

Marek Ney-Krwawicz

„Karność, odwaga i ostrożność, koleżeństwo
i ofiarność – to naczelne zasady”

ŻYCIE CODZIENNE
A SŁUŻBA ŻOŁNIERZY – PRACOWNIKÓW
KOMENDY GŁÓWNEJ ARMII KRAJOWEJ
1939–1944



„Karność, odwaga i ostrożność, koleżeństwo
i ofiarność – to naczelne zasady”

**ŻYCIE CODZIENNE
A SŁUŻBA ŻOŁNIERZY – PRACOWNIKÓW
KOMENDY GŁÓWNEJ ARMII KRAJOWEJ
1939–1944**

Marek Ney-Krwawicz

„Karność, odwaga i ostrożność, koleżeństwo
i ofiarność – to naczelne zasady”

ŻYCIE CODZIENNE
A SŁUŻBA ŻOŁNIERZY – PRACOWNIKÓW
KOMENDY GŁÓWNEJ ARMII KRAJOWEJ
1939–1944



Warszawa 2023

<http://rcin.org.pl>

Recenzje wydawnicze
dr hab. Waldemar Grabowski
prof. dr hab. Mariusz Wołos

Redakcja i korekta
Grażyna Waluga

Indeks
Grażyna Waluga
Marek Ney-Krwawicz

Opracowanie graficzne i projekt okładki
Dariusz Górski

Opracowanie ilustracji
Jacek Świerzyński

Na okładce
Odnaka Pamiątkowa Armii Krajowej, tacka-skrytka z wyposażenia
Lecha Sadowskiego „Wasyła” z Biura Informacji i Propagandy KG AK

© Copyright by Marek Ney-Krwawicz
© Copyright by Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk

ISBN 978-83-66911-43-7

Publikacja dotowana ze środków publicznych Ministerstwa Edukacji i Nauki
w ramach grantu z programu Doskonała Nauka

Wydanie I, Warszawa 2023

Instytut Historii PAN
Rynek Starego Miasta 29/31
00-272 Warszawa
22 831 02 61-62, w. 44
www.ihpan.edu.pl
<http://ksiegarnia-ihpan.edu.pl>
wydawnictwo@ihpan.edu.pl

Druk i oprawa
Fabryka Druku

Spis treści

Uwagi wstępne	9
ROZDZIAŁ I. „Przyjmuję Cię w szeregi żołnierzy wolności...” (Drogi do konspiracji i Komendy Głównej, przysięga, pierwsze kontakty, przydziały)	24
ROZDZIAŁ II. „Każdego członka organizacji winna cechować w pracy naturalność i opanowanie”	65
II.1. Konspiracyjne kontakty, spotkania, odprawy...	65
II.2. Poczta i inne korespondencyjne „przesyłki” (Korespondencja służbowa, pieniądze, broń, druki)	102
II.3. Zagadnienia bezpieczeństwa (Zagrożenia, ostrzeżenia, przeciwdziałania) . . .	138
II.4. Specyfika rytmu pracy w różnych komórkach i zakres obowiązków.	213
II.5. Szkolenia i kursy	253
II.6. Dyspozycyjność w służbie, zmiany przydziału i zakresu obowiązków, ruch kadrowy	274
II.7. Zachowania i postawy w służbie	307
ROZDZIAŁ III. „Posiadać odpowiednie (mocne) papiery...” (Służba i życie na fałszywych papierach)	347
ROZDZIAŁ IV. „W wypadku konieczności przeniesienia większej korespondencji...” (Skrytki i przechowywanie materiałów, maskowanie)	376
ROZDZIAŁ V. „Lokale konspiracyjne winny posiadać...” (Lokale i meliny konspiracyjne)	408
ROZDZIAŁ VI. „W pracy i życiu konspiracyjnym nie używa się imion i nazwisk...” (Język konspiracji, pseudonimy, kryptonimy, szyfry, znaki ostrzegawcze)	473

VI.1. Pseudonimy	474
VI.2. Kryptonimy	479
VI.3. Szyfrowanie	487
VI.4. Język konspiracji	491
ROZDZIAŁ VII. „Z dniem 1 VI 1943 roku zarządzam zmianę dotychczasowych ekwiwalentów uposażeniowych...” (Uposażenia, zarobkowanie, problemy bytowe)	502
ROZDZIAŁ VIII. „Nie wolno urządzać żadnych imienin, przyjęć i w ogóle zebrzań towarzyskich członków organizacji” (Życie towarzyskie, rodzinne, kulturalne, stosunki „w pracy”)	571
ROZDZIAŁ IX. „Zwycięstwo będzie twoją nagrodą, zdrada karana jest śmiercią” (Nagrody i kary)	659
ROZDZIAŁ X. „Przypominam, że przed rozpoczęciem urlopu należy bezwzględnie ustawić łączność alarmową, pozostawiając zastępcy swój adres” (Urlopy i wypoczynek)	678
ROZDZIAŁ XI. „Do dnia 15 VII wszyscy żołnierze »50« zameldują szefom Wydziałów: a) jakie jeszcze inne prace konspiracyjne spełniają...” (Inne zajęcia konspiracyjne oraz pozasłużbowe)	693
ROZDZIAŁ XII. „Celem przyjęcia z pomocą materialną rodzinom pozostałym po członkach PZP...” (Opieka nad aresztowanymi, rodzinami aresztowanych i zabitych, rodzinami przeniesionych do służby na inny teren)	713
Uwagi końcowe	724
Summary	729
Bibliografia	732
Wykaz skrótów	739
Spis ilustracji	741
Indeks nazwisk i pseudonimów	749

Łączniczka

Codziennie,
Od rana do wieczora,
Niezmiennie,
Jak wczoraj,
Tak dziś i jutro,
Od czterech już lat,
Czy zdrowa, czy też chora,
Słońce, deszcz, czy śłota,
Czy też mróz smaga jak bat –
Przemierza małymi stopami
 Miasta ulice,
 W tramwaju tłoku,
 W pociągu zgiełku i ścisku,
 Z trudem chwyta ustami
 Powietrze – albo gruźlicę.
Nie dla zysku,
Nie dla sławy widoku,
Nieznana.
Niedoceniana.
Będzie może zapomniana.
 Ona –
 Córka, matka, żona.
 [...]
Czasem szeptem wyzna,
Że zmęczona,
Że sił już jej brak,
Że ją lęk przenika,
– Ojczyzna
Znów daje znak!
Zmęczenie znika!
 I znowu codziennie,
 Niezmiennie,
 Ze strachem pod rękę
 I śmiercią u boku,
 I z tętnem, co głuszy
 Stuk kroku,
 Przemierza ulice
 Ojczyzny pątniczka.
Moc pręży się w duszy,
Skupione ma lice
I twardy błysk w oku.
N i e z n a n a n i k o m u
 ł ą c z n i c z k a .

Jan Szczawiej, *Poezja Polski Walczącej 1939–1945. Antologia*, t. 1, Warszawa 1974, s. 1014–1015. Wiersz drukowany w powstańczym piśmie „Warszawski Głos Narodowy”, nr 25 (99) z 23 sierpnia 1944 r., podpisany „Zet” (J. Szczawiej, *Poezja...*, t. 2, Warszawa 1974, s. 517).

Uwagi wstępne

Dotychczasowa literatura dotycząca Polskiego Państwa Podziemnego i jego armii koncentrowała się przede wszystkim na odtworzeniu struktur organizacyjnych, ich obsady personalnej oraz efektów działań, gubiąc tym samym tych, którzy owe struktury wypełniali. Przedstawiana czytelnikowi monografia wybija natomiast na pierwszy plan właśnie ludzi konspiracji, pokazując ich życie codzienne, a ściślej – wpływ służby w podziemnej armii na ich codzienność.

Założeniem niniejszego opracowania jest próba ukazania życia codziennego i służby konspiratora-żołnierza Armii Krajowej służącego w strukturach Komendy Głównej Służby Zwycięstwu Polski – Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej. Tym samym zakres widzenia problematyki został zawężony przede wszystkim do Warszawy i centralnego aparatu dowodzenia Sił Zbrojnych w Kraju w latach 1939–1944.

Wybór Komendy Głównej jako obiektu badań nie jest tu kwestią przypadku. Przede wszystkim w Komendzie Głównej, jak w soczewce, skupiały się wszelkie problemy codziennego życia żołnierza konspiratora Armii Krajowej. Wynikało to z faktu, iż w Komendzie Głównej Armii Krajowej działały wszystkie struktury charakterystyczne dla konspiracji miejskiej. Tu więc były komórki o charakterze typowo analityczno-koncepcyjnym, konspiracyjne drukarnie i centralny kolportaż, jak i pracowały szefostwa wszystkich służb, centrala sieci wywiadowczych i komórki legalizacyjne, wytwórnie materiałów bojowych, a także bojowe oddziały dyspozycyjne itp. Wszystko to spajały sieci łączności wewnętrznej.

Tym samym spojrzenie na codzienne życie żołnierzy różnych pionów organizacyjnych Komendy Głównej daje nam wgląd w zagadnienia życia codziennego i służby takich samych pionów w niższych szczeblach dowodzenia i konspiracji miejskiej, oczywiście z przełożeniem tych mechanizmów

na konkretne warunki panujące w miejscowości, w której usytuowane były owe struktury w terenie. Choć pewne generalia odnoszą się do różnych terenów, to każdy z nich miał swoją specyfikę, co stale trzeba mieć na uwadze. Jednocześnie pamiętać trzeba i o tym, iż np. inaczej wyglądały możliwości zachowania anonimowości w tak wielkim mieście, jak Warszawa, gdzie przeniesienie się, przykładowo, z Bielan na Pragę w zasadzie odcinało od dotychczasowych kontaktów z postronnymi, a znanymi z widzenia osobami, a inaczej w małej miejscowości, w której w praktyce prawie wszyscy, lepiej lub gorzej, ale jednak się znali, choćby tylko z widzenia. Tu np. przestrzeganie wydanego w stolicy zakazu pozdrowienia na ulicy czy ukłonu ku znajomej osobie nie mogło praktycznie wchodzić w grę.

Jednocześnie nie bez znaczenia w wyborze głównego obiektu badań był fakt, iż Komenda Główna – od strony jej organizacji – była już swego czasu przedmiotem zainteresowań naukowych autora, co pozwoliło mu na głębsze zapoznanie się ze strukturą tego aparatu dowodzenia i wejścia w szereg zagadnień z zakresu jej funkcjonowania¹.

Życie codzienne żołnierzy Komendy Głównej Armii Krajowej w latach 1939–1944 toczyło się w Warszawie i było wplecione w życie miasta w tamtym czasie. Opracowanie Tomasza Szaroty² poświęcone codzienności okupowanej Warszawy zwalnia autora z wchodzenia w ten zakres tematyczny, aczkolwiek nie raz będzie się do tego opracowania odwoływać.

* * *

Część żołnierzy Komendy Głównej w różnych kontekstach miała kontakt z innymi terenami okupowanego Kraju. Przede wszystkim byli to kurierzy i kolporterzy oraz Inspektorzy KG, którzy docierali do odległych Komend Okręgów i Obszarów. Tym samym w czasie przebywania na danym terenie stykali się z rzeczywistością tam panującą i musieli umieć się w niej poruszać. Poza tym część kadry dowódczej (ale nie tylko) miała za sobą doświadczenia pracy konspiracyjnej na innym terenie. W części przypadków dotyczyło to tych, którzy przed przeniesieniem do Komendy Głównej służyli poza Warszawą, w części zaś tych, którzy z Komendy Głównej, z Warszawy, skierowani zostali (z różnych względów) do służby w strukturach terenowych. W obu przypadkach siłą rzeczy musieli dostosować się do warunków panujących na danym terenie, aby w miarę bezpiecznie pełnić swą służbę w podziemnej armii. Tym samym czytając niniejsze opracowanie, trzeba cały czas mieć na uwadze wytworzone przez okupanta warunki w jakich

¹ M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990.

² T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 2010.

przyszło działać konspiratorom na terenie całego Kraju. Jest to temat sam w sobie i był już nie raz omawiany w literaturze przedmiotu³, co analogicznie jak w przypadku Warszawy zwalnia autora z szerszej prezentacji tych zagadnień.

Tytułem jednak osadzenia codzienności konspiracyjnej w realiach epoki, trzeba zasygnalizować właśnie w tym miejscu niektóre kwestie. Przede wszystkim jest to problem, w jakim stopniu KG ZWZ-AK była poinformowana o sytuacji w terenie pod względem bezpieczeństwa pracy konspiracyjnej i jak to oceniała. Najwięcej informacji w tym względzie przynoszą odpowiednie fragmenty półrocznych meldunków organizacyjnych Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju do Sztabu Naczelnego Wodza w Londynie, opublikowane w monumentalnym wydawnictwie *Armia Krajowa w dokumentach*⁴. Wiedza Komendy Głównej w tym zakresie wpływała na wydawanie bardzo konkretnych rozkazów i rozporządzeń rzutujących bezpośrednio z jednej strony na funkcjonowanie struktur konspiracyjnych, z drugiej zaś strony – właśnie na różne aspekty życia codziennego żołnierzy podziemnej armii. Do niektórych z zarządzeń i rozkazów KG wypadnie w niniejszej pracy nie raz powracać.

Obszerne przywoływanie, jak już zaznaczono, opublikowanego materiału, nie miałyby tu głębszego sensu. Celowe jednak wydaje się zwrócenie uwagi na niektóre zagadnienia, bowiem – powtórzmy tu raz jeszcze – każde działanie konspiracyjne, każdy dzień pracy i służby, a także czas, w którym toczyło się prywatne życie konspiratora determinowane były przez warunki wytworzone przez okupanta. W tym też kontekście przede wszystkim należy tu podkreślić, iż analizując zdarzenia na terenie Warszawy i okupowanego Kraju, w Komendzie Głównej dobrze zdawano sobie sprawę z coraz większych utrudnień dla pracy konspiracyjnej zarówno centralnego aparatu dowodzenia, jak i struktur terenowych. Wyraźnie to widać, gdy czyta się kolejne meldunki właśnie w aspekcie bezpieczeństwa pracy podziemnej. Już w pierwszym takim meldunku w listopadzie 1940 r. Komendant Główny ZWZ, gen. Stefan Rowecki „Grot” stwierdzał: „Warunki pracy w konspiracji i jej, jeśli to tak nazwać można, bezpieczeństwo, od maja znacznie się pogorszyły. [...] Obecnie już wiedzą o nas, znają niektóre nasze metody konspiracji, znają

³ Z bardzo obfitej literatury tytułem przykładu przywołać można: C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. 1–2, Warszawa 1970; C. Łuczak, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979; *Przemoc i dzień powszedni w okupowanej Polsce*, praca zbiorowa, red. nauk. T. Chinciński, Gdańsk 2011.

⁴ *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, t. I–VI, Londyn 1970–1989 (dalej: AKD), oraz wydanie 2 rozszerzone: t. I, Warszawa 2015, i t. II, Warszawa 2019.

punkty łącznikowe zagranicą, znają ponadto nazwiska i rysopisy wielu naszych członków, [...]”⁵. A było to przecież zaledwie po roku pracy konspiracyjnej.

Stwierdzenia o wciąż pogarszających się warunkach pracy konspiracyjnej stanowić będą stały motyw kolejnych meldunków organizacyjnych i wysyłanych między nimi meldunków specjalnych. I tak np. w „Meldunku Organizacyjnym nr 79” za czas od 1 marca do 1 września 1941 r. pojawiły się dalsze ważne informacje z interesującego nas zakresu. Wskazywały one z jednej strony na coraz lepsze rozeznanie wroga w działalności ZWZ, z drugiej zaś – także na lepsze rozpoznanie przez ZWZ stanu wiedzy Niemców oraz przyczyn zagrożeń. „Stan bezpieczeństwa pracy stale się pogarsza – relacjonował wówczas KG ZWZ. – Okupanci coraz lepiej wgryzają się w strukturę organizacyjną pracy niepodległościowej. Gestapo na ogół jest dość dobrze zorientowane w tej robocie, a nawet dokładnie zna schemat organizacyjny, przy czym najpoważniej ocenia SSS [czyli ZWZ – przyp. MNK]”⁶.

Kolejny raz Komendant Sił Zbrojnych w Kraju bardzo obszernie relacjonował stan bezpieczeństwa i warunki pracy konspiracyjnej w „Meldunku Organizacyjnym nr 118” za czas od 1 września 1941 do 1 marca 1942 r., rozbudowując uzyskany uprzednio obraz o szereg – do tej pory nieobecnych w takich meldunkach – elementów. Dawało to o wiele pełniejszy wgląd w to zagadnienie, a jednocześnie świadczyło o dostrzeganiu przez KG niektórych wcześniej pomijanych aspektów. Omawiając najbardziej interesujące nas tereny GG, Dowódca AK pisał: „W okresie sprawozdawczym warunki i bezpieczeństwo pracy pogorszyły się”⁷. „Meldunek Organizacyjny nr 170” za czas od 1 marca do 31 sierpnia 1942 r., w rozdziale „Warunki i bezpieczeństwo pracy” przyniósł kolejne, istotne z punktu widzenia niniejszego opracowania, informacje, a Dowódca AK, charakteryzując ogólnie to zagadnienie stwierdzał „[...] pogarsza się z dnia na dzień bezpieczeństwo pracy i ludzi”⁸. Ten sam motyw pojawił się też w „Meldunku Specjalnym nr 160”, wystosowanym do Sztabu NW 30 października 1942 r., gdy Dowódca AK pisał m.in.: „Na tle ogólnego wzrostu terroru na ziemiach polskich pogorszyły się też w znacznym stopniu warunki pracy konspiracyjnej”⁹. Dalej gen. Rowecki raportował o dużym wzmożeniu obserwacji ulicznej w Warszawie i w szeregu miast prowincjonalnych, czego dokonywano przez obstawienie lokali publicznych, dworców, rogów ulic, przystanków tramwajowych itp.

⁵ AKD (wyd. 2), t. I, cz. 2, s. 641.

⁶ AKD (wyd. 2), t. II, cz. 1, s. 206.

⁷ Tamże, s. 457.

⁸ Studium Polski Podziemnej – Archiwum AK w Londynie (dalej: SPP), 3. 3. 1. 3.

⁹ AKD (wyd. 2), t. II, cz. 2, s. 662.

Rzecz jasna, iż wszystkie te (i nie tylko te wymienione wyżej) posunięcia, wpływały bezpośrednio na stopień bezpieczeństwa podziemnej armii i tym samym odciskały swoje piętno na życiu codziennym jej żołnierzy. W „Meldunku Organizacyjnym nr 190” za czas od 1 września 1942 do 1 marca 1943 r. Dowódca AK meldował, iż metody stosowane przez okupanta w ubiegłym okresie sprawozdawczym uległy znacznemu zaostrzeniu, a poparte, jak to określił „dzikim terrorem”, spowodowały w dużym stopniu dalsze pogorszenie się warunków pracy konspiracyjnej. Bardzo dobitnie sformułował myśl, iż „Trudno już dzisiaj mówić o bezpieczeństwie pracy, gdyż wobec powszechnej niespodziewanej akcji okupanta – niebezpieczeństwo zagraża każdej chwili wszystkim i wszędzie. Taki stan rzeczy wymaga z kolei niebywałej czujności, opanowania i wytrzymałości fizycznej i nerwowej, co przy ogólnym wyczerpaniu się wszelkich zasobów, pogarszającego się stanu zdrowotnego ludności staje się problemem nie łatwym do rozwiązania”¹⁰.

Zagadnienia bezpieczeństwa i warunków pracy stanowiły także jeden z elementów kolejnego „Meldunku Organizacyjnego nr 220” za czas od 1 marca do 31 sierpnia 1943 r. Nowy Komendant Sił Zbrojnych w Kraju gen. Tadeusz Komorowski „Bór” stwierdzał, iż: „W okresie sprawozdawczym na całym terenie R.P. nastąpiło dalsze b. znaczne pogorszenie się warunków bytu ludności, a tym samym warunków pracy konspiracyjnej”¹¹. Zwracał przy tym uwagę na to, iż „Wszystkie trudności, wynikające z przeróżnych nakaźów i zakazów okupanta, o których szczegółowo meldowałem w rozdziale C Meld[unku] Org[anizacyjnego] 190 z 1. III. 43 występowały w silniejszym jeszcze stopniu w okresie sprawozdawczym”¹².

Kwestie bezpieczeństwa i warunków działania znalazły swoje odbicie także w następnym „Meldunku Organizacyjnym nr 240” za okres od 1 września 1943 do 29 lutego 1944 r., który, jak się miało okazać, był ostatnim tego typu meldunkiem Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju do Naczelnego Wodza. Rozdział „Warunki bezpieczeństwa pracy” przynosił kolejne informacje składające się na obraz codzienności podziemnej armii. I tu znów wystąpił motyw pogarszania się warunków pracy konspiracyjnej „W porównaniu z poprzednimi okresami pracy, – pisał Dowódca AK – okres sprawozdawczy pod względem bezpieczeństwa pracy należy zaliczyć do najcięższych (patrz wzrost strat o przeszło 100 proc.)”¹³.

¹⁰ SPP, 3. 3. 1. 3.

¹¹ AKD, t. III, s. 89.

¹² Tamże.

¹³ Tamże, s. 323.

Przywołane i omówione powyżej fragmenty meldunków odnoszące się do kwestii bezpieczeństwa pracy konspiracyjnej przemawiają, zdaniem autora niniejszego opracowania, o wiele bardziej, niż konstruowany po latach przez historyka opis systemu okupacyjnego. Oczywiście, ten tworzony przez badaczy obraz jest znacznie pełniejszy i precyzyjniejszy, gdyż oparty jest o wszechstronną analizę różnorodnego materiału źródłowego. Jednocześnie jednak przytaczane meldunki, które pisane były „na gorąco”, na podstawie aktualnego wówczas stanu wiedzy, ukazują stopień ówczesnego rozpoznania możliwości własnego działania. Jak można wnosić z analizy meldunków Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju do Sztabu Naczelnego Wodza, Komenda Główna miała dobre rozeznanie zarówno w sytuacji panującej na terenie całego okupowanego Kraju, jak i w metodach działania niemieckiego aparatu terroru oraz w sposobach zwalczania Armii Krajowej przez wroga. Wiedza ta, jak już pisano, była niezbędna do wydawania rozkazów i zarządzeń normujących tok i rytm pracy różnych pionów podziemnej armii. W przywoływanych meldunkach zwraca uwagę powtarzający się w każdym z nich motyw coraz trudniejszych warunków do działalności konspiracyjnej i stale pogarszającym się stanie bezpieczeństwa pracy podziemnej. Powtórzyć tu raz jeszcze wypada, iż każdy przytoczony w meldunkach przejaw terroru okupanta, każde jego zarządzenie bezpośrednio przekładały się na codzienne życie konspiratora, żołnierza armii podziemnej.

* * *

Po zarysowaniu tła konspiracyjnej codzienności trzeba zwrócić uwagę, na to, iż istotne dla odbiorcy opracowania zdaje się być doprecyzowanie, kto kryje się pod pojęciem tytułowego żołnierza Armii Krajowej. Zgodnie z przyjętymi zasadami określenie „żołnierz” w niniejszej pracy odnosi się do wszystkich służących w szeregach Sił Zbrojnych w Kraju. Każdy więc – i strzelec, i podchorąży, i porucznik, i generał – był żołnierzem Sił Zbrojnych RP. I dotyczy to zarówno mężczyzn, jak i kobiet, które były takimi samymi żołnierzami, aczkolwiek stopnie wojskowe przyznano im dopiero w czasie Powstania Warszawskiego.

Wielokrotnie w niniejszym opracowaniu pada określenie „pracownik” w stosunku do żołnierza KG AK. Jest to przejęcie słownictwa z epoki. W dokumentach z tamtego czasu określenia „pracownik” używano równoznacznie z terminem „żołnierz”. „Mam szereg pierwszorzędnych pracowników...” – pisał w jednym ze swoich meldunków Komendant Sił Zbrojnych w Kraju do władz na obczyźnie, odnosząc się w ten sposób do kadry oficerskiej¹⁴.

¹⁴ Meldunek, nr 7, ZWZ, 7 III 1940 r., AKD (wyd. 2), t. I, cz. 1, s. 278.

W przypadku tego opracowania określenie „pracownik” jest synonimem „żołnierza”. Jednocześnie bardzo często pisano w powojennych relacjach lub dokumentach z epoki o „pracy w organizacji”, co było z kolei synonimem służby w ZWZ-AK.

Podkreślić także trzeba, iż jakkolwiek starano się maksymalnie nasycić opracowanie personaliami, tj. podaniem z imienia i nazwiska konkretnych żołnierzy Komendy Sił Zbrojnych w Kraju, których dotyczyły opisywane sytuacje, to wielokrotnie poprzestano tylko na podaniu pseudonimu, gdyż zasadniczą kwestią było ukazanie mechanizmów życia codziennego konspiratora wtopionego w funkcjonowanie Komendy Głównej Armii Krajowej.

Omawiając zagadnienie życia codziennego żołnierzy-konspiratorów, należy zwrócić uwagę na bardzo istotną kwestię. Otóż nie da się ukazać (choćby nawet w zarysie) owego życia codziennego bez wglębenia się w funkcjonowanie struktury konspiracyjnej. Mamy więc do czynienia z nieustannym przenikaniem się dwóch zakresów tematycznych, tj. życia codziennego żołnierzy konspiracji i funkcjonowania struktur konspiracyjnych. I chociaż oba te tematy mogą stanowić same w sobie odrębne problemy badawcze, to w tym przypadku następuje ich ściśle powiązanie. O ile bowiem można odtworzyć funkcjonowanie struktur konspiracyjnych bez wnikania w problematykę życia codziennego wypełniających owe struktury konspiratorów, o tyle nie da się pokazać życia codziennego konspiratora bez odwoływania się do mechanizmu funkcjonowania danego aparatu konspiracyjnego. To właśnie np. rytm funkcjonowania danej komórki konspiracyjnej wyznaczał rytm codziennego życia jej pracowników, to także właśnie specyfika danej komórki konspiracyjnej powodowała, że jej pracownik musiał zrezygnować, ze względu na konieczność pełnej dyspozycyjności, z pracy zarobkowej i być „na etacie” podziemnej armii, to zasady bezpieczeństwa struktur konspiracyjnych (ale i jednocześnie samych pracowników) wymuszały posługiwanie się szeregiem lokali konspiracyjnych i lewymi (lub prawdziwymi) dokumentami zmieniającymi tożsamość żołnierza-konspiratora itd., itd.

W kontekście powyższych kwestii należy też zwrócić uwagę na fakt, iż ZWZ-AK zorganizowane zostały jako „wojsko w konspiracji”, jako część Sił Zbrojnych RP i wojskowy pion Polskiego Państwa Podziemnego, co zresztą znalazło odbicie w literaturze¹⁵. Tu, nie wchodząc w zagadnienia organizacji struktur Polskiego Państwa Podziemnego¹⁶, trzeba szczególnie mocno

¹⁵ Np. M. Ney-Krwawicz, *Armia Krajowa. Siły Zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego*, Warszawa 2009; *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, t. III: *Armia Krajowa*, Londyn 1950.

¹⁶ Bo te mają swoją – już bogatą – literaturę, na czele z pracą Waldemara Grabowskiego, *Polska tajna administracja cywilna 1940–1945*, Warszawa 2003 (tam dalsza literatura).

uwypuklić właśnie ten instytucjonalny aspekt istnienia Sił Zbrojnych w Kraju. Jest on bardzo widoczny przy analizie różnego typu dokumentów wytworzonych w okresie lat wojny i okupacji. Wielokrotnie przy lekturze dokumentów powstałych w Komendzie Głównej Armii Krajowej można by odnieść, jakże przecież mylne wrażenie, że czyta się dokumenty wytworzone w kancelariach wojska lub instytucji czasu pokoju albo regularnych sił zbrojnych. Wprost zadziwia ów instytucjonalny charakter służbowej korespondencji. W sposób szczególny uwidacznia się to w dokumentacji gospodarki finansowej podziemnej armii, w preliminarzach budżetowych i rozliczeniach różnego szczebla komórek i pionów konspiracyjnych. I jeszcze jedna, czasem umykająca z pola widzenia kwestia godna zauważenia. Otóż Armia Krajowa była jedyną częścią lądowych Sił Zbrojnych RP, która nieprzerwanie, od września 1939 r. do formalnego jej rozwiązania w styczniu 1945 r. była cały czas na pierwszej linii frontu.

W bardzo ogólnej formie funkcjonowanie KG ZWZ-AK zarysowane zostało w jednej z części opracowania „Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945”¹⁷. W niniejszej pracy nie raz przyjdzie odwoływać się do owych ustaleń lub wręcz iść w ślad za nimi, tym razem traktując zagadnienie funkcjonowania jako tło (ale i jednocześnie determinantę) wielu codziennych poczynań konspiratora w jego codziennym życiu i podziemnej służbie. Czasem trzeba spojrzeć na daną kwestię nie tylko od strony konspiratora, ale także struktur konspiracyjnych, jak np. obejmowanie opieką aresztowanych lub ich rodzin.

Szereg wątków tematycznych niniejszego opracowania wzajemnie się przeplata, tworząc, mówiąc publicystycznie, grubą linię złożoną z wielu pojedynczych linek. Innymi słowy, np. zagadnienie osobistych kontaktów i spotkań jest splecione z obiegiem poczty, kwestią bezpieczeństwa, rytmem pracy komórek czy lokalami służącymi do tychże spotkań lub językiem konspiracji używanym przy umawianiu konspiracyjnych kontaktów. W konsekwencji powoduje to niekiedy konieczność powracania do niektórych wątków przedstawionych wcześniej podczas omawiania innych problemów, a czasem nawet wręcz ich powtórzenia. Dodać jeszcze trzeba i to, iż wielokrotnie trudno było „wypreparować” dany wątek z przywoływanej relacji czy dokumentów z epoki tak, aby dotyczył on tylko tytułowego dla danego rozdziału zagadnienia. W wielu przypadkach, tak jak i w codziennym życiu, następowało nieustanne przenikanie się różnych wątków. Tak więc jakkolwiek starano się „posegregować” omawiane zagadnienia życia codziennego w pewne

¹⁷ M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej...*, cz. III: *Funkcjonowanie Komendy Głównej ZWZ-AK (I 1940 – VII 1944)*, s. 237–308.

logiczne ciągi, to nie zawsze w pełni udawało się utrzymać tok narracji, aby w danym rozdziale czy podrozdziale była mowa tylko o owym tytułowym zagadnieniu. Dodatkową trudnością jest jeszcze i to, iż nieraz ten sam fragment jakiejś relacji ilustruje jednocześnie kilka zjawisk, tym samym wpisuje się on w narrację o różnych zagadnieniach i przez to wymaga powtórnego przywołania. Jako tytuły rozdziałów przyjęto wyimki z dokumentów normatywnych i instrukcji konspiracyjnych, które zdaniem autora najlepiej oddają zawartość poszczególnych części opracowania.

Generalnie rzecz ujmując, całościowe ukazanie życia codziennego pracowników Komendy Głównej Armii Krajowej jest niezwykle trudne, gdyż choć wszystko odbywało się na terenie tego samego miasta i w ramach tego samego centralnego aparatu dowodzenia, to wiele doświadczeń z codziennej służby, choć z pozoru zbliżonych, w rzeczywistości było bardzo od siebie odległych. Wynikało to, podsumujmy tu to, co już uprzednio zasygnalizowano, z usytuowania danego konspiratora w strukturach KG i rytmu pracy jego komórki. Przekładając to na zupełnie inny czas, to tak jakby starać się ukazać „życie codzienne” pracownika naukowego Instytutu Historii PAN zatrudnionego w Pracowni Bibliografii Historii Polski (gdzie obowiązuje normowany czas pracy w budynku) i pracownika tego samego Instytutu z Pracowni np. II Wojny Światowej, gdzie czas pracy jest nienormowany. Ten sam instytut, to samo zaszeregowanie, ale jakże odmienne rytmy pracy i przebieg dnia codziennego...

Do podjętej w niniejszej pracy próby rekonstrukcji życia codziennego żołnierzy-pracowników Komendy Głównej ZWZ-AK posłużyły różnego typu źródła. Generalnie rzecz ujmując, historyk badający dzieje konspiracji napotyka zwykle problem braku źródeł lub, co najmniej, ich ogromnej niekompletności. W przypadku badania dnia codziennego życia i służby można stwierdzić, iż (co wydaje się nawet paradoksem) staje się wobec swego rodzaju nadmiaru takich źródeł, rzecz jasna, że nie do wszystkich wątków. W każdej relacji, w każdym wspomnieniu znajdujemy, czasem nawet bardzo drobne i z pozoru (ale tylko z pozoru!) mało istotne informacje, które poddane analizie i zestawione z innymi, okazują się czymś ważnym z punktu widzenia badającego problem. Wobec mnogości materiału niezbędna stała się w takiej sytuacji, czasem bardzo trudna i przez autora dokonywana niejednokrotnie z wielkim żalem, selekcja materiału. Czasem czytelnik książki może zadać, w pełni uprawnione z jego punktu widzenia, pytanie, dlaczego nie uwzględniono takich czy innych wspomnień lub relacji. I będzie miał rację, ale przywoływanie wszystkich materiałów relacyjnych i wspomnieniowych przyniosłoby chaos informacyjny, z którego trudno byłoby wyłowić to, co dla tematu najistotniejsze.

Wracając do wykorzystanych materiałów, to przede wszystkim są to relacje i wspomnienia uczestników wydarzeń. Są one z jednej strony niezastąpionym źródłem historycznym, z drugiej zaś strony – niosą w sobie bardzo subiektywny obraz przeszłości, czasem dodatkowo zniekształcony (bez jakiegokolwiek winy ich autora) przez upływ czasu, jaki minął od działań konspiracyjnych do momentu spisania relacji lub wspomnień. Część relacji spisywana była kilkadziesiąt lat od wydarzeń. Jednak niektóre przeżycia wojenne były tak silne, że mimo upływu lat nie uległy specjalnym pamięciowym przeobrażeniom. Część relacji (przede wszystkim zgromadzonych w Studium Polski Podziemnej w Londynie) składana była stosunkowo wcześnie, bo już w latach 1946–1948. Były więc pisane „na świeżo”, ale jednocześnie z obawą, by zawarte w nich informacje (w razie dostania się w „niepowołane ręce”) nie zaszkodziły pozostałym w Kraju kolegom, żołnierzom Armii Krajowej.

W przyjętej w opracowaniu narracji, co trzeba tu mocno zaakcentować, autor postanowił, mając cały czas na uwadze zgłoszone powyżej zastrzeżenia, przede wszystkim oddać głos właśnie im – uczestnikom wydarzeń. To oni tworzyli historię tamtych lat i to oni są tu głównymi narratorami, ze swoimi emocjami i przeżyciami. To była ich konspiracyjna codzienność zapisana w relacjach, wspomnieniach, wywiadach. Tym teraz cenniejsza, iż z uczestników opisywanych wydarzeń pozostali już bardzo, bardzo nieliczni. Uzupełnieniem są wytworzone w epoce dokumenty, jak rozkazy, sprawozdania, wymiana służbowej korespondencji. Dopiero na trzecim miejscu lokują się opracowania, które przede wszystkim rysują tło historyczne.

Wiele wartościowego materiału wnoszą opublikowane obszernie wspomnienia uczestników wydarzeń, takie jak np. Stanisława Jankowskiego¹⁸, Kazimierza Iranaka-Osmeckiego¹⁹, Haliny Zakrzewskiej²⁰, Kazimierza Leskiego²¹, Marii Straszewskiej²², Emila Kumora²³, Halszki Szoldrskiej²⁴. Lista ta byłaby zresztą zbyt obszerna, by ją tu w całości przytoczyć. W sposób szczególny

¹⁸ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie*, Warszawa 2019.

¹⁹ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK 1940–1944*, Warszawa 1998.

²⁰ H. Zakrzewska, *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, t. 1: *W konspiracji 1939–1945*, Warszawa 1994.

²¹ K. Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa 1989.

²² S. Maliszewski, *„Emma”*. Wywiad rzeka z Marią Straszewską, Warszawa 2011.

²³ E. Kumor, *Wycinek z historii jednego życia*, Warszawa 1967.

²⁴ H. Szoldrska, *Lotnictwo Podziemia czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK*, Warszawa 1986.

trzeba jednak zwrócić uwagę na wspomnienia Stanisława Jankowskiego „Agatona”, które w najbardziej przemawiający i plastyczny sposób wprowadzają odbiorcę w tajniki konspiracyjnej codzienności.

Ogółem w pracy wykorzystano 150 relacji i wspomnień. Według obecnego stanu wiedzy, przez Komendę Główną w całym jej historycznym rozwoju od roku 1939 do 1945 przeszło ok. 4800 osób (nie licząc oddziałów bojowych)²⁵. Zestawiając te liczby, można by odnieść wrażenie, iż obraz życia codziennego żołnierzy-pracowników Komendy Głównej konstruowany jest na bardzo słabych przesłankach. Zasadniczą jednak sprawą jest tu nie ilość, a reprezentatywność wykorzystanego materiału. Innymi słowy, pytanie brzmi, czy relacje i wspomnienia wiążą się tylko z jednym pionem organizacyjnym lub jedną komórką, czy też z wieloma? Otóż przywoływane w książce relacje i wspomnienia dotyczą, co trzeba mocno podkreślić, wszystkich pionów organizacyjnych KG, i to z rozrzutem od Dowódcy Armii Krajowej, przez szefów Oddziałów, Wydziałów i Referatów, do szeregowych pracowników. Innymi słowy, dają one wgląd w interesujące autora zagadnienia zarówno w przekroju pionowym, jak i poziomym.

Innym typem źródeł są materiały wytworzone w czasie wojny, a więc na bieżąco. Tu na pierwszy plan wysuwają się dokumenty normatywne, różnego rodzaju instrukcje i rozkazy normujące poszczególne dziedziny pracy i służby konspiracyjnej wydawane przez KG ZWZ-AK.

Jednocześnie niezwykle ważnym źródłem okazała się zachowana korespondencja służbowa wymieniana między różnego szczebla komórkami konspiracyjnymi. Pozwala ona na ukazanie bardzo wielu problemów. Przy lekturze tych dokumentów nie raz zaskakuje ich warstwa informacyjna właśnie w zakresie codzienności konspiracyjnej. Niezmiernie wiele bardzo cennego materiału można było wydobyć z przywoływanych już, z pozoru tak przecież bardzo suchych, dokumentów finansowych, tj. preliminarzy budżetowych i rozliczeń działań różnych komórek za kolejne miesiące.

Przygotowując niniejsze opracowanie, wykorzystano dokumenty zgromadzone w takich archiwach, jak: Archiwum Akt Nowych, Archiwum Wojskowego Biura Historycznego (dawniej Wojskowego Instytutu Historycznego) obecnie w Centralnym Archiwum Wojskowym, Studium Polski Podziemnej w Londynie, a także relacje i materiały zebrane we własnym zbiorze autora prowadzonym pod tym kątem od 1977 r.

Mimo iż podjęty w niniejszej pracy temat badawczy zdaje się być bardzo interesujący, to, generalnie rzecz ujmując, zagadnienia życia codziennego żołnierzy konspiracji nie były obiektem zbyt wielu prac, aczkolwiek

²⁵ M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej...*, s. 399.

zagadnienie to, w mniejszym lub większym stopniu obecne jest – i to w różnych aspektach – w wielu publikacjach poświęconych strukturom Armii Krajowej z kręgu jej Komendy Głównej, by przywołać tu tylko książki Tomasza Strzembosza²⁶, Piotra Stachiewicza²⁷, Anny Borkiewicz-Celińskiej²⁸, Cezarego Chlebowskiego²⁹. Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, iż wymienione powyżej publikacje dotyczą pionu walki bieżącej, a więc Kedywu i Wachlarza.

Wiele ważnych informacji, przede wszystkim w oparciu o *Wielką grę* Aleksandra Kamińskiego, przynosi trzeci tom monumentalnego wydawnictwa *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, pt. *Armia Krajowa*³⁰. Pomimo iż wydany w 1950 r., zachowuje nadal ogromną wartość źródłową i informacyjną.

Na szczególną uwagę zasługuje tekst Haliny Czarnockiej w tomie *Łączność, sabotaż, dywersja. Kobiety w Armii Krajowej*, która w oparciu o własne doświadczenia i relacje innych, omawia *Zasady i organizację pracy konspiracyjnej w służbie łączności*, porządkując i systematyzując szereg kwestii³¹, co tym samym zwalnia autora z rysowania szerokiego tła przy omawianiu pracy łączniczek.

Trzeba podkreślić, iż bez wątpienia pionierskim opracowaniem tematyki życia codziennego w konspiracji jest książka Sebastiana Pawliny³². Zawiera ona wiele wartościowego materiału, skoncentrowanego przede wszystkim na codzienności żołnierzy Kedywu Okręgu Warszawskiego, z odniesieniami jednak do innych struktur Armii Krajowej z terenu Warszawy, w tym z KG.

Tytułowe zagadnienie niniejszego opracowania, a więc próba pokazania wpływu służby w konspiracyjnym wojsku na życie codzienne pracowników KG AK, jak już można było to zauważyć, jest bardzo wielowątkowe. To różnego rodzaju kontakty organizacyjne, wymiana poczty, kwestie bezpieczeństwa obejmujące każdą sferę życia, szkolenia i kursy, to także dyspozycyjność pracownika co do zadań i przydziałów służbowych. To różnorodne zagadnienie ukrywania swojej tożsamości przez fałszywe dokumenty, to skrytki

²⁶ T. Strzembosz, *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939–1944*, wyd. 2, Warszawa 1983.

²⁷ P. Stachiewicz, „Parasol”. *Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1981.

²⁸ A. Borkiewicz-Celińska, *Batalion „Zośka”*, Warszawa 1990.

²⁹ C. Chlebowski, *Wachlarz. Monografia wydzielonej organizacji dywersyjnej Armii Krajowej. Wrzesień 1941–marzec 1943*, wyd. 2, Warszawa 1985.

³⁰ *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej...*, t. III.

³¹ H. Czarnocka, *Zasady i organizacja pracy konspiracyjnej w służbie łączności*, w: *Łączność, sabotaż, dywersja. Kobiety w Armii Krajowej*, Londyn 1985, s. 27–52.

³² S. Pawlina, *Praca w dywersji. Codziennosc żołnierzy Kedywu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej*, Gdańsk 2016.

i sztuka maskowania osób i przedmiotów, to także lokale konspiracyjne, w których rolę wchodziły prywatne mieszkania. To swoisty język konspiracji złożony ze słów i znaków. To też złożone zagadnienia życia rodzinnego, towarzyskiego czy stosunków „w pracy”. To wreszcie system nagród, ale i kar, z jakimi stykali się pracownicy KG. Poza tym to próba ukazania ich chwil odpoczynku i relaksu, a także skomplikowanych zagadnień bytowych czy pomocy dla rodzin poległych i uwięzionych. Innymi słowy, jest to bogactwo tematów, z których każdy mógłby stanowić odrębne studium. Tu, z konieczności, są one skondensowane w jednym opracowaniu.

Wyliczone powyżej zagadnienia pozornie oddają całokształt tej skomplikowanej problematyki. Ale tylko pozornie, poza bowiem polem badawczym autora pozostały psychologiczne aspekty życia codziennego i służby konspiracyjnej. Tematyka ta została świadomie wyłączona z opracowania, gdyż podjął ją swego czasu Tomasz Strzembosz w swoich dwóch fundamentalnych pracach: o akcjach zbrojnych podziemnej Warszawy³³ oraz oddziałach szturmowych konspiracyjnej Warszawy³⁴. Wprawdzie rozważania T. Strzembosza dotyczą tylko pionu walki bieżącej, tj. oddziałów Kedywu (w tym Kedywu KG), to można je rozciągnąć na inne pioniki organizacyjne Komendy Głównej. Wiele bowiem stwierdzeń z rozdziałów „Społeczne i psychologiczne problemy żołnierzy warszawskiej dywersji”³⁵ oraz „Osobiste i społeczne problemy żołnierzy dywersji”³⁶ jest aktualnych dla pracowników różnych komórek poza Kedywem. Mieli oni takie same rozterki i dylematy, jak żołnierze Kedywu. Oni także dokonywali codziennie wyboru między dobrem najbliższych, o których życie drżeli, a wykonaniem rozkazu przełożonych. Jak słusznie zauważył T. Strzembosz: „Každy akt odwagi osobistej groził okrutną śmiercią bądź uwięzieniem łatwo uchwytnych, bo nie chronionych konspiracją i nie spodziewających się niczego, współdomowników, których – niezależnie od tego – udział w walce męża czy syna co dzień narażał na lęk i różne wyrzeczenia. Ten najtrudniejszy konflikt pomiędzy obowiązkami rodzinnymi, a żołnierskimi zwiększany był dodatkowo przez konflikt między tymi ostatnimi a obowiązkami pracownika czy ucznia”³⁷.

Tak było w przypadku i żołnierza Kedywu, i drukarza TWZW czy kursującej nieustannie po mieście łączniczki. I jeszcze jedna niezwykle istotna

³³ T. Strzembosz, *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939–1944*, Warszawa 1983, s. 202–215.

³⁴ T. Strzembosz, *Oddziały szturmowe...*, s. 428–457.

³⁵ Tamże, s. 428–457.

³⁶ T. Strzembosz, *Akcje zbrojne...*, s. 202–215.

³⁷ T. Strzembosz, *Oddziały szturmowe...*, s. 431.

kwestia. Przywoływani w opracowaniu żołnierze Armii Krajowej pełnili służbę w centralnym aparacie dowodzenia tej, ponad 350-tysięcznej armii podziemnej. Bez popełnienia błędu trzeba stwierdzić, iż od ich sprawności działania zależało nie tylko codzienne istnienie i funkcjonowanie Komendy Głównej, ale i całej armii, a w tym prowadzona przez nią różnymi metodami (zbrojnie, propagandowo, wywiadowczo) walka z wrogiem. Cały więc czas trzeba mieć na uwadze ciężar odpowiedzialności, jaki spoczywał zarówno na kadrze dowódczej ze szczebla KG, jak i na łączniczkach lub kurierach zapewniających stałą łączność z terenowymi szczeblami dowodzenia. I ten psychologiczny aspekt konspiracyjnej codzienności nie może umykać z pola widzenia. Niewyodrębnienie tej tematyki nie oznacza, iż nie pojawia się ona w niniejszym opracowaniu. Jest obecna, ale w kontekście innych wątków tematycznych, czasem incydentalnie, czasem niejako na marginesie. Nie stanowi jednak odrębnego rozdziału. I jeszcze jedna kwestia z tego zakresu tematycznego, która przewija się w niniejszym opracowaniu, chociaż bez jej wyodrębnienia, czyli – jak to określono w historiografii – „oswajanie okupacji”, a więc zachowywanie różnych form i przejawów normalnego życia w nienormalnych czasach. Innymi słowy, przystosowywanie się do życia pod okupacją. Ponieważ zagadnienie to ma swoją, zróżnicowaną zresztą literaturę³⁸, można tu poprzestać tylko na jego zasygnalizowaniu.

* * *

Swymi korzeniami prezentowana książka sięga moich szkolnych czasów, gdy w wytworzonej przez Rodziców atmosferze, zafascynowała mnie historia i nasze działania niepodległościowe w I i II wojnie światowej. Dzięki Tacie, pułkownikowi Marianowi Krwawiczowi, historykowi wojskowości, miałem dostęp do emigracyjnej literatury historycznej, a także poznawałem wielu uczestników wydarzeń, w tym oficerów Komendy Głównej Armii Krajowej. W sposób szczególny wracam tu pamięcią do Przyjaciela naszego Domu, Pana Pułkownika dyplomowanego Kazimierza Pluty-Czachowskiego „Kuczaby”, któremu zawdzięczam wejście na badawczy szlak dziejów Armii Krajowej. To w wyniku rozmów z moim Ojcem i Pułkownikiem „Kuczabą” zdecydowałem się na opracowanie dziejów Komendy Głównej Armii Krajowej, do czego bardzo życzliwie odniósł się Pan Profesor Tadeusz Jędruszczak, prowadzący seminarium magisterskie, na które uczęszczałem. We wdzięcznej pamięci zachowuję też mojego „honorowego Dziadka”, legionistę, Pułkownika Stefana

³⁸ Jak np. K. Wyka, *Życie na niby*, Kraków 2011; M. Dziedzicka, *Oswajanie okupacji: kontynuacja życia przez polską inteligencję. Rekonesans*, „Przegląd Historyczny”, 2018, R. CIX, z. 4, s. 587–610.

Jellentę, który pomagał mi w nawiązywaniu kontaktów z wieloma żołnierzami Armii Krajowej ze szczebla jej Komendy Głównej.

Przedkładane opracowanie powstało w planach badawczych Instytutu Historii im. Tadeusza Manteuffla Polskiej Akademii Nauk. Jego przygotowanie spotykało się z życzliwością ze strony zarówno Dyrekcji IH PAN, jak i kierownictwa Pracowni oraz liczego grona koleżeńkiego. Miło mi więc podziękować bardzo serdecznie Wszystkim, którzy wspierali mnie w różnych etapach pracy nad książką. Bardzo serdecznie dziękuję także Fundacji Armii Krajowej im. Franciszka Miszczaka za umożliwienie kwerendy w materiałach Studium Polski Podziemnej w Londynie, a Koledze doktorowi habilitowanemu Andrzejowi Suchcitzowi za niezmienną życzliwość i pomoc.

Z dużą wdzięcznością kłaniam się całemu zespołowi Wydawnictwa Instytutu Historii PAN pod kierownictwem Pani Redaktor Katarzyny Chmielewskiej za serdeczną i rzeczową atmosferę przy kolejnych pracach nad edycją niniejszej książki. Szczególnie ciepło dziękuję Pani Redaktor Grażynie Waludze za działania redakcyjne, a Panu Dariuszowi Górskiemu za całokształt prac nad nadaniem temu opracowaniu atrakcyjnej wizualnie formy.

W sposób szczególny, już tradycyjnie, z całego serca dziękuję Mojej Żonie Ani, dzięki której mogłem kontynuować swoje młodzieńcze pasje historyczne, pierwszej surowej Czytelniczce tej pracy, za wielką cierpliwość, wyrozumiałość i jednocześnie krytyczne uwagi tak pomocne przy nadaniu książce jej ostatecznego kształtu.

„Przyjmuję Cię w szeregi żołnierzy wolności...”

(Drogi do konspiracji i Komendy Głównej, przysięga, pierwsze kontakty, przydziały)

Zanim zaistniała „konspiracyjna codzienność”, każdy musiał przekroczyć ten pierwszy, czasem najtrudniejszy, bo determinujący dalsze losy, próg nowego życia, jakim było wejście w szeregi żołnierzy podziemnej armii. Innymi słowy, był to ten moment podjęcia decyzji, który rzutował nie tylko na dalsze życie danego żołnierza, ale i wielokrotnie na losy jego najbliższych.

Generalnie rzecz ujmując, publicystycznie można by stwierdzić, iż ilu było żołnierzy, tyle było ścieżek do konspiracji. I jakkolwiek jest to stwierdzenie w pełni prawdziwe, to można wyróżnić kilka najbardziej typowych dróg, aczkolwiek wielokrotnie następowało w tym samym czasie połączenie różnych czynników, które w efekcie prowadziły do podziemnej służby.

Jednocześnie należy brać pod uwagę i to, iż dla części bohaterów niniejszej książki wejście do konspiracji lokowało ich od razu w strukturach centralnego aparatu dowodzenia SZP-ZWZ-AK, dla części zaś droga do „centrali” wiodła z terenowych struktur, przy czym ów „teren” oznaczał zarówno to samo miasto, czyli Warszawę, jak i bardzo odległe geograficznie rejony, jak np. Okręg Krakowski czy Łódzki, co w tych przypadkach łączyło się z całkowitą zmianą otoczenia. Inni podejmowali pracę konspiracyjną w różnych organizacjach, które z czasem w ramach akcji scaleniowej wchodziły w skład Sił Zbrojnych w Kraju. W każdym razie ich ścieżki służby konspiracyjnej w pewnym momencie zbiegały się w Komendzie Głównej. Należy na uwadze mieć wreszcie i to, iż pierwszy przydział w służbie konspiracyjnej nie oznaczał, iż był przydziałem na całe podziemne życie. Z czasem wiele osób, z różnych zresztą względów, zmieniało swoje pierwotne usytuowanie w strukturach KG.

Tak jak różne były drogi do podziemnej armii, tak też różny był czas, w którym podejmowano służbę. Część bohaterów książki wchodziła do konspiracji już u samego jej zarania, będąc tym samym na różnych szczeblach współorganizatorem wojskowych struktur powstającego od września 1939 r.

Polskiego Państwa Podziemnego, część w okresie późniejszym, w roku 1941, a nawet w 1943 lub 1944.

Należy mocno podkreślić, iż *de facto* służba w szeregach SZP-ZWZ-AK odbywała się na zasadzie ochotniczego zaciągu. Elementy mobilizacji do Armii Krajowej wystąpiły dopiero w 1944 r. w czasie realizacji „Burzy” i nie dotyczyły bohaterów niniejszego opracowania. W szeregi Armii Krajowej wchodziło zarówno zawodowi wojskowi, jak i rezerwiści, a także cywile bez wojskowego wykształcenia. Szczególną uwagę należy zwrócić na udział kobiet w szeregach podziemnej armii. Bez nich ta armia nie mogłaby nie tylko podejmować walki, ale przede wszystkim przez tyle lat trwać w konspiracji.

Wspomnieć też należy o dużej rozpiętości wiekowej żołnierzy podziemnego wojska. Z jednej bowiem strony w jego szeregach byli ludzie bardzo dojrzały, z drugiej – dorastająca w czasie wojny i osiągnąca w tym czasie pełnoletność młodzież. Innymi słowy, była to reprezentacja zarówno pokolenia, które czynnie walczyło o niepodległość, mając za sobą багаż doświadczeń czasów POW, jak i pokolenia, które urodziło się i dorastało w Polsce Niepodległej, nie mając styczności z jakąkolwiek formą walki zbrojnej czy konspiracyjnej.

Bardzo zróżnicowane były też środowiska, z jakich rekrutowali się żołnierze podziemnego wojska. Generalnie rzecz ujmując, było to wojsko ogólnonarodowe, grupujące ludzi z różnych stanów i warstw.

Wśród motywów wejścia do konspiracji niezwykle istotną rolę odgrywało wyniesione z domu rodzinnego wychowanie patriotyczne pogłębione przez szkołę, służbę harcerską czy wojskową. Bardzo lapidarnie i dosadnie ujęła to Wacława Zastocka: „Fakt zgłoszenia się do służby w konspiracji był dla mnie oczywistym i naturalnym przedłużeniem służby – jako instruktorki PWK, przysposobionej do obrony Kraju w każdych warunkach w czasie wojny”¹. Dla zawodowych wojskowych była to kontynuacja ich służby wojskowej, czasem – jak w przypadku płk. Stefana Roweckiego – w Kraju i w konspiracji zatrzymywał ich rozkaz.

Niewątpliwie dla każdego bardzo silnym emocjonalnym przeżyciem było złożenie przysięgi, co formalnie lokowało go w szeregach Sił Zbrojnych w Kraju, i to bez względu na otrzymany przydział, a wypowiedziana przez przyjmującego przysięgę formuła: „Przyjmuję cię w szeregi żołnierzy wolności” przypieczętowywała podjętą decyzję. Czasem zaprzysiężenie następowało z pewnym opóźnieniem. Stefan Kieniewicz „Tokarski” z BIP-u zapisał

¹ Wacława Zastocka, W pierwszej fazie konspiracji (wrzesień 1939 – styczeń 1940), [b.d.], mps, Archiwum Akt Nowych, Komisja Historii Kobiet w Walce o Niepodległość (dalej: KHK), VII-Z.

w pamiętnikach, iż „[...] zaprzysiężony zostałem w dobrych kilka miesięcy po rozpoczęciu pracy konspiracyjnej. W czasie jednej z wizyt swych u Widerszala (ps. „Pisarczyk”) przy Asfaltowej 17, powiedział mi on, że trzeba i te formalności załatwić. Podał mi wyciągniętą ze skrytki maciupką kartkę z rotą przysięgi. Odczytałem ją w milczeniu i zwróciłem bez słowa; tyle tylko, żeśmy obaj wstali na tę minutę”². Takie opóźnienie w złożeniu przysięgi Stefan Kieniewicz kładł na karb bardzo „ucywilnionego” BIP-u. Sporadycznie zdarzało się, iż przysięga składana była raz jeszcze. Przypadek taki opisuje w swojej relacji pracowniczka „Zagrody” Hanna Michalska „Ewa”. „Mimo że już poprzednio zostałam zaprzysiężona, rygorystyczna Ela [tj. Elżbieta Zawacka – przyp. MNK] nie chciała darować mi powtórzenia przysięgi raz jeszcze. Mnie wydawało się, że chyba nie było to potrzebne, w końcu stanęło na tym, że Ela zaproponowała wspólne przeczytanie po cichu tekstu przysięgi. Pamiętam dobrze ten moment”³.

Przedstawienie okoliczności podjęcia służby konspiracyjnej wszystkich, którzy w różnym czasie przewinęli się przez struktury KG ZWZ-AK byłoby po prostu niemożliwe, i nie to jest celem niniejszego rozdziału. Ograniczając się natomiast do wybranych, ale charakterystycznych przykładów, można jednak zarysować tę swoistą mozaikę dróg i losów żołnierzy-pracowników KG. Należy tu wszakże zauważyć, iż elementem łączącym wszystkie wejścia do służby konspiracyjnej było zaufanie, jakim wprowadzający obdarzał wprowadzanego. A zaufanie to wynikało zarówno ze wspólnych przeżyć szkolnych, wspólnej pracy społecznej lub partyjnej, służby w harcerstwie czy wojsku, jak i wspólnej pracy albo więzów rodzinnych. Zaufanie było podstawą, fundamentem decyzji o wprowadzeniu kogoś w szeregi podziemnej armii.

W kontekście powyższych uwag warto odwołać się do relacji pracowniczki BIP-u KG Hanny Lerskiej, gdyż zwraca ona uwagę na kilka innych niezwykle istotnych kwestii: „Rekrutacja [w 1939 r. – przyp. MNK] zaczęła się tak jak będzie w przyszłości; jest pewien typ roboty do wykonania, kto z przyzwoitych fachowców może to zrobić dobrze? Kto ma do nich dostęp prywatny, kto zna ich sytuację, charakter, i kto może wysondować czy byliby gotowi podjąć się pracy, podjąć odpowiedzialność w tych warunkach i zdecydować się na konsekwencje. Po sondowaniu jeśli odpowiedź była pozytywna osoba wprowadzająca przedstawiała nowego kandydata do najbliższego przyszłego współpracownika i zwykle zaprzysiężenie. [...]. Ważna jest zasada. Ktoś wewnątrz konspiracji zapuszcza wędkę po specjalistę i siatka pewnych ludzi zaczyna działać, szukać, próbować. [...]. Zwykle kilka prób

² S. Kieniewicz, *Pamiętniki*, do druku przygotował J. Kieniewicz, Kraków 2021, s. 315.

³ Hanna Michalska, *Wyciąg z relacji*, Warszawa 1977, mps, KHK, II-M-74.

kontakty, wstępne sondowanie poprzedzało formalne decyzje. [...] Zdaje mi się, że warto tu nadmienić, że klucz partyjny czy doszukiwanie się jakichś innych kluczy jak masoneria są bardzo zwodne. Zwykle ludzie należący do partii takiej czy innej i patrzący na świat przez te okulary starają się procesy zredukować do sobie zrozumiałych kategorii. Kluczem była potrzeba wykonania pewnej roboty i możliwość użycia danej jednostki. Nawet ludzie z bagażem politycznym odsuwali go na bok. [...]. Ten punkt szczególnie podkreślam, bo był ważny dla mnie i grupy młodych z którymi pracowałam. Nasz bagaż partyjny był żaden, nasze powiązania żadne. Spadliśmy do konspiracji z wyżyn lat w kraju wolnym, bez obciążeń orientacji, te klucze partyjne były dla nas obce i złowrogie. [...]”⁴. Powyższa relacja kładzie więc nacisk na jeszcze inny czynnik – poszukiwanie odpowiedzialnych osób z fachowym przygotowaniem, które gotowe były do podjęcia służby konspiracyjnej.

Jeszcze inne aspekty rekrutacji uwypukla w swojej relacji Wanda Kraszewska-Ancerewicz „Lena”, w latach 1941–1944 kierująca centralnym kolportażem w BIP: „Do pracy w kolportażu należało werbować ludzi nie tylko bez zastrzeżeń co do postawy patriotycznej, ale przede wszystkim odważnych, samodzielnych, obdarzonych szybkim refleksem i umiejętnością pobierania natychmiastowych decyzji w najbardziej zaskakujących, trudnych i obcych warunkach. Poza tym kolporterzy musieli umieć przystosować się swoim wyglądem i zachowaniem do środowiska, w którym wypadło odbywać podróż. Nie obojętna również w tej pracy była wytrzymałość i siła fizyczna. Ciężar kilkuset, a nierzadko ponad 1000 egz. pisma stanowił ciężar, który trzeba było maskować swobodą ruchów, lekkością chodu – w ogóle nie zwracaniem uwagi na siebie. Zdobywanie miejsca w pociągach czy innych środkach lokomocji, dostosowywanie się do otoczenia – to było trudne i indywidualnie rozwiązywane zadanie kolporterki. Z chwilą wyjścia z punktu odbioru prasy – kolporterka była właściwie pozostawiona wyłącznie własnej inteligencji i odpowiedzialności. Źródłem pozyskiwania ludzi do pracy w kolportażu były osobiste znajomości oraz silne powiązania ze środowiskiem harcerskim, z którego rekrutowała się blisko połowa moich współtowarzyszek pracy”⁵.

Jedną ze ścieżek prowadzących w szeregi podziemnego wojska było wprowadzenie przez kogoś z bliskich znajomych (lub współpracowników)

⁴ Hanna Lerska, [List do Grzegorza Mazura przesłany do wykorzystania MNK], 2 VIII 1988, zbiory Marka Ney-Krwawicza (dalej: zb. MNK).

⁵ Wanda Kraszewska, Sprawozdanie z pracy komórki kolportażowej BIP-u K. Gł. AK kryptonim „255” lub Ruch” za okres marzec 1941 – październik 1944, 1978, mps, zb. MNK.

z kręgu pracy. Tak było np. w sytuacji kpt. Tadeusza Borkowskiego, który po powrocie do Warszawy w 1939 r. podjął pracę w przedwojennym miejscu, tj. w Komunalnej Kasie Oszczędności Powiatu Warszawskiego i zaczął normalne urzędowanie jako wicedyrektor i kierownik działu bankowego. „Po kilkunastu dniach, kierownik wydziału pożyczek wekslowych, kolega Stefan Pikuliński, zagadnął mnie co zamierzam dalej robić, czy nie zechcę zaciągnąć się do tworzącej się armii podziemnej – relacjonował po latach kpt. Borkowski. – Oczywiście zgodziłem się bez wahania i już po kilku dniach, wraz z koleżanką, Stefanią Mieczyską, byliśmy przez Stefana Pikulińskiego zaprowadzeni do jednego lokalu na ulicy Smoluchowskiego, gdzie oczekiwał na nas poważny pan, jak się później dowiedziałem ppłk Antoni Sanojca /„Kortum”, szef Oddziału I Komendy Głównej ZWZ [wówczas jeszcze DG SZP – przyp. MNK], który nas zaprzysiął. Zostaliśmy przydzieleni do Oddziału I KG Związku Walki Zbrojnej [SZP – przyp. MNK] (później AK)⁶. Pierwszym przydziałem było założenie i prowadzenie ODB podziemnego wojska. Stefania Mieczyska, także w Oddziale I KG, została przydzielona do komórki łączności z obozami jenieckimi.

Z kolei Wojciech Zabłocki, od października 1940 r. pracownik Wydziału Ewidencji Ludności Zarządu Miejskiego w Warszawie (zaangażowany już w pracę konspiracyjną przez kolegę z pracy Mikołaja Kobylińskiego), tak wspomina swoje wejście do ZWZ-AK: „Wiosną 1941 r. wezwano mnie do kierownika Rachuby Płac Wydziału Ewidencji – Tadeusza Thiela, pod pretekstem załatwienia jakiejś sprawy służbowej. Zaraz w pierwszych słowach Thiel dał mi do zrozumienia, że zna moje powiązania z Mikołajem i że w ogóle wie o mnie wszystko. Nie owijając rzeczy w bawełnę zaproponował mi zrezygnowanie z dotychczasowych kontaktów i przejście do innej ogólnokrajowej organizacji (ZWZ), gdzie czeka na mnie znacznie ciekawsza robota. Wtajemniczenie mnie w szczegóły uzależnił od zaprzestania kontaktów z moimi dotychczasowymi towarzyszami konspiracyjnymi. Postawione mi przez Thiela warunki wydały mi się trudne do spełnienia, choćby z uwagi na to, że z Kobylińskim pozostawałem w zależności służbowej, nie mówiąc już o tym, że niezręcznie mi było pozostawić kolegów, których sam zwerbowałem do drużyny. Skrupuły te rozwił Thiele, informując, że moja zgoda będzie równoznaczna z przeniesieniem mnie na inny odcinek pracy w magistracie. Względami sentymentalnymi radził nie przejmować się. Dla lepszego zakonspirowania naszych kontaktów zalecił mi nie zrywać otwarcie powiązań z dotychczasową organizacją, a jedynie po prostu przestać się w niej udzielać, motywując to nawałem pracy zawodowej na nowym miejscu.

⁶ Tadeusz Borkowski, *Moja służba wojskowa 1939–1945*, [b.m.] 1979, mps, zb. MNK.

Po krótkim namyśle przystałem na propozycje Thiela i kroku tego nie żałowałem, ponieważ zadanie, które mi powierzył było rzeczywiście bardzo interesujące i jak się później okazało pochłonęło mnie bez reszty. Stałem się odtąd uczestnikiem zakrojonej na wielką skalę dywersji legalizacyjnej⁷. Przysięgę od Wojciecha Zabłockiego odbierał sam szef Oddziału I KG płk Antoni Sanojca „Kortum”, któremu bezpośrednio podlegał Wydział Legalizacji „Park”. „[...] zapoznavanie mnie z poszczególnymi pracownikami komórki następowało stopniowo – wspominał Zabłocki. – Podobnie ostrożnie wprowadzał mnie „Lelek” do swoich pracowni i lokali kontaktowych⁸.

Edmund Hintze był w 1939 r. pracownikiem Głównej Księgarni Wojskowej (GKW), której dyrektorem był mjr Stanisław Thun. On to, będąc szefem finansów w KG, wciągnął do konspiracji Edmunda Hintzego, powierzając mu zadanie zorganizowania magazynów żywnościowych. Poza Hintzem mjr Thun zwerbował do służby podziemnej i innych pracowników GKW, tj. Kazimierza Genszera „Resza”, z zawodu księgarza, urzędniczkę Jadwigę oraz woźnego Siodło⁹. Pracowniczką GKW była też Maria Sawicka z d. Doney. W październiku 1939 r. Thun wezwał ją i zaproponował założenie kawiarni¹⁰. W kawiarni tej podjęła pracę matka Marii i jej siostra Krystyna, która z czasem objęła prowadzenie kasy podręcznej O. VII KG.

Poprzez przedwojenną znajomą ze spotkań pedagogicznych, Marię Strońską, została wciągnięta do konspiracji Halina Grudzińska (Zakrzewska) „Wanda”, „Beda”, która obszernie, ale i bardzo emocjonalnie oraz plastycznie, relacjonowała to w swoich wspomnieniach: „Pewnego dnia wróciłam ze szpitala [św. Ducha, w którym jako pielęgniarka pracowałam od września 1939 r. – przyp. MNK] nadal na Elektoralną, gdzie mieszkalam. »Szukała cię jakaś dziewczyna, chyba ze szkoły, zostawiła kartkę« – powiedziała Anula, która tego dnia wyszła ze szpitala trochę wcześniej. Kartka od Hanki Strońskiej. Tylko parę słów: »Matka chce się z panią zobaczyć. Czeka jutro i pojutrze o siedemnastej w alei Szucha«. I podany bliższy adres – numer domu i mieszkania w dobrze znanej mi spółdzielni »Proporzec«. Na dole podpis. Wstąpiła we mnie nadzieja, że chyba to spotkanie będzie łączyło się z czymś ważnym. Ważniejszym nawet niż tajne komplety nauczania, do których się przymierzałam. [...]. Następnego dnia po pracy w szpitalu [...] zaraz pobiegłam w aleję Szucha. Pani Maria czekała już na mnie. [...]. Pełna

⁷ W. Zabłocki, *Dokumenty dla konspiratorów*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” (dalej: WTK), 1975, nr 29.

⁸ Tamże.

⁹ Edmund Hintze, I tak zaczęło się, 1984, rkps, zb. MNK.

¹⁰ Krystyna Doney, [Relacja], 1984, rkps, zb. MNK.

podniecenia zajęłam miejsce naprzeciwko Pani Marii. Serce waliło mi jak młotem. Krępowala mnie ta moja prawie uczniowska emocja. Pani Maria, chwilę przyglądała się, jakby ważyła coś w milczeniu. Wreszcie usłyszałam »Czy chce pani pomagać w walce z Niemcami wojsku w konspiracji?«. »Chcę, mogę wszystko, jeśli trzeba nawet obierać kartofle dla wojska. Będę z radością robiła wszystko«. Pani Maria uśmiechnęła się lekko. Przestraszyłam się, czy nie wypadłam głupio. Naiwny dziewczęcy entuzjazm i głupia niepoważna deklaracja. Nie licujący z zawodem i latami odruch. Ale pani Maria ciągnęła dalej: »Nie proszę pani, nie oto chodzi. Czy chce pani należeć do tajnej organizacji? Zamierzamy kontynuować walkę z Niemcami i przechodzimy do ‘roboty podziemnej’«. Całe życie o tym marzyłam. Gotowa byłam w tym momencie prawie Bogu dziękować, że żyję w okresie, gdy niemiecka napaść na Polskę dawała mi taką okazję. Wszystkie patriotyczne deklaracje, lektury i dyskusje na lekcjach polskiego czy tak zwanych »wychowawczych« straciły swój literacki patos i stały się nagle tak bardzo prawdziwe, potwierdzone przez życie. Szukałam przez chwilę najbardziej skromnych słów. Oby tylko nie zabrzmiało to jak infantylna egzaltacja. Odpowiedziałam najbardziej, jak potrafiłam, spokojnie: »Owszem, pani Mario, bardzo pragnę być użyteczna w walce, i to jak najszybciej. Jestem wolna, mam całą dobę właściwie do własnej dyspozycji i pragnęłabym oddać ją na potrzeby organizacji«. Pani Maria doskonale знаła, przypuszczam, moją sytuację życiową. W każdym razie nie stawiała mi szczegółowych pytań. »To bardzo dobrze. Praca będzie wymagała rzeczywiście pełnej dyspozycyjności«. »Czy będę z panią?« – spytałam w nadziei, że powie tak. Poczułam w tej chwili ogrom sympatii do niej. Dałabym się za nią porąbać. Odpowiedziała i tak, i nie. »Przekażę panią pewnej pani, nazywa się ‘Bronka’ – to jej pseudonim. Na dziś wystarczy. Buduje konspiracyjną łączność naszej wojskowej organizacji. Zgłosi się pani do niej jutro o siedemnastej. Wiem, że pani ciągle jeszcze pracuje w szpitalu, chyba więc godzina jest dobra. Podaję adres, proszę nie zapisywać. Zadzwoń trzy razy i kiedy się otworzą drzwi, zapytać: ‘Zdaje się ktoś tu potrzebował lekcji gramatyki, czy nie pomyliłam adresu’. W odpowiedzi usłyszysz pani: ‘Nie, adres jest dobry, ale już kogoś mamy’. Proszę wtedy zapytać o ‘Bronkę’. To co, co pani usłyszała przed chwilą to hasło i odzew«. Następnego dnia 6 października pognałam pełna niecierplivej ochoty działania przeciw przekłętemu okupantowi, żołnierzom w mundurach Feldgrau beczelnie szwendającym się po chodnikach naszego miasta lub jeszcze gorzej, maszerującym po jezdniach i śpiewającym: Heili, heilo! Do »Bronki« (Janina Karasiówna) dotarłam punktualnie i bez przeszkód. [...] W zagraconym typowo po starowarszawsku gabinecie, do którego wprowadziła mnie »Bronka«, po rytuale wymiany hasła i odzewu, odbyło się nasze poznanie – moja pierwsza

rozmowa konspiracyjna. »Bronka« właściwie nie pytała o moje osobiste życie. Interesowały ją jedynie – dyspozycyjność i wolny czas. [...]. Przysięgę złożyłam na stojąco przed »Bronką« w takim nastroju i z takim przejęciem, jak nigdy dotąd. Patrząc w oczy »Bronce«, powtarzałam za nią słowa przysięgi z ogromem powagi, poczuciem odpowiedzialności i całkowitym oddaniem sprawie. Czegoś takiego nigdy nie odczuwałam, nawet gdy kilka lat temu składałam przed ołtarzem przysięgę małżeńską. Odpowiedź »Bronki« wryła mi się w duszę na zawsze. Stałam chwilę nieporuszona, nieobecna dla wszystkiego, co mnie otaczało. Usłyszałam skądś, jakby z daleka, przywołujący do rzeczywistości głos »Bronki«, bardzo spokojny i dziwnie serdeczny: »Teraz proszę usiąść, porozmawiamy jeszcze chwilę, już organizacyjnie«. Usiadłam posłusznie, przyciszona, onieśmielona powagą chwili”¹¹.

Przytoczona relacja dotyczyła złożenia przysięgi jeszcze w fazie SZP, i to bardzo wcześnie, bo w październiku 1939 r. Wobec przeorganizowania SZP w ZWZ przyszło żołnierzom podziemia, choć nie było to regułą, składać ponownie przysięgę na rotę obowiązującą w ZWZ. „W styczniu – lutym 1940 r. – wspominała Halina Zakrzewska – zostałam wezwana przez »Bronkę« na zebranie w lokalu przy ulicy Marszałkowskiej w okolicy Nowogrodzkiej lub Wspólnej. Przyszło nas około dziesięciu. Niektóre pracowały od początku okupacji i dobrze znałyśmy się z pseudonimów lub tylko z widzenia jako odwiedzające często lokal »Bronki« na Kruczej 14. [...]. Stanęłyśmy, otaczając »Bronkę« półkolem, Oznajmiła nam, iż mimo złożonej przysięgi przy wejściu do roboty konspiracyjnej, zostaniemy zaprzysiężone powtórnie, nowym tekstem, otrzymanym z Francji od Naczelnego Wodza, obowiązującym w ZWZ wszystkich żołnierzy konspiracyjnej armii polskiej w kraju od dziś do ostatecznej zbrojnej rozprawy z wrogiem. Podniosłyśmy dwa palce prawej ręki i chóralnie powtórzyłyśmy następujący tekst [...]. [...] Powtarzałam słowa przysięgi z wielkim przejęciem. Ogarnęło nas ogromne pragnienie walki na śmierć i życie. Kiedy zaś zabrzmiał w ustach »Bronki« odzew – »Przyjmuję cię w szeregi żołnierzy Wolności. Twym obowiązkiem będzie walczyć z bronią w rękę o odrodzenie Ojczyzny. Zwycięstwo będzie twoją nagrodą. Zdrada karana jest śmiercią«. – nasza patriotyczna ekstaza sięgnęła szczytu. Ścisłałyśmy się, paliła nas niecierpliwość i ochota ostatecznej rozprawy. Od tego dnia widziałam niejednokrotnie w oczach składających przysięgę organizacyjną ten sam ogień, gdy powtarzali jej słowa”¹².

¹¹ H. Zakrzewska, *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, t. 1: *W konspiracji 1939–1945*, Warszawa 1994, s. 30–32.

¹² Tamże, s. 56–57.

Przytoczone powyżej relacje dotyczyły sytuacji, gdy to ktoś z „góry” – z pracy lub konspiracji – wciągał do służby. Było też inaczej, tj. sam pracownik, obserwując kolegów w pracy, domyślał się ich powiązań podziemnych i występował z inicjatywą. Tak rozpoczęła służbę Jadwiga Kruszewska z Oddziału VII KG: „W PZT [tj. Państwowe Zakłady Tele-Radiotechniczne – przyp. MNK] powołano nas do pracy w październiku – listopadzie 39 r. i ja jako jedyna kobieta szybko zauważyłam, że M. Szypulski ma różne wojenne wiadomości i biuletyn. Powiadomił, że zawiązują się organizacje podziemne, zaczęłam nalegać, aby mnie wziął do tej pracy. Wreszcie powiadomił mnie, że ewentualnie mogę być przyjęta. Pytałam, co będę robić? Trzeba przechowywać dokumenty. Rozmawiałam z ojcem – prosiłam o zgodę. Wyraził zgodę”¹³.

W przypadku wojskowych ogromną rolę odgrywały więzy koleżeństwa i wspólnej służby przed 1939 r. Przykładem może tu być Gustaw Sidorowicz. We wrześniu 1939 r. został on ciężko ranny w walce powietrznej i wylądował w rejonie lotniska Gocław. Został odwieziony do szpitala. „W połowie lutego 1940 r. uciekłem ze Szpitala Ujazdowskiego – relacjonował po latach G. Sidorowicz. – W kwietniu tego roku mój starszy kolega pułkowy mjr pil. Władysław Prohazka wystarał się dla mnie o kenkartę na nazwisko Czesław Soroko, dzięki czemu mogłem zamieszkać u p. Cichockiej przy ul. Tamka 34. Nawiązałem kontakty z kpt. pil. Wołkowińskim b. dowódcą eskadry »Łosi« i płk. Bernardem Adameckim. 1 V 1940 r. zostałem oficjalnie przyjęty do ZWZ i przyjąłem pseudonim »Wróbel«. Rozpocząłem pracę w komórce lotnictwa przy Komendzie Głównej ZWZ-AK. Objąłem dział organizacyjny. Pierwszym moim zadaniem było zmobilizowanie pilotów cywilnych i wojskowych z województw warszawskiego i lubelskiego oraz przygotowanie ich do przerzutu przez Węgry i Jugosławię do Francji”¹⁴. Z czasem ściągnął on do pracy kolegów z wojska: por. pil. Włodzimierza Gedymina i por. Bolesława Dorembowicza. Obaj pracowali w komórce obsługującej zrzutowiska.

Warto jeszcze odwołać się do relacji oficera żandarmerii Władysława Drzymulskiego „Kazika”, organizatora ochrony sztabu KG. „Zdawało mi się, że przybyłem do Warszawy [w styczniu 1940 r. – przyp. MNK] niepostrzeżenie, a tymczasem już drugiego dnia przyszedł do mnie kpt. Leon Chendyński z propozycją przystąpienia do konspiracji, tj. formującej się SZP (Służby Zwycięstwu Polski). Występował on w imieniu gen. Tokarzewskiego. Przyznam, że się przeraziłem. Skąd wiesz, że ja jestem? O! Słuchaj, cała Warszawa już śpiewa, że ty przyjechałeś. No! Nie bujaj, ale powiedz, kto ci to powiedział? Co się okazało. W Przemyślu spotkaliśmy p. Zapałową,

¹³ Jadwiga Kruszewska, VII O/K Gł. AK, [Relacja], Warszawa 1991, rkps, zb. MNK.

¹⁴ G. Sidorowicz, *Akcja „Most II”*, WTK, 1976, nr 1.

już miała przepustkę na wyjazd z okupacji sowieckiej do okupacji niemieckiej, tzn. z Przemyśla do Warszawy i ona wszystkim rozpowiedziała, że Drzymulscy się odnaleźli, że czekają na przepustkę, że na pewno wrócą¹⁵.

W wielu wypadkach wejście do konspiracji związane było z więzami rodzinnymi i zaangażowaniem rodziny w „robotę”.

I tak np. do Tadeusza Laskowskiego zwrócił się jego szwagier, płk dypl. Adam Świtalski „Dąbrowa”, z propozycją wstąpienia do ZWZ i „zorganizowania dla produkcji konsp. transportu i magazynów”¹⁶. Trzeba tu dodać, iż T. Laskowski wraz żoną prowadził w Warszawie sklep tytoniowy. „Propozycję przyjąłem – relacjonował T. Laskowski – i zostałem skontaktowany z »Ryszardem« inż. Witoldem Gokielim, szefem Oddziału Produkcji Konspiracyjnej (OPK) Sztabu Komendy Głównej AK podległym służbowo częściowo Szefowi Sztabu Głównego, a częściowo szefostwu Biur Wojskowych, na czele którego stał »Benedykt« płk Ludwik Muzyczka, którego z kolei jednym z najbliższych współpracowników była siostra moja Zofia Świtalska – »Leon«”. Jakkolwiek w swojej relacji Tadeusz Laskowski przesuwając w czasie niektóre wydarzenia, to pozostaje to bez wpływu na kwestię zasadniczą, tj. wejście do służby przez więzy rodzinne.

Z kolei Irena Monsiorska „Irka” została w pierwszych dniach października 1939 r. przez swoją kuzynkę Irenę Piasecką „Inkę” włączona do SZP. W jej mieszkaniu na ul. Humańskiej zainstalowało się początkowo Dowództwo Okręgu Warszawskiego, następnie do Powstania komórka łączności prowadzona przez „Inkę”. 14 października nawiązała też kontakt z Komendantką Wojskowej Służby Kobiet SZP – Marią Wittek „Marią”, swoją przełożoną od 1925 r. w Przysposobieniu Wojskowym Kobiet. Otrzymała przydział do WSK jako kierowniczka punktu kontaktowego w swoim mieszkaniu¹⁷.

Stanisław Stopczyk wiosną 1941 r. wydzierżawił w Rembertowie kiosk, w którym sprzedawał owoce, słodczyce i lody. Wśród stałej klienteli kiosku były dwie siostry, panny Pstrągowskie, mieszkające wówczas wraz z ojcem, elektrykiem, w Warszawie. Nawiązała się sympatia i uczucie między Stanisławem a jedną z siostr. Gdy kiosk nie dawał dostatecznych dochodów, Stanisław zlikwidował go i przeniósł się do Warszawy. „Tam zostałem wprowadzony do domu inż. Pstrągowskiego, gdzie ze względu na jego starszą

¹⁵ Władysław Drzymulski, list, 1970, Studium Polski Podziemnej – Archiwum AK w Londynie (dalej: SPP), B I 4869/3.

¹⁶ Tadeusz Laskowski, Notatka, Warszawa 1974, mps, zb. MNK. T. Laskowski chyba myli datę, bo jeżeli było to w 1940 r., to wówczas WPKonsp. nie istniał, gdyż powstał w 1942 r. W każdym razie chodzi o jego drogę do wejścia do konspiracji.

¹⁷ Irena Monsiorska, Relacja z działalności okupacyjnej i powstańczej, 1979, mps, KHK, II-M-14.

córkę Jadwigę, wizyty moje były dość częste. W lutym 1942 r. zostałem zięciem inż. Prstragowskiego. Po ślubie zamieszkałem u teścia. Niezapomniane są dla mnie z nim rozmowy, które bardzo zbliżyły nas do siebie. Jak się później przekonałem, ich celem było »rozszyfrowanie« mnie. Znaleźliśmy wspólną płaszczyznę porozumienia¹⁸. W konsekwencji teść zlecił mu wykonanie tajnej „roboty” w podziemiach Owocarni przy ul. Solec 30. Potem zaś, gdy teść postanowił otworzyć sklep z artykułami elektrotechnicznymi przy ul. Solnej 9, zaproponował zięciowi spółkę. Inicjatywa Stanisława Stopczyka co do możliwości ukrycia wejścia do piwniczki pod sklepem, jak się wydaje, zdecydowała ostateczną decyzję. „Po paru dniach teść mi zaproponował żebyśmy się wybrali do »Winiarni« na ul. Warecką, bo właśnie tam umówił się z kimś, kto chce porozmawiać z nami o uruchomieniu produkcji w naszej piwniczce. Nie byłem tym zaskoczony – wspominał S. Stopczyk – był to bowiem okres dla nas materialnie ciężki, pomyślałem więc, że prawdopodobnie chodzi o współnika, który częściowo sfinansowałby remont sklepu oraz wspólnie uruchomił jakąś produkcję. Rzeczywistość jednak mnie zaskoczyła. Na ulicy Wareckiej, nie pamiętam w którym domu, zadzwoniliśmy do jednego z mieszkań. Wpuszczono nas i poproszono byśmy chwilę zaczekali. Po pewnym czasie wyszedł do nas młody, wysoki mężczyzna w okularach o energicznej i zdecydowanej postawie. Przedstawił się jako Michał i ku mojemu zdziwieniu, zapytał, czy służyłem w wojsku. Po udzieleniu odpowiedzi usłyszałem – »Jako oficer wojsk polskich nie będzie pan zaprzysiężony, bo przysięgę pan już składał. O panu wiem wszystko od ‘Sebastiana’, a to że ukończył pan politechnikę, wiąże się z pana pracą. Od dzisiaj będzie pan żołnierzem Armii Krajowej. Będzie pan generalnym projektantem i budowniczym nowych tajnych drukarni Wojskowych Zakładów Wydawniczych. Pierwszym pana zadaniem jest wspólnie z ‘Sebastianem’ (dopiero w tej chwili uprzytomniłem sobie, że mój teść ma pseudonim ‘Sebastian’, a poza tym w której jednostce konspiracyjnej pracuje) przygotujecie w waszym sklepie na Solnej pomieszczenie na tajną drukarnię«¹⁹. Gdy wyszli, „Sebastian” wyjaśnił zięciowi: „Stachu, ja z Michałem pracuję prawie od początku wojny i robię wszystkie potrzebne instalacje elektryczne. Najbliżej, bo bezpośrednio ze mną, pracuje Jadwiga. Jest moją łączniczką. Brakowało nam kogoś do spraw budowlanych. Nadarzyła się okazja, bo wszedłeś w naszą rodzinę”²⁰. I tak Stanisław Stopczyk poprzez miłość do Jadwigi został budowniczym drukarni Armii Krajowej...

¹⁸ S.A. Stopczyk, *Byłem budowniczym tajnych drukarni BIP-TWZW AK (1942–1945)*, „Dzieje Najnowsze”, 1994, R. XXVI, nr 4, s. 92.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże, s. 93.

Połączeniem czynnika rodzinnych więzów i innych powiązań była sytuacja wspomianej już Hanny Lerskiej, tak przedstawiona w jej relacji dla Grzegorza Mazura: „Moje wejście? Zaprzysiężenie 16 października (data pamiętana, bo to moje urodziny), w mieszkaniu kuzynki mojej matki dr Ireny Drozdowicz Jurgielewiczowej. Isia pracowała we Wszechnicy Powszechnej z Karasiówną. Karasiówna była blisko gen. Tokarzewskiego, w tym zespole – ziarnie konspiracji z czasów oblężenia Warszawy (jeśli szuka pan powiązań oboje byli teozofami). Janina Karasiówna potrzebowała łączniczek i pytała o referencje swych kolegów. Isia Jurgielewiczowa wspomniała mnie i mój udział w czasie obrony Warszawy (harcerki, noszenie rannych, łączność itd.). Karasiówna zaprzysięgła mnie i od razu poszłam do pracy. Noszenie wiadomości wtedy nie było proste. Telefonów nie było, tramwajów nie było. Miasto zryte barykadami. W mokrym zimnie, które przyszło wcześniej tego roku, biegaliśmy, coś dziewięć nas było wtedy, piechotą z Saskiej Kępy do Śródmieścia i na Żoliborz albo Mokotów czy Ochotę. Na Politece Stunde trzeba było być w domu. Na szczęście, bo niedługo te przymusowe wieczory w domu wypełniły studia. [...] Kruk [tj. mjr Kruk-Strzelecki, szef OPP – przyp. MNK] z kolei potrzebował kogoś do łączności i pracy w budowaniu wydziału. Karasiówna myślała, że ja się nadaję, byłam już »doświadczona«, przeszłam przez jej szkołę. Tak znalazłam się przydzielona do załączka BIP-u. [...]”²¹.

Dość podobna droga do służby była udziałem Hanny Szwankowskiej z d. Eychhorn „Renaty”. Tu wystąpiły dwa etapy, z których pierwszy związany był z kręgiem koleżeńskim z uniwersytetu, a drugi (bardziej decydujący) – rodzinny. W 1940 r. Hanna została wciągnięta do pracy w BIP KG. Z perspektywy lat nie była w stanie stwierdzić, kto to uczynił. Jej praca polegała na robieniu i odbieraniu od współpracowników wyciągów z prasy gadzinowej i wydawnictw w języku polskim „Nie przechodziłam żadnych kursów – wspominała – nie byłam zaprzysiężona, teksty podpisywałam chyba »Renata«, a może »Hanka«”²². Kiedyś jej siostra Natalia Eychhorn-Hiszańska zadała jej pytanie, czy należy do konspiracji. „[...] udzieliłam prawdziwych wiadomości – wspominała Hanna – Wiedziałam, że jest ona zaangażowana całkowicie i podejrzewałam, że na dość wysokim szczeblu. [...] Po jakimś czasie zażądała, bym zmieniła przydział organizacyjny i przeszła pod jej

²¹ Hanna Lerska, [List do Grzegorza Mazura przesłany do wykorzystania MNK], 2 VIII 1988, zb. MNK.

²² H. Szwankowska, *Moja służba w ZWZ-AK*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. K. Sroczyńska-Wycańska, Warszawa 1994, s. 142.

komendę. Zapytałam, skonsternowana, co będę robiła? »to co najpotrzebniejsze – wojsko« odburknęła krótko. Nie miałam najmniejszej chęci na zmianę, ale czułam się w obowiązku słuchać starszej siostry i matki chrzestnej; różnica wieku i pozycji w życiu społecznym była decydująca. Nie pamiętam, jak rozstałam się z BIP, na pewno z żalem, który... trwa do dziś”²³.

I tak Hanna przeszła do służby w Oddziale II KG ZWZ w komórce „Koty”, mającej za zadanie obserwacje bezpieczeństwa lokali organizacyjnych. Przysięga urządzona przez jej siostrę pozostała w pamięci na całe życie: „Z doświadczeniem romantycznej drużynowej urządziła nam uroczystość przysięgi żołnierskiej: w jej pięknym mieszkanku na Narbutta na polskiej fladze stał ryngraf z Matką Boską i fotografia Marszałka; byliśmy bardzo wzruszone”²⁴. Po miesiącu Hanna przeszła do komórki opieki nad więźniami.

Za pośrednictwem narzeczonej (a potem żony) Lucyny Radzywińskiej, studentki Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie wszedł do konspiracji Bolesław Ludwik Penciak „Tomasz” z „Parku”, co nastąpiło już w początku 1940 r. Przysięgę od niego odebrał kpt. Henryk Puziewicz „Batura”. Został przydzielony do Obwodu Żoliborskiego, a więc do Okręgu Warszawskiego. Po aresztowaniu oficera organizacyjnego obwodu kpt. Lucjana Przybysza stracił na jakiś czas kontakt z ZWZ. Ponownie nawiązał go dopiero w 1942 r. Był pracownikiem Szkoły Graficznej przy ul. Konwiktorskiej, co miało kluczowe znaczenie dla jego dalszych losów. Kolegą Penciakowi był Michał Mazek, szwagier cichociemnego, kpt. Juliana Kozłowskiego, który objął w KG kierownictwo „Parku”. Orientując się dobrze w możliwościach warsztatowych Szkoły Graficznej przy Konwiktorskiej, zaproponował swojemu szwagrowi Michałowi Mazkowi i Bolesławowi Penciakowi ścisłą współpracę z „Parkiem”. „W krótkim stosunkowo czasie wspólnie z kolegami zorganizowałem tajną pracownię poligraficzną, przystosowaną do produkcji niezbędnych materiałów na potrzeby »Parku«” – relacjonował B. Penciak²⁵.

Do konspiracji wchodziło się także przez koleżeństwo ze szkoły lub przez samą szkołę. Jak napisała Irena Guźniczka, z czasem szyfrantka w KG (przedwojenna nauczycielka): „W marcu 1942 r. w Warszawie wstąpiłam do organizacji konspiracyjnej AK przez Hannę Pomorską, moją koleżankę ze szkoły. Zaprzysiężona przez Janinę Bredel ps. »Marianka«. Zostałam przydzielona do Oddziału VK KG AK – do komórki kancelaryjno-szyfranciej, kryptonim najpierw »Orkiestra«, potem »Piła«, a następnie »Banda«. Byłam szyfrantką w podkomórce »Kryształ«, do moich obowiązków

²³ Tamże, s. 143.

²⁴ Tamże, s. 144.

²⁵ B.L. Penciak, *Konwiktorska 2*, Warszawa 1992, s. 19.

należało szyfrowanie i rozszyfrowywanie depeesz przekazywanych drogą radiową w Kraju”²⁶.

Analogicznie C. Poray-Strzałkowska „Inka” do pracy w AK została wprowadzona przez koleżankę z liceum, która była dawną uczennicą gimnazjum w Łodzi, którego dyrektorka Jadwiga Krasicka była w Oddziale II KG. Z tego też względu „Inka” trafiła do Oddziału II i prowadziła skrzynkę przy ul. Hożej. Jak relacjonowała, „Pamiętam, że większość łączniczek w mojej komórce rekrutowała się z dawnych uczennic gimnazjum w Łodzi”²⁷.

Kazimiera Olszewska „Mira” w swojej relacji o Irenie Kurcównie z męża Halskiej „Zosi”, „Jagience” pracownicze „Bandy”, podaje, iż była ona uczennicą na tajnych kompletach Liceum im. Królowej Jadwigi, a do służby konspiracyjnej została skierowana przez dyrektorkę szkoły p. Frankowską, wchodząc do WSK. Razem z nią do konspiracji wstąpiły: Kwietka Kurkowska-Bondarecka „Kwietka”, „Elżbieta” i Irena Grabowska „Hania”. Kurcówna przyjęła pseudonim „Zosia”. Wszystkie otrzymały przydział do zespołu WSK Ireny Bredel „Aliny”²⁸.

Jak natomiast relacjonuje Maria Mendłowska „Ziutka” (absolwentka SGH, nauczycielka), pracowniczka „Kryształów”: „W marcu 1942 r. wstąpiłam do AK zwerbowana przez Jadwigę Bartosikównę z I Miejskiej Szkoły Rękodzielniczej na Mokotowie, gdzie uczyła również moja siostra. [...] Daty zaprzysiężenia nie pamiętam. Odbyło się ono w mieszkaniu Jerzego Remiszewskiego na terenie fabryki Franaszka na Woli. Przysięgę odbierała Marianka”²⁹.

Do konspiracji wciągali więc zarówno szkolni koledzy, jak i nauczyciele. I tak Krystyna Cała z d. Kulpińska „Ewa”, która po wysiedleniu z Kalisza do Krakowa w 1940 r. ostatecznie osiadła w Warszawie i podjęła naukę w liceum handlowym przy ul. Czerniakowskiej, została wciągnięta do konspiracji na początku 1941 r. przez nauczycielkę stenografii (M. Urbanowicz) i włączona do pracy konspiracyjnej w Wojskowej Służbie Kobiet. Początkowo działała w Radzie Głównej Opiekuńczej z zadaniem dokładnego rozeznania terenu Powiśla, przejść, nastrojów, obsługi telefonów, szyfrów. Na początku 1942 r. została skierowana do łączności w Wydziale Legalizacji Oddziału I KG „Park”³⁰.

²⁶ Irena Guźniczka, Relacja uczestniczki walk o niepodległość Polski w latach 1939–1945, 1978, mps, KHK, II-C-72.

²⁷ C. Poray-Strzałkowska, [Relacja], Londyn, [b.d., przed 1968], SPP, BI.

²⁸ Kazimiera Olszewska, Irena Kurcówna ps. „Zosia”, później „Jagienka”, 1974, mps, KHK.

²⁹ Maria Mendłowska, Relacja uczestniczki walk o niepodległość Polski, 1977, mps, KHK, II-M-80.

³⁰ Krystyna Cała, Notatka uzupełniająca dane do książki M. Ney-Krwawicz, „Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945”, Pax 1990, Warszawa 1991, mps, zb. MNK.

Generalnie rzecz ujmując, droga do służby wiodła przez różnego autoramentu znajomych. Jak wspominał Zdzisław Jeziorański, znany potem jako Jan Nowak-Jeziorański, „[...] w początkach 1941 r. raz po raz dochodzą jakiegoś głosu o podziemnej działalności »wojska«, czyli ZWZ. Dostęp do organizacji jest oczywiście ściśle zakonspirowany, ale zaczynam wśród zaufanych znajomych szukać możliwości nawiązania kontaktu. Jednym z tych znajomych jest mój dawny profesor z Poznania, Czesław Znamierowski. Zwierzam mu się z moich trudności: chcę czynnie zaangażować się w walkę z okupantem, ciągnie mnie konspiracja wojskowa, a nie polityka. Tymczasem o wyborze organizacji decyduje czysty przypadek: na kogo ze znajomych się trafi. Po jakimś czasie Znamierowski zaprasza mnie do siebie na herbatę. Zastaję tam jakiegoś jegomościa pod czterdziestką. Nieznajomy wie już o mnie wszystko od profesora. Dyskusja toczy się wokół wypadków na froncie i coraz wyraźniejszych niemieckich przygotowań do uderzenia na Rosję. Jest marzec 1941 r. Przy rozstaniu nieznajomy podaje mi swoje nazwisko: Eugeniusz Czarnowski, i prosi abym go odwiedził w jego mieszkaniu na Saskiej Kępie. W czasie następnej rozmowy mówi otwarcie, że należy do ZWZ, pracuje w dziale polityczno-informacyjnym Komendy Głównej”³¹. We efekcie Jeziorański późną wiosną 1941 r. złożył przysięgę i został żołnierzem KG ZWZ z przydziałem do BIP KG.

Z kolei Stefan Kieniewicz „Tokarski” z BIP-u wspominał: „[...] w końcu 1940 roku odwiedził mnie Ludwik Widerszal i zaproponował mi współpracę z BIP-em Komendy Głównej ZWZ. Znał mnie od lat dziesięciu z seminarium Handlsmanna i mógł mnie uważać za przyzwoitego i pracowitego człowieka. Każda rozrastająca się konspiracja werbowała ludzi z kręgu przedwojennych znajomych, BIP, jak miałem się wkrótce przekonać, pełen był historyków. W owym czasie nie miałem pojęcia o istnieniu BIP-u, a nawet i ZWZ. Widerszal mi powiedział, że zdaje mu się słuszniejszy udział w tajnej organizacji wojskowej, to jest ogólnopolskiej, aniżeli w podziemnej agendzie któregoś ze stronnictw politycznych. [Stefan Kieniewicz był w tym czasie związany z „Unią” – przyp. MNK] Słuchałem tego, nie rozumiejąc ani trochę, o co idzie, poprosiłem tylko Widerszala o tydzień do namysłu”³². Oczywiście, jak wiemy, odpowiedź była pozytywna.

Czasem wejście służby w KG było efektem splotu różnych okoliczności. I tak np. Alina Jurkowska, wdowa po poległym we wrześniu 1939 r. lekarzu wojskowym, w lipcu 1941 r. włączyła się w działania mające na celu wyciągnięcie z Pawiaka por. Stanisława Kunickiego, aresztowanego bliskiego

³¹ J. Nowak, *Kurier z Warszawy*, Londyn 1978, s. 44.

³² S. Kieniewicz, *Pamiętniki...*, s. 313.

współpracownika por. Jurkowskiego „Wedla” z Biura Studiów Wojskowych Oddziału II KG ZWZ. Ponieważ sprawa się przedłużała, postanowiła nawiązać kontakt ze środowiskiem aresztowanego oficera. Przez męża swojej znajomej uzyskała kontakt na por. Jurkowskiego, którego wówczas nie знаła, a ściślej – nie pamiętała z czasów służby jej męża w Słonimiu. Mimo iż nie udało się wyciągnąć z Pawiaka por. Kunickiego, „W końcu lipca »Wedek« zaproponował mi pracę w BSW. (Tu należy wyjaśnić – pisała po latach Alina Jurkowska – że ta propozycja nie brzmiała tak, jak ją teraz podaje, po prostu była propozycją czynnej służby w konspiracji)”³³. I tak Alina została pracownikiem BSW, a z czasem i żoną „Wedla”...

W części przypadków służba konspiracyjna rozpoczynała się poza Warszawą i dopiero z czasem, z różnych względów, następowała zmiana przydziału na warszawski, i to w KG.

Drogę taką do służby w KG odbył m.in. kpt. Stefan Krzywiak. Jako oficer 51 pp po walkach wrześniowych razem z płk. Augustem Emilem Fieldorfem dotarł do Krakowa. Ze względu na stan zdrowia zdecydował, iż pozostanie w mieście. Tu razem z byłym dowódcą III batalionu tego pułku wszedł szybko w „robotę konspiracyjną”, otrzymując jako teren działania odcinek lotniska i koszar na Rakowcu³⁴. W lecie 1940 r. wskutek zagrożenia został wycofany z pracy konspiracyjnej i zamieszkał poza Krakowem. Gdy do Warszawy z Wielkiej Brytanii dotarł jego wrześniowy dowódca płk Fieldorf i dowiedział się, że kpt. Krzywiak jest w terenie spalony, przysłał po niego łączniczkę (znajomą z Krakowa), aby jak najszybciej udał się do Warszawy i skontaktował się z nim. Ponieważ Niemcy nie chcieli puścić Krzywiaka z zajmowanego stanowiska w terenie w nadleśnictwie, znajomy lekarz z tamtejszej konspiracji wystawił mu zaświadczenie, że jest on chory na otwartą gruźlicę i niebezpieczny dla otoczenia, co spowodowało natychmiastowe zwolnienie z pracy przez Niemców. „W Krakowie dostałem adres łącznikowy na Szefa I Oddziału Sztabu Komendy Głównej AK i tak zaczął się nowy okres mojej pracy żołnierskiej” – relacjonował po latach ppłk Krzywiak³⁵.

Dość podobną drogę z terenu do KG przeszła Wanda Turkowska „Grażyna”, „Teresa”. Po kapitulacji Warszawy wróciła ona do majątku Kopana w pow. grójeckim, gdzie pracowała jako rządca do końca 1940 r. W tym czasie weszła do ZWZ i zajmowała się gromadzeniem pozostałej po wrześniu 1939 r. broni. W 1941 r., po ukończeniu Miejskiej Szkoły Ogrodniczo-Rolniczej (czyli

³³ A. Jurkowska, *Identyfikacja Frontu Wschodniego*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 114.

³⁴ Stefan Zan-Krzywiak, *Życiorys*, [b.d.], mps, zb. MNK.

³⁵ Tamże.

konspiracyjnej kontynuacji SGGW w Warszawie), wyjechała w Kieleckie, gdzie podjęła pracę nauczycielki w Męskiej Szkole Rolniczej w Rożnicy w pow. jędrzejowskim. I tu działała w ZWZ do połowy 1942 r., gdy wobec zagrożenia musiała pośpiesznie opuścić Rożnicę. Udała się do Warszawy, bo w dużym mieście możliwość ukrycia się była nieporównanie większa niż w terenie. „Tu rozpoczęłam pracę 1 VII 1942 r. w Centralnym Związku Spółdzielni Spożywców »Społem« w Sekcji Kobiet jako instruktorka ogrodnictwa. Kierowniczką Sekcji była Wanda Bogdanowiczowa [z Szefostwa WSK KG – przyp. MNK], która to skierowała mnie do Szefa WSK KG, gdzie przydzielono mi referat gospodarczy”³⁶. W referacie tym W. Turkowska pracowała aż do Powstania Warszawskiego.

Z kolei Halina Sawicka „Basia” zaczęła służbę w SZP-ZWZ-AK jako łączniczka Komendy Obwodu Piotrków Trybunalski, potem Obwodu Radomsko. W 1942 r. została przeniesiona do KG AK, gdzie objęła funkcję sekretarki i łączniczki w Wydziale Zrzutów Lotniczych Oddziału V KG³⁷.

Także poza Warszawą zaczynał swoją służbę konspiracyjną kpt. Zenon Tarasiewicz. Już w październiku 1939 r. w Zamościu złożył przysięgę w SZP, a w styczniu 1940 r. został podporządkowany komendzie Obwodu Biłgoraj ZWZ. Ze względów bezpieczeństwa przesunięto go w drugiej połowie 1940 r. do Leżajska. Aresztowania w Obwodzie Biłgoraj wymusiły zmianę lokalizacji i w styczniu 1941 r., korzystając z nawiązanego wcześniej kontraktu z ppłk. Janem Szczurkiem-Cergowskim „Borskim”, zgłosił się u niego w Warszawie. W lutym 1941 r. wszedł w struktury Warszawskiego Okręgu NOW. W początku 1942 r. po przypadkowym spotkaniu na ulicy dawnego znajomego z pułku, kpt. dypl. Bohdana Zielińskiego, przeszedł do Biura Studiów Oddziału II KG ZWZ, ale jednocześnie nie otrzymał zwolnienia z funkcji inspektora NOW. „W rezultacie – jak wspominał ppłk Tarasiewicz – przez kilka miesięcy pełniłem dwie funkcje. Kiedy doszło to do wiadomości mojego nowego szefa, ppłk. Hermana, skończyło się odesłaniem mnie do dyspozycji »Sławbora«, skąd mogłem powrócić jedynie po zwolnieniu mnie w poprzedniej funkcji”³⁸. Wszystko rozwiązało się dopiero po fuzji NOW do AK. „Odchodząc ponownie do Biura Studiów w końcu lata 1942 r., otrzymałem za dotychczasową pracę podziękowanie od ppłk. »Sławbora«” – odnotował dalej ppłk „Kłos”. W BSW objął referat „Organizacja i Regulaminy”. Z czasem przeniesiony został na stanowisko Szefa Referatu „Rzesza i Kraj”. W tym przypadku droga do służby w KG wiodła nie tylko

³⁶ Wanda Turkowska, *Relacja*, 1973, mps, KHK, II-T-9.

³⁷ Nekrolog, „Gazeta Stołeczna”, 29–30 VII 2000.

³⁸ Z. Tarasiewicz, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1994, s. 31.

z terenu, ale i z organizacji, która w ramach akcji scaleniowej weszła do AK. Jednocześnie trzeba podkreślić i to, iż służbę konspiracyjną zaczynał ppłk Tarasiewicz w SZP-ZWZ.

Kilka około- i pozawarszawskich przydziałów miał w swoim konspiracyjnym życiorysie kpt. Tadeusz Perdziński³⁹. Między innymi był dowódcą Ośrodka Wilanów-Jeziorna-Piaseczno-Pyry, potem skierowano go na dowódcę Ośrodka w Legionowie, a po czterech miesiącach przeniesiono na Komendanta Obwodu Rawa Mazowiecka. Później został odwołany do Komendy Obszaru Warszawskiego na szefa referatu mobilizacyjnego, a po kilku tygodniach przeniesiony na stanowisko zastępcy szefa Oddziału Operacyjnego Sztabu Obszaru. W 1942 r. w lecie przeszedł do KG AK do Wydziału Artylerii, gdzie służył do 1944 r.

W terenie zaczynał też konspirację płk dypl. Stanisław Tatar, który w 1939 r. „zamelinował” się na terenie Ordynacji Zamojskiej i tam zajął się przygotowaniem ludzi i broni do przyszłej partyzantki. „Na terenie Lubelszczyzny – wspominał gen. Tatar – nawiązałem kontakt z mjr. dypl. Marianem Drobikiem, ppłk. dypl. Zygmuntem Miłkowskim i mjr. dypl. Remigiuszem Grocholskim. W styczniu 1940 r. zjawiła się u mnie łączniczka Grota »Halina« z wezwaniem do Warszawy. Rozmowę z Grotem odbyłem w początkach lutego 1940 r., kiedy to Kmdt ZWZ powierzył mi zorganizowanie oddziału operacyjnego KG ZWZ oraz pokierowanie tymi pracami”⁴⁰.

Poza Warszawą zaczynał również swoją służbę konspiracyjną późniejsi pracownicy jednej z wytwórni materiałów wybuchowych KG AK. Oto jak relacjonuje to Józef Motylewski, który prace w konspiracji zaczął wczesną wiosną 1940 r. jako kurier i kolporter prasy konspiracyjnej, a od jesieni tego roku przydzielony do sztabu III Rejonu w obwodzie Kozienice ZWZ-AK z zadaniem organizowania grup dywersyjnych w wytwórni materiałów wybuchowych w Pionkach: „Jako chemik z zawodu zostałem w sierpniu 1943 r. delegowany do prac specjalnych w Warszawie. Przeczynałem, że będę wykorzystany do pracy mającej dla konspiracji poważne znaczenie, gdyż nawet kierunek mej jazdy był ściśle tajny. Sprawa nie była prosta. Z Pionek, a tym samym i z miejsca pracy, musiałem zniknąć nagle i bez śladu. Dla mieszkającej w Pionkach żony z dzieckiem moje zniknięcie musiało również stanowić tajemnicę. Ale rozkaz – rzecz święta i każdy żołnierz musi go wykonać. Z umówionym hasłem udałem się w oznaczonym dniu do Warszawy na ul. Krochmalną 15 do mieszkania Józefy Marzec pseudonim »Sadalia«,

³⁹ *Wspomnienia „Tarnawy” oficera operacyjnego KG AK*, (cz. 2), oprac. J.L. Ordan, „Fakty”, 1984, nr 29.

⁴⁰ Stanisław Tatar, *Mój odczyt w KUL-u*, 17 XI 1979, mps, zb. MNK.

gdzie wkrótce zostałem skontaktowany z mgr chemii Janiną Szabatowską. Z jej ust dowiedziałem się, że zostałem przydzielony do pracy w podziemnej wytwórni materiałów wybuchowych »Perkun«, mieszczącej się w Warszawie przy ul. Krochmalnej 9. W wytwórni zastałem odkomenderowanego tam wcześniej z Pionek Karola Sadlika ps. »Eugeniusz«, specjalistę z działu nitrogliceryny. Nieco później przybyli jeszcze z Pionek: Aleksander Szmajda ps. »Jaś«, specjalista prochu czarnego, Roman Muszyński ps. »Wilk«, przeznaczony do innych zadań, Jan Lewiński, który zresztą wkrótce odszedł na własną prośbę, oraz inż. chemik Czesław Sudlitz ps. »Kalina«, przydzielony na stanowisko kierownicze nad zespołami produkującymi materiały wybuchowe⁴¹.

Wiele kobiet pełniących potem w KG odpowiedzialne funkcje wchodziło do służby konspiracyjnej poprzez swoje przedwojenne zaangażowanie w strukturach Przynależności Wojskowej Kobiet. Już w październiku 1939 r. Maria Wittekówna, przed wrześniem 1939 r. Komendantka Naczelna PWK, która w Dowództwie Głównym SZP objęła komórkę ostatecznie przekształconą w Wojskową Służbę Kobiet, nawiązała szereg kontaktów w swoim środowisku PWK i organizacji współdziałających, co dawało możliwości rekrutacji po tej linii kobiet do pracy konspiracyjnej.

Róża Giergielewicz (czynna przed wojną w PWK), przybyła wiosną 1940 r. do Warszawy, kontakt konspiracyjny nawiązała właśnie przez instruktorki PWK, prowadzące na Rynku Starego Miasta herbaciarnię. Jedną z nich, Jadwigę Puchalską „Agnieszka”, odebrała od Róży Giergielewicz przysięgę wojskową w kaplicy przy ul. Rakowieckiej⁴². „Przystąpiłam do pracy konspiracyjnej – pisała w swojej relacji Róża Giergielewicz, – traktując tę pracę jako przedłużenie służby P[rzynależności] W[ojskowej] K[obiet]”⁴³. I ten czynnik, ciągłości służby dla Polski, pojawia się wielokrotnie w relacjach.

Gdy Maria Regina Kossak, przedwojenna instruktorka PWK (uprzednio zaangażowana jako łączniczka Bolesława Piaseckiego pod Warszawą), na przełomie 1940 i 1941 r. spotkała znaną jej z PWK koleżankę inspektorke Janinę Spasowską „Irenę”, ta zaproponowała jej pracę konspiracyjną i skontaktowała z Marią Strońską „Panią Marią”, która odebrała od niej przysięgę. Po dwóch miesiącach pracy jako łączniczka zaczęła prowadzić sekretariat zastępcy szefa Oddziału II KG „Dzięcioła”⁴⁴.

⁴¹ J. Motylewski, cyt. za: J. Pawlak, *W wytwórni na Krochmalnej*, WTK, 1971, nr 22.

⁴² R. Giergielewicz, *Niezapomniane chwile mojego życia 1939–1944*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 186.

⁴³ Tamże.

⁴⁴ Maria Regina Kossak, *Relacja własna*, Warszawa 1974, mps, KHK, II-K-66, odpis w zb. MNK.

Także Waclawa Zastocka, instruktorka PWK, która w połowie stycznia 1940 r. dotarła z koleżanką do Warszawy, nawiązała zaraz kontakt przez grupę koleżanek instruktorek z Marią Wittekówną⁴⁵. Po zaprzysiężeniu razem z Z. Świerkosz, skierowana została do pracy konspiracyjnej na terenie Krakowa, który po aresztowaniach w Komendzie Obszaru wiosną 1941 r. musiała opuścić i udać się do Warszawy. Tu po nawiązaniu kontaktu z Marią Wittekówną, skierowana została do pracy w wywiadzie wschodnim, by ostatecznie przejść do służby w „Zagrodzie” w Oddziale V KG jako kurierka na kierunku zachodnim.

Oto jak Maria Wittekówna relacjonowała wejście do służby Zofii Szagonowej, którą знаła sprzed wojny jako działaczkę społeczną na terenie Białegostoku, bardzo pomocną w pracach tamtejszego Koła Lokalnego PWK. Dodatkowo była ona siostrą dwóch znanych jej osobiście instruktorek PWK: Walentyny Pokornowej i Jadwigi Chomiczowej, o których już na początku okupacji wiedziała, że należą do ZWZ. „Toteż, gdy na wiosnę 1941 r. w Warszawie, na moim punkcie werbunkowym WSK KG zgłosiła się ona [tj. Szagonowa – przyp. MNK] z prośbą o przyjęcie do służby konspiracyjnej (pełnodyspozycyjna w Warszawie i na wyjazdy), ogromnie byłam rada z pozyskania współpracowniczki, do której miałam pełne zaufanie i [mogłam] wykorzystać do pilnych wyjazdów w teren”⁴⁶.

Analogicznie do PWK, rezerwuarem, z którego czerpano, było harcerstwo. Wanda Kraszewska-Ancerewicz „Lena” (z czasem kierująca centralnym kolportażem ZWZ-AK) do pracy w ZWZ została skierowana właśnie przez Komendantkę Pogotowia Harcererek w marcu 1940 r. i otrzymała już wówczas przydział do komórki kolportażowej prasy konspiracyjnej wydawanej przez ZWZ⁴⁷. Z kolei ona, jak to już pisano powyżej, rekrutowała kolporterki z tego samego środowiska.

Bronisława Kołaczkowska, pracowniczka „Dworca Zachodniego” „Janka Staszczyk”, w 1939 r. pracowała dla Wydziału Zagranicznego Głównej Kwatery Harcererek w Warszawie. Jak relacjonowała: „W listopadzie 1939 r., jako instruktorka ZHP zostałam oddelegowaną do pracy wojskowej przez ówczesną Komendantkę Chorągwi Warszawskiej śp. Harcm. Jadwigę Falkowską »Jagę«, z zaznaczeniem, aby od tego momentu nie kontaktować się z harcerstwem ani wiązać z żadną inną pracą konspiracyjną. O ile dobrze pamiętam przyjmowała mnie ps. »Ha-Ka«. Pierwsze spotkania odbyły się przy ul. Koszykowej... (wysoki

⁴⁵ Waclawa Zastocka, W pierwszej fazie konspiracji...

⁴⁶ Maria Wittek, Relacja o pracy konspiracyjnej Zofii Szagonowej z d. Tymińskiej ps. „Jagna”, „Kajtek”, Warszawa 1980, mps, kopia w zb. MNK.

⁴⁷ Wanda Kraszewska, Sprawozdanie z pracy komórki kolportażowej...

parter), a następnie na Saskiej Kępie. Poinformowana zostałam o przyjęciu mnie do pracy konspiracyjnej [...] do Oddziału Łączności KG. Zgodnie z moimi kwalifikacjami powierzono mi stenografowanie korespondencji komórki. Poinformowano mnie, że kontaktować się ze mną będzie »Sewera«⁴⁸.

Powyższą relację w pełni potwierdza Halina Czarnocka, która od lipca 1940 r. kierowała komórką szkoleniową w Oddziale V KG, stwierdzając, iż „Kandydatki do służby łączności rekrutowały się wyłącznie z pośród harcerzek Chorągwi Warszawskiej i przysyłane były do mnie za hasłem przeważnie pojedynczo, wyjątkowo, gdy się znały ze sobą, po dwie. Był to element wyselekcjonowany w tym celu przez Harcerstwo, jako najbardziej wartościowy. Musiały one wówczas przerwać swą pracę w ZHP, dla odciążenia się od niej izolacji, ze względu na bezpieczeństwo. Po przeszkoleniu i próbie pozytywnej, przechodziły całkowicie do pracy wojskowej po uprzednim zaprzysiężeniu”⁴⁹.

W licznych przypadkach droga do służby w KG AK wiodła z organizacji, które wchodziły do AK w ramach scalania.

Można tu przywołać sylwetkę mjr. dr. med. Stefana Tarnawskiego, który swoją służbę konspiracyjną rozpoczynał w szeregach Tajnej Organizacji Wojskowej (TOW) w Warszawie. Po spaleniu w stolicy został skierowany przez TOW do Krakowa na stanowisko komendanta Obszaru Kraków TOW. Po scaleniu TOW z AK został szefem Kedywu Okręgu Krakowskiego. Jak wspominał płk Tarnawski wydarzenia z 1944 r.: „[...] prawie trzyletni okres pobytu na placówce w Krakowie zakończył się niestety dekonspiracją – Gestapo było na moim tropie i w każdej chwili groziło mi aresztowanie. W tej sytuacji nie uwzględniono nawet mojej prośby o pozostawienie mi dowództwa nad kilkunastoma oddziałami dywersyjnymi, ale rozkazano natychmiast powrócić do Warszawy. Tu przydzielony zostałem do Służby Zdrowia Komendy Głównej AK. Oczywiście nawiązałem zaraz kontakty. Otrzymałem rozkaz stawienia się w szpitalu Jana Bożego przy ul. Bonifraterskiej, by czuwać nad przygotowaniem tej placówki do powstania, o którym powszechnie już się mówiło. Po kilku dniach wywiązałem się z powierzzonego mi zadania”⁵⁰.

Jeżeli już mowa o wchodzeniu do KG z różnych struktur konspiracyjnych, to można przytoczyć przykład Czesława Korwin-Piotrowskiego „Karola”.

⁴⁸ Bronisława Kołaczowska, [Relacja], 1979, mps, KHK, II-K-218.

⁴⁹ Halina Czarnocka, *Szkolenie łączniczek do służby w ZWZ. Rok 1940–1941. Sprawozdanie komórki szkoleniowej*, Londyn 1947, mps, SPP, BI 8/2.

⁵⁰ *Na Starówce nie kapitulowaliśmy... Rozmowa z szefem sanitarnym Grupy „Północ” płk. dr. med. Stefanem Tarnawskim „Tarłą”, „Słowo Powszechne”, 1985, nr 190.*

Jak wynika z opracowanego przez Annę Gostyńską i Bogdana Ziółkowskiego jego życiorysu⁵¹, do TWZW przeszedł on z pionu Stronnictwa Ludowego. Do konspiracji SL wprowadził go działacz SL Kazimierz Banach, z którym znał się z czasów studiów i wspólnych działań w Akademickim Związku Młodzieży Wiejskiej. Na jego też zlecenie, z jego bratem Teofilem „Janem Dębniakiem” i Władysławem Pomorskim, Korwin-Piotrowski uczestniczył w poszukiwaniu lokalu na tajną drukarnię SL „Roch”. Na zlecenie K. Banacha projektował też przeróbki architektoniczne piwnic lokali przeznaczonych na tajną działalność wydawniczą ludowców. Dotyczyło to drukarni usytuowanych przy ul. Chopina 1, ul. Dobrej 18 (pracował tam od połowy czerwca do wczesnej jesieni 1940 r.) i prawdopodobnie przy ul. Książęcej 11 (ewakuowanej w początkach 1941 r.). Z Drukarni SL korzystał ZWZ. I tą właśnie drogą jeszcze w 1940 r. został Cz. Korwin-Piotrowski zwerbowany do ZWZ Jerzego Rutkowskiego, Szefa Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych, gdzie do jego obowiązków należało w pierwszym rządzie także projektowanie tajnych drukarni TWZW. W 1942 r. objął kierownictwo największej drukarni W-1. W kontekście wspomnianych TWZW można też przywołać sylwetkę Michała Wojewódzkiego „Andrzeja”, który do służby w AK wszedł z Polskiej Organizacji Zbrojnej, w ramach akcji scalania. W lecie 1942 r. został on skontaktowany z Jerzym Rutkowskim „Kmitą”, szefem TWZW, któremu przedstawił zagadnienia drukarni POZ. „Przy końcu naszego spotkania szef TWZW zapytał, co mam zamiar dalej robić. Odpowiedziałem zgodnie z prawdą, że nie wiem co ze mną będzie – wspominał M. Wojewódzki. – Wówczas Rutkowski zaproponował zaangażowanie mnie do TWZW. Miałem rozważyć spokojnie tę propozycję i jeśli się zdecyduje, zawiadomić go, zostawiając karteczkę w punkcie kontaktowym przy ul. Chmielnej. [...] Na tym rozstaliśmy się na kilka miesięcy, bo tyle trzeba było czasu, abym zdecydował się zostać pracownikiem TWZW. Bynajmniej nie dlatego, że wahałem się, czy mam podjąć pracę, lecz dlatego, że musiałem przedtem załatwić mnóstwo spraw związanych z przekazaniem drukarni POZ na Marymoncie, ustaleniem zasad dalszego redagowania i wydawania »Dwu Dni«⁵². Po załatwieniu spraw związanych z POZ, M. Wojewódzki zgłosił się na podany mu punkt kontaktowy. „W kilka dni później odebrałem uprzejmy list z zawiadomieniem, gdzie i kiedy mam się stawić na odprawę. Odbyla się ona w tym samym mieszkaniu przy ulicy Chmielnej. Jerzy Rutkowski przedstawił mnie

⁵¹ A. Gostyńska, B. Ziółkowski, *Korwin-Piotrowski Czesław pseud. Karol*, w: *Włocławski słownik biograficzny*, t. II, red. S. Kunikowski, Włocławek 2005, s. 84–87.

⁵² M. Wojewódzki, *W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944. Wspomnienia*, wyd. 2, Warszawa 1978, s. 133.

swoim najbliższym pracownikom. Pamiętam ten moment, jak by to było wczoraj”, pisał we wspomnieniach Michał Wojewódzki⁵³.

Cały szereg pracowników (różnego szczebla) Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa KG wywodził się z włączonej w ramach akcji scaleniowej do ZWZ organizacji „Mu” – Muszkieteryzy. Byli to np. Kazimierz Leski „Bradł”, Józef Garliński „Long”, Franciszek Knapp „Ernest”, Stanisław Leszczyński „Vigil”. Jak jednak zaznaczał Kazimierz Leski: „Mój aparat w organizacji »Muszkietarów« objęty kryptonimem »37«, przy wcielaniu nas do ZWZ rozbity został bardzo dokładnie”⁵⁴, a wchodzący zostali przydzieleni do różnych referatów w zależności od ich specjalizacji.

Wielokrotnie wejście do służby następowało za pośrednictwem przedwojennych znajomych. Tak też weszła do AK Helena Kunicka-Haitlinger, która została wciągnięta do konspiracji przez dr. Władysława Dzierżyńskiego (brata Feliksa) w Łodzi. Gdy nieznani osobnicy zaczęli dopytywać się o nią w fabryce, w której pracowała w Łodzi, dr Dzierżyński zaopatrzył ją w dokumenty i wysłał do Warszawy. W Warszawie zamieszkała u brata, inż. Fortunata Kunickiego. Spotkała przedwojennego znajomego kpt. Dionizego Bleszczyńskiego, który był w ZWZ-AK jako Komendant Obwodu Wola i wciągnął ją do pracy w swoim sztabie. W roku 1943 po śmierci szefa mjr. Bleszczyńskiego, przeniesiona została do KG AK jako „maska” (osoba formalnie zasiedlająca mieszkanie) lokalu sztabowego dla Dowódcy AK⁵⁵. Halina Auderska „Nowicka” z BIP-u i Akcji „N” wciągnięta została do konspiracji przez córkę swojej znajomej i współpracownicy sprzed wojny z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. I jak wspominała, „[...] kiedy latem 1942 r. pani Irena Michałowska zaproponowała, że skontaktuje mnie z kimś, kto miałby dla mnie niebezpieczną, ale ciekawą robotę w podziemiu, odpowiedziałam twierdząco”⁵⁶. I jak dalej wspomniała H. Auderska „[...] nie odrzuciwszy propozycji pani Michałowskiej, poszłam w lipcu 1942 r. na spotkanie z moim przyszłym szefem, na spotkanie – jak się okazało – z »N«. Odbył się ono u pań Michałowskich, również przy ul. Hożej, pod numerem 57. Przekonałam się wówczas, że pani Irena pośredniczyła wprawdzie w nawiązaniu kontaktu i ściągnięciu mnie do siebie, ale w gruncie rzeczy nie wiedziała o niczym. Miałam się spotkać z kimś, kto był profesorem wyższej uczelni

⁵³ Tamże, s. 141.

⁵⁴ K. Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa 1989, s. 134.

⁵⁵ Helena Haitlinger, [Relacja], 1976, mps, SPP, BI 5/27, kopia w zb. MNK.

⁵⁶ H. Auderska, *Pisane okupacyjną nocą*, w: *Akcja N. Wspomnienia 1941–1944*, red. H. Auderska, Z. Ziółek, Warszawa 1972, s. 226.

i któremu zostałam »polecona« jako osoba pewna, znająca język niemiecki – to było wszystko”⁵⁷. Anna Głowczewska „Ewa”, którą ostatecznie w 1944 r. przydzielono do Wydziału Bezpieczeństwa i KW KG, została wprowadzona do Armii Krajowej w 1942 r. przez Zdzisława Zeidler-Rybickiego „Żbika”, narzeczonego koleżanki Danuty Lesiak. W ten sposób weszła do służby w Kedywie Okręgu Warszawskiego. Jak wspominała, „W październiku 1942 r. złożyłam przysięgę na krzyż w mieszkaniu pani Marii Lewickiej »Babci« przy ul. Służewskiej 5 m 7”⁵⁸.

Tadeusz Bojski „Czesio”, pomocnik w W-4 TWZW, tak relacjonował wejście do AK: „Nie pamiętam, w jakim to było czasie, jaki to był dzień, kiedy Gucio [tj. kolega Czesław Gutowski – przyp. MNK] przyszedł do mnie i zaproponował mi wstąpienie do konspiracji. Umówionego dnia, na Wareckiej pod 14-tym ja się zgłosiłem z Guciem i przyszedł wysoki czarny pan, który jak się dowiedziałem miał pseudonim Michał. Zostałem zapytany, czy do jakiejś organizacji należę. Odpowiedziałem, że nie, ale miałbym chęć należeć, bo to jest obowiązkiem każdego Polaka. Facet nazwiskiem Michał zaproponował mi wstąpienie do TWZW”⁵⁹.

Jak już zaznaczono, wejście do konspiracji było bardzo rozciągnięte w czasie.

I tak np. Maria Miłobędzka „Elżbieta” relacjonowała: „W ostatnich dniach września 1939 r., tj. po podpisaniu kapitulacji Warszawy, lecz jeszcze przed opuszczeniem miasta przez Wojsko Polskie zostałam zaprzysiężona jako członek tajnej organizacji o nazwie Służba Zwycięstwu Polski. Przysięgę przyjęła ode mnie znana mi z POW Władysława Macieszyna. Akt złożenia przysięgi miał miejsce w ogrodzie sejmowym (po ewakuacji władz powierzono mi nadzór nad całym obiektem Sejmu i zwierzchnictwo nad wszystkimi pozostałymi pracownikami biura Sejmu i obsługą). W pierwszym okresie działalności konspiracyjnej moją zwierzchniczką była Władysława Macieszyna ps. »Sława«. W tym czasie spełniałam funkcję łączniczki, m.in. przenosiłam materiały od Henryka Józefskiego ps. »Olgierd« przeznaczone dla Komendanta SZP, dostarczając je do lokalu przy ul. Piusa 16”⁶⁰. Tak samo Irena Tomalakowa „Soldau” (siostra Haliny Piwońskiej) relacjonowała: „We wrześniu 1939 r., powróciwszy do Warszawy w przeddzień wybuchu – nie

⁵⁷ Tamże, s. 228.

⁵⁸ A. Głowczewska, *Wspomnienia ze służby w Armii Krajowej*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 281.

⁵⁹ Tadeusz Bojski „Czesio”, pomocnik W-4, [Relacja], [b.d.], mps (z mat. M. Rutkowskiej, teczka W-4), zb. MNK.

⁶⁰ Maria Miłobędzka, *Przebieg pracy konspiracyjnej w okresie okupacji IX 1939 – IX 1944*, Warszawa 1983, mps, zb. MNK.

zostałam żadnych rozkazów ani instrukcji, nie zdołałam już z nikim ze Sztabu porozumieć się i w rezultacie znalazłam się na terenie Woli, gdzie kierowałam patrolem sanitarnym – jednym z zorganizowanych w tej dzielnicy przez ojca mego dr. Kowalskiego, ponadto brałam czynny udział w zorganizowaniu, a potem w pracy obrony przeciwlotniczej oraz utrzymywałam ścisły kontakt z grupą kobiet (PWK i Cz. Krz.) na swoim terenie (Wola). W obliczu rozwijającej się tragicznej sytuacji rozpoczęłam z nimi przygotowania do pracy konspiracyjnej. W październiku wspólnie z grupą około 20 oficerów – kolegów mego męża – zamieszkałych na Żoliborzu – zgłosiłam zespół swój do powstającej wojskowej organizacji gen. Tokarzewskiego (Rómmel). Przysięgę składałam w lokalu na ul. Kruczej 8 lub 10. W tym okresie do wyjazdu Tokarzewskiego (Doktór, Stolarski) pracowałam m.in. z grupą teozofów – następnie z Roweckim (Janem), Karasiówną (Jadwiga, Bronka, Berg), Adamem, siostrą moją Piwońską (Julia, Henryka), Janiną Bredel (Marianką), Malessą (Marcysia) itd. Spotkania bardzo często w własnym mieszkaniu przy ul. Działdowskiej – praca organizacyjna. Wyjazdy w teren dla ustalania kmd. Okręgów zwłaszcza Lublin i Kraków”⁶¹.

Krystyna Sroczyńska-Wyczańska „Zofia” do służby w armii podziemnej weszła poprzez Hannę Hryniewiecką „Marynę” (dobrze od 1939 r. osadzona w BIP KG) – znajomą z seminarium Marcelego Handelsmana na tajnym uniwersytecie. Krystyna od lutego 1941 r. pracowała zarobkowo i dla ausweisu jako sekretarka w biurze spółki architektonicznej „Współczesne Wnętrze”. Popadła tam w konflikt z szefem i zdecydowała się odejść z tej pracy. „Wobec tego, że miałam przestać pracować we »Współczesnym Wnętrzu« (za 120 zł miesięcznie), Hanka Hryniewiecka zaproponowała mi pracę etatową w organizacji wojskowej »poważnej, w której udział da ci szanse po wojnie...«. Właśnie zastanawiałam się nad przyjęciem propozycji włączenia się do pracy komórki kontaktowej z Pawiakiem, lecz zanim dałam odpowiedź – nastąpiła wsypa. Zgodziłam się więc na pracę z Hanką. Tak zaczęła się nowa epopeja – w Biurze Informacji i Propagandy KG AK. [...]. Przysięgę złożyłam w lokalu na Wilanowskiej na ręce »Gozdawy« [Tadeusz Wardejn-Zagórski – przyp. MNK]”⁶². Z kolei Zofia Szaflarska „Zuzanna”, kurierka z „Dworca Zachodniego”, wspominała: „Do służby w AK zwerbowała mnie Stanisława Mianowska ps. »Roma«. Przysięgę odebrała ode mnie »Roma« 1 października 1942 r. Przyjęłam pseudonim »Zuzanna«, pseudonimu tego używałam do demobilizacji. Kryptonim komórki, której byłam kurierką brzmiał

⁶¹ Irena Tomalak, [Relacja, szersza], [b.d.], mps, KHK, II-T-44.

⁶² K. Sroczyńska-Wyczańska, *Różnorodna codzienność łączniczki BIP w KG AK*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 297–298.

»Dworzec Zachodni«. [...]»⁶³. Tak samo w 1942 r. weszła do konspiracji Emila Ocieszko „Sonka”: „Przysięgę odebrała nieznana mi osoba w domu PKO przy pl. Narutowicza róg Filtrowej»⁶⁴.

W kontekście przywołanych powyżej przykładów wchodzenia w struktury podziemnej armii należy zwrócić uwagę na rozkaz Dowódcy AK z 18 października 1943 r. skierowany do Oddziałów i Biur KG dotyczący właśnie między innymi przyjmowania do AK, jak to określono „nowych członków”: „Gestapo, jak również różne środowiska wywrotowe wzmogły próby wprowadzenia w szeregi PZP prowokatorów. W związku z tym rozkazuję:

1/ Przy podejmowaniu nowych członków stosować wielką ostrożność. Odnosnie [do] kandydatów przeprowadzać wywiad co do ich poprzedniej pracy, środowisk, kontaktów a nawet stosunków rodzinnych.

2/ Nowego członka wprowadzać w szeregi PZP tylko za poręką dwóch czynnych żołnierzy.

3/ Przy podejmowaniu do służby czynnej żołnierzy PZP, będących chwilowo bez przydziału, ustalać zawsze powód bezczynności i ocenę pracy z ich poprzedniego przydziału»⁶⁵.

Wydanie tego rozkazu dyktowały względy bezpieczeństwa, do czego wypadnie nam powrócić w jednym z kolejnych rozdziałów.

Sygnalizując wejście w struktury podziemnego wojska, trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt – psychologiczny – tego zagadnienia, który bardzo plastycznie opisała w swoich wspomnieniach Halina Zakrzewska „Beda”: „Wysłałam [z pierwszego spotkania z »Bronką« i złożenia przysięgi w październiku 1939 r. – przyp. MNK] z poczuciem odpowiedzialności i ważności przyszłej pracy. Jeszcze nie miałam żadnych zleceń, niczego nie wykonałam ani nie dokonałam, a już patrzyłam inaczej na spotykanych żołnierzy w mundurach Feldgrau – z utajoną niecierpliwością i rozpierającą radością walki, jakbym miała kieszenie obciążone co najmniej paru granatami, mimo że w tym czasie nawet zwykłą FN-ką nie umiałabym się posłużyć. Do domu wróciłam skupiona, pełna powagi»⁶⁶. W sytuacji załamania się dotychczasowego życia, okupacji, wszechobecnych na ulicach żołnierzy niemieckich, świadomość przynależności do organizacji podejmującej

⁶³ Zofia Szaflarska, Deklaracja członkowska, Warszawa 1981, mps, KHK, II-S-256.

⁶⁴ Emilia Szafrńska, Relacja, Gdańsk 1978, rkps, KHK, II-S-147.

⁶⁵ PZP, nr 1145/I, dn. 18 X [19]43, Archiwum Wojskowego Biura Badań Historycznych (dawnego Wojskowego Instytutu Historycznego, obecnie Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego), (dalej: AWBBH), III/22/97, cz. II, k. 12; toż w: *Armia Krajowa 1939–1945. Wybór źródeł*, oprac. A. Chmielarz, G. Jasiński, A.K. Kunert, Warszawa 2013, s. 197.

⁶⁶ H. Zakrzewska, *Niepodległość...*, s. 33.

walkę z okupantem była czynnikiem nie do przecenienia. Nie tylko dodawała otuchy, ale, co wyraźnie przebiega w przywołanym fragmencie wspomnień, pozwalała na zupełnie inne spojrzenie na wroga, już nie z pozycji kogoś przytłoczonego klęską, ale kogoś, kto włącza się do walki z okupantem.

W szeregi Armii Krajowej w strukturach KG wchodzili także uciekinierzy z obozów jenieckich lub miejsc internowania na Węgrzech. Można tu odnotować, jak złożenie przysięgi AK, w połowie czerwca 1942 r., zapamiętał por. Bernard Drzyzga, uciekinier Oflagu IIC Woldenberg: „Punktualnie o godz. 10.55 wspinaliśmy się po schodach na pierwsze piętro wysokiego gmachu, niedaleko ulicy gen. Zajączka na Żoliborzu. Alinka [łązniczka – przyp. MNK] zatrzymała się przed drzwiami i spojrzała na zegarek. Była 11-ta. Zastukała do drzwi, które natychmiast się uchyliły, ukazując sylwetkę wysokiego mężczyzny. Alinka dała mi znak, abym wszedł do środka, a sama odwróciła się i poczęła schodzić na dół. Wszedłem do dosyć dużego pokoju, nieco zaciemnionego zasłonami na oknie. Mężczyzna ów wskazał mi drugi pokój, który był prawie pusty i ciemny. Żaluzje okien były szczelnie zamknięte. Przed drzwiami znajdował się mały stolik, z dwoma krzesłami po oby stronach. Piotr wskazał na krzesło, a sam stanął przed stolikiem, trzymając arkusz papieru przed sobą. – Proszę powstać, panie »Kazimierzu«, i powtarzać słowo w słowo za mną. Usłyszałem wtedy tekst przysięgi, który do dziś dnia brzmi mi w uszach, gdyż powtarzałem go za Piotrem, trzymając rękę na krzyżu, który stał na stoliku. Słowa przysięgi wzruszyły mnie do głębi, a serce moje napełniło się powagą w chwili, gdy wymawiałem: »W obliczu Boga Wszechmogącego [...]«. Piotr wyprostował się i z lekkim uśmiechem rzekł: – Przyjmuję cię w szeregi żołnierzy wolności. [...]. Po czym mocno uściskał mi rękę. Pełny napięcia i wzruszenia opuściłem melinę i udałem się na Dziennikarską 23. Teraz naprawdę zrozumiałem powagę chwili – wiedziałem, że jestem żołnierzem Armii Krajowej. Uzmysłowiłem sobie, że dopiero teraz, od chwili przybycia do Warszawy w dniu 20 maja 1942 r. po trzeciej ucieczce z Oflagu II C Woldenberg i po ciężkim przedzieraniu się przez tereny zajęte przez Niemców, znalazłem się w rękach polskiej organizacji podziemnej i stałem się jej prawdziwym żołnierzem, bojownikiem o wolność i niepodległość Polski”⁶⁷.

Zarysowanie uprzednio drogi do konspiracji wypada dopełnić chociaż zasygnalizowaniem dróg wiodących do służby w Kraju przez żołnierzy regularnych formacji Sił Zbrojnych na obczyźnie, którzy na podjęcie służby w podziemnej armii decydowali się, mimo iż mieli w perspektywie dalszy udział w wojnie w mundurze i z pełnymi prawami żołnierza

⁶⁷ B. Drzyzga, *Zagra-Lin. Odwet – sabotaż – dywersja*, Londyn 1986, s. 9–10.

armii regularnej. Mowa tu o ponad 300 ludziach, którzy do historii przeszli pod wspólną nazwą cichociemnych. W stosunku do stanów osobowych Armii Krajowej była to bardzo nieliczna grupa. Jej znaczenie polegało jednak nie na liczbie, a na znakomitym wyszkoleniu i usytuowaniu we wszystkich strukturach podziemnej armii od Komendy Głównej poczynając i z tego względu zasługuje ona na przywołanie w niniejszym opracowaniu. Ci wszyscy, którzy byli drogą lotniczą przerzucani do Kraju przed wybuchem Powstania Warszawskiego, a więc w sezonie próbnym oraz sezonach zrzutowych „Intonacja” i „Riposta”, zetknęli się zarówno z okupowaną Warszawą, jak i w początkowym okresie znajdowali się pod opieką odpowiednich komórek KG ZWZ-AK. Część z nich na stałe pozostała w strukturach KG, tym samym wchodząc w zakres zainteresowań niniejszego opracowania. Wojenne życiorysy cichociemnych są już stosunkowo dobrze znane poprzez przede wszystkim publikacje Jędrzeja Tucholskiego⁶⁸ i Krzysztofa Tochmana⁶⁹, co zwalnia autora z przedstawiania ich dróg wojennych. Tu, zwracając uwagę na pewne tylko elementy, przywołać można tytułem ilustracji wspomnienia kilku żołnierzy-ochotników do służby w Kraju.

Nim jednak przejdziemy do konkretnych przykładów, trzeba zwrócić uwagę na jedną zasadniczą kwestię. Otóż cichociemni przerzucani byli do Kraju na wyraźne zapotrzebowanie KG ZWZ-AK, wynikające z przyjętej koncepcji walki Sił Zbrojnych w Kraju, która zakładała okres konspiracji, powstania powszechnego, a po nim etap Odtwarzania Sił Zbrojnych. Z tego też względu z KG w Warszawie płynęły do Sztabu NW w Londynie bardzo konkretne zapotrzebowania na oficerów różnych specjalności i rodzajów broni, np. do pracy w konspiracyjnych sztabach nad zagadnieniem lotniczego wsparcia powstania czy artylerzystów lub oficerów broni pancernych do szkolenia żołnierzy AK w wykorzystaniu zdobycznego sprzętu. Do bieżących działań potrzebni byli przeszkoleni w dywersji, radiotechnice, wywiadzie czy legalizacji.

Początkowo rekrutacja kandydatów do służby w Kraju odbywała się na zasadzie dobrowolnych zgłoszeń, co przy dalszej selekcji powodowało odrzucanie części z nich. Z czasem kandydaci, na podstawie obserwacji, byli typowani przez wojskowe władze zwierzchnie, przy czym każdemu z nich przysługiwało prawo odmowy i pozostania w szeregach regularnej armii. Tak czy inaczej do Kraju szli ochotnicy.

„Moje losy również uległy zasadniczej zmianie i przybrały nieoczekiwany zwrot, którego się zupełnie nie spodziewałem – pisał w swoich

⁶⁸ J. Tucholski, *Cichociemni*, wyd. 3, Warszawa 1988.

⁶⁹ K.A. Tochman, *Słownik biograficzny cichociemnych*, t. I, Zwierzyniec–Rzeszów 2000, t. II, 2007, t. III, 2010, t. IV, 2011.

wspomnieniach Stefan Bałuk, po skoku oficer Oddziału II KG AK. – Pewnego dnia w połowie kwietnia 1942 roku wezwał mnie do kancelarii rtm. Larysz-Niedzielski i poinformował, że otrzymał ze Sztabu Głównego telefoniczny rozkaz: »Aspirant Stefan Bałuk w najbliższą sobotę ma się zameldować w Komendzie Miasta Dundee o godzinie 10 rano w sprawie kursu administracji«. [...]. W oznaczonym dniu i godzinie zameldowałem się w Komendzie Miasta Dundee i zostałem skierowany do osobnego pokoju, w którym oczekiwało mnie dwóch oficerów wyższych ranga. Byli to, jak się później okazało, pułkownik dyplomowany Stefan Meyer, szef Wywiadu Oddziału II w okresie międzywojennym, oraz kapitan Mikołaj Woroniec. Zaczęło się od sprawdzenia moich danych osobowych. To ci panowie powiedzieli mi, kim jestem (syn Władysława i Marii z Uszyńskich, urodzony, zamieszkały, zatrudniony, ożeniony, jego hobby fotografia itp.) można powiedzieć, że wiedzieli o mnie wszystko. Kiedy skończyli i uznali, że wszystko się zgadza, pułkownik Mayer oświadczył krótko: – Jest pan kandydatem do Szkoły Wywiadu, a następnie do służby w Kraju, dajemy panu 3 minuty do namysłu i wyrażenie zgody. Jeśli pan odmówi, nie spotkają pana żadne reperkusje w służbie. Serce załopotało mi w piersi, zerwałem się z krzesła i stojąc na baczność zameldowałem – Melduję posłusznie swą zgodę na służbę w Kraju. Ogarnęła mnie radość, chciało mi się śmiać i płakać ze szczęścia. Nareszcie, nareszcie wezmę udział w walce, będę mógł czynnie służyć memu Krajowi – Polsce Podziemnej”⁷⁰. Rozpoczęły się szkolenia. Zakończenie zajęć w Polskiej Szkole Wywiadu nastąpiło 27 grudnia 1942 r., a Stefan Bałuk został przydzielony do Oddziału Personalnego Sztabu Naczelnego Wodza i skierowany na stację wyczekiwania STS 43 w Audley End. Tu 29 grudnia 1942 r. wraz z innymi absolwentami kursu został zaprzysiężony na rotę przysięgi Armii Krajowej. „Uroczysta przysięga żołnierska AK zamykała pierwszy etap szkolenia na drodze do służby w Kraju”.

Z kolei przysięgający wcześniej por Stanisław Jankowski (po skoku także oficer Oddziału II KG AK) wspominał po latach: „Ostatniego dnia przed odejściem na kurs odprawowy 11 grudnia 1941 roku zostaliśmy obaj z Jankiem Kochańskim zaprzysiężeni. Pułkownik z VI Oddziału Sztabu czytał tekst przysięgi, który powtarzaliśmy za nim: [...]. Z tą chwilą staliśmy się formalnie żołnierzami ZWZ, przemianowanego wkrótce na Armię Krajową. Powtarzałem uroczyste słowa przysięgi [...] trochę wzruszony, ale i trochę zawstydzony. Nie miałem jeszcze do nich prawa. Byłem w lokalu angielskiego biura, przyjechałem wygodnie autobusem, mogłem iść po tej ceremonii do kina czy na drinka. [...]. Prawdziwie zabrzmiał mi tekst przysięgi

⁷⁰ S. Starba-Bałuk, *Byłem cichociemnym*, Warszawa 2007, s. 101–102.

dopiero powtarzany za mną na strychu na Krakowskim Przedmieściu, w stolarni na Chłodnej, w szopie na Marymoncie”⁷¹.

Jak relacjonował Felicjan Majorkiewicz (po skoku oficer Oddziału III KG AK), „W ostatnich dniach kursu odprawowego wszyscy składali przysięgę przewidzianą dla żołnierzy Armii Krajowej, według ustalonej roty, przy dwóch palących się świecach. Była to podniosła chwila, zapamiętana na całe życie. Z tą chwilą staliśmy się teraz żołnierzami Polski Podziemnej”⁷².

Interesująca z punktu widzenia głównego tematu niniejszej książki zdaje się być refleksja zapisana przez Stanisława Jankowskiego „Agatona”: „Uświadamiałem sobie, jak w miarę pobytu w szkole zmieniał się mój stosunek do wiadomości z kraju. Dotychczas byłem tylko świadkiem. Oburzonym, przerażonym, ale tylko świadkiem. Teraz podświadomie zaczynałem się przymerzać do wiadomości stamtąd jako ich przyszły uczestnik. Co bym zrobił w łapance na Marszałkowskiej? Czy umiałbym spokojnie opowiedzieć »legendę« podczas rewizji w pociągu? Na widok żandarmów wchodzących do tramwaju siedziałbym spokojnie, czy próbowałbym wysiąść? Teoretyczne odpowiedzi były łatwe, a wyimaginowane strzały nie chybiały celu. Ale już sam fakt analizowania takich sytuacji z samym sobą zdawał się zbliżać mnie z londyńskiej szkoły do warszawskiej rzeczywistości. Mogłem się później przekonać, jak uboga była ta moja wyobraźnia”⁷³.

Każdy z cichociemnych przechodził rozległy cykl szkolenia specjalistycznego i spadochronowego, co pozostaje poza naszymi zainteresowaniami, a co przedstawione zostało w przywoływanym już opracowaniu J. Tucholskiego.

Dla nas najważniejsze jest to, co miało miejsce na kursie odprawowym, który przechodził właściwie każdy. Jak relacjonował Stefan Bałuk: „Zasadniczym celem było przyswojenie kursantom maksimum wiedzy o sytuacji w Kraju, więc przede wszystkim wiadomości, w jakich warunkach żyją Polacy w Generalnym Gubernatorstwie. Ważne było wszystko: ubiór, żywność, ceny, ogłoszenia w gazetach, godziny pracy, komunikacja – wszystko, co było normalnym życiem przeciętnego obywatela, a głównie to, co czym się ono różniło od życia przedwojennego. Osobny materiał stanowiła prasa okupacyjna stale dostarczana i wykładana na stołach. Odrębną wiedzą było zaznajomienie się z wyglądem okupanta. W hallu oraz na korytarzach stały manekiny odziane w niemieckie mundury należące do poszczególnych

⁷¹ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie*, Warszawa 2019, s. 165.

⁷² F. Majorkiewicz, *Lata chmurne, lata dumne*, Warszawa 1983, w. 174.

⁷³ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 145–146.

rodzajów wojsk i różnych organizacji. Na ścianach wisiało mnóstwo fotografii, które przedstawiały żołnierzy niemieckich w Polsce w różnych sytuacjach. Poza wszystkimi zajęciami głównym celem kursu odprawowego było wymyślenie »legendy«: – fałszywego życiorysu obejmującego również lata wojny, w tym także pobytu w Wielkiej Brytanii. Zmianie ulegały wszystkie dane osobowe, począwszy od nazwiska, daty urodzenia, świadectwa chrztu, miejsca zamieszkania i rodzaju zawodu – pożądanego były różnego rodzaju »papierki«, jak np. kwit z pralni – jednym słowem wszystko, co legalizowało skoczka w zupełnie innym od dotychczasowego życiu”⁷⁴. Innymi słowy, kurs odprawowy miał zasadnicze znaczenie dla wprowadzenia oderwanego od Kraju cichociemnego w realia życia codziennego, które z czasem stanie się i jego udziałem.

Felicjan Majorkiewicz dopowiada zaś: „Kurs odprawowy trwał około miesiąca. Uczono mnie życia w okupowanym kraju. Zapoznawałem się z obowiązującymi przepisami policyjnymi i czynnościami wszelkich służb bezpieczeństwa. [...]. Każdy kurier przybyły z Kraju lub ktokolwiek inny musiał obowiązkowo podzielić się z nami wiadomościami o ostatnich wydarzeniach, jakie miały tam miejsce. Na wszelkie nasze pytania otrzymywaliśmy wyczerpujące odpowiedzi”⁷⁵.

Ryszard Nuszkiewicz z kolei tak uzupełnia obraz kursu odprawowego (w grudniu 1942 r.), przywołując swoje z niego wspomnienia: „Warunki bytowania pod niemiecką okupacją naświetlał rtm. Józef Zabielski, występujący w Audley End pod nazwiskiem Czarnecki, ten sam, który w nocy z dnia 15 na 16 lutego 1941 r. skakał w pierwszym zrzucie spadochronowym do Polski. Mówił dużo o terrorze politycznym, aresztowaniach, głodowych pensjach, maltretowaniu, paskarskich cenach, ogólnym niedostatku i nędzy. W żaden sposób nie mogłem sobie wyobrazić egzystencji w Generalnym Gubernatorstwie, porównując zarobki ze znanymi nam przydziałami żywnościowymi i cenami rynkowymi artykułów pierwszej potrzeby. Jak będą się mogli poruszać przy takiej kontroli ludzie posiadający nielegalne świeżo podrobione papiery? Coś mi tu nie gra! – pomyślałem – Na pewno terror i aresztowania, na pewno ryzyko życia, na pewno nędza i przestrasz, ale ludzie kombinują, kradną, handlują i jakoś żyją. Zresztą niedługo sam się o tym przekonam. Por. Janczyszyn uczył logicznie kłamać. Konspirator musi w każdej sytuacji mieć legendę [...]. W czasie legitymowania czy przesłuchania trzeba mówić zdecydowanie, patrzeć sprawdzającemu prosto w oczy, by wzbudzić wiarę i przekonanie do swych zeznań. Por. Janczyszyn stwarzał

⁷⁴ S. Starba-Bałuk, *Byłem cichociemnym...*, s. 151.

⁷⁵ F. Majorkiewicz, *Lata chmurne...*, s. 173.

prawdopodobne zdarzenie – na przykład zatrzymanie przez patrol niemieckiej żandarmerii – męczył pytaniami znajdującego się w domniemanej opresji delikwenta. Później analizował z kursantami odpowiedzi i zachowanie się przesłuchiwanego. [...]. Przyjętą legendę życia sprawdzali wnikliwie spece z Audley End. Cichociemny przechodził kolejno przez wyżymaczkę zaskakujących przesłuchań w zakresie danych osobowych, miejsca pracy, mieszkania, trybu życia, znajomych, kolegów. Przepytywano o różnych porach dnia i nocy, dociekając szczegółów, wracając po kilkakroć do tych samych kwestii, wyciskając z delikwenta siódme poty. Każdy musiał opanować do perfekcji zmyśloną historię przeszłego, okupacyjnego życia. Wymagało to znajomości przyjętych w papierach miejscowości urodzenia, nauki, zamieszkania. Dotyczyło to szczególnie Warszawy, w której każdy cichociemny musiał się nieco dłużej zatrzymać. Studiowaliśmy więc plany większych miast, wypytywaliśmy o szczegóły znających je kolegów. Za granicą najgorszą opinią – jeśli chodzi o warunki pracy konspiracyjnej – obdarzano Kraków. Było to zrozumiałe, gdyż w stolicy Generalnego Gubernatorstwa przebywało stosunkowo dużo cywilnych i wojskowych Niemców, [...]. Ślęczałem nad planem nieznanego mi miasta, zamęczałem godzinami Walka [Krokaya – przyp. MNK] pytaniami, utrwaliałem w pamięci rozkład i nazwy ulic, lokalizację urzędów i instytucji”⁷⁶.

Tomasz Kostuch kontynuując wątek spotkań z przybyszami z Kraju, dodał: „Od czasu do czasu pojawiali się w Audley End ludzie, którzy różnymi drogami przedarli się z Polski do Anglii. Stanowili oni źródło bezcennych, bezpośrednich niejako, informacji o stosunkach panujących w Generalnym Gubernatorstwie. Jeden z nich, młody, rosły mężczyzna, przybył z Warszawy. Opowiadał, jak się tam żyje, jak zachowują się Niemcy. Na co należy zwracać baczną uwagę, czego trzeba się wystrzegać. [...]. Słuchając jego relacji, zastanawiałem się, jak mógł w takich warunkach wytrzymać tyle lat i zachować pogodę ducha”⁷⁷.

Rzecz jasna, iż ten schemat kursu odprawowego kształtował się stopniowo. Jak bowiem zauważa Jędrzej Tucholski, cichociemni zrzućani przed majem 1942 r. przechodzili swego rodzaju tylko namiastkę takiego kursu. To właśnie dlatego przyszły cichociemny ppor. Antoni Iglewski w swoim piśmie do Szefa Oddziału VI z 29 kwietnia 1942 r. postulował między innymi: „Należałoby przyjąć za zasadę, że każdy z uczestników kursu od pierwszego dnia przybycia na kurs, powinien się tak zachowywać, jakby pracował w Kraju i to w warunkach jak najcięższych. Po otrzymaniu pierwszych

⁷⁶ R. Nuzskiewicz, *Uparci*, Warszawa 1983, s. 120–121.

⁷⁷ T. Kostuch, *Podwójna pętla. Wspomnienia cichociemnego*, Warszawa 1988, s. 224.

wskazówek, co powinno nastąpić zaraz pierwszego dnia rozpoczęcia się kursu – o życiu konspiracyjnym, każdy z uczestników powinien być kontrolowany, czy do tych wskazówek się stosuje. Należałoby dawać różne zadania do wykonania (kontakty, spotkania, przenoszenie bibuły, mat. wybuch. i.t.p.). W czasie zaś wykonywania tego zadania, powinny następować areszty, obławy, »wsypy«, t.j. powinno być tak wszystko urządzane, by jak najwięcej było zbliżone do rzeczywistości. Tak prowadzona praca pozwoliłaby nie tylko na przygotowanie ludzi do pracy w Kraju, ale umożliwiła i ułatwiła jeszcze dowódcy wydanie opinii, czy dana jednostka do pracy w Kraju się nadaje, a jednocześnie mogłaby być w Kraju natychmiast do pracy użyta⁷⁸.

Kursy odprawowe w pełnym tego znaczeniu zapoczątkowane zostały w lipcu 1942 r. na STS 43 w Audley End, a po 15 lipca 1943 r. (z powodu przeładowania tego ośrodka) zostały przeniesione do STS 46 w Michley koło Newport⁷⁹. Z czasem, w 1944 r., prowadzono je także w Ostuni we Włoszech.

Ogółem kursy odprawowe ukończyło 606 kandydatów do służby w Kraju, jakkolwiek tylko część z nich została przerzucona. Długość kursu nie była przy tym jednakowa i wahała się od 2 do 6 tygodni.

Z punktu widzenia głównego wątku niniejszego opracowania najistotniejsze w kursie odprawowym było przygotowanie do życia codziennego w okupowanym Kraju. Generalnie rzecz biorąc, cichociemni nie mieli (z bardzo, bardzo małymi wyjątkami, jak np. płk Kazimierz Iranek-Osmecki czy płk Leopold Okulicki lub płk Józef Spychalski albo por. Antoni Iglewski) styczności z okupantami w kontekście „podziemnej roboty”. Należało więc dostarczyć im niezbędną wiedzę o warunkach życia, działaniu okupanta, zachowaniu się i wyglądzie społeczeństwa pod okupacją niemiecką, używanych dokumentach. Innymi słowy, w maksymalny sposób przybliżyć ich do życia w okupowanym Kraju. Nie było to sprawą prostą, gdyż szkolenie odbywało się z dala od Kraju, przy niezwykle utrudnionym dostępie do informacji mających znaczenie dla cichociemnych. W zdobywanie tych informacji włączone były nie tylko odpowiednie wydziały Oddziału VI (Specjalnego) Sztabu NW, ale i także Oddział II Sztabu NW.

I tak np. 30 października 1942 r. Oddział II przesyłał szefowi Oddziału VI „Do wiadomości [...] i ewentualnego wykorzystania [...] następujące informacje z Kraju, podane naszemu przedstawicielowi w Portugalii, przez niejakiego Zbigniewa Sztumfa”⁸⁰. W piśmie tym pomieszczono szereg informacji

⁷⁸ Pismo ppor. Antoniego Iglewskiego do Szefa Oddziału VI Sztabu, 29 IV 1942 r., mps, SPP, 2. 3. 10. 1. 1.

⁷⁹ J. Tucholski, *Cichociemni...*, s. 75.

⁸⁰ Sztab NW, Oddział II, l.dz. 78957/II, Wyw. 42, SPP, 2. 3. 10. 2. 1.

dotyczących różnych kwestii życia codziennego, jak np. ubrania, poruszania się po Warszawie lub koleją po GG, handlu itp. Innym razem mjr Jan Żychoń z Oddziału II przesłał do szefa Oddziału VI Sztabu NW 18 listopada 1942 r. do wykorzystania wzory kart żywnościowych, ubraniowych i na mydło, wydawanych przez władze niemieckie w Poznaniu⁸¹. W listopadzie 1943 r. szef Wydziału A Oddziału VI przesłał dla Kursu Odprawowego różnego rodzaju dokumenty z terenu okupowanej Polski otrzymane za pośrednictwem Oddziału II⁸². Były tam m.in. kenkarty, legitymacje dozorczy domowego, legitymacje kolejowe itp. Kierownictwo Kursu Odprawowego, mając rozeznanie w posiadanym materiale, nieustannie występowało do Wydziału Wyszkożenia Oddziału VI o uzupełnianie tegoż materiału. I tak np. 17 września 1943 r. Kierownik Kursu Odprawowego kpt. Jan Lipiński zgłaszał zapotrzebowanie na różne przedmioty i dokumenty potrzebne do szkolenia i wyekwipowania skoczka. Jednocześnie zwracał się z licznymi pytaniami, jak np. „Czy jakość ubrań, obuwia, koszul itd. jest odpowiednia?”, „Czy przybyły z terenu Anglii różni się rażąco od otoczenia lub środowiska pod względem ubioru” lub „Czy dla pokrywki wyjazdu w teren może mieć przedmioty do handlu, jeżeli tak, to jakie i w jakiej ilości?”⁸³. Zgłaszał też zapotrzebowanie na kenkarty z konkretnych miejscowości, jak np. Warszawa miasto, Skierniewice, Rzeszów, Stanisławów, Tarnów, Kraków. Wszystko to służyło jednemu celowi – zapewnienia maksymalnego bezpieczeństwa.

Bardzo istotny w przygotowaniu cichociemnego do pracy w Kraju, a szczególnie do tej najtrudniejszej dla niego pierwszej podróży z miejsca lądowania do punktu kontaktowego w Warszawie, był jego ubiór. Jak wspominał Stanisław Jankowski, „Poważny kłopot mieliśmy z doborem ubrania, żeby je w Londynie dopasować do wyglądu warszawskiej ulicy 1941 r. Najcenniejszą częścią mej garderoby była mocno wytarta na łokciach, ale autentyczna jesionka firmy »St. Cichocki – Warszawa«, którą dostałem *via* Polski Czerwony Krzyż. Resztę musiałem kupić. [...]. Wielokrotnie przymierzaliśmy zakupione londyńskie ciuchy i ocenialiśmy nawzajem, jak będą pasowały do Marszałkowskiej. Starannie wypruwałem wszelkie »Made in England« i znaki firmowe, które w przypadku rewizji mogłyby mnie wsypać. Przeglądałem każdą sztukę ubrania, każdą koszulę,

⁸¹ Pismo mjr. Żychoń, l.dz. 8247/Estezet/42 z 18 XI 1942 r. do Szefa Oddziału VI, SPP, 2. 3. 10. 2. 1.

⁸² Oddział Specjalny Sztabu NW, Wydział A, l. dz. 6423/tjn. 43, 19 XI 1943, mps, SPP, 2. 3. 10. 2. 1B.

⁸³ Oddział Specjalny Sztabu NW, Kurs Odprawowy, l. dz. 168/tjn./43, 17 IX [19]43, mps, SPP, A 3. 10. 2. 1.

likwidując wszelkie ślady angielskiego pochodzenia. Sprawdzano potem mój ekwipunek na stacji wyczekiwania. A mimo to, w pięć lat później, ubierając Magdalenkę [córkę – przyp. MNK] w mocno przyciasny już wówczas sweterek, który skacząc do Polski przywiozłem dla niej przytroczony na plecach, odkryłem nieco wypraną, ale dostatecznie czytelną etykietkę »Pure Wool« – czysta wełna”⁸⁴.

Najistotniejsze jednak w tym całym procesie wdrażania cichociemnego do życia w okupowanym Kraju zdają się być materiały szkoleniowe opisujące warunki tegoż życia w przeróżnych jego aspektach. Zwraca tu uwagę obszernie (20-stronicowe) opracowanie „Codzienne życie w kraju do września 1941 r.”⁸⁵. Jego autor zarówno dzielił się swoimi doświadczeniami „z życia nielegalnego w ogóle”, jak i przedstawiał swoje obserwacje z Kraju, które jego zdaniem mogłyby ułatwić cichociemnym zorientowanie się w terenie. Zwracał przy tym uwagę na to, iż aktualność tych informacji „jest już nieco przebrzmiała, odnoszą się one bowiem do okresu od początku wojny do końca sierpnia 1941 r, tj. do czasów, kiedy opuściłem Polskę”. Niemniej materiał ten nie tylko dawał cichociemnym istotne wskazówki na temat warunków życia pod okupacją (np. kupowanie biletów kolejowych, warunków podróżowania, niemieckich kontroli itp.), ale przede wszystkim kładł nacisk na zachowanie się zarówno wobec wroga, jak i współobywateli, a więc na psychiczne nastawienie żyjącego na stopie nielegalnej żołnierza konspiracji. Było tym istotniejsze, że formułował je ten, kto sam to przeżył.

Organizatorzy kursu odprawowego nieustannie uzupełniali zasób wiedzy o sytuacji w Kraju. Pomocne im były wszelkiego rodzaju materiały, które cokolwiek mówiły o tych zagadnieniach, a więc zarówno prasa niemiecka, jak i gadzinowa, niemieckie wydawnictwa propagandowe, książki telefoniczne, polska prasa konspiracyjna przesyłana do władz RP, raporty i meldunki z KG ZWZ-AK i Delegatury Rządu. Nieocenione były osobiste relacje kurierów i emisariuszy lub osób, które przybyły z Kraju i były na tę okoliczność przepytywane. Można tu tytułem przykładu przywołać materiał „Bytowanie. Warunki życia ludności w Polsce – czego się spodziewać w Kraju. Wskazówki członków organizacji z Kraju. Wiadomości z czerwca 1943 r.”⁸⁶. Wszystkie te źródła, poddawane weryfikacji, pozwalały na przygotowanie coraz bardziej wnikliwych opracowań służących szkoleniu cichociemnych pod kątem

⁸⁴ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 168.

⁸⁵ Codzienne życie w Kraju do września 1941 r., [b.d.], mps, SPP, SK 37/32.

⁸⁶ Bytowanie. Warunki życia ludności w Polsce – czego się spodziewać w Kraju. Wskazówki członków organizacji z Kraju. Wiadomości z czerwca 1943 r., SPP, SK 37/40.

codzienności okupacyjnej. W efekcie w 1943 r. uzyskano już w miarę spójny obraz życia codziennego, aczkolwiek niejednakowo rozłożony terytorialnie. Z punktu widzenia głównego wątku tego opracowania szczególną uwagę należy zwrócić na materiał „Warszawa. Wiadomości o bytowaniu”⁸⁷, datowany na lipiec 1943 r. To obszernie (liczące 36 stron maszynopisu) opracowanie dawało bardzo wszechstronny obraz codziennego życia w okupowanej Warszawie. Rozpoczęła go omówienie sytuacji ogólnej, a potem kolejno przedstawiano: dokumenty osobiste, mieszkania, wyżywienie, odzież i obuwie, przedmioty codziennego użytku, lokale i miejsca rozrywkowe, prasę, komunikację, korespondencję, środki płatnicze, przepisy porządkowo-policyjne, pracę i zatrudnienie, przemysł i handel, ruch ludności, władze i urzędy. Całości dopełniały „Uwagi końcowe”, odsyłające do innych opracowań, już bardziej szczegółowych, jak np. „Ewidencja i ruch ludności”⁸⁸, w którym z kolei omawiano: przepisy, spis ludności i zwierząt, meldowanie, wysiedlenia, obozy, getta.

Powyższe „Wiadomości o bytowaniu” to jakby *de facto* „okupowanej Warszawy dzień powszedni” – z wieloma jego barwami i odcieniami. Materiał niewątpliwie najistotniejszy (poza osobistymi relacjami przybyszów z Kraju) przy przygotowaniu cichociemnego do wtopienia się w okupowane miasto. Tym samym w ramach kursu odprawowego czyniono wszystko, co w ówczesnie było możliwe, aby cichociemny mógł zacząć służbę w warunkach okupowanego Kraju. Dopiero jednak osobiste zetknięcie się cichociemnego z rzeczywistością okupacyjną pozwalało na zweryfikowanie otrzymanej na kursie wiedzy.

Pierwsze kontakty z codziennością następowały już w czasie podróży z miejsca zrzutu do Warszawy, gdzie na otrzymany przed skokiem adres musiał zgłosić się każdy ze skoczków. Warto w tym momencie odwołać się do wspomnień mjr. Henryka Krajewskiego „Wichra”, który skakał w nocy z 6 na 7 stycznia 1942 r., a więc w początkowym okresie, gdy jeszcze kursy odprawowe nie dawały skoczkom tylu informacji, ile w okresie późniejszym. Krajewskiemu nie udało się wsiąść do zatłoczonego pociągu w Cegłowie, więc z dwoma kolegami zdecydował się na podróż z drugiej miejscowości. „Nasz informator pomógł nam znaleźć furmankę do następnej miejscowości, skąd mieliśmy dalej wodą dostać się do stacji kolejowej. Czekaliśmy tylko na przygotowanie bryczki. Poproszono mnie do mieszkania i poczęstowano mlekiem i chlebem. Przy jedzeniu towarzyszyła mi młoda sympatyczna niewiasta. Miałem trochę kłopotu z prowadzeniem rozmowy, nie

⁸⁷ Warszawa (Wiadomości o bytowaniu), lipiec 1943, SPP, SK 37/33.

⁸⁸ Teczka „H”, Ewidencja i ruch ludności, SPP, SK37/37.

znałem jeszcze drobiazgów teraźniejszego życia. Łatwo zdradzić się nieświadomością. Przypuszczam że domyślała się jakichś niezwykłości w naszych osobach. Gdy po jedzeniu zapytałem, ile jestem winien, zrobiła grymaśny ruch ręką i odpowiedziała „co pan uważa”. I znowu kłopot, ile dać, aby nie zwrócić uwagi. Dałem złotówkę. Lepiej być skąpym, niż okazać się rozrzutnym. Pieniądze schowała obojętnie. [...] W pociągu wybrałem pustą przedział. Na następnej stacji wsiadł jakiś mężczyzna, jest bardzo rozmowny, za chwilę z innego przedziału dosiadł się drugi. Rozmawiają o handlu, wymieniają ceny różnych artykułów spożywczych. Słucham uważnie i staram się zapamiętać ceny”⁸⁹. Przytoczona powyżej relacja wskazuje na z pozoru błahe wydarzenia, które jednak bez znajomości krajowych realiów w sytuacji zetknięcia się z np. konfidentem, mogły nabrać bardzo nieprzyjemnego dla skoczka biegu.

Stanisław Jankowski „Agaton”, relacjonując swą podróż do Warszawy, zapisał: „W poczekalni na stacji w Wyszkwowie, 4 marca 1942 r., trzeciego roku wojny, po raz pierwszy zobaczyłem Niemca – wroga. Środkiem sali chodził żandarm z psem na krótkiej smyczy. [...] Chodzili miarowym krokiem środkiem, szli pustym korytarzem wyznaczonym wśród tłumu przez strach i nienawiść. Obaj byli dobrze odżywieni, wypoczęci, pełni sił. Obaj patrzyli na nas obojętnie. Gardzili zbiedzonym tłumem. Było ciasno, coraz ciasniej. Mimo to nikt nie przekraczał niewidzialnej bariery znaczącej drogę żandarma i psa. [...] Trzymali nas w napięciu. Byli świadomi swej władzy. Stałem blisko. Już nie byłem obojętnym widzem. Czuję się częścią tłumu. Liczyłem kroki żandarma. [...] Lekcja, jakiej mi udzielono w zatłoczonym przedziale na trasie Wyszków–Warszawa podczas mej pierwszej nocy w Polsce była lekcją optymizmu i zaradności”⁹⁰.

Cichociemny po dotarciu do Warszawy i odszukaniu otrzymanego w Londynie adresu kontaktowego stawał się podopiecznym „ciotek”, tj. pań z referatu działu V S KG, zajmującego się przyjmowaniem skoczków. Pod ich opieką i czujnym okiem następował okres aklimatyzacji cichociemnego, trwający kilka tygodni (od dwóch do sześciu). W tym czasie nie mogli oni samodzielnie opuszczać mieszkań oraz odnawiać żadnych kontaktów koleżeńskich czy rodzinnych. Początkowo mieszkali w tzw. gorących lokalach, z czasem byli przenoszeni do tzw. zimnych lokali. Jak wspominał Tomasz Kostuch: „Szybko wchodziłem w skórę zwykłego mieszkańca Generalnego Gubernatorstwa. Było mi może łatwiej niż innym, miałem

⁸⁹ E. Hull, *Państwowość podziemna w narracjach cichociemnych. Wspomnienia wojenne z lat 1939–1945 Henryka Krajewskiego*, Toruń 2014, s. 137–138.

⁹⁰ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 223–224.

przecież doświadczenie z okupowanej Francji i petainowskiej Afryki. Coraz częściej wyruszałem na samotne wycieczki. A gdy udało mi się o własnych siłach wyrwać z ulicznej łapanki, uznałem, że jestem już gotów do akcji. Przekonałem w tym względzie moją opiekunkę. Złożyła odpowiedni meldunek i po kilku dniach otrzymałem adres, hasło kontaktowe i godzinę spotkania z przedstawicielem biura personalnego Komendy Głównej⁹¹.

Inny cichociemny, ppłk Felicjan Majorkiewicz „Iron”, z czasem oficer Oddziału III KG, zapisał w swoich wspomnieniach: „Normalnie okres aklimatyzacji trwał około 3 tygodni, ja przeszedłem go w 2 tygodnie. Szybko wczułem się w rolę mieszkańca okupowanego kraju. Korzystałem chętnie z zezwolenia na samodzielne chodzenie, lecz czasem z bijącym sercem spotykałem się »twarzą w twarz« z niespodziewanie wyłaniającymi się z za rogu ulicy patrolami niemieckimi, szczególnie na ulicach mniej uczęszczanych, jak na przykład na Jasnej. Decydowały wówczas sekundy. Śmiałym krokiem kierowałem się wprost na Niemców. Miałem szczęście – nie zatrzymywali mnie⁹².

Stanisław Jankowski „Agaton” relacjonował: „Nie mogłem usiedzieć w domu. Ledwo się za »ciotką« drzwi zamknęły, wyszedłem, by sprawdzić na ulicy moją nową osobowość. Kupiłem »Nowy Kurier Warszawski«, poszedłem do fryzjera na Hożej. Pasowałem do warszawskiej ulicy. Chyba tylko emocja, jaką odczuwałem przy mijaniu kilku pierwszych umundurowanych Niemców, odróżniała mnie od reszty przechodniów. Ale o tym wiedziałem tylko ja. Idąc ulicą, zobaczyłem plakat. Jeszcze wtedy nie wiedziałem, co oznacza grupka ludzi czytających uliczne ogłoszenia. »Obwieszczenie-Bekanntmachung«. Przeczytałem komuś przez ramię tytuł wydrukowany dużą czcionką. Ktoś odszedł. Mogłem czytać z bliska treść obwieszczenia. [...]. Ludzie obok mnie się zmieniali. Stawali, czytali, odchodzili. A ja czytałem. Znowu od początku. Czytałem później niejednokrotnie różowosine plakaty z listą zakładników zapowiadające rozstrzelanie setek ludzi, wśród których odnajdywałem znajome nazwiska. Przechodziłem obok miejsc publicznych egzekucji ulicznych, gdzie ukradkiem kładziono kwiaty i stawiano zapalone świeczki, zanim jeszcze obeschła krew przysypana piaskiem. Ale nigdy nie doznałem takiego wstrząsu, jak pierwszego dnia po skoku, gdy czytałem niemieckie obwieszczenie, które przywitało mnie w Warszawie⁹³. Powoli, a może i jednocześnie szybko, jak potem odnotował we wspomnieniach: „Uczyłem się okupacyjnej Warszawy. Z chodzenia po mieście, z lektury

⁹¹ T. Kostuch, *Podwójna pętla...*, s. 254.

⁹² F. Majorkiewicz, *Lata chmurne...*, s. 190.

⁹³ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 242–243.

szmatławca, z gazetek, które dostarczał mi mój gospodarz. Mijani na ulicy żandarmi już nie robili na mnie wrażenia i – co było znacznie ważniejsze – ja na nich również. Już przestałem się bać, ale jeszcze nie miałem okazji sprawdzić, jak się zachowam wobec niebezpieczeństwa”⁹⁴.

Nie zawsze wchodzenie w codzienność okupacyjną przebiegało bezboleśnie. Stosunkowo dużo na ten temat miałyby do powiedzenia „ciotki” sprawujące opiekę nad „ptaszkami”. Oto spostrzeżenia i wspomnienia jednej z nich, Ireny Konopackiej-Semadeni: „Nawet ci skoczki, którzy mieszkali przed wojną w tym mieście, okazali się zupełnie nieprzygotowani do specyficznych, zmienionych warunków życia, a byli również i tacy, którzy zupełnie nie znali Warszawy. [...] Wielogodzinny lot z Anglii do Polski z użyciem aparatów tlenowych, wysiłek i napięcie psychiczne towarzyszące lądowaniu skoczka i przedostawaniu się do Warszawy i wreszcie relaks po szczęśliwym dotarciu na miejsce – wszystko to powodowało, że skoczki spali jak zabici przez pierwszą dobę. Trzeba było jakoś to wyjaśnić niewtajemniczonym domownikom, stwierdzając np. że gość jest chory. Po odespaniu się i oswojeniu z nową sytuacją ptaszek zaczynał chodzić ze mną na spacer; sam mógł wyjść po raz pierwszy na ulicę dopiero po jakichś dwóch tygodniach. Trudno było przewidzieć, w czym się może objawić nieprzystosowanie nowo przybyłego, jakie głupstwo może mu strzelić do głowy. Skrajnym przykładem braku przystosowania był »Szary« [por. Mirosław Kryszczukajtis – przyp. MNK]. W czasie naszego pierwszego spaceru ulicą Emilii Plater we wrześniu 1943 r. stwierdziłam, że zniknął nagle jak kamfora. Zaglądałam do okolicznych bram i niepokoiłam się coraz bardziej. Po 10 minutach zjawił się wyjaśniając: »Zobaczyłem nadchodzących żołnierzy niemieckich, musiałem się ukryć«. Ten odruch, typowy dla żołnierza z frontu, w Warszawie mógłby go szybko zgubić. Później, gdy staliśmy na wyludnionym placu Krasińskich, pokazałam mu miejsce, z którego działa niemieckiej ostrzeliwały pół roku wcześniej Ghetto. Spojrzał na mnie zdziwiony: »Proszę Pani, ja rozumiem, że w Anglii ta propaganda o niemieckich okrucieństwach była potrzebna. Ale tutaj, gdzie nas nikt nie słucha, po co Pani mówi o rzeczach, o których oboje wiemy, że są zmyślane«. Przekonał się niebawem. Któregoś dnia opowiadał wstrząśnięty o tym, jak na jego oczach na jednej z podwarszawskich stacji oficer niemiecki zabił maleńkie dziecko, które dotykało jego ślicznych, lśniących butów z cholewami. »Szary« poległ potem w Powstaniu Warszawskim”⁹⁵.

⁹⁴ Tamże, s. 255.

⁹⁵ Irena Konopacka-Semadeni, Wspomnienie o „Cioci Antosi”, [b.d.], mps, KHK, II-W-48.

Wydaje się, iż warto jeszcze przywołać dość istotne, rzadko pojawiające się spostrzeżenie Wandy Ossowskiej „Wandy”, łączniczki Oddziału II KG, z jej pierwszego spotkania z cichociemnymi: „O oznaczonej godzinie weszło dwóch młodych ludzi. Wymieniliśmy hasło. Ubrani według wymagań »mody« warszawskiej, ale twarze tych ludzi były niewarszawskie i nieokupacyjne. Rysy Polaków już od blisko dwóch lat gnębionych czujne, napięte, nierzadko w skurczu niepokoju, były tak powszechne, że dopiero teraz, w zestawieniu z tymi ludźmi, widziało się różnicę. Rozmowa potoczyła się gładko i skrótowo”⁹⁶.

Po aklimatyzacji i wstępnym otrząskaniu się z otaczającą rzeczywistością przychodził czas na przydział. Jak już zaznaczono, cichociemni obecni byli we wszystkich strukturach Armii Krajowej, w tym i w Komendzie Głównej. Pełnili tu szereg odpowiedzialnych funkcji, od Szefa Operacji przez Szefa Oddziału, Szefów Wydziałów do kierowników referatów. Ich przydziały były pochodną z jednej strony zgłaszanego przez KG zapotrzebowania na specjalistów danej specjalności, z drugiej zaś strony – ich specjalizacji nabytej na kursach. Oto tylko kilka przykładów⁹⁷. Ppłk Henryk Krajewski „Wicher” został przydzielony na stanowisko Szefa Sztabu Szefostwa Związku Odwetu, por. Stanisław Jankowski „Agaton” został Szefem Wydziału Legalizacji Techniki w O. II, Stefan Bałuk „Starba” otrzymał przydział do tegoż Wydziału, por. Jan Jokiel „Ligota” został oficerem Wydziału Lotniczego KG, kpt. Maciej Kalenkiewicz „Kotwicz” został Szefem Referatu Operacyjnego w Oddziale III KG, kpt. Julian Kozłowski „Cichy” został Szefem Wydziału Legalizacji w Oddziale I KG, mjr Feliks Dzikielewski „Oliw” otrzymał przydział do Dowództwa Wojsk Łączności w Oddziale V KG, ppłk Felicjan Majorkiewicz „Iron” został oficerem Oddziału III KG. Nie zawsze pierwotny przydział był tym ostatecznym. Do kwestii tej przyjdzie nam powrócić w jednym z kolejnych rozdziałów.

Sumując ten fragment poświęcony cichociemnym, można przywołać, jakże trafne stwierdzenie Stanisława Jaknowskiego „Agatona”, puentujące losy wszystkich tych, którzy codzienność żołnierza regularnej armii z własnego wyboru zamienili na codzienność żołnierza konspiratora: „Okupacja hitlerowska nie spadła na mnie. Sam ją sobie wybrałem, gdy w Szkocji na pytanie siwowłosego pułkownika odpowiedziałem »Tak«, a w rok później szedłem ulicą Marszałkowską. Było mi przez to łatwiej niż tym, którzy nie mieli prawa takiego wyboru. Miałem satysfakcję, że »sam sobie byłem winien«. [...] Z chwilą, gdy znalazłem się w Warszawie, nie zastanawiałem się, czy

⁹⁶ W. Ossowska, *Przeżyłam... Lwów-Warszawa 1939-1946*, Warszawa 1990, s. 195.

⁹⁷ Szerzej zob. J. Tucholski, *Cichociemni...*, s. 193-287.

przeżyję do jutra, »do pierwszego«, do końca wojny. Ważne na co dzień było, czy spotkam się z łączniczką, czy zastanę pocztę, czy potrafimy wydrukować fałszywą przepustkę. Mogłem sprowadzić wojnę i okupację do codziennych zadań. Rozmienić na drobne grozę i strach”⁹⁸.

⁹⁸ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 484.

„Każdego członka organizacji winna cechować w pracy naturalność i opanowanie ...”

II.1. Konspiracyjne kontakty, spotkania, odprawy...

Kontakty osobiste były wpisane zarówno w codzienny rozkład dnia konspiratora-pracownika KG, jak i stanowiły codzienność funkcjonowania tegoż aparatu dowodzenia. Bez osobistych kontaktów funkcjonowanie jakiegokolwiek struktury konspiracyjnej byłoby niemożliwe. Jakkolwiek wiele spraw załatwiano poprzez wymianę korespondencji, to za każdym razem ktoś musiał ową korespondencję przenieść na punkt pocztowy, z którego z kolei ktoś inny ją musiał odebrać i przekazać adresatowi. Można było ograniczyć np. osobiste spotkania szefów komórek z różnych oddziałów, co zresztą ze względów bezpieczeństwa miało miejsce, i to do tego stopnia, że nie poznali się oni osobiście. W wielu jednak wypadkach nie można było całkowicie tych spotkań wyeliminować.

Jednocześnie należy tu raz jeszcze powtórzyć, iż zagadnienie osobistych kontaktów i spotkań łączyło się w sposób naturalny z szeregiem innych kwestii, jak np. lokale, w których dochodziło do owych spotkań, skrytki, w których przechowywano przynoszoną i przynieszoną pocztę oraz korespondencję służbową, język konspiracji, w którym umawiano się na spotkania i wreszcie po prostu bezpieczeństwo samych spotkań. Tym samym przyjdzie nam przy omawianiu różnych wątków konspiracyjnej codzienności nie raz przywoływać poruszone w tym rozdziale kwestie lub do nich nawiązywać.

Trzeba tu też mocno podkreślić, iż konspiracyjne służbowe spotkania wielokrotnie wypełniały cały dzień sporej części pracowników KG, co przede wszystkim (ale nie tylko) dotyczyło nieustannie kursujących po mieście łączniczek, bez których nie byłoby możliwe codzienne funkcjonowanie centralnego aparatu dowodzenia. Jak wspominała Halszka Szofdrska „Wanda” z Wydziału Lotniczego, „Dziennie od 14 do 17 spotkań w różnych

punktach miasta w godzinach między 10.00 do 17.00 i to zawsze obłożona bibułą, grypsami, moc spraw do zapamiętania i załatwienia, stale napięta uwaga [...]”¹.

Służba konspiracyjna *de facto* nie знаła wyznaczania godzin pracy i służby. Jedynym właściwie ograniczeniem była możliwość poruszania się po mieście w dopuszczonym przez okupanta czasie między godzinami policyjnymi, a i to obchodzono, dysponując odpowiednimi papierami. Wielokrotnie też pracowano nad zagadnieniami służbowymi nocą, już w zaciemnionych lokalach. W rozmowach z autorem niniejszej pracy Naczelnik Szarych Szeregów Stanisław Broniewski „Orsza” kwitował to jednym, jakże wymownym słowem „Służba”. Gdy w czerwcu 1944 r. ze względu na rozwój sytuacji na froncie i realizację „Burzy” wzmógł się ruch depesz między KG a Sztabem NW, Jadwiga Siliniewicz z komórki szyfrów wspominała, że często nocowały u niej koleżanki, bo nawał pracy nie pozwalał jej przerwać przed godziną policyjną². Należy tu jednak także zauważyć, do czego zresztą przyjdzie nam jeszcze powrócić w kontekście życia towarzyskiego, iż wielokrotnie wspólna służba (czasem połączona ze znajomością z lat przedwojennych) wpływała na niejako łagodne przechodzenie ze spotkań służbowych na towarzyskie.

Warto tu przywołać spojrzenie ówczesnego wczesnego nastolatka, Lecha Peszewskiego, syna pracownika Oddziału VII KG: „Z osób z konspiracji, które przychodziły, znałem tylko »Wigę«, »Kubę«, »Aleksandra« i oczywiście »Hanę«. Grupa ta często spędzała u nas wieczory; spotkania ciągnęły się poza godzinę policyjną i po pracy kończyły się zazwyczaj brydżem i ersatz-kawą, a matka często piekła placki o północy. Spotkania te, w których towarzyskiej części pozwalano mi być obecnym, specjalnie wryły się w moją pamięć. Byliśmy czymś więcej niż rodziną, do dziś brakuje mi ich wszystkich i atmosfery, jaką tworzyli. Z moich obserwacji wydawało mi się, że »Wiga« i »Aleksander« znali się sprzed wojny i oczywiście »Hanka« była moją ciotką Ninką; z »Kubą« miałem najbliższy kontakt – traktowała mnie jak rówieśnika i dotkliwie później odczułem wiadomość o jej śmierci”³. W kontekście powyższych relacji wypada raz jeszcze powtórzyć banalną prawdę o nierozłącznym przeplataniu się służby i życia prywatnego, przy

¹ H. Szoldrska, *Lotnictwo Podziemia czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK*, Warszawa 1986, s. 117.

² Jadwiga Siliniewicz, [Relacja], 1974, mps, Archiwum Akt Nowych, Komisja Historii Kobiet w Walce o Niepodległość (dalej: KHK), II-S-104.

³ Lech E. Peszewski, [List do Barbary Gutowskiej z Koła KG AK przy ŚZZAK, 30 VI 2008], kopia w zbiorach Marka Ney-Krwawicza (dalej: zb. MNK).

czym owo życie prywatne w rozkładzie dnia konspiracyjnej pracy schodziło na daleki plan i czasem stawało się jakby nieobecne.

Wracając do wątku wypełnienia dnia służbowymi spotkaniami, trzeba zauważyć, iż nie było to wszakże tylko domeną łączniczek. Oto wiele mówiący fragment relacji Stanisława Wierzyńskiego „Klary”, kierującego komórką legalizacyjną Szefostwa Kedywu, czyli z pozoru komórką mało ruchliwą w strukturze konspiracyjnej: „Po codziennej odprawie u szefa I Oddziału udawałem się do naszej rozdzielni poczty na ul. Hożą 66, gdzie miał swoje miejsce pracy »Konar«. Tam przyjmowałem pocztę zaadresowaną do mnie imiennie oraz odpowiadałem na listy, które zaraz zabierała łączniczka. Tam też spotykałem się z »Dianą«, która była jednocześnie – z funkcji łączniczki koordynującej zamówienia w drukarniach – moją zastępczynią. [...] Pracowało się [...] pod ciągłym zagrożeniem, a stawką było życie własne i współtowarzyszy pracy. Trzeba było odbywać podróże po całym mieście, a nawet i po miejscowościach podwarszawskich, co zwiększało zagrożenie. Poruszanie się po mieście, kontakty w nieznanym nowych miejscach, z nieznanymi ludźmi, którzy legitymowali się tylko hasłem powodowały stale napięcie nerwowe i wyężdżającą czujność przed zaskoczeniem przez wroga. Mimo pozornie pracy spokojnej i kameralnej byliśmy stale na pierwszej linii frontu walki z okupantem. Dalszy mój czas dnia przeznaczony był na kontakty z pracownikami rozrzuconymi w różnych miejscach miasta oraz na kontakty z dowódcami oddziałów specjalnych, czy ich przedstawicielami. Odbywałem również wiele kontaktów mających na celu uzyskanie nowych dokumentów lub materiałów do ich wykonania”⁴.

Trudno precyzyjnie ustalić czas trwania poszczególnych spotkań konspiracyjnych, gdyż wynikał on z charakteru danego spotkania i spraw, które miały być omawiane.

Z zachowanej korespondencji ppłk. Edwarda Lubowickiego „Seweryna”, szefa Wydziału Finansów i Opieki O. II skierowanej do trzech wydziałów Oddziału II (w sprawach spotkań w kwestii miesięcznych rozliczeń finansowych w marcu 1944 r.) można wnosić, iż każde spotkanie tego samego dnia trwało ok. 1,5 godziny, bowiem rozliczenie „Genowefy” miało się odbyć o godz. 10.00, „Telesfora” – o godz. 11.30, a „Arkadiusza” – o 13.00 w tym samym lokalu⁵. Tym samym pozwala to na przybliżone wprowadzić, ale jednak

⁴ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

⁵ Seweryn do Genowefy, 22 III [1944], Archiwum Wojskowego Biura Badań Historycznych (dawnego Wojskowego Instytutu Historycznego, obecnie Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego), (dalej: AWBBH), III/22/94, cz. I, k. 173.

ukazanie „spotkaniowego” rozkładu dnia pracy „Seweryna” w gorącym dla szefa finansów Oddziału II czasie comiesięcznych rozliczeń finansowych. *Per analogiam* można wnosić, iż tak samo wyglądało to każdego miesiąca.

Jak już uprzednio zaznaczono, wielokrotnie spotkania służbowe, ze względu na omawiane sprawy, zajmowały praktycznie cały „dzień roboczy”. Nie zawsze przy tym było to powiązane z „wielością” owych spotkań. I tak np. przywoływany już „Seweryn” 8 maja 1944 r. anonsował nieznanemu odbiorcy: „Bardzo się cieszę, że wreszcie będę mógł Ciebie zobaczyć. Jestem jutro u Wróbelka przez cały dzień od godz. 11.00 – pracuję z buchalterem”⁶. Nie był to przy tym przypadek jednostkowy. W wielu bowiem wypadkach przychodziło zamelinowanemu w jakimś lokalu konspiracyjnym pracownikowi odbywać całodzienne robocze spotkanie. Kpt. Tadeusz Borkowski „Rum”, redagujący półroczne meldunki organizacyjne Dowódcy AK do Sztabu NW, wspominał: „Pierwszy szkic sprawozdania półrocznego przygotowywałem sam, a potem zamykaliśmy się z moim szefem »Kortumem« w moim mieszkaniu na ul. Kopernika 18. Żona moja przygotowywała nam »smaczny« obiad, na ile pozwalały bardzo trudne warunki okupacyjne. My zaś przez 3–4 dni pracowaliśmy w moim pokoju w skupieniu, redagując zwięzłe, syntetyczne sprawozdania organizacyjne”⁷. Dodać tu trzeba, iż owe meldunki, jakkolwiek bardzo syntetyczne, to i tak stanowiły nader obszerne elaboraty, obejmujące całokształt życia i walki ZWZ-AK.

Omawiając zagadnienie spotkań, należy zwrócić uwagę na fakt, iż poruszanie się po Warszawie ograniczone było przez wprowadzoną już od 28 września 1939 r. godzinę policyjną, po której nie można było chodzić po ulicach bez specjalnych przepustek. Godzina policyjna była przy tym zmieniana, tak iż np. od marca do czerwca 1941 r. obowiązywała od godz. 20.00, potem od godz. 21.00, przejściowo w lipcu 1941 r. przesunięto ją aż na godz. 23.00, od grudnia 1941 r. obowiązywała od 22.00, a od listopada 1942 do lutego 1943 r. od godz. 20.00, ale przez tydzień lutego 1943 r. przesunięto ją na godz. 19.00, by znów od maja powrócić do godz. 20.00. Generalnie, od lutego 1943 do końca lipca 1944 r. była wprowadzana między godziną 19.00 a 21.00⁸.

W rozkładzie dnia i bilansie czasu przeznaczanego na spotkania, czy to konspiracyjne, czy to prywatne trzeba więc było uwzględnić czas na dotarcie do miejsca zamieszkania przed godziną policyjną. Jednocześnie należało brać pod uwagę ewentualne komplikacje przy owym powrocie, wynikające np. z łapanek czy zamknięcia ulic przez okupanta. Znalazło to swoje

⁶ Seweryn, 8 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 206.

⁷ Tadeusz Borkowski, *Moja służba wojskowa 1939–1945*, [b.m.] 1979, mps, zb. MNK.

⁸ T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, wyd. 4, Warszawa 2010, s. 31.

odzwierciedlenie także w rozkazodawstwie KG. I tak np. 9 grudnia 1943 r. ukazał się sygnowany przez Szefa Sztabu KG gen. bryg. Tadeusza Pełczyńskiego „Grzegorza” rozkaz w sprawach bezpieczeństwa, skierowany do szefów Oddziałów i Biur KG, w którym „Celem ochrony poczty i ludzi wobec wciąż trwających łapanek, kontroli w tramwajach i na ulicach oraz przy wejściu do domów” zarządził on, aby „Opuszczać lokale służbowe do godz. 18.30. Kierowniczkę poczt i łączniczki zwalniać do godz. 18-tej, tak, aby powrót do domów całego personelu mógł nastąpić do godz. 19-ej”⁹.

Trzeba tu także zwrócić uwagę na środki lokomocji, jakimi mogli przemieszczać się po Warszawie mieszkańcy, w tym bohaterowie niniejszego opracowania¹⁰. Przede wszystkim były to tramwaje, których linie nie obejmowały jednak całego miasta. Z czasem bardzo rozpowszechnionym środkiem transportu stały się ryksze. Można także było korzystać z dorożek konnych. Natomiast 10 kursujących po mieście w 1943 r. taksówek pozostawało poza zasięgiem konspiratorów. Najpewniej, ale też i nie zawsze bezpiecznie, było przemierzać niezbyt duże odległości pieszo. W przywoływanym powyżej rozkazie z grudnia 1943 r. nakazano, aby „Dopóki trwają kontrole tramwajowe, unikać przy przenoszeniu poczty jazdy tramwajami. W związku z tym przewidzieć dłuższe okresy czasu na przebycie odległości z jednego punktu do drugiego i bliższe do śródmieścia lokale pocztowe”¹¹. Do kwestii środków lokomocji przyjdzie nam powrócić w kontekście zagadnień bezpieczeństwa.

Spotkania odbywały się zarówno w zakonspirowanych lokalach, jak i miejscach najbardziej widocznych, publicznych, jak parki, ulice, kawiarnie. Wszystko zależało od celu spotkania, a także od predyspozycji i – niekiedy – upodobań konspiratora. Jak relacjonuje np. Janina Gellert, łączniczka w VK, omawiając swoje kontakty, nie tylko w mieszkaniach: „Ponadto wymianę poczty dokonywałam na ulicy (bramie) i lokalach, np. kawiarnie. Hasło i odzew służyły za podstawę do dokonania poczty przez łączniczki”¹². Z kolei Regina Preibisch „Sylwia”, od początku 1944 r. łączniczka w V-T, zauważała „Spotykałam się z innymi łączniczkami (m.in. ps. »Wisienka« lub »Jagódka«), najczęściej wymieniałyśmy pocztę na ulicach”¹³. Jednocześnie zaznaczała, iż z „Tobrukiem”, czyli szefem Wydziału „[...] najczęściej kontaktowałam się w mieszkaniach, które mieściły się w domu przy ul. Żelaznej róg Ogrodowej

⁹ PZP, L. 1401/VK, dn. 9 XII [19]43, AWBBH, III/22/2, k. 296.

¹⁰ Szerzej zob. T. Szarota, *Okupowanej Warszawy...*, podrozdział „Komunikacja, łączność, ruch uliczny”, s. 244–261.

¹¹ PZP, L. 1401/VK, dn. 9 XII [19]43, AWBBH, III/22/2, k. 296.

¹² Janina Gellert, [Relacja], 1975, mps, s. 4–5, KHK, II-G-2.

¹³ Regina Preibisch, Relacja, 1970, mps, s. 2, KHK, II-P-66.

oraz o ile mnie pamięć [nie myli – przyp. MNK] na ul. Wspólnej (bliższych adresów nie pamiętam)”. Z kolei por. Zenon Tarasiewicz „Kłos”, pracując w sekcji studiującej niemieckie regulaminy w ramach Biura Studiów, kontaktował się z mjr. dypl. Witoldem Sokolnickim „Sokołowskim” przede wszystkim przez łączniczkę, gdyż ze względu na inwalidztwo wojenne nie mógł on przybywać do lokalu sekcji. Ważniejsze jednak problemy omawiano na spotkaniach osobistych w różnych punktach miasta, a najczęściej w parku Skaryszewskim, położonym najbliżej zamieszkania majora¹⁴. Także o parku, ale innym, w związku z przygotowaniem Akcji „Góral”, relacjonował mjr Emil Kumor „Krzyś”. Spotkał się on z dowódcą „Osy” płk. Józefem Szajewskim „Philipsem” w parku przy ul. Filtrowej i tam uzgodnił „następną rozmowę w ich własnym lokalu, w pobliżu ulicy Marszałkowskiej”¹⁵.

Jak wspominał Aleksander Kunicki „Rayski”, prowadzący w Kedywie wywiad dywersyjny: „Z każdym z wywiadowców spotykałem się w innym, wcześniej ustalonym miejscu, najczęściej na jakimś skrzyżowaniu ulic lub na przystanku tramwajowym, tam odbierałem od niego meldunek i w zależności od rozwoju wypadków bądź polecałem kontynuowanie obserwacji w oparciu o dotychczasowe wskazówki, bądź wprowadzałem do nich odpowiednie korekty. Wyniki rozpoznania przekazywałem dowódcy »Parasola« kpt. »Pługowi«. Zazwyczaj spotykałem się z nim w dwóch lokalach. Jeden z tych punktów znajdował się przy ul. Tucholskiej 39 w mieszkaniu państwa Moniuszków, drugi przy ul. gen. Zajączka 7, tuż przy narożniku Mickiewicza w mieszkaniu państwa Konopków. W obydwu tych lokalach w określonych godzinach rannych i popołudniowych, pełniła dyżur przy telefonie moja łączniczka »Wanda«, która za pomocą szyfru kontaktowała mnie – w dół – z poszczególnymi wywiadowcami i – w górę – z »Pługiem«”¹⁶. Uzupełniając tę relację, można jeszcze dodać, iż pierwsze spotkanie z „Dewajtis” i „Kamą” miało miejsce na placu Narutowicza przy budkach targowych¹⁷.

Niektórzy określali w korespondencji dotyczącej spotkań, jaki typ i termin spotkania bardziej im odpowiada. I tak np. „Seweryn” w piśmie do „Agatona” 30 maja 1944 r. pisał: „[...] zaznaczam, że wolę spotkania uliczne. Poniedziałki, środy i piątki do 14-tej mam stale zajęte”¹⁸. Innym razem „Seweryn” zwracał się do „Makarego”: „Proszę o wyznaczenie terminu spotkania preliminarzowego.

¹⁴ Z. Tarasiewicz, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1994, s. 34.

¹⁵ E. Kumor, *Wycinek z historii jednego życia*, Warszawa 1967, s. 152.

¹⁶ A. Kunicki, *Cichy front. Ze wspomnień oficera wywiadu dywersyjnego dyspozycyjnych oddziałów Kedywu KG AK*, Warszawa 1969, s. 170.

¹⁷ Tamże, s. 177.

¹⁸ Seweryn do Agatona, 30 V [1944], AWBBH, III/22/994, cz. I, k. 157.

Najbardziej odpowiada mnie termin w dniu 1 IV godz. dowolna¹⁹. Michał Różycki, kierujący grupą informatorów I-7 w Referacie 993-I Kontrwywiadu KG, omawiając z perspektywy lat czas służby w Armii Krajowej najkrócej stwierdzał: „Służbowe spotkania odbywały się na ulicy, w kościele, w parku, na cmentarzu, w przechodniej bramie, niekiedy w domu lub w miejscu pracy²⁰. Powyższe w całej pełni potwierdza Natalia Żukowska „Klara” zastępczyni kierowniczką komórki „Dworzec Zachodni”: „Nasze spotkania z »Inką«, »Janką«, »Jolą« »Niną« i »Bartkiem« odbywały się często w stałych lokalach kontaktowych, przy ulicach: Próżnej, Koszykowej 25, Wspólnej 79, Świętojerskiej 23 lub Trzeciego Maja. Najczęściej jednak spotykaliśmy się na wyznaczonych odcinkach ulic, w licznych w owym czasie kawiarniach lub kościołach²¹.

Bywały sytuacje, że wskutek spalenia któregoś z lokali spotkanie musiało odbyć się na ulicy. Nie zawsze kończyło się to dobrze. Jak wspomina Jadwiga Kruszewska „Wiga” z Oddziału VII KG: „Wybrany został punkt koło ul. Królewskiej, tzw. dom bez kantów. Gdy podawałyśmy sobie paczki, w tym momencie zostałyśmy zatrzymane przez 2-ch osobników, którzy podali, że są z milicji kryminalnej. Po pewnych pertraktacjach, gdy minął szok zaskoczenia (pewnie ta druga była obserwowana) wykupiłyśmy się pewną częścią pieniędzy, które sobie wzięli – odbywało się to w »Sesamie« przy ul. Trębackiej w gabinecie. Ponieważ znali mój adres i nazwisko, organizacja poleciła mnie zniknąć z W-wy na pewien okres. Wyjechałam do Puszczy Kampinoskiej. Owych panów – szukano w milicji kryminalnej, ale bez skutku. Spotkałam później kiedyś ich w tramwaju, ale na mój widok szybko się wynieśli²². Tym razem skończyło się na stracie części pieniędzy i potencjalnym zagrożeniu, co w konsekwencji przyniosło czasową kwarantannę, a potem zmianę przydziału.

Bardzo istotną kwestią było odpowiednie alibi, które można było w razie zagrożenia przedstawić domagającym się wyjaśnienia celu spotkania. Organizowano więc fikcyjne spotkania towarzyskie z „herbatką” i obiadem lub grą w karty, przy czym w każdym wypadku musiały towarzyszyć temu odpowiednie, uwiarygadniające akcesoria, jak właśnie talia kart, kanapki w kuchni itp. Janina Lechner obsługująca pocztę Zastępcy Szefa

¹⁹ Seweryn do Makarego, 28 III [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 177.

²⁰ M. Różycki, *Agentka w „Kripo”*. Z dziejów kontrwywiadu Armii Krajowej, „Polska Zbrojna”, 1992, nr 109.

²¹ Natalia Żukowska, „Dworzec Zachodni”, 1979, mps, KHK, II-Ż-25.

²² Jadwiga Kruszewska, *Relacja do historii udziału pewiaczek w ruchu oporu w latach 1939–1945*, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

Biur Wojskowych relacjonowała, iż „Jako alibi spotkań miałam naukę robót ręcznych na drutach, ponieważ znam się na tego rodzaju robotach, druty i wełnę przynosiłam zawsze ze sobą”²³. Nieco szerzej o tym swoistym maskowaniu spotkań przyjdzie nam pisać w kontekście kwestii bezpieczeństwa.

Pełniona funkcja i usytuowanie w strukturze aparatu dowodzenia, a co za tym idzie – zakres obowiązków automatycznie wpływały nie tylko na liczbę, lecz również zasięg konspiracyjnych spotkań i kontaktów, a tym samym na krąg znanych osobiście pracowników KG. Stosunkowo dobrze obrazuje to relacja przywoływanego już Stanisława Wierzyńskiego „Klarę”, kierującego komórką legalizacyjną Kedywu: „W celu usprawnienia obsługi oddziałów specjalnych, idących na akcje, a w szczególności wyposażenia żołnierzy we właściwe zestawy dokumentów, przygotowywane nieraz w kilku wersjach i oczekujące u wyznaczonych oficerów na dostarczenie ich żołnierzom odbywałem szereg spotkań z dowódcami i szefami poszczególnych komórek Kedywu KG, na których ustalane były wymagania i warunki, jakie miała spełnić wobec tych jednostek komórka legalizacyjna. Spotykałem się więc z kolejnymi dowódcami Motoru (Deski, Brody), Agatu (Pegaza, Parasola), Apteki (Miotły), Remizy, Startów (Godzin), Szkoły dywersji i in. Byli to Oliwa, Sawa (Mietek), Bryl (Dyrektor), Bąk, Rembisz, Anatol, Jan, Jerzy i Kameleon i in. W celu usprawnienia tych kontaktów w oddziałach specjalnych wyznaczeni zostali specjaliści oficerowie do tych kontaktów. [...]. Znali oni alarmowe dojścia do mnie i w razie nagłych wypadków wzywali mnie na spotkania, na których omawiali specjalne zamówienia, czy omawiali przygotowanie bardziej skomplikowanych zestawów dokumentów. Dla rozszerzenia możliwości uzyskiwania specjalnych dokumentów lub dokumentów autentycznych, posiadających odpowiednie podkłady w urzędach wystawiających takie dokumenty – nawiązywałem kontakty z innymi biurami dokumentów fałszywych. W szczególności korzystałem w współpracy i porad por. Agatona, skoczka, którego poznałem na kursie, a który prowadził analogiczną komórkę w kontrwywiadzie [...]. Za pośrednictwem kuzyna mojej żony otrzymałem kontakt na biuro fałszywych dokumentów kryjące się pod kryptonimem »Maria«. A z tą »Marią« współpracowałem na zasadach handlowych, tj. za dostarczone dokumenty płaciłem. Spotkania z »Marią« (szef tego biura miał taki pseudonim) miałem w domu przy ul. Piusa XI w pobliżu Al. Ujazdowskich. Pośrednikiem był, jak wspomniałem, kuzyn żony, który, jak się okazało, był uczestnikiem akcji »Góral« por. Davy (Bogdan Gawroński), z oddziału »Poli« (Romana Kiźnego). Otrzymywałem od nich

²³ Janina Lechner, Odpis listu wysłanego na ręce płk. Irancka, Lundin Links, 1947, Studium Polski Podziemnej – Archiwum AK w Londynie (dalej: SPP), BI 10/4.

druki metryk z terenów wschodnich, rzadkie pieczęcie itp. Oczywiście, że te kontakty były realizowane za wiedzą mojego szefa kpt. Horodyńskiego²⁴.

Tak więc krąg osobistych kontaktów szefa legalizacji Kedywu nie ograniczał się do podległego personelu i łączności, ale obejmował też dowódców oddziałów bojowych oraz, co zrozumiałe, inne komórki legalizacyjne.

Jak z kolei wspominał szef Oddziału IV KG płk Iranek-Osmecki, „Lokale Kwaternistrzostwa rozrzucone były na Żoliborzu i w północnej części stolicy; ażeby się do nich dostać z obu moich mieszkań, trzeba było przejeżdżać tramwajami całe miasto”²⁵. W tym kontekście warto odwołać się do wspomnień Haliny Zakrzewskiej „Wandy”, kierującej łącznością Szefa Sztabu KG, płk. Janusza Albrechta „Wojciecha”: „Znałam na ogół rozkład codziennych zajęć i spotkań »Wojciecha« oraz trasy, którymi chodził do lokali konspiracyjnych. W każdej chwili mogłam więc podać komórce bezpieczeństwa konspiracyjnego, o której godzinie i gdzie przebywa mój Szef na mieście. »Wojciech« nigdy nie używał żadnych środków lokomocji. »W tramwaju jestem bezradny – mawiał – nie umiem wyliczyć czasu, by się nie spóźnić lub nie przyjść za wcześnie. Poza tym jestem wydany na ludzkie spojrzenia i nie wiem, czy są mi przyjazne. A tak, idąc bocznymi ulicami, mam kontrolę własnego bezpieczeństwa... To śmieszne, nigdy nie sądziłem, że człowiek może mieć oczy również z tyłu«. To był jego jedyny spacer i łyk powietrza, na który sobie pozwalał”²⁶. Trzeba jednak tu zaznaczyć, iż, mimo „oczu z tyłu”, „Wojciech” został w lipcu 1941 r. aresztowany wskutek zdrady²⁷.

W nawiązaniu do podanej przez „Wandę” informacji o pieszym poruszaniu się po mieście „Wojciecha”, celowe wydaje się przywołanie fragmentu wspomnień Haliny Auderskiej „Nowickiej” z BIP-u, jednej z redakterek Akcji „N”: „Materiały przenosiła łączniczka, zawsze ta sama, i z tym nie było kłopotu, natomiast każdy redaktor musiał sam przynieść materiały potrzebne na zebrania. Musiał także przynosić z tych odpraw różne kompromitujące papiery do domu. Tu trzeba już było ryzykować. Pewniejsza była riksza od zatłoczonego tramwaju, ale o tę nie było łatwo i kosztowała sporo. Staralam się więc chodzić na odprawy i wracać z nich pieszo,

²⁴ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

²⁵ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK 1940–1944*, Warszawa 1998, s. 299.

²⁶ H. Zakrzewska, *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, t. 1: *W konspiracji 1939–1945*, Warszawa 1994, s. 99.

²⁷ Szerzej zob. H. Zakrzewska, *Niepodległość...*; oraz A.K. Kunert, H. Zakrzewska, *Dramat płk. Janusza Albrechta. Dokumenty dramatycznych wydarzeń*, „Dzieje Najnowsze”, 1982, R. XIV, nr 1–4, s. 215–255.

ponieważ szansa wydostania się z przypadkowej łapanki była dla piechurów większa. Materiał nosiłam zawsze »na sobie«, w specjalnej kieszeni wszytej z tyłu pod podszewkę spódniczki. Ale w tamtych czasach nie było żadnej recepty na ocalenie ani żadnych reguł: można było wpaść, będąc bardzo ostrożnym i ocaleć, popełniając istne szaleństwa”²⁸.

Zagadnienie kręgu i zasięgu kontaktów jest także widoczne przy kwestii odpraw. W codzienność pracowników KG, ale i jednocześnie funkcjonowania teje KG, wpisane były odprawy, i to na różnych szczeblach organizacyjnych, co było niezbędne dla sprawnego działania podziemnego aparatu dowodzenia. Zasadnicze kwestie związane z odprawami w aspekcie funkcjonowania KG AK zostały omówione w odpowiednim rozdziale monografii KG²⁹. Tu przyjdzie nam spojrzeć na odprawy z perspektywy codzienności życia i służby różnego szczebla pracowników centralnego aparatu dowodzenia.

Codzienny system odpraw wykształcił się w Tajnych Wojskowych Zakładach Wydawniczych. Jak relacjonowała kierująca sekretariatem TWZW Maria Rutkowska-Mierzejewska „Janka”: „O godz. 10-tej, każdego dnia w innym lokalu kontaktowym, zbierał się zespół kierowniczy TWZW na odprawę, w czasie której załatwiano się pocztę zewnętrzną, kierownicy warsztatów i komórek zdawali »Kmicie« sprawozdanie z wykonanych poprzedniego dnia prac, omawiano się plan pracy na dzień następny, ustalało się szczegóły kooperacji warsztatów. System ten funkcjonował niezawodnie przez cały czas okupacji. [...]”³⁰. Tym samym odprawa u „Kmity” szefa TWZW stanowiła nieodłączny element zarówno w codziennym bilansie czasowym samego „Kmity”, jak i podległych mu kierowników drukarni i innych komórek TWZW. Wspomniany powyżej „Kmita”, poza codziennymi odprawami z podwładnymi, obowiązany był uczestniczyć w każdą sobotę w odprawie u szefa BIP-u płk. Jana Rzepeckiego. Przyjęcie soboty jako dnia, w którym „Kmita” miał stawiać się do szefa BIP-u na odprawę wynikało z kolei z dokonanej przez płk. Rzepeckiego analizy działań podległych mu Wydziałów, przede wszystkim pod kątem przygotowania redakcyjnego i druku centralnego pisma ZWZ-AK „Biuletynu Informacyjnego”.

Jak relacjonował płk Rzepecki: „Na odprawę przybywali zwykle jako pierwsi pedant Zagórski, harcerz Kamiński (szef BIP Okręgu Stołecznego

²⁸ H. Auderska, *Pisane okupacyjną nocą*, w: *Akcja N. Wspomnienia 1941–1944*, red. H. Auderska, Z. Ziółek, Warszawa 1972, s. 301.

²⁹ M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 261–269.

³⁰ M. Mierzejewska „Janka”, *Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” (dalej: WTK), 1971, nr 21.

i redaktor BI) oraz ja. Spóźniali się prawie zawsze Makowiecki, Żenczykowski i Rutkowski. Mimo że »punktualni« narzekali na stratę czasu i przedłużenie pobytu w lokalu, nie robiłem »spóźniałskim« wymówek, bo ze względów bezpieczeństwa było to lepsze, niż gdyby w czasie kilkunastu minut wchodziło do bramy lub pukało do drzwi 6–8 osób³¹. Przywołana relacja zwraca uwagę na jedno z kapitalnych zagadnień związanych z konspiracyjnymi spotkaniami – punktualność ich uczestników. I jak to bywa w życiu, każdy medal ma dwie strony. Z jednej bowiem strony punktualne przybycie na spotkanie konspiracyjne było swego rodzaju wymogiem nie tylko *savoir-vivre'u*, ale przede wszystkim koniecznością w sytuacji nieraz bardzo naładowanego spotkaniem dnia pracy oraz służby w ciągłym zagrożeniu i napięciu, gdy każde niestawienie się o umówionej godzinie mogło oznaczać coś bardzo, bardzo złego. Z drugiej zaś strony, jak słusznie zauważał płk Rzepecki, pukanie do tych samych drzwi w tym samym niemal czasie 6–8 osób (dodajmy, że byli to mężczyźni młodzi lub w sile wieku), mimo zmiany lokali, mogło zwrócić uwagę osób postronnych i być powodem podejrzeń lub nawet donosu. Z tego też względu wielokrotnie na odprawy kazano przychodzić w odstępach kilku- lub nawet kilkunastominutowych. Dotyczyło to w zasadzie wszystkich odpraw, bez względu na szczebel konspiracji. Potwierdza to np. płk Kazimierz Iranek-Osmecki, przywołując odprawę ścisłego sztabu KG z gen. „Grotem” w maju 1943 r.: „Zbieranie się na tak liczne odprawy trwało zazwyczaj około godziny. Przychodziliśmy kolejno w wyznaczonych terminach w 10–15-minutowych odstępach, aby gromadne wchodzenie do domu nie rzucało się w oczy. Zanim rozpoczęła się odprawa, było trochę czasu na udzielenie odpowiedzi na interesujące zebranych pytania prywatne³². To samo dotyczyło opuszczania lokali. Płk Iranek-Osmecki, w 1944 r. szef Oddziału II, odnosząc się już do początku tego roku, relacjonował: „Zazwyczaj po zakończeniu takich zbiorowych odpraw opuszczaliśmy lokal pojedynczo, co parę minut, by zbiorowe wyjście nie zwróciło uwagi agentów Gestapo³³”.

Wracając do głównego wątku, tj. cotygodniowych odpraw w BIP, to miały one dwie części. Część pierwsza, merytoryczna, trwała do godziny 11.30–12.00. Po niej następowała część materiałowa, na którą przybywali Wanda Kraszewska-Ancerewicz „Lena”, kierująca centralnym kolportażem, i szef BIP Obszaru Warszawskiego Aleksander Bartoszek „Borys”, którzy razem

³¹ J. Rzepecki, *Wspomnienia*, rozdział XXVI, cyt. za: M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej...*, s. 264.

³² K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 300.

³³ Tamże, s. 562.

z Aleksandrem Kamińskim zgłaszali zapotrzebowanie na konkretną ilość prasy. Tak więc sobotnia odprawa była stałym punktem nie tylko w kalendarzu „Kmity”, ale i innych szefów Wydziałów BIP KG. Z kolei szef BIP-u musiał w swoim tygodniowym kalendarzu uwzględniać szereg innych spotkań. „Przedpołudnia innych dni i popołudnia wpływały mi na ogół na spotkaniach roboczych w pojedynkę z szefami Wydziałów, z pracownikami Komendy Głównej bądź ludźmi skierowanymi do mnie, z przyjezdnymi spoza Warszawy lub na utrzymaniu nakazanych mi przez Roweckiego kontaktów z ludźmi spoza ZWZ, no i naturalnie na lekturze przysyłanych mi tekstów”³⁴. W tej relacji płk Rzepecki nie uwzględnił jeszcze jednych spotkań służbowych, tj. odpraw u KG ZWZ – Dowódcy Armii Krajowej, w których jako szef jednego z zasadniczych Oddziałów Sztabu KG obowiązany był uczestniczyć i uczestniczył.

Do kwestii tej powrócił w innym fragmencie swoich wspomnień: „Regularne spotkania miałem wyznaczone we wtorki rano, zawsze byli tam też obecni szef sztabu, szef oddziału organizacyjnego płk Sanojca, z łączności Karasiówna lub Pluta-Czachowski lub oboje, inni pojawiali się raczej nieregularnie. Gdy na te podstawowe zebrania zaczęło gromadzić się tak dużo materiału do załatwienia, że trudno było zmieścić w 3–4 godzinach, wyznaczył im Rowecki drugi termin stały – rano w piątki – na sprawy organizacyjne. Sanojca ubył z zebrań wtorkowych”³⁵. Tak więc wtorki i soboty były niejako „pewniakami” w kalendarzu odpraw szefa BIP-u. Sporadycznie, raz w miesiącu, musiał on także uwzględniać spotkanie z Dowódcą AK i Szefem Sztabu KG płk. Tadeuszem Pełczyńskim, Szefem Operacji płk. Stanisławem Tatarem „Erazm” oraz szefem Oddziału II ppłk. Marianem Drobikiem „Dzięciołem”, który przedstawiał miesięczny raport wywiadowczy, co trwało kilka godzin. Jak słusznie zauważał płk Rzepecki, nie było potrzeby, aby był obecny na całym odczytywaniu bardzo obszernego elaboratu. Z tego też względu przychodził dopiero w południe, aby wysłuchać aneksu „Nastroje wśród Niemców”, co miało dla niego jako zawiadującego propagandą najistotniejsze znaczenie. Po referacie odbywała się z reguły krótka dyskusja, jak zaznaczał płk Rzepecki we wspomnieniach, „przy wspólnym obiedzie”.

Jak wcześniej zauważył płk Rzepecki, miał on i inne spotkania w gronie sztabu KG, w zależności od sytuacji i bieżących potrzeb, co jednak nie było periodicznie wpisane w jego kalendarz. Jak natomiast

³⁴ J. Rzepecki, *Wspomnienia*, rozdział XXVI, cyt. za: M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej...*, s. 265.

³⁵ Tamże, s. 261–262.

wspominał płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki, szef Oddziału II, odnosząc się do początku 1944 r.: „W środę każdego tygodnia odbywała się odprawa ścisłego Sztabu Komendy Głównej AK. Uczestniczyli w niej: gen. »Bór«, gen. Pełczyński i szefowie oddziałów sztabu: II – ja, III – Tatar i szef Biura Informacji i Propagandy – płk Rzepecki. Zależnie od tematyki odprawy uczestniczyli w niej czasem i inni szefowie oddziałów Sztabu Komendy Głównej”³⁶.

Spotkania konspiracyjne i odprawy wpisane były w codzienność życia i służby Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju, co już poniekąd zasygnalizowano uprzednio. Odprawy te odbywały się zawsze w godzinach rannych. Jak ustalił Tomasz Szarota, biograf gen. Roweckiego, narady w ścisłym gronie KG AK, gdy Dowódcą AK był gen. „Grot”, „odbywały się regularnie, gdy była potrzeba 2–3 razy w tygodniu, przeciętnie raz na tydzień”³⁷. W relacjach oficerów sztabu KG pojawiają się rozbieżności co do częstotliwości tych odpraw, ale wynikają one zapewne z faktu, iż nie wszyscy tego samego dnia uczestniczyli w takich służbowych spotkaniach, a rozłożone one były one na różne dni tygodnia. W każdym razie jeżeli przyjąć, iż spotkania KSZK w podwładnymi oficerami miały miejsce 2–3 razy w tygodniu, to i tak oznacza to, iż były one prawie codziennością w toku życia i służby tego Komendanta. Dosłowną zaś codziennością odprawy Dowódcy AK ze Sztabem KG stały się w ostatnim tygodniu lipca 1944 r. Wówczas od 22 lipca Dowódca AK, wobec zmieniającej się z dnia na dzień sytuacji i przewidywanej walki o Warszawę, zarządził codzienne odprawy ścisłego Sztabu KG, które miały się odbywać o godzinie 10.00 rano. Gdy sytuacja stawała się coraz bardziej napięta, 27 lipca 1944 r. gen. „Bór” zarządził, iż odprawy będą dwa razy w ciągu dnia, o godzinie 9.00 rano i popołudniu o godzinie 17.00³⁸.

Na marginesie tej kwestii warto zauważyć, iż tempo odpraw w ostatnim tygodniu przed podjęciem walki o Warszawę uległo zwiększeniu nie tylko dla samego Dowódcy AK. Jak wspominał np. płk Rzepecki, po wyjściu z odprawy 25 lipca, gdy powiadomiono go zmianie miejsca postoju na okres Powstania, „Postanowiłem zwołać odprawę nocną szefów wydziałów, mimo niebezpieczeństwa związanego z pobytem w lokalu kilku nie-meldowanych w nim mężczyzn. W ciągu kilku godzin, jakie dzieliły koniec odprawy u dowódcy AK od »godziny policyjnej« (21.00) alarmowo ściągnąłem do sekretariatu na Polnej: Aleksandra Gieysztora (»Borodzicz«),

³⁶ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 562.

³⁷ T. Szarota, *Stefan Rowecki „Grot”*, Warszawa 1983, s. 215.

³⁸ Na temat uściślenia składu osobowego odpraw w tym czasie zob. J. Iranek-Osmecki, *Komenda Główna Armii Krajowej przed i podczas powstania warszawskiego – nowe przyczynki*, „Kwartalnik Historyczny”, 1995, R. CII, nr 2, s. 55–57.

który objął Wydział Informacji po zamordowanym Makowieckim, Tadeusza Żenczykowskiego (»Kanię«) i Jerzego Rutkowskiego (»Kmitę«); wezwanie nie zdążyło dotrzeć do mego zastępcy i szefa Wydziału Propagandy Bieżącej, Tadeusza Wardejn-Zagórskiego (»Gromski«). Podczas tego wspólnego noclegu wyjaśniłem obecnym położenie wytworzone przez zaniechanie zamiaru pobytu KG na Mokotowie, oni zaś przemyśleli sobie sprawę przerzutu przygotowań. [...]. Podczas tej narady spożyliśmy przygotowany przez sekretarkę skromny posiłek i odpoczywaliśmy do rana na zawczasu przygotowanych siennikach rozłożonych na podłodze obmyślając swoje dalsze działanie. Dzień zacząłem od przedstawienia całej sprawy spóźnionemu Zagórskiemu. [...]. Kończąc nasze spotkanie nocne 25/26 VII zarządziłem, by odtąd szefowie Wydziałów zbierali się codziennie około godz. 12 i oczekiwali na moje przybycie z nowymi wiadomościami i zarządzeniami”³⁹. Tak też dla szefów Wydziałów BIP w ostatnim przedpowstaniowym tygodniu wspólne spotkania stały się codziennością.

Praktycznie cały tydzień miał wypełniony różnego typu odprawami zajmujący od 1941 r. stanowisko szefa Oddziału V (Dowodzenia i Łączności) płk Kazimierz Pluta-Czachowski. Uczestniczył on 2–3 razy w tygodniu w odprawach u KSZK. Co najmniej dwa razy w tygodniu miał także służbowe spotkania z szefami podległych mu w Oddziale V Wydziałów. Ze względu na priorytetową rolę Oddziału V w funkcjonowaniu KG, poza tym każdego dnia o godzinie 17.00 spotykał się z Szefową Łączności Konspiracyjnej – VK – Janiną Karaś „HK” i jej zastępczynią Julią Haliną Piwońską „Henryką”. Spotkania te nie zamykały się tylko gronie tych trzech osób, jak bowiem wynika z opracowania Pluty-Czachowskiego, w ich trakcie przyjmowano też „interesantów z działów O. V”⁴⁰.

Oto co o początkach swej pracy jako szefa Oddziału IV KG pisał we wspomnieniach płk Iranek-Osmecki: „»Denhoff« przedstawił mi rozkład swych czynności w ciągu tygodnia i do niego miałem dostosować własny. Każdego piątku miałem mu towarzyszyć przy referacie u szefa Sztabu Komendy Głównej płk. »Grzegorza«. W przeddzień, każdego czwartku, »Denhoff« miał przyjmować mój referat. [...]. Na zakończenie rozmowy ustaliliśmy terminy i miejsca spotkań z »Olą« [łączniczką – przyp. MNK], z sekretarzem »Denhoffa«, z referentami i szefami Służb”⁴¹. Kontynuując ten wątek,

³⁹ Jan Rzepecki, *Ze wspomnień z okresu Powstania*, [b.d.], mps, zb. MNK.

⁴⁰ Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba”, Oddział V sztabu KG AK (Dowodzenia i Łączności). Zarys organizacji, rozwoju i działalności – okres 1939–1945. Relacja szefa Oddziału, Warszawa 1973, mps, s. 124, kopia w zb. MNK.

⁴¹ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 299.

wypada raz jeszcze odwołać się do wspomnień płk. Iranka-Osmeckiego: „Zrobiliśmy z »Olą« podział pracy w tygodniu. Wydawał się on pozornie bardzo prosty, dopiero w praktyce trzeba go było naginać do najrozmaitszych, trudnych do przewidzenia wymagań służby. Czwartki i piątki były już zarezerwowane na referaty u przełożonych. Pozostały cztery dni tygodnia, które podzieliliśmy po jednym na spotkania z każdym z trzech referentów i jeden dzień na prace własne. Niezależnie od tego programu każdego dnia spotykałem się z »Olą«, która przynosiła pocztę służbową i po jej załatwieniu zabierała do centrali pocztowej Kwatermistrzostwa”⁴². W bilansie spotkań służbowych szef Oddziału IV musiał także doliczyć nieujęte wcześniej dodatkowe spotkania z niektórymi podwładnymi, co wynikało z konieczności „doglądania” przez niego działań części pracowników. I tak, jak relacjonował, predyspozycje Referenta Rozdziału Zrzutów powodowały, iż „[...] temu działowi pracy musiałem poświęcić więcej uwagi i co najmniej dwa razy w tygodniu zaglądać do tego referatu”⁴³. Jak wspominał gen. Tadeusz Komorowski, w czasie gdy był zastępcą Dowódcy AK, zajęcia służbowe wypełniały mu „bez reszty cały dzień – od wczesnego rana do późnego wieczora”⁴⁴.

Do bilansu tygodniowych spotkań służbowych Dowódcy Armii Krajowej, jego Szefa Sztabu i szefów Oddziałów Sztabu KG doliczyć jeszcze trzeba odbywające się periodycznie odprawy z komendantami Obszarów i Okręgów i ich oficerami sztabu. Rzecz jasna, iż nie były one codziennością, ale co jakiś czas wpisywały się w ową codzienność służby, tym bardziej że dla każdego Obszaru i Okręgu odbywały się one dwa razy do roku, tj. na wiosnę i na jesieni. Były to dwudniowe dość wyczerpujące spotkania. „Odprawy trwały od godz. 9 do późnych godzin popołudniowych – relacjonowała po latach Jadwiga Kowalska „Agnieszka”, organizująca odprawy z komendantami Okręgów Wschodnich. – Godzinę zakończenia ustalano tak, aby wszyscy mogli dojechać do miejsca noclegu przed godziną policyjną i aby starczyło czasu na oczyszczenie lokalu. Komendant Główny, jego szef sztabu, Z-ca komendanta (drugiego dnia) oraz dowódca i szef sztabu z terenu nie wychodzili z lokalu przez cały czas trwania odprawy. Wychodzili z odprawy tylko szefowie oddziałów Sztabu Głównego po omówieniu swego zakresu działania”⁴⁵. Poza tymi odprawami przybywali do KG w różnych sprawach wzywani oficerowie z terenu, a także miał miejsce nieustanny ruch kurierów utrzymujących łączność z komendami terenowymi.

⁴² Tamże, s. 307.

⁴³ Tamże, s. 309.

⁴⁴ T. Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, Londyn 1985, s. 86.

⁴⁵ J. Kowalska, *Odprawy Komendy Głównej AK 1940–1944*, WTK, 1977, nr 51.

Jeżeli już mowa o periodycznych odprawach z oficerami z terenu, to warto wspomnieć, iż ich przyjmowaniem (do 1943 r.), a także ruchem kurierów do poszczególnych okręgów, zajmowały się komórki, które w pamięci o KG zapisały się pod kryptonimami „Dworzec Wschodni” (dla Okręgów Wschodnich) i „Dworzec Zachodni” (dla Okręgów Zachodnich i Centralnych). Jak relacjonowała Natalia Żukowska „Klara”, od 1943 r. zastępczyni szefowej „Dworca Zachodniego”, jej dzień pracy rozpoczynała codzienna ranna odprawa ze Stefanią Frołowiczową „Beata”, kierującą tym „Dworcem”. „Na te odprawy przychodziły kolejno – relacjonowała „Klara” – kierowniczką »Importu« »Grażyna« ja – »Klara« lub moja zastępczyni »Anka«, rzadziej »Nina« – zastępczyni kierowniczką zespołu kurierskiego. »Beata« przekazywała nam zwykle dyspozycje na dzień bieżący oraz przyniesioną ze sobą pocztę Komendy Głównej celem wysłania do Komend Obszarów i Okręgów. Pierwsze godziny przedpołudniowe przeznaczałam na spotkania z »Anką«, »Niną«, »Janką« i »Jolą«. [...] Dodatkowe spotkania z »Beata« miałam późnym popołudniem, pod wieczór, ale przed godziną policyjną. Przychodziłyśmy do siebie, ale na adresy prywatne. »Beata« mieszkała przy al. Waszyngtona 6, a ja przy ul. Żłotej 69, zameldowana jako Natalia Borowska. [...]”⁴⁶. Tak więc praktycznie cały dzień pracy „Klary” wypełniony był różnymi spotkaniami służbowymi. Jak wspominał dr Cyprian Sadowski „Skiba”, szef sanitarny Kedywu KG: „Codziennie mam odprawy z najbliższym mi personelem w moim mieszkaniu przy Kruczej 40. Prowadzę prywatny gabinet, dlatego ruch w moim mieszkaniu nie powinien budzić specjalnych podejrzeń”⁴⁷.

Konieczność spotkań wynikała wielokrotnie z potrzeby dodatkowych fachowych wyjaśnień lub ustaleń różnych kwestii. Zwracano się wówczas z prośbą o takowe spotkania do kompetentnych osób. I tak np. szef Wydziału Finansów i Opieki Oddziału II prosił korespondencyjnie szefa Centralnej Opieki Podziemnej w Oddziale VII o takie właśnie spotkanie: „Ponieważ od pewnego czasu zajmuję się sprawami opieki w 18-ce i napotykam nieraz trudności w załatwianiu [słowa nieczytelne – MNK, może: zwracam] się z uprzejmą prośbą o godzinę rozmowy na tematy dotyczące organizacji i wykonywania opieki. Gdyby prośba moja została potraktowana przychylnie oczekuję zaproszenia, ewentualnie czekam u siebie w dniach 21 i 22 VI godz. [...]”⁴⁸. 7 czerwca 1944 r. tenże „Seweryn” zwracał się „Leny”: „Nie zupełnie odpowiadają mnie postanowienia rozkazu personalnego, który otrzymałem od Pani celem uzupełnienia zarządzeniami gospodarczymi. Widzę duże

⁴⁶ Natalia Żukowska, Dworzec Zachodni, 1979, mps, KHK, II-Ż-25.

⁴⁷ C. Sadowski, *Pamiętnik doktora „Skiby”*, Warszawa 1990, s. 104.

⁴⁸ 18-318 do COP Szef, 13 VI [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 125.

trudności. Koniecznie musimy przedyskutować niektóre punkty, ewentualnie ich ujęcie. Proponuję spotkanie u mnie o godz. 18.00 w piątek 9 VI⁴⁹.

Czasem niektóre zagadnienia trzeba było po prostu (tak jak te powyżej) omówić osobiście w czasie spotkania. I tak np. 29 grudnia 1943 r. (a więc w bardzo napiętej sytuacji w O. II po licznych wyspach i aresztowaniach) szef Wydziału Finansów Oddziału II kończył swoje pismo do p.o. szefa O. II (informujące m.in. o korzystaniu z lokali „Lombardu” wobec spalenia własnych) słowami: „Proszę o osobisty kontakt”⁵⁰. Kiedy indziej tenże oficer 26 czerwca 1944 r. pisał do „Olgierda” (Andrzeja Elbanowskiego), zastępcy szefa komórki Kasyno w Wydziale Kontrwywiadu: „Proponuję spotkanie u mnie [...] 28 VI godz. 17.00. Nabrało się sporo spraw do obgadania”⁵¹. Osobistych spotkań wymagały rozliczenia finansowe. I tak np. 24 maja 1944 r., przywoływany już wyżej kilkakrotnie „Seweryn” zwracał się do szefa Oddziału II KG: „Proszę o wydanie zlecenia Michałowi, by przyszedł z rozliczeniem za IV i V w dniu 26 V godz. 12.00 na lokal przy Placu Bankowym”⁵².

Generalnie starano się jednak, aby spotkania służbowe ograniczać do tych niezbędnych. Jak relacjonowała Irena Piasecka-Lang „Inka”, kierująca „sercem BiP-owskiego układu krążenia”, czyli sekretariatem Szefa BIP KG: „Od czasu do czasu spotykałam się z szefem V Oddziału KG z H.K., ale to było rzadkie, bo praca szła dobrze i ona nie »wtrącała« się do naszej pracy. Z innymi oddziałami KG 250 miało mało styczności – doraźnie w jakiejś potrzebie”⁵³.

Ograniczanie osobistych spotkań nie było jednak aż tak jednoznaczne. Oto bowiem w kolejnym rozkazie dotyczącym kwestii bezpieczeństwa z 18 stycznia 1944 r. gen. „Grzegorz” zarządził, aby wobec wzmagających się kontroli i rewizji „W wewnętrznej pracy Oddziałów, Biur i komórek przejść na system ustnych poleceń i sprawozdań. Korespondencję wewnętrzną zredukować do minimum”⁵⁴. Chodziło tu o wyeliminowanie zbędnych przesyłek pocztowych i tym samym zmniejszenie ruchu łączniczek, ale to samo zwiększało liczbę innych spotkań... Do kwestii tej przyjdzie nam powrócić przy zagadnieniach bezpieczeństwa.

O ile spora część konspiracyjnych spotkań służbowych była dla danego pracownika w dużej mierze przewidywalna i niejako z góry włączona w jego rytm codziennego życia, o tyle w przypadku np. kontrwywiadu, ale nie

⁴⁹ Seweryn do Leny, 7 VI [1944], AWBBH, III/22/92, cz. I, k. 161.

⁵⁰ Wd-66 do 29-a p. Nowak, 29 XII [1943], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 39.

⁵¹ Seweryn do Honoratka/Olgierd, 26 VI [1944], AWBBH III/22/94, cz. I, k. 110.

⁵² Seweryn do Makarego, 24 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 158.

⁵³ Irena Piasecka-Lang, Działalność sekretariatu i Wydziału Łączności 250 BIP KG, [b.d.], rkps, zb. MNK.

⁵⁴ PZP dn. 18 I [19]44, nr 102/V-K, AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 78.

tylko, bo dotyczyło to w zasadzie wszystkich komórek, były sytuacje wymagające natychmiastowej reakcji, w tym osobistego nagłego spotkania. Dla takich właśnie sytuacji działała specjalna sieć łączności alarmowej z odpowiednimi punktami kontaktowymi. Jak relacjonował Franciszek Knapp „Ernest”, dowódca grupy ewakuacyjno-obszerniczej Kontrwywiadu KG, „Zaraz po ustaleniu że gen. »Grot« został aresztowany, zastępca szefa Kontrwywiadu KG, Bernarda Zakrzewskiego (»Oskara«) kpt. Stefan Rys (»Józef«, »Jung«) alarmowo połączył się ze mną i wezwał na spotkanie. Spotkanie odbyło się w lokalu konspiracyjnym przy Wspólnej róg Emilii Plater. Tam oznajmił, że »Grot« został aresztowany i dał mi rozkaz za wszelką cenę oczyścić lokal generała przy ul. Spiskiej 14 m 10, przy czym wręczył mi pęk kluczy rzekomo od tego lokalu. [...]. W czasie spotkania z kpt. Stefanem Rysiem ps. »Józef« powiedział mi, że w lokalu są trzy skrytki [...]. [...]”⁵⁵.

Bywały sytuacje, gdy o konieczności spotkania konspiracyjnego informacja przekazywana była za pośrednictwem szefa którejś z komórek. Np. 14 stycznia 1944 r. szef Wydziału Finansów Oddziału II „Seweryn” pisał do szefa nastawionej na zachód sieci wywiadu ofensywnego „Lombard”: „W sobotę popołudniu widziałem się z 29-a. Nowak koniecznie chce widzieć Pana. Prosił umówić spotkanie na wtorek godz. 10–11 u niego”⁵⁶. Trzeba tu dodać, iż było to w sytuacji, gdy w końcu 1943 r. przeszła przez O. II fala aresztowań. Z kolei 1 marca 1944 r. tenże sam „Seweryn” pisał do szefa Wydziału Legalizacji O. II „Agatona”: „Bogusław z Genowefy gwałtownie chce spotkać się z Wami. Ma jakieś zastrzeżenia co do pewności dokumentów, które otrzymał od Was. Wstrzymał swój wyjazd i prosi o spotkanie tam, gdzieście się ostatnio stykali. Wpadnijcie tam, a zastaniecie jego lub wiadomość”⁵⁷.

Pełniona funkcja kierownicza powodowała, już niejako z urzędu, jak to chociażby wynikało z przytoczonych już uprzednio przykładów odpraw szefów Oddziałów Sztabu KG i Dowódcy AK oraz TWZW, konieczność wielu kontaktów zarówno z przełożonymi, jak i podwładnymi, i to w różnych sprawach. Wstępnie zasygnalizowano to też przy okazji relacji „Klary” z Kedywu, a także omawianiu odpraw. Jak meldował w marcu 1944 r. mjr „Lucjan”, szef Wydziału Łączności Wewnętrznej Oddziału II, płk. „Makaremu”, szefowi Oddziału: „Sprawy łączności oraz bezpieczeństwa omówiłem osobiście ze wszystkimi Szefami komórek, których jednocześnie pouczyłem szyfru, oraz dostarczyłem dostateczną ilość słowników. Nie uzyskałem jedynie

⁵⁵ F. Knapp „Ernest”, *Ewakuacja na ul. Spiskiej*, (W[eremiej] Z[ygmunt]), WTK, 1978, nr 27.

⁵⁶ Wd-66 do Lombard, 14 I [1944], AWBBH III/22/94, cz. I, k. 43.

⁵⁷ Seweryn do Agatona, 1 III [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 225.

kontakty z »Tytusem«, który, pomimo zwracania się doń drogą pocztową, oraz za pośrednictwem »Genowefy«, nie wyznaczył mi spotkania ani też na spotkanie nikogo nie delegował. W związku z tym nie wiem, czy zna szyfr oraz punkt alarmowy Lucjana, jak również nie posiadam doń łączności bezpośredniej oraz alarmowej”⁵⁸. Nie wszystkie więc zaplanowane, a i konieczne ze względu na tok służby spotkania dochodziły do skutku, do czego przyjdzie nam jeszcze powrócić.

Innym typem spotkań konspiracyjnych były te związane z przekazywaniem obowiązków lub obejmowaniem stanowisk, nie tylko zresztą kierowniczych, co wiązało się z koniecznością „wejścia” w daną problematykę poprzez zaznajomienie się z zadaniami danego działu pracy i jego specyfiką. Rzecz oczywista, iż spotkania te nie były codziennością dla danego pracownika, bo w jego przypadku zmiana przydziału nie była aż tak częsta, by ją określać mianem codzienności, jakkolwiek czasem miała ona miejsce kilkakrotnie w całym okresie służby. Patrząc jednak na tę kwestię z perspektywy funkcjonowania całej KG, w której, z różnych względów, następował na różnych szczeblach ruch kadrowy, była to swego rodzaju codzienność.

Czas i miejsce takiego spotkania były, jak w przypadku innych, wypadkową wielu okoliczności. Odbywały się one w lokalach konspiracyjnych, zdarzały się na wolnym powietrzu lub w ogólnie dostępnych lokalach gastronomicznych. Ich czas trwania także był zróżnicowany w zależności od potrzeb. Po przesunięciu na nowe stanowisko kpt. Tadeusz Borkowski musiał odbyć spotkanie konspiracyjne z dotychczasowym szefem obejmowanej komórki. Warto przytoczyć obszerny fragment jego relacji, gdyż jest w niej szereg istotnych elementów. Jak pisał po latach: „Funkcję tę przejąłem od mego poprzednika, »Leszka«. Spotkałem się z nim w umówionym miejscu, na rogu Wspólnej i Marszałkowskiej. Było to jedyne nasze spotkanie, już potem nigdy więcej go nie widziałem, miał jakieś inne zadania. Po wymienieniu hasel rozpoznawczych, przeszliśmy z Leszkiem wolnym krokiem Marszałkowską do rogu Złotej, wróciliśmy znowu do Wspólnej i jeszcze raz powtórzyliśmy tę krótką trasę. W czasie spaceru Leszek zaznajomił mnie z całą strukturą Komendy Głównej, podał różne nazwy, kryptonimy, pseudonimy dowódców i szefów oddziałów i inne potrzebne szczegóły. Musiałem to wszystko zapamiętać. Skręciliśmy potem w Złotą i weszliśmy do jakiegoś domu, do lokalu kontaktowego Leszka. Tam zastaliśmy dwie młode dziewczyny, jak się później dowiedziałem, pracownice Kancelarii Głównej Komendy Głównej AK: »Marianka« (Janina Bredel) i »Mija« (Zofia Kasprzycka). Przyniosły one ze sobą pocztę, która nadeszła do tego dnia do KG. Leszek przejrzał pocztę

⁵⁸ Lucjan do Tytusa, 22 III [19]44, AWBBH, III/22/97, cz. I, k. 57.

uważnie, pozakreślał odpowiednie teksty z przeznaczeniem ich do zainteresowanych oddziałów i komórek Komendy Głównej. W ten sposób miałem dalej dokonywać rozdziału poczty i wyznaczać dyspozycję, dla kancelarii Oddziału V-go, dokąd mają kierować odpowiednie wycinki poczty. Moja funkcja była bardzo odpowiedzialna, trzeba było dużej staranności, aby nie pominąć którejs z zainteresowanych komórek treścią całego lub wycinkowego meldunku. Czasami mogło to być jedno zdanie, zawierające ważną wiadomość z terenu. Poczty tej przychodziły codziennie różne ilości, od jednej, dwóch bibulek, do całych ... walizek⁵⁹.

W tym przypadku było jednorazowe spotkanie, składające się niejako z dwóch części: teoretycznego zapoznania z nowymi obowiązkami, co można było uczynić w czasie „spaceru”, i praktycznego wdrożenia w nowe obowiązki, co już wymagało obecności w lokalu konspiracyjnym. Gdy w styczniu 1944 r. wyłączne kierownictwo „Kratki”, tj. komórki więziennej z referatu 998, miał objąć szef referatu „Vigil” Stanisław Leszczyński, szef KW KG zawiadomił „Vigila”, „Kratkę” i „Bradla”, czyli Kazimierza Leskiego (szefa Referatu 997), iż „Przekazanie Kratki ob. Vigilowi odbędzie się w dn. 7 I 44 w sekretariacie Kratki (od godz. 9-ej). O wykonaniu powyższego złożą meldunek do 29-b ob. Vigil i ob. Bradl do dn. 10. I. 44”⁶⁰. Po utworzeniu w kwietniu 1944 r. w Oddziale II w 998 (tj. Dziale Bezpieczeństwa Centralnego KG) referatu „Kasyno”, którego zadaniem była obsługa i ochrona centralnych sieci wywiadowczych, 26 maja 1944 r. Szef KW „Hipolit” nakazał „Olgierdowi”, tj. Andrzejowi Elbanowskiemu (szefowi komórki referentów bezpieczeństwa), wyznaczonemu na zastępcę szefa „Kasyna”, by ten zorientował szefa „Kasyna”, tj. „Stefana” – kpt. Alfonsa Piorunowskiego, we wszystkich sprawach wyspowych, które dotychczas prowadził. W związku z tym, jak pisał: „4/ zamówiłem Stefana na lokal »Doktor« na wtorek 30 V o godz. 10-ej. 5/ celem skontaktowania Stefana z Vigilem zamówiłem Vigila na 30 V godz. 12-a”⁶¹. W tym samym więc dniu, w tym samym lokalu miały odbyć się dwa istotne dla nowego szefa „Kasyna” spotkania. Z przytoczonego pisma, wynika, iż na spotkanie „Olgierda” ze „Stefanem” przewidziano dwie godziny, w czasie których należało omówić najważniejsze kwestie. W następnym spotkaniu miał uczestniczyć „Vigil”, kpt. Stanisław Leszczyński, czyli szef 998. Z pisma nie wynika to jasno, ale można przypuszczać, iż w obu spotkaniach miał brać udział sam „Hipolit”, tj. Szef KW por. cz.w. Bernard Zakrzewski.

⁵⁹ Tadeusz Borkowski, *Moja służba wojskowa 1939–1945*, [b.m.] 1979, mps, zb. MNK.

⁶⁰ 29-b do Vigil, Bradl, Kratka, 5 I [19]44, AWBBH, III/22/10, k. 13.

⁶¹ Hipolit do Olgierda, 26 V [1944], AWBBH, III/22/2, k. 169.

Niektóre spotkania bardzo mocno wryły się w pamięć ich uczestników, i to nie tylko ze względu na to, iż był to pierwszy między nimi kontakt. Oto jak np. wspominał por. Józef Garliński kierujący referatem 998, czyli centralnego bezpieczeństwa KG, swoje pierwsze spotkanie w tych sprawach z Dowódcą Oddziałów Dyspozycyjnych Związku Odwetu mjr. Janem Wojciechem Kiwerskim „Lipińskim”: „Dobrze zapamiętałem nasz pierwszy kontakt, bo był dość niezwykły. Podał mi adres swego lokalu w czynszowej kamienicy, przyszedłem punktualnie, zadzwoniłem w umówiony sposób, wpuszczono mnie do przedpokoju, który posiadał kilkoro wewnętrznych drzwi. Spodziewałem się spotkać tylko »Lipińskiego«, gdy ku memu zaskoczeniu za jednymi drzwiami usłyszałem dźwięk wielu głosów. Pomyślałem, że zaszła pomyłka, zawróciłem do frontowych drzwi, gdy pokazał się niewysoki, szczupły mężczyzna, wyciągnął do mnie rękę i powiedział, że jest »Lipińskim«. – »Proszę wybaczyć, właśnie kończę odprawę, czy może pan chwilę poczekać. A może pan do nas dołączy«. Już wdrożony nawyk ostrożności kazał mi odmówić. »Lipiński« powrócił do swej odprawy. Gdy wchodził do swego pokoju, kątem oka dojrzałem tam siedzących wieńcem młodych chłopców w wieku mego »Kazimierza«. To na pewno byli przyszli kedywicy. W czasie rozmowy, która dotyczyła zasad bezpieczeństwa i naszej alarmowej łączności, zapytałem go ostrożnie, czy to nie jest zbyt ryzykowne zbierać kilkunastu bardzo młodych chłopców, którzy mogą zainteresować niepowołane oczy. – Nie odczuwamy lęku, nic nam się nie stanie”⁶².

Gdy płk Kazimierz Iranek-Osmecki został mianowany szefem Oddziału II, musiał się zapoznać zarówno z szefami Wydziałów, jak i zakresem ich działań. W przypadku płk. Iranek-Osmeckiego były to już kolejne tego typu spotkania, gdyż kilka miesięcy wcześniej musiał odbywać analogiczne, poznając tajniki organizacji, pracy i obsady Oddziału IV. Teraz przejmowanie Oddziału II odbywało się w niepomiarne trudniejszych warunkach, spowodowanych serią niemieckich uderzeń i aresztowań pracowników Oddziału II. „Chociaż była już późna godzina wieczorna – zapisał w swoich wspomnieniach płk Iranek – udałem się z »Józefem« [Stefanem Rysiem, zastępującym zagrożonego Szefa KW – przyp. MNK] do jego lokalu konspiracyjnego na Starym Mieście, gdzie oczekiwała na nas kierowniczka łączności Wywiadu Obronnego »Biruta«. Mieliśmy tam ułożyć program spotkań z moimi nowymi podwładnymi. [...] Ustaliliśmy spotkania z ppłk. »Nowakiem« szefem Biura Studiów, z mjr. Edwardem Jetterem ps. »Dyrektor«, szefem komórki wywiadu na Niemcy pod kryptonimem »Lombard«, z kierownikiem działu finansowego mjr. Edwardem Lubowickim ps. »Seweryn«, szefem wydziału

⁶² J. Garliński, *Świat mojej pamięci*, Warszawa 1992, s. 309.

technicznego Stanisławem Jankowskim ps. »Burek«. Spotkania z innymi referentami odłożyliśmy na później z uwagi na ich obecną izolację, spowodowaną zagrożeniem, co stawiało pod znakiem zapytania możliwość pełnienia przez nich służby. Umówiliśmy się na spotkanie z »Józefem« nazajutrz z rana w jego sekretariacie przy ul. Nowogrodzkiej. W lokalu tym »Józef« nie odbywał żadnych spotkań, i był on więc uważany za całkowicie bezpieczny. »Józef« miał przygotować dla mnie ustny referat o stanie oddziału wywiadowczego, o przebiegu wysp i o poczynionych dotąd zabezpieczeniach⁶³.

Jak dalej relacjonował płk Iranek: „Między wielu sprawami, które musiałem uregulować, sprawa bezpieczeństwa była najważniejsza. Toteż każdego dnia w lokalu sekretariatu Wywiadu Obronnego przy ul. Nowogrodzkiej usunięcie bolączek trapiących oddział było przedmiotem moich narad z »Józefem«⁶⁴. W bilansie czasu i spotkań szefa Oddziału II trzeba jeszcze uwzględnić jego spotkania służbowe z Szefem Sztabu KG gen. „Grzegorzem”, w czasie których składał on „Grzegorzowi” cotygodniowy raport o sytuacji w Oddziale II i wywiadzie. Raport ten odbywał się „zazwyczaj każdego piątku”⁶⁵.

Tak natomiast por. Bernard Drzyzga „Kazimierz 30” zapamiętał umówienie spotkania służbowego z dowódcą „Osy”, płk. Szajewskim „Philipsem”: „[...] z początkiem sierpnia dostałem wiadomość od łączniczki »Władki« i spotkaliśmy się na ulicy. Gdy do mnie podeszła, nie zatrzymała się, tylko idąc wolniej powiedziała mi o spotkaniu z Philipsem – Jutro o godz. 15.45 proszę być na skrzyżowaniu ulicy Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich. Gdy mnie pan zobaczy, proszę postępować za mną, ja pana zaprowadzę na kontakt z Philipsem. Do budynku pan wstąpi w kilka sekund po mnie. Proszę udawać, że się nie znany. A więc do jutra. Następnego dnia udałem się na oznaczone miejsce w umówionym czasie. Gdy spostrzegłem »Władkę«, postępowałem za nią kilka kroków, kiedy zniknęła w bramie, odczekałem chwilę i szedłem za nią. Philips jak się okazało czekał już na mnie na swojej melinie ze szefem sztabu »Osyc«, »Wiktorem« (Mieczysław Kudelski). »Wiktor« otworzył mi drzwi, a Philips przystąpił do rzeczy”⁶⁶.

Anna Głowczewska „Ewa”, łączniczka w Wydziale Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu, prowadząca punkt kontaktowy w swoim pokoju, wspominała iż „Oficerowie przychodzili pojedynczo. Nawet gdy mieli u mnie spotkanie, zawsze jeden czekał na drugiego. W domu panował spokój,

⁶³ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 364.

⁶⁴ Tamże, s. 383.

⁶⁵ Tamże, s. 559.

⁶⁶ B. Drzyzga, *Zagra-Lin. Odwet – sabotaż – dywersja*, Londyn 1986, s. 25.

bo niewtajemniczona rodzina myślała, że to starsi koledzy z uczelni albo asystenci czy profesorowie, ponieważ wykłady odbywały się także w domu. [...]. W godzinach pracy jako łączniczka umawiałam się niby to na randki ze starszymi panami albo przyjaciółmi w kawiarni, ławeczce w Saskim Ogrodzie, pod pomnikiem Syreny na Powiślu, w Pałacu Staszica, na skwerach za Filtrową lub na dalekiej Woli⁶⁷.

Należy tu zauważyć, iż owe spotkania służbowe miały, jeżeli tak to można ująć, różną oprawę. Jedno z takich spotkań z Elżbietą Zawacką „Elą” wbiło się w pamięć Hanny Michalskiej „Ewy” z „Zagrody”: „[...] na początku grudnia 1943 r. rozpoczęłam pracę w »Zagrodzie«. W grudniu spotykałyśmy się z Elą jeszcze kilka razy w moim mieszkaniu na Żoliborzu. Pamiętam jedno z tych spotkań. Musiało to być pod koniec grudnia, bo była u mnie choinka, ubrana tak, jak kiedyś w innym, normalnym życiu. Elę z jednej strony zadziwiło to, z drugiej wzruszało, bo choinka dawała złudzenie domu i spokoju. [...] Omawiałyśmy wtedy, przy tej choince, pierwsze zadanie, jakie miałam do wykonania. Było to załatwienie formalności związanych z uzyskaniem, wskazanego chyba przez »Marcysię«, mieszkania przy ul. Okólnik 11/11a, które miało być lokalem »Zagrody« i służyć Eli jako miejsce do pracy. Ja miałam być tego mieszkania główną lokatorką (właścicielką?) i na moje nazwisko lokal ten miał być zakupiony⁶⁸.

Jeżeli już była mowa o „oprawie” służbowych spotkań, to warto jeszcze odwołać się do wspomnień płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego z czasu, gdy był szefem Oddziału IV i w tej roli spotykał się z szefem Służby Zdrowia. Otóż ich pierwsze spotkanie odbyło się w przychodni Kasy Chorych przy ul. Koszykowej, w której tenże praktykował. Przychodnia ta pełniła jednocześnie funkcję lokalu konspiracyjnego, przy czym jej dwaj młodszy lekarze byli referentami spraw AK. „W czasie rozmowy nie odnosiło się wrażenia, że jest to konspiracja – wspominał płk Iranek – wszyscy trzej lekarze żyli legalnie pod własnymi nazwiskami, zachowywali się swobodnie i nawet część akt, dotyczących spraw AK, przechowywali na miejscu w skrytkach. [...] Rozmowa toczyła się jakby w normalnym, przedwojennym biurze szefostwa. Pierwszy raz w konspiracyjnej praktyce znalazłem się w tak spokojnej i pozbawionej tajemniczości atmosferze. W sąsiednich pokojach siostry robiły opatrunki i zabiegi pacjentom, odzywał się dzwonek telefonu i szef sanitarny prowadził rozmowy fachowe nawet z władzami i pacjentami

⁶⁷ A.B. Główniecka, *Wspomnienia ze służby w Armii Krajowej*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. K. Sroczynska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 284–285.

⁶⁸ Hanna Michalska, *Wyciąg z relacji*, Warszawa 1977, mps, KHK, II M 74.

niemieckimi”⁶⁹. Na uwagę płk. Iranka-Osmeckiego, iż stosowana jest tu swoista technika konspiracyjna, szef Służby Zdrowia wyjaśnił: „Nie stać nas na podwójne życie [...] nie podołalibyśmy zadaniu, gdybyśmy oddzielili nasze bieżące, fachowe działania od konspiracji. Wejście w Podziemie, chowanie się po lokalach konspiracyjnych, przybieranie innych nazwisk, dopiero to naprowadziłoby na nas Gestapo. [...] Długo zastanawialiśmy się, jaką obrać metodę i uznaliśmy, że im mniej będziemy się ukrywać, tym lepiej. Kryptonimy, pseudonimy i skrytki, są jedyną maską, jaką stosujemy. Staram się utrzymać poprawne stosunki z władzami niemieckimi, mam wielu pacjentów Niemców i jak dotąd nie mieliśmy żadnej wyspy”⁷⁰.

W kontekście powyższych spotkań można jeszcze odnotować spotkania cichociemnych, w czasie których otrzymywali oni swoje konspiracyjne przydziały. Jak wspominał Stefan Ignaszak z Wywiadu Ofensywnego O. II KG, „Przez łączniczkę otrzymałem wiadomość, że mam się zameldować u »Dzięcioła« (ówczesnego Szefa Oddziału II Komendy Głównej AK – ppłk. Mariana Drobika). Spotkanie odbyło się w jednym z zakonspirowanych lokali przy ul. Grójeckiej, w pobliżu placu Narutowicza. Trwało ok. 40 minut. Była to rzeczowa i sympatyczna rozmowa. Szef wiedział o mnie wszystko. Zaznaczył więc na wstępie, że skieruje mnie na kierunek zachodni. Będę penetrować wywiadowczo tereny województwa poznańskiego, Pomorza (z portami) i Rzeszy. [...]. O konkretnym przydziale dowiem się wkrótce”⁷¹. Inny cichociemny, rtm. Stefan Bałuk meldował się z kolei w 1944 r. u kolejnego szefa Oddziału II, płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego „Makarego”. „Pułkownik w czasie rozmowy prowadzonej w przyjaznej, absolutnie nie służbowej atmosferze, zadał mi wiele pytań dotyczących przeważnie różnych osób pracujących w Oddziale VI Sztabu Naczelnego Wodza [...], wspominał »Kubuś« – lub jego osobistych znajomych. Na koniec rozmowy pułkownik stwierdził: »Wiadomo mi na podstawie szkolenia, jakie pan odbył w Polskiej Szkole Wywiadu, i rozkazu Oddziału VI, że kolega jest przydzielony służbowo do prac legalizacyjnych – przydzielam pana do Wydziału Legalizacji i Techniki Wywiadu Oddziału II Wywiadu Komendy Głównej AK kryptonim ‘Agaton’, którego kierownikiem jest pański kolega, cichociemny, którego pan zna«. Wydany rozkaz zakończył naszą rozmowę”⁷². Trzeba tu dodać, iż obaj rozmówcy poznali się w Londynie, w Sztabie Naczelnego Wodza.

⁶⁹ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 317–318.

⁷⁰ Tamże, s. 318.

⁷¹ J. Szatsznajder, *Lombard*, cz. 1: *Lombard skupuje wszystko*, „Gazeta Robotnicza”, 6 V 1983 (Wrocław).

⁷² S. Starba-Bałuk, *Byłem cichociemnym*, Warszawa 2007, s. 176–177.

Jeżeli już wspomniano o pracy w wywiadzie KG, to pracownicy centralnych sieci wywiadowczych obowiązani byli po każdorazowym powrocie z podróży na teren Niemiec składać bardzo dokładne sprawozdania. „Takie posiedzenie sprawozdawcze trwało nieraz kilka godzin”, relacjonował oficer wywiadu, cichociemny Janusz Prądyński⁷³. Inny pracownik wywiadu, Wiesław Kawecki „Andrzej” wspominał: „Po powrocie z podróży zdawałem sprawozdanie memu przełożonemu – Jankowi [Januszowi Prądyńskiemu – przyp. MNK] w obecności stenografa. Należało podać każdy szczegół podróży od chwili wejścia na peron czy od pociągu i złożyć sprawozdanie z każdej godziny pobytu na terenie Reichu. Te szczegóły były istotne, gdyż zebrane od wielu osób pozwalały na ustalenie najbardziej prawidłowych tras, sposobu zachowania się itp. W czasie sprawozdania składało się tzw. załączniki, czyli autentyczny, przywieziony z Niemiec materiał wywiadowczy dotyczący łodzi podwodnych, czołgów Tygrys i Pantera, broni specjalnych np. Panzerfaust. Takie posiedzenie trwało wiele godzin, a czasem kończyło się następnego dnia”⁷⁴.

Bywało czasem i tak, iż w natłoku bieżących prac nie zanotowano (w pamięci i nie tylko) wszystkich danych dotyczących umawianego spotkania. W takiej sytuacji pozostawało korespondencyjne ustalenie przeoczonych szczegółów, jak miało to miejsce np. w przypadku „Seweryna”, który 4 kwietnia 1944 r. pisał tak do „Michała”: „Ustaliliśmy spotkanie z Makarym na 13 IV, tylko nie zanotowałem godziny i mam pewne wątpliwości, czy dobrze pamiętam. Proszę uprzejmie sprawdzić i podać mnie godzinę spotkania odwrotną pocztą”⁷⁵. Innym razem tenże „Seweryn” w piśmie do „Olgierda” z 15 kwietnia 1944 r., nie ufając własnej pamięci, pisał: „Nie jestem pewien, czy dobrze podałem adres na niedzielę. Winno być 1a m 9. Bramy nie ma. Frontowa klatka zamknięta. Chodzić przez furtkę w drucianym ogrodzeniu od strony niezabudowanego placu”⁷⁶.

Duża odpowiedzialność ciążyła na pracownikach komórki organizującej odprawy z przybywającymi z terenu oficerami, którzy nie zawsze znali Warszawę. Jak wspominała Jadwiga Nowicka „Iza”: „Przekazywanie adresów musiało być bardzo dokładne i skrupulatne. W tym miejscu przyznaję się (ja przynajmniej) miałam zawsze duszę na ramieniu, żeby czegoś nie pokręcić i podać właściwym osobom właściwy adres”⁷⁷. Niemniej i „Izie”

⁷³ J. Prądyński, *Załącznik nr 23*, „Świat”, 5 IV 1959, nr 14.

⁷⁴ W. Kawecki, *Moja praca w Lombardzie*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 52.

⁷⁵ Seweryn do Michała, 4 IV [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 181.

⁷⁶ Seweryn do Olgierda, 15 IV [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 185.

⁷⁷ Jadwiga Nowicka „Iza”, *Odprawy KG – druga połowa roku [19]43 do Powstania*, mps, SPP, BI.

zdarzyła się w tym względzie wpadka, gdy raz jeden podała zły numer domu, co wynikało z faktu, iż wszystkie lokale na tę odprawę były świeże i jej nie znane, ale za to z podobnymi numerami. „Przeżyłam dużą emocję zanim wszystkich wyłowiłam z tramwaju i ulicy. Dostałam porządną burę od Szefa Sztabu i Kierowniczkki Łączności KG, ale odprawa odbyła się i nie brakowało nikogo”⁷⁸.

Zdarzało się więc, iż jakichś względów popełniano pomyłki w określeniu dokładnych parametrów spotkania. Tak przynajmniej można wnieść z pisma „Seweryna” do „Olgierda” w „Honoratce” z 11 marca 1944 r. „Zaproszenie do naszej cukierenki nie określało dokładnie terminu. »8. III. czwartek godz. 14«. 8 III przypadła akurat środa i w tym dniu byłem, natomiast we czwartek 9. III być nie mogłem. Proponuję wstąpić na pączka we środę 15. III godz. 15”⁷⁹.

Codziennosc konspiracyjnych spotkań urozmaicały czasem zdarzające się pomyłki, niemające jednak złych konsekwencji. Sytuacja taka stała się udziałem kpt. Tadeusza Borkowskiego, któremu łączniczka przekazała polecenie szefa Oddziału I „Kortuma”, aby za niego wziął udział w jakiejś konferencji w znanym mu lokalu na Pięknej. Poszedł więc na umówioną godzinę. Zastał tam dwóch poważnych panów. Zameldował się i czekał, co będzie dalej. Czuł jednak, że panuje jakaś konsternacja. Za chwilę miła gospodyni zaprosiła wszystkich do stołu i podała smaczny obiad. Rozmowa jakoś się nie kleiła. Jedząc obiad, zaczął się orientować, że współbiedniacy nie są chyba zadowoleni z jego obecności, bo spoglądają na niego podejrzliwie. Sytuacja zaczynała być dość denerwująca. Skończywszy obiad, szybko się więc odmeldował i powrócił do miejsca pracy w KKO, nic nie rozumiejąc z tego, co zaszło. Dopiero później dowiedział się, że łączniczka źle przekazała polecenie „Kortuma”, gdyż miał tam pójść i zawiadomić tylko, że „Kortum” z pewnych przyczyn przyjść na konferencję nie może. Nie miał go jednak zastępować. „No, ale dobry obiad zjadłem, to zjadłem, a takie przyjemności nie często się trafiały”⁸⁰ – skomentował w swojej relacji to zajście Borkowski.

Życie niesie wiele zaskakujących sytuacji. Nie inaczej było też w konspiracji. Ze względu na fakt, iż KG była centralnym aparatem dowodzenia dla całej armii podziemnej, miały także miejsce spotkania oficerów KG z oficerami z terenu, nie tylko w czasie periodycznych odpraw, o których była już mowa. Czasem były one zaskakujące dla obydwu stron. Taki przypadek opisał Janusz Mościcki, szef Lotnictwa Okręgu Lubelskiego AK:

⁷⁸ Tamże.

⁷⁹ Seweryn do Olgierda/Honoratka, 11 III [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 231.

⁸⁰ Tadeusz Borkowski, *Moja służba wojskowa 1939–1945*, [b.m.] 1979, mps, zb. MNK.

„Pod koniec 1943 r. zostałem zavezwany do Warszawy, do Komendy Głównej Lotnictwa AK, gdzie miałem skontaktować się z szefem jednej z komórek noszącym pseudonim »Dym«. Podjęty z punktu kontaktowego przez łączniczkę, wytworną i przystojną damę w średnim wieku (jak się później dowiedziałem, nazywała się Tarnowska – imienia nie pamiętam), zostałem przekazany drugiej łączniczce o pseudonimie »Wanda« (Halina Szołdrska), która doprowadziła mnie do zakonspirowanej kwatery wyżej wspomnianego »Dyma«. Gdy wszedłem do pokoju, w którym siedział »Dym«, onie miałem z wrażenia, lecz zauważyłem, że i moja osoba wywarła na spotkanym podobne wrażenie. Okazało się, że spotkało się dwóch nieboszczyków. Ja według relacji »naocznych« świadków zostałem ponoć zabity w 1939 r. na Moście Poniatowskiego i pochowany przy przyczółku mostu [...], a »Dym« okazał się moim kolegą z 3 pułku lotniczego w Poznaniu, kpt. Bolesławem Dorembowiczem, noszącym później ps. »Styka« i »Szczepan«. Naocznym świadkiem śmierci Dorembowicza byłem ja osobiście, gdyż w czasie wspólnego lotu z ostatniego lądowiska Armii »Poznań« do Małaszewicz widziałem, jak Dorembowicz został zestrzelony koło Brześcia i spadł płaskim korkociągiem, a po zetknięciu się z ziemią nastąpił wybuch zbiorników. [...] Okazało się, że Dorembowicz został wyrwany z samolotu przy zderzeniu z ziemią i jeszcze przed wybuchem upadł ciężko potłuczony i poparzony kilkanaście metrów od palącego się samolotu”⁸¹. Nie był to zapewne jedyny taki przypadek...

Nie zawsze spotkania – konieczne ze względów bieżących działań – mogły dojść do skutku. Czasem zagrożenie powodowało brak możliwości osobistych kontaktów. I tak np. 22 marca 1944 r. „Edward” z Lombardu pisał do „Seweryna”: „Komunikuję, iż do czasu usunięcia zagrożenia, w jakim obecnie znajduje się Lombard i Pralnia, jak również do czasu wprowadzenia nowej organizacji Marcjanny – nie jestem w stanie zmontować Panu rozmów na temat rachunkowości Lombardu”⁸².

Bywało, że zaszwankowała terminowość poczty i trzeba było umawiać spotkanie raz jeszcze. Tak np. „Seweryn” pisał do „Owala”, czyli Centralnej Opieki w O. VII, 29 czerwca 1944 r., iż list z zaproszeniem na rozmowę z dnia 23 czerwca nadszedł parę godzin po wyznaczonym terminie spotkania. „Uprzejmie proszę o ponowienie zaproszenia, z tym że na drogę pocztową trzeba liczyć co najmniej 5 dni. Podany adres był mnie znany, proszę nie powtarzać”⁸³. Ten sam „Seweryn” pisał zaś nieco wcześniej, 19 czerwca

⁸¹ J. Mościcki, *Kryptonim „Most”*, WTK, 1974, nr 46.

⁸² Edward do Seweryna, 22 III [19]44, Lombard, L.dz. 539/P, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 72.

⁸³ 46-318 do „Owala”, 29 VI [1944], AWBBH III/22/94, cz. I, k. 101.

1944 r., do „Leny”: „Proponuję spotkanie w dniu 21 VI godz. 13. 40 (pl. Bank). Może nareszcie dojdzie do skutku”⁸⁴.

Zdarzało się, iż umówione spotkanie nie doszło do skutku, a samodzielnie podjęta decyzja dostarczenia materiału o mało co nie zakończyła się wpadką. I tak np. Helena Piszczatowska „Fela” z „Dworca Wschodniego” wspomniała jedno z takich wydarzeń: „Umówiłam się z kimś, kto miał zabrać materiały i dostarczyć do dentystki [tj. na kolejny punkt kontaktowy – przyp. MNK]. Ja miałam tam nie chodzić i nigdy nie byłam, lecz czekam dość długo na próżno. Decyduję podzucić sama. Wchodzę do bramy, nie widzę nic podejrzanego, jak również na ulicy, idę na górę. Kiedy stoję już przy drzwiach, uchylają się ledwie drzwi i pani siwa w czerni jak z portretu daje mnie znak ruchem głowy żebym nie stuknęła. Zrozumiałam, poszłam na piętro wyżej, chwilę usiadłam, bo nogi były z waty, kocią cichością zeszedłam koło tamtych strasznych drzwi, wolno idąc przez podwórze, dopiero na ulicy pędem jak najdalej. Klucząc trochę, wróciłam do domu. W pół godziny zostałam zawiadomiona, że tam wpadka”⁸⁵. Tym razem udało się dzięki czujności osoby, która uprzedziła konspiratorkę...

Nie zawsze udawało się przybyć na spotkanie w określonym wcześniej terminie. Najczęściej wynikało to z przyczyn obiektywnych, tj. zagrożenia w czasie drogi na miejsce spotkania. Warto przytoczyć tu przeżycia Bronisławy Kołaczkowskiej „Janki”. Pewnego dnia bezpośrednia jej zwierzchniczka Helena Piszczatowska „Fela” powiadomiła ją, że następnego dnia ma dostarczyć na punkt kontaktowy (Senatorska lub Świętokrzyska) pieniądze dla natychmiastowej wysyłki w teren. Z uwagi na kwotę miała to być pokaźna paczka młynarek. Ponieważ takiej kwoty u siebie nie miała, ustalono, że o godzinie 10-tej ma się ona stawić *vis a vis* Kościoła Ojców Kapucynów. Tak też przybyła. Paczkę miała dostarczyć Hanka Dembowska „Jola”. Była to osoba znana z punktualności, dokładności i szybkości załatwiania powierzonych jej spraw. „Godzina 10-ta minęła tego ranka, poczęły mijać »długie spóźnienia minuty«. Rosło i moje zdenerwowanie. Nie wiedziałam, jak mam postąpić, czym tłumaczyć brak punktualności. Dłuższe czekanie w jednym miejscu mogło zwrócić uwagę czynników niepożądanych (konfidentów). Pogorszyła sytuację ucieczka przechodniów w stronę Pl. Kasińskich z szeptaną wiadomością »łapanka« (tak warszawiacy pomagali sobie). Nie wiedziałam, co dalej robić. Miałam przy sobie obcą walutę. Zostać czy wiać. Odeszłam szybko w bocznice (Kapucyńska), lecz ciągle czułam potrzebę powrotu, nareszcie trochę ucichło. »Męka ta« trwała 35 minut. Już całkiem nerwowo wyczerpana

⁸⁴ Seweryn do Leny, 19 VI [1944], AWBBH III/22/94, cz. I, k. 130.

⁸⁵ Helena Piszczatowska, Relacja, mps, KHK, II-P-26.

postanowiłam odejść, gdy w tym momencie zobaczyłam zgarbioną, spieszenie zdążającą w moją stronę »Jolę«. Gdy zorientowałam się, że mnie widzi przeszłam przez jednię, weszłam do Kościoła Ojców Kapucynów, siadając, a raczej klękając w ławkach po prawej stronie, w drugim rzędzie, licząc od końca. Po chwili w pobliżu mnie klęka Jola, przeżegnała się i szeptała jednym tchem »cudem wyszłam z okrążenia«. Na Krakowskim Przedmieściu łapanka, wszystkich wyrzucali z tramwajów, nie wiedziałam, czy mam paczkę zostawić, czy też iść z nią razem, wzięłam, idąc wśród »pędzonych«, wśród których i ja byłam. Przeszłam kordon, nie będąc przez nikogo zatrzymana i klucząc ulicami »wolnymi« dotarłam, jak widzisz. A nie byłam pewna, czy ul. Miodowa jest zamknięta kordonem ani czy ciebie jeszcze spotkam. Wszystko to szeptała w formie modlitwy (w kościele było kilka osób, na szczęście bliżej ołtarza głównego). Przyniosłam na pulpicie leżała otwarta książka do nabożeństwa. Gdy usłyszałam jej przeżycie, litery zaczęły mi skakać przed oczyma, a nogi, choć klęczałam, stały się jak z waty. Spojrzałam bokiem na jej bladą, znękaną twarz, a następnie drżący ruch przekazujący mi pakę. Szybko przepakowałam bezszelestnie i teraz obie skupiliśmy się w krótkiej, gorącej modlitwie do Najwyższego na »już« i o opiekę i pomoc na dalszy ciąg dnia. Wyszłam pierwsza, bo czas naglił i szczęśliwie dotarłam, przekazując »skarb« w punkcie docelowym”⁸⁶.

Punktualność, stanowiąca jeden z istotnych elementów składających się na bezpieczeństwo pracy, a jednocześnie po prostu ułatwiająca ową pracę, nie była przymiotem wszystkich pracowników, o czym już wspominałam. Można tu odwołać się do relacji Ewy Płoskiej „Ewy” z „Parasola”, która tak między innymi o tym wspominała: „Praca dla »Parasola« odróżniała się od wszystkiego, co robiłam przedtem i potem, stałym przerażeniem, że się spóźnię. Od wczesnej młodości punktualność sprawiała mi wiele trudności i kłopotów, jednakże do chwili rozpoczęcia roboty w »Parasolu« nie zdołałam nigdy przyswoić sobie tej cechy. Pierwsze spotkanie z człowiekiem, któremu udało się zmusić mnie do poważnego zainteresowania zegarem, odbyło się chyba na ul. Chałubińskiego, a może na pl. Starynkiewicza. Skontaktował mnie z nim dowódca »Parasola«. Człowiek ten miał wygląd spokojny. Gdy zostaliśmy sami, z miejsca stwierdził, że zwierzchnik spóźnił się pięć minut. Starłam się zrobić minę pełną ubolewania i błogosławiłam jednocześnie w duchu losy, które zdołały mnie przynieść na przystanek punktualnie. Przyszłam na czas pełna obrzydzenia. Zegarka pilnowałam tego dnia ze szczególną irytacją. Nastawiłam go według chronometru zegarmistrza, przed

⁸⁶ Bronisława Kołaczkowska, Wspomnienie łączniczki „Dworca Zachodniego”, [b.d.], mps, KHK, II-K-218.

spotkaniem oglądałam wystawy w Al. Jerozolimskich i wreszcie wyruszyłam na oznaczony punkt, tak, by nie przybyć tam ani za wcześnie, ani za późno, nie lubiłam bowiem stania na ulicy, chciałam je więc możliwie skrócić. Weszłam na przystanek i tej samej nieomal chwili nieomal zjawił się tam człowiek, z którym miałam odtąd pracować. [...]. Następnym spotkaniem było wiele przez szereg tygodni, zawsze odbywały się na ulicy i zawsze »Marian« [Aleksander Kunicki – przyp. MNK] stawał przede mną wówczas, gdy wskazówka minutowa pokazywała właściwą godzinę. Za trzecim razem zaczęłam się niepokoić, za piątym owładnęło mną zainteresowanie dla punktualności, podczas chyba siódmego spotkania ogarnął mnie strach, że przecież cud ten nie może się powtarzać i wreszcie coś się stanie i spóźnię się. Wprawdzie po jakimś czasie zauważyłam, że ten system poruszania się leży w granicach możliwości człowieka niepunktualnego, jednakże do końca nie mogłam ochłonąć ze zdumienia, iż pozostaję jakoś w zgodzie w zegarkiem wbrew swoim wszystkim przyzwyczajeniom i, że ów »Marian«, jak się zdaje, na szczęście nie pojmuję wcale, że miewam trudności z punktualnością. Od tej pory wiem to już z pewnością: jeżeli się chce, wszędzie można przyjść na czas⁸⁷. Ta spisana z lekkim przymrużeniem oka relacja wskazuje na oddziaływanie współpracownika, którego nie chciało się zawieść, a jednocześnie na wyrabianie własnego charakteru, wbrew własnym, wieloletnim nawykom...

Kwestia punktualności dotyczyła każdego pracownika, bez względu na funkcję i stopień. Jak wspominał gen. Tadeusz Pełczyński, Szef Sztabu KG, w kontekście odprawy 30 czerwca 1943 r., na którą nie dotarł już gen. „Grot”: „Rowecki był punktualny. Zdarzało się jednak, że na pierwsze poranne spotkanie przybywał z opóźnieniem. Przynosił wówczas ze sobą jeden lub dwa termosy naładowane opracowanymi przez siebie papierami. Byłem upoważniony przez Roweckiego do rozpoczynania odprawy o wyznaczonej godzinie bez czekania na jego przybycie. Rozpocząłem więc odprawę ok. 10.30. Gdy minęła 11.00, a »Grot« nie nadchodził, powiedziałem – coś ważnego musiało zatrzymać »Grotka«. Pracowaliśmy dalej, ale wszyscy czuliśmy wzrastający niepokój. To już nie było »normalne« spóźnienie Roweckiego. Wiedzieliśmy, że Rowecki nie zawsze zachowywał dostateczną ostrożność w poruszaniu się po mieście. Praca nasza straciła spokojny tok⁸⁸.

Mimo przestrzeganej przez łączniczki punktualności w stawianiu się na spotkania zdarzało się, jak to już wyżej zasygnalizowano, że także względy służbowe powodowały opóźnienie w dotarciu do celu i tym samym

⁸⁷ Cyt. za: A. Kunicki, *Cichy front...*, s. 187–188.

⁸⁸ Cyt. za: *Generał Stefan Rowecki „Grot” w relacjach w pamięci zbiorowej*, do druku przygotowali A.K. Kunert, T. Szarota, Warszawa 2003, s. 438.

uniemożliwiały wyznaczony kontakt. W każdej takiej sytuacji wyjaśniano rzecz korespondencyjnie, podając przyczynę spóźnienia oraz prosząc o nowy termin. I tak np. 25 maja 1944 r. „Biruta” z Wydziału Kontrwywiadu Oddziału II pisała do „Niny” z sekretariatu Szefa O. II: „Z polecenia Szefa byłam na wyznaczonym spotkaniu w dniu dzisiejszym o godz. 13.40. Spóźniłam się 10 min. Ze względów służbowych zresztą. Pod nr 34 m 6 odpowiedziano mi, że już nikogo nie ma. Felczer będzie ok. 16-17ej. Proszę o podanie nowego terminu. Może być każdy dzień z wyjątkiem 31 b.m. i 1. VI, przy czym, jeśli to możliwe – proszę o godziny między 9 a 11-ą”⁸⁹. Innym razem, 10 czerwca 1944 r., ta sama „Biruta”, usprawiedliwiając swoje spóźnienie na spotkaniu ze „Stefanem” z „Kasyna”, pisała: „Byłam na wyznaczonym spotkaniu niestety dopiero o godz. 9.30. Wcześniej nie mogłam ze względów służbowych częściowo, a trochę spieszyła mnie »warta« przed nr. 34, który jest bramą tego samego domu. Czekam na następną propozycję”⁹⁰.

Czasem spóźnienie powodowały względy natury osobistej. Wanda Ossowska „Wanda” łączniczka w Oddziale II, w czerwcu 1942 r. uczestniczyła w ważnym dla niej wydarzeniu rodzinnym – ślubie brata. „Zajęta sprawami tak bardzo osobistymi, spóźniłam się chyba pierwszy i ostatni raz na spotkanie z »Kucharskim« – wspominała po latach. – Przywitał mnie z radością, ale i wykrzyknikiem: – Babsko! Dlaczego się pani spóźnia, byłam taki niespokojny, już chcieliśmy z »Alojzym« iść na poszukiwania! »Babsko« – powtórzyłam i serdeczny śmiech rozładował sytuację. Wytłumaczyłam, jak wielki przeżywałam dzień i zostałam »uniewinniona«, ale »Babsko« przylgnęło do mnie i często tak byłam witana”⁹¹.

Sumując niejako powyższy zarys kwestii spotkań w konspiracyjnej codzienności, warto przywołać spostrzeżenia i obliczenia poczynione po latach przez Stanisława Jankowskiego „Agatona”, szefa Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II KG: „[...] jakieś ilościowe pojęcie o naszej codziennej robocie daje choćby fakt, że dla samego utrzymania łączności, w naszym bardzo niewielkim wydziale, trzeba było odbywać codziennie, pod okiem gestapo, żandarmerii, »granatowych« i kapusiów – około pięćdziesięciu spotkań, ściśle zaplanowanych w wielu różnych punktach miasta. 28 miesięcy – to 700 dni roboczych, 35 tysięcy spotkań. A ile pośpiechu i zmęczenia, niepokoju i strachu, radości i satysfakcji”⁹². Przyjmując wyliczenia „Agatona”

⁸⁹ Biruta Honoratka do Nina, 25 V [1944], AWBBH, III/22/13, cz. I, k. 80.

⁹⁰ Biruta do Kasyno-Stefan, 10 VI [1944], AWBBH, III/22/10, k. 127.

⁹¹ W. Ossowska, *Przeżyłam... Lwów-Warszawa 1939-1946*, Warszawa 1990, s. 198.

⁹² S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie*, Warszawa 2019, s. 359.

za wiarygodne, bo nie ma podstaw, aby je kwestionować, można sobie zdać sprawę z tego, jak w rzeczywistości wyglądał widziany „z góry” obraz codziennego życia tak rozbudowanego organizmu, jakim była Komenda Sił Zbrojnych w Kraju. Czynione nieraz jej porównanie do pulsującego życiem mrowiska nie jest wcale takie bezpodstawne...

Na inny aspekt codzienności konspiracyjnej zwrócił uwagę Józef Garliński „Long”, omawiając w swoich wspomnieniach rozbudowywanie w początkach 1942 r. powierzonego mu w Kontrwywiadzie działu pracy: „Zdobywanie ludzi do trudnych, niebezpiecznych zadań. Szukanie ich w gąszczu konspiracyjnej dżungli, pilnowanie, by nie zdradzać adresów, kontaktów, prawdziwych nazwisk, a jednocześnie trafiać do kogo należy, to wszystko wydawało się niezwykle skomplikowane i tak na pewno było. Jednocześnie jakże to wszystko było ciekawe, jak fascynujące! Mieszkalem w Warszawie już ponad sześć lat i wydawało mi się, że ją znam, ale teraz dopiero zacząłem ją naprawdę poznawać. Co dzień w pogoni za nowymi kontaktami, przemierzałem stolicę od Mokotowa do Pragi, od Woli do Powiśla, od Czerniakowa do Służewca. Dzwoniłem do mieszkań w wielkich blokach, schodziłem do suterren, zachodziłem do sklepów, pukałem do stróżówek, zawsze z odpowiednim hasłem. Spotykałem różnych ludzi, różnego wieku, różnego wykształcenia, różnego poziomu społecznego, ale tylko zupełnie wyjątkowo trafiałem na obojętność. Świadomość, że tajny kontakt wiąże się z walką z okupantem otwierała wszystkie drzwi, mobilizowała właściwie całe społeczeństwo. Czyż można się było temu dziwić? Przecież wychowała je wolna Polska”⁹³.

W kontekście przemieszczania się po Warszawie w związku z wykonywaniem codziennych obowiązków służbowych lub po prostu „zwykłego” życia, trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden aspekt, często zresztą pojawiający się w relacjach, i to w różnych kontekstach. „Ja czułem się na ulicach bezpiecznie – relacjonował Tadeusz Żenczykowski – czuło się ludzką solidarność. Dam przykład. W 1943 roku Niemcy robili takie wielkie łapanki. Szli niemieccy żołnierze przez całą szerokość ulicy i wszystkich zgarniali. Mieszkalem wtedy przy ulicy Puławskiej i wracałem z okolic Al. Niepodległości. Zauważyłem, że idą lotnicy (ta formacja była najgorsza). Myślę sobie, że może być nieprzyjemnie. Postanowiłem wejść do pierwszego najbliższego domu. Zapukałem i spytałem, czy mogę przeczekać łapankę. I tak mogłem być spokojny”⁹⁴.

⁹³ J. Garliński, *Świat...*, s. 285.

⁹⁴ *Rozmowa [Krzysztofa Turkowskiego] z Tadeuszem Żenczykowskim, „Niepodległość”*, 2020, t. LXIX, s. 435. Karolina Trzeskowska, przywołując tę samą wypowiedź Żenczykowskiego, w ostatnim zdaniu zamiast słowa „tak” podawała „tam” (K. Trzeskowska, *Tadeusz Żenczykowski-Zawadzki (1907–1997). W kraju i na emigracji*, Łomianki 2019, s. 73). W obu przypadkach wydźwięk jest jednak ten sam.

Ta przywoływana przez Tadeusza Żenczykowskiego warszawska solidarność była niejako wpisana w codzienność konspiracyjną. Wątek pomocy nieznanym dla potrzebującego jej konspiratora przewija się w bardzo licznych relacjach i wspomnieniach, co znajduje odbicie także na kartach niniejszego opracowania. Nie należy wszakże zapominać i o drugiej stronie medalu, tj. o przypadkach denuncjacji lub odwracania się plecami. To jednak było zjawiskiem o wiele mniej powszechnym niż solidarna pomoc.

Omówione powyżej spotkania stanowiące stały element konspiracyjnej codzienności miały miejsce w obrębie tego samego miasta, Warszawy. Były wszakże takie grupy pracowników KG, które ze względu na przydział i związane z tym obowiązki szereg spotkań musiały odbywać poza Warszawą i to nieraz w bardzo odległych miejscach. Byli to przede wszystkim (wspomniani już wcześniej) pracownicy sieci wywiadowczych, kolporterki z Centralnego Kolportażu rozwijające prasę konspiracyjną, kurierzy, pracownicy działu łączności utrzymujący kontakt z punktami gry radiostacji KG. Pozawarszawskie wyprawy odbywali też Inspektorzy KG, a także oficerowie KG, którzy z różnych względów otrzymywali rozkaz przybycia na teren któregoś z Okręgów. Dla wszystkich tych grup pozawarszawskie spotkania, ale najpierw droga do nich, stanowiły w dużej mierze swego rodzaju codzienność służby, w której stykano się z innymi miastami, ich mieszkańcami i zwyczajami.

Barbara Bormann-Żółkiewska z Centralnego Kolportażu odbywała periodyczne wyprawy z prasą do Chełma i Krakowa, raz do Lwowa. „W Chełmie zatrzymywałyśmy się w mieszkaniu kolejarza, gdzie czekała nas kolacja i wielkie łoże wysłane pierzyną – wspominała kolporterka. – Pamiętam wiśniówkę, czarne koty, ale nade wszystko radość i wielką serdeczność tych ludzi. Wyjeżdżało się na drugi dzień rannym pociągiem zapchanym szmuglerami. We Lwowie było to mieszkanie robotnicze, jednak poza nastrojem serdecznej wdzięczności, poza ściągnięciem lwowską gościnnością niewiele pamiętam. Wiem, że była to kilkunastogodzinna, a może dłuższa podróż w korytarzu, w którym wreszcie położyłam się na podłodze, tak że deptano po mnie, chodząc do ubikacji. Musiała być to zima, bo pamiętam moje grube palto całe zabłocone butami, co mnie dość speszyło przy wysiadaniu, wyglądało to bowiem skandalicznie. Pamiętam przyjazd do zupełnie nieznanego mi miasta tuż przed godziną policyjną, jakąś skromną kolację, biedę moich gospodarzy, nocleg i rankiem bieg do powrotnego pociągu. Nie mogę powiedzieć, że zobaczyłam wtedy Lwów. Kraków natomiast poznałam dość dobrze, ale zapamiętałam go niestety z nienajlepszej strony. Jeździłam tam najczęściej. Podróż była długa, ale wsiadając do wcześniej podstawionego pociągu, miało się miejsce siedzące. Prasę w pierwszej dogodnej chwili upychałam w owych

szafkach, które otwierały dostęp do przewodów instalacyjnych. Jechało się więc luksusowo i w poczuciu względnego bezpieczeństwa, jak na warunki okupacyjne oczywiście. Zawsze mogła być przecież zwykła łapanka czy jakaś akcja odwetowa. Nieprzyjemności zaczynały się dopiero na dworcu, który obstawiony gęsto [...] mógł zmylić nieznającego teren. Już przejście do miasta było nieprzyjemne. Pociąg przyjeżdżał wcześniej rano, natomiast »skrzynka«, gdzie zostawialiśmy prasę – był to sklep, który otwierano około 10 czy 11. Przez kilka więc godzin trzeba było się pętać po mieście z ciężkimi i przecież »trefnymi« paczkami. Pamiętam godziny na dworcu. Smród kolejowego bufetu, smród biedy, potu śpiących pokotem ludzi, wśród spalin połączony z uczuciem niepokoju prześladował mnie jeszcze w ćwierć wieku po zakończeniu wojny w każdej podróży... A los chciał, że i po wojnie jeździłam wiele po Polsce. W okupowanym Krakowie pamiętam puste ulice rankiem, Kościół Mariacki, gdzie można było chociaż usiąść na ławce i doczekać się wreszcie godziny otwarcia sklepu. A potem, po przekazaniu paczek biegiem, dosłownie biegiem, by zdążyć na właśnie odchodzący pociąg do Warszawy. Oczywiście przeładowany i przez pierwsze kilometry zdarzało mi się jechać na stopniu. Wracalam też kiedyś odkrytą platformą węgla w ulewnym deszczu. Śmiałyśmy się z handlarkami, moimi towarzyszkami podróży, że w normalnych czasach opłaciłybyśmy tę podróż zapaleniem płuc, a tak nic nam nie będzie. I rzeczywiście. Nie piszę tego wszystkiego, aby się skarżyć. To byłoby śmieszne, te drobne w końcu niewygody przy grozie rzeczywistych cierpień lat wojny. Piszę to ze złości na ludzi Krakowa. Pamiętam moją pogardliwą wściekłość, gdy któregoś razu, całkiem wyjątkowo zresztą, czekająca na dworcu łączniczka poinformowała mnie radośnie, że od przyszłego tygodnia kawiarnię będą otwierać już o godz. 8 i będziemy mogły sobie tam siedzieć. Taki brak gościnności i to w stosunku do ludzi »świadczących usługi« był nie do pomyślenia nie tylko w Warszawie, ale i w żadnej ze znanych mi miejscowości. Mimo licznych przyjaciół z kręgów artystycznych nie lubiliśmy krakowiaków⁹⁵.

Inna kolporterka Danuta Kalinowska „Danka” dopowiadała, iż „Skrzynki były stałe lub też zmieniające się, jak np. w Krakowie, gdzie zносиło się paczki z prasą do różnych zakładów rzemieślniczych lub składów, czekając na ich otwarcie przeważnie w kościołach⁹⁶. Diametralnie inne natomiast wrażenia z wyjazdów do Krakowa (ze względu na kontakty z zaprzyjaźnionymi domami) zapamiętała kolporterka terenowa Celestyna Orlikowska

⁹⁵ Barbara Bormann-Żółkiewska, [Relacja], [1979?], mps, KHK, II-Z-61.

⁹⁶ Danuta Kalinowska, *Kolportaż krajowy BIP i Powstanie Warszawskie*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 271.

„Doktor”, która we wspomnieniach tak to zapisała: „Z wędrówek służbowych do Krakowa zostało mi wspomnienie przede wszystkim gościnności, z jaką mnie przyjmowali często zgoła niesłusznie ośmieszani przez warszawiaków tzw. »Krakauerzy«”⁹⁷. Przywoływana już Danuta Kalinowska, w innej relacji, tak opisywała swoje poza warszawskie wyjazdy i spotkania: „W Chełmie Lubelskim był punkt kontaktowy w mieszkaniu pp. Szulców (gdzie byliśmy z Murką uważane prawie za domowników). Kiedyś, gdy nie było ich w domu, ofiarowali nam gościnę ich sąsiedzi. Przypuszczalnie i oni orientowali się, kogo przyjmują, ale nie było żadnego wypytywania ani aluzji co do celu naszego przybycia. Na Lubelszczyźnie przyjmował nas (Murkę i mnie) prawnik z Warszawy, który w okresie okupacji przebywał na wsi rodzinnej (w szeregach AK – pseudonimu nie pamiętam) i był łącznikiem między AK a BCh. Na wsi lubelskiej w BCh byłam przyjmowana u różnych gospodarzy, gdzie mnie zazwyczaj bardzo goszczono. W czasie tych spotkań były także rozmowy na temat przyszłości wsi polskiej, moi rozmówcy opowiadali się za reformą rolną, z satysfakcją oprowadzali po swoich zadbanych gospodarstwach (nawet pamiętam taki dom z pianinem, na którym gospodarz dobrze grywał). Pokazywano mi broń stanowiącą wyekwipowanie, poznawano z kobietami i dziewczętami po przeszkoleniu sanitarnym. Później w czasie pacyfikacji Zamojszczyzny, gdy przejeżdżałam pobliską trasę widziałam straszne pogorzeliska. Na Zamojszczyznę jeździłam wraz z Murką do partyzantki (nie były to wyjazdy systematyczne). [...]. Wyprawy te miały posmak wolności, gdyż w lesie napotykałyśmy partyzanckie czujki, a maszynista prowadzący pociąg przez las zatrzymał się, aby przepuścić na przejeździe znaną sobie partyzancką bryczkę. Kiedyś zostałam zaproszona na przyjęcie, ale niestety nie mogłam pojechać wskutek zwichnięcia nogi. Wyjazdy na Zamojszczyznę nie były systematyczne, gdyż partyzanci mieli nasłuch radiowy, więc nie było tu głodu informacji”⁹⁸.

Zdarzało się, iż kolporterka musiała przewieźć na prowincję inną niż prasa „przesyłkę”. Taka sytuacja stała się udziałem np. Celestyny Orlikowskiej „Doktor”. Jesienią 1942 r. dostała ona polecenie od „Leny” transportu podręcznej maszyny drukarskiej do Ostrowi Mazowieckiej. Do tego zadania przydzielono jej służbowo Alicję Dobielińską „Lilkę”. C. Orlikowska, zdając sobie sprawę trudności transportu, dokooptowała swą wychowanekę, także harcerkę Hannę Szabłowską oraz sierżanta Ambroziaka, ojca jej uczennic. „Pomoc tej ekipy okazała się rzeczywiście potrzebna dla ochrony cennego

⁹⁷ Celestyna Orlikowska, Wspomnienia warszawskiej kolporterki, kwiecień 1940 – 17 maja 1943, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

⁹⁸ Danuta Kalinowska, [Relacja], Warszawa 1977, mps, KHK, II-K-201.

bagażu” – pisała po latach Celestyna Orlikowska. I podsumowując wyprawę konstataowała: „W rezultacie trzydniowe perypetie z przewozem maszyny drukarskiej, chociaż obfitowały w stressy i wymagały wielkiego wysiłku fizycznego, równocześnie były świetnym relaksem w patriotycznej atmosferze gościnnej prowincji polskiej”⁹⁹.

Każda z kolportererek po powrocie z wyjazdu terenowego odbywała spotkanie z kierującą Centralnym Kolportażem Wandą Kraszewską-Ancerewicz „Lena”, w czasie którego składała jej sprawozdanie oraz przekazywała nabyte doświadczenia, by można je było wykorzystać w dalszej kolporterskiej służbie. Jak zaznaczała „Lena”, „Ze względu na bezpieczeństwo należało zmieniać kolporterki wysyłane na stałe prowincjonalne punkty odbioru, a równocześnie rozpoznawanie terenu nakazywało kierowanie do stałych punktów tych osób, które już znały tamtejsze warunki. [...]. Praca była tak układana, aby na punkcie nie pokazywać się częściej niż co 2–3 tygodnie”¹⁰⁰. W kontekście powyższego można przytoczyć odtworzoną po latach przez terenową kolporterkę Celestynę Orlikowską listę miejscowości, do których dowodziła ona z Warszawy prasę: Częstochowa, Lublin, Lwów, Kraków, Łuków, Kielce, Kalwaria Zebrzydowska, Koluszki, Małkinia, Ostrów Mazowiecka, Piotrków Trybunalski, Skierniewice, wioska lub zabudowania Będkowa (stacja Czarnocin), wieś koło Łowicza (Bednary?). Było to łącznie 14 punktów¹⁰¹. Celestyna Orlikowska tak relacjonowała początki swej służby kolporterskiej: „Parę razy byłam w Łukowie, gdzie stawiałam pierwsze kroki w swym podziemnym zawodzie. Od razu postanowiłam zacierać za sobą ślady. W tym celu chodziłam na punkt odbioru prasy okrężną drogą. Na stacji Łuków poszłam do miasteczka odległego od stacji o około dwa kilometry i miedzami skierowałam się na punkt odbioru, mieszczący się w domku kolejarskim niedaleko stacji”¹⁰².

Dalekie wyjazdy były także częstym udziałem kurierów i kuriererek lub instruktorek szyfrów.

Poza kolportażem prasy trzeba zwrócić uwagę na tych pracowników BIP-u, którzy prowadzili kolportaż druków Akcji „N”, przewożąc je na teren

⁹⁹ Celestyna Orlikowska, Wspomnienia warszawskiej kolporterki, kwiecień 1940 – 17 maja 1943, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

¹⁰⁰ Wanda Kraszewska, Sprawozdanie z pracy komórki kolportażowej BIP-u K. Gł. AK kryptonim „255” lub „Ruch” za okres marzec 1941 – październik 1944, 1978, mps, zb. MNK.

¹⁰¹ Celestyna Orlikowska, Sprawozdanie z działalności w kolportażu BIP KG ZWZ dr Celestyny Orlikowskiej, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

¹⁰² Celestyna Orlikowska, Wspomnienia warszawskiej kolporterki, kwiecień 1940 – 17 maja 1943, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

Rzeszy. Można tu przywołać między innymi Zdzisława Jeziorańskiego i Stanisława Witkowskiego „Żbika”, którzy swoje podróże odbywali w mundurach niemieckich kolejarzy. Jak wspominał Z. Jeziorański „Przeżywalismy najbardziej fascynująca przygoda, wciągnięci w wielką grę, gdzie stawką – jak u frontowego żołnierza – było własne życie, ale bronią pomysłowość w oszukiwaniu przeciwnika i w umiejętnym omijaniu niebezpieczeństwa. Ot, na przykład teraz. W mundurach niemieckich kolejarzy na dworcu w Toruniu, obstawionym gęsto, jak wszystkie stacje w Rzeszy, przez gestapo i Sicherheitsdienst (SD) przepychamy się śmiało i pewnie, nie sięgając nawet po dokumenty, bo któż by zatrzymał niemieckiego kolejarza na służbie. Z dworca wychodzimy osobno, utrzymując odstęp kilkudziesięciu kroków. Ja idę po jednej stronie ulicy – »Żbik« po drugiej. W duchu pękam ze śmiechu, gdy »Żbik« na widok umundurowanego Niemca sprężystym krokiem wyrzuca wyprostowaną rękę w górę w hitlerowskim pozdrowieniu. W parę minut później po raz pierwszy w życiu muszę zrobić to samo – odpowiadając na pozdrowienie napotkanego kolejarza: »Heil Hitler!«. Za chwilę jesteśmy już w mieszkaniu Leszczyńskich i wcinamy na śniadanie gorący żurek. Dom przedwojennego podoficera Leszczyńskiego czy Leszcza, jak go nazywaliśmy – był naszą meliną w Toruniu”¹⁰³.

Ale wyjazdy na teren Rzeszy sprawiały także, że kolporterzy Akcji „N” stykali się z inną niż w GG rzeczywistością, wymagającą zachowania szczególnych zasad bezpieczeństwa. Warto jeszcze raz odwołać się do wspomnień Z. Jeziorańskiego, tym razem w kontekście jego wypraw do Łodzi: „»Gertruda« [Zygmunt Walter Janke – przyp. MNK] postawił mi kilka twardej warunków podyktowanych wymogami konspiracji i specyficzną sytuacją w Łodzi. Przede wszystkim musiałem się zobowiązać, że bibułę dla nich będę przywoził sam, nie wyręczając się innymi. Gdyby zaszła konieczność wysłania kuriera, miał oddać paczkę na podaną skrzynkę. Mój własny kontakt ograniczony został wyłącznie do »Anatola« i »Gertrudy«. Umówiliśmy dokładnie system alarmowy w razie wpadki w Warszawie, Łodzi albo w terenie”¹⁰⁴.

Poza Warszawę wyruszali także pracownicy sieci wywiadu ofensywnego. Jak wspominał Wiesław Kawecki „Andrzej”, z Lombardu udający się często na Śląsk: „W czasie trwania każdego z tych wyjazdów byłem bardzo spokojny i starałem się widzieć wszystko dookoła. W pociągu spałem lub udawałem, że śpię, aby nie wdawać się niepotrzebne konwersacje. Uwaga była napięta bez przerwy. Aby mieć poczucie, że nie dostanę się w łapy

¹⁰³ J. Nowak, *Kurier z Warszawy*, Londyn 1978, s. 68–69.

¹⁰⁴ Tamże, s. 83.

oprawców, miałem przy sobie, jak każdy z nas, fiolkę z cyjankiem potasu. To uspakajało. Po powrocie jednak i zdaniu raportu następowało odprężenie i byłem do niczego przez szereg dni”¹⁰⁵.

Jak więc wynika z tego bardzo przecież fragmentarycznego, ale dającego wgląd w zagadnienie spotkań na różnych szczeblach, przeglądu, stanowiły one codzienność zarówno z życia, jak i służbie. I bez względu na to, czy spojrzymy na rozkład dnia Dowódcy Armii Krajowej, szefa Oddziału Sztabu, szeregowej łączniczki czy kuriera, wszyscy ci pracownicy KG odbywali każdego dnia szereg spotkań. Nie raz przyjdzie się nam do owych spotkań odwoływać, gdyż, jak to już zaznaczono, łączyły się one bezpośrednio z wieloma wątkami niniejszego opracowania. W wielu wypadkach spotkania wiązały się z różnymi przeżyciami. Jako swego rodzaju puentę tego podrozdziału można przytoczyć opinię słynnego, przywoływanego już kuriera z Warszawy, Jana Nowaka czyli Zdzisława Jeziorańskiego, iż „Najbardziej niebywałe przygody i wyczyny powtarzały się w życiu konspiracyjnym tak często, że w końcu spowszedniały”¹⁰⁶.

II.2. Poczta i inne konspiracyjne „przesyłki”

(Korespondencja służbowa, pieniądze, broń, druki)

Kolejnym, po osobistych spotkaniach, elementem wtopionym w podziemną codzienność, umożliwiającym jednocześnie działanie podziemnego aparatu dowodzenia, była poczta konspiracyjna. Jej obsługą zajmowały się wyspecjalizowane struktury tworzące Wydział VK oraz sekretariaty i sieci łączności w poszczególnych Oddziałach i Biurach. Zagadnienie obiegu służbowej korespondencji w KG w aspekcie funkcjonowania tego organizmu przedstawiono w rozdziale „Obieg poczty” w monografii Komendy Głównej¹⁰⁷. Przytoczono tam podstawowe rozkazy dotyczące zarówno obiegu poczty, jak i technicznej strony jej przygotowania zgodnie z zasadami pracy kancelaryjnej przyjętej w KG. Tu, odwołując się do tych ustaleń, i mając je cały czas na uwadze, przychodzi nam spojrzeć na zagadnienie poczty i jej obiegu z perspektywy zarówno osób ją przygotowujących, jak i łączniczek codziennie rozprawdzających ową pocztę po całej KG.

Tak jak w przypadku spotkań, obieg poczty był nierozłącznie związany z wieloma innymi zagadnieniami, jak omówione już uprzednio spotkania,

¹⁰⁵ W. Kawecki, *Moja praca w Lombardzie...*, s. 53.

¹⁰⁶ J. Nowak, *Kurier z Warszawy...*, s. 166.

¹⁰⁷ M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej...*, s. 242–260.

bez których nie można by dokonywać obrotu pocztowego, lokale konspiracyjne, skrzynki, skrytki, w których ową pocztę przenoszono, dokumenty ułatwiające poruszanie się po mieście czy szeroko rozumiane kwestie bezpieczeństwa służby. Były to swoiste naczynia połączone. Bez nawiązania zatem do przede wszystkim spotkań nie da się przedstawić konspiracyjnej pocztowej codzienności.

Używając bardzo publicystycznego języka, można by śmiało powiedzieć, iż na co dzień Komenda Główna, ten centralny aparat dowodzenia, w którym pracowało kilka tysięcy osób, tętniący konspiracyjnym życiem, przypominał – jak było powiedziane – swego rodzaju ogromne mrowisko, w którym każda z mrówek wie, co i gdzie ma robić i jakimi korytarzami się poruszać. Tymi mrówkami były właśnie łączniczki, bez których nie byłoby możliwe codzienne, i to tak sprawne, funkcjonowanie KG.

Nie bez kozery mówi się i pisze o łączniczkach, nie o łącznikach. Była to bowiem służba w najwyższym stopniu sfeminizowana, której obsadę stanowiły w 99% kobiety¹⁰⁸. Jak podkreślała w swej relacji Wanda Boerner-Przewłocka, kierująca sekretariatem i łącznością wewnętrzną Oddziału Produkcji Konspiracyjnej (OPK): „W skład mojej sieci wchodziły przeważnie kobiety, jakkolwiek byli i mężczyźni jako maska punktów alarmowych czy skrzynek pocztowych. Do samego przenoszenia poczty czy próbek używano prawie wyłącznie kobiet. Potrafiły one jakoś łatwiej wymigiwać się niemieckim siepaczom, mniej zwracały na siebie uwagę”¹⁰⁹.

Tak też od ukazania ich codzienności wypada rozpocząć. Niektóre zresztą kwestie zostały już wstępnie zasygnalizowane w poprzednim podrozdziale, omawiającym konspiracyjną codzienność spotkaniową. Tu trzeba je potraktować nieco szerzej. Należy jeszcze także podkreślić, iż owa konspiracyjna poczta miała bardzo różną objętość. Były to bowiem zarówno małe bibułki, jak i obszerne maszynopisowe elaboraty, szkice, a także paczki z lewymi kenkartami. Były to też przynoszone na odprawy mapy i materiały szkoleniowe. Odrębnym zagadnieniem był transport środków walki lub wyrzut z drukarni, a potem kolportaż prasy konspiracyjnej. Z założenia poczta konspiracyjna nie mogła nakładać się na przenoszenie podziemnej prasy. Jak relacjonowała Halszka Szofdrska „Wanda” z KGL: „Poczta składała się z maleńkich grypsów pisanych na bibułce. Czasem dochodziły do tego jakieś

¹⁰⁸ Szerzej zob. np. A. Koźminska-Kubarska, *Kobiety w Oddziale Łączności Konspiracyjnej Komendy Głównej SZP-ZWZ-AK*, w: *Służba Polek na frontach II wojny światowej*, cz. 2, red. E. Zawacka, Toruń 1998, s. 67–86; zob. też rozdział *Łączniczka* w: S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 420–430.

¹⁰⁹ Wanda Boerner-Przewłocka, [Relacja], Rzym 1946, mps, SPP, BI 4/2.

instrukcje, szkice filmy (np. lotnisk lub celów do bombardowania dla alian-tów). Do tego wszystkiego dochodziły pieniądze nie mniej trefne od bibuły, gdyż wzbudzają zawsze podejrzenie u Niemców, jeżeli suma była znaczna. [...]. Kolportaż prasy konspiracyjnej był nam zasadniczo zakazany. Mógł bowiem narazić inną, ważniejszą bibułę. Raz tylko na tydzień, w drodze wielkiego wyjątku otrzymywało się jeden, drugi egzemplarz jakiejś gazetki¹¹⁰. W przytoczonej relacji zwrócono uwagę na trudność w przenoszeniu pieniędzy. Jak wspominała Natalia Żukowska „Klara” z kierownictwa „Dworca Zachodniego”: „Kłopotliwy był również przerzut banknotów – zastępczo musiałam odebrać osobiście z ul. Grzybowskiej paczkę zapakowaną w maglowniku. Przeniosłam wzdłuż całej Marszałkowskiej na ramionach jako bieliznę do maglowania¹¹¹. Przenoszenie pieniędzy było stałym zajęciem Bronisławy Kołaczkowskiej, początkowo w „Dworcu Wschodnim”, potem w „Dworcu Zachodnim”. Po otrzymaniu dyspozycji podejmowała ona gotówkę w punktach kontaktowych. Były to „młynarki” (tak nazywano obiegową walutę w GG), dolary papierowe i w złocie, marki niemieckie, ruble papierowe i w złocie. Większe paczki pieniędzy ekspediowane były ryk-szami. „Odbiorcami paczek byli młodzi chłopcy – ryksiarze, którzy po odpowiednim haśle zabierali paczki, kwitując na małych odcinkach papieru. Zaopatrywanie kurierów odbywało się w sposób następujący: Kierownik ekspedycji na spotkaniu ze mną zgłaszała zapotrzebowanie w kwocie i rodzaju waluty z ustaleniem terminu dostawy. Rozmowy z Kierownikiem odbywały się bez poznawania kurierów. Wówczas zgodnie z zapotrzebowaniem dostarczałam na ustalony termin i punkt kontaktowy żądane zapotrzebowanie – otrzymując w zamian pokwitowanie kierownika, które po realizacji wymieniano na pokwitowanie celowe. Ewidencje wpływów i wydatków prowadziłam w zeszycie dwu-rubrykowym (Winien–ma). W odstępach miesięcznych po sprawdzeniu zgodności podjętej gotówki i okazaniu dowodów wpływu i rozchodu, które były zabierane. A ja rozpoczynałam ustalonym saldem, prowadząc dalsze operacje finansowe¹¹².

Jadwiga Kruszewska „Wiga” z Oddziału VII KG odnotowała w swojej relacji: „Codziennie o godz. 16 przychodziłam do »Hanki« na 6 Sierpnia po tzw. pocztę dla »Aleksandra«, który był Szefem Wydziału Walut i Dewiz, a następnie wieczorem »Aleksander« przychodził do mnie na Podwale po »pocztę«. Rano zносиłam pieniądze na punkty: Mokotowska 14 V p. gdzie mieszkał adw. Wacław Dlouhy »Wacław«. [...]. Chodziłam jeszcze

¹¹⁰ H. Szoldrska, *Lotnictwo Podziemia...*, s. 117–118.

¹¹¹ Natalia Żukowska, *Relacja uczestniczki w walce o Polskę*, 1973, rkps, KHK, II-Ż-25.

¹¹² Bronisława Kołaczkowska, [Relacja], 1979, mps, KHK, II-K-218.

na inne punkty – Senatorska róg pl. Teatralnego, gdzie przychodził adiutant 3 wozdów po pieniądze. Na Powiślu – ul. Ludna gdzie na tym punkcie pracowała p. Jadwiga Modystka dawny pracownik »2-ki«. Był jeszcze punkt kasowy na Ochocie – ul. Filtrowa lub Grójecka, nie pamiętam [...]. Jeszcze punkt kasowy na Podwalu [...]”¹¹³. Z czasem „Wiga”, gdy została kierownikiem Kasy Podręcznej, odbierała tylko zapotrzebowania, które przekazywała „Aleksandrowi” i pieniądze donosiła tylko do jednego punktu. Spotykała się też z prof. Andrzejem Bienkiem „Krawczykiem”, który był Głównym Księgowym Oddziału VII KG. Przekazywała mu koperty w kawiarniach, restauracjach.

Jeżeli już była mowa o transporcie walut, to można jeszcze zwrócić uwagę i na to, iż czasem trzeba było przetransportować bardzo duże ilości gotówki. Tak np. było po słynnej akcji „Góral” w 1943 r. „Jako miejsce przerzutu wyznaczył »Leszcz« lokal przy ul. 6 sierpnia nr 21, parter, oficyna poprzeczna, pierwsze drzwi na lewo – relacjonował w swoich wspomnieniach Emil Kumor „Krzysz”. – Każdorazowo odbierać będzie jedna i ta sama osoba – kobieta w czerni, »Hanka« (Janina Walewska). Jej zadaniem będzie rozprowadzić stąd pieniądze do dalszych kas. Był to punkt przerzutowy. Ze swej strony do przenoszenia wyznaczyłem małżeństwo: »Alana« i »Alę« (mjr Antoni Baranowski i jego żona). Oboje zorganizowali przenoszenie według swego pomysłu. Po wręczeniu i przeliczeniu przynosili kwity zwrotne, podpisane przez odbiorcę z jednej, a »Leszcza« z drugiej strony. Przenoszenie dużych sum – zawsze podczas okupacji, a wtedy szczególnie – wymagało niemal bohaterstwa. Trzeba było mieć opanowane i silne nerwy, a przy tym moc pomysłów, żeby nie zwrócić na siebie uwagi. Co mogliby powiedzieć Niemcowi w wypadku, gdyby zostali zatrzymani z tym niecodziennym towarem. Transportowali dziennie od 1 000 000 do 5 000 000 złotych, zależnie od wartości banknotów. Przenoszeniem zajmowała się »Ala«; używała do tego dużej torby gospodarczej, wypełnionej banknotami; na wierzchu układała jarzyny, drzewo na rozpałkę itp. Taka wycieczka odbywała się 2 lub 3 razy dziennie. Trzeba przyznać, że oboje wywiązywali się z przyjętego na siebie obowiązku wzorowo. Przekazywanie całej zdobyczy trwało około miesiąca”¹¹⁴.

Jak widać, w tym przypadku wystarczało maskowanie nieco powierzchowne, ale – jak się okazało – skuteczne... W kontekście powyższego można jeszcze przywołać relację Eugeniusza Nickiewicza „Brzezińskiego”, który otrzymał od „Krzysia” rozkaz przerzucenia z meliny na ul. Śliskiej do punktu na ul. 6 sierpnia ok. 3 000 000 zł, a potem kolejnych 8 000 000 zł.

¹¹³ Jadwiga Kruszewska, VII O/K Gł. AK, [Relacja], Warszawa 1991, rkps, zb. MNK.

¹¹⁴ E. Kumor, *Wycinek...*, s. 221–222.

„W zasadzie nikt z przełożonych nie narzucał mi sposobu dostawy ani tras. Od chwili transportu z Woli wierzyłem w warzywa. Tym razem postanowiłem przewieźć ową grubszą forszę w worku razem z kartoflami. Doszedłem do wniosku, że »Hanka« też musi się czymś pożywić. Zgromadziłem odpowiedni zapas kartofli, parę główek kapusty, kilka pęczków marchwi z nacią i jeszcze inne warzywa. Zawiozłem to na ulicę Śliską, wypożyczwszy riksę od dozorca domu, w którym mieszkałem. Do współpracy – w charakterze właściciela warzyw, który będzie wiozł je na mojej rikszy – zaprosiłem swego wówczas 73-letniego ojca. [...]. Na Śliskiej wrzuciłem na spód worka sporą ilość kartofli, paczki z banknotami obłożyłem kartoflami, wierzch przykryłem jarzynami. Niezwiązany worek wrzuciłem niedbale do rikszy, otworem w kierunku rogu skrzyni przy kierownicy, tu i ówdzie położyłem resztę warzyw. Mjr »Krzyś« tym razem wręczył mi pistolet typu »Walter«, który umieściłem na piersi lewej wewnętrznej kieszeni ciuchowatej bluzy roboczej. Pedał za pedałem dotarłem do ulicy Komitetowej, Sienną do rogu Sosnowej i Złotej, a dalej z ojcem, który usiadł na worku w Złotą, Twardą, Starynkiewiczza, Koszykową, wzdłuż niemieckich bloków wojskowych do Noakowskiego i 6 Sierpnia. Ojciec pomógł mi przytrzymać worek na brzegu skrzyni, następnie chwyciłem go na plecy i głowę. [...]. Dźwignąłem worek, trochę, jak na moje warunki fizyczne za ciężki. Całe szczęście, że lokal mieścił się na parterze. W drodze powrotnej zwolniłem ojca, wstąpiłem do magazynu na Sienną, by zostawić pistolet i odstaawiłem riksę do dozorca. Kompletnie wykończony fizycznie – pierwszy raz w życiu jechałem jako riksiarz – wróciłem do biura, gdzie dość szczegółowo opowiedziałem »Alanowi« o przebiegu wykonanego zadania”¹¹⁵.

Swoisty, ale i skuteczny sposób przenoszenia materiałów konspiracyjnych stosował Zygmunt Ziółek „Sawa”, jeden z redaktorów Akcji „N”, który, jak pisał: „Po przejrzeniu materiałów źródłowych na posiedzeniu zabierałem je i ciąłem na drobne paski, jeśli były większe, po czym chowałem do skarpetki na podbicie stopy i w ten sposób wracałem z Mokotowa, Ochoty lub Śródmieścia na Grochów”¹¹⁶. Pracujący w komórce fotograficznej Oddziału II Bolesław Turowicz zwracał uwagę na to, iż najniebezpieczniejsze dla łączniczek było przenoszenie oryginałów materiałów, które potem były fotografowane i zmniejszane. „Okolo trzystu stron maszynopisów, planów itp., nieraz bardzo dużych, stanowiło sporą paczkę nieraz nie do zamaskowania. [...] używaliśmy do tego opakowań jak najmniej »podpadających«, paczek produktów znajdujących się w codziennym użytku itp.

¹¹⁵ Cyt. za: tamże, s. 223–224.

¹¹⁶ Z. Ziółek, *Polska dywersja wśród Niemców*, w: *Akcja N. Wspomnienia...*, s. 62.

Jednak trudna i odpowiedzialna praca przenoszących materiał łączniczek była codziennym stawianiem życia na loterię przypadku¹¹⁷.

O ile przenoszenie poczty konspiracyjnej oraz walut było opanowane przez kobiety łączniczeki, o tyle z oczywistych względów wyrzuty produkcji podziemnych drukarni musiały być dokonywane przez silnych fizycznie mężczyzn. Biorąc pod uwagę fakt, iż wyrzuty te następowały periodycznie, stanowiły one w służbie i życiu pracowników TWZW swego rodzaju codzienność. Oto jak kwestię wyrzutów zapamiętał Tadeusz Bojski „Czesio”, pomocnik w W-4 TWZW: „Wyrzuty odbywały się tak: nakład z 6 bel papieru ładowało się na raz, czasem na dwa razy i wyrzucało na podane punkty, gdzie czekało X pań, które rozbierały paczki i roznosiły w teren. To była strasznie narażająca sprawa, bo tu się z tą riksą borykało, a tu szedł patrol 2, 3 Niemców i gdyby zatrzymali, to nie byłoby ratunku. Chodziło się na wyrzut z obstawą z coltami. Często eskortował wyrzut inż. Kocjan, Andrzej Wojewódzki, czasem Łukasz. Wyrzuty robiło się o godz. 5–6. Eskortujący obserwował każdy nasz ruch, każdy znak, wszystkich Niemców, każdy moment, czy wszystko jest w porządku, czy wyrzut się udał. Potem, jak już riksę skasowaliśmy, przierzuciliśmy się na samochód. Samochód garażował u nas na terenie. Wyrzut samochodem odbywał się o szarówce. Najpierw był sprawdzany teren dokładnie, czy tam się ktoś nie kręci. Jak Niemcy jeszcze spali, to my już musieliśmy samochód załadować i do godziny siódmej wyrzut musiał być zakończony. Papier był przywożony albo wcześniej rano, albo po obiedzie. Rozładowanie musiało być bardzo szybko załatwione, a papier tak zamaskowany, żeby Niemcy się nie zorientowali, że tam coś takiego jest, bo tam był przecież niby warsztat naprawczy. Magazynierem papieru i dostawami zajmował się Józef. Jeździłem także po odbiór papieru. Najczęściej odbierałem z Nowego Kuriera, a poza tym chyba na Długiej, ale już nie bardzo pamiętam. To były ogromne ilości – na jeden wyrzut Biuletynu [tj. „Biuletynu Informacyjnego” – przyp. MNK] szło 4 do 6 bel. Potem przierzuciliśmy się na lekki i cienki papier tzw. Pelur. Było lżej i do przenoszenia kolporterkom i do wyrzutu. [...]. Janusz nie był stałym pracownikiem czwórki. Ale przyszedł na czwórkę – miał być do pomocy w wyrzutach, bo na jednego to było bardzo ciężko. Bo jeśli ja po 24 godzinach wychodziłem z piwnicy, prosiłem zawsze swego szefa, żeby dał kogoś do pomocy, bo wyrzut to było 6 bel, to trzeba było całą noc siedzieć, odbierać potem popakować i rozwieźć po punktach riksą, to po nocy ja byłem już tak wyczerpany, że już fizycznie nie wytrzymałem. A jeszcze tę riksę trzeba było czasem pchać

¹¹⁷ Bolesław Turowicz, *Dzieje „Czarowni” – Konspiracyjnej Placówki Oddziału Drugiego Sztabu Armii Krajowej*, [b.m.] 1969, mps, SPP, BI 2/29.

pod górę, na Karową, na Mariensztacie, na Szczygłej, na Mianowskiego, po całej Warszawie, a potem pownosić jeszcze”¹¹⁸.

Z przytoczoną powyżej relacją całkowicie korespondują wspomnienia Michała Wojewódzkiego „Andrzeja”: „Podczas transportu prasy podziemnej towarzyszyło mi nie tylko napięcie psychiczne. Musiałem także wykonać bardzo ciężką pracę fizyczną. Przypominam: nakład 43 tysięcy egzemplarzy »Biuletynu Informacyjnego« ważył ponad 300 kilogramów. Te kilogramy trzeba było przedźwigać od bramy domu, w którym znajdował się wyznaczony punkt, do lokalu kolporterskiego. [...]. Wielokrotnie musieliśmy – ja lub »Czesio« pokonywać kilka pięter, zanim dobrnęliśmy z bardzo ciężkimi pakami do wyznaczonego lokalu. A przy tym dostawa nie ograniczała się do jednej wędrowki po schodach. Trzeba było chodzić tam i z powrotem dwa, trzy razy, bo przecież przydział na jeden punkt ważył około 60 kilogramów. Zazwyczaj dźwigaliśmy paki na zmianę, aby ktoś zawsze był przy wózku. Ale czasem i ryzykowaliśmy: chwytaliśmy obaj paki i pędziliśmy razem, byle jak najszybciej i jechaliśmy dalej”¹¹⁹. Można tu dodać, iż – jak wspominał „Andrzej” – w czwartki dostarczano na zmianę „Wiadomości Polskie”, „Żołnierza Polskiego” lub „Insurekcję” (raz w miesiącu dochodził do tego „Towarzysz Pancerny”), a w każdy piątek „Biuletyn Informacyjny”¹²⁰. W trakcie „wyrzutu” „»Czesio« Bojski wiozący druki na rikszy jechał wolniutko i bacznie obserwował moje ruchy – relacjonował dalej „Andrzej”. – Ja szedłem przed nim zazwyczaj o 50–80 m, zależnie od ulicy. Mieliśmy umówione różne znaki sygnalizacyjne. Na przykład, gdy zdejmowałem kapelusz »Czesio« musiał zwolnić jazdę. Jeśli zszedłem z chodnika na jezdnię – natychmiast zawrócić”¹²¹.

Napięcie nerwowe, skupienie uwagi, analizowanie sytuacji w czasie „wyrzutu” dobrze oddaje inny fragment wspomnień Michała Wojewódzkiego, tym razem dotyczący wyrzutu z W-1 przy ul. Morszyńskiej: „Obarczony niebezpiecznym ładunkiem, rozglądając się dyskretnie, szedłem w kierunku linii tramwajowej, łączącej Wilanów ze Śródmieściem [...]. Równoległe do torów tramwajowych biegnie tu jezdnia dla ruchu kołowego. Przystanek tramwajowy znajdował się na lewo od wylotu ulicy Morszyńskiej. [...]. Umieściłem paczkę z enkami koło słupka przystankowego i polowałem

¹¹⁸ Tadeusz Bojski „Czesio”, pomocnik W-4, [Relacja], [b.d.], mps (z mat. M. Rutkowskiej, teczka W-4), zb. MNK.

¹¹⁹ M. Wojewódzki, *W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944. Wspomnienia*, wyd. 2, Warszawa 1978, s. 272–273.

¹²⁰ Tamże, s. 267–268.

¹²¹ Tamże, s. 268.

na jeden z trzech wymienionych [tj. tramwaj, dorożka konna lub riksza – przyp. MNK] środków lokomocji. Nagle ujrzałem z daleka zbliżający się od strony Wilanova samochód, a w nim kilku żandarmów. Byłem sam na przystanku. O ukryciu się ani marzyć, zresztą każdy mój najmniejszy ruch zwróciłby uwagę Niemców. Jeśli będę stał spokojnie, może mnie nie zaczepią – pomyślałem. Oni tymczasem zbliżali się, obrzucając mnie i potężną pakę ponurymi spojrzzeniami spod hełmów. Minęli mnie o dwa kroki, ale nie zatrzymali się. Gdy nadjechał tramwaj, wsiałem na tylny pomost pierwszego wozu. Przednia część wozu była zarezerwowana dla Niemców – »nur fur Deutsche«. Z pomostu wychylając się nieco, mogłem widzieć, co się dzieje przed nami na trasie. Początkowy odcinek nie budził obaw, gdyż następny przystanek, znajdujący się przy zbiegu Okrężnej (ulica ta zataczała wielki łuk) i Zielonej, był widoczny z daleka. Potem tramwaj minął cmentarz i zatrzymywał się chyba dopiero za kościołem przy pl. Bernardyńskim. I ten punkt był już bardzo groźny: kościół przesłaniał widok na to, co działo się za jego murami. A tam właśnie mogli Niemcy urządzić zasadzkę – zrewidować tramwaj, sprawdzić dokumenty pasażerów. Dalej znów rozciągało się pustkowie na niezabudowanej części ulicy Czerniakowskiej. Odcinek niebezpieczny, bo Niemcy mogli niespodziewanie zatrzymać tramwaj i wygarnąć wszystkich... Na trasie od Chełmskiej do Łazienkowskiej i stacji Filtrów odczułem pewną ulgę, ale dopiero gdy tramwaj dojeżdżał do Śródmieścia odzyskałem spokój. Wsiadłem przy pl. Trzech Krzyży, skąd pieszo, dźwigając na ramieniu ciężką pakę enek, powędrowałem na ustalony punkt kolportażu”¹²².

Tak natomiast swoje przeżycia z uczestnictwa w wyrzuceniu enek z W-1 przedstawiała „maska” tej drukarni, Cecylia Taper-Korzeniowska: „Po raz drugi brałam udział w wyrzuceniu przy dwudziestopięciostopniowym mrozie. Zmarznięci na kość jechaliśmy na pomoście, chociaż tramwaj nie był przepełniony. Staliśmy, zasłaniając sobą paczki. Kolejno na przystankach wzdłuż ulicy Czerniakowskiej wsiadali do tramwaju młodzi ludzie i na następnym przystanku wysiadali, zabierając po jednej paczce. Przy końcu Czerniakowskiej pomost był pusty. Mimo że i tym razem nie miałam przy sobie dokumentów, poszłam z »Karolem« na wódkę, żeby się rozgrzać i »zalać« moje zdenerwowanie”¹²³.

Zwraca uwagę różna technika wyrzutu, w jednym przypadku przewieszenie do punktu kolportażu, w drugim „upłynianie” w czasie jazdy.

Wracając do przenoszenia „zwykłej” poczty, celowe wydaje się zwrócenie uwagi na niektóre kwestie unormowane rozkazami, a związane z obiegiem

¹²² M. Wojewódzki, *Tajna drukarnia*, w: *Akcja N. Wspomnienia...*, s. 359–360.

¹²³ C. Taper-Korzeniowska, *Maska „Jedynki”*, w: *Akcja N. Wspomnienia...*, s. 412.

poczty w aspekcie przede wszystkim ruchu łączniczek i pracy osób codziennie przygotowujących materiał pocztowy. Zgodnie z załącznikiem do „Instrukcji” z września 1942 r., siecią pocztową miały być przekazywane kartki w sprawie spotkań, inne pisma i „dokumenty” o objętości nieprzekraczającej zawartość znormalizowanej koperty. Tak samo miano przekazywać papiery „Parku”, czyli dokumenty wytworzone w Centralnym Biurze Legalizacji, oraz pieniądze. Jednocześnie dla zmniejszenia objętości poczty, co było związane z używaniem skrzytek do jej przenoszenia, nakazywano pisać korespondencję na cienkim papierze (ale niekoniecznie na bibułce), unikać kopert, sekretników dla pism o małej objętości, a w zamian używać zaklejek (których wzór załączono) lub specjalnych kopertek. Nakazywano też formowanie „przesyłek” w płaskie paczki, ale i unikania przesadnie małych kartek.

Z punktu widzenia pracy łączniczek najistotniejszy był ostatni punkt instrukcji, w którym stwierdzano, iż wymiana poczty winna odbywać się przede wszystkim w lokalach, a wymiana na ulicy i w kawiarniach winna być ograniczona do minimum, a dopuszczalne jest w tych warunkach spotkanie tylko dwóch osób¹²⁴. Łączniczki w myśl tej instrukcji należało zaopatrzyć w podręczne skrytki do przenoszenia poczty. W styczniu 1944 r. (po przetoczeniu się w końcu 1943 r. przez Oddział II fali aresztowań) w kolejnym rozkazie w sprawie bezpieczeństwa, dla zwiększenia tegoż bezpieczeństwa zarządzo, aby ograniczyć do niezbędnego minimum korespondencję w teren, Oddziały i Biura KG wysyłać mogły tylko rozkazy konieczne, związane z bieżącą pracą. Nakazano też nie wysyłać żadnych kwestionariuszy, zarządzeń o sprawozdaniach, instrukcji związanych z OSZ itp. W pracy między Oddziałami i Biurami KG nakazano, jak to już zaznaczono w poprzednim podrozdziale, przejść na system bezpośrednich spotkań, a korespondencję wysyłaną pocztą nakazano zredukować do niezbędnej, przy nadawaniu tylko małych karteczek (na bibułce bez kopert). Kartki nakazano zalepiać. W wewnętrznej pracy oddziałów, biur i komórek w myśl tego rozkazu, o czym też pisano już w uprzednio, należało przejść na system ustnych poleceń i sprawozdań przy redukowaniu do minimum korespondencji wewnętrznej. W miarę możliwości należało też przejść na wymianę pocztową co drugi dzień¹²⁵.

W kontekście tego rozkazu warto zauważyć, iż szef Oddziału II płk „Makary”, przesyłając 1 lutego 1944 r. rozkaz „do wiadomości i zastosowania”,

¹²⁴ Załącznik nr 596, Instrukcja w sprawie ruchu pocztowego i korespondencji międzyoddziałowej, Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), 203/I-14, k. 51; toż w: M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej...*, s. 252–254.

¹²⁵ PZP, dn. 18 I [19]44 r., nr 102/V-K, AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 78; toż w: M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej...*, s. 255.

nakazywał jednak w swoim II Oddziale przesyłkę poczty pozostawić każdego dnia z uwagi na jej objętość. „Gdyby jednak dla którejś z komórek nie mającej objętościowej poczty było dogodniej odbierać co drugi dzień, należy wystąpić z odpowiednim wnioskiem. Z rozkazu KG podkreślam fakt nakazujący ograniczenie korespondencji, dla odciążenia poczty. Kierownicy poszczególnych komórek przemyślą sobie odpowiednio sposoby ograniczenia korespondencji”¹²⁶. Powyższe rozkazy miały więc bezpośredni wpływ na codzienny rozkład pracy łączniczek praktycznie w każdym Oddziale KG.

Jakkolwiek w niniejszym opracowaniu pomijamy w zasadzie kwestie kancelaryjnego wyglądu konspiracyjnej korespondencji, to warto tu przypomnieć skierowane przez „Michała” z Sekretariatu szefa Oddziału II płk. „Makarego” pismo do wszystkich komórek Oddziału II KG w sprawie korespondencji, w którym proszono o niepisanie na odwrocie pism ani atramentem, ani ołówkiem słowa „Makary”. Niejednokrotnie bowiem dane pismo przeznaczone było do wysłania na zewnątrz, i na skutek niemożności wytarcia napisu ekspediowane musiało być z ujawnieniem wewnętrznego kryptonimu szefa Oddziału. Pisma według tego zalecenia należało wkładać albo do koperty i na niej pisać adres, albo doczepiać adres¹²⁷. Wszystko to było bardzo istotne dla osób przygotowujących codziennie sporą ilość służbowej poczty. Wymagało od nich stałej czujności, a nie mechanicznego lub odruchowego „pakowania” konspiracyjnych przesyłek, których – mimo zaleceń ograniczania poczty – i tak było dużo.

Jeśli już mowa o odgórnych zarządzeniach dotyczących ruchu poczty i nierozzerwalnie z tym związanego ruchu łączniczek, warto jeszcze wspomnieć o instrukcji w sprawie obiegu poczty wydanej w styczniu 1944 r. w Wojskowym Biurze Przemysłu i Handlu (WBPH) w Szefostwie Biur Wojskowych. W myśl tej instrukcji korespondencję roznosić miały wyłącznie łączniczki (a więc nie inni pracownicy Biura). W razie zaś choroby łączniczki lub potrzeby natychmiastowego jej zastąpienia przez kogoś innego w sprawie przeniesienia korespondencji lub materiałów – Kierownik Sekretariatu Generalnego miał używać do tego celu dyżurną WBPH, stale urzędującą przy telefonie znanym szefowi i zastępcom szefa WBPH oraz Kierownikowi Sekretariatu Generalnego. Najistotniejsze jednak z punktu widzenia ruchu łączniczek było polecenie takiego zorganizowania przepływu korespondencji przez skrzynkę pocztową główną WBPH, żeby łączniczki tam przychodzące nie spotykały się ze sobą i w zasadzie się nie znały, a każda łączniczka żeby korespondencje wkładała do omówionej skrytki lub wyjmowała z niej samodzielnie

¹²⁶ Makary [do podległych wydziałów], 1 II [44], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 77.

¹²⁷ Michał [do wszystkich komórek], [b.d.], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 93.

w ściśle określonych godzinach według specjalnie ustalonego sposobu¹²⁸. Zgodnie z tym, na załączonym schemacie, odnotowano godziny wpływu i wypływu poczty w Skrzynce pocztowej głównej WBPH, z podaniem dokładnych godzin, w których łączniczki miały składać i odbierać pocztę.

Przywołując tę instrukcję, dotknęliśmy bardzo istotnego problemu z codziennego życia i pracy łączniczek. Na ile mogły one się znać, a na ile wymiana poczty miała odbywać się „bezosobowo”, jak w myśl powyższej instrukcji. Oczywiście, w przypadku osobistej wymiany poczty dokonywanej na ulicy czy w innym miejscu publicznym lub w lokalu „z ręki do ręki” rzeczą nieuniknioną była, chociaż wzrokowa, znajomość z osobą odbierającą pocztę. Zupełnie odmienną metodę wymiany poczty niż ta z Instrukcji WBPH przedstawił w swoich wspomnieniach płk Jan Rzepecki, szef BIP KG: „Do wyznaczonego zawczasu lokalu (żaden lokal nie powinien być używany częściej niż raz w tygodniu) schodziły się na kilkadziesiąt minut łączniczki ze wszystkich podległych mi bezpośrednio komórek i ze stołecznego BIP-u oraz łączniczka centralnej poczty Komendy Głównej. [...]. Jedna z pomocniczek »Elżbiety« [Ireny Piaseckiej, kierowniczkę sekretariatu BIP-u – przyp. MNK] przeprowadzała rozdział poczty, po czym lokal pustoszał”¹²⁹. W tym więc przypadku miał miejsce bezpośredni kontakt wszystkich łączniczek. Wydaje się, iż mimo obowiązywania pewnych reguł działania konspiracyjnego, w tym i tej o małej liczbie osób znanych ze służby, w tym względnie istniały różne rozwiązania wynikające zarówno z doświadczeń, jak i charakteru osób kierujących.

Kwestia ta zresztą nie raz da o sobie znać, i to w różnych kontekstach. Jak bowiem np. relacjonowała Ludmiła Hausbrandt, pracująca w łączności Oddziału II KG od 1941 r. pod pseudonimem „Alicja”, a od 1942 r. kierowniczką poczty wewnętrznej: „Rozporządzałam dwoma lokalami, tj. skrzynką rozdzielczą i skrzynką zbiorczą. Na pierwszą z nich, z rana łączniczka z sekretariatu szefa przynosiła pocztę od szefa do poszczególnych wydziałów. Tam była segregowana i wydawana łączniczkom poszczególnych wydziałów, które przychodziły w pewnych odstępach czasu. Po południu na skrzynkę zbiorczą przynoszono wszelkie meldunki z poszczególnych wydziałów, a wieczorem odbierała je łączniczka z sekretariatu szefa”¹³⁰.

¹²⁸ Instrukcja w sprawie obiegu i załatwiania korespondencji Centrali Magazynu, 11 I [19]44, AWBBH, III/28/3, k. 22; toż w: M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej...*, s. 243–244.

¹²⁹ J. Rzepecki, *Organizacja i działanie Biura Informacji i Propagandy (BIP) Komendy Głównej AK*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1971, nr 2, s. 148.

¹³⁰ Ludmiła Hausbrandt, *Poprawki i uzupełnienia do książki M. Ney-Krwawicza o Komendzie Głównej Armii Krajowej*, Warszawa, 4 VI 1992, mps, zb. MNK.

W tym więc przypadku łączniczki odbierały pocztę tak, iż nie stykały się z sobą. Janina Lechner relacjonując pracę skrzynki pocztowej Biur Wojskowych, w której była początkowo łączniczką, a następnie kierowniczką, stwierdzała, iż skrzynka była czynna przez jedną godzinę po południu, z tym że łączniczki przychodziły w odstępach 15-minutowych¹³¹. Jak pisała w swej relacji Wanda Boerner-Przewłocka, która kierowała sekretariatem, łącznością i archiwum OPK, w jej sieci łączności listowej i drobnych paczek liczba pracowników dochodziła do 15 osób. „Z niektórymi łączniczkami miałam kontakt bardzo mały, gdyż nie wolno im było zjawiać się na tzw. poczcie czyli p[unkcie] zborym, gdzie przychodziły wszystkie i wymieniały pocztę. Niektóre dostawały pocztę pośrednio”¹³².

Z kolei C. Poray-Strzałkowska „Inka”, która była kierowniczką skrzynki Oddziału II przy ul. Hożej, relacjonowała: „Musiałam o oznaczonej porze odebrać pocztę i przynieść ją na swój lokal. Do lokalu tego co 15 minut przychodziła łączniczka któregoś z oficerów wywiadu, przynosząc materiał od niego i zabierając pocztę przeznaczona dla niego. Bardzo duży nacisk kładło się na punktualność, tak, żeby nigdy w lokalu nie było więcej jak dwie osoby: kierowniczką i jedna z łączniczek. O ile dobrze pamiętam, na lokal przychodziło 4–6 łączniczek. Zebraną pocztę nosiłam dalej do wskazanego lokalu”¹³³.

Swoistym rodzajem poczty była prasa konspiracyjna kolportowana nie tylko na terenie samej Warszawy, ale i na cały Kraj. W punkcie rozdzielczym dostarczona tam z drukarni prasa była sortowana i pakowana. Jak relacjonowała Celestyna Orlikowska „Doktor” z Centralnego Kolportażu, „Punkty rozdzielcze były stale zmieniane. Nie brałam udziału w pakowaniu prasy. Mogłam być nawet wielokrotnie w lokalu rozdziału prasy, nie orientując się w tym, gdyż z reguły nie wpuszczano nikogo do pokoju, w którym sortowano »bibułę«. Wcale mnie to nie dziwiło, gdyż kiedy pracowałam w podziemnej drukarni, szef dbał o to, bym przez nikogo postronnego nie była widziana”¹³⁴.

W poprzednim rozdziale, przy okazji omawiania spotkań, a też i w powyższej relacji, zwrócono uwagę na punktualność w codziennej pracy konspiracyjnej. I ta punktualność cechować musiała także, a może przede wszystkim, łączniczki. Jak wynika ze wspomnień i relacji, generalnie rzecz ujmując, nie było w tym względzie specjalnych kłopotów, ale zdarzały się wyjątki. Jak bowiem relacjonowała Emilia Ocieszko z d. Majewska „Sonka”: „Początkowo

¹³¹ Janina Lechner, Odpis listu wysłanego na ręce płk. Irancka, Lundin Links, 1947, SPP, BI 10/4.

¹³² Wanda Boerner-Przewłocka, [Relacja], Rzym 1946, mps, SPP, BI 4/2.

¹³³ C. Poray-Strzałkowska, [Relacja], Londyn, [b.d., przed 1968], SPP, BI.

¹³⁴ Celestyna Orlikowska, Wspomnienia warszawskiej kolporterki...

przydział: łączniczka p. »Romy«. Kryptonimu komórki nie znałam. Pocztę odbierałam bezpośrednio od »Romy« na ulicy, w różnych punktach Warszawy. Przenosiłam ją do mieszkań na Woli, Mokotowie, Śródmieściu – adresów nie pamiętam. Po paru miesiącach pracy, prosiłam o zmianę przydziału ze względu na dużą niepunktualność mojej przełożonej. Musiałam niekiedy wyczekiwać na wyznaczonym odcinku ulicy godzinę i dłużej¹³⁵. Jej prośba została wysłuchana i przeniesiono ją do „Dworca Zachodniego”, gdzie była kurierką na Kraj.

Na inny aspekt pracy łączniczki kładzie nacisk w swojej relacji pracująca w 1944 r. w kancelarii obsługującej Szefa Oddziału II Sławomira Marchewa „Zośka”, której zadaniem było przygotowywanie opakowań i dostarczanie poczty, głównie depesz dla „Dety” i „Piły”: „Trasa moja: między lokalem kontaktowym przy ul. Mochneckiego 21 a lokalem przy ul. Hożej 9. Praca moja nie była trudna, lecz wymagała szybkiej orientacji i sprytu w unikaniu patroli niemieckich oraz opanowania na wypadek zetknięcia się z takim patrolem i rewizji. Przenoszona przeze mnie poczta była co prawda zawsze doskonale opakowana, np. w pudełkach z lekarstwami czy kosmetykami, ale w razie dokładniejszej rewizji mogła być mimo to wykryta, więc trzeba było dużo spokoju, żeby nie nasunąć podejrzeń swoim zdenerwowaniem. Na lokalu kontaktowym czekała na mnie inna łączniczka (pseudo »Balbinka«), która odbierała ode mnie pocztę i wydawała mi inną¹³⁶.”

Z kolei Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska w relacji pod znamienym tytułem „Dni są podobne” pisała: „Na Mokotów trzeba pójść samej. I pojechać na punkt na Pradze. Teoria punktów w śródmieściu coraz bardziej zawodzi, coraz mniej lokali do rozporządzenia. Na Pradze – gruba koperta. Dawno oczekiwane szyfry dywersyjne. Znaczenie dla bezpieczeństwa osobistego równe broni. Ale o tym się nie myśli i nie chce myśleć. A okazuje się, że trzeba: koło Parku Paderewskiego obława. Tramwaj wypróżniony. Jakiś uśmiech, parę niezgrabnych niemieckich słów o chorej matce, Kenkarta (i och ta fałszywa Arbeitskarta, dzieło »Bacówki«). Tym razem się udało. A o drugiej spotkanie na »Winie«. Cztery osoby – kierowniczką, zastępczyni, dwie kontrolerki – jak co dzień. I zwykły codzienny raport z sytuacji na punktach, oddanie poczty. Przed piątą trzeba odwiedzić sapersa na Bielany; tak przyjechał na kurs, za wszelką cenę umieścić u tej pani, która za każdym razem zapowiada, że ostatni raz. Saper zakwaterowany. O 5-tej Przemysław podjęty na »Abażurach«, skontaktowany z »Grażyną« – gruba ryba, nie dla kontrolerki. O 6-jej własny dom. I po 15-u minutach telefon: »Kochanie«,

¹³⁵ Emilia Szafrńska, Relacja, Gdańsk 1978, rkps, KHK, II-S-147.

¹³⁶ Sławomira Marchewa, Relacja z działalności w AK, 1946, mps, SPP, BI 5/52.

o 7-ej jest ślub Barbarki. Tak rzeczywiście, w białej sukni musi być jej bardzo do twarzy, postaraj się... Barbarka jest Komendantem Okręgu z Łodzi [płk Michał Stempkowski „Barbara” – przyp. MNK] – mężczyzna jest postawny, ale w białej sukni... br... Mniejsza o refleksje prywatne. Pozostaje fakt, że natychmiast trzeba jechać do Zbawiciela, gdzie »bywa« Barbarka...”¹³⁷.

Kursująca po mieście łączniczka pokonywać musiała wielorakie przeszkody, przy czym nie zawsze były to spotkania z wrogiem. „Jakiś czas odbierałam dodatkowo materiały z lokalu na Saskiej Kępie i prznosiłam do lokalu na 3-go Maja (czy Czerwonego Krzyża?), właśnie koło 20-go – relacjonowała C. Poray-Strzałkowska „Inka” z Oddziału II. – Były tam duże bloki mieszkalne. Zima, ciemno, brak oświetlenia na klatkach schodowych, niemożność odczytania numerów mieszkań utrudniała pracę. Szło się na wycucie, licząc schody, macając ściany na klatkach schodowych. Poza tym zwłaszcza zimą, drogę przez most Poniatowskiego odbywało się pieszo. Było to ponoć bezpieczniejsze”¹³⁸.

Wanda Ossowska „Wanda” tak wspominała początki swej pracy w roli łączniczki w Oddziale II w drugiej połowie 1941 r. po przybyciu ze Lwowa i kontakcie z mjr. Stanisławem Rogińskim „Stanisławem”, szefem sieci wywiadu ofensywnego: „Ustaliliśmy spotkanie na następny dzień, ale już tylko z »Niną«. Otrzymałam dobrą radę zapoznania się z komunikacją i zwolniono mnie. Rozumiałam, że jestem obserwowana i sprawdzana. Byłam w dobrym nastroju. »Stanisław« wyglądał poważnie i budził zaufanie. »Nina« była taka ładna. Następnego dnia praca zaczęła się od przekazania mi przez »Ninę« paczki, którą miałam dostarczyć na adres, godzinę i hasło. Zgłosiłam się na punkt o wyznaczonej godzinie. Młody człowiek po załatwieniu formalności zapytał, czy zawsze jestem tak punktualna. Dzień za dniem mijał, byłam w ciągłym biegu. Napięta uwaga, czujność towarzyszyły mi wszędzie. Częste łapanki, rozstawione budy, kazały widzieć niebezpieczeństwo na każdym kroku”¹³⁹.

Oto co o służbie łączniczek pisał z perspektywy kierującego referatem w Biurze Studiów Oddziału II mjr Zenon Tarasiewicz „Kłos”: „Przez cały ten czas funkcję łączniczki między naszą komórką a komórką Poczta Rozdzielcza pełniła Halina Barbara Wawrzyniak (»Ksenia«, »Zula«), uczynna, miła, ładna i sprytna. Potrafiła wzbudzić w nas szczególne zaufanie i zapewniła nam

¹³⁷ Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, *Dni są podobne*, Londyn 1947, [Materiał na II konkurs Koła AK], mps, SPP, BI (akta luźne); toż: w „Biuletyn Informacyjny Koła AK”, (Londyn), 1948, nr 1, s. 4–5. Autor przywołuje podstawę z SPP.

¹³⁸ C. Poray-Strzałkowska, [Relacja], Londyn, [b.d., przed 1968], SPP, BI.

¹³⁹ W. Ossowska, *Przeżyłam...*, s. 183.

spokojną pracę bez alarmowego wyczekiwania, czy zjawi się, czy nie, zwłaszcza około godziny 10 rano (odbiór poczty od nas) i 16 (doręczenie jej nam). [...]. W okresie późniejszym Maria [tj. Maria Lipczyńska zajmująca się ewidencją i pocztą w ramach referatu – przyp. MNK] uzyskiwała prywatny kontakt z »Zulą«, co wprawdzie było służbowo zakazane, ale w praktyce bardzo pomocne, gdyż inaczej przerwy w pracy byłyby zbyt długie, a z uwagi na sytuację musiały być coraz częstsze¹⁴⁰. W przywoływanej relacji zwraca uwagę prywatny, pozasłużbowy, ale w sprawach służbowych kontakt łączniczek. Jak można wnosić z różnych relacji, nie był to w codzienności konspiracyjnej odosobniony przypadek.

W codziennej służbie łączniczek przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na to, iż – jak to już wcześniej zauważono – łączniczka była właściwie w nieustannym ruchu, mając spotkaniami związanymi z przenoszoną pocztą wypełniony w praktyce cały dzień „roboczy”. Wspomniane przez Halszkę Szoldrską w poprzednim rozdziale 14 do 17 spotkań dziennie nie było wyjątkiem, a raczej regułą. Ponieważ bardzo trafnie uchwyciła ona zasadnicze kwestie, warto jeszcze przywołać tu nieco obszerniejszy fragment jej wspomnień: „Co dzień o godzinie 5.00 po południu u »Dyrektora« [tj. płk. Bernarda Adameckiego – przyp. MNK] rano odbywała się tak zwana »poczta«, czyli »zdawani epoczty« i odprawa z moim i »Feli« udziałem. Początkowo miało to miejsce na ul. Smolnej w moim pokoiku u pp. Radlińskich (on znany autor i wydawca wielu podręczników geograficznych, z których uczyło się wiele pokoleń). Później, aby nie obciążać zbyt mocno Smolnej, raz czy dwa razy tygodniowo poczta odbywała się na ul. Hożej (numeru nie znam) w mieszkaniu o kryptonimie »Koty«, jako że właściciele hodowali koty. Tam też wstępu nie miałam, tylko zdawałam swoją pocztę »Feli«, umawiając się w różnych dogodnych miejscach. Gdy przeprowadziłam się z ul. Smolnej na Starówkę, na ul. Świętojańską, odprawy pocztowe zostały przeniesione na jedną z ulic w pobliżu Placu Zbawiciela, gdzie niejaka Munia Rzepecka, dawna moja uczennica angielskiego, oddała nam swoje mieszkanie do dyspozycji. »Fela« przychodziła ze sprawami »Syreny« i innych oddziałów Komendy Głównej, ja ze sprawami wewnętrznymi »Orgu« i poszczególnych naszych referatów. Poczta się zdawało, przekazywało ustne zlecenia i zabierało nowe dyrektywy, odgórne odpowiedzi i nową pocztę. Były to szczególne odprawy. »Dyrektor« wymagał jasnego, rzeczowego i wyczerpującego zreferowania każdej sprawy. [...]. Nazajutrz od rana roznosiło się otrzymane materiały i ustne zlecenia, obchodząc poszczególnych referentów i znów zbierając od nich materiały. Potem następowała odprawa w »Orgu«, również ze zdawaniem

¹⁴⁰ Z. Tarasiewicz, *Wspomnienia żołnierza...*, s. 36–37.

i odbiorem poczty oraz zleceń i wreszcie telefony lub osobiste dojsie do punktów kontaktowych dla referentów z prowincji. [...] Po południu gnało się znów na »pocztę« i tak czas mijał na nieustannej bieganinie, urozmaiconej raz po raz konferencjami »na szczycie«, które »Świerk« [Zygmunt Policiewicz – przyp. MNK] traktował jako kataklizmy wyższego rzędu. Z tygodnia na tydzień pęczniał zakres poszczególnych komórek, z których każda rozwijała coraz to intensywniejszą działalność, wzrastała liczba zagadnień, spraw do załatwienia, zapotrzebowań, spotkań i pytań. W szybkim tempie człowiek uczył się w tym wszystkim pływać jak ryba w wodzie. Poznawało się przy tym naszych ludzi, nabierało do nich zaufania i odwrotnie – zyskiwało ich zaufanie. Działalność była żywa, interesująca, dawała niezwykle zadowolenie, Było to jakieś wysublimowane samourzeczywistnienie, jakaś cudowna pełnia życia”¹⁴¹.

Wanda Boerner-Przewłocka z OPK, opisując pracę sieci łączności, podawała, iż każda łączniczka miała do obsługi kilku referentów w zależności od odległości między ich lokalami i skrzynką pocztową. Przy większym nasileniu pracy spotykały się z nimi dwa razy dziennie i także dwa razy bywały na punkcie zbornym. Ranna wymiana poczty następowała między godz. 11 a 12, a wieczorowa między godz. 16 a 17. Natomiast czas od godz. 8 do 12 i od 14 do 16 przeznaczony był na roznoszenie poczty względnie dyżury w lokalach referentów. Tak więc co najmniej od godz. 8 rano do 17 po południu łączniczka była w nieustannym ruchu. „Po wieczorowej wymianie poczty pracowała tylko sieć alarmowa, z którą zawsze miałam kontakt. Łączniczka alarmowa czuwała w odpowiednich godzinach przy telefonie, szyfrem podawała telefon alarmowy mnie lub łączniczce dyżurnej. Zazwyczaj o pewnej godzinie, na wszelki wypadek dzwoniłam na punkt alarmowy, niby w sprawach handlowych. Były to czasy, gdy cała Warszawa handlowała, więc telefony te nie wzbudzały podejrzeń”¹⁴².

Codziennosc łączniczki była z jednej strony owym „samourzeczywistnieniem”, o którym pisała w swoich wspomnieniach Halszka Szoldrska, a z drugiej zaś strony – ogromnie stresującą i zarazem wyczerpującą pracą¹⁴³. Oddajmy znów głos „Wandzie”: „[...] nieraz wieczorami całkowicie wyczerpana siadywałam na schodach (w domu na ul. Świętojańskiej, w którym mieszkalam, były wewnętrzne schody) i po prostu płakałam z bezradnego zmęczenia, zastanawiając się, jak długo wytrzymam takie tempo. Lecz

¹⁴¹ H. Szoldrska, *Lotnictwo Podziemia...*, s. 116–117.

¹⁴² Wanda Boerner-Przewłocka, [Relacja], Rzym 1946, mps, SPP, BI 4/2.

¹⁴³ Bardzo obrazowo o pracy łączniczek zob. np. rozdział *Łączniczka* w: S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 420–430.

rano już o niczym nie pamiętałam i z nową werwą rozpoczynałam swój codzienny bieg. Od czasu do czasu jednak mimo mych najgorętszych protestów robiono ze mną »porządek«. Przerzucano część spotkań na koleżankę naszą z Łączności, śliczną i świetnie pracującą »Werę«, nazwiska nie pamiętam, mimo że łączyła nas przyjaźń. Ale wówczas nazwiska były czymś, czym nie należało operować, raczej nawet zapomnieć. Potem z kolei odcinano inne komórki. Przyjmowałam to z rozpaczą niemal i głębokim poczuciem żalu do Szefów, jakby mi największą krzywdę wyrządzono. Lecz nie mijały dwa, trzy tygodnie, a już następowało pocieszenie w postaci nowych kontaktów i dodatkowej pracy. Spotkania znów oscylowały między 14.00 a 17.00 codziennie. Znów mnie więc odciążano i znów *da capo*. Stan się powtarzał *ad finitum*, ja wyżywałam się w »radosnej twórczości«, szefowie kiwali złowieszczo głowami, twierdząc, że to się musi smutno skończyć. »Artur« [tj. płk Adam Kurowski – przyp. MNK] grzmiał. Wychodzono bowiem z założenia, że przy takim nasileniu pracy, kontaktów i materiałów siłą faktów ucierpieć musi bezpieczeństwo¹⁴⁴.

Nawiązując do powyższej relacji, trzeba mocno podkreślić, iż sprawdzenie łączniczki tylko do roli swoistego „środka transportu” poczty konspiracyjnej byłoby nie tylko zbyt uproszczeniem, ale wręcz krzywdzące. Owszem, podstawowym zadaniem łączniczki było przenoszenie owej poczty konspiracyjnej, ale jednocześnie było to wielokrotne przekazywanie ustnych poleceń i rozkazów, jak np. zawiadomień o wyspie, zagrożeniu czy konieczności natychmiastowej ewakuacji lokalu, a także pilotowanie kogoś na spotkanie konspiracyjne. W pewnym sensie z relacją Halszki Szoldrskiej koresponduje zapis we wspomnieniach łączniczki BIP-u Krystyny Sroczyńskiej-Wyczańskiej „Zofii”, odnoszący się do jesieni 1943 r. Z jednej strony wówczas w komórce, w której pracowała, zapanował, jak to zanotowała, „nastrój napięcia i cichego buntu”, co wiązało się z przejściem części łączniczek i pracowników do innych komórek lub ich urlopowaniem ze względu na zagrożenie, z drugiej strony – dołączyły się do tego kłopoty zdrowotne z wyrostkiem robaczkowym. Ostatecznie, gdy poddawała się operacji u kuzyna koleżanki, „Wyrostek trzasnął mu w rękę w trakcie operacji. Nie było komplikacji bezpośrednich, natomiast wywiązała się żółtaczką, którą »przespacerowałam« [...]. Chodząc z bólami wątroby po pustych ulicach głośno sobie pojękiwałam, ale przecież »sprawy« były ważniejsze niż jakaś prywatna żółtaczką. Popadłam wtedy w nastrój wyraźnie depresyjny i pesymistyczny. Nowymi oczyma spojrzałam na konspiracyjne

¹⁴⁴ H. Szoldrska, *Lotnictwo Podziemia...*, s. 120 (tu błąd redakcyjny. Winno być: 14–17, tj. tak jak na s. 117. Spotkania odbywały się w godz. 10.00–17.00, a nie 14.00–17.00).

powiązania, znajomości, na cały ten bałagan i nikłe szanse. Wtedy stwierdziłam, że będę dalej robić to, co do mnie należy – ale już nie z entuzjazmu, lecz tylko z poczucia obowiązku”¹⁴⁵.

Codzienna służba łączniczek pozostawała na trwałe nie tylko w ich pamięci. Oto co o jednej z nich pisał w swoich wspomnieniach Stanisław Miedza-Tomaszewski z Akcji „N”: „Cały materiał dla pism dywersyjnych, opracowywany w poszczególnych redakcjach, odbierała i przносиła na punkty przerzutu do drukarni łączniczka »Greta« (Jadwiga Wolska). Ona jedna w naszej redakcji utrzymywała kontakt z tymi punktami. Była to jedna z najdzielniejszych dziewcząt, jakie pracowały w konspiracji, a nie mało ich poznałem w czasie zawodowego stażu, w organizacjach wolnościowych, który rozpocząłem już we wrześniu 1939 r. Na »Grecie« spoczywała równocześnie cała odpowiedzialność za łączność między poszczególnymi redakcjami, pracującymi w różnych lokalach rozrzuconych po Warszawie. Hitlerowcy angażując w to cały aparat, jaki mieli do dyspozycji, zawzięcie szukali enowców. »Greta« stale nosiła przy sobie truciznę, gdyż w razie jej wpadki groziło zawieszenie na długi okres całej roboty w komórce »N«. Deszcz, nie deszcz, zima czy lato, »Greta« biegała od lokalu do lokalu, a było ich wiele w odległych od siebie dzielnicach miasta”¹⁴⁶.

Wydaje się, iż pisząc o pracy łączniczek, warto jeszcze przywołać wyrażoną po latach opinię Eugeniusza Schielberga „Dietricha” z „Parasola”, który tak opisywał swoje przeżycia przy przenoszeniu broni, co było właśnie zadaniem łączniczek: „Poznałem, jakiego uczucia doznaje człowiek przy wykonywaniu pozornie prostych czynności. Nabrałem większego szacunku dla szarej, nieefektywnej i pozornie mniej ważnej pracy łączniczek, magazynierki i kolporterki. My, bezpośredni wykonawcy wyroków, przeżywaliliśmy ciężkie chwile stosunkowo bardzo krótko, tuż przed akcją i w akcji, co miało miejsce niezbyt często. One walczyły z lękiem codzienne, z każdą przenoszoną pocztą, pakietem »Biuletynów«. Pojawienie się »Streify« [patrolu – przyp. D(anuta) K(aczyńska)] z za rogu, jeden fałszywy krok, chwila zagapienia się, nieuwagi mogła spowodować nadzianie się na węszących Niemców i wpadkę. Żołnierz z bronią w ręku ma możliwość bronięcia się, oddawania ciosu za cios, w ostateczności może oddać życie drogo, ale jakie są szanse dziewczyny niosącej rozłożonego stena w torbie, jeśli wpadnie w ręce hitlerowskich siepaczy?”¹⁴⁷.

¹⁴⁵ K. Sroczyńska-Wyczańska, *Różnorodna codzienność łączniczki BIP w KG AK*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 305.

¹⁴⁶ S. Miedza-Tomaszewski, *Moje zmartwychwstanie*, w: *Akcja N. Wspomnienia...*, s. 327.

¹⁴⁷ Cyt. za: D. Kaczyńska, *Dziewczęta z „Parasola”*, Warszawa 1993, s. 153.

Jak słusznie w kontekście zagadnień bezpieczeństwa zauważył Władysław Drzymulski „Kazik”, szef „Ochronki”, „[...] nie można robić z konspiracji szablony, bo bieg wypadków, bo życie stwarzają takie sytuacje, w których decydują nie rozum, a instynkt, impuls, spryt”¹⁴⁸. Można to także odnieść do pracy łączniczek, a ściślej do podejścia do łączniczek ich szefów. Dwie niemal skrajne w tym względzie postawy odnotowała w swoim konspiracyjnym życiorysie przywoływana już Halszka Szołdrska. Charakteryzując zarówno swojego szefa „Dyrektora”, jak i jego rytm pracy, stwierdzała: „Aczkolwiek ostrożność jego była przysłowiowa, to jednak uważał za stosowne, abyśmy z »Fela« były bardziej uświadomione niż inne łączniczki. Wychodził bowiem z założenia, że uświadomienie wpływa na inteligentniejsze podejście do każdego zagadnienia, a tym samym wzmacnia się wydajność pracy oraz poczucie odpowiedzialności, a co za tym idzie większe zaangażowanie osobiste, adekwatność działania i dbałość o bezpieczeństwo. Wzbudzało to krytykę niektórych referentów. Z pewnością jednak, przynajmniej w naszym konkretnym wypadku, racja leżała po stronie »Dyrektora« i nasza praca tylko na tym zyskała”¹⁴⁹.

Trzeba tu jednak podkreślić, iż Halszka Szołdrska pełniła jednocześnie jakby dwie funkcje: łączniczki szefa, a jednocześnie powierzona jej była łączność wewnętrzna całej jednostki organizacyjnej. Po reorganizacji KGL została przeniesiona do Działu Operacyjnego do wyłącznej dyspozycji „Artura”. „Przeżywałam to burzliwie – zapisała po latach w swoich wspomnieniach H. Szołdrska. – Z placówki stanowiącej samo serce zespołu, gdzie istniało szerokie, interesujące pole działania, duża rozpiętość kontaktów i spraw, znalazłam się raptem w czymś, co mi się wydawało w moim przekonaniu prowincją i peryferią. Próżno mi tłumaczono, że jest to nieuchronna konsekwencja reorganizacji, że przecież pracuję nadal w samym sercu KGL, na najciekawszym odcinku, który się niebawem rozrośnie. Nie zdawałam sobie zresztą sprawy, że właściwie przy rekonstrukcji dawna moja funkcja już zasadniczo nie istnieje. Przywykłam do indywidualizmu w pracy, radzenia sobie we własnym zakresie, co mi niezmiernie odpowiadało. Wymagano ode mnie inicjatywy i samodzielności na każdym kroku, żądano jasnego referowania i naświetlania każdej sprawy. Tu wprost przeciwnie. Kazano mi być ślepym wykonawcą i pracować jak automat. Gdy zaś przywykła do dawnych metod, zaczęłam raz i drugi coś referować, nastąpiło trzaśnięcie pięścią w stół przy akompaniamencie groźnego »Psiakrew, co to Panią obchodzi«, przy czym dowiedziałam się, że na poprzednim odcinku »wychowano mnie

¹⁴⁸ Władysław Drzymulski, *Zagadnienie bezpieczeństwa w konspiracji*, Londyn 1954, mps, SPP, BI.

¹⁴⁹ H. Szołdrska, *Lotnictwo Podziemia...*, s. 116.

źle«. Łączniczka jest tylko do przenoszenia poczty i rozkazów – nie wolno jej samodzielnie myśleć, o czymkolwiek wiedzieć i do czegokolwiek się wtrącać. Jedyną moją pociechą było, że jak dawniej wzywano mnie do dowództwa – po prostu drogą przyzwyczajenia. Prościej bowiem było w wielu wypadkach załatwić sprawę przeze mnie, posiadającą różne dawne bezpośrednie doświadczenia, niżeli przez sieć skrzynek i łączniczek. To z kolei doprowadzało mego dowódcę do szewskiej pasji¹⁵⁰.

W czasie jednej z odpraw „na szczycie” okazało się, iż wbrew poleceniom „Artura”, H. Szoldrska wezwana przez „Dyrektora”, przechowywała oddane pod jej opiekę materiały i w czasie odprawy na żądanie „Dyrektora” wręczyła mu je. Wówczas jej aktualny szef „Artur” z wściekłością powiedział „Ja Panią zabiję”, ale sytuację rozładował płk „Rudy”, który z pełną powagą flegmą dodał „I to protezą”, gdyż „Artur” w 1939 r. stracił nogę i używał protezy. Nazajutrz jednak „Artur” oświadczył H. Szoldrskiej, że nie wolno jej obsługiwać nikogo spoza ich komórki „W przeciwnym razie wylecę. Załamałam się zupełnie – wspominała „Wanda”. – Ryczałam po nocach jak dzieciak. Ale tymczasem wśród stale naładowanej dynamitem współpracy z »Arturem« ani się spostrzegłam, jak działalność zaczęła narastać, jak nasz dział rozwinął się w sporą organizację, jak szef nabrał do mnie zaufania, a samo życie organizacyjne poczęło domagać się dawnej samodzielności i inicjatywy. Sam »Artur« zaś zaznaczył, że mam pamiętać o tym, iż jestem zarazem łączniczką i sekretarką działu. Kiedy jeszcze doszedł do tego kurs dla młodszych dowódców, współpraca ze »Wzlotem« i nasz noworodek – dział wydawniczy [...], praca stała się wręcz pasjonująca i bardziej nawet twórcza niż w dowództwie. Przyznać muszę, iż o ile początkowo »Artur« trzymał mnie w srogiej izolacji, przy czym powtarzały się straszliwe scysje ilekroć ktoś z dawnych referentów posłużył się moją osobą, o tyle po pewnym okresie naszej współpracy nie było lepszego szefa. Niezmiernie dbały o pracownika, gdy się raz do człowieka przekonał, dawał pełnię swobody i darzył największym zaufaniem. Powierzał mi swoje archiwum do przechowania, przygotowywanie spotkań, lokali, wynajdywanie »melin«. Nigdy nie miałam nawet w Dowództwie czy w »Orgu« tak wolnej ręki i odpowiedzialności. Praca była tym przyjemniejsza, że we własnym dziale, na własnym jakby terenie, na którym nabierał powoli swoistej odrębności i swoistego lokalnego patriotyzmu¹⁵¹.

Przytoczone powyżej wspomnienia Halszki Szoldrskiej są z jednej strony nietypowe, gdyż nie każda łączniczka łączyła w swojej pracy obowiązki

¹⁵⁰ Tamże, s. 129.

¹⁵¹ Tamże, s. 129–130.

łączniczki z sekretarzowaniem danemu działowi lub kierowaniem łącznością wewnętrzną, co wzmagало liczbę kontaktów i powiązań. Nie każda też miała aż tak dynamiczny charakter, jak autorka tych wspomnień. Wydaje się, jednak, iż każda miała jakieś trudne chwile, w których odreagowywała stałe napięcie nerwowe i po prostu zmęczenie fizyczne. Inna rzecz, że po latach trudno czasem przyznać się do chwil własnej słabości i mało „wojskowej” reakcji. A na to właśnie stać było „Wandę”, która, wspominając, że „[...] któregoś dnia »Artur« mnie straszliwie za coś objechał. O co poszło – zapomniałam. Byłam w każdym razie absolutnie bez winy, zmęczona, zganiana. Nie wytrzymałam – rozplakałam się. Trzeba było widzieć, jak się »Artur« przestraszył i zmartwił, tłumacząc się, że nigdy nie miał zamiaru mi dokuczyć. Od tego też dnia nie powiedział mi już żadnego ostrego słowa”¹⁵². To też był fragment tamtej wojennej codzienności...

Z przychodzącą do danego Oddziału lub Wydziału pocztą codziennie zapoznawał się szef owego Oddziału. Jak relacjonowała Maria Kossak „Anta”, kierująca sekretariatem zastępcy szefa O. II „Dzięcioł”, „Nasz szef pocztę codziennie przeglądał i tego samego dnia polecał odesłać dalej. W ten sposób wiedział, co się dzieje na terenie podległych komórek”¹⁵³.

Omawiając zagadnienie poczty konspiracyjnej w kontekście życia codziennego i służby, warto zwrócić uwagę na formę tej korespondencji. W wielu wypadkach piszący służbowe pisma starali się nadać im bardziej „ludzki” i osobisty charakter, czego nie można w zasadzie spotkać w typowo służbowej wojskowej korespondencji czasu pokoju lub działań wojennych.

I tak np. „Lena” z O. II, 24 lipca 1944 r., przesyłając do komórki „Michał” rozliczenie finansowe, zaczynała maszynowe pismo po prostu: „Pani Danusiu! Przesyłam rozliczenie [...]” i kończyła dopisanymi ręcznie słowami „załączam miłe pozdrowienia Lena”¹⁵⁴. 13 października 1943 r. Szef Wd-68, tj. Wydziału Legalizacji i Techniki O. II, tak zaczynał swoje służbowe pismo do 11-Leta, czyli Centralnego Biura Legalizacji Oddziału I: „Odsyłam z podziękowaniem wypożyczone wzory KK [...]”¹⁵⁵. 22 grudnia 1943 r. „Anta” (Maria Kossak, sekretarka Szefa O. II) pisała do nieznanego odbiorcy w sprawach finansowych, tak kończąc swoje pismo: „Łączę b. miłe pozdrowienia i proszę o odpowiedź w sprawie dotacji na grudzień (ile wynosiła)”¹⁵⁶.

¹⁵² Tamże, s. 131.

¹⁵³ Maria Regina Kossak, *Relacja własna*, Warszawa 1974, mps, KHK, II-K-66, odpis w zb. MNK.

¹⁵⁴ Rozliczenie komórki „Lena” z m-c VII [19]44, AWBBH III/22/97, cz. I, k. 64.

¹⁵⁵ 29-Wd-68 do 11-Leta, 13 X 1943, AAN, 203/III-105, k. 172.

¹⁵⁶ Anta do..., 22 XII [1943], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 31.

W korespondencji nie zabrakło i takich słów, jak te kończące pismo służbowe od „Seweryna” do „Agatona” z 11 marca 1944 r.: „Proszę przyjąć wyrazy współczucia z powodu przymusowego wypoczynku w łóżeczku”¹⁵⁷, lub te pisane w nocy z 30 na 31 marca 1944 r. przez Stanisławę Rutkowską „Siasię” do „Seweryna”: „Droga Władzo! Przesyłam dopiero dziś to »pisiulko« z pięknym przeproszeniem za przetrzymaniem jego w swojej teczce, ale mam tyle spraw, że przeoczyłam wysłanie. Dodatki świąteczne Prezes prosi wg ilości osób z preliminarza kwietniowego. Pięknie się kłaniam”¹⁵⁸.

Gdy pisma były przesyłane w okolicach Świąt Wielkanocnych lub Bożego Narodzenia, dołączano życzenia świąteczne. I tak np. służbowe pismo z 28 grudnia 1943 r. Wd-65 do Wd-66 kończyło się siódmym punktem: „7. Za życzenia dziękujemy i od całego Wd-65 przesyłamy życzenia noworoczne”¹⁵⁹. Natomiast pismo przewodnie do przesyłanego „Uzupełnienia preliminarza Telesfora na mies. Kwiecień 1944 r.” skierowane do „Seweryna” przez Adama Mickiewicza „Telesfora” kończyły życzenia: „Przy okazji łączymy serdeczne życzenia świąteczne”¹⁶⁰, a 5 kwietnia 1944 r. „Seweryn”, pisząc służbowy list do „Niny”, kończył go tak: „Łączę serdeczne życzenia świąteczne dla miłego zespołu Nina/Lena”¹⁶¹.

Wśród konspiracyjnej korespondencji nie zabrakło i życzeń świątecznych rozsyłanych przez „Agatona” dla pracowników zatrudnionych w tym wydziale oraz przesyłanych też do innych wydziałów Oddziału II i zaprzyjaźnionych komórek. „A że byliśmy szanującą się oficyną wydawniczą – pisał we wspomnieniach „Agaton” – więc dbaliśmy, by nasze życzenia miały odpowiedni poziom artystyczny”¹⁶². I jakkolwiek wysyłano je zaleceniem natychmiastowego zniszczenia po przeczytaniu, to niektóre z nich ocalały do dnia dzisiejszego. Istotnie, miały one ładne i ciekawe rozwiązania graficzne. Przy czym np. zgodnie z „architektoniczną tradycją” (jako że gros pracowni „Agatona” to architekci) na projekt pierwszych życzeń ogłoszono „zamknięty konkurs”¹⁶³.

Generalnie rzecz ujmując, w zachowanej korespondencji służbowej nad wyraz często przeczytać można szereg grzecznościowych zwrotów, a przede wszystkim zwracano się w jakiejś sprawie z „uprzejmą prośbą” lub „uprzejmie komunikowano”. I tak np. 21 czerwca 1943 r. „Ludwika” z C-9 pisała

¹⁵⁷ Seweryn do Agatona, 1 III [1944], AWBBH, III/22/094, cz. I, k. 231.

¹⁵⁸ Siasia do Seweryna, 30/31 III [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 108.

¹⁵⁹ Wd-65 do Wd-66, 28 XII [19]43, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 38.

¹⁶⁰ Telesfor do Seweryna, 2 IV [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 77.

¹⁶¹ Seweryn do Niny, 5 IV [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 183.

¹⁶² S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 384.

¹⁶³ Szerzej zob. tamże, s. 384, tam opis kartek z życzeniami.

do P-15 Szefa 993/P: „W związku z pismem Pana z dnia 16 VI b.r. uprzejmie komunikuję, że: [...]”¹⁶⁴. Z kolei 28 sierpnia 1943 r. ta sama „Ludwika” z Wd-69 pisała do 993/P: „W związku z nadesłaniem przez Pana rozliczeniem za mc sierpień, uprzejmie komunikuję, że nie ma Pan salda debetowego zł 400. – tylko pozostałość na 1 IX zł 1.800. [...]”¹⁶⁵. W odpowiedzi „Ludwice” 993/P na to pismo 1 września czytamy: „Nawiązując do pisma Pani z dn. 28 VIII 43 r. uprzejmie komunikuję, że tak w rozliczeniu swoim za m-c sierpień 1943 r., jak i w preliminarzu na m-c wrzesień [...]. [...] Zechce Pani uprzejmie zbadać rachunki i wykazać, na czym polega mój błąd wzgl. proszę uprzejmie o wyznaczenie spotkania osobistego”¹⁶⁶. Z kolei 18 stycznia 1944 r. szef 318 z Oddziału II KG pisał do 55K: „Uprzejmie proszę o kierowanie poczty z adresem »318« do »18«”¹⁶⁷. 17 czerwca 1944 r. „Biruta” pisała do 997: „Uprzejmie proszę o zwrot pilnie pocztą w środę mylnie przesłanych (przez pomyłkę zapakowane pieniądze przeznaczone dla innej komórki) zł 90 000. Dziękuję za zawiadomienie – przypuszczałam, że właśnie u Pana »wylądowały«, czekałam na wiadomość”¹⁶⁸. Ta sama „Biruta” 17 czerwca 1944 r. tak zaczynała pismo do 992: „Uprzejmie proszę o sprawdzenie przekazanych Panu pieniędzy na dotację. [...]”¹⁶⁹. Z kolei 10 czerwca 1944 r. „Biruta” pisała do „Lucjana” (do rąk własnych): „Uprzejmie proszę o wydanie polecenia nieprzekazywania paczek o objętości jak wczorajsza [...]”¹⁷⁰. Oto zaś pismo „Zuzanny” z 49 Rebeki II dla P. Danki od 46-Szef w sprawie spalenia lokalu z 6 lipca 1944 r.: „Pani Danko! Uprzejmie zawiadamiam, że mój lokal na F Spalony. [...]”¹⁷¹. Należy tu zwrócić uwagę na to, iż przytoczone powyżej pisma pochodziły od osób reprezentujących różne komórki KG. Podkreślenia wymaga też i to, że owa uprzejmość przewija się także w pismach z terenu do KG, by przytoczyć tu przykład listu z 3 marca 1942 r. „Kazimierza” z „Orzecha” do Oskara z KG: „Do ob. Oskara. Proszę uprzejmie o podanie adresu kontaktowego Waszego w Linie, gdzie mogliby się zgłaszać kurierzy KW z Orzecha”¹⁷².

¹⁶⁴ Ludwika z C-9 do P-15, 21 VI [19]43, AWBBH, III/22/27, k. 61.

¹⁶⁵ Ludwika z Wd-69 do 993/p, 28 VIII [1943], AWBBH, III/22/27, k. 73.

¹⁶⁶ 993/P do Ludwika z Wd-69, 1 IX 1943, AWBBH, III/22/74.

¹⁶⁷ 318 do 55. K. 18 I [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 234.

¹⁶⁸ Biruta do 997, 17 VI [1944], AWBBH, III/22/10, k. 106.

¹⁶⁹ Biruta do 992, 17 VI [1944], AWBBH, III/22/10, k. 106.

¹⁷⁰ Honoratka/Biruta do Lucjan do rąk własnych, 10 VI [1944], AWBBH, III/22/10, k. 131.

¹⁷¹ Zuzanna z 49 Rebeka II do 46-Szef dla p. Danki, 6 VII [19]44, AAN, 203/III-105, k. 132.

¹⁷² Kazimierz do Ob. Oskara, 3 III [19]42, AAN, 203/XV 4, k. 29.

W zachowanych materiałach Oddziału II KG często można natrafić na pisma autorstwa ppłk. Edwarda Lubowickiego „Seweryna”, szefa Wydziału Finansów i Opieki tegoż Oddziału II. Jego służbowa korespondencja odznacza się zarówno dużą dokładnością w kwestiach finansowych, jak i swoistym stylem z dużą dozą poczucia humoru. I choć, jak powiadają, „cudzej korespondencji się nie czyta”, a już tym bardziej nie rozpowszechnia, to warto przytoczyć kilka z tych pism, gdyż dokumentują one także postawy w trudnej służbie konspiracyjnej. Nadawanie służbowym pismom nieco lżejszego tonu poprzez wplecenie do nich nuty poczucia humoru było zarówno odreagowaniem otaczającej ponurej rzeczywistości, jak i próbą zachowania równowagi psychicznej. Niosło to także wielokrotnie rozładowanie emocji i lżejszą formę zwracania uwagi na niedociągnięcia w pracy konspiracyjnej. Tytułem przykładu celowe wydaje się przytoczenie dość obszernego listu pisanego przez „Seweryna” do „Michała” 25 lutego 1944 r., a więc niewiele czasu po objęciu funkcji przez „Michała”. List ten, co trzeba podkreślić, zawiera szereg istotnych informacji dotyczących zarówno codzienności pracy, jak i funkcjonowania konspiracji. Wskazuje też na to, na jakie elementy musiała zwracać uwagę osoba prowadząca konspiracyjną korespondencję służbową oraz jak ważny był każdy ustalany szczegół spotkania:

„O Nieznajoma i Piękna Pani, kiedyż nareszcie przestaniesz zwodzić i ukażesz się o Pani spragnionym Twego widoku oczom.

Proszę nie wziąć za złe staremu zrządzie kilka rad i sprostowań a może wówczas łatwiej porozumiemy się w tej ważnej dla nas obojga sprawie.

1. Pomyłka w lokalu niewątpliwa. Byłem w Lasku

2. Dzwoniłem punkt 15.25.

3. Listy do nieznanym należy podpisywać pełnym imieniem, parafę znają tylko pozostający w częstej korespondencji ze sobą. Na szczęście miałem Pani pierwszy list i mogłem porównać charakter pisma.

4. Każdy list musi być zaopatrzony w datę oraz przy wyznaczeniu spotkania musi prócz dnia tygodnia być podana data dokładna. W naszym wypadku mam wątpliwość, czy prosi mnie Pani na sobotę 25 II, czy też na sobotę 4 III. Zaproszenie otrzymałem 25 II wieczorem (nie wiem, kiedy było wysłane). Normalnie mógłbym liczyć się z zaproszeniem na 26 II, z uwagi jednak na pozostawienie mi przez Panią możliwości kontrproponycji w stosunku do godziny, nie dnia, powinienem przyjąć datę 4 III, bo nie mogła przecież Pani przypuszczać, że otrzyma moją odpowiedź na ten list wieczorem 25 lub wcześniej rano 26 II. Jeśli przed spotkaniem chce Pani mieć potwierdzenie przyjęcia zaproszenia lub zmianę godziny, trzeba liczyć trzy dni w jedną i trzy dni w drugą stronę od daty odejścia, a nie napisania listu.

W wyjątkowych wypadkach możemy wymieniać ze sobą listy w 26 godzin. List Pani oddany na pocztę rano w poniedziałek, środę i piątek otrzymam tego samego dnia wieczorem i wówczas wieczorem następnego dnia ma Pani moją odpowiedź (naturalnie tylko przy warunku podejmowania w tych dniach przez Panią poczty).

5. Przy zapraszaniu na nieznaną adresatowi lokal, a szczególnie przez nieznaną osobę bezwzględnie musi być podane hasło i odzew.

6. W sobotę 26 II nie będzie Pani na mnie czekać, bo 24 II posłałem Pani zawiadomienie, że tego dnia będę zajęty do 13.00. Zaprosiłem Panią do siebie na piątek, lecz nie byłem pewien, czy list zdąży na czas. Ktoś dziś do mnie stukał, ale nie podanym sygnałem. Ponawiam zaproszenie pod ten sam adres Nr 14 m 5 na poniedziałek 28 II od godz. 10.30 do 14.00, lub na środę od 10.30 do 13.00. Uważać na przepisowe stukanie. Odzew: »Proszę zaczekać sprawdzę«. Ponieważ mojego rachunku może Pani nie zrozumiała, uzupełniam kolumnę Pani systemem.

Proszę o przyjęcie zaproszenia w moje skromne progi, bo czekanie na propozycję Pani pociągnie nową zwłokę¹⁷³.

Innym razem „Seweryn”, pisząc do komórki „Michał” 15 maja 1944 r., domagając się doprecyzowania prośb o mapy Francji zgłoszone korespondencyjnie z tejże komórki, tak zaczynał swój służbowy list: „Wie Pani, że ze skóry jestem gotów wyskoczyć (jak ten przysłowiowy Anglik), aby zadość uczynić życzeniom Pani, ale nie każ mi Pani rebusów rozwiązywać »Kup trzy mapy Francji – jakie dostaniesz« [...]. Oświeć mnie Pani, a obiecuję poszukać. Może nie czepiłabym się tak, gdyby nie despekt nieznośny, jaki zgotowałaś mnie Pani przez zmuszenie wysłania zestawienia miesięcznego z kompromitującą białą plamą na miejscu Pani rozliczenia, a i wykazu trzech krzesel, jednego tapczana i dwóch szaf w twoich lokalach już trzeci miesiąc doczekać się nie mogę. Jeśli Pani tak się na mnie uwzięła, że nie chce zemną mówić, to przecież i pocztą te rzeczy można wysłać. Ucałowania rączek. Seweryn¹⁷⁴.”

Dopełniając ten obraz korespondencji na linii „Seweryn” – „Michał”, przywołajmy jeszcze list z 30 czerwca 1944 r. w sprawie niedociągnięć:

Michał. Niemiły list proszę darować staremu gderze, ale naprawdę wówczas z „nerw” wyszedłem.

Odwołanie spotkania przeczytałem rano w niedzielę i naturalnie nie wychodziłem na pilotowanie, bezwiednie narażając Panią na czekanie.

¹⁷³ Seweryn do Michała, 25 II [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 221.

¹⁷⁴ Seweryn do Michała, 15 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 140.

Razem z odwołaniem nadeszła zapowiedź wysłania preliminarza i rozliczenia w poniedziałek, zapytuję, w który, bo już jest piątek, a jeszcze nic nie otrzymałem.

Zaproszenie do Makarego na 27 VI dotychczas nie otrzymałem.

Poczta od Pani do mnie idzie jakimś cudem 3 dni. Zaproszenie CoPu na spotkanie datowane przez Makarego 25 VI otrzymałem 28 VI po południu, t.j. w parę godzin po terminie spotkania.

Agaton otrzymuje zawiadomienia z dn. 23 VI, że „Seweryn otrzymał polecenie wypłacenia 30 tys. dla Rybitwy”, a te polecenie do mnie nie dochodzi, aż w dn. 28 VI przy spotkaniu z Agatonem wykrywamy, że jest przyklejone do pisma skierowanego do niego.

Sprawa kursowania drobnych przesyłek pieniężnych istotnie może być kłopotliwą i wymaga bardzo dokładnego sortowania poczty. Uniknąć tych przesyłek nie można, bo jak przypuszczam jest to albo korespondencja Opieki naszej do numerów zewnętrznej poczty, lub Opieki centralnej do naszych Wydziałów jako pośredników przy dostarczaniu pieniędzy podopiecznym. Zmniejszyć kłopot, unikając zupełnie zbytecznego przechodzenia korespondencji pieniężnej przez Sekretariat, można proponując Makaremu wydanie rozkazu poczcie, by wszystkie przekazy pieniężne kierowała wprost do adresatów, a nie przez Michała. Będzie i prościej i krócej. Makarego zaś na pewno nie interesuje, że COP przesyła przez nasz 148 dla „Asa” 1400 lub nasza Opieka wysyła „Oli” przez 24 Kundle 1100 zł. Ten sam rozkaz powinien obejmować listy z nadrukiem „spotkanie na ...”.

Nie zrozumiałem zakreślonego zdania w liście Pani.

Proszę mnie nie brać za złe wywlekanie tych drobiazgów i nie traktować listu jako chęci dokuczenia, tylko naprawdę coś tu nie klapuje i wymaga wysłownienia.

Łączę pozdrowienia i ucałowania rączek.

30 VI. Seweryn

PS. A tego „kochanego chłopca” niech Pani nie cofa ani nie żałuje!¹⁷⁵.

Najogólniej rzecz ujmując, listy „Seweryna” odznaczały się nie tylko poczuciem humoru, ale doskonale wpisywały się w uprzejmościową tonację konspiracyjnej korespondencji. Kiedy więc ppłk Edward Lubowiecki „Seweryn” pisał do Szefa COP z prośbą o wyjaśnienie pewnych kwestii, swoje pismo zaczął tak: „Uprzejmie proszę o udzielenie informacji w następujących sprawach [...]”¹⁷⁶. Zaś w piśmie do „Windy” z 25 kwietnia 1944 r. pisał „Uprzejmie proszę o podanie: a/ czy właściwie zostało ujęte w kwiecie rozliczeniowym [...]”¹⁷⁷. Czasem jednak i „Sewerynowi” zdarzało się, jak już zauważyliśmy, „wyjść z siebie” w służbowej korespondencji. Śladem

¹⁷⁵ Seweryn do Michała, 30 VI [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 100.

¹⁷⁶ 18-318 do COP Szef, 13 VI [1944], AWBBH III/22/94, cz. I, k. 126.

¹⁷⁷ 18-318 do Winda/Pełnomocnik, 25 IV [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 196.

takiej innej sytuacji jest pismo do „Agatona” z 19 kwietnia 1944 r., w którym zapytywał adresata: „Co do pioruna ciężkiego słyhać z moją KK”¹⁷⁸. Czasem „wymówka” miała nieco łagodniejszy charakter, jak np. w piśmie „Seweryna” do „77 Leszcza”, czyli Szefa Oddziału VII KG (a więc oficera stojącego w hierarchii służbowej wyżej): „Pięknie nas urządziliście z powiadomieniem o obciążeniu preliminarza w ostatnim miesiącu kwartału, ale może jakoś mocno zaciągając pasa, damy sobie radę [...]”¹⁷⁹. Innym razem (4 kwietnia 1944 r.) „Seweryn” pisał do „Edwarda” z „Lombardu”: „Naturalnie zgadzam się z Twoim wnioskiem odnośnie [do] pakowania poczty naszej w różne paczki. Pisałem o tem wielokrotnie do Lucjana. Napiszę trzeci raz z pogrożkami”¹⁸⁰. Czasem w piśmie była łagodna, żartobliwa przestroga. Gdy np. 22 grudnia 1943 r. (a więc w sytuacji wstęp w Oddziale II) „Seweryn” pisał do WW-72, czyli kierownictwa sieci wywiadu wschodniego, swoje pismo zaczął następująco: „A widzisz Pani kochana nie można się chwalić bez odpukiwania. Taka Pani byłaś pewna, a i u Was kłopoty”¹⁸¹.

Omawiając służbową korespondencję „Seweryna”, trzeba zauważyć, iż godnym adresatem jego pism był „Edward” z Wywiadu Zachodniego „Lombard”. Czasem w ich służbowej korespondencji pojawiały się swoiste komentarze do przekazywanych materiałów nie wolne od życiowych i złośliwych uwag. I tak np., gdy 18 lutego 1944 r. „Edward” pisał do „Seweryna” (do rąk własnych), zaczynał owo pismo następująco: „1. Przesyłam Ci wiadome dokumenty wraz z pismem Adama z dn. 7 b. m. Nie chcę być złośliwy, ale cała ta historia jest znakomitą ilustracją zasady »po co robić prosto, jak można zrobić krzywo«. Nie wiem, jakie wątpliwości ma Adam, ale przecież sprawy te załatwia Agaton i stwierdzić mogę na podstawie własnego doświadczenia, że załatwia je pierwszorzędnie. Moja osobista rada – zwrócić się do niego”¹⁸².

Zasadą konspiracyjnej korespondencji było pisanie krótkich pism zawierających najważniejsze informacje, czyli tak, aby jak najmniej obciążać sieci łączności. Ale, jak to zwykle w życiu bywa, od każdej zasady są wyjątki... Nie inaczej było i w konspiracyjnej poczcie. Rzeczą całkowicie zrozumiałą były obszerne, wielostronicowe meldunki czy sprawozdania. Ale... Zdarzały się i służbowe pisma, które łączyły w sobie niezwykle ważne treści z osobistymi

¹⁷⁸ Seweryn do „Agatona”, 19 IV [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 190.

¹⁷⁹ 18-318 do 77 Leszcz, 4 III [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 226.

¹⁸⁰ Seweryn do Edwarda, 4 IV [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 183.

¹⁸¹ Wd-66 do WW-72, 22 XII [1943], AWBBH III/22/94, cz. I, k. 34.

¹⁸² Edward do Seweryna, Lombard, l.dz. 167/P, dn. 18 II 1944, AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 75.

komentarzami do nich, a także z bardzo osobistymi wynurzeniami. I znów było to przeplatanie się służby z życiem codziennym i prywatnym, czyli dwóch sfer jakże trudnych do oddzielenia. Widać to wyraźnie w bardzo obszernym liście „Edwarda” do „Seweryna” z 15 kwietnia 1944 r., poruszającym zarówno kwestie zasadniczej wagi dla wywiadu Armii Krajowej, jakim było obcięcie budżetu w sytuacji rozpracowywania niemieckiej broni V, jak i bardzo osobiste sprawy¹⁸³.

¹⁸³ Edward do Seweryna, 15 IV [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 102–103:

„Kochany! Czuję się o tyle dobrze, że mogę się »wypowiedzieć«, więc jeden z pierwszych listów kieruję, oczywiście do Ciebie.

1. Przede wszystkim bardzo przepraszam Wróbelka i Ciebie za przedsięwzięty zawód. Naturalnie, wiesz już, co było tego przyczyną, więc sądzę że mi wybaczysz. Od Siasi życzenia Twoje świąteczne otrzymałem – dziękuję serdecznie i w myśl zasady, że lepiej późno niż nigdy, składam Ci je obecnie z myślą, że może wreszcie za rok będziemy je mogli złożyć w nieco innych warunkach.

2. Choroba moja, wielce szpetna, albowiem odbierająca mi prawie zupełnie swobodę poruszania się, zmusza mnie tą drogą do naciśnięcia Cię – niestety – w sprawie meliny »Pod Syreną«. Kiedyśmy ostatnio o tej sprawie rozmawiali, stanęło na tym, że do końca ówczesnego tygodnia postarasz się zdopingować Wróbelka o wynalezienie odpowiedniego ekwiwalentu. Propozycję tę zresztą, jeśli pamiętasz, ja wysunąłem, chcąc dać Ci jeszcze jeden dowód, jak bardzo jestem daleki od komplikowania Ci życia w jak-najmniejszym stopniu. Pod tym względem, rzecz prosta, nic się nie zmieniło do dnia dzisiejszego. Ty jednak nie dajesz znaku życia »ani w tę, ani we tę«, a mnie grunt pali się pod nogami. Znając Wróbelka i jego możliwości, jestem zdania, że projekt mój jest całkowicie realny, trzeba tylko tę ukochaną kobietę odpowiednio przycisnąć (*honi soit, qui mal y pense*), co szczerze radzę Ci robić, albowiem z drugiej strony, jak powiadam, ja już nie jestem w stanie dłużej przewlekać stanu absolutnej nieświadomości i muszę się w końcu »za coś złapać«. Proszę Cię więc o kilka słów odpowiedzi, gdyż od niej uzależniam planowanie różnych spraw.

3. Teraz sprawa najważniejsza i najpilniejsza. Dn. 5. b. m. zwróciłem się do Ciebie z pisiulką w sprawie budżetu Lombardu na kwiecień. Wydaje mi się że sprawę przedstawiłem zupełnie obiektywnie i dokładnie: Makary polecił skurtyzować budżet do 700 000 zł – rozkaz Władzy rzecz święta – czyli w praktyce trzeba było go zmniejszyć o 1/3 wydatków rzeczowych. tj. ni mniej ni więcej, tylko o 200 tys. zł. Oczywiście deficyt ten zmniejszyłyby się wydatki, gdyby pominąć kwotę 120 tys. zł. preliminowana na kupno melin w zamian strefionych przez Pana Pawła. Nie sądzę jednak, aby Makary możliwość taką brał pod uwagę, albowiem, jeśli, jak przed chwilą zaznaczyłem, słowo Władzy rzecz święta, to z drugiej strony »noblesse oblige«, co się wyklada na polski w interpretacji Witolda „można być świnią, ale trzeba mieć takt”. Nie przypuszczam ani na chwilę, abyś mógł mieć najmniejszą trudność u Leszcza z uzyskaniem choćby dodatkowego kredytu na ten cel. Zarówno on, jak i Rawa – nie mówiąc o innych, których nie znam – zorientowali się, już chyba jaki popełnili kryminał, prawdopodobnie dostaną zresztą z tego powodu solidnie w pierwszą krzyżową. Ja bynajmniej nie mam zamiaru traktować tego ekwiwalentu mieszkaniowego jako »pokrycia strat moralnych« – uważam

Innym przykładem może być dość obszerny, zawierający szereg informacji z życia prywatnego, list z wzajemnej wymiany korespondencji „Edwarda” i „Seweryna” z 17 kwietnia 1944 r.¹⁸⁴

po prostu, jeżeli Centrala robi świństwa, to musi ponosić ich konsekwencje,. Eliminując więc wspomniany wyżej kredyt na kupno melin z normalnego budżetu Lombardu, stanąłem – jak widzisz – wobec konieczności obciążenia go o 200 tys. zł. Nie potrzebuję Ci dodawać, że zabieg taki nosi wszelkie cechy cesarskiego cięcia, które jak Ci zapewne wiadomo, nie zawsze się udaje. Nie widziałem więc powodu brania na swoją odpowiedzialność całej tej operacji i dlatego zwróciłem się do Ciebie, abyś ty zechciał przyjąć na siebie rolę akuszerza i dokonał odpowiednich zmian w preliminarzu budżetowym.

Zamiast tego, przyniosła mi Siasia bardzo szczegółowe wyjaśnienie, dlaczego nastąpiło obciążenie budżetu. Rzecz prosta, wyjaśnienie takie, choćby najbardziej dokładne, nie zastąpi ani jednej pozycji budżetowej; zresztą nie mam najmniejszego zamiaru wchodzić w to, dlaczego skreślenie nastąpiło, bo to nie moja rzecz, natomiast mam prawo wymagać zupełnie czegoś innego: ponieważ Władza nie przydzieliła mi budżetu sztywnego, a żąda ode mnie szczegółowej specyfikacji – nie może więc obecnie obcinać tak poważnej sumy z całego budżetu, nie podając, jakich działów pracy ma to dotyczyć. Sądzę, że przynasz mi trochę racji.

Jest już dziś 15-sty dzień miesiąca, a ja nie jestem w stanie dać Ci odpowiedzi na szereg słusznych zapytań Szefa Agentury i przyznam Ci się, że jestem bardzo zaskoczony tą innowacją w metodach załatwiania spraw budżetowych. Przecież każde niemowlę wywiadowcze wie, że miły ten rodzaj pracy można prowadzić za każde pieniądze i jeśli np. Władza doszła do wniosku, że nie może na wywiad zachodni przeznaczyć więcej niż 100 tys. zł miesięcznie – bardzo proszę. Istota zagadnienia tkwi tu nie w zmniejszeniu budżetu, ale w zaskakiwaniu tym zmniejszeniem, oraz w braku dyrektyw, w jakich ramach – rzeczowych, nie finansowych – ma się zamknąć zmniejszenie akcji wywiadowczej. Podam Ci przykład: mam w tej chwili na tapecie nie mniej ni więcej, tylko taką drobnostkę, jak problem »Neue Waffe« (w tych dniach wysłałem pierwsze o tym wiadomości). Otóż można do rozpracowania takiego – zgodzisz się – problemu, podchodzić różnolicie właśnie pod względem finansowym, ale bez względu na drogę, którą się wybierze, trzeba mieć pewność, że się raptem nie skończy, jak ta przysłowiowa mapa.

Rozpisałem się na ten temat, bo odnoszę wrażenie, że coś tutaj nie klapuje, tzn., że się nawzajem nie rozumiemy: ja nie mam do Was pretensji o skreślenia budżetowe, bo to wasze rzymskie prawo, natomiast proszę, żebyście mi powiedzieli, jak mam gospodarować na zwolnionych obrotach – no, i na przyszłość, abyście do budżetów wywiadowczych nie stosowali metody zaskoczenia czy innego Blitzkriegu, bo w tych wypadkach metoda ta odnosi z reguły odwrotny rezultat.

Więc, kochany Sewerku, zaklinam Cię na cienie przodków, nadeślij mi jaknajprędzej nieszczęsny preliminarz w nowej szacie. Jeśli zaś i Ty nie chcesz tego zrobić, to równie gorąco błagam Cię o coś innego: o możliwie szybkie zreferowanie tej całej historii Makaremu z prośbą, aby on to załatwił.

Mam nadzieję, iż w końcu przyszłego tygodnia będę już widzialny i, oczywiście, jedną z pierwszych wizyt złożę przede wszystkim Tobie. Ściskam prawicę Edward. D, 15. IV. [19]44r.”

¹⁸⁴ [Edward do Seweryna], 17 IV [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 105:

Jak więc można wnosić z przytoczonej w przypisach korespondencji „Seweryna” i „Edwarda”, obaj oficerowie dobrze się znali, także pod względem charakteru, i wiedzieli, co nie urazi zbyt wiele adresata listu. Listy te były jednocześnie, jak to już zauważono, pismami odnoszącymi się do zasadniczych spraw służbowych, jak i do bardzo przyziemnych osobistych kwestii.

„Kochany!

Jak się zapewne domyślasz, listy nasze minęły się nie tyle w czasie, ile w treści – jeśli chodzi o niektóre sprawy. Dlatego też korzystam z pierwszej okazji, aby wyjaśnić niektóre sytuacje.

1. O wyjeździe Wróbelka dowiedziałem się po wysłaniu mojego listu do Ciebie. Rzecz prosta, gdyby fakt ten znany był mi wcześniej, byłbym z góry zaznaczył, iż kwestia ewent. Twojej przeprowadzki stanie się aktualna (o ile by nie było zastrzeżeń z Twojej strony) dopiero po jej powrocie. Obaj wiemy dobrze z praktyki, że pod nieobecność właściciela nie należy tego rodzaju historii załatwiać. Tym bardziej, iż powrót Wróbelka nastąpi, jak przypuszczam, niezadługo, co ostatecznie mogą przeżyć.

Gorzej, iż dotychczas pod względem mieszkaniowym pozostajesz na lodzie, pomimo że zima skończyła się bezpowrotnie. Ponieważ zachowujesz dyplomatyczne milczenie w sprawie wyszukania mieszkania dla mnie przy pomocy Wróbelka, domyślam się, iż sprawa ta jest nieaktualna, nie widzę więc, pomimo najszczerzej chęci innego wyjścia jak zwolnienie »Syreny«, o co Cię prosiłem. Zanim jednak to nastąpi, chciałbym się z Tobą osobiście porozumieć (co w tej chwili jest utrudnione z powodu warunków mieszkaniowych), gdyż nie bardzo odpowiada mi rola komornika, chociażby z konieczności i nie chciałbym obciążać Twego sumienia, które zawodowo już nie jeden grzech na swych barkach dźwiga, ewentualnymi dalszymi obciążeniami z powodu Twojej osoby. Wprawdzie chwilowo sennych widziadeł się nie obawiam, albowiem spiam mało i niechętnie, utraty apetytu również, bo go nie posiadam, ale lichy nie śpi – nuż wróci sen lub apetyt i dopiero wówczas miałbym zatrute życie. Reasumując, proponuję Ci załatwienie całej sprawy do czasu powrotu Wróbelka i odbycia osobistej rozmowy.

2. Na uwagi Twoje co do preliminarza kwietniowego odpowiem, jeśli pozwolisz jutro, albowiem dziś już nie zdążę; dziś chciałbym jedynie podzielić się z Tobą pierwszym wrażeniem, jakie odniosłem po przeczytaniu tych uwag. Nabieram przekonania, że musiałeś w swej karierze trudnić się pobocznie dyplomacją wedle zasad wyższej szkoły arcybiskupa Hoppenstetera, albowiem tak ładnie i zgrabnie nic nie załatwić, wywołując jednocześnie u czytelnika całkowitą pewność co do swej dobrej woli i. t. d. i. t. d., potrafi tylko pierwszorzędnny dyplomata.

3. Powracając do spraw poważnych – Janek zameldował, iż uzależniłeś zgłoszenie się do siebie od poczty z Centrali. Ponieważ poczty tej o tej porze jeszcze nie było w moim sekretariacie, więc też nikt do Ciebie nie przyszedł. Przekazuję Ci meldunek Janka, z tym oczywiście, iż jeśli jest nieścisły, to proszę Cię i upoważniam, abyś przy pierwszej nadarżającej się okazji skutecznie tego dżentelmena we własnym zakresie.

Co do omówienia rozliczenia Pralni – chciałbym skierować do Ciebie Siasię pojutrze, tj. w środę dn. 19 IV albo o godz. 11-tej, albo po godz. 18.30. Proszę Cię o dokonanie wyboru. Dn. 17 IV [19]44 ściskam Twoją prawicę”.

Może warto jeszcze przytoczyć wymianę służbowej korespondencji między „Sewerynem” a „Agatonem” z czerwca 1944 r., wskazującą na korespondencyjne wyjaśnianie powstałych w czasie wymiany poczty nieporozumień. Dodajmy, iż nie była to wówczas poczta jedno- lub dwuzdaniowa, a dość obszerne, bo np. jednostronicowe (pisane na maszynie bez odstępów) obfite w informacje pismo. Przykładem takiej wymiany korespondencji jest pismo „Seweryna” do „Agatona do rąk własnych” z 20 czerwca 1944 r., w którym „Seweryn” ustosunkowywał się do różnych kwestii podniesionych przez „Agatona”, a dotyczących zarówno obiegu poczty, jak i finansów. W konkluzji „Seweryn” pisał: „Ponieważ nie przypuszczam, by kierując swoje pismo z 17 VI w odpisie do Makarego, chciał Pan rozmyślnie wprowadzić w błąd naszego wspólnego Przełożonego, wyjaśnienie Mu tej sprawy pozostawiam Panu”¹⁸⁵. „Agaton” zaś do „Seweryna” odpowiadał 22 czerwca: „Seweryn do rąk własnych. Zanim będę mógł zameldować Makaremu i wyjaśnić Panu szczegóły moich kłopotów rozrachunkowych, spieszę Pana zapewnić, że w żadnym wypadku nie miałem zamiaru zrobić Panu jakichkolwiek zarzutów czy wymówek. Jeśli treścią mego pisma poczuł się Pan dotknięty – to bardzo żałuję i najmocniej przepraszam. Agaton”¹⁸⁶. A więc pełny *savoir-vivre!*

Jakkolwiek KG funkcjonowała, generalnie rzecz biorąc, bardzo sprawnie, to, jak to w życiu bywa, i tu dochodziło do pewnych niedociągnięć i pomyłek. Czasem zdarzało się, iż poczta konspiracyjna wędrowała zbyt długo. Śladem takiej sytuacji jest pismo „Seweryna” do „Michała” z 1 kwietnia 1944 r.: „Przerwy w otrzymywaniu poczty nie miałem. Tylko były ostatnio wypadki, że listy do mnie wędrowały po całej »18« [tj. Oddziale II – przyp. MNK], a nawet trafiały do 77 [tj. Oddziału VII – przyp. MNK] i były mnie dostarczane po 9 dniach od daty napisania. Powodów trzeba szukać albo w złym adresowaniu albo w nieuwadze poczty”¹⁸⁷. Czasem więc była to nieuwaga osoby adresującej pismo, być może przeciążonej pracą, czasem nieuwaga łączniczki... W każdym razie i to się zdarzało... Jak bardzo spokojnie i rzeczowo stwierdził autor pisma z Oddziału V do Oddziału II w sprawie uchybień w obiegu korespondencji: „Na zakończenie muszę stwierdzić, że pomyłki są rzeczą ludzką i przy najlepiej nawet działającym aparacie w naszych warunkach zdarzać się one będą tak CB, jak również i 998 – jak to miało miejsce w wypadkach wyżej poruszonych”¹⁸⁸. Jeżeli już mowa o pomyłkach, to dotyczyły one nie tylko adresów, ale i zawartości

¹⁸⁵ Seweryn do Agatona (do rąk wł.), 20 VI [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 111.

¹⁸⁶ Agaton do Seweryna, 22 VI [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 121.

¹⁸⁷ Seweryn do Michała, 1 IV [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 179.

¹⁸⁸ 25-O/C do 18-Dyrektor, [b.d., luty 1944?], AAN, 203/III 105, k. 36–37.

poczty. Ludzką rzeczą jest popełniać błędy. Każdy mógł więc popełnić jakiś błąd. Drogą korespondencyjną prostowano więc popełniane pomyłki. Przykładem takiej sytuacji jest pismo „Seweryna” do „Agatona” z 11 marca 1944 r., w którym prosił on Agatona o sprawdzenie, czy nie posiada w kasie nadwyżki w wysokości 10 tys. zł, bowiem, jak pisał „Seweryn”: „Wysyłając do Was uzupełnienie zaliczki stałej [...] pomyliłem się w dodawaniu i zamiast sumy 16 760 zł napisałem 26 760 zł i tę sumę przekazałem Wam paczką [...]”¹⁸⁹.

Najogólniej rzecz ujmując, w służbowej korespondencji odbijały się wszelkie problemy i dylematy pracowników różnych komórek. 8 stycznia 1944 r. „Biruta” z 18-b tak pisała do „Seweryna”, szefa Wd-66: „Nie wiem, czy słusznie zrobiłam przychodując zł 115 000. – w grudniu. Jeżeli źle, uprzejmie proszę o zwrot rozliczenia. Poprawię. [...]. Przepraszam za wprowadzenie w błąd przez podanie salda debetowego w jednym z pisemek i to na dodatek tak wysokiego, ale było to w momencie, kiedy nie miałam jeszcze rozliczeń. I tak to wszystko wyglądało. Przykro mi bardzo, że z takim opóźnieniem przesyłam Panu te nieszczęsne rozliczenia. Nie było jednak w tym mojej winy. Na skutek różnych przyczyn, dopiero teraz zdołałam ostatecznie »wydobyć« rozliczenia z kilku komórek. Bardzo przepraszam, na przyszłość obiecuję poprawę. Biruta z 18-b”¹⁹⁰.

Zarysowana powyżej działalność łączniczek i obiegu poczty dotyczyła terenu Warszawy i KG. Była jednak i taka poczta, którą trzeba było dostarczyć do Komend Okręgów lub Obszarów, a także do Sztabu NW. Osoby, które przewoziły takową pocztę, to kurierki i kurierzy organizacyjnie przynależący do Oddziału V KG. Łączność z zagranicą spoczywała na Dziale Łączności Zagranicznej VK, który zapisał się w historii pod kryptonimem „Zagroda”. Trzeba w tym miejscu zaznaczyć, iż bardzo trafnie pracę kurierów i kurierów ujęła w swoich wspomnieniach Halina Zakrzewska „Beda”, która z ramienia WW-72 w Oddziale II KG związana była z doborem kurierów – „Kto nie jeździł w teren w czasie okupacji – pisała „Beda” – z zadaniami organizacyjnymi, ten nie ma pojęcia, czemu miał sprostać kurier. Jak w bajkach Wschodu, musiał być mądry jak wąż, odważny jak lew, rączy jak jelen, chytry jak lis i dyskretny – milczeć jak głaz. Z lewymi dokumentami w kieszeni, wkuć w pamięć »legendą« o sobie, jechać w nieznany teren, między nieznanymi ludźmi, z materiałami organizacyjnymi, i czuć się w tym wszystkim naturalnie i swobodnie!”¹⁹¹.

¹⁸⁹ Seweryn do Agatona, 11 III [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 231.

¹⁹⁰ Biruta 18-b do Wd-66, 8 I [1944], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 62.

¹⁹¹ H. Zakrzewska, *Niepodległość...*, s. 132.

O ile dla łączniczek z KG kursowanie po Warszawie było codziennością, o tyle dla kurierów i kurierek takową codziennością, jednak nie w dosłownym znaczeniu tego słowa, były wyprawy terenowe. Ewa Maria Korczyńska od lata 1941 do marca 1944 r. była przydzielona do trasy obsługiwanej sztafeta (przejścia takie były znacznie bezpieczniejsze). Trasa biegła z Warszawy przez Nowy Targ, Waksmund, Wichrówkę lub Łapsze na ówczesnej Słowacji. „Przejścia odbywały się stale jeden raz, a niekiedy dwa razy na miesiąc – relacjonowała Ewa Korczyńska. – Wymiana poczty zorganizowana była w następujący sposób: równocześnie tej samej nocy kurier z Węgier i z Polski przekraczali swoje granice. My z Polski dochodziliśmy najczęściej do Wichrówki ewentualnie do Łapsz [...]. Całość operacji wymagała czterech nocy: Pierwsza noc dojazd z Warszawy do Nowego Targu, druga noc przejście granicy polsko-słowackiej, trzecia noc powrotne przejście granicy, czwarta noc dojazd do Warszawy. [...]. Dość długi okres trasa ta była obsługiwana wyłącznie przez nas kobiety, tj. Małgosię (Małgorzata Bobowska „Ninka”) i mnie. Ze strony polskiej trasa miała dość dużo punktów orientacyjnych. Przejście naszego odcinka w lecie trwało 5–6 godzin. Zimą oczywiście droga była cięższa. Najcięższe przejścia były w okresie wczesnej wiosny, kiedy rzeka Białka była szeroko rozlana i po drodze było dużo różnych strumieni. Wszystko to trzeba było przechodzić w bród. Nie można było nigdy ryzykować przechodzenia mostem. Trudno mi dziś ustalić, ile razy przechodziłam tą trasą. Nie zawsze ja przechodziłam granicę, bo czasem w zależności od otrzymanego rozkazu, przewodnik Józef Cukier szedł sam. Mogę tylko określić w przybliżeniu ilość wyjazdów z Warszawy z pocztą do punktu pod granicą na około 50, w tym przejść na Słowację na około 20. O ile chodzi o przerzut ludzi, to przeprowadziłam ze Słowacji 14 osób”¹⁹². Obsługa tras kurierskich wymagała nieco innych predyspozycji niż praca łączniczki w Warszawie. Jak można wnosić z powyżej przytoczonej relacji, nie bez znaczenia była odporność i wytrzymałość fizyczna przy pokonywaniu sporych odległości na piechotę.

Dużą wytrzymałością fizyczną i odpornością na trudy podróżowania odznaczać się musiały także kurierki kursujące z pocztą między KG a Komendami Okręgów. Oto relacja kurierki „Dworca Zachodniego” Janiny Kowzy „Elżuni”: „Być kurierką na Kraj, to takie proste. Wsiąść w pociąg i ... Właśnie, siąść w pociąg. Do Krakowa jeździło się pociągiem, który odchodził z Dworca Wschodniego o 23-ej z minutami. Godzina policyjna obowiązywała,

¹⁹² Ewa Maria Korczyńska, [Relacja], [b.d.], mps, KHK, II-K-25. Szerzej na temat tras kurierskich zob. H. Latkowska-Rudzińska, *Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939–1944. Odcinek „Południe”*, Lublin 1985.

należało więc przyjechać na dworzec wcześniej i czekać w zatłoczonej, na wpół zaciemnionej poczekalni parę godzin. Żandarmi krążyli po sali i legitymowali. Wreszcie pociąg podstawiony. Zaczyna się walka przy wejściu do wagonu. (Nawiasem mówiąc, kiedyś w tej sytuacji skradziono mi z torby kosmetyczkę z dokumentami, biletem na podróż i osobistą gotówką. Zostałam w nocy bez biletu, pieniędzy i dokumentów... ale to już moja pełna napięcia przygoda). Po doręczeniu przesyłki i podjęciu poczty odwrotnej, jeśli ktoś nie miał własnego locum, dzień musiał spędzić według swojej inwencji. Następnego nocy – droga powrotna, a rano do pracy¹⁹³.

To była kurierska codzienność... Jak wspominała Zofia Szaflarska „Zuzanna”, kurierka z „Dworca Zachodniego”: „Byłam kurierką na trasie Warszawa–Lublin. Jeździłam do Lublina i przewoziłam rozmaite rozkazy, rozkazy specjalne, walutę i różne druki. 22 lipca 1944 r. miałam jechać do Lublina z dużą kwotą dolarów. Na Dworcu Zachodnim, kasa sprzedawała bilety tylko do Dębina. Ponieważ miałam dużą sumę pieniędzy, wróciłam do »Romy« z zapytaniem – co robić... Wyjazd mój odwołano i polecono czekać na dalsze rozkazy. Do wybuchu Warszawskiego Powstania rozkazu nie otrzymałam¹⁹⁴. Emilia Ocieszko z d. Majewska „Sonka”, kurierka „Dworca Zachodniego”, relacjonowała: „Najczęściej byłam wysyłana do Krakowa, rzadziej do Kielc, Skarżyska Kamiennej, Radomia, raz do Lublina. Przewoziłam pocztę i pieniądze¹⁹⁵. Zofia Szagonowa „Kajtek” z „Dworca Wschodniego” najczęściej jeździła z pocztą do Wilna. Podróżowała też do Kowla, a nawet do Kijowa. „[...] nie zawsze to była jazda, czasem maszerowało się na piechotę, ale mniejsza z tym. [...] Pierwsze wyprawy odbywałam »za zielono« i te były najtrudniejsze. Musiałam omijać wszystkie punkty kontrolne, więc każde przekroczenie granicy odbywało się na piechotę. Później jeździłam na papierach fałszywych dostarczanych mi przez wydział legalizacji Komendy Głównej AK, wreszcie udało mi się zdobyć doskonałe dokumenty warszawskiej firmy budowlanej, która posiadała filie w Wilnie, Kijowie, w Kowlu i w innych miastach. Moje wyjazdy dla firmy miały charakter służbowy, czułam się więc dosyć pewnie i nabrałam takiego tupetu, że nie znając właściwie języka niemieckiego, wsiadałam do wagonów przeznaczonych wyłącznie dla okupantów¹⁹⁶. Tak zapamiętała ona swoją ostatnią wyprawę kurierską do Lwowa w lipcu 1944 r.: „W podróży tej chronił mnie w pewnym

¹⁹³ Janina Kowza ps. „Elżunia”, Wspomnienie kurierki „Dworca Zachodniego”. Nadzieja wbrew logice, 1979, mps, KHK, II-K-136.

¹⁹⁴ Zofia Szaflarska, Deklaracja członkowska, Warszawa 1981, mps, KHK, II-S-256.

¹⁹⁵ Emilia Szafrńska, Relacja, Gdańsk 1978, rkps, KHK, II-S-147.

¹⁹⁶ Zapis audycji RWE „Kurierskim szlakiem”, mps, odpis w zb. MNK.

stopniu mój wygląd, gdyż nosiłam wówczas żałobę, a nawet czarny welon przy kapeluszu. Los nie oszczędził mojej rodziny, przy zbyt bliskim zetknięciu się z Niemcami. Żałoba moja osłaniała mnie, w pewnym sensie przed podejrzeniami, ale jednocześnie zwracała na mnie uwagę – rzecz bardzo niebezpieczna przy jakimkolwiek potknięciu się w ciężkiej sytuacji. [...]. Dobre papiery były rzeczą zasadniczą. Miałam je zawsze w nieskazitelnym gatunku. Byłam zarejestrowana jako urzędniczka biura budowlanego wykonującego prace dla wojska niemieckiego. Kierownik tego Biura, człowiek naszej konspiracji, przyjmował najchętniej prace na przyfrontowych terenach, bo te kryły doskonale naszych konspiracyjnych pracowników, dając im możliwość wyjazdów oraz pewne »realne« papiery, a nawet przepustki zagraniczne. Słowem, firma ta nadawała się idealnie do wykorzystania dla celów konspiracyjnych. [...] Po przybyciu do Lwowa, jeszcze przed południem, zastałam miasto zamarte w wyczekiwaniu. Biura, urzędy nieczynne [...]. Ulice wyludnione. [...] Idę w kierunku punktu, szukając podanego mi numeru. Moje wyostrzone doświadczeniem i niebezpieczeństwem oko umie już wyławiać z tłumu obcych osobę, którą mam spotkać. Właściwość ta wyrobiła się we mnie podczas częstych podróży w nieznaną i do osób niewidzianych dotychczas. Tak i tym razem wyłapuję wzrokiem z licznie obsiadłych ganków koło których przechodzę, twarz kobiety, o której od razu wiem, że to ta, którą mam spotkać. Kobieta prowadzi za rękę dziecko i zaczyna iść ze mną. Dochodzimy tak do wyznaczonego mi punktu. Kobieta wchodzi ze mną do mieszkania. Wymieniamy hasła. Z ulgą oddaję w jej ręce pieniądze i pocztę¹⁹⁷.

Celestyna Orlikowska „Doktor” z Centralnego Kolportażu BIP-u tak relacjonowała swoją ostatnią podróż z „bibułą” do Lwowa: „15 maja 1943 r. wyjechałam w swoją ostatnią wyprawę. Jak zawsze, gdy jeździłam trasą na Kraków, udałam się przed godziną policyjną do mieszkania instruktorek harcerskich Janiny i Zofii Tworkowskich. Prowadziły one wraz z matką Marią nieoficjalny dom noclegowy przy ul. Wspólnej 59. Nawet z moją niemiecką kenkartą wołałam nie ryzykować, gdy tylko mogłam, spacerów po godzinie policyjnej. Często zdarzało się, że policja niemiecka strzelała bez sprawdzenia dowodów. Pamiętam, z jakim uczuciem ulgi wysiadłam wcześniej z rana 17 V 1943 r. z pociągu na dworcu we Lwowie. Spokojnie i nie zatrzymana przeszłam przez najsilniej strzeżone punkty i stanęłam na przystanku, czekając na właściwy numer tramwaju. Już myślałam, że za kwadrans znajdę się u rodziny kolejarskiej i zgłodniała, zjem z nimi skromne okupacyjne

¹⁹⁷ Zapis audycji radiowej RWE „Ostatnia podróż kurierska do Lwowa”, mps, KHK, II-S-45.

śniadanie. Miałam świadomość, że kończę niebezpieczną wyprawę: jazda z Warszawy do Krakowa, nocleg w tym mieście i trzykrotne przemykanie się po dworcach. Nie raz byłam legitymowana, a zawsze mą walizkę niósł tragarz, gdyż w przypadku mego aresztowania można było mieć nadzieję, że nie ujawni, iż dźwigał mą walizkę, może niekoniecznie z pobudek patriotycznych, lecz by nie zostać wplątany w sprawę polityczną. Na przystanku jednak zatrzymali mnie »banszuce« (policja kolejowa). Kazali otworzyć dużą torbę podróżną. Rewidujący natknął się na paczkę podziemnej bibuły. Po zdjęciu opakowania zorientował się, co trzyma w ręku. [...] Zabrali mnie na dworzec, gdzie zrewidowali walizkę i przekonali się, że pod podwójnym dnem mieści się schowek wypchany »Biuletynem Informacyjnym«, »Rzeczpospolitą« itp. [...] Pojechaliśmy tramwajem. Uciekać nie było warto, to nie była przyjazna, znana mi topograficznie Warszawa, na pewno nie jeden z przechodniów pomógłby mnie złapać”¹⁹⁸. Celestyna Orlikowska została osadzona w więzieniu, a potem zesłana do obozu koncentracyjnego Ravensbrück.

Tak w swoich wspomnieniach, sumując niejako przeżycia własne i koleżanek, pisała ona o pracy kolporterki z Centralnego Kolportażu KG: „Działalność kolporterki prowincjonalnych wymagała dużej wytrzymałości fizycznej, szybkiego refleksu, orientacji w terenie i odwagi, aby się nie załamać w trakcie stałych rewizji na dworcach, w pociągach oraz wyrzucania podróżnych na stacjach z wagonów kolejowych. Pamiętam sześć rewizji, gdy wracałam z Kielc do Warszawy; byłam wówczas »na czysto«, bez nielegalnych materiałów. [...] [...] gdy ja brałam udział w kolportażu, należy podkreślić, że każda z nas musiała liczyć na siebie. Byłyśmy osamotnione, a w niektórych miejscowościach we wrogim otoczeniu. We Lwowie – Ukraińcy z reguły byli źle usposobieni do Polaków; w Krakowie, w Nowym Sączu roіło się od Niemców”¹⁹⁹. I raz jeszcze oddajmy głos Celestynie Orlikowskiej. Miała ona bowiem możliwość porównania pracy w konspiracyjnej drukarni, gdzie była w czasie urlopu z kolportażu, z pracą swoją i swoich koleżanek kolporterki: „Sądzę, że się nie mylę, iż mimo wszystko działalność kolporterki była trudniejsza i na pewno cięższa psychicznie. Przyczyniała się do tego świadomość osamotnienia w trakcie jazdy pociągiem, konieczność kontaktów w nieznanymi przeważnie ludźmi na punktach odbioru prasy”²⁰⁰.

Jak więc można stwierdzić z całą odpowiedzialnością, praca łączniczek, kurierów, kolporterki była jednym z najtrudniejszych odcinków służby

¹⁹⁸ Celestyna Orlikowska, Wspomnienia warszawskiej kolporterki, kwiecień 1940 – 17 maja 1943, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

¹⁹⁹ Tamże.

²⁰⁰ Tamże.

konspiracyjnej. Wymagała ogromnego hartu ducha, wytrzymałości fizycznej i, co nie było bez znaczenia, także psychicznej. Stale napięta uwaga, obciążenie pamięci adresami i kryptonimami, a także „oczy dookoła głowy” stanowiły tu codzienność. Zajęcie sprawami służbowymi prawie całego dnia nie zostawiało wiele czasu na życie osobiste, prywatne. To całkowicie było podporządkowane służbie... Powtórzyć także wypada, kolejny raz, iż bez codziennej „mrówczej” pracy łączniczek funkcjonowanie nie tylko centralnego aparatu dowodzenia podziemnej armii, ale w ogóle każdego szczebla struktury konspiracyjnej nie byłoby możliwe.

II.3. Zagadnienia bezpieczeństwa (zagrożenia, ostrzeżenia, przeciwdziałania)

Żołnierzowi konspiracji nieustannie towarzyszyło zagrożenie. Nie można go było wyeliminować z codzienności życia i służby, ale można było, na tyle, na ile to było możliwe, przeciwdziałać mu i minimalizować jego skutki. Innymi słowy, jedną z podstawowych kwestii w codziennej służbie było zagadnienie bezpieczeństwa, które odciskało się na każdej sferze życia tamtego czasu. Zagadnienie to w aspekcie funkcjonowania kilkutysięcznego centralnego aparatu dowodzenia Sił Zbrojnych w Kraju zostało w bardzo skondensowanej formie omówione w odpowiednim rozdziale monografii Komendy Głównej²⁰¹. Tam widziane było ono z perspektywy zapewnienia bezpieczeństwa całej strukturze konspiracyjnej poprzez instrukcje i zarządzenia oraz wielostronne działania pionu kontrwywiadu. Tu natomiast na problematykę bezpieczeństwa trzeba spojrzeć z innej perspektywy, pracownika KG, aczkolwiek nie da się uniknąć odniesień do kwestii bezpieczeństwa aparatu dowodzenia, w którym był ów pracownik. Tytułowe zagadnienie jest przy tym bardzo trudne do omówienia, gdyż, jak to już powiedziano, zagadnienie bezpieczeństwa odciskało się praktycznie wszędzie. Wspólnym mianownikiem zarówno spotkań, odpraw, jak i wymiany poczty, ruchu łączniczek lub kurierów było bezpieczeństwo. Zapewnieniu bezpiecznego, na tyle, na ile pozwalały na to warunki okupacji, życia w konspiracji służyły lokale, które

²⁰¹ M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej...*, problem bezpieczeństwa, s. 270–278; zob. tenże, *Bezpieczeństwo służby a życie codzienne żołnierza Armii Krajowej na przykładzie Komendy Sił Zbrojnych w Kraju*, „Dzieje Najnowsze”, 2019, R. LI, nr 3, s. 179–209. Na niektóre kwestie zwrócił też uwagę Eugeniusz Hull, *Bezpieczeństwo konspiracji*, „Studia Prawnoustrojowe”, 2005, nr 4, s. 29–43. W aspekcie organizacji i działania kontrwywiadu KG zob. *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, red. W. Bułhak, Warszawa 2008.

z założenia musiały być bezpieczne, skrytki do ukrywania przed wrogiem materiałów konspiracyjnych, fałszywe dokumenty, pseudonimy i kryptonimy oraz szyfry ukrywające przed wrogiem prawdziwą tożsamość osób, struktur i treści. Tym samym przy omawianiu każdego aspektu zarówno życia codziennego, jak i służby niezbędne jest nawiązanie do problemu bezpieczeństwa. Było to już bardzo widoczne w poprzednich podrozdziałach, gdy prezentacji konspiracyjnych spotkań czy obiegu poczty właściwie nieustannie towarzyszył motyw ich bezpieczeństwa.

Rozpoczynając omówienie problematyki bezpieczeństwa, trzeba zwrócić uwagę na kilka kwestii. Otóż, jak to już zasygnalizowano w rozdziale o drogach do konspiracji, struktury Polskiego Państwa Podziemnego i jego armii wypełniały dwa pokolenia. Jedno z nich miało przy tym za sobą doświadczenia konspiracji albo jeszcze w okresie zaborów, albo już w czasie I wojny światowej w Polskiej Organizacji Wojskowej. To drugie, wychowane w wolnej Polsce, doświadczeń takich nie miało. Jakkolwiek okupacja niemiecka z lat II wojny światowej była nieporównywalna do tej z okresu I wojny światowej, to aktualne pozostawały pewne zasady działania konspiracyjnego. W każdym razie w przypadku każdej z konspiracji kluczowe dla jej działania było przestrzeganie przez konspiratora podstawowych zasad bezpieczeństwa. Jedni więc musieli sobie owe zasady przypomnieć, a inni się ich nauczyć. Początkowe instrukcje dotyczące kwestii i zasad bezpieczeństwa zwracały uwagę na sprawy zasadnicze. W miarę z jednej strony rozrostu struktur konspiracyjnych i nabierania większego doświadczenia, z drugiej zaś – coraz głębszego i niestety czasem też coraz skuteczniejszego „wgryzania” się wroga w owe struktury, instrukcje i zalecenia bezpieczeństwa stawały się coraz bardziej precyzyjne, z określaniem np. nawet godzin, w których należy opuszczać lokale konspiracyjne. Przypomnijmy, iż zagadnienia bezpieczeństwa KG koncentrowały się w utworzonym wiosną 1941 r. w Oddziale II Wydziale Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu. Na mocy rozkazu Szefa Sztabu KG z 11 października 1943 r. dotychczasowy referat 998 w tymże Wydziale stał się działem bezpieczeństwa centralnego Komendy Głównej. W większych Oddziałach i Biurach KG powołano referentów bezpieczeństwa, wydając dla nich specjalną instrukcję²⁰². Nakazano zgłaszanie do Wydziału Bezpieczeństwa i KW Oddziału II wszystkich aresztowań, rewizji i zagrożeń. Siłą rzeczy powyższe zarządzenia dotyczące bezpieczeństwa aparatu dowodzenia wpływały bezpośrednio na tok służby i tym samym życie codzienne pracowników tegoż aparatu.

²⁰² Tekst instrukcji zob. M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej...*, s. 272–273.

O niektórych takich zarządzeniach wspomniano już uprzednio w kontekście spotkań czy ruchu łączniczek, by przypomnieć tylko pismo szefa KW do szefa Wydziału Finansów i Opieki Oddziału II z 30 listopada 1943 r., nakazujące kończenie czynności w lokalach o godz. 18.00 i niewchodzenie do bram, w których „nie wykaże się rzeczowego interesu” po godz. 18.00. Wspomniano już także, w kontekście spotkań, o rozkazie Szefa Sztabu KG z 9 grudnia 1943 r. o opuszczaniu lokali służbowych do godz. 18.30 z nakazaniem zwalniania kierowniczek poczt i łączniczek do godz. 18.00, tak aby cały personel mógł powrócić do domów do godziny 19.00. Podkreślić raz jeszcze wypada, iż w początkowym okresie konspiracji trudno byłoby spotkać tak precyzyjne, rozpisane co do godziny, polecenia z zakresu bezpieczeństwa. Wśród różnych zaleceń i instrukcji warto jeszcze przypomnieć „Zasady postępowania konspiracyjnego” (zapewne sporządzone w KG AK), które w 47 punktach były swoistym vademecum życia konspiratora²⁰³. Z kolejnych rozkazów dotyczących spraw bezpieczeństwa (nie sporządzając tu jednak ich całkowitego wykazu) przywołać trzeba rozkazy z: 18 stycznia 1944 r. oraz 20 kwietnia 1944 r. W dokumentach tych nie tylko powtarzano, ale i doprecyzowywano część z uprzednich zarządzeń, które nie pozostawały bez wpływu na konspiracyjną codzienność pracowników KG.

Omawiając zagadnienie bezpieczeństwa w życiu codziennym i służbie, należy zwrócić uwagę i na to, iż działalność podziemna była zjawiskiem długotrwałym, tj. dla wielu zaczęła się już w 1939 r. i trwała nieprzerwanie do podjęcia otwartej walki o Warszawę w lecie 1944 r., a dla części także po upadku Powstania, już w nowych pozawarszawskich warunkach. Wiele więc racji było w stwierdzeniu otwierającym rozkaz z 11 października 1943 r. Szefa Sztabu KG „Do Szefów Oddziałów i Kierowników Biur KG”, iż „Długi okres pracy konsp[iracyjnej] doprowadził do poważnego zmechanizowania i szkodliwego szablonu w metodyce pracy, a nawet do poważnych zaniedbań w dziedzinie przestrzegania zasad bezpieczeństwa”²⁰⁴. Rutyna w organizowaniu spotkań, przenoszeniu poczty, zachowaniu mogła okazać się zabójcza. Nie należy się więc dziwić, iż szef Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu w piśmie do szefa Wydziału Finansów i Opieki Oddziału II 30 listopada 1943 r. upominał, by: „Otwierać drzwi tylko przy zamkniętych skrytkach i pochowanych materiałach”²⁰⁵.

²⁰³ Tekst opublikowany w: *Armia Krajowa – służba pojedynczego żołnierza*, oprac. A. Chmielarz, A.K. Kunert, w: *Dokumenty i materiały Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956*, nr 3, red. nacz. A.K. Kunert, Warszawa 1995, s. 132–136.

²⁰⁴ PZP, dn. 11 X 1943, nr 1109/II, AWBBH, III/22/2, k. 10; toż w: *Armia Krajowa 1939–1945. Wybór źródeł*, oprac. A. Chmielarz, G. Jasiński, A.K. Kunert, Warszawa 2013, s. 335.

²⁰⁵ Wd-69 do Wd-66, 30 XI [1943], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 49

Z pozoru przypomnienie o otwieraniu drzwi tylko przy pochowanych materiałach konspiracyjnych i zamkniętych skrytkach wydaje się być, po kilku latach konspiracji, zbędne, ale to tylko z pozoru, gdyż właśnie owe lata konspiracji i nieustannego zagrożenia, powtórzmy to, powodowały czasem u pracowników, paradoksalnie, swoiste stępienie czujności, co przekładało się na zaniedbywanie przez nich podstawowych zasad bezpieczeństwa. W tym kontekście warto odwołać się do stwierdzenia Stanisława Jankowskiego „Agatona”, w latach 1942–1944 szefa Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II KG: „Gdy ktoś nosił pocztę codziennie, przyzwyczajają się. Każdy dzień bez łapanki i rewizji, każdy mijany na ulicy patrol żandarmierii utrwał poczucie bezpieczeństwa, osłabiał rygory konspiracyjne. Udało się wczoraj, uda mi się także dziś”²⁰⁶. I choć dotyczyło to przenoszenia poczty, to rozciągało się na inne sfery życia konspiracyjnego... I jeszcze jedna, jakże trafna, konstatacja „Agatona” przy okazji omawiania działalności pracowni fałszywych dokumentów usytuowanej w gmachu Politechniki: „Na co dzień rygory polegały na pedantycznej, nudnej drobiazgowości. Pochować wszystko do skrytek, zniszczyć każdy najmniejszy ślad roboty. Mieć zawsze pod ręką materiały oficjalnie uzasadniające obecność w tym lokalu. Nieraz, zwłaszcza po dłuższym okresie bez alarmów, wydawało się to przesadą, zbędną pedanterią. Że tak nie było, przypominały chwile zagrożeń”²⁰⁷.

Jednocześnie jednak ten sam „Agaton” w innym fragmencie swoich wspomnień jakże słusznie stwierdzał: „Ze słusznych nakazów bezpieczeństwa trzeba było nieraz rezygnować, przede wszystkim na rzecz szybkości działania. Nie bez wpływu na takie postępowanie był również fakt, że poczucie zagrożenia i niebezpieczeństwa w okupowanej Warszawie było tak powszechne i stałe, że w końcu się zdewaluowało. Każdy Polak bez względu na to, czy był nielegalnie żyjącym, zakonspirowanym żołnierzem AK, AL, BCh lub innej organizacji, czy też autentycznym pracownikiem oficjalnej instytucji mógł być w każdej chwili aresztowany, wywieziony do obozu koncentracyjnego, zastrzelony na ulicy. Wystarczył fakt, że był Polakiem”²⁰⁸. Innymi słowy, następowało nieustanne przeplatanie się rygorystycznie przestrzeganych reguł z całkowitym lub częściowym łamaniem tychże reguł... Tu można jeszcze przywołać fragment relacji łączniczki oddziału „Agat” – „Parasol” Kedywu KG Haliny Kalinowskiej-Olszewskiej „Marysi”: „[...] z konspiracją nie liczyliśmy się zupełnie. Wątpię czy zadowolony byłby któryś z przełożonych, widząc nas wychodzące z lokalu, wybiegałyśmy często wszystkie

²⁰⁶ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 380.

²⁰⁷ Tamże, s. 376.

²⁰⁸ Tamże, s. 358.

jednocześnie. I trzeba pamiętać o jednym: widywałyśmy się w tym gronie tylko przy rozdziale poczty, które trwało maksimum pół godziny”²⁰⁹.

Niejako na marginesie wspomnianych uprzednio dokumentów normatywnych i instrukcji wspomnieć też trzeba o dość nietypowej instrukcji dla konspiratorów, za jaką można uznać, przygotowaną z inicjatywy Kwatery Głównej Szarych Szeregów, przez wybitnego działacza harcerskiego, a jednocześnie redaktora czołowego organu prasowego Armii Krajowej, czyli Aleksandra Kamińskiego, książkę *Wielka gra*, wydaną przez Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze KG AK w 1942 r. Miała ona ogromne walory wychowawcze, a jednocześnie była swego rodzaju vademecum dla – nie tylko młodego – konspiratora. Książka ta została jednak na wniosek Oddziału II KG AK wycofana z obiegu i prawie cały jej nakład uległ zniszczeniu²¹⁰. Można tu przywołać, już powojenne, wyjaśnienie szefa BIP-u płk. Jana Rzepeckiego „[...] dostałem polecenie zrewidowania treści książki pod kątem usunięcia wszystkiego, co miałoby charakter ujawniania techniki życia podziemnego, przy zachowaniu strony wychowawczej. Równocześnie takiej samej próby miało dokonać kierownictwo łączności. Bronilem książki przed tą redukcją argumentem, że po tak długim śledzeniu nas, po aresztowaniach i wysypach, zawarte w książce szczegóły techniczne znane są organom okupanta lepiej niż przeciętnemu żołnierzowi podziemia. Jednak próby redukcji tekstu wykazały, że zagadnienia techniczne tak przeplatają się z resztą książki, że usunięcie ich odebrałoby książce tak znaczną część atrakcyjności i potencjału wychowawczego, że lepiej zrezygnować z wydania jej i złączonego z tym wysiłku. I to było jedynym powodem zaniechania kolportażu i zniszczenia nakładu”²¹¹. Ocalały tylko bardzo nieliczne egzemplarze. Tym samym książka ta pozostała nie tyle instrukcją, co kapitalnym źródłem do badania tamtego czasu.

Jeżeli już mowa o instrukcjach i dyrektywach dotyczących kwestii bezpieczeństwa, to warto przywołać stwierdzenie z relacji Celestyny Orlikowskiej z Centralnego Kolportażu: „[...] mieliśmy dyrektywy zapominania nazwisk i adresów ludzi, z którymi sporadycznie spotykaliśmy się w pracy konspiracyjnej. Zachodziła obawa, zwłaszcza w przypadku kurierek i kolporterek prowincjonalnych, że w razie »wpadki« mogłyby pod wpływem tortur wydać

²⁰⁹ Cyt. za: P. Stachiewicz, „*Parasol*”. *Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1981, s. 79.

²¹⁰ Szerzej zob. przedmowa Stanisława Broniewskiego, w: A. Kamiński (J. Górecki), *Wielka gra*, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 2012.

²¹¹ Jan Rzepecki, Do redakcji Miesięcznika Harcerstwo w Warszawie, list, 14 I 1962, mps, zb. MNK.

bardzo wiele osób i ośrodków konspiracyjnych, jeździły bowiem do licznych miejscowości”²¹².

Wśród wytworzonych w czasie okupacji materiałów dotyczących kwestii bezpieczeństwa trzeba zwrócić uwagę na „Komunikaty bezpieczeństwa” wydawane przez Wydział Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu KG z Oddziału II, gdyż wpływały one bezpośrednio na codzienność życia i służby pracowników KG. Oto np. w „Komunikacie Bezpieczeństwa nr 17” z 9 czerwca [b.r.] w kontekście przeprowadzania przez Niemców „silnej akcji rekrutacji pracowników do Rzeszy, zwłaszcza z elementu męskiego w wieku 17–25 lat”, zwracano uwagę iż „Cel ten mają spełnić m.in. również blokady placów, łapanki tramwajów, uliczne, łapanki na plażach, wreszcie – na co specjalną należy zwrócić uwagę – łapanki ludzi przebywających bez przepustki nocnej na ulicy po godz. 21-ej (nieraz łapanki zaczynają się już 10 min. przed 21-ą). Oddziały winny wydać zarządzenie, aby ludzie bez potrzeby nie kręcili się bez wystarczających papierów przed południem po ulicach, cukierniach, plażach itd. Stwierdzono na terenie miasta cały szereg patroli, które specjalnie polują na młodych ludzi”²¹³. W tym samym komunikacie podano też, iż Gestapo zwróciło uwagę na ryksiarzy jako tych, którzy mogą się trudnić transportem materiałów i paczek, a w ostatnim czasie zdarzyło się szereg wypadków rewizji ryksiarzy oraz osobistych rewizji ryksiarzy.

Było to tym istotniejsze, że – jak już poprzednio pisano – ryksze były drugim po tramwajach dostępnym dla konspiratorów środkiem lokomocji, z którego wielokrotnie korzystano przy transporcie różnych materiałów. W komunikacie tym zwraca też uwagę i inna informacja: „III. Stwierdzono szereg aresztowań na podstawie podsłuchu telefonicznego. Przypominamy, że podsłuch telefoniczny przez niemieckie wł. bezp. jest rzeczywiście stosowany. Niewątpliwie nie wszystkie telefony równocześnie są podsłuchiwane – podsłuch stosowany jest w stosunku do osób budzących podejrzenia i dlatego rozmów konspiracyjnych nawet maskowanych należy unikać, względnie bardzo starannie maskować. Bezwzględnie nie wywoływać rozmówców po imieniu, zwraca to bowiem uwagę podsłuchujących. Rozmowa powinna być jasna – nie zagadkowa”. W kontekście powyższej informacji celowe wydaje się przytoczenie jeszcze „Komunikatu bezpieczeństwa nr 67” wydanego 3 grudnia 1943 r.: „Stwierdzono, że jest możliwość podsłuchu telefonicznego, nawet jak słuchawka jest normalnie położona (wzgl[ędnie] zawieszona) na widełkach. Wobec tego należy: 1. unikać rozmów służbowych

²¹² Celestyna Orlikowska, Wspomnienia warszawskiej kolporterki, kwiecień 1940 – 17 maja 1943, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

²¹³ Komunikat bezp., nr 17, 9 VI [b.r.], AWBBH, III/22/10, k. 128–129.

i dekonspirujących w pokojach, gdzie znajduje się włączony na sieć aparat telefoniczny. 2. zabezpieczać się bądź przez wyjęcie wtyczki z gniazdka sieci (o ile aparat telefoniczny jest przenośny). 3. zabezpieczyć się przez izolowanie aparatu od odbioru dźwięków przez szczelne nakrycie aparatu materiałem przygłuszającym głos (Koc, Filc)”²¹⁴.

Oba te komunikaty zwracały uwagę pracowników KG na bezpieczeństwo korzystania z telefonów. Przy czym dotyczyło to zarówno rozmów telefonicznych z miejsc publicznych dokonywanych przez konspiratorów, jak i rozmów dotyczących spraw konspiracji, ale odbywających się w pomieszczeniach z aparatem telefonicznym, który mógł być na podsłuchu. O tym, że stosowano się do tych zaleceń w życiu codziennym może świadczyć zapis wspomnień cichociemnego Stefana Bałuka „Kubusia”, który, gdy tylko dotarł w Warszawie do punktu kontaktowego wskazanego mu przed skokiem, zauważył, iż aparat telefoniczny w tym mieszkaniu na stałe jest przykryty małą poduszką. „Pani »Stefa« poinformowała mnie – wspominał „Kubus” – że podobno Gestapo potrafi włączać podsłuch do aparatów telefonicznych w prywatnych mieszkaniach poza rozmową. Dla mnie ta rozmowa, bez względu, czy mogło tak być naprawdę, stanowiła pierwszy znak czujności – »uważaj, bo wróg czuwa wszędzie«”²¹⁵.

Jak już zauważono, zagrożenia dla konspiratora czyhały wszędzie. Wielokrotnie zagrożenie nie było związane z pracą konspiracyjną, a wynikiem niefortunego przypadku, zbiegu okoliczności. Sytuację taką opisał Bogusław Krassowski, odtwarzając dzieje i prace Służby Geograficznej KG. Oficer tej służby, pracujący nad unacześnieniem, czyli aktualizacją konspiracyjnej mapy Warszawy w skali 1: 25 000, kpt. Józef Darek wynajmował pokój na Żoliborzu. Gdy pewnego dnia wrócił do domu, zastał w nim gestapowca i dwóch cywilnych agentów. Okazane dokumenty, tj. kenkarta i zaświadczenie z miejsca pracy, nie wzbudziły żadnych podejrzeń ze strony Niemców. Dalej jednak nie było wiadomo, co było powodem tej „wizyty”. Wkrótce się to wyjaśniło – Niemcy oczekiwali na powrót młodego człowieka wynajmującego sąsiedni pokój. Mimo 24-godzinnego oczekiwania chłopak nie wrócił. Niemcy następnego dnia zawiadomili telefonicznie rzekomego chlebodawcę kpt. Darka (kierownika zakładu stolarsko-remontowego mieszczącego się przy ul. Żelaznej), że jego księgowy z powodu choroby tym w dniu tym nie stawi się do pracy. Kierownik zakładu, który tylko raz (przy wydawaniu zaświadczenia o zatrudnieniu) widział „swego pracownika”, wykazał się

²¹⁴ Komunikat bezpieczeństwa, nr 67, 3 XII [19]43, Wd-69/992, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 291.

²¹⁵ S. Starba-Bałuk, *Byłem cichociemnym...*, s. 174.

znakomitą bystrością umysłu i zmartwiwszy się bardzo otrzymaną wiadomością, narzekał na nawał pracy, której bez pomocy księgowego nie będzie mógł załatwić. Tym samym poświadczył prawdziwość dokumentów Wiesława Wójcika (bo na takie nazwisko kpt. Józef Darek miał wystawione papiery). Niemcy opuścili mieszkanie po 24 godzinach. Lokal jednak był już spalony i kpt. Darek musiał szukać nowego. Jak skomentował to Bogusław Krassowski, „Najpikantniejsze w tej przygodzie było to, że podczas wizyty Niemców, na podłodze pod dywanem znajdowały się mapy, nad których unaczęśnianiem kpt. Darek pracował. Wystarczyło podnieść róg dywanu...”²¹⁶.

Nie był to jedyny taki wypadek. Dość podobne przeżycie opisała Natalia Żukowska „Klara” z „Dworca Zachodniego”: „Nie obyło się jednak bez momentów dużego zagrożenia. W okresie wiosennym 1944 r. przeżyłam np. rewizję w moim mieszkaniu przy ul. Złotej. Na skutek licznych łapanek ulicznych »Bartek« nie mógł dostarczyć tego dnia do »Bacówki« dużej paczki instrukcji dywersji kolejowej. Musiałam tę paczkę zabrać do siebie. Ponadto miałam w domu zabezpieczoną w skrytkach pocztę, trochę pieniędzy na wypłaty oraz kilka wypełnionych już, ale bez odcisków palca dowodów osobistych z fotografiami tzw. »Kenkart«. Po godzinie policyjnej wpadło do mieszkania gestapo. Zaczęła się rewizja. Przeglądali dość szczegółowo listy i notatki. Na mnie mało zwracali uwagę, jakbym ich nie interesowała. Obawiałam się, że jak natrafiają na obciążający materiał, stanę się przedmiotem ich większego zainteresowania. Niepokój rósł we mnie z każdą chwilą. Gorąco odmawiałam »Pod Twoją obronę«. Nagle pilnujący mnie żandarm zapytał po polsku: »Co masz takie podbite oczy, czy ze strachu?« Odpowiedziałam, że nie mam powodu do strachu, a podbite oczy mam na skutek zaawansowanej choroby serca. Ta, niewątpliwie »natchniona«, odpowiedź stała się punktem zwrotnym. Mój strażnik zaczął przekonywać swych towarzyszy, że na próżno marnują sobotni wieczór, nic nie znajdą, a jeszcze będą mieć kłopot z babą, która lada moment może zemrzeć. Cudownym zbiegiem okoliczności szczegółowa rewizja odbyła się tylko w dwóch pokojach i łazience. Nie zajrzeli do kuchni, gdzie na podłodze leżała paczka z instrukcjami, do skrytki też nie dobrali się i tak cudem ocalałam”²¹⁷.

Przypadkowe najście na pracownię fotograficzną Oddziału II KG miało miejsce, gdy Niemcy robili przegląd mieszkań na trasie pogrzebu gen. Kutschery w lutym 1944 r. Mogło się ono skończyć bardzo źle. „Był [...] moment dramatyczny, gdy oficer SS sięgnął ręką po drewnianą tackę, która

²¹⁶ B. Krassowski, „Schronisko” Służba Geograficzna Armii Krajowej, Warszawa 1981, s. 52.

²¹⁷ Natalia Żukowska, „Dworzec Zachodni”, 1979, mps, KHK, II-Ż-25.

widocznie mu się podobała. Ten oficer nigdy się nie dowiedział, jak blisko był wyróżnienia i awansu, bo w podwójnym dniu tej tacki była przygotowana ekspedycja gotowych błon, cały wywiadowczy meldunek Sztabu AK do Londynu. Ponieważ »aparat do powiększeń portretowych« [w rzeczywistości był to aparat do robienia zdjęć mikro-fotograficznych – przyp. MNK] nie zwrócił jego uwagi, doszliśmy do wniosku, że najgorsze już minęło i zabraliśmy się od roboty²¹⁸. Zdarzało się, iż bardzo błaha sprawa mogła sprowadzić duże nieszczęście. I tak np. w lokalu konspiracyjnym stanowiącym jeden z lokali Szefa Sztabu KG, a zajmowanym przez dr „Malinę” kierującą centralą pocztową Szefa Sztabu KG przy ul. Muranowskiej, skradziono przygodnemu murarzowi, który przyszedł tam do naprawy pieca, jesionkę. Murarz po zakończonej pracy i stwierdzeniu braku okrycia, nie czekając na powrót nieobecnej w lokalu „Maliny”, udał się do komisariatu policji i złożył doniesienie o kradzieży, podając adres lokalu i ówczesne nazwisko meldunkowe „Maliny”. W komisariacie poinformowano go, że sprawa zostanie przekazana do brygady kradzieżowej przy ul. Daniłowiczowskiej. Gdy dr „Malina” dowiedziała się o tym, zapłaciła murarzowi za poniesioną stratę. Wobec takiego usytuowania lokalu w strukturze konspiracyjnej należało jednak natychmiast wycofać sprawę z policji, aby uniknąć jakiegokolwiek jej kontaktu z tymże lokalem, papierami dr „Maliny” i ewentualnych dochodzeń. Podjęto więc w tej materii odpowiednie działania²¹⁹.

Nierzadkie bywały przypadki, że przyczyną zainteresowania Niemców danym lokalem było źle zasłonięte okno, co powodowało naruszenie nakazu zaciemniania pomieszczeń. I taka interwencja mogła mieć fatalny finał dla uczestników zajścia, ale przeważnie kończyło się albo na pouczeniu, albo zapłaceniu kary lub łapówki. „Raz mieliśmy większą ilość poczty – relacjonował kpt. Tadeusz Borkowski. – Nie było więc możliwe rozdzielanie jej w czasie zwykłego spotkania popołudniowego. Zabrałem całość poczty do siebie i razem z Marianką mieliśmy na Kopernika w ciągu długich godzin nocnych, przy świecach lub karbidówce, przepracować ten materiał. Pracowaliśmy w moim pokoju od podwórza, a żona moja szykowała dla nas kolację w pokoju stołowym od ulicy. Było późno, około godziny 23-ej. Siedzieliśmy już przy herbacie, kiedy w pewnym momencie usłyszałem szalone dobijanie się do bramy. Serce zamarło, zaczęliśmy nad słuchiwać. Trzaśnięcie drzwiami do frontowej klatki schodowej i odgłos ciężkich

²¹⁸ Bolesław Turowicz, *Dzieje „Czarowni” – Konspiracyjnej Placówki Oddziału Drugiego Sztabu Armii Krajowej*, [b.m.] 1969, mps, SPP, BI 2/29.

²¹⁹ Antoni Baranowski, *Skrytka przenośna – papierośnica skórzana*, Paryż, 1956, mps, SPP, BI 5/2.

kroków po schodach. Zerwaliśmy się, skoczyli do mego gabinetu i zaczęliśmy pospiesznie chować kompromitujące materiały. W pokoju miałem wstawione specjalne biurko ze sprytnie skonstruowaną dużą skrytką. Tymczasem ciężkie kroki na schodach słyhać było coraz wyraźniej. Mieszkaliśmy na trzecim piętrze. Za chwilę łomotanie do drzwi. Pytam, kto tam? »Deutsche Polizei«. Nogi się pode mną ugięły, ale nie tracę spokoju. Wołam do żony głośno »gdzie jest klucz«, »daj klucz«. A miałem taki zwyczaj, że zamykałem drzwi na wszystkie zamki, no i na zwykły klucz, który jednak wyjmowałem w zamka i kładłem obok drzwi na stoliczku. Przewidywałem, że taki tryb postępowania pozwoli mi, w razie czego, na pewne opóźnienie w otwarciu drzwi. Tak się też stało. Zapytuję cicho »Marianki«: »Jak się nazywasz, gdyż mogą nas indagować«. Otwieram drzwi, wpada dwóch uzbrojonych Niemców i kierują się prosto do stołowego pokoju. Zobaczyli, że byliśmy przy kolacji. Naskoczyli na mnie, że... okno jest źle zaciemnione. Rzeczywiście, teraz dopiero spostrzegłem, że jeden róg ciemnego papieru odchylił się. Zaczęłem gęsto się tłumaczyć i przeproszać, że zaraz poprawię. Ostрым tonem powiedzieli, że mam zapłacić »Straf« – karę. Po kilku słowach usprawiedliwiania się zgodzili się przyjąć tylko... 20 marek kary i wyszli. Przeżycie było jednak zbyt silne. Nie mogliśmy tego wieczora już pracować. Kiedy potem wszedłem do mego pokoju, w którym paliła się lampka karbidowa, z przestрахem zobaczyłem, że pod biurkiem leży na ziemi jedna bibułka z poczty. Wyleciała z pośpiesznie zamykanej skrytki²²⁰. I tym razem skończyło się na strachu. W przywołanej relacji trzeba zwrócić uwagę na zapytanie skierowane przez „Ruma” do „Marianki” o nazwisko, gdyż w razie jakiegokolwiek bliższej konfrontacji niewiedza w tym względzie mogła kosztować nawet życie...

Analogiczną „przygodę” odnotował w swoich wspomnieniach Szefer Oddziału III płk Józef Szostak „Filip”: „Pamiętam, że przyniosłem sobie od Jerzego Kamlera półeczkę ze skrytkami. Był wieczór. Zasiadłem do opracowania jakiegoś zagadnienia poleconego mi przez »Erazma«. Sędziny [tj. gospodyni – przyp. MNK] nie było w domu, był tylko jej synek, mały chłopak. Raptem słyszę dzwonek. Wyszedłem otworzyć drzwi i widzę dwóch policjantów, Niemców. Włazą do przedpokoju. Zimno mi się zrobiło, bo pomyślałem, że po mnie. Jeden szwab mówi słabo po polsku, że okno jest niezastłonięte. A ktoś zapalił światło i zaraz je zgasił. Mam zapłacić karę, chyba 50 zł. Gdy to posłyszałem, od razu nabrałem pewności siebie i zacząłem się targować. Nie ustąpili i karę zapłaciłem, na co dostałem pokwitowanie. Później wyjaśniło się, że chłopiec wpadł do kuchni i nie zwracając

²²⁰ Tadeusz Borkowski, *Moja służba wojskowa 1939–1945*, [b.m.] 1979, mps, zb. MNK.

uwagi na to że okno jest niezasłonięte, zapalił światło, coś wziął i zaraz zgasił, pech chciał, że szedł patrol i zobaczył to”²²¹.

Bardzo narażeni na niebezpieczeństwo w codziennej pracy i służbie konspiracyjnej byli lekarze, którzy tworzyli sieć Służby Zdrowia KG oraz służby sanitarnej Kedywu. By uzmysłowić sobie skalę zagrożenia, warto przytoczyć słowa Cypriana Sadowskiego, szefa sanitarnego Kierownictwa Dywersji KG: „Za udzielenie pomocy rannemu bez zameldowania władzy groziła lekarzowi kara śmierci. Każdy nawet podejrzany wypadek trzeba było meldować, a tych przypadków było wiele, coraz więcej. Lekarz zawsze był w rozterce; pomocy udzielić musiał, ale jako patriota nie mógł meldować, a więc narażał się na represje i śmierć”²²².

W warunkach niemieckiego terroru zwykle wyjście „na miasto” oznaczać mogło szereg zagrożeń i to zarówno dla osoby z konspiracyjną „bibułą”, jak i „czyste”, czyli niczym nieobciążonej, choć posiadanie jakiegokolwiek materiału konspiracyjnego znacznie zwiększało ryzyko. Łapanki, rewizje, zatrzymania, blokady ulic i całych kwartałów miasta były na porządku dziennym²²³. „Wracałem kiedyś wieczorem po pracy do domu – relacjonował kpt. Borkowski. – Coś mnie tchnęło, wyjąłem z kieszeni »trefne« materiały i wyszedłem jeszcze raz na ulicę, aby kupić pieczywo. Była ciemna noc. Raptem wyrosła przede mną jakaś postać: »Ausweiss«, usłyszałem. Pokazałem swoją »Kenkartę« uzbrojonemu zbójowi, obejrzał, szybko mnie obmacał, zrewidował. Niczego nie znalazł, ale zabrał mi szczyryk i jeszcze jakieś drobiazgi z kieszeni”²²⁴. Inną sytuację zagrażającą życiu przeżyła Róża Giergielewicz wraz ze współpracowniczką z „Parku” („Grażyną”), gdy jesienią 1942 lub wiosną 1943 r. zabierały z punktu drukarskiego z Rembertowa sześć (ważących co najmniej po 5 kg każda) pak. Swoją pomoc w transporcie zaofiarował drukarz. Do pętli tramwajowej trzeba było przejść przez las. Ponieważ w Rembertowie były niemieckie koszary, kręciło się tam wielu Niemców. „Mniej więcej w połowie drogi w lesie zainteresował się nami żołnierz jadący rowerem – relacjonowała Róża Giergielewicz. – Zażądał pokazania zawartości paczek. Nie pomogły nasze wykręty, tłumaczenia... Porozumieliśmy się wzrokiem, uklękłam za żołnierzem, niby do rozwiązania pakietu, a wtedy Władek mocnym ciosem powalił go przeze mnie, dołożył kopniakiem w twarz, że biedaczysko nie mógł krzyczeć ani się zebrać

²²¹ J. Szostak, *Moja służba Niepodległej. Wspomnienia pułkownika dyplomowanego Józefa Szostaka „Filipa” (1897–1984)*, Wrocław–Warszawa 2019, s. 400.

²²² C. Sadowski, *W Sanitariacie „Kedywu”*, „Przegląd Lekarski”, 1973, nr 1, s. 158.

²²³ Szerzej zob. T. Szarota, *Okupowanej Warszawy...*; W. Bartoszewski, *Warszawski pierścień śmierci 1939–1944. Terror hitlerowski w okupowanej stolicy*, Warszawa 2008.

²²⁴ Tadeusz Borkowski, *Moja służba wojskowa 1939–1945*, [b.m.] 1979, mps, zb. MNK.

z ziemi. My w galopie zaczęliśmy uciekać do przystanku tramwajowego, ale tramwaju nie było. Baliśmy się pościgu. Wpadliśmy do budki restauracyjnej (takich wtedy było dużo w Warszawie i na peryferiach). Ludzi było dużo przy stolikach. Właściciel, starszy mężczyzna od razu zorientował się w sytuacji, bo byliśmy zgonieni i po prostu piana potu była na naszych ubraniach. Zabrał od nas paczki i palta do zaplecza. Zrobił miejsce przy stoliku, sam z nami usiadł, a stół był zastawiony przez innych gości, którzy miejsca nam zrobili, sami opuszczając lokal. Radził wypić po szklance wódki na uśmierzanie potów i o dziwo pomogło. Za moment wpadli Niemcy, ale już wyglądaliśmy za zasiedziałyh pijaków, a nie na konspiratorów. Buszowali wściekli wśród ludzi i w lesie. Wróciliśmy dopiero wieczorem do Warszawy. Tacy byli warszawiacy. W potrzebie niezawodni i ofiarni”²²⁵.

Powyższa relacja zwraca uwagę na niezwykle ważny element codziennego życia konspiratora – na świadomość, iż można liczyć na współrodaków w chwili zagrożenia. Jak z kolei relacjonuje Janina Gellert z d. Bauer, łączniczka w VK: „W dniu 7 września 1943 r. około godziny 11.00 podjęłam od łączniczki w bramie domu przy ul. Koszykowej, paczkę z dużą ilością »lewych« kenkart, w tym »lewą« swoją kenkartę na nazwisko: Zofia Wojciechowska. Szłam na swoją prawdziwą kenkartę. W/w paczkę miałam zanieść do lokalu na ul. Marszałkowską 4 m 2 [...]. Na odcinku między Pl. Zbawiciela a Unii Lubelskiej natrafiłam na bardzo liczne patrole żandarmerii niemieckiej i gestapo z psami policyjnymi. Nie miałam odwrotu, musiałam iść dalej, żeby nie zwrócić na siebie uwagi. Klucząc między patrolami, udało mnie się szczęśliwie donieść paczkę do celu i schować do skrytki. Później okazało się, że w tym czasie został dokonany szczęśliwy napad na zastępcę komendanta gestapo Burckla u zbiegu ulicy Marszałkowskiej i Litewskiej. Kilkakrotnie znalazłam się w łapankach ulicznych, unikając złapania dzięki uskokom do bocznych przejść”²²⁶. A to fragment relacji Danuty Kalinowskiej „Danki”, pracującej od marca 1943 r. w kolportażu krajowym KG: „Raz po nadaniu paczki na Dworcu Wschodnim wsiadłam do tramwaju obciążona tylko 1 egz. »Biuletynu Informacyjnego«, który zostawiłam sobie po rozdziale i włożyłam do górnej kieszeni kurtki. Nim tramwaj ruszył, niemieccy żandarmi z pistoletami otoczyli go i wrzeszcząc »raus« zachęcali do wyjścia. Była to klasyczna obława. Powoli posuwałam się do przednich drzwi i tak wahając się, co czynić, w pewnym momencie pozostałam sama w wozie w przedziale »nur fur deutsche«. Żandarm nadal wrzeszczał raus i stał z pistoletem wymierzonym wprost

²²⁵ Róża Giergielewicz, Relacja, mps, KHK, II-G-4.

²²⁶ Janina Gellert, [Relacja], 1975, mps, KHK, II-G-2.

w drzwi. Nie wiem, co mną pokierowało, chyba tylko desperacja, wysiadłam wprost na lufę i nie oglądając się, minęłam żandarma i poszłam prosto przed siebie. Być może, że żandarmi wzięli mnie za niemkę, miałam rude włosy i była w sportowej gabardinowej kurtce. Tak szłam do rogu ulicy, co wydało mi się wiekiem, a za rogiem nogi się pode mną ugięły. Potem na następnym przystanku wsiadłam do jednego z pustych tramwajów jadących w stronę dworca i tym razem skończyło się na strachu²²⁷.

Tak samo na ogromnym strachu skończyła się „przygoda” Jadwigi Kruszewskiej „Wigi” z Oddziału VII KG: „W 1943 r. z pełną torbą dokumentów i pieniędzy poszłam na Poczta Główną załatwić własną sprawę – relacjonowała „Wiga”. – Był to oczywiście duży błąd, bo takich rzeczy nie wolno było robić. Po wyjściu z poczty skierowałam się w kierunku pl. Napoleona. Na rogu ul. Wareckiej i pl. Napoleona zatrzymał wszystkich policjant, sprawdzając dokumenty, podeszłam i ja. Gdy spojrzałam na plac, zimno mnie się zrobiło – wszystkie ulice były obstawione przez Niemców i wszędzie czekały samochody. Zrozumiałam, że to łapanka, aż orzeźwiło mnie powiedzenie jakiejś kobiety »wpuścić to nas wpuścili, ale wypuścić nie chcą«. Bez namysłu zeszałam na jezdnię i wzdłuż ustawionych samochodów ruszyłam w przeciwnym kierunku. Gdy minęłam niebezpieczeństwo, weszłam do bramy i usiadłam na asfalcie, bo nogi odmówiły mi po prostu posłuszeństwa²²⁸.

O swoich podróżach po Warszawie z wyrzutami „Wiadomości Polskich” tak opowiadał Józef Nieborski „Czarny”, maszynista W-4 z TWZW: „Kiedyś idę z tym składem Nowym Światem do pl. 3 Krzyży, żeby tam wsiąść w dwójkę. I zauważyłem, że ktoś idzie za mną. Jak ja przyspieszyłem, to tamten gość też przyspiesza. Nie zdążyłem do tramwaju – tramwaj już był na zakręcie. Zacząłem gonić tramwaj i tamten gość też. Jakimś nadludzkiem wysiłkiem wrzuciłem te paczki do tramwaju i sam wskoczyłem. Tamten już nie zdążył. To mi się udało. Drugi raz miałem przy przesiadaniu się przy kościele Bernardynów do tramwaju, który szedł na Sadybę. Przesiadłem się i siedzę. Akurat wpadli Niemcy. Sprawdzali wszystko i pytali mnie co jest w tych paczkach. Ja mówię, że metal – szmelc i od razu pytam, czy rozpakować. Jak zobaczył, że jak taki chętny, to powiedział »Nein«. I też mi się udało. Miałem szalone szczęście, że się tak wyrażę²²⁹.

Jeżeli już mowa o zagrożeniach przy wyrzutach z TWZW, to można jeszcze przywołać fragment relacji Tadeusza Bojskiego „Czesia”, pomocnika w W-4 TWZW: „Pewnego dnia, jak byłem na wyrzutach, zatrzymał mnie

²²⁷ Danuta Kalinowska, [Relacja], Warszawa 1977, mps, KHK, II-K-201.

²²⁸ Jadwiga Kruszewska, Okupacja, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

²²⁹ Józef Nieborski, [Relacja], [b.d.], mps (z mat. M. Rutkowskiej, teczka W-4), zb. MNK.

granatowy policjant i zaczął mnie szantażować. Powiedziałem mu, że wiozę bibułę, tak on chciał mnie wziąć do komisariatu z riksą. Jak mu powiedziałem dokładnie, o co chodzi, wszedł szybko na rower i odjechał. Był taki moment na Mariensztacie, gdzie ja poszedłem z paczką i był jeszcze, pracował taki Janusz, taki czarny, wysoki. Gdy ja poszedłem z tą paczką, Janusz był przy rikszy. A tam stał granatowy policjant: »Co tu jest?« A ja mówię »Bibuła!« »Taka do palenia?« »Coś Pan« mówię, »frajer. Tajna prasa!« »A to ja nic o tym nie wiem«. I poszedł”²³⁰.

Stanisława Karnasiewicz „Wisia”, zastępczyni kierowniczkii Kancelarii Głównej KG, w swojej relacji zwraca uwagę na jeszcze inne (występujące wprawdzie sporadycznie, ale jednak) zagrożenie: „Dwukrotnie groziło mi niebezpieczeństwo (pomijając łapanki), a mianowicie w Al. Jerozolimskich zatrzymał mnie młody człowiek o wyglądzie Niemca w cywilu i zażądał, abym udała się z nim na policję, ponieważ jestem ukrywającą się żydówką. Udało mi się go odstraszyć. Drugi raz zatrzymali mnie policjanci polscy [granatowi – przyp. MNK] przy ul. Marszałkowskiej – również z podejrzeniem o pochodzenie żydowskie. Wszystkiemu winne były moje włosy i mizerny wygląd – udało mi się ich przekonać, że jestem ze wsi”²³¹.

Dla konspiratora nieobliczalnymi skutkami mógł się zakończyć zwykły bandycki napad, a te w tamtym czasie wielokrotnie zdarzały się na mieście. Stanisław Wierzyński „Klara” kierujący legalizacją Kedywu 3 lutego 1944 r., wobec czasowego spalenia dotychczasowego miejsca zamieszkania, postanowił skorzystać z noclegu u podkomendnego por. Władysława Nawelskiego „Andzi”. „Gdy wychodziłem na ul. Żelazną – wspominał po latach „Klara” – a było to tuż przed godziną policyjną, zostałem napadnięty od tyłu przez jakiegoś osobnika, uderzony w głowę i spadły mi w śnieg okulary. Byłem wtedy w mundurze, jaki nosili polscy kolejarze w służbie tzw. Ostbahnu, w okrągłej dużej czapce, która na moje szczęście ochroniła mnie przed poważniejszym następstwem uderzenia. W tym momencie z ciemności wyłoniły się postacie lotników niemieckich, którzy patrolowali ulice. Natychmiast wzięli mnie w obronę, pobiegli za napastnikiem, a jeden z nich, latarką świecąc, wygrzebał mi ze śniegu okulary. Podziękowałem i natychmiast uciekłem do pobliskiej bramy, do mieszkania por. »Andzi«. Chciałem bowiem uniknąć ewentualnego legitymowania. Gdyby lotnicy wiedzieli, komu pomogli! Takie legitymowanie mogło się dla mnie całkiem źle skończyć”²³².

²³⁰ Tadeusz Bojski „Czesio”, pomocnik W-4, [Relacja], [b.d.], mps (z mat. M. Rutkowskiej, teczką W-4), zb. MNK.

²³¹ Stanisława Karnasiewicz, [Relacja], 1975, rkps, kopia w zb. MNK.

²³² Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

Powyższa relacja poza, rzecz jasna, meritum sprawy wskazuje na to, jak pomagało w poruszaniu się po mieście umundurowanie kolejarskie, choć zarazem w tym przypadku nie ma pewności, czy właśnie nie ono było powodem owego bandyckiego napadu... Generalnie jednak mundur kolejarza dawał pewne szanse wydostania się z matni, chociaż nie bez pewnych komplikacji, które, przybierając zły obrót, mogły skończyć się tragicznie. W czerwcu 1944 r. „Bielawa” z komórki legalizacyjnej Kedywu jechał tramwajem przez ulicę Twardą z drukarni Braci Trzaskalskich, wioząc paczkę dokumentów i druków. Był w mundurze kolejarza. Miał kolejowe dokumenty legalizujące jego osobę. Dokumenty te były autentyczne, bo swego czasu „Bielawa” pracował na kolei. Musiał jednak stamtąd po jakiejś wścieplenie na temat kolportażu prasy uciekać. Koledzy dostarczali mu jednak nadal prawdziwe znaczki ważności dokumentu. Tramwaj został zatrzymany przez żandarmerię. Jadący w tymże tramwaju jacyś młodzi ludzie rozpoczęli strzelaninę i sami przebili się przez kordon żandarmów. W strzelaninie tej ranny został „Bielawa”. Mimo to zdołał wyczołgać się z tramwaju i utopić w kanale kompromitujące go materiały. I tu zadziałał mundur kolejarski. Rannego „Bielawę” jako kolejarza w służbie niemieckiej Niemcy przewieźli do swojego szpitala św. Łazarza na Książęcej. Tam udzielono pomocy. Z wiadomych jednak względów „Bielawa” nie mógł tam pozostać, bo na dalszą metę groziła mu dekonspiracja. Udało mu się, poprzez znany mu alarmowy telefon, zawiadomić kolegów ze swojej komórki o tym, co się stało i gdzie się znajduje. Jak dodaje „Klara”: „Natychmiast uruchomiliśmy naszą pomoc sanitarną i na razie jako polskiego kolejarza przewieziono go do szpitala mieszczącego się w szkole pielęgniarek przy ul. Wilczej róg Chałubińskiego. Dopiero po operacji wyjęcia pocisku z nogi przewieziony został do prywatnego mieszkania p. Trzaskalskiego na Ochocie, a po kilku dniach do konspiracyjnego szpitalika przy ul. Szustra, gdzie pozostał pod opieką dr. Broma. Ponieśliśmy jednak stratę w naszym zespole, gdyż »Bielawa« leczył się do końca lipca”²³³.

Jak wspominał cichociemny, szef Oddziału IV, potem II KG, płk Iranek-Osmecki „Heller”, aby zmniejszyć możliwość spotkań z Niemcami, nie uczęszczał do żadnych lokali publicznych, kawiarni, restauracji, które były często patrolowane przez policję i obserwowane przez tajnych agentów. Starał się także ograniczać przejazdy przez miasto, a gdy miał kilka spotkań w ciągu jednego dnia, to wybierał lokale położone możliwie blisko siebie. „Idąc przez miasto, miałem uwagę zaostrzoną na wszystko, co działo się wokół – pisał we wspomnieniach. – Będąc dalekowidzem, już z oddali rozpoznawałem zachowanie się ulicy. Dzięki temu nie natknąłem się ani razu

²³³ Tamże.

na patrol policyjny, gdyż w każdym wypadku udało mi się ująć przed nim w porę. [...]. W uczęszczanych dzielnicach znałem wszystkie pasáže i przejścia podwórkami z jednej ulicy na drugą, co ułatwiało wymuszone odwroty”²³⁴.

Mimo to nie udało mu się uniknąć dwóch dość krytycznych sytuacji, z których jedna mogła zakończyć się odprowadzeniem na Gestapo. Oba te zagrożenia dość dokładnie zrelacjonował w swoich wspomnieniach²³⁵. O ile przy tym pierwsza z nich, czyli łapanka, była właściwie nie do uniknięcia, o tyle druga była w pewnym sensie sprowokowana przez niego samego. Otóż pewnego czerwcowego, upalnego przedpołudnia przyjechał on na Saską Kępę do biura pomiarowego (jako mierniczy, który miał w tym biurze oddać wykonane na wsi pomiary, co było związane z pokrywkową pracą, dającą odpowiednie papiery). Był już umówiony telefonicznie na spotkanie z inż. Jarmulskim z tego biura. Ponieważ w biurze nikogo nie było, postanowił udać się do pobliskiej kawiarni, obok której musieli przechodzić pracownicy biura. Było upalnie, zamówił więc chłodny napój. Niestety, po pewnym czasie wszedł do kawiarni patrol niemiecki, także w celu ochłody. Był tam esesman. Gdy wyglądało, że wszystko skończy się tylko na strachu, esesman nakazał patrolowi wylegitymowanie Iranka-Osmeckiego. Między patrolem a esesmanem powstała różnica zdań co do dokumentów Iranka. Ostatecznie uratował go przypadek, tj. fakt, iż legitymujący go Niemiec z patrolu rozpoznał w nim istotnie człowieka przychodzącego do biura pomiarowego, gdyż jako podoficer niemieckiej policji kierujący ruchem patroli miał siedzibę właśnie w suterenie budynku mieszczącego to biuro pomiarowe. To przeważało. „Na komendę podoficera policji essesmani kolejno opuszczali pokój. A ja usiadłem z niemieckim szmatławcem w rękę, udając zainteresowanie treścią. Litery skakały mi jednak przed oczyma, bo jeszcze przez długą chwilę nie mogłem ochłonąć po przeżytej scenie – wspominał pułkownik. – [...]. Po tym incydencie powziąłem mocne postanowienie, że im czasy są gorętsze, tym bardziej nie należy wstępować do kawiarni nawet na szklankę wody sodowej”²³⁶.

Jak więc widać, nawet niewinne z pozoru wejście w lecie do kawiarni mogło skutkować tragicznym następstwem... Jak niebezpieczne może być pojawianie się z materiałem konspiracyjnym w barze doświadczyli Stanisław Jankowski „Agaton” i jego łączniczka Hanna Woyzbun „Krystyna”. Czasami wpadali oni (i nie tylko oni) na posiłek do baru na ul. Poznańskiej. Razu pewnego, jak wspominał „Agaton”: „Skrytkę w teczce miałem wypchaną

²³⁴ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 332.

²³⁵ Tamże, s. 332–340.

²³⁶ Tamże, s. 340.

pocztą, którą dla pośpiechu zabrałem od »Gajewskiego«, żeby ją rano wysłać z sekretariatu. Patrol – trzech żandarmów z rozpylaczami w rękę. Sprawdzają dokumenty i zawartość teczek. Gdy podeszli do naszego stolika, »Krystyna« w miarę beczelnie powiedziała: – Czy wam nie wstyd? My tu sobie spokojnie jemy, a wy nam przeszkadzacie. Żandarm spojrzął na śliczną dziewczynę i łamaną polszczyzną powiedział: – Wsztyd, wsztyd, może i wsztyd? Po czym patrol, nie sprawdzając ani mojej teczki, ani naszych papierów, odplynał w kierunku bufetu, gdzie czekał na nich uśmiechnięty restaurator²³⁷. Ze wspomnień „Agatona” nie wynika jednak, aby w wyniku tego zdarzenia podjął on jakieś dalekosiężne zobowiązanie niepojawiania się takich miejscach z kompromitującym materiałem...

W codzienności konspiracyjnej zdarzały się różne sytuacje, które w konsekwencji mogły skończyć się źle, ale... I tak np. mjr Władysław Drzymulski „Kazik”, szef „Ochronki” z KG, tak relacjonował jedno z takich przeżyć: „[...] jechałem tramwajem ulicą Czerniakowską w kierunku Sadyby. W pewnym momencie tramwaj został zatrzymany i z dwu stron wkroczyli doń Niemcy. Rozpoczęło się sprawdzanie dokumentów i rewizje. Widocznie moje dokumenty były wystarczające, a powierzchowność nie podejrzana, bo nawet rewizja mnie ominęła. Natomiast kilku młodych ludzi obojga płci Niemcy zabrali. Obok mnie siedziała młoda panienka lat około 17-tu, której torebkę Niemcy skrupulatnie przeszukali, ale po zbadaniu dokumentów dali jej spokój. Tramwaj ruszył dalej i dowiózł mnie do placu Bernardyńskiego, gdzie wysiadłem. Do budynku, w którym mieszkałem, można było przejść drogą skróconą przez pole. Przed wejściem na ścieżkę usłyszałem za sobą półdziecinny głosik: »proszę pana« – odwróciłem się i ujrzałem moją sąsiadkę z tramwaju. »Pan ma w kieszeni palta małą paczuszkę, którą proszę mi zwrócić, bo ją tam włożyłam«. Sięgnąłem ręką do kieszeni. Wyjąłem małą paczuszkę, ściągniętą gumką. Poznałem. Typowa paczuszka zawierająca korespondencję konspiracyjną. »Dobrze, ale czy wiesz dziecko, komu ty tę paczkę wsunęłaś do kieszeni i co by było, gdyby u mnie tę paczkę znaleźli?« – »O, ja wiem proszę pana, bo już byłam w takich sytuacjach, że starszych panów nie rewidują«. Wobec takiego argumentu, zwróciłem jej bez dalszych słów trzymaną w rękę paczuszkę. Panienka była rewidowana i nic u niej nie znaleziono, a ja rzeczywiście, jako straszy pan, nie byłem rewidowany. Wyobraźmy sobie, że mnie też rewidowano i znaleziono przy mnie jakieś kartki. Czy uwierzyliby Niemcy, że mi ktoś je podrzucił?»²³⁸.

²³⁷ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 433–434.

²³⁸ Władysław Drzymulski, *Zagadnienie bezpieczeństwa w konspiracji*, Londyn 1954, mps, SPP, BI.

Powyższa relacja wskazuje na dwa różne aspekty tej samej sprawy. Z jednej strony pokazuje przytomność umysłu młodej łączniczki, z drugiej zaś – wiszące nad mjr. Drzymulskim niebezpieczeństwo, gdyby znaleziono u niego paczuszkę, której posiadania nie był świadomy. Oczywiście, w razie badania Gestapo zgodnie z prawdą wypierałby się, twierdząc, że mu podrzuciono, ale ta argumentacja była nagminnie stosowana w razie zatrzymania z trefnym materiałem. Bardzo często, gdy przy zatrzymanym znaleziono np. walizkę ze skrytkami, ten tłumaczył się, że ową walizkę kupił na bazarze nieświadom jej pochodzenia i zawartości. W każdym razie zupełnie nieświadomie można było być „wmanewrowanym” w bardzo trudną sytuację...

Niejako na marginesie trzeba przypomnieć, iż – jak relacjonował szef Oddziału II płk Iranek-Osmecki, „[...] nie wolno nam było chodzić z żadnymi kompromitującymi papierami. Przynosiły je łączniczki pod samą bramę domu, w którym miała się odbyć odprawa. Ta, na którą czekałem, zbliżyła się i wsunęła kartki do zewnętrznej kieszeni marynarki tak zręcznie, że gdybym nie zobaczył, jak nadchodzi, nic bym nie zauważył”²³⁹. Zaznaczyć też należy, iż powyższa sytuacja miała miejsce w lipcu 1944 r. i dotyczyła jednego z najwyższych oficerów w KG, odpowiadającego za cały wywiad Armii Krajowej, który udawał się na odprawę ścisłego sztabu KG.

Codziennosc konspiracyjna w zakresie bezpieczeństwa narzucała takie zachowania na ulicy czy w miejscach publicznych, które w żaden sposób nie byłyby podejrzane dla wroga. Ten wątek występuje zresztą bardzo często w niniejszym opracowaniu w różnych kontekstach, jak np. spotkań czy przenoszenia poczty. Tu warto odwołać się do wspomnień cichociemnego Henryka Krajewskiego „Wichra” z szefostwa Kedywu: „Idąc ulicą, trzeba wzrokiem bardzo uważać i patrzeć daleko przed siebie, aby nie nadziać się na patrol żandarmerii. Dokonywanie uników w ostatniej chwili jest niebezpieczne, gdyż często przed patrolem idą agenci z zadaniem wypatrywania właśnie takich. Zdarzyło mi się, że przechodząc przez plac Dąbrowskiego, będąc obciążony konspiracyjnymi materiałami, gdy dochodziłem do rogu ul. Kredytowej, zza domów wyszedł patrol żandarmerii. Plac był pusty. Poszedłem spokojnie na patrol. Nie zaczepili mnie, chociaż często kontrolowali przechodniów. Innym razem szedłem wieczorem ul. Targową, padał deszcz, było ciemno, więc przyświecałem sobie małą latarką elektryczną, aby omijać kałuże. Naraz ujrzałem przed sobą żandarmów, jeden z nich chwycił mnie na rękę i wyrwał małą latarkę, pokwitował warknięciem »raus«. Nie sprzeciwiałem się”²⁴⁰.

²³⁹ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 396.

²⁴⁰ E. Hull, *Państwowość podziemna w narracjach cichociemnych. Wspomnienia wojenne z lat 1939–1945 Henryka Krajewskiego*, Toruń 2014, s. 146–147.

O ile pierwsza sytuacja zdaje się być naturalną reakcją, o tyle w drugim przypadku niejako odruchowo można się było sprzeciwić, co mogłoby przynieść katastrofalne skutki. Zimna i błyskawiczna kalkulacja nakazała w tym momencie poddanie się woli wroga, by ocalić siebie, a być może w konsekwencji i swoją komórkę organizacyjną. Z kolei Wanda Ossowska „Wanda”, łączniczka Oddziału II KG, w swoich wspomnieniach odnotowała następujące zdarzenie: „Pewnego dnia wysłałam z domu z paczką pozorującą pudełko z butami. Dostałam ją od »Stanisława« z lakoniczną informacją: »Granaty naszej produkcji dla podchorążówki do sprawdzenia«. Wsiadłam do tramwaju i jechałam Okopową w kierunku centrum. Czytałam książkę, paczka leżała na kolanach. To był mój zwyczaj, czytając, nie musiałam panować nad wyrazem twarzy. Nagle zwróciło moją uwagę, że tramwaj jakoś dziwnie szarpie, staje i znów rusza. Podniosłam głowę i myślałam, że śnię. Szeregi żołnierzy w hełmach otaczały tramwaj, biegli z bronią gotową do strzału. Wóz był pusty. Poderwałam się i wyjściem dla Niemców chciałam się wydostać. Na stopniu stał oficer, ale odsunął się na mój widok i pozwolił mi wyjść. Na trotuarze oprzytomniałam. Moją ciężką paczkę trzymałam kurczowo, a nogi uginały się pode mną. Ruszyłam w przeciwnym kierunku niż biegli Niemcy. Zatrzymałam następny tramwaj, krzycząc »Łapanka!«. Robili to i inni pasażerowie pierwszego tramwaju. W pewnym momencie zobaczyłam »Stanisława«. Podszedł do mnie: – »Co pani tu robi?« Już byłam spokojna, ale zła. Powiedziałam więc pogodnie – Zawiadamiam ludzi o łapance. – »Z tą paczką?« – roześmiał się. – Chciałam ją dać Niemcom, ale bali się wziąć. Już w zgodzie, że tak się skończyło, na piechotę przez Sady na Żoliborzu dotarliśmy do Śródmieścia i tam nasze drogi rozeszły się. Potem okazało się, że to była obława na Kercelaku. [...]. Wieczorem była ożywiona dyskusja, czy rozsądnie jest czytać książkę, gdy wiezie się taki niebezpieczny ładunek. Zdania były podzielone i każdy miał swoją rację. Ale jedno było pewne, niebezpieczeństwo czyha wszędzie i nic go nie zmniejszy i nie usunie”²⁴¹.

W kontekście poruszania się po mieście i związanych z tym zagrożeń nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż bezpieczeństwo pracy i służby nakazywało hamowanie zwykłych ludzkich odruchów, jak np. uśmiech lub skinienie głowy ku komuś znajomemu mijanemu na ulicy. Znajdowało to swoje odbicie także i w rozkazodawstwie. W czerwcu 1942 r. w rozkazie skierowanym przez KG AK do wszystkich Oddziałów KG, ale i także do Obszaru i Okręgu Warszawskiego AK, pisano „[...] przypominam o zakazie pozdrawiania

²⁴¹ W. Ossowska, *Przeżyłam...*, s. 193–194.

i witania się na ulicach w miejscach publicznych. Wyjątek stanowi wyraźnie ustalone i z góry umówione spotkanie”²⁴².

Tu można odwołać się do wspomnień cichociemnego Stanisława Jankowskiego „Agatona”, który wiosną 1942 r. znalazł się w nowej dla niego okupacyjno-konspiracyjnej rzeczywistości: „Obawy, jak zareagują na mój widok napotkani znajomi, rozwiali skutecznie Janek Grabowski, przyjaciel, kolega ze szkoły i z Wydziału Architektury, i Krysia Jakimowicz, młodsza koleżanka z Wydziału. Dlaczego właśnie oni? Bo ich pierwszych spotkałem nos w nos w kilka dni po zrzucie. Janka spotkałem na przystanku tramwajowym opodal Politechniki. Poznał mnie. Ale wobec braku jakiegokolwiek znaku z mojej strony, nie tylko, że mnie „nie zauważył”, ale nie powiedział o naszym spotkaniu Zosi [tj. żonie Jankowskiego – przyp. MNK], z którą często się widywał. Na Krysię natknąłem się w barze »To Tu« na Brackiej, gdzie pracowała jako kelnerka. Umówiłem się tam z »Dżulem« w kilka dni po skoku. Gdy zamówiłem u niej bigos, spytała obojętnie, czy podać coś do picia. Ale gdy nie wytrzymałem i podszedłem do kuchni, żeby się przywitać i prosić o dyskrecję, przyznała, że się jej ręce trzęsły z emocji, gdy notowała nasze zamówienie. Zasada nierozpoznawania napotkanych znajomych, bez obustronnej akceptacji gestem czy spojrzeniem, obowiązywała w okupowanej Warszawie. Nie wiadomo przecież było, czy wczorajszy Stanisław Kowalski, urzędnik magistracki, zamieszkały na Lwowskiej, nie jest dziś Janem Wiśniewskim, technikiem budowlanym, zamieszkałym na Bielanych. Ten okupacyjny *savoir-vivre* potwierdził mi dość oryginalnie Stanisław Dziewulski, kolega architekt. Spotkaliśmy się, – żeby było śmieszniej – w sklepie papierniczym firmy »J. Dziewulski« na Krakowskim Przedmieściu przy Królewskiej. Dziewulski przyglądał mi się uważnie – chodziłem już wtedy w mundurze kolejarza Ostbahn – ale »nie poznawaliśmy się« nawzajem. Nie wytrzymał jednak. Wyszedł za mną na ulicę, wyminął mnie, zajął mi prosto w nos i upewniwszy się, że to na pewno ja we własnej osobie, obojętnie poszedł dalej. Postanowiłem, że jednak lepiej będzie zbyt często nie wystawiać na próbę konspiracyjnych kwalifikacji moich znajomych i zamieszkać w mniej znajomej dzielnicy”²⁴³.

Konspirator spotykający na ulicy kogoś znajomego nie wiedział, czy dana osoba nie jest akurat pod obserwacją Gestapo. Tak samo umawiając się z kimś na prywatne spotkanie, ryzykowało się, że ta osoba może mieć za sobą „ogon”. I był to też element codzienności zarówno tej służbowej, jak i tej prywatnej. Tytułem przykładu można tu przywołać przypadek kpt. Antoniego

²⁴² Do wszystkich Oddziałów KG..., 15 VI [19]42, AAN, 203/X-53, k. 3.

²⁴³ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 261.

Baranowskiego „Alana” z Oddziału VII KG. 18 listopada 1943 r. zadzwonił do niego przyjaciel i kolega gimnazjalny ppłk dypl. Władysław Szczekowski „Leszczyć”, który w Oddziale II stał na czele wywiadu ofensywnego. Kontakty służbowe obaj oficerowie utrzymywali wyłącznie poprzez korespondencję konspiracyjną, nie spotykając się. Tym razem ppłk Szczekowski poprosił „Alana” o spotkanie na pl. Napoleona w sprawach wyłącznie osobistych. Doszło do spotkania i gdy już zamierzali się pożegnać, zostali zatrzymani przez uzbrojonych cywilów, którzy po „Hände hoch!” wykręcili im ręce, skuli kajdankami i poprowadzili do pobliskiego posterunku niemieckiego przy ul. Moniuszki. Tam zostali od siebie odseparowani i poddani rewizji, po czym przewiezieni do siedziby Gestapo na ul. Szucha. Badanie „Alana” trwało 14 godzin bez przerwy. Ostatecznie okazało się, że to ppłk Szczekowski był od jakiegoś czasu pod obserwacją Gestapo, a kpt. Baranowski został aresztowany tylko przypadkowo. Śledztwo nie ujawniło jego pracy w konspiracji, a przypomnijmy – był szefem działu skrytek ruchomych w Wydziale Inwestycji Oddziału VII KG. Ostatecznie zwolniono go w marcu 1944 r. na skutek interwencji jego pracodawcy *Treuhandera* „Pocisku” (przed wojną Baranowski był dyrektorem administracyjnym Zakładów Amunicyjnych „Pocisk”), niemieckiego notariusza, który wystąpił do Generalnego Gubernatora Hansa Franka o zwolnienie „Alana”. „Na zakończenie swego żądania dr Hase stwierdził, że jako Reichsdeutsch i Notariusz niemiecki ręczy za lojalność »Alana« wobec III Rzeszy(!). Na tej podstawie w dniu 5 kwietnia 1944 r. w Wielką Środę »Alan« został zwolniony z Alei Szucha”²⁴⁴. Ppłk Szczekowski niestety nie miał takiego żołnierskiego szczęścia... Do dziś nie są wyjaśnione okoliczności i miejsce jego śmierci...

Także prywatna wizyta u znajomych mogła i, niestety, niekiedy kończyła się tragicznie. Tak było w przypadku por. Jerzego Kleczkowskiego „Jurka”, dowódcy akcji „Góral”. Razem z kolegą Edwardem Madejem „Felkiem” spotkali koleżankę sprzed wojny, Jadwigę Kuberską. Ponieważ dawno się nie widzieli, zgodzili się na spotkanie w jej mieszkaniu. Nie wiedzieli, że koleżanka była kierowniczką magazynów Kobięcych Zespołów Saperskich Kedywu Okręgu Warszawskiego. Niemcom wydał ją konfident. „Jurka” i „Felka” aresztowano w grudniu 1943 r. razem z Kuberską. Por. Kleczkowski został osadzony na Pawiaku i rozstrzelany w publicznej egzekucji w początkach 1944 r.²⁴⁵

²⁴⁴ Antoni Baranowski, *Skrytka przenośna – papierośnica skórzana*, Paryż 1956, mps, SPP, BI 5/2.

²⁴⁵ A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. II, Warszawa 1987, s. 81–82; zob. też E. Kumor, *Wycinek...*, s. 226–227. Natomiast Bartłomiej Szyprowski w ślad za meldunkiem „Kratki” z 30 grudnia 1943 r., przyjmuje, iż obaj byli sublokatorami J. Kuberskiej i dlatego byli w jej mieszkaniu (B. Szyprowski, *Aresztowanie Jadwigi*

To właśnie względy bezpieczeństwa spowodowały, iż kiedy Kazimierz Leski „Bradł” w ramach akcji scaleniowej z organizacji Muszkietery przechodził do służby w Oddziale II KG, szef Kontrwywiadu KG „Oskar” wydał mu zakaz kontaktowania się z jego byłymi współpracownikami z „Mu”, którzy przeszli do służby w innych komórkach Kontrwywiadu KG²⁴⁶.

Zasady bezpieczeństwa nakazywały, by przy postronnych osobach ze służby nie ujawniać, iż rozmówca jest kimś znajomym. Rzecz jasna, iż było to bardzo trudne, ale tak właśnie trzeba było się zachowywać w codzienności konspiracyjnej. I tak np. płk Kazimierz Iranek-Osmecki wspominał jedno ze swoich pierwszych spotkań po skoku do Kraju: „Jednego dnia udałem się z »Danką« do lokalu konspiracyjnego przy ul. Natolińskiej, gdzie spotkałem »Andrzeja«, szefa »Importu«. Był nim kolega pułkowy sprzed dwudziestu lat, ppłk Ignacy Swoboda-Lubczyński, z którym łączyły mnie kiedyś serdeczne stosunki, ale ani »Danka«, ani jego łączniczka nie poznały tego z naszego powitania. Zachowaliśmy się tak, jakbyśmy spotkali się pierwszy raz w życiu, wymagały tego bowiem względy konspiracji. Dopiero gdy zostaliśmy sami, wpadliśmy sobie w ramiona i pokrótce opowiedzieliśmy swe losy wojenne”²⁴⁷.

O przestrzeganych zasadach bezpieczeństwa może świadczyć jeszcze jeden zapis płk. Iranka-Osmeckiego: „Po kilku dniach pobytu w Warszawie »Danka« zawiadomiła mnie, że wzywa mnie gen. »Grot«. W oznaczonym dniu o jedenastej przyszedłem pod kwiaciarnię na placu Narutowicza, skąd w pewnej odległości za – znaną mi z pierwszego pobytu w Warszawie – »Janką« udałem się do konspiracyjnego lokalu generała. »Danka« zastrzegła, by nie podchodzić do »Janki« i nie witać się z nią, a dla łatwiejszego rozpoznania będzie miała bukiet czerwonych goździków”²⁴⁸. O innej sytuacji, mającej miejsce w początkowej fazie konspiracji, wspominała w swoich wspomnieniach Halina Zakrzewska „Wanda”: „Mieszkałam już nowym mieszkaniu w Alejach Niepodległości 163. Naprzeciwko, przez ulicę, na rogu Alej Niepodległości i ulicy Rakowieckiej, widywałam wychodzącego codziennie z kamienicy Floriana Marciniaka, naczelnika Szarych Szeregów. Znalismy się z »Flo«, jak go nazywano, dość dobrze i nieraz rozmawialiśmy o sytuacji w okupowanej Warszawie, nie tykając, rzecz jasna, konspiracyjnych przydziałów. Pewnego dnia otrzymałam od »Ksawerego« polecenie skontaktowania się

Kuberskiej „Mei” i Ireny Kalinowskiej „Ludki” oraz likwidacja konfidenta Mieczysława Darmaszka, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 2020, nr 1, s. 118–119 i 122). W każdym razie ich aresztowanie było przypadkowe.

²⁴⁶ K. Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa 1989, s. 133.

²⁴⁷ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 283–284.

²⁴⁸ Tamże, s. 289.

z szefem Oddziału I »Knapikiem« (mjr Antoni Sanojca) i przejęcia od niego kontaktu na harcerstwo, by – przeszkolone – mogło wziąć udział jako zwarta grupa w wyczekiwanym niecierpliwie przez nas Powstaniu. Ustaliłam drogą pocztową kontakt na »Knapika«, który z całym konspiracyjnym ceremoniałem wyznaczył mi spotkanie z przedstawicielem Szarych Szeregów. Przybyłam jak zwykle punktualnie do lokalu szefa »jedyńki«, który, zachowując obowiązujący w »głębokiej« konspiracji rytuał, przedstawił nas, wymieniając pseudonimy i organizacyjne przydziały. Przez parę minut udawaliśmy powagę, wreszcie parsknęliśmy śmiechem. Przyznaliśmy się, że znamy się doskonale, proponując zakończenie rozmowy podczas naszego powrotu do domu²⁴⁹.

Na duże niebezpieczeństwo narażeni byli kurierzy kursujący na różnych trasach z Warszawy do odległych miejscowości. Oto jedno z wielu przeżyć zapisane w relacji kurierki „Dworca Zachodniego” Janiny Kowzy „Elżuni”:

„Była zima z 1943/1944 roku. Wiozłam jak zwykle pocztę oraz dużą sumę reichsmarek dla »Serca« – droga przerzutowa na Śląsk prowadziła przez Kraków. Podróż minęła spokojnie – tylko zwykła kontrola dokumentów. Kiedy wysiadłam w Krakowie z pociągu, zauważyłam poruszenie wśród pasażerów. Wyjście z dworca było obstawione przez żandarmów, robiono dokładną rewizję bagaży. Zobaczyłam, jak młoda dziewczyna szybko zawróciła od wyjścia i przeszła przez przejście służbowe. Jak się potem dowiedziałam, znała kolejarza, który ją przepuścił. Domyśliłam się, że to nasza kurierka, chociaż jej nie znałam. Chwila wahania, co robić? Zawrócić i zostawić paczkę z pieniędzmi w pociągu, czy pójść w ślad za nieznaną, czy też ryzykować i próbować w jakiś sposób przemknąć się wśród ludzi? Zdecydowałam się na to ostatnie. Za naszą kurierką nie chciałam iść, bałam się, aby nie zwrócić ewentualnie uwagi Niemców i nie zaszkodzić jej. Chciałam, aby choć jedna z nas miała szansę. Stałam z boku wśród tłumu ludzi przy przejściu. Przepuszczano po jednej osobie. Czekałam, czy czasem nie nadarzy się okazja. W duszy odmawiałam zdrowaśki i błagałam Matkę Najświętszą o pomoc. W pewnym momencie jakaś pani zaczęła opierać się i zamiast otworzyć, zresztą dość okazałą walizkę, twierdziła, że wiezie tylko rzeczy osobiste. Żandarmi tym gwałtowniej i dokładniej zabrali się do przetrząsania zawartości. Zdecydowałam się skorzystać z tego. Nie miałam nic do stracenia, a do zyskania – życie. Podałam bilet kolejarzowi – przeszedłam. Gdy byłam w połowie placu, usłyszałam za sobą głos »Czy pani była rewidowana?« Zamarłam. Rzuciłam przez ramię »przecież wszyscy są rewidowani«. Nie oglądałam się. »Ale ja pytam, czy pani była rewidowana« – powiedział z naciskiem i zrównał

²⁴⁹ H. Zakrzewska, *Niepodległość...*, s. 47.

się ze mną. Był to ten cywil, który stał z boku po drugiej stronie przejścia. Już zdołałam opanować wyraz twarzy. Niemal ze zdziwieniem i prawie z uśmiechem odpowiedziałam »oczywiście«. Nie dał za wygraną i szedł obok mnie. Zaczął wypytywać skąd jadę, po co i do kogo. Opowiedziałam mu na poczekaniu zmyśloną bajeczkę o chorej staruszce, cioci. Zapytał o adres i nazwisko. Podałam jakieś fikcyjne nazwisko i adres na Karmelickiej. Doszliśmy do krawężnika wprost bramy Floriańskiej. Musiałam mu dwukrotnie powtórzyć wszystko. Gdy tak »gwarzyliśmy«, on rozglądał się, czy nie zobaczy w pobliżu żandarmów, ja myślałam, jak się od niego odczepić. Postanowiłam robić z siebie głupią, wystraszoną gąskę. Zaczęłam opowiadać, jak strasznie boję się Niemców i że gdybym wiedziała, że coś podobnego może mnie spotkać, to nigdy bym się nie ruszyła z domu. Wreszcie z całym wylaniem i serdecznością wyciągnęłam do niego rękę, zaczęłam się z nim żegnać i dziękować za przeprowadzenie mnie przez plac. Zbaraniał, a ja szybko przeszłam na drugą stronę ulicy i weszłam na Floriańską. Odetchnęłam, choć wewnętrznie wszystko dygotało we mnie. Nie dochodząc do kościoła Mariackiego, skręciłam w lewo na planty. Był piękny ranek, śnieg iskrzył się. Wokoło panowała cisza i zupełna pustka – ludzie wiedzieli o zakrojonej na szeroką skalę łapance. Szłam szybko. Byłam prawie u celu. Jeszcze tylko jedno skrzyżowanie Plant i już widziałam wiadukt kolejowy, pod którym musiałam przejść, a za nim po lewej stronie ulicy pierwsza czy może druga brama (nie pamiętam) – mój lokal kontaktowy. I nagle jak spod ziemi, właśnie z tej ulicy, wyszli dwaj żandarmi. Szli wprost na moje spotkanie. Pomyślałam »teraz już nie ma wyjścia. Trzeba iść ku swemu przeznaczeniu«. Zwolniłam ile mogłam krok w jakiejś nielogicznej nadziei, że może pierwsi dojdą do skrzyżowania i skręcą. W duszy odmawiałam rozpaczliwie »Kto się w opiekę«... I oto nowe zaskoczenie. Przez skrzyżowanie pędem przebiegali dwaj mali (10–12 lat) gazeciarze z dużymi torbami. Niemcy krzyknęli: »halt!, halt!«. Chłopcy stanęli jakies 30 kroków za skrzyżowaniem. Żandarmi szybko podeszli do nich i zaczęli przetrząsać torby. Przyspieszyłam kroku, aby zdążyć minąć skrzyżowanie, ale spod oka obserwowałam żandarmów. Na moment moje niebezpieczeństwo zeszło na plan drugi. Bałam się o chłopców. Przecież to mali gazeciarze tak często na dnie swoich toreb przynosili prasę konspiracyjną. Gdy już mijałam skrzyżowanie, żandarmi skończyli rewizje. Mieli trochę głupie miny. Uradowana, roześmiałam się serdecznie. Wzięli to za uśmiech przeznaczony dla nich i też się roześmieli. Doszłam szczęśliwie do celu. Opatrzność Boska nie opuściła mnie²⁵⁰.

²⁵⁰ Janina Kowza ps. „Elżunia”, Wspomnienie kurierki „Dworca Zachodniego”. Nadzieja wbrew logice, 1979, mps, KHK, II-K-136.

W okupacyjnej rzeczywistości i konspiracyjnej codzienności nigdy nie było wiadomo, jak zakończy się dana sytuacja i czy zainteresowanie wroga wywołane jest właśnie konkretnym działaniem, czy też jest to zupełnie coś innego. Ta niepewność towarzyszyła pracownikom KG niezmiennie i codziennie. Oto co np. wspominał Jan Wyrożembski „Filof” z obsady tajnej drukarni W-3 przy ul. Dobrej 34: „Innym razem przeżyłem wraz z kolegami godziny lęku i niepewności. Pewnego dnia, gdy wszyscy byliśmy w komplecie – była godzina 9 rano – dom na ulicy został otoczony przez Niemców i przed bramą stanął żandarm. Maska dał sygnał o niebezpieczeństwie. Nie wiemy, co się stało. Czy zostaliśmy wykryci? Po naradzie, zasięgnąwszy języka, postanowiliśmy pojedynczo opuścić punkt i z dała obserwować, co będzie dalej. Bez przeszkód oddaliliśmy się na odpowiednią odległość. Obserwując z ukrycia, zobaczyliśmy, że Niemcy wynoszą do samochodu skrzynie z butelkami spirytusu, bele materiałów i jeszcze jakieś paczki. Załadowawszy to na samochód i zabrawszy właścicieli towarów, odjechali. Co się okazało. Po prostu wykryli »grubszych« handlarzy i zarekwirowali im towar. Odetchnęliśmy z ulgą i następnego dnia przystąpiliśmy do normalnej pracy. Jednak Niemcy deptali nam, jak to się mówi, po piętach”²⁵¹.

Nawet przypadkowe zatrzymanie w łapance mogło skończyć się tragicznie. O takim przypadku pisał w swoim raporcie płk Bernard Adamecki: „Na jesieni 1943 r., kiedy rozpoczęło się nasilenie masowych aresztowań i ulicznych egzekucji, został wyciągnięty z tramwaju i zaarrestowany kpt. »Lubicz«, szef »Mostu«. Mimo dobrych papierów i nierozpoznania jego osoby, został rozstrzelany pod obcym nazwiskiem jako zakładnik. Ze względu na szybkość działania Niemców nie udało się go wyciągnąć z więzienia”²⁵². O krok od przypadkowej wpadki był oficer wywiadu ofensywnego cichociemny Stefan Ignaszak, który tak to po latach relacjonował: „[...] raz to miałem rzeczywiście nogi z waty. Chodziłem zawsze bez broni, ale z zaszytą ampułką cyjankali. Z moim bezpośrednim szefem Stefanem Łapickim szliśmy w listopadzie 1943 r. ul. Elektoralną do Solnej na spotkanie z »Maksem«. Rozmawiamy o niczym, a raczej o... schaboszczaku i setce wódki, którą za chwilę wypijemy. Kątem oka dostrzegam, w najbliższej bramie stoi patrol żandarmerii. Mówię – kogoś łapią... Nie przyspieszamy kroku. Nagle obstawia nas trzech cywilów i trzech młodych żandarmów. Krótkie: Hände hoch! Podnosimy je w górę. Najstarszy z cywilów, miał ok. czterdziestki, zwraca się do Łapickiego, Ausweiss! Porównuje fotografię z twarzą. Mówi: „Ja... on

²⁵¹ Cyt. za: M. Wojewódzki, *W tajnych drukarniach...*, s. 208–209.

²⁵² B. Adamecki, *Lotnictwo Armii Krajowej*, cz. 3, oprac. A.K. Kunert, „Kierunki”, 1988, nr 26.

jest podobny. Legitymuje i mnie. Gdzie robisz? W młynarstwie..., Ja... Po sekundzie wskazuje palcem na Łapickiego i ostro – *Kommen Sie mitt!* Przy krawężniku czarny mercedes. Końcem pistoletu wepchnął Łapickiego do otwartych już drzwi. Zostałem na chodniku. Odczekałem chwilę i niezatrzymywany przez żandarmów ruszyłem wolno przed siebie. Byle do Hali Mirowskiej. Tam, w tłumie, już mnie nie znajdują. Okreźną trasą dotarłem na Leszno 50, do »apteki«, inaczej do komórki bezpieczeństwa »Lombardu«. Kpt. Karpińskiemu »Korabowi« opowiedziałem o tym, co się stało przed dosłownie minutami. Był niespokojny o los Łapickiego... Wpadka miała miejsce w poniedziałek, a w czwartek Łapicki meldował się już u »Prezesa« (majora Edwarda Jettera) – szefa Lombardu. Gestapo zrobiło nalot na mieszkanie Łapickiego. Było czyste. Ogolili go, dali »wycisk« i puścili. Miał świetną »legendę« i bez zarzutu dokumenty. Wzięli go za kogoś innego. Nic nie pasowało do tego, co wiedział o nim gestapowiec. Puenta tego zdarzenia tkwi w tym, iż gdyby nas wzięli razem, to okazałoby się, że idąc ze znajomym, nie miałem pojęcia, na jakie nazwisko ma wystawioną kenkartę. Przy konfrontacji mogła nastąpić wsypa...²⁵³ I znów motyw fałszywej, zmieniającej co jakiś czas tożsamości... A jednocześnie jakże odbiegający od zwykle heroicznego obrazu oficera wywiadu obrazek prywatnej rozmowy o schaboszczaku i setce wódki, czyli po prostu życie...

Czasem zwykle zmęczenie i niedospanie stępujące uwagę i czujność mogło konspiratora bardzo drogo kosztować i przynieść niewyobrażalne skutki. Można tu odwołać się do wspomnień Kazimierza Leskiego „Bradla”, który w ramach działań komórki „666” wcielił się w postać niemieckiego generała i w mundurze generalskim docierał do Paryża. Tam jako gen. von Hallman zatrzymywał się w hotelu „Des Deux Mondes”, położonym blisko Kommendantury. Był dobrze znany obsłudze hotelowej i dobrze przez nią obsługiwany. Wiosną 1943 r. jechał ponownie do Paryża, ale już jako Karl Leopold Jansen, mając inne zadania. Zmienił swoją powierzchowność, zapuścił wąsy, za pomocą chemii nieco posiwiał i w miarę umiejętności zmienił swoją postawę. Ze względu na alianckie naloty na Niemcy przejazd trwał zamiast 36 godzin aż 50. „Przyjeżdżając więc do Paryża – pisał we wspomnieniach Kazimierz Leski – byłem zmęczony, niedospany, brudny i mój kręgosłup domagał się gwałtownie gorącej kąpieli. Pojechawszy więc do Kommendantury, kazałem sobie dać jakiś dobry hotel możliwie blisko i dostawszy »Quartierschein« – przydział kwatery – pójść śpiąc, powędrowałem w kierunku wskazanego mi hotelu. Podchodząc do recepcji, już miałem

²⁵³ Cyt. za: J. Szatsznajder, *Lombard*, cz. 3: „Lombard”: ryzyko wpisane w zawód, „Gazeta Robotnicza”, 22 IX 1983 (Wrocław).

wyciągnąć mój przydział kwatery, gdy zostałem gwałtownie przywołany do przytomności prawie wesołym powitaniem nocnego portiera: »Witam pana, generale von Hallmann. Cieszymy się, że znów pan do nas przyjechał!« W tej sytuacji skierowania już nie wyciągnąłem. Zadałem pytanie, czy przyjechał już pułkownik... Tu wymieniałem pierwsze lepsze nazwisko z tego, co mi wpadło do głowy, możliwie nie najbanalniejsze. Portier żałował, że taki oficer u nich nie mieszka, a ja powiedziałem, że wpadnę w najbliższych dniach jeszcze raz. Poszedłem do Kommendantury i mówiąc, że tam mi się nie podoba, poprosiłem o inny hotel. Jak się okazało, moje zmiany osobowości niewiele pomogły dla rutyniarza, jakim był niewątpliwie portier hotelowy. Solennie sobie jednak przyrzekłem, że będę zawsze tak starał się urządzić, by nie dopuścić do zbytniego zmęczenia, a jeśli taki już przypadek będzie nie do uniknięcia, to zawsze najpierw zmuszę się do przytomności i myślenia, a dopiero potem będę działać²⁵⁴. Rzecz oczywista, iż opisana wyżej sytuacja była jedyna w swoim rodzaju. Niemniej wskazuje ona, do jakiego stopnia zmęczenie podróży, niedospanie mogło osłabić czujność, i to nawet tak wytrawnego konspiratora, jakim był „Brad”.

Cichociemni z kolei narażeni byli na inne, w pewnym sensie niezależne od nich, niebezpieczeństwo dekonspiracji. Chwile takiego zagrożenia przeżył Stanisław Jankowski „Agaton” 17 stycznia 1943 r., a więc w czasie, gdy był już otrzaskany z okupacyjną rzeczywistością. Było to w jego kolejnym mieszkaniu przy ul. Walecznych, u rodziny Woyzbunów. Niemcy przeprowadzali obławę w domach na Saskiej Kępie. „Leżałem chory z dużą gorączką – relacjonował „Agaton”. – Byłem całkowicie bezradny. W łóżku w piżamie, wobec dwóch umundurowanych Niemców. Obok łóżka na krześle wisiał mój kolejarski mundur. Zauważyli go. – Bist du Ostbahner? – zapytał ten w czapce. – Yes, sir – odpowiedziałem regulaminowo człowiekowi w mundurze. I natychmiast uświadomiłem sobie, że jeśli któryś z nich rozumie choć kilka słów po angielsku, to już nie będę im pokazywał kolejarskiej legitymacji. Zrobiło się w pokoju cicho. Tylko pani Zofia nie straciła zimnej krwi²⁵⁵. Po prostu zapytała Niemca, czy... zbiera motyle, pokazując wiszącą nad łóżkiem szklaną gablotę. To rozładowało sytuację. Sprawdzane papiery były w porządku... W tym przypadku wyrobiony w latach 1940–1942 w czasie służby w Wielkiej Brytanii i licznych kontaktów z Anglikami nawyk regulaminowego „Yes, sir” przy wysokiej gorączce i widoku munduru mógł okazać się zgubny...

Bardzo często pojawiającym się zagrożeniem w pracy konspiracyjnej było najście Niemców na dany lokal w trakcie odprawy czy konspiracyjnego

²⁵⁴ K. Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone...*, s. 245.

²⁵⁵ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 441.

spotkania. „Któregoś dnia robiłem rozdział poczty w lokalu przy ul. Filtrowej – wspominał po latach kpt. Tadeusz Borkowski. – Duże mieszkanie, z długim korytarzem od wejścia do pokoju, w którym pracowałem. W pewnej chwili wpadła do pokoju łączniczka i szepnęła »Niemcy w lokalu«. Zerwałem się szybko, poukrywałem, jak mogłem, rozłożoną pocztę, a sam chwyciłem pierwszą lepszą książkę z półki, usiadłem i udawałem że czytam. Minuty płynęły, napięcie wzrastało przeraźliwie. Po dłuższej chwili łączniczka przyszła z uśmiechem ulgi i powiedziała, że było dwóch żołnierzy niemieckich, którzy dopytywali się o jakieś mieszkanie, no i szczęśliwie poszli. Skończyło się na strachu, ale ile to nerwów kosztowały takie przejścia”²⁵⁶.

Właśnie, ile nerwów... Najście Niemców miało też miejsce w czasie, gdy kpt. Tadeusz Perdzyński z Wydziału Artylerii pracował wraz z łączniczką w swoim lokalu nad rozłożonymi materiałami. Zdarzenie miało miejsce mniej więcej tydzień po zainstalowaniu się w owym lokalu. Około szesnastej przyszła łączniczka z korektą podręcznika artyleryjskiego i fotografiami sprzętu niemieckiego, podretuszowanymi w zakładach wydawniczych. Kpt. Perdzyński przeglądał rozłożone zdjęcia, gdy nagle ktoś zastukał do drzwi i to w taki sposób, w jaki czynił to Olek – goniec i granatowy policjant zameldowany w tym mieszkaniu, a jednocześnie pracujący dla konspiracji. Wiedzieli, że miał wrócić około czwartej. Sądząc, że to on, kpt. Perdzyński otworzył drzwi wejściowe. Przed nim stali Niemcy. „Hände hoch! – Niedobrze – pomyślał. Wyskoczyć przez okno nie da rady, bo trzecie piętro. A mieszkanie było absolutnie trefne nie tylko ze względu na fotografie i »szczotki«, ale też trzy walizki pod łóżkiem z polskimi podręcznikami i regulaminami, opracowaniami Wydziału i tajnymi wydawnictwami niemieckimi oraz nabity rewolwer w szufladce sekretarzyka. Ale Niemcy od razu pytają, czy tu mieszka Olek Zaremski – posterunkowy – nieee! – krzyczy zaskoczony »Tomir«. Tutaj mieszka policjant, ale nazywa się Kaczmarek. [...]. [...] wyciągnęli nakaz aresztowania, zakryli jego treść i pokazali mu tylko nazwisko – Dr? – Nein! Nie ten! Wyszli. Ze strachu musiał mieć tak pewną siebie minę, bo nie można powiedzieć, żeby się bał. Gdy zaczęli stępować po schodach, to on za walizkę z materiałami niemieckimi, bo były najważniejsze i na strych, od którego mieli klucze. Z tej wysokości usłyszeli tupot Niemców w bramie, więc na górze zostawił łączniczkę, a sam zjechał na poręczu na dół, wyjrzał z bramy i zobaczył, że wsiadają do budy. [...]. Wrócił więc z łączniczką do mieszkania, zabrał walizki i wyszedł na ulicę. Niedaleko stamtąd wszedł do jakiejś bramy i zwrócił się do dozorczy – Przechowaj mi Pan to! – Nie – Wyciągnął górala, czyli pięćset złotych. – Ma Pan! – nie! – Niece?

²⁵⁶ Tadeusz Borkowski, *Moja służba wojskowa 1939–1945*, [b.m.] 1979, mps, zb. MNK.

Wyjął pistolet – Aniele, przechowasz? – No, no już się robi... [...] Potem wyjaśniło się, dlaczego go [tj. Olka – przyp. MNK] poszukiwali. Kiedy policja granatowa została wysłana w Lubelskie do zwalczania partyzantów, to Olek, po prostu kropnął niemieckiego żołnierza. »Tomir« i łączniczka nie przeżyłyby dramatycznej przygody, gdyby powiedział o tym wcześniej – zwolniono by lokal, a jego zadekowano w niebezpiecznym miejscu. W rezultacie porozumiano się z komendantem komisariatu, który w jakiś sposób zamazał śledztwo w sprawie Olka i za parę miesięcy mógł wrócić do służby. A oni mogli dalej korzystać z tego mieszkania²⁵⁷. I tym razem skończyło się na nerwach i strachu...

Sporo alarmów w czasie odpraw i spotkań konspiracyjnych okazywało się fałszywymi, ale w ówczesnej rzeczywistości lepiej było zarządzić alarm, niż coś przegapić. Jak wspominał po latach szef Oddziału III KG płk Józef Szostak „Filip”: „Kiedyś przeżyliśmy chwile dużej emocji. Odbywała się odprawa z dowódcami okręgów, na której było sporo osób. Było to w lokalu na ul. Długiej, blisko Miodowej. Mieszkanie było duże i było zimno. »Erazm« polecił mi wyjść do pokoju położonego przy frontowym wejściu i tam omówić, chyba z oficerem operacyjnym, już nie pamiętam którego okręgu, jego zadanie. Siedzieliśmy nad mapą i rozmawialiśmy cicho. W pewnym momencie otworzyły się drzwi i właścicielka lokalu powiedziała »Gestapo – proszę opuścić lokal«. Kapelusz mój został w pokoju, w którym było kilka osób. Wstałem więc i poszedłem po niego. Nie powiem, abym był obojętny, ale starałem się spokojnie powiedzieć zebranym, to co posłyszałem od właścicielki mieszkania. Lokal momentalnie opustoszał. Pamiętam, że wychodziłem z »Erazmem« ostatni. Na szczęście alarm okazał się fałszywy²⁵⁸.

Wielokrotnie zainteresowany nie był w ogóle świadomy czyhającego go niebezpieczeństwa i tylko odwaga, determinacja lub poczucie obowiązku kogoś ze współpracowników ratowało go od niechybnego aresztowania, a nawet w konsekwencji od śmierci. „Pamiętam – relacjonował kpt. Tadeusz Borkowski – jednego dnia miałem iść po południu pierwszy raz do nowego lokalu kontaktowego na Narbutta na codzienny rozdział poczty. Była to jesień czy też zima, a więc zupełnie ciemno, ulice nieoświetlone. Szedłem ulicą Narbutta, aż tu niespodziewanie usłyszałem za sobą dobiegający z bramy jednego z domów szept: »Tadeusz«. Zatrzymałem się, chwyciła mnie za rękę Marianka [Janina Bredel z O. V – przyp. MNK], która, jak się okazało, czekała na mnie w bramie domu, bowiem w naszym upatrzonym lokalu siedzieli

²⁵⁷ *Wspomnienia „Tarnawy” oficera operacyjnego KG AK (cz. 2)*, oprac. J.L. Ordan, „Fakty”, 1984, nr 29.

²⁵⁸ J. Szostak, *Moja służba Niepodległej...*, s. 415.

już gestapowcy. Rano nakryli ten lokal, aresztowali łączniczkę i urządzili »kocioł«. Wpadłbym niechybnie. Biedna Marianka nie wiedziała, którądy będę szedł: mogłem iść ulicą Narbutta, a także i z Rakowieckiej od tramwaju przez Kazimierzowską. Obrąła punkt na Narbutta i szczęśliwie uniknąłem aresztowania”²⁵⁹. Tak zaś dopełnia powyższą relację Janina Bredel „Marianka”: „Niestety mimo ostrożności nie obeszło się bez tragicznych »wpadek«. I tak np. w 1943 r. do lokalu przy ul. Narbutta wkroczyło Gestapo. Zaaresztowało właścicielkę mieszkania i łączniczkę »Zonkę«, czekało na pozostałych. Rzeczywiście do lokalu tego miałam przyjść ja sama i »Rum« w celu podziału poczty, przyniesionej przez »Zonkę«. Mała jedenastoletnia córka właścicielki mieszkania jakoś wymknęła się z domu i czekała na ulicy, aby nas ostrzec. Lidka – bohaterski mały żołnierz ostrzegła mnie, a ja czekałam z kolei na »Ruma«. »Wsypa« ograniczyła się do dwóch aresztowanych kobiet. Obydwie zostały wywiezione do Oświęcimia. I ślad po nich zaginął”²⁶⁰.

Jak wspominał Józef Garliński, o grożącym mu niebezpieczeństwie ostrzegła go obca kobieta z narożnego, mijanego wielokrotnie sklepiku²⁶¹. Często widywała go razem ze Stanisławem Danglem „Jankiem”, najbliższym współpracownikiem, o czym ona oczywiście nie wiedziała. Gdy jednak zobaczyła, jak owego mężczyznę Niemcy wciągają do samochodu, widząc z kolei nadchodzącego Garlińskiego, ostrzegła go.

W codzienności życia i służby w konspiracji nie raz ratowało trudne do wytłumaczenia przecucie, Opatrzność czy jak kto woli to określić, „szósty zmysł”. Tak właśnie było w przypadku Stanisława Stopczyka, budowniczego drukarni TWZW. Jak wspominał on po latach: „W drukarni na pl. Krasińskich zdarzały się drobne awarie budowlano-instalacyjne. Pewnego dnia kierownik tej drukarni zadzwonił do mnie, abym przyszedł na pl. Krasińskich. Umówiłem się z nim, że nazajutrz przyjdę. Chodziło o jakąś drobną awarię. W tym czasie prowadziłem budowę drukarni przy ul. Obozowej na Woli. Ponieważ mieszkałem w Śródmieściu, na ul. Wilczej, przeto by pojechać na Obozową, wychodząc z domu, skręcałem w kierunku ul. Chałubińskiego, natomiast jadąc na pl. Krasińskich, skręcałem w kierunku ul. Marszałkowskiej. Tego dnia, idąc na wezwanie na pl. Krasińskich, wyszedłem z domu, kierując się na ul. Marszałkowską. W pewnym momencie, po paru krokach poczułem, że nie powinienem jechać na pl. Krasińskich. Uczucie to było tak silne, że zatrzymałem się, mówiąc do siebie: nie, nie pójdę tam, w ogóle nigdy tam nie pójdę. Zawróciłem i poszedłem w kierunku

²⁵⁹ Tadeusz Borkowski, *Moja służba wojskowa 1939–1945*, [b.m.] 1979, mps, zb. MNK.

²⁶⁰ J. Kowalska, *Kobiety z biura szyfrów*, WTK, 1979, nr 10.

²⁶¹ J. Garliński, *Świat...*, s. 337.

ul. Chałubińskiego, a następnie pojechałem na Obozową. Był to jedyny w całej mojej służbie w AK wypadek, kiedy nie usłuchałem wezwania. W mojej ekipie budowlano-instalacyjnej na Obozowej (liczącej około 15 osób) było dwóch pracowników, którzy ze mną przebudowywali drukarnię na pl. Krasińskich. Obaj mieszkali na Starym Mieście, więc jadąc na Obozową, wsiadali do tramwaju na rogu Miodowej i pl. Krasińskich, skąd świetnie było widać sklep, gdzie była drukarnia nr 7, i oczekujących na jego otwarcie dwóch pracowników drukarni. Po moim przyjeździe na Obozową, obaj podeszli do mnie i oświadczyli: Panie Antoni, na pl. Krasińskich wpadka. Opowiedzieli mi, że czekając na tramwaj widzieli jak »maska« otworzyła sklep, a kiedy wraz z nią weszli drukarze, w jednej chwili gestapowcy obstawili ulicę, weszli do sklepu i wyprowadzili całą trójkę. Załadowali ich do samochodu i odjechali, a po kilku dniach zamordowali. Gdybym wtedy nie zawrócił, lecz pojechał na pl. Krasińskich, zostałbym z tą trójką zamordowany. Dlaczego wtedy nie posłuchałem wezwania i nie pojechałem na pl. Krasińskich, nie wiem i zawsze będę to uważał na Opatrzność Boską²⁶².

Cóż, i jak tu nie wierzyć w Opatrzność, zrządzenie losu czy, jak kto woli, intuicję... Pozostając w kręgu tego samego zdarzenia, tj. wpadki W-7, można jeszcze przywołać przeżycie będące tego samego dnia udziałem Michała Wojewódzkiego „Andrzeja”: „Tego dnia rano miałem »wyrzut« »Wiadomości Polskich«, a później musiałem zrobić jeszcze w »Czwórce« korektę »Biuletynu Informacyjnego«. Byłem też umówiony w »Siódemce«. Ale zecer »Kazio« (Tadeusz Bieniewicz) nie zdążył złożyć tekstów. Ponieważ zorientowałem się, że nie stawię się na placu Krasińskich o umówionej godzinie, wyszedłem z »Czwórki« i poszedłem uprzedzić telefonicznie kolegów z »Siódemki«, o spóźnieniu. Telefon był w pobliżu – w sklepie spożywczym na rogu Alei Niepodległości i Filtrowej. Nakręciłem numer sklepu z zabawkami, który maskował drukarnię W-7 na placu Krasińskich. Ktoś podniósł słuchawkę, lecz chwilę nie odzywał się mimo moich kilkakrotnych wołań: »Hallo! Hallo!...«. Natychmiast wyczułem, że stało się coś niedobrego. Słysząc było jakiejś szepty, ktoś coś bąkał, wreszcie usłyszałem dwa, trzy słowa po polsku, wymawiane z dziwnym akcentem. Zorientowałem się, że »rozmawiam« z gestapowcem. »Siódemka» wpadła!«²⁶³.

I znów, przypadek, zrządzenie losu, Opatrzność? Józef Garliński „Lipski”, szef 998, wspominał z kolei: „Ciągłe stykanie się z aresztowanymi, spotkania z bliskim tych, którzy już byli w rękach wroga, czytanie »grypsów« z opisami

²⁶² S.A. Stopczyk, *Byłem budowniczym tajnych drukarni BIP-TWZW AK (1942–1945)*, „Dzieje Najnowsze”, 1994, R. XXVI, nr 4, s. 95–96.

²⁶³ M. Wojewódzki, *W tajnych drukarniach...*, s. 286.

okrucieństw – wszystko to sprawiało, że nie myślało się o własnym losie, samorzutnie tworzył się ochronny pancierz nie tyle obojętności, ile chłodnej reakcji. Dlatego byłem zdziwiony, gdy w kwietniu [1943 r. – przyp. MNK] poczułem się czuć nieswojo. Fizycznie nic mi, poza niedojadaniem i niedospaniem, nie dolegało, nerwowo byłem uodporniony, a jednak nagle przychodziły fale niepokoju, których nie mogłem zrozumieć. Po analizie moich czynności i dokładniejszej obserwacji otoczenia doszedłem do przekonania, że odzywał się mój instynkt samozachowawczy, byłem śledzony. [...] Musiałem »zgubić« prześladowcę. Zmieniłem adresy kilku mych tajnych biur, zacząłem wybierać inne miejsca spotkań, skomplikowałem moje codzienne szlaki, częściej nocowałem poza domem w wynajętym pokoiku i gdy wdawało mi się, że jakoś się go pozbyłem, uderzył cios. Dnia 20 kwietnia około godziny piątej po południu, gdy po spotkaniu z żoną »Janka« wsiałem do tramwaju, dojrzałem kątem oka wrażą sylwetkę i w kilkanaście minut później na bocznej uliczce dopadli mnie dwaj niemieccy agenci, niestety Polacy²⁶⁴. Jak się okazało aresztowanie Józefa Garlińskiego nie miało nic wspólnego z jego pracą w kontrwywiadzie KG AK. Zadziałała zbieżność nazwisk. Niemcy wpadli bowiem na trop produkcji przez Oddział V KG aparatów radiowych w fabryce Philipsa. Był w to zaangażowany inż. Tadeusz Garliński „Spitfire”, którego poszukiwało Gestapo... I tak nawet rygorystyczne przestrzeganie zasad konspiracji przez pracownika KG odpowiedzialnego za dział Centralnego Bezpieczeństwa KG nie uratowało go przed aresztowaniem... Wydał go Niemcom znajomy, podając prawdziwe nazwisko... To także zdarzało się w konspiracyjnej codzienności życia i służby.

„Intuicja, przecucie, to śmieszne, a jednak – pisała w swoich wspomnieniach Wanda Ossowska „Wanda” z Oddziału II. – Dziwnie niespokojna i podenerwowana byłem w tych dniach, coś mi grozi, coś mnie prześladowuje, ciągle niepokój nie pozwala pracować i myśleć. Mam przy sobie papiery, dużo papierów, kompromitujących nie tylko mnie, ale innych ludzi. Jest cały duży spis nazwisk i adresów prawdziwych. Trzeba ludziom dostarczyć węgiel, zbliża się zima, oficjalne przydziały nie istnieją. Zebrałam te dane i już jutro oddam je dalej, ale co z tym zrobić dziś, gdzie schować. Niepokój nie pozwala usiedzieć na miejscu. Wiem, »Halicz«, szef komórki »Kolej« ma dziś spotkanie, nie ze mną, ale wiem gdzie, zaniosę, a jeśli mi powie coś przykrego – trudno. W cukierni dużo osób, on jest też, rozmawia, wiem, znam tę panią. Karcące spojrzenie w moją stronę, skłaniam lekko głowę – tak, ja do pana i trudno, nic nie poradzę. Spojrzenia krzyżują się i widzę, jak jest zły. Po paru rozmowach z ciągle zmieniającymi się osobami podchodzi

²⁶⁴ J. Garliński, *Świat...*, s. 345.

do mnie, wita się jak z kimś bardzo miłym, dawno nie widzianym, odpowiadam tak samo, a w duchu śmieję się, wiem przecież, co myśli. Przysiada się do stołika. Dlaczego pani tu przyszła? Jakim prawem, nie byłem z panią umówiony. – Wiem, ale przyniosłam listę na węgiel – Ja tego nie wezmę, mam dostać jutro. – Tak, wiem i pamiętam, ale ja tak strasznie czegoś się boję. – Co, co to znów nowego? Pani taka zawsze opanowana. Co się stało? Śledzą panią? – Nie, już parę dni temu prosiłam o »cynk«. Sprawdzili – nikt mnie nie śledzi, a jednak coś mi grozi, coś stanie się na pewno. Nie mogę mieć tych papierów przy sobie, pan wie, tu są nazwiska, adresy. – Pani Wando, pani jest bardzo wyczerpana, trzeba wyjechać, odpocząć, miała pani urlop? Trzeba poprosić, wyśła panią. – Dobrze wszystko to zrobię, tylko niech pan weźmie te papiery. – Tym razem wezmę, ale kategorycznie proszę, niech pani więcej nigdy tego nie robi, to dekonspiruje. – Dziękuję, dziękuję panu bardzo i przepraszam, Uciekam, do widzenia! – Niech pani poprosi o urlop. Wracam do domu, jest piękne upalne lato, 26 sierpnia 1942 r. Taka jestem szczęśliwa, nie mam tego, co najgorsze. Wprawdzie w domu jest już cała pensja i lista komu ile wypłacić pieniędzy, ale tylko już pseudonimy i to już nie takie straszne. W domu jest cała waliza pieniędzy: dolary, marki, franki, czeskie i węgierskie pieniądze i kartki żywnościowe na państwa zajęte przez Niemców. Siadamy z moim szefem »Stanisławem« i »Niną« do roboty – mieszkają u mnie. Lista pseudonimów – dwieście osiemdziesiąt osób. Dzielimy pieniądze i kartki. Jutro trzeba to oddać łącznikom, którzy rozproszą się na pół świata, żeby zasilić naszych kolegów i dać im możliwość życia i pracy”²⁶⁵. A jednak przecucie nie myliło „Wandy”. W nocy nastąpiło najście Niemców, którzy zaarrestowali ją, „Stanisława”, „Ninę” i domowników... Gdyby nie przecucie „Wandy”, w ręce wroga wpadłaby lista nazwisk. Tak były to pseudonimy. Jak się okazało, aresztowanie to było wynikiem zdradzieckiej działalności Ludwika Kalksteina, tego samego, dla którego, o ironio losu, „Wanda” współprzygotowywała przyjęcie z okazji nadania mu Krzyża Walecznych...

Jednym z wymogów konspiracji była punktualność, stawianie się na umówione spotkanie w ściśle określonym terminie, przyjazd określonym pociągami. Zdarzało się jednak, że wcześniejsze lub późniejsze przybycie ratowało przed aresztowaniem. Oto co wspomina Krystyna Trochimiak „Krystyna” z kompanii „Orbis” batalionu „Iskry”: „W czerwcu 1943 r. nastąpiła »wsypa«. Niemcy wykryli radiostację w Płudach, gdzie aresztowano radiotelegrafistów Janusza i Roberta. W związku z tym byłam poszukiwana przez gestapo. Od aresztowania ocalał mnie zbieg okoliczności, że krytycznego

²⁶⁵ W. Ossowska, *Przeżyłam...*, s. 201–202.

dnia, w którym urządzono zasadzkę na mnie, przyjechałam wcześniejszym pociągiem niż było umówione. Wsiadłam z pociągu i opodałam na trawie czekałam na przybycie telegrafisty. Gestapowcy nie zdążyli dojść do pociągu (pili piwo w bufecie) przed jego przyjazdem. Ja wysiadłam i odeszłam kilkadziesiąt kroków. Słyszę nagle Halt! Halt! I zatrzymali pociąg już ruszający w kierunku Legionowa. Rozpoczęli rewizję 3 wagonów ostatnich (tak zawsze jeździłam), nie znaleźli jednak tej, której szukali. Ja natomiast stałam w zaroślach, obserwując tę scenę, jak wyciągano na peron z wagonu młode kobiety, legitymując je i rewidując torebki. Przez kilka dni gestapowcy na stacji Legionowo organizowali obławę na mnie, rewidując młode kobiety przyjeżdżające w godzinach od 12 do 15. Nie, ja nie wpadłam w Legionowie, lecz jeździłam przez Jabłonnę lub Chotomów i ze stacji W-wa Praga, a nie W-wa Gdańska. W związku z poszukiwaniem mnie musiałam zmienić miejsce zamieszkania w Legionowie, choć jak się okazało później nie znali Niemcy mego adresu. Drugi okres poszukiwania mnie nastąpił po aresztowaniu »Pajaka« w marcu 1944 r., ale wtedy przeniesiona zostałam na inny teren działalności do kompanii »Omnibus« [...]. Pracowałam tu pod pseudonimem »Grażyna«²⁶⁶.

Z kolei Tadeusza Bojskiego „Czesia”, pomocnika w W-4 TWZW, uratowało 15-minutowe spóźnienie. Miał przyjść na godzinę 6 rano, by pomóc w składaniu „Insurekcji”²⁶⁷. Ale się spóźnił...

Zagrożenie dla konspiratora mogło także przyjść z niespodziewanej dla niego i z pozoru bardzo odległej strony. Sytuacja taka była udziałem Tadeusza Makowskiego „Tadeusza” z Oddziału VII, zajmującego się, jako pracownik Banku Cukrowniczego, rozprawdaniem otrzymywanej ze zrzutów waluty (dolarów). Jeden z jego kolegów bankowych utrzymywał kontakty z reichsdeutschem z Łodzi o nazwisku Marks, który był wysokiej rangi złodziejem i od którego często Makowski kupował marki. Marks wpadł, nakryty na złodziejstwie przez Gestapo. W czasie śledztwa sypnął Makowskiego, wiedząc, że jest on źródłem, od którego można było zawsze kupić dolary. To właśnie stało się powodem najścia Niemców na bank. Makowskiego uratowała jednak chciwość okupanta. W jego biurku znaleziono trzy banknoty: 100-dolarowy, 5-dolarowy i 5-funtowy. Będący wśród Niemców Ukrainiec (po oczywiście zbiciu i nakrzyczeniu), powiedział Makowskiemu, by w czasie przesłuchania podał, że były tylko dwa banknoty tj. 5-dolarowy i 5-funtowy „W ten

²⁶⁶ Krystyna Trochimiak, Relacja uczestniczki Ruchu Oporu, [b.d.], rkps, odpis w zb. MNK.

²⁶⁷ Tadeusz Bojski „Czesio”, pomocnik W-4, [Relacja], [b.d.], mps (z mat. M. Rutkowskiej, teczka W-4), zb. MNK.

sposób uratujesz sobie życie”. I tak też się stało, bo w czasie przesłuchania na posterunku policji kryminalnej mowa była tylko o tych dwóch banknotach. W końcu Makowski został wypuszczony, a 100-dolarowy banknot powędrował do kieszeni Ukraińca. Jak wspominał Tadeusz Makowski: „Koleżanki i koledzy z Banku po zabraniu mnie przez hitlerowców zawiadomili z miejsca moją siostrę. Ta z kolei »Lenkę« [tj. łączniczkę – przyp. MNK]. Ta zdążyła jeszcze w ostatniej chwili wypuścić »uwięzionego« w moim mieszkaniu kolegę. Tego wieczoru zrobiliśmy sobie małe »okupacyjne« przyjęcie w gronie najbliższych przyjaciół”²⁶⁸. Tu skończyło się dobrze. Jednak nie wszystkie sprawy tak się kończyły.

Czasem zdarzało się, iż zagrożeniem mogła być źle opakowana poczta konspiracyjna. W lipcu 1944 r. szef Wydziału Łączności Wewnętrznej O. II skierował do szefa Wywiadu O. II następujące pismo: „Dnia 30 VI łączniczka mojej komórki została zatrzymana przez lotny patrol w drodze na punkt pocztowy. Zrewidowano jej torbę i dokładnie pytano o paczki, które miała przy sobie. Staranne opakowanie poczty i przytomność umysłu mojej pracownicy pozwoliły uniknąć przykrych konsekwencji. Jednocześnie tego samego dnia przysłała zupełnie nieopakowana poczta od Seweryna, niedostatecznie opakowana od Marcjanny i Lombardu. Proszę o wydanie odpowiednich zarządzeń, by poczta była starannie pakowana, przy czym należy uwzględnić dane osobiste łączniczki, która pocztę ma przynosić. W razie trudności zdobycia odpowiednich opakowań proszę o zwracanie się do mnie, gdyż mogę te sprawy załatwić”²⁶⁹.

Należy tu podkreślić, iż powyższe pismo nie pozostało bez echa, gdyż znalazła się na nim odręczna adnotacja „Bogusława”, czyli ppłk. Franciszka Hermana (datowana 4 lipca), szefa „Marcjanny”, tj. Wywiadu Ofensywnego kierowana do „Niny”: „Jeżeli raz jeszcze dostanę taki meldunek – ukarzę surowo osobę winną niedbalstwa. Proszę mi podać, kto tu znowu nawalił”.

W sytuacji korzystania z lewych dokumentów zagrożeniem były wszelkie kontrole przeprowadzane przez okupanta. „Pamiętam również – wspominała Róża Giergielewicz z „Parku” – jak podczas legitymowania na ulicy jakichś mężczyzn, żandarmi podnosili pod światło kenkarty. Stwierdziłam wtedy, że najnowsze kenkarty mają w swej masie papierowej maleńkie otworki. Trzeba było zaprzestać produkcji kenkart na »lipnym« papierze”²⁷⁰.

W konspiracyjnej codzienności trzeba było dbać o dosłownie każdy, najmniejszy nawet drobiazg i szczegół. Oto np. przyczyną aresztowania

²⁶⁸ T. Makowski, *Dziurkowane dolary*, WTK, 1977, nr 21.

²⁶⁹ Lucjan do Marcjanny, 3 VII [19]44, AWBBH, III/22/97, cz. I, k. 57.

²⁷⁰ Róża Giergielewicz, Relacja, mps, KHK, II-G-4.

por. Leszka Kowalewskiego „Twardego”, dowódcy oddziału likwidacyjnego 993/W, było niedopatrzenie. Posługiwał się on legitymacją funkcjonariusza Kriminalpolizei na nazwisko Zieliński. Zatrzymany przez patrol niemiecki okazał legitymację z pozwoleniem na broń oraz posiadany pistolet. Niemcy nie mieli zastrzeżeń i puścili go wolno. Okazało się jednak, iż niestety, jeden z nich wykazał się niebywałą spostrzegawczością, gdyż w czasie kontroli spostrzegł, że okazany przez „Twardego” pistolet jest inny niż w pozwoleniu na broń. Po chwili więc ponownie zatrzymano „Twardego” i zabrano na posterunek żandarmerii. Tu po telefonicznym skontaktowaniu się z komendą Kripo odkryto, iż zatrzymanego Zielińskiego nie ma w rejestrze Kripo. W konsekwencji przewieziono go na Szucha. W tym samym miesiącu został rozstrzelany...²⁷¹

W codziennym życiu konspiratora zagrożenie mógł stanowić dozorca domu, w którym się mieszkało. Warto tu odwołać się do relacji Hanny Michalskiej „Ewy” z „Zagrody”, u której przy ul. Okólnik przez pewien czas mieszkała Elżbieta Zawacka „Zo”, też z „Zagrody”. „W zamieszkanu Eli nie byłoby zasadniczo przeszkód, gdyby nie to, że czekała właśnie na dostarczenie jej nowych dokumentów, na jakieś inne nazwisko. Dotychczasowe Nowak uznane zostało, z jakichś nieznanych mi powodów, za niedostatecznie bezpieczne. Jednak tak jakoś się składało, że nowe dokumenty ciągle nie były gotowe, tymczasem Ela nie miała gdzie mieszkać, wobec czego dość często nocowała na Okólniku, na razie bez meldowania. Być może w jakimś innym domu sytuacja taka nie byłaby tak natychmiast dostrzeżona i nie sprawiłaby szczególnych kłopotów i spokojnie doczekałybyśmy do nowych dokumentów. Jednak w domu na Okólniku w bramie było okienko dozorca, który siedział w nim niemal nieustannie i widział każdego przechodzącego przez bramę na podwórko. Okienko to było po prawej stronie bramy, a wejście do naszej klatki schodowej w prawym rogu podwórka (dom ten, nie spalony, stoi do dnia dzisiejszego i łatwo można się przekonać, że niemożliwością było przejść przez bramę i być niezauważonym przez dozorcę). Ela wracała do domu zwykle tuż przed godziną policyjną. Za każdym razem widział ją dozorca i nie miał wątpliwości, że ona nocuje w tym domu. Pytał ją zresztą z początku, do kogo idzie, a następnie mnie, jako głównej lokatorki, zwracał uwagę, że powinnam niezwłocznie zameldować swoją znajomą. Sytuacja taka powtarzała się wielokrotnie, a ja stale obiecywałam, że natychmiast to zrobię. Myślę, że dozorca nie miał żadnych innych intencji

²⁷¹ R. Bielecki, J. Kulesza, *Przeciw konfidentom i czołgom. Oddział 993/W Kontrwywiadu Komendy Głównej AK i batalion „Pięść” w konspiracji i Powstaniu Warszawskim 1944 roku*, Warszawa 1996, s. 94.

poza sprawą bezpieczeństwa tak całego domu, jak i mojego. Myślę, że to był porządny człowiek i Polak. Myślę tak, bo kiedy w niedługim czasie zniknęliśmy kolejno obie z tego mieszkania, najpierw Ela, potem ja, i kiedy po kilku tygodniach moja siostra – Roma – wywoziła stamtąd moje rzeczy – gdyby chciał, mógłby jej albo robić trudności, albo nawet donieść o podejrzanym ruchu w mieszkaniu. [...]”²⁷². Należy tu jednak dodać, iż nie zawsze dozorca był prawym Polakiem. Zdarzało się, że niestety był na usługach wroga...

Bardzo niebezpieczna mogła okazać się wsypa w innym Oddziale Sztabu KG, z którym utrzymywano służbowy kontakt. Wywoływało to działania mające na celu ustalenie stopnia zagrożenia. Śladem takiej sytuacji jest pismo „Seweryna” do „Makarego” z 25 maja 1944 r. będące reakcją na jego zapytanie: „W związku z zapytaniem, czy wpadka w 77 [tj. w Oddziale VII – przyp. MNK], nie zagraża nam, melduję, że z 77 tylko jedna osoba »Agnieszka« znała moje dwa lokale. Zapytałem alarmowo Nawrota [ppłk. Stanisława Thuna, szefa O. VII – przyp. MNK], czy ona nie wpadła, ale mnie się zdaje, że nie. Stykałem się często z głównym buchalterem, który wpadł, ale on nie znał moich lokali i nazwiska policyjnego. Jeśli wpadka miała miejsce 15 V popołudniu, to musiał mieć przy sobie nasze miesięczne rozliczenie, gdyż wręczyłem mu je o godz. 15-ej. Nowego adresu kasy jeszcze nie otrzymałem”²⁷³.

W sytuacji wpadki w innych komórkach starano się zachować wzmożoną czujność, alarmując zarówno komórki własnego Oddziału, jak i Kontrwywiadu. I tak np. 6 maja 1944 r. „Seweryn” pisał do „Lucjana” z O. II: „Proszę o sprawdzenie, czy dom 47 (418/032 + 404/502 + 404/215)35. jest pod obserwacją. Od paru dni koncertują tam grajkowie, którzy byli widziani na Złotej, gdzie była wpadka (nie nasza) i gdzie na drugi dzień po wpadce była jedna Pani z Opieki. Obawiam się, że mogła podjąć tam cynk”²⁷⁴. Jednocześnie tego samego dnia „Seweryn” pisał do Komórki Referentów Bezpieczeństwa w Wydziale Kontrwywiadu: „Mocno mnie się wydaje, że Urszula z Opieki złapała cynk, który podjęła na Złotej w domu, gdzie ostatnio była wpadka broni przyniesionej na wykład i przez podanie łączniczce mylnego [nieczytelne – MNK] pod innym numerem mieszkania. Urszula była w tym domu na drugi dzień po wpadce i widziała tam przy bramie kilku grajków, którzy teraz od paru dni koncertują przed jej mieszkaniem lub sterczą w bramie 47(418/032 + 404/502 + 404/215)35. Zawiesiłem dziewczę w referacie. Proszę o sprawdzenie, czy naprawdę sprawa groźna”²⁷⁵. Z kolei 17 maja 1944 r. Szef KW

²⁷² Hanna Michalska, Wyciąg z relacji, Warszawa 1977, mps, KHK, II-M-74.

²⁷³ Seweryn do Makarego, 25 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 155.

²⁷⁴ Seweryn do Lucjana, 6 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 204.

²⁷⁵ Seweryn do Honoratka/Olgierd, 6 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 204.

zawiadamiał 25-O/B, tj. Oddział V: „Zawiadamiam, że na terenie 77 jest poważna wsypa. Szereg punktów jest spalonych. Odczekać na wiadomości z 77”²⁷⁶. 24 maja 1944 r. „Seweryn” pisał do „Makarego”: „W związku z wsyppą w 77 powiadomiono mnie o spaleniu lokalu kasy”²⁷⁷.

Wiele zagrożeń i w efekcie nawet aresztowań powodowało wykorzystywanie przez Niemców prowokatorów, którzy zyskując zaufanie, wchodzili w szeregi konspiracji i rozpracowywali je, a z czasem „wystawiali” wrogowi żołnierzy podziemia. Jakkolwiek nie było to aż tak powszechnym zjawiskiem, to w pewnym sensie wpisywało się w codzienność życia i służby. Jedną z takich sytuacji stała się udziałem Róży Giergielewicz z „Parku”. Wprowadzony do zespołu drukarni pracującej na potrzeby „Parku” uczeń drukarski okazał się niemieckim konfidentem. Znalaziono w jego marynarce kenkartę reichsdeutscha. „Drogą alarmową przesłałam meldunek o zagrożeniu, po czym otrzymałam tą samą drogą potwierdzenie powyższego ze stwierdzeniem, że Rysiek jest konfidentem Gestapo i że ja mam go usunąć za pomocą załączonej ampułki”²⁷⁸. W efekcie przeprowadzono akcję likwidacji poprzez otrucie, która jednak się nie powiodła. W konsekwencji musiano w trybie alarmowym zlikwidować drukarnię. Jej pracownikom wraz z rodzinami udało się uciec bezpiecznie, ale w ręce gestapo wpadł właściciel drukarni. „Dzięki szybkiej interwencji i likwidacji naszych lokali kontaktowych w tym okresie – nie było w naszej komórce aresztowań”, konstatowała po latach Róża Giergielewicz²⁷⁹. Konfidenta ostatecznie zlikwidowano po kilku nieudanych podejściach.

Konfidenti Gestapo stanowili zagrożenie w codzienności konspiratora nie tylko, gdy weszli w szeregi podziemia. Jak wspomina Anna Gostyńska, „maska” W-1 TWZW z ul. Morszyńskiej 35: „Dopiero po roku pracy zorientowaliśmy się, że jesteśmy śledzeni przez konfidenta Gestapo – sąsiada, od którego dzielił nas tylko jeden domek. W dodatku ów »Drewniak« (jak go nazywaliśmy) mieszkał na rogu ulicy (Morszyńska 39) tuż przy przystanku trawajowym. Wywożący Enki dowódca nasz – Karol – czekając na tramwaj, miał go za plecami dosłownie 6 metrów. Trudno opisać te lęki i strachy, jakie wówczas przeżywaliśmy. Przez długie, bardzo długie miesiące panowało u nas ostre pogotowie, a na przełomie zimy-wiosny 43 r. osiągnęło ono swoje apogeum”²⁸⁰.

²⁷⁶ 18-b do 25-O/B, 17 V [1944], AWBBH III/22/10, k. 63.

²⁷⁷ Seweryn do Makarego, 24 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 158.

²⁷⁸ Róża Giergielewicz, Relacja, mps, KHK, II-G-4.

²⁷⁹ Tamże.

²⁸⁰ Anna Gostyńska, Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze, relacja, Włocławek 2005, rkps, kopia w zb. MNK.

Wśród czyhających na konspiratorów zagrożeń trzeba jeszcze odnotować i te będące konsekwencją pełnienia przez nich przed wojną jakiejś funkcji lub zajmowania stanowiska, które powodowało liczne, nawet nieodnotowane w pamięci, znajomości. Innymi słowy, było to zagrożenie wynikające z kojarzenia przez osoby postronne danego konspiratora jako kogoś znanego przed wojną publicznie. Przede wszystkim dotyczyło to oficerów, którzy przed wojną służyli na stanowiskach dowódczych w Warszawie. Przykładowo, można tu przywołać zapis ze wspomnień płk. dypl. Józefa Szostaka, szefa Oddziału III KG, a przed wojną m.in. zastępcy dowódcy stacjonującego w Warszawie 1 Pułku Szwoleżerów: „Front zbliżał się ku Warszawie. Dawało się odczuć podniecenie i oczekiwanie. Jadąc tramwajem, miałem taki przypadek. Podeszedł do mnie konduktor i zapytał wręcz: »Panie pułkowniku, kiedy zaczynamy?«. Zatkło mnie. Bo ja go nie znałem, a on wiedział, kim jestem”²⁸¹. Zapewne był to ktoś odbywający swego czasu służbę w 1 Pułku Szwoleżerów. W tym przypadku nie pociągnęło to sobą żadnych konsekwencji, ale mogło być także inaczej... Trzeba tu dodać, iż opisane zdarzenie miało miejsce w lecie 1944 r., ale nie było pierwszą tego typu sytuacją w konspiracyjnej służbie płk. „Filipa”. Już bowiem w początkach 1942 r. płk Szostak musiał zmieniać zarówno pracę, jak i tożsamość oraz miejsce zamieszkania właśnie ze względu na rozpoznanie go w czasie pracy na stanowisku gajowego jako pułkownika WP²⁸². Nie bez kozery więc okazały się wyrażane od początku jego służby konspiracyjnej obawy płk. Tatara, bezpośredniego szefa, który, jak wspominał płk Szostak „[...] ciągle bał się moich wędrówek po mieście i mojej wyspy. Stale powtarzał żądanie, abym jak najmniej pokazywał się na mieście”²⁸³. Owo „pokazywanie się na mieście” było jednak nie do uniknięcia...

Gwoli sprawiedliwości trzeba także stwierdzić, iż zagrożeniem mogło być rozpoznanie przez zwykłego znajomego. Gdy był to porządny człowiek, zagrożenie było minimalne, ale i tak mogło się pojawić np. poprzez fakt, iż ten ktoś poddany był obserwacji ze strony wroga, który zwracał uwagę na wszystkie jego kontakty, o czym najdobitniej świadczy odnotowana w tym opracowaniu wpadka mjr. „Alana”. W codziennym życiu zdarzały się więc trudne i niebezpieczne sytuacje, szczególnie dla ukrywających się konspiratorów. W szczególnym położeniu znajdowali się cichociemni, o których czasem rodziny i znajomi wiedzieli, że są przecież w Anglii. Oto jak, z humorem, przedstawiał takie zdarzenie Stefan Bałuk „Kubuś”: „Z tą dekonspiracją

²⁸¹ J. Szostak, *Moja służba Niepodległej...*, s. 428.

²⁸² Tamże, s. 406.

²⁸³ Tamże, s. 402.

bywało różnie. Zapaściłem wąsy, uważając, że wpłynie to na zmianę mego oblicza, działo się to do chwili, jak któregoś dnia pędząca do tramwaju Lala Niedziałkowska (siostrzenica poła Niedziałkowskiego), moja dawna sympatia, wpadła na mnie jak burza, stanęła jak wryta i krzyknęła na cały głos: – Stefan, to ty jesteś w Polsce – przecież byłeś w Anglii! Nie rycz głupia – powiedziałem do niej – mnie tu nie ma, rozumiesz? No dobrze – powiedziała już ciszej – nie ma cię, ale czy mogę cię ucałować? – Możesz nawet kilka razy, ale po cichu – odpowiedziałem²⁸⁴.

W codzienności konspiracyjnej nie można było wykluczyć niefortunnego zbiegu okoliczności, który mógł w efekcie zakończyć się tragicznie. W tym samym bowiem czasie mogły zbiec się np. dwa niezależne od siebie zagrożenia. Przeżycie takiej sytuacji stało się udziałem gen. Tadeusza Komorowskiego i jego żony Ireny. Oboje funkcjonowali pod fałszywymi nazwiskami, on, jako Korabski, ona jako w tym przypadku Marynowska, i mieszkali też oddzielnie. Pewnego razu umówili się na spotkanie w mieszkaniu, do którego miała sprowadzić się Irena Komorowska. Generał chciał pomóc jej w urzędzeniu się. W czasie spotkania przyszło dwóch tajniaków policji i zaczęli ich legitymować. Irena Komorowska zaprezentowała Tadeusza jako swojego brata. Na to spytali ją o rodowe nazwisko. Nie pamiętając z przerażenia tego szczegółu ze swojej nowej tożsamości, powiedziała „Tyszkowska”. „W takim razie to nie jest pani brat. On się nazywa Korabski. To jasne! Ale żona – wspominał generał – nie dała za wygraną. Spokojnie wytłumaczyła, że w języku polskim istnieje pojęcie brata ciotecznego i zakończyła – To właśnie mój brat cioteczny ze strony matki. To tłumaczenie jednak gestapowcom nie wystarczyło²⁸⁵. Kazali więc generałowi iść z nimi. W drodze okazało się, iż był on podejrzany o żydowskie pochodzenie. To z kolei spowodowało odczucie dużej ulgi przez generała, że nie został rozpoznany jako konspirator i w natarczywy sposób z dużą pewnością siebie zażądał kategorycznie, aby odprowadzili go do urzędu policji, gdzie obiecał dać im dowody „na dziesięć aryjskich babek i tyłuż dziadków i to ze strony ojca, matki i wszystkich innych krewnych”. To z kolei zachwiało pewnością siebie tajniaków i przed samą policją puścili go wolno. W tym wypadku wszystko skończyło się pomyślnie. Trzeba tu zwrócić uwagę na, z jednej strony, przytomność umysłu Ireny Komorowskiej, po ochłonięciu z przerażenia, w tłumaczeniu o ciotecznym bracie, z drugiej zaś – na postawienie wszystkiego na jedną kartę przez generała i, co wielokrotnie działało na Niemców, zagranie osoby bardzo pewnej siebie.

²⁸⁴ S. Starba-Bałuk, *Byłem cichociemnym...*, s. 190.

²⁸⁵ T. Bór-Komorowski, *Armia Podziemna...*, s. 93.

Wśród zagrożeń dla konspiratora nie sposób nie wspomnieć o jeszcze jednym, a mianowicie wynikającym z zaangażowania w podziemne działania kogoś z najbliższej rodziny. Tak właśnie było w przypadku aresztowania Stanisława Smoleńskiego „Zelgi”, redaktora pism w Akcji „N”. 3 listopada 1942 r. Niemcy wtargnęli do mieszkania jego ojca Kazimierza, profesora Politechniki, u którego Stanisław mieszkał wraz z żoną. „Jeszcze wtedy nie wiedziałem – pisał po latach we wspomnieniach Stanisław – że była to wsypa mojej ukochanej młodszej siostry Anny (ps. »Hania«), działaczki Szarych Szeregów i tzw. »komórki więziennej«, łączniczki redakcji organu KG AK – »Biuletynu Informacyjnego«?²⁸⁶. Stanisław został wywieziony do obozu w Auschwitz. Z całej aresztowanej wówczas rodziny ocalał tylko on jeden... Warto tu także jeszcze dodać, iż jego siostra Anna uznawana jest za autorkę znaku Polski Walczącej, słynnej kotwicy²⁸⁷. W niemal identyczny sposób została zaaresztowana Julia Hłasko-Kindlerowa „Julia”, jedna z dyżurnych łączniczek „Zagajnika”²⁸⁸. Jej syn, który z nią mieszkał, był po uszy zaangażowany w działania podziemne. Pewnej nocy Gestapo zrobiło nalot na ich mieszkanie. Wobec nieobecności syna, „w zastępstwie” zabrano matkę, chociaż Niemcy nie orientowali się w jej pracy konspiracyjnej. Została osadzona w obozie koncentracyjnym, który przeżyła. Syn zginął w Powstaniu Warszawskim.

W kontekście różnego rodzaju zagrożeń dla konspiratora, jego rodziny czy lokalu konspiracyjnego trzeba jeszcze zwrócić uwagę i na to, iż nie raz zagrożenie takowe mogło sprowadzić ukrywanie osoby pochodzenia żydowskiego, w tym żydowskich dzieci. Taki, skądinąd zrozumiały, odruch serca i poczucia solidarności był sprzeczny z zasadniczymi działaniami konspiracyjnymi i mógł bardzo drogo kosztować nie tylko osobę ukrywającą, ale i organizację. Czasem kończyło się to tragicznie, ale czasem było „tylko” obecnym na co dzień zagrożeniem. I tak np. w willi Cecylii Taper-Korzeniowskiej przy ul. Morszyńskiej 35 przechowywano chłopczyka żydowskiego pochodzenia. Było to tym niebezpieczniejsze, że dziecko na pytanie córki pani Cecylii, „kim jesteś”, odpowiedziało „Aryjczyk”. Otrzymało za to kilka klapsów i spłakało się bardzo. „Ten wstrząs podziałał jednak znakomicie – zapisała we wspomnieniach Cecylia Taper-Korzeniowska – [...]. Jerzyk nauczył się w końcu wierszyków, które każde polskie dziecko umiało na pamięć, i coraz lepiej mówił. Trzymany stale w pokojach, nigdy poza szefem nie widział nikogo z załogi drukarni. Szczęśliwie przebył dwa lata

²⁸⁶ S. Smoleński, *Od polityki do satyry*, w: *Akcja N. Wspomnienia...*, s. 223.

²⁸⁷ Zob. A. Gładkowski, *Symbol Polski Walczącej*, Warszawa 2016, s. 34–38.

²⁸⁸ S. Tyski, *Praca i przyjaźń*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 21–22.

w naszym domu. Gdy dostaliśmy rozkaz ewakuowania punktu, umieściłam go w bezpiecznym miejscu. Przeżył wojnę”²⁸⁹. Przypomnijmy, iż w podziemiach willi Cecylii Taper-Korzeniowskiej działała przez lata drukarnia TWZW W-1, nastawiona przede wszystkim na druki dywersyjne przygotowane w ramach Akcji „N”...

Stosowane przez Niemców tortury w stosunku do aresztowanych i zatrzymanych żołnierzy Podziemia przekładały się na bezpośrednie zagrożenie wskutek zeznań wymuszanych przez wroga na osobach aresztowanych. Ich konsekwencją były dalsze aresztowania lub konieczność spalania lokali i znanych aresztowanemu kontaktów. Tak było np. w przypadku aresztowanej przez Niemców Hanny Strońskiej „Hanki”, łączniczki O. II KG, a jednocześnie córki „Pani Marii” (do aresztowania w listopadzie 1943 r. szefowej Łączności Wewnętrznej O. II). Tu mniej nas zajmuje sama kwestia aresztowania „Hanki” i jej zeznań²⁹⁰, znaczenie dla tematu ma przede wszystkim wzajemne ostrzeganie się komórek. I tak np. 21 marca 1944 r. „Tytus” pisał do „Seweryna:” „Dostałem ogólną wiad[omości] od Makarego, że Hanka córka P. Marji żyje i nadal sypie. Dn. 18 III (sobota) zasypała archiwum dawnego 61 (gdzieś pod Warszawą). Z zeznań służącej pozostałej na tym lokalu wynika, że H. Jest w dobrej komitywie z Ge[sta]po, b. ładnie ubrana itd. Wyrzuciła się m.in., że sypie z rozkazu szefa (Dzięcioła). Podaje Wam tę wiadomość dla wszelkiego wypadku, bo może mieliście z nią jakieś kontakty”²⁹¹.

O ile powyższe pismo było swego rodzaju koleżeńskim ostrzeżeniem od szefa innej komórki, o tyle już pismo od szefa KW „Honoratki” skierowane do „Seweryna” 30 marca 1944 r. było swego rodzaju oficjalnym ostrzeżeniem: „Hanka Strońska ostatnio zaprowadziła G-po [Gestapo – przyp. MNK] do znanego sobie domu poza Warszawą, w którym znajdowały się przedmioty interesujące G-po. Fakt ten nie robi wrażenia naprowadzania przez Hankę na osoby z pracy, w tym wypadku zdecydowanie chodziło o rzecz. Hanka uwierzyła, czy też udaje, że uwierzyła, że Szef zwolnił z przysięgi i dlatego rzecz wskazała – w tym wypadku zresztą bez rezultatu. Nie robiła tego, przypuszczam z własnej inicjatywy, lecz spowodowana przez G-po, które robi starania o odszukanie tej ważnej dla nich rzeczy. Zawiadamiam Pana o tym fakcie z prośbą o podanie tego do wiadomości tym pańskim współpracownikom, których Hanka знаła, celem zwiększenia ostrożności. Wskutek bowiem nieobliczalności Hanki można

²⁸⁹ C. Taper-Korzeniowska, *Maska „Jeżyki”...*, s. 381–382.

²⁹⁰ Szerzej zob. *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej...*, s. 74.

²⁹¹ Tytus do Seweryna, 21 III [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 55; toż w: *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej...*, s. 74.

spodziewać się, że Hanka może zacząć wskazywać osoby, o których wie, że pracują”²⁹². 12 kwietnia 1944 r. szef KW pisał do „Seweryna”: „Sprawa wpadki w 29 jest przez niem[ieckie] wł[adze] bezp[ieczeństwa] dalej rozpracowywana. Niewątpliwie G-o [Gestapo – przyp. MNK] zestawilo sobie cały szereg elementów znanych mu celem dalszej obserwacji, dalszego rozpracowania i następnie zlikwidowania. Z relacji o Hance Str. wynika, że G-o wydobywa od niej wszystko, co wie. Wiadomo, że Hanka wiedziała dużo ze spraw znanych p. Marii. W związku z tym podkreślam z naciskiem, że wszystkie osoby znane Hance (która ma świetną pamięć) są zagrożone bezpośrednio i wszystkie te osoby muszą się bezwzględnie usunąć z adresów i nazwisk znanych Hance. Fakt niezaatakowania tych osób dotychczas nie znaczy, że sprawa wygasła, a zagrożenie zmniejszyło się”²⁹³.

Część z powyżej przytoczonych pism z jednej strony obrazuje niektóre z zagrożeń w codzienności konspiracyjnej, z drugiej strony – wprowadza kolejny wątek związany z bezpieczeństwem, tj. wzajemne ostrzeganie się przed grożącym niebezpieczeństwem i postępowanie wobec istniejącego (lub potencjalnego) zagrożenia. Wszystkie takie sygnały ostrzegawcze były niezwykle istotnie nie tylko z punktu widzenia bezpieczeństwa funkcjonowania całego aparatu dowodzenia (lub jednego z jego członów), ale przede wszystkim były one ważne dla pracowników tegoż aparatu, wpływając na ich codzienne zachowania, kontakty, wyostrzoną czujność.

Gdy przez Oddział II przetaczała się fala aresztowań, 30 listopada 1943 r. szef Kontrwywiadu pisał „Alarmowo !!!” do szefa Wydziału Finansów w tymże Oddziale, „Seweryna”: „[...] Stwierdziliśmy w ostatnim czasie bardzo duży wysiłek G-o i wywiadu oraz kontrwywiadu n[niemieckiego] w kierunku rozwalenia 29 [tj. Oddziału II – przyp. MNK]. Jedynie ostrożność może zahamować dalszą ich penetrację. Niech Pan będzie bardzo ostrożny w kontaktach zewnętrznych, zwłaszcza z Letą [tj. Centralne Biuro Legalizacji w O. I – przyp. MNK], Krzysiem [tj. ppłk. Emilem Kumorem z Oddziału VII – przyp. MNK] itd. Proszę absolutnie nie bawić się w pośrednictwo w przyjmowaniu ludzi do PZP oraz inne formy ułatwiania ludziom wejścia do PZP”²⁹⁴. 8 grudnia 1943 r. szef Oddziału II alarmował „Seweryna”, używającego też nazwiska-pseudonimu „Janicki”, że „Wg relacji Hanki (córkę p. M.) pytano ją ostatnio również o p. Janickiego, podając zgodne z prawdą rysopisy i przydziały przedwojenne. W związku z tym zachodzi obawa, że mogą prowadzić poszukiwania drogą przez rodzinę. Może to być nalot wzgl[ędnie] dłuższa

²⁹² Honoratka do Seweryna, 30 III [1944], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 53.

²⁹³ Honoratka do Seweryna, 12 IV [1944], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 57.

²⁹⁴ Wd-69 do Wd-66, 30 XI [1943], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 49.

systematyczna obserwacja mieszkania i członków rodziny. Musi się więc Pan przed wpadką po tych śladach zabezpieczyć²⁹⁵.

Obydwa te pisma, których adresatem był ppłk Lubowicki, nakazywały mu wzmożenie czujności zarówno w działaniach służbowych, jak i w życiu prywatnym, w kontaktach rodzinnych. Ostrzeżenia przychodziły przy tym z różnych stron. Najprawdopodobniej właśnie „Seweryn” był adresatem listu „Edwarda” z „Lombardu” 17 grudnia 1943 r.: „Szanowny Kolego! Przedwczoraj i wczoraj koledzy moi z Lombardu odbyli dwie rozmowy z przedstawicielem p. Oskara. Ponieważ poruszane na tych rozmowach sprawy interesują Pana, przekazuję je bezpośrednio. [...]. Nie ulega wątpliwości, że zagrożenie obejmuje również i Pana – uważam więc, iż przynajmniej przez pewien czas powinien Pan zrezygnować z dziennych spacerów i wychodzić tylko »wieczorową porą«. Oczywiście ideałem byłoby zamelinować się na 1-2 tygodnie całkowicie [słowo podkreślone – MNK], t.zn. nie wychodzić w ogóle z mieszkania, a sprawy służbowe załatwiać przez łączniczkę. Jeżeli Pan może sobie w ten sposób uregulować pracę, a ma trudności ze znalezieniem odpowiedniej meliny, chętnie mogą takową Panu służyć od przyszłego tygodnia (w tej chwili właścicielka leży chora na grypę). Proszę o odpowiedź przez oddawczynię niniejszego²⁹⁶. Przesyłane ostrzeżenia miały przy tym różną formę. 4 marca 1944 r. wspomniany wyżej „Edward” z „Lombardu” pisał do „Seweryna” w te słowa: „Kochany. [...]. 2. Czy widzisz się w dalszym ciągu z Agą? Pytam o to nie przez grzeszną ciekawość, ale dlatego, że owa ukochana kobieta jest w obecnej chwili jedną z najbardziej zagrożonych osób. Sprawa jest poważniejsza niż nam się wydaje. Pogorszenie nastąpiło dosłownie w ostatnich dniach, wskutek czego mam zresztą wiele kłopotów w ogóle na odcinku Pralni. Błagam Cię o zachowanie jak najdalej idącej ostrożności. Przy okazji najbliższej rozmowy podam Ci bardzo ciekawe szczegóły w tej sprawie²⁹⁷. 28 czerwca 1944 r. szef Kontrwywiadu ostrzegł „Seweryna” w tej samej sprawie: „Dowiedziałem się, że Pan utrzymuje nadal kontakt z Agą z WW-72. Podkreślam jeszcze raz, że kontakt ten należy bezwzględnie spalić. Aga jest jedną z najbardziej charakterystycznych osób i to najbardziej spalonych. To Aga robiła m.in. kontakty ze »Stanisławem«, który jak zeznał znał likwidację, pracował od drugiej połowy 42 r. dla G-po. W grypsach też ostrzegano Agę. Wszelkie kontakty z Agą nie mogą się odbywać na lokalach organizacyjnych. Jeśli kontakty są prywatne –

²⁹⁵ 29 Szef do Wd-66, 8 XII [1943], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 48.

²⁹⁶ Edward [do Seweryna?], 17 XII 1943, za zgodność Siasia, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 36.

²⁹⁷ Edward do Seweryna, 4 III 1944, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 56.

są b. niebezpieczne”²⁹⁸. Innym razem „Seweryn” pisał do „Pralni” 6 maja 1944 r.: „Proszę nie komunikować się w żaden sposób z Jolą z Opieki – jest zagrożona i zawieszona w czynnościach”²⁹⁹.

W razie potrzeby zawiadomienie o zagrożeniu przesyłane było z jednego Oddziału Sztabu do innego. I tak np. 19 marca 1944 r. szef Oddziału VII wystosował do szefa Wydziału Finansów Oddziału II „Seweryna” następujące pismo: „18. Biuro budżetowe. Otrzymałem od 18/b alarm następującej treści »Proszę odciąć się natychmiast i bezwzględnie od Pawła od Rawy«. Ponieważ Paweł przeprowadzał u Was kontrolę w końcu ubiegłego roku, podaję Wam to do wiadomości. Leszcz 77”³⁰⁰.

Ogromnie ważne były ostrzeżenia, które poprzez specjalną sieć przesyłane były grypsami z Pawiaka przez osoby tam osadzone. I tak np. kiedy Jerzy Rutkowski „Kmita” zawiadomił w ten sposób, że znaleziono przy nim numer telefonu sklepiku maskującego zakład W-6 TWZW, zarządzona została ewakuacja personelu drukarni oraz zamaskowanie tejże. Przeprowadzona przez Niemców rewizja sklepu nie dała w tej sytuacji żadnych rezultatów³⁰¹.

Przestrzeganie zasad bezpieczeństwa pozwalało na uniknięcie aresztowania. Jak wspominała Elżbieta Zawacka „Zo” z „Zagrody”: „Dnia 6 marca 1944 r. nastąpiło śmiertelne uderzenie w Zagrodę jednocześnie na wszystkie trasy Odcinka Zachód oraz na kierownictwo komórki, jej działu organizacyjnego, legalizacyjnego i częściowo technicznego. Wg ówczesnej depechy Szefa Oddziału VK KG, Janki Karaś, wsypa objęła 250 ludzi. Marcysia i ja uniknęłyśmy aresztowania dzięki dobrej pod względem konspiracji organizacji pracy”³⁰². Hanna Michalska „Ewa” z „Zagrody” dopowiada o „Zo”: „Przestrzegała ostro zasad konspiracji, a ja oczywiście o nic nie pytałam. Takie były wtedy obyczaje”³⁰³. Można tu dodać, iż „Zo” nie została nigdy aresztowana przez Niemców.

W kontekście przestrzegania zasad konspiracji warto przywołać relację Anny Gostyńskiej, „maski” drukarni W-1 TWZW na Sadybie: „Codziennie, zgromadzona przy kolacji cała nasza rodzina, omawiała miniony dzień, szczególnie zastanawiając się nad wydarzeniami i spostrzeżeniami. Ustalaliśmy

²⁹⁸ Honoratka do Seweryna, 28 VI [1944], AWBBH, III/22/10, k. 93.

²⁹⁹ Seweryn do Pralnia/Bogucki, 6 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 204.

³⁰⁰ Leszcz 77 do 18 Biuro budżetowe, 19 III [1944], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 97.

³⁰¹ M. Mierzejewska, Recenzja z: *Michał Wojewódzki, „W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944. Wspomnienia”*, Warszawa 1976, „Rocznik Warszawski”, 1979, t. XV, s. 603.

³⁰² Elżbieta Zawacka, *Moja służba żołnierska. Notatki do relacji uczestniczki walki o niepodległość*, Toruń 1976, mps, KHK, II-Z-13.

³⁰³ Hanna Michalska, *Wyciąg z relacji*, Warszawa 1977, mps, KHK, II M 74.

linię postępowania, starając się przewidywać, co może nas zaskoczyć. W ten sposób walczyliśmy o drukarnię i nasze głowy”³⁰⁴.

Komenda Główna, stanowiąca centralny organ dowodzenia całej Armii Krajowej, jak to już opisywano w rozdziale o spotkaniach, organizowała regularne odprawy z terenowymi dowódcami, a także utrzymywała przez kurierów stałą łączność z podległymi Komendami Obszarów i Okręgów. W sytuacji zagrożenia terenowe dowództwa były o tym powiadamiane. I tak przykładowo 10 lipca 1943 r. KG skierowała do „Wazonu”, tj. Komendy Obszaru Lwów, następujące pismo w sprawie kontaktów z terenem: „W związku ze wyspami w Dworcach ograniczam do 15 VIII przyjazdy do Liny [tj. KG – przyp. MNK] do spraw wyjątkowej wagi. [...]”³⁰⁵. Przekładało się to na ruch kurierski i codzienne działania osób pracujących w tym przypadku w „Dworcu Wschodnim”.

Warto na marginesie kwestii bezpieczeństwa, zagrożeń i ostrzeżeń odnotować pismo płk. dypl. Jana Rzepeckiego „Rejenta”, szefa BIP KG AK, do Zastępcy Dowódcy AK i Szefa Sztabu KG gen. Tadeusza Pełczyńskiego „Grzegorza”, wystosowane 12 czerwca 1944 r. po uzyskaniu przez „Rejenta” informacji od szefa TWZW Jerzego Rutkowskiego „Kmity” po jego wydostaniu się z rąk niemieckich. Wskazywało ono na stopień zagrożenia najważniejszych oficerów z KG AK: „Grzegorz. Wiadomość pewna od Kmity. Mają dobrą fotografię gabinetową Bora w mundurze z fascimile fotograficznym. Znają w również pseudonim Znicz. Twoje fotografie 2 – jedna większa w mundurze dawniejsza, druga mniejsza w cywilu bardzo niewyraźna. Obydwie do siebie niepodobne. Mają prawdziwe nazwisko i pseudonim Kortuma [Antoniego Sanojcy, szefa Oddziału I – przyp. MNK]. Pytają o następcę Dziecioła [Marian Drobik, szef Oddziału II – przyp. MNK], – Brodowicza [Wacław Berka, szef Oddziału II – przyp. MNK], nazywają także pułk. Brzeg. Pseudonim Denhoffa [Zygmunt Miłkowski, Kwatermistrz – przyp. MNK] łączą z nazwiskiem Dąbrowy [Adam Świtalski, szef Oddziału IV – przyp. MNK]. Kuczaby [Kazimierz Pluta-Czachowski, szef Oddziału V – przyp. MNK] znają tylko z pseudonimu. Znają pseudonim Leszcz i Malcz [Stanisław Thun, szef Oddziału VII – przyp. MNK]. Znają pseudonim i nazwisko Nila [August Emil Fieldorf, szef Kedywu – przyp. MNK] – energicznie o niego pytają. Mają dobrą fotografię Teodora [Franciszek Niepokólczycki, zastępca szefa Kedywu – przyp. MNK], na której napisano – zastępca Nila i jakieś nazwisko. Znają prawdziwe nazwisko Odry [Stanisław Rostworowski, szef Biura

³⁰⁴ Anna Gostyńska, *Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze*, relacja, Włocławek 2005, rkps, kopia w zb. MNK.

³⁰⁵ Nr 714/V dn. 10 VII [19]43, do Wazonu, AAN, 203/XV-7K 207.

Inspekcji – przyp. MNK]. Widział kenkartę, o której mówili, że Rawy [Antoni Kruczyński, szef Wydziału Kontroli w Oddziale VII – przyp. MNK] (zdjęcie złe z fotomatonu). Są b. dobrze zorientowani w schemacie organizacyjnym. Mają b. szczegółowy schemat dwójki. [...]”³⁰⁶. Na piśmie tym znalazła się adnotacja „Makarego”, czyli Szefa Oddziału II KG płk. Iranka-Osmeckiego z datą 16 czerwca: „Honoratka. 7 i 9 osobiście, innych powiadomić”.

Otrzymywane ostrzeżenia przyjmowane były z reguły zgodnie z intencją ostrzegającego. I tak np. „Seweryn” pisał do „Tytusa” 25 marca 1944 r. „Dziękuję za ostrzeżenie. Przydało się”³⁰⁷.

Nie zawsze przy tym ostrzeżenie było w takiej formie, jak przytoczone powyżej. Czasem, ze względu na liczne powiązania i więzy rodzinne, przychodziło inną drogą, ale i tak było skuteczne. Jak wspominała Hanna Michalska „Ewa” z „Zagrody”: „Kiedy 7. III. 1944 r. wieczorem wróciłam do domu, w dziurce od klucza znalazłam kartkę od mojej siostry – Romy (telefonu na Okólniku nie było), w której zawiadamiała mnie o tym, że u Wandy »wszyscy są chorzy« i żebym tam nie chodziła. Było oczywiste, że chodziło o Wandę Wysznałą i że cała rodzina jest aresztowana. Nie pamiętam tekstu tej kartki dosłownie, ale pamiętam, że na pewno była w niej mowa o tym, że wszyscy są chorzy – był to dość typowy, w tych czasach – choć niezbyt wymyślny sposób zawiadamiania o aresztowaniach. Siostra moja nie miała wątpliwości, że ta informacja dla mnie jest ważna ze względu na moje częste koleżeńskie kontakty z Wandą. Myślę, że nie wiedziała jednak o innych jeszcze kontaktach z nią, jak również myślę, że nie wiedziała o tym, że w tym czasie mieszkała na Okólniku również i Ela [tj. Elżbieta Zawacka – przyp. MNK]. Po przeczytaniu tej kartki miałam 100% pewności, że Wanda z rodzicami »siedzi«. Jednocześnie jednak od razu zdałam sobie sprawę, że nasz lokal na Okólniku jest stracony. Pamiętam, że kiedy, tuż przed godziną policyjną, wróciła Ela, zabrałyśmy się z miejsca do likwidowania papierów i dokumentów, które były w domu”³⁰⁸.

W codzienności konspiracyjnej zdarzały się i niecodzienne, trudne do wytłumaczenia przypadki. Sytuacja taka przytrafiła się trzem pracownikom „Dworca Wschodniego” w 1943 r. Tak o tym relacjonowała Helena Piszczatowska „Fela”: „Miałyśmy lokal przy ul. Mokotowskiej na pierwszym piętrze. Dosyć długo tam się kręciłyśmy i już były momenty, kiedy zdawało się mnie, że należy stąd się zlikwidować. Nie miałam żadnych konkretnych podstaw, tylko przecucia, nie chciałam się z tym zdradzić i niepokoić

³⁰⁶ Rejent do Grzegorza, 12 VI [19]44, AWBBH, III/22/13, cz. I, k. 90.

³⁰⁷ Seweryn do Tytusa 25 III [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 175.

³⁰⁸ Hanna Michalska, Wyciąg z relacji, Warszawa 1977, mps, KHK, II M 74.

koleżanki, aż tu pewnego dnia otrzymujemy list adresowany bez nazwiska tylko numer mieszkania, lecz doszedł. W nim Niemiec ostrzega nas, że jesteśmy zauważone i grozi nam niebezpieczeństwo, a że on ma matkę i siostrę podobną do Agnieszki [tj. Jadwigi Puchalskiej-Kowalskiej – przyp. MNK] (określa ją jako tę niedużą panienkę, która chodzi z tą co ma warkocz wokoło głowy, tzn. ze mną – chesałam się wówczas w »koronę«), nie chce, żebyśmy zginęły. Oczywiście, zlikwidowałyśmy się z tego lokalu i trochę przegrupowano nas, a szkoda, bo było zgrane kółko i praca szła dobrze, a mianowicie: »Agnieszka« J. Kowalska, »Iza« Jadwiga Nowicka, [...]»³⁰⁹. Powyższa relacja znajduje potwierdzenie w relacjach „Agnieszki” i „Izy”.

Wszelkie ostrzeżenia, ale i także wyostrzona doświadczeniem czujność powodowały, iż wielokrotnie pracownik KG niejako instynktownie wyczuwał potencjalne zagrożenie. Czasem było to przysłowiowe dmuchanie na zimne, ale w sytuacji stałego zagrożenia lepiej było być bardziej ostrożnym niż mniej. Gdy więc zauważono coś podejrzanego, starano się sprawdzić, czy np. dany lokal jest „czysty”. Przykładem takiej postawy i sytuacji jest pismo „Seweryna” do „Lucjana” z 5 marca 1944 r.: „Coś nie bardzo mnie się podoba przechodzenie około lokalu, w którym mnie Pan odwiedził ostatnio. Zdaje się, że śmierdzi budka róg Leszna i mojej ulicy. Czy może Pan swoim personelem stwierdzić, czy lokal mój nie jest pod obserwacją. Będę tam we środę 8 III o 10.00. Wyjdę punkt 18.00. Po wyjściu z bramy zdejmę kapelusz i oczyszczę go, następnie przejdę na drugą stronę ulicy i pójdę do Żelaznej Bramy. Niech zobaczą, czy nie ma cynku. Żebym rozpoznał swojego i nie kiwał go, niech rozepnie płaszcz i dostanie coś z kieszeni spodni, tak żebym to widział”³¹⁰. Czasem sprawa była zgłasza wprost do Kontrwywiadu KG. I tak np. 21 czerwca 1944 r. „Agaton” wystosował następujące pismo do szefa KW: „[...] 2. Zauważyliśmy (3 osoby od nas) podejrzanę zachowanie się żebraka kręcącego się w pobliżu jednego z naszych lokali i najwyraźniej zainteresowanego wymianą poczty odbywaną na ulicy (1). Ponieważ również od pewnej osoby postronnej i z nami nie związanej usłyszeliśmy zdanie, że to jakiś niewyraźny typ, uprzejmie proszę Pana o zainteresowanie się jego osobą i podanie wyników. Rysopis: wiek ok.30–35 lat, żadnych widocznych felerów cielesnych, z laską, b. żywe spojrzenie jasnych oczu. Ubrany dostatecznie obdarcie w jakieś szarawe ubranie. Zaznaczam, że do czasu otrzymania opinii Pana zawiesiłem działalność mego lokalu. (1) 27 19, 67 a, 84 27, 39 80”³¹¹.

³⁰⁹ Helena Piszczatowska, Relacja, mps, KHK, II-P-26.

³¹⁰ Seweryn do Lucjana, 5 III [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 230.

³¹¹ Agaton do Honoraty, 21 VI [19]44, AWBBH, III/22/5, k. 288.

Trzeba także zauważyć, iż istniała współpraca i wymiana informacji między Kontrwywiadem Okręgu Warszawskiego a KW KG. Warto przytoczyć pismo szefa KW KG skierowane „7 do rąk własnych Alarmowo!” w dniu 22 stycznia 1944 r.: „Przedstawiam meldunek Proboszcza [tj. Wincentego Kwiecińskiego, szefa KW Okręgu Warszawa – przyp. MNK] i w związku z tym melduję, że wizyta pracownika telefonów jest niepokojąca. Próbowałem rozpracować dokładniej prawdopodobieństwo legendy do tej wizyty, doszedłem jednak do wniosku, że był to raczej pretekst bez pokrycia. W krytycznym dniu telefoniści w pobliżu nie pracowali. Do pobliskiego komisariatu P.P. nikt wypadku z soplem lodu nie zgłaszał. U dozorczy domu także wbrew utartemu zwyczajowi nikt na sopol lodu nie skarżył się. Mało prawdopodobne, by w czasie tak długotrwałej odwilży mógł się utworzyć sopol lodu. G-o do obserwacji używa ludzi w mundurach kolejarzy, tramwajarzy i funk[cjonariuszy] poczty. Mój wniosek: obserwator chciał się upewnić, czy osoba obserwowana znajduje się w lokalu, do którego wg przypuszczeń obserwatora powinna była wejść. Meldunki moje i Proboszcza dają podstawę do przypuszczeń, że niemieckie władze bezp. przystąpiły do systematycznego rozpracowywania osób zagrożonych, mając już jakieś znaczniejsze elementy rękach. Wynika z powyższego konieczność wydatnego ograniczenia poruszań się po mieście i kontaktów osobistych oraz spalania lokali ew. zagrożonych”³¹².

Przytoczone powyżej dokumenty wkraczają w kolejny aspekt zagadnienia bezpieczeństwa, a więc z jednej strony w działania profilaktyczne, z drugiej zaś – pokazują konkretne posunięcia wobec sytuacji zagrożenia osób czy lokali. Obie te kwestie przewijały się zresztą w wielu omówionych tu przypadkach, ale tym miejscu wypada na nie zwrócić szczególną uwagę.

Jednym z zasadniczych działań wobec zagrożenia było spalenie lokali znanych osobie aresztowanej lub tych, na które były najścia wroga.

I tak np.30 listopada 1943 r. szef KW KG, punktując znane z ostatniego czasu zagrożenia i aresztowania w Oddziale II KG, pisał „Alarmowo !!!” do „Seweryna”: „Wszystkie wyżej podane zagrożenia zmuszają Pana do pełnego spalania lokalu. Sklep należałoby conajmniej podnając i w nim się nie zjawiać. Oskoczenie powinno być natychmiastowe i zupełne”³¹³. Innym razem 19 czerwca 1944 r. „Hipolit” pisał do „999-do rąk własnych”: „Wobec zagrożenia Waszego aparatu zarządzam: 1/ Natychmiastowe zabezpieczenie archiwum i materiałów. 2/ Spalenie lokali znanych Orlikowi i Łosiowi. 3/ Spalenie dojsć do Waszych ludzi przez kontakty znane Orlikowi

³¹² 18-b do 7 do rąk własnych, alarmowo!, 22 I [1944], AWBBH, III/22/10, k. 1.

³¹³ Wd-69 do Wd-66, 30 XI [1943], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 49.

i Łosiowi. 4/ Podać czy lokale pocztowe przeznaczone dla odbioru naszej poczty i doręczania nie są zagrożone. Meldować wykonanie i przedstawiać dalsze zagrożenia”³¹⁴.

W sytuacji zagrożenia należało więc ewakuować potrzebny do działań konspiracyjnych materiał a także, na wszelki wypadek, na jakiś czas „zniknąć” ze swojego mieszkania lub lokalu. Jak wspomina Róża Giergielewicz z „Parku”: „Pamiętam również przenoszenie pospieszne składu papieru z ul. Kanonii i Wilczej. W różnych czasach to było, dzisiaj już nie pamiętam, kiedy. Otrzymałam alarmowe polecenie, pobiegłam na miejsce, gdzie podjechał mężczyzna dużą rykszą towarową. Wynosiłam sama papier, układałam jeden na drugim ogromne zwoje papieru i ryksza odjeżdżała w niewiadomym kierunku. Przewoźnik też był przysłany przez dowództwo. Po takich przenosinach przez jakiś czas nie nocowałam w domu”³¹⁵.

Oto fragment relacji Heleny Kunickiej-Haitlinger, która firmowała lokal przy ul. Kredytowej 5 przeznaczony dla Dowódcy Armii Krajowej gen. „Grotą”, ale wobec jego aresztowania wykorzystywany już przez gen. „Bora”. „Na jakiś czas przed powstaniem zaalarmowano mnie umówionym szyfrem na wypadek awarii i konieczności opuszczenia lokalu, bo może być spalony, gdyż inżynier, który projektował wszystkie tego typu lokale został aresztowany i nie wiadomo, jak będzie się zachowywał w śledztwie. Usunęłam wszystko, co można było usunąć bez zwrócenia uwagi. »Inżynier« gen. Bór-Komorowski opuścił lokal, nie podając mi swego adresu. Ja wróciłam do mieszkania na ul. Smulikowskiego, gdzie zachowałam swój pokój. Często chodziłam na ul. Kredytową, obserwując okna swego mieszkania. Któregoś dnia spotkałam tam adiutanta gen. Bora, który radził mi, abym na jakiś czas wyjechała z Warszawy. Wobec tego wyjechałam do Leśnej Dąbrowy, zamieszkałam w willi p. Julii Ziegenhirte. Do Warszawy wróciłam tydzień przed powstaniem. Na ul. Kredytowej był spokój. Niestety, wszystkie kontakty były pozmieniane i zostałam bez przydziału”³¹⁶.

Jak relacjonuje Maria Kossak, natychmiast po otrzymaniu informacji o aresztowaniu szefa Oddziału II KG płk. Mariana Drobika: „Zdecydowałam oczyścić lokal przy ul. Niemcewicza (choć szef opuścił [przed aresztowaniem – przyp. MNK] lokal przy ul. Mokotowskiej), gdyż polecał mi to, obawiając się, że niedługo wpadnie. Istotnie, ten lokal był śledzony, Niemcy przyszli tam 9. 12. popołudniu, ale już niczego istotnego nie znaleźli. »Dzięcioł« też niczego i nikogo nie wydał, mogliśmy spokojnie pracować dalej, lecz

³¹⁴ Hipolit do 999 do rąk własnych, 19 VI [1943], AWBBH, III/22/10, k. 101.

³¹⁵ Róża Giergielewicz, Relacja, mps, KHK, II-G-4.

³¹⁶ Helena Haitlinger, [Relacja], 1976, mps, SPP, BI 5/27, kopia w zb. MNK.

kazano nam »spalić się«. Przez długi czas tułałyśmy się, przy czym najbardziej zagrożona była »Ula«, która firmowała lokal przy ul. Niemcewicza, a do tego, nosząc protezę lewej ręki, była znaczona. Nowy Szef Oddz. II KG AK »Makary« (płk Iranek-Osmecki) miał inną sekretarkę »Danusię« (Maria Szczurowska). Pozwolono mi dopiero w 1944 r. firmować lokal przy ul. Ogrodowej, gdzie odbywały się spotkania. Przez pewien czas używał lokalu »Nowak« (płk Fr. Herman)³¹⁷.

Zaraz po ustaleniu, iż gen. Rowecki został aresztowany, szef Grupy Ewakuacyjnej z KW KG Franciszek Knapp „Ernest” dostał rozkaz ewakuacji lokalu przy ul. Spiskiej 14 m. 10. Oto fragment jego relacji: „Natychniast zarządziłem ostre pogotowie mojego oddziału, a sam udałem się na miejsce wypadku. Stwierdziłem, że ulica obstawiona jest przez kilku cywilów, wobec czego wróciłem do swego lokalu konspiracyjnego przy ul. Nowogrodzkiej i opracowałem plan działania. Wyznaczyłem dwóch żołnierzy przebranych w mundury pracowników gazowni, którzy następnego dnia z rana udali się przed dom nr 14 przy ul. Spiskiej i zaczęli kopać dół, tuż przed bramą. W skrzyni z narzędziami mieli trzy granaty i dwa pistolety. Dwóch żołnierzy przebrałem w mundury granatowych policjantów, aby stwierdzili u dozorczy, czy w lokalu nie ma zasadzki. Resztę grupy podzieliłem na dwa oddziały ubezpieczeniowe – jeden na rogu Grójeckiej i Spiskiej, drugi na Grójeckiej w kierunku pl. Narutowicza, gdzie stał batalion żandarmerii. Gdy dostałem sygnał od »policjantów«, że lokal jest wolny, udałem się z chorążym Gurtatem i plutonowym podchorążym Skorupą do lokalu nr 10, na pierwsze piętro. Otrzymane klucze nie pasowały, drzwi trzeba było wytrychami otworzyć. Najpierw więc zdjeliśmy pieczęcie papierowe, nałożone przez Gestapo na drzwi i zamki. W lokalu czuć było swąd świec i widać było skutki rewizji. W czasie spotkania z kpt. Stefanem Rysiem ps. »Józefem« powiedział mi, że w lokalu są trzy skrytki – w kuchni w skrzyni na węgiel, w biurku i w plakiecie z głową Chrystusa. Z plakiety wyjęliśmy plik »młynarek« i taki sam plik marek niemieckich. Z biurka, ze skrytki zabraliśmy pistolet Colt i kilka pełnych magazynków oraz pokaźną ilość jakichś dokumentów i szkiców, a z podwójnego dna skrzyni od węgla też jakieś dokumenty i 9 krążków złota po 20 dkg każdy, w czarnym woreczku płóciennym. Wszystko to włożyliśmy do teczki i bez przygód wycofaliśmy się. Na przystanku tramwajowym przy pl. Zawiszy oddałem teczkę łączniczce »Grażynie« (moja córka), która teczkę dostarczyła do kościoła przy ul. Emilii Plater, skąd ją zabrałem i doręczyłem kapitanowi Leskiemu (»Bradł«)

³¹⁷ Maria Regina Kossak, Relacja własna, Warszawa 1974, mps, KHK, II-K-66, odpis w zb. MNK.

i kapitanowi Stanisławowi [właśc.: Stefanowi – przyp. MNK] Rysiowi zastępcy szefa kontrwywiadu”³¹⁸.

Dodać tylko można, iż każda akcja ewakuacyjna było ogromnym wyzwaniem dla jej wykonawców, wymagała nie tylko wielkiej ostrożności, ale też szybkości decyzji i reagowania w całkowicie nieprzewidywalnych sytuacjach. Ewakuacja skrytek dokonywana była nie tylko przez wyspecjalizowane grupy, czasem w ewakuacji z różnych względów musiał uczestniczyć ktoś ze współpracowników. „W 2–3 tygodnie po aresztowaniu Wandy [Wyszackiej – przyp. MNK], polecono mi zorganizowanie opróżnienia skrytki w mieszkaniu rodziców Wandy przy ul. Tamka 21 – relacjonowała Hanna Michalska „Ewa”. – Pamiętam, że było to przed wywiezieniem Wandy z Matką do Ravensbrück, i jak mi się wydaje po opuszczeniu przeze mnie mieszkania na Okólniku. Polecono mi, aby ze względu na pewne zagrożenie mej osoby, zawartość skrytki wynieść z mieszkania ktoś inny, jednak moja obecność była niezbędna, ponieważ tylko ja jedna znałam miejsce skrytki i sposób jej otwierania. Polecono mi dobrać sobie kogoś pewnego, kto pójdzie ze mną, a następnie wyniesie zawartość i dostarczy do kogo należy. Kto dał mi to polecenie, nie pamiętam. Wiedziałam, że w mieszkaniu Wandy była już rewizja Gestapo i że mieszkaniem tym opiekuje się obecnie ciotka Wandy (siostra jej matki) pani Zofia Rogaczewska. Ciotki Wandy nie znałam, więc wydawało mi się, że najlepiej będzie pójść tam z kimś, kto ją zna, uniknie się wtedy zbędnych tłumaczeń, dotyczących celu wizyty. Zwróciłam się o pomoc do Zosi Rendzner, którą dobrze znała ciotka Wandy. Zosia zgodziła się natychmiast. Omówiliśmy wszystko uprzednio z Zosią, a następnie ona telefonicznie umówiła się z Panią Rogaczewską. Do mieszkania pp. Wyszackich poszliśmy razem, Zosia jako pretekst wymyśliła zabranie jakiejś książki, pożyczonej Wandzie, poza tym chciałybyśmy się dowiedzieć, jak przebiegała rewizja i w ogóle o szczegółach aresztowania. [...]. Nie pamiętam już jakiego pretekstu użyliśmy, aby pozostać same w pokoju Wandy i opróżnić skrytkę. W każdym razie zostałyśmy same. Zawartość skrytki stanowił plik pieniędzy – pamięta to Zosia – oraz pistolet – pamiętamy obodwie. Był to pistolet, którego Wanda używała na zajęciach prowadzonych z ramienia WSK. Nie pamiętam, ani ja, ani Zosia, czy w skrytce było jeszcze coś więcej. Całą zawartość Zosia włożyła do koszyka, który miała ze sobą i przykryła jarzynami. Była porządnie umalowana tego dnia i na żadną konspiratorkę nie wyglądała. W krótkiej rozmowie z ciotką Wandy dowiedziałyśmy się, że mieszkanie zostało dokładnie splądrowane przez Gestapo, ale niczego obciążającego nie znaleziono. [...]. Z mieszkania Wandy wyszłyśmy oddzielnie, najpierw

³¹⁸ F. Knapp „Ernest”, *Ewakuacja na ul. Spiskiej...*

ja, a po pewnym czasie Zosia. Co było dalej, nie pamiętam, a także nie możemy sobie przypomnieć, ani ja, ani Zosia, gdzie i komu została przekazana zawartość skrytki. [...]”³¹⁹.

Kierująca łącznością wewnętrzną i sekretariatem Oddziału Produkcji Konspiracyjnej Wanda Boerner-Przewłocka uczestniczyła w tego typu akcji w towarzystwie specjalnego patrolu ochronnego OPK: „Chodziło o usunięcie materiału kompromitującego z mieszkania zajętego przez Gestapo, zresztą mego własnego. Byliśmy w mieszkaniu od 10.00 do 10.30. Gospodarza trzeba było sterroryzować. Natychmiast po naszym wyjściu telefonował do Gestapo”³²⁰.

Gdy przypadkowo, jak to już pisano, została aresztowana Julia Hłasko-Kindlerowa „Julia”, łączniczka „Zagajnika”, trzeba było jak najszybciej oczyścić mieszkanie, gdyż Niemcy nie łączyli jej z pracą konspiracyjną, a przyczyną ich najścia była konspiracyjna działalność syna. Rewizja przeprowadzona w trakcie aresztowania nie dała wyników, ale w mieszkaniu były skrytki wypełnione trefnym materiałem. „W przedpokoju w ramie obrazu i w wieszaku ukryto instrukcje dywersyjne, w kuchni w skrzyni z węglem z podwójnym dnem – zestaw szkolenia dywersyjnego, a w podłodze szafka podokiennej – pistolet, naboje i instrukcje syna. Młody Kindler dostarczył nam klucze od mieszkania i poinformował o miejscach przechowywania obciążających materiałów. Zapadła decyzja »oczyszczenia« mieszkania – relacjonował uczestnik tej akcji Stanisław Tyski „Stefan”. – Usunięcie kompromitujących przedmiotów było bezdyskusyjną koniecznością. Aresztowanie matki w zamian za poszukiwanego syna, wobec braku jakichkolwiek obciążających dowodów, mogło skończyć się wysłaniem do obozu, a nie pozbawieniem życia. Była to więc gra o życie pani Julii Hłasko-Kindlerowej. Przed rozpoczęciem akcji należało koniecznie ustalić, czy gestapowcy nie zorganizowali »kotła«, w który mógł wpaść poszukiwany przez niech chłopak. Porozumieliśmy się z sąsiadami mieszkającymi piętro niżej. Na drugi dzień otrzymaliśmy informacje, że w mieszkaniu Kindlerów panuje całkowita cisza. Należało jednak unikać dozorcę domu, który podobno był niepewny. Po takim zorientowaniu się w sytuacji pani »Teresa«, zwierzchniczka aresztowanej i »Stefan« przystąpili do akcji. Mieszkanie otworzyliśmy bez trudu. Było puste, tylko zdewastowane przez gestapo. [...]. Zabraliśmy się szybko do pracy, pakując »trefny towar« do uprzednio przygotowanych toreb. Wtem ktoś zadzwonił i mocno zapukał do drzwi wejściowych. Słychać było jakieś głosy. Zamarliśmy w bezruchu. Serce zdawało się, podeszło mi

³¹⁹ Hanna Michalska, Wyciąg z relacji, Warszawa 1977, mps, KHK, II M 74.

³²⁰ Wanda Boerner-Przewłocka, [Relacja], Rzym 1946, mps, SPP, BI 4/2.

do gardła, słyszałem silne jego bicie. Podobnie czuła się i pani »Teresa«. Ogarnął nas bezsilny strach. Byliśmy bezbroni. Sami wpadliśmy w pułapkę. Na szczęście powoli usłyszeliśmy oddalające się kroki i schodzenie w dół. Jak się później okazało, był to inkasent, do którego dołączył dozorca domu. Dokończyliśmy pracę i bez przeszkód wróciliśmy do naszego lokalu. Przez pewien czas bezwład i ogólne odprężenie, pozbawiające sił, uniemożliwiało nawet wstanie z fotela³²¹.

Ewakuacja lokali i „trefnego” materiału wpisywały się w codzienność konspiracyjną, gdyż nigdy nie można było przewidzieć, kiedy nastąpi taka konieczność i na kogo wypadnie dokonanie owej ewakuacji. „Wczesną wiosną 1943 r. – wspominała Alina Jurkowska „Sława” z BSW – otrzymaliśmy rozkaz szybkiego zlikwidowania się z lokalu. Nowy lokal nie był podany. »Skalskiego« tego dnia nie było. »Jar« powiedział do mnie: »Ja wychodzę, a ty zlikwiduj wszystko«. »Wszystko« – to kartoteki, skoroszyty wielkich i małych jednostek, zapasowych oddziałów armii niemieckiej na froncie wschodnim, meldunki wywiadowcze, które nie zostały wykorzystane, konieczne notatki. Nie było czasu na zastanawianie się. Postanowiłam cały materiał przewieźć do siebie na Żoliborz. Kiedy szybko pakowałam to »wszystko«, gospodyni mieszkania wraz z synem zapukali do mnie, prosząc abym nie wychodziła, ponieważ na Marszałkowskiej przy Królewskiej jest ostra strzelanina. Nie mogłam ich informować, dlatego wyjść muszę natychmiast. Zapakowawszy wszystkie paczki do worka, szybko skierowałam się na przystanek tramwajowy przy ul. Marszałkowskiej. Ulica prawie pusta, z kierunku Królewskiej słychać strzelaninę. Tramwaj pusty. Stałam koło motorniczego, obok niego stał mężczyzna również z workiem. Motorniczy polecił nam szybko wejść do środka wagonu i położyć się na podłodze. Tramwaj jechał z szaloną szybkością, nie zatrzymywał się na przystankach. Przejechaliśmy przez środek strzelaniny szczęśliwie. Kiedy znalazłam się we własnym pokoju z takim niebezpiecznym ładunkiem, zdałam sobie sprawę, że nie mam skrytki. Skrytką stał się mój własny tapczan. Dopiero po jakimś czasie przywieziono mi szafę ubraniową z dwiema głębokimi skrytkami³²².

Jak widać z powyższej relacji, zdarzało się, iż ewakuacja zagrożonego lokalu odbywała się pod znakiem dużej improwizacji jeśli chodzi o docelowe złożenie ewakuowanego materiału. Jak z kolei relacjonował Stanisław Wierzyński „Klara”, kierujący legalizacją Kedywu KG: „W dniu 2 lutego [właśc. 1 lutego 1944 r. – przyp. MNK] został zastrzelony kat Warszawy

³²¹ S. Tyski, *Praca i przyjaźń...*, s. 21–22.

³²² A. Jurkowska, *Identyfikacja Frontu Wschodniego*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 116.

gen. SS Kutschera. Na ulicach Warszawy szaleli Niemcy. [...]. [w związku z pogrzebem Kustchery – przyp. MNK] musieliśmy natychmiast ewakuować naszą najważniejszą pracownię. Ale dokąd? Nie mieliśmy zastępczego lokalu. Spakowaliśmy w dwie duże walizki wszystkie nasze materiały fałszerskie, trochę tobołów z pościelą, jakimiś garnkami dla kamuflażu, załadowaliśmy na dorożkę konną (bo były i tzw. riksze). Wsiedli »Bielawa« i jego brat »Rysiek« i jazda przez całą Warszawę do mojej rodziny pp. Koczwarów, na ul. Hożą 28. Mieszkanie to było i tak już do przesady przepelnione materiałami konspiracyjnymi. Był tam m.in. sekretariat warszawskiego tajnego uniwersytetu, a co jeszcze, tego nie wiem. Oczywiście, gospodarze nie byli zachwyceni tą wizytą, a w dodatku jeszcze z tak kompromitującymi materiałami, ale jakoś to na magazyn przyjęli. Po dwóch dniach odebraliśmy szczęśliwie wszystko i zwolniliśmy patriotycznie usposobionych krewnych od trefnego materiału”³²³.

Zdarzało się, iż informacja o zagrożeniu i konieczności natychmiastowego opuszczenia lokalu docierała w czasie, gdy w mieszkaniu miały miejsce również niebezpieczne działania, jakimi było np. tajne nauczanie. Oto fragment relacji Lecha Peszewskiego, syna pracownika Oddziału VII KG, w którego mieszkaniu były tajne komplety: „Wyspa nastąpiła w maju 1944 r. Otrzymany przez telefon rozkaz nakazywał nam natychmiast opuścić mieszkanie, było to gdzieś około 10.30 rano. Ojciec przerwał naszą klasę kompletów. Nauczyciel (nie pamiętam, czy był to pan Żórawski) wypuszczał chłopców pojedynczo, wszyscy wiedzieli jak wychodzić. Nauczyciel wyszedł ostatni. Jak zawsze w trudnych momentach, uderzył mnie spokój i równowaga rodziców. Ojciec uznał wszystkie znane adresy konspiracyjne za »spalone«. Oboje uznali, że trzeba ocalić depozyty, które były w mieszkaniu. Dowiedziałem się wówczas, do czego służyła wielka skrzynia »na węgiel«, zainstalowana w kuchni parę lat wcześniej – była skrytką. Matka z pierwszą paczką i mną poszła do jedyne go miejsca, które rodzice uznali za względnie bezpieczne – mieszkanie siostry matki przy ul. Miedzianej 1 m. 7. Wujostwo mieszkali sami; ich ostatni średni syn, był w Oświęcimiu – najmłodszy i najstarszy byli zabici w 1939 i 1943 r. Nie pamiętam, ile razy matka wędrowała między Nowogrodzką a Miedzianą, przenosząc pieniądze. Ulice były pełne patroli żandarmów i Gestapo. Wydaje mi się, że to zajęło parę dni, ale może się myłę. Ojciec czekał w domu na Niemców, by matka nie wpadła w pułapkę”³²⁴.

³²³ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

³²⁴ Lech E. Peszewski, [List do Barbary Gutowskiej z Koła KG AK przy ŚŻŻAK, 30 VI 2008], kopia w zb. MNK.

W obu przywołanych powyżej relacjach zwraca uwagę wykorzystanie mieszkań rodziny do czasowej ewakuacji materiałów konspiracyjnych. Ewakuacji podlegały także np. zagrożone magazyny Oddziału Produkcji Konspiracyjnej, o czym pisze w swojej relacji szef transportu OPK Tadeusz Laskowski „Teresa”: „Ewakuacje [...] magazynów, najczęściej czasowe, przeprowadzane na skutek sygnałów kontrwywiadu o zbyt dużym zainteresowaniu się nimi różnych podejrzanych osobników, odbyły się bez strat w ludziach i materiałach i bez komplikacji. Dotyczy to wspomnianego wyżej magazynu »Meble« przy ul. Królewskiej, »Owocarni« przy ul. Poznańskiej, a nawet »Trafiki« i wreszcie najważniejszego po punkcie »P« magazynu, tj. Punktu »A-B«. Na początku lutego 44 r. otrzymaliśmy od »Józefa« pilną wiadomość, że punkt »A-B« (»Lodownia«) obserwowany jest przez podejrzanych osobników i że należałoby dla pewności ewakuować znajdujące się tam granaty. Otrzymałem takie polecenie od »Ryszarda«. Postanowiłem zmniejszać stopniowo dostawę lodu i ruch »klienteli«, zakupującej lód, aby nie wzbudzać podejrzeń obserwatorów, którzy nawet wynajęli pokój na wprost wejścia do »Lodowni«, by nie spuszczać jej z oka. Ewakuację postanowiłem przeprowadzić, przebijając się piwnicami i podziemiem przez sąsiednią posesję, która należała do czynnego wówczas browaru firmy Haberbusch i Schiele. [...]. Przebijanie przejść w podziemiach i potem ich zamurowanie, odbieranie skrzynek, przenoszenie i ładowanie do nich granatów trwało cały tydzień. W tym czasie »Lodownia« funkcjonowała jak dawniej. [...]. Ewakuacja odbyła się w końcu lutego 44 r. Przetransportowano 16 samochodów ciężarowych jednotonowych ustaloną drobiazgowo trasą, obsadzoną 60 ludźmi »Włodka« i 12 żołnierzami własnego patrolu o pełnym uzbrojeniu w pmy, granaty oraz jak zawsze w takich wypadkach przez ckm »Włodka« na polskim Fiacie. Przebieg ewakuacji odbył się bez zakłóceń i bez reperkusji na terenie Haberbuscha i magazynów Hartwiga. Cały transport granatów odebrany został następnie od Hartwiga przez własny transport Kwatermistrzostwa, bez udziału transportu »Cieśli«³²⁵.

Oto inna relacja Mariana Jabłońskiego, tym razem o ewakuacji w 1943 r. magazynu Szefostwa Służby Uzbrojenia przy ul. Świętojerskiej 16: „Niestety, po kilku miesiącach istnienia magazynu 6. I. 1943 r. »Wojtek« [tj. „maska” magazynu, Kazimierz Swinarski – przyp. MNK] wraz z »Jerzym« (Jerzy Szypkowski) zajęci transportem amunicji, zostali aresztowani przez żandarmerów w okolicy Placu Trzech Krzyży i doprowadzeni do komisariatu policji granatowej przy ul. Hożej. »Wojtek« wykorzystując nadarżającą się okoliczność, natychmiast połknął przygotowaną truciznę i zmarł wśród

³²⁵ Tadeusz Laskowski, Notatka, Warszawa 1974, mps, zb. MNK.

ciężkich cierpień. »Jerzy« natomiast męczony przez Gestapo, nie wydał nikogo. W kilka dni później w egzekucji ulicznej w Warszawie zginął rozstrzelany pod fałszywym nazwiskiem »Jerzego Soberaka«. Po aresztowaniu dwóch członków konspiracji ppłk »Leśnik« niepewny, czy chłopcy wytrzymają katusze zadawane w Gestapo, wydał rozkaz ewakuacji magazynu broni z ul. Świętojerskiej. Zmobilizowani członkowie »Leśnictwa« sprawnie usunęli cały sprzęt wojskowy, lokując go w innych skrytkach. Tymczasem lokal przy ul. Świętojerskiej stał pustką przez kilka miesięcy, dopóki się dowódca »Leśnictwa« nie przekonał, że chłopcy nic nie zdradzili w Gestapo. Dopiero około początku maja 1943 r. objął go »Władek« (Władysław Stępkowski). W pierwszej części pozorowano skład sprzętu OPL i artykułów hydraulicznych, a reszta jak przedtem była magazynem broni. Dopiero na kilka dni przed wybuchem powstania broń i amunicję przeniesiono do baz wypadowych³²⁶.

Tak natomiast Stanisław Stopczyk „Antoni” opisywał ewakuację drukarni W-6 przy ul. Solnej: „Któregoś dnia »Sebastian« [Bronisław Pstrągowski – przyp. MNK] otrzymał rozkaz: »Natychmiast, w ciągu najbliższej minuty zamknąć sklep i opuścić Solną«. Rozkaz opuszczenia Solnej wydano, ponieważ »Michał« [Jerzy Rutkowski – przyp. MNK] nadał z więzienia gryps, że Gestapo coś wie o Solnej. W tej sytuacji nie było ani sekundy do stracenia. Gestapowcy mogli w każdej chwili wkroczyć do sklepu. Toteż »Sebastian« nie wahał się, jak stał, wyszedł, zamykając swój sklep na klucz. Otrzymał fałszywą kenkartę na nazwisko Bolesław Gajkowski, ogrodnik. [...]. W parę dni po zamknięciu drukarni oraz sklepu na Solnej 9 przyszedł do nas na Wilczą »Jacek« [Jerzy Mierzejewski – przyp. MNK]. [...]. »Jacek« oświadczył mi, że otrzymaliśmy, to znaczy on i ja, od naczelných władz TWZW rozkaz udania się na Solną 9 do sklepu-drukarni i mieszkania »Sebastiana« w celu zabrania stamtąd akt archiwalnych TWZW, zlikwidowania zarówno w mieszkaniu Pstrągowskiego, jak i w sklepie wszystkich dokumentów mogących naprowadzić gestapo na ślad »Sebastiana« lub jego rodziny, a może nawet kogoś z konspiracji TWZW. [...]. Obaj aż nadto zdawaliśmy sobie sprawę, że prawdopodobnie sklep, a może i mieszkanie »Sebastiana« są pod obserwacją gestapo, a może urządzono już tam kocioł. Ale rozkaz jest rozkazem. Pożegnałem się z żoną i córeczką i poszliśmy. Nawzajem dodawaliśmy sobie otuchy, ale obaj wiedzieliśmy, że diablo ryzykujemy. Na szczęście nasze obawy nie sprawdziły się. [...]. Najbardziej krytyczny był moment otwierania drzwi – zastaniemy ich czy nie zastaniemy – nikogo jednak wewnątrz nie było. Było cicho i spokojne. Szybko przedostaliśmy się po schodach

³²⁶ Marian Jabłoński, Lokale konspiracyjne „Leśnictwa”, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

za kotarę, żeby jak najkrócej przebywać w sklepie, gdzie byliśmy obaj widoczni z ulicy jak na dłoni. Równie szybko pakowaliśmy dokumenty i bardzo pieczołowicie zamknęliśmy »klapę« do drukarni, skąd uprzednio zabraliśmy dokumenty archiwalne TWZW. Denerwujący był moment zabierania rzeczy z biurka »Sebastiana«, które stało tuż przy wystawie i z ulicy było dokładnie widoczne. Nie mogliśmy oprzeć się pokusie złożenia gestapowcom pewnych intymnych propozycji, które wypisaliśmy na dużym arkuszu papieru pakowego i wywiesiliśmy w sklepie na najbardziej widocznym miejscu³²⁷.

Na marginesie powyższej relacji trzeba zauważyć kilka kwestii związanych z ewakuacją zagrożonego lokalu. Przede wszystkim była to szybkość decyzji o takim działaniu. Poza tym świadomość osób, które dokonywały ewakuacji lub czyszczenia lokalu o grożącym im niebezpieczeństwie. Tu niezwykle wymowny był zapis o pożegnaniu z żoną i córeczką... A jednocześnie przy tym swoista chęć zagrania na nosie okupantowi poprzez pozostawienie mu raczej jednoznacznych propozycji...

Zagrożenie lokalu nakazywało, jak to już pisano, jeżeli było to możliwe, oczyszczenie go z trefnego materiału. Nie zawsze była to opisana powyżej ewakuacja. Jak relacjonowała Hanna Michalska z „Zagrody”, po otrzymaniu ostrzeżenia i pierwszych informacji o zagrożeniu: „Noc z 7 na 8 marca spędziłyśmy obie z Elą [Elżbietą Zawacką – przyp. MNK] na likwidowaniu wszelkich papierów znajdujących się w mieszkaniu. Było tego sporo. Co prawda była to na ogół cieniutka bibułka, jednak jak się okazało likwidacja nawet takiej bibułki w mieszkaniu pozbawionym pieca kuchennego jest nieprawdopodobnie trudna. Darcie papierków i wrzucanie ich do WC okazało się całkowicie pozbawione sensu, szybko spowodowało bowiem zatkanie się rury, z której rękami musiałyśmy wydostawać zbitą masę papierową. Do tego spuszczenie co chwilę wody w środku nocy, w uśpionym domu, powodowało ogromny hałas, które z trudem same wytrzymywałyśmy. Zaczęłyśmy więc palić papiery na jakiejś prowizorycznej podstawie metalowej. To powodowało, dla odmiany, fruwanie po całym mieszkaniu czarnych płatków, a coraz intensywniejszy zapach dymu mógł wzbudzić zainteresowanie sąsiadów. Spalone papierki i fruwające płatki zbierałyśmy, usiłując spuszczać je w WC. Z trudem uporałyśmy się z tym wszystkim do rana. Następnego dnia – 8 III rano Ela wyszła z mieszkania na Okólniku i więcej już do niego nie wróciła. [...] Dziwiłam się, że tak mnie zostawiono na Okólniku, ale specjalnie się tym nie przejmowałam. Któregoś jednak dnia, ktoś, nie wiem, kto, się opamiętał i polecono mi opuścić to mieszkanie natychmiast. Wyszłam

³²⁷ S.A. Stopczyk, *Byłem budowniczym tajnych drukarni...*, s. 99–100.

stamtąd jak stałam, nie zabierając, oprócz dokumentów i kluczy od mieszkania, dosłownie niczego. Polecono mi, aż do odwołania ukrywać się, zlikwidować wszelkie kontakty i w marę możliwości jak najmniej wychodzić na ulicę”³²⁸. Jak relacjonowała, przywoływana już Wanda Boerner-Przewłocka, kierująca łącznością w OPK, „Po aresztowaniu pracownika likwidowaliśmy również wszystkie znane mu lokale. Nie wolno było nikomu znać za wiele lokali. Łączniczki z konieczności znały ich sporo”³²⁹.

Jakkolwiek, jak to powiedziano wyżej, zasadą było, aby w sytuacji aresztowania któregoś z najbliższych współpracowników zachować środki ostrożności w korzystaniu ze znanych im miejsc i lokali, to nie zawsze było to przestrzegane. Jak wspomina Róża Giergielewicz, po aresztowaniu jej współpracowniczki „Grażyny”, która wpadła rozpoznana przez kogoś na ulicy, „Mimo zamieszania pozostaliśmy w tych samych lokalach”³³⁰. Analogiczną sytuację przywoływał w swoich wspomnieniach Emil Kumor „Krzyś” po aresztowaniu Haliny Stabrowskiej „Wity”, kierującej sekretariatem gen. Komorowskiego, która знаła wszystkie adresy kwater Dowódcy AK. „Po jej aresztowaniu – pisał – byłem tak pewny jej wytrzymałości na tortury w czasie śledztwa, że nie zmieniłem ani jednego lokalu. Wiedziałem, że nikogo ani też żadnego lokalu nie zdradzi. Należała do pierwszych konspiratorów zdecydowanych na wszystko”³³¹. Z kolei Stanisław Jankowski „Agaton” zgodnie z zasadą spalenia mieszkania, którego adres znany był aresztowanym, nazajutrz po aresztowaniu Jana Kochańskiego i jego żony Zofii wyprowadził się z lokalu, w którym mieszkał przy al. Niepodległości, a do którego swego czasu trafił przez Kochańskiego. Spalono mieszkanie rodziny Woyzbunów na ul. Walecznych, gdzie Kochański bywał jako cichociemny. „Ale Janek znał również adres, pod którym mieszkała moja matka, siostra i Magdalenka. To dzięki niemu znalazłem mieszkanie na Goraszewskiej”³³² – wspominał „Agaton”. Rozważał wszystkie za i przeciw, naradzając się z matką i siostrą. „Wiedziałem jednak dobrze – relacjonował po latach – że to ja jestem za nie odpowiedzialny, że mimo ich argumentów i zmęczenia, ostateczną decyzję muszę podjąć sam. To była najtrudniejsza decyzja, jaką mi przyszło podjąć w ciągu okupacji i Powstania, a może i najtrudniejsza decyzja w życiu. Zawierzyłem aresztowanemu przez gestapo Jankowi życie trzech najbliższych mi osób. Mieszkały na Goraszewskiej spokojnie aż do 2 września 1944 roku,

³²⁸ Hanna Michalska, Wyciąg z relacji, Warszawa 1977, mps, KHK, II M 74.

³²⁹ Wanda Boerner-Przewłocka, [Relacja], Rzym 1946, SPP, BI4/2.

³³⁰ Róża Giergielewicz, Relacja, mps, KHK, II-G-4.

³³¹ E. Kumor, *Wycinek...*, s. 111.

³³² S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 477.

gdy po zbombardowaniu i zdobyciu Sadyby Niemcy wygnali stamtąd całą ludność³³³. I wobec takich decyzji nieraz musiał stawać konspirator...

Wątek spalenia zagrożonych lokali łączył się z przewijającym się w kontekście zarówno bezpieczeństwa, jak i spraw bytowych, problemem zmiany miejsca zamieszkania, co wielokrotnie występuje w niniejszym opracowaniu. Tu można jako ilustrację tej kwestii przywołać fragment wspomnień Haliny Zakrzewskiej „Bedy” z kierownictwa Oddziału II, dotyczący końca 1943 r., a więc czasu wielkiego zagrożenia tego Oddziału: „[...] ja zmieniałam co parę dni noclegi: pierwsze dwa spędziliśmy z »Oskarem« na podłodze w zupełnie nieurządzonym mieszkaniu na Pańskiej u nauczyciela czy sędziego wyrzuczonego przez Niemców z Poznania. Stamtąd przenieśliśmy się do luksusowej kuchni hotelu »Bristol«, skąd trafiliśmy do mieszkania późniejszej żony Winiewicza na jednej z przecznicy Marszałkowskiej³³⁴. Trzeba tu dodać, iż jak to w znanym powiedzeniu, że nieszczęścia chodzą parami, to i w tym przypadku tak było. Zachorował mąż „Bedy”, „Oskar”, u którego zakażenie zęba przeszło na dziąsła, wywołując obrzęk i temperaturę. W tej sytuacji zapadła decyzja „odskoku” do sióstr zakonnych w Świdrze, gdzie spędzono Boże Narodzenie i Nowy Rok. Następnie „Oskar” został ulokowany z „Bedą” (jako osobą towarzyszącą) w szpitalu św. Józefa na ul. Hożej. Z czasem oboje powrócili do wyremontowanego w tym czasie domu przy ul. Ordynackiej, gdzie byli już poprzednio. „Bardzo szybko zorientowaliśmy się jednak, że przebywamy znów na wulkanie. Do kawalerek przeprowadzali się sami »trefni« – zanotowała we wspomnieniach Halina Zakrzewska. Ostatecznie, także za namową męża, zdecydowała się na czasowy pobyt poza Warszawą. „W drugiej połowie stycznia 1944 r. wyjechałam w niezwracającym uwagi przebraniu, z niewielką walizeczką rzeczy osobistych, rannym pociągami w kierunku Jędrzejowa³³⁵, by osiąść w majątku p. Wielowieyskich w Lubczy. W końcu marca powróciła do Warszawy. Wróciła z mężem na ul. Ordynacką. Jak się okazało, nie na długo, gdyż w pobliżu zauważyła, a to przyglądającego się jej nieznanego mężczyznę, a to urzędującego na Okólniku skrzypka. W efekcie, jak wspominała „Dostałam od Kontrwywiadu rozkaz natychmiastowego opuszczenia mieszkania na Ordynackiej. Następnego ranka, skoro świt, w przebraniu podwarszawskiej chłopki wsiadłam pod mostem Poniatowskiego w tramwaj i wyjechałam z Powiśla. Zmieniając środki lokomocji, dojechałam bezpiecznie do Pyr, do willi państwa Radwanów, gdzie przetrwałam do Powstania³³⁶”.

³³³ Tamże.

³³⁴ H. Zakrzewska, *Niepodległość...*, s. 251.

³³⁵ Tamże, s. 254.

³³⁶ Tamże, s. 259.

W kontekście powyższego trzeba zaznaczyć, iż opisane zmiany miejsca zamieszkania Haliny Zakrzewskiej obejmowały tylko okres od końca 1943 r. Nie były to wszakże jedyne zmiany w zamieszkiwaniu, wymuszone zagrożeniem. Już bowiem w 1940 r., gdy został zatrzymany jej pierwszy mąż Edmund Grudziński, z którym mieszkała w al. Niepodległości, musiała zmienić miejsce pobytu. Dzięki Marii Strońskiej tymczasowo została ulokowana w mieszkaniu pracujących poza Warszawą przez parę miesięcy pracowników Instytutu Geograficznego przy ul. Wiśniowej³³⁷. Mieszkała tam jako Elżbieta Kozłowska. Czasem odwiedzała mieszkanie w al. Niepodległości, do którego powrócił po zwolnieniu jej mąż. Po pewnym czasie zamieszkała ponownie w tym mieszkaniu, ponownie pod nazwiskiem Grudzińska.

W sytuacji zagrożenia następowało czasowe lub nawet stale odsunięcie żołnierza od codziennych zajęć służbowych. Niekiedy łączyło się to ze skierowaniem do wykonywania innych obowiązków. I tak np. szef Oddziału I płk Antoni Sanojca „Kortum”, gdy w lecie 1940 r. był zagrożony w Warszawie, dostał rozkaz wyjazdów w teren celem dokonania inspekcji. Był więc w Okręgu Krakowskim, dwa razy w Okręgu Łódzkim i dwa razy w Okręgu Lublin³³⁸. Tym samym, wyjeżdżając z Warszawy na inny teren, nawet na bardzo krótki czas, musiał dostosować się do warunków panujących w danym okręgu, tak aby swoim wyglądem i zachowaniem nie odbiegać od mieszkańców miasta, w którym przeprowadzał inspekcje. Z jednej więc strony owo czasowe skierowanie poza Warszawę było odsunięciem od niego zagrożenia, z drugiej zaś strony – jednocześnie stwarzało nowe zagrożenia na nowym, nieznanym od strony warunków bezpieczeństwa konspiracyjnego, terenie. Uwaga musiała być tak samo napięta, zasady konspiracji tak samo przestrzegane. Szczególnym przypadkiem konspiratora w KG był Kazimierz Gorzkowski „Andrzej”, którego aktywność wykraczała znacznie poza przyjęte ramy bezpieczeństwa³³⁹. Wobec zagrożenia dekonspiracją, 7 maja 1942 r. szef Oddziału II KG ppłk Marian Drobik „Dzięcioł” skierował do Kazimierza Gorzkowskiego następujący rozkaz: „Rozkazuję Panu: 1/ Niezwłocznie przerwać załatwianie wszelkich bieżących spraw, bez względu na konsekwencje, jakie to może za sobą pociągnąć. Konsekwencje te biorę na siebie. [...]. 3/ Ze względu na Pańskie osobiste zagrożenie, które może spowodować zagrożenie całego szeregu naszych komórek, ma Pan najpóźniej do 14 V wyjechać z Warszawy i zerwać wszystkie organizacyjne

³³⁷ Tamże, s. 75.

³³⁸ Relacja płk. „Kortuma” inż. Antoniego Sanojcy, Warszawa 1978, mps, zb. MNK.

³³⁹ Zob. A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1945*, t. I, Warszawa 1987, s. 73.

kontakty. Kategorycznie zabraniam Panu uciekania się do połowicznych rozwiązań w formie wywierania pośredniego wpływu na tok pracy dotychczasowej Pańskiej komórki drogą łączniczek, dojeżdżania do Warszawy itp. Pańskie odejście od roboty musi być całkowite. 4/ Ze względów jak pkt 3. przenoszę Pana do rezerwy PZP co najmniej na 3 miesiące. Pański powrót do pracy uzależniam od mojej osobistej decyzji. [...]. 6/ Jakikolwiek przekroczenie powyższych moich zarządzeń będę traktował jako odmowę posłuszeństwa na polu walki”³⁴⁰.

Przytoczone powyżej pismo jest doskonałą ilustracją podejmowanych w sytuacji zagrożenia środków zaradczych, aczkolwiek nie zawsze były one formułowane w aż tak kategoryczny sposób. Tu, powtórzmy, przypadek był szczególny. Dopelniając niejako ten wątek, można jeszcze odwołać się do wspomnień Józefa Garlińskiego „Longa”, który przejmował obowiązki „Andrzeja” w zakresie bezpieczeństwa, gdyż pokazują one trudny do uchwycenia w dokumencie „ludzki” aspekt tej sprawy. „Moje ostatnie z nim spotkanie było dla mnie bardzo trudne. Człowiekowi prawie w wieku mego ojca miałem powiedzieć, że musi się rozstać z pochłaniającą go pracą i że właśnie mnie ma przekazać wszystkie swoje kontakty. Oddałem mu rozkaz szefa wywiadu, nie kwestionował jego prawdziwości, ale nie krył poglądu, że jego zdaniem padł ofiarą intrygi, że podstępem odbieram mu jego siatkę. Jednak był lojalny, dał mi odpowiedzi na wiele pytań, opisał Ryszkowskiego, dał kontakt na swoją bliską współpracowniczkę, »Marcysię«, która miała mnie zetknąć z kierowniczką jego sekcji kobiecej. Podaliśmy sobie ręce, zrobił to z oporami”³⁴¹. Tytułem kolejnego przykładu można też przywołać inne pismo, z 13 marca 1944 r., szefa KW KG do szefa referatu 998 z tegoż KW: „Z dniem 1 marca 1944 r. z powodu spalenia i nieprzydatności wobec tego do pracy przenoszę do rezerwy pracowników łączności 998, a mianowicie: Kazimierza, Irenę, Danutę, Janusza i Stanisława. Wyżej wymienieni mają obowiązek zachowania tajemnicy służbowej. Zakazuję w/w kontaktowania się z czynnymi pracownikami 998. Wymienionym nie wolno do dn. 1 VII 44 wstąpić do żadnej komórki org. PZP ani też do żadnej innej org. polit. 998. wypłaci 5-ciu wymienionym powyżej 3-miesięczną odprawę zaokrągloną do sumy zł 4000 dla każdego”³⁴².

Helena Piszczatowska „Fela” prowadząca finanse „Dworca Wschodniego” relacjonowała, że jakieś dwa lub trzy tygodnie po wysypie, która była

³⁴⁰ Dzięcioł do Andrzej Sokolnicki przez Ziemiańska, 7 V [1944], AWBBH, III/22/22/, k. 24; toż w: *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej...*, s. 314–315.

³⁴¹ J. Garliński, *Świat...*, s. 292–293.

³⁴² 18-b Hipolit do 998-Szef, 13 III [1944], AAN, 203/III-107, k. 4.

w „Dworcu Wschodnim”, w maju 1943 r. przerzucona została do komórki Opieki Społecznej. Tam była do marca–kwietnia 1944 r. W tym czasie nie pracowała w „Dworcu Wschodnim” ani nie kontaktowała się z nikim z tej komórki³⁴³. Oto fragment relacji Jadwigi Kowalskiej „Agnieszki” z „Dworca Wschodniego”, przeniesionej do innej komórki – Szefostwa WSK – wskutek wyspy i zagrożenia: „Według zalecenia zameldowałam się u »Miry« 15 lipca 1944 r. W Szefostwie WSK otrzymałam przydział do grupy przedwojennych instruktorek PWK opracowujących plany i programy. Zmieniłam pseudonim na »Joanna«. Najbliżej współpracowałam z Elżbietą Zawacką ps. »Zo« i Wacławą [Zastocką – przyp. MNK] ps. »Baśka« – obydwie musiały również zmienić dotychczasowy przydział pracy wskutek zagrożenia osobistego, a przez siebie swych komórek. Dlatego zlecono nam wykonanie prac koncepcyjnych na miejscu bez poruszania się po mieście. Wydaje się, że obydwie mieszkały wtedy w internacie prowadzonym przez siostry. Ja mieszkałam wtedy u Ireny Tomalakowej ps. »Soldau« na ul. Śniegockiej. Wszystkie trzy nie byłyśmy w najlepszej formie psychicznej. Ciągłe myślanie wracałyśmy do swoich komórek. Nagłe przejście od bardzo intensywnej służby organizacyjnej do pracy koncepcyjnej sztabowej wymagało przełamania się. Już od końca lipca byłyśmy w ostrym pogotowiu na skutek przewidzianego powstania. [...]”³⁴⁴.

Wspomniana wyżej Elżbieta Zawacka „Zo” dopowiada: „Ja otrzymałam rozkaz »Bronki« natychmiastowego opuszczenia Warszawy, Marcysia włożyła ogrom energii w opanowanie sytuacji, rozszyfrowanie powiązań Jaracha i zagrożonych, w dotarciu do uwięzionych, w pomoc dla ewakuowanych. Umieszczono mnie w charakterze rzekomej postulantki w klasztorze Niepokalanek w Szymanowie, dokąd dotarły nieliczne wieści o rozmiarach klęski, m.in. o aresztowaniu mojej rodziny w Toruniu. Przebywałam w Szymanowie do połowy lipca 1944 r. [...]. W lipcu wróciłam (raczej samowolnie) do Warszawy – narastające nastroje powstańcze nie pozwoliły mi nadal trwać w izolacji na wsi. »Henryka« wykluczyła na razie powrót do rozbitej Zagrody. Odkomenderowano mnie do Sztabu WSK przy KG, opracowującego organizację na okres odtworzenia sił zbrojnych w kraju. Powstanie zastało mnie na Powiślu”³⁴⁵.

Generalnie rzecz biorąc, zagrożenie w pracy konspiracyjnej, mówiąc publicystycznie, wywracało do góry nogami dotychczasowe życie. Irena

³⁴³ Helena Piszczałowska, Relacja, 1978, mps, zapis w zb. MNK.

³⁴⁴ Jadwiga Kowalska, [Fragmenty relacji], [b.d.], mps, zb. MNK.

³⁴⁵ Elżbieta Zawacka, Moja służba żołnierska. Notatki do relacji uczestniczki walki o niepodległość, Toruń 1976, mps, KHK, II-Z-13.

Tomalakowa „Soldau” (nb. siostra Haliny Piwońskiej) wspominała: „Od wiosny 1943 na skutek aresztowań osób z sąsiedniej komórki – [...] przypadkowo ze mną powiązanych – poszukiwana byłam przez Gestapo. – odwiedzało moje mieszkanie co kilka dni – we dnie i w nocy przez cały 1943 rok. W domu nie mieszkałam i nie przychodziłam w pobliże domu nawet. Zmieniałam dzielnicę, dokumenty, częściowo wygląd. (Wyjaśniano, że za szmugiel zatrzymana podobno przebywam na Majdanku, a następnie u wariatów)”³⁴⁶. Stanisław Smoleński „Zelga” z Akcji „N” jednocześnie był redaktorem pisma dla jeńców w oflagach. Gdy nastąpiła wsypa w komórce „IKO”, jak wspominał, „[...] dostałem polecenie wyjazdu z Warszawy na kilkanaście dni. Spędziłem je u siostry w Motyczu pod Lublinem. Po powrocie do Warszawy – ze względu na konspiracyjną ostrożność – powierzono redagowanie pisma innemu pracownikowi warszawskiego BIP-u”³⁴⁷.

Zasadę zachowania ostrożności i ograniczenia do minimum kontaktów przez kolegów z danej komórki lub współpracowników stosowano w przypadku, gdy aresztowany żołnierz był zwalniany z więzienia. Tak było na przykład, gdy zwolniona została z więzienia Stefania Mieczysłowska. Blisko z nią współpracujący kpt. Tadeusz Borkowski musiał na pewien czas ograniczyć z nią wszelkie kontakty konspiracyjne³⁴⁸. Jak relacjonuje Halina Rose „Dagna”, pracująca w latach 1940–1941 (do kwietnia) w komórce „Partycja” (gdzie kierowała łącznością z zachodem, m.in. z Krakowem), po aresztowaniu w kwietniu 1941 r. została osadzona na Pawiaku. Po kilku miesiącach po zwolnieniu władze ZWZ wysłały ją na „odpoczynek” do Stawisk koło Łomży³⁴⁹. W kontekście powyższych przykładów warto przypomnieć, iż w rozkazie z 27 października 1942 r. Dowódca Armii Krajowej zabronił przyjmowania do czynnej służby żołnierzy, którzy wydostali się z więzień przed upływem 6 miesięcy od dnia opuszczenia przez nich więzienia³⁵⁰.

Zagadnienie bezpieczeństwa wiązało się ze stosowaniem różnego rodzaju znaków ostrzegawczych oraz kryptonimów i pseudonimów, a także szyfrów w korespondencji wewnętrznej i zewnętrznej. Zostanie to omówione w dalszych rozdziałach.

Jednym z elementów bezpieczeństwa była legenda uwiarygadniająca przebywanie konspiratora w danym miejscu czy lokalu. Kwestia ta dała

³⁴⁶ Irena Tomalak, [Relacja, szersza], [b.d.], mps, KHK, II-T-44.

³⁴⁷ S. Smoleński, *Od polityki do satyry...*, s. 198.

³⁴⁸ Tadeusz Borkowski, *Moja służba wojskowa 1939–1945*, [b.m.] 1979, mps, zb. MNK.

³⁴⁹ Halina Rose, *Relacja*, 1973, mps, KHK, II-R-42.

³⁵⁰ PZP, nr 693/I, dn. 27 X 42 r., AAN, 203/I-14, k. 21; toż w: *Armia Krajowa 1939–1945. Wybór źródeł...*, s. 239.

o sobie już znać w kontekście spotkań. Tu można przywołać fragment wspomnień Lecha Peszewskiego, którego ojciec pracował w Oddziale VII KG: „Ojciec szedł rano do pracy do jednego ze swych lokali konspiracyjnych. Nie wiem, ile ich było, ale wiem, że w każdym miał inną legendę, którą czasami przed wyjściem powtarzał matce. Wiem, że w jednym z nich był malarzem artystą. Miał drewniane pudełko (skrytkę) na farby i pędzle, które wówczas brał ze sobą”³⁵¹.

Owa legenda była niezwykle istotna w codzienności konspiracyjnej. Dobrze przygotowana, poparta dokumentami, przekonująco podana mogła w razie wpadki uratować. Problem w codziennym życiu polegał jednak na tym, iż nie wszyscy i nie zawsze przestrzegali zasad. I to od Komendanta Głównego ZWZ poczynając. Jak bowiem relacjonował Władysław Drzymulski, szef „Ochronki”, w jednym z lokali używanych przez gen. Roweckiego zainstalowane zostały jako mieszkanek dwie panie, z których jedna była dyplomowaną pielęgniarką mającą prawo wykonywania prywatnej praktyki, głównie jako robiąca zastrzyki. „[...] i takie było alibi lokalu z szyldem na drzwiach wejściowych. Każdy, kto tam przychodził powinien wiedzieć, że przychodzi na zastrzyk, do którego zawsze były przygotowane wszelkie akcesoria, ale Generał nigdy nikogo o tym alibi nie informował. Toteż alibi było tylko dekoracją, natomiast osoby znajdujące się tam nie umiałyby w razie niebezpieczeństwa wyjaśnić swojej tam obecności. Przypuszczam, że i Generał też zapominał o alibi, bo »murowane panie« [tak określano mieszkanek tego lokalu – przyp. MNK] musiały mu aż do znudzenia ciągle o tym przypominać”³⁵².

W kontekście powyższej informacji warto jeszcze przywołać inny fragment relacji Władysława Drzymulskiego, odnoszący się do inspekcji różnych lokali konspiracyjnych w aspekcie ich bezpieczeństwa. Inspekcji tej dokonywał w towarzystwie szefa Kontrwywiadu KG Bernarda Zakrzewskiego. „W rezultacie kontroli – pisał W. Drzymulski – zameldowałem w sprawozdaniu, że lokale na ogół dobre, tzn. dobrze położone i mające dobre zabezpieczenie (w początkach konspiracji o dobre lokale było względnie łatwo), alibi lokali w większości wypadków było dobrze pomyślane, ale niewykorzystane, natomiast zachowanie się osób w lokalach przebywających było przerażające. Jakieś dziwne lekceważenie sprawy niebezpieczeństwa, jakaś ignorancja prostych środków zabezpieczających. Można sobie wytłumaczyć to tym,

³⁵¹ Lech E. Peszewski, [List do Barbary Gutowskiej z Koła KG AK przy ŚZŻAK, 30 VI 2008], kopia w zb. MNK.

³⁵² Władysław Drzymulski, Zagadnienie bezpieczeństwa w konspiracji, Londyn 1954, mps, SPP, BI.

że była to przeważnie młodzież nie kierująca się przezornością. Dla ilustracji dwa przykłady jako najbardziej charakterystyczne: 1. Skrzynka pocztowa KG przy ul. Bagateli 1. Lokal dwupokojowy z dużą kuchnią na parterze, idealnie nadający się na jadłodajnię. Trzeba dodać, że w tym okresie czasu jadłodajnie były rozpowszechnione jako źródło utrzymania. Takie też alibi zostało dla tego lokalu pomyślane. Pomyślane, ale nie zorganizowane. Przeszedłem tam o 11-ej rano, t.zn. w porze, w której się posiłki przygotowuje, ale jeszcze nie wydaje. Zastałem tam kilka młodych łączniczek zgrupowanych przy oknie i z ożywieniem rozprawiających. Czekają na wymianę poczty, bo właśnie o 11-tej wyznaczono wymianę. Ale zapominając o wydaniu o tej porze przynajmniej herbaty. Zażądałem herbaty. Gospodyni lokalu poinformowała mnie, że kuchnia nieczynna i że żadnej herbaty dostać nie można. A, tak! To co te panienki tu robią, proszę opowiadać – ja jestem z Gestapo. Żadna z pań nie umiała wyjaśnić tam swojej obecności. Ale zdaje się, że było jeszcze większe przerażenie, gdy podałem hasło i przyznałem się do właściwego charakteru. 2/ Skrzynka pocztowa KG przy ul. Pierackiego 15 (ten sam lokal, który później zajął Gen. Rowecki) – lokal 3-pokojowy. W dwu pokojach miała być sprzedaż obrazów, nawet była tabliczka drukowana na drzwiach, ale tej sprzedaży nie było, bo po prostu nie było co sprzedawać. Kilka obrazków rozwieszonych na ścianach nie nadawało się do sprzedaży, bo by ich nikt nie kupił. Zresztą brak było na nich ceny. Trzeci pokój był mieszkaniem właściciela, którym był jakiś młody człowiek. Łączniczki, wszystkie młode, zgrupowane były w tym pokoju (bo inne były nieogrzone) i zajęte plotkowaniem. Żadna nie umiała odpowiedzieć, po co tam przysłała³⁵³.

Przytoczona relacja dotyczy najprawdopodobniej stosunkowo wczesnego okresu konspiracji, gdyż w okresie późniejszym dbano o owe legendy. Być może było to właśnie efektem owej kontroli. Oto np. sytuacja przedstawiona we wspomnieniach Haliny Zakrzewskiej „Bedy” ze stycznia–lutego 1940 r., gdy po przysiędze na rotę ZWZ w obecności Janiny Karaś „Bronki” odbyło się szkolenie z bezpieczeństwa konspiracyjnego około 10-osobowej grupy łączniczek: „Zestawiłyśmy krzesła, organizując coś w rodzaju »szkółki«. Jako alibi ustalono – spotkanie na kursie szycia i modelowania. Pani domu była plastyczką i projektantką mody, mogła więc w każdej chwili wykazać się pożyteczną dla kobiet umiejętnością. Przygotowany był zeszyt, centymetr i parę projektów modeli ze starych żurnali³⁵⁴.

Gwoli pokazania różnych aspektów tej tematyki trzeba przywołać jeszcze i wspomnienia Stefana Kieniewicza „Tokarskiego”, kierownika jednego

³⁵³ Tamże.

³⁵⁴ H. Zakrzewska, *Niepodległość...*, s. 57.

z referatów w Wydziale Informacji BIP. „Po prawdzie stwierdzić muszę – pisał on w pamiętniku przy okazji różnych konspiracyjnych kontaktów – że na tych niezliczonych spotkaniach nigdy nie asekurowaliśmy się na wypadek rewizji. Raz tylko przypominam sobie, że gospodarz mieszkania na krańcach ulicy Puławskiej rozstawił w salonie stół do kart i kazał nam pozorować partię brydża – mało prawdopodobną w godzinach przedpołudniowych! Konspirowaliśmy beztrzesko, gdyż zakonspirowanie dokładne wymagałoby większego znacznie wysiłku. I tak mieliśmy dosyć kłopotu z wynajdowaniem coraz to nowych lokali, z memoryzowaniem adresów, których nie wolno było zapisywać”³⁵⁵.

Funkcjonowanie na określonych papierach przypisujących ich użytkownika do konkretnego zawodu lub miejsca pracy musiało być zawsze uwiarygodnione odpowiednimi dowodami, które z jednej strony mogły przekonać Niemców o prawdziwości tożsamości kontrolowanego, z drugiej zaś – temu ostatniemu dodawały tak potrzebnej w tym momencie pewności siebie. Jak np. wspominał płk Kazimierz Iranek-Osmecki, gdy znalazł się w łapance: „Postanowiłem przyjąć postawę tych śmielszych i nie zagłębiać się w tłum. Tego dnia miałem ze sobą dowody osobiste Kazimierza Polaka, pracownika biura pomiarowego, w teczce – jak zazwyczaj w zgodzie z osobowością – plany pomiarowe i urzędową korespondencję”³⁵⁶.

W tym swoistym katalogu zagadnień, na które miały wpływ względy bezpieczeństwa, nie sposób nie wspomnieć, sygnalizując jednak tylko ten problem, o bezpieczeństwie uczestników różnych akcji zbrojnych. „Nasz oddział wykonywał bardzo dużo akcji – wspominała Izabella Horodecka z oddziału 993/W Kontrwywiadu KG – ale organizacja była taka, że wiedziało się tylko o tych, przy których wykonaniu bezpośrednio lub pośrednio było się zatrudnionym”³⁵⁷. W kontekście zaś akcji w „Barze za Kotarą” I. Horodecka pisała: „Współdziałałam przy rozpracowywaniu tej akcji, ale w samej akcji bezpośrednio udziału nie brałam. Jak się okazało, jedna z kelnerek – aktorka była koleżanką mojej siostry i moją osobistą znajomą, a to przy samej likwidacji mogło spowodować pewne komplikacje. Mój udział ograniczył się więc tylko do przyniesienia broni dla dowódcy »Porawy«, pomocy w skontaktowaniu się z jego ludźmi i zorientowaniu się w sytuacji, jaka zaistniała tuż przed akcją”³⁵⁸.

³⁵⁵ S. Kieniewicz, *Pamiętniki*, do druku przygotował J. Kieniewicz, Kraków 2021, s. 339.

³⁵⁶ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 333.

³⁵⁷ I. Horodecka, *Szybko i skutecznie. 1939–1945. Raport najniebezpieczniejszej kobiety podziemia*, Warszawa 2017, s. 66.

³⁵⁸ Tamże, s. 67.

Powyższa relacja zwraca uwagę na istotną kwestię, która była brana pod uwagę przy przygotowywaniu różnego typu akcji, a która wpływała na bezpieczeństwo konspiratora. Należało bowiem tak dobierać uczestników, aby całkowicie wykluczyć lub co najmniej maksymalnie zminimalizować możliwość dekonspiracji uczestnika. W tym przypadku prywatna znajomość kelnerki z „Baru za Kotarą” przez jedną z potencjalnych uczestniczek akcji nakazała jej wycofanie. Widać więc tu wyraźnie, jak sfera życia prywatnego wpływała na przebieg służby.

Motyw bezpieczeństwa w kontekście spotkań i wymiany poczty zasygnalizowany został w poprzednich rozdziałach. Zagadnienie bezpieczeństwa łączyło się także z wieloma innymi działaniami, jak np. transportowanie broni czy materiałów wybuchowych, co częściowo dało o sobie znać przy ewakuacji lokali. Tu warto przywołać obszernie fragmenty relacji Tadeusza Laskowskiego „Teresy”, kierującego transportem Oddziału Produkcji Konspiracyjnej, w której zwraca on uwagę na szereg elementów: „Zasadą generalną przyjętą w transporcie – relacjonował Tadeusz Laskowski – była pełna konspiracja, polegająca w pierwszym rzędzie na zupełnym odcięciu od siebie poszczególnych pracowni produkcyjnych od magazynów stałych i tych ostatnich od składów przejściowych i na maksymalnym ograniczeniu liczby osób znajdujących wiele adresów. Wszystkie adresy znane były jedynie »Ryszardowi«, »Marianowi« i oczywiście mnie. Tak więc transport dla zachowania maksymalnego bezpieczeństwa podzielony został na dwie ekipy. Każda z nich obsługiwała sobie tylko znane pracownie, dostarczając »towar« do jednego z magazynów przejściowych, z którego z kolei inna ekipa »towar« ten odbierała, dostarczając go przez siebie tylko obsługiwanej innej pracowni, np. montażowej, bądź jeśli to była broń już gotowa – do siebie tylko znanego magazynu stałego. Chodziło o to, by każda ekipa operowała w terenie nieznanym innej i żeby wpadka jednego z magazynów czy którejsz z pracowni nie pociągała za sobą dalszych wpadek z winy transportu. Ta sama zasada dotyczyła i transportu rykszami, jak również transportu ręcznego przez łączniczki. Dla zachowania daleko idącej ostrożności ustaliłem oddzielne punkty kontaktowe dla spotkań z różnymi moimi współpracownikami i kierownikami naszych pracowni produkcyjnych, jak również dla naszych odbiorców, kierowanych do mnie przez »Ryszarda«, jak np. szef sztabu Obszaru [właśc.: Okręgu – przyp. MNK] Warszawskiego »Chirurg«, jak szef Uzbrojenia KG »Leśnik« i inni, z którymi spotykałem się również w innych punktach kontaktowych, jak np. z »Nilem« dla omówienia warunków i terminów dostaw broni, czy też dla omówienia spraw dostawy surowców lub półfabrykatów dla naszych pracowni. Tylko ścisłym przestrzeganiem przez b. zdyscyplinowany zespół transportowy ustalonych

zasad konspiracji należy, poza szczęściem, tłumaczyć to, że przez okres prawie czteroletni ani jeden transport nie wpadł w ręce wroga ani nie spowodował wpadki magazynu, mimo że niemal dzień w dzień przewożone były pełne platformy materiałów wybuchowych, puszki do produkcji granatów, gotowe granaty, świece dymne, filipinki, części do Błyskawic itp., jak również przenoszone czy przewożone rykszami mniejsze elementy, jak splotki itp. Śmiało można powiedzieć, że żołnierze transportu nieustannie »siedzieli jak na beczce prochu«. Cała produkcja konspiracyjna była pod szczególną opieką kontrwywiadu KG AK i opiekował się nią więc i jej transportem z-ca szefa kontrwywiadu »Józef«. Zdaje się że był to Stefan Ryś. Poza tym transport nasz miał swój własny stały patrol ochronny, złożony z 12 podchorążych uzbrojonych w pmy i granaty ręczne [...]. Dla każdego przejazdu transportu układana była specjalna marszruta, od której wolno było odstępować jedynie w wypadku doraźnego zagrożenia, o którym zespół transportowy zostałby powiadomiony przez czuwającego zawsze na trasie dowódcę patrolu, jego żołnierzy, »Mariana« czy przeze mnie. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie większych transportów materiałów wybuchowych i gotowej broni”³⁵⁹.

W powyższej relacji zwraca uwagę taka organizacja transportu, aby jej uczestnicy jak najmniej wiedzieli z jednej strony o sobie, a z drugiej – o punktach „nadania” i „odbioru” towaru. Jednocześnie bardzo precyzyjnie wyznaczana była trasa transportu.

Dążenie do tego, by dany pracownik znał tylko fragment konspiracyjnej rzeczywistości było nakazem bezpieczeństwa. Im mniej się wie, tym mniej wróg będzie mógł wydobyć w razie aresztowania. Jak relacjonowała Maria Rutkowska-Mierzejewska, kierująca sekretariatem i legalizacją TWZW: „Staraliśmy się usilnie, aby drukarze znali tylko swoją drukarnię, ale wymogi nam stawiane (konieczność ścisłego przestrzegania terminowości wykonania druków ze względu na skomplikowaną siatkę kolportażu) zmuszały nas często do odstępstw od tej zasady i w przypadkach nieprzewidzianych musieliśmy czasem »pożyczać« drukarza z innej drukarni. Tak np. »pożyczonym« drukarzem na W-1 był »Felek« Klimczak z W-7, na W-2 – »Olek« (»Aleksander«) Perzyna i »Stanisław« Sylwa [...] z W-1”³⁶⁰. Jak relacjonowała Jadwiga Krawczyńska o swojej pracy w redakcji „Dziennika Radiowego” i „Ajencji Prasowej”, wydawanych przez BIP KG: „Nasłuch. Organizowanie nasłuchu radiowego odbywało się w oddzielnych komórkach,

³⁵⁹ Tadeusz Laskowski, Notatka, Warszawa 1974, mps, zb. MNK.

³⁶⁰ Maria Mierzejewska, Uwagi dotyczące historii TWZW (pomyłki i niejasności), Grzegorz Mazur, Biuro Informacji i Propagandy, [b.d.], mps, zb. MNK.

poza zasięgiem redakcji i miałam o nich tylko ogólnikowe informacje. Z niektórymi pracownikami nasłuchu zetknęłam się osobiście, niektórych nigdy nie widziałam, a o niektórych nazwiskach dowiedziałam się dopiero po okupacji. Te ostrożności były jak najbardziej słuszne, ze względu na ludzi, którzy pracowali w warunkach bardzo niebezpiecznych. [...] Szefowie, Organizacja. W pracy redakcyjnej spotykałam się tylko z bezpośrednimi szefami. Nie znałam ani osób, ani nazwisk lub pseudonimów w samym BIP-ie³⁶¹. Jak zaznaczała Natalia Żukowska z „Dworca Zachodniego”: „[...] kontrolerki, z racji bezpieczeństwa, znały adresy punktów: »K«, zgłoszeniowych i »noclegówek«, a przyjezdni kurierzy mieli kontakty jedynie z kontrolerkami”³⁶².

W kontekście powyższych informacji warto jeszcze przywołać relację Haliny Łaniewskiej „Klary” z „Parku”: „W pracowni polskich fałszywych dokumentów tożsamości nigdy nie było »wsypy«, a to w pewnej mierze zawdzięczając dobrze zorganizowanej łączności i zasadzie »Krystyny«, że do pracowni miały dostęp tylko jej pracowniczki – nikt z zewnątrz nie miał prawa wstępu. Jedna z pracowniczek oprócz pracy w pracowni była łączniczką. W 1940 r. łączniczkami pracowni były »Nina« vel »Aniela«, »Liza« i »Klara«. Spotykałyśmy się przy wymianie poczty w kościołach, na ulicach, w bramie czy klatce schodowej, w szaletach itd. Na Mokotowie od 1941 r. łączniczkami pracowni były »Luda« i »Zosia«, »Luda« spotykała się z »Zosią« poza pracownią, wymieniały tam pocztę, po czym »Luda« wracała do pracowni. Po przeniesieniu pracowni na Żoliborz od września 1943 r. łączniczkami była »Joasia«, która spotykała się z »Ludą« poza pracownią u pani Karskiej w pracowni pończoch ul. Mickiewicza 12. »Luda« do końca – do Powstania – była łączniczką i opiekunką melin³⁶³. Zastosowany w tej pracowni system kontaktów zdał egzamin doskonale.

I jeszcze jedna opinia dotycząca tym razem Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II, sformułowana po latach przez jej szefa Stanisława Jankowskiego „Agatona”: „To, że przez 28 miesięcy nie mieliśmy poza indywidualnymi aresztowaniami żadnej większej wpadki, zawdzięczać należy właściwemu doborowi ludzi, przestrzeganiu podstawowych rygorów konspiracji oraz życzliwości otoczenia, nawet przypadkowego, i dużej dozie szczęścia”³⁶⁴.

³⁶¹ Jadwiga Krawczyńska, Udział w redagowaniu „Dziennika Radiowego” i „Agencji Prasowej”, [b.d.], mps, Archiwum Instytutu Historii PAN (dalej: AIH PAN), A 88/60.

³⁶² Natalia Żukowska, Suplement, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

³⁶³ H.F. Łaniewska-Malinowska, *Relacja „Klary”*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 178–179.

³⁶⁴ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 359.

Jak z kolei wspominał Józef Garliński, prowadzący Referat 998, tj. Centralnego Bezpieczeństwa w KG: „Byłem bardzo konsekwentny w przestrzeganiu zasad prawdziwej konspiracji, wymagałem tego od mych podwładnych, namawiałem kolegów z innych oddziałów Komendy Głównej i bardzo się to opłacało. Długo, bo przez 12 miesięcy nie ponieśliśmy żadnych strat, ale nowy rok [1943 – przyp. MNK] zaczął się nieszczęśliwie”³⁶⁵. Mimo przestrzegania zasad nastąpiło aresztowania członkini siatki komórki na Pawiaku. W marcu, tym razem ze względu na niezastosowanie się do poleceń Garlińskiego, został aresztowany jego najbliższy współpracownik Stanisław Dangel „Janek”, i to gdy szedł na spotkanie z Garlińskim. Nie miało to jednak związku z pracą ich komórki w KG. Przyczyną był donos na Gestapo przez człowieka, z pochodzenia Ukraińca, którego rodzice „Janka” adoptowali i z którym „Janek” się wychowywał... Jak więc widać, uderzenia wroga, choć celne, nie były związane z pracą 998.

Były jednak osoby pełniące różne funkcje, które niejako „z urzędu”, wbrew zaleceniom bezpieczeństwa, ale i jednocześnie w trosce o nie, znały zarówno szereg osób, lokali konspiracyjnych, jak i ścieżek dotarcia do wyższych przełożonych. Jak stwierdzała Irena Piasecka-Lang, kierowniczka Sekretariatu BIP KG: „Lokale wybierałam sama, czując się moralnie odpowiedzialna za bezpieczeństwo osób dających lokal i przychodzących tam osób, wołałam kierować się intuicją i ostrożnością. Miałam ich około 20, Koszykowa (2), Dobra, Krucza, Wiejska (2), Żelazna, na Woli (2), Dolna. [...] Przed każdym spotkaniem byłam wcześniej, sprawdzając bezpieczeństwo”³⁶⁶.

Z kolei Natalia Żukowska „Klara” z „Dworca Zachodniego” pisała w swojej relacji: „Ze względu na specyfikę tej służby, kierowniczkę »Hotelu« i jej zastępczynię w trybie pilnym upoważniono do omijania swoich przełożonych w wypadku konieczności podjęcia lub przekazania pilnej poczty z Kancelarii Głównej VK (»Piła«), podjęcia pieniędzy z kasy »Dworca«. Z racji organizacji spotkań dla przyjezdnych z członkami Sztabu KG, znały bezpośrednio dojścia do centrali łączności K-dta Głównego, Szefa Sztabu KG, Szefa Oddziału I KG oraz kierownictwa VK KG. W wypadku przyjazdu osoby wzywanej przez poszczególne oddziały sztabu KG kierowniczka »Hotelu« lub jej zastępczyni holowały gościa pod wskazany przez wzywającego adres”³⁶⁷.

Stanisław Wierzyński „Klara”, kierujący komórką legalizacyjną w Kedywie, uzyskał prawo bezpośrednich kontaktów z „Parkiem”, tj. Centralnym Biurem

³⁶⁵ J. Garliński, *Świat...*, s. 336.

³⁶⁶ Irena Piasecka-Lang, *Działalność sekretariatu i Wydziału Łączności 250 BIP KG*, [b.d.], rkps, zb. MNK.

³⁶⁷ Natalia Żukowska, *Suplement*, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

Legalizacji KG. Na spotkaniu z jego szefem uzgodnił sposób przekazywania zamówień zarówno drogą normalną, jak i alarmową³⁶⁸. Można także odnotować, iż właśnie ze względów bezpieczeństwa i skrócenia dojścia jedynym oficerem KG, który znał oba adresy zamieszkania płk. Iranka-Osmeckiego, gdy ten był szefem Oddziału IV, był jego bezpośredni przełożony, Kwatermistrz KG płk „Denhoff”. Poza nim taką wiedzę miała tylko Maria Szczurowska „Danka”, kierująca komórką „Pers” w dziale VS Oddziału V, a potem sekretariatem płk. Iranka, gdy ten był szefem Oddziału II³⁶⁹.

Ogromnym i wieloaspektowym zasobem wiedzy dysponowali pracownicy, a przede wszystkim pracownice, ze względu na sfeminizowanie tej służby, działu szyfrów. Osoby te miały dostęp do depeesz wysyłanych do władz w Londynie i tym samym wgląd w przeróżne zagadnienia z najwyższych szczebli państwa podziemnego. Można sobie w pełni zdać z tego sprawę, przywołując fragment wspomnień emisariusza „Antoniego”, czyli płk. dypl. Kazimierza Iranka-Osmeckiego, który tak relacjonował swoje ostatnie spotkanie z kierowniczką biura szyfrów „Hanią” i jej zastępczynią „Balbisją” w czasie pobytu w Warszawie w 1940 r. przed powrotem do Anglii: „Spotkanie przedłużyło się ponad przewidzianą miarę, ale przedmiotem rozmów nie był szyfr »H«. Pytaniom nie było końca, obejmowały setki zagadnień. Tematyka zaś nie była banalna, bo rozmówczynie wtajemniczone były niemal w całość zagadnień łączących podziemną Warszawę z Londynem, mając dostęp do nich w szyfrowanych tekstach. Trzeba było być ostrożnym w interpretowaniu, by nie ujawnić kulis spraw drażliwych”³⁷⁰. Gwoli prawdy historycznej trzeba dodać, iż – jak pisał pułkownik – w poprzednich spotkaniach z nimi: „Żadne inne tematy poza szyfrem nie były poruszane, co zresztą było w naszej konspiracji przestrzegane”. Jak natomiast wspominał dr Cyprian Sadowski „Skiba”, szef sanitarny Kedywu KG, „Nie we wszystkich akcjach brałem udział, ale o wszystkich wiedziałem i przygotowywałem dla uczestników pomoc sanitarną”³⁷¹.

Bardzo znamiennej informację zapisał w swoich wspomnieniach por. Józef Garliński „Long”, szef referatu 998 w Wydziale Bezpieczeństwa KG, opisując współpracę z szefem łączności alarmowej w tymże referacie kpt. Kwiatkowskim: „[...] w pracy okazał się doskonały. Spotkania odbywały się bardzo punktualnie, ciągle je kontrolował, miałem do niego pełne zaufanie, ale

³⁶⁸ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

³⁶⁹ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 298.

³⁷⁰ Tamże, s. 109.

³⁷¹ C. Sadowski, *Pamiętnik doktora „Skiby”...*, s. 109.

nie podawałem mu adresu naszych tajnych biur. Znał jedynie nasz punkt alarmowy³⁷². Czyli – przy pełnym zaufaniu zasada ograniczonego zaufania, tzn. im mniej wie, tym mniejsze z jego strony potencjalne zagrożenie w razie wpadki...

Jeżeli już mowa o zakresie posiadanych informacji przez pracowników KG i ewentualnych konsekwencjach takiego stanu, to trzeba zwrócić uwagę na kwestię, która jest bardzo słabo uchwytna w relacjach, a która przewija się w części dokumentów z epoki. Chodzi o tzw. gadulstwo lub pijaństwo, które w efekcie mogło doprowadzać do rozkonspirowania nie tylko owego „gadulę”, ale przede wszystkim komórki, z którą był związany. Problem ten, jak zauważono wyżej, pojawiał się w różnych dokumentach. I tak np. w „Instrukcji dla referentów Bezpieczeństwa w Oddziałach i Biurach KG”, stanowiącej załącznik do rozkazu z 11 października 1943 r., wśród obowiązków Referenta Bezpieczeństwa wymieniano: „zwrócenie uwagi na niebezpieczeństwo dekonspiracji przez gadulstwo, pijaństwo względnie inne formy zachowania się pracowników Oddziału względnie Biura, które przyczyniają się do dekonspiracji³⁷³”. Z kolei w rozkazie z 20 kwietnia 1944 r., w sprawach bezpieczeństwa stwierdzano: „Częstokroć brak dyscypliny w naszych szeregach ułatwia nieprzyjacielowi jego destrukcyjną i niszczyielską działalność – przyczyniając się w ten sposób niejednokrotnie do nieusprawiedliwionych i b. bolesnych strat³⁷⁴”.

Zupełnie inną natomiast kwestią związaną z bezpieczeństwem życia i służby było to, że zarówno rozwój struktur konspiracyjnych, jak i zwykłe powiązania międzyludzkie powodowały, iż wielokrotnie zasady konspiracji, które powinny być przestrzegane z żelazną dyscypliną, stawały się po prostu fikcją. „[...] KKO powiatu warszawskiego była jednym gniazdem konspiracji – relacjonował kpt. Tadeusz Borkowski, pracownik KKO i szef jednego z wydziałów Oddziału I KG AK. – Działy tam różne grupy i komórki, ale nie wiedzieliśmy o sobie. Był to jeden z ważnych kanałów kolportażu prasy podziemnej. Mój szef martwił się zawsze i niejednokrotnie mówił mi, iż ja »dyplomowany« konspirant, a sam pracuję wbrew wszelkim zasadom konspiracji, jawnie. Znano mnie bowiem z imienia i nazwiska, z pseudonimu, mego prywatnego adresu, z funkcji konspiracyjnej i zawodowej. Wiele łączniczek i żołnierzy AK przychodziło do mnie do KKO, jak do kierownika Borkowskiego, z poleceniami do »Ruma«³⁷⁵. Na szczęście w tym przypadku nie było przykrych konsekwencji.

³⁷² J. Garliński, *Świat...*, s. 305.

³⁷³ Instrukcja dla Referentów bezp. w Oddz. i Biurach KG, AWBBH, III. 22. 2, k. 14; toż w: M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej...*, s. 272.

³⁷⁴ KG, dn. 20 IV [19]44, nr 692/II, AAN, 203/III-1, k. 3–5.

³⁷⁵ Tadeusz Borkowski, *Moja służba wojskowa 1939–1945*, [b.m.] 1979, mps, zb. MNK.

Życie prywatne, tak mocno splecione ze służbą w Armii Krajowej, było tą sferą życia, w którą siłą rzeczy wciskały się nad wyraz mocno zagadnienia bezpieczeństwa. Najbardziej jaskrawym przejawem tego nierozdzielności, a tragicznego w skutkach, splecenia prywatności i służby był ślub oficera z Oddziału OSA-KOSA w kościele św. Aleksandra 5 czerwca 1943 r. Podczas uroczystości Niemcy dokonali aresztowań dziesiątkujących oddział. Wydarzenie to zdetonowało wydanie przez Dowódcę AK rozkazu (datowanego na 1 lipca 1943 r.): „Zakazuję bez dopuszczania wyjątków urządzania lub brania udziału w zebraniach rodzinnych i towarzyskich z okazji urodzin, chrztów, zaręczyn, ślubów, pogrzebów, imienin, świąt, i to zarówno w domach prywatnych, jak i w miejscach publicznych. Niedopuszczalne są dla żołnierzy PZP zarówno nadużywanie alkoholu w małym czy większym gronie, jak i gry hazardowe”³⁷⁶. Podkreślić tu trzeba, iż rozkaz ten był skądinąd całkowicie słuszny i w pełni uzasadniony. Jednocześnie powstaje – retoryczne raczej – pytanie, czy był on do wykonania?...

Jak bowiem świadczą zarówno liczne relacje, jak i wykonane wbrew zasadom konspiracji fotografie na różnego typu uroczystościach rodzinnych i przyjacielskich, istniała ogromna przepaść między tym, powtórzmy, w pełni uzasadnionym rozkazem a realną rzeczywistością. I było to, biorąc pod uwagę ludzką naturę, nie do uniknięcia.

Omawiając zagadnienia bezpieczeństwa w życiu codziennym i służbie, trzeba jeszcze zwrócić uwagę na jeden wątek. Wspomniała o nim w swojej relacji kpt. Wanda Boerner-Przewłocka, kierująca łącznością i sekretariatem OPK: „Wobec specjalnego rodzaju pracy nie miałyśmy broni. Wg instrukcji należało zawsze mieć przy sobie truciznę. Wobec zezwolenia Niemców, było zlecone nie liczyć na swoją siłę przy zeznaniach, lecz otruć się jak najprędzej przy wpadce z materiałem obciążającym”³⁷⁷. W oddziale KW 993/W wykonującym wyroki uczestnikom akcji wydawano fiolki z trucizną³⁷⁸. Jak jednak wspominał żołnierz tego oddziału ppor. Andrzej Zawadzki „Andrzejewski”: „Był więc cyjanek. Mała szklana fiolka z drobno mielonym, białym proszkiem. Rozgryzłeś i było po wszystkim. Noszona przez cały czas przy sobie, dodawała otuchy, wyzwalała śmiałe decyzje, dodawała odwagi. Kiedy mieliśmy cyjanek – czuliśmy się pewnie. – Aż raz wysypaliśmy go kurom. Wydziobały wszystko bez reszty, ale i bez wrażenia. I dalej laziły po podwórku. Czekaliśmy. Jeszcze, jeszcze, aż trafił nas szlag. – Zrobiła się

³⁷⁶ Cyt. za: *Dokumenty i materiały Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956*, nr 3, red. nac. A.K. Kunert, Warszawa 1995, s. 138.

³⁷⁷ Wanda Boerner-Przewłocka, [Relacja], Rzym 1946, mps, SPP, B14/2.

³⁷⁸ R. Bielecki, J. Kulesza, *Przeciw konfidentom...*, s. 168.

awantura. Oparła się nawet o szefa i wtedy dostaliśmy dobry, trujący... Szczypta w sekundę wykręciła kota w paragraf. Do dziś nie wiemy, czy była to pomyłka, czy też świadoma decyzja dowództwa, trudna skądinąd do wytłumaczenia³⁷⁹. Bolesław Turowicz, omawiając dzieje „Czarowni” w Oddziale II KG, relacjonował: „Istniejące skrytki nie mogły zabezpieczyć nas w razie nakrycia w czasie pracy. Zawczasu liczyliśmy się więc, że takie zaskoczenie musi się skończyć dla nas katastrofalnie. Postanowiliśmy, że nie może być mowy o obronie, bo pociągnęłoby to niewątpliwie represje w stosunku do mieszkańców całej kamienicy. Zażądaliśmy więc od AK cyjanku. Nie zapomnę spojrzenia ojca, gdy wręczał mi ampułkę... Zrozumiałem je później, gdy taką ampułkę przyniosłem córce – po zmontowaniu »Lory«. Zbyła to wzruszeniem ramion i słowami, że już ją ma, że postarała się o nią zawczasu³⁸⁰. Trzeba tu podkreślić, co już jasno powiedział „Andrzejewski”, iż już sama świadomość posiadania przy sobie trucizny dawała, wprawdzie bardzo pozorne, poczucie jakiegoś zabezpieczenia przed z jednej strony torturami, z drugiej – przed własną niemocą. I wielokrotnie aresztowany uciekał się do tej ostateczności, zażywając truciznę... Nie zawsze jednak zdążono to uczynić przed „badaniami” w Gestapo.

Zarysowana w niniejszym podrozdziale panorama zagrożeń i reakcji na nie przez struktury konspiracyjne, ale i także przez samych pracowników, rzecz jasna, nie wyczerpuje tego zagadnienia. Wielowątkowość problematyki bezpieczeństwa powoduje, iż było ono i będzie w różnym stopniu obecne przy omawianiu rozmaitych aspektów codzienności konspiracyjnej, bo jak już zaznaczono, kwestie bezpieczeństwa odciskały się na każdej sferze życia tamtego czasu.

Kończąc ten podrozdział, warto jeszcze przywołać ustalenia Pawła Lisiewicza. Podał on analizie niemal 300 różnych wpadek pracowników wywiadu Armii Krajowej z terenu całego Kraju, w tym i Komendy Głównej. W efekcie doszedł do wniosku, iż „w 80% było możliwe uniknięcie aresztowania, złagodzenia skutków wyspy czy też pomieszanie Niemcom szyków, gdyby tylko zachowano ostrożność i ściśle przestrzegano instrukcji bezpieczeństwa pracy konspiracyjnej³⁸¹. Ustalenie to wydaje się być bardzo prawdopodobne, choć trudno je w tej chwili na obecnym etapie badań zweryfikować. Jak jednak wskazuje wiele przypadków wpadek pracowników KG,

³⁷⁹ Cyt. za: tamże.

³⁸⁰ Bolesław Turowicz, *Dzieje „Czarowni” – Konspiracyjnej Placówki Oddziału Drugiego Sztabu Armii Krajowej*, [b.m.] 1969, mps, SPP, BI 2/29.

³⁸¹ P.M. Lisiewicz, *Bezimienni. Z dziejów wywiadu Armii Krajowej*, Warszawa 1987, s. 229–230.

więzały się one właśnie z mniejszym lub większym naruszeniem zasad bezpieczeństwa. Inna rzecz, że wobec długotrwałości okupacji, coraz mocniejszego „wgryzania się” Niemców w podziemne struktury, przy jednoczesnym postępującym zmęczeniu psychicznym żołnierzy podziemia, ich wpadki były niestety nieuchronne...

II.4. Specyfika rytmu pracy w różnych komórkach i zakres obowiązków

Rozkład codziennych czynności – i tych służbowych, i tych prywatnych – determinowany był zarówno przez przydział służbowy, jak i nałożone na pracownika obowiązki. Innymi słowy, zadania, jakie wyznaczono danej komórce konspiracyjnej wyznaczały rytm pracy jej pracowników. Z kolei zajmowane przez pracownika stanowisko w strukturze organizacyjnej Komendy Głównej, a tym samym wynikający z tego zakres jego obowiązków, przekładał się na rozkład jego działań w ciągu dnia, a czasem i nocy.

Ze względu na zadania i prowadzone działania w innym rytmie pracowali np. pracownicy Wydziału Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych, a zupełnie w innym pracownicy chociażby Wydziału Informacji, mimo iż oba te Wydziały były w składzie tego samego Oddziału VI KG, czyli Biura Informacji i Propagandy. Tak samo wyglądało to na niższych szczeblach. Zupełnie inaczej zatem przedstawiał się rozkład dnia łączniczki, a inaczej pracownika któregoś z pracowni z tego samego Wydziału Centralnej Legalizacji Oddziału I KG. Każdy dział pracy miał po prostu swoją specyfikę.

Zagadnienie rytmu pracy pojawiało się już wielokrotnie w kontekście zarówno spotkań konspiracyjnych (w tym odpraw na różnych szczeblach hierarchii KG), jak i obiegu poczty czy kolportażu. Nie można było bowiem przedstawić obu tych zagadnień bez przywołania właśnie rozkładu zajęć. Jednocześnie w monografii Komendy Głównej nie raz była mowa o rytmie pracy różnych jej działów, ale przede wszystkim z perspektywy funkcjonowania całego aparatu dowodzenia. Tu przyjdzie nam spojrzeć na ten problem nie jako na ilustrację funkcjonowania konspiracji na różnych szczeblach, ale przez pryzmat codzienności żołnierza tejże konspiracji, czyli niejako od drugiej strony.

Jak zaznaczono, zadania nałożone na dany dział KG wyznaczały rytm pracy owego działu. Warto zwrócić uwagę na rozkład zajęć osób pracujących w komórkach finansowych Komendy Głównej, w tym przede wszystkim w Oddziale VII KG, czyli Biurze Finansów i Kontroli. Ich rytm normowany był koniecznością składania comiesięcznych sprawozdań-rozliczeń,

podających saldo w kasie na ostatni dzień miesiąca. Zachowały się np. rozliczenia Kasy Wypłat z okresu lipiec–grudzień 1943 r.³⁸² Dają one pojęcie o prowadzeniu księgowości w KG, a tym samym o zakresie pracy i obowiązków Kasjera Kasy Wypłat. Każda strona (4-stronicowego) rozliczenia sygnowana była parafą Kasjera. Jednocześnie na ostatniej stronie widniała parafa „Krawczyka”, tj. Głównego Księgowego prof. Andrzeja Bienka, opatrzona datą (np. za lipiec był to 7 sierpnia, za sierpień – 11 września, za wrzesień – 8 października, za październik sygnował już kto inny 22 listopada, za listopad znowu „Krawczyk” – 10 grudnia, za grudzień – 6 stycznia). Oznacza to, iż, generalnie, w pierwszej dekadzie każdego miesiąca Główny Księgowy dokonywał sprawdzania rozliczeń Kasy Wypłat za poprzedni miesiąc, tym samym musiał mieć tak ułożony kalendarz działań, by móc to zrobić. Można tylko dodać, niejako na marginesie, iż rozliczenia były bardzo dokładne i szczegółowe. W tym kontekście warto przywołać „Tymczasową Instrukcję dla Kierownika Działu Rachunkowego” w „Magazynie”, tj. Biurze Wojskowym Przemysłu i Handlu „Teczki” z 11 listopada 1943 r. normującą zarówno jego obowiązki, jak i rytm pracy: „KDR – raz na miesiąc – w ściśle przestrzegany terminie na 20-go każdego miesiąca, sporządza i przedkłada, [...] Szefowi Magazynu do zatwierdzenia 3 sprawozdania finansowe: a/ Sprawozdanie budżetowe dla przedłożenia Władzom Magazynu wg ustalonego wzoru b/ Sprawozdanie finansowe szczegółowe dla Szefa Magazynu wg ustalonego wzoru [...]”³⁸³. Oznaczało to więc, iż miesięczny rozkład zajęć Kierownika Działu Rachunkowego musiał być tak skonstruowany, by bez względu na okoliczności, 20. dnia każdego miesiąca mógł on sporządzić i przedłożyć przełożonym sprawozdania finansowe „Magazynu”.

Analogicznie do Szefostwa Biur Wojskowych (zasygnalizowany powyżej przez „Magazyn”), rytm codziennego życia pracowników komórek finansowych Oddziału II wyznaczały terminy składania preliminarzy i rozliczeń finansowych. I tak np. dla „Lombardu” w 1943 r. określono, iż terminy przesyłania preliminarzy i rozliczeń będą przypadają na dni: 27 i 4 każdego miesiąca. Oznaczało to, iż do tych terminów osoby zajmujące się sprawami finansowymi „Lombardu” musiały przygotować owe dokumenty dla Wydziału Finansów O. II. Złożenie preliminarza na 27 każdego miesiąca wiązało się z kolei z tym, iż w dniach 28–30 każdego miesiąca miało miejsce spotkanie Szefa Wydziału Finansów z Szefem Oddziału II i referat

³⁸² Kasa wypłat..., AWBBH, III/27/1, k. 15–43.

³⁸³ Tymczasowa Instrukcja dla Kierownika Działu Rachunkowego KR D, Trzaska, 11 XI (b.r.), AWBBH, III/28/3, k. 129.

na temat preliminarzy budżetowych wydziałów³⁸⁴. Tym samym oznaczało to, iż w tych właśnie dniach każdego miesiąca zarówno szef Oddziału, jak i szef Wydziału musieli sobie zarezerwować czas na spotkanie służbowe, na którym szef finansów referował preliminarze. Można tu zaznaczyć, iż z jakichś bliżej niesprecyzowanych względów szef „Lombardu” wystąpił w lipcu 1944 r. do szefa finansów Oddziału II o zmianę terminów składania obu dokumentów. W związku z tym „Seweryn” wystosował do Szefa „Lombardu” 7 lipca 1944 r. pismo, w którym między innymi pisał: „Skoro życzy sobie Pan rewizji ustalonych uprzednio terminów proponuję: – złożenie preliminarzy i zaliczka w ciągu dn[ia]. 27 k[ażdego]m[iesiąca], począwszy od godzin rannych, w zależności od moich możliwości kontaktowych, – rozliczenie i uzupełnienie dotacji 5 k[ażdego] m[iesiąca]. W wypadku święta dzień następny. Przyjąć Pana terminu na 7 k[ażdego]m[iesiąca] nie mogę z uwagi na to, że około 10 k[ażdego]m[iesiąca] mam rozliczenie w centrali, a przed tym muszę referować rozliczenia Makaremu i omawiać z Marcjanną”³⁸⁵. Jakkolwiek propozycja ta pozostała już tylko propozycją (wobec zmiany sytuacji po wybuchu Powstania Warszawskiego), to warto ją tu odnotować, gdyż z jednej strony wskazuje ona na rytm pracy, z drugiej – na to, że podwładny mógł (i czynił to) drogą służbową zwracać się do przełożonego o korektę wcześniejszych ustaleń, dotyczących rytmu działań swojej komórki.

W kontekście omawiania rytmu pracy różnych komórek finansowych KG należy zwrócić uwagę na prowadzenie gospodarki finansowej w KG. Kwestia ta przejawia się zarówno w omawianej uprzednio poczcie, jak i spotkaniach. Tu zaś należy podkreślić pracę osób prowadzących finanse i księgowość różnych komórek. Znakomitym przykładem jest tu zeszyt rozliczeń z Działu VK z końca 1943 i początku 1944 r., w którym pod kolejnymi datami dziennymi odnotowywano przychód i rozchód (z podaniem kryptonimu komórki) z pokwitowaniem tego ostatniego w formie odręcznych podpisów osób³⁸⁶. Prowadzenie takiej dokumentacji wymagało dużej precyzji, systematyczności i skupienia. Było składnikiem dnia codziennego pracownika odpowiadającego za zagadnienia finansowe danej komórki. Jak wspominała Maria Gutry prowadząca komórkę finansową VK, czyli wydziałowe „biuro rachunkowości”: „Poza pracą w »biurze« codziennie byłam obowiązana do zgłaszania się na punkt kontaktowy po odbiór poczty. Tam otrzymywałam polecenia nieobjęte budżetem i rozliczeniami, np. ewakuacje jednej z kas, przybycie na odprawę kuriera, odbiór skrytek, wypłacenie

³⁸⁴ Seweryn do Lombardu, 7 VII [1944], AWBBH III/22/94, cz. I, k. 104.

³⁸⁵ Tamże.

³⁸⁶ [Zeszyt z rozliczeniami z VK, 1944], AIHPAN A 673/77.

nieobjętego budżetem wydatku itp.”³⁸⁷. Oto co relacjonowała Irena Weber z Oddziału VII KG: „W okresie pracy w »Barze pod Bokiem« pełniłam również funkcję łączniczki, bywałam prawie co dzień w lokalu »Leszcza« [tj. szefa Oddziału VII – przyp. MNK] na Opoczyńskiej. Od czasu do czasu załatwiałam sprawę wymiany pieniędzy, a mianowicie młynarek fałszywych na prawdziwe, w KKO u dyr. Dolanowskiego”³⁸⁸.

Omawiając rozkład zajęć i zakres obowiązków pracowników Oddziału VII i komórek finansowych, godzi się podkreślić ciężar odpowiedzialności, jaki spoczywał na osobach piastujących stanowiska kasjerów Kasy Głównej, Kasy Walutowej i Podręcznej, dysponujących dużymi sumami pieniędzy. Jak wynika z relacji Ireny Weber, praca Kasjera Kasy Głównej polegała na: magazynowaniu, chwilowo niepotrzebnego, zapasu walut otrzymywanych przeważnie z zagranicy, wydawaniu walut do wymiany i odbieraniu waluty wymienionej, przy czym obowiązkiem kasjera było prowadzenie notowań giełdowych dla sprawdzianu, wypłacaniu waluty krajowej i zagranicznej kasom podręcznym. „Najruchliwszymi punktami dla Kasy Głównej były skrytki z mieszkaniu Mieczysława Szypulskiego na ul. Freta i w mieszkaniu właściciela o niewiadomym nazwisku, starego emeryta na ul. Podwale. W tych lokalach kasjer Kasy Głównej bywał niemal codziennie”³⁸⁹.

Inne zadania, nie mniej niebezpieczne, aczkolwiek niecodziennie przeprowadzane, ale stosownie do okoliczności, spoczywały na Tadeuszu Makowskim z tegoż Oddziału VII, który tak je opisywał: „Na początku 1942 r. kiedy zaczęli skakać na okupowane tereny kraju »cichociemni«, stanął wobec KG AK problem upłynniania dolarów USA przysyłanych przez rząd Polski w Londynie na potrzeby AK. [...] Jako pracownik banku nadawałem się idealnie do rozprowadzania przysyłanych dewiz. [...] Pracowałem, jak już wspomniałem, w Banku Cukrownictwa, w Warszawie przy ul. Karowej 20. Zostałem więc wyznaczony służbowo, jako jeden z kilku kolporterów, przysyłanych z Londynu dewiz. [...] Za każdym razem, kiedy otrzymywałem »paczki walutowe« do upłynnienia, dostawałem również polecenie, co i ile mam kupić za uzyskaną gotówkę. Przeważnie chodziło tu o wschodnie (ost) i zachodnie (reichs) marki. Czas na załatwienie transakcji wynosił 2 doby. Rozliczenie stanowiły tzw. »raporty« przygotowywane przeze mnie i podpisywane pseudonimem lub pierwszą literą imienia, to jest »Tadeusz« lub »T« i z zaznaczeniem daty. Byłem zobowiązany do podawania w nich kursów

³⁸⁷ Maria Gutry, [Relacja], 1986, rkps, s. 3, zb. MNK.

³⁸⁸ Irena Weberowa, [Relacja], 1975, mps, KHK, II-W-32.

³⁸⁹ Irena Weberowa „Agnieszka”, Oddział VII ZWZ później AK w latach 1939–1942, [b.d.], mps, zb. MNK.

dnia, ustalanych na giełdzie i odpowiednich moich uwag, tzw. prognoz giełdowych. [...] Raporty otrzymywał »Panoczek«. Łączniczka »Lena« miała pełne ręce roboty³⁹⁰.

Oto co o swoich obowiązkach i okresowych działaniach relacjonowała Bronisława Kołaczkowska, prowadząca komórkę finansową „Dworca Zachodniego”: „Po otrzymaniu dyspozycji podejmowałam gotówkę w punktach kontaktowych [...] [...]. Były to »młynarki« (obiegowa waluta w GG), dolary papierowe i w złocie, marki niemieckie, ruble papierowe i w złocie. [...] Zaopatrywanie kurierów odbywało się w sposób następujący: Kierownik ekspedycji na spotkaniu ze mną zgłaszała zapotrzebowanie w kwocie i rodzaju waluty z ustaleniem terminu dostawy. Rozmowy z Kierownikiem odbywały się bez poznawania kurierów. Wówczas zgodnie z zapotrzebowaniem dostarczałam na ustalony termin i punkt kontaktowy żądane zapotrzebowanie – otrzymując w zamian pokwitowanie kierownika, które po realizacji wymieniano na pokwitowanie celowe. Ewidencje wpływów i wydatków prowadziłam w zeszycie dwu-rubrykowym (Winien–ma). W odstępach miesięcznych po sprawdzeniu zgodności podjętej gotówki i okazaniu dowodów wpływu i rozchodu, które były zabierane. A ja rozpoczynałam ustalonym saldem, prowadząc dalsze operacje finansowe³⁹¹.

O swoich obowiązkach tak pisała Maria Irena Jędrzejewska, prowadząca w Oddziale VII kasę KG o kryptonimie „Buczek”: „Praca moja w »Buczku« polegała na: odbieraniu paczek z banknotami ze zrzutów, segregowaniu, liczeniu, znoszeniu do skarbcza, po uprzednim zdjęciu opakowań impregnowanych, a przede wszystkim na pilnowaniu, a pieniędzy było dużo, a nawet bardzo dużo. Klucze do mieszkania miały jeszcze dwie panie z Komendy Głównej, które przynosiły paczki i podczas mojej nieobecności (pracowałam do godz. 16-ej zarobkowo) składały paczki w pokoju. Praca przy prowadzeniu kasy była ciężka, ogromnie denerwująca, wymagała spokoju i uwagi, takiego zachowania, które nie wzbudziłoby podejrzeń sąsiadów mieszkających w tym domu. Szczególnie wieczory i noce ciągnęły się w nieskończoność, każdy najmniejszy szelest straszyl, a na rozległym podwórzu z 4 bramami, działy się różne sprawy. Na tym samym podwórzu mieścił się warsztat oferujący rury wodociągowe i kanalizacyjne. Był to zakład AK – pracowało w nim około 15 pracowników przy produkcji sidolówek przeciwczołgowych i innych części zbrojeniowych. Jeden z robotników doniósł władzom niemieckim o działalności konspiracyjnej tego zakładu – trzeba było warsztat przenieść, przyszli Niemcy przeprowadzili rewizję, wszyscy mężczyźni

³⁹⁰ T. Makowski, *Dziurkowane dolary...*

³⁹¹ Bronisława Kołaczkowska, [Relacja], 1979, mps, KHK, II-K-218.

uciekli na kilka dni z domu, ja musiałam zostać pilnować kasy³⁹². Jak więc wynika powyższej relacji, wszystkie prace związane z kasą KG Maria Irena Jędrzejewska prowadziła po godzinie 16.00, tj. po powrocie do domu z pracy zarobkowej, tym samym działalność konspiracyjna zajmowała jej resztę dnia i wieczory.

Zajmowane stanowisko kierownicze wiązało się nie tylko z dużą odpowiedzialnością, zwiększonym zagrożeniem, ale i z obfitującym w różnego rodzaju działania dniem służby. W materiałach Wydziału Kontrywywiadu Oddziału II KG zachowało się zestawienie tygodniowe z rozpisanymi na poszczególne dni godzinami spotkań najprawdopodobniej szefa Wydziału z szefami podległych mu Referatów³⁹³, jakkolwiek na dokumencie brak zarówno informacji, czyj to harmonogram, jak i z jakiego okresu pochodzi. Niemniej daje on pojęcie o rytmie pracy, najprawdopodobniej, szefa Kontrywywiadu KG w ciągu kilku dni. I tak:

Poniedziałek – godziny spotkań: 11.00, 11.30, 11.45, 12.00, 12.30.

Wtorek – godziny spotkań: 10.30, 11.00, 11.30, 12.00, 12.30.

Środa – godziny spotkań: 10.30, 11.00, 11.30, 11.45, 12.00, 12.30.

Czwartek – godziny spotkań: 10.00, 10.30, 10.45, 11.15, 12.00.

Piątek – godziny spotkań: 10.00, 10.40, 11.30.

Sobota – godziny spotkań: 10.00, 10.20, 10.45.

Dokument jest jednak trudno czytelny, gdyż są na nim liczne skreślenia i poprawki. W przypadku czwartku można jednak ustalić następujące spotkania: 10.00 – 992/997, 10.30 – 994, 10.45 – 992, 11.15 – 993/P, 12.00 – 999. W środę były to spotkania: 10.30 – 996, 11.00 – 97/R, 11.30 – ?, 11.45 – 993/W., 12.00 – 993/P, 12.30 – 998. Jak można wnosić z tego zestawienia, „dzień pracy”, czyli spotkań z podległymi szefami Referatów w tym konkretnym tygodniu zaczynał się o godz. 10.00, a kończył w granicach godziny 13.00. Od poniedziałku do czwartku było to po 5–6 spotkań dziennie, w piątek i sobotę po 3. Trudno powiedzieć, czy tak było w każdym tygodniu... Biorąc jednak pod uwagę fakt, iż szef Kontrywywiadu musiał mieć wgląd w bieżące prace podległego mu działu oraz to, iż Kontrywywiad musiał reagować szybko, jest wysoce prawdopodobne, że przytoczony powyżej rozkład pracy najpewniej szefa KW Komendy Głównej oddawał rzeczywistość jego tygodniowy rytm zajęć. Do tych spotkań z szefami podległych referatów w przypadku szefa KW należałoby jeszcze dodać jego uczestnictwo w odprawach u szefa Oddziału II KG i innych z racji pełnionej funkcji, jak np. w zebraniach Kierownictwa Walki Konspiracyjnej, a potem Kierownictwa Walki Podziemnej.

³⁹² Maria Irena Jędrzejewska, *Życiorys*, Warszawa 1982, mps, kopia w zb. MNK.

³⁹³ [b.d. i m.], AWBBH, III/22/2.

Praca szefa komórki legalizacyjnej Szefostwa Kedywu Stanisława Wierzyńskiego „Klary” zaczynała się wczesnym przedpołudniem. „Okolo godz. 10 meldowałem się u szefa I Oddziału dla złożenia sprawozdania z prac dnia poprzedniego, dla otrzymania rozkazów Szefa Kedywu KG, o ile takie były dla mnie bezpośrednio. Bywało, że byłem wzywany do raportu czy dla omówienia spraw legalizacyjnych bezpośrednio z szefem sztabu lub szefem Kedywu KG. Wypadki takie były raczej rzadkie, rozkazy bowiem przekazywał mnie szef I Oddziału. Naturalnie, tych odpraw, spotkań i raportów nie można w żadnym razie porównywać do tego, co się dzieje dziś w normalnym wojsku”³⁹⁴. Dalszy ciąg dnia pracy „Klary” omówiono już w podrozdziale o spotkaniach i odprawach, gdyż składały się na niego prawie same spotkania w różnych punktach miasta.

Jeżeli już mowa o rytmie pracy osób sprawujących funkcje kierownicze, czytelnik może w tym miejscu powrócić do lektury odpowiednich fragmentów podrozdziału „Konspiracyjne kontakty, spotkania, odprawy...”, w którym przedstawiono np. rytm tygodniowych spotkań szefa BIP, Dowódcy AK lub szefa Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych i zespołu kierowniczego TWZW.

Należy tu jednak zauważyć, iż działania kadry kierowniczej z KG nie ograniczały się do samej Warszawy. Z różnych względów szefowie Oddziałów Sztabu KG wyjeżdżali służbowo poza Warszawę, co oczywiście nie stanowiło ich codzienności, ale w różnym stopniu wpisywało się rytm ich działań, nie tyle codziennych, ile co jakiś czas. Można tu przywołać relację ppłk. cz.w. Ludwika Muzyczki „Benedykta” Szefa Biur Wojskowych: „Byłem jedynym szefem oddziału sztabu Komendy Głównej AK, który w okresie okupacji był osobiście we wszystkich prawie obszarach i okręgach AK, przy czym w niektórych po kilka razy. Spotykałem się tam z reprezentantami politycznymi i przedstawicielami stronnictw politycznych, z Delegatami okręgowymi Rządu, z komendantami i szefami sztabu obszarów i okręgów oraz szefami podległych mi w tych sztabach komórek i ich personelem. Z tej przyczyny miałem bezpośredni, szerszy, możliwie obiektywny obraz sytuacji lokalnych i opinii ludzi tam działających. Na przełomie października i listopada 1943 r. przebywałem w Wilnie, gdzie odbyłem rozmowy z przedstawicielami stronnictw politycznych, z reprezentacją polityczną, z okręgowym delegatem rządu Z. Fedorowiczem, komendantem obszaru płk. Krzyżanowskim »Wilkiem«, z jego szefem sztabu ps. »Ludwik« (nazwiska nie znałem [...]). [...]. Następnego dnia po powrocie do Warszawy złożyłem Dowódcy AK krótki,

³⁹⁴ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

rzeczowy pisemny meldunek i prosiłem o wyznaczenie mi spotkania w tej sprawie. W ciągu 2–3 dni zostałem wezwany na spotkanie, które odbyło się późnym popołudniem w lokalu przy ul. Marszałkowskiej³⁹⁵.

Szef Biur Wojskowych w teren wyjechał także dosłownie w przededniu Powstania Warszawskiego. „Ponieważ 29 lipca 1944 r. zarządziłem odprawę podległego mi aparatu w Krakowie, na której zapowiedziałem swoją obecność, zapytałem gen. Bora, czy w obecnej sytuacji nie powinienem pozostać w Warszawie – relacjonował po latach „Benedykt”. – Bór odpowiedział: »możecie spokojnie wyjechać, akcji zbrojnej w Warszawie w najbliższych dniach nie będzie«. »Meldujcie powrót natychmiast«. 27-go nie wyjechałem, bo późnym wieczorem nastąpił ciężki nalot lotnictwa radzieckiego na warszawski węzeł kolejowy. Noc spędziłem w podziemiach dworca głównego. Pociąg drogą okrężną wyjechał dopiero 28-go rano. Późnym popołudniem byłem w Krakowie. 29-go wziąłem udział w wyznaczonej odprawie, nocnym pociągiem wyjechałem z Krakowa i dopiero późnym popołudniem przyjechałem do Warszawy. Z powodu zniszczeń spowodowanych nalotami pociąg krakowski zatrzymał się przed dworcem zachodnim i wysiąść z niego trzeba było w polu. Po powrocie natychmiast pocztą alarmową zawiadomiłem gen. Bora o swej obecności w Warszawie. 31-go lipca wziąłem udział w odprawie sztabu przy ul. Śliskiej³⁹⁶.

O ile jednak wyjazdy w teren nie były dla szefów Oddziałów Sztabu KG codziennością, to już w przypadku Inspektorów KG, zgrupowanych w Biurze Inspekcji, stanowiły swego rodzaju powszedniość. Zadaniem bowiem Inspektorów było przeprowadzanie periodycznych osobistych inspekcji podległych im Okręgów. Można tu wspomnieć, iż np. w okresie od 1 marca do 31 sierpnia 1943 r. Inspektorzy KG ogółem przeprowadzili 41 inspekcji w terenie, a w następnym okresie od 31 sierpnia 1943 do 29 lutego 1944 r. wyjeżdżali w teren ogółem 30 razy. I tak np. Inspektor KG „Czesław” w okresie marzec–czerwiec 1944 r. dokonał trzech inspekcji w Obszarze Lwowskim AK, przy czym były to w każdym przypadku wyjazdy ponadtygodniowe w terminach: 17–23 marca, 28 kwietnia – 7 maja, 1–7 czerwca.

Wyjazdy w teren w celu dokonania inspekcji, przeprowadzenia odpraw czy kontrolowania pionu walki bieżącej były także udziałem szefa Kedywu płk. Augusta Emila Fieldorfa „Nila”. Niosły one w sobie zawsze ryzyko. Szczególnie trudna okazała się wyprawa „Nila” w październiku 1943 r. na teren Okręgu Radomsko-Kieleckiego do oddziałów Zgrupowania „Ponurego” Jana

³⁹⁵ Cyt. za: S. Salmonowicz, *Ludwik Muzyczka „Benedykt” (1900–1977). Materiały historyczne do dziejów Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 2018, s. 261–262.

³⁹⁶ Tamże, s. 272.

Piwnika. Odprawa w młynie Cioka, (w której m.in. brali udział komendant Okręgu płk Stanisław Dworzak „Daniel”, jego szef Sztabu ppłk Jan Stenzel „Jan”, inż. Kazimierz Czerniewski „Korebko” i kpt. Jan Piwnik „Ponury”) wobec niemieckiej oblawy mogła okazać się tragiczna. Ostrzeżenie w porę i szybki odskok uczestników uratowały ich i „Nila”. Niemniej szef Kedywu sam zaznał wówczas trudów partyzanckiego życia, tak innego od konspiracji miejskiej. Józefa Wasilewska „Poranek”, uczestnicząca w tych wydarzeniach, tak je relacjonowała: „Maszerowaliśmy w stronę szosy kieleckiej. O zmroku przekroczyliśmy szosę i tor kolejowy. Wszyscy byli bardzo zmęczeni i głodni. »Ponury« przyszedł do mnie po radę, czym nakarmić ludzi. Nie mogliśmy pójść do wsi po żywność z obawy przed dekonspiracją, zwłaszcza, że »Nil« był z nami. Chleba i kielbasy już nie było. Miałam tylko masło i cukier. Kazałam chłopcom ściąć kilka główek kapusty. Oczyszczone liście smarowałam masłem i posypywałam cukrem. Było to jedyne nasze pożywienie w czasie całonocnego marszu. »Nil« bardzo chwalił te niezwykle kanapki i z apetytem je zjadał. Wszyscy wspominali z żalem porzucone suchary, które tak bardzo by się przydały. »Nil« w czasie marszu kilka razy ze mną rozmawiał, wypytywał szczegółowo o powody mojego leśnego bytowania. Wyraził swoje uznanie dla mojej postawy. Polecił »Ponuremu« wystąpić z wnioskiem o nadanie mi Krzyża Walecznych. [...] W ciągu dnia »Ponury« kazał chłopcom nazbierać grzybów. »Nil« obdarowany nimi, został odprowadzony w nocy do pociągu jadącego do Warszawy³⁹⁷.

W strukturze i funkcjonowaniu Komendy Głównej poczesne miejsce zajmowały sekretariaty Oddziałów i Wydziałów, które według przytoczonej już opinii szefa BIP były „sercem układu krążenia” danego Oddziału czy Wydziału. O pracy osób kierujących sekretariatami (przede wszystkim kobiet) wspomniano przy okazji spotkań i obiegu korespondencji. Z punktu widzenia głównego wątku niniejszego podrozdziału najistotniejszą kwestią jest czas pracy sekretariatów i osób pełniących w nich funkcje kierownicze. A ten, tak jak i w przypadku np. łączniczek, nie był „reglamentowany”. W warunkach konspiracji, powtórzmy to raz jeszcze, w praktyce służba nie miała ograniczeń czasowych i praca trwała nawet po godzinie policyjnej. W kontekście tych uwag można przywołać motywację, jakiej użył 15 marca 1944 r. szef Referatu 999, występując do szefa Wydziału Kontrwywiadu „o zezwolenie wzięcia na etat” kilku osób, pracowników jego komórki, w tym „Ewy”, która prowadziła od kwietnia 1942 r. sekretariat komórki i była jednocześnie maszynistką oraz łączniczką. Proponując jej nowe uposażenie, szef 999

³⁹⁷ Cyt. za: M. Fieldorf, L. Zachuta, *Generał Fieldorf „Nil”. Fakty, dokumenty, relacje*, Warszawa 2006, s. 257.

pisał: „Motywuję to tym, że Ewa zajęta jest przez cały dzień, a często b[ar-dzo] ma zajęte całe wieczory przepisywaniem na maszynie”³⁹⁸.

Przy okazji powyższej informacji godzi się przywołać zachowany rozkaz szefa Oddziału II KG z marca 1942 r., ustalający zakres pracy Sekretariatu Oddziału II następująco: 1. Odbiór i przygotowanie poczty bieżącej w myśl zaleceń szefa, 2. Rozdział i ekspedycja poczty bieżącej w myśl zaleceń szefa, 3. Powielanie i ekspedycja meldunków wywiadowczych, 4. Powielanie, fotografowanie i ekspedycja meldunków miesięcznych, 5. Prowadzenie archiwum, 6. Obsługa lokali kontaktowych szefa, 7. Ewidencja i kontrola dotrzymywania terminów postawionych przez szefa – w stosunku do wszystkich podległych mu działów. Jak zaznaczał szef Oddziału II, „Za sprawne wykonanie wyżej wymienionych prac kierowniczką Sekretariatu jest osobiście odpowiedzialna wobec szefa – od którego wyłącznie otrzymuje rozkazy i zlecenia. W związku z tym ma ona prawo do: a/ bezpośredniego komunikowania się (ustnie lub pisemnie) z szefami wszystkich wydziałów w sprawach jej powierzonych; b/ wysyłania i podpisywania upomnień i urgen-sów w wypadku niedotrzymania nakazanych przez szefa terminów. Pracą komórki fotograficznej, która ze względów techniczno-łącznościowych jest zacementowana o Arkę [tj. Biuro Studiów Wywiadu Przemysłowego – przyp. MNK] dysponuje Sekretariat. Kierowniczką Sekretariatu w myśl zarządzeń szefa – ustala kolejność i pilność potrzeb poszczególnych wydziałów w tej dziedzinie. Jej zarządzenia i terminy muszą być z całą ścisłością respektowane”³⁹⁹.

Powyższy rozkaz, chociaż dotyczący tylko Oddziału II, w pełni potwierdza bardzo trafne, powtórzone już tu, określenie płk. Rzepeckiego, a zarazem wskazuje na ogrom pracy i obowiązków, jakie wiązały się z pełnieniem funkcji sekretarki Oddziału. Oczywiście, w przypadku niższych szczebli zakres powiazań i obowiązków nie był tak szeroki, ale i tak wystarczający, by zająć nie tylko dzień, ale i wieczór. By przywołać tu fragment relacji Marii Kossak „Anty” (kierującej sekretariatem zastępcy szefa O. II): „Nasz szef pocztę codziennie przeglądał i tego samego dnia polecał odesłać dalej. W ten sposób wiedział, co się dzieje na terenie podległych komórek. Do naszych obowiązków należało przepisywanie na maszynie meldunków codziennych nadsyłanych przez komórki obserwujące – o ruchach wojsk niemieckich, przelotach samolotów bojowych itp. Potem ja lub »Ula« odnosiłyśmy te meldunki na szyfr. Oddawałyśmy je w ręce »Balbiny« (Haliny Bohuszewicz, [...]). [...]. Ponadto wpływały do nas obszerne materiały do miesięcznego meldunku wywiadowczego. [...]. Ten ogromny meldunek przepisywałyśmy

³⁹⁸ 999 do 18-b, 13 III [19]44, AWBBH, III/22/2, k. 281.

³⁹⁹ Rozkaz Dzieciola, 9 III [1942?], AWBBH, III/22/22, k. 18.

na maszynie (najlepiej robiła to »Ula«, choć była kaleką bez lewej ręki), sprawdzałyśmy i zanosiliśmy to wszystko do Kdta Głównego na odprawę, w czasie której nasz szef »Dzięcioł« referował sprawę wywiadu. Potem meldunek szedł na szyfr⁴⁰⁰.

Z kolei Wanda Boerner-Przewłocka, kierująca sekretariatem „Cieśli”, tj. Oddziału Produkcji Konspiracyjnej, relacjonowała, iż „Praca sekretariatu odbywała się wieczorami, w zależności od czasu posiadanego przez Szefa. Ze względu na dokładność i niezmierną energię, Szef Oddziału całą pocztę przeglądał sam i na wszystkie listy odpisywał osobiście, dyktując sekretarce⁴⁰¹. Stanisław Jankowski „Agaton”, szef Wydziału Legalizacji i Techniki w Oddziale II, wspominał, iż codziennie rano przez kilka godzin urzędował razem ze swoją sekretarką „Dorotą” w coraz to innych, często zmienianych lokalach⁴⁰². Oznacza to, iż musiał tak układać różne spotkania konspiracyjne, by zawsze rano móc spotkać się z „Dorotą”.

Niejako na marginesie pracy sekretariatów trzeba wspomnieć, iż specyfika pracy i zakresu działania różnych oddziałów sztabu KG wzmagala natężenie pracy nie tylko sekretariatów, ale i szeregowego personelu łączności w określonych przedziałach czasowych. O preliminarzach i rozliczeniach budżetowych wspominało już uprzednio. Tu trzeba tylko zaznaczyć, iż przygotowywanie w Oddziale II miesięcznego meldunku wywiadowczego dla Sztabu NW pociągało za sobą także wzmożoną aktywność. 29 każdego miesiąca szef Biura Studiów Wojskowych, kpt. Bohdan Zieliński „Tytus” obowiązany był składać miesięczny meldunek szefowi Oddziału II. W związku z tym 24–25 każdego miesiąca poszczególne referaty musiały nadsyłać swoje opracowania, co oznaczało, iż ich szefowie musieli mieć nieco czasu na przygotowanie tych opracowań. Stąd też kierowniczka skrzynki Oddziału II na ul. Hożej wspominała „Największy ruch w lokalu był koło 20-go każdego miesiąca. Poczta wówczas obejmowała pliki materiałów na cienkim papierze, przygotowanych do odlotu. Był to okres, kiedy zwracano jeszcze większą uwagę niż zwykle na punktualność. Pomimo trudnych i niebezpiecznych warunków komunikacji, nie pamiętam, żeby ktokolwiek koło 20-go nie przyszedł czy też się spóźnił⁴⁰³. Alina Jurkowska „Sława” (nb. żona „Wedla” – przyp. MNK] z komórki „Identyfikacja Frontu Wschodniego” BSW Oddziału II wspominała, iż: „[...] materiałów-meldunków

⁴⁰⁰ Maria Regina Kossak, Relacja własna, Warszawa 1974, mps, KHK, II-K-66, odpis w zb. MNK.

⁴⁰¹ Wanda Boerner-Przewłocka, [Relacja], Rzym 1946, mps, SPP, BI4/2.

⁴⁰² S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 416.

⁴⁰³ C. Poray-Strzałkowska, [Relacja], Londyn, [b.d., przed 1968], SPP, BI.

komórka otrzymywała bardzo dużo, wymagało to czytania, rejestracji i sporządzania oleatów. Raz w miesiącu był opracowywany materiał zbiorczy, który »Jar« [Tadeusz Jachimiek – przyp. MNK] przesyłał do szefa BSW, skąd były wysyłane meldunki miesięczne zbiorcze. Pracowaliśmy codziennie od dziewiątej rano do czwartej po południu. Każdy z nas przyjeżdżał z innej dzielnicy Warszawy. Ze względów bezpieczeństwa pocztę odbierałam ja w różnych punktach na ulicy od ciągle zmieniających się łączniczek⁴⁰⁴. Wskutek zagrożenia musiała z czasem nastąpić zmiana lokalu. Kolejny mieścił się przy ul. Jakubowskiej na Saskiej Kępie. „Jeździłam do swego referatu na Saską Kępę – kontynuowała A. Jurkowska – codziennie, a po powrocie jeśli »Weronika« [Irena Prokopowicz – przyp. MNK], jak to było ustalone od 1942 r., przyniosła pocztę dla »Wedla« [Jerzego Jurkowskiego – przyp. MNK], a ostatnio i dla »Bogusławskiego« [Franciszka Hermana – przyp. MNK], jechałam z nią do domu na ul. Pawią. W lipcu 1944 r. po doręczeniu jak zwykle poczty dla »Bogusławskiego« i »Wedla« nie zdążyłam przed godziną policyjną wrócić do domu. Odległość z Pawiej na ul. Mickiewicza róg Zajęczka była dość duża, wymagała więcej czasu, tym bardziej że trasę tę przechodziłam pieszo. Pozostałam na noc w lokalu na Pawiej wraz z płk. »Bogusławskim« i »Wedlem«⁴⁰⁵.

Na marginesie warto zauważyć, iż oficerowie BSW niejednokrotnie musieli pracować w nocy, by przeanalizować i zestawić meldunki wywiadowcze. Wspomniała o tym, niejako mimochodem, Alina Jurkowska przy okazji relacjonowania okoliczności konieczności zmiany lokalu wobec zagrożenia: „W pierwszych dniach stycznia 1944 r. musieliśmy likwidować oba lokale – »Jara« i »Wedla«. Przyczyną było aresztowanie naszej sąsiadki, obok mieszkania rodziców, lekarki dentystki Leokadii Dobrowolskiej. To aresztowanie, mimo że nie związane z BSW, mogło skończyć się bardzo tragicznie dla całej rodziny, a przede wszystkim dla »Wedla«, który jak zwykle i tej nocy pracował w swoim pokoju przy stole obłożonym meldunkami wywiadowczymi i innymi dokumentami. Nie słyszał ani dobijania się Gestapo do drzwi lekarki, ani biegania po wszystkich mieszkaniach trzypiętrowego domu. Zagadką pozostanie, dlaczego nie weszli do naszego mieszkania⁴⁰⁶. Henryk Żuk „Onufry”, kierujący w 1944 r. komórką Biura Studiów w centrali „Pralni”, zanotował we wspomnieniach, iż: „Pracowaliśmy codziennie od 10 do 15. W ciągu tego krótkiego czasu musieliśmy

⁴⁰⁴ A. Jurkowska, *Identyfikacja Frontu Wschodniego*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 116.

⁴⁰⁵ Tamże, s. 118.

⁴⁰⁶ Tamże, s. 117–118.

przepracować otrzymany materiał i sporządzić meldunek, według zasad podanych przez »Prezesa« – szefa »Lombardu«. Było to możliwe w dużej mierze dzięki fantastycznej biegłości w maszynopisanu panny »Cydzik« [Antoniny Krasickiej – przyp. MNK]. Pisząc dziesięcioma palcami bez potrzeby na klawiaturę, nadążała za czytany tekst. I nie robiła błędów. Skończyła przed wojną kurs pisanie na maszynie w Londynie. Potrafiła pisać bez przerwy cztery godziny, potem ręce jej mdlały. Wyciągnąłem ją z »Departamentu Artylerii«, gdzie po prostu marnowała się. U nas harowała ciężko, ale z poczuciem satysfakcji, że jej talenty są wykorzystywane w tak pożytecznej pracy. Tak jak wchodziliśmy, tak i wychodziliśmy, pojedynczo, w odstępach kilkuminutowych, by do godziny 15.00 zostawić lokal »czysty« i bezpieczny⁴⁰⁷. Hanna Szwankowska „Renata” z grupy obserwacyjnej „Koty” Oddziału II, mającej za zadanie obserwację, czy dany lokal jest czysty lub czy za kimś nie ciągnie się „ogon”, relacjonowała, iż „Tego rodzaju zadania miałyśmy raz czy parę razy na tydzień w godzinach popołudniowych”⁴⁰⁸. Po miesięcznej mniej więcej służbie w „Kotach” Hanna przeszła do komórki opieki nad więźniami.

Rytm pracy poszczególnych komórek kształtował się stopniowo wraz z ich rozrostem i zwiększaniem się zakresu działań. Halina Zakrzewska „Wanda”, „Beda”, tak relacjonowała początki swojej pracy jako kierowniczką łączności Oddziału III DG SZP. „Zacząłyśmy »ustawiać« robotę. »Malwa« objęła kierownictwo centralnej łączności pocztowej »Trójki«. Ustaliliśmy codzienne spotkania i jej urzędowanie na razie przedpołudniowe, w godzinach od dziewiątej do trzynastej–czternastej. W tych godzinach miałam również wpadać. Byłam uzależniona od »Ksawerego« [płk Janusz Albrecht, szef O. III – przyp. MNK], ale trybu jego pracy jeszcze nie znałam. Wkrótce urzędowałyśmy dwa razy dziennie”⁴⁰⁹.

Usystematyzowany rytm pracy miał także szef Kedywu płk August Emil Fieldorf „Nil”. Jednym z jego lokali kontaktowych było mieszkanie Bronisławy i Józefa Bednarskich przy ul. Żulińskiego 8. Ruchem przychodzących do niego konspiratorów „kierowała” córka właścicieli Wanda. „Nie pamiętam dnia, w którym »Nil« przyszedł do nas po raz pierwszy – relacjonowała po latach Wanda. – Szybko ustalili się taki porządek: »Nil« przychodził około godziny 12 w południe, w tym samym czasie przychodził również doktor Henryk Gnoiński (lekarz), a po upływie kilku miesięcy również i Jan

⁴⁰⁷ H. Żuk, *Na szachownicy życia. Wspomnienia kapitana Armii Krajowej*, Warszawa 1999, s. 115–116.

⁴⁰⁸ H. Szwankowska, *Moja służba w ZWZ-AK*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 144.

⁴⁰⁹ H. Zakrzewska, *Niepodległość...*, s. 37.

Mazurkiewicz (»Radosław« wtedy »Jan« i potem »Sęp«). Późnym rankiem kolporterka Zosia (pielęgniarka) dostarczała serwis radiowy codziennie, a »Biuletyn Informacyjny« raz w tygodniu, jak również inne wydawnictwa ukazujące się w miarę regularnie lub zgoła sporadycznie. Około południa przychodzili łącznicy z meldunkami lub też ludzie, z którymi »Nil« chciał rozmawiać. Rozmowy te odbywały się w obecności mojej matki oraz dr. Gnoińskiego i »Radosława«. »Nil« po przyjściu przede wszystkim czytał i komentował serwis radiowy⁴¹⁰.

Oto co o zakresie obowiązków i wynikającego z tego rytmu życia (choć nie rozpisanego co do godziny) relacjonuje Irena Halska z d. Kurtz „Jagienka”, łączniczka w „Węglach”, tj. podkomórce poczty wychodzącej w Biurze Szyfrów Krajowych Wydziału Łączności Konspiracyjnej VK: „Praca moja polegała na codziennym: 1. dostarczaniu do komórki »Węgle« poczty wychodzącej z KG, a otrzymywanej przeważnie od »Marianki«. 2. dostarczaniu przygotowanej przez »Węgle« poczty do skrzynek kontaktowych lub czasem do specjalnego opakowania przez »Szafy« lub »Cukierki« [...]. 3. odbieraniu ze skrzynek kontaktowych poczty przychodzącej z terenu kraju i dostarczaniu jej kierownicze komórki »Mariance«. 4. dostarczaniu kom. »Perły« poczty przychodzącej z terenu do rozesłania wg rozdzielnika, oraz przychodzących szyfrów do odszyfrowania. 5. dostarczaniu pism do zaszyfrowania lub odbieraniu odszyfrowanych z komórki »Kryształy«. 6. dostarczaniu odszyfrowanych przez »Perły« i »Kryształy« pism oraz całej korespondencji przychodzącej z terenu »Mariance« lub bezpośrednio do lokalu, gdzie odbywało się dzielenie poczty. 7. dostarczaniu pism przychodzących i wychodzących do archiwum do »Bogny«⁴¹¹.

Jak wynika z tego zestawienia prac i obowiązków było to – powtórzmy – codzienne, wielokrotne kursowanie po mieście i to z obciążającym w razie wpadki materiałem konspiracyjnym. Warto także przywołać relację Janiny Bredel „Marianki”, kierującej Kancelarią Główną i Biurem Szyfrów Krajowych w VK, charakteryzującą rytm pracy w „Pile” następująco: „Cała organizacja codziennej pracy komórki wymagała sprawności, szybkości i dokładności działania z jednoczesnym zachowaniem wszelkich środków ostrożności. [...]. Typowa praca szyfrancka zorganizowana była chałupniczo. Ze względu na pilność spraw musiała być wykonywana w nocy. [...] Poza kilkoma małżeństwami »Chałupników«, praca w komórce szyfranckiej wykonywana była przeważnie przez kobiety. Wynikało to ze swoistości tej pracy. Przy

⁴¹⁰ Cyt. za: M. Fieldorf, L. Zachuta, *Generał Fieldorf „Nil”...*, s. 241-242.

⁴¹¹ Irena Halska z d. Kurtz, *Relacja uczestniczki walk o niepodległość Polski*, 1977, mps, KHK, II-H-20.

tym sumienność, dokładność, precyzja w wykonaniu drobiazgowych zadań predestynowała je do tej pracy. Duże znaczenie miało i to, że w trudzie wymagającym ślęczenia po nocy, nieraz przy karbidówce, z jednoczesnym napięciem ciągłego zagrożenia, kobiety wykazywały więcej odporności⁴¹². Powyższa relacja wskazuje więc wyraźnie na to, iż wielokrotnie codzienność konspiracyjna rozciągała się także na godziny nocne. Jednocześnie warta podkreślenia jest opinia o predyspozycjach kobiet do tej trudnej, wyczerpującej i wymagającej ogromnej dokładności pracy szyfrowania. Można tu jeszcze odwołać się do relacji Jadwigi Siliniewicz, szyfrantki w komórce szyfrów VK: „Pracowałyśmy parami – ja zwykle z Elą. Po odczytaniu depe-szy Ziutka pisała na maszynie teksty wg rozdzielnika w potrzebnej ilości. Każda musiała umieć pisać na maszynie cyfry, dyktowane przez koleżanki, przygotowujące depesze. Pakowaniem pism zajmowała się Anna oraz dostarczaniem ich łączniczkom. Przychodziły po nie Jagienka (Irena Kurcówna) i Natalia (Leontyna Prentka), czasem Lilka (Czesława Aleksandrowicz). W czasie dyżurów niedzielnych zjawiała się po materiał lub z materiałem Berta (Janina Sipko), Mama (Maria Bauer) mama Inki. W pozostałe trzy dni pracowałyśmy w lokalu, w którym mieszkała Stefa⁴¹³. Jak wynika z tej relacji, pracownice działu szyfrów dyżurowały także w niedziele, a co istotniejsze – nie tylko dyżurowały, ale i szyfrowały. Barbara Moczowska, także szyfrantka z VK, dodaje do tego istotne uzupełnienie: „Pracowałyśmy w cztery, trzy, a najczęściej we dwie z Neną. Jedna dyktowała (przy nadawaniu szyfru), a druga pisała na maszynie cyfry. Oczywiście, po uprzednim rozpisananiu na dwie bazy. Często dostawałam polecenie po południu, aby przygotować depesze na rano. Wypadło pracować całą noc (przy dużym szyfrze) i oddać pracę na umówionym miejscu. [...]. Praca w szyfrach była bardzo interesująca, wymagająca dużego skupienia, wytrwałości i cierpliwości⁴¹⁴. Oto natomiast fragment relacji Tadeusza Bojskiego „Czesia”, pomocnika w W-4 TWZW: „Jak myśmy rano wchodzili do drukarni, to wychodziliśmy na drugi dzień rano⁴¹⁵”.

Nocna praca konspiratorów nie była charakterystyczna tylko dla drukarzy, sekretariatów czy komórek szyfranckich. Wpisywała się w codzienność (a raczej „conocność”) wielu pracowników KG. Oto co relacjonował Bolesław Turowicz, przedstawiając dzieje „Czarowni” – komórki foto w Oddziale II KG:

⁴¹² J. Kowalska, *Kobiety z biura szyfrów...*

⁴¹³ Jadwiga Siliniewicz, [Relacja], 1974, mps, KHK, II-S-104.

⁴¹⁴ Barbara Moczowska, *Relacja-wspomnienia*, 1975, mps, KHK, II-M-55.

⁴¹⁵ Tadeusz Bojski „Czesio”, pomocnik W-4, [Relacja], [b.d.], mps (z mat. M. Rutkowskiej, teczka W-4), zb. MNK.

„W nocy, po przesegregowaniu materiału, zaczynała się »produkcja«. Jeden z nas obsługiwał suwak, drugi – zmieniał arkusze do fotografowania i ustalał czas naświetlania, »Krystyna« przeważnie przysiadła przy wyłączniku, zapalała i gasiła światła. Następował porażający oczy błysk 2 tysięcy świec, sekundy odmierzane tykaniem budzika i znów zapadała ciemność, zmiana strony, zmiana pola światłoczułej błonki i znów błysk. Tak mijały godziny, prawie noc po nocy w ciągu tych lat okupacji. Jeden z nas, jeśli był wolny w danej chwili, zasypiał na tapczanie. Trzeba było wykorzystać każdą chwilę dla wypoczynku, bo rano każde z nas musiało się stawić do normalnej codziennej pracy. Gdy znużenie brało górę, »Krystyna« biegła do kuchenki i zjawiała się z talerzem krupniku, czasem były to ślimaki, czasem kawałek koniny. Zwykle któreś z nas wydobywało z tryumfem garstkę ziarenek kawy. Często był to nasz całodzienny zasadniczy posiłek. [...] »Krystyna«, kobieta starsza, nocami pracowała w »Czarowni«, w dzień zabiegała o zdobycie stawy (a nie było to rzeczą łatwą) i musiała prowadzić »normalne« życie, aby nikt ze znajomych i sąsiadów nie zorientował się, że życie to jest »podwójne«⁴¹⁶. Kierujący Referatem 998 Józef Garliński wspominał: „Wywiad więzienny wypełniał mój czas bez reszty, zarywałem noce, korzystając z fałszywej nocnej przepustki i załatwiając w naszym tajnym biurze stopy korespondencji »grypsów«, raportów i sprawozdań”⁴¹⁷.

Jak relacjonowała Natalia Żukowska „Klara” z „Dworca Zachodniego”, „Do moich obowiązków jako kierowniczką »Eksportu« należała organizacja przesyłania poczty, środków finansowych, instrukcji drogą kurierską lub przez komórkę przerzutowo-legalizacyjną »Bacówkę« (»Bacówka« załatwiała przesyłki większe objętościowo), zamawianie dokumentów niezbędnych wysyłanym kurierom (kenkarty, przepustki, zaświadczenia), zgłaszanie zapotrzebowań na nowe lokale i skrytki, wnioskowanie rozbudowy sieci kurierskiej”⁴¹⁸. Nałożone na „Klarę” obowiązki determinowały jej dzień pracy. Rozkład tego dnia pod kątem odpraw i spotkań omówiono w jednym z poprzednich podrozdziałów. Tu, nie wchodząc w szczegóły pracy „Dworca”, warto tylko zasygnalizować, iż, jak podawała „Klara”, „Codziennie, w godzinach rannych, kontrolerki obchodziły punkty zgłoszeniowe, podejmowały i załatwiała osobiście kurierów (oczywiście w kontakcie ze swoimi przełożonymi), w razie potrzeby odprowadzały ich do tzw. »noclegówek« – lokali, gdzie kurier mógł, w miarę bezpiecznie, odpocząć i doczekać się czasu

⁴¹⁶ Bolesław Turowicz, *Dzieje „Czarowni” – Konspiracyjnej Placówki Oddziału Drugiego Sztabu Armii Krajowej*, [b.m.] 1969, mps, SPP, BI 2/29.

⁴¹⁷ J. Garliński, *Świat...*, s. 289.

⁴¹⁸ Natalia Żukowska, „Dworzec Zachodni”, 1979, mps, KHK, II-ż-25.

swego powrotu. W wypadku zgłoszenia się członków sztabu okręgów, kontrolerka natychmiast zgłaszała jego przyjazd kierownicze »Hotelu« ew. jej zastępczyni w punkcie »K«⁴¹⁹.

A tak opisuje „Jeden z wielu dni” Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska z komórki przyjmującej oficerów z terenu: „Nie wiemy i nie chcemy wiedzieć, jak przyjeżdża większość naszych »interesantów« w tych przedziwnych czasach, gdy podróż z Warszawy do Krakowa jest ciężką wyprawą. [...]. Nie trzeba się domyślać. Trzeba tylko jak najszybciej, najsprawniej »skontaktować« z Kortumem, z Tobrukiem, Konradem... Może najczęściej właśnie z Konradem, który dla terenu nazywa się K1. Konrad często zmienia pseudonimy – bo Konrad to szef komórki produkującej materiały wybuchowe. Co dzień, tak samo, w południe, sprawdzanie punktów. Czasem telefon, czasem osobiste zajrzenie – technika konspiracyjna wymaga zmian. I kontrolerki są za bardzo znane na punktach (i w ich bezpośredniej okolicy [...])⁴²⁰.

W kontekście rytmu pracy w komórkach łączności można przywołać fragment relacji Jadwigi Nowickiej „Izy” z komórki organizującej odprawę z terenem: „Odprawy odbywały się mniej więcej co 6 tygodni po parę dni każda, w międzyczasie miałam »stygnąć«, to znaczy być prawie beczynna z wyjątkiem stykania się z Justyną i naszą łączniczką Elżbietą. [...] Wbrew tym przepisom przy końcu konspiracji »Henryka« (Bronka zdaje się »stygnąć« w tym czasie) przydzieliła mnie do łączności z zachodem, do tej samej funkcji, to też znałam wszystkich dowódców i z zachodu. Przy innej okazji byłam w alarmie, ale krótko. Bronka po powrocie sprawiła mi opeery, ale rozkaz był rozkazem, poza tem beczynność była nie do zniesienia, oczywiście w przerwach przygotowywało się lokale, ale to przy nabranej wprawie nie zajmowało wiele czasu⁴²¹.

Kazimiera Olszewska kierująca łącznością wewnętrzną Biura Badań Technicznych, a jednocześnie będąca w Kobięcych Patrolach Minerskich, pisząc o swojej pracy konspiracyjnej, podawała, iż do jej obowiązków należało utrzymywanie stałego kontaktu między BBT a Wydziałem Saperów KG AK, między szefem a członkami BBT, poza tym z oddziałami i innymi komórkami „Kedywu”. W jej zakresie obowiązków leżał też transport i przenoszenie wszelkich materiałów do prób, na szkolenie, na poligon doświadczalny. Innymi słowy, było to stałe kursowanie między szefem a członkami

⁴¹⁹ Natalia Żukowska, Suplement, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

⁴²⁰ Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, Dni są podobne, Londyn 1947, [Materiał na II konkurs Koła AK], mps, SPP, BI (akta luźne).

⁴²¹ Jadwiga Maria Nowicka, Ankieta dla Komisji Historycznej Koła Kobiet Żołnierzy PSZ, Londyn 1970, mps, SPP, BI.

kolegium redakcyjnego, maszynistkami, drukarniami, wyświetlarnią rysunków i inne czynności związane z wydawnictwem tysięcy egzemplarzy instrukcji saperskich, zamawianie według rysunków technicznych wszelkich wzorów i prototypów w warsztatach rzemieślniczych stolarskich, blacharskich, ślusarskich i elektrotechnicznych⁴²².

Oto jak ona sama, już bardziej konkretnie, przedstawiła swoje działania: „W warunkach okupacji obojętne było, czy przy złapanym znaleziono pistolet czy też »tylko« rulon z pięknie wyrysowanym schematem miny kolejowej. Jednakowo groziła Aleja Szucha, tortury, obóz, śmierć. Taki rysunek był o tyle gorszy, że w ostateczności nie można się było nim bronić. Nie pamiętam, aby przygotowania do jakiejś akcji bojowej wymagały tyle »ruchu« co wydawnictwa. A akcje bojowe nie były codzienne, tymczasem prace wydawnicze trwały stale. To był »kołowrotek« – te nieustanne wędrówki po okupowanej, pełnej łapanek Warszawie, z rękopisem od »Szyny« (Mokotowska 52) do maszynistki »Zoni« (ul. Zakrzewska), z kliszami światłoczułymi na ul. Wiśniową do »Zdzisława«, z ciężką paką wytrawionych cynkowych klisz do drukarni w Rembertowie, stamtąd z paczkami odbitych stron do introligatorni (Szeroki Dunaj 5 lub Grzybowska) i jeszcze na punkt kontaktowy na Krakowskie Przedmieście 4, potem na Opaczewską 1, aby odbijać ilustracje do »Sapera«, i z powrotem do »Szyny«, bo »Kreślarz« będzie czekać w Al. Jerozolimskich 53, potem na Zajęczą 8, gdzie inżynier »Wil Tel« wręczy materiały do swej instrukcji o sabotażu telekomunikacyjnym, wieczorem z powrotem do »Kreślarza« po gotowe schematy, potem zawiadomić »Teodora« i »Demira« o posiedzeniu ścisłego kolegium redakcyjnego, w międzyczasie przetrzasnął paczki do magazynów na Brzozowej (róg Kamiennych Schodków), po drodze na punkty po ewentualną pocztę na Ordynacką 6 lub Uniwersytecką 6 itd. Tak mniej więcej przez cały czas. Każda strona książki, każdy rysunek wymagał wielokrotnych kontaktów, stałych poprawek, uzgodnień, konsultacji – a więc wędrówek łączniczek z niebezpiecznym materiałem – oraz lokali, które nam się »paliły«. Osobiście zmieniałam w czasie okupacji 13 mieszkań!...”⁴²³.

Trzeba tu dodać, iż poza interesującym nas przede wszystkim meritum, tj. rytmem dnia, relacja dotyczy druku instrukcji saperskich, w których wagę miało nie tylko każde słowo, ale i każda cyfra... W kontekście powyżej przytoczonej relacji kierowniczkę łączności wewnętrznej BBT można odwołać się do pisma „Ludwika” z Oddziału II do „Seweryna”, szefa Wydziału Finansów

⁴²² Kazimiera Olszewska, [Relacja] mps, odpis w zb. MNK.

⁴²³ Kazimiera Olszewska, [Relacja], cyt. za: K. Zarewicz, *Mózg techniki dywersyjnej*, „Za Wolność i Lud”, 1973, nr 28.

tegoż Oddziału, który 26 lutego 1944 r., podając datę i godzinę spotkania, pisał między innymi: „Byłoby bardzo niedobrze gdyby godzina ta nie odpowiadała Ci, gdyż nie mógłbym tego dnia służyć Ci o innej – a to dlatego, że w związku ze sprawami Pralni jestem zawałony szeregiem pilnych kontaktów, z którymi spotkania zmuszony jestem ustawić na kilka dni naprzód. Nie moja wina, bo terminy ustala władza”⁴²⁴. Widać tu więc, co jest rzeczą zrozumiałą, że terminarz spotkań i kontaktów w ciągu dnia był wypadkową wielu czynników.

Czasem, w wyjątkowych sytuacjach, zdarzało się, iż zakres obowiązków ulegał nagłemu poszerzeniu. Oto co wspominała Izabella Horodecka z 993/W odnośnie do lipca 1944 r.: „W tym czasie tzw. »poczta« przeniosła się do mojego mieszkania. W związku z tym zostałam łączniczką dowódcy. Przybyło mi więc oprócz zwykłych zajęć, jeszcze roznoszenie »poczty« – początkowo raz dziennie, a pod koniec lipca, w związku z ostrym pogotowiem – dwa razy dziennie. Poczty odbierałam na punkcie o godz. 10 i o 16. Biegania więc miałam moc. Ale byłam zadowolona. Tak przyszedł 29 lipca. W nocy w pobliżu Saskiej Kępy strzały zbliżających się wojsk radzieckich nie dawały spać. W obawie przerwania łączności z Pragą (ewentualne wysadzenie mostów) otrzymałam 30 lipca rozkaz przeniesienia się całkowicie na lewy brzeg Wisły. Zamieszkałam u kuzynki na ul. Siennej, a »poczta« przeniosła się na ul. Solec do mieszkania dowódcy. Tak zastało mnie powstanie”⁴²⁵.

Wanda Leopold z Centralnego Kolportażu KG wspominała z kolei iż „W roku 1944 »Lena« [tj. Wanda Kraszewska-Ancerewicz, szef Centralnego Kolportażu – przyp. MNK] parokrotnie prosiła mnie o zastąpienie jej na cotygodniowych odprawach u »Prezesa«. Nie pamiętam dokładnie, ile razy miało to miejsce – w każdym razie nie więcej niż trzy–cztery razy. Do moich obowiązków na odprawie należało: a/ zdanie krótkiego raportu z wyjazdów z ubiegłego tygodnia, z zaznaczeniem, czy nie było żadnych wsyp, czy nie nastąpiły jakieś zmiany w adresach skrzynek itp., b/ podanie kierownikowi drukarni »Michałowi«, »Kmicie« – adresu skrzynki w Warszawie, aktualnego na następny tydzień, na przywóz prasy z drukarni dla kolportażu prowincjonalnego i podanie potrzebnej nam ilości egzemplarzy pasy na tydzień. [...]. c/ dostawałam na odprawie dodatkowe instrukcje czy »polecenia w teren«, jeśli takowe były [...]. d/ *vice versa* przekazywałam dodatkowe informacje z terenu dotyczące już bezpośrednio kolportażu [...]”⁴²⁶.

Swoim rytmem pracowały różne pracownie Centralnego Biura Legalizacji „Park”. Rytm działań w pracowni wystawiającej kenkarty opisała w swojej

⁴²⁴ Ludwik do Seweryna, 26 II [19]44, l. dz. 351/P. -w, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 90.

⁴²⁵ I. Horodecka, *Szybko i skutecznie...*, s. 104–105.

⁴²⁶ Cyt. za: Celestyna Orlikowska, *Wspomnienia warszawskiej kolporterki...*

relacji Halina Łaniewska „Klara” z tej komórki: „Codziennie »Joasia« przynosiła pocztę z zamówieniami. Do każdego zamówienia na kenkartę, opatrzonego parafą szefa Oddziału, załączona była fotografia w wymaganym formacie (z odsłoniętym lewym uchem) i podpisana na odwrocie. W zamówieniu podane były dane osobowe, jak: imię, nazwisko, kraj, zawód wyuczony i wykonywany, wyznanie, data urodzenia, szczególne znaki rozpoznawcze. Gdy w zamówieniu brakowało jakichś danych – zwracałyśmy je z prośbą o uzupełnienie. W latach 1943–1944 wystawiałyśmy dziennie średnio 12–25 kenkart. Zamówienia te rozdzielaliśmy między siebie, gdyż każda z nas miała przydzielone po kilka miejscowości. Na uprzednio podpisanych blankietach wpisywałyśmy dane z zamówienia na maszynie lub ustalonym charakterem pisma (pochyłym, prostym, spiczastym, kaligraficznym itp.) oraz odpowiednim kolorem atramentu – zgodnie ze wzorem z danej miejscowości. Miałyśmy dwie maszyny do pisania z dużymi i małymi czcionkami, a do przymocowywania fotografii, prócz kleju, miałyśmy maszynki, jak zszywacz drucikowy i zbijacz szewski do przybijania kótek, gdyż fotografie do dokumentu przytwierdzało się różnymi sposobami, zgodnie ze wzorem. Następnie kenkarty stemplowało się różnymi pieczętkami, metalowymi, gumowymi i różnymi kolorami tuszów – według wzorów. Przy wystawianiu kenkart z Warszawy musiałyśmy uważać na datę druku na blankiecie, umieszczoną na odwrocie ostatniej strony, aby wystawiona przez nas kienkarta nie miała daty wcześniejszej niż druk blankietu. [...]. Czasami otrzymywałyśmy zamówienia na kenkarty, do których wszystkie dane osobowe musiałyśmy wymyślać same⁴²⁷.

Przytoczony tak obszernie fragment relacji „Klary” w pełni uzmysławia skalę trudności i precyzji w codziennej pracy osób działających w tej komórce legalizacyjnej. Najmniejszy i najdrobniejszy błąd czy zaniedbanie ze strony osoby wystawiającej dokument mogły kosztować niejedno życie... I tu, jak w działalności wywiadowczej, stale napięta uwaga, panowanie nad każdym drobiazgiem. I jeszcze jedno istotne dopowiedzenie „Klary”: „Czas pracy był bardzo różny, zasadniczo w dyspozycji 24 godziny, raz nawet nocowałyśmy w pracowni, gdyż do wykonania miałyśmy pilne zamówienie na 99 kenkart. Praca nasza nie ograniczała się tylko do czynności w pracowni, zwłaszcza w pierwszych latach. Meliny od początku do końca obsługiwałyśmy same. Do domu wracałam późno, aby zdążyć przed godziną policyjną, gdyż po drodze trzeba było załatwić różne zlecenia, a czasami pocztę ekspresową⁴²⁸.

⁴²⁷ H.F. Łaniewska-Malinowska, *Relacja „Klary”...*, s. 176–177.

⁴²⁸ Tamże, s. 179.

Skoro podniesiono już kwestie rytmu pracy „Parku”, to można też spojrzeć na Wydział Legalizacji i Techniki Oddziału II. W tym wydziale również, jak i w innych, rytm pracy i życia pracowników był swoistą wypadkową specyfiki Wydziału i pozasłużbowych zaangażowań pracowników. Stanisław Jankowski tak w swoich wspomnieniach opisał np. pracownię „Żmijewski”: „Pracowali po południu i wieczorem – pisał – gdyż rano Strachocki uczęszczał do Miejskiej Szkoły Budowlanej w Pałacu Staszica. Żeby jednak przyspieszyć oddawanie wykonywanych wieczorem dokumentów, z reguły w naszym wydziale zawsze pilnych, zabierał »pocztę« ze sobą, jadąc rano do szkoły. Podczas dużej pauzy wychodził i oddawał pocztę łączniczce »Sławie«, a po jej arestowaniu »Hance« w kościele Karmelitów lub na umówionym odcinku Krakowskiego Przedmieścia”⁴²⁹.

Swoisty rytm pracy miały redakcje różnych wydawanych przez BIP KG pism.

Do obowiązków przydzielonej do działu propagandy BIP Krystyny Sroczyńskiej-Wyczańskiej „Zofii” należała obsługa redakcji „Wiadomości Polskich”. Z tego względu miała kontakt z sekretarzem redakcji doc. Tadeuszem Manteufflem „Seyem”. „Przez dwa i pół roku przychodziłam do niego regularnie 2–3 razy na tydzień bądź do domu, bądź do pracy w Archiwum Akt Nowych, mieszczącym się wówczas w lokalu Szkoły Głównej Handlowej przy Rakowieckiej – wspominała „Zofia”. – Poznałam stoicki spokój T. Manteuffla, owo niezależne od wiadomości, rytualne: »to Pani przyjdzie pojutrze«. Na podstawie przynoszonych materiałów redakcja przygotowywała artykuły, które wyносиłam następnie do drukarni. Podobnie dostarczałam materiał innym współpracownikom redakcji, co odbywało się poprzez tzw. skrzynki, różne sklepy czy punkty kontaktowe w mieście”⁴³⁰. Jadwiga Krawczyńska uczestniczyła w pracach redakcyjnych nad „Dziennikiem Radiowym” i „Ajencją Prasową”. I chociaż do jej wspomnień miał spore zastrzeżenia (dotyczące spraw ogólnych) płk Rzepecki, to wydaje się, iż można posłużyć się nimi, gdyż w jakimś stopniu obrazują one rytm prac tychże redakcji. Jak pisała J. Krawczyńska, prowadzący nasłuch, na którym opierała się praca redakcji, „Pracowali przeważnie o świcie, w nocy, czasami wieczorem, gdy nadawano najlepsze dzienniki z dnia. Praca redakcyjna: Pierwsze początki w r. 1939–1940 były bardzo skromne z braku dobrego nasłuchu. Między godz. 7–7.30 rano otrzymywałam kartki z nasłuchem radiowym. Dostarczał je przyjeżdżający pociągiem z Milanówka »Czerkies« i od razu zaczynałam pracę, redagowałam wiadomości, własnoręcznie pisałam na maszynie biuletyn w kilku egzemplarzach. Koło godz. 9.30

⁴²⁹ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 379–380.

⁴³⁰ K. Sroczyńska-Wyczańska, *Różnorodna codzienność łączniczki...*, s. 298.

przychodziła łączniczka po »Dziennik«. Redagowanie utrudniały niedokładności w odbiorze radiowym, a to z powodu częstych zaników nasłuchu i wkrótce istotnie to się poprawiło. Bywały nawet po dwa lub trzy równoległe teksty, które można było kompilować. Drugą ważną sprawą było tempo pracy, wielki pośpiech wymagający intensywnego skupienia i szybkiej decyzji, by nie tracić czasu. Wreszcie konieczność sprawdzenia wielu danych z nasłuchu – geograficznych i politycznych. Założyłam sobie notatnik – informator systematycznie prowadzony (przechowywany w skrytce, ale często noszony z sobą z domu do »lokalu« i z powrotem) zawierający wykaz politycznych i wojskowych informacji zmieniających się dość często z biegiem czasu, w miarę nowych faktów i nowych nominacji osobistości na stanowiskach w różnych krajach świata. Z polecenia szefa dostarczano mi atlasy (niemieckie), jeden obszerniejszy do sprawdzenia miejscowości, szkło powiększające i cyrkiel do mierzenia odległości stanowisk na frontach. Ta edukacja wojskowa nie była łatwa. Trzeba było te pomiary i sprawdzenia robić naprawdę w błyskawicznym tempie, w toku redagowania wiadomości, a jednakże możliwie dokładnie. Tak szczegółowo, jak wówczas nigdy nie zbadałam mapy [...] Indochin, Libii, Sycylii i Włoch. Muszę powiedzieć, że rzadkie były wypadki krytycznych uwag szefa. Przez dłuższy czas sama wykonywałam pracę, dopiero w lecie 1940 r. otrzymałam pomoc maszynistki, która pisała pod dyktando. Można było dzięki temu jeszcze przyspieszyć pracę i uzyskać większą ilość odbitek na dużej maszynie do pisania. Robiło się, co można, by zagłuszyć alarmujący stukot maszyny. Różni specjaliści byli czynni, podkładano wojłoki i koce⁴³¹. W innym miejscu swej relacji J. Krawczyńska dopowiada, iż nasłuch prowadzony był w willi na Mokotowie w nocy: „Ludzie musieli zejść się wcześniej jeszcze przed godziną policyjną, a wyjść mogli dopiero rano. Odpoczynek na zmianę był możliwy jedynie na jednej kanapie. Były to warunki dekonspirujące, mimo to wpadki nie było⁴³². Potwierdził to płk Rzepecki. Innymi słowy, w przypadku prowadzących nasłuch dniem ich pracy była faktycznie noc.

Czołowym pismem Armii Krajowej był „Biuletyn Informacyjny”, który od kwietnia 1941 r. był organem prasowym BIP KG. Redaktorem pisma był jego inicjator i twórca hm. Aleksander Kamiński „Hubert”. Jak już wspomniano w podrozdziale dotyczącym spotkań i odpraw, rytm cotygodniowych sobotnich odpraw szefa BIP z szefami Wydziałów podyktowany został właśnie analizą kolejnych etapów redagowania i drukowania „Biuletynu

⁴³¹ Jadwiga Krawczyńska, Udział w redagowaniu „Dziennika Radiowego” i „Ajencji Prasowej”, [b.d.], mps, AIH PAN, A 88/60.

⁴³² Tamże.

Informacyjnego”, który ukazywał się co tydzień. Tym samym do tygodniowego rytmu pracy konspiracyjnej redaktor BI „Hubert” musiał włączyć owe sobotnie odprawy u szefa BIP-u. Przebieg takich odpraw znany jest ze wspomnień płk. Jana Rzepeckiego⁴³³. Po wysłuchaniu referatu o bieżących sprawach „Z kraju i ze świata” inż. Jerzego Makowieckiego, szefa Wydziału Informacji, i uzupełnieniu tego przez uczestników odprawy oraz po referacie Tadeusza Wardejn-Zagórskiego o wydarzeniach na frontach wojennych, redaktor BI A. Kamiński informował, jakie sprawy zamierza poruszyć w najbliższym numerze „Biuletynu”. Czasem wywoływało to kilkuminutową dyskusję, w której ustosunkowywano się do wypowiedzi „Huberta” i podsuwano nowe pomysły. Zaakceptowanie zasadniczych treści kolejnego numeru „Biuletynu” skutkowało kolejnym spotkaniem jego redaktora, tym razem już w gronie ścisłej redakcji. Według wspomnień płk. Rzepeckiego numer BI musiał być zredagowany w niedzielę. „Zebrania redakcyjne odbywały się co tydzień w lokalach powtarzających się nie częściej niż raz na miesiąc – relacjonowała Maria Straszewska „Emma”, sekretarka redakcji BI – i zajmowały całe popołudnie. Zwykle dyskutowano odczytywany przez Huberta artykuł wstępny. Noty opracowane przez poszczególnych członków redaktor retuszował, przeważnie skracał, »przykrawał« do wymiarów numeru. Na miejscu włączano zalecane do druku teksty, jak rozkazy wojskowe, komunikaty władz podziemnych, fragmenty dokumentów politycznych oraz materiał zaczerpnięty z owych prasowych serwisów informacyjnych. Doredagowywano też najświeższe wiadomości, przy czym »ostatnie wiadomości radiowe« podawał zwykle ten pracownik TWZW, który w drukarni łamał numer. Hubert był redaktorem liberalnym, pozostawiającym dużą swobodę swoim współpracownikom, ceniącym ich inwencję, honorującym indywidualne metody pracy. Natomiast pedantycznie wymagał punktualności, przestrzegania zasad konspiracji, staranności opracowywania not, ich klarowności, zwięzłości. W tym ostatnim względzie czynił wrażenie nadmiernie »czepiającego się drobiazgów«, czułował z uporem poszczególne frazy czy wyrazy, trzebił każde zbędne słowo, szukał najzwięźlejszej, najbardziej rzeczowej, treściwej i sugestywnej formuły stylistycznej. Niejednokrotnie jedną, pozornie drobną notę poddawano dyskusji, zestawiano różne warianty. Na spotkaniach redakcyjnych ustalano też tematy do opracowania w numerze następnym. Tekst przeznaczony do składania, gdy zmiany i poprawki były liczne, przepisywano na miejscu, adiustowano, zaopatrywano we wskazówki dla drukarni. [...].

⁴³³ J. Rzepecki, *Wspomnienia*, rozdział XXVI: M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej...*, s. 264.

Cechą znaną zespołu redakcyjnego była znaczna samodzielność pracy dziennikarskiej poszczególnych jego członków przy kolektywnym sposobie redakcyjnego komponowania numerów. I mimo kilku nader trudnych sytuacji (aresztowania, zagrożenia, »spalone« lokale) praca redakcyjna odbywała się z systematycznością, punktualnością, niezakłóconą regularnością przez cały czas okupacji⁴³⁴.

W zespole redakcyjnym istotną rolę odgrywała Maria Straszewska „Emma”, która spajała wszelkie poczynania redakcji. Do jej obowiązków należało między innymi utrzymywanie codziennych kontaktów z łącznością wewnętrzną Sekretariatu BIP oraz z redaktorem BI A. Kamińskim. „Co wieczór, zasłoniwszy szczelnie okno, wyrzucałam zawartość torby na krąg światła karbidówki – dodawała w innej relacji M. Straszewska. – Segregowałam bibułki nasłuchów i szyfrowałam teksty karteczek. Korygowałam artykuły do »Biuletynu«, pisałam noty. Przygotowywałam materiały na spotkania z »Kamykiem«. Wystukiwałam raporty⁴³⁵. Godzi się tu dodać, iż Maria Straszewska sekretarzowanie redakcji „Biuletynu Informacyjnego” łączyła w tym czasie z pełnieniem funkcji sekretarki i kierowniczką łączności BIP Okręgu Warszawskiego, na czele którego stał także Aleksander Kamiński.

Można również odwołać się do wspomnień Zygmunta Ziółka jako redaktora pism z Akcji „N”: „Pracę miałem tak zorganizowaną, że jeśli np. posiedzenie Centralnej Redakcji było w piątek, a najbliższy numer mojego czasopiśma miał się ukazać przed innymi tytułami (były one drukowane nie razem, lecz kolejno), to i »Greta«, i ja wiedzieliśmy z góry, że materiał do następnego numeru muszę wykonać na sobotę do godziny 8.30 rano, czyli zaraz wieczorem lub w nocy. W sobotę bowiem »Greta« zjawiała się w kancelarii Szpitala Przemienienia Pańskiego [gdzie pracował Zygmunt Ziółek – przyp. MNK] i musiała otrzymać ode mnie kompletny tekst całego numeru »Der Soldata« lub »Der Frontkämpfer«. I mimo różnych trudności nigdy nie zdarzyło się, aby ten system zawiódł⁴³⁶. W kontekście powyższego godzi się przywołać inny fragment wspomnień tego samego pracownika KG odnoszący się do 1941 r., kiedy – poza działalnością w „N” – był jeszcze w Komendzie Obwodu ZOR na Pradze i poza tym dowódcą w III Rejonie VI Obwodu ZWZ także na Pradze.: „[...] osiem godzin musiałem poświęcić pracy zawodowej (pracowałem wówczas w kancelarii Szpitala Przemienienia Pańskiego

⁴³⁴ M. Straszewska, „*Biuletyn Informacyjny*” 1939–1944, „Najnowsze Dzieje Polski 1939–1945”, 1967, t. XI, s. 141–142. Na temat BI zob. też: taż, „Przegląd Historyczno-Wojkowy”, 2001, nr 1 (190), s. 8–48.

⁴³⁵ M. Straszewska, *Front „Kamyka”*, „Karta”, 2015, nr 83, s. 88.

⁴³⁶ Z. Ziółek, *Polska dywersja wśród Niemców...*, s. 62.

na Pradze) i w zasadzie mogłem zajmować się sprawami konspiracyjnymi od 6 do 8 rano i od 16 do wieczornej godziny policyjnej [...]”⁴³⁷.

Tak więc spokojna (ale właściwie tylko z pozoru spokojna) praca w dziale Akcji „N” powodowała nie raz zarwanie nocy przez pracownika tego działu. Jak wspominała Halina Auderska „Nowicka”: „W 1943 roku dostałam lakoniczne polecenie, żeby wydać w imieniu owego Kyffhauserbundu odezwę, która podkopałaby wiarę żołnierzy w poważną dotychczas i cieszącą się zaufaniem Wehrmachtu organizację wojskową. Powiedzieć łatwo – wykonać bardzo trudno. Pamiętam, że była to jedyna z moich ulotek, którą pisałam, przerabiałam i znów pisałam na nowo przez całą długą noc. Pamiętam także, że kiedy skończywszy, wstałam od biurka około dziewiętej rano, poczułam się nagle słabo i osunęłam się na podłogę. Wróciłam do przytomności, już otoczona domownikami, i wtedy, nieoczekiwanie dla samej siebie, zażądałam od ratujących mnie członków rodziny ... papierosa”⁴³⁸, co było ewenementem, bo „Nowicka” nie paliła.

Z kolei Stanisław Tomaszewski wspominał: „W roku 1943 w pełni lata, na dwie czy trzy godziny przed godziną policyjną, otrzymałem pilną wiadomość. Przez Polskę przejeżdżać będą transporty wojsk włoskich na front wschodni, który już teraz na wszystkich odcinkach łamał się i trzeszczał. Kierownictwo Akcji »N« zażądało natychmiastowej akcji wydawniczej od komórki redakcyjnej. Nie namyślając się długo i nie tracąc czasu, udałem się na ulicę Nowy Zjazd do mieszkania prof. Kumanieckiego. Po krótkiej naradzie postanowiliśmy opracować ulotkę dwustronicową, która by w jaskrawej formie i sposób lapidarny przedstawiała żołnierzom ich sytuację własną, aktualne położenie Włoch i oszukańcze konszachty Mussoliniego. Czasu mieliśmy niewiele, gdyż z wiadomości wynikało, że przetrwanie wojsk sprzymierzonych z Niemcami przez terytorium Polski nie będzie trwało długo. Powiadomiliśmy tymczasem koleżankę Auderską, aby przybyła natychmiast na spotkanie, we trójkę zasiedliśmy w małym pokoiku i rozpoczęliśmy gorączkową pracę. Na jej wynik czekała już łączniczka »Greta«, zaopatrzona w nocną przepustkę. Ulotka była gotowa nad ranem. [...] Łączniczka zapakowała rysunki i teksty przetłumaczone na język włoski i udała się do lokalu konspiracyjnego, skąd inna łączniczka przetrzymała materiał do drukarni [...] [...] Już w późnych godzinach rannych młody chłopak w roboczym ubraniu wywiózł stamtąd na rikszy paczki z wydrukowanymi ulotkami”⁴³⁹.

⁴³⁷ Tamże, s. 52.

⁴³⁸ H. Auderska, *Pisane okupacyjną nocą...*, s. 267–268.

⁴³⁹ S. Miedza-Tomaszewski, *Moje zmartwychwstanie...*, s. 330–334.

W pracy konspiracyjnej, analogicznie do warunków normalnych, zdarzały się zarówno okresy intensywniejsze, jak i spokojniejsze. Jak odnotował we wspomnieniach przywoływany powyżej Zygmunt Ziółtek: „Następny »Der Frontkämpfer« ukazał się dopiero w październiku 1943 roku. Przyczyną tej przerwy było przede wszystkim okresowe nasilenie się moich zajęć w »Roju«, związanych zwłaszcza z różnymi kursami, które ten podwydział prowadził od wiosny 1943 roku, a które przeżywały swój »szczyt« w lecie tego roku. W pracach »N« nie mogli mnie wyręczyć koledzy, ponieważ i oni byli przeciążeni pracą, zważywszy że w tym czasie redagowano dużą ilość ulotek”⁴⁴⁰. Halina Auderska „Nowicka”, wspominała z kolei: „Mimo ustania prac w »N« wiosenne miesiące 1944 roku były dla mnie osobiście wyjątkowo pracowite. Tajne komplety i konspiracyjne matury moich uczniów wypełniały dnie, a późne popołudnia i wieczory poświęcałam na reportaże z przebiegu różnych odwetowych akcji zbrojnych. Tłumaczyłam także codziennie w tym okresie (dla kierownictwa BIP-u) ważniejsze i ciekawsze artykuły z »Völkischer Beobachter«. Jednocześnie pracowałam intensywnie nad zestawieniem i skomentowaniem zbiorczej listy strat najmłodszych naszych obywateli: zabitych, porwanych i poszkodowanych przez drugą wojnę światową”⁴⁴¹.

W miarę spokojny, na tyle oczywiście, na ile o spokoju w tych warunkach można pisać, rytm pracy miały koncepcyjno-dokumentacyjne komórki BIP-u. Oto co w tej materii w pamiętnikach odnotował Stefan Kieniewicz „Tokarski”, kierujący Referatem Ziem Zachodnich w Wydziale Informacji: „Ważniejsze i pilniejsze z otrzymanych informacji przekazywałem na bieżąco w formie meldunków do »Prezesa«. Pozostałe służyły opracowaniu raportów zbiorczych o sytuacji ziem wcielonych do Rzeszy. Raporty te, zrazu miesięczne, następnie kwartalne, były to obszerne opracowania rozbite na działy: polityka okupanta, sytuacja gospodarcza, warunki bytowe i nastroje ludności, stan konspiracji itd. Przygotowanie raportów zabierało mi kilka wieczorów. Brulion szedł do nieznannej mi maszynistki (sam jednak musiałem starać się o papier, pelur i kalkę), maszynopis wracał do mnie dla przeczytania co najmniej w sześciu egzemplarzach, wszystko razem zaś wędrowało drogą służbową do Komendy Głównej. Od strony technicznej praca wyglądała tak, że trzy razy w tygodniu spotykałem się z łączniczką na tak zwanej skrzynce, w coraz to innym punkcie miasta. Odbierałem od niej pocztę, to, co się dało, załatwiałem od ręki, resztę brałem do domu i odnosiłem na skrzynkę w dwa dni potem. W wypadkach nagłych łączniczka przybiegała do mnie do domu

⁴⁴⁰ Z. Ziółtek, *Polska dywersja wśród Niemców...*, s. 141.

⁴⁴¹ H. Auderska, *Pisane okupacyjną nocą...*, s. 306.

lub do archiwum. [...]. Do kontaktów na »skrzynce« dochodziły raz w tygodniu wizyty u mego bezpośredniego szefa »Pisarczyka« na Asfaltowej, spotkania z jego zastępcą Gieysztozem (»Borodziczem«) – te z reguły w lokalach organizacyjnych, nieco rzadziej z »Malickim«, z »Gozdawą« (propaganda), »Kowalikiem« (Akcja »N«), rzadziej jeszcze z samym »Prezesem«⁴⁴². Trzeba tu dodać, iż Stefan Kieniewicz zarobkowo, a i naukowo, pracował w tym czasie w archiwum. „Ktoś zapyta – pisał w pamiętnikach – w jaki sposób godziłem konspiracyjne latania z obowiązkiem obecności w biurze od ósmej do szesnastej? Dyrekcja nasza tylko pozorowała robotę i patrzyła przez palce na to, czy kto w godzinach służbowych konspiruje albo dorabia. Byłe się pokazało w biurze mniej więcej codziennie, można było przyjść i wyjść, kiedy się chciało”⁴⁴³. Rzecz jasna, iż w nie każdym miejscu pracy zarobkowej był taki luz...

Bardzo swoistym rytmem pracowały Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze. Zasadniczym celem ich działalności był druk prasy konspiracyjnej i druków zwartych. Cykl pracy drukarni wpływał na cykl kolportażu prasy zarówno na terenie Warszawy, jak i kolportaż krajowy w Okręgach. Niektóre kwestie rytmu pracy TWZW uwidoczniły się już poprzednio, chociażby przy omawianiu zagadnienia odpraw. Tu warto powrócić do tego i przywołać ustalenia Marii Rutkowskiej-Mierzejewskiej, oparte wspomnieniach na jej własnych i współpracowników: „Codziennie przed południem kierująca naszą łącznością »Ewa« (Helena Górka) odbierała na punkcie poczty konspiracyjnej przeznaczone dla naszego wydziału przesyłki, które przynosiła na odprawę zespołu kierowniczego TWZW. Odprawy te odbywały się za każdym razem w innym lokalu kontaktowym. [...]. Na odprawie »Michał Kmita« odbierał od wszystkich sprawozdanie z minionej doby. Był pod tym względem bardzo skrupulatny i zawsze wymagał szczegółowego informowania go o najdrobniejszych wydarzeniach w podległych mu zakładach [...]. Jeśli nie zaszło nic alarmującego, to po wydaniu bieżących dyspozycji typu administracyjnego następowało omówienie i adiustacja nadesłanych do druku rękopisów. Rutkowski rozdzielał pracę na poszczególne zakłady i ustalał z kierownikami zakładów harmonogram ich wykonania. Zazwyczaj również na odprawach czytaliśmy najnowsze nasłuchy radiowe, omawialiśmy zasłyszane i przyniesione »pantoflową pocztą« nowiny warszawskie, przeglądaliśmy przeznaczone do archiwów egzemplarze ukończonych poprzedniego dnia druków. Po odprawie wszyscy rozchodzili się do powierzonej sobie pracy, mając jednak zawsze alarmową łączność z Rutkowskim,

⁴⁴² S. Kieniewicz, *Pamiętniki...*, s. 316–317.

⁴⁴³ Tamże, s. 320.

czy to przez skrzynkę alarmową, czy też przez sekretarkę »Jankę« (Marię Rutkowską później Mierzejewską)⁴⁴⁴.

Praca w podziemnej drukarni trwała wiele godzin. Warto tu powtórzyć jedno zdanie z przywołanej już w poprzednim podrozdziale relacji Tadeusza Bojskiego „Czesia”, pomocnika w W-4: „Bo jeśli ja po 24 godzinach wychodziłem z piwnicy, prosiłem zawsze swego szefa, żeby dał kogoś do pomocy, bo wyrzut to było 6 bel, to trzeba było całą noc siedzieć, odbierać potem popakować i rozwieść po punktach riksą, to po nocy ja byłem już tak wyczerpany, że już fizycznie nie wytrzymałem⁴⁴⁵. Wspomniany wyrzut urobku W-4 odbywał się bardzo wcześnie rano, w granicach godziny 5.00–6.00. Do godziny 7.00 musiał być już ukończony. Rzecz jasna, iż na godziny pracy tajnej drukarni wpływało szereg czynników, w tym przede wszystkim jej usytuowanie i możliwości maskowania pracy. Jak relacjonował Józef Bujak „Bolek” z W-2 przy ul. Solec 30A: „Praca w drukarni odbywała się tylko w dzień ze względu na ruch pojazdów po moście, które zagłuszały rytmiczne odgłosy maszyn drukarskich pracujących w podziemiu⁴⁴⁶. Także w W-1 przy ul. Morszyńskiej praca zakładu miała miejsce w dzień. Jak wspominała „maska” W-1 Cecylia Taper-Korzeniowska, zecer Mieczysław Sylwa „Stanisław” „Całymi dniami stał przed pulpitem, sięgał do kaszt i literka po literce mozolnie składał niezrozumiałe dla niego teksty niemieckie⁴⁴⁷. Drukarnia W-1 w nocy czynna była tylko w wyjątkowych sytuacjach. Cecylia Taper-Korzeniowska tak to uzasadniała: „Kategorycznie się temu sprzeciwiałam. Sprawdziłyśmy z Anią [tj. córką – przyp. MNK], że wśród panującej ciszy można uchwycić stukot maszyny. Oczywiście, zwykły przechodzień nie zwróciłby na to uwagi, ale jeśli ktoś obserwował otoczenie, tak jak to czynił »Drewniak«, mieszkający w pobliżu konfident Gestapo – miarowy rytm maszyny w porze nocnej mógł spowodować Bóg wie jakie następstwa. Powiadomiony o tym »Karol« [kierownik W-1 – przyp. MNK] całkowicie podzielał moje zdanie. Nie należało kusić losu i dlatego praca w »dołku« trwała przeważnie od rana do godziny szesnastej, najwyżej do siedemnastej, kiedy ruch tramwajowy, łoskot przejeżdżającej kolejki wilanowskiej i inne odgłosy życia podmiejskiego osiedla tłumili pogłos pracy drukarni, nieuchwytny nawet dla naszych wyczulonych uszu. Kilkakrotnie jednak – nie pamiętam nawet z jakich powodów – praca nocna okazała się konieczna⁴⁴⁸.

⁴⁴⁴ M. Mierzejewska, recenzja z: M. Wojewódzki, „W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944. Wspomnienia”, Warszawa 1976, „Rocznik Warszawski”, 1979, t. XV, s. 596.

⁴⁴⁵ Tadeusz Bojski „Czesio”, pomocnik W-4, [Relacja], [b.d.], mps (z mat. M. Rutkowskiej, teczka W-4), zb. MNK.

⁴⁴⁶ J. Bujak, *Praca w TWZW w Warszawie*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 213.

⁴⁴⁷ C. Taper-Korzeniowska, *Maska „Jedynki”...*, s. 378.

⁴⁴⁸ Tamże, s. 393.

Trzeba tu jeszcze dodać i to, iż pracownicy podziemnych drukarni poza dużym stresem wynikającym ze świadomości nader utrudnionej w razie zagrożenia ewakuacji działali w bardzo trudnych warunkach, co wiązało się z brakiem dostępu do świeżego powietrza. Jak relacjonował przywoływany powyżej Józef Bujak w W-2: „Wentylacja odbywała się zbitą rurą kanalizacyjną, w dół załatwialiśmy swoje potrzeby fizjologiczne, a górą następowała wymiana powietrza. Ogrzewaliśmy lokal rozciągniętą spiralą elektryczną. Ponieważ temperatura była około 30 stopni, pracowaliśmy tylko w spodenkach. Dokumenty i zapałki układane były co dzień na jednym miejscu. W razie gdyby nie były nam potrzebne, zostałyby spalone dla bezpieczeństwa⁴⁴⁹. To ostatnie zdanie, tak lekko brzmiące, przepojone było wielkim tragizmem, bo oznaczało nic innego jak tylko spalenie dokumentów w razie wypadki i beznadziejną próbę uchronienia rodzin...

Każdy Warsztat TWZW miał swojego kierownika. Do jego obowiązków należało dbanie o bezpieczeństwo zarówno samej drukarni, jak i jej obsady, interweniowanie w sytuacjach awaryjnych, a także dokonywanie wypłat stałych uposażeń i zarobków drukarzom, pokrywanie kosztów administracji i konserwacji danego Warsztatu. W zakres obowiązków kierownika wchodziło też dostarczanie rękopisów przygotowanych do druku przez „Kmitę” lub Modesta Dobrzyńskiego „Pawła” oraz dokonywanie wyrzutów⁴⁵⁰. Jak podsumowywała to Maria Rutkowska-Mierzejewska: „Na kierowniku drukarni spoczywała całkowita odpowiedzialność za sprawną pracę i bezpieczeństwo warsztatu i ludzi w nim pracujących. Dlatego musiał on być w stałym kontakcie ze wszystkimi podwładnymi, wiedzieć zawsze dokładnie, co się aktualnie dzieje w otoczeniu warsztatu, jakie są najdrobniejsze choćby trudności w »produkcji«, a nawet jakie ewentualne kłopoty życiowe mają pracownicy. Zawsze musiał być nie tylko zwierzchnikiem i łącznikiem pomiędzy pracownikami a szefostwem TWZW, lecz jednocześnie opiekunem tego małego, zamkniętego pod ziemią i odciętego od zewnętrznego świata organizmu, jaki stanowiła każda czynna tajna drukarnia. Techniczny personel, pracując długo i wyczerpująco (czasami drukarze po kilka dni nie wychodzili z drukarni) w małych i siłą rzeczy dalekich od komfortu pomieszczeniach, a przy tym w warunkach stałego zagrożenia, musiał odczuwać tę opiekę kierownika i mieć pewność, że on dzieli z nimi takie samo ryzyko⁴⁵¹.

W Dziale Produkcji i Badań Technicznych w Dowództwie Wojsk Łączności Oddziału VO (tj. Łączności Operacyjnej) KG działał między innymi Jerzy

⁴⁴⁹ J. Bujak, *Praca w TWZW w Warszawie...*, s. 214.

⁴⁵⁰ M. Mierzejewska, recenzja z: *Michał Wojewódzki, „W tajnych drukarniach”...*, s. 601.

⁴⁵¹ Tamże, s. 597.

Czyż „Georg”, który tak mówił o swojej pracy: „Prace montażowe prowadzi-
liśmy z ojcem nieraz do późnych godzin nocnych, dbając o bardzo staranne
zaciemnianie okien. Zawsze ktoś z nas wykonywał jakieś niezbędne czyn-
ności techniczne. Z czasem doszliśmy do takiej wprawy, że wobec powta-
rzalności elementów, robiliśmy to niemal na pamięć. Po zakończeniu pracy
składaliśmy materiał i podzespoły w tobołki zawinięte w koce i całość odnosi-
łem na górę do schowka na poddaszu. Na stole montażowym znajdowało
się zawsze tylko to, co było aktualnie potrzebne. Pod ręką miałem też natu-
ralnie swój własny pistolet. Sprawa była tak zorganizowana, że w zasadzie
niewiele trzeba było czasu do pełnej ewakuacji materiałów z pokoju mon-
tażowego. Dawało to w sumie jakąś szansę względnie szybkiego »oczyszcze-
nia« lokalu w razie nagłej konieczności. W pomieszczeniu znajdowały się
też zawsze różne legalne rekwiizyty elektro-instalacyjne, pozorujące drobną
dłubaninę warsztatową. Pracy na punkcie towarzyszyła znikomych rozmiarów
»księgowość«. Obejmowała ona kopie małych karteczek bibułowych
z paru wierszami maszynopisu np. »Przesyłam 1 egz. NS35 nr ... z kluczem
i sznurem sieciowym. G-g«. Ostatni wyraz należało czytać »Georg« [tj. pseu-
donim Jerzego Czyża – przyp. MNK]. Oryginały karteczek były wkładane
pod pokrywę nadajnika przy jego wysyłce. [...]. W okresie od października
1943 roku do maja 1944 r. zmontowaliśmy na punkcie około 35 egzempla-
rzy nadajnika NSP III z numeracją od 301 wzwyz⁴⁵².

Bardzo intensywny był rytm dnia „pracy” kilku konspiratorów z ochrony
Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju, gen. „Grot”. Jak relacjonował Jan
Milewski: „Obstawę tworzyliśmy we dwóch: »Jureczek« [Jerzy Nowakowski –
przyp. MNK] i ja z coltem [...], zaś »Szymon« [Ryszard Jamontt-Krzywi-
cki – przyp. MNK] zawsze przebywał wewnątrz lokalu. Stanowiliśmy także
ochronę »Grot« w czasie dróg służbowych – do lokali na odprawy, o czym
uprzedzał nas zawsze »Szymon«. Służba trwała cały dzień. Pamiętam
adresy: Barska 5, Chłodna 4, Twarda 36, Elektoralna. [...]. Nie byliśmy uprze-
dzeni, dokąd danego dnia udaje się »Grot« – po prostu »Szymon« mówił,
że od tej i tej godziny mamy mu towarzyszyć. Codziennym naszym (poran-
nym) punktem kontaktowym była kwaciarnia Jana Noskowskiego przy
ul. Marszałkowskiej⁴⁵³.

Omawiając rytm pracy i rozkład dnia łączniczek, trzeba zwrócić uwagę
i na te, które kursowały nie tylko mieście, ale ze względu na przydział
musiały działać poza Warszawą. Swoje obowiązki i rytm pracy tak relacjonuje
Krystyna Trochimiak, która od 1942 do 1944 r. przydzielona była do kompanii

⁴⁵² J. Czyż, *Radiotechnika w służbie Polski Podziemnej*, „Stolica”, 1978, nr 43.

⁴⁵³ Cyt. za: *Generał Stefan Rowecki „Grot” w relacjach...*, s. 435.

radiowych „Orbis” i „Omnibus” Batalionu „Iskry”: „Pracowałam w plutonie por. Alfonsa Golańskiego ps. »Pająk« jako łączniczka terenowa ps. »Krysia«. Ze względu na ustawiczne »naloty« niemieckich ekip goniometrycznych rejonu pracy »punkty gry« musiały być ciągle zmieniane. Stały czynnik zagrożenia wymagał wielkiego opanowania i odwagi. Do obowiązków moich należało: – dostarczanie zaszyfrowanych materiałów (radiotelegramów) do nadawania z W-wy na punkty gry. Radiotelegramy otrzymywałam z Biura Szyfrów przeważnie od Romana Gerlinga ps. »Orsza«, – przewożenie radiostacji na nowe miejsce gry (»Nelki«), – przewożenie radiostacji do punktów naprawy, – bardzo częste prowadzenie biernej (przez obserwację) ochrony pracujących radiostacji i kontakty z radiotelegrafistami [...]. Teren pracy: Okolice podwarszawskie: Płudy – Legionowo – Jabłonna – Choszczówka, A/ Błonie – Milanówek – Żyrardów Kompania »Orbis«, B/ Grodzisk, Mszczonów, Rawa Mazowiecka, Kompania »Omnibus«⁴⁵⁴.

Wśród różnych dokumentów z lat okupacji zachował się „Kalendarzyk-notatnik 1943”, w którym Józefa Smólska „Ziuta”, „Bystra II”, kurierka Kompanii „Omnibus” Batalionu Łączności Radiowej „Iskry” notowała (wbrew zresztą zasadom konspiracji) swoje wyjazdy w teren. Kursowała wówczas na trasie Warszawa–Skarżysko–Kamienna–Kielce–Ćmielów–Sandomierz–Suchedniów–lasy świętokrzyskie (do oddziałów Zgrupowania Partyzanckiego „Ponurego”). Oto jak według notatek wyglądały służbowe podróże Józefy Smólskiej w 1943 r.: styczeń – 8, luty – 4, marzec – 7, kwiecień – 5, maj – 10, czerwiec – 5, lipiec – 8 (poza tym 4 wyjazdy w jej zastępstwie – ze względu na chorobę – odbyła siostra Jadwiga „Bystra I”), sierpień – 14, wrzesień – 21, październik – 17, listopad – 18, grudzień – 19⁴⁵⁵. Kompanii „Omnibus” podlegały rozlokowane w terenie bazy radiokorespondencyjne, utrzymujące łączność ze Sztabem NW. Wyraźnie tu widać wzrost ruchu wymiany depech w drugiej połowie roku, co przekładało się na częstotliwość wyjazdów w teren kurierek kompanii.

Jeśli już poruszyło się zagadnienie pozawarszawskich wypraw łączniczek i kurierek, trzeba przywołać i przykłady pracy kolporterek. Oto relacja Barbary Bormann-Żółkiewskiej „Czarnej Basi”, kolporterki w Centralnym Kolportażu BIP KG: „Raz w tygodniu, wydaje mi się, że w czwartki, nasi chłopcy z drukarni przywozili prasę riksą do kolejnego warszawskiego mieszkania. Jedną ze skrzynek było moje mieszkanie na czwartym piętrze ul. Śliskiej 18, gdzie po aresztowaniu mojej matki mieszkałam sama. [...].

⁴⁵⁴ Krystyna Trochimiak, Relacja uczestniczki Ruchu Oporu, [b.d.], rkps, odpis w zb. MNK.

⁴⁵⁵ Kalendarzyk-notatnik 1943 Józefy Smólskiej, kopia w zb. MNK.

Po otrzymaniu bibuły w postaci luźnych arkusików układaliśmy je w gazetki stronicami, a następnie robiliśmy z nich paczki owinięte szarym papierem (który uprzednio jedna z nas kupowała w sklepie) i związane sznurkiem. Największe, a więc i najcięższe były te przeznaczone dla Warszawy. To od tego naszego dźwigania powstała nazwa dromaderek czy wielbłądów. Każda paczka »pozawarszawska« w zależności od miejsca przeznaczenia oraz od innych okoliczności, jak np. wyspa drukarni – zawierała od kilkudziesięciu do 200 gazetek. Obok »Biuletynu Informacyjnego« woziłyśmy »Rzeczpospolitą«, a także, okazjonalnie wydawnictwa szkoleniowe oraz literaturę polityczną jak np. »Kamienie na szaniec«. Najpierw roznosiłyśmy prasę warszawską na podpunkty, a potem brałyśmy paczki wyjazdowe do domów po wyznaczeniu przez Lenę trasy–miejsca docelowego. Przed wyjazdem, który odbywał się jeszcze tego samego dnia lub następnego rano w zależności od odjazdu pociągu »pakowało się walizki«. Sposoby markowania paczek były różne w zależności od trasy, od skompromitowanego ostatnio sposobu w czasie wpadki, od fantazji wreszcie. [...]. Pamiętam moje wyprawy do Chełma, Krakowa, jedną do Lwowa, a także gdzieś do »Reichu«, czyli na zachód (Radomsko?)⁴⁵⁶.

Danuta Kalinowska „Danka”, też z Centralnego Kolportażu, uzupełniała tę relację następująco: „Do naszych obowiązków należały cotygodniowe wyjazdy do różnych rejonów GG. W końcowym okresie zdarzały się wyjazdy dwa razy w tygodniu (w zastępstwie koleżanek, może były też nowe miejscowości, nie pamiętam)⁴⁵⁷. Celestyna Orlikowska „Doktor” dodała, iż: „Niektóre moje wyjazdy służbowe przedłużały się do kilku dni [...]”⁴⁵⁸. W innym miejscu swej relacji C. Orlikowska pisała, iż „[...] dopiero od sierpnia 1942 r. zaczęłam jeździć regularnie na dłuższe parodniowe trasy. Uprzednio praca w RGO uniemożliwiła mi systematyczną działalność konspiracyjną. Z chwilą gdy zostałam etatową kolporterką w sierpniu 1942 r. wyjeżdżałam systematycznie raz w tygodniu”⁴⁵⁹. W swoim „Sprawozdaniu z pracy komórki kolportażowej BIP-u KG AK...” kierująca nim Wanda Kraszewska-Ancerewicz „Lena” podawała: „Termin wyrzutu był ustalany na cotygodniowej odprawie w BIP-ie, na której podawałam adres z hasłem i ewent. uwagami odnośnie [do] dostawy”⁴⁶⁰. Dostarczenie wyrzutu na punkt pociągało za sobą, jak to pisano wyżej po zapakowaniu, ruch kolporterki w teren.

⁴⁵⁶ Barbara Bormann-Żółkiewska, [Relacja], mps, KHK, II-Z-61.

⁴⁵⁷ Danuta Kalinowska, [Relacja], Warszawa 1977, mps, KHK, II-K-201.

⁴⁵⁸ Celestyna Orlikowska, Wspomnienia warszawskiej kolporterki, kwiecień 1940 – 17 maja 1943, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

⁴⁵⁹ Tamże.

⁴⁶⁰ Wanda Kraszewska, Sprawozdanie z pracy komórki kolportażowej...

O kurierskiej codzienności i rytmie wyjazdów wspomniano w kontekście przewożenia w teren poczty. Warto jednak raz jeszcze, właśnie w tym miejscu, przytoczyć znamienne, cytowane już zresztą, zdanie z relacji Janiny Kowzy „Elżuni”, kurierki „Dworca Zachodniego”, iż „Po doręczeniu przesyłki i podjęciu poczty odwrotnej, jeśli ktoś nie miał własnego locum, dzień musiał spędzić według swojej inwencji. Następnej nocy – droga powrotna, a rano do pracy”⁴⁶¹. Nie trzeba dodawać, jak było to wyczerpujące... Czasem zdarzało się, iż ze względów czysto ludzkich, mimo napiętego harmonogramu, trzeba było przełożyć jakiś wyjazd. Jak wspominała przywoływana już Celestyna Orlikowska, „W maju 1943 r. nawał wyjazdów i trosk wytrącił mnie z równowagi, byłam po raz pierwszy w złej kondycji fizycznej, tak, że »Lena« opóźniła mój wyjazd do Lwowa o parę dni”⁴⁶².

Służba w niektórych komórkach, jak wspomniane powyżej: Centralny Kolportaż, oba „Dworce” – „Wschodni” i „Zachodni” – czy w obsłudze radiostacji w Oddziale VO wiązała się z koniecznością wyjazdów w teren. Ale nie tylko w tych. Terenowe wyjazdy wpisane były w codzienność tych pracowników Wydziału VS (potem M II Grad), tj. Wydziału Zrzutów z Oddziału V, którzy związani byli z odbiorem zrzutów lotniczych. Oto jak w świetle sporządzanych w okresie Powstania „Wniosków odznaczeniowych” ujmujących okres służby konspiracyjnej przedstawiały się ich wyjazdy w teren. Ppor. Wincenty Orliński „Broniów”, prokurator, którego zadaniem było wykrywanie sprawców zdarzających się kradzieży mienia państwowego po rzuceniu i zabezpieczanie dowodów dla Wojskowego Sądu Specjalnego, „W ciągu swej pracy miał 180 wyjazdów, będąc kilkadziesiąt razy zatrzymany wzgl. kontrolowany”⁴⁶³. „Wicek” – „Posiada za sobą 90 wyjazdów, z czego 50 z rewizjami”⁴⁶⁴. „Brona” (d. „Paweł”) – „Brał udział w 80 wyjazdach ewakuacyjnych, z czego w 39 wypadkach z terenu b. zagrożonego”⁴⁶⁵. „Żmudzin» – Podczas swej pracy w ewakuacji materiałowej Importu (później Gradu) brał ogółem udział w 26 wyjazdach po sprzęt, broń, amunicję i pieniądze dla wyewakuowania z terenu do miejsca przeznaczenia”⁴⁶⁶. „Skiba». Brał udział w 20 wyjazdach ewakuacyjnych, w czterech wypadkach tylko dzięki swej odwadze i bojowości przeprowadzając zleczone mu zadanie do końca. Zajmował się głównie ewakuowaniem broni z placówek specjalnie

⁴⁶¹ Janina Kowza ps. „Elżunia”, Wspomnienie kurierki „Dworca Zachodniego”. Nadzieja wbrew logice, 1979, mps, KHK, II-K-136.

⁴⁶² Celestyna Orlikowska, Wspomnienia warszawskiej kolporterki...

⁴⁶³ M II Grad, Wnioski Odznaczeniowe, [b.d.], AWBBH, III/40/9, k. 90.

⁴⁶⁴ Tamże, k. 91–92.

⁴⁶⁵ Tamże, k. 92.

⁴⁶⁶ Tamże.

zagrożonych⁴⁶⁷. „Śp. »Kula«. W okresie swej pracy w komórce ewakuacji materiałowej Importu brał udział w 21 wyjazdach, mających na celu przewiezienie materiału zrutowego z terenów przyplacówkowych na meliny, a następnie do W-wy i rozprowadzenie go po poszczególnych komórkach⁴⁶⁸. „»Strzęp«. Wchodząc w skład drużyn policyjnych komórki materiałowej Importu, brał udział w licznych ekspedycjach po pasy z pieniędzmi przywiezione przez ptaszków. [...]. Miał 18 wyjazdów⁴⁶⁹. „»Dębica«. Odbył ogółem 25 wyjazdów mających na celu wyewakuowanie z terenu do W-wy broni i pasów z pieniędzmi zrutowymi⁴⁷⁰. „Kazia. Dokonała 48 przerzutów patefonów z jednej placówki odbiorczej na drugą w terenie⁴⁷¹. „Irena. Brała udział w 50-ciu wyjazdach terenowych, mających na celu przerzucanie patefonów (radiooperatorów) z jednej placówki odbiorczej na drugą⁴⁷². „Krzysia. Wielokrotnie przewoziła pocztę i sprzęt łączności oraz broń i amunicję z terenu do Warszawy, [...]⁴⁷³.

Jak więc można wnosić z tego swoistego zapisu ruchu pracowników VS, dla nich wyjazdy w teren były nieomal codziennością. Należy tu jednak zauważyć, iż nie były one rozłożone równomiernie, bo nasilenie wyjazdów następowało w czasie sezonów zrutowych. Przypomnijmy, iż okres próbny zrutowy zakończył się kwietniu 1942 r., sezon operacyjny „Intonacja” to czas od sierpnia 1942 do kwietnia 1943 r., a sezon operacyjny „Riposta” obejmował okres od sierpnia 1943 do lipca 1944 r. Rzecz przy tym oczywista, iż każdy z takich wyjazdów łączył się z ogromnym niebezpieczeństwem, co zresztą jasno wynika z przytaczanych w innym rozdziale, przywołanych uprzednio „Wniosków odznaczeniowych”. Owo niebezpieczeństwo nie wiązało się jednak tylko z trudnościami w transporcie odebranego ze zrzutu materiału. Placówki odbiorcze lokalizowane były w okolicach wsi lub bardzo małych miejscowości. Każdy obcy na tym terenie mógł więc wzbudzać podejrzenia co do celu swojego przyjazdu.

Poza Warszawę udawali się także, jak to już pisano, pracownicy wywiadu. Wiesław Kawecki „Andrzej” z „Lombardu” podróżujący na Śląsk wspominał, iż „Wyjazdy takie odbywałem mniej więcej co sześć tygodni, trwały one przez 10 miesięcy. Wyjeżdżałem siedmiokrotnie. Zmieniałem tylko trasę podróży. [...]. Ostatni raz pojechałem pod koniec stycznia lub w lutym 1944 r.”⁴⁷⁴.

⁴⁶⁷ Tamże.

⁴⁶⁸ Tamże.

⁴⁶⁹ Tamże.

⁴⁷⁰ Tamże, k. 93.

⁴⁷¹ Tamże, k. 94.

⁴⁷² Tamże.

⁴⁷³ Tamże.

⁴⁷⁴ W. Kawecki, *Moja praca w Lombardzie...*, s. 52–53.

Zupełnie natomiast inny rytm pracy mieli oficerowie sztabowi przydzieleni do Oddziału III. Na przykład cichociemny ppłk Felicjan Majorkiewicz „Iron” odnotował w swoich wspomnieniach: „Moim normalnym zajęciem przez okres blisko dwóch miesięcy była praca konspiracyjna w siedzibie Oddziału III sztabu Komendy Głównej AK przy ul. Długiej (między placem Krasińskich a ul. Freta). [...]. W większym pokoju pracowało wraz ze mną dwóch oficerów. Jednym z nich był ppłk dypl. Zygmunt Dobrowolski, b. asystent katedry taktyki kawalerii w Wyższej Szkole Wojennej. Opracowywałem instrukcje dotyczące walk ulicznych na szczeblu drużyny, plutonu i kompanii. [...]. Przychodząca przeważnie co trzy dni maszynistka przepisywała na maszynie opracowane przeze mnie arkusze. [...]. W czasie opracowywania instrukcji wykonywałem szereg dodatkowych prac. Jedną z nich było na przykład zapoznanie się z działalnością Biura Badań Technicznych (BBT) oraz przeprowadzenie inspekcji mającej na celu sprawdzenie użyteczności konspiracyjnego kursu szkoły podchorążych⁴⁷⁵. Jak wskazuje powyższa relacja, nawet przydział do – z założenia – bardzo spokojnej i monotonnej pracy sztabowej wcale nie musiał oznaczać jednostajności i monotonii codzienności.

Jak pisano, rytm pracy i układ dnia wyznaczane były przez zadania nałożone na daną komórkę. Oto co o zadaniach swoich i pięciu koleżanek w ramach Oddziału likwidacyjnego 993-W wspominała Izabella Horodecka: „Do naszych obowiązków należało przygotowanie likwidacji osoby, na którą był wydany wyrok. W tym celu należało rozpoznać sytuację pod każdym względem. Jak mieszka, gdzie się porusza i w oparciu o te wiadomości zastanowić się nad sposobem podejścia do likwidacji. Następnie należało przekazać swoje spostrzeżenia dowódcy i być pomocną przy samej akcji: dostarczyć broń wykonawcom, zabrać od nich dokumenty, a po akcji oddać im dokumenty, zabrać broń i odtransportować ją do oddziałowego magazynu. Zaczęła się bardzo intensywna praca, pochłaniająca całkowicie mnie i moje koleżanki. Dla mnie od tej chwili, aż do końca wojny, skończył się czas własny⁴⁷⁶.

Zasygnalizowane działania rozpoznania obiektu przed wykonaniem jakiejś akcji likwidacyjnej w 993-W rozciągały się także na oddziały Kedywu KG. Każda akcja musiała być niezwykle precyzyjnie przygotowana właśnie pod względem rozpoznania likwidowanej osoby. Wiele interesującego w tym względzie materiału przynoszą wspomnienia Aleksandra Kunickiego „Rayskiego”, oficera wywiadu dywersyjnego w Kedywie KG, początkowo

⁴⁷⁵ F. Majorkiewicz, *Lata chmurne, lata dumne*, Warszawa 1983, s. 193.

⁴⁷⁶ I. Horodecka, *Szybko i skutecznie...*, s. 66.

w oddziale „Kosa-30”, potem w oddziale, który wszedł do historii pod swoją ostateczną nazwą jako Batalion „Parasol” (a uprzednio „Agat”, „Pegaz”). To właśnie „Rayski” dokonywał rozpoznania przed akcjami na Bürkla, Kretschmanna, Kutscherę czy Koppego. Nałożone na niego zadania wywiadowczo-rozpoznawcze wyznaczały więc jego rytm „pracy” w okresach poprzedzających daną akcję. Musiał on przede wszystkim dokonać identyfikacji „obiektu likwidacji”, a także dokładnie ustalić wszelkie szczegóły związane z jego rozkładem dnia, drogą do pracy, obstawą itp. Była to „praca” obliczona na dłuższy czas. „Rozpoznanie Buerckla [Bürkla] trwało prawie miesiąc – wspominał „Rayski”. – Jeśli jednak za początek uznać dzień, w którym po raz pierwszy go uchwyciłem, to okres ten należy skrócić do trzech tygodni. Było to bardzo trudne i niebezpieczne. Po pierwsze dlatego, że nie mieliśmy danych wstępnych, po wtóre dlatego, że było prowadzone tuż pod nosem Gestapo, w dzielnicy rojącej się od Niemców⁴⁷⁷. Oto jak relacjonował on niektóre działania związane z rozpracowywaniem Ernsta Weffelsa, kierownika oddziału kobiecego na Pawiaku. „Przy [...] rozpoznaniu zastoso- wałem mniej więcej ten sam schemat co przy Buercklu. Sprawa okazała się jednak o tyle trudniejsza, że po likwidacji Buerckla, przeprowadzonej tuż pod nosem Gestapo, Niemcy bardzo zaostrzyli czujność i najbliższe okolicy al. Szucha znajdowały się pod stałą kontrolą zarówno umundurowanych patroli, jak i tajniaków. Ze spacerów po al. Szucha musiałem więc zrezygnować. Obserwacje prowadziłem z trzech punktów: ze znajdującego się na pl. Na Rozdrożu przystanku tramwajowego, z drugiego przystanku przy zbiegu Litewskiej i Marszałkowskiej, to znaczy z miejsca, gdzie wykonano wyrok na Buercklu, oraz z wylotu al. Szucha na plac Unii Lubelskiej. Między godziną 11.00 a 12.30 obserwowałem gestapowców udających się na dziedzi- niec Gestapo, gdzie czekała ich »buda«, którą jeździli na Pawiak, a między 13.30 a 14.30 obserwowałem tych, którzy po powrocie ze służby udawali się do domów. Punkty obserwacyjne stale zmieniałem. W sumie było to bar- dzo nerwowe i ryzykowne, ale najprostsze⁴⁷⁸.”

Obserwacja innego „obiektu” z załogi Pawiaka Engelberta Frühwirtha trwała dwa tygodnie. Nad zebraniem wstępnych informacji o Kutscherze, jak wspominał „Rayski”, pracował tydzień, od 10 do 17 grudnia. Potem nastą- piła kolejna faza działań. Rozpoznanie szczegółowe, jak podawał we wspo- mnieniach, trwało od 27 grudnia 1943 do 20 stycznia 1944 r., a więc niecały miesiąc. „Jeśli jednak doliczymy okres rozpoznania wstępnego, prowadzo- nego przeze mnie na własną rękę – konkludował „Rayski” – to będziemy mieli

⁴⁷⁷ A. Kunicki, *Cichy front...*, s. 92.

⁴⁷⁸ Tamże, s. 101.

równy czterdzieści dni. Tyle czasu zajmowałem się sprawą Kutschery⁴⁷⁹. Tyle więc dni ta „sprawa” wyznaczała jego rytm życia. Oczywiście, konieczne trzeba dodać, iż w działania rozpoznawczo-wywiadowcze włączone były i inne osoby, jak Hanna Szarzyńska-Rewska „Hanka”, Ludwik Żurek „Żak”, Maria Stypułkowska „Kama” czy Elżbieta Dziembowska „Dewajtis”, a tym samym ich rozkład dnia i rytm działań podporządkowany był temu głównemu zadaniu. „Początkowo obserwacje prowadzone były dwa razy dziennie – pisał „Rayski” – rano między 8.00 a 10.00, kiedy Kutschera jeździł z al. Róż do pracy, i po południu między 12.30 a 14.00, gdy wracał do domu. Po pewnym jednak czasie obserwacja w godzinach popołudniowych została przerwana [...]”⁴⁸⁰. W rytmie „pracy” „Rayskiego” poza obserwacją musiał być także czas na odebranie meldunku od wywiadowczyń. „O poczynionych przez nie spostrzeżeniach codziennie informowała mnie »Hanka« – relacjonował „Rayski”, – która zbierała dane od »Dewajtis« i »Kamy« i punktualnie o godzinie 15.00 składała mi odpowiednie meldunki w okresie szczegółowego rozpoznania”⁴⁸¹.

Można tu jeszcze przywołać relację „Dewajtis”, uzupełniającą opis „Rayskiego” i dopowiadającą z jej szczybla: „Obserwację prowadżyliśmy we trzy: »Hanka«, »Kama« i ja, zmieniając się co 10–15 minut w następujący sposób: jedna przy mieszkaniu Kutschery w al. Róż, druga – w alejach Ujazdowskich naprzeciw dowództwa SS i policji, trzecia – łązując na sąsiednich ulicach – Piusa lub Mokotowskiej. Po 10–15 minutach następowała zmiana na stanowiskach. Codziennie miałyśmy podany przez »Hankę« harmonogram poruszania się na dzień następny. »Rayski« przywiązywał dużą wagę do zasady zmiany, przestrzegając, aby nie stwarzać sytuacji, w której jedna się oddala, gdy druga nadchodzi. Raczej pokręcić się równocześnie lub odejść w chwili, gdy następna wywiadowczyni jest jeszcze daleko. [...]. Trzy tygodnie trwała nasza obserwacja Kutschery. Wyniki miałyśmy codziennie. [...] Obserwacje były żmudne, ale nie monotonne. »Hanka« i »Rayski« wciąż podsycali nasze napięcie. Wypływały nowe zdania: stwierdzić stopień przez sprawdzenie odznak generalskich, ukrytych pod płaszczem, ustalić rysopis”⁴⁸². Jakkolwiek powyższy opis dotyczył wprawdzie tylko trzech tygodni ze służby „Dewajtis” i „Kamy”, to jednak daje on pojęcie o ich rytmie pracy właśnie w tym czasie. W pewnym sensie przekładało się to na ich późniejsze działania przy innych akcjach.

⁴⁷⁹ Tamże, s. 121.

⁴⁸⁰ Tamże, s. 122.

⁴⁸¹ Tamże, s. 123.

⁴⁸² Cyt. za: tamże, s. 180.

Wracając zaś do „Rayskiego”, to jak ogólnie podsumował on swoje działania w 1944 r.: „Osobiście nie mogłem się w owym czasie uskarżać na brak zajęcia. Prócz wspomnianych głośnych akcji przygotowywałem wiele pomniejszych, ale również wymagających żmudnych i ryzykownych zabiegów”⁴⁸³. W kontekście „pracy” „Rayskiego” podkreślić trzeba, iż nie ograniczała się ona tylko do Warszawy. Oficer ten wraz z wydelegowanym zespołem rozpracowywał także na terenie Krakowa Wilhelma Koppego. „Musiałem więc jechać do Krakowa, aby przygotować to nowe uderzenie, wymierzone w najwyższego po Franku, a ściślej mówiąc, równorzędnego mu, dygnitarza III Rzeszy na terenie GG. Wstępne rozpoznanie prowadziłem w maju, podczas mej dwukrotnej bytności w Krakowie. [...]. Teraz przyszła kolej na systematyczną obserwację. Prowadziły ją pod moim kierownictwem dwie wywiadowczynie z Warszawy oraz trzy z krakowskiego Kedywu. Ze stolicy skierowano w tym celu do Krakowa »Kamę« i »Dewajtis« mające za sobą staż w wielkiej dywersji. [...]. Nie chcąc niepotrzebnie ich narażać, zarządziłem, że obserwacja może trwać tylko godzinę, od 8.30 do 9.30, po czym – bez względu na wyniki – należy punkt obserwacyjny opuścić. Oczywiście, wywiadowczynie codziennie zmieniały punkty, by nie ułatwić roboty agentom, których w Krakowie, a zwłaszcza na obserwowanych ulicach, kręciło się mnóstwo. Codziennie o określonej porze, »Dewajtis«, »Kama« lub »Ina« składały mi meldunek, zawierający wyniki obserwacji przeprowadzonej przez całą piątkę. Dzień płynął za dniem, tydzień za tygodniem i powoli zarysowywał się plan przyszłego działania. [...]. Dzięki temu 1 lipca mogłem zameldować »Pługowi« wykonanie rozkazu”⁴⁸⁴. Wyraźnie widać w obu przytaczanych opisach przygotowań do akcji na Kutscherę i Koppego niemal identyczne elementy składające się na rytm dnia „Rayskiego” i jego „podopiecznych” wywiadowczyń.

Szkicując rytm pracy w różnych komórkach KG i związany z tym zakres obowiązków, trzeba zwrócić uwagę i na to, iż w codzienności konspiracyjnej, tak jak w normalnym życiu zawodowym, pracownik musiał zawsze liczyć się z dodatkowymi obowiązkami nakładanymi przez szefostwo, a wymagającymi zmiany zasad pracy czy nawet przestawienia się na inne. Zagadnienie to nieraz już dawało o sobie znać. Tu spójrzmy na nie przez pryzmat wspomnień Haliny Auderskiej, redaktorki z Akcji „N”: „Sporo czasu na przełomie lat 1943–1944 – relacjonowała „Nowicka” – pochłaniała także żmudna i niełatwa praca, którą szefowie »N« zlecili mi w listopadzie czy też grudniu 1943 roku”⁴⁸⁵. Zlecenie to dotyczyło przygotowywania materiałów

⁴⁸³ Tamże, s. 147.

⁴⁸⁴ Tamże, s. 150–153.

⁴⁸⁵ H. Auderska, *Pisane okupacyjną nocą...*, s. 307.

do informowania polskich jeńców wojennych w niemieckich obozach. Był to fragment działalności komórki „IKO” usytuowanej w Oddziale I KG. „W tamtych czasach – relacjonowała dalej „Nowicka” – moim obowiązkiem było jedynie preparowanie komunikatów dla BIP-u KG z dostarczanych mi do domu nasłuchów radiowych i z materiałów »N«. Poza wiadomościami o sytuacji militarnej na frontach i o aktualnej sytuacji Trzeciej Rzeszy przekazywałam informacje (bez komentarzy) o sytuacji w kraju, o naszych akcjach zbrojnych i odwetowych, o nastrojach panujących wśród żołnierzy niemieckich na frontach oraz wśród cywilnych Niemców w GG. Wreszcie dla zespołów Akcji »N« w obozach jenieckich przeznaczone były nasze najważniejsze materiały »enowe. Technicznie praca ta sprawiała sporo kłopotów. Tekst każdego komunikatu musiał się zmieścić na jednej stronie cienkiej, kremowo-żółtej bibułki japońskiej, w związku z czym musiał być lapidarny, zwięzły, a mimo to instruktywny, bardzo gęsty i bogaty w wiadomości. Tu nie było miejsca na inwencję własną, pomysłowość, rozmach, tak cenione w pracy nad drukami »N«. Umiejętność eliminacji, trafiania w sedno jednym krótkim zdaniem – te cechy należało wyrobić w sobie i doprowadzić do perfekcji. Biedziłam się na przykład często nad selekcją materiału, co jest ważniejsze dla »tamtych«? Czy warto przekazać tę właśnie wiadomość, czy może lepiej inną. Jakie teksty spełniają najlepiej rolę dywersji psychologicznej i czy będą przydatne w Reichu dla akcji typu Akcji »N«? Czym wreszcie można budzić nadzieje, a o czym nie należy pisać, aby nie zaniepokoić żołnierzy i robotników o los bliskich, pozostających na tych podminowanych terenach, gdzie żyje się za pan brat ze śmiercią? Nie wiem do dziś, jaki procent mojego materiału okazywał się przydatny, ale zdaję sobie sprawę z tego, że pisanie owych lapidarnych komunikatów (1943–1944) było jeszcze jedną życiową szkołą uczącą jasnego i zwięzłego formułowania myśli”⁴⁸⁶.

Omawiając rytm pracy w różnych komórkach KG, trzeba cały czas mieć na uwadze fakt, iż – jak powiada stare przysłowie – służba nie drużba. Jak już wielokrotnie wspomniano, czas pracy i służby nie był reglamentowany i ściśle określony, bo po prostu w tych warunkach nie mogło być o tym mowy. Była „robota” do zrobienia i trzeba było ją wykonać, bez względu na porę i dzień tygodnia lub okres przedsięwzięcia, co szczególnie dotyczyło, między innymi, ewakuacji z zagrożonych lokali. Oto przykład wyciągnięty z meldunku szefa Kontrwywiadu KG do szefa Oddziału II KG „Makarego” z 1 marca 1944 r.: „W sprawie zaginionych 10 000 zł z ewakuacji lokalu »Kazi« z 62. Wykonując polecenie szefa KW patrol oddziału 993/W, pod kierownictwem oficera, wieczorem 23 grudnia 1943 r. opróżnił wskazane w poleceniu skrytki.

⁴⁸⁶ Tamże, s. 309.

Ich zawartość zapakowano do dwu waliz, plecaka i teczki i wyniesiono do z góry upatrzonej meliny na Marymoncie. Dn. 24 XII 43 rano o godz. 7-ej łączniczki moje pp. Biruta i Zofia odebrały na melinie bagaż, pobieżnie przejrzały i spaliły na miejscu czasopisma, tajne wydawnictwa i szyfry, które stanowiły 2/ zawartości skrytek. Resztę zaś w walizie i dwu teczkach przyniosły do sekretariatu. [...]. Tego samego dnia ok. godz. 10-ej w lokalu sekretariatu w obecności pp. Biruty i Zofii posegregowałem przyniesiony materiał. Dużą część spaliłem, resztę zapakowałem w dwie paczki, które po jakimś czasie Olgierd przekazał p. »Kazi«⁴⁸⁷. W powyższej relacji zwraca uwagę wykonywanie obowiązków służbowych tuż przed Świętami Bożego Narodzenia, a nawet w dniu Wigilii...

I jeszcze jedna sytuacja z „przedświątecznych” wspomnień Józefy Smólskiej z Oddziału VO KG: „Dnia 23 grudnia 1943 r. w Warszawie otrzymałam od »Franka« Aleksandra Jedlińskiego rozkaz dostarczenia listu osobie w Ostrowcu Świętokrzyskim. Pociąg przybył koło godziny 23. Szłam wg wskazówek »Franka«. Z dworca w lewo do przejazdu kolejowego, za przejazdem w prawo do uliczki, przy której jest kasyno niemieckie i drugi (lub pierwszy, dziś nie pamiętam) domek z okiennicami – to cel podróży. Koło kasyna Niemców nie było. Bawili się w środku. Doszłam do domku, zastukałam w okiennicę, usłyszałam płacz dziecka, jeszcze nie spali gospodarze. Natychmiast powiedziałam im, od kogo przybywam. Pani domu otworzyła mi i przerażona wciągnęła mnie szybko do wewnątrz. Jak pani mogła iść po godzinie policyjnej, jeszcze koło kasyna. Wczoraj gestapo, nie legitymując cywilów, po godzinie policyjnej zastrzelili dwóch swoich agentów. I tym razem miałam szczęście. Przenocowałam i wróciłam 24 grudnia do Warszawy, potem do Legionowa na wigilię do rodziców”⁴⁸⁸.

Specyfika pracy niektórych komórek wymuszała niekiedy wielodniowe trwanie „na posterunku”, ograniczając mobilność pracownika. I tak np. Eugenia Ryś „E27”, stojąca na czele referatu 993/E w Wydziale Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu, prowadziła samodzielnie centralną kartotekę Kontrwywiadu, przechowując we własnym mieszkaniu materiał kartotekowy. Jak zapisano we wniosku odznaczeniowym z sierpnia 1943 r. „Z uwagi na konieczność całodziennego wykonywania pracy jest od trzech lat unieruchomiona w mieszkaniu”⁴⁸⁹. Oznaczało to ni mniej ni więcej tylko

⁴⁸⁷ Honoratka do Makarego – do rąk własnych, 1 III [1944], AWBBH, III/22/10, k. 37.

⁴⁸⁸ Józefa Smólska, [Relacja], [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

⁴⁸⁹ Wnioski na odznaczenia z Wd-69, AWBBH, III/22/2; też w: W. Bułhak, A.K. Kunert, *Kontrwywiad podziemnej Warszawy. Struktura, zadania i obsada personalna kontrwywiadu Komendy Głównej, Obszaru Warszawa i Okręgu Warszawa ZWZ-AK w latach 1939–1944*, w: *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej...*, s. 261.

to, iż Eugenia Ryś nie mogła np. wyjechać na kilka dni poza miasto nawet w sprawach rodzinnych.

Na zakończenie tego podrozdziału można przytoczyć jakże znamienne, ale i jednocześnie jakże trafną opinię wyrażoną po latach przez Halszkę Szoldrską w kontekście kontaktów z cichociemnym Bronisławem Lewkowiczem „Kursem”: „Myśmy myśleli kategoriami uporządkowanej konspiracji, posuniętymi do ostatnich granic regularności i precyzji, przy jednoczesnym jak najbardziej schacowanym i nieregularnym trybie życia osobistego – życia wtłoczonego gdzieś między jedną bieganiną, a drugą. »Kurs« rozumował wciąż jeszcze kategoriami uregulowanego i punktualnego życia angielskiego z godzinami posiłków co do minuty itd., komplikując nam całą siatkę dyżurów i spotkań, ustawionych z dokładnością co do minuty”⁴⁹⁰.

II.5. Szkolenia i kursy

W konspiracyjnej codzienności właściwie każdy z konspiratorów zetknął się z jakąś formą szkolenia lub przygotowania do swoich obowiązków. Wielokrotnie było to szkolenie prowadzone, jeśli tak to można określić, „instytucjonalnie” przez odpowiednie komórki KG. Było też swoiste szkolenie „prywatne”, czyli po prostu koleżeńskie uwagi i wskazówki od tych, którzy mieli doświadczenia z konspiracji POW lub funkcjonowali w konspiracyjnej rzeczywistości od 1939 r., nabierając doświadczenia i wprawy, a potem dzielili się nimi z nowymi w służbie podziemnej. Mówiąc więc o szkoleniu, mamy do czynienia z dwoma jego aspektami. Z jednej strony byli to ci, którzy podlegali szkoleniu (i to zarówno pracownicy, jak i kierownicy komórek), z drugiej zaś – ci, którzy szkolili. Jednocześnie były to szkolenia i kursy różnego rodzaju, a więc te podstawowe, dotyczące zasad i pracy podziemnej, oraz te specjalistyczne, wiążące się z konkretnymi przydziałami w służbie łączności, w dywersji czy legalizacji. Patrząc na codzienne działania różnych pionów Komendy Głównej, śmiało można stwierdzić, iż właściwie każdego dnia w strukturach tej Komendy miało miejsce jakieś szkolenie, bo albo dotyczyło ono własnych pracowników, albo kadry z terenu.

Z punktu widzenia codzienności konspiracyjnej najistotniejsze było szkolenie, które wprowadzało danego pracownika, szczególnie tego z młodszej generacji w, generalnie rzecz biorąc, obce mu tajniki konspirowania. W Oddziałach I i VK istniały wyodrębnione komórki z takimi właśnie

⁴⁹⁰ H. Szoldrská, *Lotnictwo Podziemia...*, s. 136.

zadaniami. W Oddziale I była to „Freblówka”⁴⁹¹, której kurs obejmował m.in. układanie „alibi”, naukę zachowania się w trudnych sytuacjach, zmianę wyglądu zewnętrznego itp. W Oddziale VK było to „Gniazdko”⁴⁹², czyli Dział Werbunku i Szkolenia, którego zadaniem było szkolenie dla potrzeb łączności konspiracyjnej, czyli łączniczek i kurierów.

Oto jak początki swojej pracy szkoleniowej relacjonowała Halina Czarnocka: „Zorganizowanie komórki szkolenia łączniczek zostało mi polecane przez Jagę Falkowską na rozkaz »Henryki«, Szefa Wydziału Personalnego, Oddziału VK w lipcu 1940 r. Był to mój pierwszy kontakt z tajnym harcerstwem i z ZWZ na terenie Warszawy, w miesiąc po przybyciu z Wołynia przez zieloną granicę. O strukturze K-dy Głównej i oddziału Łączności, tzw. V-K nic wówczas nie było mi wiadome. Nie wiedziałam również, czy ktokolwiek robił analogiczną robotę i jakimi metodami. Jaga Falkowska była komendantką Chorągwi ZHP i jednocześnie pełniła służbę w ZWZ. Jak się później dowiedziałam – była ona zastępczynią »Miry« – szefa komórki WSK (»Czytelnia«) w Oddziale I Sztabu. Jaga (»Zdzisława«) skontaktowała mnie w pierwszej kolejności z »Tasią«, na której punkt kontaktowy (Asnyka 6) przekazywałam za hasłem »przeszkolone« w I okresie kandydatki do służby łączności. Miałam również kontakt z kilkoma innymi punktami łączności ZWZ (np. Tamka). Po pewnym czasie meldowałam się u »Henryki«, bezpośrednim jednak moim przełożonym była w tej akcji przez cały czas Jaga”⁴⁹³. Zadaniem Haliny Czarnockiej było: 1. sprawdzanie ogólnej przydatności kandydatki; 2. przygotowanie jej do służby w łączności konspiracyjnej (poczta, kolportaż) i wykonywanie innych doraźnych zleceń, a także składanie ustnych meldunków.

Metoda szkolenia ulegała zmianom w miarę poznawania przez doświadczenie coraz lepszych sposobów oraz w miarę rozrostu komórki szkoleniowej. Halina Czarnocka rozpoczynała samodzielnie pracę szkoleniową, po dwóch miesiącach szkoliły już trzy osoby, potem cztery oraz osoby powoływane dorywczo do zadań specjalnych. W pierwszym okresie stosowano następujące metody: indywidualne rozmowy z każdą nowo szkoloną osobą w celu jej poznania, ustne instruowanie na dalszych kolejnych spotkaniach, ćwiczenie poprzez wykonywanie przez kandydatkę zleconych zadań (fikcyjnych lub rzeczywistych, czego szkolona osoba nie powinna była różnić). Z biegiem czasu i nabieranych doświadczeń szkolenie rozwinęło

⁴⁹¹ M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej...*, s. 68–69.

⁴⁹² Tamże, s. 166.

⁴⁹³ Halina Czarnocka, *Szkolenie łączniczek do służby w ZWZ w okresie 1940–1941. Sprawozdanie Komórki Szkoleniowej, Londyn 1947, mps, SPP, BI 8/2.*

i pogłębiono stosując: a) ćwiczenia i próby ogólnej sprawności, b) teoretyczne zapoznanie z metodami postępowania wroga, c) instruowanie metod obronnych, d) egzamin ustny i próby z „podstawionym agentem”, czyli w języku szkoleniowym tzw. zagabywki. Zadawane szkolonym ćwiczenia i próby miały na celu sprawdzenie stopnia ich inteligencji, szybkości reakcji, spostrzegawczości, wyobraźni, punktualności, dokładności w wykonywaniu zadań, pamięci, zaradności, zimnej krwi, poczucia odpowiedzialności i lojalności. Przeprowadzane natomiast rozmowy indywidualne (lub grupowe po trzy do pięciu osób na raz) miały na celu zapoznanie kandydatek z metodami postępowania wroga, by następnie przejść do ćwiczeń w zakresie obrony i licznych sposobów maskowania siebie, pracy i przenoszonych materiałów. W odniesieniu do wroga zapoznawano z działaniami Gestapo, sposobami jego obserwacji i śledzenia, czyli w języku konspiracji „cynkowania”, ze sposobami przeprowadzania rewizji i aresztowań oraz z metodami śledztwa. Źródłem informacji dla szkolących były przeważnie grypsy od uwięzionych i meldunki komórki więziennej ZWZ oraz doświadczenia przekazywane ustnie. „Do materiału pisemnego, jak i do ustnych relacji miała dostęp jedna z osób szkolącego personelu, będąca już w pracy Komendy Głównej od jesieni 1939 r. zwana w naszej komórce szkoleniowej »17-ką«. – relacjonowała Halina Czarnocka – [...]. Do współpracy zapraszany był parokrotnie w charakterze prelegenta uczestnik dawnej pracy konspiracyjnej POW i aktualnie czynny działacz konspiracyjny, który w licznych przykładach dawał szkolącym się obrazy odwagi, poświęcenia, sprytu i forteli ówczesnych Peowiaków. Zdawaliśmy sobie wszyscy sprawę, że zarówno metody wroga, jak nasze, wówczas i teraz, były bardzo odmienne, jednak nawiązanie do tradycji tamtych prac i walk konspiracyjnych wydawało się nam słuszne: mnożyło przykłady i wytwarzało dobrą emocjonalną atmosferę tym bardziej, iż prelegenta tego cechowały właściwości dobrego psychologa i gorącego inspiratora mocnej, bezkompromisowej postawy⁴⁹⁴.

W zakresie szkolenia w działaniach obronnych w małych grupkach dyskutowano na przykładach sposób zachowania się i postępowania łączniczki w kolejnych etapach służby i okolicznościach tej służbie towarzyszących. Omawiano więc pierwsze przyjsie na kontakt organizacyjny, dom i otoczenie rodzinne, sąsiadów, niezbędne kontakty z obcymi ludźmi, jak dozorca, listonosz, kontroler gazu czy elektryczności. Następnie omawiano zachowanie się na ulicy, w tramwaju, na dworcach, w pociągach, w kawiarniach. Poruszano też zagadnienie lokali konspiracyjnych i zespołu współpracowników organizacyjnych w kontaktach w „górze” i w „dół”, a także w „bok”.

⁴⁹⁴ Tamże.

Mówiono o wyspach i aresztowaniach, o śledztwie, badaniach, konfrontacjach i prowokacjach w czasie śledztw i w celi, o pobycie w więzieniu i w obozie. Jak można wnosić z tego katalogu poruszanych w czasie szkolenia zagadnień, starano się w miarę wszechstronnie przygotować do służby przyszłe łączniczki i kurierki. Powtórzmy tu, iż bez sprawnej ich pracy nie byłoby możliwe działanie struktur konspiracyjnych. Rzecz oczywista, iż szkolenie dawało tylko pewne podstawy, uwrażliwiała na niektóre kwestie, dawało wskazówki co do zachowania. Praktyczna nauka i doświadczenie związane były już z codzienną służbą konspiracyjną. Bez popełnienia chyba zbytznego nadużycia można stwierdzić, iż właściwie każdy kolejny dzień tej służby był swego rodzaju szkoleniem, może nie do końca uświadomionym, ale niosącym w sobie coraz to nowe doświadczenia w zachowaniu, stosowaniu maskowania, zyskiwaniu psychicznej odporności... Warto tu jeszcze przywołać kilka uwag poczynionych przez Władysława Drzymulskiego, organizatora ochrony KG. „Wskazówki zachowania się w domu, na ulicy i w lokalu, jak też wskazówki, jak się zachować w różnych wypadkach pośredniego i bezpośredniego niebezpieczeństwa nie mogły być czerpane z doświadczeń organu służby bezpieczeństwa publicznego [z okresu przedwojennego – przyp. MNK], a tylko w doświadczeń dawniejszej konspiracji, które też obecnie nieraz zawodziły ze względu na specyficzną mentalność Niemców”⁴⁹⁵. W innym zaś miejscu W. Drzymulski dodawał: „Jeżeli mówię, że Niemcy nie umieli zwalczać konspiracji, to odkrywając drugą stronę medalu, musimy powiedzieć, że myśmy się dopiero uczyli konspirowania, a raczej wydobywali wrodzone zdolności konspiracyjne”.

Halina Zakrzewska „Beda” tak zapamiętała szkolenie, które miało miejsce w styczniu lub lutym 1940 r., w gronie dziesięciu pań z łączności, zwanej potem konspiracyjną: „Po przysiedze »Bronka« oznajmiła, że za chwilę spotkamy instruktora, który przerobi z nami kurs bezpieczeństwa i samoochrony konspiracyjnej łączniczki, poda metody, jak wyrobić w sobie zmysł ostrożności w pracy, czyli umiejętnego poruszania się wśród czyhających na każdym kroku niebezpieczeństw. [...] Po chwili zjawił się młody mężczyzna. Przedstawiony przez »Bronkę« jako major X, dwójkarz, fachowiec od szkolenia konspiracyjnego narybku. Miał nas przeszkolić w małych grupkach, jak kryć się przed prowadzoną fachowo obserwacją, jak się zachować, kiedy jest się pod »cynkiem«, jak zgubić »ogon« itd. [...] Niestety, sympatyczny pan major spotkał się z nami w mniejszych grupach najwyżej ze trzy razy. »Bronka« oznajmiła pewnego dnia, iż szkolenie na razie zostaje

⁴⁹⁵ Władysław Drzymulski, Zagadnienie bezpieczeństwa w konspiracji, Londyn 1954, mps, SPP, BI.

przerwane, bo major jest zajęty. »Co się stało?« – podeszłam do niej, gdy była sama. »Niestety, został aresztowany. Jak widzisz – nie ma asekurowanych speców«⁴⁹⁶.

Nie raz zdarzało się, iż sam konspirator domagał się doszkolenia w związku z powierzonymi mu obowiązkami. Tak było np. w przypadku przywoływanej już wyżej Haliny Zakrzewskiej, która zwróciła się do „Pani Marii”, czyli Marii Strońskiej z sugestią poduczenia się u „zawodowców” metod prawidłowej pracy konspiracyjnej, jako że nie lubiła, jak to określiła, „amatorszczyzny”. „Od jutra zacznie pani szkolenie u »Profesora« [tj. mjr. Mariana Włodarkiewicza, instruktora i kierownika wyszkolenia wywiadowczego w Oddziale II KG i referenta kontrwywiadu i bezpieczeństwa – przyp. MNK] – zgodziła się »Pani Maria«. [...] Nazajutrz rozpoczęłam szkolenie w Oddziale II. Dzięki kontaktom ze specjalistami zdobyłam wiedzę – od wskazówek dla łączniczki w Śródmieściu do trudnych przejść granicznych, kończąc na szyfrach i kodach radiowych W ten sposób przyswoiłam bliżej trudną służbę organizacyjnej łączności oraz poznałam utalentowanych pracowników Oddziału II – »Profesora«, szefa »Oskara«, »Bolka« [kpt. Bolesława Wójtowicza – przyp. MNK], pierwszego szefa Ofensywy, i innych⁴⁹⁷.

W kontekście powyższych wspomnień Haliny Zakrzewskiej warto jeszcze przywołać zalecenia, a właściwe polecenia, jakie wydała jej „Bronka” u zarania służby, które aktualne były przez cały czas pracy konspiracyjnej: „Najważniejsze to ostrożność! Dokładne sprawdzenie bezpieczeństwa pracy na punktach łączności i w lokalach kontaktowych Szefa. Odpowiada pani za życie powierzonych sobie ludzi⁴⁹⁸. To ostatnie zdanie było niejako kwintesencją, w najbardziej jaskrawy sposób uwidaczniającą istotę sprawy...

Nie wszystkie łączniczki przechodziły odpowiednie szkolenie do swojej pracy. Wielokrotnie były one rzucane na głęboką wodę. Jak bowiem relacjonował Stanisław Jankowski „Agaton”, szef Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II: „Nie prowadziliśmy specjalnego szkolenia łączniczek, choć były one najbardziej narażone na uliczne łapanki i aresztowania. Poza szczegółowym »rozkładem jazdy«, określającym przypadającą na każdą łączniczkę liczbę spotkań i ogólną informację o technice przekazywania tajnej poczty, łączniczka dostawała komplet fałszywych dokumentów, przenośną skrytkę i na życzenie truciznę. Łączniczki nie miały broni. Korzystaliśmy z doświadczeń bezimiennych wpadek, aresztowań i przesłuchań, które do nas docierały. Każdy ustalał sobie rygory, nużące na co dzień i pozornie niepotrzebne.

⁴⁹⁶ H. Zakrzewska, *Niepodległość...*, s. 57.

⁴⁹⁷ Tamże, s. 58–59.

⁴⁹⁸ Tamże, s. 35.

Nie wiem, kiedy trudniejsze do przestrzegania, czy w okresie spokoju, gdy wydawały się przesadną ostrożnością, czy w chwilach, gdy osaczały strachem, że zaniedbaliśmy szansę⁴⁹⁹.

Codzienności konspiracyjnej i życia pod okupacją musieli nauczyć się, jak to już zauważono, przybywający do Kraju cichociemni. Ale nie tylko oni, dotyczyło to także kurierów i emisariuszy. Tak było np. w sytuacji emisariusza „Antoniego”, czyli płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego, który w 1940 r. dotarł do Warszawy. Jak wspominał po latach: „Byłem bardzo rad ze spotkania z »Walusiem« [tj. płk. Fieldorfem – przyp. MNK], gdyż udzielił mi wielu pouczeń: jak się zachować przy legitymowaniu przez policję niemiecką, jak należy wystrzegać się łapanek itp.”⁵⁰⁰. To także było swego rodzaju „szkoleniem”, choć tak jak wiele innych niezbyt formalne, ale za to trafiające w sedno.

Podobnie jak cichociemni, kurs przystosowujący do codzienności konspiracyjnej przechodzili konspiratorzy, którzy do podziemia trafili z innej rzeczywistości, jak np. oficerowie, uciekinierzy z niemieckich obozów jenieckich, oflagów. Oto co na ten temat pisał w swoich wspomnieniach por. Bernard Drzyzga „Kazimierz 30”, który po ucieczce z Oflagu IIC Woldenberg wszedł do konspiracji: „Na rozkazy z góry nie czekałem długo. Pewnego dnia zjawiała się u mnie łączniczka Alinka, która mnie poinformowała, że będę musiał odbyć kurs konspiracyjny. Podała mi adres i wszelkie szczegóły. Gdy kurs się rozpoczął, przekonałem się po krótkim czasie, że moje własne doświadczenie i instynkt, jaki miałem pokrywały się ze wskazówkami instruktora. Wojna i trzy ucieczki z niewoli niemieckiej dobrze mnie wyszkoliły. Kurs jednak przyczynił się do nabrania pewności siebie w podróżowaniu po Warszawie i obcowaniu z ludźmi. Tej pewności nie mogłem zdobyć z książek, gdyż obóz jeniecki podminował nawet zaufanie do siebie samego”⁵⁰¹. Tak więc kurs ten okazał się dla por. Drzyzgi przydatny nie tyle w sferze umiejętności dostosowania się do nowych warunków, ile w aspekcie psychologicznym, co było rzeczą nie do przecenienia w warunkach okupacji.

Poza, ujmijmy to tak, ogólnokonspiracyjnym szkoleniem bardzo istotne było to specjalistyczne, przygotowujące do pełnienia służby na konkretnym odcinku, które wielokrotnie zazębiało się w owym ogólnym. Przywołajmy więc kilka przykładów z różnych Oddziałów Sztabu KG, nie odnosząc się jednak do kwestii szkolenia ściśle wojskowego, gdyż to ma już swoją literaturę⁵⁰².

⁴⁹⁹ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 422–423.

⁵⁰⁰ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 108.

⁵⁰¹ B. Drzyzga, *Zagra-Lin...*, s. 23.

⁵⁰² Szerzej zob. np. D. Gozdawa-Gołębiowski, J. Gozdawa-Gołębiowski, *Szkolenie w ZWZ-AK, „Zbroja. Materiały i źródła do dziejów wojska Polskiego XIX i XX wieku”*,

Oto co na temat szkolenia szyfrantek relacjonuje Janina Bredel „Marianka” z VK: „Praca szyfrantek dla nas wszystkich była dziedziną zupełnie nową. Przeważnie miałyśmy za sobą tylko przygotowanie wojskowe zdobyte w Przysposobieniu Wojskowym Kobiet, znałyśmy zasady pracy biurowej, a niektóre z nas umiały pisać na maszynie. Trzeba było jednak przystosować się do wymogów pracy w konspiracji i wykonywać wiele różnorodnych prac, przygotować lokale, obmyślić dobre alibi na wypadek najścia Gestapo, obmyślać i wykonywać schowki dla pism, kalki, papieru, maszyn itp. Trzeba było zorganizować szybkie i jednocześnie bezpieczne przekazywanie poczty z »Kancelarii« do komórek przekazujących korespondencje z Komendy Głównej w teren i odwrotnie – pobieranie poczty z tych komórek dla Komendy Głównej. [...]. Równoległe z pracą bieżącą na wewnętrznych kursach, prowadzonych przez specjalistów, znanych szyfrantom wyłącznie z pseudonimów, szkolono nowe szyfrantki dla rozrastających się potrzeb oraz doszkalano dawne szyfrantki w związku ze zmianą sposobów szyfrowania”⁵⁰³. W innej relacji „Marianka” dodawała: „W skład Piły wchodziły kobiety werbowane do pracy w konspiracji w różny sposób; były członkinie PWK, mające za sobą przynajmniej przeszkolenie ogólnowojskowe do obrony kraju, były harcerski mające cały szereg sprawności harcerskich, były członkinie innych stowarzyszeń kobiecych i były różne kobiety werbowane w drodze znajomości prywatnych i rodzinnych czy z rodzin wojskowych. Później kierowano już kandydatki przez WSK po przygotowaniu konspiracyjnym i ogólnowojskowym. Niezależnie od tego wszystkie członkinie Piły uczestniczyły w konspiracyjnym kursie przysposobienia do obrony kraju i poznawały zasady pracy konspiracyjnej. Kursy były prowadzone przez WSK, wykładowczyniami były inspektorki PWK Halina Wasilewska, harcmistrzyni Maria Irena Mileska i inne. Kurs dla Piły odbywał się na terenie SS Urszulanek na Dobrej 59 w pokoju Toli. Szyfrantki Piły oprócz przyuczania do stosowanych bieżąco szyfrów przeszły przeszkolenie szyfranckie przeprowadzane przez Baltazara i Marka”⁵⁰⁴.

Jak relacjonuje Maria Mendłowska „Ziutka”, pracowniczka „Kryształów”, która w marcu 1942 r. wstąpiła do AK: „Przeszkolenie szyfranckie przesłałam wiosną 1942 r. pod kierunkiem »Toli« (Petrykowska Hanna). Szkolenie

1985–1986, t. 1–2, red. T. Krawczak *et al.*, t. 2, s. 5–41; M. Ney-Krwawicz, *Mam szereg pierwszorzędných pracowników. Z zagadnień kadrowych Polskiego Państwa Podziemnego*, Warszawa 2009, s. 317–333.

⁵⁰³ J. Kowalska, *Kobiety z biura szyfrów...*

⁵⁰⁴ Janina Bredel, Oddział VK KG AK. Komórka: szyfry krajowe i kancelaria główna KG na Kraj, 1983, mps, zb. MNK.

odbywało się w pałacu Kronenberga na rogu pl. Małachowskiego i Królewskiej, w mieszkaniu na piętrze – była tam młoda dziewczyna Madzia⁵⁰⁵. Z kolei Irena Guźniczak „Ela”, szyfrantka z „Orkiestry”, dodaje: „Przeszkolenie ogólnowojskowe i szyfranckie odbyłam w WSK na ul. Marszałkowskiej. Prowadziła je p. Inspektorka Halina Wasilewska. Przeszkolenie ściśle szyfranckie odebrałam w komórce macierzystej⁵⁰⁶. Jadwiga Siliniewicz odnotowała w swojej relacji „[...] w 1942 r. »zdałam egzamin« na szyfrantkę, a jeden pokój stał się »lokałem«. Egzaminowała mnie »Tola« i »Anna« [...]”⁵⁰⁷. Jednym z zadań Biura Szyfrów Krajowych było szkolenie szyfrantek i szyfrantów dla Obszarów i Okręgów ZWZ-AK. Komórka instruktazu ukryta była pod kryptonimem „Gabrysia”, dlatego każda szyfrantka, która jeździła w teren uczyć szyfrów była określana mianem „Gabrysi”. Jak podaje Janina Bredel, jako „Gabrysia” do Białegostoku i Nowogródka jeździła „Wanda” i tam na miejscu uczyła aktualnych szyfrów ekipy szyfrantów w okręgu. Do Lublina i Kielc jeździła „Jaga”, do Krakowa, Kielc, Radomia i Lublina – „Marianka”, do Lwowa – „Tola”. Prócz tego przez Piłę były szkolone ekipy wyruszające z Warszawy w teren do Łodzi, Poznania, Torunia, Lwowa, Brześcia, Wilna. Jadwiga Siliniewicz z komórki szyfrów VK tak relacjonowała swoje prace szkoleniowe: „Uczyliśmy się nowych »rysunków«, tj. szyfrów często. W terenie były dekonspirowane, dostawaliśmy nowe, trzeba je było szybko przyswoić, ale też i uczyć. Ponieważ mieszkanie moje było blisko Dworca Głównego, uczyłam koleżanki wyjeżdżające w teren na 2 lub 3 godziny przed odejściem pociągu. Pamiętam »Hankę«, bardzo młodą dziewczynę, którą także uczyłam obchodzenia się z pistoletem. Miałam go u siebie około dwóch tygodni i kilka osób wyjeżdżających zapoznałam z nim. Odniosłam go do jakiegoś biura na Towarową, gdzie odebrał go po wymianie hasła miejscowy woźny. Innych pseudonimów nie pamiętam. Jedną koleżankę nauczyłam szyfrów aktualnych, wyjechała, a po kilku dniach miałyśmy nowe rysunki, bo ona wpadła zaraz po przyjeździe i trzeba było znów pracować na nowej bazie i przesłać je w teren. Marysia Wejrychówna (Gabrysia), jeździła w teren jako instruktorka, a w 1944 roku ja też byłam wysyłana dwukrotnie do Lublina⁵⁰⁸.

Szkolenie szyfrantek dla terenu było przeprowadzane też w lokalach „Dworca Wschodniego” i „Dworca Zachodniego”. Poza tym od roku 1943 były

⁵⁰⁵ Maria Mendłowska, *Relacja uczestniczki walk o niepodległość Polski*, 1977, mps, KHK, II-M-80.

⁵⁰⁶ Irena Guźniczak, *Relacja uczestniczki walk o niepodległość Polski w latach 1939–1945*, 1978, mps, KHK, II-C-72.

⁵⁰⁷ Jadwiga Siliniewicz, [Relacja], 1974, mps, KHK, II-S-104.

⁵⁰⁸ Tamże.

szkolone w szyfrach absolwentki kursów WSK, które miały stanowić rezerwy szyfranckie na okres Powstania. Jak wynika z ustaleń „Marianki”, przeszkolono w Pile ponad 30 szyfrantek rezerwy, które częściowo zostały zatrudnione w komórce jeszcze przed Powstaniem. Jakkolwiek wśród pracujących w komórkach szyfrów przeważały kobiety, to część załogi stanowili mężczyźni. Oni także byli wysyłani w teren jako instruktorzy. I tak np. 9 sierpnia 1943 r. KG zawiadamiała KO Lwów: „Ok. 24-go przybędzie do Was instruktor szyfrów »Marek«, który przekaże wam szyfr radiowy do korespondencji z centralą w sprawie zrzutów lotniczych. Szyfr ten jest znacznie trudniejszy od krajowego. Przygotować specjalny zespół szyfrancki, składający się z trzech dobrze wyszkolonych szyfrantek [...]”⁵⁰⁹. Stanisława Karnasiewicz „Wisła”, „Myszka”, w 1942 r. została skierowana do pracy w komórce kancelaryjno-szyfranckiej VK KG AK „Orkiestrze” i, jak relacjonowała, „Rozpoczęłam naukę szyfrów – niestety tylko praktycznie bez podstaw teoretycznych (bardzo mi to potem było potrzebne) i przez prawie cały rok 1942 pracowałam w punktach pracy szyfrantek, aby jak najmniej przebywać na ulicach miasta. [...]. W lecie 1943 r. wyjeżdżałam do Lwowa przez Rawę Ruską jako »Gabryśia« – tj. instruktorka szyfrów (podróż okropna), dotarłam do celu i szyfr przekażałam mimo wielu trudności (słaba znajomość terenu). We Lwowie korzystałam z prywatnego mieszkania siostr P. Dwidzińskiej z d. Zulińskiej (dom obok katedry). Po powrocie jeździłam w tym samym celu do Radomia do b. miłej osoby mieszkającej w pobliżu dworca (pseudonimów nie pamiętam). [...]. Kilkakrotnie za zgodą i wiedzą »Marianki« prowadziłam zajęcia z nauki o broni w zespołach WSK”⁵¹⁰. Barbara Moczowska zaś relacjonowała: „W lutym 1944 r. zostałam przeszkolona na kursie szyfranckim i od marca pracowałam już na pełnym etacie szyfranckim w Komendzie Głównej AK w grupie Karoliny”⁵¹¹.

Jak relacjonuje Jadwiga Kowalska „Agnieszka” z VK: „Jako kierownik komórki łączności KG AK kryptonim komórki »Dworzec Wschodni« prowadziłam w 1941–42 kursy dla kandydatek na kurierów, na które była skierowana z poprzedniej komórki, tj. »Zagrody« »Elżunia« [tj. Janina Kowza – przyp. MNK]. Po przeszkoleniu od 1942 do 1945 »Elżunia« była kurierką”⁵¹². Z kolei Irena Tomalak „Soldau”, ostatecznie usytuowana służbowo w VK, wspominała: „[...] – często wyjeżdżałam – jednocześnie szkoliłam i kierowałam pracą zespołu kurierskiego. Po wielkich aresztowaniach

⁵⁰⁹ KG, nr 827/VK, 9 VIII [1943], AAN, 203/XV-8, k. 136.

⁵¹⁰ Stanisława Karnasiewicz, [Relacja], 1975, rkps, kopia w zb. MNK.

⁵¹¹ Barbara Moczowska, Relacja-wspomnienia, 1975, mps, KHK, II-M-55.

⁵¹² Jadwiga Kowalska, Oświadczenie świadka, 1977, mps, KHK, II-K-136.

w r. 1943 – prowadziłam »Gniazdko« – komórkę szkolenia łączności konspiracyjnej. Szkolenie, zaprzysięganie, legalizowanie ludzi w Warszawie, Okręgach – przedostawałam się na tereny przyłączone do Rzeszy⁵¹³. W innej relacji dodawała, że owe wyjazdy były wyjazdami szkoleniowymi i inspekcyjnymi. Kurierka „Dworca Wschodniego” Zofia Szagonowa wspominała, iż w 1941 r. Maria Wittekówna, szef WSK, „[...] wciągnęła mnie do roboty, nauczyła konspiracji, wysłała kilka razy do Wilna, a w grudniu tegoż roku skontaktowała z oddziałem piątym Komendy Głównej AK, to jest łącznością konspiracyjną. [...]”⁵¹⁴. Można tu dodać, co od drugiej strony, tj. szkolącej, relacjonowała w tej kwestii Maria Wittek: „Po kilkudniowym przeszkoleniu informacyjnym na tematy zasad konspiracji, organizacji armii niemieckiej i służby bezpieczeństwa w okupowanej Polsce – p. Zofia zaczęła jeździć jako kurierka i emisariuszka WSK do Krakowa, Białegostoku, Wilna, Kowla i in.”⁵¹⁵. Zwraca uwagę czas szkolenia – kilka dni – który w przypadku Zofii Szagonowej okazał się całkowicie wystarczający.

Jak relacjonowała Wanda Boerner-Przewłocka, kierująca łącznością i sekretariatem Oddziału Produkcji Konspiracyjnej, która w Oddziale organizowała sieć łączności pocztowej wraz z wyszukaniem odpowiednich łączniczek: „W dziale łączności szkolenie było krótkie. Brało się nowe pracowniczki, gdy była już konieczność i brakło czasu na ich szkolenie specjalne. Szkoły specjalne były przy centralnej komórce łączności, zazwyczaj jednak miałam tylko parę pogawędek z delikwentkami przed rozpoczęciem ich pracy. Zaznajamiałem je z podstawowymi zasadami ostrożności łączniczek”⁵¹⁶.

Mówiąc o szkoleniu kobiet w różnych specjalnościach, można przywołać pismo „Biruty” z Wydziału Kontrywywiadu „Honoratka” do kierującej komórką „Nina” przy szefie Oddziału II KG, wystosowane 15 czerwca 1944 r.: „Uzyskałam zasadniczo zgodę Szefa na przeszkolenie kobiet. Celem uzgodnienia ostatecznego tych spraw, proszę o wyznaczenie spotkania. [...] Na spotkanie to chciałabym przyjść ze swoją kierowniczką łączności, którą przewiduję na przesłuchanie kursu i ewentualne »przekazywanie« nabytych wiadomości”⁵¹⁷.

Jak wspominała Kazimiera Olszewska, z Kobięcych Patroli Minerskich i Biura Badań Technicznych: „Jako termin formalnego wstąpienia do organizacji ZWZ (ZO) podaję początek 1940 r. (dokładnej daty nie pamiętam).

⁵¹³ Irena Tomalak, [Relacja], 1969, mps, KHK, II-T-44.

⁵¹⁴ Zapis audycji RWE „Kurierskim szlakiem”, mps, kopia w zb. MNK.

⁵¹⁵ Maria Wittek, Relacja o pracy konspiracyjnej Zofii Szagonowej z d. Tymińskiej ps. „Jagna”, „Kajtek”, Warszawa 1980, mps, kopia w zb. MNK.

⁵¹⁶ Wanda Boerner-Przewłocka, [Relacja], Rzym 1946, mps, SPP, BI4/2.

⁵¹⁷ Biruta/Honoratka do Nina/Makary wprost, 15 VI, AWBBH, III/22/10, k. 13.

W tym czasie ukończyłam I-szy Kurs Minerski dla Kobiet zorganizowany i prowadzony przez oficerów saperów w lokalu p. dr Franio przy ul. Fałata 6. Część kursu nt. zasad konspiracji była prowadzona przez p. Piwońską przy ul. Chmielnej [...] Zaprzysiężona zostałam przez [...] dr Franio. Przyjęłam ps. »Mira« i po ukończeniu kursu otrzymałam od oficera »Leona« zadanie na okres powszechnego powstania zniszczenie studzienek wodnych na Dworcu Wschodnim oraz lokali telefonicznych w studzienkach przy ul. Jagiellońskiej⁵¹⁸. Róża Giergielewicz, gdy w 1941 r. otrzymała nowy przydział służbowy, tj. z komórki kurierskiej skierowano ją do komórki dywersyjnej, przeszła szkolenie minerskie prowadzone przez wspomnianego uprzednio »Leona«⁵¹⁹. Helena Piszczatowska »Fela» przed wojną zdobyła przeszkolenie sanitarne na kursie PW prowadzonym przez dr Franio. W 1940 r. weszła do służby w ZWZ, właśnie za pośrednictwem dr Franio i została początkowo przydzielona do komórki kierowanej przez »Marcysię» w łączności konspiracyjnej. »Następny przydział do komórki dywersyjnej dr Franio – relacjonowała Piszczatowska – zostałam przeszkolona w pirotechnice (w mieszkaniu własnym, które zresztą służyło szczęśliwie w ciągu tych krytycznych lat wielu kontaktom, noclegom), [...]. Następnie przydział do komórki łączności »Wschód«, na razie prowadzę finanse tej komórki i organizuję przerzuty, sama kilkakrotnie jeżdżę do Tarnobrogu i Lublina (zostaję przeszkolona w szyfrach przez »Mariankę«, Jankę Bredel), [...]»⁵²⁰.

Tak więc zmiana przydziału łączyła się siłą rzeczy z przeszkoleniem pod kątem nowego odcinka pracy. Karolina Sulińska-Rostocka »Joanna» z Oddziału II wspominała, iż: »W 1942 r. poza normalnymi pracami obserwacyjno-wywiadowczo-kurierskimi uczęszczaliśmy na kurs szkolenia wojskowego. Szkolenie odbywało się w mieszkaniu u Jaśki Palmowskiej przy ul. Koszykowej 50. Mimo trudności z rozkładaniem »Visa« i jego konserwacją po pomyślnie złożonych egzaminach Jadzia Zakrzewska, i ja zostałyśmy wytypowane na instruktorki z zakresu szkolenia wojskowego. W jakiej grupie ona pracowała, nie wiem. Ja zostałam skierowana do komórki »Bedy« (Haliny Grudzińskiej-Zakrzewskiej. [...]. Na zajęcia nasze czasami wpadała »Beda«»⁵²¹. Por. Bernard Drzyzga »Kazimierz 30», jak wiemy, uciekinier z oflagu, miał za sobą ogólnokonspiracyjny kurs w KG. Gdy jednak został przydzielony do »Osy», tj. Organizacji Specjalnych Akcji Bojowych, jak

⁵¹⁸ Kazimiera Olszewska, [Relacja], mps, odpis w zb. MNK.

⁵¹⁹ Róża Giergielewicz, Relacja, mps, KHK, II-G-4.

⁵²⁰ Helena Piszczatowska, Relacja, 1978, mps, KHK, II-P-26, kopia w zb. MNK.

⁵²¹ K. Sulińska-Rostocka, *Gromadka Tali Hiszpańskiej*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 131.

wspominał, „Przed spotkaniem z Philipsem [płk. Szajewskim, dowódcą Osy – przyp. MNK] odbyłem jeszcze kurs o materiałach wybuchowych i sposobach ich użycia w akcjach sabotażowych”⁵²². Jak relacjonowała Halina Rose „Dagna” (która w 1939 r. w Poznaniu przeszła kurs OPL Rodziny Wojskowej) z komórki „Partycja”, została przeszkolona w zakresie służby wywiadowczej i ogólnym przez oficera wywiadu „Szymona” Ryszarda Krzywickiego⁵²³. Wacława Zastocka, ostatecznie z „Zagrody”, wspominała, iż: „Wiosną 1941 r. nastąpiła fala aresztowań w ogniowach Komendy Obszaru Krakowskiego ZWZ. [...]. Po otrzymaniu wiadomości, że aresztowany został mjr Cichocki (»Czarny Jasio«) – opuściłam mieszkanie przy ul. Krasińskiego 30 w Krakowie, wyjeżdżając do Warszawy. [...]. W maju 1941 r. nawiązała ze mną kontakt »Mira« (Maria Wittek) – przekazała mnie do jednostki przygotowującej do pracy w wywiadzie. Po odbyciu przeszkolenia – przygotowano mnie do wyjazdu na Wschód (przez Lwów–Równe do Kijowa). Wyjechałam w październiku 1941 – razem z Ewą Grodecką, mając kilka adresów do Kijowa – do sprawdzenia. Pewne kontakty były na Lwów i Równe. Po dokonaniu rozpoznania w Kijowie – wróciliśmy z Ewą Grodecką do Warszawy”⁵²⁴. Anna Nehrebecka z „Dworca Wschodniego” odnotowała w swojej relacji, iż „W czasie pełnienia służby w ZWZ-AK uczęszczałam również do Podchorążówki, gdzie przeszłam przeszkolenie bojowe w 1942 r. Wykłady i zajęcia Podchorążówki odbywały się w lokalu na rogu ul. Długiej i pl. Krasińskich, tzw. Złotym Rogu”⁵²⁵.

Skoro już była mowa o pracy w wywiadzie, to godzi się przywołać fragment wspomnień Haliny Zakrzewskiej „Bedy”, gdyż pokazuje on, jak duże znaczenie w codzienności konspiracyjnej miało, przy zmianie przydziału, oddziaływanie osób z otoczenia służbowego na wchodzenie na nowy odcinek służby, chociaż nie zawsze było to szkolenie formalne. „Początki pracy w aparacie Oddziału II wspominam – pisała „Beda” – z rozrzewnieniem i podziwem dla osób, które mnie, cywila z krwi i kości, antagonistkę gwiazdek, szarż i wszystkiego, co się wiązało z mundurem, przemieniły w żołnierza oddanego bez reszty sprawie. Jeszcze pierwszy mój Szef [tj. płk Janusz Albrecht, Szef Sztabu KG – przyp. MNK] traktował mnie w pracy z odrobiną »salonu«. Tych dwoje – »Maria« i »Dzięcioł« – wzięli się do mnie ostro i przekwalifikowali. W istnym labiryncie pułapek pomogli mi wybrnąć ze wszystkich kolizji i wątpliwości. »Będzie pani fachowym pracownikiem naszego

⁵²² B. Drzyzga, *Zagra-Lin...*, s. 24.

⁵²³ Halina Rose, *Relacja*, 1973, mps, KHK, II-R-42.

⁵²⁴ Wacława Zastocka, *W pierwszej fazie konspiracji (wrzesień 1939 – styczeń 1940)*, [b.d.], mps, KHK.

⁵²⁵ Anna Nehrebecka, [Relacja], 1977, mps, KHK, II-N-28.

oddziału« – mawiała »Pani Maria«. Poświęciła wiele czasu, by jako pierwsza wypłenić wszystkie obiekcje, obawy i »obsiać puste pole wiedzą«, uczynić ze mnie – zaprzysięgłego cywila – przydatnego pracownika w aparacie »dwójki«. Nasze i tak częste dotąd kontakty stały się teraz codzienne i zmieniły charakter. Pierwsze, co uczyniła przy »dużej czarnej«, to wyraźne życzenia, bym zorganizowała WW-72, samodzielnie, w porozumieniu z »Witoldem«. Na początek obiecała parę lokali oraz pracowników. Zamówiła dwie duże kawy i postanowiła dać mi parę »dobrych rad pani Marii«, jak to żartobliwie nazwała. »Cały podległy personel należy przeskolić. Mimo iż odczuwa pani własne braki i długo jeszcze będzie się z tym borykała, trzeba zająć się ludźmi od razu. Przeszkolić fachowo, wyrobić zmysł 'dwójkarski'. Taki właśnie 'nos dwójkarski' jest niezbędny pracownikowi 'dwójki' podczas jego trudnej drogi, samotnej w terenie, dokąd wysyłamy naszych ludzi. Bardzo pożądana jest zdolność przybierania innej postaci, jak to wspaniale potrafią czynić aktorzy. Każdy kandydat przechodzi szkolenie, podczas którego zdobywa wiadomości i niezbędne umiejętności«. – »Pani Maria« sypnęła terminami technicznymi, nazwami czynności z pracy wykonywanej w siatce informacyjno-wywiadowczej rezydenta w terenie⁵²⁶.

Tak natomiast odnotowała „Beda” w tych samych wspomnieniach wpływ płk. Mariana Drobika – „»Dzięcioł« okazał się nadspodziewanie miłym i bardzo wyrozumiałym »szefem-nauczycielem«. Widocznie spodziewał się po mnie wiele, jeżeli nie żałował swojego czasu. W wyniku codziennych kontaktów, stałych rozmów, rozważań i obserwacji wschodniego frontu sowiecko-niemieckiego zdobywałam coraz pełniejsze rozeznanie sytuacji militarno-politycznej i własnych zadań w WW-72. Ileż razy Szef ganił mój chwilowy entuzjazm lub przeciwnie, podnosił nastrój, widząc brak wiary w siebie. Pomału stawałam się pod jego wpływem nie tylko uczennicą i słuchaczem, ale – choć bardzo jeszcze nieśmiały – partnerem. »Dzięcioł« pewnego razu powiedział wprost: »Musi pani orientować się w zagadnieniach całości wywiadu, gdyż będziemy współpracowali ze sobą bardzo blisko i ściśle, w pełnym zaufaniu. Inaczej nasze stosunki na zasadzie szef i łączniczka nie ułożą się. 'Pani Maria' od dawna mi panią rekomendowała«⁵²⁷. Jak dalej relacjonowała „Beda”: „Odtąd zaczęło się moje »głębokie« szkolenie. Moim nauczycielem był sam »Dzięcioł«. Codzienne spotkania w lokalach służbowych, omawianie rozbudowującej się siatki wywiadowczej na Wschodzie, uwagi i projekty »Dzięcioła« z mapą Europy w rękę – było to szkolenie wyjątkowo cenne. Rozmowy z »Wilskim« [Aleksandrem

⁵²⁶ H. Zakrzewska, *Niepodległość...*, s. 124–125.

⁵²⁷ Tamże, s. 127–128.

Stpiczyńskim – przyp. MNK], przedwojennym »dwójkarzem« z prawdziwego zdarzenia, przyjazdy z południa »Wizera« [Aleksandra Klotza – przyp. MNK], legionisty, człowieka z fantazją temperamentem i »dwójkarza« od zara- nia, dawały materiał do rozważań nad przyfrontową robotą wywiadowczą na dziś i na przyszłość⁵²⁸.

W kontekście przywołanych powyżej wspomnień Haliny Zakrzewskiej nie od rzeczy będzie odwołanie się do relacji najmłodszej uczestniczki akcji na Kutschere, Elżbiety Dziembowskiej „Dewajtis”, o przygotowaniu jej i „Kamy” do tej akcji: „Główne [...] nasze przeszkolenie opierało się na udzielanych w toku pracy wskazówkach metodycznych »Rayskiego«. Zwracał on pilnie uwagę na nasze zachowanie podczas obserwacji, instru- ując na dorywczych spotkaniach. Pierwsza jego zasada umiejętnego dosto- sowania się do ulicy polegała na tym, by nie ściągać na siebie czyjejkolwiek uwagi. Polecał jak najbardziej przeciętne ubranie i naturalne zachowanie się. Nie mogło być nic krzykliwego w ubiorze, ciemne okulary – wykluc- zone. Nie można stosować naiwnych tricków. Kiedyś np. zgorszony zwrócił uwagę »Kamie«, że czytała książkę na przystanku tramwajowym. – W parku na ławce można, ale na przystanku to niecodzienne, a więc podejrzane – powiedział. Nie okazywać na ulicy za dużego zainteresowania ani też zupeł- nego braku zainteresowania. Zachowywać się jak najbardziej obojętnie. Nie wykonywać żadnych gwałtownych ruchów ani nie rzucać bystrych spoj- rzeń. »Rayski« powtarzał często: – Jesteście zwykłymi, szarymi przechod- niami ulicznymi. Nic was specjalnie nie interesuje. Nauczyliśmy się widzieć siebie na ulicy. Lustrowaliśmy siebie nawzajem, przekazując sobie potem krytyczne uwagi⁵²⁹. W tym przypadku szkolenie odbywało się już w prak- tyce, a nie „na sucho” dla samej tylko teorii. Dało znakomite efekty, co z jed- nej strony było zasługą „Rayskiego” umiejętnie kształtującego zachowania wywiadowczyń, z drugiej zaś strony – samych szkolonych biorących sobie do serca uwagi „Rayskiego”. Jak podkreślała „Kama”: „Ani »Dewajtis«, ani ja nie przechodziłyśmy żadnego kursu teoretycznego z zakresu wywiadu, stąd też ta troska o nas⁵³⁰.”

Bolesław Penciak „Tomasz”, prowadzący pracownię w „Parku” w Oddzia- le I, tak wspominał swoje działania jako prowadzącego szkolenie: „[...] z ini- cjatywy »Wuja« [tj. Juliana Kozłowskiego, szefa „Parku” – przyp. MNK] zostały zorganizowane w jego mieszkaniu na Sadybie, przy ul. Okrężnej 38, dwa kursy szkoleniowe, każdy tygodniowy po dwie godziny dziennie. Przeszkoliłem

⁵²⁸ Tamże, s. 139–140.

⁵²⁹ Cyt. za: A. Kunicki, *Cichy front...*, s. 179.

⁵³⁰ Cyt. za: tamże, s. 185.

na nich kilka osób z poszczególnych grup bojowych, które we własnym zakresie były upoważnione do prowadzenia małej legalizacji⁵³¹. Jeżeli już mowa o legalizacji, można odwołać się do relacji Stanisława Wierzyńskiego „Klary”, któremu powierzono zorganizowanie komórki legalizacyjnej w Szefostwie Kedywu KG, a który wcześniej z taką działalnością w zasadzie się nie stykał. Z tego względu został skierowany na kurs „techniki legalizacyjnej” organizowanej przez „Park”. Być może była to kontynuacja działań, o których wspominał „Tomasz”. „Kurs ten trwał kilka tygodni (coś dłużej niż dwa tygodnie) po kilka godzin dziennie i miał wprowadzić mnie w tajniki fałszowania dokumentów – relacjonował Stanisław Wierzyński. – Kurs odbywał się w lokalu mieszczącym się w domu położonym w tzw. mieście ogrodzie Czerniaków, gdzieś przy ul. Okrężnej (38?). Kurs prowadził »ptaszek« o pseudonimie »Sud«/»Wuj«, a jednym z wykładowców był »ptaszek« – »Pion« [Władysław Pluta – przyp. MNK]. W kursie uczestniczyło kilka innych osób, których nie znałem i nie wiem, z jakich jednostek AK pochodziły. Uczono mnie różnych zagadnień związanych z techniką wykonywania fałszywych dokumentów. M. innymi – rozpoznawania i dobierania gatunków papieru, kartonu i specjalnych tkanin – stanowiących podkład papierów używanych przez Niemców do drukowania dokumentów, zwracano uwagę na cechy charakterystyczne, jak gramatura papieru, znaki wodne, włókna kolorowe wprasowane w papier, specjalną perforację itp. Zaznajamiano z różnymi rodzajami atramentów, tuszów, ołówków stosowanych przy wypełnianiu i podpisywaniu dokumentów oraz z doborem tychże. Zwracano uwagę na »zamiłowanie« Niemców do podpisywania wielu dokumentów różnymi ołówkami, tzw. atramentowymi oraz kolorowymi. Oddzielną dziedziną zdobywanej przeze mnie nowej wiedzy było wykonywanie pieczętek, poprzedzone kopiowaniem ich z otrzymywanych wzorów. [...]. Zaznajomiłem się również z dobieraniem specjalnych krojów pisma różnych typów maszyn do pisania, które używali Niemcy oraz w doborze tego pisma do odpowiednich dokumentów. Oddzielnym przedmiotem były informacje o różnych rodzajach dokumentów i ich zastosowaniu, jak również o posługiwaniu się nimi w określonych przypadkach. Naładowany tymi wiadomościami, rozpocząłem właściwą pracę organizacyjną oraz obsługę wszystkich komórek organizacyjnych Kedywu KG⁵³².

Stanisław Jankowski „Agaton”, szef Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II, relacjonował: „W początkowym okresie prowadziłem szkolenie.

⁵³¹ B.L. Penciak, *Konwiktorska 2*, Warszawa 1992, s. 12.

⁵³² Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

Pokazywałem kolegom w pracowniach fałszywych dokumentów to, czego się nauczyłem w szkole w Londynie. Nie na wiele im się to przydało w warunkach pracy konspiracyjnej. Szerszą nieco działalność szkoleniową prowadziłem dla żołnierzy sieci wywiadowczych z terenu. Uczyłem ich stosowania prostych szyfrów, techniki atramentów sympatycznych i równie prostych, nadających się do stosowania w warunkach domowych w terenie – metod podrabiania pieczęci i podpisów. Wkrótce przekazałem ten odcinek roboty »Żmijewskiemu«, który wyszkolił kilku »uczniów«⁵³³.

Rzecz jasna, iż prowadząc szkolenie, nigdy nie było wiadomo, na kogo się trafi. Stanisław Jankowski z osób szkolonych zapamiętał śliczną, młodą elegancką kursantkę „Srokę”. Była to... Blanka Kaczorowska, narzeczona Ludwika Kalksteina, która przyczyniła się do aresztowania przez Niemców wielu pracowników Oddziału II KG. „Nie wiem, czemu zawdzięczam, że na tej liście brak mojego nazwiska”⁵³⁴ – zapisał po latach we wspomnieniach „Agaton”...

Czasem szkolenie dokonywane było „po koleżeńsku” i dotyczyło np. otwierania zainstalowanych w mieszkaniach skrytek. Taką sytuację wspominała Hanna Michalska z „Zagrody”: „Którego dnia, mogło to być na początku grudnia 1943 r., bo mieszkałam wtedy jeszcze na Żoliborzu, na polecenie Eli byłam u Wandy w mieszkaniu na Tamce 21 (II lub III p.), gdzie po wysiedleniu przez Niemców z ul. Klonowej (w r. 1943) mieszkała razem z rodzicami w wynajętych u znajomych 2 pokojach. Celem spotkania było pokazanie mi przez Wandę, gdzie w jej mieszkaniu jest skrytka »Zagrody« oraz nauczanie mnie jej otwierania. Była to nieduża skrytka w podłodze (w pokoju Wandy, niedaleko okna), którą otwierało się czymś w rodzaju malutkiego wytrycha (dość długi, cienki pręcik metalowy, zakończony uchwytem w kształcie kołka), który po włożeniu w, niewidoczną dla niewtajemniczonych, dziurkę i przekręceniu, otwierał klapę, złożoną z kilku połączonych ze sobą klepek parkietu. Znajomość miejsca skrytki oraz umiejętność jej otwierania, jak się potem okazało, bardzo mi się przydała”⁵³⁵. Wspominano już o tym przy okazji ewakuacji materiałów z zagrożonych lokali.

Bywało, że współpracownicy uczyli kolegów metod pracy i to wcale nie konspiracyjnych, a tych, które były niezbędne w konspiracji, a potem procentowały przez całe ich dalsze życie. Oto co pracujący w Wydziale Informacji BIP Aleksander Gieysztor „Borodzicz” stwierdził w rozmowie z Hanną Krall: „Woliński zaczął dostarczać nam codziennych niemal meldunków o sytuacji w getcie. Czytałem, skracałem – to była obłędna robota, bo teksty do szyfrów

⁵³³ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 404.

⁵³⁴ Tamże, s. 405.

⁵³⁵ Hanna Michalska, Wyciąg z relacji, Warszawa 1977, mps, KHK, II M 74.

musiały być maksymalnie związane (to Makowiecki [Jerzy Makowiecki, szef Wydziału Informacji – przyp. MNK] nauczył mnie zwięzłości – był świetnym stylistą ten inżynier-architekt...) po czym szło to do sztabu, do ludzi z łączności i drogą radiową do Londynu⁵³⁶. Powyższą opinię potwierdza w pełni w swoim pamiętniku Stefan Kieniewicz „Tokarski” z tego samego Wydziału Informacji: „Szef mój, »Tomasz«, uczył nas wszystkich zwięzłości, zalety tak bardzo cennej w konspiracyjnym piarstwie. Umiał też zgrabnie skracać nasze teksty, i kto wie, czy nie jemu właśnie zawdzięczam nabytą z czasem umiejętność skracania cudzych tekstów⁵³⁷. W kontekście „koleżeńkiego” szkolenia można także przywołać relację Celestyny Orlikowskiej „Doktor” z Centralnego Kolportażu. W 1942 r. zwerbowała ona (po linii harcerskiej) do służby Alicję Dobielińską „Lilkę”. „Przypominam sobie – pisała po latach C. Orlikowska – że »Lena« poleciła mi zapoznać Alicję Dobielińską »Lilkę« z działalnością kolporterki. Miała ona odszukać mnie na dworcu warszawskim, jechać w sąsiednim wagonie i iść za mną w pewnej odległości. Wiozłam wtedy prasę na nowy punkt. Plan sytuacyjny był dobrze zasygnalizowany, doszłam bez pytania o drogę przechodniów. »Lilka« po zapamiętaniu adresu wróciła na dworzec⁵³⁸.

Specjalistyczne szkolenia w różnych dziedzinach prowadzone były w ramach Biura Informacji i Propagandy. Oto fragment relacji Wacława Żdzarskiego, inspektora szkoleniowego w dziale fotograficznym, prowadzącego takie właśnie szkolenie: „Opracowany został program szkolenia, część materiałów dostarczona była w formie skryptów, powielanych pracownice na maszynie do pisania. Szkolenie odbywało się systemem piątkowym – w każdej grupce był kierownik organizacyjny, który kontaktował się ze mną lub z »Gozdawą« i pozostałymi członkami zespołu. Spotkania i wykłady odbywały się przeważnie w moim mieszkaniu przy ul. Śliskiej, następnie jednak, gdy ilość uczestników zaczęła wzrastać, ze względu na bezpieczeństwo, spotkania konspiracyjne odbywały się w różnych lokalach, częstokroć wskazywanych przez uczestników szkolenia. Z kilkudziesięciu fotoreporterów bliżej poznałem tylko kilku. Względny bezpieczeństwa pracy konspiracyjnej sprawiły, iż nie znałem nawet pseudonimów większości szkolonych osób. [...]. Oprócz szkolenia teoretycznego i praktycznego w ramach »normalnego« szkolenia fotograficznego, gdzie szczególnie nacisk kładziony był

⁵³⁶ *Dwa najwspanialsze lata. Z prof. drem Aleksandrem Gieysztozem rozmawia Hanna Krall*, „Tygodnik Powszechny”, 1983, nr 1.

⁵³⁷ S. Kieniewicz, *Pamiętniki...*, s. 340.

⁵³⁸ Celestyna Orlikowska, *Wspomnienia warszawskiej kolporterki, kwiecień 1940 – 17 maja 1943*, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

na zaradność fotoreportera we wszystkich sytuacjach i warunkach polowych, wyznaczane były również zadania »bojowe« oraz prowadzenie stałej dokumentacji życia naszego społeczeństwa w warunkach okupacji i walki przeciw najeźdźcy. Zadania te polegały przede wszystkim na zdjęciach ulicznych w Warszawie, utrwalających na filmie sceny łapanek, zatrzymywania przechodniów oraz patrole żandarmerii, akcje odwetowe, momenty egzekucji publicznych. Z łatwiejszych zadań – zdjęcia licznie plakatowanych obwieszczeń władz niemieckich, charakterystyczne sceny uliczne, nielegalny handel, napisy malowane na murach w ramach »małego sabotażu«. Archiwum nasze zawierało wiele cennych i interesujących zdjęć – niestety, uległo ono zniszczeniu podczas powstania⁵³⁹.

Skoro już podniesiony został wątek szkoleń w ramach BIP-u, można odnotować jeszcze zorganizowanie kilkunastu dwudziestoosobowych kursów dla kobiet kierujących służbą Pomoc Żołnierzowi w Obszarach i Okręgach. Oto co z perspektywy organizatora i szkolącego pisał Zygmunt Ziółek „Sawa” z Wydziału Propagandy Mobilizacyjnej BIP: „Pamiętam, że niektóre z nich odbywały się w mieszkaniach przy ul. Ludwiki na Woli, Niemcewicza i Mokotowskiej. Gromadziliśmy się w jakimś większym pokoju, gdzie od godziny 8 rano do 14 bez przerwy prowadziłem wykład z bardzo małym marginesem na pytania. [...]. Te kursy propagandowe dla PŻ ze względów techniczno-konspiracyjnych przeciągnęły się do lata [...]”⁵⁴⁰.

Swego rodzaju szkoleniem do pracy w Tajnych Wojskowych Zakładach Wydawniczych był „staż”, jaki musiał przejść każdy kierownik drukarni przed objęciem kierownictwa drukarni, polegający na dokonywaniu „wyrzutów” gotowych druków. Jak relacjonowała Maria Rutkowska-Mierzejewska: „[...] umożliwiało to poznanie przez szefostwo TWZW sposobu zachowania się nowego kolegi w sytuacjach niebezpiecznych, a częstokroć krytycznych. Z reguły każdy wyrzut był eskortowany-ubezpieczany przez kogoś z ekipy oficerskiej; najczęściej był to kierownik macierzystej drukarni. Taką »próbę« przechodzili wszyscy bez wyjątku kierownicy drukarni (np. »Marek« Czesław Mierzejewski – kierownik W-5, »Jacek« Jerzy Mierzejewski – kierownik W-6 robili wyrzuty z W-2, ja z W-5)”⁵⁴¹. Jeżeli już mowa o TWZW, to można tu wspomnieć, iż przyjęto założenie, że w pierwszych godzinach walki powstańczej cały zespół TWZW miał z bronią w rękę zaatakować

⁵³⁹ W. Żdźarski, *Służba filmowa i fotograficzna Armii Krajowej*, „Życie i Myśl”, 1966, nr 7–8, s. 137–139.

⁵⁴⁰ Z. Ziółek, *Od okopów do barykad. Wspomnienia 1939–1944*, Warszawa 1973, s. 298–299.

⁵⁴¹ Maria Mierzejewska, Uwagi dotyczące historii TWZW (pomyłki i niejasności), Grzegorz Mazur, Biuro Informacji i Propagandy, [b.d.], mps, zb. MNK.

placówki niemieckie blokujące drukarnie. Warunkiem powodzenia akcji było posiadanie dobrego uzbrojenia, w związku z czym wczesną wiosną 1944 r. szef TWZW Jerzy Rutkowski „Michał Kmita” wydał polecenie ostrożnego skupowania broni i amunicji, aby uzupełnić szczupłe zapasy stanowiące wyposażenie tajnych drukarni. Jak relacjonowała Maria Rutkowska-Mierzejewska, „Przeszkolenie w posługiwaniu się bronią drukarze przeprowadzają we własnym zakresie na terenie podziemnych drukarni”⁵⁴².

Wiele łączniczek przechodziło kursy mające ich przygotować do służby sanitarnej na okres planowanego powstania. Maria Emilia Gaworska (z d. Suchodolska), łączniczka z grupy PWB 17, tak to odnotowała w swojej relacji: „Krażyłam między lewobrzeżną a prawobrzeżną Warszawą ze zleceniami. Jednocześnie na Pradze kończyłam tajny kurs sanitarny, prowadzony przez dr Lewandowską”⁵⁴³.

W niniejszym podrozdziale kwestie szkolenia postrzegane były albo przez pryzmat osób szkolących, albo podlegających szkoleniu. Była jednak jeszcze jedna kategoria pracowników, a mianowicie ci, którzy uczestniczyli w procesie szkolenia, zapewniając lokale i sprawną obsługę różnego rodzaju kursów, co dla nich stanowiło codzienność służby. W tym właśnie aspekcie warto odwołać się do fragmentów relacji Haliny Żelaźniewicz (z d. Czermińskiej), „Urszuli” z „Zagajnika”, czyli komórki szkoleniowej Kedywu KG AK: „Do każdej z łączniczek należała opieka nad grupą słuchaczy, zwykle trzy- lub czteroosobową. »Stefan« [Stanisław Tyski – przyp. MNK] bardzo sumienne i rygorystycznie zawiadywał zespołem. Było regułą, że przynajmniej z jednodniowym wyprzedzeniem informował dokładnie każdą z nas o tym, gdzie się odbędzie kurs, w jakiej kolejności zaprogramowane zostaną wykłady, jak liczną przewiduje się grupę. [...]. Kursanci o różnym stopniu konspiracyjnego przeszkolenia zmieniali się co dwa tygodnie, tworząc swoisty kalejdoskop, przesuających się przez »Zagajnik« postaci. [...]. Teraz, kiedy piszę te wspomnienia, sięgam do dna pamięci, widzę, jak z atmosferą tych tak różnych wewnątrz kojarzą mi się ludzie, którzy przez nie się przesunęli. Szkolenie – to były przynajmniej cztery godziny wykładów (non stop). Zwykle kurs prowadziło dwóch wykładowców. [...]. Zadyмка tego dnia szalała od rana, na ulicach potworzyły się ogromne zasy, a tramwaje jeździły z wielkim opóźnieniem. Spieszyłam się, brnąc przez śnieg Dziennikarską do »Dziadków« – taki kryptonim miał ten miły lokal. Przede mną, sprężystym, »wojskowym« krokiem szedł młody człowiek, w długim ciemnym płaszczu i tyrolskim kapeluszu. Zatrzymał się na chwilę przed furtką państwa

⁵⁴² M. Mierzejewska „Janka”, *Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze...*

⁵⁴³ Maria Emilia Gaworska, *Życiorys*, Warszawa [b.d.], mps, zb. MNK.

Kaczkowskich i ruszył wolno w dół ulicy. Było jeszcze wcześniej, ale nie-trudno było się domyślić, że to pierwszy słuchacz krąży w pobliżu. Ledwie przygotowałam wszystko, co było potrzebne do wykładu o zapalnikach chemicznych, gdy rozległ się dzwonek przy drzwiach. W wizjerce dojrzałam tyrolski kapelusz i zarys ośnieżonej sylwetki. Po wymianie hasła i odzewu »Żubr« [Walerian Ryszard Żelaźniewicz – przyp. MNK] był już w pokoju oddanym do naszej dyspozycji. Za chwilę przyszli dwaj inni panowie, ale wykładowca, chemiczka, pani Krystyna, wyraźnie miała trudności z dojazdem. Gdy czekaliśmy na rozpoczęcie wykładu, a gorąca ziołowa herbata pozwoliła wszystkim »odtając«, »Żubr« zaczął opowiadać o jednej ze swoich ucieczek z Sonderoflagu Colditz IV-C. Opowiadanie tak wszystkich zajęło, że nawet kiedy pani Krystyna zmarznięta była już między nami, to nie mówiło się tego dnia o zapalnikach. Nigdy nie można było przewidzieć, co i komu może się przydarzyć w tych groźnych czasach. Technika ucieczki mogła stanowić także materiał szkoleniowy. [...]. Z lokalem na ul. Rakowieckiej łączy się w mej pamięci dość szczególny przypadek. Tego dnia, kiedy kończył się prowadzony w nim kurs, miałam dostarczyć dla każdego ze słuchaczy komplet nowych instrukcji. Pobrałam je z naszego lokalu na ulicy Marszałkowskiej i z dość pokaźną paczuszką, częściowo o przysłoniętą futrzaną mufką, które były wtedy w modzie, czekałam na tramwaj przy placu Zbawiciela. [...]. W okolicy p. Żelaznej Bramy był lokal Konfederacji Narodu, która kilka swoich grup szkoliła na naszych kursach w dywersji. Według regulaminu – szkolenia grup spoza AK mogły odbywać się jedynie we własnych lokalach tych ugrupowań. Zwykle źle się czułam w tych obcych mieszkaniach. Siedziałam na wykładach, obserwowałam ulicę lub podwórze, donosiłam materiały na ćwiczenia minerskie i chemiczne, komplety podręczników i zestawy fotograficznych instrukcji, otwierałam drzwi – wszystko więc według ustalonego regulaminem porządku, ale ze znacznie większym napięciem niż na tzw. własnych śmieciach. [...]. Gdy tak wracam myślą do pracy w »Zagajniku« i do tamtego bujnego życia, które – mimo że naznaczone śmiercią – na co dzień było zwyczajne i właściwie pozbawione lęku. Każdy wierzył w swoją »szczęśliwą gwiazdę« i narzucało się wprost materialne odczucie urzekającego klimatu, który panował w tej komórce. Stwarzał ten klimat cały zespół ludzi – kierownictwo, wykładowcy, łączniczki⁵⁴⁴.

Dopełniając wyłaniający się z relacji „Urszuli” obraz dnia jej (i koleżanek), trzeba przywołać wspomnienia jej szefa, Stanisława Tyskiego „Stefana”, który zaznaczał, iż codziennie po zakończeniu zajęć szkoleniowych dyżurne

⁵⁴⁴ H. Żelaźniewicz, „Zagajnik” w Warszawie, „Kronika Warszawy”, 1995, nr 4, s. 87–100.

spotykały się z nim w celu omówienia przebiegu szkolenia i dokonania poprawek organizacyjnych⁵⁴⁵. „Bezpieczeństwo szkolenia w wielkiej mierze zależało od ofiarności, pracowitości, sumienności i dzielności dyżurnych – pisał Stanisław Tyski „Stefan”, prowadzący w „Zagajniku” sprawy organizacyjno-administracyjne, doprecyzowując niektóre podniesione wyżej przez „Urszulę” kwestie. – Do obowiązków dyżurnej należała pełna opieka nad sprawnym i bezpiecznym przebiegiem całego kursu. A więc przede wszystkim dyżurna »podejmowała« skierowaną przez Organizację grupę słuchaczy, pełniła »honory pani domu« w każdym z wyznaczonych na kurs lokalu – wpuszczała do mieszkania słuchaczy i wykładowców, obecna była przez cały czas trwania zajęć, dostarczała odpowiednie pomoce szkoleniowe, jak mapy, instrukcje, zadania taktyczne, materiały wybuchowe, lonty, spłonki, chemiczne środki walki, zapalniki, miny itp. Ponadto dyżurna dbała, aby jakiś nieoczekiwany gość czy interesant nie zakłócił szkolenia, a w razie zagrożenia – do niej należało podjęcie odpowiedniej, zabezpieczającej decyzji. Do obowiązków dyżurnej należało także utrzymanie łączności z pozostałymi grupami szkoleniowymi poprzez wymianę wykładowców różnych specjalności. Dyżurna pilnowała należytego szyfrowania adresów i niszczenia wszystkich zapisków i notatek, szczególnie bezpośrednio po zakończeniu kursu, kiedy to każdy z kursantów otrzymywał od dyżurnej komplet instrukcji do użytku w terenie”⁵⁴⁶.

Zdarzało się też, że pracownik KG nie odbywał szkoleń o charakterze wojskowym. Jak bowiem relacjonowała Sławomira Marchewa, czynna wraz z matką początkowo w opiece nad cichociemnymi, a od stycznia 1944 r. w komórce „Michał” w kierownictwie Oddziału II: „Żadnych kursów ani przeszkoleń wojskowych nie przechodziłam”⁵⁴⁷.

Komenda Główna, która była centralnym aparatem dowodzenia Sił Zbrojnych w Kraju i jednocześnie dysponowała bardzo dobrą kadrami, organizowała periodyczne szkolenia z różnych dziedzin życia i walki nie tylko dla pracowników różnych pionów KG, ale także dla pracowników struktur terenowych. Szkolenia takie wpisywały się w codzienny lub periodycznie występujący zakres obowiązków specjalistów danej dziedziny, o czym była już mowa chociażby przy „Zagajniku”. Na szkolenie do KG przyjeżdżali pracownicy komend terenowych. Oto kilka tylko wybranych przykładów z dobrze zachowanej korespondencji między KG a Komendą Obszaru Lwów. 1 kwietnia 1943 r. „Korab” z Komendy Obszaru Lwów pisał do „Bronki” w KG: „W dniu

⁵⁴⁵ S. Tyski, *Praca i przyjaźń...*, s. 19.

⁵⁴⁶ Tamże, s. 18–19.

⁵⁴⁷ Sławomira Marchewa, Relacja z działalności w AK, 1946, mps, SPP, BI 5/52.

10–12 IV zamelduje się w Worku Klaudia z VK Wazonu na kurs przeszkolenia instruktorskiego⁵⁴⁸. Z kolei 19 listopada 1943 r. Szef Sztabu KG gen. Pełczyński „Robak” skierował do Komendy Obszaru Lwów pismo: „W związku z uruchomieniem kursu dla legalizatorów Okr[ęgowych] zarządzam wydelegowanie waszego przedstawiciela na czterodniowy kurs do Kongo. Kurs odbędzie się w dniu 5–8 styczeń. [...]. Miejsce i godziny kursu wskaże Watra”⁵⁴⁹. Natomiast 10 marca 1944 r. z KG skierowano pismo do Komendy Obszaru Lwów: „Na wasz 233/VIII sap. z dn. 23 II 44 wyznaczam termin przybycia kandydatów na kurs sap[erski] od 1 IV do 7 IV 44 r. Adres kursu na zwykłym punkcie kontaktowym przez Watrę”⁵⁵⁰.

O szkoleniu cichociemnych pod kątem życia w Kraju pisano już w jednym z poprzednich rozdziałów. Po zrzućcie przechodzili oni okres aklimatyzacji. Dla nich także prowadzono specjalne kursy szkoleniowe, uzupełniające ich wiedzę z zakresu konspiracji, po których kierowani byli w teren. Na przykład 7 kwietnia 1943 r. Dowódca AK, informując Komendę Obszaru Lwów o przydzieleniu, według ich przygotowania i przydatności fachowej, do Kedywu „Wazonu” por. piech. „Ulewy” i por. saperów „Babe”, zaznaczał, iż „Przydzieleni odejdą dopiero po ukończeniu orientac[yjnych] kursów konspiracyjnego i dywersyjnego, tj. ok. 20 IV br. [...].”⁵⁵¹.

Zarysowane powyżej zagadnienia, które hasłowo określono jako „szkolenia i kursy”, wskazują wyraźnie, iż w różnym stopniu, ale jednak wpisywały się one w codzienność konspiracyjną. Jak już zaznaczono, wielokrotnie było to „instytucjonalne” działanie w ramach odpowiednich struktur Komendy Głównej. Wielokrotne też było szkolenie, nie zawsze do końca uświadomione, przez nabywanie doświadczenia w codziennej służbie łączniczki, kolporterki, szyfrantki, drukarza...

II.6. Dyspozycyjność w służbie, zmiany przydziału i zakresu obowiązków, ruch kadrowy

Jednym z elementów składających się na obraz codzienności konspiracyjnej było zagadnienie ruchu kadrowego, czyli zmian przydziałów, a więc dyspozycyjności konspiratora w stosunku do przełożonych. Było to zjawisko, które dotykało wszystkie szczeble organizacyjne Komendy Głównej, poczynając

⁵⁴⁸ Nr 144, [Korab do p. Bronka], dn. 1 IV [1943], AAN, 203/XV-5, k. 231.

⁵⁴⁹ PZP, dn. 19 XI [19]43, nr 1199/I, do KO Lux, AAN, 203/XV-12, k. 60.

⁵⁵⁰ KG, nr 439/Sap., dn. 10 III [19]44, AAN, 203/XV-14, k. 211.

⁵⁵¹ PZP dn. 7 IV [19]43, nr 384/I, AAN, 203/XV-6, k. 67.

od Dowódcy Sił Zbrojnych w Kraju, poprzez szefów Oddziałów KG, szefów Wydziałów, Referatów, na szeregowych pracownikach kończąc. W odniesieniu do najwyższych stanowisk dowódczych w Komendzie Głównej problem ten został omówiony w odpowiednim rozdziale opracowania o zagadnieniach kadrowych Polskiego Państwa Podziemnego⁵⁵², co niejako zwalnia autora z powtarzania tych kwestii. Tu, nie pomijając pewnych przykładów z „wyżyn służbowych”, wypada zająć się przede wszystkim osobami usytuowanymi na niższych szczeblach organizacyjnych. Wpisanie zmian przydziałów w obraz życia codziennego i służby nie oznacza, rzecz jasna, iż dany pracownik codziennie zmieniał swoje miejsce w strukturze organizacyjnej Komendy Głównej. Jak jednak już to zasygnalizowano w jednym z poprzednich rozdziałów, otrzymanie jakiegoś przydziału po wejściu do służby nie było równoznaczne z tym, iż przydział ten był przydziałem „na całe życie”. Jednym z elementów konspiracyjnej służby była więc zmiana przydziałów służbowych. Przesunięcia na inne stanowiska, do innych komórek w ramach KG lub w teren, wynikały z rozlicznych przyczyn. Względy bezpieczeństwa nakazujące zniknięcie z danej komórki konspiracyjnej były tylko jednym z czynników. Wielokrotnie niezbędne stawało się skierowanie do służby w innej komórce ze względu na aresztowania kogoś z owej komórki i konieczność zapewnienia ciągłości pracy konspiracyjnej. Przesunięcia wynikały też z dostosowania odcinka służby do predyspozycji danej osoby, tak aby mogła być ona wykorzystana jak najbardziej efektywnie, a także rozbudowy struktury organizacyjnej Komendy Głównej. Czasem sam zainteresowany występował z umotywowanym wnioskiem do dowódcy o zmianę przydziału. Była także służba w konspiracji na jednym stanowisku przez bardzo długi czas. W tym względzie nie było reguł. Jednocześnie, co trzeba podkreślić, ruch kadrowy miał zarówno charakter ruchu wewnętrznego w ramach Komendy Głównej, jak i „odśrodkowego”, tj. przesuwania pracowników w teren albo odwrotnie, „dośrodkowego”, tj. ściągania do KG osób np. spalonych w terenie. Należy też zauważyć, iż ruszenie jednego z elementów personalnej układanki w ramach jednej komórki pociągało za sobą kolejne przesunięcia kadrowe. Oczywiście, nieco inaczej wyglądało to z perspektywy np. szefa Oddziału, który musiał zdecydować, kto zastąpi pracownika, który z jakichś względów „wypadł z pracy”. I było tu rzeczą drugoplanową, czy owo „wypadnięcie” nastąpiło z powodu śmierci, aresztowania, „spalenia” czy ciężkiej choroby. Liczył się skutek, tj. konieczność wprowadzenia kogoś na opróżnione stanowisko. Inaczej zaś wyglądało to z perspektywy pracownika, który nagle, z dnia na dzień, musiał podejmować nowe

⁵⁵² M. Ney-Krwawicz, *Mam szereg pierwszorzędnych pracowników...*, s. 187–251.

obowiązki, nowe wyzwania, czasem zmieniać przydział i tym samym otoczenie. Właściwie każdy musiał się z tym liczyć...

Gdy z dniem 1 marca 1944 r. przeniesiony został „na własną prośbę do rezerwy” płk dr Kazimierz Baranowski „Kazia”, natychmiast (z tygodniowym jednak wyprzedzeniem objęcia funkcji, tj. 23 lutego) wyznaczony został przez Dowódcę AK nowy szef Służby Zdrowia płk dr Leon Strehl „Feliks”. Kiedy w czerwcu 1944 r. zamordowany został inż. Jerzy Makowiecki „Malicki”, szef Wydziału Informacji BIP KG, jego miejsce zajął Aleksander Gieysztor „Borodzicz”, dotychczasowy Kierownik Biura tegoż Wydziału Informacji. Ludmiła Hausbrandt, prowadząca od 1942 r. pocztę wewnętrzną w Oddziale II, wspominała, iż gdy aresztowana została „Pani Maria” (Maria Strońska), szef Wd-65, „Szef Oddziału II »Dzięcioł« polecił mi wówczas pełnienie obowiązków szefa Wd-65, zdałam więc pocztę Alinie Czaplickiej (pseud. »Jola«). Obowiązki Wd-65 polegały wówczas prócz nadzoru nad pocztą wewnętrzną, na kontaktach z kurierami, kontaktach z komórką więzienną, łączności z siecią alarmową, na opracowywaniu preliminarzy i rozliczeń, a więc kontakt bezpośredni z Wd-66 (»Janicki«) oraz na przygotowaniu lokali kontaktowych na potrzeby szefa, zaopatrzeniu ich w skrytki itp. Wd-65 istniało pod moim kierownictwem od aresztowania Pani Marii do aresztowania »Dzięcioła«⁵⁵³. Z kolei Maria Regina Kossak „Anta” z Oddziału II KG tak pisała o swoich kolejnych przydziałach: „Byłam krótko łączniczką, po czym po 2 miesiącach »Pani Maria« [tj. Maria Strońska – przyp. MNK] zdecydowała, że będę prowadzić Sekretariat ówczesnego z-cy szefa Oddz. II KG AK »Dzięcioła« (płk Marian Drobik). Funkcję przejęłam od »Marianny«⁵⁵⁴. Po aresztowaniu w grudniu 1943 r. płk. Drobika, „Anta”, jako „spalona”, była bez przydziału. „Nowy Szef Oddz. II KG AK »Makary« (płk Iranek-Osmecki) miał inną sekretarkę »Danusię« (Maria Szczurowska) – relacjonowała „Anta”. – Pozwolono mi dopiero w 1944 r. firmować lokal przy ul. Ogrodowej, gdzie odbywały się spotkania. Przez pewien czas używał lokalu »Nowak« (płk Fr. Herman)⁵⁵⁵. Jadwiga Nowicka „Iza” z „Dworca Wschodniego” VK KG w swojej relacji pisała krótko: „Na jesieni 1943 r. po szeregu wysp w Łączności Szef Sztabu KG wydał rozkaz, aby odprawy Komendanta Głównego z terenem odbywały się poza tzw. Dworcami. We wrześniu 43 r. zostałam odkomenderowana do organizującej się specjalnej komórki. Kierowniczką

⁵⁵³ Ludmiła Hausbrandt, Poprawki i uzupełnienia do książki M. Ney-Krwawicza o Komendzie Głównej Armii Krajowej, Warszawa, 4 VI 1992, mps, zb. MNK

⁵⁵⁴ Maria Regina Kossak, Relacja własna, Warszawa 1974, mps, KHK, II-K-66, odpis w zb. MNK.

⁵⁵⁵ Tamże.

została Justyna (Nina Szelażkowa, Kierowniczką Wewnętrznej poczty KG, tzw. PKO. Pudle, Kundle, Ogary). Organizatorkami odpraw mianowane zostały: Jura-Łucja (dawna Marta szef VK w Lwowie) i ja – Iza⁵⁵⁶.

Halina Turkiewicz „Magdalena” z Oddziału VII KG, będąca od października 1939 r. w konspiracji, w Oddziale VII, wspomniała, iż „Początkowo pracowałam razem z moją siostrą Ireną Weberową (pseud. »Agnieszka«) i szwagrem Józefem Weberem (ps. »Tkacz«, »Tkaczewski«) w sklepie, który był lokalem konspiracyjnym przy ul. Daniłowiczowskiej 3. Szwagier mój Józef Weber, prócz funkcji kierownika sklepu, pełnił funkcję kasjera Kasy Głównej Oddziału VII. Po jego aresztowaniu w łapance w 1940 r. i wywiezieniu do Oświęcimia – do chwili powrotu (został zwolniony na skutek szeregu starań) objęłam pełnią przez niego funkcję kasjera. [...]. Po powrocie Józefa Webera do pracy konspiracyjnej nadal pozostawałam w pracy związanej z finansami organizacji (rozlokowywanie przekazywanych z zagranicy walut w szeregu skrytek znajdujących się u różnych członków organizacji) [...]. Pracę tę wykonywałam do 28 V 1942 r., w którym to dniu zostałam aresztowana w sklepie przy ul. Marszałkowskiej – róg Kredytowej (który był również lokalem konspiracyjnym). Był to sklep z konfekcją męską pod firmą Kazimierz Genszer⁵⁵⁷.

Jadwiga Krawczyńska z BIP-u KG, która rozpoczynała w 1939 r. pracę konspiracyjną w redakcji „Dziennika Radiowego”, relacjonowała, iż „Trwało tak do lipca 1940, kiedy przestałam na pewien czas redagować »Dziennik Radiowy« i zostałam przesunięta do innej pracy [tj. do redakcji „Ajencji Prasowej” – przyp. MNK]. [...]. Do redakcji »Dziennika« wezwano mnie powtórnie na początku 1942 r., gdy szefem prasowym został »Gryfic«, następnie ps. »Gozdawa«, w czasie powstania mjr »Gromski« (Tadeusz Wardejn-Zagórski) (który na nowo organizował komórkę prasową i »Dziennik Radiowy«). Pod jego kierownictwem pracowałam na stanowisku redaktora »Dziennika Radiowego« do grudnia 1943 r. i następnie jako redaktor biuletynu »Służba Reutersa« do końca lipca 1944 r.⁵⁵⁸. Tak jak J. Krawczyńska, która była przesuwana w ramach tego samego Oddziału, tj. BIP, także Bronisława Kołaczkowska miała kolejne przydziały w ramach tej samej „działki”, tj. łączności konspiracyjnej w VK. „Poinformowana zostałam o przyjęciu mnie do pracy konspiracyjnej Związku Walki Zbrojnej (ZWZ) przekształconej

⁵⁵⁶ Jadwiga Nowicka „Iza”, Odprawy KG – druga połowa roku [19]43 do Powstania, mps, SPP, BI.

⁵⁵⁷ Halina Turkiewicz, [Relacja], [1975], mps, KHK, II-T-13.

⁵⁵⁸ Jadwiga Krawczyńska, Udział w redagowaniu „Dziennika Radiowego” i „Ajencji Prasowej”, [b.d.], mps, AIH PAN, A 88/60.

w czasie w Armię Krajową (AK) do Oddziału Łączności KG. Zgodnie z moimi kwalifikacjami powierzono mi stenografowanie korespondencji komórki. Poinformowano mnie, że kontaktować się ze mną będzie »Sewera«. [...]. W pewnym momencie »Sewera« przestała przychodzić. [...]. Przyczyny braku kontaktu »Sewery« ze mną nie znam. Po pewnym czasie przyszła do mnie do biura, w którym pracowałam Pani, która po podaniu hasła zakomunikowała mi, że teraz ona będzie się ze mną kontaktować. Tą osobą była p. Piszczatowska Helena ps. »Fela«. Zmiana ta nastąpiła gdzieś (o ile dobrze pamiętam) na przełomie lat 1941/1942. W umówionym miejscu i terminie spotkałyśmy się (chyba była to ul. Miodowa) i »Fela« przeprowadziła ze mną rozmowę na temat: – czy wiem, do jakiej organizacji należę, – skąd w niej się znalazłam, – czy nadal wyrażam gotowość do pracy. Po takim wstępie i moim ustosunkowaniu się, zakomunikowała mi o zmianie przydziału pracy. Powierzono mi zaopatrywanie komórki w finanse. Kierownikiem komórki była »Agnieszka«. I tak z »Felą« współpracowałam do powstania, z tą różnicą, że w pewnym okresie czasu nastąpiła przerwa kontaktowa, a po jej wznowieniu »Fela« powiadomiła mnie, że teraz obsługiwać będę »Dworzec Zachodni«, a zamiast »Agnieszki« kierownikiem będzie »Beata«. I od tego momentu najczęstsze kontakty służbowe miewałam z »Klarą« – kier. Kurierów. [...]. W pierwszej dekadzie lipca 1944 r. otrzymałam rozkaz wyjazdu do Anina. Miał to być wysunięty punkt kontaktowy usytuowany między kolejką wąskotorową a koleją szerokotorową. Ulokowani byliśmy w namiocie. [...]. Po kilku dniach otrzymałam rozkaz powrotu do domu (nie pamiętam przez kogo nadany) i wróciłam do dawnej swej pracy⁵⁵⁹.

Maria Miłobędzka w swoim konspiracyjnym życiorysie „zaliczyła” kilka przydziałów, które związane były z tą samą działalnością w zakresie łączności konspiracyjnej, choć w różnych pionach KG. Jak sama obszernie relacjonowała: „W pierwszym okresie działalności konspiracyjnej moją zwierzchniczką była Władysława Macieszyna ps. »Sława«. W tym czasie spełniałam funkcję łączniczki, m.in. przenosiłam materiały od Henryka Józefskiego ps. »Olgiard«, przeznaczone dla Komendanta SZP, dostarczając je do lokalu przy ul. Piusa 16. Działalność ta została przerwana aresztowaniem mnie przez Gestapo dnia 3 lipca 1940 r. Byłam wielokrotnie przesłuchiwana na okoliczność osób M. Rataja i M. Niedziałkowskiego. Ponieważ nic nie miałam do powiedzenia o działalności wyżej wymienionych, zdecydowano wysłać mnie do obozu koncentracyjnego. Dzięki energicznym staraniom mojej rodziny (przekupienie złotem gestapowca) dnia 28/29 grudnia 1940 r. zostałam zwolniona z więzienia. Po pewnym okresie

⁵⁵⁹ Bronisława Kołaczkowska, [Relacja], 1979, mps, KHK, II-K-218.

»wietrzenia« – upewnienia się, czy nie jestem śledzona, zostałam ponownie przyjęta do pracy w ZWZ, z podporządkowaniem organizacyjnym bezpośrednio kierownicze łączności KG AK Janinie Karasiównie, którą znałam sprzed wojny. Zostałam przydzielona do Oddziału III/B (Wyszkolenia i Piechoty) na stanowisko kierowniczkę łączności i sekretariatu Oddziału z podporządkowaniem funkcyjnym Komendantowi Oddziału płk. Kazimierzowi Bąbińskiemu. Wyznaczone mi obowiązki przejęłam od poprzedniczki na tym stanowisku Sokalównej ps. »Malwa«. W końcu roku 1941 otrzymałam przydział do gen. Stanisława Tatara, Szefa Operacyjnego KG AK, na stanowisko kierownika sekretariatu i łączności (lokal przy ul. Górnośląskiej). Na początku roku 1942 powierzono mi funkcję kierowniczkę [właśc.: pracowniczkę – przyp. MNK] komórki łączności tzw. »Dworzec Zachodni«. Z tego okresu pamiętam pseudonim współpracowniczkę »Paula«. Praca polegała na utrzymywaniu łączności kurierskiej na terenie Generalnej Guberni na obszarze na zachód od Wisły, szczególnie z Krakowem. W końcu stycznia 1943 r. zostałam ponownie aresztowana wraz z mężem za przypadkowo udzieloną pomoc obywatelom francuskim, dezertrom z armii niemieckiej. W czasie tego pobytu w więzieniu, wobec bardzo ciężkich warunków na Pawiaku, zachorowałam na gruźlicę płuc – z tej racji oraz dzięki pomocy lekarza więziennego (więźniarki) dr Czuperskiej uniknęłam w dniu 27 kwietnia 1943 r. transportu do obozu koncentracyjnego. 12 maja 1943 r. przy krytycznym stanie zdrowia, dzięki ponownemu przekupieniu złotem gestapo, zostałam z więzienia zwolniona. [...]. Po krótkim pobycie na intensywnej kuracji płuc w Otwocku ponownie podjęłam pracę w KG AK. Tym razem powierzono mi funkcję kierowniczkę [właśc.: pracowniczkę – przyp. MNK] komórki Dworzec Wschodni – praca analogiczna do opisanej powyżej, lecz w kierunku na wschód od Wisły. Praca w ostatnim okresie była bardzo intensywna, związana m.in. z przygotowywaniem akcji »Burza«. W związku z przygotowaniem do powstania zgłosiłam się do mojego szefa, tj. Janiny Karasiówny, z prośbą o przydział zadania na czas walki. Zostałam powiadomiona, że nie przewiduje się mego udziału na czas walki, gdyż mam być wykorzystana do dalszej pracy po wyparciu z ziem polskich armii niemieckiej. Kontakt do rozpoczęcia nowego etapu działalności został ustalony przez Emilię Malesę ps. »Marcysia«. Wymieniona skontaktowała się ze mną, ustaliłyśmy punkty łączności, otrzymałam od niej 40 rubli w złocie »na przetrwanie«⁵⁶⁰. Wspomniana w jednej z przywołanych powyżej relacji Helena Piszczatowska także zaliczyła kilka przydziałów, choć nie w tej samej „branży”. Jak sama

⁵⁶⁰ Maria Miłobędzka, Przebieg pracy konspiracyjnej w okresie okupacji IX 1939 – IX 1944, Warszawa 1983, mps, zb. MNK.

relacjonowała: „Natychmiast po jakim takim odzyskaniu siły [po wyjściu z choroby w marcu 1940 r. – przyp. MNK] uzyskałam kontakty dzięki p. dr Franio i p. M. Szczurowskiej z p. Bronką i po rozmowie z nią weszłam do służby w ZWZ, przydzielono mnie chwilowo do komórki »Marcysi«, zaprzysiężona zostałam przez »Danke«, Szczurowską. Następny przydział do komórki dywersyjnej dr. Franio, [...]. Następnie przydział do komórki łączności »Wschód«, na razie prowadzę finanse tej komórki i organizuję przerzuty, sama kilkakrotnie jeżdżę do Tarnobrogu i Lublina [...] współpracuję z innymi komórkami w załatwianiu spraw finansowych, [...] Pracowałam w Dworcu Wschodnim. Do maja 1943 r. robota szła względnie spokojnie, nie znaczy to, że nie było w niej ciągłych szczerb w ludziach [...]. [...] Po tej dekonspiracji [w 1943 r. – przyp. MNK] dostałam rozkaz zlikwidowania się z mieszkania, a w ogóle komórka została rozbita. Na krótko przed powstaniem dostałam przydział do komórki Socjalno-Opiekuńczej, trochę jak wówczas dla mnie praca za spokojna. Zostaję włączona do działu przygotowań do powstania i otrzymuję polecenie zorganizowania lokali kontaktowych dla terenu »Wschód« w Międzyzlesiu i Aninie pod Warszawą, na wypadek powstania”⁵⁶¹.

Pracujący w Tajnych Wojskowych Zakładach Wydawniczych drukarze decyzją Szefa TWZW mogli być przenoszeni z jednej drukarni do drugiej. Nie było to zbyt bezpieczne, bo mogło w razie wpadki nieść w konsekwencji dekonspirację nie tylko jednej, ale i innych drukarni, lecz było stosowane. I tak np. Józef Nieborski „Czarny” początkowo otrzymał przydział do W-3, ale, jak sam relacjonował: „W niedługim czasie Kmita mnie wysłał do pracy na Jedyńce. [...] Na Jedyńce pracowałem chyba pół roku i przeszedłem na czwórkę. [...] Na Czwórkę przeszedłem, jak był luty czy marzec 43 r., na Czwórkę siedziałem do końca. [...] Po wpadce Czwórki chodziłem jak struty, nie pracowałem tydzień czasu, a potem pracowałem na Trójce i z Trójki wyruszyliśmy na powstanie. [...]”⁵⁶². Tak więc „Czarny” „zaliczył” trzy konspiracyjne drukarnie.

Rozpoczęcie służby w którymś z Oddziałów Sztabu KG nie oznaczało, jak to już można było zauważyć w przebiegu służby Marii Miłobędzkiej, iż w tymże Oddziale będzie się cały czas. I tak np. Halina Żelaźniewicz „Urszula” z „Zagajnika” Kedywu KG AK relacjonowała: „Do pracy w »Zagajniku« zaangażował mnie jesienią 1942 r. »Stefan« po jakimś czasie zmieniony na »Tomka« – naprawdę Stanisław Tyski, geolog, mój przyszły szwagier, a zawsze przyjaciel. Poprzednio prowadziłam sekretariat w redakcji podziemnego czasopisma

⁵⁶¹ Helena Piszczałowska, Relacja, 1978, mps, KHK, II-P-26, kopia w zb. MNK.

⁵⁶² Józef Nieborski, [Relacja], [b.d.], mps (z mat. M. Mierzejewskiej, teczka W-4) zb. MNK.

»Ajencja Prasowa«, wydawanego przez BIP KG AK. [...]»⁵⁶³. Można tu dodać, iż „Urszula” przeszła z redakcji „Ajencji Prasowej” do Kedywu razem ze swoją znajomą Jadwigą Zylberową „Ewą” jesienią 1942 r. Z kolei Aniela Sienkiewicz „Elżbieta” relacjonowała: „Praca moja w wywiadzie była raczej wynikiem przypadku, będąc bowiem zaangażowaną w dywersji, nie ubiegałam się o dalszy przydział, bo łącznie z pracą zarobkową nie mieściło by się to po prostu w czasie. Byłam długoletnią pracowniczką w Państwowej Fabryce Olejów Mineralnych „Polmin” [...]. Po wtargnięciu Niemców do Warszawy instytucja ta była jedną z pierwszych przez nich zajęta, ze względu na ważny czynnik, jakim jest paliwo w ogóle, a w szczególności w czasie wojny. [...]. Jeden z moich znajomych, który pracował w wywiadzie, zapytał mnie, czy nie mogłabym zostać w tej instytucji nadal w celu udzielania informacji z dziedziny zaopatrywania Niemców w paliwo. Zgodziłam się na to, gdyż z racji swej funkcji miałam dostęp do wszelkich źródeł dotyczących dostaw dla wojska niemieckiego»⁵⁶⁴.

Jakkolwiek część decyzji co do nowego odcinka pracy konspiracyjnej zapadała na wyższych szczeblach bez konsultacji z zainteresowanym, to brano w nich pod uwagę doświadczenie i dotychczasowe osiągnięcia. Jak relacjonował Tadeusz Żencykowski „Kania”: „Na jesieni 1943 roku – we wrześniu lub na początku października – mój przełożony w BIP KG AK płk Rzepecki poinformował mnie, że Komendant Główny w porozumieniu z Delegatem Rządu na Kraj zgodził się na utworzenie »Społecznego Komitetu Antykomunistycznego«, w którym przedstawiciel BIP miał reprezentować AK. Rzepecki powiedział mi, że za aprobatą gen. Bora wyznacza mnie do uczestnictwa w tym Komitecie. Oznaczało to jednocześnie, że w ramach BIP powstaje nowy Wydział Propagandy Antykomunistycznej, którym mam kierować niezależnie od kierownictwa dwóch innych wydziałów w BIP, a mianowicie »N« i »Rój« (czyli przygotowania mobilizacyjne propagandy wojskowej). Przystąpiłem niezwłocznie do organizowania tego Wydziału [...]. W krótkim czasie powstał Wydział »R« w BIP KG, którym kierowałem pod pseudonimem »Krawczyk«. [...] Sprawami wydawniczymi kierowałem osobiście. [...]»⁵⁶⁵.

Trzeba tu dodać, iż Tadeusz Żencykowski sprawdził się w okresie przedwojennym na stanowisku szefa propagandy OZN, a w czasie służby w Armii Krajowej z ogromnym rozmachem rozwinął między innymi Akcję „N”,

⁵⁶³ H. Żelaźniewicz, „Zagajnik” w Warszawie..., s. 87.

⁵⁶⁴ Aniela Sienkiewicz, Służba w wywiadzie, [b.d.], mps, SPP, BI 2/26.

⁵⁶⁵ Wydział „R” w BIP KG AK. Rozmowa [Władysława Bartoszewskiego] z Tadeuszem Żencykowskim, „Zeszyty Historyczne”, 1984, nr 70, s. 64.

czyli nowoczesną wojnę psychologiczną będąc jednocześnie szefem całego Wydziału Propagandy w BIP KG. O ile w przypadku T. Żencykowskiego zasadniczym argumentem „za” były jego przedwojenne i wojenne dokonania na polu propagandy, o tyle w części innych mianowań na stanowiska kierownicze decydowało dotychczasowe sprawdzenie się na poprzednim stanowisku i sprawność w działaniach, albo chociaż czasowa styczeńność z nowym odcinkiem służby. To właśnie zdaje się być zasadniczym argumentem, który przemówił za mianowaniem por. Stanisława Wierzyńskiego na szefa komórki legalizacyjnej Kedywu KG. Por. Stanisław Wierzyński „Smotrycz” był od stycznia 1942 r. aż do likwidacji „Wachlarza” szefem Referatu Ewidencyjnego, a do jego obowiązków należało podejmowanie żołnierzy skierowanych do „Wachlarza”, dostarczanie danych do referatu legalizacji do wyrobienia im dokumentów, kierowanie na kurs dywersyjny, dalsze przekazywanie żołnierzy dowódcom Odcinków lub patroli oraz kontakt z dowódcą kadry w przypadku opóźnienia w wyjazdach w teren. Miał on już także nawiązane w okresie działalności w „Wachlarzu” liczne kontakty, po przejściu po aresztowaniu przez Gestapo oficera legalizacyjnego „Wachlarza” ppor. „Michalskiego” (Czesława Sikory) 17 września 1942 r. jego funkcji, dzielił ją przez pewien czas z por. Prawdżicem (Przeździeckim). Tym samym w jakimś stopniu był wprowadzony w problemy legalizacji. W styczniu 1943 r. został wezwany na odprawę szefostwa Kedywu przez płk. Fieldorfa, „Nila”, szefa Kedywu. „Jednym z punktów porządku dziennego omawiana była sprawa zaopatrywania żołnierzy Kedywu w fałszywe dokumenty. [...] – relacjonował po latach Stanisław Wierzyński. – Rozbudowa oddziałów dyspozycyjnych Kedywu KG oraz zwiększająca się ilość akcji bojowych oraz uczestniczących w nich żołnierzy wymagały szybkiego wyposażania ich w dokumenty, zwłaszcza w przypadkach alarmowych. Jednocześnie wzrastała stale ilość zamawianych dokumentów, Zapadła więc na wspomnianej odprawie decyzja powołania w ramach I Oddz. dowództwa Kedywu KG własnej komórki legalizacyjnej i rozwijanie jej w kilku ustalonych etapach. [...] Zadanie zorganizowania takiej komórki zostało powierzone mi rozkazem Szefa Kedywu KG z natychmiastowym terminem przystąpienia do realizacji tego zadania. Równocześnie z tą nominacją polecono mi opracowanie preliminarza kosztów organizacji i prowadzenia tej komórki. Powiadomiono mnie równocześnie, że zostałem skierowany na przeszkolenie w technice sporządzania fałszywych dokumentów. Przeszkolenie to przeszedłem w specjalnej komórce Parku. Przyznać muszę, że powierzenie mi zadania nieco mnie zaskoczyło. Nie byłem po prostu do tego przygotowany, zwłaszcza że nie odznaczałem się żadnym talentem rysownika czy malarza, które to przymioty byłyby i w nowej pracy pomocne. Musiałem więc sam nauczyć

się techniki, a następnie zorganizować zespół, uzyskać lokale oraz wyposażać pracownie w odpowiednie do takiej pracy urządzenia i narzędzia, a także ponawiać kontakty, które umożliwią zdobywanie autentycznych dokumentów, mających służyć jako wzory czy też dla legalizowania osób b. ważnych lub mających wykonywać specjalne zadania. Do nowych zadań należeć będzie do mnie uzyskiwanie autentycznych dokumentów i druków z różnych urzędów i przedsiębiorstw niemieckich czy też polskich pracujących pod nadzorem niemieckim. Nowym obowiązkiem również będzie nawiązanie bezpośrednich kontaktów z centralną komórką legalizacyjną KG AK wspomnianym już Parkiem oraz innymi komórkami legalizacyjnymi innych jednostek AK, jak i organizacjami współpracującymi. [...]. Przede wszystkim uzyskałem prawo bezpośrednich kontaktów z »Parkiem« po spotkaniu z jego szefem, którym był w tym czasie człowiek kryjący się pod pseudonimem »Samoel«, z którym uzgodniłem sposób przekazywania zamówień drogą normalną i alarmową. [...]. Równocześnie przystąpiłem do kompletowania kadry współpracowników. Oparłem się przede wszystkim na b. żołnierzach rozwiązanego »Wachlarza«, z którymi współpracowałem w tej jednostce, a którzy jeszcze nie mieli przydziału, a byli nimi: »Andzia« – Władysław Nawelski, por rez. łączności, który objął funkcje koordynatora pracy oraz sekretariat. »Andzia« w lecie 1943 r. odszedł do partyzantki na Wileńszczyznę [...]. »Hania« – Janina Orczykowska, moja łączniczka pracująca ze mną od 1940 r. naprzód w ZSP, później w »Wachlarzu«. Pozostała w oddziale do końca, tj. do zakończenia powstania. »Bielawa« – chor. Zdzisław Sadowski, zwerbowany do »Wachlarza«, był w kadrze tej jednostki i wobec rozwiązania jej nie wyjechał na odcinek. W komórce legalizacyjnej objął funkcję podstawową, a mianowicie wystawiającego dokumenty i podpisującego je. [...]. Nawiązałem ponadto stałą współpracę z b. moimi kolegami, z którymi pracowałem przed wojną, a zatrudnionymi w Arbeitsamcie przy ul. Mazowieckiej, róg pl. Małachowskiego [...]. [...] W miarę rozwoju naszej działalności zwiększała się ilość współpracowników. W październiku 1943 r. pozyskałem nowego współpracownika. Była nim p. Helena Habas, pseudonim »Diana« i »Hanka«. Przeniesiona została do nas z »Parku«. O przejściu jej do naszej stosunkowo małej pracowni z ogromnego kombinatu fałszowania dokumentów, jakim był »Park« zdecydował szef tej komórki KG, a pośredniczył »Pion«, skoczek, którego poznałem na kursie wiosną 1943 r., gdzie był jednym z wykładowców. Przejście do nas tej koleżanki było pomocą, jakiej udzielił nam »Park«, oddając swego doświadczonego pracownika. [...]. Zespół nasz w tym czasie został powiększony o szer. »Janka« b. ucznia Liceum Krzemienieckiego. Pozyskałem go za pośrednictwem mego przyjaciela malarza, b. profesora liceum Krzemienieckiego

p. Stanisława Szczepańskiego, wobec którego kiedyś postawiłem pytanie, czy mógłby polecić mi zaufanego człowieka, posiadającego zdolności rysunkowe. I tym był właśnie ów »Janek«, którego nazwiska dziś nie pamiętam”⁵⁶⁶.

Przywołany, tak obszerny fragment relacji Stanisława Wierzyńskiego zawiera szereg ważnych dla głównego wątku niniejszego podrozdziału informacji. Przede wszystkim było to więc zaskoczenie samego Wierzyńskiego jego nowym stanowiskiem, a jednocześnie bardzo prężne jego natychmiastowe działanie przy organizowaniu komórki legalizacyjnej. W powyższej relacji pojawił się też niebagatelny wątek kompletowania „załogi” komórki, a więc, jak to zwykle bywa, wciągania ludzi już sobie znanych i sprawdzonych w poprzednich działaniach, tym samym ich służbowej dyspozycyjności. Jednocześnie mamy do czynienia z przejściem do nowej komórki legalizacyjnej Kedywu pracowniczki „Parku”, która została zastępczynią „Klary”. Gwoli ścisłości należy tu dodać, iż współpracujący z „Klarą” Bolesław Penciak z „Parku”, także znajomy „Diany”, nieco inaczej przedstawiał przejście „Diany” do Kedywu: „Jak wynika z późniejszej, będącej w moim posiadaniu relacji »Hanki«, »Diany«, adwokat Heleny Maciuchowej, po odejściu z »Parku« Wandy Gąssowskiej-Oczkowej »Grażyny«, zraniona została jej ambicja, że nie została kierownikiem komórki technicznej. Przeniosła się więc do Kedywu, do ppor./por. Stanisława Wierzyńskiego »Klary«, »Korybuta«, »Smotrycza«, przybierając pseudonim »Diana«. Została jego zastępcą, współpracując z nim do ostatniego dnia Powstania. Zналиśmy »Hankę«, alias »Dianę« dobrze, więc zaakceptowaliśmy współpracę z Kedywem, która z małymi wyjątkami, nie różniła się prawie od zrutynizowanych naszych czynności technicznych”⁵⁶⁷. Nie rozstrzygając ostatecznie motywów przejścia „Diany” z „Parku” do Kedywu, faktem jest zmiana komórki, choć w tej samej „specjalizacji”.

W codzienności konspiracyjnej, tak jak w zwykłym życiu w normalnych czasach, o dalszej drodze zawodowej czy życiowej mógł decydować też przypadek. I tak np. miało to miejsce w 1942 r. w sytuacji Aleksandra Kunickiego „Rayskiego”. Trzeba tu dodać, iż zaczynał on swoją służbę w ZWZ jeszcze we Francji, gdy przydzielony został, ze względu na swoje doświadczenie kontrwywiadowcze, do Biura gen. Sosnkowskiego, czyli KG ZWZ. W chwili ewakuacji KG z Francji do Wielkiej Brytanii, Kunicki wystąpił do przełożonych o zgodę na powrót do okupowanego Kraju, gdzie będzie bardziej przydatny, i taką zgodę uzyskał. W 1941 r., po rozpoczęciu wojny niemiecko-radzieckiej, skierowano go do Komendy Okręgu ZWZ w Brześciu nad Bugiem,

⁵⁶⁶ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

⁵⁶⁷ B.L. Penciak, *Konwiktorska 2...*, s. 19–20.

gdzie został szefem KW. Od grudnia 1942 r. był w Warszawie, oczekując na kolejny przydział. I tu, jak wspominał „W czasie jednej z przechadzek po mieście zupełnie przypadkowo spotkałem płk. Emila Fieldorfa, którego osobiście poznałem w Komendzie Głównej ZWZ w Angers we Francji. [...]. Spotkaniem ze mną szczerze się ucieszył. – Niebo mi pana zsyła – powiedział dosłownie, po czym poinformował mnie, że jest dowódcą Kedywu KG AK i właśnie poszukuje człowieka, któremu mógłby powierzyć stanowisko kierownika wywiadu dywersyjnego. – Trudno byłoby marzyć o kimś bardziej odpowiednim na tę funkcję niż pan – dodał. Podziękowałem płk. »Nilowi« [...] za tę pochlebną dla mnie opinię i za zaufanie, jakie mi okazał, po czym pożegnałem się z nim, podając mu uprzednio swój punkt kontaktowy. »Nil« działał szybko. Już po upływie kilku dni rozkazem dowódcy Kedywu KG AK zostałem przydzielony z dniem 1 stycznia 1943 r. do oddziału dywersyjnego o kryptonimie »Kosa« na stanowisko kierownika komórki wywiadowczej”⁵⁶⁸. Decydującą rolę w tej sytuacji odegrał przypadek, spotkanie w wielkim mieście, na ulicy, znajomego. I tu właśnie dał o sobie znać drugi niebagatelny współdecydujący czynnik – dawna znajomość z płk. Fieldorfem i to ze służby w tej samej KG ZWZ we Francji. Trzeba dodać, iż wybór dokonany przez płk. Fieldorfa był nad wyraz trafny – Aleksander Kunicki doskonale sprawdził się jako oficer prowadzący wywiad i rozpoznanie przed najgłośniejszymi akcjami Kedywu KG.

Nieraz powierzone zadania i zakres obowiązków stanowiły, jak to i w normalnym życiu bywa, zarówno zaskoczenie, jak i wyzwanie dla zainteresowanego. Oczywiście, zarówno przyjęcie do wiadomości samej decyzji o nowych obowiązkach, jak i podejście do jej wdrożenia było przede wszystkim efektem predyspozycji i charakteru mianowanego. Odwołajmy się tu do wspomnień Stanisława Smoleńskiego z Akcji „N”: „Prawdę mówiąc, gdy ochłonąłem z niewątpliwego zaskoczenia, jakim była dla mnie nominacja na redaktora »Hammera«, odczułem coś na kształt przyjemnego podniecenia znanego mi z okresu, gdy pasjonowałem się wspinaczką w Tatrach, i już cieszyłem się na myśl o czekających mnie trudnościach i niespodziankach. Tyle że lepiej mi były znane z praktyki zasady posługiwania się liną i hakami niż arsenałem środków, w jakie miałem zaopatrzyć się we własnym zakresie, aby sprostać ryzykownym zadaniom dywersanta ideologicznego. Gdyby mnie ktoś dzisiaj zapytał, czy uważam, że w omawianym okresie posiadałem jakieś szczególne kwalifikacje do zajmowania się »przydzielonym mi« odcinkiem dywersji ideologicznej, uczciwie wyznam, iż moja odpowiedź raczej nie byłaby twierdząca. Nie chcę udawać zbytniego skromnisa i mizdrzyć się

⁵⁶⁸ A. Kunicki, *Cichy front...*, s. 29.

poniewczasie przed małym lusterkiem historii. Niemniej czułem się jak – nie przymierzając – ceper niezłe znający dolinki u podnóża gór, któremu z nagłą polecono (a może rozkazano?), aby od jutra nie chodził na wspinaczki o skali trudności poniżej południowej ściany Zamarłej Turni... [...]. Owszem miałem już pewne doświadczenie dziennikarsko-propagandowe, m.in. będąc w okresie przedwojennym redaktorem tygodnika »Radio dla Wszystkich« wspólnie z Jerzym Michałowskim [...], opracowywałem audycje dla robotników; interesowały też mnie zagadnienia stosunków polsko-niemieckich i hitleryzm jako formacja społeczno-polityczna. Nieobce mi były pewne zjawiska zarówno z dziedziny psychologii, jak i socjologii. Ale wiedza moja była niejednokrotnie dość powierzchowna, a już z pewnością niewystarczająca do formułowania trafnych sądów wymagających szerokiego rozeznania w mocno skomplikowanej ówczesnej rzeczywistości”⁵⁶⁹.

Przytoczona tak obszernie relacja wskazuje, iż z jednej strony powierzenie Stanisławowi Smoleńskiemu redagowania „Der Hammera” nie było pozbawione pewnych podstaw, z drugiej zaś strony – dobrze świadczy o samym zainteresowanym, który zdawał sobie sprawę zarówno z własnych predyspozycji (może zbyt nisko je oceniając, ale lepiej tak, niż odwrotnie!), jak i czekających go trudności. Jak sam stwierdzał dalej: „O ile z początku poważnie trapiłem się niedostatkiem głębszej i rzetelnie ugruntowanej wiedzy z dziedziny zagadnień, wśród których miałem się obracać, to po kilku miesiącach przestałem się tym zbyt przejmować, zwłaszcza, gdy stwierdzono, że jakiś mi ten »Hammer« wychodzi. Nie znaczy to jednak, abym zaczął lekceważyć moje obowiązki. Ot, przyzwyczaiłem się i wdrożyłem do noszenia niemieckiej skóry »dobrego socjaldemokraty«”⁵⁷⁰. Trzeba jeszcze dodać i to, iż po zakończeniu wydawania „Der Hammera” w początku 1942 r. Smoleński został redaktorem „nowego” miesięcznika Akcji „N” – „Der Durchbruch”.

Jeżeli mowa o wydawnictwach w ramach Akcji „N”, to warto jeszcze wspomnieć, iż ich redaktorzy, jak przywoływany „Zelga”, stawali wobec wielu wyzwań. Jak relacjonowała Halina Auderska „Nowicka”, „Byłam jedynym redaktorem, który w ramach Akcji »N« miał prowadzić propagandę jednocześnie w imieniu podziemia polskiego i pseudoniemieckiego”⁵⁷¹. „Nowicka” redagowała zarówno pismo „Die Zukunft”, jak i „Die Ostwache”. Tu warto raz jeszcze odwołać się do wspomnień „Nowickiej”, rzucających nieco światła na zakres pracy i obowiązków redaktora w „N”: „Zakres pojęcia »redaktor« był w owych czasach – w zastosowaniu do redaktorów Akcji

⁵⁶⁹ S. Smoleński, *Od polityki do satyry...*, s. 184–185.

⁵⁷⁰ Tamże, s. 186.

⁵⁷¹ H. Auderska, *Pisane okupacyjną nocą...*, s. 239.

»N« – znacznie szerszy niż obecnie: miał to być równocześnie jedyny autor tekstów zamieszczanych przez dane pismo dywersyjne, a zarazem autor i niekiedy nawet inspirator ulotek oraz broszur wydawanych przez »N«. Tak więc jeżeli ktoś redagował w dzisiejszym znaczeniu tego wyrazu, to tylko teksty własne, przy czym musiał być w pewnej mierze także redaktorem technicznym, to znaczy tak rozplanować i obliczyć materiał, aby się zmieścił bez reszty na ulotce o przewidywanym formacie albo też wypełnił numer cztero- czy ośmiostronicowego czasopisma. Współpracownicy Centralnej Redakcji powinni byli znać zasady propagandy dywersyjnej, orientować się w polityce i taktyce okupanta, mieć rozeznanie w nastrojach nurtujących społeczeństwo niemieckie i wreszcie brać czynny udział w opracowywaniu metod oraz środków działania. Wymagania były duże, trudności personalne nie mniejsze⁵⁷².

Karolina Sulińska-Rostocka „Joanna” została w 1944 r. skierowana z komórki kurierskiej Oddziału II na stanowisko kierownika Referatu Prasy w Wydziale Łączności Wewnętrznej tegoż Oddziału II. „Zadaniem moim było zaopatrywanie zarówno w prasę podziemną, jak i w wydawnictwa o charakterze szkoleniowym lub społeczno-politycznym wszystkie rodzaje broni AK. Celem realizacji powierzonych zadań musiałam nauczyć się na pamięć wszystkich symboli zarówno broni, jak i komórek, aby nie pomylić się w przydzielaniu odpowiedniego wydawnictwa odpowiedniej komórce⁵⁷³.

Józef Garliński, przejęty w ramach scalenia „Muszkietarów” przez Wydział Kontrwywiadu KG, rzucony został błyskawicznie na szerokie wody. Nastąpiło to już w pierwszej rozmowie z nim szefa KW „Oskara” i jego zastępcy „Józefa” w grudniu 1941 r., gdy przedstawili mu swoje widzenie jego przyszłych zadań związanych z przejęciem komórki łączności z więźniami politycznymi. „Sam kontakt z uwięzionymi nie wystarcza, trzeba mieć sekcję, która będzie oczyszczać zagrożone lokale, ostrzegać ludzi, przeprowadzać inwigilacje. Inna grupa będzie rozpracowywać skomplikowane sprawy i przygotowywać je dla właśnie stworzonych Wojskowych Sądów Specjalnych. Są to typowe zadania kontrwywiadowcze, związane z aresztowaniami, donosami i różnego rodzaju mętnymi sprawami. Zaintrygowała mnie ta propozycja – wspominał po latach J. Garliński. – Dotychczas byłem wprawdzie pracownikiem kontrwywiadu, ale po pierwsze w samodzielnej organizacji, nieobjętej ramami podziemnej armii, a po drugie moja praca miała charakter zanadto kancelaryjny. Spotykałem wielu ludzi, jeździłem po mieście, krążyłem dosyć blisko ważnych spaw, ale mój młodzieńczy zapał domagał się czegoś więcej.

⁵⁷² Tamże, s. 229.

⁵⁷³ K. Sulińska-Rostocka, *Gromadka Tali Hiszpańskiej...*, s. 139.

I oto proponują mi stworzenie Wydziału Więziennego, kontaktów z ludźmi pochwyconymi przez Gestapo, a więc konfrontacji z groźną policją polityczną okupantów. Było to zadanie bardzo pociągające. Oczywiście, natychmiast wyraziłem zgodę w sposób tak stanowczy, że bez zwłoki mogliśmy przejść do konkretów⁵⁷⁴.

Podsumowując ten etap życia, J. Garliński tak to sformułował: „Teraz po raz pierwszy w podziemnej pracy, poczułem się samodzielny, w pełni odpowiedzialny za grupę wywiadu, którą sam miałem stworzyć⁵⁷⁵. W kontekście powyższego słuszne wydaje się przywołanie jeszcze innego fragmentu jego wspomnień, wskazującego na dojrzewanie tego dwudziestokilkuletniego człowieka. „Dotychczas wypełniałem swoje zadania jak mogłem najlepiej, ale nie zastanawiałem się nad ich ważnością, mimo że dotyczyły jednego z najważniejszych frontów walki z okupantem. Nagle afera Hammera⁵⁷⁶ uświadomiła mi, że znajduję się w ogniu dramatycznych spięć, jakże istotnych dla bezpieczeństwa Komendy Głównej AK, Delegatury Rządu i wielu wojskowych i politycznych działań⁵⁷⁷. Niezwykle rzadko we wspomnieniach można spotkać takie wyznanie.

W czerwcu 1942 r. Józef Garliński wezwany został na odprawę u szefa Oddziału II ppłk. Drobika „Dzięcioła” w obecności szefa KW „Oskara” i jego zastępcy „Józefa”. Omawiano problem rozbudowy podległych mu agend, by zwiększyć bezpieczeństwo podziemnej Warszawy. „Moja energia nie miała wtedy żadnych granic, natychmiast wyraziłem gotowość rozbudowy prowadzonych agend, ale pod jednym warunkiem. [...]. Rozbuduję moje agendy, potworzę nowe działy, ale tajna łączność z Pawiakiem musi być w jednych rękach, w tym przypadku w moich rękach. [...]. Jeśli otrzymam wyłączność, szybko rozbuduję moją alarmową łączność ze wszystkim oddziałami Komendy Głównej, z Obszarem, z Okręgiem, z Delegaturą i będzie to łączność sprawna, szybka, wszystkich satysfakcjonująca⁵⁷⁸. I tak też się stało. Jak skomentował to J. Garliński: „Musiałem na szefie wywiadu zrobić dobre wrażenie, skoro mnie miano powierzyć ten ważny odcinek pracy. Miałem wtedy 28 lat, byłem podporucznikiem rezerwy i studentem 4 roku prawa, miałem za sobą niecałe trzy lata pracy w kontrwywiadzie, ale w czasie wojny dojrzewa się szybko⁵⁷⁹. To ostatnie stwierdzenie powtarzać można

⁵⁷⁴ J. Garliński, *Świat...*, s. 282.

⁵⁷⁵ Tamże, s. 284.

⁵⁷⁶ Szerzej zob. J. Garliński, *Niezapomniane lata. Dzieje Wywiadu Więziennego Wydziału Bezpieczeństwa Komendy Głównej Armii Krajowej*, Londyn 1987, s. 48–60.

⁵⁷⁷ J. Garliński, *Świat...*, s. 301.

⁵⁷⁸ Tamże, s. 302.

⁵⁷⁹ Tamże, s. 302–303.

w nieskończoność przy prezentowaniu działań wielu pracowników KG z pokolenia Józefa Garlińskiego i młodszych...

Jakkolwiek Armia Krajowa była „wojskiem w konspiracji” z wynikającymi z tego konsekwencjami co do podległości służbowej i rozkazodawstwa, to biorąc pod uwagę szczególne warunki jej działania sami zainteresowani mogli mieć czasem wpływ na swój przydział służbowy i zakres pracy. Tu warto odwołać się do obszerniejszego fragmentu relacji Elżbiety Zawackiej „Zo”:

„Już jako doświadczona kurierka, także »zagraniczna«, zostałam odkomenderowana do Komendy Głównej w Warszawie, poszukującej coraz nowych ludzi do pracy konspiracyjnej różnych działów na terenie »Starej Rzeszy«. [...] W Warszawie przeznaczono mnie najpierw do dywersji na terenie Starej Rzeszy (*Altreich*), potem wobec zajęcia przeze mnie niezbyt chętniej postawy – przekazano mnie do łączności zagranicznej, jako kurierkę komórki noszącej kryptonim »Żałoga« potem »Zagroda«. [...]. W 1942 r. zwrócił się do mnie komendant Okręgu Śląskiego »Topola«, z którym czasem kontaktowałam się w Warszawie, o pomoc w zorganizowaniu »Akcji N« – czemu stanowczo odmówiłam [by nie dekonspirować dróg kurierskich – przyp. MNK]. [...] Odizolowana od terenowej pracy kurierskiej [ze względu na zagrożenie – przyp. MNK] czekałam w Warszawie na nowy przydział. [...] W sierpniu przekazała mi szef Zagrody cudowną, oszałamiającą niespodziankę, zapowiedź możliwości wypełnienia odpowiedzialnej służby, a równocześnie niezwyklej przygody. Miła [tj. Emilia Malessa – przyp. MNK] oznajmiła mi, że z rozkazu Grota mam przedrzeć się z pocztą do Londynu i tam jako emisariuszka KG spowodować usprawnienia łączności lądowej. [...] Podjęłam intensywne przygotowanie się do drogi. Nauka języka angielskiego i francuskiego, dokładne studiowanie prasy konspiracyjnej, długie rozmowy ze znawcami politycznej i społecznej sytuacji kraju, dalej studiowanie i uczenie się na pamięć wielu danych o pracy i trasach Zagrody, w porozumieniu z p. Marią Wittek i »Henryką« studiowanie opracowań przygotowujących wydanie przez Rząd w Londynie dekretu o służbie wojskowej kobiet – miałam bowiem i tę sprawę referować w Londynie. Dnia 17 grudnia 1942 r. rozpoczynam swoją wyprawę do Paryża, z pocztą pięknie zapakowaną w małą działającą zapalniczkę i w trzonek niedużego klucza, a z głową nabitą wiadomościami do przekazania w Londynie oraz informacjami o swojej trasie. [...] IX 43 – 6 III 44. Po przekazaniu przywiezionych [po powrocie drogą lotniczą z misji do Londynu – przyp. MNK] informacji, zamianowana zastępczynią kierowniczką Zagrody »Marcysi« objęłam sprawy terenowe komórki przy równoczesnym sprawowaniu kierownictwa Odcinka Zachód. Należało stworzyć nowy warsztat pracy i powoli wprowadzić innowacje. Przez gruzdzień i część stycznia prowadziłam całość spraw Zagrody – do czasu powrotu

Marcysi z urlopu. [...]. Dnia 6 marca 1944 r. nastąpiło śmiertelne uderzenie w Zagrodę jednocześnie na wszystkie trasy Odcinka Zachód oraz na kierownictwo komórki, jej działu organizacyjnego, legalizacyjnego i częściowo technicznego. [...]. Marcysia i ja uniknęłyśmy aresztowania dzięki dobrej pod względem konspiracji organizacji pracy. Ja otrzymałam rozkaz »Bronki« natychmiastowego opuszczenia Warszawy, [...]. Umieszczono mnie w charakterze rzekomej postulantki w klasztorze Niepokalanek w Szymanowie, [...]. Przebywałam w Szymanowie do połowy lipca 1944 r. [...]. W lipcu wróciłam (raczej samowolnie) do Warszawy – narastające nastroje powstańcze nie pozwoliły mi nadal trwać w izolacji na wsi. »Henryka« wykluczyła na razie powrót do rozbitej Zagrody. Odkomenderowano mnie do Sztabu WSK przy KG, opracowującego organizację na okres odtworzenia sił zbrojnych w kraju.”⁵⁸⁰. Dodajmy tu, iż Elżbieta Zawacka była dużą indywidualnością i tym samym bardzo silną osobowością ze zdecydowanym charakterem. Autor, znający osobiście „Zo”, pozwala sobie wyrazić w tym miejscu przypuszczenie, iż owa „niezbyt chętna postawa” oznaczała po prostu zdecydowane „nie”.

Zdarzało się także, iż występowano o zmianę przydziału ze względu na kłopoty z ułożeniem współpracy z innymi osobami z danej komórki. Przypadek taki był już przywoływany w jednym z poprzednich podrozdziałów, w kontekście pracy łączniczek i wyszkolenia. Przypomnijmy go więc, zwracając uwagę na zmianę przydziału. Emilia Ocieszko „Sonka” tak to relacjonowała: „Początkowo przydział: łączniczka p. »Romyk«. [...] Po paru miesiącach pracy, prosiłam o zmianę przydziału ze względu na dużą niepunktualność mojej przełożonej. Musiałam niekiedy wyczekiwać na wyznaczonym odcinku ulicy godzinę i dłużej. Po przeszkoleniu zostałam przydzielona do »Zadry«, »Dworzec Zachodni«, w charakterze kurierki ps. »Sonka«”⁵⁸¹.

Wspominana w poprzednich podrozdziałach Zofia Szagonowa „Kajtek” początkowo związana była z Marią Wittek, szefową Wojskowej Służby Kobiet i z jej ramienia jeździła jako kurierka kilka razy do Wilna. W grudniu 1941 r. M. Wittek skontaktowała ją z Oddziałem VK. Można w tym miejscu odwołać się do jej wywiadu dla „Wolnej Europy”, gdy na pytanie prowadzącej wywiad redaktorki Radia Wolna Europa: „Od razu wciągnięto Panią do służby kurierskiej”, odpowiedziała: „Tak. Sama zresztą tego chciałam, bo już zasmakowałam w tych podróżach. Ciężko mi było oczywiście zostawić maleńką córeczkę na opiece obcych ludzi, ale pani wie, jaki był wówczas nastrój w kraju. Któż z nas młodych mógł usiedzieć spokojnie. Wydaje mi się, że do tej pracy nadawałam się dosyć dobrze. Natura obdarzyła mnie

⁵⁸⁰ Elżbieta Zawacka, *Moja służba żołnierska...*

⁵⁸¹ Emilia Szafrąńska, *Relacja*, Gdańsk 1978, rkps, KHK, II-S-147.

wspaniałym zdrowiem i chyba nie najgorszym wyglądem, nie odczuwałam przesadnego lęku, jakoś umiałam dawać sobie radę z ludźmi, a wewnętrzny podświadomy głos zawsze ostrzegał mnie na czas przed niebezpieczeństwem”⁵⁸². Maria Wittek do tej relacji dopowiedziała: „Aby w większym stopniu wykorzystać dla dobra służby walory kurierskie p. Zofii, skierowałam ją w końcu 1941 roku do pracy w Oddziale V/k KG, gdzie otrzymała przydział do »Dworca Wschodniego« [...]”⁵⁸³. Jeżeli już mowa o wpływie zainteresowanego na jego przydział, to można odwołać się do przypadku dr. Cypriana Sadowskiego „Skiba”, szefa sanitarnego Kedywu, który w swojej relacji tak przedstawiał swoją zmianę przydziału: „[...] praca na Woli była dla mnie nudna i [...] o tym meldowałem swojemu szefowi, toteż któregoś dnia powiedział mi: »Jeśli ci tam nudno, to dostaniesz jeszcze dodatkową pracę, na pewno nie nudną. Jutro przyjdzie do ciebie dr Wacek z dwoma panami i omówicie dalsze postępowanie. Zgadzasz się?«, »Tak« – odpowiedziałem. Następnego dnia przyszedł na mój oddział w Szpitalu Ujazdowskim. Krótkie przedstawienie się i umowa: »Jutro przyjedzie do pana o godzinie 9 pan samochodem«. Jak się potem dowiedziałem był to inż. Rudzki [mjr Jan Wojciech Kiwerski – przyp. MNK]. [...]. [...]. Przyjechał piękną limuzyną i polecił mi wziąć ze sobą przybory medyczne, niby dla chorego. Pojechaliśmy na Pelcowiznę. Tam w saloniku pięknej willi czekało już kilku mężczyzn. W pewnej chwili wszedł »Pług« (Adam Borys) i powiedział, »już idzie«. Po chwili zjawił się wysoki, bardzo skromnie ubrany mężczyzna, wyglądający na jakiegoś biednego sprzedawcę lub urzędnika. Wszyscy zerwaliśmy się na baczność. Krótkie powitanie. »Pług« przedstawił mnie »to jest nasz szef sanitarny«. Przybyły, jak się potem dowiedziałem, dowódca Kedywu gen. »Nil«, badawczo popatrzył mi w oczy [...]. Następnie upewnił się, że zdaję sobie sprawę z obowiązków, jakie na siebie biorę i z niebezpieczeństwa, jakimi mogą one grozić. Co prawda, zmiana mojej funkcji nastąpiła tak szybko, że wtedy tych niebezpieczeństw jeszcze sobie jasno nie uświadamiałem. Gen. »Nil« polecił mi, abym zorganizował sprzężystą służbę zdrowia, dobrał sobie odważnych lekarzy i stworzył własny sztab. Nakazał pamiętać, że na zdrowiu i żołądkach żołnierzy nie wolno oszczędzać”⁵⁸⁴.

W kontekście powyższej relacji można wspomnieć, iż, jak to zwykle w życiu bywa, przeniesienie kogoś na inne stanowisko czy do innej pracy było wypadkową różnych czynników, przeważnie nieznanymi delikwentowi.

⁵⁸² Zapis audycji RWE „Kurierskim szlakiem”, mps, odpis w zb. MNK.

⁵⁸³ Maria Wittek, Relacja o pracy konspiracyjnej Zofii Szagonowej z d. Tymińskiej ps. „Jagna”, „Kajtek”, Warszawa 1980, mps, kopia w zb. MNK.

⁵⁸⁴ C. Sadowski, *W Sanitariacie „Kedywu”...*, s. 160.

Nie inaczej było w przypadku dr. Sadowskiego. Oddajmy zatem kolejny raz głos dr. „Skibie”: „Tu wspomnę moją rozmowę z płk. dr. Leonem Strehlem [tj. szefem Służby Zdrowia KG – przyp. MNK]. Spotkałem go przypadkiem po wojnie, około roku 1950. Zaprosił mnie na kawę i szczerze wyjawiał: »Widzisz, teraz to ci mogę powiedzieć: myśmy ciebie poświęcili, bo kiedy w Komendzie Głównej zapytano mnie, kto by się nadawał na stanowisko szefa sanitarnego Dywersji, to ja po pewnym namyśle zaproponowałem cię, bo to, myślę sobie kawaler, ruchliwy, narzeka na nudną robotę na Woli, niech ma teraz zajęcie. Chyba nie masz do mnie żalu?« »Nie – odpowiadam – jestem szczęśliwy, że mogłem jako tako wypełnić rolę i pana rozkaz«⁵⁸⁵.

Na zmianę swojego służbowego przydziału miał także wpływ między innymi Zdzisław Jeziorański „Janek”, później, jak już pisano, znany jako Jan Nowak. W pierwszej połowie 1941 r. wszedł on do służby w ZWZ jako jeden z informatorów Wydziału Informacji BIP KG. „Chociaż Czarnowski [Eugeniusz Czarnowski „Adam”, szef „Janka” – przyp. MNK] nie szczędził czasu i argumentów, aby przekonać mnie o doniosłości tej roboty, szybko doszedłem do wniosku, że nie mam ani ochoty, ani warunków do spełniania roli politycznego wywiadowcy⁵⁸⁶. Nie chciał jednak zrażać do siebie swojego szefa i stracić kontaktu „z wojskiem”. W czasie jednej z rozmów Z. Jeziorański po swoim wyjeździe na Podkarpacie, składając raport „Adamowi”, wspominał o niemieckiej ulotce przywiezionej na zaplecze przez kogoś z frontu wschodniego. „Adam” poznawszy już charakter „Janka” zdradził mu, że to nie niemiecka ulotka, a „produkcja” Akcji „N”. „Byłem tym wszystkim zafascynowany – zapisał we wspomnieniach Z. Jeziorański – [...]. Z miejsca poprosiłem »Adama« o przeniesienie do Akcji »N«. Otwarcie powiedziałem, że nie nadaję do roboty w jego dziale i pomimo najlepszych chęci niewiele od marca zdołałem dokazać⁵⁸⁷. W efekcie tej rozmowy „Janek” został przeniesiony do „N” z zadaniem zorganizowania regularnego przerzutu druków „N” na ziemie włączone do Rzeszy. I to okazało się właściwym wykorzystaniem potencjału „Janka”. Dalszą tego konsekwencją była misja kurierska do Londynu.

Innym pracownikiem KG, którego przykład można tu przywołać, był kpt. artylerii Tadeusz Sztumberk-Rychter „Miłosz”, „Żegota”. Był to interesujący przypadek w codzienności konspiracyjnej KG. Swoją służbę w konspiracji rozpoczął w listopadzie 1939 r. w Organizacji Wojskowej Krakowa jako oficer do zleceń jej Komendanta, płk. Tadeusza Komorowskiego w Krakowie.

⁵⁸⁵ Tamże, s. 161.

⁵⁸⁶ J. Nowak, *Kurier z Warszawy...*, s. 47.

⁵⁸⁷ Tamże, s. 50.

Potem był oficerem Wydziału II Komendy Obszaru Kraków-Śląsk ZWZ, a po przeniesieniu do Warszawy, od lata 1940 r. – zastępcą szefa Wydziału II Komendy Obszaru Warszawskiego ZWZ-AK. Jesienią 1942 r. szef Oddziału I KG ppłk Antoni Sanojca zaproponował mu przejście do KG, gdzie został zastępcą szefa Wydziału Centralnej Legalizacji „Park”. Przez cały jednak czas dotychczasowej służby myślał o walce czynnej, która bardziej odpowiadała jego charakterowi. Jak odnotował w swoich wspomnieniach: „Stykając się często z Jankiem Kiwerskim i znając działalność Kedywu [wówczas jeszcze ZO – przyp. MNK], chciałem koniecznie znaleźć się w jego szeregach. Jeszcze będąc w sztabie Okręgu postanowiłem spróbować szczęścia i poprosić o przeniesienie, co zresztą uzgodniłem uprzednio z Kiwerskim. Na moim piśmie w tej sprawie ówczesny szef sztabu ppłk dypl. Zygmunt Doliwa Dobrowolski (wykładowca taktyki kawalerii z WSWoj.) napisał z pewną dozą humoru: »Nie każdy musi wymachiwać szabelką, niektórzy muszą pracować głową«. Na tym się skończyło [...]»⁵⁸⁸. Myśl przejścia do walki czynnej nie dawała jednak kpt. Rychterowi spokoju także w „Parku”. I jakkolwiek nigdzie tego tak nie sformułował, to można odnieść wrażenie, iż w pracy typowo konspiracyjnej po prostu się dusił. „W marcu 1943 roku – pisał we wspomnieniach – udało mi się dość przypadkowo na terenie towarzyskim spotkać komendanta Okręgu Lubelskiego płk. »Marcina« (Kazimierza Tumidajskiego). Skorzystałem ochoczo z sytuacji i zacząłem gorąco molestować go o przeniesienie mnie do jego Okręgu, do oddziałów partyzanckich. »Marcin« nie tylko zgodził się dość łatwo, ale obiecał poprzeć moją prośbę u mego pośredniego szefa płk. »Kortuma«, któremu podlegał »Park«. Napisałem karteczkę do »Kortuma« z prośbą o przeniesienie do Okręgu Lublin i za kilka dni dostałem wezwanie na rozmowę. Byłem przygotowany raczej na wymówki, toteż zostałem mile zaskoczony. »Kortum« nie tylko nie czynił wymówek, ale wypytywał szczegółowo, jakie są moje zamierzenia i czym mi może pomóc. Odpowiedziałem, że chciałbym z ochotników w Warszawie sformować mały oddziałek partyzancki i zacząć działanie w terenie zależnie od potrzeb. W wyniku tej rozmowy otrzymałem dwie cenne rzeczy: kredyt w wysokości 30 000 zł na wyposażenie oddziału i kontakt bezpośredni na inżyniera leśnika ppor. rez. »Rafała« [Zdzisława Wilusza – przyp. MNK], późniejszego oficera w moim oddziale, przebywającego wówczas w Szklarni, w powiecie kraśnickim»⁵⁸⁹.

Trzeba dodać, iż kpt. Rychter bardzo dobrze sprawdził się jako organizator, a potem dowódca Kompanii Warszawskiej na Zamojszczyźnie,

⁵⁸⁸ T. Sztumberk-Rychter, *Artylerzysta piechurzem*, Warszawa 1966, s. 135–136.

⁵⁸⁹ Tamże, s. 149.

a w 1944 r. Szef Sztabu i p.o. Dowódca 27 Wołyńskiej Dywizji AK. Zwraca tu uwagę zarówno determinacja młodego oficera w osiągnięciu zamierzonego celu, tj. przejście do czynnej walki, jak i umiejętne wykorzystanie okazji prywatnego spotkania do uzyskania przeniesienia. Trzeba także podkreślić postawę szefa Oddziału I Organizacyjnego KG, który, z pożytkiem dla sprawy, poparł decyzje życiowe kpt. Rychtera.

Anna Głowczewska „Ewa” rozpoczęła swoją służbę w Armii Krajowej w Kedywie Okręgu Warszawskiego. Jak wspominała, „Problemem, który mnie nurtował był moralny aspekt udziału w akcjach typu wyroki w charakterze tzw. obstawy. Miałam co do tego duże zastrzeżenia”⁵⁹⁰. Pogłębiły się one, gdy dostała kolejny rozkaz uczestnictwa w akcji likwidacyjnej. „W tym samym czasie zaproponowano nam dziewczętom przeszkolenie w zakresie normalnej podchorążówki i ćwiczenia z bronią. Wypaliłam z miejsca »Żbikowi« [tj. dowódcy oddziału – przyp. MNK], że ja nie chcę zabijać i nawet najpodlejszego Niemca nie zastrzelę. Wkrótce moje zastrzeżenia zostały uwzględnione. W lutym 1944 r. zostałam przeniesiona do Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu (komórka o kryptonimie »46-B«) jako łączniczka pod rozkazy »Oskara« vel »Hipolita« (Bernarda Zakrzewskiego) [...]. Znikły z pola widzenia »Żbikowe« filipinki, wisy i erkaemy. Na ich miejscu pojawiły się inne akcesoria”⁵⁹¹.

Jak już wspomniano, jednym z czynników decydujących o zmianie przydziału lub nawet czasowym wycofaniu ze służby było zagrożenie. Oto relacja Ewy Marii Korczyńskiej z „Zagrody” VK KG: „W marcu 1944 r. otrzymałam od »Marcysi« rozkaz wyjazdu z Warszawy i ukrywania się, gdyż nastąpiła w »Zagrodzie« bardzo poważna »wyspa« spowodowana przez agenta gestapo, który był pracownikiem »Zagrody« ps. »Jarach«. [...]. Do Warszawy wróciłam w lipcu przed powstaniem. [...]”⁵⁹². Jak już powiedziano powyżej, to właśnie zagrożenie związane z tą samą wyspą spowodowało przesunięcie Elżbiety Zawackiej. Z kolei kpt. Gustaw Sidorowicz z Komendy Głównej Lotnictwa KG relacjonował: „11 lutego 1942 r. dostałem się w ręce gestapo i trafiłem do więzienia. Dzięki pomocy organizacji, a w szczególności pomocy mjr. Prohazki, przeniesiono mnie jako ciężko chorego na owrzodzenie żołądka do szpitala więziennego w getcie (róg ul. Żelaznej i Nowolipia), skąd zdołałem zbiec 12 XI 1942 r., [...]. [...] Następnego dnia 13 XI 1942 r. rano wyjechałem z Warszawy ciuchcią z ul. Puławskiej do Nowego Miasta nad Pilicą, a stamtąd udałem się pieszo do majątku Żdżary. W marcu 1943 r.

⁵⁹⁰ A.B. Głowczewska, *Wspomnienia ze służby w Armii Krajowej...*, s. 283.

⁵⁹¹ Tamże, s. 284.

⁵⁹² Ewa Maria Korczyńska, [Relacja], [b.d.], mps, KHK, II-K-25.

zostałem wezwany do Warszawy i zamieszkałem niemeldowany u mojej siostry Reni Orłowskiej przy ul. Elektrycznej 1. Wkrótce powiadomił mnie płk Adamecki (ps. »Dyrektor«, »Gozdawa«) o nowym przydziale służbowym. [...]. Ostatecznie skierowano mnie do Krakowa, gdzie zameldowałem się 1 IV 1943 r. Otrzymałem zadanie, aby z pozostałego personelu technicznego 2 pułku lotniczego zorganizować w Krakowie bazę lotniczą [...]"⁵⁹³.

Zagrożenie powodowało zarówno ruch odśrodkowy, jak i dośrodkowy. I tak np. Henryk Żuk „Onufry” z wywiadu wschodniego w listopadzie 1943 r. został skierowany z Wilna, gdzie był pierwszym zastępcą szefa Odcinka II do spraw organizacyjno-wywiadowczych, do KG do Warszawy. „Na polecenie Centrali – pisał we wspomnieniach – musiałem niestety opuścić Wilno. »Dąb« [Franciszek Koprowski, aresztowany przez Niemców szef Wileńskiego Ośrodka Wywiadowczego – przyp. MNK] podał mój dokładny rysopis, przypuszczalne miejsce zamieszkania oraz – co najgorsze – że często jeżdżę do Lidy. To by wystarczyło nawet mało sprawnej policji, by na tej trasie wyłowić mnie spośród nielicznych na ogół pasażerów”⁵⁹⁴. W KG ze względu na wcześniejsze usytuowanie w wywiadzie wschodnim został przydzielony do WW-72, przeorganizowanym potem na „Pralnię”, obejmując tam Biuro Studiów. To jednak nie kończyło jego zmiany przydziałów. W lecie 1944 r. wobec przewidywanego odcięcia wschodnich placówek wywiadowczych przez zbliżający się do Warszawy front został, jako szef, wraz z kilkoma pracownikami wywiadu, skierowany z „Ekipą Wschód” poza Warszawę. Stolicę opuścił 18 lipca 1944 r.⁵⁹⁵

Zmiana przydziału związana była nie tylko z zagrożeniem, ale – jak wiemy – i „spaleniem” w dotychczasowej działalności. Oto jak początek swojego nowego konspiracyjnego życia, nieomal w dosłownym tego słowa znaczeniu, bo wydobyto go z Pawiaka, fingując jego śmierć i podstawiając zamiast niego kogoś zmarłego, zapisał we wspomnieniach Stanisław Tomaszewski „Miedza”: „Po powrocie do Warszawy z urlopu zdrowotnego [po uwolnieniu z Pawiaka – przyp. MNK] otrzymałem wiadomość od władz konspiracyjnych, że mam się zgłosić w lokalu kontaktowym na ulicę Grottgera, gdzie otrzymam nowy przydział pracy w organizacji. W omówiony sposób zapukałem, a potem raz zadzwoniłem do drzwi mieszkania. Kilku nieznajomych mężczyzn siedziało przy stole w pokoju, do którego mnie wprowadzono. [...]. Tak poznałem Jana Kawczyńskiego (ps. »Notecki«) i Zygmunta Ziółka (ps. »Kowalczyk«). Wyjaśniono mi, że otrzymałem przydział do komórki »N«, która zajmowała

⁵⁹³ G. Sidorowicz, *Akcja „Most II”*, WTK, 1976, nr 11.

⁵⁹⁴ H. Żuk, *Na szachownicy...*, s. 106.

⁵⁹⁵ Tamże, s. 129–130.

się wyłącznie propagandą dywersyjną, skierowaną przeciwko wojskom niemieckim oraz aparatowi ucisku w Generalnej Guberni. Ponieważ jestem spalony w pracy konspiracyjnej i nie mogę kontaktować się z ludźmi, z którym poprzednio pracowałem, przydzielono mnie do komórki »N«. Była zakonspirowana nawet dla ogółu żołnierzy BIP-u. Pierwszą pracą, jak mi zlecono, było opracowanie graficzne pisma satyrycznego⁵⁹⁶.

Jak powiadają, służba nie druźba. Idealnie pasowało to także do codzienności służby podziemnej. Poza zmianą przydziałów konspirator musiał się liczyć z zaskakującymi go, a nawet trudnymi do wykonania (nie tylko ze względów, nazwijmy to „technicznych”) rozkazami, które jednak musiał wykonać. Oto np. wspomnienie Wandy Ossowskiej „Wandy”, łączniczki w Oddziale II KG, która miała za sobą służbę w lwowskiej ZWZ, co nie było tu bez znaczenia: „Jednocześnie [Maria Strońska – przyp. MNK] zawiadomiła mnie, że mam jechać do Lwowa z rozkazami do »Kornela«. Nie byłam zachwycona, ale rozkaz był wyraźny. Zaopatrzona w dokumenty jechałam spokojna i pewna, że wszystko się uda. Nie groziły mi już władze sowieckie, a Niemcy byli tacy sami, jak w Warszawie i nic o mnie nie wiedzieli. Do Lwowa dojechałam szczęśliwie. Odnalazłam »Kornela« i oddałam rozkazy. Jak się okazało, było to dla niego wezwanie do Naczelných Władz ZWZ w Warszawie. Wracałam następnego dnia [...]”⁵⁹⁷. Przekazany przez „Wandę” rozkaz przyjazdu „Kornela” do Warszawy związany był z wydanym na niego za zdradę, wyrokiem śmierci. Jak dalej wspomniała „Wanda”: „[...] ciągle wracałam myślą do »Kornela«, tak niewinnie straconego⁵⁹⁸. Tytułem komentarza trzeba tu dodać, iż Wanda Ossowska bardzo przeżywała wykonany na ppłk. Emila Macielińskim wyrok śmierci, będąc przekonana o jego niewinności⁵⁹⁹. Przeżywała to tym ciężiej, że, jak relacjonowała: „Zimą 1941 r. zupełnie nieoczekiwanie zjawiała się na Dzikiej żona »Kornela«. Ucieszyłam się, ale natychmiast zrozumiałam, że stało się coś strasznego. [...]. Łkając, powiedziała, że »Kornel« nie żyje, że został wyrokiem sądu ZWZ zastrzelony na ulicy w Warszawie. I że to właśnie ja przywiozłam rozkaz, żeby się zameldował w Dowództwie. Byłam zdruzgotana. Ta nieszczęśliwa kobieta uważała, że jest w tym i moja wina. Nie czułam się winna, choć miałam nieświadomy udział w tej sprawie.

⁵⁹⁶ S. Miedza-Tomaszewski, *Moje zmartwychwstanie...*, s. 324.

⁵⁹⁷ W. Ossowska, *Przeżyłam...*, s. 184–185.

⁵⁹⁸ Tamże, s. 191.

⁵⁹⁹ Szerzej nt. sprawy ppłk. Emila Macielińskiego zob. np. G. Mazur, J. Węgiński, *Konspiracja lwowska. Słownik biograficzny*, Katowice 1997, s. 112–113; oraz B. Szyprowski, *Sąd kapturowy przy Komendzie Głównej Związku Walki Zbrojnej w Warszawie (sierpień 1940 – listopad 1941)*, Warszawa 2016, s. 170–240; W. Königsberg, B. Szyprowski, *Zlikwidować! Agenci Gestapo i NKWD w szeregach polskiego podziemia*, Kraków 2022, s. 103–186.

Byłam narzędziem, kurierem przewożącym zleconą pocztę. I teraz mój żal, świadomość straszliwej pomyłki, niesprawiedliwości wobec tego oddanego sprawie człowieka wywoływał najgorsze uczucia. [...]. Rozstałyśmy się żoną »Kornela« pogodzone, ale odczułam, że w jej sercu pozostał żal do mnie⁶⁰⁰. Tak więc w owej codzienności konspiracyjnej przychodziło mierzyć się z niezwykle trudnymi problemami. A do tego ze względów bezpieczeństwa nie można było o nich rozmawiać nawet z kimś bliskim... Pozostawało przeżywanie ich w samotności, z własnymi myślami i odczuciami...

Jak zaznaczono wyżej, rozkaz to rozkaz. I to czasem zaskakujący szybkością wykonania. Oto np. wczesną wiosną 1944 r. odbywała się w niedzielę, w południe, cotygodniowa odprawa w mieszkaniu wywiadowczyni oddziału likwidacyjnego 993/W Izabelli Horodeckiej „Teresy”. Przyszedł na nią dowódca oddziału por. Stefan Matuszczyk „Porawa” z rozkazem, że tego dnia między godziną 14.00 a 15.00 ma się odbyć wykonanie wyroku w mieszkaniu przy ul. Nowogrodzkiej. Trzeba było zmontować zespół wykonawczy, dostarczyć broń (z ul. Elektorальной) na ul. Tamka, skąd wyruszali wykonawcy wyroku. Potem trzeba było ich doprowadzić na miejsce i obstawić ubezpieczeniem kuchenne drzwi lokalu. Wyrok został wykonany. I wszystko to zajęło dwie godziny⁶⁰¹...

Dyspozycyjność w służbie dotyczyła nie tylko samej zmiany przydziału, funkcji czy zakresu obowiązków. Rozciągała się także na sferę życia prywatnego, w tym miejsca zamieszkania. Jak bowiem np. relacjonowała Krystyna Doney „Biruta” z Oddziału VII KG, która w początkowym okresie okupacji mieszkała we Włochach pod Warszawą: „Jesienią 1940 r. polecono mi przeprowadzenie się do W-wy na ul. Działdowską 3 (mieszkanie J. Dąbkowskiej). Przeniosłam się tam z matką. W lokalu tym miałam kasę podręczną – złotówki i waluty⁶⁰². Tak więc to przeplatanie się sfery życia służbowego z prywatnością dawało o sobie znać często także właśnie w kwestii mieszkań. Można tu też odwołać się do obszernego fragmentu wspomnień Hanny Michalskiej „Ewy” z „Zagrody”: „W czasie wspomnianej wizyty Eli [tj. Elżbiety Zawackiej – przyp. MNK] u mnie, mówiłyśmy o chorobie i śmierci Marianny i o tym, co się u mnie dzieje. O tym, co się dzieje u Eli z zasady się nie mówiło. Tego właśnie dnia Ela zaproponowała mi współpracę z sobą, w komórce łączności z zagranicą, w której sama pracowała od roku 1940. Nie pamiętam, co było przyczyną tej propozycji. Prawdopodobnie wspomniałam Eli, że praca w komórce, z którą byłam dotychczas związana, zaczęła jakby

⁶⁰⁰ W. Ossowska, *Przeżyłam...*, s. 189–190.

⁶⁰¹ R. Bielecki, J. Kulesza, *Przeciw konfidentom...*, s. 231.

⁶⁰² Krystyna Doney, [Relacja], 1984, rkps, zb. MNK.

wygasać. Wtedy nie bardzo orientowałam się, dlaczego. [...] zahamowanie tej pracy nastąpiło latem lub na początku jesieni 1943 r., na skutek jakiejś dużej wyspy. Podobno nawet w związku z tą wyspą wykonany był wyrok. Chyba o tym nie wiedziałam, w każdym razie mam z tego okresu jedynie bardzo mgliste wspomnienia. Być może więc Ela, dowiedziawszy się, że nie jestem zbyt zajęta, chciała mnie wciągnąć do współpracy z sobą. Drugą przyczyną konkretnej propozycji Eli mogło być to, że w związku z projektowanym małżeństwem koleżanki, u której wynajmowałam pokój, zamierzałam wyprowadzić się od niej. Dotychczasowe mieszkanie było dwupokojowe i mogłam w nim nadal pozostać, a w każdym razie właścicielka mieszkania bardzo mnie na pozostanie namawiała, ja jednak zdecydowałam się wyprowadzić. Pamiętam, że kiedy Ela wysunęła propozycję współpracy, związaną z opieką nad lokalem i zamieszkaniem w nim, ani chwili nie wahałam się z decyzją. Nic nie stało na przeszkodzie, abym omówiła z p. Małgorzatą Żmudzką – moim dotychczasowym szefem – sprawę przejścia do innej komórki. Nie przypominam sobie, abym z tym przejściem miała jakiegokolwiek trudności. Jak się dowiedziałam po wojnie, inne koleżanki-pielęgniarki pracujące w komórce kierowanej przez p. Żmudzką, poprzehodziły mniej więcej w tym samym okresie, do innej pracy. [...]. Tak więc na początku grudnia 1943 r. rozpoczęłam pracę w »Zagrodzie«. [...]. Teraz [...] Szkołę Pielęgniarstwa miałam już ukończoną. Byłam tzw. pielęgniarką dyplomowaną, czyli pełnokwalifikowaną. Tym razem miałam już poczucie, że na wojnę jestem właściwie i gruntownie przygotowana. Na razie była jednak okupacja niemiecka i praca w konspiracji. Byłam teraz wolna od codziennych obowiązków szkolnych, mogłam dysponować swoją osobą według własnej woli i na prace w konspiracji poświęcić znacznie więcej czasu niż poprzednio. Pewno najsensowniej byłoby, gdybym w pracy tej była wykorzystywana do szkolenia sanitarnego. [...]. Stało się jednak inaczej. Wiadomo, że niewielkie były możliwości wyboru dziedziny czy też zakresu pracy w konspiracji. Najczęściej decydował tu przypadek. Nieoczekiwanie przyszła propozycja Eli. Była to praca w łączności, a nie w służbie zdrowia. Propozycja ta dawała mi nadzieję uczestniczenia w sprawach, jak się domyślałam, o dużym znaczeniu. Miałam zaufanie do Eli, jako do przełożonej, miałam chęć na współpracę z nią. Przyjęłam więc tę propozycję. Przypuszczałam, że na pracę w służbie zdrowia przyjdzie już niedługo czas i że wtedy na pewno przyda się moje przygotowanie i że będzie ono właściwie wykorzystane. Jak się okazało, nie sprawdziły się żadne moje przewidywania: ani nie uczestniczyłam w sprawach o dużym znaczeniu (zaledwie zdążyłam się o nie otrzeć), ani nie udało mi się również, kiedy przyszła na to pora, nieść lub organizować pomoc sanitarną. A co do lokalu, który właśnie przygotowywałam i urządzałam i on, jak się

okazało, bardzo już niedługo miał służyć celom do których był przeznaczony. [...]. Moje osobiste warunki w tym okresie wyjątkowo sprzyjały nowym funkcjom (opieka nad lokalem »Zagrody« i łączniczka Eli), które miałam wykonywać. Miałam doskonałe alibi: rejestracja pielęgniarska, po ukończeniu Szkoły Pielęgniarstwa, dawała mi prawo wykonywania zawodu pielęgniarskiego i możliwość zarabiania w ten sposób na życie. [...]. [Po wysypie i aresztowaniach w „Zagrodzie” – przyp. MNK] [...] jak mi się wydaje pod koniec kwietnia, spotkała się ze mną Hanka Petrykowska i zawiadomiła mnie, że w określonym dniu i godzinie mam się zgłosić na ul. Gęstą 1 do pokoju, którego numeru nie pamiętam. Nie powiedziała mi jednak, z kim się tam spotkam. Ku mojemu zdziwieniu, na ul. Gęstej, we wskazanym pokoju, zastałam p. Marię Wittekównę (ps. »Mira«) – szefa WSK, którą znałam przed wojną jako Komendantkę Naczelną Organizacji PWK, z którą jednak w pracy, w czasie okupacji, dotychczas nie zetknęłam się. [...]. Byłam zdumiona dlatego, że spodziewałam się tam zastać kogoś nieznanego i to raczej z »Zagrody«. Pamiętam do dziś słowa, którymi przywitała nie wtedy pani Maria: »Wy to pewno nawet nie wiecie, co to jest WSK!«. Zabrzmiało to ironicznie, ale istotny podtekst wydaje mi się, że zrozumiałam właściwie. Mimo wszystko wiedziałam, co to było WSK, choć nie wiem skąd. Tak rzadko przecież używało się wtedy wszelkich nazw. Wiedziałam również, że na czele WSK stoi właśnie pani Maria, i że ma pseudonim »Mira«. Dalej rozmowa potoczyła się życzliwie i przyjacielsko. Dowiedziałam się, że nie wrócę już do pracy w »Zagrodzie« i że zostałam przydzielona do dyspozycji p. »Miry«. Powiedziała mi również, że wykorzysta moje przygotowanie pielęgniarskie – w służbie sanitarnej. Jednak na razie była pilna potrzeba wyjazdu do Lwowa, w charakterze łączniczki. Pojechałam więc do Lwowa. Tak więc zakończyła się moja praca w »Zagrodzie«, a rozpoczęła praca w WSK, która jak się okazało, również nie miała trwać długo⁶⁰³.

Przesunięcia służbowe wielokrotnie wiązały się z rozbudową KG lub reorganizacją dotychczasowych struktur. I tak np. szef Oddziału II polecił w 22 kwietnia 1944 r. w Wydziale Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II KG zorganizować specjalny referat z przeznaczeniem obsługi i ochrony sieci wywiadowczych, co łączyło się z wyznaczeniem szefa tego referatu. Został nim Alfons Piorunowski „Stefan”⁶⁰⁴. W związku z powyższym rozkazem 26 maja 1944 r. szef Wydziału wydał „Rozkaz Organizacyjny” adresowany: „Stefan do wiadomości i wykonania – Olgierd do wykonania”, przydzielający

⁶⁰³ Hanna Michalska, Wyciąg z relacji, Warszawa 1977, mps, KHK, II M 74.

⁶⁰⁴ Szef 18, (załącznik do Rozkazu Organizacyjnego Honoratki z 26 V [1944]), AWBBH, III/22/2, k. 163.

„[...] do »Kasyna« Olgierda [Andrzeja Elbanowskiego – przyp. MNK] wraz z sekretarką i łączniczką”⁶⁰⁵ z poleceniem rozbudowy „Kasyna” o jednego oficera oraz grupę wykonawczą w składzie sześciu osób. W konsekwencji utworzenia „Kasyna” szef KW polecił rozkazem z 3 czerwca 1944 r. utworzyć w nim Referat „Okno” z zadaniem utrzymywania kontaktu z przyjeżdżającymi do KG przedstawicielami Okręgów. „Do wykonania tych czynności przewiduję skład referatu »Okno« na 1 plus 2 osoby. A więc kierownik i referenci dla Zadry jeden – dla Watry drugi”⁶⁰⁶. Oznaczało to rozbudowę „Kasyna” i ściągnięcie nowych pracowników.

Generalnie rzecz biorąc, wszelkie przesunięcia kadrowe odbywały się na mocy odpowiednich pisemnych rozkazów. Przykładowo, szef Wydziału KW „Hipolit” tak pisał w „Zarządzeniach organizacyjnych” z 15 czerwca 1944 r. do szefa 997: „[...] 3. Przenoszę do rezerwy ob. Piotra i Dziedzica. W wypadku uzyskania przez nich przydziału liniowego – mogą przejść do linii, po podpisaniu deklaracji o obowiązku zachowania tajemnicy na temat ich pracy dotychczasowej w 997. Deklarację te należy mnie przesłać W wypadku nie otrzymania przydziału do linii – otrzymują 3-miesięczną odprawę. [...]. 4. Konrada przenoszę do innej komórki. Od najbliższego 1-go proszę zameldować go jako oddanego do dyspozycji. [...]”⁶⁰⁷. Niektóre przesunięcia objęte były klauzulą natychmiastowej wykonalności, jak np. w sytuacji Witolda Lis-Olszewskiego „Markiewicza”: „Ob. Markiewicza z KG 11 Izba przenoszę do dyspozycji KG 18-b. Odejscie natychmiastowe”⁶⁰⁸.

Czasem szef jednej z komórek zwracał się do szefa innej z prośbą o „odstąpienie” mu pracowników. Śladem takiej sytuacji jest pismo szefa Wydziału Kontrwywiadu do Feliksa Wiązowskiego „Gustawa”, szefa Centralnej Sieci Informacyjnej Kontrwywiadu KG, z dnia 11 maja (chyba 1944 r.): „Proszę rozważyć, czy Pan może ze swoich ludzi oddać 2–3 osób o praktyce prawniczej i konspiracyjnej. Tu [nie ma pewności czy tak w oryginale – MNK] raczej sędziów śledczych. Ani nie zbyt zramolałych, ani też żółtodziobów”⁶⁰⁹.

Miały także miejsca przejścia z różnych komórek terenowych, w tym Okręgu i Obszaru Warszawskiego, do służby w Komendzie Głównej. I tak np. Helena Kunicka-Haitlinger, która była w sztabie Komendanta Obwodu

⁶⁰⁵ Rozkaz organizacyjny, Honoratka Szef do Stefan do wiadomości i wykonania – Olgierd do wykonania, 26 V [1944], AWBBH, III/22/2, k. 163.

⁶⁰⁶ Honoratka do Kasyno-Szef, 3 VI [1944], AWBBH, III/22/10, k. 138.

⁶⁰⁷ Hipolit do 997, 15 VI, AWBBH III/22/10, k. 119.

⁶⁰⁸ KG, dn. 25 V [19]44, nr 945/BP/L, AWBBH, III/22/13 cz. 2.

⁶⁰⁹ 18-b do I-6, 11 V, AWBBH, III/22/10, k. 66.

Ochota mjr. Dionizego Błeszczyńskiego „Tanka”, po jego aresztowaniu i śmierci została przeniesiona w 1943 r. do KG jako „maska” lokalu przy ul. Kredytowej 5, przeznaczonego dla Dowódcy AK gen. Stefana Roweckiego. „Niestety nim lokal został wykończony, gen. Grot został aresztowany. Zamieszkał tam gen. Bór-Komorowski jako »inżynier« bez meldunku”⁶¹⁰ – wspominała Helena Kunicka. Do KG przechodzone też z Komendy Obszaru Warszawskiego. Natalia Żukowska „Klara” w swojej relacji odnotowała, iż „[...] po blisko czteroletniej, nieprzerwanej służbie w Oddziale łączności Komendy Obszaru Warszawskiego ZWZ/AK, rozkazem ówczesnego Komendanta gen. Skroczyńskiego Albina »Łaszcz« z dniem 21 września 43 r. zostałam przeniesiona do łączności Konspiracyjnej Oddziału sztabu Komendy Głównej AK. [...] W VK KG otrzymałam przydział do komórki noszącej kryptonim »Zadra«, wkrótce zmieniona na »Dworzec Zachodni«”⁶¹¹. W innej relacji „Klara” dodała: „Dyspozycyjność całkowita”⁶¹². Maria Irena Jędrzejewska po wejściu do służby konspiracyjnej w marcu 1940 r. objęła stanowisko kierowniczki punktu łączności w Komendzie Obszaru Warszawskiego ZWZ. Funkcję tę pełniła do grudnia 1942 r., po czym po objęciu kierownictwa punktu przez kogoś innego, została w nim łączniczką. W listopadzie 1943 r. przeszła z kolei do pracy w BIP Obszaru Warszawskiego. Odbierała prasę konspiracyjną z różnych organizacji i przekazywała do punktu Delegatury. „Ponieważ praca ta kolidowała w czasie z moją pracą w szpitalu, poprosiłam służbowo o przeniesienie mnie do innej komórki. W I 1944 r. zostałam przeniesiona do I Oddziału KG AK do komórki »Ptaszki U«”⁶¹³.

Czasem któryś z Oddziałów Sztabu KG występował z bardzo konkretnym „zapotrzebowaniem” wobec któregoś z terenowych pracowników. Oto przykład takiej sytuacji, tj. pismo szefa BIP KG do Komendanta Obszaru Warszawskiego o przeniesienie pracowniczki BIP Obszaru do KG: „P. Łaszcz. Z uwagi na rozwój prac P.Ż. [tj. Pomoc Żołnierzowi – przyp. MNK] zachodzi potrzeba przeniesienia kierowniczki sekretariatu PŻ BIP Obszaru do Podwydziału PŻ w BIP KSZ. Na jej miejsce w Obszarze typowana jest przez PŻ ob. Anka posiadająca odpowiednie kwalifikacje kierownicze i mająca już za sobą pracę terenową PŻ na terenie Obszaru. W związku z powyższym proszę o wyrażenie zgody na przeniesienie ob. Iny do BIP KSZ i mianowanie na jej miejsce w BIP Obszaru ob. Anki. 1 VII 44 Rejent”⁶¹⁴.

⁶¹⁰ Helena Haitlinger, [Relacja], 1976, mps, SPP, BI 5/27, kopia w zb. MNK.

⁶¹¹ Natalia Żukowska, „Dworzec Zachodni”, 1979, mps, KHK, II-Ż-25.

⁶¹² Natalia Żukowska, Relacja uczestniczki w walce o Polskę, 1973, rkps, KHK, II-Ż-25.

⁶¹³ Maria Irena Jędrzejewska, Życiorys, [b.d.], rkps, kopia w zb. MNK.

⁶¹⁴ Rejent do Łaszcz, 1 VII [19]44, AAN, 203/X-65, k. 176.

Jeżeli już mowa o przechodzeniu ze służby w terenie do KG, to można także posłużyć się, przywoływanym już w aspekcie szkolenia, przykładem Waławy Zastockiej, która po fali aresztowań w Komendzie Obszaru ZWZ w Krakowie przeniosła się do Warszawy i tu, jak relacjonuje: „W maju 1941 r. nawiązała ze mną kontakt »Mira« (Maria Wittek) – przekazała mnie do jednostki przygotowującej do pracy w wywiadzie. [...] W końcu stycznia 1943 r. nastąpiły aresztowania w sieci kijowskiej. [...] »Kotła« uniknęłam przez życzliwy odruch Rosjanki – żony »Miszy«. [...] Po powrocie do Lwowa – dla złożenia raportu o wydarzeniach w Kijowie – otrzymałam rozkaz powrotu do Kijowa i podjęcia próby zmontowania siatki. Otrzymałam 3-dniowy urlop dla odwiedzenia rodziny i przyjaciół w Warszawie – i dokumenty na wyjazd pociągiem z Warszawy do Kijowa (przez Brześć) »nur fur Wehrmacht«. Nieszczęśliwy wypadek (rana prawej ręki – operacja) tuż przed wyjazdem sprawił, że do Kijowa nie pojechałam. Od wiosny 1943 r. przeszłam do służby w »Zagrodzie« jako kurierka na kierunek zachodni”⁶¹⁵. W innej swojej relacji Zastocka dopowiadała: „Po powrocie do Warszawy – oczekiwałam na nowy przydział kilka tygodni. Nie pamiętam dokładnej daty – wydaje mi się, że to było w marcu 1943 r. – zostałam skierowana przez Mirę (WSK) do Mili (Emilia Malessa). Na polecenie Mili wystarałam się o kwatery w Śródmieściu, [...]. Omawiając moje zadania w »Zagrodzie« »Mila« pytała o dyspozycyjność do wyjazdów kurierskich. Zgłosiłam pełną dyspozycyjność. [...] Po aresztowaniach w »Zagrodzie« Mila ulokowała mnie w Szpitalu Miejskim przy ul. Oczki-Nowogrodzka – na klinice prof. Orłowskiego (bez żadnych dokumentów – wiedzieli o tym młody dr Orłowski, syn Profesora, adiunkt Rydygier, dr Kodejszko). Po 6 tygodniach przeniesiono mnie w tym samym szpitalu na oddział laryngologiczny (załatwiała dr Burska). Dokumenty osobiste dla mnie przyniosła do szpitala w dniu operacji migdałów łączniczka Mili (Marcysi) – nie pamiętam imienia. Była to już wiosna 1944 r. Ze szpitala odebrała mnie Mila Petrykowska i odwiozła na Gęstą (do domu SS Urszulanek). W kwietniu lub maju 1944 r. odbyłam kurierską drogę do rejonów dużego zgrupowania partyzantów na Białorusi (Lida–Nowogródek) – polecenie, dokumenty i instrukcję otrzymałam od Miry (WSK). W tym samym terminie Mira wyjechała do Wilna. Po powrocie (ostatnim pociągiem niemieckim – ofensywa ze wschodu była w pełnym ruchu) – zakwaterowana byłam w domu SS Urszulanek na Gęstej. Razem z ZO (p. E. Zawacka) opracowywałyśmy projekty organizacyjne o charakterze »OSZ« (Odtwarzanie Sił Zbrojnych) dla formacji kobiecych”⁶¹⁶.

⁶¹⁵ Waława Zastocka, W pierwszej fazie konspiracji...

⁶¹⁶ Waława Zastocka, Relacja, 1973, mps, KHK, II-Z-12.

W przypadku Waławy Zastockiej w zmianie przydziału zdecydowało początkowo zagrożenie w Krakowie, a potem niefortunny wypadek z ręką w połączeniu z wspaniami na odcinku wschodniego wywiadu.

Z terenu do służby w Warszawie przeszła także Stanisława Karnasiewicz „Wisia”, „Myszka”, która relacjonowała: „Dnia 9 lutego 1942 r. dotarłam do Warszawy. Otrzymałam dwa adresy: służbowy na ul. Widok (naprzeciw RGO) oraz adres prywatny krewnych A. Morsztyna przy ul. Konopczyńskiego, gdzie niestety właściciele wyjechali z powodu zagrożenia. Klucząc ulicami, dotarłam na ul. Widok, gdzie właścicielka ulokowała mnie w zamrożonym salonie pod ogromną pierzyną. Po tygodniu pobytu na ul. Widok przyjęła mnie p. Halina Piwońska i skierowała do pracy w komórce kanc[elaryjno]-szyfranckiej VK KG AK »Orkiestrze«, którą kierowała Janina Bredel »Marianka« i jej zastępczyni »Mija« – Zofia Skrzypnikowa. [...] Po odejściu »Miji« do innej komórki, zostałam wyznaczona na zast. »Marianki« – dokładnie nie pamiętam, ale wydaje mi się, że było to na przełomie 1942/43 r. Rozpoczęłam pracę pod fachową opieką »Marianki« i »moralną« p. H. Piwońskiej – zajmując się w szczególności załatwianiem poczty wychodzącej. [...] »Marianka« czuwała nad całością pracy, ja otrzymywałam doraźne zadania, a w 1944 r. pracowałam z »Joanną«. [...] W 1944 r. straciłam mieszkanie u p. Żółtowskiej i otrzymałam mieszkanie służbowe przy ul. Złotej 31, w którym mieszkałam około 3 miesięcy (musiałam go opuścić z przyczyn poprzedniego zagrożenia [...]). Później nie miałam już stałego miejsca pobytu i nocowałam w różnych lokalach (u Marianki, u Anny, najczęściej u »Szaf«), 2 tyg. spędziłam na urlopie w Miedzeszynie, ostatnio miałam zamieszkać w nowym lokalu przy ul. Stawki koło Bonifraterskiej – mieszkanie kupione i kryte przez matkę Basi »Grażyny«. Wczesną wiosną 1944 r. dostałam nowe zdania – a mianowicie kontrolę lokali przeznaczonych dla komórki. Zetknęłam się z tzw. pośredniczką »Antoniną« (żona oficera), z którą oglądałam mieszkania i oceniałam ich przydatność do pracy. [...] Przed samym powstaniem rozwoziłam riksą żywność na przyszłe punkty pracy”⁶¹⁷.

Część stanowisk w KG obsadzana była przez konspiratorów wchodzących w szeregi ZWZ-AK w wyniku akcji scaleniowej, i to zarówno z Warszawy, jak i z terenu. Jak pamiętamy, w ten sposób wszedł do służby w KG z organizacji Muszkieterowie Kazimierz Leski „Bradł”. Jak pisał we wspomnieniach: „O tym, że mam tworzyć »997« [tj. referat w Wydziale KW KG – przyp. MNK], dowiedziałem się dopiero po przekazaniu do różnych agend Oddziału II ZWZ, głównie do kontrwywiadu, znacznej większości moich współpracowników z okresu muszkieterskiego. Dając mi polecenie tworzenia tego działu, szef

⁶¹⁷ Stanisława Karnasiewicz, [Relacja], 1975, rkps, kopia w zb. MNK.

kontrwywiadu »Oskar« nie określił ram mojego działania i nie dał też właściwie żadnych wytycznych. Powiedział jedynie, że w kręgu moich zainteresowań znaleźć się mają wszelkie wywiadowcze działalności obce mogące zagrozić bezpieczeństwu polskiego ruchu niepodległościowego. Uściślenie zagadnienia pozostawione zostało mojej inwencji”⁶¹⁸.

Przywołany fragment wspomnień zwraca uwagę na jeszcze jeden aspekt dyspozycyjności w służbie, a mianowicie na samodzielność w rozwiązywaniu pojawiających się problemów, wynikających z objęcia nowego stanowiska lub organizacji jakiegoś działu pracy konspiracyjnej. I jakkolwiek nie zawsze tak było, bowiem wielokrotnie obejmując funkcję kierowniczą, otrzymywało się dokładne wytyczne dotyczące zakresu i planowanej organizacji lub po prostu przejmowało od kogoś gotowy „mechanizm”, to nie-raz główny ciężar opracowania koncepcji pracy i jej organizacji spoczywał właśnie na obejmującym owo stanowisko kierownicze. Jak zanotował Kazimierz Leski, wobec rozparcelowania jego dotychczasowych współpracowników z „Mu”: „Zostałem więc praktycznie sam. Na czyjąkolwiek pomoc liczyć nie mogłem. Trzeba było zaczynać właściwie od początku”⁶¹⁹. I to też wpisywało się w konspiracyjną codzienność służby...

Jeżeli już podniesiono wątek samodzielności, można go kontynuować, raz jeszcze odwołując się do doświadczeń Kazimierza Leskiego. Otóż, jak wspominał „Bradł”: „Nie pamiętam już okoliczności ani przyczyn powodujących, że rozmawiając ze mną niedługo po moim wejściu do ZWZ, prawdopodobnie na przełomie 1941/1942 »Dzięcioł« wspomniał o konieczności zbudowania takiej drogi [tj. własnej drogi przerzutowej Oddziału II zmierzającej ku Sztabowi NW – przyp. MNK]. Powiedziałem mu wtedy, że Europę Zachodnią znam nie najgorzej, że od strony językowej na pewno nie będę miał trudności i że mógłbym prawdopodobnie spróbować przetarcia trasy przez Niemcy do Francji. [...]. »Dzięcioł« propozycję przyjął. Polecił mi zastanowić się nad jej realiami i przedstawić mu odpowiednie propozycje. Założeniem takiej trasy było, że miała wyprowadzić kurierów poza teren okupacji niemieckiej. Pierwszym etapem miało być jednak dotarcie do Paryża. Zadanie było jasne: należało opracować i wypróbować jedną lub kilka tras i przez ich wypróbowanie uzyskać stopień możliwie maksymalnej (w warunkach wojny i okupacji) pewności ich funkcjonowania. Do jego realizacji »Dzięcioł« ustalił kryptonim »666«, dał mi przy tym całkowitą swobodę w organizacji potrzebnego zespołu. [...]. Opracowanie metody mającej doprowadzić do wykonania tak postawionego zadania pozostawiono

⁶¹⁸ K. Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone...*, s. 160.

⁶¹⁹ Tamże, s. 163.

całkowicie mojej inwencji. Czy będę pracował sam, czy też dobiore sobie współpracowników, ich liczba i ich wynalezienie – to również leżało w mojej gestii⁶²⁰. A więc raz jeszcze samodzielność i inicjatywa.

Rzecz jasna, iż nie wszyscy pracownicy KG w swej codzienności napotykali aż takie wyzwania. Trzeba tu jeszcze zwrócić uwagę na to, iż nie było to jedyne wyzwanie w służbie dla „Bradla”. Jak wspominał: „Po aresztowaniu »Lipskiego« [Józefa Garlińskiego – przyp. MNK] jako najbardziej wprowadzony w zagadnienia »998«, dzięki ciągłej współpracy z nim i z »Józefem«, zintensyfikowanej jeszcze od afery Hammera, niejako automatycznie objąłem i ten dział. Nie było to sprawa łatwa, bo czasu miałem mało (prowadziłem w dalszym ciągu »997«, Studium Komunikacji w Biurze Studiów Wojskowych Oddziału II, w ramach Rady Planowania przy Delegaturze Rządu zacząłem tworzyć Dział Komunikacji, a od czasu do czasu, choć w tym okresie już bardzo rzadko, wyjeżdżałem na zachód dla załatwienia spraw »666«)⁶²¹. Trzeba tu zaznaczyć, iż nie był to bynajmniej jedyne przypadek łączenia przez jedną osobę kilku funkcji. Można tu przypomnieć np. Tadeusza Żenczykowskiego z BIP-u.

Dyspozycyjność w służbie oznaczała nie tylko obejmowanie jakichś funkcji i stanowisk, ale także i (jak to już wspomniano) odwoływanie z nich. Dopełniając wątku służbowej drogi Kazimierza Leskiego, godzi się przypomnieć jeszcze i ten zapis z jego wspomnień jako ilustrację i takiego sposobu załatwiania pewnych spraw: „Na jesieni 1943 r. pod koniec października lub w listopadzie, normalną pocztą konspiracyjną, bez jakichkolwiek rozmów ani uprzednio, ani po tym, bez słowa podziękowania, otrzymałem lakoniczne polecenie Szefa Kontrwywiadu »Oskara« natychmiastowego przekazania wszystkich agend »998« Stanisławowi Leszczyńskiemu »Vigilowi«. Polecenie wykonałem, ale sposobu załatwienia sprawy – choć odciążenie mnie ze względu na moje nadmierne zajęcia było merytorycznie na pewno słuszne – nie uważałem i do dziś nie uważam za właściwy⁶²².”

Poza kadrowym ruchem „dośrodkowym” był też ruch „odśrodkowy”, tj. przechodzenie pracowników z Komendy Głównej do struktur terenowych. Dotyczyło to w pierwszym rzędzie wyższej kadry dowódczej, co zostało już omówione w literaturze. Tu tytułem przypomnienia można przywołać trzy przykłady przesunięć z KG do Obszaru Lwowskiego. 14 kwietnia 1943 r. Dowódca AK pisał do Komendy Obszaru Lwów: „Przenoszę: ob. Olimpiusz II z KG (20) instr[uktora] Kursów o zasadach konspiracji do dyspozycji

⁶²⁰ Tamże, s. 207–208.

⁶²¹ Tamże, s. 293.

⁶²² Tamże, s. 296.

Wazonu. [...]”⁶²³. 31 sierpnia 1943 r.: „1. Przenoszę z dniem 1. 8. br. z V/O/b do Luxa a/ ob. Zbyszka plut. pchor. lotn. na stanowisko ofic. Rzut. »Beskid« [...] b/ ob. Lecha z VO/b na stan. Z-cy ofic. Rzut. »Beskid«”⁶²⁴. Natomiast 9 czerwca 1944 r.: „Przenoszę mjr. san. sł. st. Strwiąża z KG do KO Lutnia na stanowisko szefa san[itarnego] Obszaru. Przydzielam z rez. pers[onalnej] KG do dyspozycji KO Lutnia mjr. art. sł. st. Mariana przygotowanego do zadań kwatermistrzostwa”⁶²⁵.

Jak zapisał w swoich wspomnieniach cichociemny ppłk Henryk Krajewski „Wicher”, kierujący komórką „Stadion” w Szefostwie Kedywu KG: „W marcu 1944 roku płk »Wolański« (Gorazdowski), szef personalny KG, powiedział mi, że jestem przewidywany na komendanta okręgu nowogródzkiego AK w związku z mającą nastąpić reorganizacją AK na wschodzie. Zadowolony oczekiwałem na oficjalny rozkaz. W kilka tygodni później pułkownik powiedział, że będę wyznaczony, ale na komendanta okręgu poleskiego. [...]. O tym terenie niewiele wiedziałem, więc natychmiast przystąpiłem do zbierania o nim wiadomości. [...]. Oficjalną wiadomość i jednocześnie polecenie przystąpienia do obejmowania okręgu otrzymałem w czerwcu 1944 r. Na stanowisko Szefa Sztabu płk »Wolański« zaproponował mi majora »Borka« (Tomasz Zan). Znałem majora jako sprawnego kierownika Startu 3, więc chętnie się zgodziłem. Obaj natychmiast przystąpiliśmy do przyjmowania swoich obowiązków”⁶²⁶.

Oczywiście, dla każdego z przenoszonych, bez względu na jego stopień, była to całkowita zmiana zarówno terenu działania, jak i otoczenia. Trzeba przy tym brać pod uwagę i to, iż warunki pracy konspiracyjnej nie były takie same. Inaczej wyglądały one w Warszawie, a inaczej np. we Lwowie, zarówno co do wielkości aglomeracji miejskiej, jak i zróżnicowania narodowościowego mieszkańców.

Jak więc można wnosić z tego bardzo przecież fragmentarycznego przeglądu sytuacji, w jakich dochodziło do ruchu kadrowego, jego przyczyny, jak już znaczone, były bardzo zróżnicowane. Powtórzyć wypada, iż właściwie każdy z pracowników, i to bez względu na stopień lub stanowisko służbowe, musiał liczyć się ze zmianą służbowego przydziału. Zmiana ta mogła przyjść nagle i oznaczać także zmianę otoczenia i inny zakres obowiązków.

⁶²³ PZP, dn. 14 IV [19]43, l. dz. 402/BP-84, AAN, 203/XV-6, k. 4.

⁶²⁴ KG, dn. 31 VIII [19]43, nr 933/103/BP, AAN, 203/XV-9, k. 183.

⁶²⁵ KG, dn. 9 VI [19]44, nr 1048/343/BP, AAN, 203/XV-19, k. 243.

⁶²⁶ E. Hull, *Państwowość podziemna...*, s. 171 i 174.

II.7. Zachowania i postawy w służbie

„Każdego członka organizacji winna cechować w pracy naturalność i opanowanie”. To wskazanie z jednej z instrukcji pracy konspiracyjnej uznać można za motto niniejszego podrozdziału. Jego bowiem założeniem jest pokazanie, a właściwie wobec rozległości tematu, zasygnalizowanie zróżnicowanych zachowań i postaw, jakie stały się udziałem pracowników różnego szczebla Komendy Głównej. Tytułowe zagadnienie obecne było właściwie w każdym z przedstawianych już wątków tematycznych, gdyż np. trudno było pokazać kwestie bezpieczeństwa bez ukazania postaw ludzi wobec grożącego im niebezpieczeństwa, a także np. działanie łączniczek bez przykładów ich pracy, w której kluczową nieraz rolę odgrywała właśnie umiejętność opanowania się w trudnej sytuacji. Niemniej celowe wydaje się poświęcenie odrębnego podrozdziału właśnie pokazaniu, bardzo przecież zróżnicowanych, zachowań i postaw w czasie służby konspiracyjnej, zachowań stanowiących nieodłączny element konspiracyjnej codzienności. W takiej samej sytuacji każdy nieco inaczej reagował, inaczej postrzegał zagrożenie, widział inne możliwości rozwiązania tego samego problemu. Tu właśnie najostrzej dawały o sobie znać indywidualne cechy i predyspozycje każdego pracownika, i to bez względu na jego stopień wojskowy czy zaszeregowanie w strukturach Komendy Głównej. Pojawiała się cała paleta zachowań i postaw, od tych wzbudzających do dziś podziw i szacunek, przez te z codziennej szarości i solidnego wykonywania swoich obowiązków, do tych, których nie można było zaakceptować ani wówczas, ani teraz...

Szybkie i zdecydowane reakcje musiały wobec stałego niebezpieczeństwa towarzyszyć pracownikom różnych działów Komendy Głównej, w tym kurierkom i kolporterom prasy konspiracyjnej. Kilka sytuacji i zachowań przypomniano już w podrozdziałach poświęconych pracy łączniczek i kolporterów. Tu można jeszcze przywołać wspomnienie Barbary Bormann-Żółkiewskiej z jednej z jej podróży w teren: „Pewnego dnia jechałyśmy z Jaśką do Chełma przedziałem konduktorskim, w którym za 20 zł można było mieć miejsce siedzące. Początkowo było spokojnie, jacyś handlarze, jak zawsze na tej linii, konduktor na lekkim gazie, czytałam skrypty do egzaminu. Gdy nagle na małej stacyjce konduktor (Polak oczywiście) – nagle zniknął, by po chwili wrócić z dwoma żandarmami, którym wskazał nas obie. Tym razem miałyśmy walizki z podwójnym dnem, ale w walizce Jaśki jej ojciec przy pakowaniu zabił przegrodę gwoździami. Na szczęście Niemcy zaczęli rewizję właśnie od jej rzeczy. Widziałam jak wyrzucili wszystko z jej walizki, podnieśli ją do góry, była ciężka. Usłyszałam »Was ist das?« i odpowiedź »Das ist damen Strümpfe«. Chwyciłam przytomnie torebkę, gdzie

miałam kenkartę na prawdziwe nazwisko i wysunęłam się za ich plecami na peron. Jakiś pan ze zrozumieniem w oczach otworzył mi drzwi do sąsiedniego przedziału, wyskoczyłam na drugą stronę pociągu i zwałam. Słyszałam za sobą strzały i krzyki »Wohin is dieses mädchen!«. Biegłam długo przed siebie aż do następnej stacji. Chciałam poczekać tam na następny powrotny pociąg do Warszawy, gdy jakiś stary kolejarz szepnął mi na ucho, że tutejsza żandarmeria szuka właśnie żydówki, która uciekła z lasu. Jestem brunetką, byłam brudna, a moje nazwisko mogło brzmieć dwuznaczne. Uciekłam. Nigdy w życiu nie bałam się tak bardzo. [...]. Szłam przez las, w którym chodziła pono partyzantka AK, radziecka i żydowska. Nie spotkałam jednak nikogo. Noc była księżycowa, widna, gdy dotarłam do następnej stacyjki, a może zrobiłam koło i była to ta sama? [...]. Rano wsiadłam wreszcie do warszawskiego pociągu. W bydlęcym wagonie jechałam z handlarkami, które wiozły gęsi. Ich długie białe szyje wylażyły z koszyka, zwisały z siatek pod sufitem. Na przystankach zamykano im dzioby żeby były cichutko, potem znów mogły rozpocząć rejwach gęgania. Zdawałam sobie sprawę, że gdyby zaczęto rewizję od mojej walizki, byłybyśmy już obie aresztowane. Jaśka nie miała wyjścia od swojej strony. Siedziałam w kącie »czyściutka«, ale z ciężarem w sercu. Bałam się o Jaśkę, myślałam o tym, że już ją biją, no i wstyd, że zostawiłam swą towarzyszkę w rękach Niemców, a sama uciekłam. Przez wiele lat śniło mi się to po nocach. Ta moja nielojalność, moja zdrada. Jednak okazało się, że postąpiłam słusznie. Gdy przybiegłam prosto z dworca do Wandy, żeby zawiadomić, że Jaśka jest aresztowana, dowiedziałam się, że ta też uciekła, potem schowała się do pociągu towarowego na stacji, gdzie uciekła, przyjechała do Wandy wcześniej niż ja i śpi sobie spokojnie w domu⁶²⁷.

Powyższa relacja z jednej strony pokazuje szybkość oceny sytuacji w chwili zagrożenia i impuls ratowania się, z drugiej zaś strony – uzmysławia nadchodzącą potem refleksję, czy postąpiło się słusznie, czy nie można było w jakiś sposób pomóc współtowarzyszce służby. Był to motyw niejednokrotnie powracający w służbie.

Opanowanie i „stalowe nerwy” wielokrotnie ratowały z różnorodnych opresji i sytuacji, czasem zdawać by się mogło, bez wyjścia. Przywoływana już kolporterka Barbara Bormann-Żółkiewska tak opisuje jedno ze znanych jej zdarzeń: „Pamiętam też dziwne wydarzenie, którego bohaterką była nasza koleżanka, duża dziewczyna o zielonych oczach, flegmatycznym usposobieniu i żelaznych nerwach. Niestety nie pamiętam nie tylko, jak się ona nazywała, czego mogłabym zresztą nie wiedzieć, ani nawet jej pseudonimu. I nie

⁶²⁷ Barbara Bormann-Żółkiewska, [Relacja], [1979?], mps, KHK, II-Z-61.

wiem, co się z nią stało po wybuchu Powstania. Jechała do Krakowa. Ponieważ było to po wyspie drukarni, wiozła niewielką paczkę, którą wobec tego zostawiła w swojej torbie podróżnej. W połowie drogi pociąg zatrzymano nagle w polu, obstawiono żandarmami z psami, oświetlono reflektorami. Do środka wsiedli Niemcy. Była to rewizja niezwykle ostra i skrupulatna. Do jej przedziału wszedł wysokiej rangi oficer, dwu innych stało przy drzwiach. Takie sytuacje zdarzały się rzadko. Oficer zrewidował towarzyszy podróży naszej koleżanki – podszedł do niej. Siedziała w kącie, jadła chleb. Oficer sięgnął po torbę, wyjął paczkę, dziewczyna nie drgnęła, jadła swoją kanapkę, oficer paczkę rozwinął, obejrzał zawartość, dziewczyna nie drgnęła, oficer schował paczkę z powrotem do torby i opuścił przedział. Dwaj Niemcy w drzwiach nic nie widzieli, oficer stał do nich tyłem. Gdyby nasza panna zrobiła najmniejszy nerwowy ruch, gdyby poniosła ją panika, nie skończyłoby się to w ten sposób. Tak zyskała dla siebie cały pusty przedział, bowiem współpasażerowie obserwowali całą scenę i gdy pociąg ruszył, przenieśli się wszyscy bez słowa do innych przedziałów. Nie bardzo umiałyśmy sobie wytłomaczyć tę historię. Niemożliwością było chyba, by oficer tej rangi nie wiedział, co znalazł w paczce. Może natomiast był nastawiony na szukanie materiałów wybuchowych, gdyż na linii do Krakowa w tym czasie było wiele akcji sabotażowych, może zrobiło mu się żal młodziutkiej dziewczyny. Bóg jeden wie. Jedno jest pewne, że uratowała ją zimna krew i spokój⁶²⁸.

Barbara Bormann-Żółkiewska przywołała też relację swojej koleżanki „Białej Basi”, która tydzień po jej opisanej już „przygodzie” pojechała do Chełma. „Przewidywałyśmy słusznie – relacjonowała Barbara Bormann – że tego dnia będzie na trasie ostra rewizja; Basia zabrała więc mniejszą ilość gazetek, które zwinęła w rulony pakowego papieru. Gdy rewidujący żandarm zapytał jej, co wiezie powiedziała »das ist de papier«, a on na to »AA, das ist nicht damen strümpfe« i odszedł. Daję słowo⁶²⁹. Danuta Kalinowska z krajowego kolportażu z kolei wspominała: „Kiedyś na stacji w Małkini mając pełną walizkę prasy stanęłam oko w oko z żandarmami z psem. Owczarek zbliżył się do mnie, zaczął mnie obwąchiwać, niemcy podeszli bliżej, miałam duszę na ramieniu, ale przełamując przerażenie poklepałam psa po łbie, zachwycając się jakie to mądre stworzenie i na dodatek uśmiechnęłam się do żandarmów, odpowiedzieli mi tym samym i pozwolili przejść dalej⁶³⁰”.

A tak na marginesie, to można tu przytoczyć ogólną opinię o kolporterkach wyrażoną przez Wandę Kraszewską-Ancerewicz „Lenę”, kierującą

⁶²⁸ Tamże.

⁶²⁹ Tamże.

⁶³⁰ Danuta Kalinowska, [Relacja], Warszawa 1977, mps, KHK, II-K-201.

Centralnym Kolportażem BIP KG: „Zdobywanie miejsca w pociągach czy innych środkach lokomocji, dostosowywanie się do otoczenia – to było trudne i indywidualnie rozwiązywane zadanie kolporterek. Z chwilą wyjścia z punktu odbioru prasy – kolporterka była właściwie pozostawiona wyłącznie własnej inteligencji i odpowiedzialności”⁶³¹. Opanowanie, inteligencja i odpowiedzialność. Te cechy charakteryzowały nie tylko kolporterki. Helena Latkowska-Rudzińska z kierownictwa „Zagrody” tak wspomina jedną z łączniczek Różę Marczewską „Lulę”: „Mimo osobistego zagrożenia i niepokoju o losy ojca Lula nie przerwała pracy konspiracyjnej. Była opanowana i spokojna. Swe obowiązki łączniczki spełniała z rozwagą i poczuciem odpowiedzialności. Dała tego dowód wiosną 1943 r. Jechała tramwajem z centrum Warszawy na Pragę do fotografa »Zagrody«. Wiozła ze sobą do przefotografowania zwinięte w rulon ponad 20 stron szyfrowanego maszynopisu. Na moście tramwaj został zatrzymany przez Niemców i rozpoczęła się rewizja jadących w nim Polaków. Lula stała z rulonem w ręku bez możliwości pozbycia się go. W momencie gdy podchodził do niej Niemiec, wyciągnęła przed siebie rękę z paczką i zawołała po niemiecku – »A to jest... karabin maszynowy!«. Stała przed Niemcem skromnie ubrana, młoda kobieta. Patrzyły na niego krótkowzroczne roześmiane oczy. Niemiec tłumiąc śmiech, pchnął Lulę i zawołał groźnie »Tylko bez głupich żartów«. Tego samego jeszcze dnia była zdolna do dokończenia powierzonego jej zadania. Na punkty kontaktowe rozniosła jak zwykle codzienną pocztę ukrytą pod podszewką kapelusza. Nie uniknęła jednak aresztowania. 6 marca 1944 r. trafiła na »kocioł« założony przez Niemców przy ul. Dobrej 5. Była to jedna z największych »wysp« komórki, spowodowana rozpracowaniem jej przez szpiega. [...]. Gdy gestapowcy wyprowadzali z lokalu przy ul. Dobrej zatrzymanych tam konspiratorów, Lula, rzekomo przez zapomnienie, zostawiła na schodach, na parapacie okiennym swój kapelusz-schówek z zawartością całej poczty na dzień bieżący. [...]. Rozpoczęły się [na Pawiaku, gdzie ją przewieziono – przyp. MNK] ciężkie badania więźniów. Lula męczona metodą wbijania ostrych narzędzi tortur pod paznokcie, nie załamała się. Umęczona i chora, była pogodna i w miarę swych możliwości niosła pomoc współwięźniarkom. Ona pierwsza z aresztowanych zaczęła wysyłać na wolność bezcenne »grypsy« informujące o przebiegu badań i o powstałych podejrzeniach co do osoby »Jaracha«. Dzięki tym »grypsom«, pisany okaleczonymi palcami, kierownictwo komórki mogło śledzić przebieg sprawy i podejmować odpowiednie środki ostrożności. Lula, która została aresztowana jako Anna Garczyńska, do końca nie była przez Niemców zidentyfikowana jako poszukiwana Róża

⁶³¹ Wanda Kraszewska, Sprawozdanie z pracy komórki kolportażowej...

Marczewska. 26 kwietnia 1944 r. wywołano ją z celi. Wiedziała, gdzie idzie. Pragnęła zapalić papierosa. Za zgodą strażnika, otrzymała od współwięźniarek niedoli niedopałek, ukrywany gdzieś w zakamarkach celi. Zapaliła go i wychodząc powiedziała: »I pomyśleć, że to jest ostatni papieros w moim życiu«. Dnia tego Róża Marczewska, nierozpoznana przez Niemców, została jako Anna Garczyńska rozstrzelana na terenie getta⁶³².

Zofia Szagonowa „Kajtek” o jednej ze swoich licznych kurierskich podróży z Wilna relacjonowała: „[...] z meldunkami schowanymi w długich wełnianych pończochach, ruszyłam do Małkini. Znałam tę stację doskonale i nie lubiłam jej, bo Niemcy byli brutalni, a rewizje częste i niebezpieczne. Odprawa celna, połączona ze sprawdzaniem dokumentów, odbywała się w poczekalni. Trzeba było wejść lewymi drzwiami, postawić bagaż na długiej ladzie, przedefilować przed oczami niemieckich celników, podejść do drugich drzwi, przy których urzędowała grupka gestapowców, pokazać im dokumenty i dopiero wówczas wyjść prawymi drzwiami. Próbowałam ominąć tę ceremonię, bo znałam boczne przejście, ale przyczepił się do mnie czarno umundurowany Niemiec i wepchnął do poczekalni, w której było już wielu ludzi. Posuwałam się powoli w stronę lady, czując na sobie wzrok »czarnego«, który warował przy drzwiach. Za ladą stało trzech młodych Niemców. Raz po raz odbierano ludziom bagaż i kierowano ich ku gestapowcom. Co robić, starta bagażu to głupstwo, ale co będzie, gdy Gestapo weźmie się do rewizji osobistej? Nagle zagrał mój szósty zmysł. Wyszłam z kolejki, podsunęłam się do Niemca, który stał najbardziej w prawo i nie wiedząc właściwie, co robię, powiedziałam doń cicho po polsku: »nie mam żadnych dokumentów, pan musi mi pomóc«. Niemiec drgnął, wyciągnął rękę po moją walizkę, otworzył ją, zobaczył papierosy, zamknął, postawił przede mną na ladzie i wskazał gestapowców. Serce we mnie zamarło, ale »mój« Niemiec począł iść w tym samym kierunku po drugiej stronie lady. Podeszłam do grupki mundurów, a celnik wyszedł zza lady i także do nich podszedł, tuż przede mną. Zaczął im coś tłumaczyć i powoli przesunął się w stronę drzwi. Ja za nim. Były to sekundy, ale trwały długo. Wreszcie znaleźliśmy się na dworze i ogarnęła nas ciemność. – »Poczekaj na mnie, poczekaj, ja wrócę« – powiedział Niemiec i skierował się z powrotem do poczekalni. Zostałam sama. Było jasne, że próba ucieczki byłaby bezsensowna. Musiałam czekać. Minęło kilkanaście minut, otworzyły się drugie drzwi i pokazał się w nich mój pierwszy „Czarny” Niemiec. Zobaczył mnie i natychmiast podszedł. Zarechotał cichym śmiechem »A. Freulein, Freulein, schlafen«. Mrowie przebiegło mi po plecach. Zaciśnęłam dłonie i wysiliłam całą swoją wolę, by wszystkie

⁶³² Helena Rudzińska, *Lula*, WTK, 1979, nr 49.

myśli przerzucić do tego drugiego Niemca, by się pokazał. Na pewno Pani mi nie wierzy, ale jest faktem, że otworzyły się drzwi i stanął w nich mój celnik. Zobaczył, co się dzieje, podszedł szybko no nas i zamachnął się na »czarnego«. – A ty co robisz, do cholery? Moją dziewczynę mi zabierasz?! Poszwargotali chwilę i »czarny« odszedł, a »mój« Niemiec wyjął mi z rąk walizkę i poprowadził do miasteczka. Na żelaznym piecyku w dobrze ogrzonym pokoju przyrządził z konserw kolację i wyciągnął z szafy butelkę wina. Grzecznie, mazurską polszczyzną, zaprosił mnie do jedzenia. Nie będę ukrywała, po kolacji zaczął się do mnie dobierać, ale gdy powiedziałam, że jestem mężatką, że mam w Warszawie małą córeczkę wyciągnął spod łóżka siennik, wziął płaszcz i poszedł spać do zimnej sieni. A na drugi dzień rano przygotował śniadanie, odprowadził mnie do pociągu i stał na peronie, dopóki pociąg nie ruszy. Dojechałam szczęśliwie do Warszawy”⁶³³.

Skoro już mowa o Zofii Szagonowej, to Jadwiga Kowalska „Agnieszka” tak ją opisała w swojej relacji: „»Jagna« okazała się w służbie kurierką nieocenioną i bardzo sprawną, pokonywała wielokrotnie dalekie trasy. Każda jej podróż była połączona z dużym niebezpieczeństwem, które podejmowała z odwagą graniczącą z brawurą. [...]. Oprócz stałych zagrożeń na trasach kurierskich Zofia Szagonowa przeszła poważne zagrożenie w Warszawie, podczas tragicznej wyspy »Dworca Wschodniego« w dniu 11 maja 1943, w jednym z lokali przy ul. Wspólnej 9, [...]. [...] Tego dnia, tylko dzięki swej spostrzegawczości i szybkiemu refleksowi uniknęła aresztowania. Szła właśnie po pieniądze do lokalu, była już na schodach, słysząc, że coś się dzieje zawróciła, weszła pod jakimś pretekstem do innego mieszkania, do lokalu w ogóle nie poszła. Ze względu na duże zagrożenie, na polecenie Haliny Piwońskiej ps. »Henryka« (zastępczyni Szefa VK) – zaproponowałam »Jagnie« przejście do innej komórki i innej pracy. Nie skorzystała z tej możliwości i pozostała w »Dworcu Wschodnim«. Właśnie w tym okresie odbyła w warunkach bojowych swoje najtrudniejsze podróże kurierskie, włącznie z dwiema ostatnimi przed Powstaniem do Wilna i Lwowa w lipcu 1944 r.”⁶³⁴.

Opanowanie i refleks były przymiotami jakże ważnymi w każdej sytuacji. Jak relacjonował szef sanitarny Kedywu Cyprian Sadowski, w wyniku jednej z akcji w okolicach Żyrardowa został ranny jeden z żołnierzy Kedywu. „Według planu [wykonawcy akcji – przyp. MNK] musieli uciekać przez Żyrardów w lasy mszczonowskie. Zaalarmowana żandarmeria zaczęła pościg. Naszym w lesie zepsuł się samochód, toteż wepchnięto go gdzieś w krzaki, a rannego doniesiono do leśniczówki. Pozostawili go z sanitariuszką, a sami

⁶³³ Zapis audycji RWE „Kurierskim szlakiem”, mps, odpis w zb. MNK.

⁶³⁴ Jadwiga Kowalska, Relacja, 1980, mps, KHK, II-S-45.

»rozpłynęli się«. Sanitariat wysłał natychmiast dra »Bryłę« z zestawem chirurgicznym. Dr »Bryła« po dokonaniu zabiegu orzekł, że chory wymaga leczenia szpitalnego. Sam z zestawem wrócił pociągiem. A rannego sanitariusza wiozła nasza sanitarka do Warszawy. Szpital oczywiście był umówiony. Pech chciał, że z chłodnicy wyciekła woda i samochód musiał stanąć na szosie. Nagle sanitariuszka dostrzegła, że zbliża się do nich samochód pełen żandarmów. Wyszła na środek szosy, zatrzymała żandarmów i płacząc improwizowała, że koń kopnął jej brata w głowę, a tu samochód »nawalił«. Przyczepili sanitarkę do swojego samochodu i doholowali do szpitala. W szpitalu zaraz z tego skorzystano i w aktach napisano, że chorego przywiozła żandarmeria. Ranny szybko wrócił do zdrowia⁶³⁵.

Praca w wywiadzie, ale przecież nie tylko tam, wymagała odpowiednich predyspozycji psychicznych, refleksu, opanowania. Oto jak sprawę tę po latach widziała Zofia Rylska z Wywiadu Ofensywnego KG, która biegle знаła język niemiecki i pokonywać musiała liczne trasy: „Moim głównym zadaniem było utrzymywanie łączności między warszawską centralą a agentami i informatorami działającymi w podległej nam strefie. Wozila polecenia, instrukcje, [...] karty zaopatrzeniowe produkcji »Agatona«, którymi zasilaliśmy naszych informatorów – często robotników wywiezionych na roboty do Niemiec. Przywoziłam materiały wywiadowcze – raporty, szkice, zdjęcia, próbki materiałów itp. [...]. Niezmiernie ważny był spokój, opanowanie, zimna krew – broń Boże nie okazać strachu. Trzeba było pamiętać, że się jest młodą, raczej dobrze sytuowaną i bez kompleksów Niemką. Należało być naturalną, a jednocześnie utrzymywać inicjatywę w swoich rękach, nie czekać spokojnie na rozwój sytuacji, jeśli mogła się ona rozwijać w kierunku niepożądanym. Często wystarczył drobiazg, choćby np. takiego typu – kontrolujący dokumenty gestapowcy występowali wielokrotnie po cywilnemu. Oczywiście wiadomo było z góry, kim taki pan jest i moi współtowarzysze podróży na wezwanie, bez słowa okazywali dokumenty. Ja, jeśli nie byłam zbyt pewna, mierzyłam najpierw faceta wzrokiem, a następnie, wolno cedząc słowa, pytałam. – A komu mam je okazać? I dodawałam po chwili tytułem komentarza – Pan rozumie, jest wojna! Zgaszony przeproszał, odsłaniał kłapę, pokazując znaczek i wygłaszał mowę pochwalną pod moim adresem. – Rzeczywiście, w czasie wojny należało być czujnym. Naturalnie sprawdzanie moich dokumentów było wtedy już zwykłą formalnością. Tak świadoma kobieta nie mogła być przecież podejrzana. Z takich właśnie drobiazgów budowało się powodzenie⁶³⁶.

⁶³⁵ C. Sadowski, *W Sanitariacie „Kedywu”...*, s. 161.

⁶³⁶ *Wspomina Zofia Rylska, „Przegląd Techniczny”, 1984, nr 35.*

Oto z kolei fragment „Wspomnień o Cioci Antosi”, czyli Michalinie Wieszeniewskiej opiekunce cichociemnych, Ireny Konopackiej-Semadeni: „Powiedziała mi kiedyś, że postanowiła uczyć się niemieckiego, bo może się jej przydać. Po tygodniu przyszła uradowana – nauka już się opłaciła. Jechała tramwajem z nieodłączną torbą gospodarską, w której były ważne dokumenty mające [mogące – przyp. MNK] zdekonspirować wielu ludzi. Na Placu Unii wagon obskoczyli z wrzaskiem Niemcy, zabierając pasażerów do bud. Ciocia Antosia spokojnie wstała, wzięła swą torbę z marchwią i kapustą na wierzchu i wychodząc przodem – wyjściem dla Niemców – uśmiechnęła się szeroko, mówiąc »auf wiedersein«. Zgodnie z zasadami konspiracji wiedziałam tylko o małym wycinku działalności Cioci Antosi – tym, z którym sama się zetknęłam [...]”⁶³⁷.

Jako przykład zarówno opanowania, jak i refleksu można też przywołać zachowanie Mariana Muszewskiego, „Bonifacego”, „maski” W-4 Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych. Drukarnia usytuowana była w podziemiach nieczynnych Doświadczalnych Warsztatów Szybowcowych im. A. Kocjana przy ul. Wawelskiej róg al. Niepodległości. Oto co relacjonował Jerzy Mierzejewski „Jacek”: „[...] Bonifacy opowiadał, że jak budowali W-4 zrobili właz i wcześniej rano zabetonowali właśnie klapę do włazu, a tu właśnie przyszedł patrol niemiecki z psem. Bonifacy myśli sobie: »Niech tylko ten pies przebiegnie po tej świeżo zalanej cementem klapie, od razu obruszą się może i odcisną psie łapy i wyraźnie będzie widać, że tam jest klapa«. Ale był sprytny i od razu im powiedział: »Trzymajcie psa, bo ja tu trutki na szczury wyłożyłem«. Niemcy psa krótko trzymali i nie dali mu latać”⁶³⁸. Tak samo zimną krew zachował Jan Kowalski „Gerwazy”, „maska” W-2. Jak relacjonował pracownik tej drukarni Józef Bujak „Bolek”: „W dwóch wypadkach gestapowcy szukali tajnej drukarni, ale nie znaleźli dzięki dobremu zamaskowaniu, no i sprytowi kol. Kowalskiego. On bowiem podczas szukania włazu, żelaznym drażkiem uderzając raz koło razu w dno piwnicy, w momencie zbliżania się do klapy włazu zwrócił uwagę, że na drugim końcu piwnicy jest dziura. Po 2 godzinach poszukiwania gestapowcy zostawili to miejsce i poszli tam, gdzie im Kowalski sugerował. W tym czasie my z »Adamem« spaliśmy na makulaturze, z którą było sporo kłopotu, bo nie mieliśmy co z nią zrobić”⁶³⁹. Dużą przytomnością umysłu i refleksem wykazał się w chwili zagrożenia Zdzisław Jeziorański. W lokalu przy ul. Piusa 21

⁶³⁷ Irena Konopacka-Semadeni, *Wspomnienie o „Cioci Antosi”*, [b.d.], mps, KHK, II-W-48.

⁶³⁸ Jacek, *Relacja*, [b.d.], mps (z mat. M. Mierzejewskiej, teczka W-5), zb. MNK.

⁶³⁹ J. Bujak, *Praca w TWZW w Warszawie...*, s. 213.

miało odbyć się zebranie kierowników Wydziałów Akcji „N”. Wobec zagrożenia spowodowanego pojawieniem się w pobliżu samochodów z SS (ścigających uczestników dokonanego wcześniej zamachu), postanowił wyjechać na teren i zszedł do bramy budynku. Ledwo ją przekroczył, aby zobaczyć, co się dzieje i czy jest możliwość opuszczenia domu, gdy zatrzymał go Niemiec i zaczął legitymować. Po chwili zapytał, u kogo był w tym domu. „Przez ramię Niemca spostrzegłem tabliczkę dentystki – wspominał Jeziorański – Bez chwili wahania wymieniał nazwisko i piętro”⁶⁴⁰. Niemiec pchnął Jeziorańskiego w kierunku pobliskiej apteki i postanowił to sprawdzić. Odszukawszy w książce telefonicznej numer tej dentystki, zadzwonił z pytaniem, czy wyszedł od niej pacjent o nazwisku Jeziorański. Potwierdziła. Jak skomentował to Z. Jeziorański „Nieznana kobieta, której nigdy przedtem ani potem na oczy nie oglądałem, nie zawahała się ani na sekundę. Zrozumiała błyskawicznie, że chodzi o uratowanie człowieka”. Przytoczone zdarzenie z jednej strony potwierdza to, że tylko zachowanie zimnej krwi i refleks mogły uratować, oraz to, iż w sytuacji zagrożenia konspirator mógł liczyć na pomoc rodaków.

Czasem trafna reakcja była działaniem zupełnie podświadomym, instynktownym. Tak było np. w przypadku Marii Wasiutyńskiej-Frankowskiej „Ewy”, łączniczki prof. Stefana Bryły w Szefostwie Biur Wojskowych. „Na początku listopada 1942 r. miałam polecenie pójścia na ul. Rakowiecką, chyba 33, już nie pamiętam. [...] Oddałam przesyłkę i zabrałam meldunek dla prof. Bryły. Wychodząc z bramy, zobaczyłam stojący na przystanku tramwaj (była to dziewczątka chodząca z Rakowieckiej przez Al. Ujazdowskie). Chcąc sobie zaoszczędzić czas, postanowiłam pojechać tym tramwajem do Puławskiej. Kiedy się zbliżyłam, zobaczyłam masę Niemców oraz stojącą »budę« wypełnioną złapanymi ludźmi. Nie mogłam się wycofać i bezwiednie weszłam na pierwszy pomost tramwaju dla »nur fur Deutsche«. Weszło na ten pomost dwóch Niemców, a ja modliłam się, aby mnie o nic nie pytali, bo nie znałam niemieckiego. Wreszcie tramwaj ruszył, wydało mi się, że to są wieki! Kiedy stanął na rogu Puławskiej, spokojnie wysiadłam i wolnym krokiem, póki ten tramwaj nie odjechał, a później biegiem przebyłam te kilka przystanków dzielących mnie od domu. Jakże ja wtedy dziękowałam gorąco Matce Najświętszej za opiekę i powrót do moich małych dzieci”⁶⁴¹.

Zdarzało się, iż sposób zachowania determinowany był przez... brak świadomości o grożącym niebezpieczeństwie. Oto co np. relacjonował

⁶⁴⁰ J. Nowak, *Kurier z Warszawy...*, s. 153.

⁶⁴¹ M. Wasiutyńska-Frankowska, *Tajne nauczanie wojskowe prof. Stefana Bryły*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 30–31.

kwatermistrz „Agatu”-„Parasola” Wiesław Raciborski „Robert” o jednej z łączniczek, Krystynie Brzywczy „Krysi I”: „Kiedyś trzeba było alarmowo ewakuować jeden z magazynów broni. »Krysia« zapakowała broń w skrytki, którymi były wydrążone kłody drzewa i umówiła rykszarza, który zaczął wnosić kłody z mieszkania. Wydało mu się jednak podejrzanе przewożenie przez pół miasta trzech kawałków drewna, więc spytał: – »To lipa, prawda?« – »Nie, sosna« – odpowiedziała rzeczowo »Krysia«, bo kłody były rzeczywiście sosnowe. Nie przestraszyła się, bo do głowy jej nie przyszło, że rykszarz może coś podejrzewać”⁶⁴².

Generalnie rzecz biorąc, każdy z konspiratorów w trudnych sytuacjach zdany był na swój instynkt, inteligencję, a nade wszystko trzeźwe myślenie, jak wyjść z opresji. Halina Żelaźniewicz „Urszula” z „Zagajnika” relacjonowała: „Z lokalem na ul. Rakowieckiej łączy się w mej pamięci dość szczególnie przypadek. Tego dnia, kiedy kończył się prowadzony w nim kurs, miałam dostarczyć dla każdego ze słuchaczy komplet nowych instrukcji. Pobrałam je z naszego lokalu na ulicy Marszałkowskiej i z dość pokaźną paczuszką, częściowo z przysłoniętą futrzaną mufką, które były wtedy w modzie, czekałam na tramwaj przy Placu Zbawiciela. Byłam w czarnym płaszczu ze skunkowym kołnierzem, na głowie miałam czarną chustkę, spod której wymykały się moje bardzo czarne włosy. Często Żydówki ukrywające się w aryjskiej dzielnicy chodziły tak właśnie rzekomo »żałobnie« ubrane. Musiałam swoim wyglądem zwrócić uwagę łapacza, który denuncjował zbiegów z getta. Gdy tak stałam, ziębnąc i wyglądając oczekiwanego tramwaju, podszedł do mnie nagle typ o przerażającej powierzchowności i powiedział – »pani pójdzie ze mną«. Zmartwiałam. O pozbyciu się paczki z instrukcjami nie było nawet co marzyć. Nie straciłam na szczęście kontenansu i bardzo ostro i głośno zapytałam, gdzie to mianowicie mam pójść i czego ten ordynus w ogóle ode mnie chce. »Pani nie jest aryjkom« – oświadczył typ, ale już mniej pewnie. Poszłam więc na całego »Ja nie jestem aryjką? – na najbliższym posterunku pan mi za to odpowie – proszę ze mną«. Oburzona, i pozornie pewna siebie, przejęłam inicjatywę. Drań speszył się zupełnie. Odstąpił, stanął w pobliskiej bramie i obserwował mnie przez jakiś czas. Potem zniknął. Stałam, dalej z walącym sercem. Przepuściłam odpowiedni dla siebie tramwaj, wsiałam do następnego, który skręcał w ulicę 6 sierpnia, i znów się przesiadłam i z bardzo dużym opóźnieniem, ale już pewna, że nikt mnie nie śledzi, dobrnęłam na Rakowiecką. Lewą rękę miałam jakoś dziwnie zdrętwiałą i w bardzo marnej formie wróciłam do domu”⁶⁴³.

⁶⁴² Cyt. za: D. Kaczyńska, *Dziewczęta z „Parasola”...*, s. 31.

⁶⁴³ H. Żelaźniewicz, *„Zagajnik” w Warszawie...*, s. 98.

Nie do końca wyjaśnione „spotkanie”, które dzięki opanowaniu i rozważnej reakcji nie pociągnęło za sobą złych skutków, opisuje Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska (z jednego z „Dworców”) odbierająca oficerów przyjeżdżających do Komendy Głównej z terenu na odprawę: „[...] jednego dnia nic się nie odbywa przepisowo. Kwadrans minął. Kwiaty [znak rozpoznawczy – przyp. MNK] poszły do teczki. Na lewo Bracka. Nieznajoma twarz, nasunięty na oczy kapelusz. »Czy kontrolerka Ada?«. Zaskoczenie. Opanować się, za wszelką cenę opanować. Chłodne zmierzenie od stóp do głów: »Czy chodzi panu o kontrolerkę tramwajową? (ton wyniosły), a moje imię ...« »Ale na pewno, ja wiem, niech mi pani powie, gdzie jest parafia św. Jacka?«. Jeszcze jedno pełne oburzenia wzruszenie ramion, »przecież to na Pradze«. A po tym okrężne drogi, kołować, zgubić intruza, być pewnym, że nikt nie śledzi. Zamieszanie w komórce, przymusowy urlop. Niewyjaśniona zagadka”⁶⁴⁴.

Jadwiga Nowicka „Iza” z komórki organizującej odprawę KG z terenem wspomina jedną z odpraw, gdy podczas jej nieobecności w lokalu zadzwonił tam granatowy policjant, bez zresztą złych konsekwencji. Ponieważ lokal ten był mieszkaniem żydowskim, wzmogło to czujność uczestników odpraw, którzy szybko opuścili lokal. Gdy następnie do lokalu przyszła „Iza”, jak pisze: „Moja gospodyni powiedziała mi, że pod kanapą są jakieś papiery. Z przerażeniem stwierdziłam, że to plan mobilizacyjny. Zapakowałam to wszystko w kosz z prowiantami i poprosiłam syna gospodyni, młodego chłopca, który właśnie wrócił do domu, czy by mi tego kosza nie doniósł do teatru Bogusławskiego, trzeba było widzieć jego rozpromienioną twarz, że i on może coś pomóc. Wychodziłam z założenia, że jako miejscowy jest bezpieczny w bramie w razie inwigilacji. Wszystko skończyło się dobrze [...]”⁶⁴⁵. W tym przypadku opanowanie i trzeźwość myślenia nakazała tak właśnie postąpić, by zarówno uchronić ważny materiał konspiracyjny, jak i w razie wpadki samemu być „czystą”. W dość niepewnej sytuacji, mogącej nieść z sobą zagrożenie, znalazła się w czasie jednej ze swoich podróży do Lublina Celestyna Orlikowska „Doktor” z Centralnego Kolportażu. Podjęła wówczas decyzję wyrzucenia przywiezionej „bibuły” do znajdującej się w podwórzu na jej drodze kloaki. Było to jednak dla niej dużym wstrząsem. Jak bowiem zapisała po latach: „Jako pracownica drukarni aż za dobrze wiedziałam, ile wysiłku kosztuje każdy wydrukowany numer. Czułam się fatalnie, jakbym popełniła jakąś zbrodnię. Uspokoila mnie »Lena« [tj. przełożona i szefowa

⁶⁴⁴ Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, Dni są podobne, Londyn 1947, [Materiał na II konkurs Koła AK], mps, SPP, BI (akta luźne).

⁶⁴⁵ Jadwiga Nowicka, Ankieta dla Komisji Historycznej Koła Kobiet żołnierzy PSZ, 1970, mps, SPP, BI.

Centralnego Kolportażu – przyp. MNK], twierdząc, że nie miałam innego wyjścia w tej sytuacji. Nadmieniam, że tylko ten jeden raz wyrzuciłam prasę⁶⁴⁶.

Jadwiga Siliniewicz, szyfrantka z komórki szyfrów VK, w swojej relacji zaznaczyła: „Nie wiem, czy nie miałam wyobraźni, czy nie myślałam nigdy o wpadce, ale w ogóle nie bałam się i nie przychodziły mi do głowy żadne złe myśli. Miałam dobry humor i spokojnie, ale zawzięcie starałam się wypełniać wszystkie obowiązki. [...]. Było to na 10 dni przed wybuchem powstania. [...]. Z Filtrowej przeniosły się koleżanki do mnie. Było nas więcej. Zaczęły pracować koleżanki z rezerwy. Przychodziła Jerzyna z siostrą Hanią i cały nasz zespół: »Kryształy«. [...]. Dowiedziałam się wówczas o śmierci Lilki (łączniczki) i Bogny (Archiwistki). Lokal był niezdekonspirowany. Wtedy też utrwaliło się we mnie przekonanie, że mój wkład ma się realizować wzorową pracą i wypełnianiem obowiązków. Niewiele wiem, mało osób znam – mam robić co każą. Nic nie pomoże strach, mędrkowanie. Spokój i praca⁶⁴⁷. Niepełnoletnia Krystyna Kruczyńska, córka ppłk. „Rawy” z Oddziału VII KG, sama łączniczka, na zadane jej po wielu latach pytanie, czy bała się, gdy nosiła meldunki odpowiedziała, że tak, a na kolejne „Jak radziła pani sobie z strachem?”, odpowiedziała, „Po tym, co przeszłam we Lwowie, po tych wszystkich swoich tragediach, po tym, co wiedziałam, to jakoś to po mnie, wydaje mi się, służywało. Bałam się bardzo, ale wiedziałam, że nie mam wyjścia, że muszę wykonać rozkaz, że muszę dotrzeć, że za tym moim poleceniem, rozkazem, kryje się może życie wielu ludzi, dlatego radziłam sobie [ze stresem]”⁶⁴⁸.

Oto jedno z przeżyć Izabelli Horodeckiej, łączniczki z 993/W, odpowiedzialnej między innymi za dostarczanie broni na akcje oddziału i odbieranie jej od uczestników po wykonaniu zadania: „W czerwcu 1944 r. otrzymaliśmy rozkaz likwidacji »Czarnego«, mieszkającego na jednej z bocznych ulic Mokotowa – zdaje się na rogu ul. Kazimierzowskiej i Narbutta. By dokonać tej likwidacji, oddział nasz zbierał się kilkakrotnie w mieszkaniu kolegi »Rumora« na ul. Pogodnej, ale z jakichś przyczyn, dokładnie mi nie znanych, do likwidacji nie dochodziło. My kobiety musiałyśmy kilkakrotnie przewozić broń – tam i z powrotem z ul. Elektoralskiej, gdzie był główny skład broni na terenie drukarni kpt. »Feza«. Ostatni raz dostarczyłyśmy do tej akcji broń bezpośrednio wykonawcom zebranym na ul. Puławskiej. Pamiętam

⁶⁴⁶ Celestyna Orlikowska, Wspomnienia warszawskiej kolporterki, kwiecień 1940 – 17 maja 1943, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

⁶⁴⁷ Jadwiga Siliniewicz, [Relacja], 1974, mps, KHK, II-S-104.

⁶⁴⁸ Krystyna Sztarejko, Zapis wywiadu udostępniony przez Lecha Peszewskiego, sierpień 2012, mps, kopia w zb. MNK.

ten dzień dobrze. Był to okres, kiedy ulice Warszawy były pełne patroli niemieckich żandarmów, w związku z zaostrzeniem się sytuacji na froncie wschodnim. Miałyśmy, »Ewa«, »Hanka« i ja, dostarczyć broń na godz. 8 rano. O tej porze tłok w tramwajach był straszny. Postanowiłyśmy nie korzystać z tramwaju, lecz pójść tam piechotą. Przyszłyśmy na ul. Elektorálną już o godz. 6 rano, ale skład, gdzie znajdowała się broń, zastałyśmy zamknięty. Klucz był na Żoliborzu. Trzeba było czekać. Tymczasem klucznik nie nadchodził, a czas naglił. Zdecydowałam się, naturalnie za zgodą kapitana »Feza« wyłamać zamek i dostać się do naszego arsenału. Tak też zrobiłyśmy. Za piętnaście ósma wyszłyśmy z naszymi ciężkimi paczkami, z pudłem od skrzypiec ze szmajserem w środku itp. Nie było mowy o pieszym marszu o tak późnej porze, i to w dodatku z takim obciążeniem. Postanowiłyśmy załadować się do towarowej rikszy. »Ewa« nie chciała jechać, uważając, że to niebezpieczne. Pojechała bez broni tramwajem i dobrze, bo było lżej riksiarzowi. Siadłyśmy więc tylko z »Hanką« i jazda... Już byłyśmy na pl. Zbawiciela, gdy ujrzaliśmy patrol, a właściwie plac obstawiony żandarmami. Chwila emocji; co robić? »Hanka« z rozszerzonymi oczami spojrzała na mnie pytająco. O zatrzymaniu się nie ma mowy – tym bardziej zwróciłoby uwagę... Refleksja, że narażamy niewinnego, wiozącego nas chłopca... Ale co robić... trudno. Rozrzucam i tak rozwiane jazdą włosy; proszę Hanke o papierosa – i mimo że nie palę, wkładam go sobie w usta i z uśmiechem jedziemy w obstawiony pl. Zbawiciela. Wyglądamy raczej na »dziewczynki« wracające z nocnej libacji niż na osoby wiozące broń – i rzeczywiście, niezatrzymane, przejeżdżamy szczęśliwie. Gdy przyjechałyśmy na miejsce, było już trochę późno. Chłopcy czekający na ulicy bez większej ceremonii zaczęli wyjmować paczki z rikszy. Spostrzegłam wtedy zdziwienie naszego riksiarza, który się domyślił, kogo wioził i co. Był jednak uśmiechnięty. W tym dniu znów nie doszło do likwidacji. Broń złożyłyśmy we wspomnianym mieszkaniu »Rumora« (Stanisław Morawicki)⁶⁴⁹. W powyższej relacji wyraźnie widać, jak trzy szybkie decyzje zaważyły na wykonaniu zdania – wyłamanie zamka, załadunek broni na ryksze i odpowiednia poza w czasie przejazdu placu obstawionego przez żandarmerię...

Szczególna rola przypadła wywiadowcom i wywiadowczyniom pracującym „obiekt” do likwidacji przez oddziały Kedywu. Tak postawę i zachowanie charakteryzowała ogólnie Hanna Szarzyńska-Rewska „Hanka” z Batalionu „Parasol”, uczestnicząca między innymi w przygotowaniach do likwidacji Kutschery: „W razie zbliżania się patrolu niemieckiego zachowywałam się według następujących zasad: jeśli zauważyłam patrol z daleka,

⁶⁴⁹ I. Horodecka, *Szybko i skutecznie...*, s. 99–100.

spokojnie usuwałam się z jego pola widzenia, oddalając się w przeciwnym kierunku lub skręcając w którąś z przecznic. Jeśli patrol napotkałam nagle (np. za jakimś skrętem ulicy), szłam bez wahania, nie spiesząc się, wprost na Niemców, często spokojnie przyglądając się żołnierzom. Całą siłą woli powstrzymywałam się od takich ruchów jak: nagłe cofnięcie się, skręcenie w bok, przyspieszenie kroku, spuszczenie głowy i oczu. Podczas pracy w wywiadzie na terenie Warszawy ani razu nie zostałam przez patrol zatrzymana. Niemniej zawsze miałam przygotowane odpowiedzi na pytania, które musiałyby paść, gdybym była legitymowana, a przede wszystkim odpowiedź na pytanie, co w danym miejscu robię⁶⁵⁰. „Hanka”, analizując po latach, jakie cechy powinien, jej zdaniem, posiadać dobry wywiadowca, na pierwszym miejscu wymieniała spostrzegawczość i szybką orientację, na drugim rzetelność, skrupulatność, cierpliwość i wytrwałość, a dopiero na trzecim miejscu opanowanie i spokój. Można dyskutować co do kolejności tych cech, ale niewątpliwie dopiero wszystkie złączone razem pozwalały na osiągnięcie takich efektów, jakimi poszczycić się mogli wywiadowcy „Parasola”.

Prezentując codzienne (a czasem i te niecodzienne, ale wpisujące się w konspiracyjną codzienność) postawy i zachowania, trzeba przynajmniej zasygnalizować kwestię umiejętności psychologicznego oddziaływania na podwładnych. Jakkolwiek Armia Krajowa była, jak to już wielokrotnie zaznaczano, wojskiem w konspiracji z wszelkimi tego konsekwencjami (także w sferze rozkazodawstwa), to jednak niebagatelną rolę (tak jak i w życiu) odgrywało odpowiednie podejście do podwładnego. Można tu przytoczyć fragment relacji Jerzego Mierzejewskiego „Jacka” z W5 TWZW, będący doskonałą ilustracją tego zagadnienia: „»Bonifacy« [tj. Marian Muszewski, „maska” W-4 – przyp. MNK] u nas na piątce budował ścianę. Przyszedł z czwórki na tydzień-półtora. Trzeba było grubą ścianę wybudować, bo miała ona imitować ścianę nośną. Największy kłopot był z dowiezieniem cegły, bo na piątce, w pobliżu nie było żadnego sklepu ani zakładu – cicha dzielnicą willowa [W5 była przy ul. Dantyszka 10 na Ochocie – przyp. MNK]. Przynosiliśmy więc cegły, cement, wapno w workach i teczkach, żeby nie było widać. Sąsiadom mówiliśmy, że zamurujemy okno, żeby z piwnicy schron zrobić na wypadek bombardowania. Bonifacy przychodził około 5 rano i razem z nim budowaliśmy do 9-tej wieczorem. Pamiętam była z Bonifacym taka historia: Nadeszła niedziela i Bonifacy mówi: »Ja w niedzielę nie robię. Niedziela jest świętem«. A nam strasznie zależało, żeby to prędzej skończyć, zamknąć i zamaskować. Spotkaliśmy się z Michałem

⁶⁵⁰ Cyt. za: A. Kunicki, *Cichy front...*, s. 175.

[Jerzy Rutkowski, szef TWZW – przyp. MNK] i mówimy, że w niedzielę nie robimy, bo Bonifacy nie chce przyjść. Mówi, że on jest religijny i w niedzielę nawet takiej roboty nie robi. A Michał mu napisał króciuteńką karteczkę: »Panie Bonifacy – okupant rozstrzeliwuje i w niedzielę«. Bonifacy zaraz przyszedł i »Ale mnie zawstydził« mówi⁶⁵¹. Jak więc widać, czasem trzeba było umiejętnie użyć psychologicznego chwytu, by „robotą szła”...

Codziennosc służby konspiracyjnej wymagała też wielokrotnie dużego taktu, szczególnie w relacjach przełożony–podwładny. Zwrócił na to np. uwagę płk Kazimierz Iranek-Osmecki, przedstawiając w swoich wspomnieniach działania podległego mu, jako szefowi Oddziału IV KG, Referatu Transportowego, na czele którego stał referent odznaczający się dość trudnym charakterem. „W postępowaniu z nim – pisał pułkownik – będąc młodszym od niego wiekiem i służbą, chociaż starszym stopniem, musiałem stosować odpowiednią taktykę, by go nie urazić⁶⁵². Bardzo istotnym elementem codzienności w służbie były zasygnalizowane już stosunki między pracownikami KG. Musiały one w tej szczególnej sytuacji opierać się z jednej strony na zaufaniu, z drugiej – na szanowaniu odmiennego zdania. Ten wątek wielokrotnie przewijał się w niniejszym opracowaniu i to w różnych kontekstach. Kwestia ta dotyczyła bowiem wszystkich szczebli organizacyjnych. Można tu odwołać się do wspomnień płk. Iranek-Osmeckiego o gen. Stanisławie Tatarze: „W cotygodniowych spotkaniach ścisłego Sztabu Komendy Głównej AK w żadnym wypadku nie doszło do jakiegoś starcia, nawet gdy wyrażane przez nas poglądy na zagadnienia służbowe nie były ze sobą zgodne. Można by pozornie sądzić, że podczas mojej z nim współpracy w konspiracji żyliśmy w przyjaźni⁶⁵³. A przecież tak wiele ich różniło...”

Odpowiedzialność dowódcy za podległych mu pracowników, a także lojalność wobec współpracowników bez względu na szczebel, były istotnymi elementami składającymi się na panoramę postaw w podziemnym wojsku. Warto tu przywołać opinię Ireny Weberowej „Agnieszki” z Oddziału VII KG o szefie tego Oddziału: „Stanisław Thun wszystkie ważniejsze poczynania Kasy czy innych komórek swego Oddziału osobiście nadzorował, był zawsze obecny przy wszystkich ważniejszych czynnościach podległego personelu. Rzutki i elastyczny, umiał wykorzystywać wahania giełdowe, trzymając rękę na pulsie i orientując się doskonale w codziennych notowaniach kursów⁶⁵⁴.”

⁶⁵¹ Jacek, Relacja, [b.d.], mps (z mat. M. Mierzejewskiej, teczką W-5), zb. MNK.

⁶⁵² K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 315.

⁶⁵³ Tamże, s. 563.

⁶⁵⁴ Irena Weberowa „Agnieszka”, Oddział VII ZWZ później AK w latach 1939–1942, [b.d.], mps, zb. MNK.

Jeżeli już mowa o opiniach podwładnych o szefach, to można także przywołać opinię Jadwigi Krawczyńskiej o Tadeuszu Wardejń-Zagórskim z BIP-u: „Jako szef prasowy [Tadeusz Wardejń-Zagórski – przyp. MNK] odznaczał się wielką pracowitością i sumiennością. Stawiał wymagania współpracownikom i potrafił ostro krytykować niedociągnięcia w pracy, ale surowość i dyscyplina szły u niego w parze z dużą kulturą osobistą. Niektóre wymagania, pewne biurokratyczne naleciałości graniczyły może z pedantyzmem, zwłaszcza w warunkach pracy podziemnej. Jednakże zasługą jego było utrzymanie naszej pracy w należytych korbach i stałe udoskonalanie samej roboty”⁶⁵⁵. Z kolei o swoim współpracowniku z Wydziału Informacji Henryku Wolińskim tak po latach wypowiadał się Aleksander Gieysztor „Borodnicz”: „Obserwowałem go, był opanowany i spokojny, taki sumienny, solidny prawnik, któremu spokój przychodzi bez trudu. Zdolność panowania nad strachem jest darem, którym ludzie obdzieleni są niejednakowo i Woliński miał go więcej niż inni”⁶⁵⁶. Anna Gostyńska, córka „maski” W-1 Cecylii Taper-Korzeniowskiej, tak charakteryzowała szefa W-1 Czesława Korwin-Piotrowskiego: „Robił wrażenie poważnego, nieskorego do śmiechu, a w istocie miał duże poczucie humoru i w nader rzadkich chwilach pasji działał błyskawicznie. Był lojalnym, dobrym kolegą, pracowitym i obowiązkowym, jako dowódca był dobrym organizatorem, dbał o ludzi, chronił ich i uczył mądrej walki. Jeśli była możliwość, przed podjęciem decyzji chętnie słuchał propozycji i sugestii podwładnych. Był chemicznie wyprany z chęci dążenia do przywództwa, ale jak je dostał, dobrze wiedział, co ma robić i jaki efekt ma dać działalność jego jednostki; starał się raczej o zachowanie anonimowości swojej i swojego Oddziału. Wraz z moją rodziną miałam szczęście przez ponad dwa lata (styczeń 42 – marzec 44) pracować w »Jedynce« pod bezpośrednią komendą Czesława »Karola«”⁶⁵⁷.

Maria Wittekówna tak charakteryzowała wspominaną już uprzednio Zofię Szagonową: „Była niezawodną wykonawczynią zleconych zadań, wspaniała konspiratorka, brawurowo odważna, a jednocześnie instynktownie trafna w decyzjach postępowania na dalekich trasach swych podróży, zawsze trudnych i ogromnie niebezpiecznych ze względu na przewożoną pocztę. Dwukrotnie korzystałam z jej opiekuńczego towarzystwa w swej podróży

⁶⁵⁵ Jadwiga Krawczyńska, *Udział w redagowaniu „Dziennika Radiowego” i „Ajencji Prasowej”*, [b.d.], mps, AIH PAN, A 88/60

⁶⁵⁶ *Dwa najwspanialsze lata. Z prof. drem Aleksandrem Gieysztozem rozmawia Hanna Krall*, „Tygodnik Powszechny”, 1983, nr 1.

⁶⁵⁷ Anna Gostyńska, *Nota biograficzna Czesława Korwin-Piotrowskiego ps. Karol*, [b.d.], rkps, kopia w zb. MNK.

do Wilna, czułam się przy niej wyjątkowo bezpieczna⁶⁵⁸. Irena Konopacka-Semadeni z komórki opieki nad cichociemnymi charakteryzowała „Ciocię Antosię”, wspominaną już Michalinę Wieszeniewską, w taki oto sposób: „Ciocia Antosia była główną »ciotką«, opiekowała się nami, zwykłymi »ciotkami«. [...]. Ciocia Antosia przyjmowała skoczków, przyprowadzała ich na kwatery, odwiedzała ich co pewien czas, załatwiała ich sprawy, zaopatrywała w dokumenty, interesowała się ich postępami w oswojaniu z miastem, sama jednak z nimi nie chodziła. Ciocia Antosia potrafiła zaskarbić sobie wielki szacunek i subordynację ptaszków, przedstawiających bardzo trudny, różnorodny element. Osiągnęła to dzięki swej bezpośredniości, bardzo realnie sprecyzowanym instrukcjom i dbaniem o osobiste potrzeby. Mieli do niej zaufanie, którego nigdy nie zawiodła. Najbardziej charakterystyczną cechą Cioci Antosi była jej niesłychana dobroć promieniująca z zawsze uśmiechniętej, dobrodusznej twarzy. Nie miała w sobie nic z taniego sentymentalizmu. Nigdy w jej twarzy ani słowach nie było żadnego bohaterstwa, choć stale ryzykowała życiem. O rzeczach najtrudniejszych mówiła zwyczajnie, bez patosu. Nam, swoim pomagierkom, pozostawiała dużo inicjatywy⁶⁵⁹.”

Skoro już powyżej przytoczono formułowane w powojennych relacjach opinie o pracownikach KG, wydaje się celowe sięgnięcie do opinii o nich także z okresu wojny. Opinie takie, w różnym stopniu rozbudowane, znajdują się w uzasadnieniach wniosków odznaczeniowych i awansowych z okresu Powstania Warszawskiego, gdy występowano do Dowódcy Armii Krajowej o nadanie Orderu *Virtuti Militari*, Krzyża *Walecznych* lub Krzyża *Zasługi z Mieczami*, obejmując tymi nadaniami przede wszystkim czas pracy konspiracyjnej. Uzasadnienie wniosku podawało nie tylko przebieg służby w Armii Krajowej, ale przede wszystkim wskazywało na postawę przedstawianego do odznaczenia, prezentując jego bojowe i organizacyjne dokonania. Opinie te są tym istotniejsze, że były formułowane nieomal na bieżąco, czasem kilka miesięcy po wydarzeniach, nie zaś po kilkadziesiąt lat. Tym bardziej więc, nie zważając na ich objętość, są one warte przywołania w całości lub w obszernych fragmentach.

Oto bardzo rozbudowana opinia z „Wniosku odznaczeniowego” o nadanie *Virtuti Militari* pchor. Wincentego Orlińskiego „Broniwoja”, prokuratora (określanego też w dokumentach jako oficer sądowy) z V-S, tj. Wydziału *Zrzutów Oddziału V KG*, wystawiona w okresie Powstania Warszawskiego.

⁶⁵⁸ Maria Wittek, *Relacja o pracy konspiracyjnej Zofii Szagonowej z d. Tymińskiej ps. „Jagna”, „Kajtek”*, Warszawa 1980, mps, kopia w zb. MNK.

⁶⁵⁹ Irena Konopacka-Semadeni, *Wspomnienie o „Cioci Antosi”*, [b.d.], mps, KHK, II-W-48.

Opinia ta przynosi szereg istotnych, z punktu widzenia niniejszego opracowania, informacji: „Działalność swoją w Syrenie-Importcie rozpoczął razem z pierwszymi zrzutami na wiosnę 1942 r. Przeprowadza wówczas wzorowo ewakuację Trawy, Kopyta, mimo silnego zagrożenia terenu. Wielokrotnie przeciska się z bronią w rękę przez oblawy, łapanki, wachy i barykady żand[armerii]. Ma dwukrotne wypadki, z których wychodzi dzięki odwadze i zimnej krwi pomyślnie. W Częstochowie zostaje zatrzymany w pociągu i zaaresztowany wraz z towarem. Udaje mu się, po ostrzelaniu się i ranieniu jednego żandarma, uciec przez tory. W innym wypadku na trasie Kraków-W-wa zostaje poddany rewizji i podczas identyfikowania towaru przez żand[armię] wyskakuje z pociągu wraz z 400 000 RM, sprzętem łączności i bronią. Poza licznymi wyjazdami ewakuacyjnymi z racji zajmowanego stanowiska oficera sądowego MII Grad ma liczne wyjazdy na dochodzenia w sprawach braków wzgl. kradzieży sprzętu na poszczególnych placówkach w warunkach b. ciężkich. W jednym przypadku udaje mu się ujawnić sprawców kradzieży i odzyskać 2/3 skradzionych zrzutowych pieniędzy w sumie 3200 dz. W trakcie odbierania pieniędzy sprawca usiłował pozbawić go życia, jednak Broniówj wy dostał się z tego dzięki zimnej krwi i ostrzelaniu napastników. W celach ewakuacyjnych wysyłany jest nadal specjalnie na b. zagrożone wzgl. zdekonspirowane plac[ówki]. M.in. ewakuuje b. ciężkie plac[ówki], jak Igła, Osa, Sum, Lilia, Pies. Przebija się przez barykadę żand[armerii] na Okęciu przy czym w czasie potyczki rani 2-ch żand[armów]. W czasie ewakuacji z Okonia zostaje razem ze śp. Stanisławem aresztowany, skuty w kajdany lecz mimo takiej groźnej sytuacji wyłamuje drzwi aresztu i po stoczeniu ciężkiej walki z 8-oma osobami, uchodzi osłonie, zostawiając na placu śp. Stanisława, sam torując sobie drogę łopata, choć przeciwnicy mieli i robili użytek z broni palnej. Podczas wyjazdu na plac[ówkę] Sokół zostaje w drodze aresztowany, jednak korzystając z nieuwagi eskorty, zajętej biciem innego zatrzymanego, obala jednego z żand[armów] i wyskakuje z pociągu. Na plac[ówce] Ryba, mimo prowadzonej tam pacyfikacji i otoczeniu terenu wojskiem, nocami omija patrole niemieckie i wypełnia powierzone mu zadanie. Na wiosnę 1944 nadal prowadzi ewakuacje z terenu i dochodzenie w warunkach b. ciężkich, poszukiwany listami gończymi. W lutym 1943 bierze udział w napadzie na wachę niemiecką, gdzie po sterroryzowaniu pociągu zdobywa 49 rurek i amunicję. W ciągu swej pracy miał 180 wyjazdów, będąc kilkadziesiąt razy zatrzymany wzgl[ędnie] kontrolowany. Dzięki odwadze, zimnej krwi i parokrotnym użyciu broni, spełnia powierzone mu zadanie. Bierze udział w powstaniu”⁶⁰.

⁶⁰ M II Grad, Wnioski Odznaczeniowe, [b.d.], AWBBH, III/40/9, k. 90.

Nie mniej rozbudowana i obfita w ważne informacje była opinia z „Wniosku odznaczeniowego” o Virtuti Militari „Sochy” (przedtem „Korwin”), także z V-S, tj. Wydziału Zrzutów Oddziału V KG: „Socha /dawn. Korwin/ Na wiosnę 1942 r. organizuje dla ewakuacji towarów ze zrzutów trakcję samochodową, finansując całą robotę do lutego 1943 r. W trakcie ewakuacji ze zdekonspirowanej plac[ówki] Igła przedostał się na placówkę, załadował towar i mimo obławy żand[armerii] i ostrzelania ogniem, utorował sobie drogę, zabijając jednego żandarma i dwóch raniąc. W okresie letnim jadąc z towarem z plac[ówki] Zamek, napotkał na szosie lotny patrol motocyklowy. W czasie kontroli wspólnie ze śp. Józkiem zabijają dwóch Niemców, a po schowaniu ich zwłok w krzaki, zabierają motocykl policyjny na samochód i przewożą do Warszawy. Ładunek wynosił wtedy 6 kontenerów i 215 000 dp. W trakcie ewakuacji z plac[ówki] Bór prowadząc transport z bronią i pieniędzmi w zagrożonym terenie, udaje się tam na rozpoznanie. Natyka się na patrol 6 żand[armów], którzy go zatrzymują. Mimo ostrzelania, korzystając z nocy, wymyka się n[ie]p[rzyjacie]lowi, ogniem powstrzymuje go, wycofuje się i szczęśliwie okrężną drogą przeprowadza towar do Warszawy. W okresie ewakuacji w jesieni 1942 i w zimie na 43 r. ośmiokrotnie jest kontrolowany, jednak dzięki odwadze i zimnej krwi zawsze transport uratował. W jednym przypadku żand[armi] przychwycili towar i chcieli go przesłać do starostwa dla skontrolowania, wówczas, mimo że użycie broni skutkiem przeważającej przewagi n[ie]p[rzyjacie]la było wykluczone, potrafił w inny sposób transport ocalić. W lutym 43 r. nadał, opracował plan wykonania i brał bezpośredni udział z bronią w rękę w napadzie na wachę niemiecką przy ul. Ludnej, zdobywając 49 rurek z amunicją, mundury i inny sprzęt bez strat własnych. W wyniku wypadku, jaki miał miejsce na wiosnę 1943 r. zostaje poszukiwany przez Gestapo listami gończymi, a matka jego i 10-miesięczny syn aresztowani jako zakładnicy. Socha nie załamuje się, lecz pracując intensywniej dalej, zabija jednego z gestapowców prowadzących śledztwo, a czterem innym grożąc tem samym, zwalnia matkę i syna. Pracując b. intensywnie nadal jako dowódca oddziału ewakuacyjnego podczas załadunku transportu wodnego po Wiśle z łodzi na samochody w W-wie terroryzuje bronią policjanta i dwóch Niemców, którzy zainteresowali się przeładunkiem i transport przeprowadza szczęśliwie do melin. W lipcu 1943 zatrzymany przez patrol żand[armerii] przy przenoszeniu walizki z dp. natychmiast otwiera ogień do Niemców i po zranieniu kilku ratuje 400 000 dp. Następnie przeorganizowuje całą grupę ewak[acyjną], tworząc trzy zespoły policji gran[atowej], których początkowo osobiście prowadzi, sprawdzając ich wartość bojową. W czasie jednej z takich jazd podczas rewizji zaskakuje użyciem broni dwóch policjantów i żandarma, porywa paczki

i wyskakuje z pociągu. W okresie wiosennym, kiedy praca komórki pol[icji] gran[atowej] była już niemożliwa, tworzy grupę niemiecką, złożoną z żand[armów], hitlerjungendów i jednego oberinspektora pol[icji] niem[ieckiej], przy pomocy których w okresie największego terroru niem[ieckiego] ewakuuje towar z większości placówek z terenu krakowskiego. W trakcie jednej z takich ewakuacji, mimo że jechał w asyście tego oberinspektora, dochodzi do rewizji, podczas której Socha wyciąga broń w obronie własnej i tego oberinspektora i ratuje w ten sposób 1 500 000 dp. Bierze udział w powstaniu⁶⁶¹.

Warto także przywołać, już mało rozbudowaną, ale także oddającą postawę w okresie służby, opinię z „Wniosku odznaczeniowego” o Krzyż Walecznych dla Heleny Ullman „Ireny-Eli” z tego samego Wydziału VS: „Irena-Ela. Pracuje w Syrenie (później Import i Grad) od początku, będąc jednocześnie kierowniczką poczty i czołową łączniczką komórki. Jej przede wszystkim zasługą jest doskonałe zmontowanie sieci łączności w komórce, utrzymywanie ścisłych kontaktów zewnętrznych oraz opieka nad lokalami pracy i lokalami pocztowymi, co zwłaszcza w okresie ostatnim było zadaniem specjalnie trudnym. Odznacza się ona ideowością, poświęceniem dla sprawy, systematycznością, obowiązkowością, solidnością i dyskrecją⁶⁶². „Irena-Ela” odznaczona została Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

I jeszcze jedna opinia z tej samej komórki VS, tym razem o „Wandzie”: „Wanda. W ciągu swej przeszło dwuletniej pracy w komórce działała wzorowo jako łączniczka ewakuacji materiałowej, pracując z olbrzymim poświęceniem i wytrwałością. Mimo nadwątlonego zdrowia nigdy nie ustawała w zapale do pracy i mimo namówienia przełożonych, nie chciała pójść na odciążenie jej obowiązków. Wielokrotnie czy to jako ewakuatorka, czy też jako łączniczka, musiała przebijać się przez łapanki, oblawy i rewizje, wykazując dużo odwagi i zimnej krwi⁶⁶³. I ona także otrzymała Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami. Tak natomiast opiniowano we „Wniosku odznaczeniowym” o nadanie Krzyża Walecznych „Marysię”, również z VS: „Marysia. Spełniała ona wzorowo funkcję łączniczki komórki operacyjnej Importu, odznaczając się dużym poświęceniem dla sprawy, zrozumieniem powierzzonego jej zadania, inteligencją i pomysłowością. Nade wszystko wykazała także, również i podczas powstania, dużo odwagi i bojowości. Dzięki przytomności umysłu uniknęła zaarrestowania podczas wielkiej oblawy na Placu Krasińskich, przenosząc wówczas ważną pocztę i depesze zrzutowe⁶⁶⁴.

⁶⁶¹ M II Grad, Wnioski Odznaczeniowe, [b.d.], AWBBH, III/40/9, k. 90–91.

⁶⁶² Tamże, k. 93.

⁶⁶³ Tamże.

⁶⁶⁴ Tamże.

W opinii-uzasadnieniu z „Wniosku odznaczeniowego” o Krzyż Walecznych dla „Lebery” z VS czytamy: „Lebera. W konspiracji przeprowadzając z bronią w ręku najniebezpieczniejsze i najodpowiedzialniejsze ewakuacje pieniędzy i poczty oraz sprzętu, po kilka razy na tydzień narażony był na walkę i śmierć [...]”⁶⁶⁵. We wniosku awansowym na stopień majora o kpt. Januszu Zbrowskim „Januszu” z VS można przeczytać: „Od początku utworzenia komórki Syreny /Importu/ pełni funkcje oficera operacyjnego, wykazując ogromny zapał i obowiązkowość w służbie. Jego przede wszystkim zasługą jest funkcjonowanie bez usterek operacji zrzutowej. Opracował cały plan zrzutów [...]. »Wypracował« 250 zrzutów, z czego 180 w r.b. Podczas powstania wypełnia bez zarzutu obowiązki kierownika operacji zrzutowych KG. Wykazuje wysokie zalety charakteru, umysłu i wiedzy fachowej, odznaczając się pracowitością, samodzielnością w pracy, a jednocześnie odwagą osobistą i ofiarnością”⁶⁶⁶.

By nie przywoływać tylko opinii z jednego Wydziału, warto np. zacytować opinię o „Kubie” z Oddziału VII KG z pośmiertnego wniosku o Krzyż Walecznych (wystawionego 20 IX 1944, ale za okres konspiracji): „Praca konsp[iracyjna] od połowy 1942 r. w dziale »Kas Podręcznych« 51. Stałe narażanie się przy przenoszeniu dużych sum pieniędzy (walut). Odważna do brawury, pracowita. Aresztowana 15 V 44. Rozstrzelana przed wybuchem powstania. Zawsze spokojna i pogodna [...]”⁶⁶⁷. Oto opinia z „Wniosku odznaczeniowego” o Srebrny Krzyż Zasługi dla Anieli Lewandowskiej „Anny Obrębskiej” z Centralnej Opieki Podziemnej Oddziału VII: „Ob. Obrębska wstąpiła do pracy konspiracyjnej we wrześniu 1943 r. Pomimo że straciła całą rodzinę na Pawiaku i w Oświęcimiu, oddaje się pracy całą duszą Konspiracji łącznie ze swoim majątkiem. Jako właścicielka sklepu tekstylnego zaopatrywała przez cały czas swej pracy mój Wydział w odzież dziecienną, damską i męską nie tylko dla setki rodzin podoficerskich, będących pod opieką COP, lecz i dla więźniów Pawiaka i Oświęcimia. [...]”⁶⁶⁸. Tak natomiast uzasadniano we „Wniosku odznaczeniowym” wystąpienie o nadanie Srebrnego Krzyża Zasługi z Mieczami dla „Rawskiej Hanny” z działu magazynów Służby Intendentury: „W konspiracji pełni funkcje kierowniczkę magazynów konsp[iracyjnych]. Int[endentury] od VIII 1942 do IX 1942 jest referentką zakupów mat. int[endentury]. Jako kierowniczkę magazynów przewoziła w większości

⁶⁶⁵ Tamże, k. 96.

⁶⁶⁶ KG Grad M II, Wnioski awansowe, AWBBH, III/40/8, k. 63.

⁶⁶⁷ Oddział 51, Wniosek, W-wa, dn. 20 IX 1944, AWBBH, III/40/9, k. 99.

⁶⁶⁸ Wnioski o odznaczenie Pracowników C.O.P. Komendy Głównej Armji Krajowej, przedstawiam Krzyś, mp, IX 1944, AWBBH, III/40/9.

wypadków osobiście zakupione materiały do magazynów wzgl[ędnie] rozwoziła je do poszczególnych baz. Funkcje swoje pełniła wzorowo. Rozwożąc materiały znajdowała się w stałym zagrożeniu od nieprzyjaciela i narażała życie⁶⁶⁹. A to już opinia uzasadniająca wniosek awansowy do stopnia ppłk. rez. sap. dla mjr. rez. Zdzisława Ciechońskiego „Waldemara”, zastępcy szefa Biura Wojskowego Komunikacji i Szefa Kolejnictwa, wystawiona w Powstaniu Warszawskim przez Szefa Biur Wojskowych ppłk. „Benedykta”: „Waldemar od początku roku 1940 stanął do pracy konspiracyjnej. Należy przede wszystkim do tych ludzi, którzy dziesiątkom czynnych członów ZWZ, później PZP, wreszcie AK, i to na stanowiskach kierowniczych umożliwili konspirację przez dostarczanie autentycznego alibi pracy – w wielu wypadkach narażając się na konsekwencje do kary śmierci włącznie. Transport części zrzutów terenowych do Warszawy szedł drogą zorganizowaną przez Waldemara. On udzielił pomocy fachowej i w ludziach w organizacji wywiadu technicznego na kolei, zorganizował wykradanie planów konstrukcyjnych (domagał się ich Londyn), zorganizował wywiad wojskowo-transportowy na n[ieprzyjacie]la, jako Szef Kolejnictwa zorganizował sieć organizacyjną kolejnictwa na terenie całego Powiatu [Polski] (z wyjątkiem ziem zachodnich, dla których zorganizowana ona była w W-wie). Dał dowody zdolności organizacyjnych, umiejętności dowódczych, wychowawczych wobec podkomendnych, wreszcie przez uzyskanie w roku 1942 dyplomu inżyniera – dowód woli kształcenia się zawodowego⁶⁷⁰. Tu zaś opinie z wniosku o odznaczenie Srebrnym Krzyżem Zasługi pracowniczek Wydziału Saperów: „»Micia« B. duże poświęcenie i inicjatywa w BBT na stanowisku kier[ownika] intrologatorni i odbitek światłoczułych. W okresach największego niebezpieczeństwa zawsze na stanowisku. Dzięki zimnej krwi wielokrotnie unikła bezpośredniej wsypy na ulicy i w lokalach. [...]. »Elżbieta« Cztery lata konspiracji na stanowisku łączniczki i kurierki. Wielokrotnie wykazywała wysoką odwagę i poświęcenie w okresach największych represji ze strony wrogów. Nigdy nie przerwała pracy mimo bezpośredniego zagrożenia [...]. »Marta T.« W konsp. od 41. Wyjątkowo oddana i poświęcająca się pracy podz[iemnej] na stan[owiskach] maszyn[istki] i kurierki. Wzór Polki-konspiratorki⁶⁷¹.

⁶⁶⁹ Wniosek odznaczeniowy na SKZM po raz pierwszy za okres konsp., Dowództwo Armii Krajowej, Kwatermistrz, Szef Intendentury, 25 IX 1944, AWBBH, III/40/9, k. 78.

⁶⁷⁰ KG AK Róża, Wniosek awansowy na ppłk. rez. sap., 22 IX [19]44, AWBBH, III/40/9, k. 85; toż w: W. Grabowski, *Szefostwo biur wojskowych Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej*, Warszawa 2011, s. 155–156.

⁶⁷¹ Wydział Saperów, Lista z wnioskami na odznaczenie Srebrnym Krzyżem Zasługi, mp dn. 20 IX 1944, AWBBH, III/40/9, k. 36.

Na zakończenie jeszcze opinia z „Wniosku odznaczeniowego” o nadanie Virtuti Militari dla ppor. cz.w. dla Edwarda Łukasika „Wiesława”, „Bąka”: „Wymieniony od 1940 r. pełnił w najtrudniejszych warunkach konspiracyjnych funkcje radiotelegrafisty kolejno w kompanii »Orbis« i »Kram« (pluton alarmowy). Wyróżnił się wyjątkową odwagą i niezawodnością. Czterokrotnie przebił się z radiostacją przez niemiecką obławę, wynosząc sprzęt [fragment nieczytelny – przyp. MNK] Aresztowany w dniu 23 X 1943 r. w czasie nadawania r[adio]telegramów w Konstancinie wytrzymał tortury na Szucha, nie załamał się i nikogo nie wydał”⁶⁷². Przytoczone powyżej, tak obszernie, opinie z wniosków odznaczeniowych i awansowych wskazują zarówno na ogromne zaangażowanie w wykonywanie obowiązków służbowych przez opiniowane osoby, jak i na ich postawy i zachowania w różnych, nawet najbardziej dramatycznych i ekstremalnych sytuacjach. W bardzo skondensowanej formie pokazują ludzkie charaktery, postawy...

W warunkach konspiracji ogromnie ważne było, jak to już uprzednio zauważono, zaufanie. To ono wielokrotnie decydowało o wprowadzeniu kogoś w szeregi podziemnego wojska, a potem powierzeniu mu pracy, w której owo zaufanie odgrywało priorytetową rolę. Jak relacjonował mjr Mieczysław Chyżyński „Pełka”, szef Podziemnej Wytwórni Banknotów z Oddziału VII: „W miarę rozwijania się produkcji, przynajmniej dwa lub trzy razy w tygodniu jechałem tramwajem do pętli na Gocławek z wyładowaną teczką. Nie raz było w niej 300 lub 400 000 zł w »góralach« lub innymi banknotami. Zawieszona w ten sposób pieniądze zostawiałem u »Franciszka« na »słowo honoru«, bez liczenia, mimo to nie było wypadku, żeby brakował choć jeden banknot”⁶⁷³. Jak z kolei wspominała Róża Giergielewicz z „Parku” (w kontekście ukradzenia jej portfela z pieniędzmi): „Pieniądze otrzymałam bez pokwitowania za wykonane prace drukarskie i nie rozliczałam się z nich w dosłownym znaczeniu. Całość naszej pracy polegała na całkowitym zaufaniu. Pieniądzy przez moje ręce przeszło mnóstwo”⁶⁷⁴. Gwoli ścisłości godzi się jednak tu dodać, iż w Armii Krajowej gospodarka finansowa prowadzona była, mimo zaufania do osób tym się zajmujących, bardzo skrupulatnie z niezwykle dokładnymi rozliczeniami, do czego przyjdzie nam jeszcze powrócić przy innych okazjach. Jako z jednej strony przykład takowej gospodarki, z drugiej zaś uczciwości pracowników można przywołać pismo „Seweryna” z 17 maja 1944 r. do „Pralni”: „Iza (Hanka) zwróciła mnie przez Agę 1700 zł wypłacone przez Was, bo na ten miesiąc otrzymała

⁶⁷² [Wniosek na VM dla ppor. cz. w. Edwarda Łukasika], 4 X 1944, AWBBH, III/52/2.

⁶⁷³ Mieczysław Chyżyński, Wyprawa po szmugiel, [b.d.], mps, SPP, BI 17/17.

⁶⁷⁴ Róża Giergielewicz, Relacja, mps, KHK, II-G-4.

zasilek z Opieki. Odsyłam – zaprzychoodujcie jako zwrot wewnętrzny. [...]”⁶⁷⁵. Warto także jeszcze zacytować i inny dokument z 2 sierpnia 1943 r., w którym „Ludwika” z Wd-69 pisała do 993/P: „W zestawieniu kwitów przy potrąceniu zaszła pomyłka i zamiast 33.600 wypłaciłam 23.600. [...] Dopłacam brakujące 10 000 zł”⁶⁷⁶.

Jednym z przymiotów ludzkiego charakteru jest posiadanie własnego zdania, wypowiedanie go wraz z bronieniem swojego stanowiska. I było to także jednym z elementów codzienności życia i służby w konspiracji. Dotyczyło pracowników każdego szczebla KG, z tym iż w przypadku oficerów pełniących kluczowe funkcje reperkusje zaznaczania własnego stanowiska lub jego przeforsowanie mogły mieć daleko idące skutki dla całokształtu życia i walki Armii Krajowej. W tym kontekście warto tylko zasygnalizować, mającą już swoją literaturę⁶⁷⁷, co zwalnia z głębszego omawiania tej kwestii, sprawę raportu-memoriału ppłk. dypl. Mariana Drobika, „Dzięcioła”, szefa Oddziału II KG, z listopada 1943 r. „Bieżąca polityka polska a rzeczywistość”. Ppłk Drobik swój memoriał poprzedził takim oto pismem przewodnim skierowanym do oficerów sprawujących najważniejsze funkcje w KG: „Przedstawiam Panom z wielką w sercu obawą referat o bieżącej polskiej polityce. Obawiam się mianowicie, że spojrzawszy na jego objętość, odrzuca go Panowie bez czytania. Tymczasem – jak mi się wydaje – jest to najbardziej ważki meldunek, jaki Panom kiedykolwiek złożyłem. Proszę tedy posłusznie o przeczytanie przynajmniej dwóch pierwszych stron. Jeśli na ich podstawie ocenią Panowie, że nie jest on wart dalszego czytania, nic będzie stało na przeszkodzie, by wyrzucić go do śmietnika. A w ślad za nim i mnie, będzie to bowiem znaczyło, że nie tylko nie dorosłem do funkcji, jak mi została powierzona, ale, że jestem po prostu idiota”⁶⁷⁸.

Dodajmy, iż memoriał dotyczył reorientacji polskiej polityki wobec ZSRR (co zresztą *de facto* wykraczało poza kompetencje KG AK), a ppłk Drobik reprezentował w tej kwestii analogiczne stanowisko do Szefa Operacji KG gen. bryg. Stanisława Tatara „Erazma”. Konsekwencje wyrażania własnej postawy dla obu tych oficerów były bardzo poważne, a w przypadku „Dzięcioła” wprost tragiczne. O ile gen. Tatar został w kwietniu 1944 r. pierwszym mostem

⁶⁷⁵ Seweryn do Pralni, 17 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 147.

⁶⁷⁶ Ludwika z Wd-69 do 993/P, 2 VIII [19]43, AWBBH, III/22/27, k. 69.

⁶⁷⁷ *Memoriał ppłk. dypl. Mariana Drobika z listopada 1943 r. w sprawie zmiany polityki Polski wobec ZSRR*, oprac. J. Stępień, „Teki Archiwalne”, 2001, Nowa Seria, t. 6 (28), s. 173–197; W. Bułhak, *Raport Szefa Oddziału II KG AK ppłk. dypl. Mariana Drobika „Bieżąca polityka polska a rzeczywistość” i sprawa jego aresztowania (listopad–grudzień 1943)*, w: *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej...*, s. 15–77.

⁶⁷⁸ *Memoriał ppłk. dypl. Mariana Drobika...*, s. 177.

powietrzny wysłany do Sztabu NW w Londynie (co zresztą zakładano, ale z zupełnie innych względów, jako swego rodzaju „komentatora” Raportu Operacyjnego nr 54 już w początku 1941 r.⁶⁷⁹), o tyle ppłk Drobik przypłacił to ostatecznie życiem. Oto bowiem na odprawie KG w listopadzie 1943 r. doszło do bardzo ostrego wystąpienia Zastępcy Dowódcy AK gen. Tadeusza Pełczyńskiego wobec ppłk. Drobika z zarzuceniem mu zdrady. To zdetonowało reakcję ppłk. Drobika w postaci zażycia trucizny. Udało się go wówczas odratować, ale ostatecznie „Dzięcioł” został aresztowany przez Niemców w czasie rekonwalescencji w Podkowie Leśnej i potem przez nich zamordowany.

Zasygnalizowana powyżej sprawa memoriału gen. Tatara pozwala na przywołanie stanowiska płk. dypl. Kazimierza Iranka-Osmeckiego „Hellera”, gdy dowiedział się on o decyzji wysłania gen. Tatara do Londynu. Był temu stanowczo przeciwny i zabrał w tej sprawie głos wobec gen. Pełczyńskiego, swojego przełożonego w KG. „Muszę przyznać – pisał we wspomnieniach pułkownik Iranek – że pierwszy raz w służbie wojskowej wobec przełożonego postawiłem sprawę tak zdecydowanie i stanowczo. Wywiązała się pomiędzy nami długa wymiana zdań: »Grzegorz« bronił swojej i gen. »Bora« decyzji, ja ponawiałem swą argumentację i podkreślałem, że upierając się przy moim stanowisku, nie tylko spełniam obowiązek, będąc odpowiedzialny za bezpieczeństwo, lecz również ochraniam gen. »Bora« i »Grzegorza« przed zarzutami, że decyzją swą narażają dobro sprawy polskiej”⁶⁸⁰.

Jedną z kluczowych decyzji Dowódcy Armii Krajowej była ta z lata 1944 r. o walce o Warszawę, która przeszła do historii jako Powstanie Warszawskie. Jej dojrzewanie i okoliczności podjęcia mają już swoją bogatą literaturę. Przypomnieć tu wszakże wypada, iż podczas podejmowania decyzji o momencie rozpoczęcia walki ujawniły się między oficerami KG piastującymi kluczowe stanowiska spore różnice. I były one przez nich eksplikowane w czasie decydujących odpraw w lipcu 1944 r. W tym też kontekście, jako przykład własnego, wypowiedzanego twardo zdania, warto przypomnieć fragment relacji Szefa Biur Wojskowych ppłk cz.w. Ludwika Muzyczki „Benedykta”: „Ponieważ miałem wezwanie gen. Bora zameldowania się u niego w dn. 27 lipca o godz. piętnastej, będąc pod głębokim wrażeniem przebiegu odprawy [w dniu 25 lipca – przyp. MNK] w Warszawie, poświęciłem cały dzień 26 lipca na przygotowanie na piśmie memoriału na ten temat. Przeznaczony on był dla Dowódcy Armii Krajowej i dla Delegata Rządu na Kraj. Przed południem 27 [lipca] treść memoriału uzgodniłem

⁶⁷⁹ M. Ney-Krwawicz, *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1999, s. 255.

⁶⁸⁰ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 561.

z płk. dypl. Emilem Fieldorfem »Nilem« i płk. dypl. Janem Skorobohatym-Jakubowskim »Voglem« i dałem go do przepisania na maszynie w 4 egzemplarzach. Elaborat podpisałem sam pseudonimem (»Benedykt«). U gen. »Bora« zameldowałem się o godz. piętnastej. Zastałem u niego gen. Okulickiego, [...] płk. dypl. Fieldorfa i płk. inż. Sanojcę. [...] Wygląd zewnętrzny gen. »Bora« wskazywał na duże zmęczenie fizyczne. Że był wyczerpany nerwowo, świadczyła jego reakcja na wzmiankę o elaboracie przeciwko akcji zbrojnej w Warszawie. Znał moją negatywną w tej sprawie opinię, wyraziłem ją bowiem publicznie na odprawie sztabu w dniu 25 lipca. On, zwykle bardzo opanowany i taktowny, zachnął się i powiedział: »wszyscy uzurpują sobie prawo pouczenia mnie, jak mam w tej sprawie postępować«. Spotkało się to z ostrą reakcją z mojej strony. Przypomniałem gen. »Borowi«, że uprawnienia dane mi prze laty przez gen. »Grota«, a następnie przez niego jako nowego Dowódcę AK niecofnięte, a które stały się moimi obowiązkami, nakładają na mnie i dzisiaj obowiązek przedstawienia mu oceny sytuacji, w jakiej aktualnie znaleźliśmy się. Że spełnienie tego obowiązku nakazuje mi kategorycznie moje poczucie odpowiedzialności tak wobec Sprawy, jak i wobec jego osoby. Jeżeli Dowódca Armii Krajowej uważa, że są to uprawnienia za daleko idące, może je ograniczyć lub cofnąć albo zwolnić mnie z pełnionych funkcji. Może to jednak uczynić tylko w stosunku do moich uprawnień w przyszłości. Spełniając obecnie swój obowiązek zgodnie z tymi uprawnieniami proszę go o zaznajomienie się z opracowanym przeze mnie memoriałem. »Bór« wrócił do równowagi, przeprosił mnie za swoją reakcję, tłumacząc się przemęczeniem i poprosił o doręczenie mu mego elaboratu. Odmówiłem doręczenia bez uprzedniego głośnego odczytania jego treści, uzasadniając mój sprzeciw obawą, że w nawale [...] zajęć może nie dojść do zaznajomienia się [z] jego treścią przez niego. Zrezygnowany moim uporem, powiedział niechętnie »czytajcie«. [...]. Pod koniec mojej rozmowy z gen. »Borem«, około godz. siedemnastej, zjawił się komendant Okręgu Stołecznego AK płk dypl. Chruściel »Monter«. Wykorzystałem jego obecność do zadania mu, przy przysłuchującym się tej rozmowie gen. »Borze«, szeregu pytań dotyczących uzbrojenia jego jednostek na terenie Warszawy⁶⁸¹. Przytoczone powyżej przykłady sygnalizują bardzo istotne zagadnienie, jakim jest zajęcie własnego stanowiska i – co istotniejsze – ujawnienie go w stosunku do przełożonych, a szczególnie w sytuacji, gdy owo stanowisko nie jest tożsame z prezentowanym przez dowódcę.

W kontekście powyższych kwestii trzeba zwrócić uwagę na to, iż niektórych sytuacjach polecenia służbowe napotykały na sprzeciw pracowników

⁶⁸¹ Cyt. za: S. Salmonowicz, *Ludwik Muzyczka...*, s. 268–271.

mających je wykonywać. Innymi słowy, jednym z elementów codziennego życia i służby były także zdarzające się sporadycznie odmowy wykonania poleceń (lub dyskutowanie z nimi), motywowane jednak dobrem służby i bezpieczeństwem pracowników. Dotyczyło to przede wszystkim, jak się wydaje tylko osób pełniących kierownicze stanowiska, odpowiedzialnych za swoich podwładnych. Tytułem przykładu można tu przytoczyć, dość obszerną, ale z punktu widzenia głównego wątku tematycznego istotną, odpowiedź kpt. Bohdana Zielińskiego „Tytusa”, szefa Biura Studiów Oddziału II, skierowaną do szefa Wydziału Finansów i Opieki Oddziału II ppłk. Lubowickiego „Seweryna” z 2 marca 1944 r.: „3. Ad. prowadzenia skrupulatnych r[achunk]ów i przechowywanie ich po kilka miesięcy. Niestety nie będę mógł powyższego realizować z przyczyn technicznych wynikających z warunków, w jakich pracujemy. Przechowywanie pliku rachunków przedstawiających nawet drobne wydatki kancelaryjne jest u mnie niemożliwe i takowego nie będę robił. [...]. Otóż w dotychczasowej już prawie czteroletniej pracy w Tytusie nigdy tego od nas nie żądano, a rozliczenia nasze nie były kwestionowane. Wychodząc z założenia, że praca konspiracyjna musi być oparta na obustronnej wierze w uczciwość, niemile mnie zdziwiły Pana wytyczne na ten temat. Abstrahując od tego, powiadamiam Pana, że r[achun]ków w/w nie będę ani przechowywał, ani przedstawiał do ewentualnej kontroli, o czym zawiadomiłem swego skarbnika [...]. 5. Ad. niezaakceptowanie ryczałtu 100 zł na każdy referat w Tytusie przeznaczonych na opakowanie poczty. Z sumy 900 zł (9 referatów) nie będę się rozliczał każdego miesiąca, bo nie chcę robić sklepiku. Mając 2-miesięczne doświadczenie na ten temat zawiadamiam Pana, że sumę tą całkowicie pochłania zakup rozmaitych proszków, kaw, ligniny itd. Tak że ewent[ualne] pozostałość z tych sum dopiero w kilka miesięcy będę Panu wykazywał w rozliczeniach dla wyasygnowania brakującej sumy do 900 zł. Co miesiąc tego nie będę robił. Wydatki te jednak będą przeze mnie realizowane, gdyż uważam, że bezpieczeństwo moich ludzi i materiałów biorę na pierwszy plan, a potem dopiero sumę 900 zł. Rachunków w związku z zakupem tych rzeczy również nie będę w stanie przechowywać i przedstawiać do kontroli. 6. Ad. »Nie zgadzam się na sumaryczne rozliczanie z sum (10 tys.) przeznaczonych na koszta lekarskie i zapomogi«. Odnośnie tego zawiadamiam Pana uprzejmie po raz wtóry, iż na w/w sumaryczne rozliczane się z tej sumy dostałem akcept mojego szefa p. Hellera (Makary), wobec czego będę w następnych rozliczeniach (zresztą po raz pierwszy) tylko w ten sposób rozliczał się. Powyższe będę również stosował przy przyznanej Tytusowi przez Hellera 10 tys. zł na polepszenie odżywiania pracowników Tytusa, pracujących cały dzień. O powyższym akceptcie Szefa 18 zawiadomiłem Pana również. [...]. Reasumując proszę Pana

Kolegę o trochę zaufania w uczciwość kolegów i niestosowanie zbyt formalnych przepisów w gospodarowaniu dotacjami pieniężnymi. W Tytusie jest tyle pracy zupełnie o innym charakterze, iż naprawdę szkoda by było zaniebdywanie jej jedynie na korzyść formalnych przepisów pieniężnych. Fakt kradzieży pieniędzy u p. Gol. niech nie będzie przyczyną tych Pana wytycznych, które są prawdopodobnie dlatego przez Pana wydane. P. Gol. jest ponad podejrzenia na ten temat, zresztą sprawa ta jest w dochodzeniu KW i wynik jej będzie przedstawiony naszemu szefowi. Jeżeli niechcący dotknąłem Pana w tym moim piśmie proszę z góry o wybaczenie⁶⁸². Pismo powyższe, choć adresowane do „Seweryna”, „Tytus” przedstawił „Makaremu”, czyli szefowi Oddziału II i „P. Golińskiemu”, prowadzącemu skarbowość BSW.

Nieodłącznym elementem codziennej służby było podejmowanie decyzji, i to zarówno tych stosunkowo mało istotnych, jak i tych ważących na losach setek tysięcy ludzi (jak np. w przypadku decyzji walki o Warszawę w lecie 1944 r.), a także poszczególnych jednostek. W wojsku było to po prostu wydawanie rozkazów. Oczywiście, inny wymiar miały decyzje podejmowane przez kierownika małej komórki organizacyjnej, inny przez szefa Oddziału Sztabu KG, a jeszcze inny przez Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju. Właściwie codziennie stawano przed koniecznością decydowania w różnych bieżących sprawach. A czas i okoliczności nie sprzyjały długiemu roztrząsaniu wszelkich za i przeciw. Trzeba było powziąć decyzję, a w ślad za nią ciężar odpowiedzialności. Tytułem przykładu można tu przytoczyć wyjaśnienie złożone 9 maja 1944 r. przez szefa BIP płk. dypl. Jana Rzepeckiego „Rejenta” w sprawie zarządzanej przez niego, poza przyjętymi procedurami, likwidacji agenta Gestapo „Zdzisława”, zagrażającego Tajnym Wojskowym Zakładom Wydawniczym „510 W. JWP Muszyński. Na pismo z dn. 4 V donoszę: Rano w niedzielę dn. 23 IV otrzymałem alarmującą wiadomość o b. poważnym zagrożeniu szeregu osób z podległych mi zakładów i samych zakładów, co wymagało natychmiastowego wkroczenia z pominięciem wszelkich dróg służbowych. Zwróciłem się o pomoc do komórki p. Bielskiego, do której miałem dostęp najszybszy. Prośbę potwierdziłem na piśmie. Nazajutrz po wykonaniu likwidacji zameldowałem sprawę Kmdtowi AK, który wyraził żywe zadowolenie z takiego załatwienia sprawy. Natychmiastowy odzew komórki p. Bielskiego uważam za wzór dobrej współpracy pomiędzy władzami i proszę Pana o wyrażenie mu służbowej pochwały. [...]. 9 V 44. Rejent⁶⁸³. Na szczęście takie sytuacje, jak przedstawiona powyżej nie były codziennością, ale w ową codzienność się wpisywały...

⁶⁸² Tytus do Seweryna, 2 III [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 91.

⁶⁸³ 510 W Rejent do Muszyńskiego, 9 V 1944, AAN, 203/VII 4, k. 68.

Ogromna odpowiedzialność, jaka spoczywała na osobach zajmujących kierownicze stanowiska, siłą rzeczy odbijała się na ich codzienności konspiracyjnej. Jak zanotował w swoich wspomnieniach Aleksander Kunicki „Rayski” z „Parasola” o jego dowódcy kpt. „Pługu”: „Niemal przed każdą akcją, dosłownie na parę minut przedtem, zanim padły pierwsze strzały, osobiście sprawdzał rozstawienie wykonawców i osłony, korygował ewentualne błędy, udzielał ostatnich rad i wskazówek”⁶⁸⁴.

Na pewien psychologiczny aspekt służby w konspiracji i doboru do niej ludzi, a w konsekwencji – ich postawy zwrócił uwagę w swojej relacji mjr Władysław Drzymulski, oficer żandarmerii organizujący i kierujący ochroną KG. Warto więc, mając na uwadze jego ogólniejszy charakter, przywołać owo spostrzeżenie: „Psychicznie trzeba było się przestawić o 180 stopni. Trzeba było w siebie wmówić, że wprawdzie ja jestem panem we własnym kraju, ale muszę się kryć, bo krajem moim rządzą bandyci. Wszystko co oni robią jest bezprawiem, a wszystko co ja robię jest zgodne z prawem. Z wbiciem tych prawd do własnej głowy nie miałem trudności, ale gorzej było, gdy te prawdy trzeba było tłumaczyć tym, których się do służby chciało powołać”⁶⁸⁵.

Jakkolwiek powyższe spostrzeżenie formułowane było w kontekście powoływania do służby konspiracyjnej oficerów żandarmerii WP i budowania Korpusu Bezpieczeństwa, to zdaje się ono mieć, jak to już zaznaczono, o wiele szerszy kontekst. Trzeba bowiem zauważyć, iż w służbie konspiracyjnej znaleźli się oficerowie, pracownicy administracji państwowej i – generalnie rzecz ujmując – obywatele RP wychowani w poczuciu poszanowania prawa. Tak więc z jednej strony mieli oni do czynienia z prawem ustanowionym przez bezwzględного okupanta, z drugiej – z prawem Podziemnego Państwa Polskiego. Co do postaw w służbie godzi się przytoczyć jeszcze, jakże wiele mówiący, fragment relacji Marii Ireny Jędrzejewskiej z Oddziału VII KG AK: „Wykonywałam pilnie moje obowiązki, a więc wszystkie rozkazy. Odnosiłam się z całą ufnością do dowództwa. Cieszyłam się, że jestem potrzebna, że mogę w miarę swoich sił, tak jak inni, kontynuować pracę wg wskazań prawa harcerskiego, które było dla nas drogowskazem, wszczerpiło w nas harcerki wielką moc do pokonywania trudności. Obowiązki, których się podjęłam, starałam się wypełniać jak umiałam najlepiej, zgodnie z przyrzeczeniem harcerskim i ażeby zasłużyć na miano żołnierza, dla którego najważniejsza była służba Ojczyźnie”⁶⁸⁶.

⁶⁸⁴ A. Kunicki, *Cichy front...*, s. 170.

⁶⁸⁵ Władysław Drzymulski, *Zagadnienie bezpieczeństwa w konspiracji*, Londyn 1954, mps, SPP, BI.

⁶⁸⁶ Maria Irena Jędrzejewska, *Życiorys*, Warszawa 1982, mps, kopia w zb. MNK.

Zasygnalizowane powyżej postawy i zachowania wpisywały się w ten dominujący nurt pełnej odpowiedzialności postaw w czasie służby. W zachowanych materiałach odnotowane zostały i te postawy lub zachowania, które odbiegały od przedstawionego pozytywnego obrazu życia i służby, choć ich przyczyny mogły być bardzo różne. Trzeba bowiem mieć cały czas na uwadze i to, iż wiele osób zostawało np. buchalterami komórkowymi nie tyle z wykształcenia i przygotowania fachowego, ile z przypadku i po prostu konieczności obsadzenia kimś danej funkcji. Wielu sprawdzało się bezbłędnie, ale część miała kłopoty z opanowaniem trudnej sztuki „mistyki finansów”, co przy nałożeniu czasem na wrodzoną niepunktualność uprzykrzało życie nie tylko finansowym zwierzchnikom, ale powodowało też konsekwencje dla innych komórek. Jak można wnosić z zachowanej korespondencji służbowej z Oddziału II KG, w codziennej służbie część pracowników nie grzeszyła terminowością i dokładnością w wykonywanych pracach, co szczególnie dotyczyło kwestii rozliczeń różnych komórek.

I tak np. Maria Herbut „Ludwika” prowadząca Referat 995 (zajmujący się m.in. spawami finansowymi) w Wd-69 pisała do 993/P 1 lipca 1943 r.: „Rozliczenie Pana za m-c czerwiec jest b. niekompletne, na przyszłość proszę podawać rozliczenie bardzo szczegółowo. Nie można podać globalnej sumy, tak jak Pan podał 1.500 zł, ale musi być wyszczególniony: koszt każdego lokalu osobno, koszt telefonu, koszty spotkań, koszt kom[unikacji] tramwajowej itd. [...]. Proszę o przysłanie rozliczenia z 2000 zł na zapomogi urlopowe. Wykaz musi być imienny (pseud) i ile otrzymały poszczególne osoby. Dopóki nie otrzymam rozliczenia i im[iennego] zapotrzebowania na lipiec, nie poślę przyznanej Panu sumy i zostanie użyta dla innej komórki. Ludwika”⁶⁸⁷. 30 lipca 1943 r. ta sama „Ludwika” znów pisała do 993/P: „Już w piśmie z dn. 1 VII w związku z rozliczeniem za czerwiec prosiłam, aby Pan rozliczenia podawał szczegółowe. Na nic się to nie przydało. Przesyłam w załączeniu wzory preliminarza i rozliczenia i proszę o podawanie szczegółowych wydatków, gdyż mam rozkaz szefa – w razie nieotrzymania szczegółowego rozliczenia z przekazanych sum – obciążyć konto poszczególnych komórek i nie wypłacać preliminarzowanych przez nie kwot. W przychodach muszą być uwzględnione wszystkie przychody i wszystkie rozchody, a nie tak jak w Pana rozliczeniu tylko dwa pierwsze kwity, a wszystko, co później zostało przekazane, nie zostało uwzględnione, a więc zapomogi urlopowe, zapomoga chorobowa dla P-17 itd. Wobec tego, że Prawdźcowi nie została wypłacona jego należność, potrącam ją z prel[iminarza] na sierpień, a ponadto nie

⁶⁸⁷ Ludwika z C-9 do 993/P, 1 VII [19]43, AWBBH, III/22/27, k. 62.

wypłacie jej za sierpień. [...]”⁶⁸⁸. 11 października 1943 r. „Ludwika” znów upominała 993/P: „Proszę o terminowe nadsyłanie bez przypominania preliminarza i rozliczenia do dnia 17 każdego miesiąca. Od roku, każdego miesiąca przypominam o terminach – bezskutecznie! Po raz ostatni proszę o dotrzymanie tego terminu bez specjalnego przypominania, gdyż pism więcej wysyłać nie będę – jest to bowiem niepotrzebne obciążenie poczty i niepotrzebna korespondencja. Niedotrzymywanie terminu przesyłania rozliczeń powoduje opóźnienie wypłat, na czym cierpią nie tylko te komórki, które odznaczają się wyjątkową opieszałością, ale i te, które rozl[iczenia] punktualnie nadsyłają. Jeżeli rozliczeń nie otrzymam do dnia 17 każdego miesiąca, wypłaty będą opóźnione, tak jak to miało miejsce już drugi miesiąc. Bez rozliczeń – nie mogę na czas przygotować wypłat”⁶⁸⁹.

Z kolei 20 stycznia 1944 r. szef 18-b pisał do szefa 997: „[...] Do dnia dzisiejszego nie nadesłał Pan preliminarza na m-c luty, ani rozliczenia za mc styczeń. Termin minął dn. 17. Ponaglam wykonanie”⁶⁹⁰. 17 czerwca 1944 r. „Biruta” kierująca referatem 995 w Wydziale Kontrwywiadu pisała do 993/W: „W nadesłanym przez Pana wykazie gospodarki materiałowej nie zostały wykazane zakupione w swoim czasie przez 993/W (Urządzenie któregoś z lokali) – szafa, szafka na szkło, stół i tapczan. Nie uwzględnił Pan również lokali – proszę przejrzeć instrukcję i na tej podstawie sporządzić spis lokali. Proszę o nadesłanie mi powyższego pocztą w środę. Do dnia dzisiejszego mimo obietnic – p. Gozdawa nie przesłał mi rozliczenia za kwiecień i maj – na podstawie rozliczeń doręczonych przeze mnie. Proszę o przyspieszenie. Proszę również o zwrot starych rozliczeń, które wręczyłam p. Gozdawie”⁶⁹¹. 17 czerwca 1944 r. „Biruta” ponaglała „Vigila”: „Uprzejmie proszę raz jeszcze o pilne nadesłanie mi, możliwie odwrotną pocztą odpisu wykazów gospodarki materiałowej z uwzględnieniem lokali”⁶⁹². 19 lipca 1944 r. szef 18-b pisał do „993/W-Porawa do rąk własnych”: „Polecam Panu natychmiast uregulować sprawy niedostatecznie ścisłych oraz niezgodnych z instrukcjami p. Biruty rozliczeń finansowych. Rozliczenie musi zawierać sumaryczne ujęcie, ilu pracowników całego 993/W bez względu na podział wewnętrzny otrzymało pobory i w jakiej wysokości. [...] Oczekuję wyjaśnienia wszystkich spraw poruszonych [a było ich więcej – przyp. MNK] w niniejszym piśmie w przeciągu 10 dni”⁶⁹³.

⁶⁸⁸ Ludwika z Wd-69 do 993/P, 30 VII [19]43, AWBBH, III/22/27, k. 66.

⁶⁸⁹ Ludwika z Wd-69 do 993/P, 1 X [1943], AWBBH, III/22/27, k. 82.

⁶⁹⁰ 18-b do 997 szef, 20 I [1944], AWBBH, III/22/10, k. 7.

⁶⁹¹ Biruta do 993/W, 17 VI [1944], AWBBH, III/22/10, k. 106.

⁶⁹² Biruta do Vigila, 17 VI [1944], AWBBH, III/22/10, k. 106.

⁶⁹³ 18-b Szef do 993/W-Porawa do rąk własnych, 19 VII [1944], AWBBH, III/22/10, k. 145.

Czasem przełożony musiał nieco dyscyplinować podwładnego, który z nieznanych nam przyczyn ociągał się w wypełnieniu swoich obowiązków. 20 maja 1944 r. szef Kontrwywiadu KG „Hipolit” tak „dyscyplinował” 997, czyli Kazimierza Leskiego „Bradla”: „[...] 4. Od Pańskiego powrotu z drogi minął już miesiąc, a więc dostatecznie długi okres czasu, ażeby uwagi na temat dokumentów zdążyć napisać. Agaton z uwag tych nie rezygnuje i proszę w najkrótszym czasie nareszcie je napisać. Ze swej strony rezygnuję z elaboratu na temat stosunków na terenie Francji i Belgii. [...]”⁶⁹⁴.

Omawiając zagadnienie postaw i zachowania, trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jeden problem, bardzo mało uchwytny w relacjach, ale niewątpliwie obecny w tamtym czasie, czego przejawem były wydawane w tej kwestii przez Dowódcę Armii Krajowej rozkazy. Chodzi mianowicie o nadużywanie alkoholu. Zagadnienie to ma już swoją literaturę⁶⁹⁵, co zwalnia z jego rozwijania. Biorąc pod uwagę fakt, iż przez Komendę Główną przeszły ponad 4 tysiące pracowników, można przyjąć, iż problem nadużywania alkoholu dotyczył też w jakimś, choć – jak się wydaje – bardzo małym stopniu, tego organu dowodzenia. Można tu przywołać rozkaz Dowódcy AK z 15 maja 1944 r. skierowany do całej Armii Krajowej, a tym samym obejmujący i KG: „Pomimo mego rozkazu nr 123/KSK z dn. 15 XII 43 r. nadużywanie alkoholu przez żołnierzy AK nie ustaje, o czym świadczą licznie napływające do mnie meldunki. Świadczy to o nie dość energicznym przestrzeganiu moich rozkazów przez komendantów i dowódców wszystkich szczebli. Nadużywanie alkoholu stało się już wręcz groźne nie tylko dla dyscypliny i zdrowia moralnego wojska, ale i dla bezpieczeństwa. Spowodowało ono wielokrotnie bezużyteczne straty, a nawet porażki całych oddziałów. Żądam, aby dowódcy i komendanci wystąpili przeciw alkoholizmowi z całą energią i wszelkimi środkami. Uprzedzam dowódców, u których nadużywanie alkoholu będzie miało nadal miejsce, że będę ich usuwał ze stanowisk bez względu na ich dotychczasowe zasługi. Rozkaz niniejszy ma dotrzeć pisemnie do wszystkich komendantów obwodowych”⁶⁹⁶. Warto też dodać, iż 10 czerwca 1944 r. szef BIP KG wydał wytyczne propagandowe do walki z alkoholizmem⁶⁹⁷.

Per analogiam do zagadnienia nadużywania alkoholu można założyć (jakkolwiek autor niniejszego opracowania nie zetknął się z taką sprawą), iż pracowników KG dotyczył także niżej przytoczony fragment „Rozkazu nr 123”

⁶⁹⁴ Hipolit do 997, 20 V [1944], AWBBH, III/22/10, k. 62.

⁶⁹⁵ Np. G. Mazur, *Armia Krajowa w walce z alkoholizmem*, „Chrześcijanin w Świecie”, 1984, nr 135.

⁶⁹⁶ kg dn. 15 V [19]44, nr 868/I, AAN, 203/X-65, k. 167; toż w: AWBBH, III/22/2, k. 123.

⁶⁹⁷ G. Mazur, *Armia Krajowa w walce z alkoholizmem...*, s. 19–22.

Dowódcy Armii Krajowej z 15 grudnia 1943 r.: „1. Warunki życia naszego zmuszają Polaków do ukrywania prawdy przed okupantem. Specjalnie dotyczy to żołnierzy Polski Podziemnej, dla których często jedyną bronią jest kłamstwo wobec okupanta. Cztery lata atmosfery okupacyjnej musi się odbić ujemnie w życiu żołnierskim, doprowadzić może do nieodróżniania nieprawdy od koniecznego kłamstwa. Żołnierzy Polski Podziemnej obowiązuje prawda. W kulcie dla niej wszystkie wojska świata wychowują swoich żołnierzy. Żołnierze S. Z. w Kr. powinni wyróżniać się w służbie i życiu prawdomównością. Dobre dowodzenie jest uzależnione od pełni zaufania dowódcy do rzetelności wszystkich swoich podwładnych. Każdy ich meldunek musi być ścisły i zgodny z prawdą. Wymagam od dowódców, aby zwracali baczną uwagę na tę stronę życia żołnierskiego. Każdy przypadek stwierdzonego kłamstwa czy fałszywego meldunku ustnego lub pisemnego polecam traktować z całą surowością, bezapelacyjnie zawieszając winnego w czynnościach i przenosząc do rezerwy [...]. 3. polecam dowódcom zapoznać wszystkich żołnierzy z niniejszym rozkazem w ciągu miesiąca od terminu otrzymania”⁶⁹⁸.

Mimo zachowywania zasad konspiracji, pracownicy byli tylko ludźmi – z ich nieodłączną chęcią dzielenia się z bliźnimi swoimi opiniami o tym czy owym, czasem w formie plotek. Wydaje się, iż można tu przywołać pismo „Marcjanny”, tj. szefa Wywiadu Ofensywnego, do szefa „Pralni”, czyli sieci wywiadu wschodniego (adresowane „do rąk własnych”), a wystosowane 3 lipca 1944 r.: „W uzupełnieniu mojej rozmowy z Urbanem [tj. ppor. Stefanem Jasińskim, szefem komórki bezpieczeństwa – przyp. MNK], proszę o wyłącznie osobiste powiadomienie go, że w najbliższych dniach stanie do raportu do Makarego. Niech zda funkcje i czego [ręczna poprawka na mps: czeka – MNK] na dyspozycje; miejcie go na krótkim sznurku. A propos – pogadajcie z Baleckim [tj. por. Zbigniewem Rotkiele, szefem komórki terenowej – przyp. MNK], bo uważam, że niepotrzebnie przed moją rozmową z Urbanem rozgadywał się z nimi czy innymi na tematy, co to będzie, potem taki Urban opowiada o plotkach w całej Pralni. A w ogóle razem z Baleckim zróbcie na temat panującej u Was atmosfery konferencję, przewentylujcie wszystkie sprawy i ustalcie jakiś sposób, że tak powiem »uspokojenia opinii« we własnym zakresie. Niedobrze jest w dzisiejszych warunkach stawiać sprawy zbyt ostro i zbyt formalistycznie. Mam duże zaufanie do Waszych zdolności organizacyjnych, ale pragnąłbym, by zapanowała u Was atmosfera maksymalnego zgrania i wzajemnego zaufania w dół i w górę, bo tylko

⁶⁹⁸ Rozkaz nr 123, Kmd. S.Z. w Kr., dn. 15 XII [19]43, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 33; toż w: *Armia Krajowa 1939–1945. Wybór źródeł...*, s. 226.

wtedy przetrwacie wszelkie kryzysy. To co by Wam w takim postawieniu sprawy przeszkadzało, bezwzględnie usuńcie. Na poparcie moje możecie liczyć w 100%, oczywiście do czasu dopóki działalność Wasza będzie szła po linii dobra sprawy; nie przypuszczam, by miało być inaczej”⁶⁹⁹.

Można tu dodać (nawiązując do podrozdziału o dyspozycyjności), iż „Urban” pod koniec lipca 1944 r. został odkomenderowany do dyspozycji Komendy Okręgu Śląskiego dla zorientowania się co do możliwości uderzenia na KL Auschwitz i uwolnienia więźniów w razie próby likwidacji obozu przez Niemców⁷⁰⁰.

Mimo trudnych i dramatycznych przeżyć pracowników KG nie opuszczało poczucie humoru. Było to już zresztą sygnalizowane w kontekście omawiania obiegu służbowej korespondencji i jej zawartości. Tu warto powrócić do tego wątku, tym bardziej że owo poczucie humoru było czasem bardzo swoiste. Oto co z odskoku po akcji na Leitgebera w 1944 r. zapamiętała Izabella Horodecka, łączniczka z Oddziału 993/W: „[...] usłyszałam pytanie dowódcy, skierowane do idącego za nami »Dana«: »Czy możecie iść?«. Zrozumiałam od razu, że »Dan« jest ranny. Podeszłam do niego i idąc szybko za dowódcą w ul. Koszykową w kierunku ul. Emilii Plater, zapytałam »Dana«, jak bardzo jest ranny. W odpowiedzi usłyszałam »Krew mnie zalewa«... Na te słowa ogarnęło mnie przerażenie. Sto myśli przeleciało mi przez głowę: »Trzeba wejść zaraz do bramy, założyć opatrunek, jak to wykonać... Wprawdzie mam w torbie opatrunki osobiste, ale i dokumenty reszty bezpośrednich wykonawców«. Na moje powtórne pytanie, w co jest ranny »Dan«, – odpowiedział mi »Głupstwo, jestem lekko draśnięty w bok«. »A przecież powiedziałaś, że cię krew zalewa...«. »Ale ze złości...«, bo dwa pistolety mi się zacięły«. Odetchnęłam z ulgą”⁷⁰¹. Innym razem: „Następnego dnia [po akcji likwidacyjnej – przyp. MNK] przyszedł do mnie »Porawa« z »Naprawą« i »Andrzejewskim«. Zakomunikował zupełnie poważnie, że Pohotowka [tj. obiekt likwidacji – przyp. MNK] został ciężko ranny w serce, ale natychmiastowa operacja uratowała mu życie i przypuszczalnie żyć będzie. Zmartwiłam się ogromnie. Znowu nieudana akcja, tyle trudu na nici. Nie mogłam wprost wypowiedzieć słowa. Za chwilę okazało się, że to był 1 kwietnia, a więc »prima aprilis«. Dowódca tak ze mnie zażartował. Myślałam, że go uduszę. Akcja udała się w pełni [...]”⁷⁰².

⁶⁹⁹ Marcjanna do Pralni, 3 VII [1944], nr 135/0, AWBBH, III/22/97, cz. I, k. 48.

⁷⁰⁰ K.A. Tochman, *Słownik biograficzny cichociemnych*, t. IV, Zwierzyniec–Rzeszów 2011, s. 87.

⁷⁰¹ I. Horodecka, *Szybko i skutecznie...*, s. 79.

⁷⁰² Tamże, s. 90.

Co do poczucia humoru i nieco „łżejszych” zachowań w trudnej podziemnej pracy, godzi się także przywołać wspomnienia Stanisława Smoleńskiego „Zelgi”, jednego z redaktorów pism w Akcji „N”. Jak sam pisał: „Dziś, po tylu latach, muszę przyznać, że moje zachowanie na zebraniach bądź co bądź odpowiedzialnej komórki na szczeblu KG nie zawsze było nacechowane powagą. Niejednokrotnie zdarzało mi się robić niewątpliwie dość głupawe żarty związane z naszą działalnością, pomijając już fakt, że do moich specjalności należało opowiadanie nieprawdopodobnych historyjek, przedstawiających naszych brytyjskich sprzymierzeńców jako cholernych dziadów i wygodnisiów, którym ani w głowie utworzenie drugiego frontu w Europie. No i masz babo placek z rodzinami! Bumerang zatoczył koło i ugodził płóczego żartownisia. [...]. No cóż, teraz miałem zapłacić za karygodny brak rozsądku i powagi obowiązującej oficera ze szczebla BIP-u KG ZWZ-AK...”⁷⁰³. Owym bumerangiem uderzającym w „żartownisia” było wyznaczenie Stanisława Smoleńskiego na redaktora jednorazowo wydawanego przez „N” pisma satyryczno-humorystycznego „Erika”, nawiązującego do oryginalnego pierwowzoru.

Nieodłącznym towarzyszem ludzkiego życia jest zwykły, ogarniający w chwili zagrożenia, strach. Nie inaczej było i w czasie wojny, w konspiracji. Kiedyś w rozmowie z autorem niniejszego opracowania cichociemny mjr Feliks Dzikielewski „Oliw” z Dowództwa Wojsk Łączności stwierdził: „Jeżeli panu ktoś powie, że się nigdy nie bał, to znaczy, że łże”. I opowiedział, jak się strasznie bał, gdy przenosząc radiostację, natknął się na niemiecki patrol. Skończyło się na strachu... Stanisław Jankowski „Agaton”, szef Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II KG, wspominał „[...] pamiętam dobrze, jak mi skóra cierpła – co tu ukrywać – ze strachu, gdy w biały dzień w drukarni braci Cukrowskich na zapleczu Marszałkowskiej umazany farbą drukarz starannie czyścił maszynę, dobierał kolor farby, przycinał papier i robił kolejno próbne odbitki. – Chwileczkę, jeszcze nie ta. Następna już będzie dobra”⁷⁰⁴. Stefan Kieniewicz zaś tak pisał w swoich pamiętnikach: „Należałem widocznie do tych, którzy nie chcieli oczekiwać na śmierć zupełnie biernie. Nie żebym czuł się chojrakiem i ryzykantem. Kilka razy w ciągu tych czterech lat moje dowództwo chciało mnie wyprawić na prowincję dla spotkania się z kimś lub załatwienia czegoś. W granicach GG sprawa nie przedstawiała większego ryzyka, mimo to wykręcałem się od owych misji – po prostu bałem się znaleźć z nielegalnym materiałem w nieznanym sobie środowisku. Raz tylko jeden jeździłem służbowo

⁷⁰³ S. Smoleński, *Od polityki do satyry...*, s. 216.

⁷⁰⁴ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie*, Warszawa 2019, s. 391.

poza Warszawę – niedaleko, do Wołomina. W niewielkim gronie młodych ludzi miałem pogawędkę wieczorną – doprawdy nie pamiętam o czym”⁷⁰⁵.

Życie codzienne i służba w konspiracji stanowiły konglomerat różnych sytuacji, w tym i tych najbardziej ekstremalnych, jakim były aresztowania przez Niemców, brutalne przesłuchania z zamęczeniem w ich trakcie na śmierć, więzienie na Pawiaku czy odesłanie do obozu koncentracyjnego, a także skazanie na rozstrzelanie. I te przeżycia, skutkujące określonymi zachowaniami i postawami, wpisywały się w codzienność tamtego czasu. Innymi słowy, świadomość tego, iż można w każdej chwili wpaść, być aresztowanym, towarzyszyła każdemu dniu, a takie nazwy-hasła, jak Szucha czy Pawiak budziły nie tylko grozę, ale wielką niewiadomą co do własnego zachowania w czasie „badań”. Niektórzy zdecydowali się na użycie posiadanej „na wyposażeniu” trucizny. Inni przeżywali koszmar niemieckich przesłuchań. A o tym, jak one wyglądały, najdobitniej świadczy gryps przesłany z Pawiaka do Ireny Weber „Agnieszki” przez Iwonę Krugłowską „Iwę”, aresztowaną 15 maja 1944 r., pracowniczkę Oddziału VII KG: „Wybacz, piszę niewyraźnie, bo leżę na brzuchu. Mam tak zbite plecy, że nie mogę się przewrócić. Byłam już kilka razy na przesłuchaniu – na Szucha. Ciągłe te same pytania – skąd meble ze skrytkami, co w nich chowam. W kółko powtarzam to samo – kupiłam na Bagnie, nic nie wiedziałam o skrytkach. Bardzo bili. Było ich troje. Dwóch mężczyzn i kobieta. Wkładali maskę pgazową, dusiłam się, spadałam z krzesła – wtedy kopał mnie w plecy. Kobieta pomagała mu w biciu linią. Traciłam przytomność, wtedy oblewali wodą. Bądźcie spokojni, nic ode mnie nie wyjdzie. Mama i Nuna nie są ze mną, są w innej celi. Nunę też dusili maską pgazową – nic nie powiedziała. Spotkałam tu wspaniałych ludzi! Wy tam na wolności nie macie pojęcia, na jakiej płaszczyźnie są tu nasze przeżycia. Nie żałuję, że tu jestem. Pilnuj się staruszko, nie chcę Ciebie tu zobaczyć. Czy się w ogóle zobaczymy? Całuję – Iwa. 27 X 43”⁷⁰⁶. Gryps był antydatowany ze względów bezpieczeństwa. Około 20 czerwca 1944 r. „Iwa” została rozstrzelana... Przykładem niezłomnej postawy w czasie niemieckiego śledztwa, tym razem we Lwowie, był mjr Tadeusz Wojciechowski „Korab”, który do Lwowa skierowany został w 1942 r. ze stanowiska zastępcy szefa Wyszkożenia Oddziału III KG i z czasem został szefem Sztabu Komendy Obszaru AK we Lwowie⁷⁰⁷. Aresztowany 4 października 1943 r., zdołał przesłać niżej przytoczony gryps – przesłanie:

⁷⁰⁵ S. Kieniewicz, *Pamiętniki...*, s. 338.

⁷⁰⁶ Fotokopia grypsu w: M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej...*, il. 236.

⁷⁰⁷ Szerzej zob. A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej...*, t. I, s. 161–162; G. Mazur, J. Węgiński, *Konspiracja Lwowska 1939–1944. Słownik biograficzny*, Katowice 1997, s. 224–225.

Więzienie Łąckiego, Cella śmierci 1. I. 1944 do 11-91

Kochani Przyjaciele! Towarzysze broni! Przesyłam Wam najserdeczniejsze życzenia noworoczne – powodzenia w pracy, osiągnięcia zwycięstwa i dalszej pracy w wolnej Ojczyźnie.

Gdy życzenia te do Was dotrą – może się już będę meldował u Boga. Żegnam Was, będąc szczęśliwym, że Bóg dał mi śmierć żołnierską, odchodzę z honorem, wierny naszej przysiędze – walcząc „aż do ofiary z życia włącznie”.

Przeżyłem ciężkie chwile i tutaj dopiero poczułem zaszczyt i ciężar mego stanowiska. Proponowano mi zdradę, wybrałem śmierć spełniając swój obowiązek jako jeden z szeregu tak licznych ofiar Gestapo.

Do Was zwracam się z apelem niech mój los będzie wam podniętą w pracy i niech Bóg ochroni Was – lecz jeśli to nieszczęście na kogo spadnie – załamać się nie wolno.

Obowiązkiem, a nie bohaterstwem jest wytrwanie – a jeśli ktoś obawia się, że kaźni nie wytrzyma – niech zrezygnuje zawczasu z pracy.

Przyjaciele! Całym sercem jestem z Wami, a przy Boskim raporcie będę prosił o błogosławieństwo dla was.

Niech żyje Niepodległa Najjaśniejsza Rzeczpospolita!
Korab (Ryszard)
b. szef sztabu

Komendancie!

Odmeldowuję się posłusznie z zajmowanego posterunku i życzę Panu szczęścia żołnierskiego.

1. I. 44. Korab

Żołnierze !

Jeszcze Polska nie zginęła! Bóg z nami!”⁷⁰⁸.

Mjr Tadeusz Wojciechowski został rozstrzelany w zbiorowej egzekucji na pl. Solskich we Lwowie 14 stycznia 1944 r...

Bardzo skomplikowanym przypadkiem była postawa aresztowanego wskutek zdrady Szefa Sztabu KG ZWZ płk. dypl. Janusza Albrechta. Zagadnienie to zostało już wyczerpująco mówione w literaturze⁷⁰⁹, więc w ślad za nią trzeba tu tylko przypomnieć, iż płk Albrecht po aresztowaniu oraz po ciężkich torturach i złożeniu zeznań „podjął się przekazać Roweckiemu propozycje władz niemieckich zawarcia z ZWZ cichego układu [...]”. Po zwolnieniu z więzienia podjął próbę dotarcia do Komendanta Głównego ZWZ i przekazania mu propozycji wroga. „Po stwierdzeniu bezskuteczności

⁷⁰⁸ [Gryps Koraba], Więzienie Łąckiego, cella śmierci, 1 I 1944, AAN, 203/XV-33, k. 104; toż publikowane w: R. Maksymowicz, *Grypsy z celi śmierci Szefa Sztabu Obszaru Lwowskiego AK*, „Zeszyty Historyczne ŚZŻAK – Oddział Gliwice”, 2000, nr 13, s. 35.

⁷⁰⁹ A.K. Kunert, H. Zakrzewska, *Dramat płk. Janusza Albrechta. Dokumenty dramatycznych wydarzeń*, „Dzieje Najnowsze”, 1982, R. XIV, nr 1–4, s. 215–255.

swoich starań – zobowiązany oficcerskim słowem honoru – do zgłoszenia się do Niemców po spełnieniu misji – popełnił samobójstwo 6 września 1941 r. w Warszawie”⁷¹⁰.

Część aresztowanych nie wytrzymała tortur i stosowanej wobec nich presji psychologicznej. Załamywali się w śledztwie, sypiąc kolegów, punkty łączności, lokale konspiracyjne... W tym też kontekście godzi się przywołać rozkaz Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju z 18 stycznia 1944 r.: „Stwierdziłem, że w ostatnim czasie częściej zdarzają się wypadki niezachowania tajemnicy organizacyjnej przez aresztowanych. Wróg wydobywa cenne dla siebie wiadomości. W szeregach naszych zaczęto używać określenia, że ktoś w Gestapo »mówi«. Trzeba sobie zdawać sprawę, że owo »mówi« to znaczy »sypie«, bo potwierdza lub podaje jakieś dane o sobie lub o pracy, co jest równoznaczne ze zdradą. Wszystko jedno pod jakim przymusem fizycznym czy moralnym przez wroga zastosowanym, na skutek chytrego podstępu czy prowokacji, jeśli ktoś myśli o rzeczach objętych tajemnicą służby – to znaczy, że sprawę zdradza. Musimy to sobie wszyscy uświadamiać ciągle, a przede wszystkim w nieszczęsnym momencie dostania się w ręce wroga. Bierzmy przykład z zachowania się tych spośród nas, którzy żołnierską i bohaterską postawę umieją zachować w obliczu męczeńskiej śmierci. Jest ich wielu i oni przejdą do historii. Polecam podać treść niniejszego rozkazu do wiadomości żołnierzy Polski Walczącej. Polecam doręczyć niniejszy rozkaz do więzień i rozprowadzić treść wśród wszystkich więźniów politycznych”⁷¹¹.

Gdy ktoś został aresztowany, mając przy sobie obciążający materiał, starał się owego materiału pozbyć. Czasem było to tak, jak w przywoływanej już relacji o Róży Marczewskiej. Inną sytuację przedstawiała w swojej relacji Jadwiga Kruszevska „Wiga” z Oddziału VII, która została aresztowana 15 maja 1944 r. w mieszkaniu łączniczki „Hanki” z obciążającym materiałem. „Chciałam swoje papiery podrzucić w »spalonym« lokalu Hanki, ale jakieś przecucie mnie wstrzymało. Pokój był nieforemny, miał 5 ścian, a na jednej z nich wisiało lustro, w nich zobaczyłam nogi męskie w butach z chlewami, osobnik był schowany za szafę i obserwował pokój. Po paru godzinach przywieziono nas na Szucha samochodami osobowymi. [...]. Jak nas przywieziono na Szucha, chciałam za wszelką cenę pozbyć się papierów, które były w skrytkach w torbie i poprosiłam o wyjście do ubikacji. Część papierów zjadłam, a resztę jak komunikat (gruby papier) i inne podałam na b. drobne części i wrzuciłam do miski klozetowej, spłynęły z wodą. Również część zabrała ode mnie Marta, mówiąc, że przecież jest już spalona. Marta i Kuba,

⁷¹⁰ Tamże, s. 216.

⁷¹¹ Kmdt. S. Z. w Kraju, dn. 18 I [19]44, nr 121/KSZ, AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 59.

stojąc na Szucha w korytarzu, zażyły cyjanek, Niemcy wezwali pogotowie i zostały odesłane na Pawiak⁷¹². Pozbycie się „kompromitujących” materiałów z jednej strony chroniło organizację, z drugiej zaś – mogło zaważyć na życiu zatrzymanego. Stąd też różnorakie próby, wielokrotnie skuteczne, pozbywania się obciążających „papierków”...

Obowiązkiem każdego żołnierza, który dostał się w ręce wroga była ucieczka. I jakkolwiek ucieczki nie były, niestety, codziennością, to i one się zdarzały. Czasem przy ich organizowaniu czynnie działała konspiracja, jak było to np. w sytuacji Stanisława Tomaszewskiego „Miedzy” z BIP-u, który „umarł aby żyć”⁷¹³. Czasem sam aresztowany podejmował próbę wydostania się na wolność, jak z kolei było to w przypadku Jerzego Rutkowskiego „Kmity”, szefa Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych, który został aresztowany w kwietniu 1944 r. Podjął on ryzykowną grę z Niemcami, w efekcie której doprowadził do pozorowanej ucieczki w czerwcu tego roku. Po złożeniu raportu w KG AK i otrzymaniu „absolutorium”, powrócił na stanowisko szefa TWZW.

Czasem udawało się aresztowanego wykupić z rąk Niemców, choć było to równie ryzykowne, co kosztowne. Jak relacjonowała Jadwiga Kruszevska „Wiga” z Oddziału VII KG, aresztowana w maju 1944 r. „Z Pawiaka wyszłam 22 VII 44 tr. na usilne starania organizacji, ponieważ przy mnie zasadniczo nic nie znaleziono, udało się Niemców przekupić, za złotą papierośnicę i morze wódki (tak mnie potem opowiadano) uzyskałam wolność. Organizacja starała się również o pozostałe osoby, niestety, nie udało się – wyszłam jedna jedyna – wszyscy inni zostali rozstrzelani 26 VII 44 r.”⁷¹⁴. Bywały przypadki zwolnienia aresztowanego, który nie miał przy sobie obciążającego materiału i twardo trzymał się jednej wersji w zeznaniach. Czasem, jak w sytuacji przywoływanej już w tym opracowaniu mjr. Antoniego Baranowskiego „Alana” z Oddziału VII KG, w zwolnieniu (poza oczywiście samą postawą aresztowanego) pomogła interwencja niemieckiego *Treuhandera* instytucji, w której był zatrudniony aresztowany. Istniała więc jakaś, czasem bardzo, bardzo nikła szansa odzyskania wolności, ale niebagatelną, a niekiedy kluczową rolę, odgrywała sama postawa aresztowanego...

Przedstawione w niniejszym podrozdziale zachowania i postawy w codziennym życiu i służbie pracowników Komendy Głównej to zaledwie

⁷¹² Jadwiga Kruszevska, Relacja do historii udziału pewiaczek w ruchu oporu w latach 1939–1945, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK. Inny zapis relacji J. Kruszevskiej zob. E. Kumor, *Wycinek...*, s. 125–126.

⁷¹³ S. Miedza-Tomaszewski, *Benefis konspiratora*, Warszawa 1977.

⁷¹⁴ Jadwiga Kruszevska, Relacja do historii udziału pewiaczek w ruchu oporu w latach 1939–1945, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

tylko zarysowanie tego bardzo złożonego i skomplikowanego zagadnienia. Cały czas trzeba bowiem mieć świadomość, iż przez Komendę Sił Zbrojnych w Kraju przeszło w całym okresie jej istnienia ok. 5 tysięcy pracowników. Tym samym mieliśmy do czynienia z masą ludzi, którzy różnili się między sobą nie tylko charakterem, wiekiem, doświadczeniem życiowym, ale i środowiskiem, z jakiego się wywodzili. A wszystko to wpływało na ich postawy i wybory życiowe.

Kończąc ten podrozdział, warto przywołać niektóre uwagi, które poczytnił w swoich wspomnieniach Kazimierz Leski „Bradł”, oficer Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa KG, a które zdają się mieć wymiar bardzo ogólny i odnoszą się do wszystkich pracowników KG: : „[...] każde potknięcie z reguły kończyło się w najlepszym razie szybką śmiercią, a przeważnie ciężkim śledztwem, biciem, torturami oraz wizją obozu koncentracyjnego, na którego przetrzymanie »po śledztwie« nie można było liczyć. Trzeba było także pamiętać, że takie potknięcie pociągało za sobą – znowu prawie z reguły – łańcuszek ofiar powiązanych bezpośrednio, a często pośrednio. Ta perspektywa uczyła nas innego stosunku do pracy, do naszych zadań. Każda działalność musiała być, przed jej rozpoczęciem, przeanalizowana we wszystkich aspektach, ryzyko – choć oczywiście nie wyeliminowane, bo to nie było możliwe – musiało być sprowadzone do minimum. Zmuszanie się do takiego podchodzenia do pracy nie było sprawą prostą. Przeciętny Polak taki już jest, że lubi walczyć z otwartą przyłbicą. Z punktu widzenia wartości czysto ludzkich jest to na pewno dobre, ale w aspekcie skuteczności działania nie jest niestety metodą najbardziej właściwą. Przez cały czas pracy okupacyjnej musieliśmy się więc naginać do typu pracy, który nie odpowiadał naszej psychice”⁷¹⁵.

⁷¹⁵ K. Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone...*, s. 335–336.

„Posiadać odpowiednie (mocne) papiery...” (Służba i życie na fałszywych papierach)

Ukrycie przed wrogiem, całkowite lub częściowe, swojej dotychczasowej tożsamości, stworzenie pozorów bycia zwykłym obywatelem, niezagrażającym interesom okupanta, dawało szansę na – jako tako – bezpieczne życie w okupowanym kraju, a tym samym prowadzenie działalności podziemnej. By swoją tożsamość zmienić lub ukryć, niezbędne było posiadanie dokumentów, które w przekonujący sposób poświadczałyby nowe wcielenie ich posiadacza. Jedną z pierwszych dziedzin życia podziemia stała się więc legalizacja, czyli zapewnienie pracującym w podziemiu takich dokumentów, które dawałyby szansę na w miarę legalne i bezpieczne, na ile mogła być o tym mowa w warunkach okupacji, życie pod tą okupacją. Nie bez powodu Prezydent m.st. Warszawy Stefan Starzyński jeszcze przed wkroczeniem do Warszawy wojsk niemieckich przekazał kierownictwu Służby Zwycięstwu Polski 500 dowodów osobistych *in blanco*. To był początek...

Dokumenty, jakimi musiał posługiwać się mieszkaniec okupowanej Warszawy przedstawił Tomasz Szarota w swoim opracowaniu o codzienności okupowanego miasta¹. Zagadnienie legalizacji, przede wszystkim od strony techniki pracy legalizacyjnej i jej zasięgu oraz organizacji specjalistycznych komórek w KG AK, ma już swoją literaturę (i to zarówno naukową, jak i wspomnieniową)², co zwalnia autora z omawiania tej kwestii, aczkolwiek i tak nie obejdzie się tu bez pewnych odwołań.

¹ T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, wyd. 4, Warszawa 2010, s. 32–36.

² Np. S. Lewandowska, *Kryptonim „Legalizacja” 1939–1945*, Warszawa 1984; J. Zachwatowicz, *Aparat o tysiącu stalowych kótek*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” (dalej: WTK), 1976, nr 6, 7, 8; W. Zabłocki, *Dokumenty dla konspiratorów*, WTK, 1975, nr 29; B.L. Penciak, *Konwiktorska 2*, Warszawa 1992; S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie*, Warszawa 2019; H. Rudzińska, *Konspiracyjne laboratoria*, WTK, 1979, nr 18.

W niniejszym opracowaniu na sprawę legalizacji trzeba przede wszystkim spojrzeć z perspektywy konspiratora, jego doświadczeń i doznań przy korzystaniu z jakichkolwiek fałszywych dokumentów. Problem ten był już podejmowany incydentalnie w poprzednich rozdziałach, jak np. przy prezentowaniu kwestii bezpieczeństwa.

* * *

Dobrym wprowadzeniem do omówienia tematu może być relacja Wandy Boerner-Przewłockiej, kierującej sekretariatem, łącznością i archiwum Oddziału Produkcji Konspiracyjnej, poruszająca szereg zasadniczych wątków: „Łączniczkom zalecane było pracowanie pod fałszywym nazwiskiem, jednak pamiętam, że bały się tego i przeważnie pracowały pod własnym. Przy lotnej rewizji łatwo było się wsypać z fałszywymi dokumentami. Każda łączniczka miała jednak zapasowy komplet dokumentów, składający się z dowodu osobistego, kart pracy, odcinka zameldowania i zaświadczenia z firmy. Wszystko przeważnie fałszywe. Osoby, na których zależało Oddziałowi specjalnie, miały dowody tzw. »prawdziwe fałszywe«. Meldunki tych dokumentów były przeprowadzane przez książki meldunkowe, zaświadczenia z firm były kupowane w tych firmach, wszystko prawdziwe. W razie telefonu z policji, czy pan taki a taki rzeczywiście pracuje w firmie, była odpowiedź twierdząca. [...]. Miałam również taki komplet »prawdziwych fałszywych« dokumentów, niestety, otrzymałam b. niefortunne imię i nazwisko, które nastęrczało mi dodatkowych trudności, a mianowicie Rozalia Monko, każdy podejrzewał mnie o żydowskie pochodzenie, a ze względu na prześladowanie Żydów, ludzie bali się każdego zetknięcia z nimi. Poza tym miałam 6 kompletów innych dokumentów, całkiem fałszywych. Każdy komplet spełniał jakąś rolę. W jednym miejscu byłam właścicielką sklepu, który służył jako maska na skład amunicji i broni. W 3-ch innych nazwisko służyło na pokrycie lokalu skrzynki pocztowej. [...]. Ostatni komplet moich dokumentów był meldowany pod W-wą. Od kwietnia 1944 r. G-po zwróciło na mnie specjalną uwagę. Przez miesiąc maj 44 dostałam przymusowy urlop z W-wy, a potem mieszkałam pod W-wą, w Miłosnej i tylko dojeżdżałam do pracy. Tak samo każda łączniczka miała przynajmniej pokój na fałszywe dokumenty. Służył on jako skrzynka pocztowa, alarmowa czy lokal pracy”³.

Przytoczona relacja zawiera szereg niezwykle istotnych elementów. Przede wszystkim zwraca uwagę na fakt dysponowania przez konspiratora kilkoma zestawami dokumentów na różne nazwiska. Poza tym sygnalizuje

³ Wanda Boerner-Przewłocka, [Relacja], Rzym 1946, mps, Studium Polski Podziemnej – Archiwum AK w Londynie (dalej: SPP), BI 4/2.

ważki problem, jakim było „wcielanie się” w nową tożsamość, co przy niespodziewanej kontroli i podaniu danych rozbieżnych z tymi w dokumentach mogło grozić wyspą. Jednocześnie pokazuje, jak ważną rolę odgrywał dobór danych personalnych, które nie niosły różnych skojarzeń. Wymienia też podstawowe dokumenty, które trzeba było posiadać, by móc „normalnie” funkcjonować w okupacyjnej rzeczywistości oraz porusza kwestię „prawdziwych fałszywych” dokumentów i ich „zalegalizowania” w „miejscu pracy”.

W podziemiu funkcjonowała cała gama lewych dokumentów. Część pracowników używała całkowicie lewych dokumentów z fałszywymi danymi osobowymi. Część miała prawdziwe dokumenty, tj. wystawiane przez urzędy, ale z fałszywymi nazwiskami i pozostałymi danymi. Część natomiast posługiwała się prawdziwymi dokumentami wydawanymi przez okupanta, z prawdziwymi danymi, ale równolegle ze względów bezpieczeństwa dysponowała fałszywymi dokumentami. Jak trafnie skonstatował Stanisław Jankowski „Agaton”: „Skuteczna broń każdego z nas to przede wszystkim nie dać się zastraszyć, zachować spokój. Uwierzyć we własne fałszywe dokumenty, własną, wczoraj wymyśloną »legendę«”.

Oto kilka tylko przykładów z różnych szczebli posługiwania się dokumentami na inne nazwiska: ppłk Szczekowski z Oddziału II KG występował jako Inżynier Jakubowski, zatrudniony w przedsiębiorstwie pracującym dla wojska niemieckiego. „Pod tym nazwiskiem występował zawsze i na to nazwisko posiadał w chwili zatrzymania wszystkie papiery i zezwolenia osobiste”⁴. Gustaw Sidorowicz z Wydziału Lotnictwa KG posługiwał się kolejno kilkoma zestawami dokumentów: początkowo występował jako Czesław Soroko, potem Antoni Ziółko, a w 1943 r. jako Czesław Rowczyński. Po wyjeździe do Krakowa w 1944 r. używał kenkarty na nazwisko Czesław Jakubowski⁵. Dr med. Tadeusz Owiński „Maciuś” z „Baszty”, zameldowany w mieszkaniu przy ul. Nowy Świat 36, gdzie był konspiracyjny warsztat produkcji krótkofalówek i aparatów radiowych, występował tam pod nazwiskiem Tadeusz Przybylski, posługując się dokumentami z fikcyjnym miejscem zatrudnienia jako pracownik „Ostbahn”⁶. Kierująca w latach 1942–1944 wewnętrzną łącznością Szefostwa WSK Maria Czernik-Anyżewska używała fałszywych papierów na nazwisko Maria Czerska i pod tym nazwiskiem

⁴ Antoni Baranowski, Skrytka przenośna – papierośnica skórzana, Paryż, 1956, mps, SPP, BI 5/2.

⁵ G. Sidorowicz, *Akcja „Most II”*, WTK, 1976, nr 11.

⁶ T. Kubalski, *Podziemna Wytwórnia środków łączności Pułku Baszta*, WTK, 1975, nr 41, fot. dokumentu.

zamieszkiwała przy ul. Bednarskiej w mieszkaniu, które było jednocześnie lokalem kontaktowym WSK⁷. Płk dypl. Kazimierz Pluta-Czachowski, szef Oddziału V KG posługiwał się (w 1942 r.) dokumentami na nazwisko Władysław Rusinek⁸. Oficer Wydziału Artylerii KG kpt. Tadeusz Perdziński „Tarnawa” z Wydziału Artylerii dysponował trzema zestawami dokumentów na różne nazwiska i był zameldowany w trzech miejscach⁹. Dysponował też trzema lokalami, gdzie spędzał na zmianę noce. Jadwiga Uzdowska „Gienia”, łączniczka w Wydziale Saperów, używała okupacyjnego nazwiska Jadwiga Groszkowska¹⁰. Cichociemny Stefan Ignaszak „Nordyk” wspominał: „Nazywałem się Józef Kowal, zawód – inspektor młynarski na dystrykt warszawski. Powalało mi to na swobodne poruszanie się po tym terenie”¹¹. Helena Kunicka-Haitlinger relacjonowała, iż po zmianie przydziału z Okręgu Warszawskiego do KG w 1943 r., gdy została przeniesiona na maskę lokalu Dowódcy AK przy ul. Kredytowej 5/7: „Musiałam tam zamieszkać na stałe zameldowana jako Henryka Dziegielewska. Metrykę oraz Kenkartę miałam w oryginałach”¹². Edmund Hintze, prowadzący w Oddziale VII dział magazynów, w chwili zawiadomienia o zagrożeniu musiał na 2–3 dni zniknąć ze swojego mieszkania przy ul. Kleczewskiej 105 i przenieść się do drugiego awaryjnego lokalu, posiadanego na przybrane nazwisko Edmunda Tarnowskiego¹³. Szef TWZW Jerzy Rutkowski „Kmita” przez pewien czas używał policyjnego nazwiska Michał Zakrzewski, zastępca szefa TWZW Jan Sawko występował jako Zdzisław Orski, a łączniczka szefa TWZW Helena Górską była Ewą Orską. Pod tymi nazwiskami osoby te były zameldowane w willi przy ul. Morszyńskiej 35 jako lokatorzy, a w rzeczywistości stanowili obsadę W1 TWZW¹⁴. Szef Działu Legalizacji i Przerzutów VK mjr Włodzimierz Nawrocki „Baca” występował m.in. pod nazwiskiem Hilarego Hrankowskiego¹⁵.

⁷ Maria Anyżewska, Relacja, Archiwum Akt Nowych, Komisja Historii Kobiet w Walce o Niepodległość (dalej: KHK), II-A-3.

⁸ J. Oleksiewicz, *Nieznana karta z dziejów konspiracji*, „Stolica”, 1979, nr 30.

⁹ *Wspomnienia „Tarnawy” oficera operacyjnego KG AK*, (cz. 2), oprac. J.L. Ordan, „Fakty”, 1984, nr 29.

¹⁰ Jadwiga Uzdowska, [Relacja], 1981, mps, zbiory Marka Ney-Krwawicza (dalej: zb. MNK).

¹¹ Cyt. za: J. Szatsznajder, *Lombard*, cz. 1: *Lombard skupuje wszystko*, „Gazeta Robotnicza”, 6 V 1983 (Wrocław).

¹² Helena Haitlinger, [Relacja], 1976, mps, SPP, BI 5/27, kopia w zb. MNK.

¹³ Edmund Hintze, *I tak zaczęło się*, 1984, rkps, zb. MNK.

¹⁴ Anna Gostyńska, *Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze*, relacja, Włocławek 2005, rkps, kopia w zb. MNK.

¹⁵ Zofia Dziedzic z d. Wachnicka 1^o voto Laurysiewicz, List do Marka Ney-Krwawicza, Warszawa, 5 XII 1994, zb. MNK.

Szef Legalizacji „Zagrody” Feliks Grodzicki występował jako Zdzisław Lewandowski. Halina Zakrzewska „Wanda”, kierująca łącznością szefa Sztabu KG płk. Albrechta, przechowywała „kilka pełnych kompletów jego lewych dokumentów”¹⁶.

Tadeusz Żenczykowski tak po latach opowiadał o swoim „lewym” życiu: „Pierwsza wiadomość, że jestem, jak to się mówiło »na widelcu« przysłała w 1942 roku na wiosnę. Musiałem wtedy wyprowadzić się z domu. Zmieniłem papiery (to nie było trudne) i zacząłem mieszkać na Polnej, skąd musiałem się wynieść po aresztowaniu mojej żony i jednego ze współpracowników. Chodziłem na papierach pracownika firmy pracującej na rzecz uzbrojenia Niemiec. Przyjemnie to było pokazać. Przez długi czas występowałem »politycznie« jako Kulesza, ale zawsze trzymałem się swojego imienia”¹⁷. Jak wspominał cichociemny ppłk Henryk Krajewski „Wicher” „Do końca wojny posiadałem »lipne« (fałszywe) dokumenty osobiste, zmieniane na wiadomość o zagrożeniu na nazwisko: Turowski, Jezierski, Rogowski i Wasyl Biszke – na Podlasiu”¹⁸. Z kolei płk Jan Rzepecki „Prezes” tak pisał we wspomnieniach o swoich fałszywych wcieleniach: „W ciągu marca i kwietnia 1941 r. Zygmunt Karwowski i Irena Różycka (moja żona) zameldowali się na Filtrowej 71a, w mieszkaniu stanowiącym własność Tadeusza Wardejn-Zagórskiego, w którym przebywanie dla niego było niebezpieczne. W maju druga moja postać – Sawczuk – przeniósł się na ul. Poznańską 5. Wkrótce po tym przygotowałem sobie jeszcze »trzecie wcielenie« – Wacława Rychlińskiego, który został zameldowany w willi pp. Mendysów na ul. Brodzińskiego 17. Wszystkie te wcielenia przetrwały w tym stanie do powstania warszawskiego”¹⁹.

Celestyna Orlikowska „Doktor”, kolporterka terenowa Centralnego Kolportażu BIP, miała dwa „życia”. „W roku 1943 ułatwiła mi podróżę kenkarta (dowód osobisty) na nazwisko Hildy Kuhnlen, sztambojczki [tj. Niemki – przyp. MNK] – relacjonowała po latach. – Początkowo jeździłam z prasą bez jakiegokolwiek dowodu osobistego, co stanowiło dodatkowe niebezpieczeństwo, później podróżowałam jako Zofia Szczepkowska. Żmudną pracę wyszukiwania w księgach metrycznych probostwa w Szymanowie aktu urodzenia

¹⁶ H. Zakrzewska, *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, t. 1: *W konspiracji 1939–1945*, Warszawa 1994, s. 108.

¹⁷ *Rozmowa [Krzysztofa Turkowskiego] z Tadeuszem Żenczykowskim*, „Niepodległość”, 2020, t. LXIX, s. 427.

¹⁸ E. Hull, *Państwowość podziemna w narracjach cichociemnych. Wspomnienia wojenne z lat 1939–1945 Henryka Krajewskiego*, Toruń 2014, s. 148.

¹⁹ *Wspomnienia płk. Jana Rzepeckiego o działalności w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej*, oprac. J. Stępień, „Teki Archiwalne”, 2003, Nowa Seria, t. 7(29), s. 192.

odpowiedniej osoby dokonała siostra Cecylia Nowosielska przy współudziale organisty Wojciechowskiego. Akt urodzenia musiał odpowiadać mniej więcej dacie mego urodzenia i odnosić się do osoby, która zmarła, nie pozostawiając po sobie śladów. Metrykę podpisał ksiądz Wincenty Siedlecki. Na jej podstawie kenkartę załatwiła Irena Bandrowska, która pracowała w Ostrowi Mazowieckiej w niemieckiej instytucji i »miała chody«. Kenkartę na nazwisko Hildy Kuhnlen za pośrednictwem właściwej komórki wyrobiła mi »Lena«. Wręczyłam jej swoją fotografię i proponowane nazwisko oraz imię. Dla łatwego zapamiętania podałam nazwisko paniński babki, a imię bardzo bliskiej mi osoby, brzmiące po niemiecku²⁰.

Z kolei Stefan Kieniewicz „Tokarski” z Wydziału Informacji BIP relacjonował: „Wiosną lub latem 1944 roku zostałem wezwany do przygotowania sobie lewych dokumentów na wypadek, gdybym się musiał ukrywać. Zdaje się, że wchodziło w grę ogólne zarządzenie prewencyjne, nie zaś konkretne niebezpieczeństwo. (W moim wspomnieniu łączy się to z zabójstwem Widerszala). W związku z tym musiałem zrobić zdjęcie paszportowe, [...], a także podać dane personalne, jakich bym sobie życzył. Wymyśliłem więc sobie nazwisko Kazimierza Stasilewicz, urodzonego w Lidzie. Inicjały były te same co na mojej bieliźnie, nazwisko wywodziło się od dobrze mi znanej stacji kolejowej Stasiły, między Bieniakoniemi a Wilnem. Miejsce urodzenia podawało się zawsze kresowe, aby nie móc go sprawdzić w księgach parafialnych. Wkrótce też otrzymałem kenkartę i arbeitskartę (magistracką) na nowe to nazwisko. Schowałem je do skrzynki i nie wykorzystałem. Spaliły się w powstaniu niepotrzebne²¹.

Innymi słowy, konspiratorzy mieli czasem jedno, a czasem kilka „żyć”. Jak wspominał Kazimierz Leski „Bradł”: „Takich żyć nie można było tworzyć na życzenie, wymagało to zawsze pewnego czasu. Istnieć więc musiały życia zapasowe, o starannie podtrzymywanej autentyczności, ale »nie obsadzone« określonymi ludźmi. Po prostu trzymane w rezerwie dla potrzebujących. Ponieważ nigdy nie było wiadomo, jakie będą dane (wiek, płeć, czasem inne cechy) potrzebującego, »żyć rezerwowych« musiało być zawsze kilka do wyboru. Ja sam starannie pielęgnowałem moje życia równoległe: Juliusza Kozłowskiego, zamieszkałego w alei Trzeciego Maja, Leona Juchniewicza, Karola Jasińskiego (adresów już nie pamiętam). W razie zagrożenia jednego z nich mogłem się zawsze bezboleśnie wcielić w inne. Z tych »żyć«

²⁰ Celestyna Orlikowska, Wspomnienia warszawskiej kolporterki, kwiecień 1940 – 17 maja 1943, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

²¹ S. Kieniewicz, *Pamiętniki*, do druku przygotował J. Kieniewicz, Kraków 2021, s. 340–341.

mieszkanie przy Trzeciego Maja, w dzielnicy niemieckiej, trzymałem jako rezerwę ostateczną: nigdy nie pokazywałem się na mieście z dokumentami na nazwisko Kozłowskiego, nie znali go koledzy”²².

Tak natomiast o swojej „lewej” warszawskiej tożsamości pisał gen. Tadeusz Komorowski, który w 1941 r. ze względu na zagrożenie w Krakowie musiał przenieść się do stolicy „Osiedlanie się w stolicy »nowo przybyłych«, którzy już w innych miejscowościach zwrócili na siebie uwagę Gestapo, było ogromnie utrudnione. Unikałem wielu związanych z tym kłopotów, dzięki zaopatrzeniu mnie przez naszą komórkę legalizacyjną w autentyczne dokumenty i papiery niejakiego Jerzego Korabskiego, który umarł w Warszawie w r. 1939, a którego aktu zgonu w ogólnym zamęcie wojennym nie odnotowano w księgach ewidencyjnych ludności. Podano mi szczegółowe informacje o jego życiu, jakie przy okazji sprawdzania identyczności mogłyby być potrzebne. Dom, w którym mieszkał ów Korabski został zburzony w czasie oblężenia Warszawy w r. 1939. mogłem więc dowolnie wybrać mieszkanie. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nieboszczyk Korabski był o trzy lata ode mnie starszy, co było o tyle wygodne, że na mężczyzn po pięćdziesiątce Niemcy zwracali mniejszą uwagę”²³. Jeżeli już wspomniano o fałszywej tożsamości gen. Komorowskiego, to trzeba tu dodać, iż jego żona, Irena Komorowska, musiała również występować pod fałszywym nazwiskiem. Ona także została przeniesiona z Krakowa do Warszawy (a ściślej, po zagrożeniu w Krakowie, przez pewien czas była na fałszywych papierach poza Krakowem). Otrzymała nową tożsamość jako pani Malinowska, której mąż przebywał w rosyjskim obozie jenieckim²⁴.

Cichociemni przed skokiem do okupowanego kraju zaopatrywani byli w zestaw dokumentów potwierdzających ich nową tożsamość. Problem polegał jednak na tym, iż – mimo starań – dokumenty te były wykonane nieprecyzyjnie i posługiwanie się nimi na dłuższą metę mogło grozić wpadką. Dlatego też w czasie pobytu w pierwszym mieszkaniu po skoku musieli oni otrzymać nowy komplet dokumentów i dopiero z nimi mogli udawać się do kolejnego lokum. Odnotował to w swoich wspomnieniach m.in. płk Kazimierz Iranek-Osmecki: „Gdy moje dokumenty osobiste były gotowe, »Danka« przyniosła je wraz zaświadczeniem pracy. Według jego brzmienia byłem inspektorem urzędu wyżywienia. Zaświadczenie to było legalne i dawało swobodę

²² K. Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa 1989, s. 318.

²³ T. Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, Londyn 1985, s. 69–70.

²⁴ I. Komorowska, *U boku dowódcy AK. Wspomnienia generałowej Komorowskiej*, Warszawa 2014, s. 111.

poruszania się po mieście, gdyż czynności inspektorów polegały na kontrolowaniu zakładów gastronomicznych, właściwego rozdziału kartek żywnościowych itp. Była to godność honorowa, nadawana znacym obywatelom, ale niezbyt przez Niemców szanowana, bo niezwiązana bezpośrednio z »wysiłkiem wojennym«. Inspektorzy przybywali do urzędu wyżywienia tylko na wezwanie, ja zaś miałem być spokojny, że nie będę tam wzywany i żadnych czynności mi nie powierzą. To zapewnienie zostało rzeczywiście rzetelnie dotrzymane”²⁵.

Jak wspominał inny cichociemny, Felicjan Majorkiewicz „Iron”: „Gdy skończył się mój okres aklimatyzacji, otrzymałem nową Kenkartę na nazwisko Józefa Gierowskiego i przeprowadziłem się z ul. Królewskiej na ul. Złotą 54. W tym czasie wyuczyłem się mojej nowej legendy opartej na życiorysie nieżyjącego już nauczyciela z Krzemieńca Podolskiego, o dwa lata starszego de mnie. Można było obudzić mnie w nocy, a pięknie wyrecytowałbym mój przybrany życiorys. Drugim istotnym dokumentem był Ausweis, tym razem również prawdziwy. Inż. Stefan Martens, współwłaściciel dużej firmy inżynieryjno-budowlanej »A. Daab i F. Martens« wystawił mi go jako pracownikowi jego firmy mieszczącej się przy placu Zbawiciela. [...] Wypełniałem wszelkie ankiety dostarczane mi przez dozorcę lub administratora domu, a w połowie lipca zaszczepiłem się przeciwko durowi brzuszemu. Coraz lepiej czułem się w skórze byłego mieszkańca Podola, które poznałem zresztą dobrze w okresie służby wojskowej w 1939 r.”²⁶.

Oto co o swoich okupacyjnych „tożsamościach” i związanych z tym nieodłącznie meldunkach oraz lokalach pisał we wspomnieniach mjr Zenon Tarasiewicz „Kłos” z BSW Oddziału II: „Ponieważ dotychczasowe moje miejsce zamieszkania, przy ul. Wileńskiej na Pradze, gdzie byłem zameldowany jako Antoni Lubicz, znali niektórzy z podległych mi współpracowników z NOW, poprosiłem o dostarczenie mi przez komórkę legalizacyjną AK nowych dokumentów, na nazwisko Zygmunt Dziśniewski. Po ich otrzymaniu zameldowałem się przy ul. Górskiego (bodajże nr 4), u znajomych mojej rodziny. Rozpoczynając pracę jako kierownik Referatu Rzesza i Kraj, urządziłem się tymczasowo w lokalu przy ul. Żurawiej 15 w mieszkaniu żony płk. Emila Rodewalda, który był w niewoli. [...] Lokal na Żurawiej, gdzie później zameldowałem się na nazwisko Lubicz, wykorzystywany był przez podległą mi komórkę z przerwami aż do powstania warszawskiego, na zmianę z dwoma innymi, tj. na Saskiej Kępie, przy ul. Obrońców róg

²⁵ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK 1940–1944*, Warszawa 1998, s. 286.

²⁶ F. Majorkiewicz, *Lata chmurne, lata dumne*, Warszawa 1983, s. 192.

Katowickiej, gdzie byłem zameldowany jako Zygmunt Dziśniewski (czynny do powstania) i na pl. Krasińskich, przy bramie północnej, gdzie figurowałem jako Zenon Lipski [...]”²⁷.

Więcej niż jedną tożsamość miał także płk Iranek-Osmecki. Jedne z jego dokumentów opiewały na nb. poległego od bomby w obronie Warszawy w 1939 r. Andrzeja Faleńskiego, pracownika samorządowego. „Rok jego urodzenia – wspomniął płk Iranek – był zbliżony do mego, a zgonu nie odnotowano w księgach ludności, toteż można się było oblec w jego skórę”²⁸. Stanisław Jankowski, cichociemny „Agaton”, wspominał zaś: „Ja sam, dzięki »ciotkom« zaraz po skoku wszedłem w skórę i dokumenty pana Stanisława Wszuckiego (nawet imię się zgadzało), urodzonego w roku 1912 w Wilnie, zamieszkałego od dawna w Warszawie. Odpowiednio podbudowany kompletem fałszywych legitymacji i kartą pracy przeprowadził mnie pan Wszucki skutecznie przez dwie łapanki”²⁹. I dalej pisał: „Poza pierwszym nazwiskiem Stanisław Wszucki, które uzyskałem wraz z kenkartą od »ciotki Antosi« w kolejnych dokumentach dobierałem sobie bardzo typowe nazwiska: Kowalski, Wiśniewski, Zawadzki – brakowało mi widać fantazji – i zawsze autentyczne imię. Oficjalny zawód – możliwie blisko prawdy: technik budowlany, technik kolejowy, urzędnik. Taki, by w razie łapanki usprawiedliwiać moją obecność na ulicy w godzinach pracy, to znaczy dziesięć godzin dziennie. Występowałem również jako »tapicer samochodowy«, ale o tym moim zawodzie zdecydowała pani Tyszkiewiczowa, zatrudniona w Heereskraftfahrparku (Wojskowa Baza Samochodowa) w al. Niepodległości obok pomnika Sapera. Znając moją przynależność do AK i moją cichociemną przeszłość, nie zawahała się ryzykować posady, a może i życia, by uzyskać dla mnie od oficera – Austriaka, kierującego bazą, autentyczny (choć na fałszywe nazwisko) ausweis tej wojskowej instytucji. Tapicer byłby ze mnie bardzo słaby, ale legitymacja była »mocna«”³⁰.

Halina Zakrzewska (1^o voto Grudzińska) „Wanda”, „Beda”, usytuowana początkowo przy szefie Oddziału III DG SZP, a potem Szefie Sztabu KG płk. Januszu Albrechcie i wreszcie w kierownictwie Oddziału II, występowała w czasie okupacji pod kilkoma postaciami, co wynikało z jej pracy konspiracyjnej i zmian mieszkań. Ona sama czasem zmieniała tożsamość w ciągu jednego dnia. Przychodząc do wspólnego z mężem (Edmundem Grudzińskim) mieszkania w al. Niepodległości, chowała głęboko pod wycieraczkę,

²⁷ Z. Tarasiewicz, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1994, s. 35.

²⁸ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 283.

²⁹ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 268.

³⁰ Tamże, s. 357–358.

do niewidocznej skrytki, swój dokument wystawiony na Elżbietę Kozłowską. Natomiast dokument na Halinę Grudzińską miała w biurku, wrzucony tam z innymi drobiazgami, więc, jak pisała „[...] zawsze mogłam się wytłumażyć zmianą torebki”³¹. Z czasem powróciła do nazwiska Grudzińska³².

Jednym z koniecznych działań w razie niebezpieczeństwa, poza ewakuacją z zagrożonego lokalu, musiała (a przynajmniej powinna) być zmiana tożsamości. Jak relacjonowała Wacława Zastocka „Baśka” z „Zagrody”: „Po aresztowaniach w »Zagrodzie« Mila ulokowała mnie w Szpitalu Miejskim przy ul. Oczki-Nowogrodzka – na klinice prof. Orłowskiego (bez żadnych dokumentów – wiedzieli o tym młody dr Orłowski, syn Profesora, adiunkt Rydygier, dr Kodejszko). Po 6 tygodniach przeniesiono mnie w tym samym szpitalu na oddział laryngologiczny (załatwiła dr Burska). Dokumenty osobiste dla mnie przyniosła do szpitala w dniu operacji migdałów łączniczka Mili (Marcysi) – nie pamiętam imienia”³³.

Omawiając zagadnienie używania dokumentów wystawionych na fałszywe nazwisko, należy przede wszystkim raz jeszcze przypomnieć to, co czasem umyka naszej uwadze, iż posługiwanie się fałszywymi papierami poświadczającymi tożsamość (lub prawdziwymi, ale na fałszywe nazwisko) oznaczało w praktyce posiadanie nie jednego, a całego szeregu dokumentów. Był to nie tylko przedwojenny dowód osobisty lub okupacyjna kenkarta. To także np. metryka urodzenia, odcinek zameldowania, ausweis, różnego rodzaju zaświadczenia, poświadczenia itp., tworzące daną osobę i jej życiorysową „legendę”.

Osoby pełniące ważniejsze funkcje konspiracyjne dysponowały, jak powiedziano wyżej, co najmniej dwoma zestawami fałszywych dokumentów, pozwalających im w razie zagrożenia na szybką zmianę tożsamości. Z jednej strony było to ogromne ułatwienie w działaniu, z drugiej zaś – wymagało natychmiastowego „przestawienia się” z jednej osobowości na drugą, by w razie zatrzymania przez Niemców móc podać dane personalne zgodne z aktualnie używanymi dokumentami. Rzeczą podstawową zatem przy posługiwaniu się fałszywymi dokumentami było zapamiętanie wszystkich danych wpisanych w owe dokumenty, co przy posiadaniu kilku zestawów nie było rzeczą łatwą, szczególnie w sytuacji stresowej, gdy w zdenerwowaniu łatwo można było coś pokręcić. Innymi słowy, posługiwanie się dokumentami, w których wpisane były jakiegokolwiek nieprawdziwe dane wymagało stałej czujności i napięcia uwagi. Odruchowo bowiem można było w czasie

³¹ H. Zakrzewska, *Niepodległość...*, s. 82.

³² Tamże, s. 91.

³³ Wacława Zastocka, *Relacja*, 1973, mps, KHK, II-Z-12.

kontroli podać albo swoje prawdziwe dane, albo z innego zestawu dokumentów. To mogło oznaczać ogromne kłopoty... W wielu wypadkach starano się zachować prawdziwe imię, by dać chwilę na „ochłonięcie”, np. podczas składania podpisu.

Podczas wyrabiania fałszywych dokumentów należało zadbać o każdy najdrobniejszy szczegół nowego życiorysu. Jak bowiem np. informował Kontrwywiad KG w piśmie z 5 czerwca 1943 r., omawiając zasady wydawania przez Niemców kenkart: „[...] Mimo b. dużych trudności, na jakie napotyka ewentualna akcja masowego sprawdzania tożsamości, nie jest rzeczą wskazaną podawać przy wyrabianiu kart. rozp[oznawczych] miejsca urodzenia, leżącego w G.G., jeżeli posiadana metryka ur. nie ma oparcia w księgach metrykalnych (stanu cywilnego); raczej należy powoływać się na miejsce urodzenia poza G.G.”³⁴.

Każde dokumenty musiały w dostateczny sposób uwiarygadniać właściciela, tak by jego obecność w jakimś miejscu nie budziła żadnych zastrzeżeń ani podejrzeń. Dotyczyło to m.in. pracowników wywiadu. Jak relacjonował Stefan Ignaszak „Nordyk” z Wywiadu Ofensywnego KG: „[...] »góra piliła«, by zwrócić szczególną uwagę na meldunki dochodzące z rejonu Szczecina. By zorientować się »co i jak«, wybrałem się do Bydgoszczy. W komórce legalizacyjnej »Agatona« – Stanisława Jankowskiego też CC – zamówiłem odpowiednie papiery. Jako Erich Gewiese, montage-techniker, dojechałem na miejsce bez przeszkód. W trzydniowej delegacji większość czasu poświęciłem na rozmowę z Tragerem. Spotkanie było owocne. Zanotowałem w pamięci szczegóły dotyczące fabryki syntetycznych paliw w Pylitz (Police) [...]”³⁵.

Nieco inne wspomnienia miał oficer wywiadu, cichociemny Janusz Prądzynski: „Otóż wyjeżdżający do Niemiec, pracownik wywiadu otrzymać musiał przede wszystkim komplet dokumentów, umożliwiających mu jako tako swobodne poruszanie się po terytorium hitlerowskich Niemiec. Dokumentami były: tzw. Kenkarta, czyli niemiecki dowód osobisty, wystawiony najczęściej na nazwisko jakiegoś Volksdeutscha, dalej Ausweis, czyli legitymacja z instytucji, gdzie był zatrudniony, rozkaz wyjazdu, wystawiony przez władze wojskowe oraz inne jeszcze jakieś dodatkowe papierki, jak na przykład świadectwo odswżenia, o ile wyjazd następował z tzw. strefy przyfrontowej. Nie muszę chyba tutaj podkreślać, że wszystkie te dokumenty

³⁴ Pismo C-9 z 5 VI 1943 r., Archiwum Wojskowego Biura Badań Historycznych (dawnego Wojskowego Instytutu Historycznego, obecnie Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego), (dalej: AWBBH), III/22/27, k. 54.

³⁵ Cyt. za: J. Szatznajder, *Lombard*, cz. 2: *Lombard trafia na ślad*, „Gazeta Robotnicza”, 8 VII 1983 (Wrocław).

były, jak się to mówi, lipne. Poza Kenkartą, którą otrzymywaliśmy normalnie, całkowicie wypełnioną, cała reszta dokumentów była *in blanco*, a tylko zaopatrzona w odpowiednie stemple. Wypełnialiśmy je sami w zależności od potrzeby. W naszej firmie (Lombard) dokumenty wypełniał nasz szef, doświadczony pracownik wywiadu, obdarzony prócz tego wielkim poczuciem humoru. Znając świetnie psychikę Niemców, wypisywał np. na rozkazie wyjazdu niezrozumiałe zestawy igras, zetów i dowolnych cyfr, dodając z boku »ściśle poufne«. Nie było wypadku, aby podczas kontroli zdyscyplinowani niemieccy żandarmi czy strażnicy graniczni ośmielili się spytać, co oznacza ten szyfr. Tajemnica wojskowa! Owe rozkazy wyjazdów opatrzone charakterystycznym podpisem »dr Knoblock« przez długie miesiące krążyły wraz z ich okazicielami po terenie wojującej Rzeszy. Czas przygotowania takich dokumentów był bardzo krótki. Kierownikiem przygotowującej nam dokumenty komórki był »Agaton« inż. St. Jankowski [...]. Zaopatrzone w odpowiednie dokumenty, kierownik sieci otrzymywał następnie dokładnie sprecyzowane zadanie dotyczące rozpracowywanych przez niego zakładów przemysłowych bądź też innych, specjalnych zagadnień³⁶.

Jak z kolei wspominała Zofia Rylska, także pracująca w Wywiadzie Ofensywnym KG: „Teraz byłam już całkowicie na papierkach »Agatona« – fałszywych dokumentach, wystawianych na każdą podróż zgodnie z wymyśloną misją. Raz więc jechałam do Heidelbergu, innym razem do jakiejś firmy Ludwigshafen lub fabryki w Hanowerze. Wszystko w tych dokumentach było prawdziwe – istniała rzeczywiście instytucja, która mnie niby delegowała, istniała naprawdę firma lub fabryka, do której jechałam, prawdziwe było nawet imię i nazwisko Marie Sprienger – pożyczylam je od szkolnej koleżanki sprzed lat – tylko ja byłam fałszywa³⁷. Inny pracownik „Lombardu” Wiesław Kawecki „Andrzej”, jeżdżący w latach 1943–1944 na Śląsk, przy kolejnych wyjazdach zmieniał nazwisko³⁸. Wspominając zaś swoją pierwszą podróż z kolegą (Stanisławem Burkackim) w maju 1943 r., pisał: „Byliśmy zaopatrzeni w dokumenty, które jako tako pozwalały nam swobodnie poruszać się po terenie Reichu. Występowaliśmy jako Volksdeutsche. Każdy miał kenkartę – ja wówczas na nazwisko Karl Werner, później Walter Kawecki, Ausweis, czyli legitymację z firmy pracodawcy, Durchlaßschein – jakby przepustkę graniczną, rozkaz wyjazdu wystawiony przez władze wojskowe, czasem inne dodatkowe papierki, jak np. świadectwo odswszenia, gdyż

³⁶ J. Prądyński, *Załącznik nr 23*, „Świat”, 5 IV 1959, nr 14.

³⁷ *Wspomina Zofia Rylska*, „Przegląd Techniczny”, 1984, nr 35.

³⁸ W. Kawecki, *Moja praca w Lombardzie*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. K. Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 53.

występowałem na ogół jako pracownik firmy pracującej dla wojska w pobliżu frontu. Wszystkie te dokumenty opracowywała dla nas służba legalizacji »Park«. Prócz dokumentów zabieraliśmy ze sobą podrobione przez nasze służby AK żywnościowe kartki podróżne (Reisemarki) na mięso i tłuszcz. Dawaliśmy je ludziom z siatki, aby ułatwić im przeżycie w głodowych warunkach bytowania³⁹.

Jak niezwykle ważne, wprost ratujące życie, było umocowanie fałszywej tożsamości w dokumentacji w legalnej instytucji przekonał się Zdzisław Jeziorański w czasie jednej ze swoich podróży do Rzeszy z materiałami Akcji „N”: „Pewnego dnia na jednej ze stacji w Rzeszy – wspominał – jakiś pasażer uznał za okoliczność podejrzaną, że kolejarz w niemieckim mundurze najwyraźniej nie znał języka. Widocznie zwrócił na to komuś uwagę, bo po chwili policjant poprosił mnie o legitymację. Pokazałem służbowy Ausweis Adalberta Kozłowskiego. Miałem na wszelki wypadek przygotowane wytłumaczenie, że dopiero od niedawna dostałem Volkslistę, jeszcze nie zdążyłem nauczyć się »ojczystego« języka. Takich świeżo upieczonych Niemców kręciło się sporo. Policjant, trzymając Ausweis w rękę, zaprowadził mnie do biura zawiadowcy stacji. Stamtąd jakiś urzędnik zatelefonował do odpowiedniego wydziału personalnego Dyrekcji Kolei. Wszystkie dane Kozłowskiego dokładnie się zgadzały. Wypuszczono mnie z przeproszeniami⁴⁰. Jak to pisano w innym miejscu, w tym przypadku Jeziorański-Kozłowski był niejako sobowtórem rzeczywiście istniejącego Kozłowskiego – pracownika kolei...

Odpowiednimi dokumentami musiały legitymować się także kurierki. Jak relacjonowała Wacława Zastocka „Baśka” z „Zagrody”: „Po pierwszej rozmowie z Jarachem dowiedziałam się, że mam wkrótce wyjechać na zachód – szczegóły (instrukcje, kontakty) otrzymam w dniu odprawy, kiedy będą gotowe dokumenty. Jarach zwracał uwagę, że aby zapewnić maximum bezpieczeństwa – otrzymam dokumenty oryginalne, wydane przez Starostwo w Warszawie. Wyjazd nastąpił w marcu lub kwietniu 1943 r. – wyjechałam do Gdyni przez Łódź. Otrzymałam dokumenty »folksdeutscha« – chyba pielęgniarki – nie pamiętam imienia i nazwiska dowodu osobistego⁴¹. Oto co na ten temat relacjonowała Zofia Szagonowa „Kajtek” z „Dworca Wschodniego”: „Pierwsze wyprawy odbywałam »za zielono« i te były najtrudniejsze. Musiałam omijać wszystkie punkty kontrolne, więc każde przekroczenie granicy odbywało się na piechotę. Później jeździłam na papierach

³⁹ Tamże, s. 51.

⁴⁰ J. Nowak, *Kurier z Warszawy*, Londyn 1978, s. 90.

⁴¹ Wacława Zastocka, *Relacja*, 1973, mps, KHK, II-Z-12.

fałszywych dostarczanych mi przez wydział legalizacji Komendy Głównej AK, wreszcie udało mi się zdobyć doskonale dokumenty warszawskiej firmy budowlanej, która posiadała filie w Wilnie, Kijowie, w Kowlu i w innych miastach. Moje wyjazdy dla firmy miały charakter służbowy, czułam się więc dosyć pewnie i nabrałam takiego tupetu, że nie znając właściwie języka niemieckiego, wsiadałam do wagonów przeznaczonych wyłącznie dla okupantów⁴². W innej relacji dodawała: „Dobre papiery były rzeczą zasadniczą. Miałam je zawsze w nieskazitelnym gatunku. Byłam zarejestrowana jako urzędniczka biura budowlanego wykonującego prace dla wojska niemieckiego. Kierownik tego Biura, człowiek naszej konspiracji, przyjmował najchętniej prace na przyfrontowych terenach, bo te kryły doskonale naszych konspiracyjnych pracowników, dając im możliwość wyjazdów, oraz pewne »realne« papiery, a nawet przepustki zagraniczne. Słowem, firma ta nadała się idealnie do wykorzystania dla celów konspiracyjnych. [...]»⁴³.

Jak zaznaczała Jadwiga Puchalska-Kowalska „Agnieszka”, koleżanka Zofii Szagonowej z czasów służby w „Dworcu Wschodnim”: „Jak wszyscy kurierzy i kurierki mogła korzystać z zestawów dokumentów podróży przygotowanych przez legalizacji VK, jednak »Jagna« najchętniej (a od 1943 r. – wyłącznie) korzystała z autentycznych dokumentów biura budowlanego prowadzonego przez jednego ze swych przedwojennych znajomych. Takie dokumenty dawały jej poczucie większej swobody i pewności w podróżach, w których występowała jako stały pracownik tego biura»⁴⁴. A to ostatnie – poczucie swobody i bezpieczeństwa – było kluczowe w działaniu kuriera. Inna kurierka „Dworca Wschodniego” Anna Nehrebecka wspominała: „W lecie 1942 r. rozpoczęłam pracę w Zw. Sp. Spożywców »Społem« jako kandydat na lustratora, co ułatwiało mi poruszanie się po całym GG. [...]. W pracy kurierskiej używałam ps. »Hanka« – ale jeździłam zawsze pod własnym nazwiskiem, ze względu na legitymację służbową »Społem«, która pozwalała mi na poruszanie się po całej GG, oraz posiadanie nocnej przepustki. Aresztowana zostałam w Nowym Sączu prawdopodobnie na skutek donosu i pod zarzutem posiadania fałszywej kenkarty»⁴⁵. Po aresztowaniu ostatecznie została wywieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück.

Jak relacjonowała Elżbieta Zawacka „Zo”: „Sporządzenie dla mnie odpowiednio bezpiecznych dokumentów na trasie wielkiej podróży trwało bardzo długo. Nie udał się wyjazd po rzekomym wzięciu ślubu *per procura* z jakimś

⁴² Zapis audycji RWE „Kurierskim szlakiem”, mps, odpis w zb. MNK.

⁴³ Zapis audycji radiowej RWE „Ostatnia podróż kurierska do Lwowa”, mps, KHK, II-S-45.

⁴⁴ Jadwiga Kowalska, Relacja, 1980, mps, KHK, II-S-45.

⁴⁵ Anna Nehrebecka, [Relacja], 1977, mps, KHK, II-N-28.

Portugalczykiem [...]. Wreszcie otrzymałam papiery urzędniczeki firmy naftowej, oczywiście podporządkowanej Wehrmachtowi, mającej filie w całej Europie, a więc także w Warszawie i Paryżu⁴⁶.

W przytoczonych wyżej relacjach przewijał się niezwykle istotny motyw, a mianowicie „umocowanie” użytkownika dokumentów w miejscu pracy. Problem potwierdzenia przez „pracodawcę” prawdziwości dokumentów i faktu zatrudnienia w chwili kontroli przez Niemców miał kapitalną wagę. Zdarzało się, iż wpisane miejsce pracy było czysto fikcyjne, ale przez swoje usytuowanie wśród różnych instytucji dawało duże możliwości w miarę swobodnego poruszania się np. po całej Warszawie i nie tylko. Jak wspomniano w jednym z poprzednich rozdziałów, Stanisław Wierzyński „Klara” (sam szef komórki legalizacyjnej Kedywu) używał dokumentów i ubrania kolejjarza, zapewniających mu jakieś takie bezpieczeństwo. „Któregoś z dni czerwca – relacjonował po latach „Klara” – jechałem na dworzec wschodni do zaprzyjaźnionego kolejjarza, dawnego radcy Ministerstwa Komunikacji, Zygmunta Chylińskiego(?). Był on kasjerem w jednej z kas towarowych dworca, a trudnił się w konspiracji wywiadem kolejowym oraz zaopatrywaniem nas, tj. naszej komórki legalizacyjnej w dokumenty kolejowe, druki, bilety wolnej jazdy oraz, co najważniejsze, w znaczki ważności legitymacji kolejarskich. Właśnie miałem odebrać nowe znaczki na trzeci kwartał roku i to był cel mojego spotkania z »Zygmusem«. Na ul. Targowej ludzie ostrzegali, że Niemcy wyciągają z tramwajów na ul. Kijowskiej wszystkich mężczyzn. Mając mundur i dokumenty kolejjarza zlekceważyłem ostrzeżenie, podobnie jak inni kolejjarze jadący do pracy. Tymczasem na Kijowskiej żandarmi – Ukraińcy w mundurach SS wygarnęli wszystkich (i kobiety) i popędzili na Plac Różycykiego, gdzie były już setki podobnych ofiar łapanek. Na placu odbywała się pierwsza segregacja dokonywana przez SS-manów i urzędników Arbeitsamtu. Zaryzykowałem zgłoszenie się z moimi dokumentami do SS-owca, który legitymował grupę kolejarzy. Wszyscy oni tłumaczyli jemu, że jadą do pracy. Podobnie i ja postąpiłem. Tym razem też się udało, gdyż ustawili nas w oddzielną grupę i pod konwojem żandarmów wyprowadzili w kierunku dworca kolejowego, gdzie nas rozpuścili. Po tej przygodzie postanowiłem wyrobić sobie autentyczny dokument. A miałem już wówczas kenkartę i arbeitskarte na nazwisko Wiśniewski Stanisław. Z tymi papierami poszedłem do nieocenionego »Zygmunia«. Przeszedłem badania lekarskie i zostałem skierowany do takiego starszego drogomistrza Niemca, którego znał »Zygmusć« i który miał mnie przyjąć do pracy, a miałem być zatrudniony

⁴⁶ Elżbieta Zawacka, *Moja służba żołnierska. Notatki do relacji uczestniczeki walki o niepodległość*, Toruń 1976, mps, KHK, II-Z-13.

jako Bauunterhaltungsarbeiter – to jest zwykły robotnik na torach. Niemiec jednak zaczął mnie wypytywać co i gdzie robiłem, a jak z arbeitskarte okazało się, że pracowałem na Dworcu Zachodnim – postanowił to sprawdzić. Na moje szczęście telefon nie łączył i on zrezygnował z dochodzenia. Zostałem prawdziwym kolejarem w służbie niemieckiej. Jak mawiał mój nieletni synek »mam tatusia ostbahna«. Obaj z »Zygmysiem« wyszliśmy od Niemca spoceni ze strachu. Odkrycie bowiem nieprawdziwości mego zatrudnienia mogło spowodować aresztowanie nas obu. A na korytarzu urzędu niemieckiej kolei siedzieli uzbrojeni strażnicy kolejowi, tzw. czarni – postrach wszystkich podróżnych. Jak się okazało, obaj mieliśmy jedną myśl na wypadek, gdyby Niemiec coś złego chciał nam zrobić, uderzyć go ciężkim krzesłem w łeb i uciekać⁴⁷. Ta sytuacja sprawdzania miejsca pracy (także tego już byłego) stanowiła niezwykle istotny problem dla konspiratora posługującego się fałszywymi dokumentami, ale mogła też być bardzo niebezpieczna dla kogoś, kto miał prawdziwe dokumenty, ale w jego „miejscu pracy” widywany był nad wyraz rzadko lub wcale, bo po prostu było ono fikcyjne.

W nawiązaniu do przytoczonej na początku rozdziału relacji Wandy Boerner-Przewłockiej i zawartej w niej informacji, że łączniczki wołały pracować pod własnymi nazwiskami, można przywołać wspomnienie Danuty Kalinowskiej „Danki” z Centralnego Kolportażu: „Początkowo posługiwałyśmy się własnymi dokumentami, później dla bezpieczeństwa naszych rodzin miałyśmy lewe kenkarty, do których zresztą nie miałyśmy zbyt dużego zaufania⁴⁸”.

W kontekście posługiwania się dokumentami z fałszywymi danymi trzeba koniecznie przypomnieć to, o czym już wspomniano przy okazji zagadnień bezpieczeństwa. Otóż bardzo ważne było, aby osoby wzięte za znajomych przez legitymującego ich niemieckiego funkcjonariusza wzajemnie znały personalia swoich aktualnych fałszywych tożsamości. Wspominał o tym Stefan Ignaszak, gdy opowiadał, jak Gestapo zatrzymało idącego z nim jego szefa Stefana Łapickiego. Na szczęście Niemcy nie dokonali konfrontacji, okazałoby się wówczas, że siedł ze znajomym, ale nie miał pojęcia, jak się ten znajomy nazywa. Wpadka byłaby murowana⁴⁹. Ten sam motyw wystąpił także w przywoływanej podczas omawiania zagadnień bezpieczeństwa relacji Tadeusza Borkowskiego, gdy nerwowo pytał on „Mariankę” Janinę Bredel, z którą był w pomieszczeniu w czasie najścia Niemców, „Jak się

⁴⁷ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

⁴⁸ Danuta Kalinowska, [Relacja], Warszawa 1977, mps, KHK, II-K-201.

⁴⁹ J. Szatsznajder, *Lombard*, cz. 3: *Lombard – ryzyko wpisane w zawód*, „Gazeta Robotnicza”, 22 IX 1983 (Wrocław).

nazywasz?”. Jak relacjonowała Hanna Michalska „Ewa” z „Zagrody”, zaraz po zaprzysiężeniu jej przez Elżbietę Zawacką: „Ela udzieliła mi kilku, skąpych zresztą, informacji jej zdaniem niezbędnych na temat swojej osoby, miała wtedy dokumenty na nazwisko Nowak (Elżbieta Nowak)”⁵⁰.

Generalnie starano się, aby w sytuacji zagrożenia lub spalenia dotychczasowej osobowości z oczywistych względów zainteresowana osoba dostała jak najszybciej nowy komplet dokumentów z nowymi personaliami. Jak relacjonowała Helena Latkowska-Rudzińska z kierownictwa „Zagrody” o swojej koleżance, Róży Marczewskiej również z „Zagrody”: „Lula uniknęła aresztowania, gdyż nie wróciła tego wieczoru do domu. Była jednak poszukiwana przez Gestapo. Natychmiast otrzymała lewe dokumenty na nazwisko Anna Garczyńska i zamieszkała w Warszawie, przy ul. Noakowskiego”⁵¹.

Czasem jednak z różnych względów nie udawało się tak szybko dostarczyć dokumentów, co znacznie komplikowało życie codzienne pracownika. Tak oto pisała o tym przywoływana już Hanna Michalska z „Zagrody”: „Z powodów kłopotów mieszkaniowych Eli [Elżbiety Zawackiej – przyp. MNK], najwygodniej było, aby i ona zamieszkała również na Okólniku, tym bardziej że mieszkanie było dwupokojowe i po prostu szkoda było, żeby się marnował drugi pokój. Wtedy, kiedy ona nie miała gdzie się podziać. W zamieszkaniu Eli nie byłoby zasadniczo przeszkód, gdyby nie to, że czekała właśnie na dostarczenie jej nowych dokumentów, na jakieś inne nazwisko. Dotychczasowe Nowak uznane zostało, z jakichś, nieznanych mi powodów, za niedostatecznie bezpieczne. Jednak tak jakoś się składało, że nowe dokumenty ciągle nie były gotowe, tymczasem Ela nie miała gdzie mieszkać, wobec czego dość często nocowała na Okólniku, na razie bez meldowania. [...] [...] na skutek ciągłego zwracania uwagi dozorczy na Elę i ciągłego molestowania mnie o jej zameldowanie, doszliśmy do wniosku, że dłużej sprawy nie można przeciągać, i trzeba ją zameldować. Nowe dokumenty w dalszym ciągu nie były gotowe, tak, że w końcu, po porozumieniu się ze swoimi władzami, Ela zameldowała się na nazwisko Nowak. O ile dobrze pamiętam, to data zameldowania wyprzedziła zaledwie kilka dni konieczność natychmiastowego opuszczenia przez nią tego mieszkania, a po niedługim czasie i przeze mnie, a więc miało to miejsce prawdopodobnie w pierwszych dniach marca 1944 r. (jak mi się wydaje konieczność opuszczenia lokalu wynikała przede wszystkim ze względu na to zameldowanie się Eli na nazwisko Nowak)”⁵².

⁵⁰ Hanna Michalska, Wyciąg z relacji, Warszawa 1977, mps, KHK, II M 74.

⁵¹ H. Rudzińska, *Lula*, WTK, 1979, nr 49.

⁵² Hanna Michalska, Wyciąg z relacji, Warszawa 1977, mps, KHK, II-M-74.

Powyższa relacja wskazuje dobitnie, jak ważna była szybka zmiana osobowości i jakie konsekwencje (tu jeszcze bardzo łagodne, bo tylko szybka wyprowadzka) mogło pociągać używanie spalonych danych. Można tu dodać, iż Niemcy poszukiwali Elżbiety Zawackiej występującej jako Elżbieta Nowak. Hanna Michalska dodała w innym miejscu swojej relacji, iż aresztowana Wanda Wysznačka w grypsie z Pawiaka pisała „[...] pytają o Elżbietę Nowak [...]”⁵³. Warto tu przywołać pismo z 5 maja 1944 r. Szefa Wydziału Kontrwywiadu KG do szefa Wywiadu Wschodniego „Pralnia” Franciszka Miszczaka „Boguckiego”: „Za naszym pośrednictwem zapytuje się p. Beda [Halina Zakrzewska – przyp. MNK], kiedy będą gotowe jej dokumenty oraz Arbeits[karte] i zaśw[iadczenie] pracy. Dokumenty te załatwiał Adam, następnie interweniował w tej sprawie Szef Lombardu. Petentka zamówiła je w grudniu ub. r. Minęło więc już 5 miesięcy. Sądzę, że nareszcie są gotowe. Prosimy o przesłanie ich do nas. Doręczenie załatwimy”⁵⁴.

Stanisława Karnasiewicz z komórki szyfrów VK relacjonowała, iż po dotarciu do Warszawy w lutym 1942 r. i skierowaniu jej do pracy w szyfrach: „Przez dwa miesiące nie miałam żadnych dokumentów prócz czasowego zaświadczenia. Później otrzymałam oficjalną kenkartę na nazwisko Stanisława Wiślicka oraz ausweis z pracy w Firmie »Asko-Opus« z ul. Elektorальной, gdzie co miesiąc zgłaszałam się po stempel zatrudnienia”⁵⁵. Pewnym przyczynkiem do poruszonej wyżej kwestii długiego oczekiwania na dokumenty może być wymiana korespondencji między szefem Wydziału Kontrwywiadu a szefem Wydziału Legalizacji Oddziału II Stanisławem Jankowskim „Agatonem”. 26 stycznia 1944 r. Szef KW pisał do „Agatona”: „W grudniu były przesłane dokumenty dla wyrobienia KK na nazwisko Rosiński. Dotychczas nie otrzymaliśmy odcinka do odbioru KK, która miała być gotowa z końcem grudnia”⁵⁶. Dwa dni później „Agaton” odpowiedział: „Opóźnienie w dostarczeniu dokumentów na nazw[isko] Ros[iński] powstało wskutek braków w zamówieniu: 19 XII prosiliśmy o wzór podpisu. Otrzymaliśmy go dn. 30 XII r.z., 8 I r.b. prosiliśmy o trzecią fotografię, która dotychczas nie nadeszła”⁵⁷. Jak więc można z tego wnosić, nie zawsze długie przygotowywanie dokumentów było z winy komórki legalizacyjnej. Zresztą, owa wymiana korespondencji wpisuje się w codzienność życia i służby, pokazując, jak wiele zależało od sumiennosci i terminowego działania różnych pracowników, gdy jakies

⁵³ Tamże.

⁵⁴ Honoratka do Pralnia-Bogucki, 5 V [1944], AWBBH, III/22/10, k. 74.

⁵⁵ Stanisława Karnasiewicz, [Relacja], 1975, rkps, kopia w zb. MNK.

⁵⁶ Honoratka do Agatona, 26 I [1944], AWBBH, III/22/2, k. 206.

⁵⁷ Agaton do Honoratki, 28 I [19]44, AWBBH, III/22/2, k. 205.

zaniedbanie w pracy jednej komórki automatycznie odbijało się na sprawności działania innej.

Jak już wspomniano, w KG funkcjonowały specjalistyczne komórki zajmujące się „produkcją” fałszywych dokumentów. Między innymi była to pracownia Bolesława Pencziaka „Tomasza” z „Parku”. Nie wchodząc w zawiloci działań „Parku” i innych komórek legalizacyjnych, godzi się jednak przypomnieć stwierdzenie „Tomasza”, iż: „Istotną cechą pracowni była jej gotowość czasowa, rola podobna pogotowiu ratunkowemu. Punktualność, dokładność i podejmowanie się nawet zadań nietypowych dla poligrafii, [...]”⁵⁸. Bardzo trafne jest tu określenie owej gotowości czasowej jako podobnej do pogotowia ratunkowego. Wielokrotnie bowiem trzeba było dostarczyć komplet dokumentów albo jeden zestaw dokumentów w trybie bardzo pilnym, nieomal na wczoraj, gdyż od tego zależało czyjeś bezpieczeństwo lub wykonanie zadania. Maria Mierzejewska „Janka”, kierująca komórką legalizacyjną TWZW, dopowiadała: „Komórka legalizacyjna pracowała na zamówienia BIP-u, sygnowane przez Rzepeckiego lub jego sekretarkę Piasecką. Wykonywała roboty nietypowe, przeważnie jednostkowe i wymagające pośpiechu. Było to możliwe dzięki bezpośredniej współpracy z chemigrafią i pieczętkarnią i bezpośrednim kontakcie z sekretariatem BIP-u. Przykładem takich prac było m.in. sporządzenie dokumentów samochodowych dla Kedywu. Szofera niemieckiego spito w knajpie koło pl. Narutowicza, t.j. blisko chemigrafii i wyciągnięto mu z kieszeni dokumenty. W pobliżu czekał już »Jacek«, który w chemigrafii zrobił szereg fotografii dokumentów, a ja pobrałam próbki papieru, atramentu, tuszu do pieczęci, wzory podpisów i sygnatur. Po 15 minutach dokumenty odebrał członek Kedywu i przed ukończeniem pijatyki znajdowały się już z powrotem w kieszeni niczego nieświadomego Niemca. Drugim taki przykładem było nagłe wyekspediowanie na Śląsk 2 ludzi, którym w przeciągu 2 dni trzeba było dostarczyć po 11 egz. rozmaitych dokumentów, niejako kreuując nowych ludzi, udokumentowując cel podróży i zaopatrując w przepustkę graniczną (sławny Durchlaßschein)”⁵⁹.

Jak podkreślał Stanisław Wierzyński „Klara”, podstawowe zadanie kierowanej przez niego komórki legalizacyjnej Kedywu sprowadzało się do tego, by żołnierzy Kedywu KG zaopatrywać możliwie jak najszybciej w komplety fałszywych dokumentów, które umożliwiały im swobodne poruszanie się w czasie przygotowania, a także w czasie samych akcji bojowych, jak również uzasadniały i legalizowały znajdowanie się w miejscach i czasie poprzedzającym

⁵⁸ B.L. Penciak, *Konwiktorska 2...*, s. 9.

⁵⁹ Maria Mierzejewska, Uwagi dotyczące historii TWZW (pomyłki i niejasności), Grzegorz Mazur, Biuro Informacji i Propagandy, [b.d.], mps, zb. MNK.

akcje w terenie⁶⁰. W tym celu miał on bezpośrednie (normalne i alarmowe) kontakty z Centralnym Biurem Legalizacji KG, tj. „Parkiem” z Oddziału I. Jednocześnie dla uproszczenia zamawiania przez oddziały Kedywu KG dokumentów opracował on prosty jednolity druczek zamówień na dokumenty (formatu ok. 3 x 2 cm), z gotowymi symbolami zamawianych dokumentów, miejscem do wpisywania danych, które miały być umieszczone w dokumencie, jak: imię/imiona, nazwisko (tzw. policyjne, tj. to, którym zainteresowany będzie posługiwał się przy zalegalizowaniu swojej osoby, a służące do legitymowania się wobec kontroli, meldowania się, wpisów do kartotek urzędowych itp.), daty urodzenia/zgonu, miejsca urodzenia, imiona rodziców (nazwisko matki), dane do rysopisu, informacje, jaki dokument ma zostać wystawiony, zawód (lub wymagany dokument stwierdzający zatrudnienie, tzw. ausweis), fotografie o określonym formacie i z właściwym profilem (pokazującym np. lewe ucho) itp.

Jak więc można wznosić z tego zestawienia danych, komórka legalizacyjna musiała otrzymać bardzo precyzyjne informacje, które przenosiła na wystawiane dokumenty. Ponieważ w tych czasach urzędami stanu cywilnego były wyznaniowe urzędy parafialne, starano się (o czym już wspominałem) wydawać dokumenty z tych parafii, których księgi uległy zniszczeniu w czasie działań wojennych lub z urzędów parafialnych położonych na terenach II RP, do których dotarcie było utrudnione lub wręcz niemożliwe⁶¹. Jak wspominał „Klara”: „Wszystkie oddziały Kedywu miały obowiązek zabierania przy akcjach dokumentów od Niemców i natychmiastowego przekazywania do komórki legalizacyjnej. Dokumenty takie otrzymywaliśmy nieraz na kilka zaledwie godzin [...]. Dla rozszerzenia możliwości uzyskiwania specjalnych dokumentów lub dokumentów autentycznych, posiadających odpowiednie podkłady w urzędach wystawiających takie dokumenty – nawiązywałem kontakty z innymi biurami dokumentów fałszywych. W szczególności korzystałem w współpracy i porad por. Agatona, skoczka, którego poznałem na kursie, a który prowadził analogiczną komórkę w kontrwywiadzie [...]. Za pośrednictwem kuzyna mojej żony otrzymałem kontakt na biuro fałszywych dokumentów kryjące się pod kryptonimem »Maria«. A z tą »Marią« współpracowałem na zasadach handlowych, tj. za dostarczone dokumentu płaciłem. Spotkania z »Marią« (szef tego biura miał taki pseudonim) miałem w domu przy ul. Piusa XI w pobliżu Al. Ujazdowskich. Pośrednikiem był, jak wspominałem, kuzyn żony, który, jak się okazało, był uczestnikiem akcji

⁶⁰ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

⁶¹ Tamże.

»Góral« por. Davy (Bogdan Gawroński), z oddziału »Poli« (Romana Kiźnego). Otrzymałem od nich druki metryk z terenów wschodnich, rzadkie pieczęcie itp. Oczywiście, że te kontakty były realizowane na wiedzę mojego szefa kpt. Horodyńskiego⁶².

Jak wcześniej zaznaczono, posługujący się fałszywymi dokumentami musieli stale mieć się na baczności, gdyż Niemcy, orientując się w procedurze funkcjonowania takich papierów, starali się różnymi sposobami utrudnić tego rodzaju działania. Posunięcia wroga w tym względzie pilnie śledziły komórki legalizacyjne, które w miarę możliwości starały się z kolei ostrzec swoich „klientów”. Np. 19 sierpnia 1943 r. Agaton w „Komunikacie dokumentarnym nr 2” informował: „1. W sierpniu br. wszyscy pracownicy poczty otrzymali nowe legitymacje. Prosimy o nadsyłanie do Wd-68 starych legitymacji »DP Ost« (nieważnych) celem wymienienia ich na nowe. 2. Zawiadamiamy, że legitymacje kolejowe wystawione przez »Baupuntion Warschau«, »Wilnauer Bhf« zostały zasypane i dalsze ich używanie może być niebezpieczne. Prosimy wszystkich, którzy posiadają takie legitymacje o odesłanie ich celem wymiany na inne⁶³. Jednocześnie komórki legalizacyjne, mając na względzie bezpieczeństwo użytkowników wystawianych przez nich dokumentów, informowały o potencjalnych zagrożeniach, wskazując drogę postępowania. Przykładowo, w „Komunikacie dokumentarnym nr 12” z 24 lutego 1944 r. „Agaton” alarmował: „Ze względów bezpieczeństwa niezbędne jest, aby wszyscy ci, którzy wyrabiając za naszym pośrednictwem prawdziwe KK, otrzymali od nas odcinki zameldowania, przemeldowali się z naszych adresów natychmiast po odbiorze KK. Pozostawianie w miejscu zamieszkania, z którego pochodzi KK, może przez obciążenie nadmierne adresów, których z konieczności mamy ograniczoną liczbę, spowodować przykre konsekwencje dla zainteresowanych⁶⁴. Z kolei w „Instrukcji” z 18 maja 1944 r. „Agaton” podawał: „Wszystkich posiadaczy karpia faszerewanego, którzy załatwiali przez nas przemeldowania i otrzymywali wezwania od administratora do stawienia się w OBM z książką meldunkową – proszę o odsyłanie do nas podpisanych przez administratora kopii jako dowodu, że administrator został o przemeldowaniu powiadomiony⁶⁵.”

⁶² Tamże.

⁶³ Wd-68, Komunikat Dokumentarny 2, 19 VIII [19]43, AWBBH, III/22/2; toż w: *Armia Krajowa 1939–1945. Wybór źródeł*, oprac. A. Chmielarz, G. Jasiński, A.K. Kunert, Warszawa 2013, s. 423.

⁶⁴ Agaton, Komunikat Dokumentarny, nr 12, 24 II [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 89.

⁶⁵ Agaton, Instrukcja, 18 V [19]44, AWBBH, III/94, cz. II, k. 90.

Jak to zwykle bywa w życiu (także konspiracyjnym), ludzie nie zawsze i nie do końca zwracali uwagę na podawane im w instrukcjach informacje – choć akurat powinni byli to robić w sposób szczególny. I tak np. 2 maja 1944 r. najwyraźniej zdenerwowany zaistniałymi przypadkami „Agaton” wysłał do szefa Wydziału Kontrwywiadu następujące pismo: „Z przykrością stwierdzam, że nie czytacie naszych instrukcji, w które zaopatrujemy wszelkie wysyłane dokumenty leg[alizacyjne]. Z instrukcji tej wynika niezbicie, że karp faszerowany daje właśnie możliwości przemeldowania się delikwentów. Przesyłam jeszcze raz instrukcję w nadziei, że tym razem zapoznacie się z tekstem”⁶⁶. W jednym z kolejnych pism przypominał: „Z cierpliwością godną lepszej sprawy, rozsyłam co pewien czas instrukcje, jak należy zgłaszać wnioski na prawdziwe KK, nie dla zabicia czasu, ale z błogą nadzieją, że może kiedyś klienci zaczną się do nich stosować. Niestety, jak dotychczas, pozostaje to w sferze marzeń. Powtarzam więc: 1. Do KK wymagane są 3 fotografie (w razie niemożności ich dostarczenia mogą reprodukować, co proszę zaznaczyć). 2. Na zapewnieniu należy odręcznie wypisać w 2 językach i podpisać motywację opóźnienia 3. Antragi podpisać *in blanco*. 4. Adres zamieszkania podać jedynie wówczas, gdy pacjent jest tam zameldowany. Wówczas fotografie winny być poświadczone. 5. W razie istotnej niemożności wykonania pkt. 2 i 4, należy załączyć próbkę podpisu. Wszystkie te przepisy są Wam na pewno dobrze znane, jako że wynikają z obowiązujących przepisów, a niezrozumiałe dla mnie niestosowanie się do nich przedłuża tylko proces uzyskiwania KK i zmusza do zbyt częstej korespondencji”⁶⁷.

Zdarzało się także, iż ze względów bezpieczeństwa „Agaton” musiał ponaślać swoich „klientów”. Np. 19 kwietnia 1944 r. pisał do szefa Kontrwywiadu KG: „Dn. 24 III wysłałem do Was KK do zameldowania na nazwisko [nieczytelne – MNK], prosząc o jak najszybsze przemeldowanie się z mojego adresu. Podałem, że: 1) celem uniknięcia odsyłania 3-ego egzemplarza do policji niemieckiej mogę załatwić te formalności we własnym zakresie, 2) gdyby osoba zainteresowana zameldowała się sama (co nie pociąga za sobą zagrożenia), proszę o wiadomość, że przemeldowanie zostało dokonane i kiedy. Dotychczas nie otrzymałem ani potrzebnych do pkt. 1 formularzy, ani wiadomości o pkt. 2. Pozwala mi to przypuszczać, że instrukcja moja nie została wykonana i osoby powyższe figurują nadal jako zameldowane pod moimi adresami. Po raz wtóry zwracam uwagę na konieczność jak najszybszego przemeldowania się. Niespełnienie tego warunku nie tylko może wywołać zagrożenie dla zainteresowanej osoby, ale nawet uniemożliwić prowadzenie

⁶⁶ Agaton do Honoratki, 2 V [19]44, AWBBH, III/22/2, k. 204.

⁶⁷ Agaton do..., [b.d.], Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), 203/III 107, k. 2.

nadał całej tej akcji. W razie dalszego braku wiadomości, wobec wyczerpania wszelkich możliwych środków, będę zmuszony wyciągnąć jaknajdalej idące konsekwencje⁶⁸. Należy tu zwrócić uwagę na fakt, iż zapewne nie był to jednostkowy przypadek, gdyż pismo „Agatona” było przygotowane na maszynie z wolnym miejscem, tylko wykropkowanym, do wstawienia zarówno daty wysłania dokumentów, jak i nazwiska delikwenta...

W kontekście zagrożeń, jakie czyhały na posługujących się fałszywymi danymi trzeba jeszcze wspomnieć, iż nigdy nie można było wykluczyć sytuacji, że spotka się kogoś, kto znał nas przed wojną i pamiętał nasze nazwisko lub kojarzył nas pod jednym z naszych lipnych tożsamości. Pół biedy, gdy był to porządny człowiek. Gorzej, gdy napotkany był np. konfidentem lub Niemcem. Używanie lipnych papierów mogło spowodować wówczas wpadkę. Tak np. było w przypadku „Doktora”, kierującego podziemną wytwórnią materiałów wybuchowych „Kinga”. Według ustaleń Michała Wojewódzkiego „Doktor” został przypadkowo zatrzymany w jednym z domów na Żoliborzu, gdzie nocował. Niemcy przeprowadzili tam o świcie rewizję. Nie zakwestionowali fałszywych dokumentów „Doktora”, ale w jego portfelu znaleziono kilka nowych banknotów 500-złotowych. Niemcy podejrzewali, że banknoty te mogą pochodzić z akcji na ul. Senatorskiej. „Doktor” został więc zatrzymany do wyjaśnienia. „Po przesłuchaniach oświadczono mu, że jeśli okaże się, iż numery jego banknotów nie znajdują się w wykazach transportu pieniędzy porwanych przez AK, zostanie wypuszczony. Przez moment zdawało się, że i tym razem szef »Kingi« ocaleje. Ale kiedy wprowadzono go do pokoju, w którym miał odebrać swoje dokumenty, zastał tam gestapowca Jaworskiego, który znał go jeszcze przed wojną pod własnym nazwiskiem (»Doktor« miał wówczas dokumenty na nazwisko Stanisławskiego). Zamiast więc na wolność, »Doktor« znalazł się w siedzibie gestapo w Al. Szucha, gdzie przeszedł długotrwałe przesłuchania, przywożony na nie niemal codziennie z więzienia na Pawiaku⁶⁹.

Inna sytuacja była udziałem aresztowanego w kwietniu 1943 r. por. Józefa Garlińskiego, na którego doniósł Niemcom jego znajomy. Aresztowano go właśnie dlatego, że nazywał się Garliński, co – jak już opisano – było zbieżnością nazwisk z poszukiwanym inż. Tadeuszem Garlińskim z Oddziału V KG. Niemniej Józef Garliński występował wówczas pod fałszywym nazwiskiem. Osadzono go na noc w siedzibie Gestapo przy al. Szucha w tzw. tramwaju. „Czekały mnie długie nocne godziny – wspominał po latach Józef

⁶⁸ Agaton do Honoratki, 19 IV [19]44, AWBBH, III/22/2, k. 204.

⁶⁹ M. Wojewódzki, *Kryptonim „Kinga”*. Polska technika w walce z okupantem, Warszawa 1966, s. 61.

Garliński. – Mimo wielkiego podniecenia myśl miałem klarowną i potrafiłem skoncentrować się nad planem obrony. Przede wszystkim należało pozbyć się wszystkiego, co mogłoby mnie obciążyć. W skarpetce miałem dwa meldunki od »Ernesta«, a w portfelu Kenkartę na nazwisko Stanisław Laskowski. Obok niej fałszywą nocną przepustkę i legitymację pracownika niemieckich kolei wschodnich na to samo nazwisko. Gestapowcy już wiedzieli, że nazywam się Garliński, bo wydał mnie znajomy. Wszystko to należało zniszczyć. Do »tramwaju« wprowadzono innych więźniów, musiałem więc czekać, aż zmorzy ich sen, bo któż mógł wiedzieć, kim są i dopiero około godziny 11 wieczorem połknąłem dwa meldunki. Było to bardzo trudne, bo choć napisano je na bibułkach, zaciśnięte z emocji gardło i brak śliny bardzo mi utrudniły zadanie. Znacznie gorzej wyglądała sprawa z legitymacjami. Twardy papier nie pozwalał na ich połknięcie. Doczekałem godzin świtu, gdy moje otoczenie spało, rwałem je ostrożnie na małe kawałki, przeżuwałem i na podłodze pokrytej ciemnym koszarowym smarem wytaczałem z nich małe wałeczki. Gdy zupełnie szerniały, wtykałem je w szparę między podłogą i ścianą. Po godzinie byłem już zupełnie czysty. Dopiero wtedy z wielką siłą uderzyła we mnie świadomość, że jestem w rękach okrutnych wrogów i że ocieram się nie tylko śmierć, ale o okrutne śledztwo, które mnie czeka, gdyby się okazało, że Gestapo wie, jaką pełnię w podziemiu funkcję⁷⁰. Wobec braku kompromitujących materiałów Józef Garliński ostatecznie został „tylko” wysłany do obozu koncentracyjnego Auschwitz, co dawało jednak pewną (jak się okazało, w jego wypadku dużą) szansę przeżycia.

Chwile grozy przeżył płk Kazimierz Iranek-Osmecki, gdy raz jeden wstąpił do kawiarni na Saskiej Kępie w oczekiwaniu na nadejście pracownika biura pomiarowego. Traf chciał, że napatoczył się tam niemiecki patrol i w efekcie doszło do kontroli dokumentów. Pułkownikowi twarz podoficera policji niemieckiej wydała się skądś znajoma. „[...] znam skądś te rysy – zapisał we wspomnieniach. – Ale skąd? W jakich okolicznościach mogłem go spotkać? Nie było przecież wiele do tego okazji. Może się mylę. Cały czas, gdy podoficer wertował moje papiery i przyglądał się badawczo fotografii, myśl moja pracowała gorączkowo. Jeśli spotkaliśmy się kiedykolwiek, to najprawdopodobniej gdzieś w »gnieździe szerszeni«. Na tę myśl zdrętwiałem z przerażenia. Jeśli bowiem poznał mnie, to chociaż nie wiedział, jak się nazywam, mógł pamiętać, że miejscem zamieszkania kontrolowanego osobnika jest ulica Humańska w dzielnicy niemieckiej. Ale tam występowałem pod nazwiskiem Andrzeja Faleńskiego, pracownika urzędu wyżywienia. W dowodach natomiast, które kontrolował policjant, miejscem zamieszkania Kazimierza

⁷⁰ J. Garliński, *Świat mojej pamięci*, Warszawa 1992, s. 346.

Polaka, mierniczego, była aleja 3 Maja. Jestem zgubiony, jeśli to rzeczywiście jest sąsiad z »gniazda szerszeni«⁷¹. Skończyło się jednak dobrze, bo kontrolujący kojarzył płk. Iranka-Osmeckiego z sytuacji życiowej Kazimierza Polaka. Niemniej przytoczona relacja dobitnie ilustruje zarówno zagrożenie, jak i stres konspiratora posługującego się kilkoma zestawami dokumentów na różne nazwiska.

Jakkolwiek używanie dokumentów z fałszywymi danymi osobowymi było bardzo rozpowszechnione, to część pracowników Komendy Głównej działała pod swoimi prawdziwymi nazwiskami. Pod swoim prawdziwym nazwiskiem występował np. mjr Antoni Baranowski „Alan”, kierujący działem skrytek ruchomych w Oddziale VII KG⁷². Także małżeństwo Hanna i Kazimierz Lierowie, szyfranci z Oddziału V, mieli dokumenty na swoje nazwiska rodowe. Edward Ruhle, zastępca Szefa Służby Geograficznej, również miał dokumenty na swoje prawdziwe nazwisko. Zdarzało się, iż w komórce legalizacyjnej, mimo używania dokumentów z fałszywymi danymi, wystawiano dokumenty z prawdziwymi danymi. Miało to miejsce w wyjątkowych, uzasadnionych przypadkach. Np. Maria Rutkowska, kierująca sekretariatem TWZW, otrzymała pozwolenie szefa BIP-u na przygotowanie dla niej fałszywej kenkarty z prawdziwymi danymi, gdyż chciała wziąć ślub⁷³.

Część konspiratorów funkcjonowała zarówno pod swoimi prawdziwymi, jak i fałszywymi nazwiskami. Warto tu przywołać wspomnienia Zdzisława Jeziorańskiego, pracownika BIP KG, pozawarszawskiego kolportera Akcji „N”, który jeździł z „enkami” do różnych miast. O swoich okupacyjnych tożsamościach pisał tak: „Pod tym względem byłem w położeniu szczęśliwszym niż wielu działaczy Podziemia. Mogłem prowadzić podwójne życie: legalne i nielegalne. Pokrywkowa praca w Komisarycznym Zarządzie okazała się bezcennym ułatwieniem. Nie byłem związanym żadnymi godzinami biurowymi i nie musiałem ani siedzieć na miejscu, ani pokazywać się codziennie lokatorom. Do centrali w gmachu BGK chodziło się raz na dwa tygodnie, by wpłacić do okienka zainkasowane komorne, złożyć buchalteryjne rozliczenie z wydatków i wpływów lub by uzyskać zgodę na większe reperacje czy inwestycje. Kilkudniowa nieobecność nie zwracała niczyjej uwagi, a w razie potrzeby zastępował mnie inny administrator, starszy kolega z Gimnazjum Mickiewicza, adwokat Roman Thieme. Nigdy go nie

⁷¹ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 338.

⁷² Antoni Baranowski, *Skrytka przenośna – papierośnica skórzana*, Paryż, 1956, mps, SPP, BI 5/2.

⁷³ Relacja ustna Marii Rutkowskiej-Mierzejewskiej złożona autorowi, notatka [b.d.], zb. MNK.

wtajemniczałem w moje wyprawy, ale domyślał się, nie zadając żadnych pytań, że musiałem tkwić w jakiejś robocie. Zmieniałem skórę i nazwisko w mieszkaniu przy Karczewskiej. Kenkarta i Arbeitsbescheinigung opiewające na prawdziwe nazwisko zostawały w domu. Na Pragę wyruszałem po starannym wyzbyciu się wszystkiego, co mogło łączyć dwóch zupełnie innych ludzi: młodego inteligenta i kolejarza. Na Karczewskiej ubranie cywilne wędrowało do szafy. W momencie kiedy wkładałem na siebie mundur kolejarzy Ostbahnu lub Reichsbahnu, rozstawałem się ostatecznie ze Zdzisławem Jeziorańskim i zamieniałem zależnie od potrzeby w Jana Kwiatkowskiego albo volksdeutscha Adalberta Kozłowskiego. Żona »Żbika« [Stanisława Witkowskiego – przyp. MNK], nacisnąwszy sprężynkę w skrytce podłogowej, wyciągała z ukrycia legitymacje, pieczętki i różne »scheiny« wymagane od kolejarza na służbie. Jeżeli droga prowadziła na Śląsk lub w głąb właściwej Rzeszy, zostawałem kolejarzem niemieckim. Legitymacja wystawiona na autentycznym blankiecie zawierała, jak już poprzednio wspominałem, wszystkie prawdziwe dane Adalberta Kozłowskiego, konduktora pociągów. Biedny Kozłowski, jeżeli jeszcze żyje, nie domyśla się, że w czasie wojny miał niebezpiecznego sobowtóra. Ja zaś wiedziałem o nim tyle tylko, że był świeżo upieczonym wojennym volsdeutschem o rok starszym ode mnie, urodzonym w Zgierzu i bardzo słabo mówiącym po niemiecku. Ta ostatnia okoliczność była w moim wypadku najistotniejsza⁷⁴.

Celestyna Orlikowska „Doktor” z Centralnego Kolportażu BIP, posługująca się niemieckimi papierami, relacjonowała: „Przypominam sobie dziwne uczucie, które przeżywałam, jeżdżąc wagonami »Nur für Deutsche« (tylko dla Niemców). Z jednej strony mobilizowała mnie buta przedstawicieli »Herren Volku« (narodu panów), z drugiej strony cieszyłam się, okpiwając wrogów, korzystając z bezpieczeństwa, jakie zapewniało ich towarzystwo. Ich wagonów nie rewidowano⁷⁵.”

Każdy medal jednak ma dwie strony. Nie inaczej było i z fałszywymi dokumentami. Posługiwanie się dokumentami volksdeutscha lub reichsdeutscha z jednej strony ułatwiało poruszanie się, z drugiej zaś – wywoływało bardzo przykre reakcje rodaków. Dwie takie sytuacje odnotowała w swoich wspomnieniach przywołana Celestyna Orlikowska. Miała wówczas dokumenty na nazwisko Hilda Kuhnlen. Relacjonując jedną ze swoich licznych podróży z „bibułą”, pisała „W tym czasie miałam już kenkartę jako sztamdojczka, toteż czekając na pociąg, wykorzystałam ją i zajęłam miejsce w poczekalni

⁷⁴ J. Nowak, *Kurier z Warszawy...*, s. 89–90.

⁷⁵ Celestyna Orlikowska, *Wspomnienia Wspomnienia warszawskiej kolporterki*, kwiecień 1940 – 17 maja 1943, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

z napisem »Nur für Deutsche«. Idąc do pociągu, zleciłam tragarzowi przeniesienie walizki do niemieckiego wagonu. Człowiek ten z wyraźnym obrzydzeniem przyjął napiwek, wziął mnie za folksdojczkę⁷⁶. Jak skomentowała to „Doktor”, „Musiałam się powstrzymać, aby nie uścisnąć mu serdecznie ręki”. Druga sytuacja była jednak dla Celestyny Orlikowskiej niezwykle przykra. Po aresztowaniu we Lwowie i badaniach w lwowskim więzieniu została przewieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. „Gdy się znalazłam w więzieniu, odczułam gorzkie skutki decyzji, która bardzo mi ułatwiała służbowe wyjazdy. Zwłaszcza w obozie Ravensbrück boleśnie przeżyłam zajście, gdy jedna z najbardziej cenionych więźniarek wykrzyknęła publicznie: »Nie wiercie tej folksdojczce«. Była niezadowolona z komentarzy politycznych, które wieczorem, leżąc na pryczy, głośno i często wygłaszałam po uprzednim przestudiowaniu dziennika niemieckiego pt. »Volksischer Beobachter«⁷⁷. Trzeba tu dodać, iż Celestyna Orlikowska w pełni zdawała sobie sprawę z konsekwencji posługiwania się takimi dokumentami i, jak zapisała we wspomnieniach, „Wiedziałam, że w wielu wypadkach fakt ten może mnie narazić na śmierć cywilną”. I o tym aspekcie codzienności konspiracyjnej przy używaniu dokumentów volksdeutscha trzeba pamiętać, gdyż stanowił on duże psychiczne obciążenie...

Pracownicy KG działający na terenie Warszawy, a także pracownicy centralnych sieci wywiadu ofensywnego, kolportażu czy kurierzy korzystali z dokumentów dostarczanych im przez komórki legalizacyjne KG. Zdarzało się jednak, iż np. Inspektorzy KG otrzymywali dokumenty przygotowane dla nich przez komórki legalizacyjne z terenu, który mieli inspekcjonować. Śladem takiej sytuacji jest np. pismo komendanta Obszaru Lwowskiego AK płk. Władysława Filipkowskiego „Janki” do KG z 11 grudnia 1943 r.: „Przesyłam w załączeniu dokumenty wystawione przez nas dla naszego Insp[ektora] z prośbą o dostarczenie zainteresowanemu. Meldunek jest legalny. Odcinek (VII) zielony jest jako potwierdzenie złożenia danych do kenkarty. 5 załączników⁷⁸”.

Omawiając zagadnienia legalizacji i życia na lewych papierach, trzeba jeszcze zwrócić uwagę na jeden aspekt zagadnienia, przewijający się relacjach, a mianowicie stwarzanie dla osób postronnych wrażenia, że istotnie dana osoba pracuje legalnie i nie można jej zarzucić jakichś pokątnych interesów lub podejrzanego trybu życia. Np. cichociemny, oficer Oddziału III KG, ppłk Felicjan Majorkiewicz „Iron” wspominał, iż „Jako

⁷⁶ Tamże.

⁷⁷ Tamże.

⁷⁸ Lux, nr 856/g, dn. 11 XII [19]43 r. do Kongo - /III-Insp., AAN, 203/XV-12, k. 122.

fikcyjny pracownik techniczny okresowo pokazywałem się pracownikom firmy »A. Daab i Martens«. Z domu natomiast wychodziłem punktualnie jak do biura, aby nie wzbudzać podejrzeń mieszkańców co do mojej osoby⁷⁹. Podobnie szef Oddziału III płk Józef Szostak „Filip”, który opowiadał: „Musiałem pozorować, że istotnie pracuję. Wychodziłem więc z domu i najczęściej jechałem tramwajem na Bielany. Tu jadłem w leśniczówce zupę za 10 gr. Porozmawiałem z podobnymi do mnie pozornymi pracownikami, którymi byli profesorowie wyższych uczelni, jak: rektor Górski, prof. Rafalski, prof. Patkowski i inni. Wracałem do domu, po drodze kupowałem na halach na Żoliborzu kawałek mięsa, smażyłem je na kuchence gazowej, jadłem i byłem po obiedzie. Gdy się ściemniło, wychodziłem albo do Kamlerów lub czasem do Schoen-Wolskich (również na Żoliborzu). Mojej gospodyni wytłumaczyłem, że jestem kontrolerem gajowych i dlatego wychodzę w różnych porach. [...]. Po Nowym Roku doszedłem do wniosku, że konieczne jest pozorowanie bardziej regularnej pracy. Umówiłem się więc z Schoen-Wolskimi, że będę do nich przychodził przed ich wyjściem do pracy i pozostanę u nich w domu do ich powrotu. Aby nie pękł z nudów, pani Wanda zostawiała mi rachunki swego niby sklepu, który nosił szumną nazwę »przedsiębiorstwo ogrodnicze«, celem wciągania ich do książki⁸⁰.

Trzeba jeszcze dodać, iż ze względów bezpieczeństwa żołnierze oddziałów bojowych uczestniczyli w przeprowadzanych akcjach anonimowo. Oznaczało to, iż przed akcją oddawali swoje dokumenty na przechowanie łączniczkom, a w przypadku oddziału 993/W – wywiadowczyniom. Dokumenty te zwracane im były w punkcie zbornym po zakończeniu akcji⁸¹. Mimo iż w części z nich figurowały fałszywe dane, przestrzegano zasady, by uczestnik akcji nie miał przy sobie dokumentów tożsamości mogących naprowadzić wroga na jego ślad.

Kończąc ten swoisty przegląd zagadnień związanych z posługiwaniem się fałszywymi dokumentami, trzeba jeszcze zwrócić uwagę na to, iż posiadanie takowych dokumentów miało konsekwencje w czasie Powstania Warszawskiego, gdy z ukrycia wychodziło Podziemne Państwo Polskie i na terenie powstańczej Warszawy wydawano żołnierzom Armii Krajowej ich wojskowe dokumenty tożsamości, czyli legitymacje Armii Krajowej.

⁷⁹ F. Majorkiewicz, *Lata chmurne...*, s. 192.

⁸⁰ J. Szostak, *Moja służba Niepodległej. Wspomnienia pułkownika dyplomowanego Józefa Szostaka „Filipa” (1897–1984)*, Wrocław–Warszawa 2019, s. 401 i 405.

⁸¹ R. Bielecki, J. Kulesza, *Przeciw konfidentom i czołgom. Oddział 993/W Kontrwywiadu Komendy Głównej AK i batalion „Pięść” w konspiracji i Powstaniu Warszawskim 1944 roku*, Warszawa 1996, s. 74.

W rozkazie z 3 sierpnia 1944 r. komendant Okręgu AK Warszawa płk Antoni Chruściel „Monter” polecił bezzwłocznie zaopatrzyć wszystkich żołnierzy AK w legitymacje służbowe, które miały być ujęte w ewidencji i numerowane zgodnie z przyznanymi numerami dla poszczególnych obwodów. Z punktu widzenia głównego wątku tego rozdziału istotna była zawarta na końcu rozkazu uwaga: „Na legitymacjach wystawiać nazwiska wg posiadanych dokumentów osobistych”⁸². Oznaczało to więc to, iż jeżeli ktoś mógł przedstawić tylko dokumenty z fałszywymi danymi osobistymi, to te dane wpisywano do legitymacji. Zdarzało się, iż niektórzy żołnierze AK mieli więc dwie legitymacje, jedną na nazwisko prawdziwe, a drugą na fałszywe...

⁸² Rozkaz Komendanta Okręgu AK Warszawa w sprawie wydawania legitymacji służbowych żołnierzom AK, 3 VIII 1944, w: *Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów*, red. P. Matusak, t. I, Warszawa 1997, s. 355.

„W wypadku konieczności przeniesienia większej korespondencji...”

(Skrytki i przechowywanie materiałów, maskowanie)

Trudno sobie wyobrazić jakiegokolwiek działania konspiracyjne bez zastosowania różnego rodzaju skrytek służących do ukrycia przed wrogiem materiałów konspiracyjnych. Skrytki były niejako wrośnięte w codzienność konspiracyjną. Określane w języku konspiracji wdzięcznie jako „zabawki”, były w lokalach konspiracyjnych i towarzyszyły w krótszych lub dłuższych podróżach po mieście i kraju. Dlatego pojawiały się one już w kontekście niemal każdego zagadnienia omawianego w niniejszym opracowaniu. Były wszakże istotnym elementem w systemie bezpieczeństwa pracy konspiracyjnej, służyły do przenoszenia poczty i materiałów na spotkania i odprawy, w nich też wielokrotnie przechowywano komplety fałszywych dokumentów. Słowem, każdy z pracowników Komendy Głównej w codzienności konspiracyjnej w jakimś stopniu skazany był na korzystanie ze skrytek.

Skrytki dawały się z grubsza podzielić na dwa zasadnicze rodzaje, tj. na skrytki przenośne i stałe. Przenośne to wszelkiego rodzaju skrytki, które można było dowolnie przemieszczać w przestrzeni, do nich można więc zaliczyć zarówno puderniczkę, jak i nocną szafkę. Skrytki stałe to te, których nie dało się przenosić, a więc np. schowki w podłogach, futrynach czy murach. O ile osoby poruszające się po mieście korzystały tylko ze skrytek przenośnych, o tyle lokale konspiracyjne wyposażone były w cały konglomerat skrytek, od tych przenośnych – i to w najmniejszych rozmiarach, przez skrytki w meblach, do schowków podłogowych oraz w murach lub futrynach drzwi i okien.

Podstawowe kryterium, jakie musiała spełniać dobra skrytka to dopasowanie do osoby jej używającej lub wyglądu i wyposażenia wnętrza. Innymi słowy, musiała sprawiać wrażenie zupełnie naturalnego przedmiotu, który miało się ze sobą lub który znajdował się w danym lokalu, być rzeczą „bezbarną”, nierzucającą się w oczy. Jednocześnie musiała być łatwo dostępna dla właściciela, ale trudna do rozszyfrowania przez wroga.

Omawiając kwestię skrytek, trzeba zwrócić uwagę na szerszy problem, z jakim stykali się na co dzień pracownicy Komendy Głównej, a mianowicie na maskowanie konspiracyjnych działań, co nie zawsze było tożsame z używaniem skrytek. Wielokrotnie materiały konspiracyjne przenoszono lub chowano w przedmiotach niemających nic wspólnego ze skrytkami, jak np. w niesionej codziennej gazecie czy parasolu. Wielokrotnie też przenoszono materiałowi konspiracyjnemu, jak np. prasa, nadawano zewnętrzne cechy zwykłych paczek. Każdy sposób był więc dobry, o ile skutecznie chronił przed okiem okupanta. Dlatego też nie można koncentrować się tylko na skrytkach, a w miarę możliwości widzieć to zagadnienie w szerszym aspekcie, w więc również maskowania – i to w różnych jego przejawach, także takich, jak ubiór czy – ogólnie rzecz ujmując – zmiana wyglądu zewnętrznego. Najdobitniej kwestię skrytek i maskowania ujął w swojej relacji o „Czarowni”, czyli pracowni mikrograficznej Oddziału II, Bolesław Turowicz, pisząc: „Kunsztu opakowań dla celów konspiracyjnych nie należy utożsamiać ze sztuką maskowania. Pierwsze polega na ukryciu, drugie – na odwróceniu uwagi. Całe urządzenie »Czarowni« można było objąć jednym rzutem oka, a jednak oficer SS patrząc na aparat do zdjęć mikro-fotograficznych, nie widział go, widział – aparat do powiększeń portretowych”¹.

Kwestia używania skrytek pojawiała się w rozkazach i instrukcjach dotyczących bezpieczeństwa i pracy konspiracyjnej. Np. w „Instrukcji w sprawie ruchu pocztowego i korespondencji międzyoddziałowej” załączonej do rozkazu Szefa Sztabu KG z 22 września 1942 r. polecano, aby dla zmniejszenia objętości przenoszonej poczty konspiracyjnej, właśnie ze względu na używanie skrytek przenośnych (zabawek), pisać korespondencję na cienkim papierze, unikać kopert dla pism o małej objętości i formować płaskie paczki. Poza tym nakazywano, aby „Lokale wymiany i czytania poczty zaopatrzyć w łatwe do szybkiego użycia zabawki”². Natomiast w niedatowanej, a powstałej zapewne w KG AK, instrukcji „Zasady postępowania konspiracyjnego”, stwierdzano: „Łączniczki i kurierki do przenoszenia i przewożenia korespondencji winny być zaopatrzone w specjalne przenośne skrytki”³. Natomiast w piśmie skierowanym do Kierowników poszczególnych

¹ Bolesław Turowicz, *Dzieje „Czarowni” – Konspiracyjnej Placówki Oddziału Drugiego Sztabu Armii Krajowej*, [b.m.] 1969, mps, Studium Polski Podziemnej – Archiwum AK w Londynie (dalej: SPP), BI 2/29.

² KG, nr 596, 22 IX 1942, Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), 203/I –14, k. 51.

³ Instrukcja „Zasady postępowania konspiracyjnego”, [b.d.], w: *Dokumenty i materiały Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956*, nr 3, red. nac. A.K. Kunert, Warszawa 1995, s. 133; też w: *Armia Krajowa 1939–1945. Wybór źródeł*, oprac. A. Chmielarz, G. Jasiński, A.K. Kunert, Warszawa 2013, s. 217–221.

Wydziałów „Tokarni” z 30 września 1943 r., nakazywano: „W lokalu, w którym przechowuje się materiały konspiracyjne, mogące stanowić *corpus delicti* dla niemieckich władz bezpieczeństwa należy zrobić sobie skrytkę wg swego najlepszego pomysłu, względnie wg wskazówek organów Tokarni”⁴.

Jak relacjonowała Wanda Boerner-Przewłocka, kierująca sekretariatem i łącznością Oddziału Produkcji Konspiracyjnej (co ma tu swoje znaczenie): „Od 43 r. łączniczkom nie wolno było nosić poczty bez skrytek czy to w torbach, czy przedmiotach (stolnice, wałki do ciastek, szczotki, zabawki dziecięce, kuchenki elektryczne itd.). Jakkolwiek Gestapo doskonale orientowało się w istnieniu skrytek i poznawało każdy nowy rodzaj b. prędko, skrytki te odegrały w życiu konspiracyjnym poważną rolę. Zwykły rewident na ulicy nie znał ich. Łączniczki często były rewidowane na ulicy, ale w rzadkim wypadku rewizje znajdowały materiał obciążający. W moim Oddziale nigdy. Pamiętam rewizję u łączniczki, która niosła z Żoliborza kilkanaście milionów złotych oprócz zwykłej poczty. Wiozła je w skrytce torby gospodarczej. Dno torby, pod którym mieściły się pieniądze, wypadło w połowie torby. Torba była wypchana różnościami. Łączniczka była rewidowana i nic nie znaleziono”⁵.

Skrytki, tak jak i dokumenty zmieniające tożsamość konspiratorów, towarzyszyły podziemnym działaniom właściwie od początku, choć oczywiście nie od razu były tak powszechne i tak dobrze przemyślane. To następowało z czasem. Zanim weszły w „obieg powszechny”, stosowano przeróżne metody przenoszenia materiałów, ale zdarzało się to także później. Jak wspominała Halina Zakrzewska „Wanda”, kierująca od października 1939 r. łącznością Oddziału III DG SZP, po jednym z pierwszych spotkań organizacyjnych: „Zostawiłam »Malwę« w lokalu, sama zaś schowawszy pocztę do rękawiczki na lewej ręce – prawą nieraz się zdejmowało – pobiegłam do miasta”⁶.

Oto co o początkach produkcji skrytek relacjonował Edmund Hintze: „W firmie tej, [tj. Józefa Webera przy ul. Długiej 19 róg Daniłowiczowskiej w barze „Pod Bokiem”, stanowiącej Magazyn III – przyp. MNK] [...] składowałem [...] w piwnicy, gdzie był węgiel, pierwsze skrytki, które na polecenie Szefa VII Oddz. ppłk. Stanisława Thuna »Leszcza«, a za moim pośrednictwem

⁴ „Do pp. kierowników poszczególnych Wydziałów »Tokarni«, WI, 30 IX [br.], Archiwum Wojskowego Biura Badań Historycznych (dawnego Wojskowego Instytutu Historycznego, obecnie Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego), (dalej: AWBBH), III/28/3, k. 21(?).

⁵ Wanda Boerner-Przewłocka, [Relacja], Rzym 1946, mps, SPP, BI 4/2.

⁶ H. Zakrzewska, *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, t. 1: *W konspiracji 1939–1945*, Warszawa 1994, s. 37.

wykonał brat mego kolegi, z którym pracowałem w księgarni Wojskowej w Warszawie. Brat ten był stolarzem i pierwszym wykonawcą ruchomych skrytek. Były to szczapy drzewa (polany) bardzo twardego i ciężkiego, o wydrążonych środkach i szczelnie dopasowanych części. Można tam było ukryć wartościowe środki płatnicze. Szczap-polan tych imitujących drzewo było wiele – wspomniany stolarz rzemieślnik wykonał również z mego zamówienia stojak na ubrania i kapelusze. Stojak ten posiadał skrytkę opuszczaną i podnoszoną przez dźwignię. Był przeznaczony na złote monety. Spełniał on swoje przeznaczenie w jednej z kas na Mokotowie”⁷.

Jak dalej relacjonował Edmund Hintze: „Skrytki stałe – pierwsze zapoczątkował mój brat Romuald Hintze ps. »Romuald«, którego zwerbowałem, a później przejął ppłk Emil Kumor ps. »Krzyś«. Dalsze skrytki rozbudował do wielkich rozmiarów ppłk »Krzyś«, które opisuje w »Wycinku z historii jednego życia«⁸. Natomiast przywoływana już Wanda Boerner-Przewłocka z Oddziału Produkcji Konspiracyjnej wspominała: „Zaprojektowałam cały szereg skrytek stałych w pokojach, meblowych i przedmiotach (do noszenia). [...]. AK posiadała całe fabryki mebli i rozmaitych przedmiotów ze skrytkami. Miałam do czynienia, dla naszego Oddziału, z pewną fabryką stolarską cywilną, której właściciel, starszy pan, majster stolarski, wykonywał dla nas cały szereg zaprojektowanych przeze mnie mebli ze skrytkami. Wykonywano oczywiście skrytki stałe w mieszkaniach, pod podłogą, piecem czy w ścianie lub za pawlaczem”⁹.

Specyfika pracy różnych komórek nie tylko odbijała się na rytmie ich pracy i posiadanych lokalach, lecz również pociągała za sobą konieczności posiadania skrytek dostosowanych do konkretnych potrzeb komórki i jej pracowników. O skrytkach używanych w Oddziale VII KG zajmującym się sprawami finansowymi Irena Weberowa pisała tak:

„Skrytki Kasy Głównej można by podzielić na trzy zasadnicze grupy w zależności od ich przeznaczenia:

1. Skrytki na zapas walut obcych, przeważnie złotych i papierowych dolarów – były z reguły wykonywane z ogniotrwałego materiału i wmurowywane w ścianach piwnic, w ścianach mieszkań, gdyż do nich rzadko sięgała kasa, w razie wyczerpania się środków posiadanych w innych skrytkach.

2. Skrytki na walutę krajową w różnych odcinkach, a więc wymagające dużej pojemności, te musiały być z kolei łatwo dostępne dla kasjera Kasy

⁷ Edmund Hintze, I tak zaczęło się, 1984, zbiory Marka Ney-Krwawicza (dalej: zb. MNK).

⁸ Tamże.

⁹ Wanda Boerner-Przewłocka, [Relacja], Rzym 1946, mps, SPP, BI 4/2.

Główniej. Mieściły się one w meblach wszelakiego rodzaju jak: tapczany, szafy, stoły, biblioteki itp.

3. Wreszcie skrytki służące do przerzucania waluty, a więc dla łączniczek, kurierów w kraju i zagranicę. Takie skrytki były najbardziej pomysłowe i wykonywane były w różnych przedmiotach, jak: w szczotkach, froterkach, lustrach, książkach, kuchenkach elektrycznych, maszynach, odzieży, paskach, pasach skórzanych, parasolach, laskach, polanach drewna, walizkach, torbach, wałkach do ciasta, sprzęcie kuchennym oraz domowym różnego rodzaju.

Wszystkie te przedmioty wędrowały od wytwórcy poprzez punkt przerzutowy, przeważnie »Pod Bokiem« do użytkowników. Pracownicy »Pod Bokiem« projektowali, że po wojnie urządzią wystawę tych skrytek w swoim lokalu. Często skrytki były wykonywane artystycznie i tak pomysłowo, że gestapo nie mogło ich rozszyfrować.

Z racji konieczności zorganizowania szeregu skrytek wmurowanych kasjer Kasy Głównej był w stałym kontakcie z Romualdem Hintze, doskonałym wykonawcą tych skrytek, które zresztą własnoręcznie zamuroвывał i w razie potrzeby wyjmował. Romuald Hintze był pomysłowym ślusarzem i odważnym pracownikiem, który niejednokrotnie brał udział w latach późniejszych w odbijaniu skrytek w zapieczętowanych lokalach, pracował do końca okupacji w AK. Najruchliwszymi punktami dla kasy głównej były skrytki z mieszkania Mieczysława Szypulskiego na ul. Freta i w mieszkaniu właściciela o niewiadomym nazwisku, starego emeryta na ul. Podwale. W tych lokalach Kasjer Kasy Głównej bywał niemal codziennie¹⁰. Przytoczona relacja poruszyła zasadnicze kwestie związane ze skrytkami, nie tylko przeznaczonymi dla Kasy Głównej KG.

Pracownicy różnych szczebli organizacyjnych KG, od Dowódcy Armii Krajowej po szeregową łączniczkę, w codziennych działaniach posługiwali się najprzeróżniejszymi skrytkami. Oto przykładowe, zapisane w pamięci uczestników „zabawki”.

Stefan Kieniewicz „Tokarski” z Wydziału Informacji BIP zapisał w pamiętnikach: „Dla przenoszenia obfitszych materiałów otrzymaliśmy dość pojemne parciane teczki, tak urządzone, że na wierzchu mogły się znajdować niewinne gazety, książki lub wiktuały, zaś nielegalaszczynna wciśnięta była między dwie warstwy płótna. Teczka tak wyglądała obskurnie i nie powinna była wzbudzać podejrzeń; dla potrzeb Komendy Głównej wyprodukowano ich większą ilość – i aż dziw, że policja się na nich nie poznała. Przeto zdarzało

¹⁰ Irena Weberowa „Agnieszka”, Oddział VII ZWZ później AK w latach 1939–1942, [b.d.], mps, zb. MNK.

mi się na ulicy spotkać nieznanym z teczkami podobnymi bliźniaczo do mojej”¹¹. Trzeba tu dodać, iż nie każda tak wyglądającateczka musiała być skrytką. Rzecz polegała przecież na tym, by skrytka zewnętrznie niczym nie odróżniła się od podobnych zupełnie niewinnych produktów.

Jak relacjonował kierujący pracownią „Parku” Bolesław Penciak „Tomasz”: „[...] skrytkami do mojego osobistego użytku był drewniany zdelek (dostarczył mi go kierownik Wydziału (referatu) Bezpieczeństwa »Ten« na ul. Marszałkowskiej przy zbiegu z Nowogrodzką, album do fotografii, tuleja kartonowa oraz specjalna kasetka, w rodzaju walizeczki, na narzędzia i materiały rysowniczo-kreślarskie”¹². Jadwiga Kruszewska „Wiga” z Oddziału VII wspominała, iż na jej „wyposażenie” składały się torby typu gospodarczego takiej wielkości, że na dno kładło się dolary papierowe i to dwie paczki wzdłuż i dwie wszerz. W torbie takiej można było zmieścić 1 milion w „młynarkach” oraz trochę obcej waluty. „W swoich skrytkach miałam: młynarki, ost-marki, reich marki, dolary pap[ierowe] i złote, funty, korony, sztabki złota”¹³. Poza torbami gospodarskimi miała skrytki w meblach, torbach osobistych (tu była podwójna podszewka). Poza tym w bocznych ściankach portfela (także podwójna podszewka), taborety, lusterka, wałki do ciasta z odkręcaną rączką. Torba gospodarcza skórzana służyła do przenoszenia pieniędzy, a osobista ze skrytkami – do noszenia poczty konspiracyjnej¹⁴. Informacje z relacji Kruszewskiej potwierdza Janina Lechner, kierowniczka skrzynki pocztowej w Szefostwie Biur Wojskowych: „Zwracano uwagę żeby poczta była należycie przenoszona, tj. w skrytkach. Dla rzeczy małych było to dość łatwe i pozostawiało się pomysłowości łączniczek. Na rzeczy większe miałyśmy specjalne torby skórzane albo gospodarskie, te ostatnie pomysłu jednej z łączniczek”¹⁵.

Halina Turkiewicz z Oddziału VII dopowiadała, iż w mieszkaniu Jadwigi Kruszewskiej i jej ojca przy ul. Podwale 10 m. 16 „Skrytki na pieniądze znajdowały się w nogach dużej szafy oraz w skrzyni na węgiel”¹⁶. Jeżeli już mowa o skrzyni na węgiel, to można przypomnieć relację Lecha Peszewskiego, syna pracownika Oddziału VII, w czasie okupacji nastolatka. Otóż, gdy po spaleniu ich mieszkania konieczna była ewakuacja, jak relacjonował

¹¹ S. Kieniewicz, *Pamiętniki*, do druku przygotował J. Kieniewicz, Kraków 2021, s. 318.

¹² B.L. Penciak, *Konwiktorska 2*, Warszawa 1992, s. 12.

¹³ Jadwiga Kruszewska, VII O/K Gł. AK, [Relacja], Warszawa 1991, rkps, zb. MNK.

¹⁴ Jadwiga Kruszewska, Relacja do historii udziału pewiaczek w ruchu oporu w latach 1939–1945, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

¹⁵ Janina Lechner, Odpis listu wysłanego na ręce płk. Iranca, Lundin Links, 1947, SPP, BI 10/4.

¹⁶ Halina Turkiewicz, Oświadczenie, Warszawa, 12 II 1972 r., mps, kopia w zb. MNK.

L. Peszewski: „Dowiedziałem się wówczas, do czego służyła wielka skrzynia »na węgiel«, zainstalowana w kuchni parę lat wcześniej – była skrytką”¹⁷. Tak więc wiedzący o jakichś działaniach ojca nastolatka, który bywał codziennie w kuchni i patrzył na skrzynię, nie miał pojęcia, że to skrytka. Ot, zwykła skrzynia na węgiel. I o to przecież chodziło... Zresztą, często lokowano skrytkę w skrzyni na węgiel, gdyż nie budziło to podejrzeń w obliczu konieczności przechowywania węgla do celów gospodarskich. Jak wspominała Irena Weber z Oddziału VII: „Od chwili likwidacji »Baru pod Bokiem« pełniłam funkcję łączniczki, moim bezpośrednim zwierzchnikiem był płk »Rawa« – »Pirat« (nazwiska nie pamiętam), jednocześnie z moich miejscach zamieszkania były punkty przerzutowe dla zrzutów waluty. [...] W moich mieszkaniach posiadałam dla tego celu skrytki w tapczanie i w skrzyni z węglem. Ten »towar«, tj. przeważnie dolary papierowe lub złote, zabierany był następnie z mego mieszkania przez Bronisławę Kreczmar (późniejszą Akserową – nie żyje) »Dinię« oraz przez »Julię« Jadwigę Hulanicką”¹⁸.

Halina Turkiewicz z Oddziału VII posługiwała się walizką z podwójnym dnem. Po aresztowaniu i odkryciu przez Niemców skrytki, tłumaczyła (jak było wspomniane wyżej), że kupiła ją na Kercelaku, nie wiedząc, że zawiera skrytkę¹⁹. Irena Piasecka-Lang, kierowniczka Sekretariatu BIP KG, relacjonowała: „Do przenoszenia poczty łączniczki używały skrytek, torby, torebki, termosy, zabawki itp.”²⁰. Z kolei Elżbieta Zawacka „Zo” wspominała: „Dnia 17 grudnia 1942 r. rozpoczynam swoją wyprawę do Paryża, z pocztą pięknie zapakowaną w małą działającą zapalniczkę i w trzonek niedużego klucza, a z głową nabitą wiadomościami do przekazania w Londynie oraz informacjami o swojej trasie”²¹. Sławomira Marchewa, łączniczka w Oddziale II, pisała w relacji, iż: „Przenoszona przeze mnie poczta była co prawda zawsze doskonale opakowana, np. w pudełkach z lekarstwami i kosmetykami, ale w razie dokładniejszej rewizji mogła być mimo to wykryta, więc trzeba było dużo spokoju, żeby nie nasunąć podejrzeń swoim zdenerwowaniem”²².

¹⁷ Lech E. Peszewski, [List do Barbary Gutowskiej z Koła KG AK przy ŚZŻAK, 30 VI 2008], kopia w zb. MNK.

¹⁸ Irena Weberowa, [Relacja], 1975, mps, Archiwum Akt Nowych, Komisja Historii Kobiet w Walce o Niepodległość (dalej: KHK), II-W-32.

¹⁹ Irena Weberowa „Agnieszka”, Oddział VII ZWZ później AK w latach 1939–1942, [b.d.], mps, zb. MNK.

²⁰ Irena Piasecka-Lang, Działalność sekretariatu i Wydziału Łączności 250 BIP KG, [b.d.], rkps, zb. MNK.

²¹ Elżbieta Zawacka, Moja służba żołnierska. Notatki do relacji uczestniczki walki o niepodległość, Toruń 1976, mps, KHK, II-Z-13.

²² Sławomira Marchewa, Relacja z działalności w AK, 1946, mps, SPP, BI 5/52.

Łączniczka z Oddziału II C. Poray-Strzałkowska „Inka” wspominała: „Wszystkie łączniczki z wywiadu, zostałyśmy obdarowane tzw. schowkami. Były to waliki do ciasta z wydrążonymi środkami, maszyny do szycia o podwójnym blacie. Ja sama otrzymałam małą deskę do prasowania rękawów. Sama deska była wydrążona. Większość z nas nie miała materiału w domu, a tylko go przносиła. Natomiast jeżeli nawet miała w domu, to najczęściej było tego więcej i nie mieściło się w schowkach. Schowki były więc używane do różnych innych celów: do tego, co sobą przedstawiały, do chowania listów miłosnych przed rodzicami, a w moim wypadku zachowałam parę gazetek »na pamiątkę« na po wojnie”²³.

Z kolei Barbara Bormann-Żółkiewska z Centralnego Kolportażu KG relacjonowała: „Sposoby markowania paczek były różne w zależności od trasy, od skompromitowanego ostatnio sposobu w czasie wpadki, od fantazji wreszcie. Czasem były to walizki z podwójnym dnem, czasem pakowałam drobne paczki, wrzucałam je po prostu do torby, by w pociągu upchać je do szafek instalacyjnych. Miałyśmy do nich konduktorskie klucze (ten sposób stosowało się najczęściej w drodze do Krakowa). Kiedyś zapakowałam prasę do pasującej wymiarami paczek kawy Enrilo, wyglądało to bardzo dobrze, jak zwykły przewóz handlowy, innym razem jedna z nas, mając akurat małą ilość egzemplarzy, zwinęła je między arkusze pakowego papieru. Parę razy, po skompromitowaniu trasy do Chełma, nadawałyśmy z Wandą paczki z Dworca Wileńskiego jako przesyłkę z napisem »nasiona«. Byłby to wygodny i mało ryzykowny sposób dostarczania prasy na wschód, ale odbiorca, chyba urzędnik kolejowy z Chełma, odmówił dość szybko swego pośrednictwa i znowu trzeba było tam jeździć”²⁴. Jak uzupełniała tę relację w swoim sprawozdaniu Wanda Kraszewska-Ancerewicz, kierująca Centralnym Kolportażem: „Nie zawsze, ze względu na duże ilości, można było maskować bibułę walizkami, koszykami itp. – najczęściej były to po prostu paczki owinięte w papier i sznurki”²⁵. A jednocześnie zaznaczała: „Maskowanie przewożonych paczek – przy objętości i ciężarze papieru, należało do spraw niełatwych. Pomysłowość kolportererek w zakresie maskowania przewożonych paczek była tak duża, że nawet przy łapanekach i rewizjach w pociągach, autobusach, furmankach i wśród pieszych przechodniów – jedynie w dwóch przypadkach kolporterki zostały ujęte z materiałem [...]”²⁶.

²³ C. Poray-Strzałkowska, [Relacja], Londyn, [b.d., przed 1968], SPP, BI.

²⁴ Barbara Bormann-Żółkiewska, [Relacja], [1979?], mps, KHK, II-Z-61.

²⁵ Wanda Kraszewska, Sprawozdanie z pracy komórki kolportażowej BIP-u K. Gł. AK kryptonim „255” lub Ruch” za okres marzec 1941 – październik 1944, 1978, mps, zb. MNK.

²⁶ Tamże.

Celestyna Orlikowska „Doktor” podwładna „Leny” tak relacjonowała to po latach: „»Lena« zostawiała swym kolporterkom zupełną swobodę co do sposobu przewożenia bibuły. Ponieważ jestem wysokiego wzrostu, mniejsze ilości prasy próbowałam przewozić na sobie. Było to bardzo niewygodne zwłaszcza w lecie, zresztą paczki stawały się coraz cięższe. Zaniechałam więc tego sposobu maskowania transportu. Najczęściej używałam sporej walizki z podwójnym dnem”²⁷. Stosowała też inne sposoby maskowania „towaru”: „Raz jeździłam z próbkami ziół – odpowiednie firmowe zaświadczenie wydała mi dr Ludwika Karpowiczowa, która pracowała w jakiejś firmie zielarskiej. Paczki z ziołami doskonale maskowały »bibułę«. Czasami jeździłam z próbkami wyrobów perfumeryjnych – tę »maskę« zawdzięczałam siostrze mojej bratowej, Helenie Sznarbachowskiej, przedstawicielce warszawskiej filii francuskiej firmy Pivert”²⁸.

A oto co Zofia Szagonowa „Kajtek” z Dworca Wschodniego pisała o swojej ostatniej podróży do Lwowa w lipcu 1944 r.: „Obdarzono mnie modną wówczas dużą, czarną torebką damską. Wyglądała ona całkiem zwyczajnie, ale posiadała podwójne dno. W powstałą w ten sposób skrytkę naładowano rulony złota, które miałam dostarczyć władzom AK we Lwowie. Jak przewidywano, miał to być ostatni zastrzyk przed wypadkami, które nas czekały. Musiałam się poćwiczyć przed użyciem torby, bo bezpieczeństwo wymagało, abym nosiła ją lekko i z wdziękiem, jak normalną lekką torebkę damską, nie zdradzając żadnym ruchem jej znacznego ciężaru. W podróży tej chronił mnie w pewnym stopniu mój wygląd, gdyż nosiłam wówczas żałobę, a nawet czarny welon przy kapeluszu. Los nie oszczędził mojej rodziny, przy zbyt bliskim zetknięciu się z Niemcami. Żałoba moja osłaniała mnie w pewnym sensie przed podejrzeniami, ale jednocześnie zwracała na mnie uwagę – rzecz bardzo niebezpieczna przy jakimkolwiek potknięciu się w ciężkiej sytuacji”²⁹. Bronisława Kołaczkowska z „Dworca Zachodniego” wspominała z kolei: „W czasie pełnienia pracy otrzymałam torbę z podwójnym dnem i bocznymi schowkami, ołówkę, w którym trzymałam pokwitowania otrzymywane na punktach kontaktowych. Te przedmioty używałam w pracy do czasu ich rozszyfrowania”³⁰. Ponieważ była ona odpowiedzialna za kwestie finansowe, musiała przenosić i przechowywać

²⁷ Celestyna Orlikowska, Wspomnienia warszawskiej kolporterki, kwiecień 1940 – 17 maja 1943, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

²⁸ Tamże.

²⁹ Zapis audycji radiowej RWE „Ostatnia podróż kurierska do Lwowa”, mps, KHK, II-S-45.

³⁰ Bronisława Kołaczkowska, [Relacja], 1979, mps, KHK, II-K-218.

zarówno „młynarki” (obiegowa waluta w GG), jak i dolary papierowe i w złocie oraz marki niemieckie czy ruble papierowe (i w złocie). „Ponieważ były to paczki »potężne« trudne do schowania – »Fela« dla zabezpieczenia załatwiła mi dostawę schowka w postaci stolika kwadratowego kuchennego, ciemnego z podwójnym dnem, wysuwany. Przywiozło mi go dwóch młodych chłopców do mego mieszkania prywatnego. Tam przechowywałam podjętą, a nierozprowadzoną gotówkę³¹.

Jadwiga Siliniewicz z komórki szyfrów wspominała: „W czasie pracy przychodziła do nas Marianka, zawsze z lampą pod pachą – świetnie zrobioną skrytką³². Jak relacjonowała Wanda Boerner-Przewłocka, jak wiemy, kierująca łącznością w Oddziale Produkcji Konspiracyjnej, do przenoszenia poczty używano prawie wyłącznie kobiet (gdyż mniej zwracały nas sobie uwagę wroga). Jedyne łącznik był inwalidą bez nogi. Przenosił więc on pocztę w protezie i ani razu nie wpadł³³. Stanisława Karnasiewicz z komórki szyfrów posługiwała się lustrem-skrytką, które nb. trzeba było po spaleniu lokalu stamtąd zabrać, co przeprowadziła wraz z kilkoma chłopcami z konspiracji³⁴. Podobną skrytką dysponował Jerzy Czyż, działający przy produkcji nadajników NS35, zobowiązany do prowadzenia swego rodzaju dokumentacji wykonanych aparatów. Jak relacjonował: „Pracy na punkcie towarzyszyła znikomych rozmiarów »księgowość«. Obejmowała ona kopie małych karteczek bibułowych z paru wierszami maszynopisu, np. »Przesyłam 1 egz. NS35 nr ... z kluczem i sznurem sieciowym. G-g«. Ostatni wyraz należało czytać »Georg«. Oryginały karteczek były wkładane pod pokrywę nadajnika przy jego wysyłce. Dla zabezpieczenia tych skromnych dowodów księgowych otrzymałem od »Adlera« [Czesława Brodziaka z VO – przyp. MNK] dwa niewielkie dość prymitywne lustra. Tylne ściana była sprytnie odejmowana i osłaniała niewielką skrytkę. Prócz dowodów wysyłki nadajników trzymałem w niej również gazetki konspiracyjnej prasy, zachłannie czytanej przez personel punktu³⁵.

W skrytki wyposażane były także prywatne mieszkania konspiratorów. I tak np., przypomnijmy, kpt. Tadeusz Borkowski miał w swoim gabinecie przy ul. Kopernika biurko ze wmontowaną w niego dużą skrytką³⁶. Róża Giergielewicz miała w mieszkaniu niewinnie wglądający taboret, na którym

³¹ Tamże.

³² Jadwiga Siliniewicz, [Relacja], 1974, mps, KHK, II-S-104.

³³ Wanda Boerner-Przewłocka, [Relacja], Rzym 1946, mps, SPP, BI 4/2.

³⁴ Stanisława Karnasiewicz, [Relacja], 1975, rkps, kopia w zb. MNK.

³⁵ J. Czyż, *Radiotechnika w służbie Polski Podziemnej*, „Stolica”, 1978, nr 43.

³⁶ Tadeusz Borkowski, *Moja służba wojskowa 1939–1945*, [b.m.] 1979, mps, zb. MNK.

stała miednica z wodą do mycia. W taborecie zaś była skrytka do przechowywania nieodebranej poczty³⁷. Jak wspominała Regina Preibischowa „Sylwia” z Kwatery Głównej V-T Oddziału V (przydzielona tam w początku 1944 r.): „Do noszenia poczty otrzymałam specjalną skórkową torbę-skrytkę o podwójnych ściankach, a do przechowywania poczty w domu otrzymałam dwie skrytki: stojące lustro oraz specjalny stolik. Skrytki te uległy zniszczeniu wraz z moim mieszkaniem w czasie powstania”³⁸. Wojciech Kamler relacjonował: „Niewiele uchroniło się pamiątek po moim ojcu, poruczniku »Stolarzu« [...]. Jedną z nich jest niewielki drewniany krzyżyk z misterną skrytką wewnątrz wykonany dla gen. »Grot« – Stefana Roweckiego”³⁹. Płk Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba”, Szef Oddziału V, podawał: „W swoim warsztacie wyprodukował »Doktor« [tj. inż. Ryszard Walter – przyp. MNK] radiostację krótkofalową książkową. Maskujący ją futerał imitował grubą książkę. Komplet radiostacji tego typu składał się z trzech tomów książki (nadajnik, odbiornik i zasilacz bateryjny)”⁴⁰. Wojciech Zabłocki z kolei tak pisał o skrytkach w jednym z lokali „Parku”: „Stół był wyposażony w ruchomy, zamontowany na specjalnych szczeblach blat, pod którym znajdowała się urządzona na całej jego powierzchni płaska skrytka z przegródkami. Blat był przytwierdzony solidnie i do jego zdjęcia trzeba było zwolnić nożem sprężynę, ukrytą w otworze szuflady. Pojemność skrytki stołowej okazała się wkrótce niewystarczająca na nasze potrzeby. Nie rozwiązywały także sprawy zbudowane na podobnej zasadzie skrytki w siedzeniach krzesel”⁴¹. Zofia Szaflarska „Zuzanna”, kurierka z „Dworca Zachodniego”, mieszkająca na ul. Słupeckiej 7 m. 25, miała skrytkę w szafie ubraniowej, gdzie przechowywano spore sumy pieniędzy⁴². Stefan Kieniewicz z BIP-u tak pisał o przechowywaniu w domu dokumentów BIP-owskich: „Bieżące papiery trzymałem w przydzielonej mi skrytce. Był to niski, drewniany stołeczek z bejcowanej sosny – od spodu pod naciskiem dłoni odsuwało się deszczułkę z dykty, odsłaniając schowek wymiaru kancelaryjnego arkusza i paru centymetrów głębokości. Stołeczek ten trzymałem w dawnym salonie,

³⁷ Róża Giergielewicz, Relacja, mps, KHK, II-G-4.

³⁸ Regina Preibisch, Relacja, 1970, mps, KHK, II-P-66.

³⁹ *Z konspiracyjnych skrytek* [z okazji wystawy w Muzeum Techniki 29 IX – 29 X 1978], Warszawa 1978, s. 8.

⁴⁰ Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba”, Oddział V sztabu KG AK (Dowodzenia i Łączności). Zarys organizacji, rozwoju i działalności – okres 1939–1945. Relacja szefa Oddziału, Warszawa 1973, mps, s. 51, kopia w zb. MNK.

⁴¹ W. Zabłocki, *Dokumenty dla konspiratorów*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” (dalej: WTK), 1975, nr 29.

⁴² Zofia Szaflarska, Deklaracja członkowska, Warszawa 1981, mps, KHK, II-S-256.

obecnie graciarni, wśród stosu spiętrzonych mebli, gdzie rzeczywiście nie zwracał uwagi. Bieda w tym, że przechowywany materiał nie zawsze się mieścił w tym schowku, nadto szczerpłym na moje potrzeby. Powinienem był zażądać służbowo pojemniejszego urządzenia, ale jakoś mi to nie przyszło do głowy. Nadwyżkę trefnych papierów wciskałem zwykle do szafy bibliotecznej, mianowicie do zdefektowanego tomu dzieł Balzaka (duże, oprawione w skórę *in octavo*). Oczywiście kryjówka taka nie ostałaby się w wypadku ściślejszej rewizji, ale do niej, Bogu dzięki, nie doszło⁴³.

Do obowiązków Ludmiły Hausbrandt jako kierującej przez pewien czas Wd-65, czyli Łącznością Wewnętrzną Oddziału II, należało przygotowanie lokali kontaktowych dla szefa Oddziału II i zaopatrzenie ich w skrytki⁴⁴. Takie samo zadanie miała Jadwiga Nowicka „Iza” z komórki przygotowującej odprawy KG z oficerami z terenu. Jak wspominała: „[...] trzeba było przygotować odpowiednią ilość skrytek do użytku własnego i na lokale. Mniejsze, specjalnie zabezpieczone i precyzyjne na tajne dokumenty, większe na mapy, rozkazy i prasę i duże w rodzaju najprzeróżniejszych mebli na lokale. Te skrytki trzeba było dobierać do umeblowania lokali, żeby harmonizowały z umeblowaniem mieszkania. Były to stoliki, poduszki kanapowe, tace drewniane i inne. Skrytki te częściowo otrzymywałyśmy z magazynu KG, częściowo zamawiało się w naszym warsztacie⁴⁵. Trzeba tu zwrócić uwagę na fakt, do czego przyjdzie nam powrócić w następnym rozdziale, iż lokal mógł być użyty najwyżej dwukrotnie w czasie sezonu odprawowego. Oznaczało to, iż osoby organizujące odprawy musiały nieustannie trzymać rękę na pulsie w kwestii doboru skrytek do coraz to nowych lokali odpraw.

Nawiązując do wykonawców skrytek, należy przywołać relację Heleny Piszczatowskiej „Feli” z „Dworca Wschodniego”: „Muszę dodać, że z komórką naszą ściśle współpracował szewc »Paweł«, mały, drobny człowieczek pełen poświęcenia, nie liczył godzin pracy. Często pilne zamówienia musiał wykonywać nocą (skrytki w obuwiu). Znał go osobiście ob. »Malcz-Leszcz«, bywał u niego niejednokrotnie, zamawiając skrytki. Miałam z Pawłem często osobiste kontakty, głównie jednak starał się załatwić z nim przez łączniczkę »Agnieszka« (inną, nie Kowalską)⁴⁶. Jak z kolei relacjonował Bolesław Turowicz w kontekście dziejów pracowni mikrofotograficznej Oddziału II

⁴³ S. Kieniewicz, *Pamiętniki...*, s. 317.

⁴⁴ Ludmiła Hausbradt, Poprawki i uzupełnienia do książki M. Ney-Krwawicza o Komendzie Głównej Armii Krajowej, Warszawa, 4 VI 1992, mps, zb. MNK.

⁴⁵ Jadwiga Nowicka „Iza”, Odprawy KG – druga połowa roku [19]43 do Powstania, mps, SPP, BI.

⁴⁶ Helena Piszczatowska, Relacja, 1978, mps, KHK, II-P-26, kopia w zb. MNK.

„Czarownia”: „Ukrycie błon było łatwiejsze, ale opakowanie mikrofilmów dla kurierów przechodzących kordony i granice w miarę doświadczenia nabywanego przez Niemców stawało się zagadnieniem coraz poważniejszym. Wszelkie pasy, fałdy, krochmalone kołnierzyki, ścianki podwójne waliz i teczek, cyferblaty zegarków i wydrążone podeszwy, ołówki, pióra, protezy i okładki książek i dokumentów w krótkim czasie straciły zastosowanie dla konspiracji. Trzeba więc było ciągle wymyślać coś nowego. Podam jeden przykład. Pewnego razu ktoś z nas, chyba Henryk, zaziębił się i kupił lekarstwo. Lekarstwo to, jak ustalono, było w powszechnym użyciu przez dbających o swoje zdrowie Niemców. Lek był zapakowany w aluminiową tubkę długości i grubości palca. Tubka oklejona była etykietką, z nadrukiem, a całość pokryta lakierem. Wsuniecie pomiędzy etykietkę i tubkę dwustu zdjęć, bez uszkodzenia błon, etykiety i lakieru, wymagało całej mej cierpliwości, ale system działał skutecznie, bo kiedyś przekazano nam podziękowanie kuriera. »Antygrypina« nie wzbudziła najmniejszych podejrzeń⁴⁷.

W nawiązaniu do informacji o rozszyfrowywaniu przez Niemców skrytek trzeba nadmienić, iż jeżeli tylko ustalono, że jakaś skrytka została przez wroga rozpoznana, natychmiast wycofywano ją z użycia. Niezależnie od tego, co pewien czas nakazywano ze względów bezpieczeństwa zmianę używanych skrytek. Elżbieta Prądyńska-Zboińska „Ela”, łączniczka gen. „Gota”, zapamiętała na przykład, iż co dwa tygodnie lub co miesiąc dostawała polecenie zmiany stosowanych skrytek⁴⁸.

Przytoczone powyżej relacje przywołują różnego rodzaju skrytki zapamiętane przez pracowników KG, co zresztą i tak jest tylko wierzchołkiem góry lodowej w morzu skrytek używanych w konspiracyjnej codzienności. W tym miejscu warto odwołać się do materiałów z epoki, bo one właśnie w zestawieniu z relacjami pozwalają na uzmysłowienie sobie niezwyklej inwencji osób, które zaangażowane były w wymyślanie i produkcję przedmiotów, wielokrotnie ratujących życie.

Jedną z najbardziej rozbudowanych wytwórni skrytek była jeszcze przedwojenna firma meblowa „Szczerbiński i Kamler”, prowadzona przez Jerzego Kamlera „Stolarza”. W wykonywaniu skrytek brał udział brat Jerzego, Kazimierz „Norbert”. Meble i przedmioty umieszczone w wykazie „Meble od »Stolarza«⁴⁹ lub „»Stolarz« zamówienie⁵⁰ z 1942 r. pokazują różnorodność

⁴⁷ Bolesław Turowicz, *Dzieje „Czarowni” – Konspiracyjnej Placówki Oddziału Drugiego Sztabu Armii Krajowej*, [b.m.] 1969, mps, SPP, BI 2/29.

⁴⁸ Elżbieta Prądyńska-Zboińska, *Relacja*, 1979, zb. MNK.

⁴⁹ *Meble od „Stolarza” – kwiecień [19]42, AWBBH, III/22/27, k. 36.*

⁵⁰ „Stolarz”, zamówienie III z dn. 13 V [19]42, IV z dn. 15 VI – 10 VII [19]42, V 13 VIII [19]43, 6 X [19]42, 2 i 21 XI [19]42, AWBBH, III/22/27/, k. 32–36.

skrytek: stolik do maszyny, wałek do ciasta, stołeczek, laska, szafa, apteczka, pudełko do kapelusza, szkatułka okuta, deseczka „rybka”, deseczka „świnka”, stolnica, szafa do ubrań, stolik kreślarski, krzesła, półka na książki, komódka, kredensik, skrzynia na węgiel (duża, mała, średnia), pudełko do przyborów, taca, pudełko na tytoń, pudełko na apteczkę, pudełko na papierosy, szafka sublokatorska, kwietnica, tapczan, deska do prasowania, walizka, deska do mięsa, tapczan, półka nowoczesna, półka zwykła, kufer, kasety malarskie, wałki, bielizniarka, klatka. Wśród zachowanych dokumentów jest także „Wykaz przydziału mebli itp. (od lutego 1942)”, czyli skrytek dla poszczególnych wydziałów Oddziału II⁵¹. Przykładowo, według tego wykazu, C3 (tj. Biuro Studiów) dostało w latach 1942–1943, takie meble i przedmioty jak: szafa, komódka, dwa stoły duże, walizka, stolik mały, szafa, półka na książki, skrzynia, pudełko, stolik, znowu dwie szafy, taca, stół, stolik, deseczka, stołeczek, pudełko, walizka, tapczan, kolejne dwie szafy, półka wisząca, deska do prasowania, jeszcze jeden stołeczek, dwa pudełka, toaletka, kolejny stół, tapczan, kufer, słupek, kredensik, skrzynka, szafa, biblioteczka, wałek i jeszcze jeden stołeczek.

W materiałach KG AK zachowały się również spisy mebli i przedmiotów zamawianych przede wszystkim przez Oddział II (z ich cenami). Oto wykaz z „Zamówienia u mistrza stolarskiego”⁵² z okresu od maja do września 1942 r. wraz z „kontem”, tj. kryptonimem odbiorcy: 3 stołeczki – 191, 196, 191; 3 wałki – 196, 197 (2 sztuki); 1 pudełko – p. Br [?]; 6 tac – 191, 199 (2 sztuki), 193, 552 i 1 na straty; 6 pudełek – 192, 193 (2 sztuki); 199, 551, 195; 2 pudełka do kapeluszy – 197, 551; 1 puzdro – 195; 2 kasety malarskie – 194 (2 szt.); 2 rybki – 191, 197; 2 świnki – 197, 1 na składzie; 2 deseczki – 197 (2 szt.); 2 stolnice – 191, 1 na składzie; 2 wałki – niewykonane; 2 stołeczki – 193, 194; 2 kasety malarskie – 197, 552; 1 rybka – 194; 1 stolnica – na składzie; 2 kałamarze – na składzie.

W innym wykazie, najprawdopodobniej zamówień z maja 1942 r. z datami wykonania w czerwcu i odbioru w czerwcu 1942 r., a nawet w lutym 1943 r., wyszczególniono⁵³: 2 szafy do ubrań – 193, 199; 2 szafy stylizowane – 191, 192; 3 stoliki sosnowe – 191, 192, 193; 4 stoliki bridżowe – 193 (3 sztuki), 194; 2 półki na książki – 193, 194; 6 krzeseł – 191 (4 sztuki), 195 (52 – 2 sztuki); 1 komoda – 191; 1 kredensik – 191; 3 skrzynie na węgiel – 191, 193, 195 (52); 1 toaletka do sklepu – 195 (51); 1 laska – 19. Według wykazu zatytułowanego „Warsztat galanterii” dla różnych wydziałów O. II w latach 1942–1943

⁵¹ Wykaz przydziału mebli i t.p. (od lutego 1942), AWBBH, III/22/27, k. 31.

⁵² Zamówienia u mistrza stolarskiego, 1942, AWBBH, III/22/27, k. 42.

⁵³ [Wykaz], 1942, AWBBH, III/22/27, k. 28.

dostarczono np.: portfeliki, torby, torebki skórzane (konduktorki), teczki, torby brezentowe⁵⁴.

Jak zatem widać z przywołanych powyżej dokumentów, różne Oddziały Sztabu KG zamawiały potrzebne im skrytki, określając ich rodzaj i składając bardzo konkretne zamówienia. 17 kwietnia 1944 r. „Biruta” z „Honoratki”, tj. Wydziału Kontrwywiadu, pytała „Seweryna”: „Uprzejmie zapytuję, czy nie posiada Pan gdzie na składzie mebli ze skrytkami. W pierwszym rządzie chodziłoby o stolik pod maszynę i nocną szafkę”⁵⁵. Helena Piszczatowska „Fela”, która w „Dworcu Wschodnim” prowadziła finanse komórki, w sprawie skrytek kontaktowała się z Oddziałem VII przez łączniczkę. Przesyłano tam zamówienia i odbierano z Oddziału VII wykonane skrytki. Istniał konspiracyjny magazyn skrytek przy ul. Wspólnej 33 (ewentualnie 35) na II lub III piętrze. Można tam było wybrać sobie odpowiednią, potrzebną skrytkę. Były tam zarówno półki, jak i szafki, a także mniejsze, przenośne, skrytki, jak np. puderniczki. Czasem przesyłano do O. VII zamówienia na indywidualne skrytki dla poszczególnych kurierów czy pracowników⁵⁶. 26 maja 1944 r. „Biruta” pisała do szefa 994/B: „W dniu dzisiejszym otrzymałam odpowiedź w sprawie zamawianych przez Pana skrytek. Podaję jej treść: »odnośnie [do] skrytki ruchomej dopasowanej do mebli – wołałbym przysłać specja inż. który by wybrał 1 z mebli i w nim wbudował s[krytkę]. Jeżeli chodzi o pozostałe zamówienia – to proszę podać adres i miejsce dostawy. Dla pewności proszę o dwa terminy«. Ze swej strony dodaję – biorąc pod uwagę, jaką drogę musi przebyć poczta od nas do Krzysia i czas – proszę o niepodawanie terminów zbyt krótkich. Należy wziąć pod uwagę czas do 6 dni”⁵⁷. Tego samego dnia, tj. 26 maja 1944 r., „Biruta” pisała do „Vigila”: „W związku z zamówieniem Pana na skrytki – proszę podać adres i miejsce dostawy tych sprzętów, które zostaną dostarczone przez Krzysia z 49. Dla pewności prosi o dwa terminy. A ja ze swej strony proszę o luz. Wie Pan z doświadczenia, jak kursuje poczta”⁵⁸.

W kontekście zamówień skrytek trzeba zwrócić uwagę na bardzo dokładne prowadzenie gospodarki finansowej, w której ujmowano także wydatki na skrytki. W „Preliminarzu budżetowym na m-c lipiec 1944 r.” „Lombardu”, w dziale „R6 – Bezpieczeństwo”, zawarowano w pozycji a) skrytki: 3 000 zł na stałe, 2000 zł na ruchome i 1000 zł na przenośne⁵⁹, a np. w „Rozliczeniu

⁵⁴ Warsztat Galanterii, [1942–1943], AWBBH, III/22/27, k. 39.

⁵⁵ Biruta do Seweryna, 17 IV [1944], AWBBH, III/22/10, k. 47.

⁵⁶ Helena Piszczatowska, Relacja, 1978, mps, KHK, II-P-26, kopia w zb. MNK.

⁵⁷ Biruta do 994/B, 26 V [1944], AWBBH, III/22/2, k. 161.

⁵⁸ Biruta do Vigila, 26 V [1944], AWBBH, III/22/2, k. 161.

⁵⁹ Preliminarz budżetowy na m-c lipiec 1944 r., Lombard, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 150–151.

za m-c maj 1944 r.” „Honoratki”, tj. Wydziału Kontrwywiadu, w dziale „R6 Bezpieczeństwo” odnotowano m.in. następujące pozycje: 994 – skrytka archiw[um]. 700 zł, 995 – torba Basi – 87 zł, opakowanie poczty – 100 zł, 996 – skrytka meblowa dla Hug. [?] – 3000 zł, 999 – skrytka (I rata) – 500 zł⁶⁰. 24 marca 1944 r. szef 993/W pisał do „Fiszera”: „Melduję posłusznie, iż skrytka na broń została wybudowana i urządzona. [...]”⁶¹. Poniżej meldunku był „Rachunek” opiewający na ogólną kwotę 5273 zł z konkluzją „Proszę o szybki zwrot tej sumy”. Warto zauważyć, iż rachunek był bardzo szczegółowy i obejmował łącznie 28 pozycji, jak np.: piasek, wapno, gips, gwoździe, 2 kłódki, żarówki, a także „koszta wyżywienia ludzi przy pracy”.

Zdarzało się, iż projektantem, a w rezultacie i wykonawcą skrytki był nie „zawodowy skrytkarz”, lecz jej użytkownik, mający jednak jakieś choćby niewielkie doświadczenie w pracach stolarskich. Sytuację taką opisał w swoich wspomnieniach Władysław Roman „Krzesław”, oficer z Wydziału Artylerii: „Na skrytkę wykorzystałem klatkę schodową, a ściśle mówiąc, jej fragment prowadzący na strych. Deskę, na której wspierał się drewniany stopień schodów, wyjąłem i zamontowałem na specjalnych zatrzaskach. Zrobiłem to w kilku stopniach, uzyskując w ten sposób stosunkowo dużą powierzchnię na przechowywanie regulaminów polskich i niemieckich niezbędnych do bieżącej pracy, jak również teczek z maszynopisami i notatkami. Dostęp był łatwy, wystarczyło nacisnąć odpowiednia deskę, żeby ją odchylić, stwierdziwszy uprzednio, że klatka schodowa jest pusta. Była to skrytka bezpieczna. Niemcy, robiąc rewizję w mieszkaniu, opukiwali ściany i meble, natomiast klatka schodowa, w dodatku ponad przeszukiwanym mieszkaniem, pozostawała poza zasięgiem podejrzeń”⁶².

Niektóre skrytki były wykonywane specjalnie dla konkretnych osób. Opisał taką sytuację Stanisław Jankowski „Agaton”, kierujący Wydziałem Legalizacji i Techniki Oddziału II: „Dla naszego szefa »Dzięcioła« »Pakulscy« zaprojektowali elegancką wydrążoną laskę ze srebrnym okuciem, brudna, mocno sfatygowana torba z podwójnym dnem przewieszona przez ramię roweru pasowała jak ulał do łącznika »Adama«; ja sam posługiwałem się starą obszerną teczką (odsuwany zamek ujawniał okazałą skrytkę) w sam raz do kolejańskiego munduru”⁶³.

⁶⁰ Honoratka, Rozliczenie za m-c maj 1944 r. Z polecenia Szefa Honoratki: Biruta, AWBBH, III/22/17.

⁶¹ 993/W do Fiszera, 24 III [19]44, AWBBH, III/22/17, k. 151.

⁶² W. Roman, *Oficer do zleceń*, Warszawa 1989, s. 193.

⁶³ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie*, Warszawa 2019, s. 409.

W kontekście różnego rodzaju skrytek trzeba jeszcze wspomnieć, iż ujęte były w odpowiednio zakryptonimowaną kartotekę, dzięki czemu zawsze można było sprawdzić, gdzie znajduje się dany sprzęt i ile go jeszcze zostało „na składzie”. Jak relacjonował Emil Kumor „Krzyś”, „Prawdziwym pedantem, jeśli chodziło o prowadzenie kartoteki, był sam kierownik działu skrytek ruchomych – »Alan« (mjr Antoni Baranowski). On to opracował, założył i prowadził tę kartotekę u siebie w biurze. Na wysunięte przeze mnie obiekcje, czy nie obawia się, że może ktoś je rozszyfrować, odpowiedział mi, że jest spokojny, bo nie mógł dla nich znaleźć lepszego bezpieczniejszego miejsca, jak obecne. »W mieszkaniu nie mogę ich trzymać, bo w razie rewizji, choćby nawet przypadkowej, nie mógłbym wytłumaczyć, po co trzymam całą skrzynkę kartotek biurowych. Właśnie dlatego znalazłem dla nich miejsce w biurze obok gabinetu komisarza niemieckiego. Nie może mnie bowiem podejrzewać aż o taką bezczelność, że na jego oczach pracuję dla konspiracji«⁶⁴. I w tym przypadku potwierdzało się stare porzekadło, że najciemniej pod latarnią... Można jeszcze dodać, iż w tym samym biurze pracował Eugeniusz Nickiewicz „Brzeziński”, który „Alanowi” służył pomocą w prowadzeniu tej kartoteki i przeprowadzaniu w niej codziennych zmian. Jednocześnie był on magazynierem i dostawcą skrytek według zapotrzebowania różnych Oddziałów i Wydziałów KG.

Dopełniając podniesiony uprzednio wątek produkcji i różnorodności skrytek, warto jeszcze przywołać fragment wspomnień Stanisława Jankowskiego „Agatona”, szefa Wydziału Legalizacji i Techniki, o pracowni wytwarzającej skrytki i opakowania nie tylko dla tego Wydziału: „U naszych »Braci Pakulskich« można było zamówić wszystko. Pomadki do ust, puderniczki, mydła wszelkiego rodzaju, pasty do zębów, pędzle do golenia. Książki, ołówki, kałamarze, klucze, bateryjki, latarki, szczotki, termosy, parasole, laski. Meble, lustra ściennie i obrazy (zawsze w ramach), kwiaty w doniczkach. Dział spożywczy polecał sery topione, makaron, sztuczny miód w kostkach, cebule, jabłka, domowego wypieku pierniki, kostki zaprawy do zup »maggi«, konserwy fabrycznie zapakowane – których zawartość (jeśli przy otwieraniu puszka nie eksplodowała) wprowadziłaby w osłupienie oficerów Abwehry i gestapo. Różnorodne opakowania do przenoszenia, przewożenia, przesyłania i przechowywania tajnej poczty. Jako że specjalnością »Braci Pakulskich« było pakowanie⁶⁵.

W innym fragmencie wspomnień „Agaton” dopowiadał jeszcze: „Na skrytki do jednorazowego użytku dobre były – latem i jesienią – owoce i jarzyny.

⁶⁴ E. Kumor, *Wycinek z historii jednego życia*, Warszawa 1967, s. 102.

⁶⁵ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 405.

W dużej cebuli mieścił się film małoobrazkowy, który trzeba było przenieść z pracowni foto do »Braci Pakulskich« do wycienienia i opakowania. Pocziwa głowa kapusty lub melon były skutecznym pokrowcem dla nowego nakładu fałszywych nocnych przepustek. O każdej porze roku przydatne było pieczywo, kielbasa, rąbanka. Serów topionych w okrągłych kartonowych, woskowanych pudełkach – wspomina „Pakulski” – nie zapomnę do końca życia, ponieważ w czasie upalnego lata musiałem spalić duże ilości pudełek z serem, z których denka były uprzednio wyjęte i użyte do pudełek specjalnych”. Unikaliśmy jednak zbyt atrakcyjnych gastronomicznych opakowań, by w razie rewizji nie prowokowały do zabrania wraz z „nadzieniem”⁶⁶.

Meble ze skrytkami od wykonawców do miejsc przerzutowych lub bezpośrednio do miejsc ich przeznaczenia przewoziła konspiracyjna firma przewozowa z Powiśla kierowana przez Zakrzewskiego i Jana Przedzieckiego⁶⁷. Aczkolwiek nie zdarzało się to co dzień, ale od czasu do czasu podczas transportu mebli dochodziło do sytuacji trudnych i nieprzewidywanych. Jedną z nich opisywał Wojciech Kamler, syn Jerzego „Stolarza”: „[...] – pewnego razu w firmie zamówił szafę jakiś nazistowski dygnitarz [...] – Ponieważ w magazynie stało kilka podobnych, robotnicy załadowali na samochód pierwszą z brzegu. Po niewczasie okazało się, że była to szafa, w której schowany był... karabin. Na wszystkich padł blady strach. Ojciec zdecydował się sprawę wyjaśnić osobiście. Okazało się, że hitlerowiec nic nie podejrzewał i tylko energicznie protestował, kiedy zamieniano szafę”⁶⁸.

Zbigniewa Fleszyńska-Pokorny „Myszka”, łączniczka z Wydziału Lotnictwa, wspominała: „Wkrótce potem [tj. po zaprzysiężeniu – przyp. MNK] do mojego pokoju przybył efektowny mebel. Od dużej grubej, drewnianej podstawy rozchodziły się w górę półeczki na doniczki. W kącie pokoju powstał cały ogródek. Wystarczyło jednak nacisnąć szpilką w wiadomym miejscu, a z podstawy wysuwała się szuflada – doskonała skrytka na dokumenty i pieniądze”⁶⁹. Halszka Szoldrska „Wanda” z tego samego Wydziału Lotnictwa konstatowała: „Sama chyba już nie miałam u siebie w moim pokoju mebla, który by nie był jakąś skrytką. Mieściło się u mnie – niewielkie zresztą – archiwum »Artura« [płk Adam Kurowski – przyp. MNK] oraz wszelka

⁶⁶ Tamże, s. 409–410.

⁶⁷ Irena Weberowa „Agnieszka”, Oddział VII ZWZ później AK w latach 1939–1942, [b.d.], mps, zb. MNK.

⁶⁸ J. Smoczyński, *Konspiracyjne skrytki*, „Kolekcjoner Polski”, 1986, nr 8.

⁶⁹ H. Szoldrska, *Lotnictwo Podziemia czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK*, Warszawa 1986, s. 157.

odręczna bibuła. Sprowadziliśmy »Tadeusza« i zrobił nam podłogową skrytkę w lokalu na ul. Traugutta za zgodą jego nieocenionej właścicielki [...]»⁷⁰.

Skrytki stałe dostosowane były do spełnianych przez nie funkcji i miały w związku z tym bardzo zróżnicowaną pojemność i usytuowanie. Stosunkowo duże lub nawet bardzo duże musiały być te, które pełniły funkcję magazynów. I tak np. w willi głównego księgowego Oddziału VII prof. Andrzeja Bieńka mieszczącej się przy ul. Bohomolca 13 usytuowany był przez pewien czas Magazyn V Oddziału VII (początkowo jako magazyn żywnościowy). „Była to piwnica z wejściem przez podłogę – klepkę z pokoju, przykrytą dywanem»⁷¹. Magazyn VII, usytuowany przy ul. Franciszkańskiej nr 5-7-9 (?) miał utajnione całe pomieszczenia, zaś Magazyn VIII – u Księży Marianów na Pradze przy ul. Wileńskiej 69 – miał pomieszczenie magazynowe urządzone na strychu z zamurowanym do niego wejściem. Z budową skrytek wiązały się chwile zagrożenia. Jedną z nich opisał Edmund Hintze, brat budowniczego zagrożonej skrytki: „Magazyn XII znajdował się przy ul. Chłodnej *vis a vis* Kościoła św. Boromeusza. Lokal zakonspirowany ze skrytkami, w których były złożone artykuły żywnościowe. »Maską« była krawcowa, która prowadziła tam pracownię. [...] Podczas budowy tego lokalu i skrytek, które w większości wykonywał »Romuald« – zdarzyło się, że mieszkający w tym domu volksdeutsch, który był w zażyłych stosunkach z żandarmerią, interesował się tym lokalem i kazał dozorczy iść na I piętro (lokal był na parterze) i sprawdzić, czy plafon na suficie jest na samym środku. Plafon nie był na środku, bo ten pokój został podzielony na dwa pomieszczenia. Zaistniało zagrożenie lokalu. Dozorca poinformował lokatorkę, a ta z kolei »Romualda«. Sprawa »foksa« trafiła do Komendy Głównej do rozpracowania. Dochodzenie ułatwił dostęp do ksiąg meldunkowych, co pozwoliło zebrać dokładne dane i sprawdzić przez specjalną komórkę. Ponieważ dozorca w całej tej sprawie wykazał wiele dobrej woli i przychylności, zwłaszcza podczas przebudowy lokalu, zainstalowania obitych drzwi żelazną blachą, zakratowania okien itp., podjął podejrzenie, że ma do czynienia z jakąś organizacją. Przeprowadzone dochodzenia wypadły niepomyślnie dla »foksa« i zapadła decyzja likwidacji go. W tej sytuacji zaszła potrzeba zaprzysiąc dozorcę i wciągnąć go do organizacji. Razem z »Rawą« odebraliśmy od niego przysięgę. Odtąd mieliśmy w nim sojusznika i towarzysza»⁷².

Jednym z lokali Oddziału VII ze skrytkami stałymi był bar Pod Bokiem. Jak relacjonowała Irena Weber „Sklep miał bardzo duże, o bardzo grubych

⁷⁰ Tamże, s. 140.

⁷¹ Edmund Hintze, I tak zaczęło się, 1984, rkps, zb. MNK.

⁷² Tamże.

murach i sklepionych stropach piwnice, które doskonale nadawały się do wmurowania dużych skrytek oraz na punkt przerzutowy przedmiotów o dużych wymiarach. »Pod Bokiem« był punktem przerzutowym transportów i gotówki do wymiany i z wymiany, mebli ze skrytkami, żywności, skór, papieru z mennicy na fałszywe banknoty [...]. W piwnicy »Baru pod Bokiem« zamurowana była pewna ilość broni, jak również za I-szy okres rachunki Kasy Głównej⁷³. Warto jeszcze przywołać fragment relacji Wojciecha Kamlera, syna „Stolarza”, odnotowany przez Juliusza Smoczyńskiego w jego artykule poświęconym „Stolarzowi: „Przechodzimy do gabinetu pana domu. Stoi tu masywna, lustrzana biblioteka, wypełniona książkami. Wyciągam rękę – chcąc wyjąć jedną z nich. I oto dzieje się rzecz przedziwna... książki właściwie nie ma i ręka dotyka lustra. – Nie pan pierwszy się oszukał. To lustra są tak przemyślnie ustawione. Książek w sumie tu niewiele, za to miejsca na inne rzeczy dosyć dużo. Dwa dni przed wybuchem Powstania, właśnie ta biblioteka pojechała z magazynu do pewnego pana na Wolę, który pozornie okazał niezadowolony z dostarczonego mebla, odsyłając go z powrotem. Z tym jednak, że »zawartość« biblioteki znacznie się powiększyła. Ot, w tajnym schowku przewieziono broń, którą wyjęto w pierwszym dniu Powstania dla uzbrojenia plutonu. W trakcie walk powstańczych przeniesiono bibliotekę do piwnicy, dzięki czemu nieomal cudem ocalała. I jeszcze jeden sprzęt, a właściwie konspiracyjna skrytka. To fotel, wygodny Wolter, którego cztery nogi, dziś puste, spełniały w okresie okupacji rolę konspiracyjnego archiwum. [...]»⁷⁴.

W mieszkaniu-lokalu łączniczki Oddziału VII Jadwigi Jakubiak był magazyn broni i pieniędzy z Oddziału VII, usytuowany w drugich wewnętrznych ścianach⁷⁵. Bolesław Penciak „Tomasz” relacjonował, iż w jego pracowni w „Parku”: „W Szkole Graficznej, w dziale fotochemigraficznym, została wymurowana, na potrzeby pracowni, skrytka przez pracowników przysłanych z »Izby«. Można było zmieścić w niej prasę do wulkanizowania pieczętek, białkowy powielacz skrzynkowy i wiele drobnych przedmiotów⁷⁶. Pracująca w „Bacówce” Zofia Dziedzic z domu Wachnicka 1^o voto Laurysiewicz wspominała: „Nasza »melina« mieściła się przy ulicy Leszno 11 (naprzeciwko kościoła ewangelickiego). We wspaniałej podłogowej skrytce

⁷³ Irena Weberowa „Agnieszka”, Oddział VII ZWZ później AK w latach 1939–1942, [b.d.], mps, zb. MNK.

⁷⁴ J. Smoczyński, *Konspiracyjne skrytki...*

⁷⁵ Jadwiga Kruszevska, Relacja do historii udziału pewiaczek w ruchu oporu w latach 1939–1945, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

⁷⁶ B.L. Penciak, *Konwiktorska 2...*, s. 12.

mieściły się 2 maszyny do pisania, stemple, druki oraz poczta”⁷⁷. Jerzy Czyż z Oddziału V-O KG, pracujący przy produkcji nadajników NS35, relacjonował: „Po pewnym czasie wyłonił się problem magazynowania części gromadzących się u mnie coraz liczniej. Początkowo wykorzystywaliśmy do tego celu garaż wynajęty w położonym niedaleko domu pani Pomazańskiej, przy czym był to oficjalnie podręczny magazyn elektroinstalacyjny dla potrzeb biura. Jednakże codzienne wędrówki po ulicy ze sprzętem radiowym zasłoniętym jakimiś kablami i częściami elektroinstalacyjnym stwarzały niebezpieczeństwo dekonspiracji. Toteż po miesiącu czy dwóch, kiedy robota była już mocno rozkręcona, przenieśliśmy wszystkie graty do specjalnie wykonanej skrytki o pojemności ok. 2 m³ mieszczącej się na poddaszu jednopiętrowego budynku, w którym znajdowało się moje mieszkanie. Dostęp do niej prowadził przez małą izdebkę zajmowaną przez małżeństwo Adamskich (Stanisław i Stanisława), którzy pozostawali z nami w przyjemnych stosunkach. Trzeba z naciskiem podkreślić ogromny zasób dobrej woli i odwagę, jaką okazali ci ludzie, godząc się na tak ryzykowne sąsiedztwo. [...] Sama skrytka pomyślnie zdała egzamin, wytrzymując napór szabrowników buszujących w domu po Powstaniu”⁷⁸.

Lokal Pracowni Kenkart Wydziału Legalizacji „Park” przy ul. Mierosławskiego 17 m. 6 zaopatrzone były w skrytki stałe i przenośne. Skrytki stałe to cztery głębokie skrytki podłogowe⁷⁹. Powstały one przez usunięcie wykutego uprzednio spod parkietu gruzu. Puste miejsce dla skrytki przykryte było taflą parkietu ze sklejonych dwóch klepek, opatrzonych zameczkiem. Skrytkę otwierało się przy pomocy stalowej szpilki, którą wkładało się w maleńki niewidoczny na klepce otworek zamku. W trzech skrytkach przechowywano paczki z zapasami czystych i podpisanych uprzednio blankietów kenkart, a w czwartej skrytce (usytuowanej między piecem a drzwiami) chowano informatory potrzebne do pracy, jak mapy, plany, kalendarze z lat 1939–1944 itp. Jako niewątpliwą ciekawostkę można tu dodać, iż wszystkie cztery skrytki podłogowe przetrwały do dnia 7 stycznia 1971 r., tj. do momentu zrywania posadzek z powodu przeprowadzanego kapitalnego remontu budynku przy ul. Mierosławskiego 17. Wówczas to dwie były pracownice „Parku” – Irena Udałow „Sławka” i Halina Łaniewska „Klara” (zastępczyni

⁷⁷ Zofia Dziedzic z d. Wachnicka 1^o voto Laurysiewicz, List do Marka Ney-Krwawicza, Warszawa, 5 XII 1994, zb. MNK.

⁷⁸ J. Czyż, *Radiotechnika w służbie Polski Podziemnej...*

⁷⁹ Opis skrytek w pracowni kenkart Centralnej Komórki Legalizacyjnej „Park” Oddziału I KG AK w lokalu przy ul. Mierosławskiego 17 m. 6 w Warszawie, mps, Załącznik 1, Warszawa 1988, zb. MNK.

kierowniczką pracowni lewych Kenkart w „Parku”) zabrały klepki stanowiące wejścia do skrytek i je zabezpieczyły. Jak relacjonowała Róża Giergielewicz, w lokalu stanowiącym zaplecze sklepu pasmanteryjnego przy ul. Bednarskiej u zbiegu z Krakowskim Przedmieściem: „W pokoiku, którego okna wychodziły na ul. Bednarską miałyśmy skrytkę w podłodze z desek, otwieraną szprychą rowerową. [...]. Drugim lokalem podstawowym było mieszkanie mojej przyjaciółki dr Marii Szadkowskiej, gdzie w gabinecie lekarskim miałam obszerną skrytkę w podłodze z parkietu, zamykaną na szprychę rowerową. Wymiary skrytki wynosiły w przybliżeniu 1,20 x 0,50 x 0,30. [...]. Ze skrytki korzystałam tylko ja. Właścicielka wiedziała o niej, ponieważ zezwoliła na budowę, ale nie orientowała się, jak to wygląda i w którym miejscu jest”⁸⁰.

Skrytki z założenia musiały być tak zrobione, by odkrycie mechanizmu otwierającego dostęp do nich było dla osoby niewtajemniczonej albo niemożliwe, albo co najmniej ogromnie utrudnione. Można tu odwołać się do wspomnień Halszki Szołdrskiej z Wydziału Lotnictwa KG, będących dobrą ilustracją tego zagadnienia: „Kiedyś »Artur« [płk Adam Kurowski – przyp. MNK] zamówił dużą skrytkę w postaci biblioteczki dla swego zastępcy, »Styki« [mjr. Bolesława Dorembowicza – przyp. MNK]. Po tygodniu nadeszło od »Krzysia« [mjr. Emila Kumora – przyp. MNK] zawiadomienie o miejscu i dacie dostarczenia mebla. Wszystko odbyło się przepisowo. Jedno tylko »ale« – do samego Powstania nie mógł się »Styka« doszukać ukrytej precyzyjnie skrytki. Korespondencja w takim wypadku była niemożliwa – zagadnienie pozostało nierozwiązane. A przecież byliśmy wszyscy do pewnego stopnia obeznani z tego rodzaju akcesoriami. Systemy otwierania zasadniczo zmieniały się ciągle, gdyż zdarzało się jednak, że coś wpadało w ręce Niemców. Natychmiast w takich wypadkach zawiadamiano wszystkie oddziały, że skrytki danego typu należy wycofać z obiegu. Po przeprowadzeniu mebli »Dyrektora« [płk. Bernarda Adameckiego – przyp. MNK] do nowego lokalu na ul. Franciszkańską, »Poręba« [Marian Gwiazdecki – przyp. MNK], objąwszy nowe mieszkanie, dopiero po dwóch tygodniach dobrego obstukiwania odkrył dwie tajne szufladki w szafach. Trzecią w jednym z tych samych mebli odkrył w rok później zrzutek z Londynu, mjr »Kurs« [Bronisław Lewkowicz – przyp. MNK]”⁸¹.

Interesująca w tym względzie jest też relacja zawarta we wspomnieniach Zygmunta Ziółka „Sawy” z BIP-u. Gdy udało mu się zdobyć kolejne mieszkanie (przy ul. Śliskiej) dla żony i siebie, powstał problem braku w nim mebli. Zagadnienie to rozwiązała jego znajoma z konspiracji „Felicja”, która miała

⁸⁰ Róża Giergielewicz, Relacja, mps, KHK, II-G-4.

⁸¹ H. Szołdrska, *Lotnictwo Podziemia...*, s. 128.

kontakt ze znajomą fabryką skrytek meblowych. Gdy dostarczono komplet mebli, „[...] zaczęliśmy od razu szukać skrytek. Stukaliśmy dłonią, trzonkami noży, naciskaliśmy tu i tam – na próżno. Podejrzewaliśmy nawet, że to nie żadne skrytki, tylko normalne meble. Zawiadomiłem »Felicję«, że z pewnością nas oszukano, ale ona zwróciła się do swojej fabryki o schematy skrytek i instrukcje, jak je otwierać. Kiedy instrukcja nadeszła, przystąpiliśmy do oglądania mebli. Okazało się, że bieliźniarka miała skrytkę w kształcie i wielkości niecki na samej górze. Dostęp do owej niecki był możliwy tylko wtedy, gdy pokrywę stanowiącą ornament bieliźniarki naciskało się równomiernie i przesuwano w jednym tylko kierunku. Pokrywa miała wewnątrz listwy, po których mogła się ślizgać. Skrytką w szafie była umieszczona na jej dnie i deskę ochronną w jednym z rogów szafy trzeba było powążyć drucianym haczykiem. Podobnie skonstruowaną skrytkę znaleźliśmy w tapczanie i w bibliotece. Dwa podręczne regały na książki miały deski półek wewnątrz puste, zabezpieczone od tyłu ruchomą listwą. Gdy tę listwę naciskało się równomiernie w jednym końcu palcami, odchyłała się ona całkowicie, odsłaniając wewnętrzny schowek. Stojąca lampa elektryczna z drewnianym kadłubem miała wydrążony otwór, do którego można było dostać się, manipulując ruchomym postumentem. Krzesła miały wykręcane nogi, a w nich także skrytki. Ponieważ oprócz mebli miałem jeszcze dwa termosy z podwójnym dnem, parę wydrążonych baterijek do latarki, zapalniczkę-schowek, wieczne pióro-schowek, ołówek-schowek, żartowaliśmy, że jeśli kiedyś wpadniemy, to niekoniecznie dlatego, że znajdą przy nas dokumenty konspiracyjne, lecz właśnie wskutek nagromadzenia owych sprzętów z ukrytymi schowkami. Sprawa nie skończyła się tylko na meblach. Spece od bezpieczeństwa działalności konspiracyjnej orzekli, że najlepsze są skrytki w podłogach. Mój pokój nie uniknął więc i tego losu. Przyszedł kiedyś taki specjalista od skrytek w podłodze, wyjął w kącie klepkę dębową i zaczął tam drażyć otwór. Gdy wykonał swoją pracę, poinstruował, jak się z ową skrytką obchodzić, i podszedł sobie, zostawiając nam zakrzywiony drut, którym się taką klepkę podważało”⁸².

Opis ten w pełni potwierdza, to co już powiedziano o niezwykłej pomysłowości i przedsiębiorczości wytwórców skrytek, a jednocześnie pokazuje, że wykonywania skrytek podejmowały się różne środowiska konspiracyjne, a pracownicy KG korzystali nie tylko ze skrytek powstałych w warsztatach KG. Można tu jeszcze dodać, iż „Sawa”, po rozpoznaniu wszystkich skrytek, doszedł do wniosku, iż nigdy ich nie wykorzysta. Okazało się jednak, że bardzo się pomylił. Jak bowiem zapisał we wspomnieniach: „Wprawdzie

⁸² Z. Ziółek, *Od okopów do barykad. Wspomnienia 1939–1944*, Warszawa 1973, s. 226–227.

materiały ZOR-u, »Chwatów«, »N« itp. objętościowo były niewielkie, za to służba w »Roju« dawała całe sterty maszynopisów, prasy podziemnej, broszur i książek, które pocztą konspiracyjną dostarczano mi do mieszkania za pośrednictwem »Krysi«. Nie można było tego wszystkiego od ręki przeczytać, mimo że nieraz studiowałem materiały przez całą noc. Nie wszystkie też dokumenty mogłem niszczyć po przeczytaniu, bo nakazywano mi ich zwrot. Z konieczności zapełniały więc wszystkie skrytki i ku mojemu zdziwieniu pewnego dnia zabrakło w nich miejsca. Papiery leżały na stole, na parapecie i półkach”⁸³.

Powyższe dopowiedzenie do opisu skrytek zwraca uwagę na jeszcze jeden niezwykle istotny problem codzienności życia i służby konspiracyjnej, a mianowicie na wytwarzanie w warunkach konspiracji dużej ilości dokumentów i materiałów, które trzeba było gdzieś przechować. W tym przypadku dotyczyło to działania bardzo specyficznego pionu KG, czyli Biura Informacji i Propagandy, w którym niejako z założenia produkowano wiele materiałów papierowych. Każdy zresztą pion KG miał w tym względzie swoją specyfikę, bo Kedyw – to środki walki, kwatermistrzostwo – to magazyny tychże środków oraz żywności i innych dóbr. W każdym pionie zatem niezbędne okazywały się skrytki, i to zarówno te stałe, jak i przenośne. Oczywiście, ilość przechowywanego materiału była – powtórzmy – pochodną specjalizacji komórki, w której dana osoba pracowała. Inaczej więc wyglądało to w przypadku żołnierza oddziału dyspozycyjnego Kedywu, a inaczej w sytuacji np. redaktora podziemnej prasy. Tu można odwołać się do wspomnień Haliny Auderskiej „Nowickiej”, właśnie redaktorki z Akcji „N”: „Nie wiem jak inni koledzy, ale nie chciałam także zrezygnować z przechowywania na czas po wojnie ofiarowanych mi egzemplarzy druków »N«. Poprosiłam więc o dodatkową skrytkę na powiększające się stale archiwum »Die Zukunft«. Poprzednio otrzymałam już wielką, doskonale pomyślaną i wykonaną skrytkę na wszelkie materiały potrzebne do pracy. [...]. W skrytkach były więc grube pliki nasłuchów, ale nie tylko. Wszyscy redaktorzy otrzymywali jakieś sugestie, polecenia, rozkazy – czasem tylko ustne, a czasem poparte także notatką pisemną czy też materiałem dowodowym. To wszystko – wraz z brulionami artykułów, ze spisem treści najbliższego numeru czasopisma lub, jak w moim przypadku, z makietą »Zukunft«, który szedł ode mnie do punktu łączności z drukarnią i w którym musiałam dokładnie dopasować i zestawić materiał tak, by na pewno mieścił się na odpowiedniej stronie – to wszystko chowało się do skrytek, które pęczniały w miarę powstawania ulotek lub nowych numerów pism. W mojej skrytce musiały zmieścić się także różne

⁸³ Tamże, s. 227–228.

dokumenty oskarżające Stamm- i Volksdeuschów, a więc raporty z terenu o nadgorliwych Voksach i kartoteka kandydatów na czarną listę. Wreszcie schowana tam była także Kenkarta na fałszywe nazwisko, ale z moją fotografią. [...]. Po otrzymaniu nowej skrytki przeniosłam tam całą kartotekę Volksdeuschów. Obie te meblowe skrytki otwierały się w skomplikowany sposób: dopiero po dotknięciu igłą bardzo czulej, niewidocznej dla gołego oka sprężyny, mebel ujawniał swoją tajemnicę. Osobiście wiele zawdzięczam tym sprzętom. Pozwalały mi spać prawie zupełnie spokojnie i stanowiły w godzinach pracy poważną asekurację⁸⁴.

Anna Głowczewska „Ewa”, przydzielona w 1944 r. do Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu, wspomniała „W punkcie kontaktowym dla oficerów wywiadu, którym obecnie stał się mój pokój, musiały pojawić się skrytki w postaci niewinnych zgoła bibelotów i małych drobiazgów. Pamiętam dobrze gustowną popielniczkę w kształcie liścia klonu, dobrze podpatynowaną, w której dno chowało się maleńkie, szyfrem zapisane ruloniki bibułki. [...]. W zwykłe pudełeczko od zapalek, niczym na pozór nieróżniące się od innych, chowałam mikroskopijne prawie szyfrowe przekazy. Była najniewinniej w świecie wyglądająca puderniczka i portfelik ze specjalną skrytką, których używało się w razie potrzeby przy spotkaniach na mieście⁸⁵.

Sztuka maskowania dotyczyła w codzienności konspiracyjnej nie tylko przedmiotów, ale i osób. Dokonywano tego, poza – rzecz jasna – zmianą „papierowej” osobowości i tożsamości, przede wszystkim poprzez próbę zmiany wyglądu, co zresztą przynosiło różne efekty. Oto fragment relacji Lecha Peszewskiego o jego ojcu, pracowniku Oddziału VII KG: „Gdzieś w 1943 r. Gestapo poszukiwało go, ale pod jedną z jego legend, niemniej znali jego rysopis i wiedzieli, że utyka lekko na lewą nogę. Organizacja zmieniała mu wygląd, dali mu okulary (miał świetny wzrok) i polecili zapuścić »kultywowany« zarost – ojciec był zawsze dobrze ubrany. Po kilku tygodniach wrócił do swego normalnego wyglądu, twierdził, że okulary i zarost zwracają na niego niepotrzebna uwagę⁸⁶. Władysław Drzymulski, organizator „Ochronki”, tak wspominał swoje doświadczenia w tym względzie: „Każdy z nas, wracając do swego miejsca zamieszkania lub pozostając w konspiracji w miejscu rozbrojenia, myślał przede wszystkim o tym,

⁸⁴ H. Auderska, *Pisane okupacyjną nocą*, w: *Akcja N. Wspomnienia 1941–1944*, red. H. Auderska, Z. Ziółek, Warszawa 1972, s. 300–301.

⁸⁵ A.B. Głowczewska, *Wspomnienia ze służby w Armii Krajowej*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. K. Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 284–285.

⁸⁶ Lech E. Peszewski, [List do Barbary Gutowskiej z Koła KG AK przy ŚŻŻAK, 30 VI 2008], kopia w zb. MNK.

by się nie dać rozpoznać znajomym, a nie myślał o tym, że sam nienaturalny wygląd zdradza bardziej niż plotkujący po cichu jego znajomi. Toteż każdy zapuszczał brodę, wąsy, nosił okulary itp. Przyznam się, że ja sam, wracając do Warszawy, uległem tej psychozie, ale na szczęście szybko się z niej otrząsnąłem. Można było z 80% pewnością rozpoznać na ulicy kroczącego pana jako konspiratora...⁸⁷. Niemniej zmianę wyglądu twarzy przez zapuszczenie wąsów stosował np. gen. Stefan Rowecki „Grot”. Tu jednak trzeba dodać, iż nie zawsze było to skuteczne. Jak bowiem wspomniała np. Elżbieta Prądyńska-Zboińska „Ela”, łączniczka generała: „Pewnego dnia powiedział, że na ulicy ukłonił mu się jakiś pan, był to właściciel dużego sklepu rusznikarskiego z ul. Królewskiej, gdzie przed wojną kupował broń i amunicję. Udał, że go nie zna. Mimo upływu lat, okularów, wąsów i zmiany uczesania, jego charakterystyczną postać można było niestety poznać”⁸⁸.

Także w momencie zagrożenia starano się zmienić, na ile było to możliwe, swoją powierzchowność, co było klasycznym maskowaniem. Czasem wiązały się z tym nieprzewidziane przygody. Na przykład, gdy do pracownic VK dotarło ostrzeżenie (o którym wspominało przy okazji kwestii bezpieczeństwa), to Jadwiga Nowicka „Iza” wspominała: „Ja byłam na ul. Czackiego, wyszłam z lokalu przez podziemie (Towarzystwo Kredytowe Ziemskie) do koleżanki, prosząc o jakieś ubranie odmienne od mojego. Ku memu niezadowoleniu dała mi jakiś okropny płaszcz deszczowy (dzień był piękny lipcowy) w złocistym kolorze z czerwonym kapturem [...]. Nie miałam innego wyjścia, jak paradować w tym ekscentrycznym deszczowcu. [...]. Miałam jeden umówiony kontakt ze starszą panią, którego nie mogłam nie załatwić. W kościele św. Krzyża czekała ta pani na mnie. Poszłam, stałyśmy pod chórem na końcu kościoła. Nagle od głównego ołtarza zobaczyłam siebie zbliżającą się w naszym kierunku – króliki mi zaczynają skakać po głowie pomyślałam, ten sam płaszcz, jakiego nigdy nie widziało się na ulicach Warszawy, ten sam kaptur na głowie, ten sam wzrost (jestem wyższa niż przeciętnie), szła spokojnie do wyjścia. Wyszła, po chwili pomyślałam »bidulka« i prędko zrzuciłam mój kolorowy deszczowiec. Przeinaczyłam się trochę mniej krzykliwie, ale i tak na »wariata«, włosy kasztanowate, trzeba było widzieć minę mojego fryzjera, »pani farbować włosy?«, »ale na moje, Panie Henryku«, wyszeptał zmieszany »przepraszam«, nie jako fryzjer, ale za gafę. Wysokie obcasy i jakiś przerobiony kostium w całkiem innym

⁸⁷ Władysław Drzymulski, Zagadnienie bezpieczeństwa w konspiracji, Londyn 1954, mps, SPP, BI.

⁸⁸ *Generał Stefan Rowecki „Grot” w relacjach w pamięci zbiorowej*, do druku przyg. A.K. Kunert, T. Szarota, Warszawa 2003, s. 346.

stylu niż mój sportowy. Moja biedna matka, która odmawiała »zdrowaśki« na intencję tego »nienajgorszego drania« [Niemca, który ostrzegł przed niebezpieczeństwem – przyp. MNK] nie poznała mnie przy spotkaniu. Dobrze jest, powiedziałam sobie i pojechałam na wieś. [...]. Bez większych przygód dobrnęłam do końca konspiracji”⁸⁹.

W tym przypadku przebarwienie włosów i ostatecznie zmiana stylu ubrania dały pozytywny efekt, gdyż nawet najbliższa osoba nie poznała „Izy”. Gdy w końcu 1943 r. przez Oddział II przetaczała się fala aresztowań i zagrożona była Halina Zakrzewska „Beda”, jak wspominała: „Chodziłam wyłącznie po zmierzchu. Nieraz nocowałam w lokalach służbowych. Przed południem nosiłam na głowie rodzaj aksamitnego czarnego kapturka, którym szczelnie osłaniałam twarz. Chowałam policzki, gdyż na prawym od dzieciństwa miałam szramę. Bez operacji kosmetycznej ten znak rozpoznawczy był nie do ukrycia”⁹⁰. Z czasem zmieniła kolor włosów, zostając brunetką, a jej współpracowniczka „Aga” przebarbiwała włosy na rudo⁹¹.

W codzienności konspiracyjnej, co dawało o sobie znać przy różnych okazjach, jedną z zasadniczych kwestii podczas wykonywania różnych zadań była umiejętność zarówno ubrania się, jak i dostosowania swojego sposobu zachowania do otoczenia tak, aby niczym nie wzbudzić podejrzeń wroga. Można tu odwołać się do relacji najmłodszej uczestniczki akcji na Kutschere, Elżbiety Dziembowskiej „Dewajtis” o jej i „Kamy” pierwszym spotkaniu z Aleksandrem Kunickim „Rayskim”, odpowiedzialnym za wywiadowcze rozpracowanie Kutschery. Ich pierwsze spotkanie wyznaczono zostało na pl. Narutowicza, przy budkach handlowych, gdzie „Rayski” miał do nich podejść. Powiadamiający o tym spotkaniu „Mirski” powiedział im tylko, iż „To ważna osoba z wywiadu” i że czeka je na pewno ciekawa robota. „Idąc na spotkanie, snułyśmy fantastyczne przypuszczenia – relacjonowała „Dewajtis”. – Obie cieszyłyśmy się bardzo z tego wyboru do ciekawej roboty. Na miejscu szukałyśmy wzrokiem owej ważnej osoby, zgadując jedna przez drugą: »Może to ten?. Wygląda tak konspiracyjnie. Albo ten? Taki jakiś bojowy, a może tamten? Robi wrażenie jakby się maskował«. W pewnym momencie podchodzi do nas niepozorny, w średnim wieku człowiek, w wyszarzałym paletku i cyklistówce, o szarej, znużonej twarzy, zmęczonych, trochę zaczerwienionych oczach i szybkich, ale nierzucających się w oczy ruchach. Nigdy byśmy nie przypuściły, że to jest właśnie ktoś

⁸⁹ Jadwiga Nowicka „Iza”, Ankieta dla Komisji Historycznej Koła Kobiet-Żołnierzy PSZ, 1970, mps, SPP, BI.

⁹⁰ H. Zakrzewska, *Niepodległość...*, s. 245.

⁹¹ Tamże, s. 251.

ważny z wywiadu: jakiś spekulant od drobnych interesów – to jeszcze, ale wywiad – gdzie tam”⁹². I oto przecież chodziło... Opinia „Dewajtis” współgra z odczuciami „Kamy” na temat Kunickiego: „»Rayski« był mężczyzną lat około 40 – pisała – średniego wzrostu, szczupły, o ciemnych włosach wystających z boku kapelusza. Czarne palto, niedbale zawiązany wąski szalik, kapelusz z zaokrąglonym rondem. Ubrany ani elegancko, ani biednie, tak jak większość przeciętnych przechodniów. W sylwetce nic charakterystycznego. Krok równy, spokojny, nigdy nie było wiadomo, czy się śpieszy, czy też nie. Chodził raczej szybko, ale tak umiejętnie, że nie zwracał na siebie zupełnie uwagi. Czasem, stojąc na przystanku tramwajowym (na punkcie obserwacyjnym) w Alejach Ujazdowskich widziałam »Rayskiego« wśród czekających na tramwaj. Któż mógł posądzić, że stoi tu w innym celu? Wyglądał przecież na taką, przepraszam, niezdarę. Sprawiał wrażenie człowieka bardzo nieśmiałego, którego zamiary nigdy się nie spełniają, który pragnie żyć, nie przeszkadzając innym. Nawet niespokojne biegające jasne oczy o lekko zaczerwienionych powiekach, przy takim obojętnie nieśmiałym wyrazie twarzy, mogły mówić tylko, że ich właściciel jest nerwowy”⁹³. Można tu jeszcze dodać, iż – jak relacjonowała „Dewajtis”: „Wiele lat później »Rayski« powiedział nam, że wybrał nas do tej pracy m.in. dlatego, że pasowałyśmy do warszawskiej ulicy. »Kama« robiła wrażenie śmiałej kokieteryjnej dziewczyny, ja zaś – nierozgarniętej dziewczynki, trochę gapowatej. Wywiadowca nie powinien odznaczać się indywidualnością, jego spostrzegawczość i orientacja winny być zamaskowane”⁹⁴.

Jakkolwiek niniejsze opracowanie koncentruje się na przeżyciach pracowników Komendy Głównej, to nie należy zapominać, że przedmioty również miały swoje historie. Jedna z nich – z pozoru nieprawdopodobna – łączy się ze skrytką używaną przez mjr. Antoniego Baranowskiego „Alana”, kierującego działem skrytek ruchomych w Oddziale VII KG. Oto jego relacja: „Papierośnica skórzana na paczkę papierosów z boczną dodatkową kieszonką, w której jest wykonana podwójna podszewka, dzięki której papierośnica tego typu nadawała się do przenoszenia kilku cienkich kartecek codziennej korespondencji konspiracyjnej, notatek na bibułkach itp. Papierośnice te wykonywane były w stosunkowo dużej ilości i ściśle według wzoru papierośnic, znajdujących się w normalnej sprzedaży w sklepach warszawskich. Wykonywane były ze skóry w kilku kolorach. W kolorze

⁹² Cyt. za: A. Kunicki, *Cichy front. Ze wspomnień oficera wywiadu dywersyjnego dyspozycyjnych oddziałów Kedywu KG AK*, Warszawa 1969, s. 177.

⁹³ Cyt. za: tamże, s. 185.

⁹⁴ Cyt. za: tamże, s. 178.

czarnym, granatowym, ciemno-zielonym, brązowym, a nawet czerwonym, identycznie jak papierośnice znajdujące się na rynku normalnym. Za cały czas pracy konspiracyjnej wykonano tych papierośnic około trzech tysięcy. Rozprowadzane były do użytku służbowego do wszystkich komórek KG, Obszaru i Okręgu Warszawskiego, nadto czasami, do innych okręgów na terenie całego Państwa. Ta papierośnica ma swoją historię. W ciągu pięciu miesięcy leżała na biurku sekretarza Wydziału Politycznego Warszawskiego Gestapo przy Al. Szucha z zawartością dekonspirującą, pośrednio, jeden z lokali, uczęszczanych przez Szefa Sztabu KG »Grzegorza«, generała Tadeusza Pełczyńskiego, przy ul. Muranowskiej nr 4 czy nr 6 i zamieszkałego przez Komendantkę »Ogarów« dr »Malinę«. »Ogary« – sekretariat osobisty i służba łączności Szefa Sztabu KG. Nadto uchroniła, prawdopodobnie, życie zatrzymanego z tą papierośnicą. W chwili zwalniania zatrzymanego z nią została mu zwrócona z papierosami i kompromitującą korespondencją, która była schowana w skrytce⁹⁵.

Tym zatrzymanym ze skrytką przez Gestapo był „Alan”. O zawartości skrytki i zatrzymaniu „Alana” pisano już w tej pracy przy okazji m.in. kwestii bezpieczeństwa. Tu najistotniejsze jest to, iż skrytka nie została rozszyfrowana przez Niemców i wraz z zawartością zwrócona „Alanowi” w chwili jego zwolnienia. Nie był to odosobniony przypadek, że w ręce wroga trafiła skrytka z zawartością, o czym dysponujący nią Niemcy nie mieli pojęcia. Znany jest przypadek kuchenki-skrytki. Tę historię opisał Władysław Drzymulski, szef „Ochronki”: „Dagna [sekretarka Szefa Sztabu KG – przyp. MNK] została przechwycona przez agentów Gestapo w lokalu kontaktowym dla kurierów przy ul. Marszałkowskiej. Wstąpiła do tego lokalu po drodze na odprawę Komendantów Okręgów u Szefa Sztabu, mając przy sobie cały ODB. ukryty w kuchence elektrycznej. O tym, że lokal jest zagrożony, wiedziałem już poprzedniego dnia wieczorem, bo zawiadomiono mnie, że kurier, który miał przyjść do tego lokalu wpadł. Toteż zawiadomiłem Dagnę o groźącym niebezpieczeństwie i radziłem jej, by do czasu wyjaśnienia sytuacji unikała tego lokalu. Mimo to Dagna zlekceważyła moje przestrogi i idąc na odprawę, wstąpiła do tego lokalu. No i wpadła. Sytuacja stała się bardzo poważna ze względu na materiał, jaki miała przy sobie. Normalny, obdarzony odrobiną inteligencji, organ śledczy zrewidowałby skrupulatnie wszystkie przedmioty znalezione przy aresztowanym. Może zrobiłaby to dawna policja niemiecka. Ale nie zrobiło tego Gestapo, bo funkcjonariuszom tej instytucji brak było fachowości. To ocaliło Dagnę. Niemcy złożyli przedmioty

⁹⁵ Antoni Baranowski, Skrytka przenośna – papierośnica skórzana, Paryż, 1956, mps, SPP, BI 5/2.

odebrane Dagnie, łącznie z torebką zrewidowaną skrupulatnie i zepsutą kuchenką elektryczną, niesioną do naprawy – tak się tłumaczyła Dagna – niezrewidowaną, do magazynu więziennego na Pawiaku. Tam funkcjonowała już nasza komórka więzienna, która sprytnie zamieniła kuchenkę na inną identyczną, zaś kuchenkę-skrytkę wraz z całym ODB dostaliśmy w swoje ręce nienaruszoną. W ten sposób, przez ignorancję Niemców, uniknęliśmy poważnego niebezpieczeństwa dużej dekonspiracji. [...]. Ponieważ nic przy Dagnie nie znaleziono, zrećnie się tłumaczyła, a dentystka [właścicielka kryjąca lokal – przyp. MNK] nie sypnęła – Dagna została po kilku miesiącach zwolniona z Pawiaka⁹⁶. Stanisław Tyski „Stefan”, prowadzący zagadnienia organizacyjno-administracyjne w „Zagajniku” Kedywu KG, został przypadkowo zatrzymany i osadzony na Pawiaku. Miał ze sobą puszkę z owodobójczym preparatem „Flit” zawierają ukryty ważny, obciążający materiał. W czasie rewizji nie stwierdzono w niej niczego podejrzanego i „Stefan” wyniósł ją z Pawiaka⁹⁷.

A już zupełnie na marginesie godzi się przywołać jeszcze jedną skrytkę, niezwiązaną jednak z Komendą Główną, ale współistniejącą z pracownią fałszywych dokumentów Wydziału Legalizacji i Techniki O. II, usytuowaną w gmachu Politechniki. „W przejściu do naszej pracowni stał duży – w skali 1:10 – drewniany model graży huculskiej, wykonany przed wojną w ramach ćwiczeń studenckich. Przechodziłem koło tego modelu wielokrotnie – wspominał szef Wydziału „Agaton” – nie podejrzewając, że jest on skrytką – skrzynką pocztową dla komunikatów tajnego wydziału oraz Tajnego Stowarzyszenia Architektów Polskich i Towarzystwa Urbanistów Polskich, których członkowie zbierali się konspiracyjnie w Zakładzie Architektury Polskiej⁹⁸. Otóż to! I o to właśnie chodziło przy każdej skrytce...

Miały skrytki swoje wojenne historie, miały też i powojenne. Oto w 2013 r. do Muzeum Powstania Warszawskiego trafiła przenośna skrytka płk. dypl. Jana Rzepeckiego „Prezesa”, szefa BIP KG. Niepozorny stolik, który nabył za pośrednictwem Allegro Piotr Bezia okazał się skrytką zawierającą (wspominany zresztą w tym opracowaniu) raport ppłk. „Dzięcioła”⁹⁹. Stolik-skrytka był oddany do dyspozycji płk. Jana Rzepeckiego w jego mieszkaniu przy ul. Krzywickiego 12, w domu, którego właścicielem był Aleksander Dydyński. Wiele lat po śmierci pułkownika i jego żony mebel oddał do antykwariatu

⁹⁶ Władysław Drzymulski, Zagadnienie bezpieczeństwa w konspiracji, Londyn 1954, mps, SPP, BI.

⁹⁷ S. Tyski, *Praca i przyjaźń*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 19.

⁹⁸ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 374.

⁹⁹ T. Urzykowski, *Tajemnica stolika*, „Gazeta Stołeczna”, 6 XI 2013.

Krzysztof Dydyński (mieszkający obecnie w Australii). Niewątpliwą ciekawostką jest fakt, iż nie była to jedyna skrytka płk. Rzepeckiego, która została „rozkonspirowana” dopiero po latach. Bogusław Wypych w tym samym roku 2013 kupił na aukcji internetowej niewielki stolik. Już przy przenoszeniu mebla do samochodu nowi właściciele zauważyli tajemniczy zamek. Po jego otwarciu kluczykiem zrobionym ze spinki do włosów wyszło na jaw, że to skrytka¹⁰⁰. I ten stolik, jak się potem okazało, pochodził z mieszkania przy ul. Krzywickiego 12. A ile takich skrytek jest jeszcze nie odkrytych...?

Czasem w rolę skrytek wchodziły zwykłe przedmioty – choć może właściwiej byłoby nazwać je maskami. Pewnego razu pracujący w KKO kpt. Borkowski otrzymał w ciągu dnia polecenie służbowe, aby natychmiast wynaleźć jakieś opakowanie na przewiezienie karabinu maszynowego. „Chodząc po lokalu KKO, rozglądałem się, może coś się nada. Wpadła mi w oko, w wydziale pożyczek wekslowych wysoka, wąska szafka żaluzjowa. Nie namyślając się wiele, zwróciłem się do dyrektora Aleksandra Słomińskiego ze słowami »Dyrektorze, ta szafka w wydziale wekslowym, musi na kilka godzin zniknąć« i dyrektor, nie dopytując się wiele, kiwnął głową, prosił tylko, aby przed końcem urzędowania szafka znalazła się na miejscu. Tak się też stało. Szafkę chłopcy zabrali, przewieźli rykszą karabin maszynowy i po kilku godzinach znowu służyła aktom pożyczkowym”¹⁰¹. W relacji tej zwraca uwagę nie tylko fakt wykorzystania zwykłego mebla do konspiracyjnego transportu, lecz również przede wszystkim, z jednej strony postawa dyrektora, który doskonale zdawał sobie sprawę z celu owej pożyczki, z drugiej zaś – zaufanie pracownika, który wiedział, że z taką sprawą może zwrócić się do swojego przełożonego.

Czasem w chwili zagrożenia trzeba było błyskawicznie zdecydować, co zrobić, by z przenoszonym materiałem nie wpaść w ręce wroga. Taka sytuacja spotkała Stanisława Strzyżewskiego ze Służby Geograficznej, gdy ze strzeżonego budynku dawnego WIG, w którym pracował, wynosił mapy. Akurat w chwili, gdy miał opuścić budynek, Niemcy zarządzili rewizję wychodzących. Szybko więc wsunął mapy do niesionego na rękę złożonego parasola. W czasie rewizji dokładnie sprawdzono wszystkie kieszenie. Nikt jednak nie sprawdził parasola¹⁰². Bogusław Krassowski, autor opracowań o Służbie Geograficznej KG AK, jedną z akcji wynoszenia materiałów opisał tak: „Nie wszystkie materiały dawały się wynieść w kieszeni lub pod marynarką.

¹⁰⁰ M. Kozubał, *Schówek Rzepeckiego*, „Rzeczpospolita”, 17 I 2014 („Życie Warszawy”).

¹⁰¹ Tadeusz Borkowski, *Moja służba wojskowa 1939–1945*, [b.m.] 1979, mps, zb. MNK.

¹⁰² B. Krassowski, „*Schronisko*” *Służba Geograficzna Armii Krajowej*, Warszawa 1981, s. 25–26.

Na początku 1943 r. przysłano z Berlina do instytutu atlas drożni Europy Wschodniej. Zawierał on charakterystykę ważniejszych dróg, mostów i przepraw. Były to zatem wiadomości o kolosalnym znaczeniu zarówno dla wojsk niemieckich, jak i dla konspiracji. Stał się podstawą do wprowadzenia unaczestnień dróg na mapach opracowywanych w instytucie. Po kilkunastu dniach atlas zniknął. Staranne poszukiwania nie przyniosły rezultatów. Możliwość wyniesienia go na zewnątrz wykluczono ze względu na jego format i solidną, twardą oprawę. A jednak atlas został wyniesiony. W kilka dni po przysłaniu atlasu Stanisław Będkowski, pracownik Wydziału Kartograficznego, zwrócił się z prośbą do szefa Kriegskarten- und Vermessungsamt o zezwolenie na zrobienie z odpadków desek klatki na króliki. Zezwolenie otrzymał. Klatka była imponująca, przestronna z podwójnym dnem na nawóz i ściółkę. Istny pałac króliczy. Po wykończeniu szczęśliwy właściciel klatki przyniósł ją do wartowni niemieckiej z prośbą o zezwolenie pozostawienia jej do następnego dnia, gdyż ma do załatwienia kilka pilnych spraw przed powrotem do domu. Wartownicy wyrazili zgodę, oglądali klatkę i podziwiali solidność wykonania. Następnego dnia właściciel zgłosił się po klatkę, a kilka minut później niesprawdzony przez wartownika, opuścił gmach instytutu. W ciągu kilku minut cenny atlas został umieszczony pod podwójną podłogą klatki. Nikt z Niemców nie przypuszczał, że atlas został wyniesiony w klatce, która przez 24 godziny znajdowała się w ich wartowni¹⁰³. Jak więc widać, pomysłowość pracowników różnych pionów KG w zakresie skrytek i maskowania nie miała granic, a opisy zarówno skrytek, jak i sposobów maskowania można by mnożyć w nieskończoność...

¹⁰³ Tamże.

„Lokale konspiracyjne winny posiadać...”

(Lokale i meliny konspiracyjne)

Lokale konspiracyjne. Bez nich nie byłoby możliwe codzienne funkcjonowanie konspiracyjnych struktur. One też stanowiły niezwykle istotny element dnia codziennego konspiratora. Lokale konspiracyjne były wręcz wtopione w konspiracyjną codzienność – i to w różnych jej aspektach. Z tego też względu kwestie lokali podejmowane były przy niemal każdej okazji, bo jakże przedstawić odprawy i spotkania czy wymianę poczty bez lokali lub zagadnienia bezpieczeństwa, szkolenia, które przecież również odbywały się w lokalach. Spora część lokali była kryta przez pracowników legitymujących się fałszywymi papierami, a więc i ten aspekt życia codziennego wiązał się z lokalami, nie mówiąc już o skrytkach, które stanowiły element wyposażenia prawie każdego z nich. Słowem – trudno pisać o jakimkolwiek aspekcie codzienności konspiracyjnej bez poruszenia kwestii lokali. W niniejszym rozdziale przyjdzie nam spojrzeć na lokale w nieco szerszym wymiarze, zwracając na nie szczególną uwagę.

Na wstępie trzeba podkreślić, iż z czasem wytworzyła się swego rodzaju specjalizacja lokali konspiracyjnych. Jedne służyły tylko do spotkań i odpraw, inne były magazynami, drukarniami, powielarniami, miejscami produkcji środków walki i łączności, jeszcze inne były po prostu mieszkaniami użytkowanymi przez konspiratorów, przez co zacierała się granica między życiem prywatnym a służbą. Były też lokale alarmowe i skrzynki kontaktowe.

Wizyta w takiej czy innej formie w lokalu konspiracyjnym była codziennością... Należy przy tym pamiętać, iż owa „codzienność lokalowa” była bardzo zróżnicowana w zależności od specjalizacji lokali i usytuowania danego konspiratora w podziemnych strukturach. Dla części pracowników podziemnego aparatu dowodzenia lokal był tylko miejscem krótkiej wizyty celem wymiany poczty, bez świadomości, kto i kiedy ją dostarczył lub odbierze. Dla innych – był usytuowanym w mieszkaniu wielogodzinnym miejscem pracy (np. konstruowania i przepisywania obszernych meldunków,

ich szyfrowania itp.), odbywania spotkań i odpraw z szefami podległych komórek. Dla jeszcze innych był także wielogodzinnym miejscem pracy podziemnej w niemal dosłownym znaczeniu tego słowa. Właśnie pod ziemią umiejscawiane były konspiracyjne drukarnie Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych lub wytwórnie środków walki (materiałów wybuchowych czy broni). Należy w tym miejscu bardzo mocno podkreślić, iż drukarnie Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych były właściwie jedynymi lokalami konspiracyjnymi, w których pracujący w nich żołnierze Armii Krajowej mogli, choć w bardzo specyficznych warunkach, doświadczać przebywania na terenie wolnej Polski. W pomieszczeniach drukarni wisiał dużych rozmiarów orzeł państwowy, na co nie można sobie było pozwolić w żadnym innym „naziemnym” lokalu. Jednocześnie właśnie ten orzeł państwowy najbardziej zaświadczał o istnieniu Polskiego Państwa Podziemnego, którego istotną częścią były Siły Zbrojne w Kraju i ich drukarnie.

Z czasem, wobec rozwoju struktur konspiracyjnych, dużym problemem stawało się wyszukanie „czystego” mieszkania lub miejsca, które mogłoby służyć danej komórce jako lokal konspiracyjny. Warszawa była dosłownie naszpikowana przeróżnego rodzaju lokalami konspiracyjnymi. W kontekście „lokalowej codzienności” należy zwrócić uwagę także, a może przede wszystkim, na tych żołnierzy Armii Krajowej oraz ludzi dobrej woli, którzy swoim działaniem, czy po prostu swoją osobą, maskowali owe lokale. O ile bowiem dla, ujmijmy to tak – zwykłego – żołnierza, pracownika KG, korzystanie z lokalu było czasowym tylko z nim kontaktem (nawet wielogodzinnym), o tyle dla osób maskujących taki lokal było nieustannym życiem w dużym napięciu.

Podniesione powyżej wątki to właśnie oś tematyczna niniejszego rozdziału.

Przygotowaniem części lokali zajmowały się specjalne ekipy złożone z różnych fachowców. Tak o początku jednej z grup zajmujących się budową i przygotowywaniem lokali wypowiadał się Tadeusz Baum, nadając zresztą swej relacji znamienity tytuł „50 lokali AK w Warszawie”: „W 1940 r. (chyba późną jesienią) zwrócił się do mnie Adam Jabłoński z propozycją pracy w konspiracji. Chodziło o przystosowanie pod względem budowlanym i architektonicznym lokali na cele kontaktowe oraz na magazyny broni i materiałów wybuchowych. Zgodziłem się bez wahania. Po kampanii 1939 r. nie byłem jeszcze nigdzie zaangażowany. Miałem już dość przygodnych zajęć, a zdrowie i siły wróciły. Adama, plastyka, znałem od lat, m.in. z czasów współpracy przy budowie świetlic robotniczych Koła Polek na Pradze. I tak Jabłoński został moim szefem na lata wojny. To z nim kontaktowałem się osobiście, aż do Powstania, nie znając dalszych powiązań konspiracyjnych.

On dawał mi dyspozycje, dostarczał środki pieniężne Pierwszą moją czynnością było założenie legalnego przedsiębiorstwa pod nazwa Biuro Projektów i Porad Technicznych, które miało maskować prace konspiracyjne. [...]. Dla zamaskowania prac potrzebne nam były coraz większe prace legalne. Największą, bo długo trwającą, załatwił Sztaudynger, którego kuzyn, ziemianin, dysponował kamienicą w Warszawie. [...]. Nasze przedsiębiorstwo podjęło się jego odbudowy i dla bezpieczeństwa przenieśliśmy tam nasze Biuro [tj. ul. Królewska 29b – MNK]. [...]. Dla zwiększenia sprawności działania zatrudniałem dwie łączniczki. [...]. Osobiście kontaktowałem się jeszcze z Tadeuszem Laskowskim, który miał obok na Królewskiej sklep tytoniowy i był szefem transportu KG AK. Własny transport mieliśmy także. [...]. Zasady konspiracyjne były przestrzegane. Zatrudnialiśmy tylko zaprzyjęzonych ludzi, prócz nazwisk (dla robót legalnych) mieliśmy i pseudo. Ja posługiwałem się pseudonimem »Franciszek«, a po zmianie nazwiska (papiery na Franciszka Dębczaka) – »Rajmund«. Mieszkałem w Aninie, więc poza granicami ówczesnej Warszawy. Przekonałem się, że to wydawało się Niemcom mniej podejrzane. Nazwisk »legalnych« lokatorów lokali – najczęściej nie znałem. Niektóre osoby znałem tylko z widzenia, i to tylko ja. [...]. Obiekty konspiracyjne były wybierane i wyposażane zależnie od przeznaczenia. Tzw. lokale kontaktowe miały najczęściej awaryjne wyjścia, do tego najlepsze były mieszkania na wyższych, ostatnich piętrach i z drewnianymi stropami. Takie wyjście z lokalu było zawsze maskowane (np. kominkiem), a prowadziło na dachy, z których ucieczka była możliwa nawet na inne ulice. Kontaktowe lokale były czasem przystosowane do pobytu paru osób (tapczany z pościelą), często wyposażone w maszyny do pisania. Bywały i lokale szkoleniowe (sam z kolegą kończyłem na ul. Próżnej podchorążówkę saperów). Wyposażenie było zawsze drobiazgowe, aż do wazonika włącznie. Magazyny broni i materiałów wybuchowych lokowano najchętniej na parterach. Miały one duże skrytki, np. podwójne ściany (jak przy ul. Pięknej za Marszałkowską – obecnie teren MDM). Same magazyny mieściły się czasem w dołączonych do parterowych pomieszczeń piwnicach (jak na Królewskiej, na wprost ul. Granicznej). Ważna była możliwość bezpiecznego ich załadunku, a więc np. w ruchliwych podwórzach (lokal przy ul. Bagno). Dla lokali produkcyjnych potrzebne były nie mieszkania, a większe pomieszczenia warsztatowe (tak było na Solcu)”¹.

Do powyższej relacji można dodać, iż ekipa pod kierunkiem Adama Jabłońskiego dokonywała między innymi adaptacji mieszkania przy ul. Kredytowej 5, w którym miał być lokal Dowódcy AK gen. Roweckiego, ale wobec

¹ T. Baum, *50 lokali AK w Warszawie*, „Kronika Warszawy”, 1988, z. 3–4, s. 169–172.

jego aresztowania korzystał z niego gen. Komorowski. Lokal kryła Helena Kunicka-Haitlinger, a jego opis jest w monografii o Komendzie Głównej². Generalnie rzecz biorąc, centralnie zadanie urządzania lokali konspiracyjnych spoczywało na Wydziale Inwestycji i Zakupów (kierowanym przez mjr. Emila Kumora „Krzysia”), usytuowanym w Oddziale VII KG. Był w nim też dział kwaterunkowy, zajmujący się wyszukiwaniem odpowiednich mieszkań i instalowaniem tam ich obsługi i „maski”. W każdym jednak Oddziale zadaniem m.in. sekretariatu Oddziału było wyszukiwanie mieszkań na lokale pracy danego Oddziału.

Jedną z ważniejszych kwestii związanych z lokalem konspiracyjnym było jego bezpieczeństwo. Problem ten pojawił się już z podrozdziałem dotyczącym bezpieczeństwa życia i pracy. Tu trzeba więc zarówno tylko przypomnieć niektóre zagadnienia, jak i mocniej je zaakcentować. Bezpieczeństwo lokalu to jego usytuowanie, rozkład wewnętrzny pomieszczeń, możliwość ewakuacji w momencie zagrożenia. To także cały system oznakowania, czy lokal jest czysty i czy można do niego wejść bez obawy o kocioł. To także zakonspirowanie lokalu, nie tylko przez jego „maskę”, jak np. pracownię obuwia, zakład krawiecki czy sklep. To przede wszystkim dbanie o przestrzeganie zasad konspiracji, co wpływało np. na omówioną poniżej specjalizację lokali, a więc używanie ich do ściśle określonych zadań. To także natychmiastowa ewakuacja lokalu w sytuacji zagrożenia. Jednocześnie to pilnowanie, aby lokal był znany tylko tym osobom, które powinny go znać. Jest oczywiste, że krąg osób znających dany lokal lub mających do niego dostęp był bardzo zróżnicowany, jak chociażby wynika to z przytoczonej poniżej relacji o lokalach szkoleniowych „Zagajnika” z Kedywu.

Jak słusznie zauważyła kierująca sekretariatem i łącznością Oddziału Produkcji Konspiracyjnej Wanda Boerner-Przewłocka: „Po aresztowaniu pracownika likwidowaliśmy również wszystkie znane mu lokale. Nie wolno było nikomu znać za wiele lokali. Łączniczki z konieczności znały ich sporo”³. Bardzo znamieną jest refleksja, jaką zanotował w swojej relacji o bezpieczeństwie w konspiracji organizator „Ochronki”, oficer żandarmerii, konspirator PPS z czasów sprzed I wojny światowej Władysław Drzymulski: „W pierwszym stadium organizacji nie wiedziałem nawet, w jakich warunkach sztab pracuje, z jakich korzysta lokali i jak te lokale są urządzone ze względu na bezpieczeństwo. Spotkałem się z dorywczym prymitywem, który

² M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 283.

³ Wanda Boerner-Przewłocka, [Relacja], Rzym 1946, mps, Studium Polski Podziemnej – Archiwum AK w Londynie (dalej: SPP), BI 4/2.

mnie – starego konspiratora przeraził. Przypomniały mi się moje bardzo młode lata konspiracyjne, kiedy zapal przesłaniał przezorność, a ostrożność i rozwaga były poczytywane nieraz za tchórzostwo. Dopiero w kilka lat później, już jako członek PPS-u zrozumiałem, jaką wartość konspiracyjną przedstawia dobry lokal, dobre alibi i przezorne obstawienie lokalu, tzn. zabezpieczenie lokalu przed wglądem obserwacji wroga. I obecnie w miarę rozrostu ZWZ-tu lokali potrzeba było bardzo dożo, wobec tego korzystano ze wszystkich, jakie zostały zgłoszone⁴.

To były jednak dopiero bardzo trudne początki. Z czasem coraz bardziej wdrażano się w rytm konspiracyjnego życia i jego tajniki, co przekładało się także na zagadnienia lokali. Przestrzegano zasady, aby lokale pracy były zmieniane. Jak relacjonowała Irena Halska pracowniczka „Piły”-„Bandy” w VK: „Ze względu na bezpieczeństwo lokale nie były używane codziennie, lecz najwyżej jeden–dwa dni w tygodniu.”⁵.

Usytuowanie niektórych lokali konspiracyjnych z pozoru może zaskakiwać i wydawać się nieomal szaleństwem, ale – jak się okazywało – porzekadło, że pod latarnią najciemniej miało i tu wiele racji. Można przykładowo odwołać się do wspomnień płk. Kazimierza Iranika-Osmeckiego z okresu, gdy był on Szefem Oddziału IV KG: „Kontakty z referentem organizacyjno-mobilizacyjnym miałem ułatwione; spotykaliśmy się stale w jego lokalu pracy. Mieścił się on blisko »gniazda szerszeni«, w alei Róż, również w samym sercu dzielnicy niemieckiej. Tuż obok w Alejach Ujazdowskich była siedziba dowódcy SS i policji, u wylotu Koszykowej siedziba Kripo, a w alei Szucha Gestapo. Ze wszystkich nieomal domów w sąsiedztwie wysiedlono Polaków. Tutaj też nie było mowy o przypadkowych, domowych rewizjach, ale bezpieczniej było, gdy jakaś urzędowa czynność uzasadniała pojawienie się w tej części miasta. Uzyskanie – tuż pod bokiem siedzib władz tak pilnie strzeżonych – lokalu konspiracyjnego było jednym z paradoksów konspiracji. Maską dla lokalu była prosta i legalna, dająca spore szanse bezpieczeństwa. Referent organizacyjno-mobilizacyjny, żyjąc nielegalnie pod przybranym nazwiskiem, był pracownikiem niemieckiego urzędu mieszkaniowego i kierownikiem magazynu mebli, przeważnie biurowych. Magazyn mieścił się w pokojach, suterrenach, pralni, kotłowni i w garażach. Jeden pokój był przeznaczony na biuro kierownika magazynu. Dwaj pomocnicy magazynierzy

⁴ Władysław Drzymulski, Zagadnienie bezpieczeństwa w konspiracji, Londyn 1954, mps, SPP, BI.

⁵ Irena Halska z d. Kurtz, Relacja uczestniczki walk o niepodległość Polski, 1977, mps, Archiwum Akt Nowych, Komisja Historii Kobiet w Walce o Niepodległość (dalej: KHK), II-H-20.

byli żołnierzami AK. Wśród setek biurek i szaf upatrzone kilka odpowiednich, uszkodzono je i zrobiono w nich skrytki na dokumenty konspiracyjne. Uszkodzenie chroniło meble przed zabraniem ich przez niemieckich klientów, których zazwyczaj pokazywało się nie więcej niż dwóch, trzech dziennie. Brama wjazdowa i drzwi wejściowe były dla bezpieczeństwa – zgodnie z urzędową instrukcją – stale zamknięte. W razie przybycia klienta i dzwonka był czas na ukrycie w skrytce dokumentów, które w danej chwili były w opracowaniu. Dla upozorowania mej obecności w magazynie, idąc do tego lokalu, miałem ze sobą urzędowe zapotrzebowanie na meble dla urzędu wyżywienia, ewentualnie biura pomiarowego, zależnie od tego, z jakimi dokumentami danego dnia występowałem. Mimo wielu odwiedzin w tym lokalu spotkania z niemieckimi klientami były jednak rzadkie⁶.

W kontekście powyższego opisu można także przywołać wrażenia przydzielonego do centrali wywiadu ofensywnego Henryka Żuka „Onufrego” z jego pierwszego spotkania z szefem „Lombardu”. Spotkanie odbyło się w lokalu szefa „Lombardu” „Prezesa”. „Na pierwszym piętrze w dużym budynku – wspominał „Onufry” – prawie przy zbiegu ulicy Marszałkowskiej i Alej Jerozolimskich, mniej więcej nad kawiarnią »Danusia«, w kilku dużych pokojach mieściło się biuro jakiejś firmy, której dyrektorem był właśnie pan Jetter [tj. „Prezes” – przyp. MNK]. Eleganckie biurka z maszynami do pisania, ładne urzędniczki – to robiło wrażenie. Tu w samym środku Warszawy, pod bokiem wszechwiedzącej zdawałoby się policji niemieckiej, urzędował kierownik potężnej sieci wywiadu, obejmującej bez mała cały Zachód Europy. Sam szef – wytworny, starszy pan o korpulentnej figurze i jowialnej twarzy, robił wrażenie czegoś pośredniego między zamożnym biznesmenem a sybarytą. Taki wygląd nie pasował do działacza konspiracyjnego i to w wywiadzie, a jednak to był fachowiec z prawdziwego zdarzenia⁷.

Jak już wspomniano, wykształciła się swego rodzaju specjalizacja lokali, co miało uzasadnienie przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa. Według instrukcji Oddziału II „Podstawy i zasady pracy konspiracyjnej”: „Lokale, według ich przydatności i zatrudnienia służbowego dzielą się na: 1. kontaktowe, 2. pocztowe, 3. prasowe, 4. przechowalnie, 5. specjalne (drukarnie, meliny itp.)⁸”. Ten przytoczony tu podział był w zasadzie utrzymywany

⁶ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK 1940–1944*, Warszawa 1998, s. 307–308.

⁷ H. Żuk, *Na szachownicy życia. Wspomnienia kapitana Armii Krajowej „Onufrego”*, Warszawa 1999, s. 112–113.

⁸ Podstawy i zasady pracy konspiracyjnej, Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), 203/III-1, k. 43a.

przez cały czas konspiracji i w różnych działach pracy KG. Oto co o specjalizacji lokali relacjonowała Irena Piasecka-Lang „Elżbieta”, kierująca sekretariatem BIP-u KG: „Lokale przeznaczone były do rozmaitych spotkań. Inne na codzienną pocztę wydziału, inne na co tygodniowe spotkania Rzepeckiego ze swoimi szefami wydziałów, inne z przedstawicielami partii politycznych (Pużak, Kamiński z BCh), inne na spotkania z Szefami BIP z innych województw. Przed każdym spotkaniem byłam wcześniej, sprawdzając bezpieczeństwo”⁹. Natalia Żukowska „Klara” z „Dworca Zachodniego” podkreślała, iż w jej komórce koncentrującej się na przyjmowaniu kurierów i przyjeżdżających na odprawy do KG oficerów z terenu musiała być „[...] zorganizowana bogata i dobrze przemyślana sieć lokali. Poza specjalną siecią alarmową, wiążącą całość »Dworca« w »Hotelu« musiał być czynny jeden z dwóch punktów kontaktowych kontrolerek z przełożonymi »Hotelu« (punkty k), 2 punkty zgłoszeniowe dla każdego okręgu t.zw. »Noclegówki«, lokale dla rozmów przyjezdnych członków sztabów okręgów z członkami sztabu KG AK oraz lokale zapasowe. Codziennie, w godzinach rannych, kontrolerki obchodziły punkty zgłoszeniowe, podejmowały i załatwiały osobiście kurierów (oczywiście w kontakcie ze swoimi przełożonymi), w razie potrzeby odprowadzały ich do tzw. »noclegówek« – lokali, gdzie kurier mógł, w miarę bezpiecznie, odpocząć i doczekać się czasu swego powrotu”¹⁰. Zwracała jednocześnie uwagę na fakt, iż „Poszczególni kurierzy znali adresy tylko swoich lokali. Jedni przychodzili do lokalu przy ul. Złotej 3 (lub 5) obok Kina Palladium, w lewej oficynie na I piętrze. Inni na ulicę Chmielną 100, jeszcze innych odprawiało się z ulicy Marszałkowskiej 102. Lokali było wiele. Pamiętam przy Nowym Świecie, przy ul. Twardej, Koszykowej, Skorupki, Słonecznej i Hożej. Wszystkie były potrzebne i wszystkie bardzo obciążone pracą konspiracyjną. Zawsze nam ich brakowało i wiecznie drżałyśmy, by któregośkolwiek nie utracić”¹¹.

W relacji tej wyraźnie przebija motyw specjalizacji lokali, w tym tych do kontaktów „w górę” i tych czekających na kurierów. Tak natomiast o lokalach niezbędnych (a „wyspecjalizowanych”) do organizowania odpraw dla przybywających z terenu oficerów z Komend Obszarów i Okręgów pisała obsługująca owe odprawy od strony organizacyjnej Jadwiga Nowicka „Iza”: „[...] tych dużych lokali odprawowych, minimum trzypokojowych, jeśli mieszkanie było całkowicie oddane do dyspozycji, ale przeważnie 4- i 5-pokojowych

⁹ Irena Piasecka-Lang, Działalność sekretariatu i Wydziału Łączności 250 BIP KG, [b.d.], rkps, zbiory Marka Ney-Krwawicza (dalej: zb. MNK).

¹⁰ Natalia Żukowska, Suplement, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

¹¹ Taż, „Dworzec Zachodni”, 1979, mps, KHK, II-Ż-25.

musiałyśmy mieć co najmniej po 15 dla każdej z nas. Następnie drugi rodzaj lokali do podejmowania terenowców. Hotel, dawny Import, podejmował terenowca na swoim punkcie kontaktowym i przysyłał lub doprowadzał go na nasz lokal, na którym podawało się terenowcowi dokładny adres na pierwszy dzień odprawy, kolejność odpraw, dawało się do przeczytania niektóre materiały sprawowe [sic!], rozkazy NW wreszcie ciekawszą prasę, odbierało się ewentualne materiały przywiezione na odprawę celem dostarczenia ich na odpowiedni dzień. Ustalało się kontakt na wypadek zgubienia się i, jak to się określało technicznie, trzymało się już takiego pana na krótkim sznurku. Trzeci rodzaj potrzebnych lokali to lokale na nasz wewnętrzny użytek. Na odprawy z kierowniczką, odbieranie poczty, odprawy z Kierowniczkami Hoteli i poszczególnych poczł KG. Te lokale znowu musiały mieć inny charakter. Na częsty użytek wybierałyśmy lokale skromniejsze, u znajomych lub po prostu wynajęte na fikcyjne nazwisko któreś z nas. [...]. Lokale odprawowe i kontaktowe dla terenu musiały być gotowe na miesiąc przed odprawą, [...]. Nasze lokale do użytku wewnętrznego trzeba było zmontować jak najszybciej na odprawy własne, odbieranie poczty, nawiązanie kontaktów z Hotelami i Kierowniczkami poszczególnych poczł Oddziałów KG. [...]. Adresy przekazywało się bezpośrednio i osobiście. W tym celu zwoływana była odprawa jedna z Hotelami, druga z Kierowniczkami poczł. Kierowniczkom Hoteli podawało się adres, hasło i kryptonim lokalu kontraktowego. [...] W toku odpraw przekazywałyśmy Hotelom już tylko kryptonimy lokali kontaktowych, żeby osobiście nie stykać się z Hotelami. Każda z nas miała 2-3 lokale kontaktowe, które używałyśmy na zmianę, z tem, że każdy teren miał stale ten sam adres, o ile lokal w międzyczasie nie spalił się (przenosił). Kierowniczkom poczł podawało się na odprawie adres, hasło i godzinę przyjścia każdego z panów, ażeby nie wszyscy przychodzili jednocześnie na pierwszą odprawę. Adresy te kierowniczkami Hoteli adresów odprawowych nie znały ze względu na bezpieczeństwo¹².

Powyższa relacja, poza – rzecz jasna – meritum sprawy, tj. specjalizacją lokali, wskazuje na ogrom zajęć związanych z przygotowaniem odpraw, i to tylko w kontekście najważniejszej dla nas w tym momencie „codzienności lokalowej”. Nie wszystko zawsze układało się pomyślnie. Jak relacjonowała dalej „Iza”, „[...] na krótko przed terminem [odprawy – przyp. MNK] położyły mi się wszystkie lokale przygotowane na nią. Skonstatowałam w rozmowie, że młody człowiek, który mi pomagał w najmowaniu lokali związany jest

¹² Jadwiga Nowicka „Iza”, Odprawy KG – druga połowa roku [19]43 do Powstania, mps, SPP, BI.

z NSZ. Na meldunek o tym wysłany drogą alarmową, Szef Sztabu dał rozkaz opuszczenia bezapelacyjnie wszystkich lokali związanych z młodzieńcem. Dobrze się napociłam zanim na czas skleciłam nowe trzy lokale¹³. To była także „lokalowa codzienność”, której doświadczali odpowiedzialni za przygotowanie lokali.

Oto co na temat podziału i specjalizacji oraz wykorzystania lokali relacjonowała Janina Bredel „Marianka”, kierowniczką „Piły”, czyli Kancelarii Głównej i Biura Szyfrów Krajowych: „[...] Piła dysponowała własnymi lokalami pracy: Lokale Marianki były używane równolegle przynajmniej trzy, każdy z nich innego dnia – były to centralne lokale Piły. Prócz tego były lokale kontaktowe i lokale pracy Węgla, Pereł i Kryształów, lokale – mieszkania specjalnie urządzone ze skrytkami w montowanych na stałe – były to lokale Aliny, Bogny i Cecylii. Lokale przeznaczone na spotkania z Rumem (rozdział poczty przychodzącej), zmieniały się bardzo często. Lokale szyfrantek były przeważnie ich mieszkaniami rodzinnymi albo wynajętymi pokojami sublokatorskimi w zaufanych domach. Lokale mieszkalne były najbardziej chronione i kontakty szyfrantek z innymi komórkami były minimalne. Dojście do nich miały najwyżej 2–3 osoby. Lokale konspiracyjne Piły, gdzie był ruch osób największy, były zmieniane bardzo często i wykorzystywane w zmienne dni tygodnia – ze względu na bezpieczeństwo. [...] Pierwsze archiwum – Aka-Alina ul. Hoża 6 – było centralne. Tam zbiegały się dokumenty zarówno krajowe, jak i zagraniczne. Dostęp do Aki miały Wróżki, Piła i bezpośrednio Jadwiga Berg. Aka nie przychodziła nigdy do żadnych lokali komórek, z którymi współpracowała, zawsze materiały były jej dostarczane. [...] Oprócz tego Piła miała jeszcze dwa archiwa własne. Aniela-Cecylia na ul. Orlej, Ogrodowej lub Białej prowadziła archiwum również specjalną metodą stenograficzną. Część dokumentów dubluje się w tym archiwum, część jest rozdzielona tematycznie. W pierwszych dniach powstania dom spłonął, dokumenty również. Cecylia i jej matka zginęły. Trzecie archiwum prowadzone najpierw na ul. Żelaznej róg Wolskiej w mieszkaniu Bogny, później w jej nowym mieszkaniu przy ul. Topiel¹⁴. W relacji tej pojawiają się poza często wymienianymi lokalami dodatkowo specjalne lokale przeznaczone na archiwa.

Jak już uprzednio zauważono, jednym z najtrudniejszych zadań dla osób odpowiedzialnych za kwestie lokalowe było wyszukanie odpowiedniego lokalu. O ile w początkowym okresie było to jeszcze stosunkowo proste,

¹³ Tamże.

¹⁴ Janina Bredel, Oddział VK KG AK. Komórka: szyfry krajowe i kancelaria główna KG na Kraj, 1983, mps, zb. MNK.

choć jeszcze nie dbano tak bardzo o bezpieczeństwo, o tyle z czasem wobec rozrostu zarówno struktur Polskiego Państwa Podziemnego, jak i najprzeróżniejszych podziemnych inicjatyw bardzo się to skomplikowało. Jak już bowiem powiedziano, Warszawa – duże przecież i rozległe (na ówczesne warunki) miasto – była dosłownie naszpikowana konspiracją, co przekładało się na brak wolnych do celów konspiracyjnych lokali. Nierzadkie były sytuacje, że ten sam lokal użytkowany był nie tylko przez różne komórki Armii Krajowej, ale także przez różne nurty konspiracji. Poruszając rozmaite aspekty „lokalowej codzienności”, trzeba wziąć pod uwagę też działania osób, których zadaniem było wyszukanie i przygotowanie lokali. Dla nich te przygotowawcze działania były przecież czymś nieomal codziennym. O skali potrzeb KG może świadczyć stwierdzenie płk. dypl. Kazimierza Pluty-Czachowskiego, szefa Oddziału V KG, iż kierująca referatem lokalowym w Oddziale V „Wera” „Obowiązana była mieć stale w dyspozycyjnej rezerwie 100 wolnych lokali”¹⁵. A to dotyczyło tylko Oddziału V. Wprawdzie był to Oddział Dowodzenia i Łączności, priorytetowy w zakresie zapewnienia Komendzie Głównej jej sprawnego codziennego funkcjonowania, ale jednocześnie był to tylko jeden z wielu Oddziałów Sztabu KG.

W niejednym przypadku lokale pracy były wyszukiwane nie przez wyspecjalizowane komórki, ale poprzez znajomości samych zainteresowanych ich użytkowaniem. Najczęściej korzystano ze znajomości. Jak np. wspominał Henryk Żuk „Onufry” z centrali „Pralni”, „Miałem szczęście. W krótkim czasie zdobyłem idealny dla naszych celów lokal i wspomniały zespół. Narzeczona J. Messinga [Janusz Messing „Bekas”, cichociemny z komórki „Onufrego” – przyp. MNK] Zosia Zborowska zaproponowała przyjaciółce – Marysi Winiarskiej, by udostępniła nam swoje mieszkanie, a ta z chęcią przystała. I tak mieliśmy do dyspozycji całe piętro przy ulicy Czarnieckiego. Uliczka ta, cicha i spokojna, położona jakby na uboczu ruchu wielkomiejskiego, a przy tym niedaleko śródmieścia i z łatwym dojazdem, stwarzała dobre warunki do naszej pracy. Przy Placu Inwalidów zatrzymywało się wiele tramwajów, a dojście do lokalu trwało dwie lub trzy minuty. Wzdłuż parzystej strony ciągnęła się niska zabudowa kolonii oficerskiej podzielona na segmenty, nasz nosił numer 30. Były dwa wejścia: od ulicy frontowej, tylne prowadziło do ogródka ogrodzonego z obu stron siatką drucianą obrośniętą winoroślą, która chroniła od ciekawskich spojrzeń sąsiadów. Dodatkowym plusem, niezwykle istotnym, było to, że właścicielka mieszkania miała

¹⁵ Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba”, Oddział V sztabu KG AK (Dowodzenia i Łączności). Zarys organizacji, rozwoju i działalności – okres 1939–1945. Relacja szefa Oddziału, Warszawa 1973, mps, s. 31–32, kopia w zb. MNK.

na parterze gabinet dentystyczny, w którym przyjmowała pacjentów. Stąd nasze wizyty, nie powinny były – wśród wielu innych – budzić zdziwienia. [...]. Marysia Winiarska była naszym duchem opiekuńczym, nie tylko dbała o nasze potrzeby doczesne, ale opiekowała się lokalem i sprzętem, także skrytką w podłodze, a przede wszystkim dbała o nasze bezpieczeństwo. Odpowiednie znaki umieszczone w oknie informowały nas, że możemy śmiało wchodzić albo ostrzegały przed niebezpieczeństwem¹⁶.

Lokale były wpisane w działania ich właścicieli, ale też wielokrotnie osoby będące właścicielami jakiegoś mieszkania nie miały pojęcia, dla jakich celów wykorzystuje je najemca. Jadwiga Krawczyńska, relacjonując swój udział w redagowaniu „Dziennika Radiowego” i „Ajencji Prasowej”, w kontekście lokali pisała tak: „O lokalach, których użyczał nam odważni Warszawiacy już [...] mówiłam. Były to osoby niepracujące (przeważnie) w organizacjach podziemnych, lecz sympatycy, których postawa i udział wielce pomagały naszej pracy, a niekiedy ją utrudniały. Wyszukiwanie lokali było trudnym i delikatnym zadaniem, wymagało rozległych stosunków, orientacji i zdolności propagandowych¹⁷. Irena Piasecka-Lang „Elżbieta”, kierująca Sekretariatem BIP-u, wspominała: „Korzystałam ze znajomych, wynajmowałam (miałam 3 kenkarty na różne nazwiska). Pozory rozmaite – pielęgniarka, porady prawne, handel itp.¹⁸. Stanisława Karnasiewicz „Wisia” z komórki szyfrów relacjonowała, iż „Wczesną wiosną 1944 r. dostałam nowe zadania – a mianowicie kontrolę lokali przeznaczonych dla komórki. Zetknęłam się z tzw. pośredniczką »Antoniną« (żona oficera), z którą oglądałam mieszkania i oceniałam ich przydatność do pracy¹⁹.”

Jadwiga Nowicka „Iza”, jedna z osób odpowiedzialnych za przygotowanie lokali na odprawy KG z terenem, tak ujmowała kwestie lokali: „Lokal musiał być całkiem pewny, nie obciążony, tzn. nie używany już przez kogoś innego, na cały dzień z możliwością gotowania, odprawy przeważnie były całodzienne, i możliwie łatwy do odnalezienia. Tu muszę zaznaczyć nadzwyczajną ofiarność ludzi, na całe moje niemałe doświadczenie z lokalami, miałam ich wiele, obracałam się i w salonach, i w skromnych mieszkaniach mieszczańskich, a nawet robotniczych czy inteligenckich w nowych dzielnicach, jeden jedyny raz zostałam »wyrzucona za drzwi«. Lokal uzgodniłam z córką właścicielki mieszkania, wyrzuciła mnie matka, sądzę za wiedzą

¹⁶ H. Żuk, *Na szachownicy...*, s. 114–115.

¹⁷ Jadwiga Krawczyńska, *Udział w redagowaniu „Dziennika Radiowego” i „Ajencji Prasowej”*, [b.d.], mps, Archiwum Instytutu Historii PAN (dalej: AIH PAN), A 88/60.

¹⁸ Irena Piasecka-Lang, *Działalność sekretariatu i Wydziału Łączności...*

¹⁹ Stanisława Karnasiewicz, [Relacja], 1975, rkps, kopia w zb. MNK.

córki, kiedy się zorientowały, o co chodzi, zresztą nie bardzo się martwiłam, dowiedziawszy się w międzyczasie, że mają lokatora Niemca”²⁰. Przywoływana już Irena Piasecka-Lang, „Elżbieta” zwróciła uwagę, iż: „Najważniejszą sprawą był dobór łączniczek i posiadanie większej ilości lokali. [...]. Lokale wybierałam sama, czując się moralnie odpowiedzialna za bezpieczeństwo osób dających lokal i przychodzących tam osób, wolałam kierować się intuicją i ostrożnością. Miałam ich około 20, Koszykowa (2), Dobra, Krucza, Wiejska (2), Żelazna, na Woli (2), Dolna”²¹.

Jeśli już mowa o wyszukiwaniu lokali, trzeba tu powrócić do kwestii sygnalizowanej już w rozdziale o bezpieczeństwie. Jak zaznaczała w swojej relacji Anna Gostyńska, córka Cecylii Taper-Korzeniowskiej, maskującej drukarnię W1 z TWZW: „Jednym z pierwszych błędów, jakie TWZW zrobiły było wybudowanie »Jedynki« w mieszkaniu prywatnym, w willi na przedmieściu W-wy Sadybie (Morszyńska 35) bo: 1. daleki dojazd, cicha dzielnica i wszyscy się znają, 2. ruch przy wywożeniu druków i przywożeniu papieru rzucał się w oczy (co oni tam robią?), a także ciągłe »kręcenie się« różnych mężczyzn... 3. ciągła »warta« w oknach oraz niewpuszczanie sąsiadów »po pożyczanie soli« co najmniej dziwiło... Przy budowie »Dwójki« i następnym drukarni nie popełniono tych błędów. Maskami były warsztaty, sklepiki (gdzie ruch produkcyjny był uzasadniony) w dzielnicach przemysłowych (bliiskość, a ponadto huk maszyn nie zwracał uwagi itp.) [...]. »Jedynka« na skutek tych błędów wpadła na wiosnę 1941 r.”²².

Lokale konspiracyjne były kryte przez różne osoby. Jak wspominał Stefan Ignaszak z wywiadu ofensywnego: „Może dwa, trzy dni po tej rozmowie [tj. z szefem Oddziału II KG – przyp. MNK] przekraczałem progi mieszkania przy ul. Hożej 58. Mieszkała tam Zofia Sielańska, żona świętego przedwojennego aktora, nosząca wówczas nazwisko Gurowska. Był to jeden z lokali »Lombardu« głęboko zakamuflowanej komórki wywiadu wojskowego”²³. Tak o osobach maskujących W1 TWZW pisała natomiast Anna Gostyńska: „»Maską« drukarni od lata 1941 r. do ewakuacji (5.3.1944) była moja rodzina: zwana potocznie druga obsada Jedynki (doskonale znana na Sadybie): właścicielka willi pełniąca funkcję dowódcy »maski« Cecylia Taper-Korzeniowska, jej rodzice: Julia i Michał Korzeniowscy – siedemdziesięciolatek, Anna

²⁰ Jadwiga Maria Nowicka, Ankieta dla Komisji Historycznej Koła Kobiet Żołnierzy PSZ, Londyn 1970, mps, SPP, BI.

²¹ Irena Piasecka-Lang, Działalność sekretariatu i Wydziału Łączności 250...

²² Anna Gostyńska, Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze, relacja, Włocławek 2005, rkps, kopia w zb. MNK.

²³ Cyt. za: J. Szatsznajder, *Lombard, cz. 1: Lombard skupuje wszystko*, „Gazeta Robotnicza”, 6 V 1983 (Wrocław).

Taper-Gostyńska, córka Cecylii, pisząca te słowa oraz Kazimiera Schedel – gosposia, dawna moja wychowawczyni, będąca w Jedynce do końca grudnia 1943 r.”²⁴. Na marginesie trzeba tu dodać, iż Cecylia Taper-Korzeniowska bardzo plastycznie i obrazowo przedstawiła swoje przeżycia i działania jako maski W-1 w tomie wspomnień o Akcji „N”²⁵. Pokazują one, w jakim napięciu żyła cały czas ona i jej rodzina, choćby np. w czasie zdarzającej się nocnej pracy W-1: „Początkowo nikt z nas nie mógł spać: wskutek zdenerwowania stukot maszyny w ciszy nocnej wydawał się nam hukiem grzmotów. Lęk, że oto za chwilę wyda się tak pilnie strzeżona tajemnica naszej spokojnej na pozór willi, spędzał wszystkim sen z powiek. Ale z czasem przywykliśmy, chociaż obawy nie były bezpodstawne: frontowej części domu nie oddzielała od ulicy siatka, każdy mógł podejść, przytknąć ucho do ściany pokoju rodziców i usłyszeć echo rytmicznego stukotu maszyny, a nawet wyczuć lekkie drgania murów. Po wspólnej naradzie uzgodniliśmy, że będę pełniła dyżury podczas nocnej pracy drukarni. W lecie towarzyszyła mi Ania. Siedząc przy oknie w jej pokoju, skąd świetnie było widać światła przejeżdżających szosą wilanowską samochodów, czujne na każdy szmer z zewnątrz, rozmawialiśmy cicho, cichutko, aby »zagadać« zdenerwowanie, które nas nigdy nie opuszczało. Największe niebezpieczeństwo groziło nam w zimie, kiedy nie miałyśmy żadnej możliwości obserwowania otoczenia na zewnątrz”²⁶.

A był to tylko maluteńki fragment działań „maski”... I jak w innym miejscu, w kontekście zagrożenia z powodu kontroli prądu, trafnie zauważała Cecylia Taper-Korzeniowska, „To ja przecież odpowiadałam przed dowództwem za sprawne zorganizowanie życia rodzinnego maski, tak aby nikt postroenny nie orientował się w podwójnej roli domu przy ul. Morszyńskiej 35”²⁷. I jeszcze jedno wspomnienie „maski” W-1: „Na początku naszej służby wszyscy, prócz mojej matki, ćwiczyliśmy się w technice otwierania i zamykania kłapy oraz maskowania wejścia, zdając sobie sprawę, że od szybkości i dokładności każdego ruchu może zależeć istnienie drukarni, no i nasze życie. Gdy osiągnęliśmy wprawę, całą operację – otwieranie, zamykanie i maskowanie – wykonywaliśmy w półtorej minuty. Właz był otwierany tylko w chwili wchodzenia lub wychodzenia załogi i natychmiast przez nas maskowany. Nawet w przypadkach, kiedy »Karol« [kierownik drukarni –

²⁴ Anna Gostyńska, *Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze*, relacja...

²⁵ C. Taper-Korzeniowska, *Maska „Jedynki”*, w: *Akcja N. Wspomnienia 1941–1944*, red. H. Auderska, Z. Ziółek, Warszawa 1972, s. 361–426.

²⁶ Tamże, s. 393.

²⁷ Tamże, s. 391.

przyp. MNK] zapowiadał parominutową bytność w »dołku«, tj. w drukarni, ojciec zostawał w warsztacie, czekając na znak, aby znów otworzyć klapę”²⁸.

Można tu jeszcze dodać, iż wyczerpująca służba, bo tak to należy określić, w charakterze „maski” nie pozostawała bez wpływu na zachowanie rodziny. Niektóre obowiązki „maski” w sposób szczególny odbijały się na życiu codziennym. Jednym z nich było „pozbywanie się” co jakiś czas makulatury wytworzonej w czasie pracy W-1. „Napchany wór paliłyśmy przeciętnie do godziny drugiej, trzeciej w nocy, po czym, jeszcze przed świtem, wynosiłyśmy na śmietnik wystudzony popiół, mieszając go z gromadzonymi na tę okazję »normalnymi« śmieciami – wspominała Cecylia Taper-Korzeniowska. – Ta ostrożność była konieczna, ponieważ co pewien czas wywożono śmieci w ciągu dnia i jednolita warstwa popiołu pochodzenia »papierowego« mogła zwrócić uwagę śmieciarza. Zmęczone i brudne jak nieboskie stworzenia, witalyśmy zawsze z ulgą widok pustego worka, który przed paroma godzinami nabyty był ładunkiem równie niebezpiecznym jak ładunek działa najcięższego kalibru. Oookropnie nie lubiłyśmy tej roboty! Po tak »przepalanej« nocy byliśmy raczej w kąśliwym usposobieniu. Biada temu, kto nie dość starannie wytarł buty, wchodząc do domu, lub spóźnił się na obiad! Zimny wzrok panny Kazimiery i jej ciężkie jak głaz milczenie były gorsze od najgorszej awantury. Na odmianę ja eksplodowałam z byle powodu. Toteż »chłopcy« i rodzina obchodzili nas na palcach. Nawet »Karol« wolał nie pokazywać się nam na oczy! Wieczór witaliśmy jako zapowiedź szczęśliwego końca po przeważnie burzliwie spędzonym dniu. Następnego ranka, wyspane już i opanowane, zabierałyśmy się z nowym zapasem sił do codziennych obowiązków”²⁹.

Jak więc widać, musiało nastąpić odreagowanie, nie zawsze przy tym przyjemne dla najbliższego otoczenia. Ale i to wpisywało się w codzienność życia i służby... „Maska” W-1 znalazła się w sytuacji, z jaką przyszło się zmierzyć niejednemu żołnierzowi Armii Krajowej. Rzecz dotyczyła zgłoszenia do organizacji podejrzanego zachowania sąsiada, który w efekcie okazał się niemieckim konfidentem. Został on zlikwidowany przez odpowiednią komórkę. „Mimo wszystko śmierć »Drewniaka« zasiała w naszych sercach niepokój i, jak przystało wierzącym katolikom, pobieглиśmy do spowiedzi, oczywiście, każde do innego kościoła – wspominała Cecylia Taper-Korzeniowska. – Mój spowiednik krótko załatwił tę sprawę. Kiedy wyznałam, że złożyłam raport, żądając zgładzenia człowieka, drgnął i zasłoniwszy szybko oczy stulą zapytał: – Jesteś w organizacji? – Tak, – Czy masz pewność,

²⁸ Tamże, s. 377.

²⁹ Tamże, s. 396.

że to było konieczne? – Wszystko wskazywało na to, że działał na korzyść Niemców. Książd chwilę milczał, modlił się. – Pozostaw tę sprawę Bogu, a sobie nie zaprzętaj tym głowy – powiedział wreszcie. – Takie rozterki osłabiają, a ty musisz być silna i odporna. I udzielając mi absencji, wywieścił stulę do ucałowania, zasłaniając sobie ręką oczy, aby przypadkiem nie zobaczyć mojej twarzy”³⁰.

W kontekście osób kryjących lokale konspiracyjne warto przywołać niektóre stwierdzenia z „Komunikatu Bezpieczeństwa nr 17”: „IV. Lokalu pracy nie mogą kryć osoby zatrudnione w łączności. Z uwagi na częste rewizje na ulicach oraz z uwagi na liczne możliwości wpadki – nie mogą osoby kryjące lokale, sekret[atryaty] czy lokale kontaktowe – być zatrudnione w łączności. Wpadka takiej osoby kryjącej lokal spowoduje z uwagi na adres w karcie rozp[oznawczej] naskok na miejsce zameldowania osoby zatrzymanej i ewentualne zabranie wszystkich tam napotkanych ludzi. Osoby meldowane w miejscu pracy winny w czasie donoszenia czy odnoszenia poczty – w czasie, gdy w lokalu ktoś przebywa – posiadać przy sobie inną K.K. [kencartę – przyp. MNK], względnie duplikat autentycznej K.K. z innym adresem. Trzeba się zawsze liczyć z tym, że zatrzymanie na ulicy – wbrew woli osoby zatrzymanej – ujawnia jej adres”³¹.

Lokalami konspiracyjnymi musieli dysponować wszyscy funkcyjni pracownicy Komendy Sił Zbrojnych w Kraju od Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju poczynając. Niektóre z lokali Dowódcy Armii Krajowej były wielokrotnie przedstawiane w literaturze, jak np. lokal przy ul. Twardej 36, dokładnie opisany przez Emila Kumora³², a w ślad za nim np. w monografii Komendy Głównej. Ustalony przez płk. dypl. Kazimierza Plutę-Czachowskiego wykaz lokali Dowódcy AK, Szefa Sztabu KG, Szefa Operacji oraz lokali centralnych odpraw KG został opublikowany w przywoływanej powyżej monografii KG³³. Nie miejsce tu zresztą na opisywanie i wyliczanie lokali kadry dowódczej KG, ale tylko sygnałowo można wspomnieć niektóre lokale szefów Oddziałów i ich sekretariatów. Tak np. o lokalach sekretariatu szefa Oddziału II „Dzięcioła” mówiła Maria Regina Kossak „Anta”: „Początkowo nasz lokal mieścił się przy ul. Nowogrodzkiej (o ile pamiętam w mieszkaniu p. Bułakowskiej). Moją towarzyszką była »Ula« (Irena Mackiewicz),

³⁰ Tamże, s. 408–409.

³¹ Komunikat bezp., nr 17, 9 VI [b.r.], Archiwum Wojskowego Biura Badań Historycznych (dawnego Wojskowego Instytutu Historycznego, obecnie Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego), (dalej: AWBBH), III/22/10, k. 128–129.

³² E. Kumor, *Wycinek z historii jednego życia*, Warszawa 1967, s. 92–99.

³³ M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej...*, s. 280.

która studiowała konspiracyjnie prawo. Osobistą łączniczką Szefa była »Grażyna« (Elżbieta Korompay), studentka konspiracyjnego wydziału medycyny. Firmowała ona lokal »Dakowski« mieszczący się na VIII p. domu, zwanego przez warszawiaków »trumną«, przy pl. Unii Lubelskiej. Tam spotykaliśmy się. Potem »Grażyna« została przeniesiona do innej komórki wywiadu, a następnie wpadła w ręce Gestapo i została okrutnie zamordowana na Szucha, nie wydawszy nikogo i niczego. »Pani Maria« [Maria Strońska – przyp. MNK] wystarała się o owe lokale dla Sekretariatu Szefa II-ki. Jeden, który firmowała »Ula«, znajdował się przy ul. Niemcewicza, niedaleko pl. Narutowicza, drugi firmowany przez dokooptowaną i zaprzysiężoną »Annę« Helena Podlaska (obecnie Mędrzecka) – przy ul. Mokotowskiej 59 w 2-im podwórku, II p. Lokale te były b. ściśle zakonspirowane i używane do grudnia 1943 r., przy czym z wyjątkiem »Pani Marii« i »Majewskiej« (Natalia Hiszpańska) nikt do nas nie przychodził³⁴.

Jeżeli już mowa o lokalach szefów Oddziałów, to można przywołać relację Ireny Weber z Oddziału VII, która tak pisała o tych lokalach: „Dla celów kontaktowych ze swoimi pracownikami w okresie 1939–1942 miał St. Thun szereg lokali, które nieustannie się zmieniały. Między innymi księgarnia Gebethnera i Wolffa na Sienkiewicza w lokalu biurowym na górze; na Chmielnej; na Żurawiej nr 9, w księgarni prowadzonej przez czł[onka] org[anizacji] Annę Derewojed, prowadzącą ten lokal do wybuchu powstania. [...] Lokal ten był bodaj najdłużej używany i najbardziej znany nie tylko pracownikom Oddz. VII, ale i z innych komórek AK; na Mokotowskiej w mieszkaniu aktorki Ewy Porajskiej; na Działdowskiej w mieszkaniu Janiny Dąbkowskiej, na Rakowieckiej i wielu innych³⁵. Szef Biur Wojskowych często urzędował w lokalu przy ul. Poznańskiej (róg Nowogrodzkiej), gdzie 1 sierpnia 1944 r. o godz. 14.00 otrzymał wiadomość, że o 17.00 rozpocznie się walka o Warszawę. „Lokal został przez wszystkich opuszczony. Ja opuściłem go ostatni na kilka minut przed godz. piętnastą, zabierając ze sobą klucz od tego lokalu, z zamiarem powrotu do niego w dniu 2-go sierpnia. O godz. piętnastej przed dom, w którym mieścił się mój lokal zajechał samochód pogotowia Gestapo z ciężką bronią maszynową i kilkunastoma gestapowcami. Dom został otoczony, drzwi do lokalu sforsowane. Funkcjonariusze Gestapo nie przeprowadzili rewizji lokalu, w którym znajdowało się w skrytkach sporo materiału archiwalnego (materiał ten został odzyskany w stanie

³⁴ Maria Regina Kossak, Relacja własna, Warszawa 1974, mps, KHK, II-K-66, odpis w zb. MNK.

³⁵ Irena Weberowa „Agnieszka”, Oddział VII ZWZ później AK w latach 1939–1942, [b.d.], mps, zb. MNK.

nienaruszonym w czasie Powstania). Zabrali tylko pieniądze znajdujące się w szafie i maszynę do pisania. Stwierdziwszy, że w lokalu nie ma nikogo z ludzi – odjechali (zeznania lokatorów domu złożone w czasie Powstania przy przesłuchiowaniu ich przez Żandarmerię AK w mojej obecności)³⁶.

Oto co o lokalu Oddziału III KG, usytuowanym przy ul. Długiej między placem Krasińskich a ul. Freta, relacjonował oficer tego Oddziału, cichociemny Felicjan Majorkiewicz „Iron”: „Było to samodzielne, dwupokojowe mieszkanie z kuchnią na I piętrze, z oknami wychodzącymi na podwórze. [...] [...] miałem do dyspozycji podręczniki i regulaminy z obszernej biblioteki zawodowej. Biblioteka ta mieściła się pod podnoszoną podłogą, uruchamianą mechanizmem sprężynowym za naciśnięciem guzika. Podniesienie drewnianej podłogi pod odpowiednim kątem umożliwiało wyszukanie i wydostanie potrzebnej publikacji. Na tej części podłogi leżał dywan, a na nim stały meble, maskujące naszą obszerną skrytkę wielkości 2 x 3 metry. [...] W razie konieczności prowadzenia walki w naszej konspiracyjnej siedzibie każdy z nas miał pistolet z odpowiednią ilością amunicji. Uzbrojenie to znajdowało się zazwyczaj w skrytce umieszczonej w murze³⁷.

Jeżeli już podniesiono wątek lokali i mieszkań szefów Oddziałów KG, to godzi się przywołać sytuację cichociemnego, płk. Iranek-Osmeckiego, który w latach 1943–1944 kierował kolejno Oddziałem IV i Oddziałem II KG. Został on po skoku ulokowany w mieszkaniu dyrektora firmy handlującej alkoholami. Mieszkanie mieściło się przy ul. Humańskiej 13, czyli, jak to określił sam pułkownik, „w gnieździe szerszeni”. Była to bowiem dzielnica niemiecka, w której z rodziną mieszkał dr Ludwig Hahn, szef warszawskiego Gestapo, a obok znajdowało się dowództwo pułku niemieckiej policji, z kwaterującym tam plutonem, wystawiającym wartę przed budynkiem. W ciągu wysiedlonych domów przy ul. Chocimskiej mieściły się hotele dla przyjezdnych esesmanów. Istotnie było to więc „gniazdo szerszeni”, ale – jak wiadomo – pod latarnią najciemniej... Jak zatem wspominał płk Iranek-Osmecki: „Gospodarz Henryk i jego żona Maryla przyjęły mnie bardzo serdecznie i z dużą ciekawością. Wiedzieli, że przybyłem z Zachodu, o czym »Danka« ich uprzedziła. Godząc się na przyjęcie niebezpiecznego lokatora, postawili warunek, że muszą wiedzieć, co on zacz. Udzielając kwatery, ryzykowali życie nie tylko swoje, ale wszystkich domowników: staruszka, ojca Henryka, dwojga małych dzieci i służby. Chcieli więc wiedzieć, dla kogo ryzyko to podejmują. Henryk uprzedził mnie, że tylko

³⁶ Cyt. za: S. Salmonowicz, *Ludwik Muzyczka „Benedykt” (1900–1977). Materiały historyczne do dziejów Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 2018, s. 272–273.

³⁷ F. Majorkiewicz, *Lata chmurne, lata dumne*, Warszawa 1983, s. 193.

on i żona wiedzą, skąd przybyłem. Ojciec jego, dozorca i dwie służące niczego nawet domyślać się nie powinni. Toteż będę przedstawiony jako przybyły z prowincji kolega szkolny Henryka – byliśmy bowiem w jednym wieku – i dla umotywowania dawnej znajomości będziemy mówić sobie po imieniu. Henryk opowiedział mi szczegóły swej młodości i lat szkolnych, byśmy mogli na ten temat snuć wspominki przy domownikach³⁸. Trzeba tu dodać, iż zgodnie z przyjętą praktyką po krótkim pobycie w takim mieszkaniu cichociemny powinien je opuścić i udać się na inną kwaterę. Gdy o tym oznajmiono gospodarzom mieszkania, ci nie mogli pogodzić się z myślą rozstania z takim lokatorem. „Wątpliwości do rozważenia i skrupułów było tak wiele – zapisał we wspomnieniach pułkownik – że nie dało się rozstrzygnąć ich od razu, toteż »Danka« pozostawiła dwa dni do namysłu. Były to dni pełne narad i brzemiennych decyzji. Przeważyla ofiarność gospodarzy i zgodność usposobień. Pozostałem u Henryków przez cały czas konspiracji aż do Powstania³⁹”.

Płk Iranek-Osmecki zobowiązał się jednak, iż nie będzie przechowywał w mieszkaniu żadnych kompromitujących materiałów. W prowadzonym przez niego trybie życia i działań konspiracyjnych jednak jedno mieszkanie nie wystarczało, nawet tak „zaczisne”. Na wypadek wsypy lub odcięcia od możliwości korzystania z niego, musiał mieć drugie, i to z legalnym zameldowaniem. To zaś oznaczało wcielenie się równolegle w inną postać. „Toteż wkrótce wyrobiono mi – wspominał Iranek – dokumenty na nazwisko Kazimierza Polaka, podobnie jak poprzednie z »pokryciem«, tzn. należące do śp. obywatela Warszawy. Uzyskanie drugiej kwatery nie nastęczało trudności, gdyż okazało się, że mieszkanie, które zajmowałem podczas pierwszego pobytu w Warszawie w 1940–1941, przy alei 3 Maja, było wolne. Ponieważ znano mnie tam jako spokojnego obywatela i niczym nieskompromitowanego, pokój ten wynająłem⁴⁰. Trzeba tu dodać, iż dużą zaletą tej kwatery była jej niewielka odległość od mieszczącego się na Saskiej Kępie biura pomiarowego, w którym płk Iranek został wciągnięty na listę pracowników jako mierniczy. Co kilka tygodni pułkownik przerzucał się z mieszkania na ul. Humańskiej do mieszkania przy al. 3 Maja. „Przed współlokatorami przy alei 3 Maja pozorowałem powrót z pomiarów nie tylko zestawem przyborów mierniczych [pobranym uprzednio z biura – przyp. MNK], ale produktami wiejskimi nabytymi na targu na Solcu⁴¹”.

³⁸ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 281–282.

³⁹ Tamże, s. 287.

⁴⁰ Tamże, s. 288.

⁴¹ Tamże, s. 289.

Wiele lokali konspiracyjnych było po prostu mieszkaniami pracowników KG, z tym iż w sporej części „organizacja” wskazywała konkretny lokal, do którego należało się przeprowadzić. Wspominano o tym zresztą w kontekście dyspozycyjności w służbie. Tu przypomnijmy, iż pracownicze Oddziału VII Krystynie Doney „Birucie” jesienią 1940 r. polecono przeprowadzić się na ul. Działdowską 3 w Warszawie, do mieszkania Janiny Dąbkowskiej. Przeniosła się tam wraz z matką. „W lokalu tym – relacjonowała „Biruta” – miałam kasę podręczną – złotówki i waluty. Lokal mój znała Magdalena (Halina Turkiewicz), która prowadziła Kasę Główną i dostarczała mi pieniądze na wypłaty, które ja zgodnie z poleceniami dokonywałam różnym ludziom na różne punkty. Do mojego mieszkania przychodziła Magdalena i komisja kontrolująca kasę (1 raz). [...]. Wiosną 42 r. siostra moja przeniosła się na ul. Sapieżyńską 3 do lokalu wyremontowanego, który miała firmować. [...]. Lokal mojej siostry miał być też lokalem do przechowywania pieniędzy”⁴².

Jak relacjonowała Irena Weber „Agnieszka”: „Od 1939–1942 Kasa Główna miała kilkanaście punktów, gdzie magazynowała pieniądze krajowe i waluty obce w mieszkaniach prywatnych, lokatorzy tych mieszkań z zasady w innych pracach organizacyjnych zaangażowani nie byli. Wyjątkiem było mieszkanie Dąbkowskiej Janiny na ul. Daniłowiczowskiej 3, a następnie na Młynarskiej pod nr. 7, gdzie przez cały okres, aż do aresztowania Dąbkowskiej, tj. do 28 V 42 r. były duże skrytki”⁴³. Irena Weber, wspominając Iwonę Krugłowską, swoją koleżankę z tego samego Oddziału VII, dodawała, iż „Po likwidacji lokalu [tj. baru Pod Bokiem – przyp. MNK] na skutek aresztowania J. Webera [tj. nominalnego właściciela sklepu – przyp. MNK] Iwa prowadziła punkt przerzutowy dla zrzutów [tj. otrzymanych ze zrzutów dolarów – przyp. MNK], początkowo w lokalu wynajętym na pracownię malarską przy ul. Bednarskiej, później w jej rodzinnym mieszkaniu przy ul. Piusa 32 m. 8”⁴⁴. Tadeusz Makowski „Tadeusz”, także z Oddziału VII, relacjonował: „Mieszkanie, które otrzymałem przy ul. Siennej 30 zostało zaakceptowane jako punkt konspiracyjny, a zarazem kontaktowy. Tylko trzy osoby były wtajemniczone: »Panoczek«, »Lenka« i ja. Lokal był odpowiednio spreparowany do pracy konspiracyjnej. Zawsze wisząca kłódka na zewnątrz sprawiała wrażenie, że w mieszkaniu nie ma nikogo. Oczywiście telefon, specjalna linia oświetleniowa, której nie można było wyłączyć nawet podczas

⁴² Krystyna Doney, [Relacja], 1984, rkps, zb. MNK.

⁴³ Irena Weberowa „Agnieszka”, Oddział VII ZWZ później AK w latach 1939–1942, [b.d.], mps, zb. MNK.

⁴⁴ Irena Weberowa, Iwona Krugłowska, [Relacja], mps, 1975, KHK, II-k-85.

alarmu lotniczego, skrytka dla przechowywania broni krótkiej, małego radia na mini-lampach amerykańskich itd., itd.⁴⁵.

Pracująca w Centralnym Kolportażu Barbara Bormann-Żółkiewska „Czarna Basia” wspominała, iż „Raz w tygodniu, wydaje mi się, że w czwartki, nasi chłopcy z drukarni przywozili prasę rikszą do kolejnego warszawskiego mieszkania. Jedną ze skrzynek było moje mieszkanie na czwartym piętrze ul. Śliskiej 18, gdzie po aresztowaniu mojej matki mieszkałam sama⁴⁶. Danuta Kalinowska, także z tego samego Centralnego Kolportażu, dopowiadała: „Rozdział prasy (liczenie, pakowanie w paczki lub do walizek) odbywał się na ogół w mieszkaniach zlokalizowanych w Śródmieściu (ul. Wilcza, ul. Krucza, ul. Śliska – w mieszkaniu Barbary Bormann, ul. Marszałkowska 25 u naszej koleżanki z Szarych Szeregów Wandy Czecherdy), na punkcie w rejonie Krakowskiego Przedmieścia – w pobliżu pl. Zamkowego. Były też skrytki na prasę w różnych punktach, gdzie przechowywało się prasę, jeśli wyjazd miał miejsce nieco później lub w przypadku dwóch kolejnych wyjazdów w tygodniu, co miało miejsce szczególnie w późniejszym okresie. Pamiętam taką skrytkę większych rozmiarów w mieszkaniu przy ul. Piwnej na I piętrze [...]”⁴⁷. Tak natomiast kwestię lokali Centralnego Kolportażu podsumowywała jego szefowa Wanda Kraszewska-Ancerewicz „Lena”: „Punktów kolportażowych musiało być tyle, żeby żaden nie powtarzał się częściej niż co 3–5 tygodni. Oprócz głównego niebezpieczeństwa – przyjęcia wyrzutu z drukarni – przez lokale te musiała w krótkim czasie przepływać spora gromada ludzi, których zadaniem było brać udział w jak najszybszym rozdzielaniu, zapakowaniu i wyniesieniu prasy. [...] Oprócz lokali-rozdzielni potrzebna była pewna ilość miejsc stałych na ewent[ualne] przechowywanie niewysłanych na razie paczek, wzgl[ędnie] przetrzymanie do odbioru przez przysyłanych czasami łączników z terenu. Poza dorywczo, raczej awaryjnie wykorzystywanymi lokalami – kolportaż centralny korzystał przede wszystkim z nadających się na ten cel mieszkań kolporterek i osób zaprzyjaźnionych, posiadających pomieszczenia, do których można było zapewnić możliwie bezpieczny dowóz prasy i wynoszenie paczek bez specjalnego zwracania uwagi. Najbardziej nadawały się do tego celu lokale sklepowe, warsztaty, pracownie itp. Poza szeregiem lokali wykorzystywanych sporadycznie, do stale używanych punktów przez cały okres okupacji, bez żadnej »wspypy« czy innych przygód, należały lokale: 1/ ul. Krucza 16 – należący

⁴⁵ T. Makowski, *Dziurkowane dolary*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” (dalej: WTK), 1977, nr 21.

⁴⁶ Barbara Bormann-Żółkiewska, [Relacja], [1979?], mps, KHK, II-Z-61.

⁴⁷ Danuta Kalinowska, [Relacja], Warszawa 1977, mps, KHK, II-K-201.

do ob. Markiewicz Henryki, 2/ Chmielna 54 – właśc[icielka] Kraszewska Zofia, 3/ Widok 11 – właśc[icielka] Maria Nieduszyńska, 4/ Emilii Plater – właśc[icielka] Kazimiera Peraj, 5/ Belwederska 36/38 oraz 6/Marszałkowska 12 – oba lokale należące do Magdaleny Orlikowskiej, 7/ ul. Bartoszewicza – właśc[icielka] Maria Plater, 8/ ul. Kopernika – właśc[icielka] Zofia Klimontowicz, 9/ Jaworzyńska 5 – właśc[icielka] Gabriela Kraszewska, 10/ Kozińskiego 10 – właśc[icielka] Blanka Rogozińska, 11/ Puławska nr 18 – właśc[icielka] Mikulicz Jadwiga, 12/ ul. Ślińska – właśc[icielka] Bormann Barbara, 13/ sklep z kapeluszami – Marszałkowska 47 – właśc[icielka] Zofia Klimontowicz, 14/ Barska 3 – właśc[icielka] Brycka Lucyna, 15/ Jaworzyńska 3 – właśc[icielka] Wanda Kraszewska, 16/ Zakład Głuchoniemych i Ociemniałych – pl. 3 Krzyży i wiele innych rzadziej używanych⁴⁸.

Lokale użytkowane przez redakcję „Dziennika Radiowego” pracująca w tej redakcji Jadwiga Krawczyńska opisywała tak: „Lokale redakcyjne. Pierwszym lokalem redakcyjnym »Dziennika Radiowego« było mieszkanie redaktorki, wówczas ul. Żulińskiego (Żurawia) nr 8 m 8 od połowy grudnia 1939 do połowy kwietnia 1940. Po tym w związku ze zmianą tego mieszkania na inne, redagowanie »DR« odbywało się kolejno: w mieszkaniu prywatnym przy ul. Willowej róg Chocimskiej, u nieznannej mi młodej osoby, na Odolańskiej 10, I piętro, u »Klary« na Kruczej 16, parter przy pracowni krawieckiej. Trwało tak do lipca 1940, kiedy przestałam na pewien czas redagować »Dziennik Radiowy« i zostałam przesunięta do innej pracy. W drugiej fazie mej redakcji, tj. mniej więcej od lutego 1942 do grudnia 1943, praca odbywała się bądź w moim ówczesnym mieszkaniu, przy al. Niepodległości 132/136 m. 43 z kolejnymi przerwami, kiedy lokalem redakcyjnym były mieszkania przy ul. Korzeniowskiego 8, parter u rodziny urzędnika, na Rakowieckiej 49a w mieszkaniu nieżyjących już aptekarza Ludwika Loewensteina i jego żony Marii z Plewków, na Kaliskiej 17 u »pułkownikowej« pseud. »Nika«, na Niemcewicza 9 u »Zuzanny«, na Orlej 7 u zmarłego już po wojnie Kazimierza Sieroszewskiego, syna Wacława, na Senatorskiej w zrujnowanym domu obok Ratusza w małym [mieszkanku – przyp. MNK] nieznanym mi siostry i brata, na ul. Kazimierzowskiej 79 w parterowym mieszkaniu uchodźców z Poznania pp. W i paru innych miejscach dorywczo od czasu do czasu. Warunki pracy w tych lokalach były najróżniejsze. Jedną z najsympatyczniejszych siedzib redakcji była na Korzeniowskiego 8, gdzie miałyśmy do dyspozycji mały »salonik« zastawiony mebelkami.

⁴⁸ Wanda Kraszewska, Sprawozdanie z pracy komórki kolportażowej BIP-u K. Gł. AK kryptonim „255” lub Ruch” za okres marzec 1941 – październik 1944, 1978, mps, zb. MNK.

Na małym okrągłym [stoliku – przyp. MNK] musiała stać lampa – była bowiem zima i wcześniej rano było jeszcze ciemno – obok mogłam położyć tylko kartki z nasłuchem, ale wielką księgę atlas (na którym sprawdzałam punkty frontu) musiałam trzymać na kolanach, robiąc notatki niemal w powietrzu. Przy tej samej lampie bliźutko przysunięta z maszyną do pisania pracowała pani »Aniela«. Jednakże nastrój panujący w tym domu, serdeczność i odwaga gospodyń i młodego syna jednej z nich, były tak sympatyczne, że z żalem przenosiliśmy się gdzie indziej. Bardzo wygodnie pracowało się w obszernych mieszkaniach na Rakowieckiej i Kazimierzowskiej dzięki doskonałej atmosferze ze strony gospodarzy lokali. W bliskim sąsiedztwie koszar Staufer-Kaserne na Rakowieckiej, skąd wciąż wychodziły ćwiczące oddziały niemieckie, powstał jakiś posmak wyzywania niebezpieczeństwa w warunkach zupełnego spokoju, tak bowiem zachowywali się nasi gospodarze. Oczywiście, zawsze dobrze pracowało mi się w moim mieszkaniu, ściślej pokoju, jaki zajmowałam za czytelnia »U przyjaciół«⁴⁹. W okresie pracy w redakcji „Ajencji Prasowej” J. Krawczyńska, pisząc o kolejnych lokalach, wspominała, iż „Trzeci z kolei lokal Ajencji mieścił się w mieszkaniu rodziców »Myszy« [tj. Marii Włodarskiej – łączniczki w redakcji Ajencji – przyp. MNK] przy ul. Świętokrzyskiej, w pobliżu Mazowieckiej. Pracowaliśmy tam w lecie 1941 r. [...]. Dorywczo pracowaliśmy także w mieszkaniu znajomych »Malarza« [tj. Stanisława Miedzy-Tomaszewskiego – przyp. MNK] przy ul. Narbutta, także u mojej dzielnej koleżanki przy ul. Szustra 44, u profesorki przy ul. Naruszewicza [...]. Wreszcie wróciliśmy na al. Niepodległości do mnie [...]”⁵⁰.

Hanna Michalska „Ewa” z „Zagrody” tak przedstawiała swoje pierwsze zadanie po przejściu do służby w „Zagrodzie”: „Było to załatwienie formalności związanych z uzyskaniem, wskazanego chyba przez »Marcysię«, mieszkania przy ul. Okólnik 11/11a, które miało być lokalem »Zagrody« i służyć Eli [Elżbiecie Zawackiej – przyp. MNK] jako miejsce do pracy. Ja miałam być tego mieszkania główną lokatorką (właścicielką?) i na moje nazwisko lokal ten miał być zakupiony. Pamiętam, jak najpierw poszłam na jakieś zebranie, być może było to w administracji tego domu, gdzie wyrażono zgodę na objęcie przeze mnie tego mieszkania. Potem pamiętam, jak otrzymałam z rąk Eli jakąś dużą, jak na tamte czasy, sumę (nie pamiętam absolutnie, jaka to była suma), jak wpłaciłam ją do administracji i dostałam klucze od mieszkania. Lokal przy ul. Okólnik znajdował się na IV piętrze i miał numer 68. Składał

⁴⁹ Jadwiga Krawczyńska, Udział w redagowaniu „Dziennika Radiowego” i „Ajencji Prasowej”, [b.d.], mps, AIH PAN, A 88/60.

⁵⁰ Tamże.

się z dwóch bardzo nieforemnych pokoi i łazienki razem z ubikacją. Kuchni w tym lokalu nie było. Kuchenka gazowa była zainstalowana w przedpokoju. Mieszkanie było ciemne, okna wychodziły na podwórko. Żadnych sąsiadów nie znałam i nie zdążyłam poznać. Sprowadziłam z Żoliborza swoje meble, książki, rzeczy osobiste i objęłam lokal w posiadanie. Urządzony był w tym lokalu tylko jeden pokój – mój. Drugi pokój był nieurzządzony, tylko Ela przywozła do niego swój tapczan i pościel, poza tym niczego w tym pokoju nie było”⁵¹.

Irena Tomalakowa „Soldau” z VK relacjonowała: „Mieszkanie moje w dużym ogrodzie i z możliwościami wyjścia w kilku kierunkach do jesieni 1941 r. było jednym z głównych lokali roboczych – okresami melina (wydzielony pokój w przyziemiu) ludzi organizacji. Dość długo po powrocie z Łodzi, a przed wyruszeniem na tereny wschodnie mieszkał tam Okulicki (Miller, Niedźwiadek), którego wraz z ekipą przygotowywałam, a następnie wyprowadziłam przez zieloną granicę koło wsi Sonina pod Łańcutem. [...]. W późniejszym okresie – już po przeprowadzeniu się (na skutek konfiskaty domu przez Niemców) na ul. Chłodną, opiekowałam się kilkoma skoczkami. Pamiętam pseud. »Zabawka«, »Oliwa« [„Oliw”? – MNK] i in.”⁵².

Bronisława Kołaczkowska z „Dworca Zachodniego”, zajmująca się zagadnieniami finansowymi komórki, wśród punktów kontaktowych, uzgodnionych z Heleną Piszczatowską „Felą”, wymieniała swoje mieszkanie przy ul. Żytniej 18a m. 47⁵³. W tym swoim mieszkaniu miała jedną z superkontroli jej działalności finansowej. „Druga kontrola odbyła się w mieszkaniu »Feli« ul. Polna 42. Wówczas przyniosłam całą dokumentację plus gotówkę stanowiącą saldo”⁵⁴. Obie kontrole więc miały miejsce w prywatnych mieszkaniach obu pracownic, które były jednocześnie ich lokalami pracy konspiracyjnej. Z kolei Jadwiga Siliniewicz z komórki szyfrów stwierdziła: „W moim mieszkaniu pracowałyśmy trzy razy tygodniowo w godzinach przedpołudniowych i dalszych zależnie od potrzeby. [...]. W pozostałe trzy dni pracowałyśmy w lokalu, w którym mieszkała Stefa. Miała tam pracownie płóciennego obuwia na sznurku. Było to przy ul. Filtrowej prawie naprzeciw Raszyńskiej w stronę placu Narutowicza na trzecim lub czwartym piętrze w prawej oficynie. [...]. Kiedyś pracowałyśmy w domu Jerzyny (Zofii Szymańskiej) także przy ul. Filtrowej vis a vis pomnika Sapera, na rogu obecnej alei Niepodległości. Byłyśmy tam 2 lub 3 razy. Niedługo przed Powstaniem trafiłyśmy do kwatery

⁵¹ Hanna Michalska, Wyciąg z relacji, Warszawa 1977, mps, KHK, II M 74.

⁵² Irena Tomalak [Relacja, szersza], [b.d.], mps, KHK, II-T-44.

⁵³ Bronisława Kołaczkowska, [Relacja], 1979, mps, KHK, II-K-218.

⁵⁴ Tamże.

»Starszego Pana«, w której spotkała nas Inka. Było to na Mokotowie, gdzieś w okolicy ulicy Grażyny. Tam też byłyśmy chyba 3 razy lub 4⁵⁵. Stanisława Karnasiewicz „Wisła” z komórki szyfrów wspominała: „W 1944 r. straciłam mieszkanie u p. Żółtowskiej i otrzymałam mieszkanie służbowe przy ul. Złotej 31, w którym mieszkałam około 3 miesiące (miałam go opuścić z przyczyn poprzedniego zagrożenia) [...]. Czas jakiś mieszkałam w kamienicy koło kościoła św. Antoniego przy ul. Miodowej. Później nie miałam już stałego miejsca pobytu i nocowałam w różnych lokalach (U Marianki, u Anny, najczęściej u »Szafa«), 2 tyg. spędziłam na urlopie w Miedzeszynie, ostatnio miałam zamieszkać w nowym lokalu przy ul. Stawki koło Bonifraterskiej – mieszkanie kupione i kryte przez matkę Basi »Grażyny«⁵⁶.

Inna szyfrantka z KG, Barbara Moczowska, relacjonowała: „Gdzieś w połowie czerwca 1944 r. dostałam polecenie z KG przez moją przełożoną Jankę, aby przeprowadzić się (jak trudno było mi załatwić meldunek, ilu oszustów i szantażystów żerowało na mojej nieznajomości życia) do mieszkania na ulicy Muranowskiej. Dostałam pieniądze na kupno tych dwóch pokoi z kuchnią, pieniądze na kupno mebli i urządzenie mieszkania. Wszystko załatwiłam, przy pomocy matki odmalowałam drzwi i okna, lecz zabrakło mi funduszu na franki. Gdy pracowałam, pisząc na maszynie, wydawało mi się, że Niemiec stojący na murze getta zagląda mi do okien. Okna moich pokoi wychodziły na getto, wtedy już puste, jak krajobraz księżycowy. Nie wolno mi było zdradzić nikomu mojego adresu⁵⁷. Jak z kolei relacjonowała Jadwiga Kruszewska „Wiga” z Oddziału VII, wiedziała ona o trzech mieszkaniach, w których były duże magazyny Oddziału VII: „1. pl. Grzybowski 1 – zamieszkiwała tam »Kuba« Jadwiga Kubiak. Jej pokój był zmniejszony o k. 2 mtr. (2 ściana wewnątrz mieszkania). Między tymi ścianami były półki, a na nich pieniądze, dokumenty, trochę broni. 2. Al. Jerozolimskie 53 »Marta« dr Izabela Łopuska (Marta Schulz) na papierach niemieckich – co było w mieszkaniu, jakie skrytki nie wiem. 3. Piusa XI 45 »Wiga« Jadwiga Kruszewska było to moje lewe mieszkanie – swojego lewego nazwiska nie pamiętam. W pokoju szafa 2-drzwiowa – skrytka u góry szafy na całą długość. W czasie »naszej« wpadki z naszych »mieszkań« Aleksander wraz z ekipą wynieśli cały majątek⁵⁸.

Maria Irena Jędrzejewska natomiast relacjonowała, iż: „W lutym 1942 r. drh Woroniecka poleciła mnie komórce wojskowej, której zadaniem było

⁵⁵ Jadwiga Siliniewicz, [Relacja], 1974, mps, KHK, II-S-104.

⁵⁶ Stanisława Karnasiewicz, [Relacja], 1975, rkps, kopia w zb. MNK.

⁵⁷ Barbara Moczowska, Relacja-wspomnienia, 1975, mps, KHK, II-M-55.

⁵⁸ Jadwiga Kruszewska, VII O/K Gł. AK, [Relacja] Warszawa 1991, rkps, zb. MNK.

prowadzenie kas. Był to VII Oddz. Komendy Głównej AK. Po zaprzysiężeniu otrzymałam swój odcinek pracy. Zamieszkałam w lokalu przy ul. Bagno 3 – Plac Grzybowski 1, w domu tym urządzony był skarbiec na I piętrze i na 2 kondygnacjach piwnic po uprzedniej adaptacji pomieszczeń mieszkalnych i piwnic. [...]. Była to jedna z największych kas lewobrzeżnej Warszawy. Miałam możliwość porównać i ocenić wielkość tej kasy w czasie Powstania Warszawskiego, pracując przy innych kasach podręcznych. Pomagałam przy znoszeniu pieniędzy z pięter do piwnic i zabezpieczaniu ich w piwnicach. Były to kasy przy ul. Zakroczymskiej (w sierpniu) i przy ul. Wilczej, Hożej (we wrześniu). Tam gdzie były lokale Komendy Głównej AK⁵⁹. Natomiast Zofia Dziedzic wspominała: „Od urodzenia do Powstania Warszawskiego mieszkałam w Alejach Jerozolimskich (wówczas nr 17) w małym mieszkanku na czwartym piętrze. Po przeciwnej stronie ulicy mieściła się komendantura niemiecka, a na drugim piętrze mego domu prosperowała pracownia czapek niemieckich czeskiej (chyba) firmy »Malak«. Tak więc dom wydawał się zupełnie bezpieczny. Dlatego też kilkakrotnie proszona byłam o udostępnienie mego mieszkania na spotkania władz AK, a także na punkt odpraw kurierów jeżdżących na tereny wschodnie w mundurach niemieckich. Umundurowani Niemcy byli bowiem na mojej klatce schodowej bardzo często widywani. Do dnia wybuchu Powstania pracowałam w komórce legalizacyjnej »Bacówka 25«, później »Kmitówka 25« [...]»⁶⁰.

W mieszkaniach usytuowane były, jak wynika z przytoczonych powyżej przykładów, lokale pracy poszczególnych komórek. Janina Bredel „Marianka” kierowniczką „Piły”, zapamiętała następujące lokale jej komórki: „1. Widok 4 – nauczycielka muzyki, 2. Twarda róg Żelaznej – staruszkowie, 3. Filtrowa przy pl. Narutowicza, 4. Grójecka za p. Narutowicza, 5. Al. Jerozolimskie we wgłębieniu, 6. Al. Jerozolimskie – kolejarz, 7. Dantyszka – u Jolanty, 8. Krochmalna – u Nauczycielki, 9. Szustra – W Fotelu, 10. Dobra – Dobra Dziewczyna, 11. Topiel – Bogna, 12. Pankiewiczza – Dobra Dziewczyna, 13. Żelazna róg Wolskiej, 14. Belwederska – Beczkowicz, 15. Puławska Domy Wedla, 16. Puławska jeszcze dalej, 17. Oleandrów, 18. Szczygła, 19. Słupecka, 20. Czerska, 21. Dobra 59, 22. Wiejska 11, 23. Mniszewska 12, 24. Narbutta, 25. Chmielna 62, 26. Kazimierzowska 69, 27. Wielka 15, 28. Ogrodowa, Orla lub Szczygła, 29. Hoża 8, 30. Pługa Adama”⁶¹.

⁵⁹ Maria Irena Jędrzejewska, *Życiorys*, Warszawa 1982, mps, kopia w zb. MNK.

⁶⁰ Zofia Dziedzic z d. Wachnicka 1^o voto Laurysiewicz, List do Marka Ney-Krwawicza, Warszawa, 5 XII 1994, zb. MNK.

⁶¹ Janina Bredel, Oddział VK KG AK. Komórka: szyfry krajowe i kancelaria główna KG na Kraj, 1983, mps, zb. MNK.

Jak ustalili autorzy monografii oddziału likwidacyjnego 993/W, punkty zborne patroli przed akcjami wybierano najbliższej miejsca danej akcji. I często były to prywatne mieszkania żołnierzy oddziału lub ich rodzin⁶². Omawiając kwestie lokali i mieszkań, należy zwrócić uwagę i na to, o czym już wspomniano niejako mimochodem, że wielokrotnie ze względów czysto praktycznych nie udawało się zachować ścisłej specjalizacji lokali, bo życie (i to prywatne, i to służbowe) po prostu narzucało coś zupełnie innego, czasem całkowicie sprzecznego z przyjętymi zasadami bezpieczeństwa. Jako przykład takich sytuacji można przytoczyć dość obszerną, ale istotną dla tego wątku relację Ireny Monsiorskiej, która w 1939 r. zaczynała służbę w komórce służby kobiet i początkowo mieszkała przy ul. Humańskiej 9. W tym mieszkaniu był punkt kontaktowy WSK.

„Wiosną 1940 r. przeprowadziliśmy się na ul. Rakowiecką 41 m. 11 – relacjonowała Irena Monsiorska – poranione ściany na Humańskiej groziły zawaleniem się. Natychmiast należało uruchomić drukarnię (na powielaczu) dla szkolenia podchorążówek. Odbijało się regulaminy służby wojskowej i instrukcje. [...]. Od kwietnia do września 1940 r. wrzała praca. Kolporterzy – malcy hałaśliwi zwrócili uwagę wartowników, a na Rakowieckiej, wiadomo, było ich wielu co 100 m najdalej i błyskawiczna likwidacja drukarni uchroniła przed zmartwieniem. Na drugi dzień po przenosinach wizytowało nas gestapo, ale wszystko było w porządku. Dużo pacjentek męża (ginekolog i matki z dziećmi do mnie na naświetlania kwarcówką) – wyjaśniło duży ruch i hałas w mieszkaniu. Od października rozpoczęło się szkolenie mineerek (dr Franio) i sanitariuszek – nie pamiętam kto. Równocześnie przechowywać należało zbiegłego z obozu Zbigniewa Bojerskiego (okupacyjne nazwisko Zbigniew Skalski). Nastąpiły przyjazdy z poznańskiego wysiedlonych. Zamieszkały u nas żona mjr. Jelinka Janina i dyrektorka i aktorka Teatru Polskiego w Poznaniu – Nuna Młodziejowska-Szczurkiewiczowa, przyjaciółka z Żytomierza mojej matki. Spotkałam ją błakającą się po ulicach – bez dachu nad głową. Otrzymała potem przytułek w Skolimowie. Od września 41 r. do października 42 r. w tzw. konspiracyjnym pokoju mieszkali (na skutek porozumienia z prof. dr Rutkiewiczem z PPS) »Roman« Mieczysław Kozuba i Jan Drzewiecki. W ostatnich miesiącach lata – sierpnia-września – przechowywała się matka Jana Drzewieckiego, wyrzucona, raczej przerzucona przez zieloną granicę z Płocka. »Roman« był w oddziale dywersyjnym GL. Brał udział w akcji na »Café Club«: 24 X 1942 r. [...].

⁶² R. Bielecki, J. Kulesza, *Przeciw konfidentom i czołgom. Oddział 993/W Kontrwywiadu Komendy Głównej AK i batalion „Pięść” w konspiracji i Powstaniu Warszawskim 1944 roku*, Warszawa 1996, s. 73.

Po akcji na »Café Club« [„Roman” i Jan Drzewiecki – przyp. MNK] przeniesieni na ul. Wiśniową. Równolegle od wiosny 41 r. zainstalowany został u mnie punkt łączności KG Oddz. V krypt. V-K dowodzony przez »Bronkę« J. Karasiównę. Do południa każdego dnia dyżurowała »Henryka« – Halina Piwońska. W początku 1942 r. punkt ten zmienił lokal. Minerki trochę wcześniej zmieniły lokal. W marcu [1942 r. (?) – przyp. MNK] urodziła mi się druga córeczka. Wówczas należało przechować Helenę Kędzierską, której męża wywieziono do Mauthausen. Od końca 1942 r. do 1944 r. kwiecień – mieszkanie zostało zakwalifikowane jak tzw. »Święte mieszkanie« dla cichociemnych. [...] Pierwszym, kilkugodzinnym lokatorem był Bolesław Jabłoński. Drugim przez 6 tyg. – Leonard Zdanowicz »Ząb«, z nogą w gipsie – złamał przy lądowaniu. Trzecim z przerwami do 1944 r. kwietnia – Bolesław Kontrym »Żmudzin«. Czwartym »Henryk« radiooperator, potem d-ca grupy dywersyjnej, na zmianę ze »Żmudzinem« do kwietnia 1944 r. W tym drugim okresie pracy »Henryka« – dla jego grupy około 6 do 8 członków, przechowywałam pistolety i granaty, a gdy szli na akcję – dokumenty chłopców. Czasem, chyba 2 razy dowiozłam broń w wózku pod dzieckiem, do parku ujazdowskiego i tam zabrałam legitymacje. Normalnie »Henryk« zabierał sam z domu. Zasadniczo w tzw. »świętym« czyli pierwszym mieszkaniu cichociemnych nie wolno było instalować innych komórek podziemia. Ale to była teoria. Brakowało »bezpiecznych« mieszkań. Nasze lekarskie i stale pod »opieką« wartowników, bo to i więzienie obok i same koszary po parzystej stronie Rakowieckiej – jakoś trwało, pomimo drugiej wizyty żandarmów, gdy obstawiano w nocy budami i karabinami maszynowymi cały kwadrat al. Niepodległości, Rakowiecka, Asfaltowa i Narbutta, wszędzie wtargnięto z odpowiednim rumorem i aresztowano kilkadziesiąt osób. Nam się znowu »upiekło«. W domu nie było żadnego mężczyzny. [...] W 1943 r. od listopada przez 4 miesiące rezydowała, nocami, Jadwiga Łojewska »Jadzia wdowa«. Nie pamiętam, kto przynosił duże torby »bibuły« z Alei Szucha z gestapo (ona też nie pamięta). Porwane odpisy dokumentów i listów. Przy długim stole, jak za czasów drukarni, rozsypywało się po stole czasem zupełnie małe kawałeczki i rekonstruowało się na nowo. Odtwarzane dokumenty przyklejało się bezbarwnym plastrem. To była szatańska praca, ale czasem o niezmiernie dużej wadze. [...] Pamiętne są 2 momenty: 1-szy, gdy »buda« o północy zatrzymała się przed naszym domem. Cały majdan z Szucha – niestety – został spluczką usunięty. Arkusze już opracowane, miseczki z wodą klejową, klejowe taśmy itd. alarmowo znikły, ale »Jadzia wdowa« nie była u nas meldowana. Podkute buciory ominęły nasze mieszkanie, ale ta noc dla pracy była zmarnowana. Natomiast wieczór wigilijny był pracowity, było coś extra i »Jadzia wdowa« po przełamaniu się z nami

opłatkiem, potrawy wojenno-wigilijne chybcikiem zjadła w konspiracyjnym pokoju samotnie. Najaktywniejszy w tym okresie był »Henryk«. Często wyjeżdżał w teren po »jajka« (granaty, nie wiem, skąd przywoził) i nabił – naboje. Często zabierał te specjały, a zostawiał plik dowodów osobistych jego grupy. Prosił nas, że, gdy przypadkiem spotkamy go na ulicy, udawać nieznanomych i prędko uciekać. »Żmudzin« wówczas chyba z »Wachlarza« miał często odprawy. Przygotowywał wyprawę »Pińską«, a w 1944 wyprawę »Skierniewicką«. Wówczas wpadł jeden z chłopców. Sypnął 17 melin »Żmudzina« m.in. nasze. W kwietniu 1944 r. do tych mieszkań (informacja »Danki« Szczurowskiej) o 4-tej rano wdarli się gestapowcy. »Żmudzin« był już w 18 melinie. To była dość tragiczna wizyta, na szczęście skończyło się na zabranii do gestapo czapki »Henryka«, która wciśnięta na głowę męża wpadła mu do brody. Była to czapka londyńska – dobrze zrobiona, skoro nie wrócili. Następnego dnia »Żmudzin« miał mieć u nas odprawę. Szczęśliwie udało mi się zawiadomić »Danke«. Otrzymałam inwigilatorów, którzy deptali mi po piętach do czerwca, do chwili mej ciężkiej operacji. Był to folksdojcz z Asfaltowej. [...] Mieszkanie i my zostaliśmy spaleni”⁶³.

Relacja ta pokazuje, jak przeplatały się w jednym mieszkaniu dwie ścieżki życia. Jak prywatne kontakty i znajomości z udzielaniem pomocy mieszkaniowej potrzebującym krzyżowały się z działaniami konspiracyjnymi. W pełni potwierdza spotykaną często opinię o trudnościach w znalezieniu „czystego” lokalu... W tym też kontekście można przywołać wspomnienia Izabelli Horodeckiej z oddziału likwidacyjnego 993/W, które korespondują z relacją Ireny Monsiorskiej. „W tym mniej więcej czasie – pisała – w związku z likwidacją w szeregach organizacji jednego z jej członków, który miał być jakoby agentem gestapo, wyłoniła się konieczność ukrywania się reszty jego kolegów z mojej »piątki«. Ponieważ moje mieszkanie nie było jeszcze znane nikomu z organizacji, chłopcy »Cug«, »Zakalec« i »Bokser« zamieszkali u mnie na kilka tygodni. Broń naturalnie mieli przy sobie. Nie miałam wtedy jeszcze takiej specjalnej skrytki w podłodze wykonanej później, więc broń tę, złożoną w dużej teczce, umieściłam w szafie bibliotecznej, w gabinecie pokoju, w którym mieszkali. Na niedzielę koledzy wyjeżdżali gdzieś na wieś. W mieszkaniu oprócz mnie, mieszkała lokatorka – Żydówka, ukrywająca się pod zmienionym nazwiskiem od początku wojny, następnie kuzyn mojej Matki – starszy, spokojny człowiek [...]. Trzeba jednak dodać, że choć na pewno nie był Żydem, do Żyda był podobny. Nazywał się Antoni Terlecki. W tym mniej więcej czasie wybuchło powstanie w Getcie. Musieli

⁶³ I. Monsiorska, Relacja z działalności okupacyjnej i powstańczej, Bydgoszcz, 1979, mps, KHK, II-M-14.

u mnie zamieszkać, początkowo tylko chwilowo, a potem zostali na kilka tygodni, moi znajomi – aktorzy: Hanka Chodakowska i Jerzy Litke. Ich mieszkanie znajdowało się na ulicy Muranowskiej, sąsiadującej z Gettem. Gdy wybuchło powstanie, nie mogli już wrócić do domu z powodu strzelaniny. Jerzego Litke jako komendanta LOP domu na ul. Muranowskiej poszukiwali Niemcy za to, że dopuścił jakoby do tego, że Żydzi zrobili podkop do piwnicy właśnie tego domu. Dozorcę Niemcy od razu rozstrzelali, a komendanta szukali”⁶⁴. Puentując tę sytuację, Izabella Horodecka jakże trafnie konstatawała: „To taki charakterystyczny obrazek z polskiego mieszkania w Warszawie w czasie okupacji, w którym mieszkała, przechowująca się od początku okupacji, prawdziwa Żydówka, gdzie schronili się trzej chłopcy z podziemia ze swoją bronią, gdzie przebywał czasowo komendant LOP z domu sąsiadującego z Gettem, poszukiwany przez Niemców, gdzie wreszcie byłam ja – chroniąca ich wszystkich, a sama zaangażowana w niebezpieczną pracę konspiracyjną. Ślicznie!!!”⁶⁵. Dopełniając ten wątek, niejako na dobitkę czytelnika, godzi się przywołać jeszcze dalsze wspomnienia Horodeckiej o jej mieszkaniu: „Jesienią 1943 r. mieszkał u mnie blisko miesiąc, wykradzony przez nasz oddział z więzienia mokotowskiego, rotmistrz Lorentz. Wkrótce moje mieszkanie zostało przeznaczone na wykłady podchorążówki i tak już było przez całą zimę 1943/1944. W niedzielę natomiast odbywały się u mnie odprawy dowódcy »Porawy« z dowódcami plutonów, na których omawiane były akcje już wykonane w poprzednim tygodniu i przygotowywanie następnych”⁶⁶.

W kwestii podwójnej roli prywatnych mieszkań można jeszcze odwołać się do wspomnień Szefa Oddziału III płk. Józefa Szostaka, który tak o tym pisał: „Mieszkanie na Pawiej nie było już tylko moim mieszkaniem, a stało się lokalem konspiracyjnym. Jerzy [Kamler – przyp. MNK] zrobił mi skrzynkę na węgiel z podwójnym dnem, tworząc dużą skrytkę na większe dokumenty, prócz kilku mniejszych skrytek w różnych przedmiotach. Do mego mieszkania miał wstęp »Erazm« [Stanisław Tatar – przyp. MNK], »Maciej Kotwicz« [Maciej Kalenkiewicz – przyp. MNK] oraz łączniczki, najpierw »Lolita« [Elżbieta Kierkowska – przyp. MNK], a po jej aresztowaniu »Modesta« [Marianna Jasnowska – przyp. MNK] i »Joanna«”⁶⁷. Kontynuując

⁶⁴ I. Horodecka, *Szybko i skutecznie. 1939–1945. Raport najniebezpieczniejszej kobiety podziemia*, Warszawa 2017, s. 55–56.

⁶⁵ Tamże, s. 58.

⁶⁶ Tamże, s. 70.

⁶⁷ J. Szostak, *Moja służba Niepodległej. Wspomnienia pułkownika dyplomowanego Józefa Szostaka „Filipa” (1897–1984)*, Wrocław–Warszawa 2019, s. 407–408.

wątek mieszkaniowy Szefa Oddziału III, można przywołać jego dalsze losy. Otóż, jak wspominał „Filip”, pod koniec 1942 lub na początku 1943 r. jego szef płk „Erazm” „[...] oświadczył mi, że muszę sobie wyrobić nowe fałszywe dokumenty, na podstawie jakichś dokumentów nieznanego mi Antoniego Dzwonnickiego, obejmując jako właściciel mieszkania lokal konspiracyjny na ul. Twardej. Mieszkanie było prowizorycznie odnowione i skromnie umeblowane, natomiast miało wykonane specjalne skrytki i urządzenia alarmowe. Było również zaopatrzone w niezbędne sprzęty, aby można było w nim mieszkać. W lokalu tym na stałe miała zamieszkać niewiasta, która pilnowała go, bo ja miałem tylko pokazywać się tam, aby stwarzać pozory, że mieszkam. Niewiastą tą była bardzo zacna stara panna, nauczycielka języka polskiego z gimnazjum w Nieświeżu, panna Eugenia Radziejowska. Zacna ta mizerna osoba, mimo że mieszkała na wulkanie, bo w przypadku wyspy ona pierwsza by »odpokutowała«, ciągle męczyła mnie, że mało poświęca się dla Polski, tak że musiałem wymyślać jej jakieś zadania, aby uspokoić jej ambicje”⁶⁸. Trzeba tu dodać, iż po aresztowaniu łączniczki znającej mieszkanie na ul. Pawiej, płk „Filip”, uważając je za zagrożone, musiał zmienić miejsce pobytu i przeniósł się właśnie na ul. Twardą. Powrócił do mieszkania przy ul. Pawiej po jego „wystudzeniu”.

Józef Garliński „Lasecznik” w grudniu 1941 r. w związku z przejmowaniem komórki więziennej umówił się na spotkanie z Kazimierzem Gorzkowskim, co tak odnotował w swoich wspomnieniach: „Zdażyłem spotkać się z »Asem« przed samą wigilią, w jego lokalu, który ku memu zaskoczeniu był jego prywatnym mieszkaniem”⁶⁹. Halina Auderska „Nowicka” z Akcji „N” także używała prywatnego mieszkania do działań konspiracyjnych i, jak wspominała: „»Greta«, [która była łącznikiem między redaktorami „N” – przyp. MNK] przychodziła do mnie do mieszkania i telefonowała od czasu do czasu pod zmyślonym nazwiskiem, musiałam ją bowiem przedstawić domownikom jako niedawno poznaną koleżankę-nauczycielkę. Poza szefem tylko ona wiedziała, że mieszkam na Hożej z matką. Na użytek kolegów, którzy potem przychodzili nieraz do mnie na zebrania, była ułożona historyjka następująca: lokal na Hożej należy do ciotki »Nowickiej«, która jednak z ciotką nie mieszka. Wątpię, aby wierzyli długo w tę wersję, w każdym razie nie została ona nigdy oficjalnie zdementowana”⁷⁰. Celestyna Orlikowska „Doktor” z Centralnego Kolportażu relacjonowała: „Mieszkanie mojej rodziny przy ul. Belwederskiej 36/38 m. 141 służyło jako podpunkt rozdziału prasy

⁶⁸ Tamże, s. 412.

⁶⁹ J. Garliński, *Świat mojej pamięci*, Warszawa 1992, s. 283.

⁷⁰ H. Auderska, *Pisane okupacyjną nocą*, w: *Akcja N. Wspomnienia...*, s. 231.

na prowincję. [...]. Paczki odbierała i wydawała odbiorcom na hasło moja Matka – Magdalena Orlikowska”⁷¹.

Jak wielokrotnie przy różnych okazjach już pisano, ogromnym problemem dla konspiratorów było znalezienie bezpiecznego i spokojnego mieszkania. Ilustrując kolejny raz ten problem konspiracyjnej codzienności, można odwołać się do wspomnień Zygmunta Ziółka „Sawy” z Podwydziału „Rój” w BIPi-e. Przez pewien czas mieszkał on z żoną u jej matki „na walizkach, bez meldowania się i ze strachem, czy nie ściągniemy na siebie i rodzinę jakiegoś nieszczęścia”⁷². Z tego względu żona Alina naciskała na znalezienie jakiegoś spokojnego lokum. Sprawę komplikowało jednak to, iż oboje od listopada 1942 r. funkcjonowali na lewych papierach, nosząc tym samym różne nazwiska. A to nie ułatwiało znalezienia odpowiedniego mieszkania. Poszukiwania więc trwały, prowadzone za pośrednictwem znajomych i kolegów z BIP-owskiego „Roju”. Wreszcie Bronisław Rutkowski „Korycki” powiadomił „Sawę”, że ma na oku mieszkanie w Śródmieściu, na ul. Śliskiej, u swojej kuzynki. Jak zapewniał „Rodzina spokojna, nikt nie konspiruje. Kuzynka jest schorowaną kobietą i ma kilkumiesięczne dziecko. Jej mąż również chorowity, nie ma sił ani zdrowia do czynnej walki. Mieszka tam jeszcze babcia, staruszka 70-letnia, i wyrostek kilkunastoletni, spokojny chłopiec, poza nauką i czytaniem książek nic go nie obchodzi”⁷³. Atutem mieszkania był jego rozkład oraz fakt, iż z jednego pokoju na pierwszym piętrze można się było ewakuować na dach pobliskiej parterowej piekarni. Tak więc Ziółkowie wynajęli dwa pokoje, ona jako panna, on jako kawaler. Mieszkanie zostało „umeblowane” opisanymi w poprzednim rozdziale skrytkami i trwała w nim na dobre praca konspiracyjna Zygmunta Ziółka. Jednak owo „spokojne mieszkanie” tylko z pozoru było spokojne. Jak bowiem zapisał we wspomnieniach Ziółek: „Dopiero podczas powstania przekonałem się, jakim to połykaczem książek był Jędrak. Spotkałem go wówczas jako podchorążego rodem z Szarych Szeregów, rannego w walkach o Stare Miasto. A nasz spokój domowy był przez cały czas zupełną fikcją. W mieszkaniu tym odbywały się nie tylko tajne komplety gimnazjalne, ale i szkolenie w konspiracyjnej podchorążówce. Mało tego. Znajdował się tam skład broni oddziału, do którego Jędrak należał. Nikt – ani rodzice, ani najbliższe otoczenie – nie był w mocy poznać całej prawdy o dzieciach żyjących

⁷¹ Celestyna Orlikowska, Wspomnienia warszawskiej kolporterki, kwiecień 1940 – 17 maja 1943, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

⁷² Z. Ziółek, *Od okopów do barykad. Wspomnienia 1939–1944*, Warszawa 1973, s. 223.

⁷³ Tamże, s. 224.

w czasie okupacji, kiedy to ani młody wiek, ani stan zdrowia nie powstrzymały młodzieży od niebezpiecznej służby żołnierzy frontowych⁷⁴.

Powyższa sytuacja jest doskonałą ilustracją problemu, z którym na co dzień borykała się większość pracowników KG. Trzeba tu jeszcze zwrócić uwagę i na to, iż opisywane „spokojne mieszkanie” było kolejnym (w tym przypadku do Powstania) lokum małżeństwa Ziółków, co wpisywało się w problemy mieszkaniowe sporej części pracowników KG, którzy kilka razy musieli zmieniać adresy, przede wszystkim ze względu na zagrożenie. Między innym i właśnie wskutek zagrożenia aresztowaniem musieli oni szybko opuścić jedno z dotychczasowych mieszkań. „Po południu Alina oznajmiła, że jesteśmy zaproszeni na czas nieograniczony do Ireny i Andrzeja Weberów [tj. znajomych sprzed wojny – przyp. MNK]. Mieszkają oni na Ochocie przy ulicy Glogera z rodzicami Andrzeja, odstąpią nam swój pokój, a sami przeniosą się do rodziny. Gdy wieczorem przybyliśmy do Weberów, radość była niekłamana i wspólna. Powiedziałem im, że Niemcy poszukują mnie pod rodzowym nazwiskiem, a ja nie mam na razie innych papierów, ale oboje machnęli tylko ręką, mówiąc, żebym się nie przejmował. Mieszkaliśmy u nich dwa tygodnie, dopóki nie otrzymaliśmy lewych dokumentów na dwa różne nazwiska. Byliśmy znowu »stanu wolnego«⁷⁵. Po otrzymaniu lewych dokumentów zamieszkali na krótko u matki Aliny, u teściowej. A tak na marginesie, to w powyższej relacji spleta się kilka wątków codzienności konspiracyjnej, a mianowicie: zagrożenie aresztowaniem, konieczność ewakuacji z dotychczasowego mieszkania, konieczność szybkiego znalezienia dachu nad głową, konieczność zmiany tożsamości wobec spalania rodzowego nazwiska, narażanie na niebezpieczeństwo osób uczających schronienia. W pełni potwierdza to tezę o tym, jak trudno jest pisząc o codzienności konspiracyjnej, wypreparować poszczególne wątki tej codzienności, jak nierozzerwalnie są one ze sobą splecione...

Osoby kryjące sobą lokale organizacyjne musiały przez cały czas mieć się na baczności ze względu na różnego rodzaju utrudnienia wprowadzane przez władze okupacyjne⁷⁶. Nie były jednak pozostawione same sobie, aczkolwiek zdarzały się sytuacje – jak choćby ta opisana w jednej z relacji przytoczonych powyżej – w których musiały radzić sobie same. Generalnie rzecz ujmując, odpowiednie komórki KG, jak np. Wydział Inwestycji i Zakupów

⁷⁴ Tamże, s. 228.

⁷⁵ Tamże, s. 194–195.

⁷⁶ Na temat sytuacji mieszkaniowej w okupowanej Warszawie zob. T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, wyd. 4, Warszawa 2010, rozdział *Dom i mieszkanie*, s. 233–243.

z Oddziału VII prowadzony przez mjr. Emila Kumora „Krzysia” lub Wydział Legalizacji i Techniki por. Stanisława Jankowskiego „Agatona” z Oddziału II trzymały rękę na pulsie i gdy tylko otrzymały jakąkolwiek informację mającą związek z bezpieczeństwem lokali, natychmiast dawały o tym znać innym komórkom w KG, a te – swoim zainteresowanym pracownikom. I tak np. 6 listopada 1943 r. szef Wd-68, czyli Wydziału Legalizacji Oddziału II, skierował do szefa Wd-69, czyli Wydziału Kontrwywiadu, następującą informację: „W związku z rozporządzeniem o akcji »zagęszczania ludności« W-wy i możliwością częściowej rekwizycji mieszkań lub przydzielania lokatorów przez Biuro Kwaterunkowe, otrzymaliśmy dodatkowe informacje: 1. W lokalach, w których ilość lokatorów jest niewystarczająca, należy domeldować brakujące osoby możliwie szybko, nie zwracając uwagi na wymieniony w rozporządzeniu termin X 43, ponieważ ułatwi to zabezpieczenie mieszkania. 2. W razie otrzymania nakazu rekwizycyjnego na lokal służbowy – a nieposiadania bezpośredniego kontaktu na »Krzysia 77«, który sprawy te załatwia – proszę przesyłać bezzwłocznie odpowiednie dane do Wd-68 w celu ratowania sprawy w Biurze Kwaterunkowym”⁷⁷.

Innym przykładem może być „Okólnik nr 3” wydany przez mjr. Emila Kumora „Krzysia” 12 lutego 1944 r.: „W związku z częściowym zajmowaniem lokali przez Dzielnicowe Biura, podaję dalsze wytyczne, jak należy w tych wypadkach postępować: 1/ Z chwilą przysłania nakazu zajęcia części lokalu, należy wnieść w nakazanym terminie odwołanie odpowiednio umotywowane, ew[entualnie] poparte świadectwem lekarskim wzgl. załączonym kosztorysem, że lokal został odremontowany własnym kosztem itp. B. dobrym argumentem jest stwierdzenie, że zjechała rodzina ewakuowana ze wschodu. 2/ W chwili obecnej komisje dzielnicowe rozpatrują wniesione odwołania gł[ównych] lokatorów, część z nich zależnie od dzielnicy i braku mocnych argumentów będą załatwione odmownie. W tym wypadku należy powtórnie wnieść podanie od pow[yzszej] decyzji do »Pana Burmistrza m. Warszawy«. W podaniu tym należy odpowiednio umotywować każdy pokój, uzasadniając powody niemożności odstąpienia części lokalu. O każdym wyżej podanym wypadku proszę mnie drogą alarmową zawiadomić, ażebym mógł na czas interweniować. Odpisu podań wzgl. nakazów przysłanych przez Biura Kwat. Proszę do mnie nie kierować, a tylko każdorazowo podać dokładny adres i nazwisko gł[ównego] lokatora”⁷⁸. Można tu tylko dodać, iż 14 lutego szef Oddziału II KG „Makary” przesłał powyższy okólnik do szefa Wydziału Finansów O. II „Seweryna” ze znamienym dopiskiem:

⁷⁷ Do Wd-69, 6 XI [19]43, AWBBH, III/22/2.

⁷⁸ Okólnik, nr 3, Warszawa, 12 II [19]44, Krzys, AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 78.

„Przesyłam do wiadomości z tem, że zabraniam załatwiania spraw mieszkaniowych w drodze przez »Krzysia«, lecz jedynie we własnym zakresie”. Chodziło o wyeliminowanie zbędnych kontaktów i ujawnienia wobec Oddziału VII lokali Oddziału II.

Podniesiona powyżej kwestia ustawicznego dbania o bezpieczeństwo lokali była zagadnieniem wielowątkowym. Jeszcze inne zagrożenie wyłania się z pisma „Pauliny” z 6 kwietnia 1944 r. „Paulina” opisuje postawę niejąkiej Pauliny Kujdy, której sublokatorką była przez dwa lata. Owa Kujda zadenuncjowała do policji swoich sublokatorów. Relacjonująca sprawę „Paulina” pisała: „We wrześniu 43 zaczęłam pracować niepodl[ęgościowo], kryjąc lokal, w którym odbywają się zebrania. Kujda od pierwszej chwili mojej od niej wyprowadzki zaczęła mi grozić, że mieszkanie miałam nieprawnie i że pracuję w org[anizacji]. Ostatnio oskarżyła, że moja siostra ukrywa się przed Urzędem Pracy i że przebywa u mnie. Twierdzę to z całą pewnością, ponieważ zapytany przeze mnie policjant, który przyszedł jej szukać, przyznał, kto wniósł oskarżenie”⁷⁹. Niezwykle istotne było dołączone do powyższego pismo „Lucyny” z „Pudli”, tj. Centrali Pocztovej Dowódcy Armii Krajowej: „Mieszkanie, które kryje Paulina jest używane przez p. Znicza. Z powodu zagrożenia Pauliny nie można z niego korzystać. Proszę o jak najszybsze rozpatrzenie tej sprawy i zawiadomienie mnie o rezultacie”⁸⁰. Rzecz była tym bardziej istotna, że ów „p. Znicz” to gen. Tadeusz Komorowski, Dowódca AK...

W nawiązaniu do osób kryjących różne lokale konspiracyjne warto przytoczyć opinię pracownika W-2 TWZW Józefa Bujaka „Bolka” o Janie Kowalskim maskującym działalność tej drukarni: „Był to odpowiedni człowiek na odpowiednim stanowisku. Wytrwał do ostatniej chwili na posterunku, doskonale dając sobie radę z sąsiadującymi Niemcami, którzy mieli go za swojego człowieka”⁸¹. Stanisław Jankowski „Agaton” tak po latach pisał o osobach użyczających mu dachu nad głową: „Wiedziałem, że jestem lokatorem niebezpiecznym, i mimo to musiałem narażać ludzi mi życzliwych, zdawałem sobie sprawę, że oni ryzykują więcej niż ja. Miałem stale zapasowy komplet dokumentów – z przepustką nocną włącznie – mogłem wyjść, zniknąć. Żyłem na lewych papierach, nie narażałem mych najbliższych. W ostateczności miałem w mieszkaniu broń i zawsze przy sobie truciznę. [...] Inaczej moi gospodarze. Żyli legalnie, narażali siebie i swoje rodziny. Odpowiedzialność zbiorowa była egzekwowana przez gestapo

⁷⁹ [Pismo Pauliny do NN, chyba Honoratki], 6 IV [1944], AWBBH, III/22/10, k. 61.

⁸⁰ Lucyna Pudle, 6 IV [1944], AWBBH, III/22/10, k. 61.

⁸¹ J. Bujak, *Praca w TWZW w Warszawie*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. K. Sroczynska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 215.

bezlitośnie. Gdy wieczorem wracałem do domu, byłem bezpieczny. Nawet jeśli tylko wydawało mi się, że jestem bezpieczny – to mi wystarczało. Dla moich gospodarzy wraz ze mną wracało zagrożenie. Mogłem przyprowadzić za sobą tajniaka, gestapo”⁸².

Niezwykle ważną rolę w życiorysach cichociemnych odgrywały ich pierwsze lokale w Warszawie, które ulokowane były w prywatnych mieszkaniach i także miały swoją „specjalizację”. Pierwszym lokalem było mieszkanie kontaktowe, którego adres otrzymywał cichociemny jeszcze na obczyźnie⁸³. Kolejnym było tzw. mieszkanie gorące, którego właściciele wiedzieli dokładnie, kim są przebywający u nich goście. Po 2–3-tygodniowym okresie aklimatyzacji cichociemny przechodził do następnego mieszkania, zwanego zimnym. Tu gospodarze wiedzieli tylko tyle, że jest to ktoś z AK. Sławomira Marchewa wspominała: „Przez znajomych zaawansowanych już w pracy konspiracyjnej zgłosiłyśmy naszą gotowość do pracy i w czerwcu 1942 r. zostało u nas stworzone tzw. »pierwsze mieszkanie« dla skoczków z Anglii. [...]. W czasie pobytu na »pierwszym mieszkaniu« skoczek oswajał się z nowymi swymi dowodami osobistymi i nie wolno mu było samemu kręcić się bez ważnego powodu po mieście, czyli przyzwyczajał się do nowych warunków. [...]. W maju 1943 r. wraz z rozpoczęciem się letniej przerwy w skokach, »pierwsze mieszkanie« zostało zlikwidowane i zamieszkał u nas na stałe »Szyb« [...]. Poza tym mieszkanie nasze było zarezerwowane dla przyjezdnych z partyzantek leśnych i innych obwodów oraz służyło jako dorywczy lokal kontraktowy. [...]. We wrześniu i październiku 1943 r. było u nas znów »pierwsze mieszkanie« dla skoczków, po czym zostało zlikwidowane z rozkazu d-cy »O.B.«, gdyż matka moja zaczęła pracować w komórce »Pelikany« [...] przy zaopatrywaniu skoczków w dokumenty i tu również pomagałam tylko matce”⁸⁴.

Sygnalizując kwestie lokali dla cichociemnych (ale nie tylko), trzeba koniecznie (kolejny raz) zwrócić uwagę na fakt, iż udostępnienie mieszkania na taki lokal narażało nie tylko głównego lokatora, lecz również jego rodzinę. Na przykład „gorące” mieszkanie cichociemnego Stefana Bałuka „Kubuś” było przy rodzinie państwa Staszewskich⁸⁵. Poza nimi w mieszkaniu było dwoje ich dzieci: szesnastoletnia córka i dziesięcioletni synek. Oznaczało to, że jeden skoczek potencjalnie narażał cztery osoby, w tym dwie

⁸² S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie*, Warszawa 2019, s. 439.

⁸³ Wykaz takich lokali zob. J. Tucholski, *Cichociemni*, wyd. 3, Warszawa 1988, s. 187.

⁸⁴ Sławomira Marchewa, Relacja z działalności w AK, 1946, mps, SPP, BI 5/52.

⁸⁵ S. Starba-Bałuk, *Byłem cichociemnym*, Warszawa 2007, s. 174.

małoletnie... Dopiero w tym kontekście można uzmysłwić sobie w pełni bohaterstwo osób świadomie decydujących się na użyczenie swojego mieszkania na potrzeby organizacji.

Wielokrotnie lokal konspiracyjny maskowany był różnego rodzaju działalnością gastronomiczną, co miało tę zaletę, że nikogo nie dziwił przepływ dużej liczby osób. Jak relacjonowała np. Krystyna Doney: „W październiku 39 r. [płk Thun – przyp. MNK] przysłał do nas (do Włoch) [...] gońca i wezwał siostrę, aby zjawiła się u niego u Gebethnera i Wolffa w księgarni na Sienkiewicza. zaproponował założenie kawiarni z p. Bogdaniokową, a później z p. Borysiewiczem Kazimierzem [wg Ireny Weber: Stanisławem – przyp. MNK]. Jak wiem, początkowo nie ujawniał celu jej założenia. Kawiarnia powstała na ul. Złotej (chyba nr 8 [według I. Weber: nr 4 – przyp. MNK]) przy Marszałkowskiej [...]. Kawiarnia otrzymała nazwę »Tanie śniadania«. To była zima 39/40 – głównymi klientami byli dorożkarze, ponieważ była przy postoju dorożek konnych. Matka moja została tam kucharką, a ja gońcem i pomywaczką. Po pewnym czasie zorientowałam się, że był to lokal o pewnych celach. St[anisław] T[hun] był dość częstym gościem (ale zawsze wchodząc do kuchni tylnym wejściem). Spotykał się tam z różnymi ludźmi – nie znałam ich i nie zapamiętałam. [...]. W kawiarni były też niewielkie składy słoniny, mąki (makaronu?). Robiono makarony i suszono”⁸⁶.

Innym lokalem był bar Pod Bokiem, o którym Irena Weber „Agnieszka” mówiła: „Sklep miał bardzo duże, o bardzo grubych murach i sklepionych stropach piwnice, które doskonale nadawały się do wmurowania dużych skrytek oraz na punkt przerzutowy przedmiotów o dużych wymiarach. »Pod Bokiem« był punktem przerzutowym transportów i gotówki do wymiany i z wymiany, mebli ze skrytkami, żywności, skór, papieru z mennicy na fałsz[ywe] banknoty, poza tym pracownicy zatrudnieni tam przygotowywali zapasy art[ykułów] spożywczych (przeważnie wieczorami, a często i w nocy), jak: boczków, mięsa peklowanego, solonej słoniny beczkowej, kapusty, makaronu itp. Z racji swego położenia w barze »Pod Bokiem« bywała publiczność bardzo różnorodna od przechodniów przypadkowych i urzędników magistratu, poprzez funkcjonariuszy 12 komisariatu policji, policji tajnej kryminalnej aż do gestapo włącznie. Sytuacje bywały w związku z tym takie, że w barze pili i jedli gestapowcy obsługiwani przez ludzi z organizacji, a ci sami ludzie w międzyczasie za ścianą w kuchni przyjmowali lub wydawali transporty pieniędzy sięgające wówczas nieraz milionów złotych i setek tysięcy dolarów. Przywożono również od podwórka samochodem lub wozem, przeważnie Przeździecki – transporty skóry, papieru z mennicy, meble itp.

⁸⁶ Krystyna Doney, [Relacja], 1984, rkps, zb. MNK.

Weberowa Irena, Karman Franciszek – Skwara Władysław, Krugłowska Iwona, Kiedrzyński Roman, poza tym, że byli zatrudnieni w lokalu jako personel, wykonywali szereg funkcji organizacyjnych związanych z zadaniami lokalu. W piwnicy »Baru pod Bokiem« zamurowana była pewna ilość broni, jak również za I-szy okres rachunki kasy głównej⁸⁷.

Bar Pod Bokiem usytuowany był przy ul. Daniłowiczowskiej w narożnej kamienicy z ul. Senatorską. „Lokal ten został nazwany przez pracowników »Pod Bokiem« i pod tą firmą został zarejestrowany. Nazwa spowodowana była bliskim sąsiedztwem Urzędu Śledczego i Gestapo na Daniłowiczowskiej (w 1940/41 r. częściowo więźniów politycznych trzymano również na Daniłowiczowskiej)⁸⁸. W kontekście gastronomii można dodać, iż dział łączności wewnętrznej Szefostwa Wojskowej Służby Kobiet użytkował co najmniej dziesięć lokali. Między innymi był wśród nich lokal (używany w 1944 r.) przy ul. Królewskiej 23, firmowany przez stołówkę dla inteligencji. Składał się on z czterech izb i korytarzyka z drugim wyjściem. Dwa pokoje zajmowała stołówka, zaś mały pokój kierowniczkowski stołówki wykorzystywany był właśnie na kontakty konspiracyjne. Tam też codziennie łączniczka z Oddziału I odnosiła pocztę. W korytarzyku w ścianie znajdowała się duża skrytka zamaskowana półkami⁸⁹.

Część lokali urządzana była w sklepach, co także nieźle maskowało ruch osób. Np. lokalem Oddziału VII był sklep konfekcji męskiej pod firmą „Kazimierz Genszer”, usytuowany na ul. Marszałkowskiej w narożnej kamienicy z ul. Kredytową. „Sklep miał za zadanie jako centralny punkt wymiany walut: kontakty z giełdźmiarzami, zgromadzenie odzieży na wypadek powstania, przygotowanie kabur, butów dla wojska i dla kurierów itp.”⁹⁰. Pod sklepem warzywno-owocowym z szyldem „Owocarnia” przy ul. Solec 30A usytuowana była drukarnia Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych W-2. Jako ciekawostkę można tu dodać, iż fotografia wnętrza tej drukarni została zamieszczona w nr 16 „Biuletynu Informacyjnego” z 20 kwietnia 1943 r.

Jednym z lokali Oddziału VII była pracownia krawiectwa damskiego prowadzona na Żoliborzu, przy. ul. Słowackiego 25, przez Marię Jasińską. Była ona łączniczką, a pracownia była wykorzystywana do celów kontaktowych⁹¹. Dobrą „maską” mogła być także pracownia obuwia. Jak relacjonowała

⁸⁷ Irena Weberowa „Agnieszka”, Oddział VII ZWZ później AK w latach 1939–1942, [b.d.], mps, zb. MNK.

⁸⁸ Tamże.

⁸⁹ Maria Anyżewska, Relacja, HKH II-A-3.

⁹⁰ Irena Weberowa „Agnieszka”, Oddział VII ZWZ później AK w latach 1939–1942, [b.d.], mps, zb. MNK.

⁹¹ Tamże.

Jadwiga Krawczyńska: „»Wiktor« (Jerzy Marson) był to zdolny dziennikarz, były lotnik. W ekipie »Gozdawy« pełnił funkcję tłumacza i dostarczał nasłuchu radiowego, który odbierał we własnym mieszkaniu, najdziwniejszym chyba, jakie widziałam w tych czasach. Było to na 2 piętrze wielkiej kamienicy spółdzielczej, Madalińskiego 42, gdzie wraz z żoną prowadził pracownię obuwia, wówczas modnego z konieczności – sznurkowego i drewnianego w różnych fantazjach, wynajdowanych wobec braku skóry. Ruch na schodach prowadzących do pracowni był duży i osłaniał drogę łączniczkom konspiracyjnym. W tym lokalu odbyły się także dwie odprawy z naszym szefem z »Gozdawą«. Warunki nieprawdopodobnego bałaganu, jaki w tym małym mieszkaniu panował, widocznie sprzyjały bezpieczeństwu [...]»⁹².

Jak zaznaczono, niektóre lokale przeznaczone były tylko na lokale odprawowe. O jednym z nich wspominał, przywoływany już wielokrotnie, Stanisław Wierzyński „Klara” w kontekście odprawy, na której Szef Kedywu płk „Nil” polecił mu zorganizować komórkę legalizacyjną w Szefostwie Kedywu. Odprawa ta miała miejsce na ul. Chmielnej (naprzeciwko ul. Komitetowej), w lokalu położonym na parterze. „Lokal ten przeznaczony był wyłącznie do spotkania dowództwa. Mieszkanie to miało dwa wyjścia, co pozwalało na dyskretne wejście do pokoju, w którym odbywały się odprawy, bez zwracania uwagi stałych mieszkańców”⁹³.

Innym typem lokali były skrzynki pocztowe i lokale wymiany poczty. Jak relacjonował Michał Różycki z Referatu 993-I Kontrwywiadu KG: „Ja korzystałem z dwóch »skrzynek«. Jedna na targowisku w pobliżu Hali Mirowskiej, u sprzedającej pasmanterię, druga na placu Kercelego (dziś nie istnieje). Tu »skrzynką« była starsza kobieta handlująca pastą do butów, siedząca na stołku służącym za skrytkę na »pocztę«. Dzielna, prosta kobieta-żołnierz walczącego narodu”⁹⁴. Bolesław Penciak „Tomasz” kierujący jedną z pracowni w „Parku” tak pisał o skrzynkach: „Skrzynkami kontaktowymi naszej pracowni były: 1. mieszkanie Barbary i Jana Roguskich, rodziców »Wacka« i »Zośki«, przy ul. Freta 13 m. 15, 2. sklep warzywniczo-owocowy Jana Gołębiewskiego, krewnego Roguskich, mieszczący się w kamieniczce przylegającej do kościoła oo. Paulinów, przy ul. Długiej 1 (najmniejsza posesja hipoteczna w Warszawie), 3. stragan warzywniczo-owocowy w Halach

⁹² Jadwiga Krawczyńska, *Udział w redagowaniu „Dziennika Radiowego” i „Agencji Prasowej”*, [b.d.], mps, AIH PAN, A 88/60.

⁹³ Stanisław Wierzyński, *O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944*, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

⁹⁴ M. Różycki, *Agentka w „Kripo”. Z dziejów kontrwywiadu Armii Krajowej*, „Polska Zbrojna”, 1992, nr 109.

Targowych przy ul. Świętojerskiej Barbary Roguskiej, 4. mieszkanie Jana Gołębiewskiego przy Rynku Starego Miasta 38⁹⁵. Poza wymienionymi skrzynkami, niejako „wewnętrzny”, były też skrzynki do kontaktów z Kedywem: „Skrzynkami kontaktowymi z Kedywem (relacja »Hanki«) były wówczas: ówczesne jej mieszkanie, przy ul. Wierzbowej 11 u państwa Klembergów, właścicieli baru »Amerykańskiego« oraz samodzielny lokal własny Kedywu przy ul. Piekarskiej 4⁹⁶.

Tak zaś o skrzynkach komórki Legalizacji Szefostwa Kedywu pisał jej szef Stanisław Wierzyński: „Główna skrzynka do kontaktów z szefem I Oddz. i do komórki legalizacyjnej była wspólną skrzynką poczty kierowanej do I Oddz. Kedywu KG w lokalu kpt. Młotka-Horodyńskiego przy ul. Słupeckiej 7. Poczta przynosiła łączniczka I Oddz. Dztwa Kedywu KG »Hesia« Janina Stępniewska, a ja odbierałem to, co odnosiło się do komórki legalizacyjnej. Drugi lokal to był w mieszkaniu »Andzi« przy ul. Żelaznej 41, na 7 piętrze w oficynie, tam »Andzia« segregował pocztę, część kierował do »Parku«, a część do pracowni. Poczta tę składano w skrzynce mieszczącej się w sklepie p. Kowreckiego przy ul. Żelaznej 41. Poczta do pracowni przynosiła »Hania«, dostarczała ją jednak tylko do innej skrzynki, o której będzie mowa dalej. Poczta do »Parku« przekazywałem za pośrednictwem Hesi. W późniejszym okresie system ten o tyle się zmieni, że pocztę parkową dostarczaliśmy wprost do ich punktu rozdzielczego tzw. »Solarium«. Nastąpiło to jednak dopiero po zwiększeniu obsady komórki legalizacyjnej. [...]. Pracownia kontaktowała się za pośrednictwem dwóch skrzynek. Jedna normalna mieściła się w sodowiarni przy ul. Długiej 1 – w najmniejszej nieruchomości hipotecznej Warszawy. Prowadziła ją p. Helena. Druga skrzynka – alarmowa mieściła się w sodowiarni w domu położonym naprzeciw domu Piekarska 2. Prowadząca tam sklepik p. Irena mieszkała w domu Piekarska 2, była znajomą p. Heleny z ul. Długiej, wszystko to ułatwiało kontakty z nami. Skrzynka ta był znana sieci alarmowej Kedywu. Poczta dostarczana do skrzynki przy ul. Długiej, a bywało jej nieraz b. dużo, zwłaszcza, gdy »Park« dostarczał wykonane dokumenty, odbierał »Bielawa« lub ja osobiście. Proste zamówienia szły do wykonania w pracowni, a trudniejsze do »Parku«. Gotowe dokumenty przez skrzynkę p. Kowreckiego dostarczane były do punktu odbioru poczty Kedywu KG i rozsyłane do poszczególnych zainteresowanych jednostek. [...]. Współpracownik mój ppor. »Andzia«, zagrożony już poprzednio w służbie w Wachlarzu, a teraz po raz drugi wyspany, musiał opuścić Warszawę. Stałem wobec problemu i uzyskania

⁹⁵ B.L. Penciak, *Konwiktorska 2*, Warszawa 1992, s. 12.

⁹⁶ Tamże, s. 20.

nowego lokalu, i nowego pracownika. W rozwiązaniu tego dopomógł mi mój szef kpt. Młotek-Horodyński. Przydzielił mi pochór. »Komara« Józefa Kisielnickiego. »Komar« zaś wyszukał u znajomych lokal na centralny punkt wymiany poczty Oddziału i Kedywu KG oraz komórki legalizacyjnej. Lokal mieścił się w mieszkaniu pp. Grabowskich przy ul. Hożej 66, w parterze. Miał osobne wejście, wgląd przez okno na ulicę Hożą i znajdujący się naprzeciwko teren Centrali Spółdzielni Mleczarskich. Najważniejszą jego zaletą było to, że z tego pokoiku było ukryte w podłodze zejście do piwnicy. W razie więc najścia niepożądanych gości można było ewakuować się przez piwnicę, z której było wyjście na dalsze podwórza tego domu. Do lokalu »Komara« odtąd była dostarczana poczta z zamówieniami i wykonanymi dokumentami. »Komar« otwierał nadchodzącą pocztę, segregował na tę, z którą musiałem się zaznajomić, tę, która miała być wysłana do odpowiednich pracowni technicznych, przekazana do pracowni foto, kreślarni, »Dianie« dla dokonania zamówień stempli w Nowym Kurierze Warszawskim, drukarniach czy szkole. Lokal poza łączniczkami znał szef I Oddz. Kedywu KG. Przychodziły tam łączniczki »Hesia«, »Hania« i »Diana«. Lokale (skrzynki) przy ul. Długiej 1 i sodownia przy ul. Piekarskiej pozostały tylko dla zamówień i korespondencji alarmowej. Skrzynka przy ul. Żelaznej 41 pozostała tylko do kolportażu prasy. P. Kowrecki, właściciel sklepu został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami⁹⁷.

Maria Emilia Gaworska z d. Suchodolska z grupy PWB 17 (tj. Podziemnej Wytwórni Banknotów Oddziału VII): wspominała: „Moja skrzynka kontaktowa mieściła się w sklepie z pantoflami taśmowymi przy ul. Kruczej, gdzie właścicielka ps. »Pani Danusia« wydawała mi dyspozycje⁹⁸. Jak podawała Maria Rutkowska-Mierzejewska „Janka”, TWZW miały dwa stałe lokale kontaktowe: „Browar”, jako lokal do zewnętrznych kontaktów i skrzynka alarmowa przy ul. Chmielnej 11, oraz „Pralnia” stanowiąca punkt kontaktowy pomiędzy drukarniami przy ul. Dynasy 4. Poza tym funkcjonowało kilkanaście wciąż zmieniających lokali, aby regularne przychodzenie kilkunastu osób nie zwracało uwagi. Były to m.in. „Winiarnia” przy ul. Wareckiej, „U krawcowej” przy ul. Kruczej, lokal przy ul. Spiskiej, „U szkopa” przy ul. Tamka, (nazwa od położenia w mieszkaniu niemieckiego oficera przebywającego na froncie), „Księgarnia” u Gebethnera i Wolffa przy ul. Sienkiewicza oraz lokal „U Philipisa”⁹⁹.

⁹⁷ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

⁹⁸ Maria Emilia Gaworska, Życiorys, Warszawa [b.d.], mps, zb. MNK.

⁹⁹ M. Mierzejewska, recenzja z: *Michał Wojewódzki, „W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944. Wspomnienia”*, Warszawa 1976, „Rocznik Warszawski”, 1979, t. XV, s. 602.

Trzeba tu jeszcze dodać, iż skrzynki znane były tylko tym, którzy z nich korzystali. Jak np. odnotował w swoich wspomnieniach Stanisław Jankowski „Agaton”: „W »Agatonie« mieliśmy »skrzyniek« sporo. Tylko niektóre znałem osobiście”¹⁰⁰.

Szczególną rolę w funkcjonowaniu KG i codziennym życiu jej pracowników odgrywały punkty alarmowe używane tylko w specjalnych, alarmowych sytuacjach. O ich zaistnieniu w jakimś miejscu lub zmianie lokalizacji albo godzin pracy natychmiast były informowane odpowiednie komórki KG. I tak przykładowo „Lucjan” pisał do „Makarego” i wszystkich szefów Wydziałów Oddziału II 9 maja 1944 r.: „Zawiadamiam, że w dniu 15 maja rb. zmieniam punkt alarmowy »Lucjana«. Nowy punkt alarmowy czynny od dnia 15 maja br. w godzinach od 9-ej do 11-ej rano i od 15-ej do 16.30, w niedziele i święta, od 9-tej do 11-ej rano. Podaję adres nowego punktu [...]”¹⁰¹. Z kolei 26 maja 1944 r. „Inka” z „Ogarów” z Oddziału VK informowała szefa Oddziału II: „18. Zawiadamiam, że alarm Ogarów w dniu jutrzejszym wyjątkowo będzie czynny od 8-ej do 10 rano i od 2-giej do 4-tej ppd. 62(128/062) + 66(113/430) = 16046. Inka-Ogary”¹⁰². „Uprzejmie komunikuję, że punkt alarmowy »Lucjana« od dnia 3 VI włącznie aż do odwołania jest przeniesiony na dawny adres”, pisał 2 czerwca 1944 r. mjr Leonard Zbyszynski „Lucjan” do szefa Oddziału II płk. „Makarego”, podając jednocześnie hasło i odzew¹⁰³. Można tu nadmienić, iż po reorganizacji Wydziału Łączności Wewnętrznej O. II w marcu 1944 r. Referat Alarmowy tego wydziału dysponował dwoma stałymi punktami alarmowymi, z których jeden był dla alarmu wewnętrznego, drugi dla zewnętrznego¹⁰⁴.

W działaniach części komórek główną rolę odgrywały lokale określone mianem pracowni, jak np. w legalizacji. Jak wspominał szef komórki legalizacyjnej Kedywu Stanisław Wierzyński „Klara”: „Na główną pracownię przeznaczyłem lokal wynajęty od bratanka (?) wielkiego historyka prof. Handelsmana – p. Targowskiego, mieszczący się w starej kamienicy przy ul. Piekarskiej 2, na trzecim piętrze. Lokal miał obok wad (wspólna ubikacja na podwórku) tę zaletę, gdyż okno jego wychodziło na dachy kamienic od strony ul. Rycerskiej. Dawało to możliwość ewakuacji w razie niepożądanego wizyty Niemców, po dachach do innej kamienicy i na inną ulicę. W pracowni mieszkał stale »Bielawa«, a okresowo także i ja. [...] Pracownia

¹⁰⁰ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 432.

¹⁰¹ Lucjan do Makarego i wszystkich Szefów Wydziałów, 9 V [19]44, AWBBH, II/22/2, k. 180.

¹⁰² Inka-Ogary do 18, 16 V [19]44, AWBBH, III/22/97, cz. I, k. 50.

¹⁰³ Lucjan do Makarego, 2 VI [19]44, AWBBH, III/22/97, cz. I, k. 53.

¹⁰⁴ Lucjan do Makarego, 22 III [19]44, AWBBH, III/22/97, cz. I, k. 57.

[fotograficzna – przyp. MNK] otrzymała lokal przy ul. Emilii Plater, po dawnej kwaterze kadry Wachlarza. Pracownia działała przez kilka miesięcy, przed powstaniem¹⁰⁵.

Swego rodzaju pracownią, chociaż o zupełnie innym profilu, był też punkt montażu nadajników krótkofalowych dla Oddziału V KG. Oto fragmenty relacji-wspomnienia Jerzego Czyży z Oddziału V-O KG: „Kolega Czesław Brodziak »Adler« [z VO KG AK – przyp. MNK] (SP1QC) jasno postawił przede mną zadanie, które miało mnie później zaabsorbować bez reszty aż do wybuchu Powstania. Należało uruchomić i poprawić punkt montażu większych serii nadajników krótkofalowych średniej i małej mocy dla potrzeb Armii Krajowej. Szybko ustaliliśmy z kolegą »Adlerem«, że moje mieszkanie na Żoliborzu, przy ul. Felińskiego 28 m. 2 dobrze nadaje się na lokalizację punktu, ponieważ tu właśnie było zarejestrowane biuro mojego ojca prowadzące na małą skalę działalność elektro-instalacyjną będąca dobrą przykrywką dla zamierzonych poczynań. Ustalono jednocześnie, że mieszkająca ze mną rodzina: ojciec, matka i siostra – będzie wtajemniczona w sprawę. Wobec ojca snulem ponadto własny zamiar bezpośredniego wciągnięcia go w prace montażowe na co ten, 60-letni wówczas człowiek, wyraził bez wahania zgodę¹⁰⁶.

Oto co o lokalu pracowni mikrofotograficznej Oddziału II relacjonował Bolesław Turowicz: „Z upływem czasu Niemcy coraz bardziej przenikali w tajniki pracy AK. Zmieniano więc lokale, hasła, kryptonimy. Rozkaz w tej sprawie przyszedł też i do nas. Zaczęliśmy się liczyć z koniecznością zawieszenia prac »Czarowni« [...]. Potrzebny był nowy lokal. Mieszkałem wówczas z córką w jednopokojowym lokalu na najwyższym piętrze wysokiej kamienicy. Pokój był duży, szczytowa ściana wychodziła na płaski dach, który okrężał cztery skrzydła domu. Dostarczeni przez W.R.N. [tj. PPS WRN, z którą był związany twórca „Czarowni”, ojciec autora relacji – przyp. MNK] fachowcy przemurowali ten pokój, za murem utworzył się pokój szerokości ponad metr. Wejście do tej skrytki zostało przebite do kuchenki i zamaskowane ścienną szafką. Można było podnieść półkę w tej szafce, otworzyć boczną jej ściankę, wsunąć się do skrytki, puścić półkę i zamknąć ściankę. Wewnątrz skrytki był długi stół, zlew, instalacja świetlna, półka. Na taras wybiliśmy okienko-drzwiczki otynkowane z zewnętrznej strony, co stwarzało niejakie możliwości wydostania się na zewnątrz w razie zagrożenia wyjścia na klatkę schodową. Tam został stworzony skład chemikaliów »Czarowni« [...],

¹⁰⁵ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

¹⁰⁶ J. Czyż, *Radiotechnika w służbie Polski Podziemnej*, „Stolica”, 1978, nr 43.

i ustawione zapasowe aparaty do mikrografii. Byliśmy więc przygotowani albo do ewakuacji »Czarowni«, albo do pracy niezależnie od używanych dotąd urządzeń. Laboratorium to otrzymało nazwę »Lora«¹⁰⁷.

Tak o pracowni komórki foto Biura Informacji i Propagandy relacjonował Waław Żdzarski: „Początkowo praca ograniczała się do skromnych kontaktów z przyszłymi wykładowcami i kandydatami na fotoreporterów. Brak było pieniędzy na zakup najpotrzebniejszego sprzętu, nie było laboratorium. Robota ruszyła dopiero w 1942 roku, gdy po wysiedleniu mnie z części Powiśla przeznaczonej »nur für Deutsche« otrzymałem obszerne mieszkanie przy ul. Śliskiej 6/8. Tam powstało laboratorium początkowo wyposażone skromnie moim własnym sprzętem – wkrótce znalazły się też pierwsze fundusze na zakup przede wszystkim aparatów fotograficznych. [...]. Laboratorium i szkolenie w mieszkaniu przy ul. Śliskiej prowadzone było w dogodnych warunkach, gdyż dom ten był przydzielony dla pracowników elektrowni warszawskiej i pruszkowskiej, co stwarzało warunki większego niż gdzie indziej bezpieczeństwa i zapewniało stałą dostawę prądu. Wprawdzie kontyngent kilowatów był nader skąpy, ale wszyscy mieszkańcy kamienicy, fachowcy w tej dziedzinie, kradli prąd bez litości. Znajomy specjalista, przyjaciel bliskiego współpracownika laboratorium, Tadeusza Brzeskiego (»Zdziś«), tak przerobił licznik w naszym mieszkaniu, iż po uderzeniu go z lewej strony kółko z cyframi przestawało się obracać i wskazywać pobór prądu, zaś po uderzeniu z prawej strony – licznik pracował normalnie. Idylla konspiracyjna w mieszkaniu przy ul. Śliskiej trwała niezakłócona do lutego 1944 r. Z nieustalonych przyczyn w nocy w pierwszych dniach lutego nastąpiła wizyta gestapowców, którzy zrewidowali i splądrowali mieszkanie, na szczęście pod nieobecność jego mieszkańców. Gestapo nie interesowało się zbytnio sprzętem fotograficznym. Z zachowania ich, jak opowiadał później towarzyszący im pod przymusem dozorca kamienicy, sądzić można, iż spodziewali się tutaj czegoś »grubszego«. Najazdu na dom dokonali większą uzbrojoną po zęby grupą, zajeżdżając kilkoma samochodami, a po obstawieniu całej ulicy i podwórza oraz wszystkich klatek schodowych do mieszkania wtargnęli z zachowaniem wszelkiej ostrożności, pchając przed sobą dozorcę domu. Wracając z żoną od znajomych wczesnym rankiem, zostaliśmy ostrzeżeni na rogu ulicy przez synka dozorca. Zawiadomiliśmy »Gozdawę«, a za jego pośrednictwem »Sawę«, który zorganizował natychmiast »wyprawę ratunkową«, przewożąc niemieckim samochodem, wypożyczonym konspiracyjnie z warsztatów naprawczych, sprzęt fotograficzny

¹⁰⁷ Bolesław Turowicz, Dzieje „Czarowni” – Konspiracyjnej Placówki Oddziału Drugiego Sztabu Armii Krajowej, [b.m.] 1969, mps, SPP, BI 2/29.

i archiwum, przechowywane w przemysłnych schowkach, a niewykryte przez gestapowców. Pośpiech był wskazany, gdyż w południe zjawili się ponownie gestapowcy, którzy po stwierdzeniu, że mieszkanie zostało »oczyszczone«, nałożyli nań pieczęcie, a dozorczy wybili dwa zęby jako karę za niedopilnowanie lokalu. Laboratorium fotograficzne zostało teraz urządzone w mieszkaniu Wł. Bali przy ul. Wilanowskiej. Była to dzielnica niemiecka, w której zamieszkiwał »Gozdawa« wraz z rodziną, rzekomo węgierskiego pochodzenia. Tam już spokojnie funkcjonowało aż do wybuchu powstania¹⁰⁸.

W latach 1941–1943 pracownia dowodów osobistych „Parku” mieściła się w wyszukany przez Irenę Sroczyńską „Ludę” trzypokojowym lokalu przy ul. Szustra 19 m. 10. „Lokal firmowała i opiekowała się pracownią »Luda« – relacjonowała Halina Łaniewska „Klara” – zameldowana pod własnym nazwiskiem, a »Krystyna« i »Klara« meldowane były pod obcymi nazwiskami na fałszywych papierach. Dla upozorowania swojej obecności zajmowałyśmy się obszywaniem abażurów do lamp. Prócz »Ludy« przez pewien okres mieszkała tam »Krystyna«, a »Klara« dochodziła z Czerniakowa. [...] W nowym lokalu we trzy »Krystyna«, »Klara« i »Luda« rozpoczęłyśmy codzienną pracę [tj. od 1 stycznia 1941 r. – przyp. MNK]. Początkowo przybory i materiały do sporządzania dokumentów przechowywano w walizce, którą po pracy wsuwano pod tapczan. Na przełomie 1942/1943 w dwóch pokojach zrobiono skrytki w podłodze i w meblach w pokoju stołowym. Ponadto była również skrzynia na węgiel z podwójnym dnem. Stary garnitur mebli, jak stół i kredensy, miały skrytki: stół na jednej nodze miał dużą podstawę, była to skrytka i służyła za głęboką szufladę, w niej chowałyśmy przygotowane blankiety, wzory, pieczętki. Niewidoczny zamek z małym otworkiem na zewnątrz ustępował pod włożeniem weń i naciśnięciem kluczyka-drucika. Kredens miał skrytki w bocznych szufladach. Lokal ten służył nam do września 1943 r., potem jak i poprzedni na Żoliborzu był wykorzystany do ukrywania naszej pracowni pod opieką »Ludy«. [...] Od września 1943 r. pracownia wróciła na Żoliborz, najpierw gościła w mieszkaniu pani dr Zofii Lejmbach, al. Wojska polskiego 21, gdzie pracowałyśmy z »Krystyną« w małym pokoju, a za skrytkę służyła nam skrzynia na pościel z podwójnym dnem. [...] Od października 1943 r. pracownia została przeniesiona do mieszkania »Ziuty« (Natalii Wiśnieckiej) na ul. Mierosławskiego 17 m. 6, gdzie przetrwała do Powstania¹⁰⁹.

¹⁰⁸ W. Źdźarski, *Służba filmowa i fotograficzna Armii Krajowej*, „Życie i Myśl”, 1966, nr 7–8, s. 137, 140.

¹⁰⁹ H.F. Łaniewska-Malinowska, *Relacja „Klary”*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 174–176.

Jak więc widać, pracownia miała w swojej historii cztery lokale. Wcześniej, od 1939 r., znajdowała się w suterenie na zapleczu sklepu spożywczo-warzywniczego na rogu ulic Niegolewskiego i Kozińskiego na Żoliborzu u Jadwigi Pietraszewskiej „Niny”, właścicielki lokalu i sklepu¹¹⁰. Trzy z czterech „miejsc postojów” pracowni mieściły się zatem na terenie Żoliborza. Tylko jedno było na Mokotowie. Tym samym osoby „zatrudnione” w tej pracowni musiały czterokrotnie zmieniać miejsce „pracy”. Szczególne usytuowanie miała pracownia fałszywych dokumentów „Gajewski” z Wydziału Legalizacji i Techniki O. II. Jej siedzibą bowiem był gabinet Sekcji Budownictwa Ludowego Zakładu Architektury Polskiej w gmachu Politechniki Warszawskiej. Było to zasługa prof. Jana Zachwatowicza. „Spory pokój, pełen regałów z rysunkami i półek z książkami – po wykonaniu odpowiednich skrytek – nadawał się do naszej pracy doskonale – wspominał „Agaton”. – Dodatkową jego zaletą były dwa wejścia do gmachu, jedno od Koszykowej, drugie przez dziedzińiec od Lwowskiej, co utrudniało obserwację osób wchodzących i wychodzących. Dojście do pracowni przez korytarze i kreślarnie w razie alarmu dawało czas na ukrycie kompromitujących materiałów, ewakuację ludzi lub przygotowanie obrony. Okna od Lwowskiej – pracownia mieściła się na parterze – były na stałe szczelnie zasłonięte, co wobec obowiązku zaciemniania okien nie wzbudzało podejrzeń. Skład osobowy pracowni, w której przebywały stale osoby tak czy inaczej oficjalnie związane z gmachem, a przychodzili jedynie »Elżbieta«, »Wojtek« i ja, nie wzbudzał podejrzeń w licznie odwiedzanym budynku. Jeśli nawet ktoś z Polaków uczących się lub pracujących tu orientował się, że w naszej pracowni »coś się święci« – to się tym nie chwalił. Nikt nikomu i niczemu zbytnio się nie przyglądał”¹¹¹.

Sygnalizując zagadnienia różnego typu pracowni, godzi się wspomnieć, iż nieraz zdarzało się, że lokalizacja w mniemaniu jej użytkowników całkowicie bezpieczna bynajmniej takową nie była. Dotyczyło to zresztą bardzo wielu lokali, co łączyło się z ogromnym rozwojem różnych struktur konspiracyjnych, o czym po wielokroć wspominało. Tytułem przykładu można tu przywołać jedną z pracowni „Braci Pakulskich” z Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II KG, usytuowaną w kamienicy przy ul. Królewskiej 16¹¹². Szkoła Handlowa, którą organizatorzy pracowni uważali za jej osłonę, w istocie rzeczy tętniła podziemnym życiem i w niej to między innymi przeszkolono ponad dwieście dziewcząt (rekrutujących się z uczennic tej szkoły) na sanitariuszki i łączniczki.

¹¹⁰ Tamże, s. 173.

¹¹¹ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 374.

¹¹² Szerzej nt. tej kamienicy zob. M. Kledzik, *Królewska 16*, Warszawa 1984.

W ramach specjalizacji lokali można wyróżnić także i takie, które przeznaczone były do prowadzenia szkolenia. Przykładem może tu być „Zagajnik” – pod tym kryptonimem kryły się kursy prowadzone przez Oddział IV Wyszukoleniowy Szefostwa Kedywu KG. O lokalach „Zagajnika” jedna z łączniczek, Halina Żelaźniewicz, pisała tak: „Ze względów bezpieczeństwa miałyśmy przydzielone zespoły lokali, z którymi trzeba było utrzymywać kontakt. Przydziały uwzględniały miejsce zamieszkania łączniczek. Ponieważ mieszkalam na Żoliborzu, należała do mnie stała łączność z większością lokali w tej dzielnicy. Łączniczki ze »Stefanem« w kontaktowym punkcie spotykały się co parę dni. [...]. Kilka dobrych lokali kursowych mieliśmy w spółdzielni mieszkaniowej »Szkłane Domy« na Żoliborzu. Do niektórych wchodziło się z okrężnego krużganku, nie z klatki schodowej. W jednym z nich oddano nam do dyspozycji mały pokój, z wejściem z krużganku. Był to niebezpieczny lokal. Sytuację ratowało jego ewentualne powiązanie z resztą mieszkania, dające pewne oparcie i przestrzeń. [...] W żoliborskim mieszkaniu pani Stefanii Osmólskiej, bibliotekarki z Biblioteki Publicznej na Koszykowej, było nam wygodnie. Mieszkanie było zwykle puste, miałam klucze i sama otwierałam drzwi. [...] Na Żoliborzu, w »Szkłanych Domach«, mieściło się mieszkanie państwa Gomólińskich. Kupowało się tam rozsady pomidorów – takie było hasło. Drzwi najczęściej otwierała babcia, a Łukasz, mały synek gospodarzy, towarzyszył mi do momentu, gdy zaczynali się schodzić słuchacze. W pokoju, w którym odbywały się wykłady, było ciepło, a w pogodne dni – słonecznie. W tym miłym lokalu ministerstwo wykladał por. »Kron«, skoczek spadochronowy, sympatyczny, opanowany, jakiś »jasny od środka«. [...] I jeszcze Żoliborz – ulica Dziennikarska. Małe piętrowe domki, ogródki, wąska uliczka, biegnąca w dół od położonej wyżej magistrali ulicy Krasieńskiego. U państwa Kaczkowskich czułam się jak u dobrych znajomych. Gospodarz – pułkownik w stanie spoczynku, ofiarny i pogodny, jego żona – pani jeszcze piękna, dla nas zawsze gościnna i matczyna. Tacka z herbatą i jakimś słodkim dodatkiem to nieodzowne akcesorium spotkań w tym serdecznym domu. Korzystaliśmy zwykle z małego gabineciku na parterze, z oknami wychodzącymi na ogród. Okrągły stolik z figurką krasnoludka na klonowym liściu – maskotką, którą niegdyś przyniosłam »na szczęście«, fotele, kanapka, dywan tłumiący kroki. Hasłem była tu »herbata«. Miało to swój odpowiednik w rzeczywistości, bo płk Kaczkowski prowadził wśród znajomych sprzedaż herbaty z ziół, dających doskonały aromatyczny wywar, o świetnym gorzkawym smaku. Na Dziennikarską przynosiłam zawsze najnowszy numer »Biuletynu Informacyjnego«, bo stary pułkownik był żądny wiadomości. Córka gospodarzy, pani Irena, była wprowadzona w nasze spotkania – wszystko to stwarzało atmosferę spokoju i bezpieczeństwa,

tak bardzo potrzebną w pełnej napięcia pracy. [...]. Lokale »Zagajnika« były też w innych dzielnicach Warszawy. Skromne mieszkanie krawcowej w robotniczej dzielnicy Warszawy na Karolkowej na Woli było lokalem najczęściej chyba wykorzystywanym i przez to najbardziej narażonym na przypadkową dekonspirację. Stara, odrapana kamienica z typowym podwórzem studnią. Zniszczone, wydeptane schody, ciemne pomieszczenia. Trzeba było przejść przez pokój, w którym stała maszyna do szycia i w którym pracowała właścicielka mieszkania, by znaleźć się w większym i starannie urządzonym pomieszczeniu. Tam odbywały się tzw. »podjęcia« osób kierowanych na kursy w charakterze słuchaczy. Wszyscy przeszkoleni w »Zagajniku« słuchacze znali ten adres, a mimo to lokal pracował bez przerwy, cały czas aż do wybuchu Powstania. [...]. Na ulicy Czerniakowskiej mieścił się tzw. lokal »Samurajów«. Był tu tylko jeden dwutygodniowy kurs dla ludzi z tej grupy – następnie z jakiegoś powodu zostały odwołane. [...] siedziałam więc na prostej kanapce, pod lampą z trzcinowym abażurem, wśród japońskich niebarwionych wachlarzy i w myśli rozwiązywałam z »moimi panami« taktyczne zadania, które opracowywał »Eryk«, szef »Zagajnika«. Bardzo mnie to pasjonowało – usiłowałam sprawdzić, czy mam jakąś wojskową intuicję, czy mi jej brak. [...]. Na Czerniakowskiej był także lokal grupy trzech albo czterech bardzo młodych chłopców, prawie jeszcze dzieci. Byli to typowi warszawiacy z tej nadwiślańskiej dzielnicy. [...]. Mieliśmy też lokal na Fortach Mokotowskich. [...]. Na ulicy Rakowieckiej był lokal »Baszty«, która szkoliła na naszych kursach swoich podkomendnych. [...]. Mieszkanie było dobrze urządzone, o wygodnym rozkładzie. Zadziwiały mnie i śmieszyły rozwieszane w różnych miejscach mieszkania transparenciki ze »złotymi myślami« w rodzaju »kto się umywa tego ubywa«, »nic po żonie, kiedy wrzód na ogonie«. [...]. W okolicy p. Żelaznej Bramy był lokal Konfederacji Narodu, która kilka swoich grup szkoliła na naszych kursach w dywersji. Według regulaminu – szkolenia grup spoza AK mogły odbywać się jedynie we własnych lokalach tych ugrupowań. Zwykle źle się czułam w tych obcych mieszkaniach. Siedziałam na wykładach, obserwowałam ulicę lub podwórze, donosiłam materiały na ćwiczenia minerskie i chemiczne, komplety podręczników i zestawy fotograficznych instrukcji, otwierałam drzwi – wszystko więc według ustalonego regulaminem porządku, ale ze znacznie większym napięciem niż na tzw. własnych śmieciach”¹¹³.

Jak wspomniano, w ramach „specjalizacji” lokali musiały być i takie, które spełniały funkcję magazynów różnego rodzaju materiałów. Były to m.in. Magazyny Żywnościowe w gestii Oddziału VII KG. Ponieważ

¹¹³ H. Żelaźniewicz, „Zagajnik” w Warszawie, „Kronika Warszawy”, 1995, nr 4, s. 88–99.

w dotychczasowych publikacjach nie przytaczano ich opisów (poza ich wylizowaniem), wydaje się, iż można im poświęcić nieco więcej uwagi. Funkcję Głównego Magazyniera pełnił, z przerwami, Edmund Hintze. Oto co relacjonował o podlegających mu w codziennej pracy konspiracyjnej magazynach: „[...] z polecenia nabyłem na własne nazwisko lokal konspiracyjny – kawiarnię restaurację »Mewa« przy ul. Koszykowej vis a vis Hali i to był pierwszy magazyn. Nastąpiły zakupy żywności składowane na miejscu. [...]. Potem firmę przejął ktoś inny z konspiracji. Jakiś czas była tam jadłodajnia, a następnie Biuro Pośrednika Handlu Nieruchomościami. W dalszym ciągu lokal konspiracyjny. Z ul. Madalińskiego przenieśli się 22 VI 1940 r. na ul. Kleczerską no. 105. Była to obszerna willa jednorodzinna, w której zamieszkałem wraz z żoną i teściową. Zostały przeniesione magazyny żywnościowe. Był to już częściowo poszerzony magazyn żywnościowy. Brat mój Romuald Hintze ps. »Romuald« »Tabrowski« porobił szereg skrytek, w które poza zapoczątkowaną dokumentacją złożone zostały lornetki wojskowe. [...]. Dalsze losy tego magazynu, to przeniesienie na inne miejsce na skutek uwięzienia mnie z łapanki – w Oświęcimiu od 22 IX 40 do 5 XI 41. Jedynie w skrytkach w dalszym ciągu zostały lornetki wojskowe, olej, pieprz i angielskie ziele. [...]. Magazyn III. Właściwie nie był magazynem żywnościowym w mojej dyspozycji, ale tu tworzyły się zręby właściwych magazynów. Było to miejsce kontaktów i drobnych zaszłych przetrzutow. Był to lokal konspiracyjny kasa w firmie Józefa Webera ps. »Tkacz« przy ul. Długiej nr 19 róg Daniłowiczowskiej – mieściła się tutaj gospoda – kawiarnia »Pod Bokiem« [...]. W firmie J. Webera byłem zameldowany również jako pracownik [...]. [...] Magazyn IV. Był to sklep spółdzielczy Spożywczy »Warszawianka« na Żoliborzu przy ul. Krasińskiego (Obecne bloki 6-8-10), w którym pracował Henryk Mrugaszewicz ps. »Henryk«. W konspiracji był magazynierem najpierw w »Warszawiance«, a potem w innych magazynach, by wreszcie po zdaniu Magazynu »Magistrat« skład A i B wg protokołu z dn. 25 VII 1944 r. przejść do Kwatermistrzostwa Powstania majora Badacza. [...] Magazyn VI. Był to główny magazyn żywnościowy VII Oddziału KG znajdujący się przy ul. Solec 24. Tereny dawnej Rzeźni Miejskiej zburzonej podczas wojny w 1939 r. Zachowała się tam część oficyn, w których zamieszkał lokatorzy, a w jednej z nich przy wjeździe z prawej strony zostało założone biuro przewozowe firmy Feliks Zakrzewski ps. »Feliks«. Przewozy opierały się na trakcji konnej. Do obsługi jej byli zaangażowani Franciszek Falborski pchor. kaw. ps. ps. »Talbanka«, »Franciszek« oraz Bolesław Narojczyk ps. »Bolesław«. [...] Głównym zajęciem właściciela firmy »Feliksa« był praca w Wydziale Legalizacji Dokumentów ze specjalnością wypełniania książeczek wojskowych i załatwiania odcinków zameldowania

i przeprowadzania wszelkich zmian w Zarządzie Miasta w kartotekach Biura Ewidencyjnego Ludności. Do pracy w swym biurze przewozowym miał por. Jana Przeździeckiego. To był główny powód założenia firmy, a uboczny przewozy i magazyn. [...]. Magazyn VII – pobudowany z utajnionymi większymi skrytkami – pomieszczeniami znajdował się przy ul. Franciszkańskiej no. 5-7-9?. Nosił kryptonim »Frانيا«. Obsadzony był przez niewiastę o tym samym kryptonimie – był to lokal konspiracyjny, główne przeznaczenie magazyn żywnościowy. [...]. Magazyn VIII – był zakonspirowany z urzędowymi skrytkami w zamurowanym wejściem – ścianą na strychu. Znajdował się u Księży Marianów na Pradze przy ul. Wileńskiej 69. [...]. Magazyn ten pozyskaliśmy dzięki Józefowi Siemiradzkiemu »Józek«, którego brat ksiądz odbył tam studia. Magazyn ten nie był zbyt wygodny z powodu dużego oddalenia, ale za to cichy ze względu na księży. [...]. Magazyn IX. Był to magazyn »grzecznościowy« firmy budowlanej, której po 40 latach nazwy nie pamiętam. Mieściły się tam materiały budowlane tej firmy. Magazynier konspirator były sierżant WP chętnie udzielił pomieszczeń. Mieścił się on przy wiadukcie obwodowym W-wa Stadion w okolicy ul. Solec 85. [...]. Magazyn X. Przystań byłego Poczтового Towarzystwa Wioślarskiego na Wybrzeżu Miedzeszyńskim popularnie zwanym przez wioślarzy »Pocztowcy«. Był on zrujnowaną resztką tej przystani, która została odbudowana jako duże pomieszczenie-magazyn »Skrytka«. W zasadzie był to magazyn broni, ale duże jego pomieszczenia zostały wykorzystane na magazyn żywnościowy i skład opału. Wcześniej przewieziono do niego drzewo, węgiel, a następnie żywność wszelkiego rodzaju i broń. Był to magazyn docelowy z przeznaczeniem do zaopatrzenia w czasie ew. walk. [...]. Magazyn XI. Ulica Pańska róg Twardej. Było to moje awaryjne drugie mieszkanie, a w nim mały magazynek wędzonek i skóry twardej. Zameldowany tam byłem pod nazwiskiem Edmund Tarnowski. W szafie mieściło się do 30 kg boczaków wędzonych na wieszakach, a na dole było (w szafie) 20–30 kg skór. Te dwie pozycje były zmagazynowane »na stałe«. Inne artykuły składowane były tu przejściowo [...]. Magazyn XIA »Ujazdów« był to magazyn grzecznościowy używany nam do ewakuacji zagrożonego Głównego Magazynu z ul. Solca 24. Mieścił się on w salach Szpitala Ujazdowskiego pod »Basztą«. Tutaj i do RGO przy Nowym Świecie przewiezione zostały wszystkie artykuły żywnościowe z Solca 24. Było to wspaniałe pomieszczenie. Duże wysokie sale, przy tym suche stanowiły idealne miejsce. Magazynierem na tym terenie był konspirator Bowszyc. [...]. Magazyn XII RGO. Znajdował się w tym miejscu, gdzie jest Dom Partii [...]. [...]. Magazyn XIII znajdował się przy ul. Chłodnej vis a vis kościoła św. Boromeusza. Lokal zakonspirowany ze skrytkami, w których były złożone artykuły żywnościowe. »Maską« była krawcowa, która

prowadziła tam pracownię. [...]. Magazyn XIV – był magazynem Firmy Przewozowej A. Wróblewski Ska Akc. na Pradze ul. Inżynierska 3”¹¹⁴.

Ta obszerna relacja Edmunda Hintzego pokazuje z jednej strony terytorialny rozrzut lokali pełniących funkcje magazynów na terenie Warszawy, z drugiej zaś – ich bardzo zróżnicowane usytuowanie, a więc zarówno w prywatnym mieszkaniu, willi, w salach szpitala czy pomieszczeniach kościelnych. Róża Giergielewicz z „Parku”, do której obowiązków należało gromadzenie papieru na wszelkiego rodzaju dokumenty, organizacja wykonania druków na dokumenty i ich przechowywanie oraz doręczanie według dyspozycji łącznikom, dysponowała czterema składami papieru: przy ul. Miodowej, ul. Nowogrodzkiej, ul. Wilczej i ul. Kanonia. „1. Ul. Miodowa – dom naróżny ul. Miodowej i Długiej. Mieściły się w nim jakieś urzędy. Ogromne korytarze zawsze zatłoczone ludźmi. Na drugim (a może wyżej) piętrze w głębi domu był samodzielny pokój 18–20 m², a w nim półki drewniane pod sufit, założone różnymi gatunkami i kolorami papieru i kartonu. Byłam tam również meldowana i spałam tam kilkakrotnie, ponieważ należało stworzyć pozory zamieszkania. Przychodziłam tam tylko w miarę potrzeby. Sądziłam, że nikt o mnie nie wie i nikt się nie interesuje i jakie było moje zdziwienie, gdy pewnego razu podczas nocowania, ktoś b. delikatnie zastukał do drzwi i powiedział »żle pani zaciemniła okno, widać z podwórka prześwity« i ulotnił się jak kamfora, nie próbując wejść do środka. Przy baczym rozejrzeniu się po budynku domyśliłam się, że to chyba zegarmistrz, który urzędował na tym samym korytarzu. Prawdopodobnie dusza bratnia. 2. ul. Nowogrodzka – dom między ul. Marszałkowską a ul. Poznańską, po stronie nieparzystej. Właścicielką mieszkania była pani w sędziwym wieku. W jednym pokoju stały półki pod sufit zasłonięte firanką. 3. ul. Wilcza – w podwórku na parterze. Właścicielami – rodzina mieszczańska, która starała się nie zwracać uwagi na moje interesy uwagi, dlatego nie mogę na ich temat nic powiedzieć. 4. ul. Kanonia – kamieniczka w rogu, na pierwszym piętrze. Część pokoju zasłonięta zasłoną, za którą stały półki z pięknym papierem i kartonami. Z podziwem patrzyłam na odwagę tych ludzi, którzy dawali swoje mieszkania na nasze składy, ponieważ zawsze należało liczyć się z możliwością zainteresowania się agentów, że coś się w rulonach wynosi. Ja mogłam się łatwiej ulotnić, ale oni zostawali i byli narażeni na tłumaczenie lub i coś więcej”¹¹⁵.

W relacji tej trzeba zwrócić uwagę na dwie zasadnicze kwestie – pierwsza to bezpieczeństwo lokali i znajdowanie się ich pod stałą obserwacją innych

¹¹⁴ Edmund Hintze, I tak zaczęło się, 1984, rkps, zb. MNK.

¹¹⁵ Róża Giergielewicz, Relacja, mps, KHK, II-G-4.

ludzi, nawet w przypadku – zdawałoby się – dużego ruchu i zachowywania środków ostrożności. Drugą, to motyw pojawiający się w wielu innych relacjach i wspomnieniach – odwaga i ryzyko osób używających swoich mieszkań czy miejsc pracy na lokale konspiracyjne. Jak słusznie zauważyła Róża Giergielewicz, ona mogła szybko się stamtąd ulotnić, oni zaś zostawali... Jak zaznacza, składy otrzymywała już zorganizowane.

W nawiązaniu do informacji o lokalach do składowania papieru dla potrzeb „Parku”, można jeszcze przywołać relację Haliny Łaniewskiej „Klary” z tegoż „Parku”, ale w odniesieniu do innych magazynów. Jak pisze: „Kolejno zmieniane lokale pracowni po przeprowadzce były wykorzystywane na tzw. meliny, czyli lokale, w których przechowywano zapasy blankietów dowodów osobistych i in., skład czcionek DO, zdezaktualizowane komplety pieczęci itp. Zapasy czystych blankietów bywały często bardzo duże, dochodziło do tysięcy egzemplarzy. Melina I. Lokal po pracowni na ul. Koziętułskiego 12 m. 9 pod opieką »Niny«, »Anieli« wykorzystano na melinę. [...]. Melina II pod opieką »Krystyny« i »Klary«. Duży zapas czystych blankietów dowodów osobistych był pod opieką księdza Edwarda Wojtczaka, proboszcza kościoła rzymskokatolickiego na Wierzbnie koło Królikarni, przy zakładzie dla nieuleczalnie chorych. Walizy i paczki z blankietami ksiądz przechowywał na ambonie w kościele, następnie pod łóżkiem u księdza. Później duży ich zapas umieściliśmy w skrytkach w regałach na książki, a resztę bardzo dużego zapasu obie z »Krystyną« paliliśmy w piecu księdza przez parę godzin mimo protestów księdza proboszcza. W 1943 r. zlikwidowałyśmy tę melinę i dwie ciężkie walizki przeniosłyśmy z »Krystyną« na ul. Idzikowskiego. Melina III u dr Ireny Wojnicz »Jaryny« na ul. Rakowieckiej 47 m. 20 pod opieką »Ludy«. Melina IV w lokalu po pracowni na ul. Szustra 19, opieka »Ludy«. Melina V pod opieką »Ludy« przy ul. Krochmalnej 48 w wynajętym na ten cel lokalu, pokój z kuchnią na pierwszym piętrze w oficynie. Umieblowana meblami z bardzo głębokimi skrytkami w komodzie, skrzyni, w szafie, na pawlaczu itp., w których przechowywano zapasy blankietów kenkart. Firmantką była pani NN – zajmowała się praniem. Lokal ten zorganizowała »Krystyna«”¹¹⁶.

Swoimi składnicami map dysponowała Służba Geograficzna KG AK „Schronisko”. Według ustaleń Bogusława Krassowskiego, autora monografii tej służby: „W połowie 1944 r. »Schronisko« dysponowało 8 składnicami map, rozmieszczonymi w różnych punktach Warszawy. Na ogół każda ze składnic przeznaczona była do przechowywania pewnych określonych materiałów, a zatem można powiedzieć, że istniała pewna ich specjalizacja. Składnica

¹¹⁶ H.F. Łaniewska-Malinowska, *Relacja „Klary”...*, s. 179–180.

nr 1, przy ul. Franciszkańskiej 15, mieściła się w skrytce wykonanej w ścianie pokoju. Powstała pod koniec 1940 r., była obliczona na około 20 000 map. Znajdowały się w niej mapy topograficzne przeznaczone do realizacji zapotrzebowań oddziałów i okręgów AK. [...]. Składnica nr 2 – była pierwszym magazynem zorganizowanym przez dr. Edwarda Ruhle w 1940 r. Mieściła się przy ul. Chmielnej w mieszkaniu prywatnym. Ze względu na niewielką pojemność używana była bardzo rzadko. Składnica nr 3 – zorganizowana w 1943 r. przy ul. Chmielnej, zamaskowana warsztatem stolarskim. Obliczona na przechowywanie ponad 60 000 map. Ze względu jednak na wilgoć niezbyt nadawała się do magazynowania materiałów kartograficznych. Zimą 1943 r. z powodu awarii przewodów wodociągowych składnicę częściowo zalała woda. Znajdujące się tam mapy przetransportowano do innych składnic. Po usunięciu awarii składnica miała być reaktywowana. Przeszkodził temu wybuch powstania. Przechowywano w niej mapy topograficzne do realizacji zapotrzebowań okręgów i oddziałów AK. Składnica nr 4 – wybudowana i oddana do użytku we wrześniu 1943 r. przy ul. Krochmalnej. Świetnie zamaskowana warsztatem stolarskim i magazynem materiałów budowlanych. Była to największa ze składnic »Schroniska«. Przechowywano w niej około 80% wszystkich map, którymi dysponowało Szefostwo Służby Geograficznej. Spełniała rolę centralnej składnicy map zaopatrując jednocześnie oddziały KG AK. Personel składnicy stanowiły 3 osoby pracujące pod kierownictwem Tadeusza Popławskiego (»Student«). [...]. Składnica nr 5 na Starym Mieście, przy ul. Świętojańskiej, służyła jako archiwum prac terenowych, kreślarskich, geologicznych i materiałów naukowych. [...]. Składnica nr 6 – w składzie nut w księgarni Gebethnera i Wolffa przy ul. Sienkiewicza róg Zgoda pracowała pod kierownictwem Kazimierza Wyderko. Znajdowały się w niej materiały pomiarowe WIG, Wydziału Pomiarowego Ministerstwa Komunikacji, materiały niemieckie oraz pochodzące z prac Referatu Pomiarowego »Schroniska«. [...]. Składnica nr 7 na Służewcu, przy ul. Wołodyjowskiego 7, w willi kpt. Kazimierza Engwerta. Przechowywano w niej głównie matryce i czystorysy kartograficzne. Powstanie tej składnicy wiąże się z akcją zabezpieczenia matryc map znajdujących się w drukarniach Wierzbickiego i Głowczewskiego [...]. [...]. Składnica nr 8 na Żoliborzu. Przechowywano w niej mapy pochodzenia obcego – niemieckie, rosyjskie (m.in. wyniesione z gmachu Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych). W czerwcu 1944 r. została wykryta przez Niemców, mapy uległy konfiskacie, a obsługujący ją pracownik zamordowany”¹¹⁷.

¹¹⁷ B. Krassowski, „Schronisko” Służba Geograficzna Armii Krajowej, Warszawa 1981, s. 46–48.

Oto co o magazynach Oddziału Produkcji Konspiracyjnej pisze Tadeusz Laskowski „Teresa”, szef transportu tego Oddziału: „Organizacja magazynów dla »Cieśli« przewidywała dostarczanie składów przejściowych i magazynów stałych przez powołane do tego jednostki budowlane, jak również tworzenie magazynów stałych z uprzednich pracowni produkcyjnych, w których ukończono produkcję, a zatrzymano gotowy produkt. Do tych ostatnich należały: Punkt »P« na Polu Mokotowskim między obecnymi ulicami Odyńca i Woronicza, w którym prowadzona była przez »Dziedzica« oficjalnie pieczarkarnia, a pod jej szklarnią znakomicie zamaskowana w podziemiach duża pracownia granatów ręcznych (sidolówek). [...]. Produkcję rozpoczęto około połowy 1943 r., ukończono w początku 1944 i od tego momentu punkt »P« był magazynem stałym aż do dekonspiracji w końcu wiosny tegoż roku. [...]. Punkt »A-B« prowadzony oficjalnie jako skład lodu (popularnie przez personel i klientów zwany »lodownią«) znajdował się na dawnych, nieużytkowanych terenach browaru Haberbusch i Schiele przy ul. Grzybowskiej między Ciepłą i Waliców. W zamaskowanych znakomicie podziemiach lodowni produkowano również granaty (sidolówki). [...] w przeciwieństwie do punktu »P« cały magazyn został szczęśliwie ewakuowany i ocalał. Dalsze magazyny to: »Chłop« lub »Ogrodnik« magazyn świec dymnych i płynów łzawiących przy ul. Pańskiej (strona nieparzysta), oficjalnie skład warzyw. »Hydraulik«, ul. Bagno 5, najpierw przejściowy, później stały magazyn elementów broni maszynowej i spłonek. Oficjalnie sprzęt sanitarny i hydrauliczny. »Meble«, ul. Królewska przy placu Grzybowskim, dom jednorodzinny, odbudowany po r. 39, całkowicie przygotowany, ze schowkami pod ziemią i na strychu, jeszcze nie użytkowany stale, lecz doraźnie. Przechowywaliśmy tam np. chwilowo radioaparat lampowy »Ryszarda« i jego archiwum. Ewakuowany przez »Mariana« i »Tatara« w obecności »Ryszarda« i mojej na pół godziny przed nalotem Gestapo. Zdrajcą był dozorca domu. Los jego nie jest mi znany. Składy-magazyny przejściowe to: »Magdalena« – sklep spożywczy przy ul. Ogrodowej (w pobliżu Sądów). Kierowniczka sklepu »Magdalena«, żołnierz AK, Kazimiera Janczewska, zginęła rozstrzelana w getcie. »Owocarnia« – ul. Pańska, strona parzysta, sklep owocowo-warzywny. [...]. »Papeteria«, plac Krasieńskich, sklep papierniczy. [...]. »Trafika« – sklep tytoniowy przy ul. Chmielnej blisko Żelaznej. Kierownik sklepu »Mateusz« – Witold Bagiński, żołnierz AK, rozpracowany przez kontrwywiad AK, okazał się agentem Gestapo. Zastrzelony z wyroku sądu podziemnego. »Żelazo« – sklep z artykułami żelaznymi [przy ul. Grójeckiej]. [...]. »Medyk« dyżurka portiera w Szpitalu Dzieciątka Jezus. Wjazd od ul. Nowogrodzkiej. [...]. Magazyny stale i przejściowe budowane były przez specjalne komórki kierowane przez prof. Bryłę (rozstrzelany w czasie okupacji) i Adama Jabłońskiego, plastyka,

żołnierza AK, pseudonim »Adam« (zmarł w 73 r.), a wykonywanie m.in. przez inż. Tadeusza Bauma (żyje) i inż. Wacława Chytosza (nie żyje)”¹¹⁸.

Oddzielnymi magazynami na otrzymywany ze zrzutów sprzęt dysponowało Kwatermistrzostwo KG. Trzy zasadnicze miejsca w Warszawie, gdzie takie magazyny były usytuowane, wymienia we wspomnieniach szef Oddziału IV płk Kazimierz Iranek-Osmecki. Tak więc magazyn dla drobnych ze zrzutów mieścił się w hurtowym składzie narzędzi rolniczych przy ul. Zielnej, obok tzw. gmachu Pasty, dla dużych zaś obiektów – w garażu przy pl. Grzybowskiem i w składzie jarzyn w Hali Mirowskiej¹¹⁹. Zwraca tu uwagę maskowanie magazynów. Skład narzędzi, w którym znajdowało się mnóstwo drobnych artykułów metalowych (od gwoździ i śrub poczynając po części zamienne do dużych maszyn), rozmieszczonych w labiryncie pomieszczeń w suterrenach i na kilku piętrach był idealną pokrywką dla magazynowania materiału zrzutowego. Towarzyszący pracy składu nieustanny ruch klientów i dziesiątek pracowników maskował dowożenie i wywożenie materiałów. Zgodnie z zaleceniem dyrektora składu, materiał był dostarczany w typowym opakowaniu używanym w składzie z oryginalnymi niemieckimi nalepkami.

Do kategorii lokali specjalistycznych należały też np. wytwórnie materiałów wybuchowych i uzbrojenia¹²⁰, lokale gry radiostacji¹²¹ czy drukarnie TWZW¹²².

Generalnie, Warsztaty TWZW mogły być znane tylko pracownikom TWZW i to tylko tym, którzy byli w nich zatrudnieni lub zajmowali się ich budową i konserwacją. Niemniej, co warto tu odnotować, dwa zakłady zostały zaprezentowane Dowódcy AK gen. Tadeuszowi Komorowskiemu „Borowi”, który je wizytował. Jednym z nich była tajna chemigrafia W-5 przy ul. Dantyszka 10. Jak zapisał w swoich wspomnieniach generał „Bór” po wizytacji w konspiracyjnym warsztacie TWZW: „Widziałem już wiele rzeczy, ale muszę przyznać, że na pracę tych ludzi, na ich pomysłowość i ofiarność patrzyłem z podziwem i dumą”¹²³. A to opis autorstwa Józefa

¹¹⁸ Tadeusz Laskowski, *Notatka*, Warszawa 1974, mps, zb. MNK.

¹¹⁹ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie...*, s. 310.

¹²⁰ Szerzej zob. np. W. Śmiśniewicz, *Produkcja materiałów wybuchowych w wytwórniach Armii Krajowej w Warszawie w latach 1940–1944*, „Rocznik Warszawski”, 2006, t. XXXIV, s. 159–190; K. Satora, *Podziemne zbrojownie polskie 1939–1944*, Warszawa 2001, s. 25–64.

¹²¹ Zob. np. K. Malinowski, *Żołnierze łączności podziemnej Warszawy*, Warszawa 1983. Na temat radiostacji przy ul. Fortecznej zob. M. Ludwicki, *Niezatapialni i łódź podwodna. Stanisław, Kazimierz i Władysław Rodowiczowie*, Warszawa 2017.

¹²² Opisy drukarni zob. np. M. Wojewódzki, *W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944. Wspomnienia*, wyd. 2, Warszawa 1978. Wykaz w: G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1987, s. 157–169; zob. też *Akcja N. Wspomnienia...*, s. 376–380.

¹²³ T. Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, Londyn 1985, s. 159.

Bujaka „Bolek” pracownika W-2 TWZW, jedynej drukarni, której fotografia pojawiła się na łamach „Biuletynu Informacyjnego”. Drukarnię maskował sklepik „Owocarnia”. „Do drukarni wchodziło się przez tę owocarnię. Wejście właściwe było w piwnicy. Po odrzuceniu gruzu pod naszymi nogami ukazała się »klapa« – włąz do drukarni. Przy pomocy specjalnego haczyka podniesiono klapę do góry (była to płyta żelazna w środku wypełniona betonem). Ukazał się dół głębokości ponad metr. Z tego włązu prowadził tunel długości ok. 3 m, wystarczająco przestrzenny, aby »na czworakach« przedostać się do drukarni, mocno oświetlonego pomieszczenia z godłem Polski, zawieszonym na czołowym miejscu. Szybko zorientowałem się, że ten pokój o powierzchni ok. 18 m to wolna Polska. Tu nie sięgają niemieckie łapy. To małe pomieszczenie, z trudem mieszczące linotyp, regał z pismem tytułowym, pedał firmy »Feniks«, gilotynę półformatową, stół do łamania kolumn oraz dużo papieru, świadczyło, że jest tu czym i na czym pracować”¹²⁴.

Według Janiny Szabatowskiej (w relacji spisanej przez Kazimierę Olszewską) „Kinga” wyglądała tak: „Tajna AK-owska Wytwórnia Materiałów Wybuchowych »Kinga« w Warszawie przy ul. Solec 103 mieściła się w podziemnym lokalu specjalnie przygotowanym i przystosowanym do produkcji konspiracyjnej. Na zewnątrz widać było tylko barak, w którego części naziemnej znajdowała się legalna wytwórnia mat ogrodniczych, maskująca właściwe wykorzystanie budynku. Do części podziemnej prowadziło zakonspirowane wejście przez szafę ubraniową. Drugie wyjście awaryjne znajdowało się na końcu podziemnego korytarza, już na terenie ogrodu ss. Szarytek przy ul. Tamka. Wytwórnia zaopatrzona była w sygnalizację alarmową: Sygnał zielony oznaczał, że praca pod ziemią może odbywać się bez przeszkód, sygnał żółty był hasłem do zatrzymania maszyn i urządzeń i do stanu pogotowia załogi, sygnał czerwony to znak niebezpieczeństwa i konieczności przygotowania się do obrony względnie wycofania się. W oparciu o zastosowaną przez profesorów i inżynierów chemików – członków AK – technologię »Kinga« rozpoczęła produkcję materiałów wybuchowych w 1943 r. W hali podziemnej, wspartej na kilku słupach, znajdowały się odpowiednie urządzenia produkcyjne, doprowadzona była energia elektryczna, światło i woda – ze względu na trujące produkty – wentylatory. »Kinga« pracowała na 2 zmiany dzienną i nocną. Wydajność produkcji wynosiła średnio 300 kg materiałów wybuchowych na dobę. [...] Praca w Wytwórni była wyjątkowo ciężka. Niebezpieczeństwo groziło nie tylko ze strony okupanta, ale i samej produkcji ze względu na trujące wylizywy.

¹²⁴ J. Bujak, *Praca w TWZW w Warszawie, w: Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 212.

W warunkach konspiracji wentylacja hali podziemnej nie była dostateczna. Dnia 6 kwietnia 1944 r. o godz. 10-tej posesja Solec 103 została otoczona przez Niemców. Spostrzegli to, czuwający na górze, »Nowicki« i »Jasio« i zanim gestapowcy sforsowali parkan oddzielający barak – zdążyli zaalarmować podziemie¹²⁵. Niestety, zginęło siedmiu członków podziemnej załogi pracujących tego dnia w wytwórni, gdyż Niemcy obstawili także wyjście ewakuacyjne. Według Janiny Szabatowskiej w naziemnym warsztacie maskującym pracowało dwóch ludzi, których zadaniem było czuwanie nad bezpieczeństwem załogi. W podziemnej produkcji uczestniczyło dziesięć osób, a na nocnej zmianie – trzy.

Wśród lokali konspiracyjnych Komendy Głównej nie zabrakło tak specyficznego, jak lokal do ukrywania żołnierzy Kedywu rannych w akcjach. Po latach Zbigniew Zawadzki „Padlewski”, adiutant szefa sanitarnego Kedywu KG, pisał o tym tak: „Wiosną 1943 r. Sanitariat Dywersji Armii Krajowej poszukiwał lokali, w których by mógł ukrywać rannych żołnierzy AK. Kpt. Jan (kpt. Jan Kajus Andrzejewski) dowódca jednego z oddziałów dyspozycyjnych Kedywu AK, umówił mnie na spotkanie. Pojawił się co do minuty na rogu al. Niepodległości i ulicy Szustra. Po przejściu wzdłuż tej ulicy zatrzymaliśmy się w odległości czterech domów, przed żelazną furtką willi oznaczonej nr 49. Po dzwonku ktoś odsunął firankę i po chwili podeszła do furki uśmiechnięta kobieta, która przedstawiła się jako Maria. Willa z zewnątrz robiła wrażenie zrujnowanej. Została bowiem trafiona ciężkim pociskiem artyleryjskim w czasie obrony Warszawy we wrześniu 1939 r. Pani Maria (jak się potem dowiedziałem – Maria Flukowska) poprowadziła nas schodami na drugie piętro, skąd po drewnianej murarskiej desce z nabitymi listwami i ubezpieczonej poręczą, wdrapaliśmy się na trzecie piętro. Weszliśmy do obszernego, bardzo zniszczonego pokoju. Pani Maria zaproponowała przystosowanie tego pomieszczenia na »szpitalik Kedywu«. Kpt. Jan zaakceptował tę sugestię i obiecał przysłać zaufanych rzemieślników. Po paru tygodniach zrujnowaną mansardę zmieniono w obszerną luksusową kawalerkę, wyposażoną w łazienkę oraz ubikację. W narożnej wnęce znajdował się piecyk kuchenny. W ściany wbudowano zamaskowane skrytki. Przez okno można było po szerokim gzymsie przejść, w razie konieczności, do pobliskiej, bliźniaczej willi. Widok zewnętrzny willi oznaczonej numerem 49 pozostał bez zmian. Jej właścicielką była wdowa po lekarzu, 70-letnia pani Jadwiga Jarosińska, która mieszkała na parterze i uprawiała ogródek z czterema owocowymi pięknymi krzewami, kwiatami i warzywami. Pani

¹²⁵ Janina Szabatowska, [Spisała Kazimiera Olszewska ze słów...,], 1974, mps, kopia w zb. MNK.

Maria była zadowolona z remontu mansardy. Wejście na trzecie piętro nadal prowadziło przez deskę z nabitymi listwami, co zniechęcało do wdrapywania się nieproszonych gości. Niestety, ewentualny transport rannych na noszach był prawie niemożliwy. Szpitalik wyposażony był w 4 łóżka. [...]. Jesienią 1943 r. szpitalik Kedywu był gotowy do spełnienia konspiracyjnych zadań. O jego istnieniu wiedzieli: szef sanitariatu Kedywu – dr Skiba (kpt. dr med. Cyprian Sadowski), ja, jako jego adiutant (podch. Padlewski) oraz pani Stasia (Stanisława Kwaskowska). Spośród dowódców oddziałów dywersyjnych kpt. Jan oraz dowódca Pegaza – Parasola, kpt. Pług (kpt. Adam Borys) znali bezpośrednie dojście do tej placówki. [...]. Szpitalik Kedywu funkcjonował sprawnie. Chorzy mieli zapewnioną opiekę i dobrą kuchnię. Do niektórych dochodziły sanitariuszki z macierzystych oddziałów i niektórzy lekarze. Kierownictwo Sanitariatu starało się, aby liczba wtajemniczonych osób była ograniczona. [...]. Miałem sposobność poznać właścicielkę domu, doktorową Jarosińską, bardzo przyjemną ruchliwą staruszkę. Sprawiała wrażenie, że orientuje się, co się dzieje w jej domu”¹²⁶.

Innym rodzajem lokali, z którymi w codzienności konspiracyjnej stykała się część pracowników, były punkty przerzutowe różnych materiałów. I tak np. Szefostwo Służby Geograficznej dysponowało takimi właśnie lokalami. Według ustaleń Bogusława Krassowskiego: „Były one dwojakiego rodzaju: 1. dla materiałów kartograficznych wyniesionych ze składnic niemieckich lub opracowanych przez Referat Kartograficzny »Schroniska«, przeznaczonych do reprodukcji. Mieściły się one m.in. przy ul. Chmielnej 49 w mieszkaniu Marii i Edwarda Karczmaków, Al. Jerozolimskich 26 w Biurze Techniczno-Handlowym inż. Janisława Kamińskiego. Materiały z tych punktów wędrowały zgodnie z przeznaczeniem do składnic map lub też do zakładów reprodukcyjnych. 2. dla map wydrukowanych przez zakłady graficzne »Schroniska«. Taki punkt prowadzony przez Tadeusza Mrowca znajdował się przy ul. Żelaznej. Z tych punktów mapy kierowane były na do odpowiednich składnic. Prace związane z przerzutem były tak zorganizowane, aby materiały przebywały w punkcie stosunkowo krótko, a jednocześnie by przekazujący nie stykał się z odbiorcą”¹²⁷.

Jak już sygnalizowano w kontekście kwestii bezpieczeństwa, lokale, podobnie jak pracownicy, ulegały „spaleniu”. Natychmiast powiadamiano o tym komórki i osoby mające kontakt z takim lokalem, co ilustruje pismo z 6 lipca 1944 r. „Zuzanny” z 49 Rebeki II dla „P. Danki od 46-Szef” (czyli do sekretariatu Szefa Oddziału II KG) w sprawie spalenia lokalu:

¹²⁶ Z. Zawadzki, *Ulica Szustra 49*, „Tygodnik Powszechny”, 1991, nr 31.

¹²⁷ B. Krassowski, „Schronisko” *Służba Geograficzna...*, s. 46.

„Pani Danko! Uprzejmie zawiadamiam, że mój lokal na F Spalony. Dyżuruję stale na obecnym punkcie aż do zawiadomienia o zmianie. 7864, 7163, 9989”¹²⁸.

W sytuacjach wyjątkowych miało miejsce użyczenie lokali innej komórce. Jak pisał szef Wd-66 (czyli Wydziału Finansów Oddziału II) do 29-a (czyli p.o. szefa Oddziału II KG) p. „Nowaka”, czyli płk. Franciszka Hermana 29 grudnia 1943 r. „Wobec spalenia się moich lokali korzystam na razie z gościny Lombardu. Przez niego mam łączność. Adres »Wd-66 przez Lombard«”¹²⁹.

Zagadnienie lokali miało swój aspekt finansowy, który nieustannie, a w najlepszym razie raz w miesiącu, zaprzętał głowy osób kierujących różnymi komórkami konspiracyjnymi składając się tym samym na ich codzienne obowiązki. Oto co o kwestiach finansowych relacjonował szef komórki legalizacyjnej Kedywu Stanisław Wierzyński „Klara”: „W początkowej fazie organizacyjnej otrzymałem na polecenie »Nila« dość wysoką kwotę pieniędzy przeznaczoną na wyjęcie lokali, nawet zapłacenie odstępnego, ewentualny zakup mebli i innych przedmiotów, takich, by lokal sprawiał wrażenie zamieszkałego, a nawet w koniecznych przypadkach mógł posłużyć za mieszkanie. Oddzielną kwotę otrzymałem na zakup pierwszego wyposażenia pracowni w materiały potrzebne do naszej pracy”¹³⁰.

Lokale konspiracyjne finansowane były z budżetu ZWZ-AK. Tu właśnie najpełniej z dotychczas poruszanych zagadnień uwidacznia się instytucjonalny charakter Armii Krajowej i – szerzej rzecz ujmując – Polskiego Państwa Podziemnego. Finansowa gospodarka konspiracyjnymi lokalami pokazuje precyzję działań finansowych podziemnego aparatu państwowego, w tym wypadku reprezentowanego przez jego pion wojskowy. Zarówno w preliminarzach budżetowych, jak i rozliczeniach miesięcznych różnych komórek KG widniała kategoria wydatków rzeczowych – „R – rzeczowe” – do której zaliczano wydatki związane z lokalami, jak komorne, urządzenie i utrzymanie lokali. W ramach urzędzenia lokali rozliczano koszty nabycia mebli i sprzętu gospodarstwa domowego, sprzętu biurowego oraz materiałów kancelaryjnych. W utrzymaniach lokali zaś rozliczano koszty oświetlenia, sprzątnięcia i utrzymania higieny oraz drobne remonty i instalacje. Tak więc, powtórzmy, wszystkie kwestie finansowe, zarówno te liczone w wielkich, jak i małych kwotach znajdowały odbicie w dokumentacji finansowej.

¹²⁸ Zuzanna z 49 Rebeka II do 46-Szef dla p. Danki, 6 VII [19]44, AAN, 203/III-105, k. 132.

¹²⁹ Wd-66 do 29-a p. Nowak, 29 XII [1943], AWBBH III/22/94, cz. II, k. 39.

¹³⁰ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

Można tu odwołać się do niektórych zachowanych materiałów finansowych z okresu konspiracji, co na konkretnych przykładach będzie ilustracją tego zagadnienia. Jakkolwiek przytaczane materiały dotyczą Oddziału II, to są one reprezentatywne dla innych Oddziałów Sztabu KG. W wyciągu z „Protokołu” spisanego 7 grudnia 1943 r. z przeprowadzonej kontroli gospodarki pieniężnej w Oddziale II KG (a ściślej – kontroli Biura Budżetowego Oddziału II i Lombardu, gdyż została ona w tym momencie przerwana na rozkaz Dowódcy AK w związku z reorganizacją Oddziału II po fali niemieckich aresztowań) za okres od stycznia do 30 września 1943 r. w analizie wydatków czytamy: „W ciągu 9 mies. wydatki wzrosły niemal 3-krotnie. Jest to dowodem wzrostu organizacyjnego całej maszyny 29. [...]. Stosunkowo wysoki procent 7. 1 na lokale, jest podyktowany znacznymi trudnościami w zdobywaniu lokali, a w związku z tym, płacą wysokiego czynszu komornianego, a w wielu wypadkach i odstępnego. Poza tym wiele lokali musi być trzymany w rezerwie, aby bez zwłoki można z nich użytkować na wypadek zamrożenia innych. To zwiększa koszty lokali. [...]”¹³¹.

Powyższe uwagi obejmowały całość skontrolowanych wydatków, tj. Biura Budżetowego Oddziału II i „Lombardu”. Natomiast w odniesieniu do samego „Lombardu”, czyli sieci wywiadu ofensywnego, wskazywano, iż wydatki na lokale znajdują się na czwartej pozycji (po 1. uposażeniach i dodatkach osobowych, 2. wydatkach na wywiad ścisły i 3. związanych z bezpieczeństwem). „Z kolei idą wydatki na lokale 5,6%. Lombard ogółem posiada 21 lokali. Ilość lokali konieczna, wymaga tego bezpieczeństwo. Parę lokali trzymany jest w rezerwie, na wypadek zamrożenia jednych – użytkuje się drugie. Miesięcznie jeden lokal kosztuje 654 zł. Suma wydaje się zbyt wysoka. Jeżeli dodamy jeszcze *virement* zł 5300, to przeciętnie za jeden lokal na miesiąc płaci się 682 zł. [...]. Na urządzenie lokali wydano łącznie z *virement* 17 446 zł. Za tę sumę zakupiono: meble, urządzenia biurowe, lampy i przeprowadzono drobne remonty. Na urządzenie jednego lokalu wydano 830 zł, co nie jest za dużo. Utrzymanie lokali kosztowało 4488 zł, co miesięcznie na jeden lokal wynosi 237 zł. Za kwotę tę płaci się opał, oświetlenie, sprzątanie i drobne instalacje”¹³².

A oto pismo C-9 (czyli szefa Kontrwywiadu) do C-1 (tj. Szefa Oddziału II KG), do rąk własnych, z 3 czerwca 1943 r.: „W załączeniu przedstawiam następujące

¹³¹ Protokół Spisany dn. 7 XII [19]43 r. z przeprowadzonej kontroli gospodarki pieniężnej i materiałowej w 29 za okres od 1 stycznia [19]43 r. do 30 września 1943 r., AWBBH, III/22/94, cz. I.

¹³² Protokół Spisany dn. 7 XII [19]43 r. z przeprowadzonej kontroli gospodarki pieniężnej i materiałowej w 29 za okres od 1 stycznia [19]43 do 30 września 1943 r., AWBBH, III/22/94, cz. I.

wnioski w sprawach finansowych: [...]. 5. Zapytuję czy mogę zakupić odnowione mieszkanie 4-pokojowe z dwoma wejściami na parterze za kwotę 40 000 zł. Lokal ten byłby nam bardzo potrzebny na sekretariat. W wypadku zgody proszę o przyznanie gotówki. Sprawa mieszkania jest pilna. [...]”¹³³. 13 maja 1944 r. szef Kontrwywiadu KG pisał do szefa Oddziału II „Makarego”: „Proszę o wydanie polecenia Sewerynowi wypłacenia nam na zakup nowego lokalu 80 000 zł”¹³⁴. Z kolei „Lucjan” zwracał się do „Makarego” 18 maja 1944 r. w sprawie zakupu lokalu: „Kalina może nabyć kawalerkę w śródmieściu za sumę 20 tysięcy zł, pokój z łazienką. Ponieważ kawalerka bardzo by się przydała dla poczty względnie Bohdana proszę o decyzję w tej sprawie i ewentualne przygotowanie polecenia Sewerynowi przydziału pieniędzy na zakup. Sprawa b. pilna. Czekam na decyzję”¹³⁵.

Warto odwołać się także do pisma, które w maju 1944 r. skierował do szefa Oddziału II KG płk. Irancka-Osmeckiego szef komórki „Weronika” z tego Oddziału II: „Wobec niespodziewanego dla mnie obciążenia dotacji na maj znalazłem się dużym kłopotem z lokalami dla Wer[oniki] – Oba lokale wynajęte ze [słowo nieczytelne – MNK] do końca czerwca. Warunki są takie, że umowy zerwać nie mogę, a zapłacić z własnej kieszeni tym bardziej. Dlatego proszę o przyznanie mi na dwa lokale dodatkowej dotacji na maj w kwocie 2000 zł. Tak samo w czerwcu. Od 1 VII muszę zmienić lokale ze względu bezpieczeństwa, to wynajmę na innych warunkach. W każdym razie za wyznaczoną cenę lokali wynająć nie można. Proszę zatem o decyzję, jakim kredytem mogę na ten cel rozporządzać”¹³⁶.

Wyjaśniając sumę zawartą w „Wydatkach rzeczowych – utrzymanie lokali” w „Preliminarzu budżetowym na m-c lipiec 1944 r.” „Lombardu” pisano: „W pozycji tej mieści się kwota zł 1600 – opłaty stałej na zabezpieczenie lokali przed rekwizycją oraz suma zł 38 000 – na kupno lokalu (pokój z kuchnią itp.), z przeznaczeniem na lokal do pracy w związku z zamrożeniem czterech lokali w domach niemieckich”¹³⁷. W rozliczeniu Atl/997 za marzec 1944 r. w dziale „Utrzymanie lokali” ujęto takie pozycje, jak: dozorczy, światło, sprzętanie, reperacje, opał¹³⁸. Szef komórki 997 w piśmie z 18 marca do 18-b „Biruty” tak to wyjaśniał: „Na życzenie wyjaśniam: Pozycja »Reperacje« w dziale utrzymanie lokali składa się z: 1. naprawa pieca

¹³³ C-9 do C-1 do rak własnych, 3 VI [19]43, AWBBH, III/22/2, k. 28.

¹³⁴ Honoratka do Makarego, 13 V [1944], AWBBH, III/22/10, k. 65.

¹³⁵ Lucjan do Makarego [? – MNK], 18 V [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 65.

¹³⁶ Pismo Doktora do Makarego, 8 V [19]44, AWBBH III/94/, cz. I, k. 214.

¹³⁷ Preliminarz budżetowy na m-c lipiec 1944 r., Lombard, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 150–151.

¹³⁸ Rozliczenie Atl. 997 za marzec 1944, AWBBH, III/22/17, k. 137.

240 zł, 2. napr. okien i drzwi 440 zł, 3. napr. elektr, itp. 188 zł. Razem 868 zł¹³⁹. W „Rozliczeniu za miesiąc marzec” z komórki 998 w opłatach „Różne” ujęto pozycję: „Koszty przeprowadzki lokalu – 400”¹⁴⁰.

Gdy w kwietniu 1944 r. w ramach KW KG utworzono referat „Kasyno” do obsługi i ochrony sieci wywiadowczych, to w rozliczeniu KW za czerwiec 1944 r. w dziale „R2 Utrzymanie lokali” ujęto wydatki na urządzenie lokalu „Kasyna” obejmujące: szafę, biurko, dwa krzesła, kanapę, zasuwę i klucze, oszklenie, remont pieca, stolik do maszyny, pokrycie na kanapę, maszynkę gazową, materiał na krzesła, roletę¹⁴¹. Można tu także odnotować, iż w rozliczeniu za maj 1944 r. komórki „Nina-Lena” w Oddziale II w wydatkach rzeczowych zapisano: „pościel na 1 lokal, meble (fotel, stolik), reperacja łóżka, popsucie skrytek u Anny i zrobienie nowej, różne drobne sprzęty” oraz „utrzymanie 4 lokali, reperacja wodociągu i kanalizacji, licznik elektryczny, łapówki za światło i telefon, dozorca”¹⁴². W rozliczeniu tym zwraca uwagę pozycja „łapówki za światło”, co nie było odosobnionym przypadkiem wobec konieczności załatwiania wielu spraw w taki sposób, a jednocześnie dobitnie świadczy o sumienności rozliczeń finansowych w podziemnym państwie.

W „Preliminarzu Marcjanny na lipiec 1944 r.” zapisano w dziale R2: „Kupno sprzętów dla lokalów: 1 tapczan 2500, 1 półka na ks. 800, sprzęty kuch. 500 »Bobuś«, Firanki i obrazki 2000, Pościel 6000 »Bobuś«, »Biuro«, razem 11 800”¹⁴³. W dziale R3 zaś: „Utrzymanie 3 lokali pracy – 1500”. Natomiast w „Rozliczeniu z zużycia kredytów za m-c czerwiec 1944 r.” w Lombardzie, wyjaśniając kwotę w dziale „R3 – utrzymanie lokali”, pisano: „Ubyły 2 lokale służb. »Metro« i »Marmolada«; w lokalu »Marmolada« skonfiskowano całe urządzenie, za które częściowo Lombard był odpowiedzialny; ewent. powstałe z tego tytułu straty wykażę we właściwym czasie. Lokal »Metro« przestał być potrzebny wobec konfiskaty rikszy i jeśli nie uda się jej uratować – rozliczę powstałe w związku z tym straty”¹⁴⁴. Uzasadniając zaś wydatki w dziale „6 – Bezpieczeństwo”, stwierdzano: „W saldzie powyższym mieści się kredyt w wysokości 100 000 zł – przydzielony w czerwcu b.r. na pokrycie przeniesienia 6 lokali służb[owych]. Kredyt ten nie mógł być wykorzystany

¹³⁹ 997 do 18-b Biruta, 18 III [1944], AWBBH, III/22/17, k. 138.

¹⁴⁰ Rozliczenie za miesiąc marzec, [b.d.], AWBBH, III/22/17, k. 128.

¹⁴¹ Rozliczenie za m-c czerwiec 1944 r. 29 VI 1944, z polecenia szefa Honoratki Biruta, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 183.

¹⁴² Rozliczenie „Nina-Lena za maj [19]44”, AWBBH, III/22/17.

¹⁴³ Marcjanna, Preliminarz na lipiec, 29 VI [1944], AWBBH, III/22/94, cz. III.

¹⁴⁴ Rozliczenie z zużycia kredytów za m-c czerwiec 1944 r. Zał. do l. dz. 1607/P, Lombard, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 177.

z powodu trudności związanych z wyszukaniem odpowiednich lokali, wobec czego proszę o pozostawienie go na m-c lipiec i niepotracanie z salda”.

W „Rozliczeniu 998 za luty 1944 r.” w „wydatkach rzeczowych” ujęto pozycję „Skrzynki”, a w jej ramach: 1 x 350 „alarmowa zlikwidowana z dn. 1 II 44” oraz 1 x 200 „Klemensa”¹⁴⁵. Czasem zdarzały się i takie sytuacje, jak ta opisana w piśmie „Kaliny” do „Seweryna” z 24 maja 1944 r.: „W mieszkaniu na ul. Siennej stanowiącym pryw[atna] własność p. Stanisławy, a oddanym na użytek firmy znajdują się meble firmowe. Mieszkanie to jak Panu wiadomo nie nadaje się obecnie zupełnie do użytku, zostało więc sprzedane osobie neutralnej. Sublokatorka wynajęła sobie mieszkanie umeblowane. Pozostały więc meble, z którymi p. Stanisława nie wie, co robić. Uprzejmie proszę o nadesłanie decyzji w sprawie. Łączę ukłony Kalina”¹⁴⁶.

W polu widzenia osób zajmujących się sprawami finansowania lokali były także lokale dla tych, którzy ze względów bezpieczeństwa musieli opuścić Warszawę i przebywać czasowo na innym terenie. Śladem może być np. informacja zawarta w Dziale „R6 – Bezpieczeństwo” rozliczenia za maj 1944 r. „Honoratki”, tj. Wydziału Kontrwywiadu, w referacie 993/W brzmiąca: „4 lokale na wsi dla spalonych”¹⁴⁷. W tym samym dziale, też w 993/W, ujęto pozycję „ewakuacja lokalu”.

W początku 1944 r. przystąpiono do centralnego uporządkowania gospodarki materiałowej w Komendzie Głównej, w tym „lokalowej”. 21 lutego 1944 r. „Seweryn” skierował według rozdzielnika (tj. do wszystkich wydziałów Oddziału II) następujące pismo: „W związku z zarządzeniem KG nakazującym założenie dokładnej gospodarki materiałowej w oddziałach, Makary zleca natychmiastowe przystąpienie do ujęcia w ewidencję całego stanowiącego własność skarbu majątku znajdującego się w posiadaniu 18-ki. Zewidencjonowaniu podlega wszelkiego rodzaju sprzęt i materiały oraz lokale zakupione za pieniądze skarbowe”¹⁴⁸. W inwentarzu znalazły się takie pozycje, jak: „E. Sprzęt biurowy, maszyny do pisania, liczenia, powielacze, przybory kreślarskie, rysownicze, stoliki do maszyn, kosze na papiery, skrzynki kartotek, przybory na biurko. F. Meble, szafy, stoły, krzesła, kredensy, łóżka, tapczany, meble kuchenne, wieszaki itp., zegary stojące i ścienne. G. Sprzęt użytku domowego, wiadra, miednice, szczotki, skrzynie na węgiel, śmietniczki, wycieraczki do nóg, chodniki, piecyki, lampy, lichtarze, nakrycia

¹⁴⁵ Rozliczenie 998 za luty 1944 r., 15 II 1944, AWBBH, III/22/2, k. 68.

¹⁴⁶ Kalina do Seweryna, 24 V [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 86.

¹⁴⁷ Honoratka. Rozliczenie za m-c maj 1944 r. Z polecenia Szefa Honoratki Biruta, 30 V [19]44, AWBBH, III/22/17.

¹⁴⁸ Seweryn do według rozdzielnika, 21 II [1944], AWBBH, III/22/97, cz. II, k. 116–117.

stołowe, rolety zaciemniające itp. H. Mat. intendencki, części ubrania, pościel, ręczniki, portierey, firany, narzuty itp.”.

Warto tu zwrócić uwagę na załączony do pisma „Wzór nr 3”, tj. „Wykaz użytkowych lokali”. Zawiera następujące rubryki: Opis lokalu, tj. liczba pokoi, kuchnia, łazienka, elektryczność, gaz, telefon, miesięczny czynsz. Do tego nazwa lokalu (oczywiście zakryptonimowana), określenie praw do użytkowania lokalu (np. sublokatorski, własność organizacji, do końca wojny, właściciel na wsi). Do tego należało podać informacje finansowe, takie jak: odstępne, kupno (cena), remonty (cena). Trzeba też było podać komórkę użytkującą lokal, jego przeznaczenie (np. kontakt, sekretariat, lokal pracy) oraz ilu pracowników „firmy” (tj. AK) zamieszkuje lokal. Już same te wykazy, wyliczające, co trzeba ująć w sprawozdaniach, pokazują skrupulatność prowadzonej gospodarki lokalowej.

Jak pamiętamy z części poświęconej kontroli gospodarki finansowej „Lombardu” (Wywiadu Zachodniego) przeprowadzonej w 1943 r., dysponował on wówczas 21 lokalami. Jak natomiast wynika z „Preliminarza na mies. czerwiec 1944 r.” „Pralni” (Wywiadu Wschodniego), dysponowała ona 31 lokalami, które (wraz z podaniem ich przeznaczenia) były ujęte w „Preliminarzu” w dziale „Wydatki rzeczowe – R-1 lokale”¹⁴⁹. Oto one: komorne: Narkotyk (kancelaria Pralni), Narocz (kancelaria komórki bezpieczeństwa), Nałkowska, Nimfa (lokale kontaktowe na teren Pralni), Niemowlę, Naftalina, Narutowicza, Naruszewicza, Nierobów, Ninon, Norymberska, (lokale kontaktowe Pralni), Niewiasta, Niewinna (hotel Pralni), Naleśnik (skrzynka Pralni), Nitouche, Norblin, Narbutta, Naopoleonka, (lokal kontaktowy bezp.), Nosewicz, Natoloński (Kancelaria Biura Studiów), Nitecki (skrzynka Biura Studiów), Niemira, Niska, Namiestnikowska, Nowogrodzka, Niedźwiedzka (lokale kontaktowe Biura Studiów), Nirwana (lokal kontaktowy komórki kurierskiej), Nalewki (kancelaria komórki kurierskiej), Nalot, Namiot (lokale Grodzickiego), Niemka (hotel dla Cukrowni). Według zaś „Rozliczenia 998 za luty 1944 r.” komórka ta, czyli Referat Bezpieczeństwa Centralnego, w dziale „Lokale” wykazała następujące lokale (wraz ich opłatą): rezerwowy z telefonem Kratki (500 zł), Kratki – Kartotekarza (350 zł), Kratki – biurowy (300 zł), Pawła (250 zł), 3 Pawła i Ludwika (po 150 zł)¹⁵⁰.

Jednym z pojawiających się w relacjach odczuć związanych z lokalami jest zapamiętane uczucie zimna towarzyszącego przebywaniu w lokalu konspiracyjnym. Zwrócono na to uwagę w opracowaniu poświęconym życiu

¹⁴⁹ Preliminarz na mies. czerwiec 1944 r., 26 V [19]44, Bogucki [Pralnia], AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 135.

¹⁵⁰ Rozliczenie 998 za luty 1944 r., 15 II 1944, AWBBH, III/22/2, k. 68.

codziennym żołnierzy Kedywu Okręgu Warszawskiego¹⁵¹. Problem ten dotyczył w takim samym stopniu lokali Komendy Głównej. Kwestia opalania lokali, przy stałym niedogrzeniu warszawskich mieszkań, znajdowała odbicie w służbowej korespondencji i finansowaniu lokali. Np. 16 czerwca 1943 r. „Ludwika” z C-9 pisała do 993/P: „W związku z wyznaczeniem krótkiego terminu zapotrzebowania na opał zimowy proszę o przysłanie odwrotną pocztą zapotrzebowania na opał. W wykazie proszę umieścić wszystkie opłacane lokale. Opał przewidziany jest tylko dla lokali pracy biurowej używanych codziennie przez kilka godzin (4–6). Zapotrzebowanie musi być ujęte według poniższego wzoru: l. p. / ps. lokalu / przeznaczenie lokalu / ilość naszych pokoi / ilość pieców / uzasadnienie”¹⁵².

W przytoczonym piśmie zwraca uwagę objęcie ogrzewaniem tylko lokali przeznaczonych do pracy biurowej, i to przy założeniu, że lokal taki będzie użytkowany każdego dnia przez od 4 do 6 godzin. Oznaczało to, że w praktyce nie było szans na to, aby było ciepło w lokalach użytkowanych krócej w ciągu doby. Jadwiga Krawczyńska, omawiając lokale pracy „Dziennika Radiowego” i „Ajencji Prasowej”, pisała między innymi: „Z innych lokali pamiętam przede wszystkim okropne zimno na ul. Kruczej 5 na II piętrze”¹⁵³. Halina Żelaźniewicz „Urszula” z „Zagajnika” z Kedywu wspominała: „Bardzo lubiłam, gdy kursy odbywały się w mieszkaniu młodej farmaceutki, pani Kirkorowej, na ulicy Jotejki. Honory domu pełnili tam jej rodzice, mili starsi już państwo. Wielką zaletą mieszkania było ciepło. Na ogół trudno było o to w okupacyjnej Warszawie i przeważnie urzędowało się w płaszczach, chuchając na marznące ręce. [...]”¹⁵⁴. Z kolei C. Poray-Strzałkowska „Inka”, łączniczka Oddziału II, w relacji napisała: „Może jeszcze warto wspomnieć o staraniach organizacji o swoich członków. [...] Pamiętam, że byłam kiedyś łączniczką w lokalu na Noakowskiego. Był to olbrzymi i wysoki pokój. Nie było mowy, aby ogrzać taki lokal. Nie wiem, za czym staraniem, ale w lokalu tym znalazło się specjalne siedzenie (z obudowaniem na nogi). Obudowanie to było ogrzewane, tak że można było względnie przesiedzieć jakiś czas”¹⁵⁵. Już samo zapisanie takiego wspomnienia wskazuje na wagę problemu, z jakim na co dzień musiały mierzyć się nie tylko łączniczki... Jak pisał Stanisław Smoleński „Zelga”, wspominając pierwsze spotkanie

¹⁵¹ S. Pawlina, *Praca w dywersji. Codziennosc żołnierzy Kedywu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej*, Gdańsk 2016, s. 96–104.

¹⁵² Ludwika z C-9 do 993/P, 16 VI [19]43, AWBBH, III/22/27, k. 60.

¹⁵³ Jadwiga Krawczyńska, *Udział w redagowaniu „Dziennika Radiowego” i „Ajencji Prasowej”*, [b.d.], mps, AIH PAN, A 88/60.

¹⁵⁴ H. Żelaźniewicz, *„Zagajnik” w Warszawie...*, s. 98.

¹⁵⁵ C. Poray-Strzałkowska, [Relacja], Londyn, [b.d., przed 1968], SPP, BI.

w sprawie Akcji „N”: „Jeżeli podczas tego pierwszego zebrania zacierałem ręce, to na pewno nie z dziarskiego entuzjazmu, ale wyłącznie z... zimna”¹⁵⁶.

Zagadnienie lokali w życiu codziennym i służbie pracowników Komendy Głównej jest tak obszerne i jednocześnie dotykające wszystkich dziedzin życia i pracy, że w niniejszym rozdziale, mimo jego sporej objętości, można je było zaledwie zasygnalizować. Już jednak owo zasygnalizowanie pokazuje wagę problemu. Każdy pracownik KG w konspiracyjnej codzienności stykał się z różnymi lokalami. W jednych bywał tylko okazjonalnie, w innych spędzał wiele czasu. Były przy tym takie rodzaje lokali, które były dość powszechne (o ile można tu użyć tego określenia), jak lokale kontaktowe, odpraw, skrzynki pocztowe czy alarmowe. Były też i takie, do których wstęp miała nieliczna grupa pracowników, jak np. wytwórnie materiałów wybuchowych, magazyny czy drukarnie. Niemniej lokal konspiracyjny był codziennością.

W niniejszym rozdziale „lokalową codzienność” zaprezentowano – zgodnie z założeniem – przede wszystkim z perspektywy osób korzystających z lokali konspiracyjnych. Wydaje się jednak celowe zwrócenie uwagi na inny aspekt sprawy. Pokazana na konkretnych przykładach mnogość i różnorodność lokali konspiracyjnych (lokale „dziennej pracy” kadry dowódczej, lokale odpraw, lokale kontaktowe, skrzynki pocztowe i alarmowe, wytwórnie, drukarnie, magazyny, archiwa i inne) oraz poruszone niektóre aspekty ich finansowania ukazują w innym wymiarze infrastrukturę Polskiego Państwa Podziemnego. Na ten rozbudowany podziemny aparat państwowy patrzymy przede wszystkim od strony jego struktury organizacyjnej, liczebności i podejmowanych działań, czy to w wymiarze walki zbrojnej, czy działań cywilnych. Tu, na przykładzie „lokalowej codzienności”, mamy wgląd w jeszcze inny wymiar podziemnej państwowości. Wprost zadziwia precyzja prowadzenia, przytaczanych przykładowo, rozliczeń finansowych utrzymania lokali. Jak już zaznaczono, najdobitniej o podziemnym państwie zaświadczały wnętrza drukarni Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych z państwowym orłem na ścianach. Dla wąskiego kręgu pracujących w nich drukarzy były namiastką wolnej Polski. Gdyby na podstawie znanych już z relacji i dokumentów adresów lokali Komendy Głównej Armii Krajowej nanieść je na plan ówczesnej Warszawy, to otrzymalibyśmy trudny w tej chwili do wyobrażenia obraz „podziemnego miasta”. Obraz, który zadziwiłby zapewne także niejednego z badaczy, nawet tych od lat zajmujących się tematyką Polskiego Państwa Podziemnego i jego siły zbrojnej Armii Krajowej...

¹⁵⁶ S. Smoleński, *Od polityki do satyry*, w: *Akcja N. Wspomnienia...*, s. 185.

„W pracy i życiu konspiracyjnym nie używa się imion i nazwisk...”

(Język konspiracji, pseudonimy, kryptonimy, szyfry, znaki ostrzegawcze)

Rozdział poświęcony szeroko rozumianemu językowi konspiracji, towarzyszącemu codziennej służbie, można zacząć od przywołania, trafiającego w sedno zagadnienia, fragmentu relacji Jadwigi Jurkszus-Tomaszewskiej, złożonej na konkurs Koła Armii Krajowej w Londynie w 1947 r.: „Zamek, Poznań, Arka, Len. I wiele innych dziwnych słów. Pierwsze oszołomie nie nowymi terminami, które trzeba tak dobrze znać. Po tym wszystko jest już jasne. Bo Len – to Lublin, bo Zamek – to Poznań, a Łódź jest Arką, a Muzeum to przecież Kraków w naszym, dziwnym podziemnym języku. Najprzedziwniejsza geografia serdeczna Polski nauczona na punkcie kontaktowym. Polski prawdziwej i całej. Nieokrojonej, niezacieśnionej do malutkich granic Generalnego Gubernatorstwa. I miejsca naszych spotkań też mają swoje nazwy. »Wino« jest na Kopernika – oficyna w podwórzu czerwieni się, zieleni i złoci latoroślą. U »Krawcowej« stoją manekiny – i to jest dobrze: parę osób nadprogramowych przechodzących parę razy w tygodniu obok dozorczy, nie budzi niczych podejrzeń. A na punkcie zwanym »Kryształy« – stoją prawdziwe, wspaniałe czeskie, bombami nietknięte. Są i mniej ładne nazwy i miejsca. »Żelazo« to rzeczywiście skład z żelastwem. A na punkcie »Korki« można przy okazji pomyśleć o zakupie tych najmodniejszych w 1943 roku... I ludzie nazywają się inaczej niż w metryce. Inaczej nawet niż w najprawdziwszej z kenkart. Są zwykle imiona – Zygmunt, Edwardy, Krystyny i Zosie. Ale jest i tajemniczy i tak często wymieniany Kortum; i bohaterski Tobruk; i czarna chyba postać – Kruk. Babcia nie jest wcale taka stara ani zgrzybiała. A Izabelka i Barbarka są mężczyznami, oficerami, ba Szefami Sztabów czy Komendantami Okręgów z terenu. I wiele, wiele liczb. 1, 2, 3, 4, 5, ... Dział Organizacyjny, Propaganda, Szyfry, Dywersja (»Kedywem« niekiedy zwana) i tyle innych, które trzeba pamiętać. Pamiętać, ale i umieć zapomnieć, wykreślić na zawsze z pamięci. W jednej tragicznej, przełomowej

chwili pomiędzy Pawiakiem a Gestapo, stać się kimś naiwnym, kimś kto nic nie wie, nic nie rozumie i nikogo nie zna”¹.

Relacja ta porusza właściwie większość zagadnień, które wchodzą w zakres niniejszego rozdziału poświęconego językowi konspiracji. A więc pseudonimy, kryptonimy, szyfry, nazwy punktów kontaktowych. Dorzucić do tego trzeba będzie jeszcze znaki ostrzegawcze i swoisty konspiracyjny żargon. Wszystkie te kwestie w jakimś stopniu były już sygnalizowane w poprzednich rozdziałach, a poczesne miejsce zajęły w rozdziale o bezpieczeństwie pracy i służby. Tu przyjdzie nam zwrócić na nie szczególną uwagę. Ponieważ zagadnienie to ma swoją literaturę, przeto zwalnia to autora z szerszych rozważań na ten temat².

VI.1. Pseudonimy

Zgodnie z przyjętą zasadą w konspiracji nie należało używać rodowych nazwisk i imion. W codzienności konspiracyjnej zastępowały je pseudonimy. Dotyczyło to zarówno Komendy Głównej, jak i całej konspiracji. Pochodzenie pseudonimów było najrozmaitsze. Były zarówno wymyślane przez samych żołnierzy, jak i nadawane im przez przełożonych. Przyjęcie jakiegoś pseudonimu na początku służby wcale nie oznaczało, iż będzie on niezmiennie towarzyszył swojemu właścicielowi do końca tej służby. Ulegały zmianom z różnych powodów, przede wszystkim zaś ze względów bezpieczeństwa. Niektóre z nich mocno kojarzą się ze swoimi właścicielami, mimo że potem używali innych. Z czasem pseudonimy zrosły się nierozdzielnie z niektórymi postaciami, i to tak dalece, iż jeszcze kilkadziesiąt lat po wojnie używano ich zamiast nazwisk, nie tylko w gronie byłych konspiratorów. Doskonałym tego przykładem może być fakt, iż w latach siedemdziesiątych Panią Jadwigę Kowalską nazywałem „Panią Agnieszką” (bo taki miała pseudonim w KG AK), a osoby z kręgu Komendy Głównej, z którymi się kontaktowałem, zawsze wiedziały, o kogo chodzi.

Pochodzenie pseudonimów było, jak to zaznaczono, bardzo różne. „Pierwszym pseudonimem moim był »Roman« – relacjonował kpt. Tadeusz Borkowski. – Potem »Kortum« [tj. szef Oddziału I, któremu podlegał „Roman” – przyp. MNK] wymyślił sobie specjalny szyfr adresowania poczty

¹ Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, *Dni są podobne*, Londyn 1947, [Materiał na II konkurs Koła AK], mps, Studium Polski Podziemnej – Archiwum AK w Londynie (dalej: SPP), BI (akta luźne).

² Szerzej zob. S. Kania, *Polska gwara konspiracyjno-partyzancka 1939–1945*, Warszawa–Poznań 1986.

własnej do swych podwładnych i posługiwał się znaczkami pocztowymi różnych państw. Do mnie, jako do Romana, naklejał znaczek »Romania«, Rumunia, z czego później utarło się w skrócie – »Rum« i Rumem zostałem już do końca³. Inny oficer Oddziału I KG kpt/mjr Stefan Krzywiak „Zan” tak wyjaśniał pochodzenie swojego pseudonimu: „[...] Owszem, stale podziwiałem Tomasza Zana – historycznego, ale mój Zan narodził się w notatniku filatelistycznym mojego przyłożonego, który wszelkie kontakty konspiracyjne notował w tymże notatniku (nazwiska były z zasady wykluczone) – otóż był tam i znaczek Zansibaru, i odtąd najbardziej do moich kontaktów przylgnął jako Zan⁴. Halina Nieniewska kierująca w Oddziale I KG Wydziałem Łączności z Obozami Jenieckimi za swój pseudonim przyjęła imię i nazwisko swojej ukochanej siostry – Ireny Konarskiej – która zmarła przy porodzie. Tak więc Halina Nieniewska stała się w konspiracji „Ireną Konarską⁵. W tym przypadku skrót pierwszych liter imienia i nazwiska stał się kryptonimem całego Wydziału – „IKO”.

Jako pseudonim służyło niekiedy prawdziwe imię. Oto fragmenty relacji Tadeusza Makowskiego „Tadeusz” z Oddziału VII KG: „Otrzymałem pseudonim »Tadeusz«, pokrywający się z moim imieniem. Wprowadzało to gestapowców w błąd. Nie chcieli bowiem wierzyć, żeby prawdziwe imię każdego Polaka działającego w podziemiu służyło mu za pseudonim⁶. Nie był to wyjątek. Jak wynika z zestawienia kierującej Centralnym Kolportażem Wandy Kraszewskiej-Ancerewicz „Leny”: „W okresie przeszło czterech lat pracy, tj. od marca 1940 r. do października 1944 r. w komórce kolportażowej nieprzerwanie pracowały: Bormann Barbara »Basia«, Chabowska Jadwiga »Jadwiga«, Klimontowicz Zofia »Zosia kapelusze«, [...], Niedziałkowska Maria »Maria«, Mikulicz Jadwiga »Jadzia«, [...], Rosier-Siedlecka Aniela »Anielinka«, Zagrobska Maria »Marysia⁷. Potwierdza to fragment wywiadu przeprowadzonego przez Lecha Peszewskiego z łączniczką Oddziału VII Krystyną Sztarejko z d. Kruczyńską, córką ppłk. „Rawy” Kruczyńskiego: „Pytanie: A skąd pani pseudonim »Krystyna«. Odpowiedź: Od mojego imienia Krystyna. P. Tak po prostu? O. Tak. [...]”⁸.

³ Tadeusz Borkowski, *Moja służba wojskowa 1939–1945*, [b.m.] 1979, mps, zbiory Marka Ney-Krwawicza (dalej: zb. MNK).

⁴ Stefan Zan-Krzywiak, *Życiorys*, [b.d.], mps, zb. MNK.

⁵ Wanda Pełczyńska, „Wspomnienia o Halinie Nieniewskiej” mps, kopia w zb. MNK.

⁶ T. Makowski, *Dziurkowane dolary*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” (dalej: WTK), 1977, nr 21.

⁷ Wanda Kraszewska, *Sprawozdanie z pracy komórki kolportażowej BIP-u K. Gł. AK kryptonim „255” lub Ruch* za okres marzec 1941 – październik 1944, 1978, mps, zb. MNK.

⁸ Krystyna Sztarejko, *Zapis wywiadu udostępniony przez Lecha Peszewskiego*, sierpień 2012, mps, kopia w zb. MNK.

Jak wspominał płk Józef Szostak „Filip”: „Po zaprzysiężeniu mnie »Grzegorz« zapytał, jaki chcę mieć pseudonim. Nie myślałem o tym, ale szybko zdecydowałem się i przyjąłem pseudonim »Filip« na pamiątkę mego dziadka – powstańca 1863 r. Filipa Antoniego”⁹. Nietypowy pseudonim przybrał sobie Leon Bąk, jeden z żołnierzy Oddziału 993/W, tj. wykonującego wyroki. Jego pseudonim to „Doktur”, pisany właśnie przez „u”, a nie przez „ó”. Wyjaśniał to tak: „przez »ó« pisze się taki, który leczy, a ja nie tylko nie leczę, wręcz przeciwnie...”¹⁰.

Czasem pseudonim pracownika wynikał z przyjętego klucza nadawania pseudonimów w danej komórce. Jak zapisał w swoich wspomnieniach Wojciech Zabłocki (z Wydziału Legalizacji): „Otrzymałem pseudonim »Derkacz«, bo takimi ptasimi nazwami posługiwała się cała nasza komórka”¹¹. Można tu dodać, iż istotnie w Pracowni „Meldunki” Wydziału Legalizacji pracowali: „Pliszka” „Wilga”, „Rudzik”, „Zięba”, „Kraska”, „Słonka” itp.

W niektórych komórkach przyjmowano zasadę, że pseudonimy ich pracowników powinny zaczynać się na konkretną literę. W jednym z dokumentów dotyczących „Pralni”, tj. sieci Wywiadu Wschodniego, można przeczytać: „Pseudonimy pracowników Pralni zaczynają się wszystkie 1. na stanowiskach kierowniczych na literę »B«, 2. pozostali na literę »C« [...]. Wszystkie pseudonimy muszą być w formie nazwisk”¹². Obowiązywało to także na niższych szczeblach, wobec czego np. pracownicy ekspozytury „Cegielnia” na stanowiskach kierowniczych otrzymali pseudonimy zaczynające się na literę F, a pozostali – na literę K, a pracownicy placówki „Prom” na stanowiskach kierowniczych na literę N, a pozostali na literę O.

Jak wspominał kpt. Władysław Roman „Krzesław” z Wydziału Artylerii: „Szef Wydziału, awansowany na podpułkownika, przybrał pseudonim »Sławbor« i nadawał wszystkim imiona słowiańskie. Był więc »Tomir«, »Miłosz«, »Mścisław«, »Bogumił«, później doszedł jeszcze »Wojmir«, ja zostałem »Krzesławem«”¹³. Można tu jeszcze dodać, w ślad za „Krzesławem”, iż „Sławbor” proponował kolejnym swoim podwładnym przyjęcie pseudonimu „Mszczuj” jako jedno z imion z jego ukochanej *Starej baśni*, ale jakoś chętnych nie było¹⁴. Zarówno „Wojmir”, jak i inni wykręcili się od takiego pseudonimu.

⁹ J. Szostak, *Moja służba Niepodległej. Wspomnienia pułkownika dyplomowanego Józefa Szostaka „Filipa” (1897–1984)*, Wrocław–Warszawa 2019, s. 397.

¹⁰ R. Bielecki, J. Kulesza, *Przeciw konfidentom i czołgom. Oddział 993/W Kontrwywiadu Komendy Głównej AK i batalion „Pięść” w konspiracji i Powstaniu Warszawskim 1944 roku*, Warszawa 1996, s. 43.

¹¹ W. Zabłocki, *Dokumenty dla konspiratorów*, WTK, 1975, nr 29.

¹² Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), 203/III –1, k. 121.

¹³ W. Roman, *Oficer do zleceń*, Warszawa 1989, s. 182–183.

¹⁴ Tamże, s. 189.

Jak widać, czasem delikwent miał coś do powiedzenia w kwestii swojego pseudonimu, a czasem nie. Jerzy Czyż z Oddziału V-O KG zapisał w swojej relacji: „W zimie 1942/43 zostaliśmy wraz z ojcem zaprzysiężeni jako żołnierze Armii Krajowej, co odbyło się w mieszkaniu »Adlera« przy ul. Madalińskiego 42 m. 20. Otrzymałem wówczas pseudonim »Georg« (z niemiecka), co przyjąłem bez sprzeciwu, ale i bez entuzjazmu, co do trafności wyboru”¹⁵.

Jak wspomniano, pseudonimy ulegały zmianom. Czyniono tak przy przechodzeniu z jednej komórki do drugiej. Irena Halska w początkowym okresie, w czasie służby w Kobięcych Patrolach Minerskich, używała pseudonimu „Zosia”. Po przejściu do V-K zmieniła pseudonim na „Jagienka”¹⁶. 2 czerwca 1944 r. szef KW KG „Hipolit” pisał do 997/R: „Przydzielam Panu nowego pracownika o dotychczasowym kryptonimie »Ślepowron«. Kryptonim ten należy zmienić [...]”¹⁷. Irena Tomalak przydzielona do Działu VK, tj. Łączności Konspiracyjnej, używała tam pseudonimu „Soldau”, ale jednocześnie w 1944 r. w Oddziale VO, tj. Łączności Operacyjnej, pracując nad przygotowaniem dla WSK planu mobilizacyjnego wykorzystania kobiet w dziale łączności przyszłej armii, używała pseudonimu „Słowik”¹⁸.

W sytuacji zagrożenia jednym z podstawowych działań była zmiana pseudonimu. Jak pisał Aleksander Horodyski-Kotecki w artykule o Zbigniewie Lewandowskim: „Gdy wynalazcę – profesora-dywersanta coraz bardziej tropi Gestapo i zaczyna w Warszawie deptać po piętach – zmienia pseudonim ze »Zbyszka« na »Iza«. Niech teraz kobieta będzie dla hitlerowców sprawcą zamachów kolejowych. Jednakże jego najwyżsi zwierzchnicy, znając zasługi w »bitwie o szynę« – dają mu inny, honorowy pseudonim »Szyna«. I tak już zostanie. Nie »Iza« lecz »Inżynier Szyna« będzie najbardziej znany. Gdy w jawnych warunkach powstania włoży mundur – będzie »Majorem Szyną«”¹⁹. Tadeusz Laskowski z Oddziału Produkcji Konspiracyjnej początkowo używał pseudonimu „Tadeusz”. W 1941 r. stał się „Teresą” i jako „Teresa” był szefem transportu i magazynów Oddziału Produkcji Konspiracyjnej i jednocześnie w latach 1943–1944 zastępcą szefa Oddziału²⁰.

¹⁵ J. Czyż, *Radiotechnika w służbie Polski Podziemnej*, „Stolica”, 1978, nr 43.

¹⁶ Kazimiera Olszewska, Irena Kurcówna ps. „Zosia” później „Jagienka”, 1974, mps, Archiwum Akt Nowych, Komisja Historii Kobiet w Walce o Niepodległość (dalej: KHK).

¹⁷ Hipolit do 997/R, 7 VI, Archiwum Wojskowego Biura Badań Historycznych (dawnego Wojskowego Instytutu Historycznego, obecnie Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego), (dalej: AWBBH), III/22/10, k. 147.

¹⁸ Irena Tomalak, [Relacja], 1969, mps, KHK, II-T-44.

¹⁹ A. Horodyski-Kotecki, *Wynalazki inżyniera Szyny. Polska technika w walce z okupantem*, Warszawa 1966, s. 18.

²⁰ Tadeusz Laskowski, Notatka, Warszawa 1974, mps, zb. MNK.

Przyjęcie przez mężczyznę jako pseudonimu imienia żeńskiego miało przede wszystkim na celu zmylenie wroga i utrudnienie mu rozszyfrowania danego pracownika. Jak relacjonował Stanisław Wierzyński „Klara”, szef komórki Legalizacyjnej Kedywu KG: „[...] ja zaś posługiwałem się pseudonimem »Korybut«, a później »Klara«. Korespondencja kierowana do komórki legalizacyjnej adresowana była np. »Magistrat 90 – Korybut lub Gromada – Klara 81«. Żeńskie imię mego kryptonimu-pseudonimu wywoływało szereg komicznych nieporozumień. W służbowej korespondencji zwracano się do mnie per pani Klaro, kochana pani Klaro itp. W czasie powstania, gdy nadawcy korespondencji kierowanej do mnie zobaczyli tę »kochaną panią Klarę« – dopiero pękali ze śmiechu. Pseudonim ten wymyśliłem w tym celu, by zapewnić lepsze zakonspirowanie. Dziwnym zbiegiem okoliczności w tym samym czasie w »Parku« pracowała pani o pseudonimie Klara, w której w czasie powstania rozpoznałem p. Halszkę Łaniewską, siostrę mego przyjaciela. Z jej podpisem spotkałem się w kilka dni po otrzymaniu rozkazu organizowania komórki legalizacyjnej w Kedywie KG, gdy zostałem powiadomiony o tym, że mam się zgłosić na kurs »techniki legalizacyjnej« organizowanej przez »Park«, pod zaszyfrowanym adresem”²¹.

Zdarzały się też przypadki, że kobieta otrzymywała pseudonim będący męskim imieniem. Tak było z Karoliną Sulińską-Rostocką „Joanna”, która w początku 1944 r. otrzymała nowy przydział, zostając szefem Referatu Prasy w Wydziale Łączności Wewnętrznej O.II. „Otrzymałam nowy pseudonim »Walery« i symbol dla komórki 18/36. Od tej pory pisano do mnie »Panie Kolego«. Bardzo mi to odpowiadało, że zmieniłam płeć”²².

Rzecz oczywista, iż z takich samych względów pseudonimy ulegały zmianom na terenie całego kraju. Zmiany pseudonimów oficerów zajmujących najwyższe stanowiska dowódcze w sztabach Obszarów i Okręgów były zgłaszane do KG, ponieważ oficerowie ci, poza wszystkim innym, uczestniczyli w periodycznych odprawach w KG. I tak np. „Prut”, tj. komendant Obszaru Lwowskiego gen. Kazimierz Sawicki pisał 7 grudnia 1942 r. do KG: „Zarządziłem zmiany pseudonimów, osobiście przyjąłem pseudonim Opór, szef sztabu – Korab. Ps. szefów oddziałów nadeślę dodatkowo. Proszę o zmiany kryptonim Orzech na inny”²³.

²¹ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

²² K. Sulińska-Rostopcka, *Gromadka Tali Hiszpańskiej*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. K. Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 138–139.

²³ Orzech, 7 XII [19]42, nr 195, AAN, 203/XV-4, k. 294.

Kończąc ten wątek, można jeszcze przywołać znamieny fragment wspomnień Aleksandra Maliszewskiego „Piotrowskiego” reprezentującego środowisko związane z Referatem Literackim BIP-u KG: „Konspiracyjna zasada: »nie staraj się wiedzieć więcej niż musisz«, stwarza sytuacje aż niekiedy zabawne. Ostatecznie nie ma nas zbyt wielu, znamy się osobiście, ale oddzielnie żyją nazwiska, a oddzielnie pseudonimy, zdarza się więc, że któryś z kolegów z zachowaniem ostrożności usiłuje mnie wciągnąć do roboty; trudno jest wtedy utrzymać powagę; oczywiście bronię się, wykręcam, obiecuję, że »może na razie jeszcze nie, bo...« i tak dalej, a on patrzy na mnie z drwiną, potępieniem – jestem przekreślony. Niekiedy otrzymuję to samo zlecenie od dwóch różnych osób i wiem: jesteśmy w jednym kręgu. Idę na spotkanie z »Tańskim«, a zastaję przyjaciela w dawnych lat, krytyka literackiego, Jerzego Wyszomirskiego; mam widzieć się z »Koryckim«, a staje we drzwiach Broniek Rutkowski, profesor gry na organach, ten sam, który przed wojną prowadził w radio audycję Cała Polska śpiewa (mówiliśmy »ziewa«) z nami; Broniek omawia ze mną materiał »Piotrowskiego« i, powiedzmy, nie wie, że to właśnie ja. Powoli pseudonimy przyskakują do nazwisk, a nazwiska do pseudonimów; nie uprawiamy przesadnych mistyfikacji, ale istnieją sytuacje, w których należy dodatkowo pamiętać, że każdy z nas inaczej nazywa się w codziennym życiu konspiracyjnym, a inaczej podpisuje swoje utwory”²⁴.

VI.2. Kryptonimy

Poza pseudonimami ważnym elementem codzienności konspiracyjnej były kryptonimy. Ze względów bezpieczeństwa każda komórka organizacyjna musiała mieć kryptonim. Na co dzień z kryptonimami stykali się przede wszystkim pracownicy różnych działów łączności Komendy Głównej i oni musieli znać kryptonimy obowiązujące w danym momencie, by nadana za pośrednictwem poczty konspiracyjnej wiadomość doszła do właściwego adresata. Musieli też na bieżąco orientować się w zmianach kryptonimów, by wiedzieć, że np. 1 to teraz 9, a Wd-63 jest od wczoraj „Tytusem”. One też ulegały zmianom przede wszystkim ze względów bezpieczeństwa. Trzeba tu także dodać, iż w codzienności konspiracyjnej z kryptonimami stykał się w jakimś stopniu każdy (nie zawsze do końca w pełni świadomy) pracownik KG. Lokale konspiracyjne miały przecież wielokrotnie – co uwidoczniło się w poprzednim rozdziale – potoczne nazwy własne, które *de facto* były niczym innym jak ich kryptonimami. Tabela podstawowych kryptonimów

²⁴ A. Maliszewski, *Na przekór nocy*, Warszawa 1967, s. 222-223.

(niestety, niepełna i nie wolna od nieścisłości) Oddziałów, Wydziałów, Referatów i części komórek z Komendy Głównej została zamieszczona w Aneksie I monografii KG²⁵. Podano tam także czas ich obowiązywania, ewentualnie skrajne daty występowania danego kryptonimu w dostępnych materiałach. Ujęto zarówno kryptonimy liczbowe, jak i słowne.

Jak słusznie zauważył w swoich wspomnieniach Stanisław Jankowski „Agaton”, szef Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II: „Kryptonim musiał odpowiadać następującym wymaganiom: nie nasuwać skojarzeń z tematem naszej działalności ani z miejscem pracy, być możliwie nietypowy i czytelny, by nie powodować pomyłek na poczcie oddziału, nadawać się jako adres w tajnej korespondencji, ale również do użycia w jawnej (i często podsłuchiwanej) rozmowie telefonicznej czy w lokalu publicznym, co wykluczało wszelkie kombinacje liczbowo-literowe”²⁶. Oczywiście, w tym wypadku chodziło o jedną z komórek Wywiadu i jej wewnętrzne kryptonimy. Tu np. dla poszczególnych pracowni Wydziału przyjęto jako kryptonimy nazwy warszawskich cukierni „Blikle”, „Żmijewski”, „Pomianowski”, co idealnie spełniało warunki określone powyżej.

W kryptonimach cyfrowych starano się, aby układ organizacyjny był odzwierciedlony w systemie zakryptonimowania. I tak np. szef BIP miał kryptonim 16, Sekretariat 160, Wydział Propagandy Bieżącej 161, Wydział Informacji 162 itd. Układ taki zachowywano przy kolejnych zmianach kryptonimów.

Jak relacjonowała Wanda Boerner-Przewłocka z Oddziału Produkcji Konspiracyjnej: „Dla zachowania większej tajemnicy wszystkie referaty miały kryptonimy. Trudności, jakie nastęrczały ciągle zmiany kryptonimów oraz pseudonimów, starano się zmniejszyć przez dawanie odpowiednich nazw, związanych ze sobą pracą, terenem czy czymkolwiek. Np. od kolei – »Stacja«, »Peron«, »Tor«, »Remiza«, »Bufet« itd. To były kryptonimy referatów. Imiona referentów były od pierwszych liter kryptonimów. Np. »Stacja«, referent, czyli S0 – Stanisław, zastępca S1 – Stefan, pracownik S2 – Sławomir itd. Pamiętam, że nazwa sieci łączności była »Gołębnik«. Ja byłam G0 – Grażyna, zastępczyni G1 – Gizela, G2 – Greta itd. [...]. Przekonaliśmy się, że wszystkie kryptonimy i pseudonimy, po pewnym czasie były G-po znane, zmiany były więc konieczne. Następowwały po aresztowaniu kogoś z Oddziału naszego lub obcego, znajdującego nas”²⁷.

²⁵ M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990, Tabela kryptonimów, s. 407–424.

²⁶ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie*, Warszawa 2019, s. 375.

²⁷ Wanda Boerner-Przewłocka, [Relacja], Rzym 1946, mps, SPP, BI 4/2.

Pochodzenie kryptonimów, tak jak i pseudonimów, było najprzeróżniejsze i zależało od różnych czynników, w tym takich, jak np. poczucie humoru osoby ustalającej kryptonim czy po prostu od zwykłego przy-padku, ale także od bardzo przemyślanej decyzji. Według Janiny Bredel „Marianki”, kierującej komórką Szyfry Krajowe VK, komórka ta miała kryptonim „Orkiestra”²⁸ dlatego, że w mieszkaniu, gdzie mieścił się jej lokal, właścicielka grała na fortepianie, a konspiratorki-szyfrantki pisały na maszynach do pisania – co tworzyło małą orkiestrę. Po wyspie trzeba było zmienić kryptonim. Nowy to „Piła”, bo pracownice komórki „piłowały” wszystkich współpracowników o szybkie i punktualne dostarczanie i odbieranie materiału. Po kolejnej wyspie zmieniono kryptonim na „Banda”, gdyż szef Oddziału I płk „Kortum” skarżył się, że z komórką tą nie może sobie dać rady. Pracownice komórki orzekły w tej sytuacji, że są bandą i tak już zostało w kryptonimie „Banda”.

Janina Bredel tak uzupełniła tę relację w innym swoim wspomnieniu: „Pierwszą siedzibą »Orkiestry« był lokal przy ul. Widok 20. Gospodynią lokalu była Anna Trzemeska, nauczycielka muzyki. Pracownice komórki przychodziły rzekomo do niej na lekcję. Pani Anna grała na pianinie, a szyfrantki trzaskały na maszynie teksty pism. Dlatego pierwszym kryptonimem komórki była »Orkiestra«”²⁹. Inne pochodzenie kryptonimu opisał w swojej relacji szef Sanitarny Kedywu Cyprian Sadowski: „[...] dowódca Kedywu gen. [wówczas jeszcze w stopniu pułkownika – przyp. MNK] »Nil« badawczo popatrzył mi w oczy i zapytał mnie o pseudonim. »Skiba« odpowiedziałem. »Skoro pan jest Skiba, to pańska komórka niech się nazywa »Rola«”³⁰. Jak wspominał Bolesław Turowicz, kryptonim komórki mikro-fotografii Oddziału II narodził w czasie jej inspekcji przez gen. Stefana Roweckiego. „Szef zapytał, gdzie robimy zdjęcia? Ojciec wskazał na drewniany suwak, przymocowany śrubami do ściany, z którego zwieszała się krótka metalowa rurka. Obok wisiały cztery duże żarówki. Ojciec wyjaśnił, ile zdjęć możemy wykonać przy pomocy tego urządzenia. [...]. Później nastąpiła demonstracja powiększeń fotografii rzeźb, rysunków, pisma etc. na ekranie leżącym pod owym »aparatem« gotowych błonek, których treść można było odczytać nawet bez powiększania przy pomocy lupy, kartek papieru, których ukryty tekst można było ujawnić i znów »scho-wać« lub zniszczyć przez proste odsłonięcie na światło... – Ależ Pan robi

²⁸ Janina Bredel, Oddział VK KG AK. Komórka: szyfry krajowe i kancelaria główna KG na Kraj, 1983, mps, zbiory Marka Ney-Krwawicza (dalej: zb. MNK).

²⁹ J. Kowalska, *Kobiety z biura szyfrów*, WTK, 1979, nr 10.

³⁰ C. Sadowski, *W Sanitariacie „Kedywu”*, „Przegląd Lekarski”, 1973, nr 1, s. 160.

tu czary – wykrzyknął nasz gość. Tak powstała »Czarownia« i pseudonim ojca »Czarowic«³¹.

Oto z kolei fragment relacji Tadeusza Żenczykowskiego o Podwydziale „R”: „Przystąpiłem niezwłocznie do organizowania tego Wydziału i wybrałem dla niego kryptonim »R«, na który zgodził się płk Rzepecki. Przy wyborze tego kryptonimu powodowałem się chęcią odróżnienia go od kryptonimu »K« używanego dla określenia informacji o ruchu komunistycznym, zbieranych bądź przez Wydział informacji BIP, bądź przez kontrwywiad AK. Nie chciałem również, by akcja prowadzona przez BIP mogła być identyfikowana z działalnością antykomunistyczną Departamentu Informacji Delegatury Rządu, której formy i tonacja nie odpowiadały moim założeniom³². Z kolei np. wprowadzone w początku 1944 r. nowe kryptonimy w Oddziale II jego szef płk Iranek-Osmecki oparł na swoim kalendarzyku – były to imiona występujące w kalendarzu od 2 do 11 stycznia, z wyłączeniem 6 stycznia. 19 stycznia 1944 r. „Makary” (płk Iranek-Osmecki) skierował do podległych mu wydziałów Oddziału II następujące pismo: „Zarządzam zmiany kryptonimów w 18 dla korespondencji wewnętrznej tak: W korespondencji wewnętrznej z dniem 25 I 44 używać należy zamiast: 18 – Makary, 18a – Genowefa, Wd-63 – Tytus, Wd-64 – Telesfor, 418 – Lucjan, 318 – Seweryn, Lombard – Marcjanna, 218 – Agaton, 18b – Honoratka, 52kk – Arkadiusz. W korespondencji na zewnątrz Oddziału Wydziały używają oznaczeń numerycznych. Szefowie Wydziałów zarządzają zmiany kryptonimów swoich komórek i o zmianie tej powiadomią 18 oraz 418³³.”

Każda zmiana kryptonimów była natychmiast przekazywana do różnych Oddziałów KG. O zmianie kryptonimów komórek szefowie tych komórek informowali inne komórki. I tak np. szef „318” informował Szefa Oddziału VII KG 18 I 44 r.: „[...] 4. Zmieniłem adres na »318«³⁴. Tego samego dnia pisał tak samo do szefa Referatu „Korweta” w Kontrwywiadzie, czyli 999: „[...] 4. Zmieniłem adres na »318«³⁵. Z kolei np. „Ludwik” z „Pralni” pisał 14 lutego 1944 r. do „Seweryna”: „W związku z otrzymanymi rozkazami w sprawie podjęcia i reorganizacji wywiadu wschodniego komunikuję, iż z dniem 12 b.m. została utworzona nowa komórka, zakryptonimowana jako

³¹ Bolesław Turowicz, *Dzieje „Czarowni” – Konspiracyjnej Placówki Oddziału Drugiego Sztabu Armii Krajowej*, [b.m.] 1969, mps, SPP, BI 2/29.

³² *Wydział „R” w BIP KG AK. Rozmowa [Władysława Bartoszewskiego] z Tadeuszem Żenczykowskim*, „Zeszyty Historyczne”, 1984, nr 70, s. 64.

³³ [Zarządzenie], 18, 19 I [1944], AAN, 203-1, k. 117.

³⁴ 318 do 77. P. Leszcz, 18 I [1944], AWBBH, III/22/, cz. I, k. 234.

³⁵ 318 do 999. Szef, 18 I [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 234.

»Pralnia«, zaś z dniem 11 b.m. WW 72 przestało funkcjonować”³⁶. W piśmie do „66 Janicki” od „Marszałkowska” 63 z 14 stycznia 1944 r. czytamy: „Proszę adresować do 63 nowym kryptonimem »Marszałkowska«, do 62 »Puławska«, 64 – »Nowy Świat«. Dobrze by było żeby i Pan zmienić”³⁷. Mając na uwadze zmiany kryptonimów, czasem w korespondencji przywoływano poza obecnie obowiązującym i ten poprzedni, jak np. „Seweryn” w liście do „Erny” z 5 lipca 1944 r.: „Z listu Elżbiety z 36 (obecnie 50) z dnia 21 VI dowiaduję się, że [...]”³⁸. Zdarzało się, iż w korespondencji posługiwano się kryptonimem, z którym adresat do tej pory się nie zetknął. Przykładem takiej sytuacji jest pismo „Seweryna” do „Makarego” z 24 lutego 1944 r. „Jak mam rozumieć zgodę »7« na wypłatę 100 tys. za wykup ludzi. Czy mam pokryć to ze swojego budżetu, czy upomnieć się o zwrot przez »77 Leszcz«. Przy okazji melduję, że nie wiem kto to jest »7«”³⁹. Tu można dodać, iż „7” to kryptonim Szefa Sztabu KG. W tym samym piśmie „Seweryn” pisał: „Jakiś »Michał«, o którym dotychczas nie słyszałem, wyznaczył mi spotkanie [...]”.

Kryptonimy używane były, jak powiedziano, przede wszystkim w codziennym obrocie pocztowym. Były adresami, które każdy nadawca musiał znać. W pismach służbowych adresata i nadawcę podawano w formie aktualnie obowiązującego kryptonimu. Np. jako adresat figurował COP Szef, a nadawca – „18-318”⁴⁰. W sprawozdaniach Inspektorów KG z przeprowadzonych inspekcji zakryptonimowane były miejscowości. Oto przykładowe „Kryptonimy do Sprawozdania Czesława z Inspekcji w Lutni, 17 – 23 III”⁴¹: Lutnia – Inspektorat Rejonowy Lwów, Światło – Okręg Stanisławów, Młyn – Inspektorat Rejonowy Lwów-miasto, Róża – Obwód Czortków itp. O ile w przypadku przesyłki wysyłanej do konkretnego adresata figurował tylko jego kryptonim i nie robi to specjalnego wrażenia, o tyle takowe czyni już zestawienie pokazujące, komu „według rozdzielnika” przesyłano lub miano przesyłać jakąś korespondencję. 17 maja 1944 r. szef Kontrwywiadu pisał do szefa Oddziału II „Makarego”: „Przedstawiam Komunikat Bezpieczeństwa. Proponuję następujący rozdzielnik: »7«, 10, 11, 25K, 25-O, O/A, O/B, O/C, 33, 44, 64, 77, 81, Waga, Woda, Wydra, Pas, Głóg, Magazyn, 36. Zapytuję, czy

³⁶ Ludwik, Pralnia I. dz. 403/P-W, 14 II 1944, do Seweryna do rąk własnych, AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 77.

³⁷ Marszałkowska 63 do 66 Janicki, 14 I [19]44, AWBBH III/22/94, cz. I, k. 57.

³⁸ Seweryn do Erny, 5 VII [1944], AWBBH III/22/94, cz. I, k. 106.

³⁹ Seweryn do Makarego, 24 II [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 220.

⁴⁰ 18-318 do COP Szef, 13 VI [b.r.], AWBBH III/22/94, cz. I, k. 126.

⁴¹ Kryptonimy do Sprawozdania Czesława w Lutni, 17-23 III [b.r.], AWBBH, III/22/2, k. 185.

ekspedycję załatwi sekretariat Pana⁴². A tak wygląda rozdzielnik otrzymanego z „Lnu”, tj. z Komendy Okręgu Lubelskiego, meldunku o sytuacji bieżącej na Lubelszczyźnie z dn. 10 maja 1944 r.: „Otrzym[ujaj]. Całość: 25/K, 7, 33, 10, 11/Szef – JBC, Szewc. Wyciągi: 36, 77, 18, 25-O/B, 25-O, BP/11, Skład (11)”⁴³. Z kolei meldunek sytuacyjny nr 9 z „Żyta” z 13 lipca 1944 r.: „Otrzymali: całość: 40, 57, 43, 47, 48, cyganie, 46, 56, 58/2. Egz. dla 55 i 45/M. Wyj[ątki] 52, Piast, Siekiera, Skład, 45/48, Nakasz, 58, Rat /45/, 47-u, 49/4, Ziarno (49), MI, I/II, Ferma (49), M III”⁴⁴. Raz jeszcze wypada powtórzyć, iż osoby pracujące w komórkach pocztowych musiały bezbłędnie (oczywiście, w granicach ludzkich możliwości) operować tymi kryptonimami.

Choć stosowanie pseudonimów i kryptonimów w korespondencji miało z założenia służyć bezpieczeństwu konspiratorów, to czasem było krytykowane. 2 marca 1944 r. szef Biura Studiów „Tytus” pisał do „Seweryna”: „W rozliczeniach niestety nie będę stosował kryptonimów moich pracowników, będę jedynie rozliczał się tak, jak w pozycjach uposażeń. Powyższe wynika z chęci uniknięcia zagrożenia w razie, nie daj Boże, nieszczęścia łączniczek poczty, lokalu skarbnika czy też Pana. W wypadku zajścia takiego faktu nie chcę być zmuszony likwidować zasadniczej pracy moich referatów, jak również mojej. Dla przykładu formalności biurokratycznych przytaczam fakt używania kryptonimu np. Wedel we wszystkich rozliczeniach, mimo tego, iż to pseudo skompromitowane zostało 1,5 roku temu. Podawanie w rozliczeniach nowych pseudonimów moich pracowników uważam za niewskazane”⁴⁵. Warto tu jeszcze odnotować wyjaśnienie, zapewne „Seweryna”, skierowane do „Tytusa” w kwietniu–maju 1944 r. „[...] wyjaśniam, że Makary wyraził zgodę na umieszczanie kryptonimów w rozliczeniach. Uważam, że pseudonimy są właśnie po to, żeby się można było dogadać, o kogo chodzi. Jako przykład wysuwam sprawę przekazania pieniędzy przez Opiekę: dostarczyliście tylko dwa przekazy i to dlatego, że przysłowiowy »Wedel« jest znany, a nowy kryptonim dawnej Sławy, podany mnie przez Bogusława, zastosowałem na kwicie, skreślając stary”⁴⁶.

Jak już to powiedziano, lokale konspiracyjne także miały swoje kryptonimy. Najpełniej uwidaczniało się to w dokumentach finansowych, szczególnie w dziale „R 1 – lokale” w ogólnym dziale „R – Rzeczowe”. Przykładowo, w rozliczeniu finansowym „Lombardu” za czerwiec 1944 r. w dziale „R 1”

⁴² Honoratka do Makarego, 17 V [1944], AAN, 203/III-107, k. 40.

⁴³ Len, odręcznie, do Kongo, 10 V [19]44, AAN, 203/IV-2, k. 2.

⁴⁴ Żyto, l. 1515/III dn. 13 VIII [19]44, Meldunek Sytuacyjny, nr 9, AAN, 203/IV-2, k. 15.

⁴⁵ Tytus do Seweryna, 2 III [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 91.

⁴⁶ Tytus. Droga służbową, [b.d.], AWBBH, III/22/94, cz. III.

wyszczególniono następujące lokale⁴⁷: (tu pominięto kwoty komornego) Dancing, Derby, Dolina, Domino, Domostwo, Drabina, Drobnostka, Dworek, Działka, Dyliżans, Mleczarnia, Murawa, Rachuba, Radość, Rembertów, Rex I, Retina, Rydzewski, Rynek, Ryś. Zwraca uwagę nazewnictwo lokali, operujące w ramach różnych komórek poszczególnymi literami alfabetu: D, M, R. Jak pamiętamy, w wykazie lokali przytoczonym w poprzednim rozdziale z preliminarza „Pralni” na czerwiec 1944 r., kryptonimy wszystkich tych lokali zaczynały się na literę N. W tym kontekście warto przytoczyć uwagę „Seweryna” do pisma wystosowanego 21 lutego 1944 r. (według rozdzielnika, tj. do wszystkich Wydziałów Oddziału II) dotyczącego natychmiastowego przystąpienia do ujęcia w ewidencji całego stanowiącego własność skarbu majątku znajdującego się w posiadaniu Oddziału II, w tym sporządzenia „Wykazu użytkowych lokali”: „Makary polecił nadać wszystkim lokalom nazwy umożliwiające określenie z samej nazwy przynależności do wydziału. Dla Was rezerwuje jako litery początkowe nazw lokali: Ż”⁴⁸. Niestety, z treści pisma nie wynika, do którego wydziału kierowany był ten konkretny egzemplarz.

Jak wspominał cichociemny, Stefan Ignaszak „Nordyk”, „Miejscem mojej pracy był lokal zwany »Mirówka«, przy ul. Mirowskiej 3. Tam mieściła się agencja »Lombardu«⁴⁹. Z kolei Maria Regina Kossak „Anta” z Oddziału II relacjonowała: „Osobistą łączniczką Szefa była »Grażyna« (Elżbieta Korompay), studentka konspiracyjnego wydziału medycyny. Firmowała ona lokal »Dakowski« mieszczący się na VIII p. domu, zwanego przez warszawiaków »trumną«, przy pl. Unii Lubelskiej. Tam spotykaliśmy się”⁵⁰. Jadwiga Siliniewicz z komórki szyfrów VK pisała w relacji: „Odnosiłam z domu kilkakrotnie robotę na tzw. Parnas. Była to kawalerka w domu Spiessa na Marszałkowskiej róg Nowogrodzkiej, na szóstym piętrze”⁵¹. Stanisław Wierzyński „Klara”, szef komórki legalizacyjnej Kedywu, odnotował, iż: „[...] pocztę parkową [tj. Wydziału „Park” – przyp. MNK] dostarczaliśmy wprost do ich punktu rozdzielczego tzw. »Solarium«”⁵². Natalia Żukowska

⁴⁷ Rozliczenie zużycia kredytów za m-c czerwiec 1944 r. Zał. do l.dz. 1607/P Lombard, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 173.

⁴⁸ Seweryn do według rozdzielnika, 21 II [1944], AWBBH, III/22/97, cz. II, k. 116–117.

⁴⁹ Cyt. za: J. Szatsznajder, *Lombard*, cz. 1: *Lombard skupuje wszystko*, „Gazeta Robotnicza”, 6 V 1983 (Wrocław).

⁵⁰ Maria Regina Kossak, *Relacja własna*, Warszawa 1974, mps, KHK, II-K-66, odpis w zb. MNK.

⁵¹ Jadwiga Siliniewicz, [Relacja], 1974, mps, KHK, II-S-104.

⁵² Stanisław Wierzyński, *O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944*, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

z „Dworca Zachodniego” podawała, że: „Codzienna praca naszej komórki zaczynała się od rannej odprawy z kierowniczką »Beata«. Miejszem odprawy był najczęściej lokal przy ul. Kruczej 45, w tzw. przez nas »Gołębniku«”⁵³.

Oto z kolei zapamiętane przez Stanisławę Karnasiewicz z „Orkiestry” lokale wraz z ich nazwami-kryptonimami: „Różowy Fartuszek” – skrzynka pocztowa na Mokotowie, za ul. Rakowiecką, „p. Klara” – skrzynka na ul. Smolnej, „u Kolejarza” – siostra „Jolanty”, skrzynka przy Al. Jerozolimskich 109, „lekcje muzyki” – skrzynka u p. Kokosińskiej, ul. Senatorska naprzeciw kościoła, „Stefa” – lokal przy ul. Filtrowej 83, szyfrantka „Kryształów”, „u Krzysia” – lokal przy ul. Waszyngtona róg Grenadierów, „Jaga” – lokal i szyfry „Kryształów” ul. Wielka, „u Krawcowej” – ul. Nowy Świat chyba 48 (tu nie była pewna czy to skrzynka, ale tam bywała)⁵⁴. Innym lokalem, w którym pracowała S. Karnasiewicz był lokal u „Dziaduniów” na ul. Wolskiej naprzeciw Płockiej. Powtórzmy za Haliną Żelaźniewicz „Urszulą” z „Zagajnika” Kedywu KG AK, iż jeden z lokali szkoleniowych, mieszczący się przy ul. Dziennikarskiej miał kryptonim u „Dziadków”, a „Na ulicy Czerniakowskiej mieścił się tzw. lokal »Samurajów«”⁵⁵. Tak zaś Maria Irena Jędrzejewska z Oddziału VII KG AK wyjaśniała kryptonim jednego z lokali Oddziału VII: „Zaznaczyć muszę, że przy ul. Bagno 3 i placu Grzybowskiem 1 – znajdował się duży kompleks budynków, kilka bram prowadziło na rozległe podwórze pełne warsztatów i sklepów. Na podwórzu tym pełnym hałasu odbywał się handel – przychodziły tłumy kupujących i sprzedających różne towary. Dlatego też naszą kasę nazwano »Buczek«”⁵⁶. Szefowa Wd-65, czyli Wydziału Łączności Wewnętrznej Oddziału II, pisząc do Wd-66, czyli szefa Wydziału Finansów tegoż Oddziału 28 grudnia 1943 r., informowała: „5. Teczkę dla Pana zostawiłam u Słodkiej Pani”⁵⁷. 26 lipca 1944 r. Jadwiga Berg (czyli Janina Karasiówna), szefowa VK, pisała do Szefa Oddziału II: „Na wypadek zerwania łączności wewnętrznej KG ustalone zostały następujące punkty informacyjne: I. »Kawiarenka« II. »Kościół«. Oba punkty czynne cały dzień. W razie nie funkcjonowania lokali, punktem zewnętrznym dla »Kawiarenki« będzie Kościół Zbawiciela, wejście od Marszałkowskiej, gdzie czekać będzie od 8–9 i od 16–17 osoba z zabandażowanym gardłem, hasło czy pani ma świnkę czy wycięte migdałki?, od. Wycięłam migdałki 4 dni temu. Dla lokalu »Kościół« punktem zewnętrznym będzie Kościół Boromeusza na Chłodnej, wejście

⁵³ Natalia Żukowska, „Dworzec Zachodni”, 1979, mps, KHK, II-Ż-25.

⁵⁴ Stanisława Karnasiewicz, [Relacja], 1975, rkps, kopia w zb. MNK.

⁵⁵ H. Żelaźniewicz, „Zagajnik” w Warszawie, „Kronika Warszawy”, 1995, nr 4, s. 94, 96.

⁵⁶ Maria Irena Jędrzejewska, Życiorys, Warszawa 1982, mps, kopia w zb. MNK.

⁵⁷ Wd-65 do Wd-66, 28 XII [19]43, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 38.

główne, osoba z zabandażowanym gardłem, hasło i godziny jak wyżej”⁵⁸. Przytoczone powyżej pismo zawiera w sobie zarówno kryptonim lokalu (punktu), jak i hasło. Rzecz oczywista, iż kryptonimy lokali (punktów kontaktowych) związanych z łącznością z terenem podawane były Komendom Obszarów i Okręgów. I tak np. 19 marca 1944 r. gen. Tadeusz Pełczyński „Robak” informował Komendę Obszaru Lwów: „Zawiadamiam, że punkt kontaktowy »Stryjenka« jest spalony. Kurierów proszę kierować do »Wróżki«, »Czytelnia«. Ostatni podany punkt noclegowy »Morfeusz« jest czynny od godz. 18–20 godz. polic[yjnej]”⁵⁹.

VI.3. Szyfrowanie

Tak jak pseudonimy i kryptonimy, tak i różnego rodzaju szyfry były codziennością konspiracyjną. I to w różnych jej aspektach. Przede wszystkim codziennym zajęciem grupy pracowników Działu VK usytuowanych w Biurach Szyfrów Krajowych i Zagranicznych było szyfrowanie wszelkiego rodzaju korespondencji wychodzącej z Komendy Głównej zarówno w teren, jak i do Sztabu NW. Osoby te musiały doskonale znać aktualnie obowiązujący szyfr, podobnie jak pracownicy odpowiednich komórek, np. Oddziału II. W materiałach Oddziału II KG zachował się ciekawy dokument (bez daty), zatytułowany „Instrukcja do szyfru Lombard”, dotycząca szyfrowania depeesz. Czytamy w niej: „Według zasad przyjętych w kryptografii nie powinno się wydawać na piśmie instrukcji dotyczących systemu szyfru: instruowania powinno się odbywać wyłącznie w drodze osobistego kontaktu. Uwzględniając jednak obecne wyjątkowe warunki, polegające częstokroć na niemożności instruowania osobistego, czynimy w tym wypadku wyjątek. Polecamy jednak, aby szyfrujący przyswoił sobie pamięciowo jak najszybciej zasadę szyfrowania, poczym obowiązany jest zwrócić niniejszą instrukcję osobie, od której ją otrzymał. Osoba, której powierzono niniejszą instrukcję, obowiązana jest stosować wszelkie kroki ostrożności, aby nie dostała się do rąk wroga lub osób do tego nieuprawnionych. [...] ZAPAMIĘTAJ: 1. Szyfrować należy tylko w wyjątkowych wypadkach, ale prawidłowo. 2. Należy pamiętać, że nieprawidłowe zaszyfrowanie uniemożliwia odszyfrowanie depeeszy, co może mieć poważne następstwa. 3. Każdą zaszyfrowaną depeeszę należy przed wysłaniem odszyfrować, aby przekonać się, czy została prawidłowo zaszyfrowana. 4. Szyfrować należy całe zdanie, a nie

⁵⁸ VK do Szef 46, 26 VII [1944], AWBBH, III/22/97, cz. I, k. 33.

⁵⁹ KG, dn. 19 III [1944], nr 487/VK, AAN, 203/XV-15, k. 43.

tylko poszczególne wyrazy. 5. Podpisu na końcu depeszy szyfrować nie wolno. Kryptonim może być podany tekstem jawnym. 6. Nie wolno przechowywać szyfrogramu łącznie z tekstem jawnym. 7. Po odszyfrowaniu depeszy należy szyfrogram spalić. 8. Wszelka makulatura powstała przy szyfrowaniu musi być doszczętnie spalona. Wyrzucanie makulatury do kosza jest niedopuszczalne. 9. O kompromitacji szyfru należy natychmiast zameldować najkrótszą drogą. Niemeldowanie lub opóźnione zameldowanie może mieć groźne następstwa dla ogółu korespondentów. 10. Gdy zasady szyfru i tabele szyfru zasadniczo opanujesz pamięciowo, zwróć niniejszą instrukcję tam, skąd ją otrzymałeś⁶⁰. Inna instrukcja dotyczyła szyfru „Wawer” i miała takie same przesłanie⁶¹. Obie dawały szereg bardzo konkretnych wskazówek dla osób zajmujących się szyfrowaniem na co dzień.

Oto co o pracy w komórce Grupy Szyfrów („Karolinki”, „Bajka”, „Szwaczki”) relacjonowała Janina Gosławska z tej grupy: „W okresie okupacji sposób szyfrowania był parokrotnie zmieniany, do czasu przesłania nam z Londynu szyfru doskonałego, na którym Grupa pracowała do końca. Bezpieczeństwa Grupy Szyfrów bardzo strzeżono, gdyż w razie wyspy szyfr należałoby uważać za spalony, »wspólny język« z placówkami zagranicznymi byłby stracony. Ustalenie szyfru z zagranicą w warunkach konspiracji nie było rzeczą łatwą; instrukcje mogły być wysyłane tylko przez kurierów lub skoczków. Wprawdzie zapasowy szyfr był z góry ustalony, ale nie był wykorzystany, gdyż przez cały okres okupacji w Grupie Szyfrów nikt nie został aresztowany, nie było ani jednej wyspy, co należy zawdzięczać zachowaniu maksimum ostrożności, dobrej organizacji pracy, właściwemu doborowi ludzi, no i w dużym stopniu szczęściu⁶². Z kolei Janina Bredel „Marianka”, kierująca Kancelarią Główną i Biurem Szyfrów Krajowych, zwróciła uwagę na inny aspekt szyfrowej codzienności: „Odpowiedzialne za archiwa [VK – przyp. MNK] pracownice miały własny szyfr stenogramu i własny szyfrowany wykaz skrytek i ich zawartości⁶³. Szyfry używane były także w wewnętrznej korespondencji KG. Warto tu przywołać pismo, które 24 czerwca 1944 r. „Edward” z „Lombardu” skierował do „Honoratka-Szef do rąk własnych”, czyli do szefa Wydziału Kontrwywiadu: „Zwracam pismo z dn. 15. m.b. w sprawie O.T. [?] z prośbą o zaszyfrowanie w sposób obecnie obowiązujący. Spotkanie niestety nie doszło do skutku, gdyż w piśmie użyto

⁶⁰ Instrukcja do szyfru Lombard. Odpis, [b.d.], AWBBH, III/22/31, k. 35–38.

⁶¹ Instrukcja do szyfru Wawer. Odpis, [b.d.], AWBBH, III/22/31, k. 23–26.

⁶² Janina Gosławska, Notatka dotycząca historii Grupy Szyfrów (kryptonim Karolinki, Bajka i Szwaczki), mps 1969, KHK.

⁶³ J. Kowalska, *Kobiety z biura szyfrów...*

dwojakiego szyfru: w treści pisma – w ogóle nieznanego Lombardowi, zaś w odnośniku – pozornie obecnego, jednak niedającego się odszyfrować wg znanego Lombardowi klucza. Ponieważ z innymi komórkami 46 nie mam w zakresie szyfrów zasadniczo żadnych trudności – obawiam się, iż szyfr w odnośniku został oparty na nieznanymi mi elementach. [...]”⁶⁴.

Szef komórki legalizacyjnej Kedywu Stanisław Wierzyński relacjonował: „Otrzymywało się wezwanie pocztą zwykłą lub alarmową, w którym adres, data, godzina spotkania i hasło były zaszyfrowane. Co pewien czas otrzymywaliśmy z I Oddziału KG AK szyfrem podany nowy klucz do zmienianego szyfru w korespondencji wewnętrznej KG AK. Również otrzymywaliśmy wykazy kryptonimów komórek KG AK, terenowej organizacji AK. Kryptonimy, podobnie jak szyfry, ulegały stosunkowo częstej zmianie, nawet wtedy, gdy nie zachodziła konieczność zmian spowodowana wpadką jakichś dokumentów umożliwiających dekonspirację. Nawet w warunkach codziennej pracy stosowaliśmy proste szyfry przy podawaniu adresów, telefonów, haseł. Było to dyktowane koniecznością stałego zachowania bezpieczeństwa”⁶⁵.

Szyfry, jak już pisano w rozdziale o bezpieczeństwie pracy, ulegały zmianom, jak pseudonimy i kryptonimy w sytuacji ich spalania lub po prostu zagrożenia. Dotyczyło to zarówno szyfrów w wewnętrznej korespondencji Komendy Głównej, jak i zewnętrznej. Przykładowo, 6 czerwca 1944 r. Szef Sztabu KG gen. Tadeusz Pełczyński „Robak” podpisał pismo do Komendy Obszaru Lwów: „Wycofuję szyfr 88 jako zasypany, wprowadzam na jego miejsce sz. 77, którego instrukcję załączam [...]”⁶⁶. Rzecz jasna, każda zmiana szyfru oznaczała dla osób szyfrujących konieczność szybkiego nauczenia się nowego szyfru.

Wspomniano już, iż z szyframi spotykali się pracownicy KG w swej codziennej służbie w różnych kontekstach. Najczęściej było to zetknięcie z zaszyfrowanymi adresami lokali i miejsc spotkań. Do podawania adresów lokali stosowano szyfr cyfrowy np.: 6 maja 1944 r. „Seweryn” pisał do „Lucjana”: „Proszę o sprawdzenie, czy dom 47(418/032 + 404/502 + 404/215)35. jest pod obserwacją”⁶⁷. Gdy zaś 9 maja 1944 r. „Lucjan” zawiadomił „Makarego” i wszystkich szefów Wydziałów O. II o zmianie punktu

⁶⁴ Lombard, l. dz. 807/P, dn. 24 VI 1944 r. do Honoratka-Szef do rąk wł., AWBBH, III/22/13, cz. II, k. 104.

⁶⁵ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

⁶⁶ KG, nr 1004/VK, dn. 6 VI [19]44, AAN, 203/XV-19, k. 219.

⁶⁷ Seweryn do Lucjana, 6 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 204.

alarmowego, podawał adres nowego punktu szyfrem: „26(202/090) = 32(226/050) + 11(412/034 + 101/027) + 48(202/034+ 304/444) + 29”⁶⁸.

Jak to w życiu bywa, i tu zdarzały się pomyłki w szyfrowaniu (lub odszyfrowywaniu), co automatycznie odbijało się na sprawności codziennego funkcjonowania komórek i ich pracowników. Śladem takiej sytuacji jest pismo „Seweryna” do 999 z 29 marca 1944 r. „Źle były odszyfrowane numery. Powinno być 5 m. 12. Jeśli stan zdrowia pozwoli, to proszę mnie odwiedzić w niedzielę godz. 12.30, jeśli nie będzie Pan mógł, to ja wpadnę na W. 44 we wtorek godz. 10.00”⁶⁹. Z kolei zapewne 5 czerwca 1944 r. szef 997 pisał do 18-b, czyli szefa Kontrwywiadu: „[...] 4. Biruta. Na spotkanie w celu podjęcia pieniędzy przyjść niestety nie mogłem, gdyż nie mogłem odczytać szyfru. Jak pisałem w dn. 20 V p. 4 przypadkowo została zniszczona podstawa szyfru będąca w moim posiadaniu. Dlatego też w w[yzęj] wym[ienionym] piśmie prosiłem o przysłanie mi nowej, co jednak niestety dotychczas nie nastąpiło. Prośbę ponawiam. Jednocześnie proszę o przekazanie dotacji pocztą, gdyż czekanie na przekazanie szyfru zajmie prawdopodobnie więcej czasu, a chciałbym uniknąć większego opóźnienia wypłat ze względu na ciężkie warunki pracowników. 5. Zaszyfrowany materiał otrzymałem. Próbuję odczytać. [...]”⁷⁰.

Wanda Boerner-Przewłocka z Oddziału Produkcji Konspiracyjnej relacjonowała: „Wszystkie adresy, nazwiska i miejsca spotkań z zasady były szyfrowane. Po każdej wpadce szyfry były zmieniane. Niektóre były b. skomplikowane i nastroczały dużo trudności, jak w zaszyfrowaniu, tak i w odszyfrowaniu. Było sporo omyłek. Praca sekretariatu przeciągała się do późnych godzin nocy. Albo trwała całą noc. Szyfry były zewnętrzne, ogólne dla AK, które wolno było znać tylko szefowi i kier. sekretariatu, oraz wewnętrzne, na użytek każdego Oddziału. Te znali wszyscy referenci, ich zastępcy i mogły znać sekretarki referentów. Szyfr naszego Oddziału był wynaleziony przeze mnie. Podstawą był powszechny w całej W-wie kalendarzyk jakiegoś wydawnictwa. Szyfr okazał się łatwym i praktycznym, mimo wpadek utrzymał się, ze zmianami do końca konspiracji”⁷¹.

Szyfrem podawano też informacje o cichociemnych. W korespondencji określano ich mianem „ptaszków”. Skrytki zaś wielokrotnie stawały się po prostu „zabawkami”.

⁶⁸ Lucjan do Makarego i wszystkich Szefów Wydziałów, 9 V [19]44, AWBBH, II/22/2, k. 180.

⁶⁹ Seweryn do 999, 29 III [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 177.

⁷⁰ 997 do 18-b, 5 VI [194]4, AWBBH, III/22/9, k. 43.

⁷¹ Wanda Boerner-Przewłocka, [Relacja], Rzym 1946, mps, SPP, BI 4/2.

VI.4. Język konspiracji

Pseudonimy, kryptonimy i szyfry składały się na swoisty język konspiracji. Ale nie tylko one. Każde środowisko wytwarza własny język, którym posługuje się na co dzień. Czasem jest to żargon zrozumiały tylko dla „wtajemniczonych”. Konspiracja wytworzyła (lub przejęła z poprzednich epok) swój język, w którym używane potocznie słowa zmieniały swoje znaczenie lub zabarwienie. I tak przykładowo słowo „melina”, które w normalnych pokojowych czasach miało przede wszystkim pejoratywne znaczenie (i kojarzyło się np. z meliną pijacką), w języku konspiracji zyskiwało znaczenie wręcz pozytywne i określało miejsce, w którym można bezpiecznie się ukryć. Jeśli konspirator miał „ogon”, oznaczało to, że jest śledzony przez kogoś, kto poruszał się w ślad za nim. Analogiczne lub bardzo zbliżone do „ogona” znaczenie miał „cynk” i „cynkowanie kogoś”. Ktoś „sypał” w śledztwie, czyli składał zeznania obciążające kolegów. Czasem nawet trudno jednym słowem zastąpić funkcjonujące w języku konspiratora określenie, jak np. „wsypa”. To złowrogie słowo stawiało na nogi sieć alarmową i nakazywało natychmiastowe wzmożenie czujności, do ewakuacji lokali i zamelinowania zagrożonych osób i zerwania kontaktów konspiracyjnych włącznie. Określenie „spalony” miało konsekwencje zarówno w odniesieniu do osoby, lokalu, jak i szyfru. „Seweryn” w piśmie do „Telesfora” z 19 czerwca 1944 r. pisał „Dotychczasowy lokal definitywnie spalony”⁷² i było jasne, o co chodzi. Do często używanych określeń należało także „cynkowanie”. 30 października 1943 r. szef referatu 999 pisał do Szefa W-d 66: „Dla porządku komunikuję Panu, że jegomość, który w dniu wczorajszym podczas mojego pobytu u Pana zapytywał o niejakiego »Nowickiego«, cynkował mnie wczoraj przez szereg godzin, dopóki nie udało mi się od niego oderwać”⁷³. Z kolei np. 6 maja 1944 r. „Seweryn” pisał do Komórki Referentów Bezpieczeństwa w Wydziale Kontrwywiadu: „Mocno mnie się wydaje, że Urszula z Opieki złapała cynk, który podjęła na Złotej w domu, gdzie ostatnio była wpadka broni przyniesionej na wykład [...]”⁷⁴. Kiedy indziej, o czym już pisano w kontekście bezpieczeństwa i wyczuwania niebezpieczeństwa, „Seweryn” 5 marca 1944 r. pisał do „Lucjana”, sugerując rozpoznanie, czy lokal jest czysty i określając zachowanie sprawdzającego oraz swoje zaznaczał: „Niech zobaczą, czy nie ma cynku”⁷⁵.

⁷² Seweryn do Telesfora, 19 VI [1944], AWBBH III/22/94, cz. I, k. 131.

⁷³ 999 do Wd-66, 30 X [19]43, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 47.

⁷⁴ Seweryn do Honoratka/Olgierd, 6 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 204.

⁷⁵ Seweryn do Lucjana, 5 III [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 230.

Jak dalece język konspiracji wpisywał się w życie codzienne, wskazywać może jedno z przeżyć Zbigniewy Fleszyńskiej-Pokorny „Myszki” z Wydziału Lotniczego KG: „[...] pewnego dnia »Zbyszek« do mnie zatelefonował. »Spaliliśmy się w drobiazgi. Profesor, poparzenie III stopnia, ja mam opalone ręce, brwi...«. Powtórzyłam komu trzeba ten alarmujący meldunek. Wśród najbliższych z konspiracji zaniepokojenie. Polecono mi natychmiast wyjaśnić. Nikt nie miał wątpliwości, co oznacza w słowniku konspiracji »spalony«. Montowano środki ostrożności, tłumacząc, że poparzenie III stopnia, to pewne aresztowanie itd., itd. Gdy dotarłam do »Zbyszka«, ten najspokojniej mi wyjaśnił, że to żaden kryptonim, tylko autentyczny pożar w domu na ul. Kieleckiej, gdzie miał skrytkę. Właściciele mieszkania pędzili tam bimber. Wskutek jakiejś nieostrożności powstał pożar. »Zbyszek« właśnie przyjechał z Białej Podlaskiej, gdy pożar sięgał jego skrytki. Miał tam broń i granaty. Zaryzykował – podszedł do oficera pożarnictwa, który kierował gaszeniem i poprosił o pozwolenie wyniesienia rzeczy z jednego pokoju. Porucznik zgodził się. Gdy »Zbyszek« kończył wynosić, nadjechali Niemcy zwabieni wybuchami. Wszystko wyniósł ze skrytki, dokumenty i broń, ale popatrzył się. Potem »Zbyszek« postarał się dowiedzieć, czy strażak ten był godny zaufania. Okazało się, że tak samo należał do AK, jak i »Zbyszek«⁷⁶.

Wśród określeń z konspiracyjnej gwary pojawiło się także i takie, jak „chodzenie boso”. W oddziale 993/W używano go w stosunku do dowódcy oddziału por. Stefana Matuszczyka „Porawy”, który kierując jakąś akcją, przychodził na nią bez broni⁷⁷.

Odrębnym zagadnieniem jest cały system hasel, którymi posługiwali się żołnierze konspiracji w codziennym życiu. Problem ten został już poruszony przy omawianiu bezpieczeństwa i przewijał się w kontekście spotkań, poczty czy lokali. Tu trzeba więc tylko przypomnieć, iż na hasło wchodziło się do jakiegoś lokalu, na hasło odbierało się pocztę w skrzynce kontaktowej lub punkcie alarmowym, „podejmowało kontakt”. Tak więc hasło i odzew towarzyszyły większości konspiracyjnych kontaktów, co już sygnalizowano przy różnego rodzaju spotkaniach organizacyjnych i wymianie poczty. Hasła musiały być jednocześnie tak pomyślane, by osoba postronna lub konfident mogli potraktować hasło omyłkowo ku nim skierowane jako zwykłą pomyłkę pytającego lub informującego o czymś osobnika. I tak mjr „Lucjan” informując płk. „Makarego” o zmianie punktu alarmowego, podawał jego zaszyfrowany cyfrowo adres (co opisano już wyżej) oraz hasła dla tego punktu:

⁷⁶ H. Szoldrska, *Lotnictwo Podziemia czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK*, Warszawa 1986, s. 159.

⁷⁷ R. Bielecki, J. Kulesza, *Przeciw konfidentom...*, s. 167.

„[...] w bufecie pytać o pannę Marysię »przyniosłem list od Romana«. Odpowiedź: »Dobrze, mogę zatrzymać«. W wypadku, gdyby Pani Marysi nie było, pismo można zostawić w bufecie właścicielowi. Sklep nie zatrudnia żadnych pracowników”⁷⁸. Ten sam „Lucjan”, informując „Makarego” o przeniesieniu punktu alarmowego na stary adres, podawał: „Pytać o p. Romana. Hasło: Przychodzę zarejestrować karty żywnościowe. Odzew: Kart żywn[ościowych] nie rejestrujemy, ale dla Pani(Pana) wyjątkowo zarejestrujemy”⁷⁹.

15 czerwca 1944 r. 18-b (czyli szef Kontrwywiadu) pisał do BP-11 (czyli do szefa Biura Personalnego Oddziału I): „Podaję miejsce spotkania dla ptaszka [tj. cichociemnego – przyp. MNK] Amimusa. x/drzwi z prawej strony. Proszę o przybycie w dniu 21 b. m. o godz. 10.30 – do p. Lewickiego w sprawie wynajęcia pokoju – odz[ew]. – już wynajęty, ale będzie drugi od 15-go lipca”⁸⁰. Kiedy szef Wydziału Finansów i Opieki O. II (czyli 18-318) prosił o spotkanie z szefem COP, podawał w piśmie następującą wskazówkę-hasło: „Pytać o Panią Ewę w sprawie próby fortepianu. Na drzwiach brak numeru, natomiast jest kartka »proszę mocno pukać« II piętro i front”⁸¹. 15 maja 1944 r. „Seweryn” pisał do „Telesfora” – „Buty do odebrania. Środa godz. 17.00. Hasło: »Miałem umówioną u p. doktora wizytę na 4.00. Czy teraz mnie może przyjąć«. Odp. »Nie, dr. wyszedł, ale jest dla p. paczka«”⁸². Jadwiga Siliniewicz z komórki szyfrów VK, relacjonując o swojej pracy w kontekście dostarczania „roboty” na konkretny punkt, pisała: „Pytałam o skarpetki, jako odzew dowiadywałam się, że jeszcze nie nadeszły. Wówczas wręczałam czy pudełko z zapalkami lub papierosami z podwójnym dnem, czy też inną skrytkę z materiałem”⁸³. Kiedy w czerwcu 1944 r. szef Wydziału Kontrwywiadu pisał do Szefa Oddziału II w kwestii jednego z punktów alarmowych, podawał: „hasło: chcę zamówić skarpety z żółtej wełny, odzew: potrzeba ½ kg”⁸⁴. Zresztą, skarpetki jako towar, którym handlowano, nie raz były elementem hasła. Gdy cichociemny Stefan Bałuk „Kubuś” dotarł w Warszawie do pierwszego punktu kontaktowego, hasłem rozpoznawczym była z jego strony oferta: „Mam skarpetki na sprzedaż”⁸⁵. Zdzisław Jeziorański „Janek” wspominał, iż przy jednym z jego spotkań hasło brzmiało: „Czy to pan dał ogłoszenie do gazety, że ma pan do sprzedania damskie futro karakułowe?”, zaś odpowiedź:

⁷⁸ Lucjan do Makarego, 9 V [19]44, AWBBH, III/22/97/I, k. 55.

⁷⁹ Lucjan do Makarego, 2 VI [19]44, AWBBH, III/22/97, cz. I, k. 53.

⁸⁰ 18-b do BP-11, 15 VI [1944], AWBBH III/22/10, k. 110.

⁸¹ 18-318 do COP Szef, 13 VI [b.r.], AWBBH III/22/94, cz. I, k. 126.

⁸² Seweryn do Telesfora, 15 V [1944], AWBBH III/22/94, cz. I, k. 141.

⁸³ Jadwiga Siliniewicz, [Relacja], 1974, mps, KHK, II-S-104.

⁸⁴ Honoratka do Makarego, 28 VI [1944], AWBBH III/22/10, k. 86.

⁸⁵ S. Starba-Bałuk, *Byłem cichociemnym*, Warszawa 2007, s. 173.

„Tak, ja, ale ogłaszałem foki, a nie karakuły”⁸⁶. Nieznajomość hasła przez osobę przychodzącą do lokalu mógł skutkować odmową wpuszczenia do środka. Jak relacjonowała Jadwiga Nowicka „Iza”: „[...] o mało że nie wpuściłam na lokal po raz pierwszy przybyłego do nas generała Okulickiego. Generał pomylił hasła, a ja, nie znając go, nie chciałam wpuścić. Uratował sytuację Ryszard [„Szymon”, Ryszard Krzywicki adiutant KG – przyp. MNK], interweniując na szmery w przedpokoju”⁸⁷.

Omawiając hasła, można także przywołać wspomnienia Zbigniewy Fleszyńskiej-Pokorny „Myszkii” z Wydziału Lotniczego KG, poświadczające, że dobrze dobrane hasło nie wzbudzało żadnych podejrzeń u osób postronnych i traktowane było jak np. zwykła oferta handlowa: „Używając różnych haseł rozpoznawczych, wybrałam kiedyś zgłoszenie się w sprawie futra karakułowego i wszystko byłoby dobrze, gdyby nasz Staruszek [tj. teść, z którym mieszkała – przyp. MNK], który sam rzadko drzwi otwierał, nie pospieszył się raz na dzwonek z otwarciem drzwi. Gdy usłyszał tę kupiecką ofertę, odprawił »handlarza« z oburzeniem: »futra karakułowe – co im w głowie – wojna, ludzie giną, a im w głowie futra kupować«. I zanim nadbiegłam z dalszej części mieszkania, nasz kolega został zdecydowanie odprawiony”⁸⁸.

Czasem hasło było wynikiem inwencji twórczej konspiratorów, a czasami miało rzeczywiste podłoże. Tak było np. w przypadku hasła „Czy jest chleb od Babuni?”, którym w rozmowie telefonicznej ze swoją łączniczką Elżbietą Prądzynską-Zboińską „Ela” posługiwał się gen. „Grot”. Wzięło się od poczęstowania generała przez matkę „Eli” chlebem, który piekła kucharka babci, a który akurat został dostarczony do domu. Jak wspominała Elżbieta Prądzynska-Zboińska, „Ile razy nadchodził taki chleb, oddawałyśmy »Grotowi«. Musiał mu smakować, bo momentalnie stworzył hasło »Czy jest chleb od Babuni?« – pytał telefonicznie w przypadku, gdy oczekiwał na jakieś przesyłki, które miałam dostarczyć. Tak było i tego tragicznego dnia 30 czerwca 1943, gdy telefonował do mnie i miałam mu dostarczyć paczkę pieniędzy na ostatnim spotkaniu przed aresztowaniem”⁸⁹.

Czasem zdarzało się, iż – z różnych względów – otrzymane niegdyś hasła czy namiary trzeba było przekazać powtórnie. Np. „Seweryn” pisał do „Agatona” 1 kwietnia 1944 r. „Otrzymałem ostatnio nazwisko i ulicę dotyczącą żony Jakuba. Proszę o hasło i namiary domu i mieszkania. Mimo

⁸⁶ J. Nowak, *Kurier z Warszawy*, Londyn 1978, s. 98.

⁸⁷ Jadwiga Nowicka „Iza”, *Odprawy KG – druga połowa roku [19]43 do Powstania*, mps, SPP, Bl.

⁸⁸ H. Szoldrska, *Lotnictwo Podziemia...*, s. 157.

⁸⁹ *Generał Stefan Rowecki „Grot” w relacjach w pamięci zbiorowej*, do druku przyg. A.K. Kunert, T. Szarota, Warszawa 2003, s. 344.

twierdzenia, że te dane podawaliście już, nie możemy ich odszukać i nie przypominamy [sobie] nawet, czy wpływały. Może było to jeszcze w grudniu i zostało wówczas spalone w ogólnym bałaganie”⁹⁰. Trzeba tu dodać, iż w grudniu 1943 r. przez Oddział II przetoczyła się fala niemieckich aresztowań i szereg lokali zostało spalonych.

W codzienności konspiracyjnej nie zabrakło też i pomyłek wynikających z niedopowiedzenia wszystkich elementów związanych z używanym hasłem. Można odwołać się tu do wspomnień Emila Kumora „Krzysia” związanych z przygotowaniem „rozładowania” magazynu broni przy ul. Hożej 64. „Wobec tego, że nie było czasu na spotkanie z dowódcą wyznaczonego oddziału dla omówienia planu działania, powiadomiłem go, że będę oczekiwał na niego punktualnie o godzinie 14 w sklepie tytoniowym znajdującym się po prawej stronie bramy przy ul. Hożej nr 64. Równocześnie podałem hasło rozpoznawcze. Po przybyciu do sklepu wyznaczony dowódca miał zwrócić się do sprzedającego, który nie był wtajemniczony, z zapytaniem: »Czy mogę dostać zeszyt w kratkę?«. Na te słowa ja jako przygodny klient w tym sklepie miałem mu odpowiedzieć: »Pomylił się pan, sklep z materiałami piśmiennymi jest po drugiej stronie bramy tego domu«. Po tych słowach miałem za nim wyjść i wydać pierwsze rozkazy do rozpoczęcia akcji. [...]. O godzinie 13.55 stanąłem z »Izą« przed wystawą sklepu tytoniowego i rozejrzałem się wokoło. [...] Po chwili weszliśmy z »Izą« do sklepu. Przyglądałem się gablotce, żeby wyszukać w niej coś, co mógłbym kupić. Czas jednak dłużył się, a minuty powoli płynęły. Wreszcie poprosiłem o tutki, maszynkę do robienia papierosów i zapalki. W sklepie poza właścicielem i nami nikogo nie było. [...]. Była godzina 14. 05. Wtem usłyszałem dźwięk klaksonu”⁹¹. Jak się okazało, było to Gestapo, cztery załadowane Niemcami samochody. Niemcy bowiem już wcześniej tego dnia dotarli do magazynu i wybrali z niego broń. Teraz przyjechali w obstawie z aparatem filmowym. „Wierzę, że i w tym wypadku czuwała nad nami tylko Opatrzność. [...] Akcja w takich warunkach nie miała najmniejszych szans” – skomentował to „Krzys”. Gdyby bowiem wszystko odbywało się zgodnie z planem, to... Dlaczego jednak tak się nie stało „Krzys” dowiedział się niebawem. „Po powrocie do domu – wspominał – zastałem tam pismo od »Leszcza«, w którym wyjaśniał, co było powodem, że dowódca oddziału »Baszty« nie zgłosił się w wyznaczonym punkcie. »Leszcz« z braku czasu nie miał możliwości osobiście rozmówić się z dowódcą i wyjaśnić mu, na czym polega złożone w tej formie hasło. Drogą korespondencyjną podał mu wszystkie

⁹⁰ Seweryn do Agatona, 1 IV [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 178.

⁹¹ E. Kumor, *Wycinek z historii jednego życia*, Warszawa 1967, s. 121–122.

dane. Gdy dowódca przyszedł na ulicę Hożą przed godziną 14, zauważył, że są tam 2 sklepy: jeden tytoniowy po prawej stronie, a drugi z materiałami piśmiennymi po lewej stronie. Nawet na moment nie przypuszczał, że właśnie na tym polegało hasło, żeby w sklepie tytoniowym zażądać zeszytu w kratkę, kiedy w powodzeniu można go było otrzymać w sąsiednim sklepie pod tym samym numerem. I to było powodem, że Niemcy nas uprzedzili, lecz tym samym obeszło się bez rozlewu krwi, a raczej masakry, i strat własnych. O tej samej godzinie obaj czekaliśmy na siebie w sklepach po obu stronach bramy tej samej kamienicy. Dowódca oddziału, widząc co się dzieje na ulicy i w bramie, na własną rękę dał znać swoim ludziom, aby się wycofali⁹². W tym więc przypadku niedopowiedzenie w sprawie hasła okazało się zbawienne...

Konspiracja, jak już pisano, nie mogła obyć się bez korespondencji. Tu też funkcjonował swoisty język. „Dla zapewnienia bezpieczeństwa ludzi i pracy – czytamy w rozkazie KG AK nr 241/I z 11 II 1944 r – polecam używać przy zamawianiu dokumentów legalizacyjnych określeń wyszczególnionych pod 3. [...]. a/ Karta rozpoznawcza – karp, b/ dowód osobisty – drób, c/ ks. wojskowa – kawa, d/ odcinek zameldowania – zamek, e/ odcinek wymeldowania – wykaz, f/ zaświadczenie o kartach żywnościowych – chleb, g/ metryka urodzenia – mur, h/ metryka ślubu – ślad, i/ metryka śmierci – mus, j/ Durchlaßschein – czekolada, k/ karta pracy – kapa, l/ przepustka kolejowa – brok, ł/ przepustka nocna – sen⁹³. Jednocześnie w rozkazie zaznaczono, iż od 1 marca komórki legalizacyjne mają niszczyć pisma, które nie stosują się do tego rozkazu. Rzecz jasna, pracownik danej komórki zamawiającej jakież dokumenty musiał mieć opanowane ich nazwy pamięciowo, bo każde sięganie do skrytek z tekstem lub wyciągiem z rozkazu zwiększało zagrożenie. Zgodnie z tym rozkazem w korespondencji używano owych określeń. I tak np. „Seweryn” 1 marca 1944 r. pisał do „Agatona”: „Proszę o wystawienie broku dla pani z opieki wg załączonej kartki. Zależy na pośpiechu⁹⁴. 22 kwietnia 1944 r. „Seweryn” donosił „Agatonowi”: „Wczoraj podjąłem swojego karpia⁹⁵. 10 maja 1944 r. „Agaton” pisał do „Honoratki”: „W sprawie załączonych zamówień wyjaśniam: Rozróżniamy 3 rodzaje karpia: 1/ »Karp z pokryciem«,

⁹² E. Kumor, *Wycinek...*, s. 124.

⁹³ KG, dn. 11 II [19]44, nr 241/I, AAN, 203/X –65, k. 138; opublikowane w: *Armia Krajowa – służba pojedynczego żołnierza*, oprac. A. Chmielarz, A.K. Kunert, w: *Dokumenty i materiały Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956*, nr 3, red. nac. A.K. Kunert, Warszawa 1995, s. 118; oraz w: *Armia Krajowa 1939–1945. Wybór źródeł*, oprac. A. Chmielarz, G. Jasiński, A.K. Kunert, Warszawa 2013, s. 202. W obu tych wydawnictwach bez punktu „l”.

⁹⁴ Seweryn do Agatona, 1 III [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 225.

⁹⁵ Seweryn do Agatona, 22 IV [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 193.

2/ »Karp faszerowany« (umożliwiający zameldowanie się w Warszawie),
3/ »karp«. Wystawianie 1/ jest obecnie nieaktualne. Proszę o przestrze-
ganie terminologii⁹⁶. 20 maja 1944 r. „Honoratka” pisał do „Agatona”:
„Proszę o pilne nadesłanie: 1/ mur – na nazwisko Orzechowska Helena,
ur. w r. 1909, pozostałe dane dowolne. 2/ mur – na nazwisko Kowalska
Katarzyna, ur. w r. 191 – reszta dowolnie 3/ ślad – na podstawie danych
z nr 2/nazwisko panięńskie/ Reszta dowolna⁹⁷.”

W rozmowach w miejscach publicznych lub przez telefon używano mało
znaczących sformułowań, które dla odbiorcy-konspiratora oznaczały bar-
dzo wiele. Był to swoisty, czasem bardzo naiwny, szyfr. I tak np. mówiono
„o deszczu padającym na Żoliborzu”, co oznaczało łapankę na terenie tej
dzielnicy. Gdy w czasie rozmowy telefonicznej informowano, że ktoś jest
chory, odbiorca wiedział, że dana osoba została aresztowana itp. Gdy np. szef
Opieki z Oddziału II KG wystąpił korespondencyjnie w trybie pilnym (4 marca
1944 r.) do szefa Oddziału II o przyznanie dotacji na operację ciężko chorej
żony b. szefa „Telesfora”, prosił o udzielenie odpowiedzi drogą telefoniczną
do swojej łączniczki „Siasi” poprzez zawiadomienie jej „czy ma zakupić tap-
czany, czy nie⁹⁸”. A oto zapis z relacji Elżbiety Zawackiej: „Wreszcie jest tele-
fon »Biała sukienka jest już uszyta«. To komórka personalna zawiadomiła
mnie w ten sposób, że wchodzę do Zagrody, do komórki łączności zagra-
nicznej⁹⁹. Jak natomiast relacjonowała Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska:
„Telefony są różne. Dzwoniąc do »Szkoly« (rękodzielniczej) należy się awan-
turować o niewykończona suknię lub spytać o kapelusz. Na »Żelazie« pro-
ponuje się większą dostawę któregoś z cennych w owe dni metali; ekspe-
dientka – kierowniczką punktu reflektuje; automatyzm mózgowy działa
sprawnie; nareszcie kurier ze Śląska mógł przyjechać. Sam mechanizm
telefonowania, abstrahując od podsłuchu, nie jest rzeczą prostą w czwar-
tym roku wojny. Wiele telefonów nie działa. Domowego nie należy przecią-
żać »trefnymi« rozmowami. W sklepach zdecydowanie nie lubią rozmów
publicznych. Kiedyś po długich poszukiwaniach sklepu z czynnym telefo-
nem, sklepik wódczany na Nowogrodzkiej. Długa, kobieca rozmowa z dzie-
dziny »szmatologii« z kierowniczką »Szkoly«. Po tym niefrasobliwy telefon
do »Abazurów«: »Marychno, czy masz ochotę się ze mną zobaczyć? Tak,
mnóstwo do opowiedzenia, wczoraj się świetnie bawiłam, doskonale, o pią-
tej«. Wszystko jest wiadome: i to, że do »Szkoly« nikt się dziś nie zgłosił,

⁹⁶ Agaton do Honoratki, 10 V [19]44, AWBBH, III/22/2, k. 204.

⁹⁷ Honoratka do Agatona, 20 V [1944], AWBBH, III/22/10, k. 59.

⁹⁸ Seweryn do Makarego, 4 III [1944], AWBBH, III. /22/94, cz. I, k. 226.

⁹⁹ Elżbieta Zawacka, Relacja, [b.d.], mps, KHK, II Z-13.

i to, że na »Abażurach« o 5-ej, należy kogoś podjąć». Zachwycony beztroską właściciel staje się rozmowny. Tak, utrzymywanie telefonu (za te 50 groszy) wcale mu się nie opłaca. A na dodatek ludzie są tacy nieostrożni: umawiają się, zupełnie otwarcie na zebrania, konspirują. »Przecież Pani wie, że wszyscy młodzi chłopcy, to armia podziemna...«. Nie, pani nie wie, pani nie chce rozumieć, pani jest zaabsorbowana niewykończoną na czas sukienką i dzieli się swym zmartwieniem ze sklepikarzem. I nie wie tylko, czy cieszyć się ze sprytnie przeprowadzonych rozmów, czy uważać się za »nakrytą«. I tylko wyjść, jak najszybciej wyjść z tej ciemnej spelunki. [...]. Czasem jeszcze jest kwestia zapomnianego numeru. I wtedy jeszcze jeden telefon, późnym wieczorem o jakimś dywanie, jedwabiu czy wełnie, która ma 80 cm szerokości i 1 m długości. Numer domu jest 80, mieszkanie 1. Telefon zresztą w tym wypadku jest środkiem podwójnie nielegalnym: nie wolno znać nazwisk ani prywatnych telefonów ani przełożonych, ani podwładnych, by w razie wyspy mieć najmniej elementów. Ale w praktyce w obrębie własnej komórki zna się je dla usprawnienia roboty¹⁰⁰.

Cichociemny Stefan Bałuk „Kubuś” tak został telefonicznie (ku swemu zdziwieniu) zaanonsowany „»Udało mi się kupić trzy metry płótna na spódnice, mogę ci odstąpić metr« – tym metrem do odstąpienia byłem ja – zapisał we wspomnieniach¹⁰¹. Jak relacjonowała Hanna Michalska z „Zagrody”, o czym już zresztą pisano: „Kiedy 7 III 1944 r. wieczorem wróciłam do domu, w dziurce od klucza znalazłam kartkę od mojej siostry – Romy (telefonu na Okólniku nie było), w której zawiadamiała mnie o tym, że u Wandy »wszyscy są chorzy« i że bym tam nie chodziła. Było oczywiste, że chodziło o Wandę Wysznaćką i że cała rodzina jest aresztowana. Nie pamiętam tekstu tej kartki dosłownie, ale pamiętam, że na pewno była w niej mowa o tym, że wszyscy są chorzy – był to dość typowy w tych czasach, choć niezbyt wymyślny sposób zawiadamiania o aresztowaniach¹⁰². W tym kontekście można jeszcze odwołać się do wspomnień kolporterki Centralnego Kolportażu Celestyny Orlikowskiej, która tak relacjonowała sposób przekazania jej informacji o zagrożeniu: „Po kilku dniach »Lena« zatelefonowała, że »prosi o upieczenie ciastek, bo należy spodziewać się gości«. Od razu zrozumiałam, że należy »oczyścić« mieszkanie. Ponieważ mój dom miał zelektryfikowane kuchnie, musiałam wywieźć paczki [z bibułą – przyp. MBNK] do spalenia¹⁰³.

¹⁰⁰ Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, *Dni są podobne*, Londyn 1947, [Materiał na II konkurs Koła AK], mps, SPP, BI (akta luźne).

¹⁰¹ S. Starba-Bałuk, *Byłem cichociemnym...*, s. 174.

¹⁰² Hanna Michalska, *Wyciąg z relacji*, Warszawa 1977, mps, KHK, II M 74.

¹⁰³ Celestyna Orlikowska, *Wspomnienia warszawskiej kolporterki*, kwiecień 1940 – 17 maja 1943, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

Dostosowanym do specyfiki służby językiem posługiwali się w rozmowach telefonicznych lekarze. Jak wspominał dr Cyprian Sadowski „Skiba”, szef sanitarny Kedywu, ustalono z zaufanymi lekarzami, iż hasło „wrzód żołądka” oznaczało rannego w brzuch, „zapalenie płuc albo opłucnej” – rannego w płuca, a „złamanie ręki lub nogi” – postrzał w kończynę¹⁰⁴.

Swoistą formą codziennego języka konspiracji były umawiane sygnały wizualne lub dźwiękowe, a więc np. doniczka w oknie lub system pukania do drzwi albo książka, gazeta czy zeszyt w rękę spotykanej osoby. Sygnały tego typu zainteresowani otrzymywali bądź drogą pocztową, bądź w czasie spotkań. Jeden ze współorganizatorów Komendy Głównej, oficer żandarmierii Władysław Drzymulski „Kazik”, z czasem szef „Ochronki”, opisał to tak: „Kilka znaków ostrzegawczych, jak np. doniczka w oknie, klucz w zamku, kawałek sznurka pod drzwiami, papierek w drzwiach itd., które opracowałem były później powszechnie i nieraz skutecznie stosowane. Oczywiście one były tylko wtedy skuteczne, gdy o stosowaniu ich pamiętano, natomiast mogły być groźne, gdy się o nich zapominało. Zastosowanie ich mogło mieć także miejsce tylko tam, gdzie na to warunki pozwalały. Np. doniczka w oknie nie mogła być znakiem ostrzegawczym dla lokalu na 3-im piętrze lub wyżej, bo była słabo albo wcale niewidoczna. Także w oknach wychodzących na podwórze nie zawsze mógł być ten znak ostrzegawczy zastosowany. Poza tym znak musiał być użyty w sposób jak najbardziej naturalny, np. jeżeli lokal był czysty – doniczki w oknie nie było, bo ona mogła stać na stole, natomiast przed otwarciem drzwi na pukanie, należało pamiętać szybko doniczkę ustawić w oknie i to pod warunkiem, że to okno nadawało się do ustawienia w nim doniczki, przytem by nie zwracała pojedyncza doniczka uwagę – powinno ich być co najmniej dwie, a wszyscy wchodzący do lokalu powinni wiedzieć, że brak jednej z doniczek oznacza, że lokal jest czysty. Klucz w zamku powinien tkwić tylko, gdy lokal jest zagrożony, tzn. ktoś otwierający drzwi włożył klucz, ażeby otworzyć, natomiast brak klucza w zamku wskazywał, że lokal jest czysty. Zatknięty kawałek papieru u dołu drzwi wypadał, gdy drzwi otwarto, a wobec tego brak tego papierka dawał znać o niebezpieczeństwie”¹⁰⁵.

Gdy 21 kwietnia 1944 r. „Seweryn” zapraszał na spotkanie w sprawach finansowych „Boguckiego” z „Pralni”, poza zaszyfrowanym cyfrowo adresem lokalu pisał: „Wejście na lewo II piętro. Na drzwiach brak tabliczki – nr mieszkania (wis a wis nr 4). Pytać o Skokowskiego. Pukać 2 razy

¹⁰⁴ C. Sadowski, *Pamiętnik doktora „Skiby”*, Warszawa 1990, s. 102.

¹⁰⁵ Władysław Drzymulski, *Zagadnienie bezpieczeństwa w konspiracji*, Londyn 1954, mps, SPP, BI.

po 2 uderzenia raz mocno. W kluczu musi być drucik¹⁰⁶. Innym razem ten sam „Seweryn” tak podał dane rozpoznawcze osoby, z którą umawiał spotkanie: „z drobną, młodą brunetką w jasnym letnim płaszczu, bez kapełusza, która będzie czekała przy głównym ołtarzu u św. Barbary we środę dnia 14 VI godz. 14–14. 15. Krzysztof ma mieć w ręku zeszyt szkolny zwinęty w rurkę¹⁰⁷. 2 maja 1944 r. pisał zaś do „Leny”: „Bardzo chętnie Panią zobaczę. Czekam 5 V godz. 12.30 w znanym lokalu. Pukać 2 razy po 2. Uważać, czy otwór od klucza zatkany¹⁰⁸. Z kolei 25 maja 1944 r. Szef Wydziału Finansów O. II, pisząc do „Wiatraka” z zaproszeniem na spotkanie w sprawach finansowych, dodawał: „Adres zna Krysia. Pukać: 2 uderzenia – przerywa – 2 uderzenia. Jeśli otwór od klucza od wewnątrz nie jest zatkany – odejść bez pukania¹⁰⁹. Oto co o wykorzystaniu pukania do drzwi pisał Władysław Drzymulski „Kazik”, szef „Ochronki”: „W wypadku spostrzeżenia zbliżających się Niemców obserwator [usytuowany na zewnątrz budynku – przyp. MNK] wchodził do budynku i w umówiony sposób pukał do wiadomych mu drzwi, po czym zostawał w budynku i obserwował wejście. W wypadku gdyby Niemcy skierowali się do tego właśnie budynku, pukał po raz drugi w inny umówiony sposób, poczem szedł wyżej lub schodził niżej, zależnie od tego, na którym piętrze był lokal i pukał do którychkolwiek drzwi, oferując sprzedawany towar lub żebrząc¹¹⁰.”

Jadwiga Siliniewicz z komórki szyfrów, pisząc o jednym z lokali, w którym pracowała z koleżankami-szyfrantkami, zapamiętała, iż: „Było to przy ul. Filtrowej prawie naprzeciw Raszyńskiej w stronę placu Narutowicza na trzecim lub czwartym piętrze w prawej oficynie. W oknie stała kwitnąca roślina w doniczce jako znak, że droga wolna¹¹¹. Janina Lechner łączniczka z Szefostwa Biur Wojskowych, konstatowała: „Každy lokal był zabezpieczony jakimś umówionym znakiem, celem informowania, że jest czynny, np., szmatka wisząca w oknie, sznurek przy drzwiach, czasami pluskiewka wpięta pod klamką itp. znaki¹¹². Można jeszcze dodać, iż w piśmie skierowanym do „Kierowników poszczególnych Wydziałów »Tokarni«”, tj. działu organizującego ścisły przemysł wojenny w Szefostwie Biur Wojskowych

¹⁰⁶ Seweryn do Boguckiego/Pralnia, 21 IV [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 193.

¹⁰⁷ Seweryn do Windy-Przewodnik, 8 VI [1944], AWBBH III/22/94, cz. I, k. 163.

¹⁰⁸ Seweryn do Leny, 2 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 199.

¹⁰⁹ Seweryn do Wiatraka, 25 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 155.

¹¹⁰ Władysław Drzymulski, Zagadnienie bezpieczeństwa w konspiracji, Londyn 1954, mps, SPP, BI.

¹¹¹ Jadwiga Siliniewicz, [Relacja], 1974, mps, KHK, II-S-104.

¹¹² Janina Lechner, Odpis listu wysłanego na ręce płk. Iranka, Lundin Links, 1947, SPP, BI 10. 4.

z 30 września (1943? r.) tak instruowano co do znaków ostrzegawczych: „[...] 4. Jeśli lokal nasz staje się podejrzany, ma być zlikwidowany lub przez czas jakiś nieużywany – robimy jakiś umówiony znak na klatce schodowej, drzwiach, na oknie lub na innym dogodnym dla tego celu miejscu. Znak taki oznacza – wstęp do naszego lokalu wzbroniony. [...] 6. W lokalu, gdzie jesteśmy głównymi lokatorami lub sublokatorami, ale główny lokator jest osobą zaprzyjaźnioną, dla uniknięcia wpadki wszystkich ludzi wchodzących do naszego lokalu, gdy tam czatuje G-o, wykonujemy specjalne urządzenie ochronne. Jest to z góry umówiony znak widoczny od klatki schodowej, a wskazujący, że lokal jest wolny od niepożądanych gości. Każdy wchodzący do lokalu winien podać znak zabraniający wejścia do lokalu. Dopiero po sprawdzeniu, że lokal jest w porządku – winien usunąć znak, zabraniający wejścia, a dać znak pozwalający na wejście”¹¹³. Pułkownik Józef Szostak wspominał, że gdy miał wyznaczone spotkanie z Dowódcą Armii Krajowej gen. „Grottem” w lokalu na ul. Okopowej, „Podano mi, że jeżeli w oknie na pierwszym piętrze będzie franka, mogę iść”¹¹⁴.

W ten język konspiracji wpisywały się też umówione znaki przekazywane sobie na ulicy w czasie np. rozpoznania wywiadowczego czy transportu różnego rodzaju materiałów konspiracyjnych. Przypomnijmy, iż jak relacjonował przywoływany już Michał Wojewódzki, w trakcie „wyrzutu” z drukarni W-4: „»Czesio« Bojski wiozący druki na rikszy jechał wolniutko i bacznie obserwował moje ruchy. Ja szedłem przed nim zazwyczaj 0,50–0,80 m, zależnie od ulicy. Mieliśmy umówione różne znaki sygnalizacyjne. Na przykład, gdy zdejmowałem kapelusz »Czesio« musiał zwolnić jazdę. Jeśli szedłem z chodnika na jezdnię – natychmiast zawrócić”¹¹⁵.

Podniesione w niniejszym rozdziale zagadnienia szeroko rozumianego języka konspiracji są tylko sygnałami, choć reprezentatywnymi, tego problemu. W nieskończoność bowiem można by mnożyć przykłady pseudonimów, kryptonimów czy hasel lub szyfrowanych informacji albo znaków ostrzegawczych. Niemniej wszystkie te elementy wpisywały się w codzienność życia i służby, na co dobitnie wskazują przytaczane relacje.

¹¹³ „Do pp. kierowników poszczególnych Wydziałów »Tokarnik«, WI, 30 IX [br.], AWBBH, III/28/3, k. 21.

¹¹⁴ J. Szostak, *Moja służba Niepodległej...*, s. 410.

¹¹⁵ M. Wojewódzki, *W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944. Wspomnienia*, wyd. 2, Warszawa 1978, s. 268.

„Z dniem 1 VI 1943 roku zarządzam zmianę dotychczasowych ekwiwalentów uposażeniowych...” (Uposażenia, zarobkowanie, problemy bytowe)

W wielu przywoływanych w niniejszym opracowaniu relacjach i wspomnieniach przewijały się kwestie bytowe, takie jak praca zarobkowa czy uposażenia. Informacje o nich pojawiały się jednak jako tło lub w ścisłym związku z pracą konspiracyjną. W żadnej nie były dominantą. Uwaga relacjonującego skupiona była przede wszystkim na odtworzeniu toku służby, otrzymywanych i wykonywanych zadaniach, opisie lokali, kwestiach bezpieczeństwa, współpracownikach. Praca zarobkowa była ogromnie ważna – nie tylko umożliwiała jakieś takie przeżycie, zapewniając wyżywienie, mieszkanie, ubrania itp., lecz również gwarantowała posiadanie niezwykle istotnego świadectwa pracy, które mogło uchronić od wywózki na roboty lub być pokrywką dla działalności konspiracyjnej. Po części niektóre zagadnienia pojawiały się już incydentalnie w niniejszym opracowaniu, i to prawie w każdym rozdziale. Przypomnijmy, iż problemy bytowe, w bardzo ogólnym ujęciu, były też zasygnalizowane w odpowiednim rozdziale monografii o KG AK¹. Generalne kwestie warunków bytowania w okupowanej stolicy, wraz z np. cenami różnych produktów, przedstawił w swym opracowaniu Tomasz Szarota², co niejako zwalnia autora z ich szerszego tu omawiania. Niemniej celowe wydaje się przypomnienie niektórych konstatacji innego badacza, Tomasza Strzembosza, poczynionych w jego pracy o oddziałach szturmowych konspiracyjnej Warszawy³, a ściślej rzecz ujmując – wyłożonych w rozdziale „Dyspozycyjność żołnierzy pionów walki bieżącej”.

¹ M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 298–301.

² T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, wyd. 4, Warszawa 2010, s. 175–261.

³ T. Strzembosz, *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939–1944*, Warszawa 1983, s. 398–413.

I chociaż T. Strzembosz skupił uwagę na kadrze dowódczej i żołnierzach pionu Kedywu, to jego ustalenia można przenosić na inne piony organizacyjne Komendy Głównej.

Jak trafnie stwierdził w kontekście dyspozycyjności żołnierzy podziemia: „Fakt utajonej przynależności do armii podziemnej nie uwalniał ich od troski o zapewnienie sobie bytu materialnego ani od normalnych obowiązków rodzinnych. [...]. Konieczność zarobkowania nie tylko odrywała żołnierzy Podziemia od prowadzonej przez nich walki, ale również poważnie zmniejszała ich dyspozycyjność, już choćby przez sam fakt spędzania wielu godzin dziennie poza punktem kontaktowym czy niemożność opuszczenia w dowolnym czasie fabryki, biura lub innego zakładu pracy, często kontrolowanego przez władze niemieckie. Liczne jednak funkcje dowódcze oraz niektóre działy pracy konspiracyjnej (produkcja środków walki, łączność, wywiad i kontrwywiad, opieka nad magazynami broni, szkolenie) wymagały zaangażowania całego czasu i pełnej gotowości wykonania zadania”⁴.

Dyspozycyjność taką można było osiągnąć właściwie jedynie tylko w sytuacji zapewnienia, chociażby na minimalnym poziomie, wypłacanych przez podziemne wojsko poborów. Innymi słowy, oznaczało to „wzięcie na etat” danego żołnierza, czy – jak to wielokrotnie określano w dokumentach – pracownika. W kontekście etatów godzi się jeszcze przypomnieć ważną uwagę innego badacza, Piotra Stachiewicza, autora monografii Batalionu „Parasol”, iż: „Etatów nie należy mylić z żołdem wojskowym, którego charakter, przeznaczenie i funkcje były całkowicie odmienne zarówno w warunkach pokojowych, jak i tym bardziej wojennych. Każde wojsko daje swemu żołnierzowi całkowite i kompletne zaplecze materialne, z wyjątkiem wojska konspiracyjnego, rozwiązującego te sprawy – zresztą połowicznie – za pomocą etatów [...]”⁵.

Nim przejdziemy do tytułowego zagadnienia, przypomnijmy jeszcze, w ślad za Tomaszem Strzemboszem, niektóre ważne dla tematu kwestie⁶. Otóż koszty utrzymania w Warszawie wzrastały nieustannie: realny koszt utrzymania jednej osoby w październiku 1942 r. wynosił ok. 700 zł, a samego wyżywienia w tym miesiącu – ok. 525 zł. Natomiast w okresie od października 1942 do maja 1944 r. nastąpił niemal trzykrotny wzrost kosztów utrzymania. Przy czym w pierwszym półroczu 1943 r. wynosił on od ok. 1000 do 1200 zł, a w maju 1944 r. już ok. 2000 zł. Koszt wyżywienia wzrósł w tym czasie

⁴ Tamże, s. 398–399.

⁵ P. Stachiewicz, „Parasol”. *Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1981, s. 92.

⁶ T. Strzembosz, *Oddziały szturmowe...*, s. 402–403.

z ok. 500 zł do ok. 1500 zł. Jak komentował to T. Strzembosz: „Przyjmując za podstawę powyższe wyliczenia możemy stwierdzić, że dla podstawowej regeneracji sił biologicznych i zapewnienia korzystania z dóbr pierwszej potrzeby wysokość uposażenia pracownika konspiracji (zakładając, że nie korzysta on z innych środków utrzymania i prowadzi samodzielne gospodarstwo domowe) powinna była wynosić co najmniej: w październiku 1942 r. – ok. 700 zł, w I połowie 1943 r. – ok. 1000–1200 zł, w II połowie 1943 – ok. 1500 zł, w I połowie 1944 – ok. 2000 zł”⁷.

Dla przejrzystości wykładu trzeba przypomnieć tu jeszcze niektóre ustalenia znane już z literatury. Pracownicy Komendy Głównej podzieleni byli na trzy grupy uposażeniowe. Trudno precyzyjnie określić, kiedy podział ten został wprowadzony, ale był on już faktem w 1940 r., co wynika ze Sprawozdania Komisji Rewizyjnej za ten rok⁸. W każdym razie obowiązywał on do końca istnienia Sił Zbrojnych w Kraju. Grupa I obejmowała pracowników zajmujących stanowiska kierownicze (a więc Komendant Główny, Szef Sztabu, szefowie Oddziałów i Biur KG), grupa II to referenci (czyli samodzielni pracownicy), a grupa III – pracownicy określani jako siły pomocnicze (np. w sekretariatach itp.). Kwestią kluczową dla zagadnień bytowych pracowników KG był właśnie ów podział. Wiązał on bowiem uposażenie nie z posiadanym stopniem wojskowym, a z pełnioną funkcją i zajmowanym stanowiskiem w strukturze KG. Było to niezwykle istotne w sytuacji, gdy wiele funkcji w KSZK pełniły kobiety. Przypomnijmy tu, iż dopiero w okresie Powstania Warszawskiego kobiety pełniące służbę w Armii Krajowej otrzymały stopnie wojskowe. Już jednak od samego początku istnienia podziemnego wojska zaznaczały one swoją obecność na – powtórzmy raz jeszcze – ważnych dla funkcjonowania Komendy Głównej stanowiskach.

Prezentowanie kwestii bytowych z codziennego życia pracowników KG wpisuje się w całokształt bardzo skomplikowanego zagadnienia, jakim była gospodarka finansowa Polskiego Państwa Podziemnego, a szczególnie jego wojska – Armii Krajowej. Nie miejsce tu na rozwijanie tej myśli, acz należy skonstatować, iż chociaż w literaturze przedmiotu nastąpił niewątpliwy krok ku opisaniu tej kwestii⁹, to do dzisiaj nie dysponujemy

⁷ Tamże, s. 403.

⁸ Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej za r[ok] 1940, w: *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945* (dalej: AKD), wyd. 2 rozszerzone, t. I, Warszawa 2015, cz. 2, s. 977.

⁹ Np. zob. G. Rutkowski, *Środki pieniężne przerzucone drogą lotniczą dla Polskiego Państwa Podziemnego*, „Dzieje Najnowsze”, 2018, R. L, nr 2, s. 5–20; K. Stoliński, *Pomoc finansowa dla Armii Krajowej i Delegatury Rządu na Kraj (1940–1944)*, „Mars”, 2004, t. XVI, s. 5–14; A. Chmielarz, *Sprawne obracanie wielkim majątkiem*, „Biuletyn Informacyjny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”, 2011, nr 4, s. 2–7.

opracowaniem w takim ujęciu, jak np. działań informacyjno-propagandowych Armii Krajowej. Niemniej trzeba podkreślić, iż na tytułowe zagadnienie rozdziału trzeba spoglądać z dwóch perspektyw. Z jednej bowiem strony trzeba je postrzegać z perspektywy żołnierza – pracownika KG (obojętne jakiego szczebla) i jego codziennych problemów życiowych, z drugiej zaś – z punktu widzenia odpowiednich komórek podziemnego aparatu państwowego. Wszystkie bowiem aspekty bytowe poruszane w tym rozdziale, takie jak uposażenia, dodatki, zapomogi itp. normowane były odpowiednimi zarządzeniami i rozkazami. Wszystko, co dotyczyło zagadnień finansowych, było zarówno bardzo dokładnie preliminowane, jak i potem rzetelnie rozliczane, co przyczyniało się zresztą do wytwarzania setek dokumentów finansowych, z których tylko część się zachowała.

Jak relacjonował kierujący komórką legalizacyjną Kedywu KG Stanisław Wierzyński „Klara”: „Wszyscy niemal żołnierze, jako całkowicie dyspozycyjni, otrzymywali ekwiwalenty, a przynajmniej ryczałty na koszty przejazdów, zwłaszcza że czasem trzeba było korzystać z rikszy lub dorożek konnych. Wysokość ekwiwalentów była podzielona na trzy grupy. My wszyscy byliśmy umieszczeni w grupie trzeciej, najniższej, aczkolwiek przyznać trzeba, że różnice między grupami były stosunkowo niewielkie. Do ekwiwalentów dochodziły jeszcze dodatki rodzinne, zapomogi na zakup opału lub zapasu żywności, dla wszystkich w jednakowej wysokości. Ekwiwalenty wypłacał na moje ręce szef I Oddz. i ja przekazywałem je osobiście żołnierzom kierowanej przeze mnie komórki. Ekwiwalenty ulegały zmianom w miarę jak obieguje złote, tzw. młynarki traciły na wartości. Wysokość ekwiwalentów wahała się, o ile pamiętam, między 600 a 1200 zł. Na dokonanie wypłaty nie brałem, ze względów konspiracyjnych, żadnych pokwitowań. Jedynie szefowi kwitowałem globalnie dokonaną wypłatę. Po zorganizowaniu komórki legalizacyjnej opracowywałem okresowe preliminarze, które obejmowały gaże (ekwiwalenty) żołnierzy, opłaty za lokale, koszty zakupów materiałów dla pracowni, koszty zakupu dokumentów oraz wynagrodzenia doraźne dla różnych osób, które udzielały nam pomocy”¹⁰.

Wracając do kwestii miesięcznych uposażeń w poszczególnych grupach, w 1940 r. w grupie I pracownik żonaty otrzymywał 800 zł, a kawaler 560 zł, w grupie II – żonaty od 340 do 400 zł, a kawaler od 260 do 300 zł, w grupie III (bez względu na stan rodzinny) od 110 do 250 zł¹¹. Były to pobory zasadnicze. Jak zauważano przy tym w przywoływanym Sprawozdaniu Komisji

¹⁰ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. Marka Ney-Krwawicza (dalej: zb. MNK).

¹¹ Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej za rok 1940, AKD (wyd. 2), t. I, cz. 2, s. 977.

Rewizyjnej, najwyższe uposażenie miesięczne wynosiło (według kursu dolara z kwietnia 1941 r.) 18 dolarów. Podkreślano jednocześnie, iż w stosunku do okresu przedwojennego nastąpił czterokrotny wzrost cen. Konstatowano więc, iż: „Powyższe normy ledwo starczą na przeżycie i dlatego najslabiej uposażonym (do 300 zł w Warszawie, a 270 na prowincji) wypłaca się dwa razy do roku po 30 procent miesięcznego uposażenia na zakupy sezonowe i umożliwia nabywanie z własnych przedsięwzięć i magazynów tańszych produktów. W tym też celu przyjdzie z pomocą najslabiej uposażonym względnie zniszczonym przez wojnę lub wpadki wypłaca się zapomogi ubraniowe od zł 300–1000 z konta »E« (ekwipunek). W razie dalszej zwwyżki cen przewiduje się konieczność zwwyżki ekwiwalentów uposażeniowych”¹².

Ekwiwalenty uposażeniowe były okresowo weryfikowane i ulegały zwiększeniu. Np. z dniem 1 czerwca 1942 r. Dowódca AK wyznaczył nowe górne granice ekwiwalentów uposażeniowych „dla osób zajętych przez cały dzień dla prac PZP”¹³. Wobec dalszego wzrostu cen, ekwiwalenty zostały od 1 stycznia 1943 r. zwiększone o 50%. Już po pół roku jednak i to musiało ulec zmianie. Na mocy rozkazu Dowódcy AK z 22 maja 1943 r. z dniem 1 czerwca 1943 r. zarządzono kolejną zmianę ekwiwalentów uposażeniowych, określając jednocześnie górną granicę, do jakiej można było zwiększyć ekwiwalent w danej grupie. I tak pracownicy, zarówno obciążeni rodziną, jak i samotni, mogli w grupie I otrzymać maksymalnie do 2500 zł, w grupie II do 2100 zł, a w grupie III do 1700 zł¹⁴. Jednocześnie zaznaczono, iż osoby posiadające dodatkowe zajęcie lub niepracujące dla PZP przez cały dzień otrzymają mniej, według uznania szefa Oddziału.

Jak już wcześniej powiedziano, zasadnicze uposażenie było obudowane dodatkami. Zgodnie z tym rozkazem były to: 1. Dodatek rodzinny na żonę względnie dzieci, w wyjątkowych tylko wypadkach na rodziców członka PZP, o ile nie mogli oni z powodu wieku lub zdrowia pracować zarobkowo i nie posiadali żadnych dochodów, a członek PZP żył wyłącznie sam na ich utrzymanie. Dodatek rodzinny dla jednego członka rodziny określono na 600 zł,

¹² Tamże.

¹³ Rozkaz Komendanta Głównego AK „Grabicy” w sprawie górnych ekwiwalentów uposażeniowych dla pełnoetatowych żołnierzy AK, 20 IV 1942, w: *Określenie Warszawa-Miasto ZWZ i Określenie Warszawski ZWZ-AK, I: Dokumenty 1940–1943. Archiwum „Drapacza” ze Skrzynki „Ali”*, oprac. M. Olczak, M. Strok, Warszawa 2018, s. 96.

¹⁴ Zarządzenie o nowych ekwiwalentach uposażeniowych, nr 509/VII, dn. 22 V, Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), 203/XV-7, k. 75; toż (wyciąg), w: *Armia Krajowa – służba pojedynczego żołnierza*, oprac. A. Chmielarz, A.K. Kunert, w: *Dokumenty i materiały Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956*, nr 3, red. nac. A.K. Kunert, Warszawa 1995, s. 120–121.

zaś dla większych rodzin – na 1200 zł. 2. Dodatek przeniesieniowy przysługiwał członkowi PZP w sytuacji, gdy został on przeniesiony do innej miejscowości niż ta, w której przebywała utrzymywana przez niego rodzina. Dodatek ten wynosił 500 zł lub 160 marek, niezależnie od miejscowości, i płatny był tak długo, jak długo trwała rozłąka z rodziną. Poza tym w rozkazie określono kwoty na diety wyjazdowe¹⁵.

Ponieważ w niniejszym rozdziale często pojawia się określenie „pracownik etatowy” lub „nieetatowy”, przypomnieć wypada, co rozumiano pod tymi terminami. Można tu odwołać się do pisma szefa Oddziału II z lata 1944 r., podającego szefom podległych komórek przyjęte w tym względzie ustalenia. W myśl tego pisma za pracownika etatowego uważać należało żołnierza AK: a) zaprzysiężonego, b) pobierającego lub nie gażę według ustalonych norm, c) pozostającego w pełnej dyspozycji przełożonych, tzn. że dla spełnienia zleconych mu zadań na danym stanowisku nie mogły go krępować jakieś inne obowiązki i czynności uboczne. Natomiast za pracownika nieetatowego uważany był żołnierz AK lub, jak to określono „doraźnie zaangażowana siła”: a) zaprzysiężony lub nie, b) pełniący dorywczo funkcję lub używany do prac pomocniczych, c) niebędący do pełnej dyspozycji, d) opłacany w zależności od wykonywanych funkcji lub według umowy¹⁶. Jak zaznaczał szef Oddziału II: „Pracownicy etatowi opłacani są z działu wydatków osobowych i otrzymują pobory zasadnicze obliczone zgodnie z rozkazem K.G. o uposażeniach według zaszeregowania ich do grup płac oraz wszelkie przyznane przez K.G. dodatki do uposażeń”. Jednocześnie dodawał, iż przyjęcie pracownika na etat wymaga zatwierdzenia tego przez szefa Oddziału. Natomiast pracownicy nieetatowi obciążali w budżecie dział wydatków rzeczowych w tych działach, w których byli zatrudnieni (tj. wywiad, kontrwywiad, bezpieczeństwo) i albo otrzymywali umowne pobory miesięczne, albo też byli wynagradzani w zależności od wykonywanych zadań.

Jakkolwiek omawiane powyżej pismo dotyczyło tylko Oddziału II, to można założyć, iż podane w nim informacje nie odbiegały od ogólnie przyjętych zasad w całej KG. Dodać tu jednak trzeba, iż na wstępie szef Oddziału II zaznaczał, że Oddział ten „[...] w odróżnieniu od innych nie posiada sztywnego etatu ustalonego przez 11 [tj. Oddział I KG – przyp. MNK], a przyjmowanie personelu, zarówno oficerów, jak i innych pracowników regulowane

¹⁵ Zarządzenie o nowych ekwiwalentach uposażeniowych, nr 509/VII, dn. 22 V, AAN, 203/XV-7, k. 75.

¹⁶ 18 Szef, [b.d.], Archiwum Wojskowego Biura Badań Historycznych (dawnego Wojskowego Instytutu Historycznego, obecnie Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego), (dalej: AWBBH), III/22/2, k. 160.

jest istotnymi potrzebami oraz ramami budżetu Oddziału i poszczególnych komórek [...]”¹⁷. Jak pisał dalej: „Dla ustalenia podziału obecnie zatrudnionego personelu i w celu uniknięcia na przyszłość rozbieżności co do określenia stanowiska etatowego lub nie oraz obsadzenia go przez dane osoby, Kierownicy Wydziałów podadzą do dn. 15 VII do komórki »Lena« numery pracowników (zgodne z poprzednio jej przekazanymi wykazami ewidencyjnymi) proponowanych jako etatowi zgodnie z zasadami jak wyżej. Po otrzymaniu tych danych Komisja w składzie Seweryn, Lena i przedstawiciel odnośnego Wydziału przygotuje ostateczny projekt podziału do jego zatwierdzenia”¹⁸. Nadając bieg sprawie i komentując powyższe pismo, 8 lipca 1944 r. jeden z szefów Wydziałów pisał do podkomendnych: „W związku z rozkazem zaszeregowania pracowników Naszego Wydziału do grup wg załączanego] pisma – proszę po dokładnym zaznajomieniu się z jego treścią złożyć w krótkim terminie oświadczenie, czy mogę uznać Pana(nią) za pozostającego w pełnej mojej dyspozycji. Tzn. że dla spełnienia zleconych zadań nie mogą krępować jakiegokolwiek inne obowiązki i czynności uboczne. Wyjaśniam, że przynależność do grupy etatowych zobowiązuje pracownik[ika] tak dalece, iż w poszczególnych wypadkach – w zależności od sytuacji – może być zmuszony do porzucenia wszelkiej innej pracy, utrudniającej wykonanie zadań (które mogą być rozszerzone) w naszym wydziale”¹⁹. Pismo to, choć zapewne ze względu na podjęcie 1 sierpnia 1944 r. otwartej walki o Warszawę i całkowitą zmianę sytuacji nie miało zbyt dużej mocy sprawczej, oddaje istotę zaszeregowania pracowników aparatu KG, co bezpośrednio wpływało na ich warunki bytowe.

Jeżeli już mowa o zaszeregowaniach personelu KG i wypłacanych w związku z tym ekwiwalentach pieniężnych, warto odwołać się do „Protokołu” spisane go 7 grudnia 1943 r. z przeprowadzonej kontroli gospodarki pieniężnej w Oddziale II KG (a ściślej Biura Budżetowego Oddziału II i „Lombardu” z powodu przerwania kontroli na rozkaz Dowódcy AK w związku z reorganizacją Oddziału II) za okres od stycznia do 30 września 1943 r. W analizie wydatków zwrócono uwagę, iż „W ciągu 9 mies[ięcy] wydatki wzrosły niemal 3-krotnie. Jest to dowodem wzrostu organizacyjnego całej maszyny 29 [tj. Oddziału II – przyp. MNK]. Według procentowego zestawienia największe wydatki widać w personalnych oraz w bezpieczeń[ę]stwo] wyw[ia]du] i opieka. Ogółem 77,4% pochłaniają wydatki związane z wypłatą gaź i dodatków osobowych oraz na wywiad stały, bezpieczeństwo, opiekę nad więźniami

¹⁷ Tamże.

¹⁸ Tamże.

¹⁹ 8 VII 44, [bez adresata], AAN, 203/III-1, k. 76.

i zapomogi. Jeśli weźmie się pod uwagę ogólny charakter pracy 29, to widzimy, że wydatki idą na właściwy cel²⁰. W pełni korespondowało to z ustaleniami zawartymi w „analizie wydatków” „Lombardu” z tegoż „Protokołu”: „Od stycznia do września wydatki wzrosły 3-krotnie. Największy procent pochłonęły uposażenia i dodatki osobowe 36,1%. Z uwagi na charakter pracy Lombardu i rodzaj zatrudnienia 68 pracowników etatowych wydatek uzasadniony. Przeciętnie na osobę miesięcznie wynosi niewiele ponad 2000 zł²¹.”

Jak już zauważono, zagadnienia uposażeń pracowników KG wpisywały się w bardzo skomplikowaną machinę gospodarki finansowej podziemnego państwa i jego armii. Czasem przejawiająca się w tej materii biurokracja może wydać się w warunkach konspiracji mało zrozumiała, ale to właśnie ona między innymi decydowała o sprawności i rzetelności działania różnych agend podziemnego aparatu państwowego. Przykładowo odwołajmy się do pisma Marii Herbut „Ludwika” kierującej referatem Łączności Wewnętrznej 995 z szefostwa Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa do szefa Referatu 993/P z 22 kwietnia 1943 r.: „W związku z pismem Pana z dnia 20 IV komunikuję: Każdą zmianę personalną muszę mieć w formie konkretnego wniosku odpowiednio umotywowanego najpóźniej do 10 każdego miesiąca, a zatem przed otrzymaniem preliminarza budżetów na następny m-c (15 każdego m-ca). Nie mogłam zrozumieć preliminarza, bo wg moich danych pers[onalnych] ustalonych z Szefem C-9 było 11, a nie 12 osób, przy czym wysokość poborów również była ustalona. Nic dziwnego, że po otrzymaniu preliminarza z nowymi dla mnie zmianami nie mogłam zrozumieć, bo myślałam, że P18/I równa się PSt/I. Niestety PSt/I będzie mogła być przyjęta na etat dopiero od czerwca. W tym miesiącu będzie płatna z rzeczowych, bo preliminarz dla całego działu C-9 już został wysłany do Wydz[iału] Budż[etowego] zanim Pana wyjaśnienie nadeszło²².”

Z kolei w piśmie z 29 lipca 1943 r. przywoływana już „Ludwika” przesyłała (z polecenia szefa) szefom komórek Oddziału II wzór rozliczenia miesięcznego wraz z wyjaśnieniami dotyczącymi ujmowania pracowników etatowych: „Rozliczenia muszą być nadsyłane najpóźniej do 18 każdego miesiąca. Wszystkie zmiany personalne, zwłaszcza etatowe, muszą być podawane i to jeżeli chodzi o przyjęcia nowej osoby przed 10 każdego miesiąca, z tym że osoba ta może być opłacona dopiero z budżetu następnego miesiąca. Np. jeżeli dostanę zawiadomienie dnia 10 sierpnia, że do kom[órki] Pana

²⁰ Protokół spisany dn. 7 XII 1943 r. z przeprowadzonej kontroli gospodarki pieniężnej i materiałowej w 29 za okres od 1 stycznia [19]43 do 30 września 1943 r., AWBBH, III/22/94, cz. I.

²¹ Tamże.

²² Ludwika z C-9 do 99/P, 22 IV [19]43, AWBBH, III/22/27/, k. 50.

ma być przyjęta na etat osoba X – to dopiero w miesiącu wrześniu można liczyć na etat dla tej osoby. To samo dotyczy nieetatowych. O ile w ciągu miesiąca zajdzie potrzeba wydatku nadzwyczajnego, którego nie można było przewidzieć – należy złożyć pisemny wniosek odpowiednio umotywowany i dopiero po jego zatwierdzeniu przez Szefa – może być wydatkowany”²³.

Zgodnie z obowiązującymi zasadami, o przyjęcie kogoś „na etat” występowało pisemnie wraz uzasadnieniem zarówno samego przyjęcia, jak i proponowanego uposażenia. Przykładowo, 15 marca 1944 r. szef Referatu 999 pisał do szefa Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa: „W związku z poleceniem Pana z dn. 26.2. br. stawiam wniosek o zezwolenie wzięcia na etat następujących pracowników mojej komórki: 1. Marciniak, kierownik komórki wywiadowczej, pracuje u mnie od sierpnia 1943 r., b. zdolny jako of[icer] wyw[iadu], b. sumienny. Podpor[ucznik] kawalerji w r. 1920 (podpułk[ownik] Armii Kołczaka) Upos[ążenie] 500. 2. Korzeniowski, kierownik komórki wywiadowczej, pracuje u mnie od września 1942, inteligentny, zdolny, sumienny. Ukończona szkoła podchorążych. Uposażenie 1250 zł. 3. Ewa, prowadzi sekretariat mojej komórki, jest maszynistką i łączniczką. Pracuje u mnie od kwietnia 1942. Inteligentna, dzielna, sumienna. Uposażenie 500 zł. Proponuję podniesienie do 1000 zł. Motywuję to tym, że Ewa zajęta jest przez cały dzień, a często b. ma zajęte całe wieczory przepisywaniem na maszynie. [...]. 7. Bożenna, b. dzielna i zdolna łączniczka, pracuje u mnie od grudnia 1942, Ukończyła kurs łączn[ości] i sanit[arny] w czasie wojny 1939. Uposaż[enie] 400 zł. Proponuję podniesienie do 800 zł. 8. Agnieszka, b. dzielna i sumienna łączniczka, a pozatem i sekretarka kierownika grupy komórek wyw[iadu], pracuje u mnie od sierpnia 1942. Uposażenie 400 zł. Proponuję podniesienie do 800 zł. 9. Barbara, łączniczka i maszynistka, inteligentna, dzielna, pracująca z oddaniem. Uposażenie 500 zł. Proponuję podniesienie do 750 zł. Pracuje u mnie od września 1942 r.”²⁴. Pisemnie występowało również o zmianę uposażenia danego pracownika, co zatwierdzano (lub czasem nie) także w formie pisemnej. Np. szef Oddziału II płk Kazimierz Iranek-Osmecki w piśmie do szefa „Weroniki/Genowefy” z 16 maja 1944 r. stwierdzał między innymi: „Na wniosek Pana o zwiększenie poborów sekretarki przyznaję jej gażę 1700 zł. – maksymalną dla jej szczebla służbowego”²⁵.

Tak więc część żołnierzy-pracowników różnych komórek KG była na tzw. etacie, czyli, powtórzmy, otrzymywała wynagrodzenie za poświęcenie

²³ Ludwika z Wd-69 z polecenia Szefa, do..., 29 VII [19]43, AWBBH, III/2/27, k. 67–68.

²⁴ 999 do 18-b, 15 III [19]44, AWBBH, III/22/2, k. 281.

²⁵ Makary do Weroniki/Genowefy, 16 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 143.

się tylko pracy konspiracyjnej. Osoby takie, jak to powiedziano wyżej, musiały być całkowicie dyspozycyjne w służbie, zatem nie mogły pracować zarobkowo. Należy tu dodać, iż wszelkie wydatki osobowe podziemnego wojska znajdowały odbicie w rozliczeniach finansowych poszczególnych komórek i ich preliminarzach na kolejne miesiące. Nowo przyjmowany do danej komórki pracownik ujmowany był w siatce płac. W „Preliminarzu na czerwiec 1944 r.” Biura Studiów Wojskowych znajdujemy w kontekście wydatków osobowych informację: „Przybył nowy pracownik Stanisław na uposaż[enie] od maja. Pobory za maj wypłacono. Proszę o dodatkowe pokrycie wydatkowanej sumy”²⁶. Jednocześnie w preliminarzu ujęto już jego dodatek rodzinny i dodatek komunikacyjny. Ponieważ jedna z pracownic („Zosia”), która przez jakiś czas była odsunięta od pracy, zwolniła się na własną prośbę, szef BSW postanowił nie wypłacać jej dalszych poborów. Jak wiemy, w sytuacji czasowego „odstawienia” pobory były wypłacane. Gdy dany pracownik etatowy został przeniesiony z jednej komórki do innej, wchodził na „listę płac” w nowym miejscu, co było odnotowywane w dokumentacji finansowej dotychczasowej komórki. Np. w przywoływanym już „Preliminarzu na miesiąc lipiec 1944 r.” BSW odnotowano „Odpada z uposażenia 1500. a/ Marta (Dora), przechodząc na etat Seweryna [tj. Wydziału Finansów i Opieki O. II KG – przyp. MNK]”²⁷.

Objęcie nowego stanowiska przez pracownika bądź poprzez awans w strukturze organizacyjnej, bądź poprzez zwykłe przesunięcie wymuszone potrzebą obsadzenia jakiejś funkcji skutkowało koniecznością ustalenia jego nowych poborów. Oto np. pismo szefa Wydziału Finansów Oddziału II „Seweryna” do szefa Oddziału „Makarego” z 12 czerwca 1944 r. w sprawie uposażenia szefa „Marcjanny”, tj. Wywiadu Ofensywnego: „Makary. W związku z objęciem przez Bogusławskiego [Franciszka Hermana – przyp. MNK] stanowiska Szefa Marcjanny proszę o określenie wysokości jego uposażenia. Na identycznym stanowisku Leszczyc [Władysław Szczekowski – przyp. MNK] zaliczany był do I grupy płac i pobierał 2500 zł zasadniczych poborów. Dotychczas Bogusławski pobierał 2100 zł zasadniczych poborów, 1200 zł dod. rodzinnego i 600 zł dod[atku] bezpiecz[ęństwa]. Teraz z tytułu jego funkcji na pewno trzeba będzie określić jemu jakąś kwotę na kontakty i przejazdy”²⁸.

Jak można wnosić z przytoczonego pisma, wysokość poborów pracownika ustalał jego bezpośredni zwierzchnik i zatwierdzały ją potem władze

²⁶ Preliminarz na czerwiec 1944, Tytus, 22 V [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 124.

²⁷ Preliminarz na miesiąc lipiec 1944, Tytus, 17 VI [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 161.

²⁸ Seweryn do Makarego, 12 VI [44], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 124.

wyższe. I tak np. 16 czerwca 1943 r. kierująca Referatem 995 „Ludwika” z Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa pisała do szefa Referatu 993/P: „W odpowiedzi na pismo Pana nr 5 wewn. uprzejmie komunikuję, że pobory dla P/17 w wysokości zł 1200 – ustalone zostały przez Pana i w tej wysokości zostały zatwierdzone. W m-cu lipcu P-17 otrzyma dodatek rodz[innny] zł 600 – natomiast nie może być mowy o podwyższeniu poborów ani o zwrocie dodatku rodz[innny] za m-c czerwiec ponieważ dodatek dla P-17 nie otrzymałam, a jakiegokolwiek zmiany w uposażeniu po ostatecznym już zatwierdzeniu ich przez Szefa w tej chwili są wykluczone”²⁹.

Codziennosc konspiracyjna, niezależnie od tego, kogo dotyczyła, często niosła ze sobą bardzo skomplikowane sytuacje życiowe. Np. płk dypl. Józef Szostak „Filip”, po przydzieleniu go do Oddziału III KG poprzez kontakty znajomych (oficerów WP sprzed 1939 r.), otrzymał posadę gajowego w lesie bielańskim, ze stałą pensją w wysokości 200 zł miesięcznie, co jak skomentował, „było bardzo mało, ale mogę nic nie robić”³⁰. Z jednej strony stanowiło to minimalne zabezpieczenie finansowe i zapewniało kartę pracy, z drugiej zaś – owo „mogę nic nie robić” pozwalało poświęcić większą ilość czasu na pracę w konspiracji. Pobieranie tej pensji miało też inną konsekwencję, o czym po latach opowiadał tenże „Filip”. Mianowicie, gdy wobec fatalnych warunków mieszkania jesienią w Laskach (zimno w pokoju) postanowił znaleźć mieszkanie w Warszawie: „Byłem nędzarzem, bo »Erazm« [płk dypl. Stanisław Tatar – bezpośredni przełożony „Filipa” – przyp. MNK] zdecydował, że będę otrzymywał tylko połowę należnego mi uposażenia ze względu na teoretycznie płatną posadę. Jeszcze z tej nędznej pensyjki część oddawałem Heli [tj. swojej żonie – przyp. MNK]”³¹. Jak wspominał dalej: „Ciągłe byłem traktowany w konspiracji jako pracujący zarobkowo, a więc otrzymywałem minimalny zasiłek finansowy, ale i wymagania w stosunku do mnie były minimalne”³². Sytuacja skomplikowała się w wyniku zagrożenia i faktycznego spalania w dotychczasowym miejscu „pracy”, gdy musiał zmienić zarówno mieszkanie, jak i tożsamość. „Zawiadomiłem oczywiście »Erazma« o dekonspiracji na Bielanych i o utracie tzw. posady. Wzięto więc mnie na pełny etat i oczywiście wymagania pracy konspiracyjnej musiały wzrosnąć”³³.

²⁹ Ludwika z C-9 do 99/P, 16 VI [19]43, AWBBH, III/22/27, k. 59.

³⁰ J. Szostak, *Moja służba Niepodległej. Wspomnienia pułkownika dyplomowanego Józefa Szostaka „Filipa” (1897–1984)*, Wrocław–Warszawa 2019, s. 396.

³¹ Tamże, s. 399.

³² Tamże, s. 405.

³³ Tamże, s. 406.

Określenie górnej granicy poborów dawało możliwość ich podniesienia w sytuacji, gdy pracownik otrzymywał wynagrodzenie niższe od ustalonego pułapu. Oto np. wystąpienie zastępcy szefa Wydziału Kontrwywiadu Stefana Rysia „Fiszera” do Stanisława Leszczyńskiego „Vigila”, szefa Referatu 998, z 19 lipca 1944 r.: „Niech Pan raz popełni jakieś poważne szaleństwo i wyrówna finanse dla osób, którzy tańczą między 1000 a 1700 zł. Jeśli pracują porządnie i są do dyspozycji, dać 1700 i koniec. [...]”³⁴. W „Preliminarzu 993/P na m-c styczeń 1944 r.” w dziale „Wydatki osobowe” tak w „Uzasadnieniu” omówiono wzrost tych wydatków: „P. 20 – zastępca – w miejsce 1500 mies. – 2100 zł, P. 18 i P. 18/I – łączność – w miejsce 1400 mies. – 1500 zł, „Bogusław” w miejsce 800 zł mies. – 1000”³⁵. Natomiast „Preliminarz na miesiąc lipiec 1944 r.” BSW informuje o podniesieniu uposażenia niektórym pracownikom BSW. I tak „X1/ Na uposażenie 2100 przechodzą z uposażenia 1700 – z dn. 1. VII. 44: 1/ Ziemowit, 2/ Kłos [Zenon Tarasiewicz (?) – przyp. MNK], 3/ Rawicz, 4/ Magda, 5/ Świątecki, 6/ Olga. Odchodzi z uposażenia 2100. + 1200 Stanisław (Żbik). X2/ Zmieniono uposażenie Wity i Iwonki z 1500 – na 1700”³⁶. W kontekście powyższej informacji w „Preliminarzu” można dodać, iż 18 czerwca 1944 r. „Tytus” skierował do „Seweryna” specjalne pismo, w którym, podając pseudonimy pracowników i nowe zaszeregowanie, zawiadamiał go o tym, że „niżej wymienionym pracownikom Tytusa szef 18 podwyższył uposażenie”. Dodał przy tym: „Uprzejmie komunikuję, że w/w osobnicy nie mają żadnych ubocznych dochodów i cały czas poświęcają pracy w Tytusie”³⁷. W przesłanym 2 kwietnia 1944 r. przez Adama Mickiewicza „Telesfora” do szefa Wydziału Finansów Oddziału II „Seweryna” „Uzupełnieniu preli-minarza Telesfora na mies. kwiecień 1944” podano podniesione uposażenie pracowników Wydziału z komentarzem: „Podane gaże zostały uzupełnione w granicach norm obowiązujących z powodu ciężkich warunków materialnych podanych pow[yżej] osób”³⁸.

Jak pisała Maria Mierzejewska, personel techniczny TWZW wynagradzany był według ściśle ustalonych zasad i stawek w zależności od wykonanego składu, wysokości nakładu, powierzchni wykonanych klisz itp. W sytuacji

³⁴ Fisher do Vigila, 19 VII [44], AWBBH, III/22/10, k. 146.

³⁵ Preliminarz 993/P na m-c styczeń 1944 r., Warszawa, 16 XII 1943, AWBBH, III/22/27, k. 91.

³⁶ Preliminarz na miesiąc lipiec 1944, Tytus, 17 VI [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 161.

³⁷ Pismo Tytusa do Seweryna, 18 VI [19]44, AWBBH, 22/94, cz. III, s. 157.

³⁸ Uzupełnienie preli-minarza Telesfora na mies. kwiecień 1944, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 78.

przeosztaju warsztatu (np. zawieszenia z powodu zagrożenia lub awarii) pracownikom wypłacano normalne pobory zasadnicze³⁹.

Bardzo nierównomierny (czasem dość obfity, czasem zupełnie szczątkowy) stan zachowania dokumentów finansowych z Komendy Głównej z jednej strony, z drugiej zaś – skupianie uwagi badawczej na innych problemach powodują, iż w chwili obecnej nie jest możliwe całościowe ukazanie zagadnienia „etatyacji” w Komendzie Sił Zbrojnych w Kraju. Innymi słowy, niezmiernie trudno jest dać odpowiedź na pytanie, ilu pracowników KG objętych było ekwiwalentami finansowymi i w których grupach uposażenia. Stosunkowo najlepiej pod tym względem przebadane zostało przez Tomasza Strzembosza Kierownictwo Dywersji. Według jego ustaleń w Oddziale „Motor” na etatach było poniżej 20% ludzi (tj. 98 na 500 osób), w Oddziale „Agat” – ok. 30% (tj. 53 na około 150–180), w Oddziale „Anatol” – ok. 30% (tj. 18 na 65). „W sumie – pisał badacz – liczba ludzi angażujących swój czas w Oddziałach Dyspozycyjnych Kedywu KG AK była znaczna, obejmowała ok. 170 osób”⁴⁰. Interesująco przedstawia się dokonana przez niego analiza „Etapu personalnego Kedywu KG” (zapewne z początku 1944 r.). „Okazuje się, że spośród owych 105 uposażonych aż 35 osób to łączniczki (1/3 »etatów«), dalsze 9 »etatów« zajmowała służba techniczno-kancelaryjna (5 – maszynistki, i 4 kreślarze), 4 »etaty« otrzymali członkowie ochrony transportów, 5 – pracownicy składnicy dywersyjnej, 1 »etat« dowódca patrolu prób (ostatnie etaty należały do Biura Studiów). W ten sposób z ogólnej liczby 105 »etatów« dla ekipy kierującej Kedywem KG i merytorycznych pracowników Biura Studiów, komórki produkcyjnej i »Filtrów« pozostawało 51 »etatów«⁴¹. Tomasz Strzembosz poddał też analizie zachowany „Wykaz gaź” oddziału „Pegaz” (tj. późniejszy „Parasol”), obejmujący 23 osoby z dowództwa oddziału i skonstatował: „Z [...] zestawienia wynika, że: a) uposażeni byli wszyscy członkowie dowództwa, b) połowę uposażonych stanowili pracownicy komórki wywiadowczej »Rayskiego« oraz łączniczki (6+7), c) tylko dowódca kompanii otrzymywał »etat« II kategorii, pozostali żołnierze uzyskali »etaty« III kategorii. Nie było więc różnicy w uposażeniu zasadniczym między zastępcą dowódcy, szefem służby a łączniczką lub członkiem zespołu wywiadowczego, d) różnica w uposażeniu zasadniczym między dowódcą oddziału a jego podwładnym nie była zbyt wysoka (400 zł), natomiast większe różnice stwarzały dodatki rodzinne. Trzej wywiadowcy otrzymywali podwójne dodatki rodzinne

³⁹ M. Mierzejewska, recenzja z: Michał Wojewódzki, „W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944. Wspomnienia”, Warszawa 1976, „Rocznik Warszawski”, 1979, t. XV, s. 598.

⁴⁰ T. Strzembosz, *Oddziały szturmowe...*, s. 408.

⁴¹ Tamże, s. 408.

(1200 zł), mieli uposażenie stosunkowo wysokie, przekraczające pełne uposażenie ich dowódcy⁴².

Tomasz Strzembosz porównał też „etaty” z doborowego oddziału „Pegaz” z „etatami” w innych oddziałach i komórkach Kedywu KG. W wyniku tego stwierdził, iż: „1. Te same 2100 zł (etat kategorii II), które otrzymywał dowódca kompanii kpt. »Pług«, przysługiwało dowódcy »Deski« (jednostki na szczeblu pułku) mjr. »Kalinowskiemu« i tyle samo otrzymywali szefowie pionu wyszkolenia, Biura Studiów, działu produkcji itp. Jednocześnie to samo uposażenie II kategorii otrzymywała poważna cześć podkomendnych mjr. »Kalinowskiego« (we wrześniu 1943 r. – 12 ludzi) oraz duża część podwładnych szefów wymienionych komórek specjalistycznych). 2. »Etaty« kategorii I (2500 zł) były w Kedywie KG bardzo nieliczne. Otrzymywali je – jak można sądzić w oparciu o przytoczoną już dokumentację – stale tylko dowódca Kedywu oraz jego zastępcy. Wyjątkiem pod tym względem był dowódca »Kosy« płk »Philips« (J. Szajewski), zwierzchnik oddziału stanowiącego dotychczas samodzielny organ walki bieżącej, działającego na obszarze Generalnej Guberni i Rzeszy. Ale i on bardzo szybko stracił tak wysokie uposażenie⁴³. Jak dalej zaznaczył, potwierdzało to związanie „etatu” z funkcją, a nie z posiadanym stopniem: „Podkreśla to bardzo dobitnie fakt, iż to samo uposażenie, jakie otrzymywał mjr saperów Jan Kiwerski, dostawał jego adiutant podporucznik rezerwy Stanisław Mazierski. Podobnie ten sam »etat« miał wykładowca z »Zagajnika« i łączniczka pełniąca całodzienny dyżur w lokalu szkoleniowym⁴⁴. Przytoczone przez Tomasza Strzembosza przykłady są dobrą ilustracją realizacji przyjętych, a przywołanych już w tym rozdziale założeń „etatyacji”. Te same zasady rozciągały się na wszystkie Oddziały i Biura Komendy Głównej.

Oto jak, przykładowo, w świetle zachowanych materiałów finansowych, wyglądały gaże pracowników różnych komórek Oddziału II. Według „Wykazu pracowników etatowych” Referatu 993/P z 1 kwietnia 1944 r. z podaniem ich zaszeregowania etatowego i pobieranych uposażeń oraz dodatków, tylko Szef Referatu był zaszeregowany do grupy II uposażeniowej i pobierał 2100 zł⁴⁵. Natomiast kierujący czterema Grupami wchodzącymi w skład

⁴² Tamże, s. 410.

⁴³ Tamże, s. 410–411.

⁴⁴ Tamże, s. 411.

⁴⁵ Wykaz pracowników etatowych, 993/P, 1 IV [19]44, AWBBH, III/22/27, k. 94. Na temat Referatu 993-P zob. np. B. Szyprowski, *Wojskowy wymiar sprawiedliwości Armii Krajowej w Warszawie w czasie okupacji niemieckiej*, w: *Porządek publiczny i bezpieczeństwo w okupacyjnej Warszawie. Studia historyczne*, red. R. Spałek, Warszawa 2018, s. 56–61; W. Bułhak, A.K. Kunert, *Kontrwywiad podziemnej Warszawy. Struktura, zadania i obsada*

Referatu (choć pełnili funkcje kierownicze, ale niższe) byli zaszeregowani do grupy III i pobierali 1700 zł miesięcznie. W tej samej III grupie uposażeniowej mieścili się pozostali pracownicy, z rozrzutem płac od 800 do 1700 zł.

W dziale „Wydatki osobowe etatowe” w „Rozliczeniu za marzec 1944 r.” referatu 998 podano: 1 osoba po 2100 zł, 1 osoba po 1900 zł, 6 osób po 1700 zł, 6 osób po 1500zł, 1 osoba po 1400 zł, 5 osób po 1300 zł, 1 osoba po 1200 zł, 2 osoby po 1100 zł, 8 osób po 1000 zł i 8 osób po 800 zł⁴⁶. W komórce „Lena” Oddziału II KG w lecie 1944 r. etatowo gażę otrzymywały trzy pracowniczk: „Lena” kierująca zespołem dostawała w lipcu 1944 r. 2100 zł, a dwie pozostałe” Ewa” i „Hania” po 1700 zł⁴⁷. Według „Zestawienia wydatków za marzec 1944 r.” z referatu 992 w wydatkach osobowych ujęto 11 pracowników, w tym: 6 po 2100 zł, 4 po 1700 zł, 1 po 1400 zł i 1 po 400 zł (tu zaznaczono „dopłacono pracownikowi do poborów za II 44 [etat 2100 – otrzymał 1700])”. Dodatki rodzinne pobierało pięć osób, z czego cztery po 600 zł i jedna 1200 zł. Dodatek bezpieczeństwa pobierała jedna osoba w wysokości 500 zł⁴⁸. Rozliczenie Biura Studiów Wywiadu Przemysłowego „Telesfor” w O. II KG za maj 1944 r. wykazuje, iż w tym wydziale etatowo pracowało 36 pracowników, pobierających następujące gaże: 350 zł (1 osoba), 500 zł (2 osoby), 600 zł (1 osoba), 750 zł (6 osób), 1000 zł (4 osoby), 1100 zł (1 osoba), 1300 zł (2 osoby), 1500 zł (11 osób), 1700 zł (3 osoby), 2000 zł (1 osoba), 2100 zł (4 osoby)⁴⁹. Z kolei zgodnie z rozliczeniem Wydziału Łączności Wewnętrznej O. II za maj 1944 r. w wydziale tym pracowało 38 osób z gażami: 1000 zł (3 osoby), 1200 zł (10 osób), 1500 zł (14 osób), 1700 zł (10 osób), 2100 zł (1 osoba)⁵⁰. Jak wynika z rozliczenia za maj 1944 r. „Genowefy”, czyli Biura Studiów Propagandy i Nastrojów Oddziału II KG, wypłacono pobory 25 pracownikom określonym jako „będący w pracy” w rozpiętości od 500 zł (1 osoba) do 2100 zł (3 osoby). Jednocześnie wypłacono pobory czterem „zawieszonym” w wysokości od 600 zł (1 osoba) do 1700 zł (1 osoba). Dodatki rodzinne

personalna kontrwywiadu Komendy Głównej, Obszaru Warszawa i Okręgu Warszawa ZWZ-AK w latach 1939–1944, w: Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej, red. W. Bułhak, Warszawa 2008, s. 270–274.

⁴⁶ 998, Rozliczenie za marzec 1944 r., 17 III [1944], AWBBH, III/22/17, k. 142.

⁴⁷ Rozliczenie kom. „Lena” za mc VII [19]44, AWBBH, III/22/97, cz. I, k. 64.

⁴⁸ Zestawienie wydatków za m. marzec 1944 r. 992, 13 III [19]44, AWBBH, III/22/17, k. 125.

⁴⁹ Rozliczenie wydz. „Telesfor” za m. maj 1944 r., AWBBH, III/22/17. Na temat uposażeń pracowników tego działu zob. też Z. Chomiczewski, *Pion studialny Oddziału II Komendy Głównej ZWZ-AK 1939–1944. Zarys historii, w: Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej...*, s. 108–110.

⁵⁰ Lucjan, Rozliczenie za maj [1944 r.], AWBBH, III/22/17.

wypłacono siedmiu osobom, a zapomogi – czterem osobom⁵¹. Według „Rozliczenia za VI 1944 r.” komórki „Wiatrak”, pracowało w niej 11 osób o poborach od 1500 do 2100 zł. W tym trzy osoby dostawały 2100 zł, sześć – 1700 zł i dwie – 1500 zł⁵². Według zaś rozliczenia Atl./997 za marzec 1944 r. uposażenie pracowników etatowych wyglądało następująco⁵³: 1 osoba – 2000 zł, 1 osoba – 1900 zł, 4 osoby – 1700 zł, 1 osoba – 1400 zł, 3 osoby – 1000 zł, 1 osoba – 500 zł. Dodatki rodzinne w wysokości 600 zł pobierały dwie osoby. Nietatowi otrzymywali następujące uposażenie: 3 osoby – 1700 zł, 1 osoba – 1500 zł, 3 osoby – 1000 zł, 1 osoba – 800 zł, 1 osoba – 600 zł.

Stanisław Jankowski „Agaton” relacjonował o swoim Wydziale: „Miesięczne uposażenie wahało się w »Agatonie« od 1500 do 2100 zł plus 500 zł dodatku »dożywieniowego«. Niewiele, jeśli uwzględnić, że ceny żywności w tym okresie według danych z 1944 roku wynosiły: cukier 95 zł za kg, słonina około 175 zł, masło około 250. [...]. Ogromna większość kolegów zatrudnionych w »Agatonie« była w ciężkiej sytuacji materialnej [...]”⁵⁴.

Poniżej zaprezentowane zostaną rozliczenia finansowe z Działu VK Oddziału V KG. W niedatowanym rozliczeniu finansowym z „Dworca Zachodniego” (chyba między grudniem 1942 a wrześniem 1943 r. lub majem 1944 r.) ujęto ogółem 18 osób, podając ich gaże, dodatek i dodatek rodzinny⁵⁵. I tak gażę w wysokości 1350 zł pobierała tylko jedna osoba – „Soldau”, tj. Irena Tomalakowa (kierująca „Dworcem”). 1125 zł miała „Jura”, tj. Stanisława Horodyńska. 975 zł pobierały tylko dwie pracownice, 750 zł – jedna osoba. Natomiast 600 zł pensji otrzymywały cztery osoby. 350 zł miała jedna pracownica a 300 zł pobierało 8 osób. Dodatki w wysokości 500 zł pobierało 8 osób, a 250 zł – 8 osób. Dodatki rodzinne w wysokości 400 zł miało 2 pracowników, 200 zł – 5 pracowników a 100 zł 8 pracowników. W innym, także niedatowanym zestawieniu z tej samej komórki, tj. „Dworzec Zachodni”, ale niewątpliwie późniejszym, wykazano 25 pracowników z ich uposażeniem⁵⁶. Najwyższe pobory, bo w wysokości 2100 zł, miały dwie pracownice, tj. „Jura” i „Soldau”. Jedna otrzymywała 2000 zł, dziewięcioro pracowników dostawało po 1700 zł, jeden 1100 zł, dwoje po 1000 zł, a dziesięcioro po 850 zł. Dodatek w wysokości 600 zł pobierały dwie pracownice, a 1200 zł – jedna („Soldau”).

⁵¹ Rozliczenie za m. maj 1944, Genowefa, 27 V [19]44, AWBBH, III/22/17.

⁵² Wiatrak, Rozliczenie za VI 1944, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 172.

⁵³ Rozliczenie Atl./997 za marzec 1944, AWBBH, III/22/17, k. 137.

⁵⁴ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie*, Warszawa 2019, s. 417.

⁵⁵ [Zestawienie gaża, dod. do rodz. z Dworca Zachodniego], [b.d.], zbiory Marka Ney-Krwawicza (dalej: zb. MNK).

⁵⁶ Tamże.

Przedstawione powyżej zestawienia wypłat gaź pracowników KG były suchym zapisem od strony zestawiających preliminarze i wykonujących zestawień wydatków. A oto co na temat zaopatrzenia finansowego pisała w swoich wspomnieniach Halszka Szoldrska, łączniczka z Wydziału Lotnictwa, mająca kontakt z pracownikami tego Wydziału: „Mnie osobiście wystarczał on całkowicie. Ci natomiast, którzy posiadali rodzinę na utrzymaniu, musieli porządnie zaciskać pasa lub dorabiać. »Arturowi« pensję wypłacałam osobiście. Byłam świadkiem, jak ciężko harował w swym sklepiczku przy jednoczesnej odpowiedzialnej funkcji konspiracyjnej. A należy wziąć pod uwagę jeszcze jego dokuczliwe inwalidztwo i znacznie większy stopień zagrożenia, jakie dawało jawne nazwisko i ranga wojskowa. »Dyrektor« wiódł życie bardzo skromne, o czym mogą poświadczyć ci, którzy z nim pracowali. Wprawdzie wyróżniał się trochę ubraniem [...], ale zawdzięczał to rodzinie żony, a nie pensji KGL, którą wypłacała mu co miesiąc »Fela«. Sam starał się dla na wszystkich o jakieś dodatkowe przydziały. Płk »Bończa« – Komendant Bazy Lotniczej, późniejszy inspektor baz, mający liczną rodzinę, omalże nie biedował. Przychodząc służbowo do jego domu, miałam możliwość przekonać się o tym. Spotkałam go kiedyś na ul. Puławskiej, uginającego się pod worem ziemniaków na plecach. Ranga, wiek (»Bończa« był najstarszym w KGL), wyszarzały mundur przerobiony na ubranie cywilne – jakaś tragiczna symbolika lotniczego losu...”⁵⁷.

Kierujący Wywiadem Więziennym KG, a potem Referatem 998 w Wydziale Bezpieczeństwa KG por. Józef Garliński relacjonował: „Nie miałem żadnych innych dochodów poza moją podziemną pensją, która wynosiła 1275 zł miesięcznie, gdy kilogram chleba kosztował 12 zł, cukru 55 zł, a masła 100 zł. Eileen [żona – przyp. MNK] dawała lekcje angielskiego, ale nie podniosła stawek, pokrywały więc zaledwie przejazdy. Pewna korzyść związana z tymi lekcjami polegała na dożywianiu – uczniowie bowiem przeważnie ją dokarmiali”⁵⁸. Jak wspominał zaś ówczesny por. Władysław Roman „Krzeseł”, oficer Wydziału Artylerii KG, jako kawaler otrzymywał 1800 zł. „Nie wystarczało to jednak na przeżycie – pisał „Krzeseł” – i trzeba było dorabiać, a więc czasem zahandlować. Rozprowadzałem więc wśród znajomych małe młynki do mielenia zboża na mąkę i kaszę, jeździłem po żywność i tytoń do rodziny pod Krasnymstawem, próbowałem również handlować olejem, bardzo wówczas modnym, bo stosunkowo tanim, tłuszczem”⁵⁹.

⁵⁷ H. Szoldrska, *Lotnictwo Podziemia czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK*, Warszawa 1986, s. 126–127.

⁵⁸ J. Garliński, *Świat mojej pamięci*, Warszawa 1992, s. 289.

⁵⁹ W. Roman, *Oficer do zleceń*, Warszawa 1989, s. 198.

Hanna Szwankowska „Renata”, przydzielona do komórki opieki w Oddziale II, wspominała: „Po pewnym czasie polecono mi również dostarczać pomoc finansową rodzinom aresztowanych. Jeździłam z dużymi sumami pieniędzy po całej Warszawie, a głównie na jej peryferie. [...]. Wszystko razem zajmowało mi dużo czasu. Niedługo zaczęłam i ja korzystać z tej pomocy: »władza« wzięła mnie na »pensję«: dziewczęta z Opieki wiedziały, że przez ostatnie lata źródłem utrzymania naszej rodziny była »pensja« siostry i że nie mam zupełnie czasu na dorabianie do karykaturalnie niskich poborów miejskich [pracowała w Archiwum Miejskim w arsenale – przyp. MNK]. To wszystko zdecydowano nade mną bez jakiegokolwiek prośby z mojej strony. Podobnie jak zdecydowano wysłanie mnie do »naszego« lekarza [...]»⁶⁰.

Stefan Kieniewicz „Tokarski” z BIP-u tak w swoim pamiętniku pisał o kwestiach bytowych: „Była już późna wiosna, a może nawet lato 1941 roku, gdy formalnie znalazłem się na etacie BIP-u. Uświadomił mnie o tym Widerszal, gdy spotkaliśmy się nie wiem czemu na dość ruchliwym rogu Rakowieckiej i Niepodległości. W ZWZ trzymano się zasady, że zwerbowani ochotnicy służą zrazu honorowo i dopiero po jakimś czasie otrzymują zasiłek pieniężny. W moim przypadku od wejścia do konspiracji upłynęło wówczas co najmniej pół roku. Nie przyszło mi jednak do głowy prosić o cokolwiek wcześniej, a nawet byłem przyjemnie zdziwiony, gdy mi jakieś pieniądze zaproponowano. Przyjąłem je z wdzięcznością, aż dotąd bowiem moja pensja archiwisty nie wystarczała nawet na głodowe utrzymanie trojga osób, było mi zaś bardzo przykre obciążanie Rodziców żyjących, jak się rzekło, z wyprzedazy nieruchomości. Nie pamiętam, ile otrzymałem miesięcznie jako referent BIP-u, suma ta zresztą stopniowo wzrastała wraz ze spadkiem wartości złotego. Obok tego osobistego zasiłku otrzymywałem co miesiąc nieduży ryczałt pieniężny na nieprzewidziane koszty urzędowania. Mówiło się, że w nagłym wypadku trzeba mieć za co wziąć dorożkę lub riksę, czego zresztą nie praktykowałem. Bez wyrachowania się opłacałem z tego ryczałtu prenumeratę gazet [do prac w BIP-ie – przyp. MNK] i koszty papeterii. Oprócz tego otrzymywaliśmy raz na kwartał zasiłki ekstra w wysokości, o ile pamiętam, nieco wyższej niż pensja miesięczna. Nazywało się to zależnie od pory roku, zasiłkiem »gwiazdkowym«, »wielkanocnym«, »wakacyjnym« i bodajże »szkolnym«⁶¹.

⁶⁰ H. Szwankowska, *Moja służba w ZWZ-AK*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. K. Sroczyńska-Wycańska, Warszawa 1994, s. 146–147.

⁶¹ S. Kieniewicz, *Pamiętniki*, do druku przygotował J. Kieniewicz, Kraków 2021, s. 323–324.

Chociaż kwestia przenoszenia pieniędzy organizacyjnych pojawiła się już w kontekście pracy łączniczek, wydaje się, iż właśnie przy omawianiu problemów gaź i różnorodnych wypłat dla pracowników celowe będzie przywołanie raz jeszcze wspomnień Halszki Szoldrskiej z KGL: „Co miesiąc otrzymywałam poważną sumę na wypłatę referentów, oczywiście w samych 500-setkach, które trzeba było z wszelkimi ostrożnościami wymieniać, gdyż wysokości poszczególnych pensji były różne, a wypłacało się je w banknotach 100- i 50-złotowych. I tu znamienny wypadek, świadczący o niezwyklej uczciwości i porządku, jaki panował u naszej konspiracji. Wypłacałam pobory. Obliczając potem pieniądze w domu, zauważyłam, że brak mi jednej pięćsetki, co oczywiście musiałabym pokryć z własnej kieszeni. Nim jednak zdołałam się rozejrzeć, gdzie i kiedy się pomyłono, przy najbliższej wymianie poczty w OPL, w pralni u »Lodzi« banknot do mnie wrócił. Okazało się, że pieniądze były tak sklejone, iż nie zauważyłam, że dałam dwie pięćsetki zamiast jednej. Cała suma przeszła przez kilka rąk. Mimo tego zauważono pomyłkę i następną pocztą konspiracyjną znów z ręki do ręki pieniądze odesłano”⁶².

Przy przyjmowaniu pracowników do danej komórki, określano na piśmie ich zaszeregowanie i pobory. Oto przykładowe pismo w takiej sprawie zastępcy szefa Wydziału Kontrwywiadu Stefana Rysia „Fiszera” do szefa Referatu 996 z 19 lipca 1944 r.: „Kazimierę i Irenę przyjmuję na etat w gr. III z uposażeniem zł 1700 mies. Dla wyrównania i uproszczenia r-ków podwyższam uposażenie Hugona i Szymona do 1700 zł mies., Bazylego przyjmuję do gr. II z uposaż. 2. 1000. Wszystko z dniem 1 VIII [...]”⁶³. Rozwój zdarzeń, tj. podjęcie otwartej walki o Warszawę, pozostawił te decyzje już tylko w formie archiwalnego zapisu...

Decyzje o przesunięciach służbowych i ich finansowych konsekwencjach zapadały na szczeblu Szefa danego Oddziału. Jak pisał Szef Wydziału Finansów i Opieki Oddziału II „Seweryn” do Haliny Zakrzewskiej „Bedy” 18 maja 1944 r.: „Na konferencji u Makarego [tj. szefa Oddziału – przyp. MNK] postanowiono, że Pani, Aga, Marysienka, Krysia i Henryka traktowane są jako przebywające na urlopie z zatrzymaniem dotychczasowych poborów do czasu podjęcia przez Panie nowej roboty. W związku ze skreśleniem Pań ze składu »Pralni« przechodzą Panie gospodarczo do mojej komórki. W związku z powyższym proszę o podanie drogi, jaką przekazywać należy pieniądze dla zainteresowanych. Ponieważ Marysienka, Krysia i Henryka otrzymały od Pralni 3-mies. pobory tytułem odprawy będę uważał

⁶² H. Szoldrska, *Lotnictwo Podziemia...*, s. 118.

⁶³ Fisher do 996-szef, 19 VII [1944], AWBBH, III/22/10, k. 146.

za opłacone na 3-mies. w przód i przekazywać będą tylko ewentualne dodatki do gaź⁶⁴.

Zdarzało się, iż pracownik sam upominał się o wypłatę uposażenia, co wiązało się albo z sytuacją zagrożenia, albo reorganizacji. I tak np. 7 czerwca 1944 r. wspomniana powyżej Halina Zakrzewska „Beda” pisała do „Seweryna”: „Czekałam cierpliwie czy przyśle mi Pan wreszcie uposażenie – ale niestety cierpliwe czekanie staje się beznadziejne. Nie otrzymałam dodatku świątecznego za kwiecień, poborów za maj (2100) i za czerwiec. Podał Pan sam, że jestem zawieszona u Pana. Proszę pieniądze przesłać do mnie do Honoratki adresując dla »Bedy«. Pozdrawiam Beda⁶⁵.”

Czasem zdarzały się sytuacje, w których potrącano jakąś część poborów. Śladem tego (choć nie wiadomo, z jakich przyczyn owo potrącenie nastąpiło) jest pismo szefa Oddziału VII KG ppłk. Stanisława Thuna „Leszcza” do Oddziału II KG z 14 kwietnia 1944 r.: „W październiku 43 r. pisałem do Was, abyście potrącili 728 zł z poborów pt[aszka] Dęba. Czy sprawa ta została przez Was załatwiona, ponieważ do chwili obecnej kwota taka nie wpłynęła do mnie. Leszcz 77⁶⁶.”

Jak już wspomniano, co zresztą widać w części przytaczanych dokumentów, istotną pozycją w budżetach zarówno komórek, jak i pracowników były przyznawane im dodatki, wpływające na sytuację materialną danego pracownika. Miały one przy tym różnych charakter. Było to dodatki rodzinne związane ze stanem rodzinnym pracownika i osobami będącymi na jego utrzymaniu, dodatki bezpieczeństwa, świąteczne, zimowe (tzw. opałowe), urlopowe.

Oto np. rozkaz nr 753 z 21 listopada 1942 r. Dowódcy AK w sprawie dodatków świątecznych: „W grudniu polecam wypłacić z posiadanych zapasów pieniężnych wszystkim stałym pracownikom bez względu na grupę uposażenia dodatek świąteczny w wysokości 500 zł. [...]. Z dniem 1 I 43 ulegają zwiększeniu ekwiwalenty osobowe o 50%. Zwyczajka dotyczy także dodatków: rodzinnego, przeniesieniowego oraz zasiłków osób podlegających dotychczas stałej miesięcznej pomocy charytatywnej. [...]”⁶⁷. Rozliczając się z otrzymanej kwoty na dodatek świąteczny 6 stycznia 1943 r., szef referatu 198 podawał, iż 18 pracowników otrzymało dodatek po 500 zł każdy i tym samym wykorzystano otrzymaną na ten cel całą kwotę⁶⁸. Jak wynika z pisma z 17 maja 1944 r.,

⁶⁴ Seweryn do Bedy przez Szefa Honoratki, 18 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 142.

⁶⁵ Beda do Seweryna, 7 VI [1944], AWBBH, III/22/10, k. 137.

⁶⁶ Leszcz 77 do 18, 14 IV [1944], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 99.

⁶⁷ Orzech, dn. 21 XI [19]42, nr 753, [rozkaz Grabicy], AAN, 203/XV-4, k. 281.

⁶⁸ 198 do 196, 6 I [19]43, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 59.

dodatek świąteczny (z okazji Świąt Wielkanocnych) w „Lombardzie”, tj. Sieci Wywiadu Zachodniego, przyznano 42 osobom „rodzinnym” i 29 samotnym⁶⁹. Dodatki takie wypłacano także pracownikom nieetatowym. Według np. „Wykazu pracowników nieetatowych, którym zostały wypłacone dodatki świąteczne”⁷⁰, sporządzonego przez szefa referatu 996/J 15 maja 1944 r., dodatek świąteczny w wysokości 500 zł wypłacono 13 nieetatowym pracownikom tego referatu. 24 lutego 1944 r. Dowódca AK polecił wypłacić dodatek wielkanocny na 1 kwietnia 1944 r. w wysokości dla etatowych pracowników rodzinnych 1500 zł względnie 600 marek, zaś dla etatowych pracowników samotnych 1000 zł względnie 400 marek⁷¹.

Jeżeli jakaś kwestia związana z wypłatą dodatków budziła wątpliwości (lub nie do końca jasno ujęta była w rozkazach), to zwracano się o wyjaśnienia do przełożonych. I tak np. 18 marca 1944 r. szef Wydziału Finansów i Opieki Oddziału II „Seweryn” zwracał się do szefa Oddziału II „Makarego” zapytaniem: „Pracownikom etatowym przyznano dodatek świąteczny. Proszę o wyrażenie swojego zdania, czy pracownikom przebywającym na urlopie spaleniomowym przysługuje ten dodatek. Moim zdaniem tak, bo oni nie przestali jeszcze być członkami organizacji”⁷². Pismo identycznej treści (na którym skreślono „Makary”, a wpisano „Leszcz”) skierował „Seweryn” także 18 marca do szefa Oddziału VII (tj. Finansów i Kontroli) KG płk. Thuna⁷³. Pismo to z jednej strony wskazuje na bardzo rzetelne traktowanie obowiązków służbowych przez odpowiedzialnego za sprawy finansowe oficera, z drugiej zaś – na dbałość o podległy personel.

Jeżeli już mowa o odpowiedzialności, to warto spojrzeć na kwestie dodatków świątecznych od strony szefa komórki. Np. Szef „Lombardu” 3 kwietnia 1944 r. tak w tej kwestii pisał do „Seweryna”: „Kochany! Prosiłem o pełną dotację na dodatki świąteczne dla pracowników rodzinnych, wychodząc z założenia, iż wykazywanie dwóch różnych pozycji tego samego tytułu może zainteresować różnych Panów Leszczów i inne Rawy. Skoro jednak masz co do tego zastrzeżenia, podaję Ci stan faktyczny pracowników Lombardu rodzinnych i samotnych zgodnie z istotnym stanem rzeczy, t.j. rodzinnych 42 i samotnych 29 i odpowiednio do tych cyfr poleciłem wypłacić dodatki. Wyniesie to razem 92 000 zł, zaś otrzymaną od Ciebie nadwyżkę – zwracam

⁶⁹ Seweryn do Lombardu, l. dz. 1073/P, 17 V 1944, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 68.

⁷⁰ 996/J, Wykaz pracowników nieetatowych, którym zostały wypłacone dodatki świąteczne, 15 V [19]44, AWBBH, III/22/2/, k. 13.

⁷¹ Znicz do 18, 24 II [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 88.

⁷² Seweryn do Makarego, 18 III [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 171.

⁷³ Seweryn do Leszcza, 18 III [1944], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 161.

przy niniejszym. Miałem co prawda zupełnie inny projekt, a mianowicie: wypłacić wszystkim po 1500 zł – dopłacając do tego interesu 3000 zł z kredytów rzeczowych. Wobec jednak Twoich, jak wspomniałem, zastrzeżeń zmieniłem ten projekt. Tylko bardzo Cię proszę, abym na tej ustępliwości nie wyszedł tak jak na szczerości z Pawłem i Rawą, to znaczy, aby różni panowie Leszcze nie przyczepili się do tego”⁷⁴. Wspominani w piśmie „panowie Leszcze i Rawy” to szef Biura Finansów i Kontroli płk Stanisław Thun („Leszcz”) i szef Wydziału Kontroli i Zaopatrzenia w Oddziale VII ppłk Antoni Kruczyński („Rawa”).

Inną formą pomocy finansowej dla pracowników były przyznawane im dodatki urlopowe. Kwestie dodatków urlopowych regulowane były odpowiednimi zarządzeniami, rozkazami i wielokrotnie były też przedmiotem korespondencji służbowej w ramach gospodarki finansowej podziemnego państwa i jego armii. I tak np. 25 maja 1943 r. kierująca referatem 995 „Ludwika” z szefostwa Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa pisała do szefa Referatu 993/P między innymi: „Ponieważ pracownikom specjalnie zasługującym na to wyróżnienie mogą być przyznane zapomogi urlopowe do maksymalnej granicy 500 zł proszę o przysyłanie co miesiąc imiennego (krypt.) zapotrzebowania na zapomogi urlopowe. Z funduszu urlopowego należy się przy rozliczeniach rozliczyć, podając imienny wykaz oraz wysokość udzielonych zapomóg. Zapomogi urlopowe mogą być przyznawane również i nieetatowym pracownikom, co przy zapotrzebowaniach należy uwzględnić. Globalna suma przypadająca na Pana dział wynosi 5000 zł, które wypłacone będą w czterech ratach, a mianowicie w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu według zapotrzebowania. Dodatkowe zapotrzebowanie na m-c czerwiec proszę nadesłać najpóźniej do dnia 31 V 43 r.”⁷⁵. Z adnotacji na piśmie wynika, iż otrzymano je już 26 maja.

W ramach służbowej korespondencji w sprawie dodatków urlopowych można jeszcze przywołać pismo z 21 czerwca 1943 r. przywoływanej wyżej „Ludwiki” z Referatu 995 szefostwa Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa do P-15 szefa Referatu 993/P: „W związku z pismem Pana z dnia 16 VI b.r. uprzejmie komunikuję, że: 1. nie mogę w miesiącu bieżącym przekazać na zapomogi urlopowe więcej jak przekazane 2000 zł ponieważ z przyznanej dla całego naszego działu globalnej sumy – otrzymałam na m-c czerwiec tylko pewną część, którą proporcjonalnie do zgłoszonych zapotrzebowań urlopowych – rozdzieliłam już i żadnymi sumami dodatkowymi nie rozporządzam. 2. Kwestia podzielenia przyznanej Panu ogólnej sumy

⁷⁴ Edward do Seweryna, 3 IV [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 104.

⁷⁵ Ludwika z C-9 do 993/P, 25 V [19]43, AWBBH, III/22/27, k. 51.

na zapomogi urlopowe zależy całkowicie od Pana i podzieli ją Pan według swego uznania w zależności od warunków materialnych pracowników, ich zdrowia oraz wartości w pracy. 3. Żadne dodatkowe sumy na zapomogi urlopowe nie są przewidziane”⁷⁶.

Istotna w tym piśmie była informacja o dokonywaniu podziału otrzymanej kwoty przez szefa Referatu na podstawie jego rozeznania, a nie odgórnego polecenia. Tym samym dodatki urlopowe trafiały do pracowników najbardziej ich potrzebujących. Kontynuując wątek służbowej wymiany korespondencji w sprawach dodatków urlopowych, można jeszcze odwołać się do pisma „Seweryna” do Szefa Oddziału II „Makarego” z 17 maja 1944 r. Był to pierwszy sezon urlopów letnich w czasie kierowania O. II przez „Makarego”, a w związku z tym szef finansów Oddziału wyjaśniał płk. Irankowi-Osmeckiemu niektóre kwestie: „Celem umożliwienia wyjazdu ewent[ualnie] polepszenia wiktury były wypłacane »zasiłki urlopowe«, w ten sposób, że mniej więcej na połowę stanu pracowników każdego wydziału szefowie otrzymywali globalną kwotę (w ubiegłym roku po 500 zł na głowę). I wypłacali zasiłki urlopowym indywidualnie w zależności od ich stanu zdrowotnego i warunków materialnych. Wysokość zasiłków dla Szefów Wydziałów określał Szef 18. [...] W ubiegłym roku wydaliśmy na ten cel około 200 tys., naturalnie pokrytych z naszego budżetu na przestrzeni trzech do czterech miesięcy. Proszę o wyrażenie swego poglądu, bo jeśli będzie przychylny, to czas już rozpoczynać i ja musiałbym otrzymać dyrektywy co do wysokości stawek lub globalnej kwoty jaka będzie na ten cel przewidziana.”⁷⁷. 18 maja szef Oddziału II pisał do „Seweryna”, chyba w odpowiedzi na przytoczone powyżej pismo: „Rozkaz o urloпах już w opracowaniu. Gdy go otrzymam, opracuję projekt rozkazu o zasiłkach urlopowych, zasady jak odwrotnie proponujecie”⁷⁸.

Można tu dodać, iż „Makary” według rozdzielnika wysłał do wszystkich wydziałów O. II projekt zarządzenia w sprawie dodatku urlopowego następującej treści: „Celem przyjscia z pomocą pracownikom 18-ki wyjeżdżającym na urlopy, a potrzebującym pomocy materialnej, zezwalam Szefom Wydziałów na udzielanie indywidualnych zasiłków wg swego uznania przeznaczonych czy to na umożliwienie wyjazdu na wieś, czy też polepszenia wyżywienia w okresie urlopu. W tym celu otwieram dla Wydziałów kredyt u Seweryna do wysokości 50% stanu pracowników etatowych licząc po 500 zł na osobę. Kredyt ten może być wyczerpany równomiernie w miesiącach VII, VIII i IX.

⁷⁶ Ludwika z C-9 do P-15, 21 VI [19]43, AWBBH, III/22/27, k. 61.

⁷⁷ Seweryn do Makarego 17 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 72.

⁷⁸ Szef 18 do Seweryna, 18 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 72.

Dla Szefów Wydziałów przyznają po 1000 zł na okres wykorzystywania przez nich swego urlopu. Pieniądzy tych nie wliczam do kwoty przyznanej do rozdziału między pracowników. Kwoty wydatkowane na dodatki urlopowe należy rozliczać w zestawieniach miesięcznych w R16 jako »dodatek urlopowy«, podając ilość osób urlopowanych i wydatkowaną w danym miesiącu kwotę⁷⁹.

Projekt ten został już jako oficjalne pismo – bez żadnych zmian – rozesłany 19 czerwca 1944 r. do Wydziałów w Oddziale II⁸⁰. Nim jednak to nastąpiło, szef Wydziału Finansów O. II informował szefów wydziałów o stanie sprawy. Np. 13 czerwca 1944 r. pisał do szefa Wydziału Legalizacji „Agatona” co następuje: „Dodatki urlopowe w wysokościach zeszłego roku będą. Projekt zarządzenia w zatwierdzeniu u Makarego⁸¹. W konsekwencji 7 lipca 1944 r. szef Wydziału Finansów i Opieki O. II rozesłał do wszystkich Wydziałów O. II następujące pismo: „Komunikuję, że Makary podniósł kredyt na dodatki urlopowe dla Waszego Wydziału, obliczając go po 500 zł na pełny stan pracowników etatowych. Wykorzystajcie jak dotychczas w miarę urlopowania⁸². Oczywiście, w przypadku roku 1944 w praktyce dotyczyło to już tylko lipca.

Jednym z dodatków wspomagających budżet pracownika był dodatek zimowy, tj. przeznaczony na zakup opału. Było to o tyle istotne, że – jak wiemy – warszawskie mieszkania były permanentnie niedogrzone, co odbijało się na zdrowiu ich użytkowników, ograniczając w przypadku choroby ich dyspozycyjność w służbie. W „Rozliczeniu 993/P za m-c wrzesień 1943 r.”, w dziale „Dodatki rodzinne” ujęto pozycję „Zapomoga węglowa dla 12 prac. etat. a 1000 zł⁸³. Z kolei 21 czerwca 1944 r. Dowódca AK wydał rozkaz, w którym polecił na 1 lipca tego roku wypłacić dodatek węglowy na zimę w wysokości 1200 zł⁸⁴.

Bardzo ważną rolę odgrywały dodatki rodzinne związane ze stanem rodzinnym pracownika i osobami będącymi na jego utrzymaniu lub po prostu jego sytuacją finansową. Wysokość dodatków rodzinnych, tak jak i innych, regulowana była odgórnymi rozkazami i zarządzeniami. Przypomnijmy, iż np. zgodnie z rozkazem z maja 1943 r. dodatek rodzinny na jednego członka rodziny wynosił 600 zł, a w sytuacji rodzin większych (tj. dwóch lub

⁷⁹ Makary do [według rozdzielnika: Marcjanna, Genowefa, Tytus, Telesfor, Pralnia, Lombard, Arkadiusz, Agaton, Wiatrak, Lucjan, Honor(atka), Halszka, Michał, Seweryn], [b.d.], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 139.

⁸⁰ KG, 19 VI [19]44, 18 Szef do Honoratki, AWBBH, III/22/12, k. 124.

⁸¹ Seweryn do Agatona, 13 VI [1944], AWBBH III/22/94, cz. I, k. 124.

⁸² Seweryn do Genowefa, Tytus, Telesfor, Marcjanna, Lucjan ... Michał, AWBBH III/22/94, cz. I, k. 104.

⁸³ 993/P, Rozliczenie 993/P za m-c wrzesień 1943 r., Warszawa, 17 IX 1943, AWBBH, III/22/27, k. 80.

⁸⁴ Znicz, 21 VI [44], AAN, 203/I-10, k. 27.

więcej osób na utrzymaniu) – 1200 zł⁸⁵. Te same stawki obowiązywały także rok później, tj. w maju 1944 r.⁸⁶ Zgodnie z rozkazem Dowódcy AK w sprawie uposażeń z 7 grudnia 1943 r. (obowiązującym od 1 stycznia 1944 r.) jeżeli mąż i żona oboje pracowali w PZP, należało im obojgu wypłacać pełne uposażenie kawalerskie, a w razie posiadania dzieci – jednemu z nich przysługiwał już dodatek rodzinny⁸⁷. Oto np. motywacja zamieszczona w piśmie „Telesfora” do szefa Wydziału Finansów Oddziału II „Seweryna” 3 kwietnia 1944 r. w kontekście przesłania uzupełnienia preliminarza. „[...] prosimy o dodatkowe specjalne uwzględnienie w pozycji 02-11 dodatków rodz[inych] a 600 (nie jak poprzednio 10) – dodatek ten chciałbym przyznać p. Irenie (I zastępca szefa) wobec specjalnie trudnych warunków materialnych oraz całkowitego oddania swego czasu naszej pracy. Poza brakiem rodziny w Warszawie, która mogłaby być dla niej oparciem – dużą kwotą obciążającą jej finanse są paczki do męża, który jest w oflagu”⁸⁸. Według „Preliminarza na mies[iać] lipiec 1944 r.” Wywiadu Wschodniego „Pralni” dodatki rodzinne miało pobierać 14 pracowników, z czego 11 w wysokości 1200 zł, a trzy po 600 zł⁸⁹. Według zaś „Zestawienia wydatków za marzec 1944 r.” referatu 992, z jedenastu pracowników dodatki rodzinne pobierało pięć osób, z czego cztery po 600 zł i jedna 1200 zł⁹⁰. Z kolei zgodnie z rozliczeniem Wydziału Łączności Wewnętrznej O. II za maj 1944 r. na 38 pracowników dodatki rodzinne pobierało ogółem 10 osób⁹¹. Jak natomiast wynika z rozliczenia za maj 1944 r. „Genowefy”, czyli Biura Studiów Propagandy i Nastrojów Oddziału II KG, na 25 pracowników rodzinne dodatki wypłacono siedmiu osobom⁹². W „Preliminarzu 993/P na m-c kwiecień 1944 r.” przy dodatkach rodzinnych, które, jak wiemy, w wysokości 600 zł pobierało sześć osób, znalazła się następująca adnotacja: „Meldunkiem z dn. 13 III 44 r. P. 24 zawiadomił, że P. 24/II który przeszedł na etat z dn. 1 III 44 ma na utrzymaniu żonę, dziecko oraz rodziców starszych. Proszę o zaakceptowanie tej pozycji”⁹³.

⁸⁵ Zarządzenie o nowych ekwiwalentach uposażeniowych, nr 509/VII, dn. 22 V [1943], AAN, 203/XV-7, k. 75.

⁸⁶ Makary do Weroniki/Genowefy, 16 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 143.

⁸⁷ PZP, l. 1394/VII, dn. 7 XII [19]43, AAN, 203/X-65, k. 116.

⁸⁸ Pismo Telesfora do Seweryna, 3 IV [19]44, AWBBH III/22/94, cz. II, k. 76.

⁸⁹ Preliminarz na mies. lipiec 1944 r., 26 VI [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 145.

⁹⁰ Zestawienie wydatków za m. marzec 1944 r., 992, 13 III [19]44, AWBBH, III/22/17, k. 125.

⁹¹ Rozliczenie za maj, Lucjan, [b.d.], AWBBH, III/22/17.

⁹² Rozliczenie za m. maj 1944, Genowefa, 27 V [19]44, AWBBH, III/22/17.

⁹³ Preliminarz 993/P na m-c kwiecień 1944 r., 993/P, Warszawa, 16 III 1944, AWBBH, III/22/27, k. 104.

Sygnalizując zagadnienia dodatków rodzinnych, trzeba zwrócić uwagę, że ich wypłacanie opierało się w dużej mierze na zaufaniu do pracownika, który podawał swój stan rodzinny. Warunki konspiracji nie pozwalały na takie sprawdzenie przez organy finansowe rzetelności otrzymanych informacji, jak w okresie pokoju. Czasem zdarzało się więc, iż konieczne było zasięgnięcie opinii współpracowników o stanie cywilnym danego pracownika. Śladem takiej sytuacji jest np. pismo szefa Wydziału Finansów O. II. „Seweryna” do kierownictwa sieci Wywiadu Wschodniego „Pralni” z 26 maja 1944 r.: „W sprawie Jarosława ani Pan, ani Balecki nie stwierdziliście, konkretnie, czy był on w końcu 42 roku żonaty i należał mu się dodatek na żonę i dziecko. Proszę o konkretne pisemne oświadczenie obu Panów w tej sprawie, ewentualnie któregoś z innych kolegów, który dobrze zna jego stosunki rodzinne, gdyż z innej strony wpłynęło zaprzeczenie, że był on wówczas żonaty, a że dopiero w 43 r. miał zamiar ożenić się. Poza tym może wiecie, gdzie on pracował po odejściu z 72 w początku 43 roku do tego czasu. Sprawa pilna. Seweryn”⁹⁴.

Zagadnienie dodatków rodzinnych niejako automatycznie wywołało kwestie stanu rodzinnego pracowników KG. Trzeba przede wszystkim tu podkreślić, iż w strukturach konspiracyjnych zaangażowani byli przede wszystkim ludzie młodzi lub w sile wieku. Wielu z nich albo miało na utrzymaniu współmałżonka i dziecko (czasem kilkoro), albo starszych wiekiem rodziców lub niepracujące jeszcze rodzeństwo. A to wpływało na ich warunki bytowe. W celach zarówno ewidencyjnych, jak i przede wszystkim dla ich zabezpieczenia finansowego prowadzono w komórkach KG ewidencję stanu rodzinnego pracowników.

Oto jak przykładowo kształtował się (i jak był ewidencjonowany) stan rodzinny pracowników pewnej komórki KG. Zachował się taki wykaz pracowników komórki 992 z Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa KG, z maja lub czerwca 1944 r.

1. Wykaz pracowników komórki 992, maj lub czerwiec 1944 r.

Nr kol.	Pseudonim	Stan rodzinny	Liczba osób na utrzymaniu	Kto
1.	Andrzej	–	–	–
2.	Syrena	żona, dziecko	2	żona, dziecko
3.	Janina	matka	1	matka
4.	Olga	samotna	–	–

⁹⁴ Seweryn do Pralni, 26 V, AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 156.

Nr kol.	Pseudonim	Stan rodzinny	Liczba osób na utrzymaniu	Kto
5.	Jadwiga	samotna	–	–
6.*	Stefan			
7.*	Jola			
8.	Nikodem	żona, dwoje dzieci	3	żona, dwoje dzieci
9.	Bolesław	samotny	–	–
10.	Kalikst	żona, dziecko	4	żona, dziecko, siostra żony, syn brata
11.	Onufry	żona, dziecko	2	żona, dziecko
12.	Barbara	matka	2	matka, siostra matki
13.**	Mimoza			

* Pracownicy ostatnio zabrani z 992, brak danych. ** Pracownik przerzucony od 1 V 1944 r. – brak danych.

Źródło: 992, [Zestawienie], b.d., AWBBH, III/22/2, k. 5.

To zaś inny wykaz stanu rodzinnego pracowników Wydziału 993/P z tego samego Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa z maja 1944 r.⁹⁵

2. „Wykaz stanu rodzinnego pracowników Wydziału 993/P” Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa z 13 maja 1944 r.

L.p.	Pseud. prac	Stan rodzinny	Liczba osób na utrzymaniu	Wyszczególnienie	Uwagi
1.	Zygmunt	samotn.	–	–	
2.	Olaf	samotn.			
3.	Krystyna	panna	1	babka	
4.	Hanka	samotn.			
5.	Ryszard	żonaty	1	żona	
6.	Przemysław	żonaty	2	żona, dziecko	
7.	Tadeusz	żonaty	3	żona, dziecko, teściowa	
8.	Ali	żonaty	3	żona, dziecko, teściowa	
9.	Prus	żonaty	3	żona, dwoje dzieci	
10.	Piwo	–	–	–	

⁹⁵ Szerzej nt. 993/P zob. B. Szyprowski, *Wojskowy wymiar sprawiedliwości...*, s. 35–88.

L.p.	Pseud. prac	Stan rodzinny	Liczba osób na utrzymaniu	Wyszczególnienie	Uwagi
11.	Stolarz	–	–	–	
12.	Jula	panna	1	siostra	
13.	Ola	samotn.	–	–	
14.	Zosia	samotn.	–	–	
15.	Jadwiga	wdowa	2	synowie	
16.	Maria	mężatka	3	mąż, matka, bratanek umysłowo chory, stale przebywa w szpitalu	
17.	Marta	samotn.	–	–	
18.	Staniszewski St.	żonaty	2	żona, syn	
19.	Nowakowski Lucj.	żonaty	2	żona, dziecko	
20.	Oksza Zbigniew		2	żona, dziecko	
21.	Kowalska Teresa	panna	1	matka	
22.	Korzeń	żonaty	2	żona, dziecko	
23.	Lis	żonaty	1	żona	
24.	Zamkowski	żonaty	1	żona	
25.	Wodorost	kawaler	1	bratanica 14-letnia	
26.	Wieloryb	samotn.	–	–	
27.	Szczur	samotn.	–	–	
28.	Janczewski	żonaty	1	żona	
29.	Cezary	żonaty	1	żona	
30.	Marian	żonaty	2	żona, dziecko	
31.	Janka	wdowa	–	–	
32.	Stefan	żonaty	3,	żona, 2 dzieci	
33.	Tadeusz	żonaty	1	żona	
34.	Gabriel	samotn.	–	–	
35.	Mewa	samotn.	–	–	
36.	Kościeszka Jan	żonaty	2	żona, matka	
37.	Kulawy Stefan	żonaty	4	żona, 2 dzieci, teściowa	

L.p.	Pseud. prac	Stan rodzinny	Liczba osób na utrzymaniu	Wyszczególnienie	Uwagi
38.	Walewski Stanisł.	żonaty	2	żona, dziecko	
39.	Bogdanowicz	żonaty	4	żona, 2 dzieci, matka	
40.	Romanowski Wład.	samotn.	-	-	
41.	Matejko Jan	żonaty	1	żona	
42.	Wacław	żonaty	1	żona	
43.	Grunwald	żonaty	4	żona, 2 dzieci, babka	
44.	Vis	żonaty	3	żona, 2 wnuczków	
45.	Kruk	żonaty	2	żona, dziecko	
46.	Patron	żonaty	3	żona, 2 dzieci	
47.	Andrzej	żonaty	3	żona, dzieci 2	
48.	Odsiecz	żonaty	3	żona, 2 dzieci	
49.	Dolar	żonaty	3	żona, matka, teściowa	
50.	Mocny	żonaty	1	żona	
51.	Swój	żonaty	4	żona, 3 dzieci	
52.	Jastrząb	żonaty	5	żona, 3 dzieci, brat	
53.	Lubeka	samotn.	-	-	
54.	Służew	żonaty	3	żona, 2 dzieci	
55.	Miecz	żonaty	4	żona, 3 dzieci	
56.	Podkarpacie	żonaty	2	żona, teściowa	
57.	Wola	żonaty	3	żona, 2 dzieci	
58.	Wiśła	żonaty	2	żona, dziecko	
59.	Ochota	żonaty	3	żona, 2 dzieci	
60.	Rolnik	żonaty	2	żona, dziecko	
61.	Egipski	żonaty	1	żona	
62.	Żoliborz	żonaty	2	żona, dziecko	
63.	Podmiejski	samotn.	-	-	
64.	Orzeł	żonaty	1	żona	
65.	Pionek	kawaler	1	matka	
66.	Ignar	żonaty	2	żona, dziecko	
67.	Jur	żonaty	1	żona	

L.p.	Pseud. prac	Stan rodzinny	Liczba osób na utrzymaniu	Wyszczególnienie	Uwagi
68.	Ir	żonaty	1	żona	
69.	Komar	żonaty	1	żona	
70.	Ryś	żonaty	3	żona, 2 dzieci	
71.	Promień	żonaty	1	żona	
72.	Róża	panna	3	matka, 2 siostrzeńców	
73.	Haciarka	samotn.	-	-	
74.	Ruta	samotn.	-	-	
75.	Scyzoryk	żonaty	2	żona, dziecko	
76.	Marek	żonaty	3	żona, 2 dzieci	
77.	Warchoł	żonaty	1	żona	
78.	Cygan	żonaty	1	żona	
79.	Szofer	żonaty	3	żona, 2 dzieci	
80.	Akademik	żonaty	2	żona, dziecko	
81.	Kapusta	żonaty	1	żona	
82.	Agnieszka	panna	1	matka	
83.	Barbara	panna	1	matka	
84.	Cecylia	panna	1	matka	
85.	Danuta	samotn.	-	-	
86.	Emilia	mężatka	1	dziecko	
87.	Tosy	żonaty	2	żona, dziecko	w razie dalszego zbliżania się frontu na utrzymaniu będzie matka i brat przyrodni sparaliżow[any]
88.	Jadwiga	panna	1	matka	
89.	Pińczuk	kawaler	1	matka	
90.	Eden	wdowiec	1	teściowa	
91.	Bogusław	żonaty	3	żona, 2 dzieci	
92.	Łosicki				
93.	Marek				
94.	Alina				

Źródło: Wykaz stanu rodzinnego pracowników Wydziału 993/P, 13 V 1944 r., AWBBH, III/22/2, k. 49-50.

Jak więc wynika z przytoczonych powyżej wykazów, w obu tych komórkach zdecydowanie przeważali pracownicy mający na utrzymaniu kogoś z najbliższej rodziny. I nie były to w skali KG wyjątki. Gwoli ścisłości historycznej trzeba jednak zwrócić uwagę na fakt, iż tego typu wykazy sporządzane w 1944 r. w różnych komórkach nie były przyjmowane bezkrytycznie przez kierownictwa Wydziałów, ale były dokładnie weryfikowane. Skutkowało to np. pojawieniem się wątpliwości co do ich zgodności ze stanem faktycznym. Domagano się wówczas wyjaśnień. Śladem tego jest pismo wystosowane 19 lipca 1944 r. przez szefa Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa do „993/W- Porawa do rąk własnych”, czyli do kpt. Stefana Matuszczyka „Porawy”, dowódcy Oddziału 993/W, który zajmował się akcjami likwidacyjnymi⁹⁶: „[...] W przesłanym mnie wykazie stanu rodzinnego 993/W ma 90% pracowników co najmniej 1 osobę na utrzymaniu. Trudno mi wierzyć, żeby wszyscy podani pracownicy byli wyłącznymi żywicielami rodzin i tym bardziej dziwne jest to, że dotychczas mogli sobie oraz liczne często rodziny wyżywić za jak dotychczas 900 zł miesięcznie. Po co np. taki Słoń, Blondus, Marcelli są na etacie, kiedy zarabiają powyżej 2000 zł mies. Zarabiając nie są oczywiście w 100% dyspozycji naszej i dlatego też nie mogą pobierać pełnych etatów. Czynię Pana osobiście odpowiedzialnym za to, ażeby w oddziale nie było żadnych niewłaściwości finansowych w tym sensie, aby pieniądze skarbowe pobierali ludzie, którzy mają dostateczne prywatne dochody, względnie inne podstawy utrzymania. Dziwnym się wydaje, że tak poważny procent Waszych ludzi ma chorych rodziców (Gil, Clive, Jur II, Puhacz, Ułan). Podkreślam, że chodzi o wyraźne wyjaśnienie jakich i ile osób niezarobkujących w inny sposób, mają poszczególni pracownicy na pełnym i wyłącznym utrzymaniu. Zwracając rozliczenie i wykaz stanu rodzinnego, polecam w najkrótszym czasie sprawę tę wyjaśnić. Rozliczenie poprawione należy przesłać najbliższą pocztą w poniedziałek. Uwzględnić w nim również wydatki, które były w międzyczasie. [...]. Oczekuję wyjaśnienia wszystkich spraw poruszonych w niniejszym piśmie w przeciągu 10 dni”⁹⁷.

Narodziny dziecka oznaczały nie tylko radość z nowego życia, lecz również – co jest rzeczą naturalną – zmianę stopy życia małżonków. Jak zanotował w swoich wspomnieniach Zygmunt Ziółek „Sawa” z Podwydziału

⁹⁶ Szerzej nt. 993/W zob. R. Bielecki, J. Kulesza, *Przeciw konfidentom i czołgom. Oddział 993/W Kontrwywiadu Komendy Głównej AK i batalion „Pięść” w konspiracji i Powstaniu Warszawskim 1944 roku*, Warszawa 1996.

⁹⁷ 18-b Szef do 993/W-Porawa do rąk własnych, 19 VII [1944], AWBBH, III/22/10, k. 145.

„Rój” w BIP-ie: „Powiększenie się naszej rodziny pogorszyło warunki materialne, ale nie przejmowaliśmy się tym, radzi z posiadania dziecka”⁹⁸. Trzeba dodać, iż „Sawa” od 1 stycznia 1943 r. był „na etacie” w BIP-ie, z analogicznymi poborami, jakie uprzednio miał w czasie swojej pracy w szpitalu, ze zwrotem za przejazdy tramwajowe w sprawach służbowych po mieście. Jak wspominał, do wybuchu Powstania, „[...] pobory te nie zmieniły się, chociaż na wiosnę 1943 r. zostałem nie tylko szefem całego »Roju«, ale nawet wiceszefem Wydziału »253«”⁹⁹. W jednym z rozliczeń finansowych „Agatona” odnotowano pozycję: „»Pawłowi« na urodziny syna – Ludwika – premia zł 500”¹⁰⁰, co oznaczało pomoc finansową dla pracownika tego Wydziału Piotra Biegańskiego w związku z narodzinami syna.

Zapewnienie rodzinom zabezpieczenia finansowego dotyczyło także i cichociemnych. Oni jednak byli w nieco innej sytuacji niż pozostali pracownicy KG, gdyż skacząc do Kraju, mieli możliwość zabrania pewnej kwoty pieniędzy z przeznaczeniem właśnie dla rodzin. Henryk Krajewski „Wicher” z szefostwa ZO, potem Kedywu, tak o tym pisał we wspomnieniach w kontekście trudności w odszukaniu i odzyskaniu ukrytych po skoku w lesie pieniędzy organizacyjnych i razem z nimi swojej paczki z dolarami, przy których był złoty medalik z łańcuszkiem i sznur pereł. „Pieniądze były mi potrzebne dla rodziny, która była w ciężkich warunkach materialnych. Żona ze swoją siostrą Haliną Sznukową miały na utrzymaniu dwoje starszych rodziców, dwie córki, Marysię i dwuletnią Joasię, oraz syna Halinki, Stasia. Jej mąż kapitan Sznuł był w niewoli niemieckiej. Wyprzedały już wszystko, co mogły sprzedać, teraz szyły bieliznę, którą sprzedawała ich znajoma. [...]. Zarobek za szycie był niewielki, gdyż wyroby docierały do użytkowników przez pośrednictwo kilku osób, a przecież każda chciała na transakcji coś zarobić. Sprawę pogarszał fakt, że ojciec żony był po zawale. Z rodziny nikt im nie pomógł. Widoków poprawy nie było żadnych. Wyplacono mi całą sumę. Naturalnie wszystko przekazałem żonie”¹⁰¹.

W rozdziale poświęconym zagadnieniom bezpieczeństwa wspomniano o dodatku bezpieczeństwa. Tu trzeba do tej kwestii powrócić, bowiem dodatek ten był także formą pomocy finansowej, aczkolwiek bardzo szczególną. Przypomnijmy, w ślad za rozkazem Dowódcy AK z 22 czerwca 1944 r. w sprawie dodatków bezpieczeństwa, iż był on wyłącznie dodatkiem rzeczowym

⁹⁸ Z. Ziółek, *Od okopów do barykad. Wspomnienia 1939–1944*, Warszawa 1973, s. 324.

⁹⁹ Tamże, s. 195.

¹⁰⁰ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 376.

¹⁰¹ E. Hull, *Państwowość podziemna w narracjach cichociemnych. Wspomnienia wojenne z lat 1939–1945 Henryka Krajewskiego*, Toruń 2014, s. 142–143.

wypłacanym tylko tym, którzy ze względu na stałe zagrożenie z powodu swej pracy musieli prowadzić kilka domów/mieszkań i w związku z tym zachowywać szczególne środki ostrożności, wymagające kosztów. Jak jednak podkreślił Dowódca AK, „Nie wolno go w żadnym wypadku wypłacać jako polepszenie uposażenia, [...]”¹⁰². Dodatek ten więc miał swoje celowe przeznaczenie. Niemniej stanowił istotną pomoc materialną w służbie dla osób, które go otrzymywały. Jego wysokość i zasady przyznawania były ściśle określone zarządzeniami i odpowiednimi rozkazami. Dodatek bezpieczeństwa, tak jak uposażenie, ulegał zmianie, i to *in plus*. I tak np. Dowódca AK rozkazem z 24 maja 1943 r. w sprawie dodatków bezpieczeństwa zarządził z dniem 1 czerwca 1943 r., że bez względu na miejscowość, miał on wynosić 600 zł. Przysługiwał, jak dotąd, zgodnie z zarządzeniem o przyznaniu dodatków bezpieczeństwa z maja 1942 r. Jak zaznaczał w rozkazie Dowódca AK, „Zwiększenie ilości dodatków bezpieczeństwa może nastąpić tylko na moją pisemną zgodę. Przypominam, że dod. bezp. wchodzi w rozliczeniach pod specjalną rubrykę 100”¹⁰³. Z kolei rozkazem z 22 czerwca 1944 r. w sprawie dodatków bezpieczeństwa Dowódca AK z dniem 1 lipca 1944 r. polecił zwiększyć dodatek bezpieczeństwa do wysokości 1000 zł¹⁰⁴. Np. w preliminarzu sieci wywiadu ofensywnego „Marcjanny” na lipiec 1944 r. odnotowano w dziale „R 100 – Dodatek bezpieczeństwa Bogusław – 1000”¹⁰⁵.

Formą wsparcia finansowego pracowników były też przyznawane zapomogi. Miały one różne przeznaczenie i zróżnicowaną wysokość. W „Preliminarzu na miesiąc lipiec 1944 r.” BSW ujęto pozycję „zapomogi” opiewającą na 10 000 zł. W tej kwocie mieściła się „Jednorazowa zapomoga dla Anili (Wedel) z 10A w wys. 5000 zł. przyznana przez Makarego dn. 16 VI”¹⁰⁶. Oznacza to, iż decyzję o wysokości tej zapomogi wydał szef Oddziału II KG płk Iranek-Osmecki. Było to zgodne z ustaleniami z marca 1944 r. Ustalono wówczas na spotkaniu szefa O. II z szefem Wydziału Finansów O. II, iż co miesiąc do preliminarza budżetowego danego Wydziału wstawiana będzie kwota 5000 zł na zasiłki i 5000 zł na choroby. Upoważniało to szefa danego Wydziału w Oddziale II do wydatkowania na ten cel pieniędzy bez uprzedniej zgody szefa Oddziału II. „W wypadkach zaistnienia konieczności przekroczenia prelimitowanych na ten cel kwot, zawsze istnieje możliwość uzyskania

¹⁰² KG, nr 1113/VII, dn. 22 VI [19]44, AWBBH, III/21/5, k. 34.

¹⁰³ Grabica, nr 512/VII, dn. 24 V [1943], AAN, 203/XV-7, k. 71.

¹⁰⁴ KG, nr 1113/VII, dn. 22 VI [19]44, AWBBH, III/21/5, k. 34.

¹⁰⁵ Marcjanna, Preliminarz na lipiec, 29 VI, AWBBH, III/22/94, cz. III.

¹⁰⁶ Tytus, Preliminarz na miesiąc lipiec 1944, 17 VI [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 161.

na to zgody Makarego w drodze przedstawienia mu uzasadnionego wniosku na zapomogę¹⁰⁷.

O stosunkowo częstym stosowaniu tej formy pomocy finansowej dla pracowników KG świadczą zapisy w preliminarzach i rozliczeniach różnych komórek. I tak np. w „Rozliczeniu za III/44” 993/W ujęto m.in. pozycje: „Hanka – chorobowe 3000”, „Ryba – zapomoga 2000”¹⁰⁸. Zaś w rozliczeniu za miesiąc maj 1944 r. Honoratki w dziale R16 ujęto m.in. w referacie 998 zapomogę chorobową dla „Jurka” w wysokości 1000 zł i takąż zapomogę dla „Dyzmy” w wysokości 500 zł¹⁰⁹. Natomiast w rozliczenia Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa za czerwiec 1944 r. w dziale R 16 ujęto następujące pozycje¹¹⁰: 993/G zapomoga chorobowa (operacja i leczenie) 3000 zł, 993/P zapomoga chorobowa 2000, 993/W trzy zapomogi chorobowe (3000, 2000, 3000), razem 8000, 994 zapomoga 1000, 998 zapomoga chorobowa 500, I-6 zapomoga pogrzebowa 3000 zł. Z kolei „Rozliczenie za miesiąc czerwiec 1944 r.” (zapewne BSW) O. II wyszczególniało następujące zapomogi¹¹¹: „Anita” 2000 zł, „Jolanta” 2000 zł, „Jocker” 2000 zł. O zapomogi mogli zwracać się pracownicy, kierując odpowiednie podanie do bezpośredniego szefa. I tak np. 23 marca 1944 r. „Ewa” z 993/W zwróciła się do szefa 993/W z następującą prośbą: „Proszę o udzielenie mi zapomogi pieniężnej. Pieniądze są mi potrzebne na pokrycie wydatków związanych ze śmiercią i pogrzebem mej babki, która zmarła nagle 22 III 1944 r., wszystkie drogi, jakich próbowałam w celu zdobycia pieniędzy zawiodły mnie, a w chwili obecnej utrzymanie domu należy prawie wyłącznie do mnie”¹¹². Pod podaniem znalazła się adnotacja: „Popieram 993/W 24 III” i obok inną ręką „2 tys.,” co oznaczało przyznanie zapomogi w wysokości 2 tys. zł. Potwierdzeniem przyznania zapomogi jest też zapis na odwrotnej stronie „Rozliczenia” 993/W za marzec 1944 r., w którym ujęto pozycję „Ewa pogrzeb 2000”¹¹³.

Z tego samego Oddziału 993/W można przytoczyć inne wystąpienie o zapomogę: „Melduję – pisał w swoim podaniu strzelec „Topola” – iż znajduję się w ciężkiej sytuacji materialnej i proszę o udzielenie mi zapomogi

¹⁰⁷ Tytus, Droga służbową, pismo [zapewne Seweryna do Tytusa], [b.d.], AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 57–58.

¹⁰⁸ 993/W, Rozliczenie na III [19]44, Gozdawa, 16 III [19]44, AWBBH, III/22/17, k. 135.

¹⁰⁹ Honoratka, Rozliczenie za m-c maj 1944 r. z polecenia Szefa Honoratki Biruta, AWBBH, III/22/17.

¹¹⁰ Honoratka, Rozliczenie za m-c czerwiec 1944 r., z polecenia Honoratki Biruta, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 185–186.

¹¹¹ Rozliczenie na miesiąc czerwiec 1944, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 157.

¹¹² Podanie, Ewa, 24 III 1944, AWBBH, III/22/17, k. 153.

¹¹³ 993/W, Rozliczenie za III 1944, [zapis na odwrotnej stronie], AWBBH, III/22/17.

pieniężnej. Od roku poszukiwany jestem przez władze niemieckie i pracować nigdzie nie mogę, a tym samym jestem ciężarem dla ojca mojego starszego już i chorowitego. Jest nas liczna rodzina i ojciec chorowity nie jest w stanie nas utrzymać, gdyż często bardzo nie może iść po prostu do pracy, przez co też zarobki jego są bardzo skąpe. Zwracam się przeto z prośbą o udzielenie mi zapomogi pieniężnej, przez którą to dałbym możliwość pomocy rodzinie. Strzelec Topola¹¹⁴. Poniżej meldunku znalazło się poparcie podania przez dowódcę III plutonu 993/W. Potwierdzeniem przyznania 5000 zł zapomogi jest zapis na odwrotnej stronie „Rozliczenia” 993/W za marzec 1944 r. „Topola zapomoga 5000”¹¹⁵.

Inną sytuację obrazuje złożony 21 marca 1944 r. przez st. sierż. Ówcha następujący raport do „Do Pana Referenta w miejscu droga służbową”: „Proszę Pana Referenta o przyznanie mnie zapomogi w sumie czterech tysięcy złotych na czas choroby, kupno zabiegów i opatrunków. Od 12 marca r.b. jestem chory na ogólną czyraczność, jednak byłem w kontakcie ze swoimi. Dnia 16 b.m. sformował mi się [...] wrzód wielkości kurzego jaja między stopą a kolanem. Dnia 17 b.m. był u mnie nasz lekarz, nakazując bezwzględne leżenie w łóżku przy temp. 39 stopni 37 stopni i równocześnie przepisał zabiegi i opatrunki. Nie mając pieniędzy na kupno lekarstw, zmuszony byłem zaciągnąć pożyczkę od znajomego, u którego obecnie przebywam w czasie choroby, za co jestem mu wdzięczny, ale przyzna Pan Referent, że zwłaszcza w dzisiejszych czasach wdzięcznością nikt nie żyje. Za odstąpienie na czas choroby łóżka z pościelą i jaką taką pomoc trzeba płacić, a skąd ja wezmę, szary żołnierz. Melduję Panu Referentowi, że z chwilą przyjazdu z Lubelskiego nie posiadam stałego lokum, prowadzę cygański żywot z żoną, w dodatku izolowany z przyczyny choroby i złego odżywiania jestem bardzo osłabiony, jeżeli dłużej będę w tym stanie, a nawet przyjdę do zdrowia, to nie będę mógł utrzymać się na nogach. Gdybym był zdrow, dałbym sobie radę, obecnie jestem chory leżący, nie mając pieniędzy, muszę wycze kiwać i patrzeć, jak temu znajomemu, coś że tak powiem z nosa skapnie. Wtedy mnie poczęstuje, trudno nie wolno wymagać, jak się nie ma warunków ku temu. Melduję Panu Referentowi, że pracując w ogóle od 1940 r. do chwili obecnej żadnych pobocznych dochodów ani też zamożnej rodziny nie posiadam. Bardzo przepraszam Pana Referenta, że się rozpisalem, leżę osamotniony na łożu boleści głodny, rozpacz mnie ogarnia, a jest powiedziane, że »żołnierz musi mówić prawdę«. W tym wypadku Melduję Panu Referentowi prawdę o moim stanie. Wobec powyższych motywów powtórnie

¹¹⁴ Strzelec Topola do Dowódcy plutonu Prawy, [b.d.], AWBBH, III/22/17, k. 122.

¹¹⁵ 993/W, Rozliczenie za marzec 1944, [zapis na odwrotnej stronie], AWBBH, III/22/17.

proszę Pana Referenta o łaskawe załatwienie mojej prośby. Przyznana zapomogę proszę posłusznie wręczyć P. Mirce, która wie o moim miejscu pobytu”¹¹⁶. Na drugiej stronie dokumentu znalazła się adnotacja, z datą 24 marca 1944 r., 993/W do P. Fiszera: „Przedstawiam prośbę sierż. Ćwacha z prośbą o przychylne ustosunkowanie się. Sierż. Ćwach jest pełnowartościowym żołnierzem”. Poniżej „3 tys.,” co oznacza przyznanie zapomogi w wysokości 3000 zł. Potwierdzeniem tego jest zapis na odwrotnej stronie „Rozliczenia” 993/W za marzec 1944 r. „Ćwach chorob. 3000”¹¹⁷.

W kontekście wypłacanych zapomóg przewijały się informacje o zapomogach chorobowych lub na leczenie. W miarę możliwości starano się wspomagać pracowników w kwestiach zdrowotnych. Śladem tego jest m.in. pismo szefa Wydziału Finansów O. II „Seweryna” do „Genowefy” z 22 maja 1944 r.: „Koszta leczenia pracowników proszę pokrywać z własnego budżetu Genowefy i rozliczać w zestawieniach miesięcznych. Jeśli nie wystarczy pieniędzy z salda – przekażę dodatkowo”¹¹⁸. Według zaś „Rozliczenia za miesiąc czerwiec 1944 r.” z jednej z komórek Oddziału II (zapewne BSW) przeznaczono na leczenie ogółem 5000 zł czego: po 1000 zł „Kłos”, „Rawicz”, „Jolanta” i 2000 zł „Świątecki”¹¹⁹. Z kolei np. 24 marca 1944 r. szef Referatu 993/W pisał do zastępcy szefa Kontrwywiadu Stefana Rysia „Fiszera”, „Józefa”: „Proszę o przyznanie zapomogi chorobowej sierż. Zadrze, który od 2 tyg. jest b. ciężko chory z żoną”¹²⁰. Na dokumencie inną ręką zapisano „1 tys.,” co oznacza przyznanie zapomogi w wysokości tysiąca złotych. Potwierdzeniem tego jest zapis na odwrotnej stronie „Rozliczenia” 993/W za marzec 1944 r. i pozycja „Zadra choro. 1000”¹²¹. Godzi się przywołać jeszcze odpowiedź z 8 czerwca 1944 r. szefa Wydziału Finansów Oddziału II „Seweryna” do mjr. Leonarda Zbyszynskiego „Lucjana”, szefa Wydziału Łączności Wewnętrznej O. II, na skierowane do niego pismo: „[...] ad. 3. Według norm, pracownicy lub żonie pracownika może być wypłacany dodatek porodowy 1500 zł, na rekonwalescencję po porodzie może być udzielony zasiłek chorobowy do 650 zł. [...]”¹²².

Pisząc o finansowej pomocy zdrowotnej dla pracowników, można wspomnieć o innej formie opieki w tym zakresie. Oto np. w Wydziale Legalizacji i Techniki Oddziału II KG w ostatnim roku działań konspiracyjnych

¹¹⁶ St. sierż. Ćwach z grupy Podhalan do Pana Referenta, 21 III 1940 [właśc. 1944], AWBBH, III/22/17.

¹¹⁷ 993/W, Rozliczenie za III 1944, [zapis na odwrotnej stronie], AWBBH, III/22/17.

¹¹⁸ Seweryn do Genowefy, 22 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 151.

¹¹⁹ Rozliczenie za miesiąc czerwiec 1944, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 157.

¹²⁰ 993/W do P. Fiszera, 24 III [19]44., AWBBH, III/22/17, k. 154.

¹²¹ 993/W, Rozliczenie za III 1944, [zapis na odwrotnej stronie], AWBBH, III/22/17.

¹²² Seweryn do Lucjana, 8 VI, AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 165.

zorganizowana została specjalna komórka opieki lekarskiej, którą prowadziła Maria Lenczewska-Chądyńska „Doktor Weronika”, siostra szefa Wydziału „Agatona”¹²³. Że była to inicjatywa bardzo potrzebna, wskazuje zapis ze wspomnień „Agatona”: „Wezwania do chorych – adres i hasło – dostawała przez »skrzynkę« na ulicy Pańskiej. Zapotrzebowań było coraz więcej – nawet po kilka dziennie. Wobec coraz częstszych wizyt »Doktor Weronika« musiała jeździć na służbowym rowerze o różnych porach dnia i na różnych trasach. Żeby ją możliwie zabezpieczyć przed łapanką czy uliczną rewizją, udało mi się uzyskać dla niej prawdziwy ausweis, z pewnym pokryciem w Instytucie Fermentacji (IF) przy Krakowskim Przedmieściu”¹²⁴.

Pracowników w codziennym życiu i służbie spotykały różne zdarzenia losowe, padali więc także ofiarą kradzieży. I w takiej sytuacji mogli oni starać się o pomoc „organizacji”. Zdarzało się więc, że pracownik zwracał się do szefa Oddziału w sprawie straty poniesionej w wyniku kradzieży. Np. 10 maja 1944 r. szef sieci wywiadowczej 52 KK Edward Czuruk „Arkadiusz” pisał do szefa Oddziału II „Makarego”: „Melduję, że w dn. 9 V został mi skradziony w tramwaju z kieszonki kamizelki, mimo stałej z mej strony uwagi, zegarek mki »Omega«. Z poborów nie jestem w stanie kupić sobie zegarka, który jednak jest mi niezbędny. Niestety z komunikacji tramwajowej z powodu zbyt wielkich odległości muszę korzystać, przy ścisku, jaki przeważnie panuje w wagonach tram[wajowych] jest się narażonym na kradzież mimo uwagi. W konkretnym wypadku złodziej okazał się »kwalifikowanym«”¹²⁵. Trzeba mieć na uwadze, że pismo to pisał oficer stojący na czele Sieci Wywiadowczej KG AK, a z poborów nie stać go było na kupno nowego zegarka... W kontekście tej sytuacji można odwołać się do innego jeszcze przypadku, który przywołał we wspomnieniach Stanisław Jankowski „Agaton”, przytaczając swoje pismo z 28 lutego 1944 r.: „W rozliczeniu za styczeń 44 podałem po stronie wydatków zł 5000 ukradzione łącznikowi. Proszę o umorzenie tej straty. Łącznik ten jest pracownikiem o nieposzlakowanej uczciwości. Pieniądże otrzymał do rozliczenia na wydatki służbowe i zostały mu ukradzione tego samego dnia w tramwaju. Prośba o umorzenie wynikła z inicjatywy bezpośredniego przełożonego tego łącznika i mojej. Zainteresowany wystąpił do mnie o obciążenie go tą sumą, co przy jego ogromnie ciężkiej sytuacji materialnej równałoby się pozbawieniu go środków do życia lub pogorszeniu i tak już bardzo mizernej jego egzystencji”¹²⁶.

¹²³ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 418.

¹²⁴ Tamże, s. 418–419.

¹²⁵ Arkadiusz do Makarego, 10 V [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 66.

¹²⁶ Cyt. za: S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 417.

Jedną z „oczywistych oczywistości” w każdej codzienności jest ubranie. I w tej kwestii pracownicy KG mogli liczyć na pomoc ze strony „organizacji” – i to w różnych formach. Oczywiście, ponieważ każda pomoc pociągała mniejsze lub większe wydatki, kwestie te były załatwiane *lege artis* i stały się przedmiotem służbowej korespondencji. Oto np. co pisał do Szefa Oddziału II KG „Doktor”, kierujący specjalistyczną komórką „Weronika” w Biurze Studiów Propagandy i Nastrojów („Genowefa”) 8 maja 1944 r.: „Drugi mój kłopot: szewc i krawiec oświadczyli mi, że moje ubranie i obuwanie nie nadają się do naprawy – Od 39 r. chodzę w pożyczonym ubraniu, które zamieniło się we własne. Dotychczas zakrywałem mój ubiór nienajgorszą jesionką. Teraz wiosną – bez jesionki – nie mogę wyjść na ulicę. Czy na ten cel władza nasza [słowo nieczytelne – przyp. MNK] kredytów? W Lomb[ardzie] trudno mi było te sprawy poruszać”¹²⁷. 16 maja 1944 r. szef Oddziału II w obszernym piśmie ustosunkował się do podniesionych przez „Doktora” różnych kwestii, kończąc elaborat stwierdzeniem: „Na uzupełnienie garderoby Pana zleciłem przekazać 10 tys. zł”¹²⁸.

Oto zaś inna sytuacja, jaka stała się przedmiotem korespondencji w sprawie pomocy dla „Lucjana”, tj. Wydziału Łączności Wewnętrznej w Oddziale II. W piśmie noszącym datę 17 maja 1944 r. zwrócił się on do szefa Oddziału płk. „Makarego” z prośbą o dotację „na zakup ubrania, ponieważ stałe chodzenie w jednym garniturze, który posiadam nie jest wskazane ze względów bezpieczeństwa, jak również krępuje mnie w obcowaniu z ludźmi. Z poborów, które otrzymuję i są jedynym obecnie źródłem dochodu, nie jestem w stanie nic kupić, a nie mam czasu na uboczne zarobkowanie”¹²⁹. W tym miejscu trzeba sobie uzmysłowić, iż pismo to pisał oficer w stopniu majora, będący na „etacie” podziemnej armii i pełniący bardzo odpowiedzialną funkcję szefa Wydziału Łączności Oddziału II KG AK... Na prośbę „Lucjana” odpowiedział szef Wydziału Finansów z tego samego Oddziału II, tj. „Seweryn”, który tak napisał do płk. „Makarego”: „Druga sprawa: Nie wypadało mi w obecności Lucjana, po jego odpowiedzi w sprawie zasiłku na ubranie, zabierać głosu, ale teraz pozwalam sobie ponownie poruszyć tę sprawę, oddając swój głos za udzieleniem mu pomocy w kupnie garnituru, mimo że w grudniu już coś otrzymał, ale jak się okazało, miał pilniejsze dziury do załatwienia. Uważam, że 10 tys. i zobowiązanie, że użyte tylko na ubranie dobrze mu zrobi”¹³⁰. Zamyka tę sprawę pismo „Makarego”

¹²⁷ Pismo Doktora do Makarego, 8 V [19]44, AWBBH III/22/94, cz. I, k. 214.

¹²⁸ Makary do Weroniki/Genowefy, 16 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 143.

¹²⁹ Pismo Lucjana do Makarego, 17 V [19]44, AWBBH, III/22/94/ cz. II, k. 69.

¹³⁰ Seweryn do Makarego, [b.d.], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 72.

z 18 maja do „Seweryna”: „2. Lucjan prosił już pisemnie, dałem decyzję 7000 [wyłożyć? – przyp. MNK], wobec tego, że ½ roku temu dostał już 7000 i częściową zapomogę 3000”¹³¹. Można tu dodać, iż 22 maja „Seweryn” (zapewne w konsekwencji powyższego listu „Makarego”) pisał do „Lucjana”: „Przesyłam 7000 zł na ubranie dla Pana. Formalny kwit później”¹³².

Z kolei w związku z zapytaniem szefa Wydziału Legalizacji O. II do szefa Wydziału Finansów O. II w sprawie zakupu ubrań dla pracowników Legalizacji nadeszła taka oto odpowiedź: „Ubrania dla swoich zakupcie sami. Zwróć. Tylko nie dajcie się obedrzeć ze skóry i nie idźcie na elegancję, tylko na praktyczność”¹³³. Można jeszcze przywołać inne pismo, tym razem z 21 marca 1944 r., w którym pracownik wywiadu „Węzłowiec” tak pisał do szefa Sieci Wywiadu Ofensywnego „Arkadiusz”: „Proszę o udzielenie mi pożyczki bezzwrotnej w wysokości 7500 zł na zakup ubrania. Prośbę swoją motywuję: 1/ Całkowitym zużyciem posiadanego ubrania, 2/ Gaża moja wystarcza na pokrycie skromnego utrzymania. 3/ Cały czas poświęcam na pracę, tak że nie stać mnie na dodatkowe zarobki”¹³⁴. Na piśmie tym znalazła się adnotacja: „Makary. Przedstawiam z poparciem prośbę z-cy 184, na którym spoczywa cały ciężar pracy w 184. Arkadiusz. 22 III 44”.

W czerwcu 1943 r. szef Kontrwywiadu w piśmie do szefa Oddziału II, przedstawiając wnioski w sprawach finansowych w oddzielnym punkcie zaznaczał: „W budżecie umieściliśmy kwoty 6000 zł na garnitur dla referenta 996 (Jakób) – sprawę omówił już osobiście Jakób z C-1”¹³⁵. W kontekście kwestii ubraniowych godzi się nadmienić, iż pomoc dla żołnierzy-pracowników KG w tym zakresie była normowana rozkazami Dowódcy AK. I tak przykładowo w rozkazie z 22 października 1942 r. Dowódca AK pisał: „W trosce o zapewnienie wyniszczonym materialnie członkom PZP warunków pozwalających przetrwać w możliwie najlepszej kondycji fizycznej czwartą zimę – przyznaję dodatek na ciepłą odzież zimową [...]”¹³⁶. Wprawdzie cytowany rozkaz przesłany był do Komendy Okręgu Warszawskiego AK, ale dotyczył też Oddziałów i Biur KG i, jak pisał dalej Dowódca AK „[...] szefowie oddziałów i biur KG wnikną w miarę możliwości jak najdokładniej w potrzeby swych

¹³¹ Szef 18 do Seweryna, 18 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. II.

¹³² Seweryn do Lucjana, 22 V [1944], AWBBH III/22/94, cz. I, k. 151.

¹³³ C. 6 do C. 8, 25 V [b.r.], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 494.

¹³⁴ Węzłowiec, Zbigniew, nr 1525/44, do Arkadiusza, 21 III 1944, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 74.

¹³⁵ C-9 do C-1 do rąk własnych, 3 VI [19]43, AWBBH, III/22/2, k. 28.

¹³⁶ „Rozkaz Komendanta Głównego AK »Tura« w sprawie przyznania żołnierzom AK dodatku na ciepłą odzież wraz z wytycznymi jego użytkowania, przesłany do »Drapacza«, w: *Okręg Warszawa-Miasto ZWZ i Okręg Warszawski ZWZ-AK...*, I, s. 98.

pracowników odnośnie [do] ekwipunku zimowego, rozdzielając przyznaną kwotę indywidualnie wg potrzeb poszczególnego pracownika, z tym jednakże górna granica wymieniona w p-cie 1/ [nie przytaczam – przyp. MNK] nie może być przekroczona”. Dowódca AK zaznaczał też, iż pieniądze mają być użyte wyłącznie na zimowy ekwipunek pracownika, „mając na względzie przede wszystkim przeróbki i konserwacje posiadanego ekwipunku, a w ostateczności dopiero kupno odzieży używanej”.

Jak już pisano, w codziennym życiu i służbie pracowników KG spotykały różne zdarzenia losowe, które w konsekwencji odbijały się na ich pozycji materialnej. Tytułem przykładu można przywołać sytuację, jaka stała się udziałem jednego z pracowników „Lombardu”, Inspektora Sieci Wywiadowczych cichociemnego por. Janusza Prądyńskiego „Janka” i była przedmiotem korespondencji znanej nam z odpisu wykonanego przez „Siasię” kierującą kasą i buchalterią „Lombardu”¹³⁷. Otóż „Janek” zwrócił się 22 czerwca 1944 r. do szefa „Lombardu” Edwarda Jettera „Prezesa” przez „Mirona”, tj. szefa Inspektorów sieci wywiadowczych cc. kpt. Bogusława Żórawskiego z następującym pismem: „Melduję, że w związku ze spalaniem meliny mojej przy ul. M. 47, które miało miejsce jesienią ub. roku, o czym meldowałem, straciłem ubranie: jesionkę, buty, kapelusz. Rzeczy tych nie udało mi się wyewakuować. Ponieważ obecnie znajduję się w krytycznej sytuacji ubraniowej, bardzo proszę Pana Prezesa o przyznanie mi zwrotu strat poniesionych w związku z tą wpadką. Trudno jest mi określić sumę poniesionych strat, dla orientacji podać mogę, że cena ubrania waha się około 10 000 zł, butów – 2500 zł, co do jesionki – to zupełnie nie orientuję się co do jej wartości. Ponieważ z mego wynagrodzenia miesięcznego trudno mi przy obecnych wysokich kosztach utrzymania nabyć utracony ekwipunek, a stan posiadanych przeze mnie ubrań jest rzeczywiście smutny, proszę Pana Prezesa o przychylnie załatwienie mojej prośby. 22 VI 44 /-/ Janek”.

Z kolei „Miron” 22 czerwca wystosował do „Prezesa” krótki list: „Przedstawiam w załączeniu prośbę Janka, o zwrot kosztów w związku z poniesionymi stratami w pracy wyw[iadowczej]”. W dalszym ciągu zdarzeń, także 22 czerwca, „Prezes” za L. dz. 1248/P skierował do „Majstra Ignacego” prośbę o stwierdzenie, czy a) spalenie się meliny Janka nastąpiło bez jego winy; b) czy ewakuacja rzeczy Janka była istotnie niemożliwa. W odpowiedzi „M. Ignacy” zameldował 23 czerwca, iż „wg posiadanych przeze mnie informacji: ad a/ spalenie się meliny Janka przy ul. M nastąpiło bez jego winy, z przyczyn od niego niezależnych. ad b/ ewakuacja rzeczy Janka ze spalonej meliny była niemożliwa, gdyż właścicielka meliny wraz z córką

¹³⁷ Odpis, Za zgodność Siasia, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 179.

zostały aresztowane i wg posiadanych informacji rozstrzelane. Powodem aresztu było prawdopodobnie melinowanie bocianów. Równocześnie melduję, że Janek posiada obecnie jedno ubranie i jedną parę trzewików w stanie zupełnie zniszczonym”. Zwieńczeniem przytoczonej korespondencji było uzasadnienie wydatku zawarte w „Preliminarzu budżetowym na m-c lipiec 1944 r.” „Lombardu”: „W pozycji tej mieści się suma zł 20 000 – na pokrycie strat oficera – skoczka Janka – poniesionych w związku ze spalaniem się jego meliny przy ul. M 47 (vide załączniki). Ze względu na okoliczności sprawy, jak również z uwagi na pozytywną pracę Janka – proszę o zatwierdzenie tego wydatku”¹³⁸. Przytoczona powyżej tak dokładnie korespondencja jest kolejnym dobitnym dowodem zarówno na to, że pracowników nie pozostawiano samych sobie w obliczu trudności, jak i na bardzo rzetelne prowadzenie gospodarki finansowej w Polskim Państwie Podziemnym.

Kwestia ubrań dotyczyła nie tylko codziennego „cywilnego” stroju, ale i ubrań „służbowych” – rozmaitych uniformów wymaganych przez posiadanie fałszywych dokumentów. Np. jeśli według lewych papierów ktoś był kolejarzem, musiał posiadać komplet kolejarzkiego umundurowania. Nie dziwi więc, iż w rozliczeniu „Agatona” za czerwiec 1944 r. w dziale R6 znalazły się następujące pozycje: kompletny mundur, kurtka i spodnie mundurowe, dwa płaszcze mundurowe, odznaki mundurowe¹³⁹. Godzi się tu przypomnieć, iż sam „Agaton” występował jako kolejarz Ostbahnu.

Omawiając kwestie ubraniowe, trzeba zwrócić także uwagę na to, iż wielokrotnie pracownicy KG, wykonując swoje obowiązki służbowe, korzystali z ubrań pożyczonych od znajomych. „Jeździłam ciągle w innym ubraniu – relacjonowała Elżbieta Zawacka „Zo”, kurierka Wydziału Łączności Zagranicznej – pamiętam wypożyczone od Wandy Makowskiej »Elżbiety« piękne futro. Jeździłam dość regularnie [do Berlina – przyp. MNK], co trzy-cztery tygodnie, aż do wsypy placówki »Kuby« zdaje się jesienią 1941 r.”¹⁴⁰. Oczywiście, w tym przypadku zmiana ubrań była elementem bezpieczeństwa.

Bez względu na przyczynę, pracownik musiał skądś takowe ubranie brać. Wobec szczupłych finansów własnych i organizacyjnych jednym ze sposobów zdobywania różnorodnych strojów było pożyczanie od znajomych. Barbara Moczowska, szyfrantka z VK, zaprzyjaźniona jeszcze przed wojną z Janiną Bredel, poprzez którą w już czasie okupacji poznała jej siostrę Irenę,

¹³⁸ Preliminarz budżetowy na m-c lipiec [1944 r.], Lombard, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 151.

¹³⁹ Agaton, [Rozliczenie], czerwiec 1944, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 175.

¹⁴⁰ Elżbieta Zawacka, *Moja służba żołnierska*. Notatki do relacji uczestniczki walki o niepodległość, Toruń 1976, mps, KHK, II-Z-13.

relacjonowała: „W moim zimowym palcie Irena zastrzeliła konfidenta gestapo na Saskiej Kępie, konfidenta, który przyczynił się do śmierci kilku naszych dziewcząt. Pilnowany przez naszych chłopców z dywersji, a chroniony specjalnie przez Niemców, został zastrzelony właśnie przez Irenę z małego waltera”¹⁴¹. Wanda Ossowska „Wanda”, która po uwolnieniu z lwowskiego więzienia w drugiej połowie 1941 r. podjęła służbę w Oddziale II KG w Warszawie, wspominała: „Czas mijał. Skończyło się lato, zaczęły chłodne deszczowe dni. Brak ciepłego ubrania dawał mi się boleśnie we znaki. I wtedy od pani »Marii« [Marii Strońskiej – przyp. MNK] dostałam płaszcz jej córki, ciepły z futrzanym kołnierzem”¹⁴².

Nieraz pracownik KG, żołnierz na posterunku, musiał naruszać obowiązujące zasady konspiracji. Jak relacjonowała Hanna Szarzyńska-Rewska „Hanka” z Batalionu „Parasol”, wywiadowczyni uczestnicząca w rozpracowywaniu likwidowanych przez Kedyw „obiektów”: „Jeżeli dany cykl obserwacji przeprowadza w danym miejscu ten sam wywiadowca, to musi zachować specjalne środki ostrożności, zmieniać jeśli to możliwe, ubiór, miejsce obserwacji, trasy. Musiał przy tym śledzić, czy teren jego obserwacji i on sam nie znajdują się pod obserwacją nieprzyjaciela. Zasad powyższych nie zawsze można było przestrzegać. Np. nie mogłam zmieniać ubioru zimą, gdyż miałam tylko jeden płaszcz. Przez cały czas rozpracowywania Kutschery pracowałam w jednym i tym samym czarnym palcie. Często musiałam stać lub przechadzać się na niewielkim odcinku ulicy, z dala od przystanków tramwajowych, sklepów czy kawiarni, słowem w miejscach, gdzie dłuższy pobyt nie był uzasadniony – ale była to konieczność, której nie dało się uniknąć”¹⁴³.

Generalnie rzecz ujmując, ubranie było jednym z ważniejszych elementów zakonspirowania danego pracownika. Jak pisała w swoich wspomnieniach Celestyna Orlikowska „Doktor” z Centralnego Kolportażu KG, sama wielokrotnie wyjeżdżająca w teren: „Osoby, które mi złożyły sprawozdanie ze swej działalności kolporterskiej, podkreślają duże znaczenie dobrania właściwego ubioru w zależności od otoczenia, w którym się podróżowało, i miejscowości, do której się jechało. Trzeba było się tak ubierać i zachowywać, by nie zwracać na siebie uwagi”¹⁴⁴.

Jednym z istotnych elementów ubioru było obuwie. I w tym względzie „organizacja” nie zostawiała swoich pracowników bez wsparcia.

¹⁴¹ Barbara Moczowska, *Relacja-wspomnienia*, 1975, mps, KHK, II-M-55.

¹⁴² W. Ossowska, *Przeżyłam... Lwów-Warszawa 1939-1946*, Warszawa 1990, s. 184.

¹⁴³ Cyt. za: A. Kunicki, *Cichy front. Ze wspomnień oficera wywiadu dywersyjnego dyspozycyjnych oddziałów Kedywu KG AK*, Warszawa 1969, s. 174-175.

¹⁴⁴ Celestyna Orlikowska, *Wspomnienia warszawskiej kolporterki*, kwiecień 1940 – 17 maja 1943, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

Oto co w kwietniu (1942 lub 1943 r.) pisał szef Wydziału Finansów i Opieki O. II KG do szefa O. II: „Melduję, że w związku z rozpoczynającym się okresem letnim przystępuję do wznowienia akcji zelowania butów naszym pracownikom. Koszty podzelowania jednej pary damskiej obliczam na +- 110 zł i męskiej +- 135 zł. Proszę o określenie kwoty, w granicach której mogę się obracać. Biorąc pod uwagę zapotrzebowanie zeszłego lata, liczę się z koniecznością zreperowania 100–120 par, co pociągnie za sobą koszty 13–14 tys. zł. Odbiór i wydawanie butów [nieczytelne] łącznie z C. 5 [tj. Wydziałem Łączności Wewnętrznej – przyp. MNK]”¹⁴⁵. Chociaż w pierwszej chwili czytelnik powyższego pisma nie ma pewności, czy to był szyfr, czy rzeczywiście chodziło o podzelowanie, to wydaje się, iż w tym przypadku istotnie przedmiotem korespondencji była pomoc dla pracowników w postaci reperacji obuwia. Jak pamiętamy z odpowiedniego zapisu w Sprawozdaniu Komisji Rewizyjnej za rok 1940, zakładano, iż pracownikom można będzie pomagać poprzez umożliwienie nabywania z własnych przedsiębiorstw i magazynów tańszych produktów. I tak było przez cały czas.

Potwierdza to pismo „Leszcza” z 77 w tym przypadku skierowane do 18, tj. Oddziału II, z 2 stycznia 1944 r.: „W związku z likwidacją warsztatów szewskich zawiadamiam, że magazyn 77 może sprzedać dla miejscowych Oddziałów pewną partię obuwia. Numeracja i rodzaj obuwia jak w załączniku. Cena obuwia tak męskiego, jak też i damskiego wynosi zł 250 za parę. Nadmieniam, że zakupione obuwie nie może podlegać zwrotowi ani też wymianie, gdyż posiadana ilość obuwia jest niewielka. W wypadku wyrażenia zgody – proszę podać miejsce przekazania zakupionego obuwia oraz przesłać należną kwotę wraz z załączonym wykazem na adres P. Agnieszka 77 (załącznik), poczym nastąpi ekspedycja obuwia. Ofertę utrzymujemy w mocy do dn. 21 I 44 r. 1 Załącznik za zwrotem”¹⁴⁶. Z kolei 23 marca 1944 r. „Biruta” z Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa pisała do „Seweryna”: „Proszę o zarezerwowanie dla Honoratki: pantofle damskie nr 34, 37, 38 i 39, pantofle męskie 4 pary nr 28 i 5 par numerów największych. Biruta”¹⁴⁷. O przewożeniu zdobytych jako przydział z jakiejś fabryki butów dla pracowników Wydziału Lotnictwa KG wspominała Halszka Szołdrska, łączniczka KGL¹⁴⁸. W kwestii obuwia warto jeszcze przywołać relację Wandy Ossowskiej „Wandy”, łączniczki z kierownictwa wywiadu ofensywnego: „W tym czasie [tj. na przełomie 1941 i 1942 r. – przyp. MNK] dość często byłam u pani Majewskiej

¹⁴⁵ C. 6. do C. 1, 21 IV [b.r.], AWBH III/22/94, cz. I, k. 22.

¹⁴⁶ Leszcz do 18, 2 I [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 54,

¹⁴⁷ Biruta do Seweryna, 23 III [1944], AWBBH, III/22/10, k. 27.

¹⁴⁸ H. Szołdrska, *Lotnictwo Podziemia...*, s. 143.

w lokalu przy ul. Mokotowskiej. Tam odbierałam pieniądze, gdyż ona prowadziła nasze sprawy finansowe. Biegałam jak wszyscy w drewniakach, które stale się rozsypywały. Tu zawsze znajdowałam ratunek. Gwoździki, młotek zawsze czekały i reperacja była załatwiona od ręki. Gdy przyszedłam pewnego dnia, pani Majewska wręczyła mi paczkę. – To dla pani, proszę otworzyć w domu. Podziękowałam i pobiegłam dalej. W domu otworzyłam paczkę i moja radość nie miała granic – to była skóra na pantofle. Będę miała prawdziwe buciki i to śliczne. Czy mogę przyjąć taki prezent? Po wojnie dowiedziałam się, że pani Majewska to Nata Hiszpańska, aresztowana, zginęła w Oświęcimiu. Pozostała moja wielka wdzięczność i nieprzemijająca sympatia. Nawiasem mówiąc, nigdy tych ślicznych pantofli nie miałam na nogach. Ostatni raz zobaczyłam je na nogach maszynistki w czasie mojego przesłuchania [Wanda Ossowska została aresztowana w sierpniu 1942 r. – przyp. MNK] i pasja, oburzenie, wściekłość zagłuszyły na chwilę strach i ból. Ja byłam bosa, a te pantofle to była więź z wolnym światem. Podczas następnej wizyty pani Majewska nie pozwoliła mi dziękować: Taki prezent dostali wszyscy, którzy muszą dużo chodzić¹⁴⁹. Powyższa relacja potwierdza więc informacje zawarte w dokumentach z epoki o takiej formie pomocy dla pracowników KG.

Jedną z kluczowych kwestii życia codziennego i służby było odpowiednie wyżywienie. Jak wiemy, ceny żywności rosły nieustannie, na co nakładało się racjonowanie jej poprzez wprowadzony przez okupanta niemieckiego system kartkowy. Normy daleko przy tym odbiegały od zapotrzebowania ludzkiego organizmu. Szmugiel do Warszawy artykułów żywnościowych był procederem codziennym, rozwiniętym na niezwykle szeroką skalę, który umożliwiał przeżycie. Szmugiel wpisywał się zresztą w zjawisko niezwykle rozbudowanego okupacyjnego handlu. Bardzo trafnie ujęła to w swojej relacji Wanda Boerner-Przewłocka, która pisała; „Osoby nie pracujące w urzędach, które dostawały jakieś deputaty, oprócz wynagrodzenia, żyły z handlu. Cała Warszawa handlowała. Wszystko tu było, wszystkiego można było dostać, tylko za wysoką cenę. Handel był również doskonałym pretekstem do wszelkich spotkań, telefonów i kontaktów¹⁵⁰”.

Jak już pisano, handel stanowił źródło utrzymania wielu pracowników KG. Zaś jak wspominała Cecylia Taper-Korzeniowska, pełniąca wraz z rodziną funkcję „maski” drukarni W-1 TWZW: „Podstawę naszego utrzymania stanowił przede wszystkim dochód z detalicznej sprzedaży mydła do prania, wyrabianego potajemnie przez ekspracowników fabryki Schichta.

¹⁴⁹ W. Ossowska, *Przeżyłam...*, s. 189.

¹⁵⁰ Wanda Boerner-Przewłocka, [Relacja], Rzym 1946, mps, SPP, BI 4/2.

Było w dobrym gatunku i nie narzekałam na brak nabywców. Wśród licznych znajomych handlowałam zresztą wszystkim, co mi w rękę wpadło. Musiałam przecież utrzymać rodzinę składającą się z pięciu osób, spełniającą funkcję maski. Gażę, którą otrzymywałam z organizacji, przekazywałam pannie Kazimierze Chedel za opiekowanie się naszym gospodarstwem domowym. Żyliśmy więc nader skromnie i w momentach krytycznych wyciągałam w tajemnicy przed rodzicami co wartościowsze rzeczy, które szły w świat, ratując zachwiany budżet domowy¹⁵¹. Wspominany uprzednio szmugiel nie był wszakże domeną tylko handlarzy. Oto np. por. Józef Garliński „Lasecznik” z Wydziału Kontrwywiadu KG tak wspominał wypad z żoną na wieś: „Wieźliśmy ze sobą żywność – kawał słoniny, kiełbasę, oselkę masła, ale wszystko pochowane w walizce, wśród bielizny, i wprost na sobie, bo dowóz żywności do stolicy był zabroniony. Na stacjach wpadali do wagonów niemieccy policjanci i wśród wrzasków i razów wszystko odbierali”¹⁵².

Pracownicy KG mogli w codziennej służbie liczyć także na pomoc w dożywianiu. Jak jednak zaznaczał szef Oddziału II w piśmie do „Weroniki/Genowefy” z 16 maja 1944 r.: „Dodatek na wyżywienie w ogóle jako stała pozycja uzupełniająca pobory nie istnieje. Praktykowane jest w niektórych wypadkach pokrywanie kosztów dodatkowych posiłków pracowników w lokalach pracy w okresie całodziennych zajęć bez możliwości opuszczania lokalu na posiłki lub ze względów bezpieczeństwa, kiedy wychodzenie na normalne posiłki i powroty nie są wskazane. Wypadki te na ogół są rzadkie i nie pociągają za sobą wydatków wyższych niż 400–500 zł na osobę”¹⁵³. Tak też np. w preliminarzu na maj 1944 r. Biura Studiów Wojskowych przewidziano pozycję „Na dożywianie w czasie pracy”, przeznaczając na nią 10 tys. zł¹⁵⁴. Można tu odwołać się do wspomnień Halszki Szołdrskiej z KGL: „»Świerk« w imię bezpieczeństwa wprowadził na konferencjach na szczytzie zwyczaj podawania posiłków, twierdząc, że zmniejszają one wydatnie liczbę zebrań, które uważał za dopust Boży, zakłócający spokój i bezpieczeństwo całej organizacji. [...] Tak jednak czy owak system posiłków był pożyteczny, gdyż rzeczywiście umożliwiał pracę dłuższą i bardziej wydajną. Później już w Dziale Operacyjnym stosowałam ją u nas za zgodą »Artura«, wygospodarowując skromną sumkę, którą mi się zawsze na ten cel udawało wyprosić. Zaopatrywałam się u słynnego Leitgebera [...] [który]

¹⁵¹ C. Taper-Korzeniowska, *Maska „Jedynki”*, w: *Akcja N. Wspomnienia 1941–1944*, red. H. Auderska, Z. Ziółek, Warszawa 1972..., s. 375–376.

¹⁵² J. Garliński, *Świat...*, s. 291.

¹⁵³ Makary do Weroniki/Genowefy, 16 V [44], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 143.

¹⁵⁴ Tytus, Preliminarz na maj 1944, 21 IV [19]44, AWBBH, III/22/17.

po wysiedleniu z Poznania otworzył w Warszawie małeńki, skromniutki, ale doskonale zaopatrzone sklepik, który niezmiernie uczciwie i sprawnie osobiście obsługiwał wraz z swą żoną aktorką. Szefowie na ogół przychodzili zmęczeni i podenerwowani. Zebranie mimo wszystko nosiło swoisty charakter ryzyka – prace były żmudne. Mała przerwa z posiłkiem znakomicie wszystkich na duchu podnosiła. Pokrzepieni szefowie pracowali nieraz do późnego wieczora. Dlaczego o takich błahostkach piszę? Otóż utarło się u nas przekonanie, że w sztabie panowały luksusy, praca była lekka, ryzyko żadne, pijaństwo i uczyty luksusowe na każdym kroku. A tymczasem nasze luksusowe uczyty polegały na paru kanapkach bądź jakiejś gorącej potrawie, którą nam przygotowywały siostry Koziarskie, czasem z dwoma kieliszkami wódki na głowę przyniesione w chwili dobrego humoru przez »Artura«, ze sklepiku na jego własny koszt. W pierwszym okresie, jeszcze za czasów »Świerka« – na ul. Wielkiej – najwystawniejsze przyjęcie, jakie pamiętam, urządzone z racji przybycia do nas płk. »Erazma« (Tatara), szczyściło się kotletami schabowymi, zdobytymi gdzieś przez nieocenioną panią Wiśniewską. Wbiły mi się one w pamięć, gdyż p. Wiśniewska zmuszona wyjechać w celach konspiracyjnych, zleciła mi je usmażyć, ja zaś pojęcia nie miałam, jak się do tego zabrać, a tu moment był uroczysty, nie pozwalający na kompromitację. »Erazm« był bowiem Szefem III Oddziału KG, któremu podlegał cały Wydział Lotniczy¹⁵⁵.

Ciepłe posiłki były niejako wpisane w rozkład rozmaitych odpraw i szkoleń. Miało to szczególne znaczenie dla oficerów przybywających na takie szkolenia z terenu. Między innymi z zakresu artylerii szkolenia z ramienia Wydziału Artylerii prowadzili jego szef „Sławbor” i kpt. „Tomir”. Jak odnotował w swoich wspomnieniach oficer tego Wydziału „Krzysztof”: „Były to spotkania kameralne, a dodatkową atrakcją stanowiły wspaniałe, jak na warunki okupacyjne, obiady, serwowane przez »ciocię« [właścicielkę lokalu przy ul. Polnej 40 – przyp. MNK]. Wprawdzie »Sławbor« płacił za nie, ale stawka konspiracyjna, niejako »urzędowa«, na pewno nie pokrywała rzeczywistych kosztów¹⁵⁶. Można też jeszcze przypomnieć opisywaną w jednym z początkowych rozdziałów niniejszego opracowania sytuację, gdy kpt. Tadeusz Borkowski omyłkowo został na obiedzie, zamiast tylko przekazać obecnym na konspiracyjnym spotkaniu wiadomość o nieobecności płk. „Kortuma”. W tamtym czasie jednak liczyło się to, że zjadł dobry obiad.

Część pracowników KG jadała w punktach RGO. I tak np. mjr Zenon Tarasiewicz „Kłos” z BSW dopiero pod koniec 1943 r. zarzucił odżywianie

¹⁵⁵ H. Szoldrska, *Lotnictwo Podziemia...*, s. 126.

¹⁵⁶ W. Roman, *Oficer do zleceń...*, s. 187.

się w stołówce RGO przy Nowym Świecie. Jak wspominał: „[...] pitrasilem sobie pożywniejsze posiłki w formie Eintopfgericht w garnku, w czasie pracy, na piecyku, w lokalu przy ul. Obrońców. Czasem korzystaliśmy [tj. pracownicy jego Referatu – przyp. MNK] z fachowo przygotowanej potrawy przez p. Rodewaldową [właścicielkę mieszkania – lokalu BSW – przyp. MNK] (przy ul. Żurawiej)”¹⁵⁷. Cichociemny Henryk Krajewski „Wicher” tak relacjonował kolejny okres po skoku i aklimatyzacji: „Skończył się okres interesowania się moją osobą. Mam teraz mniej rozmówców. Trzeba zapewnić sobie możliwe bytowanie. Aby nie narażać rodziny, z pomocą pani Bołtuciovej znalazłem sobie pokój na Pradze. Dostaję tu śniadanie i kolację za skromną opłatą. Obiady zaś jadam w jadalniach w śródmieściu”¹⁵⁸. Por. Władysław Roman „Krzysztof”, oficer wydziału Artylerii KG, wspominał, iż „[...] w okresie 1942–1943 jadłem obiady bardzo rzadko, od połowy 1943 roku – co drugi dzień, a dopiero w 1944 r. mogłem sobie pozwolić na ten luksus codziennie”¹⁵⁹. Stanisław Jankowski „Agaton” zapisał: „Jadłem kolacje u siebie w pokoju lub razem z mymi gospodyniami (w większości moich konspiracyjnych mieszkań dom prowadziły kobiety), wymienialiśmy zasłyszane na mieście wiadomości, konspiracyjne gazetki, ostatnie komunikaty BBC. Mogłem być na luzie”¹⁶⁰. Z kolei por. Józef Garliński „Lasecznik”, który mieszkał z żoną, odnotował we wspomnieniach: „Rano wychodziliśmy do miasta po zjedzeniu kartofli na oleju, przeważnie bez chleba, i kilku pomidorów, na obiad musiały nam wystarczyć kanapki z odrobiną margaryny i pomidorami, wieczorem, w domu Eileen gotowała zupę. Niemieckie racje żywnościowe po niskich cenach były wprost prowokacyjne. W ciągu pierwszych dwóch lat okupacji tylko raz otrzymaliśmy 10 dkg tłuszczu”¹⁶¹. Pułkownik Iranek-Osmecki wspominał: „Posiłki południowe przygotowane miałem w lokalach pracy lub lokalach spotkań, a śniadania i kolacje na swych stałych kwaterach”¹⁶². Relacjonując jedno z pierwszych spotkań z zastępcą szefa KW Stefanem Rysiem „Józefem”, na którym „Józef” referował mu jako nowemu szefowi Oddziału II organizację Oddziału, pułkownik zapisał: „Zjedliśmy obiad podany przez sekretarkę »Józefa«, po czym on sam wyszedł załatwić

¹⁵⁷ Z. Tarasiewicz, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1994, s. 39.

¹⁵⁸ E. Hull, *Państwowość podziemna...*, s. 145. Na temat lokali gastronomicznych w Warszawie latach okupacji zob. A. Strzeżek, *Od konsumpcji do konspiracji czyli warszawskie lokale gastronomiczne 1939–1944*, Warszawa 2012 (tu wykaz różnych lokali z adresami).

¹⁵⁹ W. Roman, *Oficer do zleceń...*, s. 199.

¹⁶⁰ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 440.

¹⁶¹ J. Garliński, *Świat...*, s. 289.

¹⁶² K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK 1940–1944*, Warszawa 1998, s. 332.

sprawy służbowe. Ja pozostałem w lokalu i zabrałem się do przeglądania raportów wywiadowczych [...]”¹⁶³.

Obiady towarzyszyły różnym spotkaniom konspiracyjnym zarówno tym całkowicie służbowym, jak i tym tylko po części mającym taki charakter. Odwołując się do wspomnień płk. Iranka-Osmeckiego, można przypomnieć, iż po przybyciu do Warszawy w 1943 r. otrzymał on pocztą konspiracyjną list od ppłk. „Dzięcioła”, że chętnie by się spotkał „dla zaczerpnięcia wiadomości o Zachodzie”. Ponieważ jednak „Dzięcioł” był obłożony różnymi bieżącymi sprawami, dopiero w połowie kwietnia zaprosił płk. Iranka-Osmeckiego do swego lokalu konspiracyjnego przy ul. Mokotowskiej 64 na obiad, z zastrzeżeniem, by zarezerwował sobie całe popołudnie. Gdy pułkownik przybył, „Stół był już nakryty do obiadu na trzy osoby, a »Anta« krzątała się przy segregacji poczty służbowej. [...] Dowiedziałem się od »Dzięcioła«, że naszym współbiesiadnikiem będzie jego zastępca, Szef Biura Studiów wywiadu ppłk »Nowak« [ppłk dypl. Franciszek Herman – przyp. MNK]. Znałem go, gdyż był on słuchaczem w Wyższej Szkole Wojennej, gdy wykładałem na tej uczelni, i wyniosłem bardzo dodatnie wspomnienie o jego zdolnościach. Nic nie wiedziałem o jego losach wojennych i o tym, że jest w konspiracji”¹⁶⁴.

Stanisław Jankowski „Agaton”, szef Wydziału Legalizacji Techniki Oddziału II, zaznaczał, iż wiele spraw i kontaktów organizacyjnych można było załatwić w barach i restauracjach, m.in. w barze przy ul. Poznańskiej, nazywanym nie wiedzieć czemu U Dorożkarzy. Wspominając jedną z wizyt w tym barze, zapisał: „Byliśmy w kilka osób »u dorożkarzy«. Rzadko pozwalaliśmy sobie na taki luksus i ominięcie regulaminu bhp. Czasem była to okazja uczczenia szczególnie udanej operacji, czasem po prostu pretekst, żeby się dobrze najeść. Kielbasa na gorąco była tam znakomita”¹⁶⁵.

Zdarzało się, iż spożywanie posiłków łączyło się ze swego rodzaju „przygodą intelektualną”. Jak wspominał Zdzisław Jeziorański: „Po przeniesieniu się z Chocimskiej na Nowy Świat 37 chodziliśmy codziennie na obiady do Kuchni pani Goetlowej, która mieściła się opodal w prywatnym mieszkaniu na Foksalu. Przy naszym dużym okrągłym stole zasiadali: Maria Dąbrowska ze swym nierozłącznym towarzyszem Stanisławem Stempowskim, wdowa po Gustawie Daniłowskim z córką, Zofia Nałkowska, Jadwiga Kornilowiczowa z córką Medzią oraz autor książek dla młodzieży Jan Grabowski”¹⁶⁶. Tam też Z. Jeziorański zetknął się ze Stefanem Kisielewskim.

¹⁶³ Tamże, s. 372.

¹⁶⁴ Tamże, s. 345–346.

¹⁶⁵ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 433.

¹⁶⁶ J. Nowak, *Kurier z Warszawy*, Londyn 1978, s. 91.

Do ich stolika przysiadł się też czasem Juliusz Kaden-Bandrowski. „Nigdzie nie można było nasłuchać się więcej wspomnień o ludziach i wydarzeniach, ale literaci nie żyli przeszłością. Wymieniano między sobą manuskrypty, umawiano na »tajne« wieczory literackie i teatralne, koncerty i wykłady w prywatnych mieszkaniach, w gronie zaufanej publiczności. Z ręki do ręki przechodziły tajne pisma i periodyki”¹⁶⁷. Rzecz jasna, iż tego typu spotkania dane były tylko bardzo nielicznym, ale w ich codzienności konspiracyjnej znaczyły niezwykle wiele...

Jak już pisano przy okazji innych rozdziałów, usytuowany w VK „Dworzec Zachodni” zapewniał łączność z Okręgami w GG i na terenach zachodnich. Do 1943 r. do jego obowiązków należało podjęcie przybywających z terenu na odprawę do KG oficerów. Zapewniał też zarówno miejsce odprawy, jak i wyżywienie w czasie jej trwania. Jak wiemy, odprawy takie były prawie całonocne. Oto „Zestawienie wydatków »specjalne«” z „Dworca Zachodniego” z maja 1943 r., obejmujące właśnie wyżywienie:

3. Zestawienie wydatków „Dworca Zachodniego” na posiłki, maj 1943 r.

Data	Liczba		
	śniadań	obiadów	podwieczorków
6 V	10	14	8
7 V	10	11	6
8 V	10	14	10
10 V	--	5	--
14 V	--	5	--
17 V	4	--	--
19 V	--	11	--
20 V	--	10	--
21 V	--	13	8
26 V	--	14	--
27	--	10	--
28	--	13	--
Razem	34	120	32

Źródło: Zestawienie wydatków „specjalne”, [Dworzec Zachodni], maj 1943 r., zb. MNK.

¹⁶⁷ Tamże, s. 92.

W kontekście powyższego zapisu warto przywołać fragment relacji Jadwigi Nowickiej „Izy” z komórki organizującej odprawę KG z oficerami z terenu. „[...] odprawy te były całodzienne, tak że podawało się obiad często po południu, kawę czarną lub herbatę. Zrozumiałe, że starałyśmy się, żeby obiad był smaczny (niewielu miało okazje jadać posiłki we własnym domu w gronie rodzinnym), ale z rozkazu Komendanta Głównego musiał być skromny”¹⁶⁸. Mimo iż liczba osób obecnych na odprawie była z góry przewidziana, czasem zdarzały się niespodzianki. Wspominając ostatnią taką odprawę przed Powstaniem, „Iza” zapisała „Na obiedzie (na który cudem udało mi się zdobyć prowiant) też miałam coś o trzy osoby więcej niż było przewidziane”¹⁶⁹.

Jeżeli już jesteśmy przy wyżywieniu pracowników KG, godzi się przywołać pismo z 17 kwietnia 1944 r. szefa Wydziału Finansów i Opieki z O. II do szefa tego Oddziału, z następującym poleceniem: „W związku z wzrastającą drożyzną i okresem wiosennym wymagającym wzmoczonego odżywiania dzieci proszę o wyjednanie podwyższenia zasiłku dla dzieci podopiecznych do wysokości 600 zł. Dotychczasowe normy COP [tj. Centralnej Opieki Podziemnej – przyp. MNK] ustalają miesięczny zasiłek 300 zł. Podniesienie dodatku na dzieci nie pociągnie za sobą zbyt dużych wydatków. Na szczeblu opieki 18 wyniesie to około 12 tys. zł. Nie rozwodzę się nad uzasadnieniem szerszym wniosku, gdyż pewne jest, że dorastającej młodzieży powinniśmy dać, co tylko będziemy mogli”¹⁷⁰.

Jednym z istotnych elementów składających się na warunki bytowe był „dach nad głową”, czyli mieszkanie. Kwestia ta przewijała się już w różnych kontekstach, a przede wszystkim przy lokalach konspiracyjnych, gdyż wielokrotnie trudno było oddzielić lokal konspiracyjny od codziennego miejsca zamieszkania. Zagadnienie mieszkań obecne było także w kontekście zarówno legalizacji i miejsc zameldowania na różne nazwiska, jak i skrytek. Trudno więc powtarzać wszystkie przywoływane na te okoliczności przykłady. Niemniej warto odwołać się do wspomnień Halszki Szołdrskiej o jej szefie, cichociemnym Zygmuncie Policiewiczu „Świerku” z Działu Organizacyjnego KGL: „Przed wszystkim nie posiadał stałego miejsca zamieszkania. Nocował to tu, to tam po zaprzyjaźnionych domach, Bóg raczy wiedzieć, gdzie. Najczęściej chyba u różnych rodzin lotniczych, niezrządkiem u rozmaitych słomianych wdów, którym przynosił zarówno strawę

¹⁶⁸ Jadwiga Nowicka „Iza”, Odprawy KG – druga połowa roku [19]43 r. do Powstania, mps, Studium Polski Podziemnej – Archiwum AK w Londynie (dalej: SPP), BI.

¹⁶⁹ Tamże.

¹⁷⁰ Seweryn do Szefa 18, 17 IV [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 186.

duchową w postaci barwnych relacji o działalności ich mężów w Anglii, jak i pomoc wszelkiego rodzaju. W każdym razie dzięki tej stałej zmianie lokali stał się nieuchwytny, w momentach zaś zdenerwowania przepadał bez śladu na całe dni”¹⁷¹.

Trzeba pamiętać, że część pracowników mieszkała całkowicie legalnie w swoich domach rodzinnych, część zaś musiała ze względu na zagrożenie lub służbowe obowiązki (jak pisano wyżej) wielokrotnie zmieniać miejsce zamieszkania. Owa zmiana mieszkań łączyła się też z ich finansowaniem. Jak było już powiedziane, część mieszkań nabywano za pieniądze organizacyjne z przeznaczeniem na działalność konspiracyjną, osadzając tam jako osobę firmującą kogoś, kto miał w tym lokalu „normalnie” zamieszkiwać. Np. Hanna Michalska „Ewa” z „Zagrody” początkowo mieszkała u rodziców przy ul. Filtrowej 81 m. 5. W czerwcu 1943 r. ze względu na bezpieczeństwo rodziców (choć jeszcze nie była w „Zagrodzie”, miała inny przydział) wyprowadziła się i zamieszkała w wynajętym pokoju u jednej z koleżanek ze Szkoły Pielęgniarstwa na Żoliborzu przy ul. Słowackiego 5/13 m. 138. Już w czasie pracy w „Zagrodzie” na jej nazwisko za pieniądze AK zakupiono mieszkanie przy ul. Okólnik 11/11a, które miało być lokalem „Zagrody” i miało służyć Elżbiecie Zawackiej, zastępczyni szefa „Zagrody”. Po spaleniu tego mieszkania „Ewa” znalazła dla siebie schronienie w mieszkaniu koleżanki ze szkoły pielęgniarskiej, Danuty Bujalskiej, przy ul. Dantyszka. „Pod koniec kwietnia, lub na początku maja 1944 r. skończyła się »moja kwarantanna« w mieszkaniu przy ul. Dantyszka. Nie pamiętam jednak ani w jakich okolicznościach, ani kto mnie o tym zawiadomił. Pamiętam tylko, że polecono mi znaleźć sobie jakieś inne mieszkanie i pozwolono mi zabrać wszelki »dobytek« z Okólnika, z tym jednak zastrzeżeniem, abym, ze względu na dozorcę, sama na Okólniku więcej się nie pokazywała. W wyszukaniu nowego mieszkania pomogła mi znów jedna z koleżanek – pewiaczek – Krystyna Męcłewska (przedwojenna instruktorka OPWK). Znalazła mi odpowiedni pokój sublokatorski, u swoich znajomych, przy ul. Filtrowej 79 m. 16, na II piętrze. Dom ten sąsiedował z domem, w którym mieszkali moi rodzice. Właścicielami mieszkania, u których wynajęłam pokój, byli ludzie w średnim wieku, mający dwie córki w wieku szkolnym. [...]. Przeprowadzka odbyła się bez żadnych przeszkód. Zameldowałam się w nowym mieszkaniu 17 czerwca 1944 r.”¹⁷².

Stanisława Karnasiewicz „Wisia”, „Myszka”, która od lutego 1942 r. była w Warszawie i została skierowana do pracy w komórce kancelaryjno-szyfranckiej VK KG AK „Orkiestrze”, relacjonowała: „Mieszkanie zdobył

¹⁷¹ H. Szoldrska, *Lotnictwo Podziemia...*, s. 115.

¹⁷² Hanna Michalska, *Wyciąg z relacji*, Warszawa 1977, mps, KHK, II M 74.

dla mnie p. Alfred Morsztyn u swej krewnej p. Cecylii Żółtowskiej przy ul. Zakopiańskiej. Przez dwa miesiące nie miałam żadnych dokumentów prócz czasowego zaświadczenia. Później otrzymałam oficjalną kenkartę na nazwisko Stanisława Wiślicka oraz ausweis z pracy w Firmie »Asko-Opus« z ul. Elektoralnej, gdzie co miesiąc zgłaszałam się po stempel zatrudnienia. [...]. W 1944 r. straciłam mieszkanie u p. Żółtowskiej i otrzymałam mieszkanie służbowe przy ul. Złotej 31, w którym mieszkałam około 3 miesięcy (musiałam go opuścić z przyczyn poprzedniego zagrożenia [...]). Czas jakiś mieszkałam w kamienicy koło kościoła św. Antoniego przy ul. Miodowej. Później nie miałam już stałego miejsca pobytu i nocowałam w różnych lokalach (u Marianki, u Anny, najczęściej u »Szaf«), 2 tyg. spędziłam na urlopie w Miedzeszynie, ostatnio miałam zamieszkać w nowym lokalu przy ul. Stawki koło Bonifraterskiej – mieszkanie kupione i kryte przez matkę Basi »Grażyny«¹⁷³. Część pracowników mieszkała z rodzicami lub rodzeństwem, jak np. Danuta Kalinowska, kolporterka Centralnego Kolportażu, zamieszkująca z matką i siostrą początkowo na ul. Chmielnej, potem na ul. Twardej 16¹⁷⁴.

Częste zmiany miejsc zamieszkania dotyczyły, jak widać, sporej części pracowników KG, i to bez względu na ich przydział czy stanowisko zajmowane w strukturach KG. W przypadku niektórych stawały się swego rodzaju codziennością. Można tu odwołać się do wspomnień Dowódcy AK, gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora”, który od 1941 r. mieszkał w Warszawie: „Musiałem się często przeprowadzać. Jakiś czas mieszkałem w dzielnicy robotniczej nad Wisłą. Pokój nie był ogrzewany i przy pierwszych silniejszych mrozach odmroziłem sobie we śnie nos i palce. Ale oddzielny pokój z malutką kuchenką gazową stanowił wielką wygodę, bo sobie sam mogłem robić śniadania i kolacje. Później jednak się okazało, że lepiej być sublokatorem, bo zwracało się mniejszą uwagę, choć znowu wymagało wielkiej czujności: mieszkając u ludzi również pracujących w podziemiu, łatwo było wpaść w ręce Gestapo, zupełnie przypadkowo, przy okazji aresztowania gospodarzy. Z początku zimy musiałem swoje mieszkanie opuścić, bo sąsiedzi zaczęli się mną interesować. Wydało się później, że owi sąsiedzi byli po prostu agentami Gestapo. Kiedy indziej miałem bardzo przyjemny pokój, ale po kilku miesiącach gospodarze wymówili mi i musiałem się wynieść. Było mi to nie na rękę, lecz prędko przestałem żałować. Wkrótce po opuszczeniu pokoju przeze mnie, Gestapo aresztowało gospodarzy wraz z wszystkimi lokatorami.

¹⁷³ Stanisława Karnasiewicz, [Relacja], 1975, rkps, kopia w zb. MNK.

¹⁷⁴ D. Kalinowska, *Kolportaż krajowy BIP i Powstanie Warszawskie*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 273.

Pani domu pracowała w podziemiu, o czym nie miałem pojęcia¹⁷⁵. Jednym z dłużej użytkowanych mieszkań był to przy ul. Wspólnej 49, które działało aż do Powstania Warszawskiego. Można tu jeszcze dodać, iż żona generała, działająca pod fałszywym nazwiskiem Malinowska, także parę razy zmieniała mieszkanie. Mieszkała na ul. Mokotowskiej 60, na Willowej 13, na Saskiej Kępie nieopodal ronda Waszyngtona oraz na Focha¹⁷⁶.

Stanisław Jankowski, cichociemny „Agaton”, zanotował w swoich wspomnieniach: „W okresie od 4 marca 1942 r. do 1 sierpnia 1944 r. zmieniałem mieszkanie – jak na warunki konspiracyjne rzadko – osiem razy. Tylko dwukrotnie – w początkowym okresie – mieszkałem u ludzi, którzy wiedzieli o mojej cichociemnej przeszłości. Za pierwszym razem było to przy alei Wojska Polskiego na Żoliborzu. [...]. Trafiłem z czyjś polecenia, byłem oficjalnie urzędnikiem Ostbahnu; w mundurze kolejarza chodziłem codziennie do pracy. [...]. Wracałem przed godziną policyjną, brałem »urzędowe kawałki« do roboty w domu, jak na przykładowego urzędnika kolei przystało. Nie musiałem tej opinii prostować, gdyż wywoływanie meldunków pisanych sympatycznym atramentem, które robiłem w łazience, maskowałem częstymi przepierkami, a przepisywanie tekstów na małe karteczki, nad czym śleczałem wieczorami, miało wszelkie pozory biurowej pisaniny¹⁷⁷. Gdy jednak wskutek radzieckiego bombardowania mieszkanie nieco ucierpiało i konieczny był jego większy remont, jak pisze „Agaton”, „Pod pretekstem silnego szoku nerwowego wyprowadziłem się »do rodziny«. Następne »legalne« mieszkanie musiałem opuścić jeszcze szybciej”. Zostało ono bowiem wynajęte „ze sprzątaniami i używalnością kuchni”, ale w trakcie owego sprzątania pani domu trafiła na dwa pistolety, nie dość zresztą starannie ukryte na półce z książkami. „Doświadczenia nauczyły mnie – wspominał „Agaton” – że wobec ludzi, u których mam zamieszkać, nie wolno ukrywać, że jestem cichociemnym skoczkiem, że mam fałszywe papiery. Byłbym wobec nich nielojalny, mimo to, a może właśnie dlatego, przyjmowali mnie pod swój dach. Nigdy nikt mi nie wymówił mieszkania nawet w okresie najgorszych łapanek, nocnych rewizji, blokady całych odcinków ulicy. Wyprowadzałem się – zawsze z żalem – z własnej inicjatywy, przeważnie na wiadomość o aresztowaniu kogoś, kto znał ten adres. [...]. Umiejętność zapominania nazwisk i adresów była w konspiracji obowiązkiem i najskuteczniejszą formą ochrony ludzi, którzy mi zaufali. Wbrew tej zasadzie zapamiętałem większość

¹⁷⁵ T. Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, Londyn 1985, s. 85.

¹⁷⁶ I. Komorowska, *U boku dowódcy AK. Wspomnienia generałowej Komorowskiej*, Warszawa 2014, s. 110–111.

¹⁷⁷ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 437.

z moich konspiracyjnych mieszkań: na ulicy Noakowskiego 10(?) u państwa Wolskich(?), na ulicy Grajewskiej, na Pańskiej 9 u pani Heleny Mysłowskiej, na Walecznych 25 u pani Zofii Woyzbun, w alei Niepodległości 168(?) u pani Marii d'Alphonse, na Szopena 8 u pań Heleny i Marii Wańkowiczówien. Żałuję, że nie pamiętam ani wszystkich nazwisk, ani dokładnych adresów moich gospodarzy. Ale nie zapomniałem, jak życzliwie otwierali mi drzwi, jak dzielili moje smutki i radości, jak nasłuchiwali razem ze mną, gdy w ciszy nocnej samochód zatrzymywał się przed bramą¹⁷⁸.

Krystyna Sroczyńska-Wyczańska „Zofia” z BIP-u, opisując swoje mieszkaniowe perypetie po tym, jak dotarł do niej gryps od aresztowanej koleżanki Wandy Filarskiej „Strzeż się, twoje nazwisko też jest im znane”, tak odnotowała to w swoich wspomnieniach: „Zaczęła się nowa historia. Musiałam się z miejsca wyprowadzić z domu, zdelegalizować i mieszkać w coraz innych miejscach. Przytułek dała mi kuzynka Stefa Rummlowa, sama z dwojgiem dzieci, gdyż mąż AK-owiec był w obozie koncentracyjnym. Mieszkałam więc na Saskiej Kępie, a gdy było duszno, spałam w nocy na balkonie na wysokim piętrze. Kiedyś przeżywałam tam nalot radziecki na Warszawę, a zarazem piękny widok: czerwone pomarańczowe artylerii przeciwlotniczej, szukające na niebie samolotu, wraz z krzyżującymi się reflektorami. Pamiętam dziwne poczucie bezdomności gonionego psa, gdy wędrowałam po ulicach, mając jakąś lukę w swoich obowiązkach i te lewe papiery, których dane trzeba było sobie stale powtarzać w pamięci, aby je bezbłędnie wyrecytować w momencie zagrożenia. Było zaś ono stale. Ile łapanek, wejść wprost w środek patrolu żołnierzy na ulicy? Trudno zliczyć. A także ile kilometrów wędrówek dziennie. Zdarte po paru tygodniach na moich butach zelówki wojskowe, niemiecokie, wzbudziły refleksję u szewca: znać, że ta osoba żyje!”¹⁷⁹. Jakże to trafne i tragiczne jednocześnie porównanie do „bezdomyjności gonionego psa”...

W kontekście codziennego bytowania trzeba wspomnieć, iż poza przyznaną gażą i dodatkami pracownicy KG otrzymywali finanse niezbędne im do wykonywania obowiązków służbowych. Jak w maju 1944 r. stwierdzał szef Oddziału II, „[...] konieczne i uzasadnione wydatki spowodowane pracą służbową nie mogą obciążać gaż pracowników i znajdują pokrycie z kredytów służbowych”¹⁸⁰. Wszystkie wydatki pracowników wiążące się z ich służbą ujmowane były w preliminarzach budżetowych, a potem w rozliczeniach za dany miesiąc. Np. szef Wywiadu Wschodniego „Pralnia” Franciszek

¹⁷⁸ Tamże, s. 439–440.

¹⁷⁹ K. Sroczyńska-Wyczańska, *Różnorodna codzienność łączniczki BIP w KG AK*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 303–304.

¹⁸⁰ Makary do Weroniki/Genowefy, 16 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 143.

Miszczak „Bogucki” w piśmie do szefa Oddziału II „Makarego” z 27 kwietnia 1944 r. prosił po rozmowie z szefem Wydziału Finansów „Sewerynem” o zatwierdzenie w preliminarzu następujących pozycji: „R-3 łączność wewnętrzna: Ryczałty na przejazdy: Bogucki 1000 zł, Balecki 750, Urban 750, Styrski 500, Barański 500, Lawina 500, Czaplicki 500, Okoń 500, Bekas 500, rezerwa 500. Prośbę swą motywuję tym, że są jednak częste wypadki konieczności użycia dorożki lub rikszy, których ceny są dość wysokie, natomiast przyznawanie sum do wyliczenia na przejazdy utrudnia pracę kancelaryjną i pozostawia dość dużą dowolność w używaniu środków lokomocji”¹⁸¹. Prośba ta dotyczyła sum na opłacenie środków komunikacji w łączności na terenie Warszawy.

W pracy wywiadu niezbędne były też podróże kurierskie poza Warszawę, które mieściły się dziale „R 4” preliminarza. I tu „Bogucki” pisał: „Koszty podróży i diety kurierów 27 500 zł. Na sumę tę składają się diety całomiesięczne a 75 zł dziennie, dla każdego kuriera. Stawkę taką kurierzy otrzymują już od marca 44 r. włącznie. Ze swej strony dotacje tę motywuję tym, że uprzednio, kiedy kurierzy otrzymywali tylko 1700 zł. mies. plus zwrot kosztów podróży i diety za czas podróży, co w sumie stanowiło około 2500 zł, dorbiali sobie trudniąc się szmuklem. Jest to mocno niewskazane ze względu na bezpieczeństwo. Obecnie, kiedy stawki ich zostały podwyższone, mam pełne prawo moralne zabronienia im ubocznych zarobków tego rodzaju”¹⁸². Jak pamiętamy, o tym ostatnim argumencie wspomniano już w rozdziale dotyczącym bezpieczeństwa pracy i służby.

Jeżeli już mowa o wyjazdach pozawarszawskich pracowników KG, trzeba zwrócić uwagę na zapewnianie im odpowiedniego ekwipunku niezbędnego do wykonania zadania służbowego. Warto więc tytułem przykładu przywołać niektóre wydatki komórki „Wiatrak” z Oddziału II według „Rozliczenia za VI 1944”, wynikające z podróży pracowników¹⁸³. Obejmowały one: materiał na bluzkę i uszycie 400, materiał na 3 spódnice 1255, 2 chustki wełniane 2000, 2 chustki perkalowe 220, komplet bielizny 310, nici i dodatki 50, przeróbka palta Doroty 400, buty Doroty i „podkucie” ich 2420, materiał na bluzkę 380, pończochy 70. Jak już wspomniano przy okazji opisywania działań łączniczek, pracownicy otrzymywali zwrot kosztów przejazdów tramwajami. I to było także skrupulatnie rozliczane. W „Rozliczeniu 998 za luty 1944 r.” w pozycji „Tramwaje” ujęto 16 osób po 50 zł (z podaniem ich pseudonimów)¹⁸⁴.

¹⁸¹ Bogucki do Makarego, 27 IV [19]44, l.dz. 47/PB, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 72.

¹⁸² Tamże.

¹⁸³ Wiatrak, Rozliczenie za czerwiec 1944, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 172.

¹⁸⁴ Rozliczenie 998 za luty 1944 r., 15 II 1944, AWBBH, III/22/2, k. 68.

W codzienności finansowej pracownicy KG mogli także liczyć na pożyczkę ze strony swoich władz. Tak przynajmniej można wnosić z zapisu w „Rozliczeniu 993/P za m-c styczeń 1944 r.”. W dziale „Dodatki rodzinne” ujęto tu pozycję: „Pożyczka dla P. 15 płat. w m-cu lutym 1944 r. 5000”¹⁸⁵.

Omawiając różne aspekty codzienności bytowej i finansowej etatowych pracowników KG, trzeba jeszcze wspomnieć o ich zabezpieczeniu finansowym w sytuacji zagrożenia, spalenia czy – w konsekwencji – odsunięcia od służby. Po części kwestie te zostały już zasygnalizowane przy szeroko pojętej problematyce bezpieczeństwa, po części wypadnie o nich powiedzieć później w kontekście działań „Opieki”. Tu jednak trzeba do nich jeszcze dodać, już tylko w finansowym aspekcie sprawy, iż nie pozostawiano ich samym sobie. W sytuacji spalenia przyznawany był dodatek spaleniuowy. Oto przykładowo 15 maja 1944 r. szef Łączności Wewnętrznej O. II „Lucjan” zwrócił się do szefa tego Oddziału „Makarego”: „W związku z odprawą z dnia 12 V proszę o zatwierdzenie wypłaty dodatków spaleniuowych dla Wandy i Elżbiety po 3000 zł, dla rodziny Jurka 4000 zł”¹⁸⁶. Na piśmie tym adnotowano: „Seweryn zgoda 15 V Makary” oraz „wypłacono 19 V 10000”. Jak z kolei pisał „Seweryn” Szef Wydziału Finansów O. II do „Michała” 18 maja 1944 r.: „Zgodnie z decyzją Makarego w sprawie zawieszonych z powodu spalenia komunikuję, że: a/ pozostają nadal na budżecie Michała z dotychczasowym uposażeniem: Monika z b. 71 na etacie »Archiwariusza«, Nina z b. 65 jako urlopowana do czasu przydziału, Stanisława z b. 65 urlopowana do wyjaśnienia. b/ Ula z b. 71 przechodzi na mój budżet jako urlopowana do dalszej decyzji z zachowaniem dotychczasowych poborów. W przekazywaniu gotówki pośredniczyć będzie Nina. c/ odchodzi do rezerwy z dn. 31 V: Gienia z b. 71. Formalności zwolnienia przeprowadza Nina w porozumieniu z Leną. Jako odprawę otrzymuje 3-mies. uposażenie oraz dodatek do gaży czerwcowej”¹⁸⁷.

Przechodząc do rezerwy, pracownik otrzymywał odprawę. Jak np. „Seweryn” informował „Tytusa” 15 maja 1944 r.: „Zgodnie z decyzją Makarego z dn. 12 V z dniem 1 VI należy przenieść do rezerwy »Krystynę«, wypłacając jej jako odprawę 3 mies. pobory oraz dodatek przypadający na 1 VI. Identyczne zarządzenie dotyczy »Kariny«, która po przejściu do rezerwy i otrzymaniu odprawy od dnia 1 VII, otrzymywać będzie zasiłek z Opieki w wysokości 1100 zł miesięcznie. Pieniądze z Opieki będą przekazywane

¹⁸⁵ Rozliczenie 993/P za m-c styczeń 1944 r., Warszawa 15 I 1944, AWBBH, III/22/27, k. 96.

¹⁸⁶ Lucjan do Makarego, 15 V [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 75.

¹⁸⁷ Seweryn do Michała, 18 V [1944], AWBBH III/22/94, cz. I, k. 148.

w drodze przez Tytusa. Reszta pracowników zawieszonych w pracy z powodu zagrożeń pozostaje nadal na budżecie Tytusa, z tym że w rozliczeniach należy w uwagach podawać ich pseudonimy. Wyjątek stanowi »Marta/Dora«, która od 1 VII przechodzi na mój budżet. Proszę o podanie drogi przekazywania jej poborów w dotychczasowej wysokości”¹⁸⁸.

W kontekście przytoczonego pisma, odbiegając od zagadnień finansowych, trzeba zwrócić uwagę na fakt, iż i w takiej korespondencji zdarzały się pomyłki. 5 czerwca „Seweryn” pisał bowiem do „Tytusa”: „Prostuję swoją pomyłkę w piśmie do Was w sprawie przeniesienia do rezerwy Kariny i Jadwigi. Omyłkowo zamiast Jadwiga napisałem Krystyna, o zwolnieniu której nie ma mowy. Po wyjaśnieniu z Makarym ustalono, że Karina przechodzi do rezerwy z dn. 1 VI (3 mies. pobory i lokal + 3000 zł dodatku czerwcowego). Pieniądze na odprawę dla zwolnionych włączyłem do Waszej dotacji. Proszę o podanie kontaktu na Karinę i Dorę, dla której przesyłam uposażenie czerwcowe i będę rozliczać go u siebie”¹⁸⁹. Jak z kolei pisał „Seweryn” do „Bedy” 10 maja 1944 r.: „Marysia, Halszka, Krysia i Babinicz otrzymali w IV trzymiesięczne odprawy z Pralni i stosunek służbowy z nimi został rozwiązany. Babinicz wpadł”¹⁹⁰. Zwraca tu uwagę stwierdzenie o rozwiązaniu stosunku służbowego, tak jakby rzecz cała miała miejsce w normalnych czasach...

W niniejszym rozdziale główną uwagę skoncentrowano na przybliżeniu problemów bytowych pracowników będących „na etacie” podziemnej armii. Jak jednak wiemy, była też wcale niemała grupa pracowników nieetatowych. Oni także, co tu i ówdzie zostało już sygnalizowane, w swej codziennej służbie mogli liczyć na pomoc finansową. Przykładowo, w „Rozliczeniu 993/P za m-c wrzesień 1943 r.” w dziale „Wydatki osobowe nieetat[owych]” ujęto pozycję „12 x 900”¹⁹¹, co oznaczało, iż dwunastu pracownikom wypłacono po 900 zł. Natomiast 26 listopada 1943 r. „Biruta” z Wydziału Kontrywywiadu pisała do szefa Referatu 993/P: „Przekazuję zł 2300 do podziału wg uznania między pracowników nieetatowych najbardziej potrzebujących i zasługujących na pomoc. Proszę o rozdzielenie tak, ażeby otrzymali po 400 do 500 zł. Zbytnie rozdrabnianie nic nikomu nie da. [...]”¹⁹². Innym razem, 5 maja 1944 r. ta sama „Biruta” pisała do 993/P: „Proszę o nadesłanie wykazu

¹⁸⁸ Seweryn do Tytusa, 15 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 142.

¹⁸⁹ Seweryn do Tytusa, 5 VI [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 158.

¹⁹⁰ Seweryn do Bedy, 10 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 207.

¹⁹¹ 993/P, Rozliczenie 993/P za m-c wrzesień 1943 r., Warszawa, 17 IX 1943, AWBBH, III/22/27, k. 80.

¹⁹² Biruta z Wd-69 do 993/P, 26 XI [1943], AWBBH, III/22/27, k. 124.

pracowników nieetatowych, którym zostały wypłacone dodatki świąteczne¹⁹³. Warto też odnotować, iż w „Wykazie pracowników nieetatowych zatrudnionych w 999. Stan na 1 III 44” figurowało 61 pracowników, w tym 58 płatnych¹⁹⁴, a w „Rozliczeniu za marzec 1944 r.” referatu 998 ujęto w „Wydatkach osobowych nieetatowych”: 5 osób po 1000 zł, 4 osoby po 800 zł, 6 osób po 500 zł i 1 osoba z wypłatą 400 zł¹⁹⁵.

W kontekście pracowników nieetatowych warto przywołać fragment relacji Stanisława Wierzyńskiego „Klary”, kierującego legalizacją Kedywu, który, wspominając dwóch współpracujących z jego komórką żołnierzy AK – Czesława Browińskiego „Czesława” oraz Stanisława Zielińskiego – pisał: „Obaj pracowali z nami honorowo. Zadaniem ich było dostarczenie nam oryginalnych kart pracy (Arbeitskarte), granatowych książeczek i pomarańczowych kartek, które powinien posiadać każdy zatrudniony w G. Drugie zadanie było nieco trudniejsze. Polegało ono na wprowadzaniu do ewidencji Arbeitsamtu wystawionych przez nas kart pracy. [...] Obaj ci żołnierze, jak wspominałem, byli zatrudnieni »społecznie«. W późniejszym okresie w miarę pogarszania się warunków materialnych pracujących w GG – otrzymywali oni doraźne zapomogi, coś w rodzaju dzisiejszych prac zleconych, które to wypłaty nie obciążały budżetu osobowego komórki legalizacyjnej¹⁹⁶.

Zaprezentowane powyżej zagadnienia bytowe pracowników KG widziane były przede wszystkim (choć nie w każdym przypadku) z perspektywy odpowiednich komórek KG. A jak wyglądały one z perspektywy samych pracowników różnego szczebla?

Pewną ilustracją codziennych kwestii bytowych pracowników KG, już w okresie najbardziej rozwiniętych form działalności konspiracyjnej, może być pismo skierowane przez „Doktora” z komórki „Weronika” do szefostwa komórki „Genowefa”, czyli do Biura Studiów Propagandy i Nastrojów Oddziału II KG AK. 5 kwietnia 1944 r. w związku z niespodziewanym, a poważnym obcięciem dotacji majowej na swoją komórkę (w tym dodatku rodzinnego i dodatku na wyżywienie jego oraz pracownicy „Teresy”), występował on o wyjaśnienie zmian, przytaczając jednocześnie ważne z punktu widzenia tematyki tego rozdziału informacje. Jak pisał między innymi: „Cała moja tzw. pensja wraz z dodatkiem idzie na utrzymanie rodziny, co zaledwie

¹⁹³ Biruta do 993/P, 5 V [1944], AWBBH, III/22/27, k. 112.

¹⁹⁴ Wykaz pracowników nieetatowych zatrudnionych w 999. Stan na 1 III [19]44, AWBBH, III/22/2, k. 254–255.

¹⁹⁵ 998, Rozliczenie za marzec 1944 r., 17 III 1944, AWBBH, III/22/17, k. 142.

¹⁹⁶ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

wystarcza, by nie umarły z głodu [tj. żona i dwie nieletnie córki – przyp. MNK]. [...] osobiście pracuję bardzo wiele po nocach. W mieszkaniu moim nie mam światła elektrycznego i muszę palić karbidówkę, co wynosi ok. 10 zł za karbid, czyli 300 zł. Osobiście nie mam możliwości pokrycia tej sumy z własnej kieszeni, tym bardziej że jest ona uzasadniona względami służbowymi”¹⁹⁷. Jednocześnie zaznaczał, iż w umowie angażującej „Terese” do pracy w „Weronice” była mowa o dodatku na wyżywienie w wysokości 1000 zł zgodnie z decyzją szefa Oddziału „Makarego”. „Nie mogę dzisiaj zmieniać z nią umowy, kiedy przez dwa miesiące dodatek ten otrzymywała – stwierdzał „Doktor”. – Teresa jest pracownikiem wyjątkowej wartości z uniwersyteckim wykształceniem, doskonale i inteligentnie pisze na maszynie, przy czym pracowała ze mną wiele lat przed wojną. Dla pracy w Weronice rzuciła o wiele intratniejszą posesję w przedsiębiorstwie handlowym. W najbliższym czasie zamierzam prosić Makarego o podwyższenie jej pensji do 1800 zł”¹⁹⁸.

Dotychczas w niniejszym rozdziale uwaga skupiona była przede wszystkim na kwestiach etatowego zaangażowania pracowników KG i wynikających z tego dla nich konsekwencji finansowych, czyli gaży stanowiącej podstawę ich egzystencji wraz z różnymi dodatkami. Podkreślić jednak trzeba, iż dla dużej części żołnierzy KG podstawowym źródłem utrzymania dla nich i ich rodzin była praca zarobkowa łączona ze służbą w szeregach armii podziemnej.

Oto kilka sygnałowych tylko przykładów różnego rodzaju prac zarobkowych pracowników KG. Zygmunt Ziółek „Sawa” przez pewien czas zatrudniony był w kancelarii Szpitala Przemienienia Pańskiego na Pradze, a od października 1942 r. w Wydziale Szpitalnictwa Zarządu Miejskiego¹⁹⁹. Ucząca się jeszcze Anna Korzeniowska, córka Cecylii Taper-Korzeniowskiej, razem z matką maskująca drukarnię W1 TWZW, dzięki znajomości swojego dziadka została zatrudniona jako robotnica w fabryce trykotarzy Matuszewskiego przy ul. Jedwabniczej. Pracowała tam do godziny 13.00 i dzięki tej pracy miała ausweis²⁰⁰. Irena Guźniczka „Ela” od marca 1942 r. szefantka w „Orkiestrze”, przedwojenna nauczycielka z Gimnazjum Haliny Gepnerówny, pracowała nadal w tej szkole, zamienionej przez Niemców na Szkołę Zawodową Modniarską w Warszawie przy ul. Moniuszki 8, oraz na Kursach Bielizniarskich na Kole (ul. Obozowa) jako nauczycielka

¹⁹⁷ Doktor do Genowefy, 5 IV [19]44, AWBBH III/22/94, cz. I, k. 104.

¹⁹⁸ Tamże.

¹⁹⁹ Z. Ziółek, *Polska dywersja wśród Niemców*, w: *Akcja N. Wspomnienia...*, s. 117.

²⁰⁰ C. Taper-Korzeniowska, *Maska „Jedynki”*, w: *Akcja N. Wspomnienia...*, s. 375.

przedmiotów zawodowych (modniarstwa, rysunku i technologii)²⁰¹. Jadwiga Siliniewicz z komórki szyfrów VK przed wojną pracowała Państwowym Instytucie Higieny Psychiczej. W 1942 r. zdała egzamin na szyfrantkę w KG. „W takiej sytuacji musiałam na stałe przenieść się do Warszawy. Oficjalnie pracowałam w Instytucie nadal: w piątki chodziłam do Wyd. Opieki Społ., starając się o miejsca dla dzieci przebywających w oddziale rozdzielczym przy ul. Wolność lub brałam udział, jako sekretarka, na posiedzeniach psychologicznych. [...]. Tu dostawałam materiał, wg którego starałam się o miejsca dla dzieci w różnych zakładach. W soboty jeździłam do Zagórza na wykłady i nie tylko na nie. Spotykałam się tam ze spaloną wówczas »Teresa«²⁰², której oddawałam pieniądze i kontaktowałam ją z naszym kierownictwem komórki w Warszawie. [...]. I tak zostałam pełnodyspozycyjną szyfrantką KG na Kraj. Swoje kontakty z Arbeitsamtem utrzymywałam nadal. Były one stale potrzebne w czasie okupacji. [...]. I nagle: Lilka wyszła ode mnie z domu i w drodze do archiwum została zaaresztowana. Lokal może być spalony – należy wszystko usunąć, ja dostaję polecenie natychmiastowego wyjazdu z Warszawy. Swoje ubrania i trochę cenniejszych rzeczy zawożę na ul. Wolność do Sióstr prowadzących Pogotowie Państw. Instytutu Hig. Psych., sama wyjeżdżam do Wyszkowa – do krewnych”²⁰².

Tadeusz Borkowski „Rum” pracował od początku okupacji zarobkowo w KKO powiatu warszawskiego na stanowisku wicedyrektora i kierownika działu bankowego. I w jego przypadku była to kontynuacja pracy przedwojennej²⁰³. Pracował tam, rzecz jasna, pod swoim rodowym nazwiskiem, pod którym znali go wszyscy przedwojenni pracownicy. Z kolei Tadeusz Laskowski „Teresa”, kierujący Działem Transportu i Magazynów Oddziału Produkcji Konspiracyjnej, przerwał swoją działalność artystyczną, zgodnie z postanowieniem Zarządu Głównego Związku Artystów Scen Polskich (ZASP). Zajmował się wraz z siostrą Zofią Świtalską handlem, prowadząc sklep tytoniowy przy ul. Królewskiej 27 w Warszawie²⁰⁴. Anna Dulęba „Ewa” z VK, początkowo kierująca Referatem Finansowym VK, a od 1942 r. kierowniczka Sekretariatu Szefa Sztabu KG, pracowała w Szkole Gospodarstwa Domowego i Wychowawczyń oraz dorabiała robotami chałupniczymi²⁰⁵. Jak relacjonowała prowadząca jedną z kas Oddziału VII KG Maria Irena Jędrzejewska:

²⁰¹ Irena Guźniczka, Relacja uczestniczki walk o Niepodległość Polski w latach 1939–1945, mps 1978, s. 1 KHK, II-C-72.

²⁰² Jadwiga Siliniewicz, [Relacja], 1974, mps, KHK, II-S-104.

²⁰³ Tadeusz Borkowski, Moja służba wojskowa 1939–1945, [b.m.] 1979, mps, zb. MNK.

²⁰⁴ Tadeusz Laskowski, Notatka, Warszawa 1974, mps, zb. MNK.

²⁰⁵ Anna Dulęba, Relacja, mps 1975, KHK, II-D-37.

„Za prowadzenie kasy »Buczek« nie otrzymywałam żadnego wynagrodzenia., musiałam więc przez cały czas pracować zarobkowo”²⁰⁶. Pracowała więc zarobkowo do godz. 16.00 i dopiero potem mogła zajmować się kasą.

Zofia Szagonowa „Kajtek”, kurierka „Dworca Wschodniego”, pracowała zarobkowo jako urzędniczka biura budowlanego wykonującego prace na rzecz wojska niemieckiego. Ponieważ kierownik firmy, także pracujący w konspiracji, przyjmował najchętniej zlecenia na prace w rejonach przyfrontowych, stwarzało to dobre możliwości wyjazdów na wschód, bez wzbudzania podejrzeń i na mocnych papierach²⁰⁷. Anna Nehrebecka „Hanka” z „Dworca Wschodniego” wspominała: „[...] w lecie 1942 r. rozpoczęłam pracę w Zw. Sp. Spożycwców »Społem« jako kandydat na lustratora, co ułatwiało mi poruszanie się po całym GG. W 1942/43 utrzymywałam łączność na trasie Warszawa–Ostrów Mazowiecka – okolice Białegostoku i Zambrowa, przewożąc instrukcje, pieniądze i pieczęcie na teren tzw. Ostgebiet. W czerwcu 1943 r. w czasie podróży służbowej do Lublina z Oddziału Społem w Puławach, zostałam zatrzymana przez Feldżandarmerię i osadzona na Majdanku jako zakładniczka. W lipcu zostałam zwolniona z obozu na Majdanku dzięki staraniom Zw. »Społem« w Puławach (poza mną został zatrzymany również kierowca z Oddziału i samochód). Z uwagi na obowiązek meldowania się na posterunku żandarmerii w Puławach, wyjechałam do Warszawy, a następnie zostałam przeniesiona do Nowego Sącza, gdzie pełniłam funkcję instruktora organizacyjnego w Oddziale »Społem«, pozostając nadal do dyspozycji komórki ZWZ w Warszawie. [...] W pracy kurierskiej używałam ps. »Hanka« – ale jeździłam zawsze pod własnym nazwiskiem, ze względu na legitymację służbową »Społem«, która pozwalała mi na poruszanie się po całej GG, oraz posiadanie nocnej przepustki. [...]”²⁰⁸.

Kierujący w Oddziale VII KG Działem Skrytek Ruchomych mjr Antoni Baranowski „Alan”, który przed wojną już jako oficer w stanie spoczynku był dyrektorem administracyjnym Zakładów Amunicyjnych „Pocisk” w Warszawie, w okresie okupacji nadal był zatrudniony w tych zakładach. Zatrudnienie to uratowało go po aresztowaniu i śledztwie (które zresztą niczego mu nie udowodniło), gdy w jego sprawie zainteresował *Treuhänder* „Pocisku”, domagając się zwolnienia Baranowskiego i jednocześnie ręcząc za jego lojalność wobec III Rzeszy²⁰⁹. Maria Mendłowska „Ziutka”,

²⁰⁶ Maria Irena Jędrzejewska, *Życiorys*, Warszawa 1982, mps, kopia w zb. MNK.

²⁰⁷ Zapis audycji radiowej RWE „Ostatnia podróż kurierska do Lwowa”, mps, KHK, II-S-45.

²⁰⁸ Anna Nehrebecka, [Relacja], 1977, mps, KHK, II-N-28.

²⁰⁹ Antoni Baranowski, *Skrytka przenośna – papierośnica skórzana*, Paryż, 1956, mps, SPP, BI 5/2.

nauczycielka, pracowniczka „Kryształów”, od 1940 r. pracowała w sklepie spożywczym J. Renigera na ul. Willowej, a od 1941 r. – w różnych szkołach zawodowych: Szkole Doksztalczącej Zawodowej Miejskiej na ul. Łukiskiej na Grochowie, III Miejskiej Szkole Rękodzielniczej na Pradze, Szkole Krawieckiej prowadzonej przez zakonnice na ul. Opaczewskiej. W marcu 1942 r. wstąpiła do AK i jakiś czas potem przeszła na etat, zatrzymując jednak pracę w szkole na Łukiskiej dla posiadania ausweisu²¹⁰. Jadwiga Kruszevska „Wiga” z Oddziału VII KG została jesienią 1939 r. powołana do pracy w przedwojennych Państwowych Zakładach Tele-Radio. Stosunkowo wcześniej podjęła też służbę w konspiracji. Jak wspominała: „Organizacja poleciła mnie zwolnić się z pracy koniec roku 1941. Od 1942 r. zostałam etatowym pracownikiem VII O. K Gł. AK [...]”²¹¹. Trzeba tu jednak dodać, iż w innej relacji podawała, iż przejście na etat nastąpiło w roku 1943. Niemniej nie ulega wątpliwości, iż w pewnym momencie odeszła z pracy zarobkowej i przeszła na „etat” w Oddziale VII KG.

Róża Giergielewicz z „Parku” początkowo po przybyciu do Warszawy w 1940 r. pracowała jako furman²¹². Właścicielką konia była, podobnie jak i ona, przedwojenna instruktorka PWK, która mieszkała z dwiema kilkunastoletnimi córkami, a koń był ich żywicielem. Róża Giergielewicz wozila gruz z okolic ul. Bonifraterskiej i Miodowej na stronę praską, gdzie regulowano brzeg Wisły. Była jedyną na tym odcinku kobietą-furmanem. Jesienią tego roku zmieniła „zawód” na szklarza. W grupie jedenastu mężczyzn szklila szpital przy ul. Oczki, Medycynę Sądową i szkołę zawodową. Sytuacja zmieniła się po przeniesieniu do Wydziału Legalizacji. „Pracy zarobkowej podczas pracy w »Parku« nie podejmowałam, nie było na to czasu, a otrzymywałam ekwiwalent – nie pamiętam w jakiej wysokości”²¹³, pisała w swojej relacji po latach, w innej dodając „[...] mogłam cały swój czas poświęcić pracy konspiracyjnej”²¹⁴.

Maria Sobolewska „Teresa”, łączniczka VK, powiedziała: „Podczas okupacji prowadziłam z dwiema koleżankami sklep w Warszawie ul. Nowy Świat 79 [lub 7A – trudno czytelny dopisek – przyp. MNK], a w godzinach wolnych pełniłam funkcję łączniczki przy Komendzie Głównej AK”²¹⁵. Janina Gellert

²¹⁰ Maria Mendłowska, *Relacja uczestniczki walk o niepodległość Polski*, 1977, mps, KHK, II-M-80.

²¹¹ Jadwiga Kruszevska, VII O/K Gł. AK, [Relacja] Warszawa 1991, rkps, zb. MNK.

²¹² R. Giergielewicz, *Niezapomniane chwile mego życia (1939–1944)*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 186.

²¹³ Róża Giergielewicz, *Relacja*, mps, KHK, II-G-4.

²¹⁴ R. Giergielewicz, *Niezapomniane chwile...*, s. 187.

²¹⁵ Maria Sobolewska, [Relacja], mps, KHK, II-S-133.

z d. Bauer, z czasem łączniczka VK, wspominała: „W roku 1941 rozpoczęłam tajne studia medyczne w szkole dla pomocniczego personelu sanitarnego, doc. Zaorskiego, pod którą to firmą krył się Wydział Lekarski tajnego Uniwersytetu. Wyżej wymieniona szkoła (jaką drogą – nie wiem), miała moje dane o uzyskaniu świadectwa dojrzałości z Liceum im. Królowej Jadwigi. Po ukończeniu w/w szkoły i zdaniu wszystkich obowiązujących egzaminów zostałam przydzielona na dalsze studia do szpitala Wolskiego na ul. Płockiej. Tam otrzymałam etat laborantki jako ausweis przed Niemcami. [...]. W czasie wybuchu powstania skończyłam przedostatni rok medycyny, zaliczając obowiązujące kolokwia i egzaminy”²¹⁶.

Bronisława Kołaczkowska, pracowniczka „Dworca Zachodniego” jako „Janka Staszczyk”, relacjonowała: „Po przerwaniu pracy (na skutek wojny) w Wydziale Zagranicznym ZHP – dla uzyskania środków egzystencji dla siebie i młodszego rodzeństwa podjęłam pracę w księgowości w Spółdzielni Gospodarczej Pracowników Miejskich – Oddział Tramwaje w Warszawie, a następnie zostałam przeniesiona do Centrali tejże S-ni w W-wie ul. Wierzbowa 11, gdzie jako kierownik księgowości pracowałam do jej likwidacji przez okupanta, tj. do wiosny 1943 r. [...]. Wiosną 1943 r. okupant rozwiązał ostatecznie Spółdzielnię, w której pracowałam. Z tego też powodu powiadomiłam »Felę« przy kolejnym spotkaniu, że na pewien czas kontakty ze mną będą utrudnione, gdyż nie wiedziałam kiedy i gdzie znajdę następne źródło swego utrzymania. P. »Fela« powiedziała, że się nad tym zastanowi i umówiłyśmy kolejną datę spotkania, w wyniku którego otrzymałam propozycję miesięcznej zapomogi na przeżycie okresu okupacji pod warunkiem pełnej dyspozycyjności. Wyraziłam zgodę i od tego czasu, tj. od wiosny 1943 r. pracowałam zgodnie z otrzymywanymi poleceniami. Zapomogę otrzymywałam do powstania. Były mi one wypłacane przez »Felę«”²¹⁷.

Barbara Moczowska, szyfrantka w VK, relacjonowała: „[...] od września 1943 r. przestałam pracować w sklepie, ucząc się na kompletach, jedynie sporadycznie pomagałam mojej byłej szefowej, Janinie Woyton, przy specjalnych okazjach świątecznych. Wtedy właśnie gdy nie miałam jeszcze swoich pieniędzy z konspiracji, Irena [Bredel – przyp. MNK] pomagała mi finansowo, otrzymując już pensję jako kierownik oddziału dywersyjnego dziewcząt. To był trudny finansowo rok, prawie głodny, lecz jakże bogaty we wrażenia. Z Ireną widywałyśmy się bardzo często. Przejeżdżała do mnie na Zagórną, ja odwiedzałam mój były dom na Mniszewskiej, to była moja

²¹⁶ Janina Gellert z d. Bauer, [Relacja], [b.d.], mps, KHK, II-G-2.

²¹⁷ Bronisława Kołaczkowska, [Relacja], 1979, mps, KHK, II-K-218.

prawdziwa rodzina, bo z wyboru”²¹⁸. Jak zapisał Cyprian Sadowski „Skiba”, szef Sanitarny Kedywu KG: „Cały sztab i lekarze pobierali pensję wyznaczoną przez Komendę Główną”²¹⁹. Oto fragmenty relacji-życiorysu Krystyny Całej z d. Kulpińskiej „Ewy” z „Parku”: „Pracowałam zawodowo w f-mie Gebethner i Wolff. P. Jan Gebethner wystawił mi specjalne zaświadczenie o załatwianiu spraw zawodowych na mieście, co chroniło mnie i firmę przed przypadkowym zatrzymaniem. Stąd mogłam załatwiać sprawy konspiracyjne każdej chwili i na wezwanie telefoniczne”²²⁰.

W wielu wypadkach miejsce pracy zarobkowej i jednocześnie także zawodowej było idealną pokrywką dla działań konspiracyjnych danego pracownika KG. Tak było np. w przypadku pracownika „Parku”, kierującego jedną z pracowni tego Wydziału Bolesława Ludwika Penciąka „Tomasza”. Pracował on w Szkole Graficznej przy ul. Konwiktorskiej. Jak sam wspominał: „Znacznym ułatwieniem była możliwość korzystania z pomieszczeń i urządzeń technicznych pracowni szkolnych”²²¹. Z kolei Tadeusz Makowski „Tadeusz” z Oddziału VII, zatrudniony już przed wojną w bankowości, pracował w Banku Cukrownictwa przy ul. Karowej 20. „Jako pracownik banku nadawałem się idealnie do rozprowadzania przysyłanych dewiz. [...] – relacjonował – [...]. Zostałem więc wyznaczony służbowo jako jeden z kilku kolporterów przysyłanych z Londynu dewiz”²²². Trzeba tu jeszcze dodać, iż za swoją działalność przy rozprowadzaniu przysyłanych dewiz otrzymywał on od KG gratyfikację. „Moim wynagrodzeniem służbowym była przyznana mi prowizja w wysokości 0,2 proc. od pełnej kwoty transakcji w złotych polskich”²²³. Henryk Mrugaszewicz „Henryk” pracował w sklepie spółdzielczym Spożywczy „Warszawianka” na Żoliborzu przy ul. Krasińskiego (obecne bloki 6-8-10), prowadząc na terenie sklepu Magazyn IV Magazynów Żywnościowych Oddziału VII KG²²⁴. Witold Rudowski „Prus” z sanitariatu KG po ukończeniu tajnych studiów medycznych został mianowany młodszym asystentem II Oddziału Chirurgicznego Szpitala Dzieciątka Jezus, a w związku z powierzonym mu zadaniem zorganizowania szkolenia sanitarnego w zakresie chirurgii wojennej i zasad udzielania pierwszej pomocy wśród pielęgniarek i żeńskich

²¹⁸ Barbara Moczowska, *Relacja-wspomnienia*, 1975, mps, KHK, II-M-55.

²¹⁹ C. Sadowski, *W Sanitariacie „Kedywu”*, „Przegląd Lekarski”, 1973, nr 1, s. 160.

²²⁰ Krystyna Cała, Notatka uzupełniająca dane do książki M. Ney-Krwawicz, „Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945”, Pax 1990, Warszawa 1991, mps, zb. MNK.

²²¹ B.L. Penciak, *Konwiktorska 2*, Warszawa 1992, s. 9.

²²² T. Makowski, *Dziurkowane dolary*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” (dalej: WTK), 1977, nr 21.

²²³ Tamże.

²²⁴ Edmund Hintze, I tak zaczęło się, 1984, rkps, zb. MNK.

drużyn harcerskich, podjął wykłady w Warszawskiej Szkole Pielęgniarek przy ul. Koszykowej²²⁵. Cyprian Sadowski „Skiba”, Szef Sanitarny Kedywu KG, pracował zawodowo w Szpitalu Ujazdowskim, co ułatwiło mu skompletowanie zespołu medycznego dla obsługi Kedywu²²⁶. Jak pisał w swojej relacji: „Każdy z młodych lekarzy, gdy mu wyluszczyłem, o co mi chodzi, uważał za wielki zaszczyt należeć do organizacji. Wszystkich zaprzysiężono i przydzielono do odpowiednich oddziałów. [...]. Byli to więc lekarze jakby zawodowi, mimo że pracowali w szpitalach, gdyż musieli gdzieś pracować; obowiązani byli trwać zawsze w pogotowiu i wykonywać każdy rozkaz szefa sanitarnego, czuwać nad zdrowiem chłopców w swoich oddziałach, opiekować się rannymi, leczyć ich w szpitalach, na »melinach« bądź w ich domach. [...]. Z upływem czasu, poza tymi lekarzami we wszystkich szpitalach pozyskaliśmy swoich zaufanych lekarzy i pielęgniarki. Ludzie ci na odpowiednie hasło gotowi byli do największych poświęceń”²²⁷.

Zofia Dziedzic z komórki legalizacyjnej „Bacówka” VK relacjonowała: „Miałam dość duże doświadczenie w wystawianiu dokumentów (również przepustek), gdyż już od 1942 r. pracowałam w firmach budowlano-instalacyjnych; najpierw »Inż. Witold Budkiewicz«, ul. Nowogrodzka 25, potem w firmie »Sanitas«, ul. Wielka 12. Firmy te werbowały monterów budowlanych do prowadzenia robót na terenach ZSRR przy budowach na rzecz »Luftgau Kommando Moskau in Warschau«. [...]. Znając dość dobrze niemiecki, załatwiałam sprawy firm w urzędach, najpierw na ul. Wiejskiej 9 i 11 oraz w Alejach Ujazdowskich 24, a potem na Okęciu – Warschau-Rakow. Jeszcze przed przysięgą »załatwiałam« dokumenty dla osób, rzekomych pracowników firmy, na prośbę mego kolegi, Juliusza Listowskiego, pochodzącego ze Lwowa. [...]. W czasie załatwiania spraw urzędowych udawało mi się często »zdobyć« autentyczne druki lub »podłożyć« do podpisu zaświadczenia własnoręcznie spreparowane”²²⁸.

Choć o pracy płk. Artura Kurowskiego „Artura” wspomniano przy okazji zarówno lokali, jak i legalizacji, to warto tu przypomnieć, iż ponieważ był on inwalidą wojennym z 1939 r., miał prawo do posiadania i prowadzenia koncesyjnego sklepiku z winami i wódką usytuowanego u zbiegu ul. Mariensztat i Źródlanej. Jak relacjonowała Halszka Szodrka, „Inwalidzi dostawali na ogół małe przydziały alkoholu, toteż musieli dodatkowo dorabiać wódkę we

²²⁵ Witold Rudowski, [Życiorys], [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

²²⁶ C. Sadowski, *W Sanitariacie „Kedywu”...*, s. 160.

²²⁷ Tamże.

²²⁸ Zofia Dziedzic z d. Wachnicka 1° voto Laurysiewicz, List do Marka Ney-Krwawicza, Warszawa, 5 XII 1994 r., zb. MNK.

własnym zakresie z nabytego na czarnym rynku czystego spirytusu. W kilku do spółki zdobywali pieczętę monopolową, przekazując ją z rąk do rąk i stemplując butelki²²⁹. Jego sklepik stanowił doskonałą „maskę” do trudnych prac konspiracyjnych Wydziału Lotnictwa KG. Można dodać, iż płk „Artur” miał na utrzymaniu rodzinę. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska „Zofia” już w czasie służby w AK była zatrudniona w Komisarycznym Zarządzie Zabezpieczonych Nieruchomości, zajmującym się tzw. mieniem pożydowskim. Jak wspominała „Prowadziłam meldunki w jednym z takich domów przy al. Niepodległości – posada za 25 zł. Czasem z niemiłymi funkcjami, np. zbierania od lokatorów kontrybucji nakazanej przez okupanta. (Ale potem pieniądze zostały odbite w drodze do banku)”²³⁰. Trzeba tu jednak dodać, iż to zatrudnienie dawało jej tzw. mocne papiery, które – jak sama wspominała – kilkakrotnie uratowały ją w łapankach.

Nierzadkie były przypadki rezygnacji przez pracownika z jego gaży. Powody były różne. Oto fragment relacji Heleny Kunickiej-Haitlinger: „W roku 1943 po śmierci mego szefa mjr. Błęszyńskiego, przeniesiono mnie jako maskę na lokalu sztabowym dla generała Grota-Roweckiego z gażą porucznika, której rzekłam się na rzecz rodzin po zamordowanych członkach konspiracji”²³¹. Z kolei Hanna Michalska „Ewa” z „Zagrody” wspominała: „Pamiętam, że Ela [Elżbieta Zawacka „Zo”, zastępczyni szefa „Zagrody” – przyp. MNK] zaproponowała mi jakieś wynagrodzenie, przewidując, że praca w »Zagrodzie« uniemożliwi mi dalsze zarabianie. Być może miała jeszcze jakieś inne plany co do mojej osoby. Nie chciałam się jednak na to zgodzić. Chciałam nadal zarabiać na życie swoją pracą zawodową, wydawało mi się z jednej strony nie do przyjęcia otrzymywanie pieniędzy za pracę konspiracyjną (poza zupełnie wyjątkowymi przypadkami), a poza tym pewne znaczenie miało dla mnie również pozostawienie sobie kawałka życia prywatnego. Pamiętam, że Ela starała się wytłumaczyć mi niesłuszność mojego stanowiska, ja jednak uparłam się i stało na tym, że dopóki będzie to możliwe, zostanie na razie po staremu. I tak zostało”²³². W innym miejscu relacji „Ewa” pisała: „Miałam doskonałe alibi: rejestracja pielęgniarska, po ukończeniu Szkoły Pielęgniarstwa, dawała mi prawo wykonywania zawodu pielęgniarskiego i możliwość zarabiania w ten sposób na życie. Dostawałam zastępstwa w Szkole Pielęgniarstwa i skierowania z niej na dyżury nocne. Wykonywałam różne zabiegi pielęgniarskie – stałej, (etatowej) pracy jednak

²²⁹ H. Szoldrska, *Lotnictwo Podziemia...*, s. 130.

²³⁰ K. Sroczyńska-Wyczańska, *Różnorodna codzienność łączniczki...*, s. 302.

²³¹ Helena Haitlinger, [Relacja], 1976, mps, SPP, BI 5/27, kopia w zb. MNK.

²³² Hanna Michalska, Wyciąg z relacji, Warszawa 1977, mps, KHK, II M 74.

nie miałam. Nie starałam się o to, bo na początku roku 1943 zapisałam się do Szkoły Personelu Sanitarnego, prowadzonej przez doc. Zaorskiego, w której zajęcia były w różnych godzinach. Byłam zajęta od rana do wieczora. W rzeczywistości jednak miałam sporo luzu, i znacznie więcej czasu niż poprzednio, mogłam więc poświęcić go na pracę w konspiracji²³³.

Zbigniewa Fleszyńska „Myszka” z komórki „Most” KG w swoich wspomnieniach pisała tak: „Z pensji zrezygnowałam. Chociaż żyliśmy wtedy w Warszawie bardzo skromnie, zdecydowałam – »pensja niech idzie na wspólny cel walki«²³⁴. Kazimierz Leski „Bradł”, kierujący referatami w Wydziale Bezpieczeństwa KG, zanotował: „Mnie udało się jakoś dobrnąć »nie na pensji« do Powstania Warszawskiego. W okresie »666« zarabiałem trochę, przywożąc z Francji rzeczy u nas niedostępne²³⁵. Leski przy tym nie był obciążony rodziną i był w sytuacji całkowicie wyjątkowej, bowiem – jak już pisano – jeździł jako oficer Oddziału II KG pod przykrywką niemieckiego generała do Paryża, skąd mógł istotnie bez przeszkód przywieźć na handel to i owo. To jednak, powtórzmy, było absolutnym wyjątkiem, jakkolwiek wpisywało się w jego codzienność życia i służby.

Prezentując pracę zarobkową pracowników KG, trzeba zwrócić uwagę na to, co już zresztą niejako pośrednio wynikało z niektórych informacji w poprzednich rozdziałach, iż część z nich utrzymywała się z legalnego (z punktu widzenia okupanta) zatrudnienia w przedsiębiorstwach lub zakładach pracy, które utworzone zostały z inicjatywy konspiracji i na rzecz tej konspiracji działały albo jako pokrywka, albo wprost przedsięwzięcie konspiracyjne. Np. kierujący magazynami żywnościowymi w O. VII KG Edmund Hintze, który wszedł do służby już w 1939 r., początkowo pracował w firmie Józefa Webera. Jak wiemy, dysponowała ona barem Pod Bokiem, będącym pokrywką działań konspiracyjnych Oddziału VII. Hintze w firmie Webera był zameldowany jako pracownik z pensją od 1 grudnia 1939 r. w wysokości 150 zł²³⁶. Innym miejscem jego pracy w okresie późniejszym było Biuro Przewozowe firmy Feliksa Zakrzewskiego przy ul. Solec 24. „Byłem również zameldowany w tej firmie do ubezpieczalni społecznej konto 94049 na ½ etatu w charakterze księgowego z wynagrodzeniem początkowo zł 100, a następnie 150 miesięcznie, aby nie tracić ciągłości ubezpieczeń społecznych – relacjonował E. Hintze. – Głównym zajęciem właściciela firmy

²³³ Tamże.

²³⁴ H. Szoldrska, *Lotnictwo Podziemia...*, s. 156.

²³⁵ K. Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa 1989, s. 318.

²³⁶ Edmund Hintze, *I tak zaczęło się*, 1984, rkps, zb. MNK.

»Feliksa« była praca w Wydziale Legalizacji Dokumentów ze specjalnością wypełniania książeczek wojskowych i załatwiania odcinków zameldowania i przeprowadzania wszelkich zmian w Zarządzie Miasta w kartotekach Biura Ewidencyjnego Ludności. Do pracy w swym biurze przewozowym miał por. Jana Przeździeckiego. To był główny powód założenia firmy, a uboczny przewozy i magazyn»²³⁷.

We wspomnianym już wielokrotnie barze Pod Bokiem, jeszcze gdy był on tylko sklepem w początkowej fazie działalności, rozpoczęła pracę konspiracyjną Iwona Krugłowska „Iwa” w charakterze pomocy sklepowej. Oficjalnie była pracownicą sklepu, nieoficjalnie wykonywała czynności związane z konspiracyjną działalnością lokalu, jak przyjmowanie i wydawanie zrzutów pieniędzy i broni, przekazywanie korespondencji itp.²³⁸ W tym też kontekście warto przypomnieć, iż w barze Pod Bokiem byli zatrudnieni następujący pracownicy Oddziału VII: Józef Weber jako kierownik (a jednocześnie do 19 września 1940 r. kasjer główny O. VII), jako pracownicy sklepowi – Irena Weberowa i Halina Turkiewicz oraz jako pomoc fizyczna członek ZWZ-AK, a także jako pomoc fizyczna – Franciszek Karman i Władysław Skwara, obaj żołnierze ZWZ-AK²³⁹. Innym miejscem zatrudnienia i utrzymania był sklep konfekcji męskiej pod firmą „Kazimierz Genszer”, w którym oficjalnym właścicielem sklepu był Kazimierz Genszer – kierownik centralnego punktu wymiany walut Oddziału VII, a pracowali: kasjerka Janina Dąbkowska „Janina” i ekspedient galanterii obuwniczo-skórzanej szewc Paweł Myczko, wykonawca wszystkich butów ze skrytkami dla kurierów, przechodzących wtedy przez granice głównie piechotą. Dodajmy tu, o czym już zresztą pisano, iż sklep ten jako centralny punkt wymiany walut miał za zadanie kontakty z giełdźiarzami, zgromadzenie odzieży na wypadek powstania, przygotowanie kabur, butów dla wojska i dla kurierów itp.²⁴⁰ Jak już wiemy, także Krystyna Doney „Biruta” z Oddziału VII pracowała w utworzonej z inicjatywy Szefa Oddziału VII płk. Thuna w 1939 r. kawiarni Tanie Śniadania, mieszczącej się przy ul. Złotej róg Marszałkowskiej. Jej matka była tam kucharką, ona gońcem i pomywaczką. Potem, jak relacjonowała Doney „Przez krótki czas pracowałam w biurze handlowym »Kupno i sprzedaż nieruchomości«. W lokalu na Piusa nr ? prasowałam »100« i czasem coś zarabiałam”²⁴¹.

²³⁷ Tamże.

²³⁸ Irena Weberowa, Iwona Krugłowska, [Relacja], 1975, mps, KHK, II-k-85.

²³⁹ Irena Weberowa „Agnieszka”, Oddział VII ZWZ później AK w latach 1939–1942, [b.d.], mps, zb. MNK.

²⁴⁰ Tamże.

²⁴¹ Krystyna Doney, [Relacja], 1984, rkps, zb. MNK.

Generalnie rzecz ujmując, pracownikom KG nie przelewało się, bez względu na szczebel. Tym bardziej gdy konspirator obarczony był rodziną. Oto co wspominała Wanda Ossowska „Wanda”, od drugiej połowy 1941 r. łączniczka Oddziału II KG, mieszkająca przy swojej rodzinie: „[...] w domu siostra zapracowana, miała do utrzymania i wykarmienia siedem osób. To było ponad siły. Zorientowana już w moich obowiązkach konspiracyjnych stwierdziłam, że mam dużo czasu w nocy. Znajome pielęgniarki i lekarze załatwili mi pracę na prywatnych dyżurach przy chorych na tyfus, w szpitalu przy Chocimskiej. Dyżury były ciężkie. Chorzy nieprzytomni, z wysoką gorączką, wymagali ciągłego czuwania. Byłam bardzo zmęczona. Całe dni załatwiałam sprawy konspiracji, spałam dwie, trzy godziny i znów cała noc przy chorym, ale były pieniądze i mogłam pomóc rodzinie”²⁴².

Przedstawione, aczkolwiek niekiedy w bardzo skrótowej formie, zagadnienia bytowe pracowników Komendy Głównej uwidaczniają przede wszystkim rozwój i zasięg – czasem trudne do wyobrażenia – podziemnego aparatu państwowego, obejmującego w tym wypadku ekonomiczną stronę służby w szeregach podziemnej armii. I chociaż tylko część żołnierzy tej armii była na „etacie” i tylko część mogła liczyć na wsparcie dodatkami rodzinnymi, to dla tych, którzy na owych „etatach” byli, z jednej strony oznaczało to możliwość całkowitego poświęcenia się służbie, z drugiej zaś – dawało poczucie finansowego bezpieczeństwa, choćby minimalne. Trzeba podkreślić, o czym już zresztą była mowa, powiązanie gaży nie z posiadanym stopniem wojskowym, a z pełnioną funkcją, co – jak się w praktyce okazało – miało duże znaczenie w sytuacji pełnienia wielu ważnych funkcji przez kobiety, które dopiero w czasie Powstania Warszawskiego otrzymały stopnie wojskowe. Przytoczone, sygnałowo wprowadzając, przykłady różnych form pracy zarobkowej żołnierzy podziemia wskazują na ich ogromne zróżnicowanie. Jednocześnie w wielu wypadkach praca będąca źródłem utrzymania związana była z miejscem służby. Wiele bowiem legalnie (oczywiście, z punktu widzenia okupanta) działających miejsc pracy było w istocie przedsiębiorstwami czy punktami handlu lub usług stworzonymi przez Armię Krajową na jej potrzeby.

²⁴² W. Ossowska, *Przeżyłam...*, s. 183.

**„Nie wolno urządzać żadnych imienin, przyjęć
i w ogóle zebrań towarzyskich członków organizacji”
(Życie towarzyskie, rodzinne, kulturalne,
stosunki „w pracy”)**

Zagadnienia będące osią niniejszego rozdziału sygnalizowane były już uprzednio, stanowiąc czasem ilustrację omawianych problemów. Były jednak tylko ową ilustracją, a nie przedmiotem głównego zainteresowania.

Truizmem jest twierdzenie, iż każdy służący w konspiracyjnym wojsku lub działający w jakichś strukturach podziemnych miał krąg współpracowników albo kolegów z oddziału. Tym samym, zgodnie z naturą ludzką, nawiązywały się znajomości i więzy koleżeńskie, sympatie wieńczone czasem ślubami. Część osób znała się tylko z „widzenia”, część kojarzyła się tylko z pseudonimem, część zaś znała się z imienia i nazwiska, a nawet z miejsca zamieszkania. Z innymi łączyły więzy przyjaźni, a z jeszcze innymi wprost więzi rodzinne. Część także powiązana była w różny sposób znajomościami z okresu przedwojennego, wspólnej służby harcerskiej, wojskowej, z pracy czy z kręgów towarzyskich.

Gdy w 1974 r. odbył się zjazd koleżeński pracowników „Parku”, okazało się, że Róża Giergielewicz znała 70% zebranych. „Znajome mi były ich twarze, ale nie byłam w stanie odtworzyć, w jakich okolicznościach je poznałam lub gdzie nasza praca wymagała kontaktów”¹. „Najwięcej żyła byłam z »Grażyną«, może dlatego, że była najmłodsza z pań współpracujących, a może dlatego, że nasze drogi biegły do tych samych wykonawców, nie wiem już dzisiaj, nie pamiętam, ale często spotykałyśmy się służbowo i razem odbywałyśmy naszą powinność. Była to odważna, koleżeńska i mądra kobieta. Przeżyłyśmy razem kilka mocnych przygód, które do końca mego życia będę wspominać” – zapisała w relacji Róża Giergielewicz². Halina Auderska „Nowicka” z Akcji „N” wspominała: „Ja także nie znałam nazwisk ani adresów

¹ Róża Giergielewicz, Relacja, mps, Archiwum Akt Nowych, Komisja Historii Kobiet w Walce o Niepodległość (dalej: KHK), II-G-4.

² Tamże.

moich kolegów. Rozwiązanie pseudonimów nastąpiło dopiero w dniach powstania i dopiero wtedy poznałam »Ząbkowskiego« [Jan Teska – przyp. MNK], choć tłumaczył wiele moich ulotek, oraz »Julę« (Barbarę Wolską), chociaż była siostrą »Grety«, która przez cały czas przekazywała gotowy materiał naszych dywersyjnych pism oraz ulotek odpowiedniej komórce łączności z TWZW³. Z kolei Danuta Kalinowska „Danka”, początkowo w Szarych Szeregach, a od marca 1943 r. w kolportażu krajowym BIP KG, relacjonowała: „Najbliższe kontakty łączyły mnie z koleżankami z Szarych Szeregów, które bądź znałam wcześniej, jak moją szkolną koleżankę Barbarę Bormann, bądź zaprzyjaźniłam się z nimi jeszcze w Szarych Szeregach. Reguły konspiracji nie były między nami tak ściśle przestrzegane, znałyśmy się z nazwiska, odwiedzałyśmy się w domach, znałyśmy wzajemnie swoje rodziny. W kolportażu tak się przyjęło, że my z Szarych Szeregów składałyśmy meldunki nie bezpośrednio naszemu szefowi »Lenie«, ale Wandzie Leopold i chociaż Wanda nie była formalnie naszym szefem, w naszej pamięci utrwaliła się jako zastępca »Leny« (co Wanda sprostowała). Darzyłyśmy Wandę wyjątkowym sentymentem i zaufaniem. Pozostałe kolporterki były od nas starsze i stykałyśmy się z nimi wyłącznie w punktach rozdziału prasy, choć zdarzyło mi się gościć u siebie panią Halszkę z okazji moich 21. urodzin. [...]. Każda z nas miała podobne zadania i wyjeżdżałyśmy z tą samą częstotliwością, lecz do innych miejscowości (lub nasze wyjazdy do tych samych miejsc mijały się). Mimo tego, że często dzieliłyśmy się informacjami (zwłaszcza z koleżankami z Szarych Szeregów – byłyśmy szczególnie zaprzyjaźnione), po latach w pamięci pozostały przede wszystkim własne wspomnienia – stąd subiektywny wydźwięk niniejszych notatek. Poza własnymi najlepiej pamiętam trasy Murki, gdyż często jeździłyśmy razem⁴.

W nawiązaniu do wątku harcerskiego, można tu przypomnieć to, o czym już zresztą uprzednio była mowa, a na co zwróciła uwagę kierująca kolportażem BIP KG Wanda Kraszewska-Ancerewiczowa: „Źródłem pozyskiwania ludzi do pracy w kolportażu były osobiste znajomości oraz silne powiązania ze środowiskiem harcerskim, z którego rekrutowała się blisko połowa moich współtowarzyszek pracy⁵. Wspólna służba niosła ze sobą nie tylko chwile rozmów, odprężenia czy nawet zwierzeń. Czasem wymagała przekazania rodzinie koleżanki tej najtrudniejszej do przekazania informacji – o jej

³ H. Auderska, *Pisane okupacyjną nocą*, w: *Akcja N. Wspomnienia 1941–1944*, red. H. Auderska, Z. Ziółek, Warszawa 1972, s. 231.

⁴ Danuta Kalinowska, [Relacja], Warszawa 1977, mps, KHK, II-K-201.

⁵ Wanda Kraszewska, *Sprawozdanie z pracy komórki kolportażowej BIP-u K. Gł. AK kryptonim „255” lub Ruch* za okres marzec 1941 – październik 1944, 1978, mps, zbiory Marka Ney-Krwawicza (dalej: zb. MNK).

śmierci. Taka sytuacja była między innymi udziałem Heleny Latkowskiej z kierownictwa „Zagrody”. „Przypadł mi bolesny obowiązek zawiadomienia pani Marczewskiej o śmierci Luli [tj. Róży Marczewskiej „Luli” – przyp. MNK]. W mieszkaniu przy ul. Koszykowej otworzyła drzwi starsza, siwa pani, która bez żadnych wstępów powiedziała »A więc Lula?«. »Tak« odparłam »Lula została rozstrzelana«. Pani Marczevska poprosiła, żebym napiła się z nią herbaty. Siedziałyśmy przy stole, na którym stały dwie nietknięte szklanki, a matka cichym głosem opowiadała, jakim dzieckiem była Lula. Zakończyła swe opowiadanie stwierdzeniem, że Lula nigdy jej nie zawiodła i nigdy nie zawiedzie. Powiedziała to tak, jakby Lula żyła. Gdy wychodziłam, przytuliła mnie do siebie i powiedziała »Dziecko moje, uważaj na siebie«. Takie były nasze Matki”⁶.

Przywoływana już nieraz w niniejszej pracy Hanna Michalska „Ewa” z „Zagrody” tak wspominała swoje okupacyjne kontakty ze znaną jej dobrze sprzed wojny z OPWK Elżbietą Zawacką „Zo”: „Nie znałam kolejnych adresów mieszkań Eli, chociaż zawsze wiedziałam, jak i przez kogo do niej trafić. Ona jednak znała mój adres i telefon na Żoliborzu. Czasami wpadała, czasami telefonowała. Spotykałyśmy się również w kolejnych miejscach pobytu Marianny Zawodzińskiej, [...]. Mimo tych i innych kontaktów z Ela, o jej pracy wiedziałam niewiele, a to, co wiedziałam – nie pochodziło od niej. Przestrzegwała ostro zasad konspiracji, a ja oczywiście o nic nie pytałam. Takie były wtedy obyczaje. To, że Ela jest zaangażowana w pracy konspiracyjnej bardzo głęboko, i że nie ma dla niej spraw ważniejszych, nie ulegało żadnej wątpliwości, jeżeli się ją znało. Od czasu do czasu dochodziły do nas, jej bliskich koleżanek, różne budzące podziw szczegóły. Pod koniec listopada 1943 r. po blisko rocznym niewidzeniu się, Ela odwiedziła mnie w mieszkaniu na Żoliborzu. Nie wiedziałam wtedy, że nie było jej przez kilka miesięcy w kraju. Pamiętam, że to spotkanie z Ela było już po śmierci Marianny Zawodzińskiej, tj. po 1 listopada 1943 r., a także po moim dyfteryście, który przeszedłem bezpośrednio po powrocie z Krakowa. [...]. W czasie wspomnianej wizyty Eli u mnie, mówiłyśmy o chorobie i śmierci Marianny i o tym, co się u mnie dzieje. O tym, co się dzieje u Eli, z zasady się nie mówiło. Tego właśnie dnia Ela zaproponowała mi współpracę z sobą, w komórce łączności z zagranicą, w której sama pracowała od roku 1940. Nie pamiętam, co było przyczyną tej propozycji. Prawdopodobnie wspomniałam Eli, że praca w komórce, z którą byłam dotychczas związana, zaczęła jakby wygasnąć”⁷.

⁶ H. Rudzińska, *Lula*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” (dalej: WTK), 1979, nr 49.

⁷ Hanna Michalska, Wyciąg z relacji, Warszawa 1977, mps, KHK, II M 74.

O spotkaniu „Ewy” z „Zo” w grudniu 1943 r. przy choince już pisano w tej pracy przy okazji omawiania służbowych kontaktów i spotkań. Warto powrócić do tego opisu i do przywołanej w nim atmosfery... W kontekście podanej nieco wcześniej informacji o dzieleniu się przez kolporterki koleżanki wrażeniami ze swoich podróży godzi się przywołać (sygnalizowaną już przy zagadnieniach bezpieczeństwa) uwagę Hanny Michalskiej „Ewy”: „Przez długi czas nie wiedziałam o współpracy z Elą Wandy Wyszackiej (obecnie Aleksandrow), mimo bardzo częstych i systematycznych naszych kontaktów z Wandą. Przez dwa i pół roku uczyłyśmy się obydwie w tej samej Szkole Pielęgniarstwa PCK, przy ul. Smolnej, widywałyśmy się niemal codziennie, poza tym opiekowałyśmy się na zmianę chorą na gruźlicę Marianną Zawodzińską, mieszałyśmy i inne kontakty, a mimo to nawet się nie domyślałam, że Wanda ma jakieś konspiracyjne powiązania z Elą. Jak z tego widać, nie było w zwyczaju rozmawianie o własnej pracy konspiracyjnej nawet z ludźmi, z którymi się było w najbliższej zażyłości. Może zresztą szczególnie właśnie z tymi ludźmi”⁸.

Sygnalizując różne aspekty wzajemnych kontaktów osób pracujących w tych samych komórkach, trzeba raz jeszcze przypomnieć, choć uczyniono to już przy okazji omawiania spotkań służbowych, że niektóre takie spotkania odbywały się nie w lokalach kontaktowych, a w prywatnych mieszkaniach. Warto raz jeszcze przywołać „Klarę”: „Dodatkowe spotkania z »Beata« – relacjonowała Natalia Żukowska „Klara” z „Dworca Zachodniego” – miałam późnym popołudniem, pod wieczór, ale przed godziną policyjną. Przychodziłyśmy do siebie, ale na adresy prywatne. »Beata« mieszkała przy Al. Waszyngtona 6, a ja przy ul. Złotej 69 zameldowana jako Natalia Borowska”⁹. Oznaczało to, iż obie dokładnie wiedziały, gdzie i pod jakimi nazwiskami mieszkają. Barbara Moczowska, szyfrantka z VK, wspominała, iż: „Z Ireną [Bredel, siostrą Janiny, którą poznała w 1939 r. – przyp. MNK] widywałyśmy się bardzo często. Przyjeżdżała do mnie na Zagórną, ja odwiedzałam mój były dom na Mniszewskiej, to była moja prawdziwa rodzina, bo z wyboru. Znałam dziewczęta Ireny z dywersji, jedna z nich, to moja bliska koleżanka z gimnazjum ps. Krystyna Wierzbicka-Januszewska, z którą razem chodziłyśmy na komplety maturalne i przyjaźniłyśmy się bardzo. Inna to Iza – Wanda Maciejowska, jeszcze kilka innych, których pseudonimów nie pamiętam”¹⁰.

Jakkolwiek pracujące w tej samej komórce osoby mogły znać się z pseudonimów, to utrzymywanie między nimi bliższych kontaktów, a tym bardziej

⁸ Tamże.

⁹ Natalia Żukowska, „Dworzec Zachodni”, 1979, mps, KHK, II-Ż-25.

¹⁰ Barbara Moczowska, Relacja-wspomnienia, 1975, mps, KHK, II-M-55.

dzielenie się wiadomościami ze służby, nie było normą. Jak wspominała Karolina Sulińska-Rostocka „Joanna”, kurierka z Oddziału II: „Czarna Hanka, Bari, obie Śniegockie i ja jeździłyśmy do różnych miast. Jakie one miały wyznaczone kierunki, nie wiem, gdyż nigdy między sobą na ten temat nie mówiłyśmy”¹¹.

Warto tu odwołać się do słów pchor. Andrzeja Zawadzkiego „Andrzejewskiego” o czasach służby w oddziale likwidacyjnym 993/W. Otóż w swojej relacji podawał on, że w koleżeńskim gronie często rozmawiano na tematy przeprowadzanych akcji i rozważano alternatywę, czy lepiej jest działać mniejszą grupą, nie przekraczającą siły jednego patrolu – biorąc pod uwagę jej łatwiejszy odskok z miejsca akcji, czy wręcz przeciwnie, należy angażować duże siły z licznym ubezpieczeniem, by przez otwarcie silnego ognia z kilku punktów sterroryzować najbliższą okolicę miejsca akcji¹². Trzeba tu zwrócić uwagę na specyfikę oddziałów bojowych, w tym przypadku oddziału likwidacyjnego, o powodzeniu akcji bowiem decydowało zgranie uczestników i wnioski wyciągnięte z analizy poprzednich akcji, co siłą rzeczy przekładało się na koleżeńskie, nieformalne rozmowy poza oficjalnymi raportami z akcji.

W wielu przypadkach obsadę różnych komórek KG stanowili oficerowie, którzy znali się sprzed 1939 r. ze wspólnej służby wojskowej. I tak np., jak już zresztą pisano, por. Zenon Tarasiewicz wszedł do BSW Oddziału II KG po przypadkowym spotkaniu na ulicy swojego starszego kolegi z 3 pal (adiutanta pułku), kpt. dypl. Bohdana Zielińskiego „Tytusa”. Z kolei, gdy już objął Referat Rzesza i Kraj w BSW, po poprzedniku przejął dotychczasowego jego współpracownika ppor. „Skalskiego”, którym okazał się ppor. Tadeusz Kisiel, oficer ogniowy jego baterii z walk 1939 r. „Była to dla mnie niezmiernie miła i pożyteczna okoliczność – stwierdził po latach Zenon Tarasiewicz – albowiem Tadeusz Kisiel w czasie kampanii wrześniowej wykazał się bardzo dobrymi walorami jako żołnierz-oficer i jako człowiek”¹³.

Powtórzyć więc w tym kontekście wypada, iż fakt przedwojennej wspólnej służby pociągał za sobą rozliczne konsekwencje. Przede wszystkim oficerowie znali swoje rodowe nazwiska, a także stopień wojskowy i przydział z okresu wspólnej służby. Poza tym ze względu na obowiązujące w jednostkach wizyty

¹¹ K. Sulińska-Rostocka, *Gromadka Tali Hiszpańskiej*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. K. Wyczańska, Warszawa 1994, s. 131.

¹² R. Bielecki, J. Kulesza, *Przeciw konfidentom i czołgom. Oddział 993/W Kontrwywiadu Komendy Głównej AK i batalion „Pięść” w konspiracji i Powstaniu Warszawskim 1944 roku*, Warszawa 1996, s. 73.

¹³ Z. Tarasiewicz, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1994, s. 35–36.

i rewizyty towarzyskie kadry oficerskiej, byli zorientowani co stanu rodzinnego kolegów (przynajmniej z tamtego czasu), nie mówiąc już o osobistej znajomości małżonek kolegów i wielokrotnie także ich dzieci.

Zasygnalizowane powyżej zagadnienie koleżeństwa z przedwojennej służby wojskowej pracowników stanowiących obsadę różnych komórek było tylko jednym z elementów składających się na całokształt tej problematyki. Armia Krajowa stanowiła, jak to już wielokrotnie pisano, wojsko w konspiracji, kontynuację, choć w innych warunkach, odrodzonego w 1918 r. Wojska Polskiego. Tym samym tworzący ją korpus oficerski znał się z różnych przedwojennych zaszczości, i dotyczyło to zarówno oficerów sztabowych, jak i młodszej kadry. I tak np. kiedy płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki po zrzuceniu do Kraju w 1943 r. otrzymał przydział na stanowisko szefa Oddziału IV i dostał wezwanie do Kwatermistrza KG płk. „Denhoffa” celem omówienia przejmowania Oddziału i różnych spraw bieżących, to płk „Denhoff” okazał się być płk. Zygmuntem Miłkowskim, jego kolegą z Wyższej Szkoły Wojennej. Jak odnotował we wspomnieniach płk Iranek „Tak jak wszystkich wychowanków jednego rocznika i nas łączyły serdeczne stosunki. [...] Ucieszyliśmy się, że będziemy razem pracować. [...] Opowiedzieliśmy sobie wzajemnie swe losy wojenne, po czym »Denhoff« przedstawił organizację Oddziału i objaśnił, które działy mi powierza”¹⁴. Jak dalej zapisał: „Wszystkich szefów służb znałem sprzed wojny”¹⁵.

Rzecz oczywista, iż nie pozostawało to bez wpływu na ich kontakty służbowe, ale nie tylko. „Szef sanitarny znał mnie sprzed wojny – wspominał płk Iranek-Osmecki – wiedział, że dostałem się do Anglii, nie mogłem się więc przed nim maskować. Umowa stanęła [o rozmowach i spotkaniach – przyp. MNK] i odtąd często zażywałem w przychodni lekarskiej na Koszykowej zabiegów higienicznych. Było to tym bardziej zachęcające, że z podręcznej apteczki czerpaliśmy doskonałą nalewkę wiśniową. Flakon zawierający ten eliksir nie różnił się od innych i tak jak niektóre sąsiednie miał nalepkę z trupa główką”¹⁶. Tak zaś „Heller” pisał o swoim spotkaniu z szefem Służby Intendentury ppłk. int. Henrykiem Bezegiem „Gilem”: [...] spotkałem się w jego lokalu konspiracyjnym przy ul. Widok. Z nim również znaleźliśmy się sprzed wojny, mieliśmy wspólnych znajomych na Zachodzie, toteż poza rozmową służbową było sporo innych tematów do poruszenia”¹⁷.

¹⁴ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK 1940–1944*, Warszawa 1998, s. 297.

¹⁵ Tamże, s. 317.

¹⁶ Tamże, s. 318.

¹⁷ Tamże, s. 328–329.

Tak więc następowało nie raz stwierdzone w niniejszym opracowaniu przeplatanie się służby i prywatności.

Kontynuując ten wątek z konspiracyjnego życiorysu płk. Iranka-Osmeckiego, trzeba przypomnieć, iż w Warszawie wyższe stanowiska sztabowe i dowódcze pełniło czterech wychowanków tego samego rocznika Wyższej Szkoły Wojennej (1929–1931). Byli to: płk dypl. Stanisław Tatar „Erazm” – Szef Operacji KG, płk dypl. Zygmunt Miłkowski „Denhoff” – Kwatermistrz KG, płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki „Heller” – szef Oddziału IV i płk dypl. Antoni Chruściel „Monter” – Dowódca Okręgu Warszawskiego AK. Jak wspominał płk Iranek, „Przyjęło się, że każdego miesiąca w jedną z niedziel wszyscy czterej spotykaliśmy się dla wymiany myśli przy skromnym posiłku”¹⁸. W innym miejscu odnotował: „Wkrótce [...] po moim przylocie z Anglii do Warszawy Tatar zainicjował prawie cotygodniowe, trwające czasem przez sobotę i niedzielę spotkania ze mną. Odbywały się one w małym folwarczku podwarszawskim z wygodnym dojazdem wąskotorówką podmiejską. [...] Rzadko i na krótko w czasie naszego tam pobytu przyjeżdżał Rzepecki. Spaliśmy z Tatarem przeważnie w tym samym pokoju i nie rozstawaliśmy się prawie w ciągu dnia. Tematyka rozmów była różnaita. [...] Tatar szczególnie był zainteresowany stosunkami w wojsku i życiu politycznym na emigracji oraz naszymi kontaktami z Anglikami”¹⁹.

W nawiązaniu do przywołanej w relacji sylwetki płk. Rzepeckiego, warto nadmienić, jak wspominał w innym miejscu płk Iranek: „Podczas mojego pierwszego pobytu w Polsce w 1940–41 spotkaliśmy się kilkakrotnie służbowo i prywatnie; dawne przyjazne więzi zacieśniły się. Po moim powtórnym przybyciu do Kraju w marcu 1943, niezależnie od cotygodniowych spotkań na odprawach sztabu, spotykaliśmy się często poza służbą”²⁰. W kontekście tych informacji można jeszcze przytoczyć inny fragment wspomnień płk. Iranka-Osmeckiego, wskazujący, jak trudno było zachować pełną konspirację (nie tylko co do osób, ale i miejsc) ze względu na różne koneksje i powiązania. „Z początkiem maja [1943 r. – przyp. MNK] odbyła się zapowiedziana przez gen. »Grotę« odprawa ścisłego Sztabu Komendy Głównej AK w lokalu konspiracyjnym na Pradze, przy ul. Targowej, w znanym mi sprzed wojny domu Józefa Szczęsnego, teścia mego kolegi ppłk. Czesława Oborskiego. Spotkałem tam po raz pierwszy kolegów, których nie widziałem od lat. Poza gen. »Grotę«, płk. »Grzegorzem« i płk. »Denhoffem« byli płk Antoni Sanojca ps. »Kortum«, szef Oddziału I, płk Stanisław Tatar

¹⁸ Tamże, s. 557.

¹⁹ Tamże, s. 563–565.

²⁰ Tamże, s. 573.

ps. »Erazm«, szef Oddziału III i ppłk Kazimierz Pluta-Czachowski ps. »Kuczaba«, szef Oddziału V²¹. Z kolei Zdzisław Jeziorański wspominał, iż „Z kolegów z Akcji »N« i z BIP-u tylko »Adam« (Eugeniusz Czarnowski), »Kowalik« (Tadeusz Żenczykowski) i »Leszek« (Antoni Szadkowski) znali moje prawdziwe nazwisko i adres. Dopiero w późniejszej fazie wojny kółko to uległo niewielkiemu rozszerzeniu²².”

Ważną rzeczą, nie tylko zresztą w konspiracji, było zgranie osób wspólnie pracujących. Helena Piszczatowska „Fela” z „Dworca Wschodniego” w kontekście zagrożenia i skierowania jej i koleżanek do innych prac zauważała: „Oczywiście zlikwidowałyśmy się z tego lokalu i trochę przegrupowano nas, a szkoda, bo było zgrane kółko i praca szła dobrze [...]”²³. Halszka Szoldrska, wspominając pracę w Komendzie Głównej Lotnictwa, pisała: „[...] przyznam się dość wstydliwie, że po jakimś czasie nabraliśmy między sobą, zwłaszcza z Działem Informacji, takiego zaufania, że znaleźliśmy wzajemnie swoje nazwiska, adresy, bywaliśmy u siebie, bawiliśmy się razem, rzecz oczywiście karygodna, utrzymywana w wielkiej tajemnicy, ale cóż, byliśmy młodzi, a pracowaliśmy wszyscy bardzo ciężko. Trudno też o bardziej koleżeńskie stosunki wzajemnej życzliwości i przyjaźni, jakie z czasem między nami zapanowały. Do dziś wspominam ten okres jako najmiłsze chwile życia w bujnej konspiracyjnej rzeczywistości²⁴.” Jak z kolei relacjonowała jedno z pierwszych spotkań w swojej pracy konspiracyjnej Halina Zakrzewska „Wanda”, kierująca w 1939 r. łącznością Oddziału III DG SZP: „Nagle tak jakoś, już w trakcie pierwszego kontaktu, zaczęłyśmy wszystkie [tj. Jadwiga Piekarska „Basia” i „Malwa” – przyp. MNK] mówić do siebie »ty«. Ferwor rozmowy i temat bardzo ułatwił serdeczne zbliżenie. Nie wiedziałyśmy jeszcze o sobie nic, prócz tego, że mamy jeden cel i należymy do jednej organizacji, ale poczułyśmy się już mocno związane²⁵.” Z tymi uwagami w pełni koresponduje inny fragment wspomnień „Wandy” z jej pierwszego spotkania, także w 1939 r., z mjr. Niepokólczyckim: „Wpuszczona do [...] [mieszkania] przez bardzo przystojną i elegancką brunetkę, zdaje się panią Zofię, żonę majora przebywającego w oflagu, zobaczyłam wychylającego się przez drzwi z uśmiechem mego Szefa [tj. płk. Albrechta – przyp. MNK] oraz wysokiego blondyna, z którego twarzy aż biła, chociaż był saperem, isticie kawaleryjska

²¹ Tamże, s. 300.

²² J. Nowak, *Kurier z Warszawy*, Londyn 1978, s. 90.

²³ Helena Piszczatowska, *Relacja*, 1978, mps, KHK, II-P-26, kopia w zb. MNK.

²⁴ H. Szoldrska, *Lotnictwo Podziemia czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK*, Warszawa 1986, s. 146.

²⁵ H. Zakrzewska, *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, t. 1: *W konspiracji 1939–1945*, Warszawa 1994, s. 37.

fantazja. Wszyscy troje byli w trakcie przerwanej przez moje wejście wesołej rozmowy. »Bałem się, że pani nas nie znajdzie, pani Halino ... o przepaszam, pani ‘Wando’ – szybko poprawił się Szefer«. »Przepadła cała konspiracja« – powiedziałam, śmiejąc się. Wydało mi się, że znam ich wszystkich od dawna. Poczułam się z nimi dobrze i swobodnie. Coraz bardziej się sobie dziwiłam, ale w tamtych czasach było między ludźmi inaczej, jakoś tak prościej i lepiej niż przed pamiętnym wrześniem. Łączyły nas wspólne sprawy, będące dla całego społeczeństwa jednako bliskie i ważne. Kiedy wchodziło się do mieszkania ludzi zaangażowanych w »robotę«, wchodziło się jak do rodziny. Ściszony głos, poufne informacje, rozmowy o rzeczach najważniejszych płynęły skromnie, jakby w sposób umowny, co najwyżej znaczone aluzją. Głębokie, życzliwe spojrzenie oczu i serdeczny uścisk dłoni czyniły z ludzi dotąd sobie obcych i obojętnych – przyjaciół. Tak właśnie było i teraz. »Franek« podsunął mi pod nos kawałek cudownie pachnącej słoninki koloru cynober. Spojrzałam zdumiona. »Co to?«. »Przekąska do kielicha na nasze pierwsze poznanie, paprykowana ‘świninka’«. Byłam piekielnie głodna, albo tak mi się tylko w tej chwili zdawało, bo niecierpliwie czekałam na mój kieliszek i kawałek chleba z brązową słoninką. Potem odbyłam krótką rozmowę sam na sam w sąsiednim pokoju z Szeferem. Załatwiliśmy pocztę, dostałam polecenia. [...]. U »Franka« i Zosi spotykaliśmy się jeszcze często”²⁶.

Wanda Ossowska „Wanda”, łączniczka Oddziału II, też odnotowała w swoich wspomnieniach: „Atmosfera serdeczności i przyjaźni towarzyszyła naszej pracy”²⁷. W innym zaś fragmencie wspomnień, opisując swoje kontakty z cichociemnymi, pisała: „[...] wtedy jak trudno było mi rozmawiać z tymi ludźmi, tak wiele miałam dla nich sympatii, chciałam wiedzieć coś więcej o nich samych, o przeżyciach w Anglii, o skoku. Ale to wszystko było tabu. Jakieś nieopatrne moje pytanie było zbywane milczeniem. Milczałam, a tak bardzo chciałam ich mieć za przyjaciół, za tych, którzy mają do mnie zaufanie, przecież łączyło nas ciągle niebezpieczeństwo, ale i wielka sprawa. Tymczasem dzieliły nas żelazne przepisy i ograniczenia konspiracji. Nasze rozmowy były takie płytkie, suche: pogoda, zmęczenie, łapanka, braki żywnościowe”²⁸. Przywołując zaś lipcowe niedzielne wyprawy nad Wisłę, relacjonowała: „W czasie tych przemitych niedzielnych godzin udawało mi się czasem usłyszeć coś o prywatnym życiu naszych kolegów. Kiedyś »Alojzy« [Jan Kochański – przyp. MNK] zapytał »Kucharskiego«

²⁶ Tamże, s. 39–40.

²⁷ W. Ossowska, *Przeżyłam... Lwów-Warszawa 1939–1946*, Warszawa 1990, s. 198.

²⁸ Tamże, s. 196.

[Stanisława Jankowskiego – przyp. MNK] o dziecko, odpowiedź zapamiętałam i wykorzystałam na Pawiaku, gdy trzeba było zawiadomić o naszym aresztowaniu. [...]. Potem przyszedł okres, że »Alojzego« widywałam bardzo rzadko, a na moje pytania, co się z nim dzieje, słyszałam lakoniczną odpowiedź »Nic«, oczywiście milkłam i było mi przykro. Przecież zdawałam sobie sprawę, że mają do mnie zaufanie, że powierzają mi tyle ważnych spraw, a jednak starannie unikają tematów dekonspirujących ich życie prywatne. W pierwszej połowie sierpnia po raz pierwszy i chyba jedyny nasza rozmowa z »Kucharskim« nabrała cech osobistych²⁹. „Kucharski” zapytał wówczas „Wandę”, czy może załatwić kontakt z Pawiakiem bo tam jest jego żona i podał jej nazwisko – Jankowska Zofia, aresztowana 11 sierpnia na ul. Topolowej. „Zastanawiałam się, czy to jest i jego nazwisko? Czy żona musiała zmienić nazwisko, gdy mąż był w Anglii” – dopowiadała we wspomnieniach „Wanda”.

Jak już zaznaczono na wstępie, w szeregach Armii Krajowej służyli ludzie z różnych pokoleń. Warto w tym kontekście przywołać fragment wspomnień Krystyny Sroczyńskiej-Wycańskiej „Zofii”: „Nasza komórka BIP-owskiej propagandy, kierowana przez »Gozdawę«, z sekretarką »Maryną«, złożona była z kilku kobiet generacji matek i córek: »Monika« (Janina Wądołkowska), czarująca, subtelna, ale coraz bardziej zmęczona, matka dwojga dzieci uczących się i konspirujących w Szarych Szeregach. Druga łączniczka, po starszeństwie »Julia« (Janina Wejrochowa), matka lekarza, który w pewnym momencie został zaaresztowany w trakcie pracy związanej z Pawiakiem i potraktowany jako zakładnik, wreszcie mimo nadludzkich wysiłków matki – stracony. Stale zaglądnąca na naszą pocztę siostra »Juli«, Zuzanna Ryglowa, sekretarka komórki »Sławskiego« (historyka, Stanisława Płoskiego). [...] Do naszego zespołu należały wreszcie: »Zyta« (Natalia Sendys), medyczka, harcerka, drobna, spartańska w stylu, późniejsza »królowa kanałów« podczas Powstania, oraz »Łucja« (Hanka Binkowska), wielka, hoża blondynka o niezwykle sugestywnym darze narracji i poczuciu humoru. Była także medyczką, tylko z wyższego roku studiów, równocześnie zaangażowaną w konspirację w swojej grupie kolegów, którzy brali udział w akcjach bojowych, podczas gdy ona pełniła różne funkcje sanitarne od transfuzji własnej krwi, poprzez nocne czuwania przy rannych, po praktykę medyczną w szpitalu³⁰. Kontynuując ten wątek, można jeszcze zwrócić uwagę na fragment relacji Haliny Kalinowskiej-Olszewskiej „Marysi” z oddziału

²⁹ Tamże, s. 198–199.

³⁰ K. Sroczyńska-Wycańska, *Różnorodna codzienność łączniczki BIP w KG AK, w: Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 299.

„Agat”-„Parasol” Kedywu KG, a więc z innego pionu organizacyjnego KG: „Nas łączniczek w oddziale było wiele. [...]. Różniłyśmy się [...] wiekiem. Najmłodsza z nas miała lat 14, najstarsza przeszło 50, nie przeszkadzało to jednak zupełnie temu, że bardzo żyłyśmy się. Wiem, że jedna drugą zastępowała często w roznoszeniu poczty czy innych zajęciach zleconych, nie znałyśmy nigdy kłótni i przeważnie byłyśmy rozchukane i rozentuzjazzowane [...]”³¹.

W służbie konspiracyjnej, tak jak i w życiu, stykały się ze sobą najprzeróżniejsze ludzkie charaktery. Widać to np. we fragmencie relacji Jadwigi Kowalskiej „Agnieszki” o jednej z kurierek „Dworca Wschodniego”, Zofii Szagonowej „Jagnie”, „Kajtku”: „Wspólna praca, mimo surowo stosowanych zasad konspiracji, stwarzała zwykle wśród pracowników jednej komórki dużą zażyłość, niejednokrotnie nawet bliższe przyjaźnie. »Jagna«, kierując się jakimś silnym instynktem samozachowawczym, unikała bliższych kontaktów. Wezwana, przychodziła punktualnie, a po załatwieniu sprawy wychodziła natychmiast z lokalu. Na skutek takiego zachowania prawie nie znała innych kurierów, a także mało była przez nich znana”³².

Z czasem między pracownikami danej komórki wytwarzały się, jak już powiedziano, więzi koleżeńskie. Jedne osoby, z którymi spotykało się służbowo wzbudzały sympatię, inne wręcz przeciwnie, a jeszcze inne traktowane były obojętnie. Swoista więź powstawała między pracowniczkami „Dworców” a przybywającymi z terenu. Dobrze uchwyciła to w swojej relacji Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, tytułując zresztą ten fragment „Dobrzy znajomi”: „Przyjemnie jest wiedzieć, że przyjechał Rawicz czy Przemysław. Dobrzy starzy znajomi. Od roku regularnie, co miesiąc, któryś z nich przyjeżdża. I skoro już się wie, co należy dla nich załatwić, czeka się, czasem w jakiejś cukierni, na spóźniającą się Grażynę. Rawicz lubi muzykę i literaturę. Na chwilę można się poczuć kobietą. Joachim jest zabawny. W każdym ruchu i słowie harcerz. I przyjazd ze Śląska, to harcerska wielka gra dla tego młodego chłopca. A Zośka to piękna, elegancka kobieta, podobno z arystokracji. Zapewne nikomu nie przyjdzie do głowy, jakie papiery przywozi i z jakimi sumami od nas wyjeżdża. Edward z Lnu ma oczy coraz bardziej smutne. Wiemy: córka i syn na Pawiaku. Syn był już na liście zakładników. Może już nie żyje. I oboje na pewno o tym myślimy. Ale mówić możemy tylko o kontakcie z Tobrukiem, Marianką i Bacówką. Bo Edward jest Komendantem Okręgu i nie wolno mu mieć życia prywatnego. Boimy się Izabelki. Komendant

³¹ Cyt. za: P. Stachiewicz, „Parasol”. *Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1981, s. 79.

³² Jadwiga Kowalska, Relacja, 1980, mps, KHK, II-S-45.

Okręgu Kraków nie lubi kobiet w konspiracji. »Bezpośredni« i ciężki do strawienia w swej dyscyplinie i wojskowości. Ale Krystyna obiecuje sobie, że go obłaskawi. I wraca z kontaktu zachwycona: »Je mi z ręki...«³³.

Jeżeli już była mowa o wzajemnych odniesieniach pracowników tej samej komórki, warto przywołać relację Haliny Żelaźniewicz „Urszuli” z „Zagajnika”, tj. działu szkolenia Kedywu, która przeszła tam z BIP-u: „W redakcji »Ajencji«, gdzie pracowałam poprzednio, miałam bardzo dużą samodzielność i swobodę. Natomiast tu, w »Zagajniku« panował surowy rygor i porządek. Początkowo trudno mi było przystosować się do tego systemu wojskowej zależności, ale wkrótce zrozumiałam, że to był bardzo dobry system. »Stefan« był szefem dla mnóstwa osób: wykładowców, łączniczek, słuchaczy. Kursanci o różnym stopniu konspiracyjnego przeszkolenia zmieniali się co dwa tygodnie, tworząc swoisty kalejdoskop, przesuających się przez »Zagajnik« postaci. »Stefan« bezwzględnie wymagał dystansu w kontaktach. Toteż proponując współpracę, postawił mi twarde warunki. Spokój, powaga, dystans – żadnego zapraszania do domu, nawiązywania towarzyskich kontaktów, nie mówiąc już o najmniejszym nawet flircie. I tak się stało. W »Zagajniku« były same »Oleńki Billewiczówny«. Toteż jeden z kursantów porucznik »Żubr«, który za niespełna dwa lata został moim mężem, nigdy nie był w tych konspiracyjnych czasach zaproszony do mojego rodzinnego domu, choć zrobił w »Zagajniku« i na mnie duże wrażenie, gdy opowiadał o swoich ucieczkach z niemieckich oflagów. Ta surowa dbałość »Stefana« o bezpieczeństwo i powagę pracy dała doskonałe wyniki. Wśród przeszkolonych w »Zagajniku« około 1200 oficerów i żołnierzy nie było najmniejszej wyspy, która mogłaby odbić się ujemnie na funkcjonowaniu komórki. Największym autorytetem w naszym zespole cieszyła się pani »Teresa« – polonistka (Janina Dembowska), dyrektorka prywatnego gimnazjum Krystyny Malczewskiej. W mieszkaniu państwa Dembowskich, wśród zabytkowych sprzętów i portretów rodzinnych, stwarzających atmosferę starego dworu, odbywały się kontakty wszystkich osób pracujących w »Zagajniku«. Pan domu, chemik, wyładał na naszych kursach. Dwaj jego bratankowie (Piotr i Broniek, dziś biskup włocławski) byli żołnierzami AK. Anulka, młodsza córka, kończyła medycynę na tajnym uniwersytecie. Od Jadwisi, aresztowanej w 1942 r. przychodziły listy z Oświęcimia. Przez Słoneczną przewijało się codziennie mnóstwo ludzi. Spośród łączniczek bardzo lubiłam trzy koleżanki, z którymi szczególnie byłam żyta. Były

³³ Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, Dni są podobne, Londyn 1947, [Materiał na II konkurs Koła AK], mps, Studium Polski Podziemnej – Archiwum AK w Londynie (dalej: SPP), BI (akta luźne).

to: »Ewa« (Jadwiga Zylberowa), »Danuta« (Janina Zelter) i »Kaja« (Cezaria Iljin-Szymańska). Najdawniej znałam »Danutę«, czyli Ninę. [...] Z »Ewą« – panią Jadwigą Zylberową, naszą sąsiadką z ulicy Zajęczka, pracowałyśmy razem w redakcji »Ajencji Prasowej« i jesienią 1942 r. przeszłyśmy razem do »Zagajnika«. Mąż jej, płk Mieczysław Zylber, był w oflagu, syn Andrzej walczył w Dywizji Pancerniej [...]. Pani Jadwiga mieszkała z matką starszą w willi swych przyjaciół na Żoliborzu, na wprost naszych bloków. Orzechowe oczy, jasne włosy, miła pogodna twarz – taką widzę panią Jadwigę w tamtych czasach. Przez córki przyjaciół związana była blisko z żoliborską grupą Szarych Szeregów. [...] »Kaja« czyli Cezaria, to osobny rozdział konspiracyjnych przyjaźni i kontaktów. Architekt z zawodu, zawsze pełna życia, elegancka, niezawodna w przyjaźni – umiała ukryć przejścia, które ją doświadczyły. W Oświęcimiu zamordowany został jej brat por. Modest Iljin, partyzant oddziału majora Hubala. »Kaja« opiekowała się kolegami brata, którzy po śmierci majora i rozwiązaniu oddziału podejmowali pracę w konspiracji. To był ten tor, na którym zetknął się nasz dom z »Kają«. Przez moją siostrę (»Lucynka« łączniczka gen. Grota-Roweckiego i gen. Bora-Komorowskiego) szły kontakty hubalczyków (Romuald Rodziewicz – »Tarnawa«, Henryk Ossowski – »Dołęga«) z Komendą Główną AK. Adres Cezarii dał nam kiedyś Józek Alicki-Horba [...] jeden z ulubionych żołnierzy Hubala, po bratersku z nami do śmierci zaprzyjaźniony. I tak »Kaja« została łączniczką w »Zagajniku«. Tragiczną postacią w »Zagajniku« miała zostać »Marta« – drobna niebieskooka brunetka. Mało ją znałam, bo należała do zespołu pani »Teresy« i jakoś nie stykały się nasze drogi. Mieszkała razem z »Julią«, wysoką, wykwinną starszą już panią (Julia Kindlerowa-Hłasko), również łączniczką w naszej komórce. Pani Julia została aresztowana w związku ze sprawą syna – a »Marta« zginęła w płonącym domu na ulicy Grottgera, ugodzonym bombą lotniczą. Został mi w pamięci jej nieśmiały, milczący uśmiech, gdy na wielkanocnym przyjęciu słuchała wierszyka o sobie, który zaczynał się od słów »Imię ma jednej z dwu biblijnych siostr – tej co miłuje trudy...« Była u nas jeszcze »Dziubkowa« (czyli pani Maria, wprowadzona do »Zagajnika« przez swą powinowatą – »Mysz« (Maryś Włodarska). Wiem, że wśród osób blisko z nią pracujących była ogólnie lubiana, ale sama mało ją znałam. (»Mysz« – Maria Włodarska-Rybicka, geograf, aresztowana w 1942 r., zamordowana w Gestapo w Radomiu). Dobrym duszkiem »Zagajnika« była »Małgorzata« (Maria Czarnocka) – w Instytucie Geologicznym specjalistka od szlifów mikroskopowych. Spotykałyśmy się często w czasach mojej pracy w Ajencji, bo Marysia pomagała »Stefanowi« odbijać to pismo na powielaczu. Potem razem przeszłyśmy do »Zagajnika«. Jednak mocnym węzłem związało nas przede wszystkim powstanie. Kilka

dobrych lokali kursowych mieliśmy w spółdzielni mieszkaniowej »Szkłane Domy« na Żoliborzu. [...]. Tam właśnie poznałam »Donata«, »Ponurego« (Jan Piwnik) i »Czarękę« (Jan Rogowski). Obaj pracowali w »Zagajniku« w charakterze wykładowców taktyki. [...]. Teraz, kiedy piszę te wspomnienia, sięgam do dna pamięci, widzę, jak z atmosferą tych tak różnych wnętrz kojarzą mi się ludzie, którzy przez nie się przesunęli. Szkolenie – to były przynajmniej cztery godziny wykładów (non stop). Zwykle kurs prowadziło dwóch wykładowców. Każdego dnia u pani Osmólskiej widzę »Zygmusia« – jednego z najciekawszych na kursach ludzi. Wysoki, barczysty z krótkim wąsem – miał w swej postaci coś z bohatera Trylogii. W myślach nazywałam go »Zagończykiem«. »Zygmus« absolutnie mi nie pasował. Kiedyś, gdy czekaliśmy na wykład, »Zagończyk« przyznał się, że pochodzi z powstańczej polskiej rodziny, osiedlonej od kilkudziesięciu lat – na skutek carskiego jeszcze wyroku gdzieś na Syberii. Do kraju po forsownych staraniach przyjechał »Zygmus« przed samym wybuchem wojny, w którą już zaczynano wierzyć. Z wykształcenia inżynier mechanik, studiował na którejś z sowieckich uczelni technicznych”³⁴.

Z opinią o dobranym zespole „Zagajnika” w pełni koresponduje zapis we wspomnieniach jego szefa ppłk. Henryka Krajewskiego „Wichra”: „Tak solidnego zespołu i tak zgodnie współpracującego z wielkim poświęceniem nigdy w swojej pracy nie spotkałem”³⁵. A oto co o tym samym zespole pisał w swoich wspomnieniach Stanisław Tyski „Stefan”, wymieniany przez „Urszulę”: „Praca nasza zespałała stale obcujących ze sobą ludzi trwałą, mocną więzią. To nic, że nie znaleźmy na ogół swoich nazwisk, adresów. Wystarczała konspiracyjny pseudonim, wystarczała wspólnota reakcji i odczuć. Pełnię życia mierzyło się w tamtych czasach pełnią osobistej przydatności w pracy, która była walką. Narzucało się »wprost materialne« odczucie urzekającego klimatu, który panował w tej komórce. [...]. Słusznie podkreśliła Halina Czermińska-Żelaźniewiczowa w swych okupacyjnych wspomnieniach, że im dłużej trwała nasza praca, tym bardziej byliśmy ze sobą zżyci i tym silniej odczuwaliśmy potrzebę prywatnych kontaktów”³⁶.

Halina Auderska „Nowicka” z BIP KG zanotowała o współpracowniku we wspomnieniach co następuje: „Mój kolega i współredaktor »Jaskólski« [Sławomir Dunin-Borkowski – przyp. MNK] okazał się dobrym specem od roboty dziennikarskiej, odnosił się jednak negatywnie do pracy zespołowej.

³⁴ H. Żelaźniewicz, „Zagajnik” w Warszawie, „Kronika Warszawy”, 1995, nr 4, s. 88–93.

³⁵ E. Hull, *Państwowość podziemna w narracjach cichociemnych. Wspomnienia wojenne z lat 1939–1945 Henryka Krajewskiego*, Toruń 2014, s. 160.

³⁶ S. Tyski, *Praca i przyjaźń*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 25.

Nie było nigdy między nami żadnych nieporozumień i ani razu w naszym dwuosobowym »zespolu« nie doszło do starcia, ale »Kicia« – przezywany tak przez nas z powodu czających się, kocich ruchów – tak wyraźnie dążył do samodzielności, że w styczniu 1943 r. poprosił o zwolnienie mnie ze współredagowania »Die Ostwache«, tym bardziej że zaczęła wychodzić »Die Zukunft«³⁷. I jeszcze jedno, rozbudowane, świadectwo „Nowickiej” o stosunkach i kolegach: „Było nas w Centralnej Redakcji zaledwie sześcioro: pięciu mężczyzn i ja. W tym składzie ilościowym pracowaliśmy bez zmian od czasu pamiętnych wpadek w 1942 r. Nie wiedzieliśmy o sobie wiele i nie staraliśmy się nawet dowiedzieć czegoś bliższego o naszych prawdziwych zawodach, przedwojennych pracach czy też obecnych stosunkach rodzinnych. Z mieszkań znane nam było tylko mieszkanie szefa »Kozakiewicza« – tego nie dało się uniknąć – i moje własne, występujące w roli »lokalu cioci na Hożej«. Nasze małe środowisko enowe było mimo to bardzo z sobą zżyte, nawet zaprzyjaźnione, i nie pamiętam ani jednego sporu czy też ostrzejszej wymiany zdań. Wszystkich kolegów cechowała duża lotność i ostrość umysłu, błyskawiczna orientacja, wielka rzeczowość. Na tych zebraniach niczego nie trzeba było powtarzać dwa razy ani szczegółowo motywować i wyjaśniać. Wszystko chwytało się w lot i każdy pomysł, zapładniając fantazję, rodził natychmiast kilka zupełnie nowych i świeżych pomysłów. Wydawane polecenia czy rozkazy były z reguły bardzo krótkie. Wprawdzie rozumieliśmy się w pół słowa, ale nieraz żałowałam, że okoliczności nie pozwalają na omówienie projektowanej akcji w jej różnych aspektach i wariantach. Z drugiej strony dawało to autorom ulotek, broszur i periodyków bardzo dużą swobodę twórczą i zupełnie nie krępowało inwencji własnej. Każdy z nas był trochę inny, a jednak musiało nas łączyć jakieś pokrewieństwo psychiczne, skoro rozumieliśmy się tak dobrze. Oto poważny, zawsze opanowany szef »Kozakiewicz«. Pogodny i dobrodusznie uśmiechnięty »Kowalczyk« vel »Sawa«, nieznoszący zbędnych słów i żegnający się zawsze lapidarnym »Cześć!«. Oto potężny »Sobociński«, małomówny i skupiony – nasz tłumacz i współredaktor. »Jaskólski« – szczupły i przewrażliwiony, jedyny nerwus i nastrojowiec w tym gronie. Grafik »Miedza«, brat-łata, gawędziarz i śmieszek. I wreszcie zawsze punktualna i niezawodna nasza łączniczka »Greta«³⁸. Maria Straszewska „Emma” z redakcji „Biuletynu Informacyjnego” wspominała: „Nasz zespół »Biuletynu« był coraz bardziej zgrany i rzeczywiście rozumieliśmy się w pół słowa. Tylko dzięki temu zebrania mogły trwać tak krótko. »Kamyk« był człowiekiem skrupulatnym, szalenie

³⁷ H. Auderska, *Pisane okupacyjna nocą...*, s. 233–234.

³⁸ Tamże, s. 303–304.

zdyscyplinowanym, nie uznawał żadnej gadaniny. Pamiętam, co mówił o oszczędności słowa, czym jest słowo, jaką bronią jest słowo, bo potem wiele osób będzie niosło to słowo, ryzykując życie”³⁹.

W kontakty ściśle służbowe wplecione były te już bardziej towarzyskie, ale bardzo istotne zarówno z punktu widzenia funkcjonowania aparatu konspiracyjnego, jak i stosunków międzyludzkich. I tak np. 20 maja 1944 r. „Hipolit” pisał do szefa 992 „Proponuję termin »nieskromnego« o[biadu] w piątek 26 b.m. godz. 12-a, z tym że przed konsumpcją dobrze byłoby co najmniej 2 godziny porozmawiać. To znaczy o. [biad] wypadłby na godz. 14-ą. Z uwagi na to, że ustawiam termin bez porozumienia z przełożonym – potwierdzę go jeszcze raz śródowną pocztą. [...]”⁴⁰. Łączono więc przyjemne (obiad) z pożytecznym (spotkanie służbowe). Można tu jeszcze przywołać fragment wspomnień oficera wywiadu, cichociemnego Stefana Ignaszaka „Nordyka”: „Siecią nr II [„Lombardu” – przyp. MNK] dowodził »Maks«, nazwiska niestety nie znam. [...]. W określonych terminach spotykaliśmy się z »Maksem« u Wasilewskiego, za kościołem św. Karola Boromeusza, na schaboszczaku i ćwiartce jałowcówki. Uzupełniał wówczas istotne szczegóły, na które nie było miejsca w rutynowych meldunkach”⁴¹.

Jak już sygnalizowano w rozdziale dotyczącym dróg do konspiracji, to właśnie przedwojenne znajomości wielokrotnie decydowały o wprowadzaniu kogoś w szeregi podziemnej armii. Generalnie rzecz biorąc, było to z jednej strony zjawisko nagminne, z drugiej zaś – całkowicie uzasadnione, gdyż zaufanie do kogoś, do jego postawy, charakteru, umiejętności stawało się rękojmnią zarówno pewnego oparcia, jak i harmonijnej współpracy w trudnych warunkach konspiracyjnych. Tadeusz Baum, jeden z budowniczych konspiracyjnych lokali, tak opowiadał o tworzeniu legalnego z punktu widzenia okupanta przedsiębiorstwa, które w rzeczywistości miało zajmować się działaniem na rzecz podziemia: „Pierwszą moją czynnością było założenie legalnego przedsiębiorstwa pod nazwa Biuro Projektów i Porad Technicznych, które miało maskować prace konspiracyjne. Wspólnikiem moim w Biurze został dobry znajomy jeszcze sprzed wojny, inż. Leonard Grocholski, statystyk. W jego mieszkaniu przy ul. Kredytowej 5, z jedną pomocą biurową, rozpoczęliśmy pracę. [...] Niedługo zorientowałem się, że potrzebuję pomocy

³⁹ S. Maliszewski, „Emma”. Wywiad rzeka z Marią Straszewską, Warszawa 2011, s. 85.

⁴⁰ Hipolit do 992, 20 V [1944], Archiwum Wojskowego Biura Badań Historycznych (dawnego Wojskowego Instytutu Historycznego, obecnie Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego), (dalej: AWBBH), III/22/10, k. 60.

⁴¹ Cyt. za: J. Szatsznajder, *Lombard*, cz. 1: *Lombard skupuje wszystko*, „Gazeta Robotnicza”, 6 V 1983 (Wrocław).

zarówno przy nadzorowaniu robót, jak i wyszukiwaniu odpowiednich obiektów. Nadzorowania podjął się architekt, Jerzy Sztudynger, mój przedwojenny współprojektant w Funduszu Kwaterunku Wojskowego, sprawy prawne i finansowe prowadził Piotr Strebeyko, biolog, późniejszy profesor UW. Od roku 1941 działalność Biura »oficjalnego« rozwijała się w powiększonym składzie, bo oprócz Sztudyngera i Strebeyki wciągnąłem od prac na konspiracyjnych budowach technika Antoniego Kominka, z którym pracowałem przed wojną. [...]. Dla zamaskowania prac potrzebne nam były coraz większe prace legalne. Największą, bo długo trwającą, załatwił Sztudynger, którego kuzyn, ziemianin, dysponował kamienicą w Warszawie. [...]. Nasze przedsiębiorstwo podjęło się jego odbudowy i dla bezpieczeństwa przenieśliśmy tam nasze Biuro [tj. ul. Królewska 29b – MNK]⁴².

Innym doskonałym przykładem opierania działalności komórki konspiracyjnej na znajomych jest Wydział Legalizacji i Techniki Oddziału II KG. Jak wspominał Stanisław Jankowski „Agaton”, wyznaczony na szefa tego Wydziału: „Wobec stale wzrastającego zapotrzebowania musiałem rozbudować mój chwilowo dwuosobowy wydział. Nie wiedziałem, gdzie szukać ludzi do takiej roboty. Kwalifikacje niezbędne w fałszerskim rzemiośle nie mieściły się w żadnym ze znanych mi i dostępnych zawodów. Postanowiłem rozejrzeć się wśród znajomych. Jak szybko się zorientowałem, większość z nich była w organizacji. Pierwszą osobą, której zaproponowałem współpracę, był Jan Wojtowicz – »Wojtek«, znajomy sprzed wojny, chemik fotograf amator. [...]. Drugim był Leon Putowski – »Pakulski«, do którego trafiłem przez jego brata Stefana, architekta⁴³. Generalnie, jak dalej wspominał „Agaton”, kandydatów na pracowników swojego wydziału postanowił szukać właśnie wśród kolegów architektów, jako że sam był przecież z tej branży. W efekcie w kierowanym przez niego Wydziale Legalizacji i Techniki znalazło się wielu jego kolegów po fachu. „Przydatność architektów do roboty fałszywych dokumentów sprawdzona u »Gajewskiego« zadecydowała o tym, że i trzy następne nasze pracownie – relacjonował „Agaton” – »Żmijewski«, »Blikle« i »Frasaszek« – miały architektoniczną obsadę⁴⁴. Z kolei inż. arch. Czesław Wegner „Bartek”, kierujący pracownią „Frasaszek”, był przyjacielem „Agatona” i ... jego przedwojennym szefem z pracowni Bohdana Pniewskiego⁴⁵. Z jednej strony dawało to rękojmię wysokiego poziomu

⁴² T. Baum, *50 lokali AK w Warszawie*, „Kronika Warszawy”, 1988, z. 3–4, s. 169–170.

⁴³ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie*, Warszawa 2019, s. 268–269.

⁴⁴ Tamże, s. 379.

⁴⁵ Tamże, s. 385.

merytorycznego (przygotowanie techniczne), z drugiej – pod dużym znakiem zapytania stawiało utrzymanie zasad ścisłej konspiracji, w której pracownicy niczego o sobie nie powinni byli wiedzieć, a już tym bardziej znać się z nazwiska.

Między pracującymi w danej komórce konspiracyjnej wytwarzała się normalna koleżeńska i przyjacielska więź, przejawiająca się między innymi we wzajemnej pomocy w trudnych chwilach. Gdy np. Róża Giergielewicz z „Parku” została okradziona z portfela, w którym miała organizacyjne pieniądze, drukarze z jej komórki zaproponowali pomoc w oddawaniu pieniędzy w ratach. Tę ich pomoc R. Giergielewicz przyjęła⁴⁶. Tak zaś Zofia Rylska wspominała swój powrót do Warszawy po ucieczce z niemieckiego więzienia we Lwowie: „Wysiedliśmy w Milanówku, gdzie czekała już »ciotka Antosia« (Michalina Wieszeniewska) i przyjaciel mego męża, cichociemny – Zygmunt Milewicz. Teraz szło już gładko. Pięć dni byłam schowana w melinie u »Witolda« na Polnej, a potem aż do 16 stycznia leżałam w prowadzonej przez zakonnice klinice »Macierzyństwo« na ul. Hożej. [...] Były komplikacje, był ciężki poród, był strach przed wpadką, emocje na widok każdej, zajeżdżającej pod klinikę karetki, ... ale była już troskliwa opieka przyjaciół. Koledzy mego męża, cichociemni, przez cały czas mego pobytu w szpitalu zastępowali Maćkowi ojca. [...] Mąż siedział tymczasem na Pawiaku”⁴⁷.

W kontekście stosunków międzyludzkich można jeszcze raz odwołać się do relacji Hanny Michalskiej z „Zagrody”: „Pamiętam na pewno, że około 10 kwietnia 1944 r. Ela [Elżbieta Zawacka „Zo” – przyp. MNK] była w Szymanowie. Wielkanoc tego roku była 9 i 10 kwietnia. Pamiętam doskonale, że postanowiłyśmy z Hanką Petrykowską – również dawną koleżanką – pewiaczką, z którą w czasie okupacji utrzymywałyśmy dość częste kontakty [w przypisie podano, że była ona w WSK – przyp. MNK] – posłać Eli struclę z makiem. Zrobiliśmy to z pełnym poczuciem, że nie powinnyśmy tego robić, a także nie powinnyśmy wiedzieć nawet, że Ela tam właśnie jest. Wiedziałyśmy jednak, nie mam pojęcia od kogo, i wiedziałyśmy, że Ela czuje się nieszczęśliwa w swej bezczynności, odcięta od wszystkich i wszystkiego. Chciałyśmy jej zrobić jakąś przyjemność na święta. To jest w sumie głupstwo, ale ponieważ była to strucla z makiem – rzecz na pewno nie jadana na co dzień w czasie okupacji – nie mam wątpliwości, że był to okres Wielkanocy i że w tym czasie Ela była w Szymanowie”⁴⁸.

⁴⁶ R. Giergielewicz, *Niezapomniane chwile mego życia 1939–1944*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 192.

⁴⁷ *Wspomina Zofia Rylska*, „Przegląd Techniczny”, 1984, nr 35.

⁴⁸ Hanna Michalska, *Wyciąg z relacji*, Warszawa 1977, mps, KHK, II M 74.

Wiele znaczyły w służbie zwykłe, ludzkie odruchy, miłe spojrzenie, czasem zatroskanie o jedzenie czy ubranie. Czasem był to zupełnie niespodziewany gest. Wspomina o tym Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska z komórki łączności z terenem: „Któregoś dnia, jadący do Częstochowy Rawicz rzuca niefrasobliwie: »przywiozę pani talizman-medalik«. Mija wiele dni. Na drodze do Częstochowy były obławy. Nie wiemy nic o Rawiczu. Ale nie wiemy i nic złego – to już bardzo wiele. Medalik dawno został zapomniany. Dnie są zawsze takie same. Czasem – zamiast szyfrów – pieniądze. I trzeba uważać, że paczka z rublami w złocie jest lekka. I uśmiechać się niefrasobliwie do napotkanych patroli. W przelocie spotkany Rawicz. Parę miłych nieurzędowych słów. Uścisk ręki – w ręce zostaje małe zawiniątko. »Bohatersko«, w rękawicze doniesione na punkt – dlaczego nie oddał Grażynie? Musiał ją widzieć – kontrolerce nie wolno rezonować. Grażyna też nic nie rozumie, pocztę odbierała przecież sama. Z rękawiczki, z bibułki wypada Częstochowska. Talizman w niewoli”⁴⁹. Można także przywołać fragment wspomnień Haliny Zakrzewskiej „Wandy” z pierwszego okresu jej służby konspiracyjnej, gdy wspominała starszą od siebie Jadwigę Wróblewską „Wiśkę”, łączniczkę mjr. Niepokólczyckiego: „Reprezentowała ostrożność i niechęć do lekkomyślnego narażania życia ludzkiego, w odróżnieniu od wielu innych kobiet, z którymi się w tym czasie zaczęłam stykać i bliżej poznawać. [...]. Jej ciepłe, promieniujące dobrocią oczy czułam nieraz na mojej rozgorączkowanej twarzy. W takiej chwili kładła mi rękę na ramieniu i mówiła: »Wanda, spokojnie, tylko z umiarem, spokojnie. Nie chodzi wcale o to, byś bohatersko zginęła, bo to jako Polka na pewno potrafisz, nie wątpię, lecz byś innych nie narażała na niebezpieczeństwo, a przede wszystkim, aby nasza robota była skuteczna«”⁵⁰. Jak w innym miejscu spuentowała to „Wanda”: „dużo tej pani zawdzięczam”... Wielokrotnie takie właśnie koleżeńskie uwagi znaczyły o wiele więcej, niż niejedno szkolenie czy wytyczne dotyczące odpowiedniego zachowania.

Wspólna praca, przeżywane zagrożenia, wspólnota ideowa przeradzały się niekiedy w sympatię, a nawet i w coś więcej, w uczucie... Warto tu przywołać fragment wspomnień Marii Straszewskiej „Emmy”, bliskiej współpracownicy Aleksandra Kamińskiego „Huberta”, „Kamyka” w działaniach zarówno po linii harcerskiej, jak i Biura Informacji i Propagandy. „Anna”/„Emma” była sekretarzem redakcji „Biuletynu Informacyjnego”, który redagował „Hubert”/„Kamyk”. Ich kontakty były bardzo częste. „Ja »Anna« – stałam

⁴⁹ Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, Dni są podobne, Londyn 1947, [Materiał na II konkurs Koła AK], mps, SPP, BI (akta luźne).

⁵⁰ H. Zakrzewska, *Niepodległość...*, s. 41.

się odtąd nie tylko najbliższą współpracowniczką »Kamyka«, ale częścią jego podziemnego życia. Spełniły się moje pragnienia. Byłam szczęśliwa. I dumna, że to właśnie mnie »Kamyk« wybrał, że obdarzył mnie takim zaufaniem. Ale też czułam ciężar odpowiedzialności. Im bliżej »Kamyka« poznawałam, tym bardziej byłam nim zafascynowana. Zaczęłam ulegać jego męskiemu urokowi. Sumienna w wykonywaniu moich obowiązków, spontanicznie usłużna, czujnie troskliwa, niczym chyba się nie zdradziłam. Czy zauważył, że zaczęłam malować usta? Czy potrafiłam ukryć radość, gdy prosił, bym przywiozła mu na Żoliborz dodatkowo popołudniową pocztę? Dni, kiedy nie widywaliśmy się, wydawały mi się puste. Były oczekiwaniem. Bo przy powitaniu nie maskował radości. Aż pewnego dnia wszystko stało się jasne. Przyniosłam mu popołudniowe nasłuchy radiowe do lokalu na Mokotowie, w willi przy ulicy Krasickiego. Kiedy szykowałam się do wyjścia, niespodziewanie powiedział: – Odprowadzę cię, Anno, do przystanku – i wstał od maszyny. Szliśmy ulicą Malczewskiego po szeleszczących liściach. Nie rozmawialiśmy. Do przystanku na Puławskiej było niedaleko. Kiedy nadjeżdżający tramwaj zaczął hamować ze zgrzytem, kiedy miałam mu podać rękę i powiedzieć – jak zawsze »Do widzenia. Do jutra«, objął mnie ramionami i szepnął: – Anno, Anno... Wskoczyłam do wagonu. Odtąd choć właściwie nic się nie zmieniło, w każdym uścisku dłoni na przywitaniu, w spojrzeniach, w słowach wypowiedzianych obojętnym tonem, było coś, co wprawiało w stan radosnego podniecenia. Chodziłam uśmiechnięta. [...] Otaczał mnie dyskretnym »konspiracyjnym« uczuciem. Chłonełam je biernie, jakbym nie wierzyła, że to prawda. Na przekór wszystkim wojennym potwornościom rodziło we mnie radość każdego dnia. Bez myśli co będzie jutro, pojutrze... Może stąd brała się moja pogoda, moja serdeczność wobec ludzi, wśród których żyłam? Jakbym chciała odwdziaczyć się losowi za ten cudowny dar, który był moją tajemnicą, moim »podziemiem«. Czy ktoś się domyślał?»⁵¹.

Sygnalizując wzajemne odniesienia między pracownikami, można jeszcze odwołać się do opinii Wandy Boerner-Przewłockiej, kierującej sekretariatem Oddziału Produkcji Konspiracyjnej: „Stosunek kierowniczych jednostek był b[ardzo] życzliwy i koleżeński. Znacznie lepszy niż zazwyczaj bywa w zwykłych warunkach. Wspólne śmiertelne niebezpieczeństwo doskonale jednoczyło ludzi”⁵². W tym kontekście godzi się przytoczyć opinię Haliny Zakrzewskiej, „Wandy” kierującej łącznością Szefa Sztabu KG, gdy funkcje tę pełnił płk Janusz Albrecht: „Nasze stosunki układały się gładko, oparte na absolutnym zaufaniu, posuniętym nawet za daleko, aż do podawania

⁵¹ M. Straszewska, *Front „Kamyka”*, „Karta”, 2015, nr 83, s. 95–96.

⁵² Wanda Boerner-Przewłocka, [Relacja], Rzym 1946, mps, SPP, BI 4/2.

prawdziwych nazwisk czy adresów. Zachowywał absolutną dyskrecję jedynie co do spraw odgórnych. Specjalnie nie doksztalał mnie w sprawach organizacyjnych, wykraczających w owym czasie poza moją funkcję. Obowiązywała reguła: ja nie pytałam, on nie informował. Bardzo często po załatwieniu spraw służbowych, z właściwym sobie uśmiechem i ciepłym spojrzeniem, nieśmiało obarczał mnie poleceniami prywatnej natury. Przyjmowałam wszystkie te polecenia zawsze chętnie, nie przekraczały bowiem moich możliwości, a tak wiele mówiły o przyjaźni rodzącej się między nami, między mną, osobą prywatną, i tym nieprzeciętnie dobrym i prostolinijnie uczciwym człowiekiem⁵³. Tak zaś „Beda” pisała o ppłk. Władysławie Szczekowskim, swoim kolejnym szefie, z wywiadu ofensywnego: „»Leszczyc« rzeczywiście wyróżniał się dobrym wychowaniem, aż do przesady, tak że chwilami zapominałam, kto z nas dwojga jest szefem. Słuchał uważnie, akceptował z góry wszystkie posunięcia, które projektowałam dla O. II czy O. III. Musiałam się pilnować, by nie przesadzić. Jednym słowem, na szefa nie narzekałam. W bardzo krótkim czasie staliśmy się dobrymi kolegami, tym bardziej że jego żoną była moja dawna znajoma sprzed wojny, interesująca, utalentowana rzeźbiarka, Olga Niewska. [...]. Nowy szef, zgodnie z zapowiedzią »Dzięcioła«, tylko konsultował moją robotę. Zachowywałam należyty szacunek dla »Leszczycy«, z tytułu funkcji, prywatnie zaś odczuwałam wiele sympatii dla tego flegmatyka, o manierach rozpieszczonego kota. Lubił namiętne czarną kawę, dobry żart i ... jak najwięcej spokoju. Z całym zaufaniem odniósł się do naszych układów służbowych: ja działałam, podejmując decyzje, a on akceptuje⁵⁴. I w tym przypadku widać, jak przeplatały się prywatne przedwojenne znajomości z losami wojennymi. W innym miejscu „Beda” dodawała o „Leszczycu”: „Był to doprawdy bardzo sympatyczny i rozsądny Szef, bez cienia złośliwości czy fanaberii w stosunkach służbowych⁵⁵”.

Jak już pisano, w KG stykały się ze sobą bardzo przeróżne osobowości. Różniły ich zarówno charaktery, jak i wiek. Nieraz działem ważnym dla całości działania KG kierował ktoś z młodszego pokolenia i niższy stopniem. Taka sytuacja była między innymi udziałem por. Józefa Garlińskiego „Longa”, kierującego referatem „998”, czyli działem bezpieczeństwa centralnego KG. Z racji funkcji miał on w swojej codzienności konspiracyjnej bezpośredni kontakt z wieloma pracownikami KG, i to różnych szczebli. Czasem był on tylko okazjonalny, czasem wielorazowy. Generalnie, wymagało to od niego dużego taktu i opanowania w czasie prowadzenia rozmów,

⁵³ H. Zakrzewska, *Niepodległość...*, s. 69.

⁵⁴ Tamże, s. 177.

⁵⁵ Tamże, s. 196.

szczególnie przy pierwszym spotkaniu. Warto tu przywołać dość obszerny, ale interesujący fragment jego wspomnień: „Spotkania z oficerami, którzy w Komendzie Głównej AK odgrywali poważną rolę, były bardzo ciekawe i poszerzyły moje życiowe doświadczenie. Różne były poziomy intelektualne i różne metody konspiracyjne moich rozmówców. Ci z nich, którzy należeli do pokolenia mego ojca i przeszli przez pierwszą wojnę światową i wcześniejszą tajną pracę, byli dobrze zakonspirowani. Do pułkowników Sanojcy i Juszcakiewicza dotarłem, przechodząc przez kilka pokoiów biurowych, które dawały kilkuminutową osłonę i możliwość wycofania się drugim wyjściem na wypadek alarmu. Ich pytania były rzeczowe, uwagi dotyczące naszych metod słuszne. Nie raziła ich moja młodość na tym stanowisku, wyczuwałem ich sympatię, przypominałem im ich młode lata i podobną sytuację. Takie same wrażenie wyniosłem ze spotkań z pułkownikami: Świtalskim, Plutą-Czachowskim, Fieldorfem i Czajkowskim. Nie tylko chcieli jak najszybciej załatwić służbowe sprawy, interesowały ich moje poglądy na toczącą się wojnę, chcieli wiedzieć, jak widzę te sprawy, jak oceniam przyszłość. Reprezentowałem młode pokolenie, na którym muszą się oprzeć przyszłe losy naszego narodu i państwa. Płk Bokszczanin był przyjacielem mego ojca, pochodził z tych samych stron. Poznałem go jeszcze przed wojną. [...] Płk Grocholski, olbrzymi mężczyzna o potężnym głosie, już przez sam wygląd był zaprzeczeniem zasad bezpieczeństwa. Z jakiegoś powodu spotkaliśmy się na ulicy i odbyliśmy rozmowę na publicznym skwerku. Głośno, nie zwracając uwagi na otoczenie, pułkownik zadał mi pytanie: – Jak mam się ukrywać, gdy posiadam dwanaścioro dzieci? Czy pan, młody człowieku, ma na to jakiś sposób? Spotkania z kobietami, mjr Karasiówną i »Marcysią«, były zupełnie inne. Pierwsza, już niemłoda, obrzuciła mnie krytycznym spojrzeniem, ale później była bardzo rzeczowa i szybko omówiliśmy jej sprawy. Od niej przejąłem »Ochronkę«, nie miała o to pretensji, jej zrozumienie organizacyjnych i rzeczowych konieczności było uderzające. Kontakt z »Marcysią« był zupełnie inny przede wszystkim dlatego, że należała do mego pokolenia – może była nieco starsza – a ponadto, że odznaczała się bardzo oryginalną i agresywną urodą. Nawet gdy nie chciała, musiała się podobać. Starłem się jak mogłem, by nasze spotkanie miało jak najbardziej rzeczowy charakter i to się nam udało, ale z trudem odpychałem od siebie myśl, by znaleźć jakiś pretekst i spotkać się z nią jeszcze raz. [...] Spotkania z oficerami, którzy choć nieco starsi, należeli do mego pokolenia, wyglądały inaczej. Było ich trzech: Stanisław Jankowski, Konrad Bogacki i Jan Kiwerski. Jankowskiego poznałem już wcześniej, wiedziałem, że był spadochroniarzem i architektem z zawodu i nasze stosunki ułożyły się poprawnie, ale bez możliwości zbliżenia się. Czulem chłód, rezerwę,

pewien lekki odcień wyższości czy ironii, unikałem niekoniecznych spotkań. Bogacki był moim starszym kolegą z rawickiego Korpusu, znaleźliśmy się więc od dawna i to ułatwiło nam współpracę, która w najbliższym czasie była bliska zaskakującego rezultatu”⁵⁶.

Kwestie wieku i różnicy charakterów dawały o sobie znać nie raz. Oto ten sam Józef Garliński tak wspominał przejście pod swoją komendę „Ochronki”, gdy został szefem Referatu 998. „Zacząłem od »Ochronki«, bo miałem ją natychmiast przejąć. Kierował nią kpt. Władysław Drzymulski (»Walczak«, »Kazik«), którego już znałem, i z którym tak różniliśmy się w poglądach na naszą pracę, że nie mógł u mnie pozostać. On zresztą o 20 lat starszy, nie mógł znieść, że ma mnie podlegać, zaledwie porucznikowi rezerwy (akurat wtedy otrzymałem awans). Spotkałem się z jego zastępcą, Adamem Miłobędzkim (»Robertem«), z którym, choć także starszym ode mnie, współpraca ułożyła się dobrze”⁵⁷.

Najwyższe stanowiska w KG zajmowali oficerowie z tego samego pokolenia, chociaż mieli oni różne drogi doświadczenia z lat I wojny światowej i, nie bez znaczenia, zaszłości z różnych armii. Ze względu na tematykę niniejszego opracowania szczególne ważna była jednak ich umiejętność współpracy w bardzo ograniczonym kadrowo zespole, i to w warunkach konspiracji i ciągłego zagrożenia. Ogromna rola przypadała kolejnym dowódcom podziemnej armii. Nie miejsce tu na ich dogłębne charakteryzowanie, gdyż poczynili to już biografowie generałów Tokarzewskiego⁵⁸ i Roweckiego⁵⁹, a o gen. Komorowskim dysponujemy obszernym tomem przedstawiającym go świetle relacji i dokumentów⁶⁰. Sygnalizując niejako tylko ten problem, można przykładowo odwołać się kilku świadectw i opinii pracowników KG o generałach Roweckim i Komorowskim, gdyż biorąc pod uwagę stosunkowo krótki czas pracy gen. Tokarzewskiego na stanowisku DG SZP, i to w najtrudniejszych pierwszych miesiącach konspiracji, można pozostać przy przywołaniu opracowania Daniela Bargiełowskiego. Gen. Tadeusz Pełczyński „Grzegorz”, Szef Sztabu KG tak relacjonował podejście gen. „Grota” do współpracowników: „W latach 1941–1943 widywałem go niemal co dzień. Widziałem jego ogromną dowódczą pracę. [...] Rowecki, górujący niewątpliwie zaletami umysłu nad całym swym otoczeniem, posiadał

⁵⁶ J. Garliński, *Świat mojej pamięci*, Warszawa 1992, s. 307–309.

⁵⁷ Tamże, s. 304–305.

⁵⁸ D. Bargiełowski, *Po trzykroć pierwszy. Michał Tokarzewski-Karaszewicz – generał broni, teozof, wolnomularz, kapłan Kościoła liberalnokatolickiego*, t. II, Warszawa 2001.

⁵⁹ T. Szarota, *Stefan Rowecki „Grot”*, Warszawa 1985.

⁶⁰ *Generał Tadeusz Bór-Komorowski w relacjach i dokumentach*, oprac. A.K. Kunert, Warszawa 2000.

wielką umiejętność pracy w zespole. Chciał, by każde ważniejsze zagadnienie i każda istotniejsza decyzja przeprowadzane były przez dyskusję w odpowiednio dobranym gronie ludzi. Nad tokiem dyskusji czuwał i utrzymywał jej rzeczowy charakter. Nawet wtedy, gdy sam miał całkowicie ustalony pogląd na sprawę, powodował wymianę myśli, by przez przedyskutowanie ugruntować w swych podkomendnych jednolite pojmowanie zagadnienia. Zdarzało się nieraz, że dopiero praca w zespole dawała ostateczne sformułowanie zagadnienia, przy czym Rowecki nie wzbraniał się przed wprowadzeniem poprawek, a nawet poważniejszych zmian do swego pierwotnego stanowiska, jeśli został należycie przekonany. Rowecki był interesujący w dyskusji. Władał znakomicie piórem. Ta właśnie umiejętność posługiwania się słowem, które posłusznie oddawało każdy odcień jego myśli, stanowiła jeden z uroków tego człowieka. Do pracy w zespole, prowadzonej pod jego kierownictwem, szczerze byliśmy wszyscy przywiązani. Stanowiła trwały i wartościowy dorobek dowództwa Armii Krajowej⁶¹.

Uwypuklone przez gen. Pełczyńskiego cechy charakteru gen. Roweckiego były niezwykle istotne w codzienności pracy konspiracyjnej. Natomiast młodszy wiekiem Tadeusz Żenczykowski tak wspominał swoje spotkanie z gen. Roweckim w sprawach Akcji „N”: „[...] po chwili jestem w niewielkim pokoju o szczelnie zaciemnionych oknach. Za stołem siedzi »Grot«. Wita mnie przyjaznym, życzliwym uśmiechem. Obok niego mój bezpośredni przełożony, szef BIP-u, pułkownik Rzepecki. Prywatnie znałem już tajemnicę, że »Grot« – to pułkownik Rowecki, ale nigdy przedtem z nim się nie spotkałem. Byłem więc ciekawy, jakie na mnie wrażenie wywrze człowiek stojący na czele naszej armii podziemnej. Było nie tylko pozytywne – lecz wręcz budzące szczere zaufanie. Spojrzenie miał jasne, twarz wyrazistą, w postawie nie było nic z przysłowiowej »sztywności« wojskowej. Już pierwsze jego słowa stworzyły atmosferę naturalnej rozmowy. Ale od razu wyczuwało się, że jest to ktoś o wyraźnym poczuciu swej odpowiedzialności. [...]. Można by sądzić, że dorywcze spotkania nie pozwalają na poznanie osobowości rozmówcy. A jednak zupełnie nie odnosiło się to do generała »Grot«. Był on indywidualnością nieprzeciętną, człowiekiem, z którego – używając przenośni – promieniowały jakieś fluidy. Był postacią przywódczą⁶².

Do tych opinii sformułowanych przez oficerów można dołączyć jeszcze wspomnienie Jadwigi Kowalskiej „Agnieszki” z VK, współodpowiedzialnej za organizację odpraw KSZK. „Był dowódcą. Ponieważ ja byłam także

⁶¹ Cyt. za: *Generał Stefan Rowecki „Grot” w relacjach w pamięci zbiorowej*, do druku przyg. A.K. Kunert, T. Szarota, Warszawa 2003, s. 440–442.

⁶² T. Żenczykowski, *Generał Grot. U kresu walki*, Londyn 1983, s. 178–179.

instruktorką Przynależności Wojskowej Kobiet, więc dla mnie było to zrozumiałe: to jest właśnie dowódca, który daje rozkazy. Równocześnie był bardzo ludzki. Rozumiejący, czy rozkaz będzie możliwy do wykonania. Stawiał nam zadania bardzo poważne, wymagające zetknięcia się z niebezpieczeństwem, a także bardzo wielkiej punktualności, poczucia odpowiedzialności. A jednocześnie zawsze przy tym rozumiał nas i chciał rozumieć całą trudność wykonania w okupacyjnych warunkach jego poleceń. Więc wydawał rozkazy z rozwagą bez żadnej bufonady, bez lekceważenia warunków bezpieczeństwa, z zachowaniem zasad konspiracji⁶³. Jak dalej relacjonowała „Agnieszka”, gen. „Grot” przed opuszczeniem lokalu odprawy zawsze pytał panie, które przygotowywały lokal i odprawę, czy zdążą do domu przed godziną policyjną, co też świadczyło o jego podejściu do podwładnych, bez względu na ich stopień wojskowy, gdyż wówczas kobiety takowych jeszcze nie miały. W pełni potwierdziła to w swej relacji Halina Czarnocka „Bonińska”, kierująca centralą łączności Szefa Sztabu: „Jego stosunek do podkomendnych, np. do służby łączności konspiracyjnej był pełen życzliwości. Znac było, że całkowicie polegał na tej służbie i ją cenił⁶⁴.”

Oto natomiast jak płk Karol Ziemiński, „Wachnowski”, Szef Wydziału Piechoty i Wyszkożenia, charakteryzował gen. Komorowskiego: „Meldowałem się u niego kilkakrotnie, otrzymując zawsze bardzo jasne i żywe wytyczne, w jakim kierunku ma iść praca mego wydziału. Ujął mnie od razu, jak zresztą potrafił ujmować każdego, swoją bezpośrednią prostotą i koleżeńskim podejściem, przez co sprawiał wrażenie człowieka skromnego, jakim w istocie był po kres swoich dni⁶⁵. Zdzisław Jeziorański (Jan Nowak) opisując swoje spotkanie z gen. „Borem” przed misją do Londynu, wspominał: „W sąsiednim niewielkim saloniku siedziało przy stole trzech mężczyzn w koszulach, bez marynarek. Jednym z nich, najbardziej na prawo był »Prezes«. Pierwszy z lewej kazał mi zdjąć marynarkę. – Jest gohąco – powiedział graserując – niech się pan nie męczy. Odgadłem, że był to właśnie »Bór«. Wiedziałem już, że pod tym pseudonimem ukrywa się generał Tadeusz Komorowski. Niewielkiego wzrostu, drobny, łysy, miał małą głowę, przyszczyżone wąsiki i nieco kobiece oczy. Z całej postaci, a przede wszystkim z tych oczu, biła ujmująca szlachetność i prostota. [...]. Spotkanie miało charakter przyjacielski, nieformalny i bardzo niewojskowy. Mówiło się między sobą przez »pan«. Wymienianie stopni było zabronione ze względów konspiracyjnych. Byłem wzruszony⁶⁶.”

⁶³ Cyt. za: *Generał Stefan Rowecki „Grot” w relacjach...*, s. 348–349.

⁶⁴ Tamże, s. 363.

⁶⁵ Cyt. za: tamże, s. 98.

⁶⁶ J. Nowak, *Kurier z Warszawy...*, s. 170–171.

W codzienności konspiracyjnej zdarzały się i niecodzienne spotkania szeregowych pracowników KG z „władzą”. Oto zapis ze wspomnień Celestyny Orlikowskiej „Doktora”, terenowej kolporterki Centralnego Kolportażu BIP: „Muszę wspomnieć o tym, że do bardzo miłych spotkań okupacyjnych zaliczam to, na którym »Lena« [tj. Wanda Kraszewska-Ancerewicz szefowa Centralnego Kolportażu – przyp. MNK] przedstawiła mnie »Prezesowi«, uprzedzając, że jest to nasza najwyższa organizacyjna władza. Po wojnie dowiedziałam się, że pod tym pseudonimem ukrywał się płk dypl. dr Jan Rzepecki. Można było wtedy rozmawiać swobodnie, gdyż obskurna, lecz pewna kawiarenka przy ul. Świętokrzyskiej była pusta. »Władza« okazała się przystępna, nawet komunikatywna, bez śladu wojskowej sztywności”⁶⁷.

Podniesiony wyżej wątek zróżnicowania charakterów, postaw i zachowań wobec współpracowników osób zajmujących przeróżne stanowiska w KG był wyczuwalny nie tylko w codziennych wewnętrznych kontaktach w ramach KG. Przekładał się na postrzeganie tych postaci przez osoby zewnętrzne, które z różnych względów musiały mieć z nimi do czynienia. Oto np. relacja z pierwszego spotkania Naczelnika Szarych Szeregów Stanisława Broniewskiego „Orszy” z szefem Kedywu KG płk. Augustem Emilem Fieldorfem „Nilem”: „Spotkaliśmy się wtedy w małym nowoczesnym mieszkaniu, chyba w rejonie Powiśla w Warszawie. Mieszkanie było lokalem konspiracyjnym »Nil«. Rozmowa odbywała się w kuchni. »Nil« swobodnie siadł na wmontowanej pod parapetem okiennym szafce, mnie podając krzesło. Rozmawialiśmy w cztery oczy. Pamiętam, że spotkanie potwierdziło w pełni wszystkie pozytywne wrażenia, jakie narosły z napływających informacji; doszedł do tego jeszcze ujmujący wygląd oraz takież sposób bycia. To ostatnie wymaga podkreślenia, a w nim szczególnie zaskakująco koleżeński, partnerski sposób traktowania rozmówcy: on był przecież pułkownikiem, wysokim dygnitarzem Polskiego Państwa Podziemnego, ja natomiast kierowałem wprawdzie liczącą się organizacją, ale miałem zaledwie 28 lat. [...]. W pamięci wyraźnie pozostało zadowolenie z całości odbytej rozmowy, pełnego zrozumienia się i uzgodnienia”⁶⁸. I jeszcze jedno wspomnienie „Orszy”: „»Nil« odchodząc, próbował przekazać swemu następcy atmosferę bliskiej i serdecznej współpracy z kierownictwem Szarych Szeregów. W tym celu któregoś popołudnia urządził w lokalu konspiracyjnym na Czerniakowie (rejon placu Bernardyńskiego) pożegnalną herbatkę. Pełno na niej było

⁶⁷ Celestyna Orlikowska, Wspomnienia warszawskiej kolporterki, kwiecień 1940 – 17 maja 1943, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

⁶⁸ Cyt. za: M. Fieldorf, L. Zachuta, *Generał Fieldorf „Nil”. Fakty, dokumenty, relacje*, Warszawa 2006, s. 219.

serdeczności i koleżeństwa, lecz już przy pożegnaniu, gdy Naczelnik Szarych Szeregów chciał się umówić z »Sępem« [Janem Mazurkiewiczem, następcą „Nila” – przyp. MNK], spotkał się ze zdziwieniem i ze słabo ukrywanym zwrotem »dobrze, ale po co?«. Zaczęły się dni ciężkiej współpracy⁶⁹. Przytoczone powyżej relacje „Orszy” wyraźnie pokazują różnicowanie charakterów i postaw dwóch oficerów zajmujących kolejno to samo stanowisko.

W codziennej służbie, i to bez względu na przydział, niezwykle istotne było podejście dowódcy – zwierzchnika do żołnierzy – podwładnych, umiejętność wyjaśnienia im czasem bardzo skomplikowanych kwestii. Można tu przywołać, wprawdzie bardzo drastyczny, ale jednak ważny, przykład sytuacji Danuty Hibner „Niny” z oddziału likwidacyjnego 993/W: „Wiosną 1943 wykonywaliśmy wyrok na agenta K. [...]. Byłam w 993/W dopiero od paru miesięcy i była to pierwsza akcja, którą w znacznym stopniu przygotowałam i w której brałam udział. Wyrok był wykonywany w mieszkaniu. Chłopcy mieli zastrzelić K. po moim wyjściu z pokoju, jednak... wykonali wyrok przy mnie. Zobaczyłam, przez moment poszarzała twarz, półprzytomne z przerażenia oczy i usłyszałam przeraźliwy krzyk – to pomyłka! – Wybiegłam pędem z mieszkania po schodach, dopiero w bramie »pobierałam« się na tyle, aby iść normalnym krokiem. Dałam znak obstawie, że wszystko w porządku i, odczekawszy chwilę na ulicy, aż wykonawcy wyjdą, »pilotaowałam« całą piątkę do naszego lokalu. [...]. Przez cały jednak czas serce tłukło się we mnie jak oszalałe, widziałam twarz tego człowieka i słyszałam ten przeraźliwy krzyk: pomyłka! W lokalu czekał na nas dowódca, por. »Tomasz« (»Twardy«) [Leszek Kowalewski – przyp. MNK] ... spotkała mnie pochwała za wykazane opanowanie, w rzeczywistości byłam jednak nadal w zupełnym szoku, choć starałam się tego po sobie nie pokazywać. I wtedy zapytałam wręcz – czy K. rzeczywiście zasłużył na wyrok śmierci? Byłam wdzięczna dowódcy..., że przeprowadził ze mną długą, przyjazną rozmowę, tłumacząc mi, jak są wydawane wyroki przez sądy podziemne AK. Ale to przeżyłcie długo mnie jeszcze prześladowało...⁷⁰. W tym przypadku sytuacja była nieporównywalna do służby w np. łączności czy kolportażu, ale dla żołnierzy oddziału likwidacyjnego była w istocie codziennością... A to musiało nieść z sobą rozterki, dylematy, frustracje, czyli to, co dziś określa się mianem stresu. I w tym właśnie była duża rola dowódcy, który poprzez swoją postawę i podejście do podkomendnego mógł tonować nastroje i pełnić swego rodzaju funkcję „psychologa” w oddziale.

⁶⁹ S. Broniewski, *Całym życiem. Szare Szeregi w relacji naczelnika*, Warszawa 1982, s. 173.

⁷⁰ Cyt. za: R. Bielecki, J. Kulesza, *Przeciw konfidentom...*, s. 23–24.

W kontekście stosunków międzyludzkich godzi się w tym miejscu raz jeszcze przypomnieć (cytowany już w rozdziale o bezpieczeństwie) rozkaz z 15 czerwca 1942 r., skierowany przez KG „Do wszystkich Oddziałów KG” oraz do Obszaru i Okręgu Warszawskiego, w którym przypomniano o zakazie pozdrawiania i witania się na ulicach oraz w miejscach publicznych. Wyjątek dopuszczano jedynie w sytuacji wyraźnie ustalonego i z góry umówionego spotkania⁷¹. Jak to jednak bywa, rozkaz sobie, a życie sobie... Warto zestawić ten, skądinąd całkowicie umotywowany względami bezpieczeństwa i konspiracji, rozkaz z fragmentem relacji Haliny Żelaźniewicz „Urszuli” z „Zagajnika” Kedywu KG: „Na jednym z kursów, [...], znaczącą postacią był »Mścisław«. Przez pewien czas służył w oddziale mjr. »Hubala«. Wysoki brunet z niebieskawym cieniem zarostu, w długich butach – szalenie zwracał uwagę. Toteż, gdy kiedyś przypadkowo spotkaliśmy się w tramwaju jadącym na Żoliborz, a mali gazeciarze ostrzegali już na wiadukcie, że na placu Inwalidów jest łapanka, zabrałam go – wbrew zakazowi »Stefana« – do nas do domu, na Zajęczka, gdzie wtedy mieszkaliśmy. Nie mogłam pozwolić, by przystanek dalej aresztowali go Niemcy. [...]. Wtedy, u nas w domu, przyznał się do własnego imienia, Zygmunt, choć w ogóle bardzo się konspirował. Został aresztowany w rok później, gdzieś pod Tomaszowem, na jakimś wiejskim weselu, podczas obławy”⁷². W tym miejscu można po raz kolejny przytoczyć przywoływaną już w kontekście bezpieczeństwa relację Antoniego Baranowskiego „Alana” z Oddziału VII. Przypomnijmy, iż to właśnie prywatne spotkanie tego oficera z jego kolegą ppłk. Władysławem Szczekowskim z Wywiadu Ofensywnego Oddziału II stało się powodem aresztowania „Alana”, gdyż ppłk Szczekowski był pod obserwacją Gestapo. Powtórzyć więc tu wypada, iż nieszczęście przynieść mogły także i całkowicie prywatne spotkania, bo nigdy nie było wiadomo, czy osoba, z którą się spotykało lub umawiało nie była w polu zainteresowań wroga.

Codziennosc nieraz zaskakiwała. Jak wspominał szef Referatu 998 w Wydziale Kontrwywiadu KG Józef Garliński, gdy pewnego dnia wyszedł rano na ul. Podhalańską, gdzie mieszkał pod numerem 23 z żoną, na przeciwnym chodniku ze zdziwieniem dostrzegł Stefana Rysia „Józefa”, zastępcę szefa KW. „Okazało się, że on tam właśnie zamieszkał. Dla konspiracji był to niepomysłny zbieg okoliczności, ale cóż było robić, poszliśmy razem do tramwaju”⁷³ – zapisał we wspomnieniach Józef Garliński. Oto natomiast

⁷¹ Tur, *Do wszystkich oddziałów KG...*, 15 VI [19]42, Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), 203/X-53, k. 3.

⁷² H. Żelaźniewicz, *„Zagajnik” w Warszawie...*, s. 98–99.

⁷³ J. Garliński, *Świat...*, s. 291.

wspomnienie cichociemnego, ppłk. Henryka Krajewskiego „Wichra”: „Na ulicy znajomi nie pozdrawiają się, a w rozmowach nie wymienia się nazwisk, tylko imiona. Bowiem wiele osób zmieniło nazwiska. [...]. Stopniowo przyzwyczajam się do okupacyjnego życia i swobodniej poruszam się po mieście. [...]. Jednak przez długi czas czułem się skrępowany, szczególnie wobec ludzi nienależących do organizacji, z którymi w różnych okolicznościach się spotykałem. Ciągłe musiałem być czujny, aby się nie zdradzić słowem lub gestem. Stale musiałem udawać. Trudno mi się było do tego przyzwyczaić. Męczyło mnie to podwójne życie. Unikałem nawet najbliższych krewnych, gdyż ci byli przekonani, że jestem za granicą. Spotkania ograniczyłem tylko do osób, z którymi trzeba było wyminąć się w życiu codziennym, a więc nie spotykałem się z rodziną mego brata Stefana przebywająca w Warszawie – aż do czasu, gdy do pomocy w swojej pracy konspiracyjnej zaangażowałem ich córkę Danusię. Podobnie było z bratem żony – Zbyszkciem, u którego kilka razy nocowałem. Chodziło o to, aby nie zwiększać grona osób, które do swoich zmartwień dołączyłyby niepokój o moją osobę”⁷⁴.

Siłą rzeczy jednak czasami konspirator natykał się na kogoś z bliższej lub dalszej rodziny albo ze znajomych i odwrotnie, przed nimi nagle pojawiała się osoba, o której wiadomo było, że jest za granicą. Oto co wspominał Anatol Kobyliński, krewny płk. Fieldorfa, o którym w jednym z listów od rodziny dostał wiadomość: „Ciotka Emila pisała do nas z Londynu”. Kobyliński pisał: „Z obozu [jenieckiego – przyp. MNK] udało mi się wydostać w początkach 1941 r. Zamieszkałem w Warszawie i pod koniec tego samego roku, pewnego popołudnia, jechałem tramwajem do domu na Mokotów. Kiedy tramwaj zatrzymał się u zbiegu Puławskiej i Rakowieckiej, nagle zobaczyłem stojącego na przystanku wuja, co do którego byłem przecież pewien, że bawi właśnie w Anglii. [...] Zdążyłem wyskoczyć z ruszającego właśnie wagonu i zgodnie z zasadami konspiracji pohamowałem chęć rzucenia mu się na szyję, lecz stanąłem przed nim tak, żeby mógł mnie zobaczyć. Wuj lekko się uśmiechnął i podchodząc do mnie cicho powiedział: Przede wszystkim zapamiętaj sobie, że nazywam się Walenty Gdanicki i nie łączy nas żadne pokrewieństwo. Mieszkałem akurat niedaleko, przy ulicy Odolańskiej i zabrałem wuja do siebie”⁷⁵.

Czasem zdarzało się, iż młode pokolenie podejmowało działania konspiracyjne wbrew starszym członkom swojej rodziny. Anna Głowczewska „Ewa”, zanim przeszła do KG była w Kedywie Okręgu Warszawskiego. Jak wspominała „Moja osobista działalność w »Kedywie« polegała na tym, że oddałam

⁷⁴ E. Hull, *Państwowość podziemna...*, s. 146–148.

⁷⁵ Cyt. za: M. Fieldorf, L. Zachuta, *Generał Fieldorf „Nil”...*, s. 189.

do dyspozycji oddziału, a raczej jego dowódcy [Zdzisława Zeidler-Rybickiego „Żbika” – przyp. MNK], zarówno swoją osobę, jak i dom na Śniadeckich. Z tym ostatnim było trochę zastrzeżeń. O niczym nie mogła wiedzieć moja bojaźliwa i nerwowa ciotka, a zatroskana do przesady o moje zdrowie i życie mama też nie mogła być w nic wtajemniczana. Powiernikiem naszym była tylko kuzynka Lula (Romana z Szamotów Makomaska), lekarka, wysiedlona z synkiem ze swego własnego domu (mąż za granicą), która znalazła schronienie u nas w salonie. To także była kobieta z refleksem i pomysłami”⁷⁶.

Wielokrotnie w niniejszym opracowaniu przewija się wątek zasad konspiracji, które nakazywały, aby jak najmniej wiedzieć o konspiracyjnym zaangażowaniu bliskich lub znajomych czy przyjaciół. Innymi słowy, w rozmowach towarzyskich w ogóle nie należało poruszać tych kwestii. Zasady zasadami, a życie życiem. Wielokrotnie we wspomnieniach można spotkać informacje o tym, iż w rozmowach ze znajomymi czy przyjaciółmi mówiono o bieżącej lub minionej służbie konspiracyjnej. Oczywiście, nie dotyczy to spotkań typowo służbowych i sytuacji, w których o tych sprawach rozmawiano niejako z „urzędu”. Oto np. ppłk Felicjan Majorkiewicz „Iron” z Oddziału III KG odnotował we wspomnieniach: „Pewnej niedzieli na początku czerwca [1944 r. – przyp. MNK] u dr »Josek« [Janiny Krzyżanowskiej, żony płk. »Wilka» Aleksandra Krzyżanowskiego – przyp. MNK] poznałem płk. dypl. »Wilka« (Aleksander Krzyżanowski). Przyjechał z Wilna na odprawę do gen. »Bora«. Opowiadał nam dużo o życiu partyzanckim. Mówił, że całe połacie terenu znajdują się pod władzą AK, że on sam przeprowadza inspekcje w mundurze polskiego pułkownika z 1939 r. na czele umundurowanego i uzbrojonego szwadronu, witany owacyjnie przez tamtejszą ludność. Scharakteryzował również stosunki z Litwinami. Wkrótce zupełnie przypadkowo spotkałem ppłk. »Bogusławskiego« (Franciszek Herman), który opowiadał mi o swojej współpracy z »Wachlarzem« [...]. [...]. Wszystko to były dla mnie rzeczy nowe, wspaniałe i zaskakujące”⁷⁷. Oczywiście, w tym przypadku rozmowa toczyła się między wyższymi oficerami, którzy z racji swych funkcji mieli styczność z wieloma zagadnieniami.

Wanda Ossowska „Wanda” łączniczka w Oddziale II KG, miała brata Henryka, ongiś adiutanta mjr. Henryka Dobrzańskiego „Hubala”. Jak wspominała Wanda, „W tym okresie [tj. zimą 1941 r. – przyp. MNK] Henryk przyjeżdżał do Warszawy dość często, witany z radością. Niepokój i smutek ogarniał nas, gdy zniknął. Miał swoje tajemnicze sprawy, o których nie rozmawialiśmy.

⁷⁶ A.B. Głowczewska, *Wspomnienia ze służby w Armii Krajowej*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 282.

⁷⁷ F. Majorkiewicz, *Lata chmurne, lata dumne*, Warszawa 1983, s. 194–195.

Każde z nas wiedziało, że jesteśmy zaangażowani w konspiracji, drżeliśmy o siebie, ale milczeli. Kiedyś pojechałam do Henryka pod Warszawę, miał mi przekazać meldunek, a ja chciałam to załatwić poza moimi obowiązkami, ochraniając go. Henryk miał tak typową sylwetkę wojskowego, był taki młody, że zawsze można było się bać, że go zatrzymają. Pojechałam. Piękna wieś, spokój, mili ludzie, czas tak szybko minął, zrobił się wieczór. Pociąg się spóźnił, dość, że na Dworzec Wschodni przyjechałam tuż przed godziną policyjną⁷⁸. Można tu dodać, iż w drodze z dworca do domu przy ul. Dzikiej 28 „Wanda” miała wypadek, wypadła z pędzącej rykszy, stłukła kolana, łokcie i dłonie. Ale szczęśliwie dotarła przed godziną policyjną.

Natura ludzka wymaga zarówno odreagowania sytuacji stresowych, chwili oddechu, jak i po prostu kontaktu z kimś znajomym, w którego towarzystwie można poczuć się swobodniej, oddalić się od otaczającego wojennego świata. Jak wspominała Zofia Rylska z Wywiadu Ofensywnego: „Jeździłam często – od września 1942 do maja 1943 r. regularnie co miesiąc. Trudno byłoby opowiadać o wszystkich podróżach, [...]. W każdym razie zaczynały się one jednakowo – od pożegnalnej kolacji. Zawsze mi się bowiem wydawało, że jeśli wpadnę, najbardziej będzie mi żal tego, że się nie pożegnałam z przyjaciółmi, nie zabawiłam na koniec. Zapraszałam więc grono najbliższych i oczyszczaliśmy dokładnie barek i spiżarnię⁷⁹. Henryk Żuk „Onufry” z kierownictwa „Pralni” wspominał, iż wynajmował mieszkanie przy ul. Nalewki 4, a „W oficynie mieszkała pani Tomicka z córeczką. Jej mąż, siedzący w Oflagu, był krewnym »Babinicza« [ppor. art. Adam Janicki, oficer wywiadu wschodniego, kolega Żuka – przyp. MNK], stąd (najpierw on sam, a potem już we trójkę, bo w międzyczasie dołączył do nas »Śliwa« [kpt. Franciszek Miszczak, oficer wywiadu, szef „Pralni” – przyp. MNK], po ucieczce z Lublina) składaliśmy dość często jej wizyty. Wstyd się przyznać, ale powodem tych wizyt – na pewno nie najmniej istotnym – była spiżarnia pani Tomickiej, zawsze obficie zaopatrzona przez wysiedlonego z Poznania rzeźnika. W Warszawie pełnił on funkcję dostawcy mięsa dla Wehrmachtu i stąd w jej domu znajdowały się różne frykasy mięsne. Idylla skończyła się, gdy go aresztowano za jakies niedokładności w dostawach⁸⁰.”

Ważną rolę odgrywały różnego rodzaju spotkania łączące się ze świętami lub innymi tradycyjnymi okazjami. Tak oto Izabella Horodecka wspominała moment, gdy dotarła do niej informacja o nieudanej akcji likwidacyjnej

⁷⁸ W. Ossowska, *Przeżyłam...*, s. 187.

⁷⁹ *Wspomina Zofia Rylska...*

⁸⁰ H. Żuk, *Na szachownicy życia. Wspomnienia kapitana Armii Krajowej*, Warszawa 1999, s. 110– 111.

oddziału 993/W na Leitgebera: „Wiadomość o tym dotarła do nas, gdy byliśmy zgromadzeni na tradycyjnym »śledziu«, przy stole w moim domu. Tak nas to okropnie zmartwiło, że skutki były straszne... poszedł cały kilkuletni zapas mojego barku. Ale żart na stronę. Nieudana akcja dopiekła nam do żywego”⁸¹. Halina Żelaźniewicz, „Urszula” z „Zagajnika”, tak zaś wspominała jedno z pozasłużbowych spotkań: „W mieszkaniu na Koziętulskiego odbyło się późnym latem 1943 r. przyjęcie z okazji pożegnania płk. »Eryka«, który po nominacji na dowódcę okręgu »Polesie« wyjeżdżał z Warszawy. Prezentem, jaki dostał od nas tym razem był spirifer, skamieniały ramienionóg z odległej epoki geologicznej – emblemat naszej wiecznej pamięci. Pij spirytus, a będziesz »fer« (fair) – żartował »Tadeusz« (Zbigniew Bąkiewicz cc), czyli »Taktyk 2«. Siedząc w zacisznej jadalni, której okna zasłaniały rozrosłe jabłonie, nie czuliśmy żadnego zagrożenia. [...]. Nasze konspiracyjne spotkania dawały nam trochę prywatnej wiedzy o nas samych. W normalnym życiu komórki, podporządkowanym regułom szkolenia, nie było nawet czasu na rozmowę z wykładowcami. Wśród wykładowców byli pracownicy wyższych uczelni doc. dr Bretsznajder (»Robert«), eks-nauczyciele szkół średnich (prof. Kazimierz Dembowski, »Chemik 2«), specjaliści z różnych resortów (inż. Zbigniew Lewandowski »Szyrna«), wyżsi wojskowi, często zajmujący przed wojną wysokie, kluczowe stanowiska – wytwarzał się więc w stosunku do tych ludzi pełen dystansu szacunek z naszej strony. Niemniej jednak zdarzały się przypadkowe sytuacje, w których napięcie kruszyło te bariery, ukazując twarze bez konspiracyjnej maski, napiętnowane cierpieniami i tragiczną rozterką. Pamiętam spotkanie z dystyngowanym, nieposzlakowanym eleganckim i angielskim w sposobie bycia »Tel-em 1«, czyli panem »Wilhelmem«, w cywilu znakomitym teletechnikiem (Miroslaw Panufnik). Szliśmy razem przez żoliborski wiadukt po jakiejś dużej łapance. Był zmierzch, ludzi na ulicach niewielu, w powietrzu wisiała groza. I wtedy to pan Wilhelm nieoczekiwanie zaczął mówić o swym ciężkim losie. Przeżywał śmierć żony, martwił się o małą córeczkę. Może przeczuwał własną śmierć – nie danym mu było przetrwać wojny – zginął w czasie Powstania na ulicy Skorupki, w domu rozprutym lotniczą bombą. »M-2«, czyli mechanik drugi – inż. Stanisław Lisowski »As«, również sam zajmował się swymi dziećmi, kłopotząc się wieloma sprawami związanymi z tą opieką. Mieszkał na Żoliborzu, na ulicy Dymińskiej. Często chodziłam do niego z różnymi poleceniami od »Stefana«. [...]. Na Żoliborzu, na placu Inwalidów, mieszkał z żoną i dwojgiem małych dzieci nasz drugi, po »Eryku«

⁸¹ I. Horodecka, *Szybko i skutecznie. 1939–1945. Raport najniebezpieczniejszej kobiety podziemia*, Warszawa 2017, s. 81.

dowódca – mjr »Grań« [Wiktor Marcinkowski – przyp. MNK]. Prowadził on w »Zagajniku« wykłady z minerstwa i z polecenia »Stefana« utrzymywałam z nim stałą służbową łączność⁸².

Podniesiony w przywołanej relacji wątek pożegnania dowódcy odchodzącego do innych zadań na innym terenie można rozszerzyć na koleżeńskie spotkania, w czasie których żegnano bliskich znajomych i przyjaciół zmieniających przydział. Z punktu widzenia zasad konspiracji było to jej naruszenie, ale biorąc pod uwagę ludzką naturę – było to całkowicie zrozumiałe. Można tu tytułem przykładu przytoczyć zapis ze wspomnień płk. Felicjana Majorkiewicza „Irona”: „[...] w połowie czerwca [1944 r. – przyp. MNK] żegnaliśmy Adama [tj. cichociemnego, ppłk. dypl. Adama Szydłowskiego „Poleszuka” wyznaczonego na Komendanta Nowogródzkiego Okręgu AK – przyp. MNK]. Nazajutrz po skromnej kolacji w gronie najbliższych dr »Josek« [Janiny Krzyżanowskiej – przyp. MNK] – w czasie której staraliśmy się zachować beztroski nastrój, chociaż nikt z nas nie wiedział, czy i kiedy ujrzymy się znowu – odprowadzaliśmy go, oczywiście wzrokiem, stojąc niedaleko biletera na peronie dworca⁸³. A tak z kolei Zdzisław Jeziorański wspominał swoje pożegnanie z ekipą „N” przed udaniem się z misją. „[...] w mieszkaniu sędziego Jarczyka, obok mojej meliny na Królewskiej, odbyło się huczne pożegnanie urządzone przez »Leszka« z lekceważeniem wszelkich reguł konspiracji. Na miejscu zjawiała się prawie w całości załoga »Jedynki«, czyli Wydziału Organizacyjnego »Leszka« [Antoni Szadkowski – przyp. MNK]. Oprócz gospodarzy i szefa była »Jadzia«, »Fonsio«, »Żbik«, »Mazur«, mój łącznik »Jerzy« i kupa innych, których nazwiska wyleciały mi z głowy. Bimber hojnie wspierany śledziami i zakąskami dla zabicia fuzła, połał się obficie, a w obecnych wstąpił duch bojowy i wysoce patriotyczny. »Leszek«, który nie żałował sobie bimbru, usiadł przy fortepianie i zaczął bębnić »Jeszcze Polska nie zginęła«. Śpiewaliśmy tak donośnie, że pomimo zamkniętych okien i drzwi, hymnu państwowego musiała wysłuchać nie tylko cała kamienica, ale przechodnie na placu Piłsudskiego oraz sąsiedzi na Królewskiej. Szczęście nam sprzyjało, bo nieproszeni i niepożądani »goście« jakoś się nie zjawili i uczestnicy pożegnalnej biesiady chwiejnymi krokami rozeszli się do domów⁸⁴.

Trzeba całkowicie zgodzić się z autorem wspomnień, iż było to wbrew wszelkim zasadom konspiracji, a wypada dodać, że i wbrew zdrowemu rozsądkowi. Zarazem takie właśnie momenty pozwalały na chociaż chwilowe

⁸² H. Żelaźniewicz, „Zagajnik” w Warszawie..., s. 101–102.

⁸³ F. Majorkiewicz, *Lata chmurne...*, s. 195.

⁸⁴ J. Nowak, *Kurier z Warszawy...*, s. 101.

oderwanie się od okupacyjnej rzeczywistości... A to już wspomnienia Haliny Auderskiej „Nowickiej” z Akcji „N” o dwóch spotkaniach w jej domu: „Pamiętam, jak oblewaliśmy na Hożej pasowanie na kaprali »Kozakiewicz« [Kazimierz Kumaniecki – przyp. MNK] i »Miedzy« [Stanisław Tomaszewski – przyp. MNK]. Ten ich awans wydawał mi się wprawdzie trochę śmieszny, nawet szokujący, ale była to wtedy – jakże dla nas rzadka – okazja do pogadania wreszcie nie o Gestapo i nie o Hitlerze. Drugą pamiętną uroczystością było oblewanie nieco później milionowego druku »N«. Przekazano nam wtedy gratulacje »góry«, mieliśmy więc poważne powody, aby znów zebrać się na Hożej. Na tę okazję zdobyłam od znajomego lekarza butelkę prawdziwego spirytusu i wzmocniłam nią nalewkę z czarnej porzeczki – specjał domowej roboty. Koledzy przynieśli bimber i delikatny »Kicia« – otrząsając się – spełniał wszystkie toasty tym świństwem. Twierdził uparcie, że z dwojga złego woli czystą. Dopiero gdy przez pomyłkę nalałam mu odrobinę nalewki i musiał wypić ten łyk, żeby opróżnić kieliszek, zorientował się w rozmiarach swego błędu. Przypiął się natychmiast do karafki, ale była już prawie pusta. »Jaskólski« [Sławomir Dunin-Borkowski – przyp. MNK] mruknął, że nie wiedział, jaki jest walor smakowy tej domowej nalewki, i wzdrygając się, wrócił do bimbru. Ta wypowiedź, przekazana potem mojej matce, pogodziła ją ostatecznie z tymi nieznanymi jej kolegami z jakiejś »gazetki«, którzy od czasu do czasu zadymiali mój pokój. Bo tego, że wszyscy ci panowie byli z konspiracji, nie udało mi się do końca ukryć. Tyle że dla nas, pracujących w »N«, taka »gazetkowa« konspiracja wydawała się czymś zgoła niewinnym i dla rodzin prawie niestrasznym”⁸⁵.

Jedną z wielu okazji do spotkań w gronie bliskich znajomych, a i współpracowników były imieniny. Oto wspomnienia Zofii Rylskiej z Wywiadu Ofensywnego, które łączą w sobie kilka wątków: „Moja szczęśliwa gwiazda jaśniała pełnym blaskiem do maja 1943 r. – wspominała po latach Zofia Rylska. – Piętnastego maja, w dzień moich imienin, odbywało się właśnie imieninowe przyjęcie, była może godzina piąta, może wpół do szóstej – gdy nagle dzwonek u drzwi. Za progiem stał chłopak dwunasto-, może trzynastoletni. – »Szybko opuszczać mieszkanie – szepnął – ‘Radwan’ aresztowany – Sypie!«. Wróciłam do gości, zapytałam Marysię Bucholc, moją przyjaciółkę, czy możemy przenieść się do niej. – Ależ oczywiście. Stojąc na krześle, aby łatwiej uciszyć zabawowy nastrój zaanonsowałam: – Kochani, przerywamy zabawę na Hipotecznej, Marysia zaprasza nas do siebie! Prosiłam, aby każdy wziął z pawlacza walizkę, torbę ... i pakował co się da. Wkrótce cały orszak ruszył na Nowogrodzką róg Kruczej, gdzie zresztą dokończyliśmy imieninowe

⁸⁵ H. Auderska, *Pisane okupacyjną nocą...*, s. 304.

przyjęcie. Wychodząc zawiązałam na dwóch skobelkach czarną nitkę, aby był znak, jeśli przyjdą. Następnego dnia wysłany do dozorczy posłaniec wrócił z wiadomością, że już są w mieszkaniu⁸⁶.

Jeżeli już mowa o spotkaniach w prywatnych mieszkaniach, to można także odwołać się do wspomnień szefa Oddziału III KG płk. Józefa Szostaka „Filipa”, który poprzez swoją przedwojenną służbę w kawalerii był mocno osadzony w tym środowisku, co zresztą skutkowało wielokrotnie pomocą, jakiej mu udzielano w różnych sytuacjach. I tak np. dzięki takowym powiązaniom udało się „Filipowi” znaleźć (po zagrożeniu) kolejne mieszkanie, tym razem usytuowane w kompleksie fabryki Kamlera przy ul. Pawiej 27. Jak wspominał płk Szostak: „Jurek [tj. Jerzy Kamler – przyp. MNK] zapytał mnie, którego dnia i dokładnie o której godzinie się wprowadzę. Dałem mu konkretną odpowiedź. Spotkała mnie niespodzianka. Dokładnie o wyznaczonej godzinie usłyszałem dzwonek w przedpokoju. Otwieram i widzę masę gości: Jurek z rodziną, Klepaczowie, Katanowie i chyba Jadzia Pniewska. Przynieśli olbrzymi kosz z jedzeniem, piciem i talerzami, a nawet Henryk Katan [właśc. Katana] wręczył mi szczotkę do zamiatania. Oczywiście, odbyło się wspaniałe oblewanie nowego mieszkania, a Zosia Kamlerowa życzyła mi, abym w nim przemieszkał do końca okupacji⁸⁷.

Nieodłącznym elementem Świąt Bożego Narodzenia i Wigilii był, choćby symboliczny, ale jakiś upominek. Halina Żelaźniewicz „Urszula” z „Zagajnika” wspominała: „Pamiętam, że kiedyś na Gwiazdkę ofiarowałyśmy »Stefanowi« dla dowcipu małą dziecinną broszkę, która wyobrażała gałązkę i siedem siedzących na niej ptaszków – nieśmiały i nastroszonych. Dołączona do prezentu karteczka informowała szefa, że oto »jędze« czekają na audiencję. Właśnie tak to się odbywało – siedziałyśmy przy stole, bo w pokoju nie było wiele miejsca i kolejno podchodziłyśmy pod okno, gdzie urzędował »Stefan«, a ten każdej z nas dawał dyspozycje na najbliższe dni i wysłuchiwał raportów o przebiegu zajęć⁸⁸. Oddajmy raz jeszcze głos „Urszuli” z „Zagajnika”: „Gdy tak wracam myślą do pracy w »Zagajniku« i do tamtego bujnego życia, które – mimo że naznaczone śmiercią – na co dzień było zwyczajne i właściwie pozbawione lęku. Każdy wierzył w swoją »szczęśliwą gwiazdkę« i narzucało się wprost materialne odczucie urzekającego klimatu, który panował w tej komórce. Stwarzał ten klimat cały zespół ludzi – kierownictwo, wykładowcy, łączniczki. Związani byliśmy wzajemną ufnością i szacunkiem,

⁸⁶ *Wspomina Zofia Rylska...*

⁸⁷ J. Szostak, *Moja służba Niepodległej. Wspomnienia pułkownika dyplomowanego Józefa Szostaka „Filipa” (1897–1984)*, Wrocław–Warszawa 2019, s. 407.

⁸⁸ H. Żelaźniewicz, „Zagajnik” w Warszawie..., s. 88.

a każdy z poczucia obowiązku starał się wnieść wkład w ulepszenie naszej pracy. Im dłużej byliśmy razem, tym bardziej narastała potrzeba rozszerzenia osobistych kontaktów, wbrew pierwotnym organizacyjnym założeniom. Pamiętam pierwszą wspólną Wigilię w mieszkaniu »Stefana« na ulicy Chocimskiej 42. Ze względów koniecznej konspiracji była nas tam wtedy tylko nieliczna grupka. Poznaliśmy naszego szefa płk. »Eryka« [Henryka Krajewskiego – przyp. MNK]. Spadochroniarza świeżo przysłanego z Anglii. Nie wiedzieliśmy jeszcze o nim nic. Dostał w prezencie maluteńką statuetkę Buddy, którego uśmiech krył tajemnicę. Świeciły się świece na małej choince, półgłosem nuciliśmy kolędy, ciemność za oknami nie wydawała się groźna. Pamiętam Wielkanoc w mieszkaniu »Teresy« na Słonecznej. Nie było jeszcze wszystkich. Przez okno z ulgą dojrzałam zbiegającą po schodach, od strony ulicy Skolimowskiej, »Joannę«, na którą czekaliśmy z niepokojem. Była ostatnia. Przy tym skromnym wielkanocnym śniadaniu całe nasze nieliczne towarzystwo zaśmiewało się, czytając dowcipne »Silva rerum« jej pióra. Była to bardzo złośliwa charakterystyka naszych panów. »Saper VII« w odpowiedzi podał swoje opinie o paniach, ukazując nas wszystkie w krzywym zwierciadle. »Elżbieta« z humorem przedstawiła niektórych słuchaczy, ze świetnym zmysłem obserwacji rysując ich sylwetki. Dziwnym zbiegiem okoliczności te ulotne, kruche kartki »Wielkanocnego Dzwonka« ocalały z wojennej pożogi, schowane w naszym drugim z kolei żoliborskim mieszkaniu, na ul. Kozińskiego, gdzie była doskonale zrobiona skrytka. [...]. »Kaja« świetnie znająca kuchnię, była jedną z gospodyń wielkanocnego przyjęcia na Słonecznej. Pamiętam różne finezyjne pomysły uświetniające tę uroczystość. Oto np. każda z pań znajdowała przy swoim nakryciu kartonik z wymalowanym kwiatkiem, pasującym do jej osobowości. Rysował je mój ojciec na zamówienie. »Kai« wybrałyśmy storczyk dla podkreślenia jej bogatej i skomplikowanej natury. Mam do dziś własną kartkę, z zatartą przez lata gałązką wrzosu. W dziwny sposób ratowały się z wojennej pożogi takie właśnie drobne, nieprzydatne z pozoru przedmioty, w kruchości swojej kryjące intymny świat doznań i wspomnień, które spod kul wynosił każdy z nas, mimo że wokół waliły się domy i ginął świat z takim trudem budowany”⁸⁹.

To wielkanocne spotkanie 1943 r. zapadło także w pamięć Stanisława Tyskiego „Stefana”. „Panował jeszcze wtedy »mrok okupacji« – pisał on we wspomnieniach – nie było widać końca wojny, przygnębiający nastrój udzielał się wielu z nas. Postanowiono więc wprowadzić nieco humoru. Dewiza Beaumarchais: »Śmiejmy się, kto wie, czy świat potrwa jeszcze

⁸⁹ Tamże, s. 100–101.

trzy tygodnie«, dobrze charakteryzowała nasze życie. [...]. Całe towarzystwo zaśmiewało się na tym spotkaniu, czytając dowcipne »Silva rerum« pióra »Joanny«. Była to bardzo trafna, aczkolwiek nieco złośliwa charakterystyka osób pracujących w »Zagajniku«⁹⁰. Tak zaś konspiracyjną wigilię opisała C. Poray-Strzałkowska „Inka”, łączniczka z Oddziału II: „W grudniu 41 r. miałyśmy wspólną wilię łączniczek naszej komórki. Zorganizowała to Julia. Było to jedyne spotkanie prywatne nas łączniczek. Już nigdy potem żadnych kontaktów na terenie prywatnym osób z organizacji nie było”⁹¹.

Oto natomiast świąteczno-wigilijne wspomnienia i refleksje Haliny Zakrzewskiej „Wandy” z okresu pracy przy Szefie Sztabu KG, płk. Albrechcie. Jak pisała, o ile pierwszą Wigilię okupacyjną spędzano wśród najbliższej rodziny, a łamiąc się opłatkiem, proszono Boga o szybkie wkroczenie do akcji zachodnich sprzymierzeńców, o tyle „Następne wszystkie święta obchodziliśmy już podwójnie – w domu własnym i z kolegami z roboty. Coraz bardziej zacięci, dzieliliśmy nasze życie między rodzinę i najbliższych kolegów z organizacji, związanych wspólną bronią, pasją walki i codziennym ryzykiem. Pamiętam, jak zebraliśmy się w 1940 r. w lokalu wypożyczonym do godziny policyjnej na Mokotowie (w Alejach Niepodległości) w gronie ludzi najbliższej związanych, zżytych od pierwszych dni walki konspiracyjnej. Trzech panów zaprzyjaźnionych służbowo i prywatnie, szefów w Oddziale III, spotykających się nieraz w prywatnych mieszkaniach – »Wojciech«, »Krzysztof« i »Franek« oraz świeżo zaadoptowany w naszym gronie »Jaś« lub »Zagłoba« z Budapesztu (Jan Mazurkiewicz, znany później jako »Radosław«) oraz koleżanki łączniczki: »Malwa«, »Róża«, »Lolita«, »Ada«, »Janka« i ja. Zaproszony został też spiker Polskiego Radia sprzed wojny, Tadeusz Bocheński, o pięknym głosie. Blady ze wzruszenia, powtarzał w kółko, po kieliszku, że mu się nawet nie śniło, iż będzie spędzać kiedykolwiek Wigilię w gronie tak wysokich szarż w konspiracji wojskowej. Któraś z dziewcząt musiała coś bąknąć. Byłam zła, informację starannie zacierałam. »Wojciech« po opłatku i życzeniach, by następne święta były już w wolnej Polsce, grał na fortepianie koledy. Choinka z zapalonymi świeczkami, stół nakryty wojennymi przysmakami na białym obrusie, żywe kwiaty w wazonie dla podniesienia wagi świątecznego spotkania – wszystko to stwarzało rzewny, bliski sercu nastrój. Pan Tadeusz czytał i recytował z pamięci poezje. Miał szeroki repertuar, który by niejednego zawodowego polonistę zadziwił. »Wojciech« po którejś z rzędu recytacji uderzył w klawisze i zagrał Poloneza As-dur Chopina. I nagle wszystko zmaćcił i rozładował »Zagłoba«. Dostatecznie rozemocjonowany

⁹⁰ S. Tyski, *Praca i przyjaźń...*, s. 25–26.

⁹¹ C. Poray-Strzałkowska, [Relacja], Londyn, [b.d., przed 1968], SPP, BI.

alkoholem, prawdopodobnie nie tylko przy naszym stole wigilijnym wypitym – widać było u niego i »Franka« po oczach, gdy uroczyste składali przy oplatku życzenia – ryknął potężnym, choć nie wyszkolonym głosem znaną popularną pieśń rosyjską »Wołga, Wołga«. Nastrój wzniosłości pękł. Zamilkł Chopin. »Wojciech« siedział z palcami na klawiaturze, z głową odwróconą do nieproszonego śpiewaka, i tylko oczy »Franka« śmiały się figlarnie. »Co pan zrobił, jak pan mógł?« – obruszyłam się na świętokradcze, jak mi się zdawało, zachowanie »Zagłoby«. »Zaśpiewałem, by się nie rozpląkać w nastroju patriotycznym«. Wiedziałam, kim jest ten przysadzisty figlarz. Odważnym żołnierzem, wytrawnym konspiratorem, doskonałym dowódcą. Zaśmiałam się głośno i zarecytowałam: »Nastrój macie, ot nastroje!«. »Malwa« pociągnęła z kieliszka i zaśpiewała »Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz...«. »Nie będzie« – potwierdziły najmłodsze. I wtedy zapanaował »młodzieżowy« humor. Posypały się anegdoty, dowcipy, piosenki o Hitlerze podsłuchane na ulicy, dzieło warszawskich »Antków«. Znikł świąteczny smutek, zaczęła się sympatyczna koleżeńska prywatka. Za karę poprosiłam »Zagłobę«, by wygłosił nam wigilijne żołnierskie przemówienie, wiążące się z tym, co najbardziej w życiu ukochał i co utracił. »Zobaczmy, jak pan wybrnie bez patosu i patriotycznego tematu 'Polska'...«. »Spróbuję« – powiedział »Zagłoba«. Wygłosił! A my w ciszy słuchaliśmy. Gdzieś znikł ten szalawila i żartowniś. Powiedział prosto, twardo i krótko, jak do żołnierzy z pierwszej linii – o nadchodzącej walce, honorze, odwadze... Gdy skończył, spokojnie wychylił kieliszek koniaku. Zauważyłam, a może nie tylko ja, że ręka mu lekko drżała. Podniosłyśmy się, jak na komendę, podrywając za sobą panów... »Brygada, to ...żołnierska nuta, brygada, to... swój życia los, na stos, na stos...«. Gdy skończyliśmy śpiewać, potoczyły się wspominki panów długo w noc, do samej godziny policyjnej. Wszyscy mieliśmy noclegi niedaleko Alej Niepodległości, a kto chciał, został do rana, w mieszkaniu użyczonym na naszą Wigilię. Mogliśmy więc sobie pozwolić na długie nocne świętowanie”⁹².

W przywołanym opisie zwraca uwagę emocjonalna strona spotkania i jakże potrzebny moment rozładowania nastroju przez „Zagłobę”, a jednocześnie powrotu potem do patriotycznego przeżywania tego wieczoru. Idąc śladem wigilijnych wspomnień, można jeszcze przypomnieć opis kolejnej Wigilii, także autorstwa Haliny Zakrzewskiej, ale już w innym gronie, związanym z kolejnym przydziałem służbowym: „[...] w 1941 r., spotkałam się na trzeciej konspiracyjnej Wigilii przy ul. Grójeckiej 42 (w mieszkaniu p. Rościszewskiej, dyrektorki II Gimnazjum Miejskiego), w nowym gronie,

⁹² H. Zakrzewska, *Niepodległość...*, s. 121–123.

równie miłym, wśród kolegów z Oddziału II KG ZWZ. Nastrój był znów wigilijny i jak zawsze podniosły. Skromna wieczerza miała rangę »uczty świątecznej«. Odświętnie ubrani, przy oplatku składaliśmy sobie życzenia: »Oby następna w wolnej Polsce!« – wszystko to otwierało w sercu świeże jeszcze rany. Tragiczne przeżycia dramatu »Wojciecha« dusiły mnie za gardło. Siedząc przy stole, byłam myślami na tamtej Wigilii. [...]. Po deserze zapalono choinkę i wręczono skromne upominki. Było ich dużo, bo i grono świętujące wigilijny wieczór było spore – osiem osób: »Wacław«, mgr Pluciński, »Pani Maria«, »Julia« (Jadwiga Krasicka), »Dzięcioł«, »Oskar«, pani domu, ja oraz dwie łączniczki »Hanka« (córka »Pani Marii«) i »Hania«-»Kryśka« (córka pani Rościszewskiej). [...]. Jeszcze niejedną Wigilię miałam okazję spędzić w gronie konspiracyjnych przyjaciół, ale te dwie pierwsze zachowały się w moich wspomnieniach jako najważniejsze. Z biegiem lat stawały się coraz bardziej rzewne, coraz bardziej tragiczne jako pamięć o ludziach serdecznie bliskich”⁹³. Halina Auderska „Nowicka” z Akcji „N” wspominała: „Pamiętam także dwie wieczerze wigilijne, które spożywalismy razem w grudniu 1942 i 1943 w lokalu wyszukanym dla redaktorów przez łączniczki. Spotkalismy się wtedy bardzo wcześnie, żeby każdy z nas mógł jeszcze zdążyć przed godziną policyjną na wieczerzę wigilijną w kręgu rodzinnym”⁹⁴.

Mimo, a może właśnie wbrew okupacyjnej nocy spotykano się także przy okazji powitania Nowego Roku. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska „Zofia”, łączniczka w BIP-ie, tak zapamiętała jeden z sylwestrów: „Sylwester u Straszewskich w 1943/44 r. z »Jurem« (Jerzym Lerskim) to cała noc przepiewana, co przedłużyło się w wieloletnią z nim znajomość na odległość, jako cichociemnym kurierem, tajemniczym, ale wiele wiedzącym. Tuż przed wyjazdem »Jurgi« za granicę, gdy miał już papiery niemieckie, spotkalismy się (ja po seminarium w Milanówku u prof. Handelsmana i po nocnym pisaniu fragmentu pracy, jak zawsze na pożywce psychedryny) – w małej knajpce. Dałam mu na drogę kotka z filcu i prośbę o pozdrowienia dla Władka. Potem przysyłał mi paczki z zagranicy, odżywki bananowe, koszulki bawełniane – przydały się w Powstaniu dla rannych w szpitalu”⁹⁵.

Warto tu dodać, iż Krystynę i Jerzego połączyła nić nie tylko wielkiej sympatii. Gdyby ich drogi szły obok siebie, zapewne z czasem przeszliby razem przez życie. Odbiegając od zasady przywoływania w tej pracy tylko wspomnień pracowników Komendy Głównej, można lakoniczny zapis Krystyny Sroczyńskiej wyjątkowo dopełnić wspomnieniami emisariusza

⁹³ Tamże, s. 123–124.

⁹⁴ H. Auderska, *Pisane okupacyjną nocą...*, s. 304.

⁹⁵ K. Sroczyńska-Wyczańska, *Różnorodna codzienność łączniczki...*, s. 307.

„Jura” – Jerzego Lerskiego, gdyż dopowiadają to, co Krystyna pominęła: „Rok nowy witaliśmy z prawdziwie mieszanymi uczuciami. Zebraliśmy się na mistyczną zabawę w interpretacji mickiewiczowskiego »A imię Jego czterdzieści i cztery«. Łudziłem się jeszcze młodzieńczo, że to właśnie rok 1944 przyniesie nam pełną wolność dla rozwinięcia skrzydeł zdziesiątkowanego pokolenia Polski Niepodległej. Mówiłem z wielką perswazją i na pewno grubo za dużo, gdyż, jak wiadomo alkohol rozwiązuje języki. Panie słuchały z początku uprzejmie, lecz Krystyny Sroczyńska i Trebertowa i Zośka Straszewska zaczęły poddawać w wątpliwość moje optymistyczne przewidywania. A biedny Andrzej, syn domu, zginąć miał wkrótce jako jedna z pierwszych akowskich ofiar Powstania Warszawskiego. Dyskutując żarliwie na temat przyszłej, wyzwolonej Rzeczypospolitej zapomnieliśmy w ogóle o zmęczeniu, więc o świcie, bez chwili snu, gdy tylko skończyła się godzina policyjna, poszliśmy w sześć osób, by ochłonać, na długi spacer do Natolina, a stamtąd na noworoczną mszę do kościoła Świętego Krzyża na Krakowskim Przedmieściu. Postanowiłem sobie wówczas, że jeśli kiedykolwiek się ożenię, to tylko z jedną z takich właśnie akowskich intelektualistek, w których towarzystwie tę pamiętną noc spędziłem. Wydawało mi się nawet, że wiem, z którą, i jej się chyba też zaczęło tak wydawać. Byłem więc pod jej wielkim urokiem w ciągu mych ostatnich warszawskich tygodni. Ale niestety, nic z tego nie wyszło, bo Krystyna w ogóle nie widziała dla siebie możliwości życia z dala od swych najbliższych poza doliną Wisły, ja zaś coraz bardziej w obliczu sowieckiej grozy godziłem się z myślą o wieloletniej politycznej emigracji”⁹⁶. Dopowiadając historię do końca, już „poza konkursem”, trzeba powiedzieć, iż Krystyna poznała Jerzego ze swoją najlepszą przyjaciółką Hanną Hryniewiecką. Jak zapisał „Jur”: „Ranna w powstaniu Krystyna pozostała po wojnie w Polsce i wyszła za męża, natomiast ja ożeniłem się w Londynie zaraz po wojnie z tą jej przyjaciółką Hanną Hryniewiecką, która też brała czynny udział w Warszawskim Powstaniu, za co odznaczona została jako porucznik AK Krzyżem Walecznych”⁹⁷.

Przywołany powyżej opis dotyczył osób, powiedzmy, już nieco bardziej statecznych. Można także przytoczyć zapis o innej uroczystości sylwestrowej w gronie III plutonu oddziału „Agat” Kedywu KG, a więc tych młodszych. Był na niej dowódca plutonu Wacław Dunin-Karwicki „Luty” z żoną, jego zastępca z narzeczoną, trzech żołnierzy plutonu i trzy łączniczki. Spotkanie miało miejsce w lokalu przy ul. Solnej. „Był to lokal znajdujący się w domu Kripo, strzeżony przez żandarmów. Cały czas staraliśmy się jak najciszej

⁹⁶ J. Lerski, *Emisariusz „Jur”*, Warszawa–Waszyngton 2006, s. 163.

⁹⁷ Tamże, s. 164.

śpiewać – relacjonowała „Janina”, żona dowódcy plutonu – patefon stał przy drzwiach, aby melodią z płyt zagłuszyć nasze śpiewanie kolęd i piosenek harcerskich. Byliśmy przekonani, że nikt nas nie słyszy, wszędzie dookoła było głośno. „Hipek” i „Luty”, którzy znali język niemiecki, od czasu do czasu pod drzwiami pokrzykiwali po niemiecku. O północy »Luty« otworzył szampana, i gdy trzymałyśmy my, dziewczęta, kieliszki, a chłopcy – jak każe tradycja – nasze pantofle z szampanem, ktoś zapukał do drzwi. »Hipek« otworzył i wtoczyła się para sąsiadów Niemców z kieliszkami szampana. On mówiąc łamaną polszczyzną powiedział: »Niech żyje Polska, za waszą wolność!« Jak się okazało był to Ślązak, który uchwycił polskie słowa kolędy i chciał z żoną, również Ślązaczką, pośpiewać po polsku⁹⁸. I tak też bywało... Można tylko dodać, iż obecna na uroczystości Alina Wysocka „Ala 3” została późniejszą narzeczoną Stefana Królikowskiego „Hipka”...

Ogromną rolę w codziennym życiu konspiratora odgrywało otoczenie w miejscu jego zatrudnienia, przy czym wielokrotnie otoczenie to było mocno zaangażowane w służbę konspiracyjną lub co najmniej dobrze orientowało się w konspiracyjnej aktywności danej osoby. Doskonałym tego przykładem może być Zarząd Miejski w Warszawie, a szczególnie jego Wydział Ewidencji Ludności kierowany przez inż. Jana Delingowskiego. Jak wspominał Wojciech Zabłocki „Derkacz” z Wydziału Legalizacji KG i jednocześnie pracownik Wydziału Ewidencji: „Pierwsze zetknięcie z tym człowiekiem mogło wprowadzić w błąd. Twarz miał surową, zeszpeconą przebytą chorobą. Robił wrażenie nieprzystępnego. W rzeczywistości okazał się później człowiekiem miłym i zacnym, a jednocześnie wspianym oficerem konspiracji. Właściwie dopiero przed samym Powstaniem zorientowałem się, jaką rolę odegrał w organizacji i ile udanych akcji miał na swym koncie. Wręczając mi przeniesienie i nominację na kierownika Referatu Meldunków Terenowych, dyrektor Delingowski patrząc mi w oczy, powiedział: »to chyba dobrze, że pan tam idzie. Proszę zachować ostrożność. Resztę dowie się pan od Tadeusza Thiela«⁹⁹.

Mówiąc o środowisku pracy tkwiącym po uszy w konspiracji, można także przywołać przykład Państwowego Instytutu Geologicznego, w którym byli zatrudnieni zaangażowani w szkolenie dywersyjne w „Zagajniku” – Zbigniew Sujkowski „Wyga” i Stanisław Tyski „Stefan”. Na potrzeby „Zagajnika” działała tam pracownia techniczna wyposażona w wysokiej jakości aparaty fotograficzne. „Laboratorium obsługiwała Maria Czarnocka »Małgorzata« wspólnie ze »Stefanem« – relacjonował Stanisław Tyski. – Wicedyrektor Państwowego

⁹⁸ Cyt. za: D. Kaczyńska, *Dziewczęta z „Parasola”*, Warszawa 1993, s. 187.

⁹⁹ W. Zabłocki, *Dokumenty dla konspiratorów*, WTK, 1975, nr 29.

Instytutu Geologicznego, Jan Czarnocki z członkami swej rodziny wydajnie współuczestniczyli w przygotowywaniu kompletów instrukcji szkoleniowych. Dużą pomoc w obsłudze powielacza świadczyła, zawsze chętna, dr Regina Fleszarowa, kierowniczka biblioteki PIG, w czasie okupacji związana z lewicą, przedwojenna działaczka Stronnictwa Demokratycznego i senator RP. Michał Marszał, szlifierz z introligatorni Instytutu, opracował instrukcje i prasę podziemną. Jakub Kapczyński, woźny, wielokrotnie transportował, wózkiem z szyldelem »Amt für Bodenforschung«, duże ilości chemicznych środków bojowych i różnego rodzaju sprzęt wojskowy¹⁰⁰. Innymi słowy, „kospirator na kospiratorze i kospiratores poganiał”. Dawało to z jednej strony poczucie oparcia w kolegach z pracy, z drugiej zaś – w razie czyjeś wpadki mogło mieć dramatyczne konsekwencje...

Wśród zagadnień związanych z różnymi przejawami pozasłużbowego (a wielokrotnie wplecionego w owe życie służbowe) życia codziennego, nie można pominąć niezwykle ważnej kwestii, jaką jest szeroko rozumiane życie rodzinne. To przecież atmosfera towarzysząca wychowaniu w domu determinowała szereg późniejszych decyzji życiowych, w tym właśnie wstąpienie do służby konspiracyjnej, zachowanie wobec towarzyszy walki i służby, a także postawy w chwilach decydującej próby „badań” na Gestapo... Rodzina stanowiła z jednej strony punkt odniesienia co do postaw, z drugiej – stała się mocnym oparciem w chwilach zagrożenia. Jednocześnie jednak troska o bezpieczeństwo najbliższych nakazywała wielokrotnie odcięcie się od kontaktów z nimi, co czasem wymagało nie mniejszej determinacji niż podziemna służba.

Rozpoczynając ten wątek, wypada przywołać fragment relacji Haliny Żelaźniewicz „Urszuli”, która tak wspominała jedno z konspiracyjnych spotkań w ich domu: „Gdy wbiegłam po coś na górę, zastałam moich rodziców w pokoju z widokiem na wylotową ulicę Górskiego, stanowiącym doskonały punkt obserwacyjny. Wtedy to po raz pierwszy dziwnie ostro uświadomiłam sobie, że te dwa biedne ptaszki, jak nazywałyśmy z siostrą rodziców, milcząco i samorzutnie czuwają nad naszym bezpieczeństwem. To uparte męstwo w pokonywaniu niepokoju, będące udziałem wszystkich rodziców świadomych, że mają dzieci-żołnierzy, warte jest pomnika. Ich pokolenie, doświadczone niewolą, pierwszą światową wojną i trudem odbudowy kraju, w ciężkich, tragicznych latach okupacji musiało dorastać ponownie do wymiaru czasów, w których przyszło im żyć¹⁰¹. Kończąc zaś swoje wojenne wspomnienia, Stanisław Tyski „Stefan” z „Zagajnika” konkludował:

¹⁰⁰ S. Tyski, *Praca i przyjaźń...*, s. 23.

¹⁰¹ H. Żelaźniewicz, *„Zagajnik” w Warszawie...*, s. 101.

„I jeszcze jedna bardzo ważna sprawa: wszystko o czym była tu mowa, rozgrywało się przy akceptacji naszych rodziców, niekiedy tylko wyrażanej w słowach. [...]. Ojciec mój w milczeniu obserwując mnie, przepakowującego granaty, wyraził gotowość przeniesienia ich, bo to będzie bezpieczniejsze ze względu na jego podeszły wiek”¹⁰².

Tak natomiast o swoim 71-letnim wówczas ojcu relacjonowała Stefania Kowalska „Ziutka” z Batalionu „Parasol”: „Rok 1944, maj. Zbiórka u mnie w domu. Ćwiczenia z bronią. Dwupokojowe mieszkanie. Nauka trwa w całej pełni. Głowy chłopców schylone. Każdy śledzi ruchy kolegi, składającego lub rozkładającego broń. Co chwila trzask kurka... W drugim pokoju mój ojciec, staruszek 71 lat. W pewnym momencie woła mnie. [...]. Idę do ojca. Myślę, co mu powiem. Jak zareaguje ojciec? Przecież o broni nic nie wiedział, a młodzież zbierała się rzekomo tylko na lekcje. Wchodzę, z łóżka podnosi się siwa głowa i szare kochane oczy zwracają się ku mnie. – Zamknij lufcik, może być słyhać na ulicy... Gdy wszyscy wyszli, wchodzę do ojca. Stał staruszek w kącie okna i patrzył na ulicę. – Dałbym wam znać, gdybym coś złego zauważył. Zawsze lepiej jak w mieszkaniu jest obstawa [...]”¹⁰³.

Podnoszone w tej części opracowania zagadnienie niezwykle trafnie ujęła w swojej książce o dziewczętach z „Parasola” Danuta Kaczyńska „Lena”, ongiś jedna z nich: „Koszarami były dla nas domy rodzinne. Z nich wychodziłyśmy rano do codziennej służby jako łączniczki, sanitariuszki bądź kolporterki, do nich wracałyśmy wieczorem. W razie wpadki nasze rodziny były narażone na śmierć i tortury, tak samo jak my, bo przecież okupant stosował odpowiedzialność zbiorową, za działalność konspiracyjną córki ponosiła odpowiedzialność jej rodzina i wszyscy domownicy, nawet przygodni znajomi, którzy przyszli do domu w czasie bytności tam gestapo”¹⁰⁴.

Wspólne zamieszkiwanie przez część konspiratorów z rodzinami miało, jak to w życiu bywa, zarówno dobre, jak i złe strony. Dobre, bo ktoś naprawdę bliski był rzeczywiście bardzo, bardzo blisko i w razie potrzeby można było na niego liczyć, złe, bo nieustannie drżało się o bezpieczeństwo tych bliskich osób. Dobrą ilustracją może tu być fragment wspomnień Danuty Kalinowskiej „Rudej Danki” z Centralnego Kolportażu, która mieszkała z matką i siostrą. „W pewien lutowy dzień 1944 r. wracałam do domu, gdzie czekała na mnie paczka do zawiezienia, a tu cała dzielnica otoczona żandarmerią. Dowiedziałam się, że z naszego też wywlekli ludzi, m.in. kobietę z młodą dziewczyną. Ogarnęła mnie rozpacz, bo to mi wyglądało na moją

¹⁰² S. Tyski, *Praca i przyjaźń...*, s. 26–27.

¹⁰³ Cyt. za: D. Kaczyńska, *Dziewczeta z „Parasola”...*, s. 182.

¹⁰⁴ Tamże, s. 178.

matkę i siostrę (harcerkę, członkinię WSK). Okazało się, że w sąsiednim domu (pod numerem osiemnastym) Niemcy wykryli tajną drukarnię PPR i dlatego oblawa. W naszym mieszkaniu byli również, ale matka zorientowała się wcześniej, co się święci, zrobiła w domu »swoją« rewizję i znalazła paczkę. Zaczęła palić prasę pod kuchnią i spuszczać w ubikacji; część wepchnęła do przewodu kominowego. Gdy żandarmi wkroczyli do mieszkania, matka stała przy kuchni i na gazetkach (w prawie zimnej wodzie) gotowała kluski kładzione. Cały czas tak stała mając pistolet przystawiony do skroni. Siostra, która podobnie jak matka znała język niemiecki, czyniła »honory domu«, przy szczegółowej rewizji. Wreszcie ten, który rewidował mieszkanie, poszedł, a do strażnika matki siostra powiedziała, że kolega już opuścił mieszkanie i ten drugi również wyszedł. Krótco przedtem koledzy z »Parasola« zabrali od nas z domu karabin ćwiczebny kbk, który – zapomniany przez instruktora – długo był przechowywany u mnie. Rodziny nasze były narażone tak samo jak my, toteż później otrzymywałyśmy do użytku w podróżach fałszywe kenkarty”¹⁰⁵.

W szczególnej sytuacji znajdowali się cichociemni, którym z założenia nie wolno było po przylocie do Kraju kontaktować się z rodziną. Prawie wszyscy przechodzili aklimatyzację w Warszawie, gdzie część z nich miała swoje bliższe lub dalsze rodziny. „Z tego okresu przypominam sobie następujące zdarzenie – wspominał cichociemny ppłk Felicjan Majorkiewicz „Iron”. – Mieszkając przy pracowni krawieckiej, w której pracowały trzy czy cztery osoby, usłyszałem pewnego dnia przez drzwi głos mojej młodszej siostry, Jasi, z którą nie widziałem się od 1939 r. Przyszła ona do przymiarki sukienki. Wytyczne, jakie otrzymałem w Wielkiej Brytanii, nie dopuszczały nawet myśli, abym mógł otworzyć drzwi i uściskać tak bliską mi osobę. Obserwowałem ją więc przez okno, gdy przechodziła przez podwórze kamienicy”¹⁰⁶. Z kolei inny cichociemny Stefan Bałuk „Kubuś” za pośrednictwem „ciotki” Ludwika Ciechomskiej „Jagny” (Ludki) opiekującej się nim po skoku, zwrócił się do szefa Oddziału II (nb. jak wiemy, znanego osobiście z Londynu) płk. Kazimierza Iranka-Osmeckiego o możliwość widzenia się z ojcem, swego czasu zesłańcem na Sybir, doświadczonym konspiratorem, do którego można było mieć zaufanie. I zgodę taką otrzymał. „Spotkanie zaaranżowała nieoceniona Ludka – wspominał „Kubuś”. – Na ustronnej ławce w Parku Ujazdowskim po niespełna pięciu latach rozłąki czekał na mnie mój kochany ojciec. Po wielu uściskach i ucałowaniach

¹⁰⁵ D. Kalinowska, *Kolportaż krajowy BIP i Powstanie Warszawskie*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 273.

¹⁰⁶ F. Majorkiewicz, *Lata chmurne...*, s. 191.

zasypałem go stekiem pytań o losy rodziny i dowiedziałem się, że z wyjątkiem mego wuja Waclawa, który zmarł w 1941 r., cała moja rodzina żyła¹⁰⁷.

Trzeba tu jeszcze dodać, że w czasie tej rozmowy Stefan dowiedział się, iż jego żona ma już nie tylko innego męża, ale nawet i dziecko. „Pierwszym uczuciem, jakie mnie opanowało, było uczucie ogromnego żalu po tym, że nie będzie radości powitania, o którym tyle razy marzyłem, spotkania po latach, powrotu do związku dwojga kochających się ludzi oraz poczucie utraty czegoś niedającego się określić słowami, co wbrew mojej woli nieodwołalnie mi zabrano. Od tego czasu moje zachowanie przez bardzo długi okres znamionował chłód i spokojny rzeczowy stosunek do wszystkiego co robiłem. Sądzę, że przeżyłem wstrząs psychiczny, bowiem ja, który byłem znany z gorącego, emocjonalnego angażowania się we wszystko, co robiłem, zmieniłem swój stosunek do życia – można rzecz na rzeczowy i rutynowy sposób wykonywania obowiązków¹⁰⁸. Jak więc widać, zdarzało się, że spotkanie z rodziną było traumatycznym przeżyciem, które mogło załamać. W jednej z rozmów z autorem niniejszej książki Stefan Bałuk stwierdził wprost, iż po otrzymaniu tej wiadomości o żonie decydował się bez żalu na każde działanie, które groziło śmiercią.

Stanisławowi Jankowskiemu „Agatonowi”, jak sam przyznawał we wspomnieniach, pilno było do spotkania z żoną, matką, rodzeństwem, o córce już nie wspominając. „Byłem o 10 minut od Zosi, od naszego mieszkania na Topolowej. Nie dalej od mieszkania rodziców na Mokotowskiej. Mogłem tam po prostu iść lub sięgnąć po telefon i wykręcić znajome numery. Tak łatwo – i tak ogromnie trudno. Nie zdecydowałem się. Bałem się, by moim nieoczekiwanym pojawieniem się w Warszawie nie zburzyć ich uspokajającej pewności, że jestem w Anglii. Poprosiłem »ciotkę Antosię«, by mnie skontaktowała z moją teściową, doktor Zofią Garlicką. To wydawało mi się najrozsądniejsze. Nie dekonspirowało wobec »ciotki« mego prawdziwego nazwiska – to była zasada konspiracji, nie brak zaufania – i pozwoliłoby na spotkanie Zosi¹⁰⁹. Nim jednak to nastąpiło, poszedł na Topolową: „Na drugim piętrze w naszym narożnym pokoju paliło się światło. Te same zasłony w oknach w różowe i zielone pasy, które kupowaliśmy z Zosią. Czekałem. A nuż zobaczę w oknie jej sylwetkę. Nie mogłem jednak wystawać zbyt długo, by mnie ktoś ze znajomych nie przyłapał na podglądaniu własnego mieszkania. Na wypadek spotkania z żandarmerią czy granatową policją miałem przygotowaną »legendę«. Byłem Stanisławem Brzóska,

¹⁰⁷ S. Starba-Bałuk, *Byłem cichociemnym*, Warszawa 2007, s. 192.

¹⁰⁸ Tamże, s. 192.

¹⁰⁹ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 242.

technikiem budowlanym. Wiedziałem – czy też wydawało mi się wówczas, że wiem – jak powinienem zareagować, co odpowiadać na pytania. Wobec kogoś z bliskich byłbym bezradny. Byłbym sobą¹¹⁰. I to było najtrudniejsze!

Z czasem doszło do spotkania „Agatona” z teściową. Była wymiana wojennych przeżyć i jakże tragiczne dla Stanisława wiadomości o rozstrzelaniu ojca i brata. A potem to wytęsknione spotkanie z żoną. „Wbrew napomnieniom »cioci Antoni«, ażeby nie wystawać zbyt długo na przystanku tramwajowym, bo to zwraca uwagę każdego »kapusia« byłem w umówionym miejscu o kwadrans za wcześniej – wspominał „Agaton”. – [...]. Przyszła punktualnie. Wypatrzyłem ją z daleka. Miałem czas, by zapamiętać, jak była ubrana: kurtka z wielbłądziej wełny, przerobiona z podpinki mego palta, mały brązowy kapelusik i dobrze mi znana duża skórzana torba, którą razem zamawialiśmy u rymarza. Ona mnie poznała dopiero w ostatniej chwili. Moja jesionka od Czerwonego Krzyża w Londynie pasowała do warszawskiego tła. »Legenda«, którą układałem sobie na wypadek legitymowania nas na ulicy, uleciała mi z głowy. Ledwie pamiętałem, by jej powiedzieć, że spotkała się z panem Stanisławem Brzóska, technikiem budowlanym, znajomym »z widzenia«. Niepomni konspiracyjnych reguł chodziliśmy po znajomych ulicach, opodal domu. Szczęściem nikt ze znajomych nas nie nakrył. Zosia miała do mnie żal, że na pierwsze spotkanie wybrałem jej matkę, a nie ją, i z lekka wykpiwała moją przesadną ostrożność. [...]. Na Topolową przyjdę dopiero, gdy dostanę lepsze dokumenty, po uprzednim telefonicznym uzgodnieniu. Najlepiej tuż przed godziną policyjną, by nie zastać nikogo ze znajomych. Podałem Zosi mój telefon i przypomniałem nazwisko. Odprowadziłem ją do rogu Wawelskiej. Dalej już nie chciałem z nią iść, choć było pusto na ulicy i ciemno. Śmiała się z moich lęków i ostrożności. Obiecałem sobie obejrzeć ją nazajutrz z daleka i po kryjomu, gdy będzie rano wychodziła na spacer z Magdalenką i z psem¹¹¹.

Kontynuując niejako wątek kontaktów cichociemnych, warto raz jeszcze odwołać się do wspomnień płk. „Irona”, który relacjonując jeden ze swoich „wypadów” weekendowych do Świdra do willi znajomej dr Janiny Krzyżanowskiej, pisał: „Wieczorem całe nasze towarzystwo na czele z dr »Josek« i jej siostrą Magdą podążyło na stację kolejową, aby pociągiem elektrycznym powrócić do Warszawy. I tu na piaszczystej drodze, nie dochodząc do stacji, spotkałem niespodziewanie mojego kuzyna Stacha Szmakfefera, z którym nie widziałem się od wojny. Udałem, że go nie dostrzegam, lecz on zaczął biec, krążąc wokół mnie tak, aby koniecznie zajrzeć mi w oczy.

¹¹⁰ Tamże, s. 244.

¹¹¹ Tamże, s. 248–249.

Pragnął widać przekonać się, że nie jestem duchem. Wreszcie po kilku minutach drogi całe towarzystwo znalazło się na peronie. Na nadejście pociągu oczekiwało dużo ludzi. Czyniłem wszystko, aby ukryć się przed biegnącym Stachem, w czym pomagali mi moi towarzysze, zasłaniając mnie i udaremniając to niefortunne spotkanie. Wreszcie pociąg wjechał na stację. Wcisnąłem się do wagonu. Po pewnym czasie spostrzegłem Stacha, który szukając mnie, przeciskał się przez mocno ściśniętych pasażerów. Byłem dzielnie osłaniany przez towarzyszy podróży. Zgubił mój ślad i nie widziałem go już więcej do czasu zakończenia wojny”¹¹².

Zdarzało się jednak, iż wbrew rozkazom cichociemny nie miał innego wyjścia jak tylko szukać oparcia właśnie w rodzinie. To było np. udziałem ppłk. Henryka Krajewskiego „Wichra”. W jego przypadku dwa podane przez Oddział VI Sztabu NW warszawskie adresy nie zadziałały. Nie spodziewawszy się takiego obrotu spraw i przypomniawszy sobie, że w pobliżu na ul. Wilanowskiej mieszkał brat jego żony, tam właśnie udał się po pomoc. „O kilka domów dalej mieszka moja żona ze swoimi rodzicami – pisał po latach we wspomnieniach. – Tu zastaję starą tabliczkę. Pukam. Po chwili słyszę pytanie »kto tam?« Poznają głos babci (matki żony). Odpowiadam, jak to jest powszechnie przyjęte »swoj«. W ciemnym korytarzu poznają babcie. Chwytam ją za rękę i mówię cicho: »Heniek«. »Wariat« odpowiada babcia i zaskoczona cofa się w głąb korytarza. Proszę, aby nikomu nie mówiła, że jestem. Babcia nic nie odpowiada i wprowadza mnie do sypialni, gdzie leży chory ojciec żony. Po chwili wchodzi żona. Gorące powitanie i jak zwykle w takich sytuacjach pojedyncze pytania i także krótkie odpowiedzi. Nagle żona wychodzi i wraca po chwili, mając na rękę małą Joasię, a Marysię prowadzi za rączkę. Gdy wszyscy ochłonęli z pierwszego wrażenia, zacząłem wypytywać się o znajomych, którzy powinni być w Warszawie. Chodziło o to, żeby spośród nich wybrać tych, którzy najprawdopodobniej będą mieli kontakty z organizacją podziemną”¹¹³.

Kazimierz Leski „Bradł” w Warszawie miał właściwie tylko matkę, gdyż ojciec, oficer WP, był w Sztabie NW w Londynie, jedna siostra z córeczką była w Wilnie, a druga latała jako pilot w Transport Command RAF. Natomiast w warszawskim mieszkaniu, które było duże, zamieszkiwało wiele osób, krewnych lub przyjaciół. „Uważałem więc – pisał „Bradł” w swoich wspomnieniach – że nie powinno się sprowadzać nań zagrożenia konspiracyjnego. Sam mieszkałem oczywiście gdzie indziej, przychodziłem do Matki i z zachowaniem środków ostrożności, najczęściej po ciemku i po ciemku

¹¹² F. Majorkiewicz, *Lata chmurne...*, s. 195.

¹¹³ E. Hull, *Państwowość podziemna...*, s. 138–139.

wychodziłem (przepustka nocna)”¹¹⁴. Stanisław Jankowski „Agaton”, który po skoku stosunkowo szybko nawiązał kontakt z rodziną i nawet odwiedzał żonę, zaangażowaną w komórce „Dorsze”, opiekującej się zbiegłymi z niewoli Anglikami. W pewnym momencie spotkał się z podopiecznymi żony i miło z nimi rozmawiał, ale, jak pisał we wspomnieniach: „Uświadomiłem sobie, że każda chwila tej beztroskiej rozmowy, każda minuta naszego pobytu w tym mieszkaniu jest zagrożeniem dla domowników. Zagrożeniem byli Anglicy, byłem ja. W każdym innym miejscu w Warszawie mogłem być Brzóska, Wszuckim, Zawadzkiem – technikiem Ostbanhu, urzędnikiem Landwirtschaftliche Zentralstelle, tapicerem Heereskraftfahrparku. Ausweis, kenkarta i adres były fałszywe. W razie wpadki obciążałem siebie. W mieszkaniu na Topolowej byłem Stanisławem Jankowskim, cichociemnym skoczkiem. Obciążałem siebie i moich najbliższych. Postanowiłem ograniczyć wizyty na Topolowej, spotykać się z Zosią na mieście”¹¹⁵.

Szczególnie utrudnione było życie rodzinne konspiratorów, którzy funkcjonowali na fałszywych papierach, musieli się ukrywać, zmieniać miejsca zamieszkania, a w dodatku pełnili jakieś odpowiedzialne funkcje. Dodatkową komplikacją było także i to, gdy „druga połowa” konspiratora nie tylko miała fałszywą tożsamość, lecz także działała w konspiracji. Można tu odwołać się do przykładu z „samej góry”, czyli Zastępcy, a potem Dowódcy AK, gen. Tadeusza Komorowskiego, którego żona, jak już pisano, występowała jako pani „Malinowska” i pracowała w KG w dziale łączności z obozami jenieckimi, tj. komórce IKO. Oczywiście, małżonkowie mieszkali oddzielnie. Irena Komorowska odwiedzała jednak męża co tydzień. Jak wspominał gen. Komorowski, niekiedy nie było mu łatwo „wykroić owych dwu czy trzech godzin dla żony” w niedzielę¹¹⁶. Kochającym się małżonkom trudno też było znosić tak długą rozłąkę, szczególnie w tak rodzinne święta, jak Boże Narodzenie. Jak relacjonowała Irena Komorowska: „Ponieważ widywaliśmy się rzadko, ktoś – zdaje mi się, że »Kortum« [płk Antoni Sanojca szef Oddziału I, tym samym przełożony Ireny Komorowskiej w IKO – przyp. MNK] zaaranżował nam wspólne święta Bożego Narodzenia. Na Saskiej Kępie była willa, której mieszkańcy wyjechali na parę tygodni i willa została »zmobilizowana«, to znaczy jedna z naszych łączniczek miała do niej klucze. Tadzio powiedział, że możemy tam spędzić razem święta, nie tylko parę godzin, ale całe Boże Narodzenie. Każde z nas przyszło do tej willi osobno. Było bardzo przyjemnie,

¹¹⁴ K. Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa 1989, s. 326–327.

¹¹⁵ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 252.

¹¹⁶ T. Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, Londyn 1985, s. 92.

bo przygotowałam coś na Wigilię, nawet jakieś drzewko mieliśmy, i spędziliśmy razem trzy dni. To była uczta zupełnie nadzwyczajna, bo przecież widywaliśmy się tylko od czasu do czasu, a oto mogliśmy mieszkać razem kilka dni. Zawsze tak było – konspiracja konspiracją, ale poza tym człowiek żył, jakby nic mu nie groziło. Nikt się nie zastanawiał, czy go na drugi dzień nie aresztują. Zostało mi w pamięci, że to były takie przyjemne święta”¹¹⁷.

Szkicując różne wątki z codziennego życia rodzinnego konspiratorów z kręgu KG, nie sposób nie dotknąć jeszcze jednego, a mianowicie powiększania rodziny. Jak już pisano, w działania konspiracyjne zaangażowani byli w lwiej części albo ludzie młodzi, albo w sile wieku, którzy bądź pozostawali w związkach małżeńskich, bądź dopiero zakładali rodziny. W obu tych sytuacjach niejako naturalną konsekwencją były narodziny potomków. Np. 12 grudnia 1942 r. w Warszawie przyszedł na świat Adam, syn Tadeusza i Ireny Komorowskich. Jak zapisał we wspomnieniach gen. Komorowski „12 grudnia wieczorem dowiedziałem się, że mam syna. Potraktowano go jako dziecko z nieprawego łoża i zapisano do ksiąg ludności jako potomka płci męskiej »Janiny Marynowskiej«. Wkrótce jednak został ochrzczony przez księdza, który nie tylko wiedział, że to ślubne dziecko, ale nawet znał jego nazwisko. Był to kapelan naszego sztabu, który odprawił tę uroczystość w klasztorze. Poświadczył urodziny i chrzest na skraweczku bibułki, który zwinął i schował w wydrążonym drewnianym krzyżyku”¹¹⁸. Bardzo szczególna sytuacja zaistniała w przypadku wspomianej już Zofii Kochańskiej, której udało się dzięki ogromnej determinacji i pomocy uciec z więzienia we Lwowie i dotrzeć do Warszawy. Tu nastąpiło szczęśliwe rozwiązanie i na świecie pojawił się syn jej i Janka Kochańskiego. Kolega i przyjaciel Janka, Stanisław Jankowski „Agaton”, tak o tym pisał w swoich wspomnieniach: „Maciek urodził się 4 stycznia 1944 roku. Trzymaliśmy go do chrztu z »ciotką Antosią« w katedrze św. Jana. Ojcem chrzestnym miał być »Czarka«, wcześniej upatrzony przez Zosię, ale go aresztowali w przeddzień przyjścia na świat Maćka. Ceremonia chrztu i noworodek – krzyczący jak przystało – były autentyczne, nazwiska matki, dziecka i rodziców chrzestnych – fałszywe. Został zapisany w księgach parafialnych jako Maciej Wanicki, zgodnie z aktualną wówczas kenkartą Zosi”¹¹⁹. Małżeństwo Stopczyków: „Antoni” budowniczy drukarni TWZW i jego żona Jadwiga, łączniczka w TWZW, jeszcze przed Powstaniem doczekali się powiększenia rodziny o córkę.

¹¹⁷ I. Komorowska, *U boku dowódcy AK. Wspomnienia generałowej Komorowskiej*, Warszawa 2014, s. 112–113.

¹¹⁸ T. Bór-Komorowski, *Armia Podziemna...*, s. 94–95.

¹¹⁹ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 481.

W sytuacji rodzinnej przy dopiero co narodzonym dziecku nie trzeba było wobec niego zachowywać żadnych środków ostrożności konspiracyjnej. Sytuacja natomiast zaczynała się komplikować w przypadku dzieci nieco starszych lub w ogóle starszych. Stanisław Jankowski, cichociemny, widział swoją córeczkę ostatni raz w sierpniu 1939 r. Gdy ją zobaczył w 1942 r., a więc bez mała po trzech latach, był dla niej zupełnie obcym człowiekiem. „Nie mogliśmy jej powiedzieć, kim jestem – pisał we wspomnieniach. – Była jeszcze zbyt mała na to, by wiedząc, umieć to zataić, ale już zbyt spostrzegawcza i wygadana, by nie zauważyć w domu nieznannej osoby i nie opowiadać o tym. Będę dla niej »nowym panem«”¹²⁰. I tak już na czas dłuższy zostało.

O ile w relacjach dorośli-dzieci można było ustalić w życiu rodzinnym jakieś zasady postępowania, o tyle trudnością była relacja odwrotna, tj. na linii dziecko-dorośli. Inna rzecz, że w sytuacji wojny dzieci niezwykle szybko dorastały i wielokrotnie zachowywały się nad podziw roztropnie. Można tu odwołać się do wspomnień, wówczas sześciolatniej Krystyny Roweckiej, bratanicy generała Stefana Roweckiego. „Jesienią 1939 r., na placu Trzech Krzyży, jestem na spacerze, idę z kuzynką. Wiedziałam, bo mi powiedziano wtedy – wspominała Krystyna Rowicka-Trzebicka – że Stryj przyjechał, wrócił z frontu i wyjechał do Londynu [chyba do Paryża – przyp. MNK], jest na Zachodzie, za granicą, nie ma, zniknął. Przyjęłam to do wiadomości. Idziemy na placu Trzech Krzyży, patrzę – w cywilu idzie Stryj. Nikt z nas nie zareagował; ani ta pani, która ze mną szła, ani ja, ani On, myślę, że nawet nie drgnął mi mięsień na twarzy. Przeszliśmy, minęliśmy się. Wieczorem powiadam do mojej Matki: *Mamo, widziałam Stryjcia, na placu Trzech Krzyży, ale tak zasłoniłam ciocię, że nie zauważyła i nic nie widziała*. Przyjęła do wiadomości. Za godzinę przyszła także ciocia do mojej Mamy, i mówi: *Słuchaj, szłyśmy, Krysiu nic nie widziała, tak zasłoniłam Stefana* – dosłownie: jakbyśmy się umawiały – *że nic nie widziała*. No, więc tak wyglądały moje, powiedzmy pierwsze, ja miałam wtedy sześć lat i troszkę, działania konspiracyjne. Wiedziałam, że coś jest nie tak, ale równocześnie wiedziałam, że to jest »ściśle tajne, przez poufne«. W związku z tym udawałam, że wszystko jest tak, jak trzeba”¹²¹.

Szkicując różne aspekty konspiracyjnej codzienności, również w życiu rodzinnym, trzeba mieć uwadze jeszcze jedno zagadnienie, a mianowicie jak ze zmianą tożsamości starszych radziły sobie dzieci. Raz jeszcze przyjdzie nam odwołać się do wspomnień Stanisława Jankowskiego, który tak

¹²⁰ Tamże, s. 250.

¹²¹ K. Rowicka-Trzebicka, *Wspomnienia z lat okupacji, gdy współtwórcą i dowódcą polskiej armii podziemnej był mój stryj Stefan Rowicki*, w: *Generał Stefan Rowicki „Grot” tropiony dowódca podziemnej armii*, praca zbiorowa, Emów-Wiązowna 2019, s. 19.

oto pisał o swojej córeczce Magdzie: „Skończyła cztery lata, czas był zapisać ją do przedszkola. Była już na tyle wyszkolona w konspiracji, że gdy babcia – zgodnie z nową kenkartą – wystąpiła w przedszkolu jako pani Zdzitowiecka, nie zaprotestowała. Ale nie wytrzymała i w drodze powrotnej do domu nie oszczędziła babci zjadliwej uwagi: – A mówiłaś, że nie wolno kłamać”¹²². Zmiana nazwiska i tożsamości rodziców lub dziadków była wszakże tylko jedną z trudności, z jakimi przyszło się mierzyć najmłodszym. Wielokrotnie, a ściślej właściwie zawsze zmiana tożsamości pociągała za sobą zmianę miejsca zamieszkania, np. z Woli na Mokotów czy z Żoliborza na Pragę. Oznaczało to dla dziecka zmianę otoczenia, w tym także szkoły.

Każdy z pracowników KG miał jakieś życie rodzinne. Jedni ze względu na bezpieczeństwo swoje i *de facto* organizacji oraz rodziny całkowicie odcinali kontakty rodzinne, inni, jak opisano powyżej, spotykali się ze współmałżonkami. Oto co o rodzinnym życiu Szefa Sztabu KG płk. dypl. Janusza Albrechta „Wojciecha” pisała we wspomnieniach Halina Zakrzewska „Wanda”, kierująca jego łącznością. „Wprost z Nowogrodzkiej [tj. lokalu „U babci” przy ul. Nowogrodzkiej 42 – przyp. MNK] na sobotę wieczór i niedzielę »Wojciech« szedł na spotkanie z żoną do inżyniera Matusewicza na Filtrową 14. W poniedziałek rano wracał stałą trasą z Filtrowej [...]”¹²³ do mieszkania w alei 3 Maja, u państwa Hubertów, gdzie mieszkał pod lewym nazwiskiem jako Marian Jankowski, nauczyciel muzyki.

Często spotykanym zjawiskiem wśród pracowników różnych pionów organizacyjnych Komendy Głównej było zaangażowanie w służbie konspiracyjnej członków rodzin lub wprost całych rodzin i na różnych szczeblach. „Te rodzinne powiązania, sprzeczne z teoretycznymi zasadami konspiracji – konstatował w swoich wspomnieniach Stanisław Jankowski „Agaton” – były w okupacyjnej Warszawie nie do uniknięcia. Stanowiły szczególną i piękną cechę konspiracyjnego życia. Jakże bowiem można było nie wciągnąć najbliższych ludzi do roboty, która wypełniała nam wszystkie chwile, przenikała wszystkie myśli i marzenia!”¹²⁴. Jak relacjonował ppłk Zenon Tarasiewicz „Kłos” z BSW Oddziału II, wciągnął do pracy w BSW swojego spalonego na terenie Wilna brata, kpr. pchor. Witolda Tarasiewicza „Zawadę”¹²⁵. Łączniczką „Ernesta”, szefa Grupy Ewakuacyjno-Obszerwacyjnej w KW KG, była jego córka „Grażyna”¹²⁶. Brała ona udział m.in. w ewakuacji skrytek

¹²² S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 345–346.

¹²³ H. Zakrzewska, *Niepodległość...*, s. 99.

¹²⁴ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 382.

¹²⁵ Z. Tarasiewicz, *Wspomnienia żołnierza...*, s. 36.

¹²⁶ F. Knapp „Ernest”, *Ewakuacja na ul. Spiskiej, (W[eremiej] Z[ygmunt])*, WTK, 1978, nr 27.

po aresztowaniu gen. „Grotą” z ul. Spiskiej. Żona Bolesława Penciąka „Tommasza” (jeszcze jako jego narzeczona była jego kontaktem, który zaprowadził go do konspiracji), potem już jako „Kruszyna” zajmowała się (jako pracownik komórki) magazynowaniem materiałów legalizacyjnych wykonanych w pracowni „Parku” kierowanej przez jej męża¹²⁷. Edmund Hintze odpowiadający z czasem za magazyny żywnościowe Oddziału VII zwerbował do służby konspiracyjnej swojego brata Romualda „Romualda”¹²⁸, który stał się jednym z czołowych „wytwórców” skrytek dla tego Oddziału. Irena Weber „Agnieszka” z Oddziału VII początkowo prowadziła wraz z mężem Józefem „Tkaczem” sklep, przy ul. Daniłowiczowskiej 3, który był lokalem konspiracyjnym oraz punktem kontaktowym i stał się wspomnianym już barem Pod Bokiem¹²⁹. Potem jej mąż został kasjerem Kasy Głównej Oddziału VII. Razem z nimi pracowała siostra Ireny Weber, Halina Turkiewicz „Magdalena”, także pracownik Oddziału VII KG, przez pewien czas, po aresztowaniu Józefa Webera, także i Kasjer Kasy Głównej¹³⁰. Jak relacjonował Emil Kumor „Krzysz”, na obsadę zasadniczego lokalu (nr 10) Dowódcy AK przy ul. Twardej, mjr Antoni Baranowski „Alan”, szef produkcji skrytek rucho- wych, wytypował swoją matkę „Dyrektorową”¹³¹. Jednocześnie jego żona „Ala” także była zaangażowana w konspiracji i uczestniczyła m.in. w przenoszeniu pieniędzy zdobytych w akcji „Góral”¹³². Alina Jurkowska „Sława” z BSW Oddziału II była żoną Jerzego Jurkowskiego „Wedla” z tegoż BSW. A oto co pisała ona o mieszkaniu swoich rodziców na Żoliborzu: „W moim pokoju – lokal komórki »Jara« [Tadeusza Jachimka z BSW – przyp. MNK], (trzy osoby), w drugim »Wedel«, dwa pokoje i duża kuchnia – moi rodzice i rodzeństwo. Dodać tu trzeba, że każdy z członków rodziny był w konspiracji, mój ojciec wykładał na kompletach tajnego nauczania. W tym czasie jeden o drugim nic nie wiedział”¹³³. Do tego jeszcze jedna ze współpracowniczek „Wedla”, u której był na Żoliborzu lokal, była także bliską krewną Aliny Jurkowskiej...

Dwaj bracia Mierzejewscy – Czesław „Marek” i Jerzy – byli pracownikami W-5, tj. tajnej chemigrafii TWZW. Z czasem żoną jednego z nich została, także pracująca w W-5, Maria Rutkowska „Janka”, kierująca legalizacją

¹²⁷ B.L. Penciąk, *Konwiktorska 2*, Warszawa 1992, s. 9.

¹²⁸ Edmund Hintze, I tak zaczęło się, 1984, rkps, zb. MNK.

¹²⁹ Irena Weberowa, [Relacja], 1975, mps, KHK, II-W-32.

¹³⁰ Halina Turkiewicz, [Relacja], [1975], mps, KHK, II-T-13.

¹³¹ E. Kumor, *Wycinek z historii jednego życia*, Warszawa 1967, s. 92.

¹³² Tamże, s. 222.

¹³³ A. Jurkowska, *Identyfikacja Frontu Wschodniego*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 117.

i sekretariatem Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych, których szefem był z kolei Jerzy Rutkowski „Kmita”, czyli brat Marii. Można tu dodać, iż w bardzo gorącym okresie przedpowstaniowym, jak relacjonowała „Janka”: „[...] nasza kierowniczką łączności »Ewa« – Helena Górską z powodu choroby znajdowała się poza Warszawą. Z pomocą przychodziła żona »Kmity« Jadwiga Rutkowska »Katarzyna« i Zofia Bogucka Paszycowa »Kalina« żona zamężonego w gestapo Jana Paszyca »Stefana«, kierownika W-2.”¹³⁴

Jeśli już mowa o TWZW, to godzi się przypomnieć i rodzinę Pstrągowskich, której senior Bronisław, „Sebastian”, był głównym konserwatorem TWZW, jego córka Jadwiga od stycznia 1941 r. – łączniczką, a zięć Stanisław Stopczyk „Antoni”, jak już pisano, projektantem i budowniczym drukarni¹³⁵. W pracy konspiracyjnej w KG mocno zaangażowane było małżeństwo Rostockich. Ona – Karolina Sulińska-Rostocka „Joanna” była kurierką Oddziału II KG, jej mąż pracował w Wydziale Informacji BIP. Jak relacjonowała „Joanna”, „W czasie swego pobytu we Lwowie kupowałam prasę i różne wydawnictwa ukraińskie dla komórki AK-BIP, w której mój mąż pracował u prof. Herbsta”¹³⁶. Tu więc istniała ścisła współpraca organizacyjna. Jak z kolei wspominał Stanisław Jankowski „Agaton”, szef Wydziału Legalizacji i Techniki O. II: „Przestrzegana w naszym wydziale zasada nieujawniania, nawet wobec najbliższych, szczegółowych przydziałów ani miejsca pracy – w stosunku do pracowni »Blikle« – nie dała się utrzymać. Bo jak tu nie wiedzieć o sobie nawzajem, gdy w pracowni »Blikle« mieszka i pracuje Krystyna»Katarzyna«, łączniczką jest jej siostra – Hanka»Krystyna«, skrytkę w pracowni robi ich brat Jurek»Wedel«, nasz etatowy spec, a zamki i okucia do skrytki – Piotr»Janusz«, najmłodszy z rodzeństwa Woyzbunów, wszystkich czworga żołnierzy AK z komórki »Agaton«. Żeby uzupełnić konspiracyjne konto tej rodziny dodać trzeba jeszcze kilka osób. Zofia Woyzbun, ich matka, pod pseudonimem Pani Żania współpracowała z komórką przyjmującą cichociemnych. »Dorota« – Janina Morawska – ich ciotka – prowadziła sekretariat »Agatona«, a »Paweł« zatrudniony w naszej komórce technicznej »Pakulscy« – to jej syn Marek”¹³⁷. Co jeszcze można tu dodać? Chyba tylko to, że mąż Krystyny Woyzbun „Katarzyny” to Zygmunt Skrobański, szef pracowni „Blikle”, a wujostwem Woyzbunów byli wspomniani w tej książce szyfranci

¹³⁴ M. Mierzejewska „Janka”, *Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze*, WTK, 1971, nr 21–23.

¹³⁵ S.A. Stopczyk, *Byłem budowniczym tajnych drukarni BIP-TWZW AK (1942–1945)*, „Dzieje Najnowsze”, 1994, R. XXVI, nr 4; J. Stopczyk, *Relacja z mojej konspiracyjnej opieki nad drukarniami AK*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 223.

¹³⁶ K. Sulińska-Rostocka, *Gromadka Tali Hiszpańskiej...*, s. 138.

¹³⁷ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 381–382.

w VK Hanna i Kazimierz Lierowie... Jak na jedną rodzinę to chyba aż nadto powiązań konspiracyjnych.

Z Wydziału „Agatona” trzeba też przywołać małżeństwo Strachockich. Andrzej Strachocki „Żmijewski” stał na czele pracowni „Żmijewski”, a pracowała w niej jego żona Danuta „Małgorzata”, przy czym przez pewien czas pracownia mieściła się w ich mieszkaniu na Saskiej Kępie¹³⁸. I w tym przypadku była to „konspiracyjna” rodzina, bowiem ojciec Andrzeja, znany aktor, pracował jako barman w barze Flips i był skrzynką wywiadu, matka w komórce łączności jednego z wydziałów Oddziału II, a brat w partyzantce... I znów przywołajmy „Agatona”: „»Wedel« – komórkę utworzoną w początku 1944 roku, prowadziła Maria Ambrożewicz-Woyzbun – »Magdalena«. Siostra Witka Ambrożewicza, a żona Jurka Woyzbuna (obaj zatrudnieni u nas w komórce »bracia Pakulscy«). Jeszcze jeden przykład, jak więzy rodzinne decydowały o przydziałach organizacyjnych¹³⁹. Nie zabrakło i „rodzinych zestawów” w oddziałach bojowych. Np. w Oddziale 993/W Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa służyło czterech braci Bąków: Bolesław „Szlak”, Hipolit „Sosna”, Leon „Doktur” i Stanisław „Burza”¹⁴⁰. Czynnice w działaniu BIP KG zaangażowana była żona Szefa BIP, płk. Jana Rzepeckiego, Irena „Ela”, która – jak wspominał Tadeusz Żenczykowski: „[...] była główną moją łączniczką w Wydziale »R«”¹⁴¹. Można tu dodać, iż siostra Jana Rzepeckiego Hanna Pohoska pracowała w szyfrach KG. Również żona innego Szefa Oddziału KG, płk. inż. Antoniego Sanojcy kierującego Oddziałem I, Jadwiga Sanojцова „Kalina” w tymże Oddziale kierowała dwoma Wydziałami, w tym Wydziałem Finansów. Komórką fotograficzną BIP-u kierował malarz i scenograf Andrzej Pronaszko przy pomocy żony Ireny „Michasi”.

Omawiając zaangażowanie rodzin w konspiracji, wypada przypomnieć, iż – jak to już pisano w kontekście lokali – w maskowaniu pracy W-1 TWZW włączona była cała rodzina Cecylii Taper-Korzeniowskiej. Ciekawym przypadkiem była sytuacja, w jakiej znalazł się organizator ochrony KG Władysław Drzymulski „Kazik”. Rozważając potencjalne możliwości zorganizowania biernej ochrony Sztabu KG, postanowił użyć harcerzy, mając w pamięci swój udział jako rozjemcy w grach harcerskich w 1938 r., i postawione harcerzom przez siebie zadania polegające na wykorzystaniu obserwacji, maskowania i przede wszystkim sprytu. Dwaj synowie „Kazika” byli drużynowymi

¹³⁸ Tamże, s. 379.

¹³⁹ Tamże, s. 403.

¹⁴⁰ R. Bielecki, J. Kulesza, *Przeciw konfidentom...*, s. 43.

¹⁴¹ *Wydział „R” w BIP KG AK. Rozmowa [Władysława Bartoszewskiego] z Tadeuszem Żenczykowskim*, „Zeszyty Historyczne”, 1984, nr 70, s. 69.

warszawskich drużyn harcerskich. I to właśnie wykorzystał „Kazik”. W efekcie zorganizowano pluton ochrony biernej (o kryptonimie „Ochronka”), na którego czele stanął por. Janusz Drzymulski „Wiesław”, syn „Kazika”. Jak relacjonowała Irena Halska „Jagienka” z komórki „Węgle”: „Po aresztowaniu »Lilki« [tj. Czesławy Aleksandrowicz – przyp. MNK] łączniczką przez krótki czas była siostrzenica »Joanny« [tj. Hanny Pohoskiej – przyp. MNK], kierowniczką komórki »Perły«. Pseudonimu nie pamiętam. [...] archiwum było jednoosobowe, prowadziła je »Bogna« [tj. Helena Mężynańska – przyp. MNK], aresztowana w czerwcu 1944 r. Po jej aresztowaniu archiwum zajmował się mąż »Bogny«”¹⁴².

Oto zaś wspomnienie Stefania Gołaszewskiej, łączniczki z VK: „Mieszkałam w Warszawie przy ul. Pańskiej 74, a po wysiedleniu tego terenu z powodu włączenia tej dzielnicy do getta, zamieszkałam przy ul. Wspólnej 37 m. 8 wraz z matką i siostrami Janiną Siewczyńską i Anielą Czudowską. Ta ostatnia żywiła się u nas, często sypiała, ale zasadniczo mieszkała przy ul. Zielnej 3 m. 17. Już na Wspólnej zgłosiła się do mnie moja nauczycielka i wychowawczyni z Seminarium Nauczycielskiego Ob. Anna Dulęba i zaproponowała pomoc dla AK w postaci udzielenia lokalu na zebrania władz AK. Obie z siostrą Siewczyńską zgodziłyśmy się z radością na daną nam propozycję, ale musiałyśmy to uzgodnić z naszymi sublokatorami Fojudzkimi Wandą i Władysławem, bowiem ich pokój był tak usytuowany, że się najbardziej na ten cel nadawał. Sublokatorów tych byłam całkowicie pewna. Wysiedleni z Poznania, znaleźli u nas serdeczną atmosferę rodzinną i dali się nam na tyle poznać, że zaryzykowałyśmy tę propozycję. Zgodzili się nie wracać nigdy wcześniej do domu, aż po rozejściu się zebranych. Lokal mój miał trzy wejścia na dwie klatki schodowe, tak że przerzucenie zebranych dawało możliwość ewentualnego wyprowadzenia ich bez narażania na niebezpieczeństwo uchwycenia. Stopniowo wciągnęłyśmy się obie do AK, byłyśmy łączniczkami. Ponadto Siewczyńska gotowała obiady dla zebranych. [...]. [...] ja z siostrą byłyśmy łączniczkami V oddziału KG AK. [...]. Siostra Siewczyńska urodziła syna w 1943 r. i w czasie organizowania u mnie punktu łączności [przed powstaniem – przyp. MNK] wyjechała z niemowlęciem na Boernerowo do najstarszej siostry Ogrodowczykowej, której synowie też należeli do AK. [...]”¹⁴³.

Zaangażowanie w konspirację najbliższych niosło ze sobą wiele niezwykle trudnych i stresujących sytuacji. O jednej z nich wspominał Bolesław

¹⁴² Irena Halska z d. Kurtz, Relacja uczestniczki walk o niepodległość Polski, 1977, mps, KHK, II-H-20.

¹⁴³ Stefania Gołaszewska, [Relacja], [b.d.], mps, KHK, II-C-52.

Turowicz w cytacie już przywołanym w tej książce z jego relacji o pracy w „Czarowni”, tj. pracowni mikrofotografii Oddziału II, którą założył i początkowo prowadził jego ojciec. Wobec potencjalnego zagrożenia pracowni, w obawie o bezpieczeństwo mieszkańców kamienicy, w której ulokowana była owa pracownia, wykluczono czynną jej obronę i zażądano cyjanku. Warto przywołać raz jeszcze ten pełen emocji, choć z pozoru chłodny zapis: „Nie zapomnę spojrzenia ojca, gdy wręczał mi ampułkę... Zrozumiałem je później, gdy taką ampułkę przyniosłem córce – po zmontowaniu »Lory« [tj. obszernej skrytki-pracowni na zapleczu ich mieszkania – przyp. MNK]. Zbyła to wzruszeniem ramion i słowami, że już ją ma, że postarała się o nią zawczasu”¹⁴⁴. Można tu jeszcze dodać, iż po śmierci ojca w 1942 r. Bolesław Turowicz przejął kierowanie „Czarownią”, prowadząc ją aż do Powstania.

Konspiratorzy posiadający rodziny zawsze musieli liczyć się z tą najgorszą ewentualnością, czyli aresztowaniem przez Niemców ich współmałżonków lub innych bliskich. Ten lęk i to ryzyko było niejako wpisane w codzienność życia i służby. Jednym z wielu pracowników KG, których dotknęła taka tragedia, był Tadeusz Żencykowski „Kowalik”. Wpadł jeden z jego współpracowników, Teofil Wrona „Skład”, który po ciężkich torturach w Gestapo wydał nazwisko żony „Kowalika”. Daromiła Żencykowska została aresztowana w magistracie, gdzie pracowała pod swoim nazwiskiem. Mimo bardzo ciężkich przesłuchań nikogo i niczego nie zdradziła. Została osadzona w obozie koncentracyjnym. Jak zauważył Zdzisław Jeziorański, „Nieszczęście, jakie go [tj. „Kowalika” – przyp. MNK] spotkało, nie zwolniło tempa pracy, choć kilkakrotnie cudem uniknął aresztowania”¹⁴⁵. Trzeba tu dodać, iż Daromiła i Tadeusz Żencykowsky stanowili niezwykle dobrane i kochające się małżeństwo.

Strata najbliższych nie zawsze była wynikiem ich zaangażowania w konspirację. Wielokrotnie była efektem eksterminacyjnej polityki niemieckiego okupanta. Tak właśnie stracił matkę i niespełna 19-letniego brata Michał Wojewódzki z TWZW. Co gorsza, był świadkiem ich zatrzymania. Jemu, dzięki dobrym papierom, udało się wydostać z grupy wyprowadzonych 22 kwietnia 1943 r. mieszkańców kamienicy... Jego starania o uwolnienie bliskich nie dały rezultatu. Najprawdopodobniej zostali oni zamordowani w ruinach getta¹⁴⁶. Wielkim psychicznym obciążeniem dla Wandy

¹⁴⁴ Bolesław Turowicz, *Dzieje „Czarowni” – Konspiracyjnej Placówki Oddziału Drugiego Sztapu Armii Krajowej*, [b.m.] 1969, mps, SPP, BI 2/29.

¹⁴⁵ J. Nowak, *Kurier z Warszawy...*, s. 74.

¹⁴⁶ M. Wojewódzki, *W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944. Wspomnienia*, wyd. 2, Warszawa 1978, s. 235–240.

Ossowskiej „Wandy”, łączniczki z Oddziału II, było aresztowanie w sierpniu 1942 r. wraz z nią jej najbliższych i to właśnie przez jej wpadkę. Opisując pobyt na Szucha, wspominała: „Wracając z rewizji widzę siostrę, szwagra, gospozię, siostrę szwagra z mężem, jak wchodzą do pustego jeszcze »tramwaju«. A więc stało się. Teraz trzeba tylko siły, dużo siły, żeby to wytrzymać, żeby się nie załamać”¹⁴⁷.

Nieodosobnione były przypadki, że do służby w konspiracji młodsze pokolenie wciągało swoich rodziców. Egzemplifikacją takiej sytuacji był przywołany już w rozdziale o lokalach Jerzy Czyż „Georg” z Oddziału VO KG. Zaangażowany do konspiracji przez Czesława Brodziaka „Adlera”, otrzymał zadanie pracy przy montowaniu nadajników krótkofalowych dla potrzeb Armii Krajowej. „Ustalono jednocześnie, że mieszkająca ze mną rodzina: ojciec, matka i siostra – będzie wtajemniczona w sprawę – relacjonował Jerzy Czyż. – Wobec ojca snułem ponadto własny zamiar bezpośredniego wciągnięcia go w prace montażowe na co ten, 60-letni wówczas człowiek, wyraził bez wahania zgodę. W zimie 1942/43 zostaliśmy wraz z ojcem zaprzysiężeni jako żołnierze Armii Krajowej, co odbyło się w mieszkaniu »Adlera« przy ul. Madalińskiego 42 m. 20”¹⁴⁸. Trzeba tu dodać, iż prace montażowe nadajników prowadzili razem – ojciec i syn. „Po zmontowaniu gotowe i sprawdzone nadajniki wędrowały na punkt przerzutowy, do którego obowiązany byłem je dostarczyć – kontynuował relację Jerzy Czyż. – Początkowo punkt taki mieścił się w sklepie papierniczym przy pl. Inwalidów (P. Irena Mędrzecka), a następnie w prywatnym mieszkaniu pani Łukaszewicz przy ul. Suzina. W obu przypadkach nieunikniona była około 10-minutowa wędrowka z nadajnikami przez ulice Żoliborza na stałej trasie wiodącej z domu przy ul. Felińskiego 28. Ryzyko ten i trud brały na siebie moja matka Maria i moja siostra Kazimiera. Zaopatrzone w spore torby gospodarskie, niosły w nich owe nadajniki okryte pieczęłowicie warzywami i różnymi drobiazgami. Aby się nieco podnieść na duchu i oddalić choćby pozornie strach o bliskie mi osoby, towarzyszyłem im zawsze w pewnym oddaleniu, mając pod płaszczem stary podniszczony pistolet typu Walter, kaliber 7,65, do którego miałem aż cztery naboje. O pistolet ten wystarałem się u żoliborskich kolegów z dywersji zimą 1942/43 r. Nie przedstawiał on dla nich wartości bojowej i dali go bez żadnych zbędnych pytań”¹⁴⁹.

Ku rodzinie kierowano się w chwilach zagrożenia i szukania wsparcia oraz pomocy. Przypomnijmy, o czym już z resztą pisano w kontekście

¹⁴⁷ W. Ossowska, *Przeżyłam...*, s. 205–206.

¹⁴⁸ J. Czyż, *Radiotechnika w służbie Polski Podziemnej*, „Stolica”, 1978, nr 43.

¹⁴⁹ Tamże.

bezpieczeństwa, iż szef komórki legalizacyjnej Kedywu w momencie konieczności natychmiastowej ewakuacji lokalu i braku lokalu zastępczego cały dobytek owego lokalu-pracowni przewiózł właśnie do swojej rodziny¹⁵⁰. Jak podawała Maria Kossak „Anta”, prowadząca sekretariat płk. „Dzięcioła”: „Dn. 8.12.1943 r. nasz Szef [tj. płk Marian Drobik „Dzięcioł” – przyp. MNK], który od pewnego czasu »czuł cynk« i potrzebował wypoczynku, opuścił wieczorem lokal przy ul. Mokotowskiej i udał się do rodziny, do Podkowy Leśnej. Tam w nocy został zdjęty przez Gestapo”¹⁵¹. Krystyna Doney „Biruta” z Oddziału VII w pewnym okresie zagrożenia nocowała u swojej siostry w krytym przez nią lokalu konspiracyjnym przy ul. Sapieżyńskiej 3, który to lokal służył jako przechowalnia pieniędzy Oddziału VII¹⁵². Oczywiście, siostra także była w Oddziale VII KG. Gdy z kolei Hanna Michalska z „Zagrody” zmieniała mieszkanie ze spalonego lokalu na ul. Okólnik na ul. Filtrową, przeprowadzką jej rzeczy zajęła się jej siostra Roma¹⁵³.

Nieco inne rodzinno-konspiracyjne kontakty wspominała szyfrantka Jadwiga Siliniewicz, tak relacjonując przedpowstaniowy okres: „Mój siostrzeniec z Międzyzlesia »Łysy« przychodził do mnie prosić o interwencję u matki, która zabraniała mu przetrzymywać w domu broń bez skrytek. Razem z ojcem reperowali pistolety i wszelkiego rodzaju broń palną. Bardzo się dziwił, że brałam stronę domowników, których przecież narażał z młodzieńczą beztroską i zapalem pełnym oddania sprawie. Był w kedywie”¹⁵⁴. Ojciec Krystyny Sroczyńskiej-Wyczańskiej „Zofii”, łączniczki w BIP-ie, był zaangażowany w komórce Ziem Zachodnich Delegatury Rządu RP na Kraj. Zaś jej brat ukrywał zbiegłych z obozów jenieckich Anglików. „Wreszcie sam zagrożony – relacjonowała „Zofia” – musiał wyjechać i aby uczyć się, schronił się w internacie szkoły rolniczej w Czernichowie pod Krakowem. Stamtąd wrócił w lecie 1944 r. z kolegami, z różnymi akcesoriami (np. zdobyczną strzelbą myśliwską), koczując w »domeczku«, aby pójść do partyzantki na Podlasiu”¹⁵⁵.

Stan świadomości najbliższych o konspiracyjnych pracach rodziców, syna bądź córki czy rodzeństwa był nad wyraz zróżnicowany. Jedni wiedzieli, mieli bardzo dużą wiedzę na ten temat, inni się domyślali, jeszcze

¹⁵⁰ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

¹⁵¹ Maria Regina Kossak, Relacja własna, Warszawa 1974, mps, KHK, II-K-66, odpis w zb. MNK.

¹⁵² Krystyna Doney, [Relacja], 1984, rkps, zb. MNK.

¹⁵³ Hanna Michalska, Wyciąg z relacji, Warszawa 1977, mps, KHK, II M 74.

¹⁵⁴ Jadwiga Siliniewicz, [Relacja], 1974, mps, KHK, II-S-104.

¹⁵⁵ K. Sroczyńska-Wyczańska, *Różnorodna codzienność łączniczki...*, s. 304.

inni byli zupełnie nieświadomi. Ot np. Zdzisław Jeziorański, który mieszkał z matką i bratem, wspominał: „Matka i brat orientowali się, że nagłe zniknięcia i powroty miały związek z konspiracją. Staralem się jednak nie mówić im więcej, niż musiałem. W razie wpadki bezpieczniej było dla nich, by wiedzieli jak najmniej. Andrzej [tj. brat – przyp. MNK] stosował podobną metodę. Wiedziałem, że tkwi gdzieś w robocie, ale o szczegóły nigdy nie pytałem”¹⁵⁶. Rodzice wielokrotnie orientowali się w konspiracyjnym zaangażowaniu ich dzieci. Zawsze drżeli o ich bezpieczeństwo, jak w normalnych czasach, i to bez względu na to, czy owo dziecko było młodociane, czy była to już w pełni dojrzała osoba. Oto co wspominał Michał Wojewódzki, „Andrzej” z TWZW w kontekście wpadki drukarni W-7 przy placu Krasińskich: „[...] pędem pobiegłem do tramwaju, aby dostać się na plac Krasińskich [po zorientowaniu się w rozmowie telefonicznej, że coś tam nie gra – przyp. MNK]. Wsiadłem na rogu Miodowej i placu Krasińskich. Sytuacja była jasna. Cały dom, w którym mieściła się tajna drukarnia, otaczał kordon esesmanów, gestapowców... [...]. Pierwszą osobą, na którą natknąłem się po wyjściu z tramwaju, był mój ojciec. Najwidoczniej domyślił się, że gdzieś w tym rejonie znajduje się kierowana przeze mnie drukarnia, bo czasem właśnie koło Miodowej umawiałem się z nim na krótkie spotkania. A może po pożegnaniu się ze mną patrzył, dokąd idę? Może widział przypadkiem, że Wiktor Goldberg, którego znał osobiście z drukarni POZ, wchodzi do sklepu? W każdym razie, kiedy ujrzał akcję gestapo, domyślił się prawdy i z trwogą głowił się, czy i ja znajduję się w rękach Niemców. Ujrawszy mnie wysiadającego z tramwaju, złapał gwałtownie za ramię i zdołał wypowiedzieć tylko jedno słowo: »Jesteś!«. Ale w słowie tym i spojrzeniu zawarł wszystkie uczucia, całą radość z mojego ocalenia”¹⁵⁷.

Sygnalizując zagadnienie stanu świadomości rodziny o zaangażowaniu konspiracyjnym bliskich, można przywołać fragment wspomnień Zygmunta Ziółka z okresu jego pracy w „N”. „Terminy redakcyjne były [...] napięte w swej ostatecznej fazie i wymagały czystego lokalu, w tym sensie, że nikt niepożądany nie mógł się w tym czasie tam znajdować. O żonach nie mówi się, bo przed nimi trudno było ukryć pracę konspiracyjną, jeśli się ją wykonywało w domu. Na względzie miało się raczej osoby spoza kręgu ściśle rodzinnego. W praktyce z tą ostrożnością było jednak różnie. Sam przeżyłem taką sytuację, i to od razu przy drugim numerze »Der Soldata«, w końcu września 1941 r. Wróciłem do domu z materiałem i »Der Soldatem« w bucie, a tu okazuje się, że mamy gościa – siostrę Sabinę, która wybrała się do nas

¹⁵⁶ J. Nowak, *Kurier z Warszawy...*, s. 90.

¹⁵⁷ M. Wojewódzki, *W tajnych drukarniach...*, s. 287.

w odwiedzinach aż spod Częstochowy. Mieliśmy małe mieszkanie – pokój z kuchnią – i wszystko trzeba było robić na oczach domowników. Kręciłem się więc po pokoju, wreszcie po kolacji postawiłem karbidówkę na stole, wyciągnąłem z buta papiery i numer »Der Soldata«. – Nie patrz na mnie, to jest tajne – zwróciłem się do siostry. Kątem oka spostrzegłem, że Ala [żona – przyp. MNK] ma wyraźnie przerażoną minę. A ja nie miałem innego wyjścia. Przecież następnego dnia rano »Greta« musiała otrzymać gotowy materiał. Sabka, wcale nie spieszona, odparła: – Rób swoje. Ja i tak nic nie widzę – i podjęła rozmowę z Alą¹⁵⁸.

Jak więc widać, bywały sytuacje, w których *nolens volens* trzeba było ujawnić swoje konspiracyjne zaangażowanie wobec członków rodziny, którzy na co dzień nie mieli styczności z danym konspiratorem. W powyższej relacji bardzo trafna była uwaga Zygmunta Ziółka o tym, iż przed żoną trudno było ukryć swoje podziemne zaangażowanie. Wielokrotnie decyzja wejścia do służby konspiracyjnej konsultowana była właśnie ze współmałżonkiem. Jak wspominał Stefan Kieniewicz, gdy od Ludwika Widerszala otrzymał propozycję pracy konspiracyjnej w BIP-ie, poprosił o czas do namysłu i jak zapisał: „Rozmówiłem się z Zosią [tj. żoną – przyp. MNK], która nie stawiała mi przeszkód, chociaż decyzja moja wiele ją kosztowała”¹⁵⁹. Trzeba tu dodać, iż Kieniewiczowie byli już wówczas rodzicami, którzy oczekiwali na narodziny kolejnego dziecka. Kontynuując wątek Kieniewiczów, godzi się przypomnieć jeszcze jeden zapis z pamiętników Stefana. „Rzadko kiedy wychodziłem na miasto zupełnie »czysty«, to jest bez materiału kompromitującego. Zosi o niczym nie opowiadałem i ona też niczego nie starała się dowiedzieć, poza zalęknionym pytaniem na wychodnym: »Czy bardzo dziś jesteś 'brudny'?« Biedactwo! Namęczyła się nerwowo w ciągu tych lat, zwłaszcza gdy nie wracałem o umówionej porze. Spóźnienia bywały nieuniknione w ówczesnych warunkach. Rodzice z oszczędności zrezygnowali z telefonu w 1939 roku, toteż nie mogłem Zosi o niczym uprzedzić z miasta. Ów lęk przed niespodziewanym nieszczęściem utrwalił się u Zosi jako pozostałość wojenna”¹⁶⁰.

Stan wiedzy współmałżonków o wzajemnym zaangażowaniu konspiracyjnym nie zawsze był jednakowy. Cichociemny Stanisław Jankowski „Agaton” tak wspominał swoje pierwsze spotkanie z żoną, bardzo krótko po przybyciu do Warszawy: „O sobie mówiłem mało. Przegrywanie wojny, pobyt we Francji i w Anglii, decyzja skoku wydały mi się nieważne wobec jej codziennego dnia.

¹⁵⁸ Z. Ziółek, *Polska dywersja wśród Niemców*, w: *Akcja N. Wspomnienia...*, s. 64.

¹⁵⁹ S. Kieniewicz, *Pamiętniki*, do druku przygotował J. Kieniewicz, Kraków 2021, s. 313.

¹⁶⁰ Tamże, s. 317.

Słuchałem. Była od dawna w ZWZ-AK, w komórce opieki nad »Dorszami«. Już od Maty [tj. teściowej – przyp. MNK] wiedziałem, że to Anglicy, uciekinierzy z obozów oficerów i podoficerów, z którymi utrzymywała stały kontakt¹⁶¹. Jak jednak zapisał dalej: „W rozmowach z Matą i Zosią niewiele mówiliśmy o naszych powiązaniach organizacyjnych i robocie konspiracyjnej. Nie tańczyła przede mną, że na Topolowej wielokrotnie mieszkali Anglicy, domyślałem się, że znowu mogą się zjawić – ja nie ukrywałem, że przyleciałem do służby w Wywiadzie AK. Ot i wszystko. Zbyt mało jeszcze wówczas wiedziałem o bogactwie konspiracyjnego życia w Warszawie, by móc sobie wyobrazić, jak bardzo Mata i Zosia były w nim zaangażowane. Nie zdążyłem się od nich samych wiele dowiedzieć”¹⁶².

Zdarzało się w codzienności konspiracyjnej, iż spotkanie z kimś z rodziny, i to nawet tej najbliższej, stawało w poprzek służby, co nie było dogodne ani dla konspiratora, ani dla spotkanej osoby. Taka właśnie sytuacja przydarzyła się np. pchor. Andrzejowi Zawadzkiemu „Andrzejewskiemu” z Oddziału 993/W. Po zbiórce w lokalu, w którym przypomniano uczestnikom plan działania i podział funkcji, wszyscy skierowali się marszem ubezpieczonym na miejsce akcji likwidacyjnej, w barze Za Kotarą przy ul. Mazowieckiej 2: „[...] dochodzimy do rogu Marszałkowskiej i Świętokrzyskiej. Na Świętokrzyskiej mam pecha – relacjonował po latach „Andrzejewski”. – Spotykam matkę, która zatrzymuje mnie i zaczyna rozmowę. Przepraszam, że się spieszę, że nie mam ani chwili, ale matka ma akurat jakieś ważne sprawy i rozglądając się, ciągnie słowo za słowem. Chłopcy oddalają się coraz bardziej i dochodzą już do Prudentialu [...], więc całuję mamę w rękę i w połowie słowa zmykam. Kątem oka widzę na jej twarzy zdziwienie, zgorznienie, oburzenie i wszelkie inne uczucia”¹⁶³. I to także trzeba było wpisać w codzienne nieprzewidziane „rodzinne przygody”...

Więzy rodzinne i wynikające z tego koneksje wielokrotnie pomagały w docieraniu do ważnych z punktu widzenia danej komórki osób i instytucji. Można tu tylko przypomnieć, bo już pisano o tym w innym miejscu, iż szef komórki Legalizacyjnej Kedywu Stanisław Wierzyński „Klara” właśnie za pośrednictwem kuzyna swojej żony otrzymał kontakt na biuro fałszywych dokumentów, z którym podjął współpracę. Pośrednikiem był por. „Davy” (Bogdan Gawroński), z oddziału „Poli” (Romana Kiznego)¹⁶⁴.

¹⁶¹ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 249.

¹⁶² Tamże, s. 250.

¹⁶³ Cyt. za: R. Bielecki, J. Kulesza, *Przeciw konfidentom...*, s. 131.

¹⁶⁴ Stanisław Wierzyński, *O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944*, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

Konieczność oderwania się, ze względów bezpieczeństwa, od rodziny skazywała nieraz konspiratora na dokuczliwą emocjonalnie samotność, a życie nie lubi pustki. Miejsce rodziny zajmowali więc dawni lub nowi, ale pewni znajomi i przyjaciele, którzy nie pozwalali na samotne spędzanie świąt. Jak wspominał płk Józef Szostak, „Przyszły Święta Bożego Narodzenia 1941 r. Na wilię zaprosili mnie Kamlerowie. W tej najzacieńszej rodzinie czułem się jak u swoich najbliższych. Byli zawsze dobrzy idealnie dla mnie, a że mieszkali na Słowackiego, więc przez ogródki łatwo było do nich przejść, nie idąc nawet ulicami”¹⁶⁵. Natomiast Kazimierz Leski „Bradł” tak pisał w swoich wspomnieniach: „Tak zwanego życia towarzyskiego w czasie okupacji nie prowadziłem zupełnie. Nie chcąc ściągnąć ewentualnego zagrożenia na moją warszawską rodzinę, od chwili zniknięcia z domu po poszukiwaniu mnie przez Niemców w październiku czy listopadzie 1939 r. rozpuściłem »poufną« informację, że uciekłem z Kraju. Poza rzadkimi i naprawdę dobrze ubezpieczonymi moimi bytnościami u mojej Matki, z nikim znającym mnie z prawdziwego nazwiska (oprócz współpracującego ze mną mojego kolegi szkolnego inż. Leona Piaseckiego) nie kontaktowałem się. Starannie też unikałem możliwości przypadkowych takich spotkań. Na nawiązywanie nowych znajomości »rozrywkowych« nie starczało czasu. Oczywiście wśród znajomości konspiracyjnych byli ludzie, z którymi poruszaliśmy wiele tematów zupełnie z naszą działalnością niezwiązanych. Te spotkania, choć mimo ich »towarzyskości« miały zupełnie inny charakter, były jednak wspaniałym odprężeniem. Umieliśmy wtedy (to mi chyba i do dziś zostało) cieszyć się każdą rzeczą pozytywną, ładną, interesującą. Dużo radości dał mi na przykład obraz *Siła i Moc* Jana Gisgesa, ówczesnie siedzącego w Oświęcimiu (po wojnie znany literat), znajdujący się w mieszkaniu jego żony Hani i jej siostry, Zosi, które w momencie jakiegoś zagrożenia mnie ukrywały”¹⁶⁶.

Sygnalizując kwestie życia rodzinnego, trzeba też zwrócić uwagę na to, iż część pracowników KG miała, z różnych zresztą względów, swoich bliskich poza Warszawą. Część starała się ściągnąć ich do Warszawy. Tak było np. w sytuacji Zenona Tarasiewicza „Kłosa” z Biura Studiów Oddziału II. Jego żona i syn pozostawali w Zwierzyńcu, choć sam „Kłos” od 1941 r. był w Warszawie. Gdy w czerwcu 1944 r. przeniósł on pracę swojego referatu BSW z lokalu przy ul. Obrońców do lokalu przy ul. Żurawiej, to, jak pisał we wspomnieniach: „Do opróżnionego (wprawdzie niecałkowicie, w schowkach pozostały akta) lokalu przy ul. Obrońców sprowadziłem ze Zwierzyńca (pow. biłgorajski) żonę z trzyletnim synem Markiem, z którymi nie widziałem

¹⁶⁵ J. Szostak, *Moja służba Niepodległej...*, s. 402.

¹⁶⁶ K. Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone...*, s. 327–328.

się od ucieczki w styczniu 1941 r., z obwodu biłgorajskiego do Warszawy. W lipcu 1944 r., gdy zorientowałem się, że Warszawa znajdzie się na linii frontu, nie miałem już możliwości odesłania mojej rodziny do Zwierzyńca – Lubelszczyzna była już poza linią frontu”¹⁶⁷.

W każdym razie istniała obopólna potrzeba kontaktu, w chociaż najbardziej ograniczonej formie. Nie zawsze było to możliwe. Czasem jednak udało się połączyć zadania służbowe i spotkania rodzinne. I tak np. Inspektor KG płk August Emil Fieldorf w początku 1941 r. był służbowo w Krakowie, gdzie mieszkała część jego rodziny. Podarował wówczas swojej bratanicy Marii książkę z dedykacją „W dniu Imienin Dwidze – Waluś 2 II 41”¹⁶⁸. Żona i córki pułkownika mieszkały w Wilnie. Gdy więc pod koniec listopada 1941 r. został delegowany z KG na teren Okręgu Wileńskiego w celu przekazania ustnych instrukcji Komendanta Głównego ZWZ gen. „Grota” Komendantowi Okręgu ppłk. Aleksandrowi Krzyżanowskiemu „Wilkowi”, wygospodarował nieco czasu na rodzinne spotkanie. Odnotowała to w swoich wspomnieniach żona Janina: „Spadł jak z nieba, trafił do domku, gdzie mieszkała Kazia z dziećmi i Honorcia, i zawołał: »Noc co! Obiad jest?«. Honorcia osłupiała, ja byłam w domu Ireny Grześkowiak. Raptem wpada Marysia i zdławionym z wrażenia głosem szepce: »Mamo! Tatuś ... prędko, chodź«. Złapałam płaszcz i pobiegłam. Byłabym upadła ze wzruszenia, gdyby mnie nie złapał w ramiona. Był trzy dni i przywiózł jakieś dyrektywy, widział się też z bp. Jałbrzykowskim, z kimś jeszcze i wrócił do Warszawy. Był zaskoczony nędznymi warunkami, w jakich żyliśmy, moją pracą za grosze w fabryce trykotażowej, obiecał przysyłać, jak się tylko da pieniądze i zniknąć”¹⁶⁹. Pułkownik zrobił, jak obiecał, bo żona w dalszej części wspomnień zapisała: „Od czasu do czasu Emil tajną pocztą przysyłał nam pieniądze i nawet paczkę z ubraniami przez jednego z akowców”¹⁷⁰.

Listopadowe rodzinne spotkanie miało przy tym różne oblicza. Zapamiętał je dobrze Andrzej Zachara, syn Kazi, a to przede wszystkim dlatego, iż kazano dzieciom nazywać ich wuja „Panem Walentym”, tłumacząc, że jeśli nie będą tego przestrzegać, wszystkim może grozić niebezpieczeństwo. Jednocześnie ów „Pan Walenty” urządził dzieciarni teatrzyk cieni z podtekstem wychowawczym. Oto na rozpiętym prześcieradle rozegrała się pełna grozy scena u dentysty. Jęczącemu i krzyczącemu z bólu pacjentowi wrywano olbrzymimi kleszczami bolącego zęba. Morał zaś był taki, że dzieci muszą myć codziennie

¹⁶⁷ Z. Tarasiewicz, *Wspomnienia żołnierza...*, s. 40.

¹⁶⁸ M. Fieldorf, L. Zachuta, *Generał Fieldorf „Nil”...*, s. 180.

¹⁶⁹ J. Fieldorf, *Los już mną zawładnął... Wspomnienia*, wybór, red. i oprac. A. Dymek, K. Lisiecki, J. Jurach, Gdańsk 2012, s. 127.

¹⁷⁰ Tamże, s. 134.

zęby¹⁷¹. Z jednej więc strony pobyt pułkownika w Wilnie, zgodnie z celem przyjazdu, naładowany był poważnymi spotkaniami i rozmowami, z drugiej zaś – dał mu tak potrzebną w tym czasie chwilę oddechu i rozluźnienia.

Okres okupacji, tak jak i czas pokoju, niósł różne przeżycie i doznania rodzinne, szczególnie jednak te najtrudniejsze, jak rozstania na zawsze z najbliższymi. W lipcu 1941 r. zmarła matka płk. Fieldorfa. Pogrzeb odbył się w Krakowie, 14 lipca, na Cmentarzu Rakowickim. Jak wynika z relacji rodzinnych płk Fieldorf był w tym czasie na cmentarzu i z oddali żegnał najbliższą osobę...¹⁷²

Niektórzy planowali wspólną przyszłość na okres powojenny, ale zaręczyli się już w czasie konspiracji. Tak było np. w przypadku oficera Wydziału Artylerii Władysława Romana „Krzyszława”, który z wzajemnością zakochał się w Krystynie Olickiej, siostrzenicy żony płk. Tatara, którą poznał w 1941 r. Ich zaręczyny odbyły się wiosną 1944 r. „Brat, który właśnie przyjechał służbowo do Warszawy – pisał we wspomnieniach „Krzyszław” – był mile zaskoczony takim obrotem sprawy, ponieważ uważał, że powinienem się wreszcie ożenić, lepszego zaś wyboru nie mogłem zrobić. W najbliższą niedzielę wyprawilem oficjalne zaręczyny, zapraszając »Sławbora« i »Bogumiła«, którzy również bardzo serdecznie gratulowali mi uroczej narzeczonej. Ślub miał się odbyć, oczywiście po wojnie, jej koniec wydawał się nam wtedy już bardzo bliski”¹⁷³. Dodajmy, iż ślub ten istotnie miał miejsce już po wojnie.

W okresie okupacji, tak jak i w normalnych czasach, zawiązywały się przyjaźnie, znajomości, młodzi ludzie wstępowali w związki małżeńskie. Przywoływana już w tej książce Zofia Rylska wyszła za mąż w marcu 1943 r. za swoją byłą sympatię, Jana Kochańskiego, którego – jak to już pisano – spotkała przypadkowo na ulicy i dzięki któremu dostała przydział do wywiadu. Oboje więc pracowali w wywiadzie ofensywnym AK. „Mieszkaliśmy przez pewien czas z mężem [...] u Marysi [Bucholc po spaleniu mieszkania na ul. Hipotecznej – przyp. MNK]. Ziemia jednak coraz bardziej paliła mi się pod stopami. [...]. Wtedy o zadaniach i działalności męża, podobnie zresztą jak on o mojej, nie wiedziałam zbyt wiele. Z zasady nie rozmawialiśmy na te tematy, aby w razie aresztowania nie wiedzieć za dużo”¹⁷⁴. Ponieważ Zofia była zagrożona (w wyniku aresztowania jej matki Niemcy pozyskali jej zdjęcie i była poszukiwana), zdecydowała, by jechać razem z mężem do Lwowa, bo tam dostał on nowy przydział konspiracyjny. „Pojechaliliśmy

¹⁷¹ M. Fieldorf, L. Zachuta, *Generał Fieldorf „Nil”...*, s. 188.

¹⁷² Tamże, s. 180.

¹⁷³ W. Roman, *Oficer do zleceń*, Warszawa 1989, s. 211.

¹⁷⁴ *Wspomina Zofia Rylska...*

wyposażeni w nowe dokumenty, jako Maciej i Zofia Zubowiczowie¹⁷⁵. Jan Kochański działał zgodnie z przydziałem, Zofia, jako spalona, pozostawała bez przydziału. Była w zaawansowanej ciąży.

Jeżeli już mowa o ślubach, to trzeba też wspomnieć, iż np. szefowa „Zagrody” Emilia Malessa wzięła ślub z cichociemnym Janem Piwnikiem „Ponurym”, a świadkiem była Helena Latkowska z kierownictwa „Zagrody”. Zygmunt Ziółek „Sawa” ożenił się w pierwszej fazie wojny ze swoją przedwojenną koleżanką, także tkwiącą w konspiracji, Aliną Dobrowolską „Marią”. To właśnie w mieszkaniu jej matki, gdzie mieszkała Alina, składał przysięgę w ZWZ¹⁷⁶. Z czasem urodziła im się córka. „W opiece nad dzieckiem pomagała Ali jej matka, która mieszkała teraz synem na Żoliborzu po wysiedleniu z ulicy Szopena, lecz przyjeżdżała do nas na Śliską¹⁷⁷. Tak więc wsparcie rodzin dla konspiratorów miało wiele twarzy, od tych heroicznych, gdy w chwili zagrożenia dawano im schronienie, po te zwykłe, codzienne, ale jakże istotne, jak opieka nad potomstwem. Ślub wzięli także w 1942 r. Halina Grudzińska „Beda” i Bernard Zakrzewski „Oskar”, obydwoje już w tym czasie działający w Oddziale II KG, przy czym – jak wiemy – „Oskar” był szefem Kontrwywiadu KG. Barbara Knoll „Elżbieta” poznała w 1942 r. w Wydziale Legalizacji Oddziału II pracującego w tym Wydziale Jana Wojtowicza „Wojtka”. Między nimi zaiskrzyło gorące uczucie i w 1943 r. wzięli ślub¹⁷⁸. Wspominana już Maria Rutkowska „Janka” z szefostwa TWZW poślubiła, jak to już pisano, jednego z braci Mierzejewskich z W-5. Halina Żelaźniewicz (z d. Czermińska) z „Zagajnika” Kedywu KG swojego przyszłego męża poznała właśnie jako kurasanta „Zagajnika” w lokalu przy ul. Dziennikarskiej na Żoliborzu: „Tu właśnie poznałam por. »Żubra« (Waleriana Ryszarda Żelaźniewicza), uciekniernia z Oflagu IX-C w Lubece. Nie przeczuwałam zupełnie, kim w przyszłości stanie się dla mnie ten młody człowiek. Wtedy niespodziewanie zostałam przydzielona do kilkudniowej opieki nad grupą »Ewy« (Jadwiga Zylberowa), która zachorowała. Z opowiadań koleżanki znałam wszystkich uczestników. Był to ciekawy zespół, a »Żubr« wypadł w jej ocenie szczególnie korzystnie. Zadymka tego dnia szalała od rana, na ulicach potworzyły się ogromne zasy, a tramwaje jeździły z wielki opóźnieniem. Spieszyłam się, brnąc przez śnieg Dziennikarską do »Dziadków« – taki kryptonim miał ten miły lokal. Przedemną, sprężystym, »wojskowym« krokiem szedł młody człowiek, w długim ciemnym płaszczu i tyrolskim kapeluszu. Zatrzymał się na chwilę przed

¹⁷⁵ Tamże.

¹⁷⁶ Z. Ziółek, *Od okopów do barykad. Wspomnienia 1939–1944*, Warszawa 1973, s. 50.

¹⁷⁷ Tamże, s. 324.

¹⁷⁸ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 361.

furtką państwa Kaczkowskich i ruszył wolno w dół ulicy. Było jeszcze wczesnie, ale nietrudno było się domyślić, że to pierwszy słuchacz krąży w pobliżu. Ledwie przygotowałam wszystko, co było potrzebne do wykładu o zapalnikach chemicznych, gdy rozległ się dzwonek przy drzwiach. W wizjerce dojrzałam tyrolski kapelusz i zarys ośnieżonej sylwetki. Po wymianie hasła i odzewu »Żubr« był już w pokoju oddanym do naszej dyspozycji. Za chwilę przyszli dwaj inni panowie, ale wykładowca, chemiczka, pani Krystyna, wyraźnie miała trudności z dojazdem. Gdy czekaliśmy na rozpoczęcie wykładu, a gorąca ziołowa herbata pozwoliła wszystkim »odtając«, »Żubr« zaczął opowiadać o jednej ze swoich ucieczek z Sonderoflagu Colditz IV-C¹⁷⁹.

I jeszcze jedna wojenna miłość i ślub, Zofii Kozłowskiej „Zosi” z „Parasola” i Wiesława Raciborskiego „Roberta” z kwaterymistrzostwa oddziału. „Po pewnym czasie – wspominał „Robert” – wywiązała się między nami mocna więź sympatii. Pewnego dnia u niej zanocowałem, ponieważ nie zdążyłbym do domu przed godziną policyjną. Zaproponowała mi wówczas, żebyśmy się pobrali. Próbowaliśmy wyjaśnić, że nie ma sensu wiązać się takich czasach, że mamy bardzo małe szanse przeżycia wojny, a jeżeli nawet przeżyjemy, to musimy się dalej uczyć. Ponieważ nalegała jednak dalej, dowodząc, że to nam niczego nie utrudni, nawet wręcz przeciwnie, że jeśli zajdzie potrzeba, to ona będzie pracowała i utrzymywała dom, a ja będę się uczył itp. – zgodziłem się. W lutym 1944 roku pobraliśmy się¹⁸⁰. Warto tu przytoczyć komentarz do tej relacji Danuty Kaczyńskiej „Leny” z tego samego „Parasola”: „Reakcja »Roberta« była typowa dla dużej części młodzieży zaangażowanej w konspiracji. Na ogół chłopcy odkładali małżeństwa na »po wojnie«, uważając, że czasy nie są odpowiednie na zajmowanie się sprawami osobistymi, że nie jest rozsądnie wiązać się na zawsze, gdy w każdej chwili czyha śmierć. To raczej dziewczęta dążyły do zalegalizowania miłości, argumentując, że najcięższe chwile łatwiej przeżyć, gdy się jest we dwoje. Znam kilka takich przypadków¹⁸¹.”

Wracając do innych kwestii „rodzinnych”, to gwoili sprawiedliwości trzeba też stwierdzić, iż w wielu przypadkach współmałżonek lub mieszkający razem syn lub córka nie byli zorientowani w konspiracyjnym zaangażowaniu męża czy syna. Zdarzało się, iż najbliżsi sobie ludzie nie wiedzieli o swoich konspiracyjnych działaniach. Sytuacja taka była między innymi udziałem Jadwigi Kruszewskiej z Oddziału VII, która tak to opisywała: „[...] punkt kasowy na Podwalu – gdzie kasjerem był mój ojciec – jaka była

¹⁷⁹ H. Żelaźniewicz, „Zagajnik” w Warszawie..., s. 94–95.

¹⁸⁰ Cyt. za: D. Kaczyńska *Dziewczęta z „Parasola”...*, s. 185.

¹⁸¹ Tamże, s. 185–186.

konspiracja – ja nic o tym nie wiedziałam, dopiero po wojnie (po śmierci mojego ojca 30 IV 44) dowiedziałam się od Haliny Turkiewicz, która przychodziła po pieniądze do naszego mieszkania”¹⁸².

Wielokrotnie jednak rodziny lub współmałżonkowie doskonale wiedzieli o konspiracyjnym zaangażowaniu współmieszkańców i pomagali w tej pracy w różny sposób. Np. żona Tadeusza Borkowskiego z Oddziału I KG, gdy w ich mieszkaniu odbywały się spotkania z szefem Oddziału płk. Kortumem lub nawet nocna praca rozdziału poczty z „Marianką”, przygotowywała im ciepły posiłek¹⁸³. Wydaje się, iż w tym właśnie miejscu wypada powrócić do wykorzystywanej już fragmentarycznie relacji Lecha Peszewskiego o jego ojcu – pracowniku Oddziału VII KG. Relacja ta zwraca bowiem uwagę na szereg elementów życia rodziny konspiratora widzianych oczyma nastoletniego syna. I chociaż jej fragmenty były już cytowane, to tu w całości stanowią ciekawy przyczynek, wskazując, jak młody człowiek, niezaangażowany w konspirację, tworzył sobie powoli obraz zaangażowania rodziców: „Z letniska [w 1939 r. – przyp. MNK] wróciliśmy do Warszawy w końcu października, do naszego rozbitego pociskiem mieszkania przy ul. Nowogrodzkiej 11 m. 20 – relacjonował Lech Peszewski. – Ojciec nie pracował. Ja, po krótkim prywatnym nauczaniu w domu, uczęszczałem do szkoły im. Wojciecha Górskiego, aż do jej zamknięcia przez Niemców. Nie pamiętam, kiedy zaczęły się w naszym mieszkaniu komplety szkoły im. Jana Zamoyskiego, jak również kiedy rodzice zaczęli pracę w konspiracji. W pewnym momencie nasza długoletnia pomoc domowa została zwolniona. Rodzice powiedzieli mi, że dotychczasowa rutyna domowa ulega zmianie w związku z okupacją, co będzie wymagać de mnie pewnej nowej dyscypliny. Byłem dumny, że »coś się dzieje«. [...]. Rodzice utrzymywali bardzo bliski kontakt z ciocią Ninką, która była łączniczką w Biurze Finansów i Kontroli i prawdopodobnie kontaktem, który połączył ojca, długoletniego pracownika Najwyższej Izby Kontroli z Oddziałem VII i »Leszczem«. Ciocia Ninka »Hanka« była jedną z osób stanowiących część naszego akowskiego grona na ul. Nowogrodzkiej 11 m. 20, gdzieś od 1941/42, aż do wyspy wiosną 1944 r. W mojej pamięci praca konspiracyjna rodziców złożona była jakby z dwóch współdziałających ze sobą segmentów. Ojciec szedł rano do pracy do jednego ze swych lokali konspiracyjnych. Nie wiem, ile ich było, ale wiem, że w każdym miał inną legendę, którą czasami przed wyjściem powtarzał matce. Wiem, że w jednym z nich był malarzem artystą. Miał drewniane pudełko (skrytkę) na farby i pędzle, które wówczas brał ze sobą. Wieczorami często pracował i kątem oka udawało mi się widzieć,

¹⁸² Jadwiga Kruszewska, VII O/K Gł. AK, [Relacja] Warszawa 1991, rkps, zb. MNK.

¹⁸³ Tadeusz Borkowski, Moja służba wojskowa 1939–1945, [b.m.] 1979, mps, zb. MNK.

jak podpisywał – Waclaw 7 czy 77. Czasami wyjeżdżał poza Warszawę i nie wracał na noc. Kilka razy otrzymaliśmy zakryptowany telefon, że prawdopodobnie nie wróci. Zawsze wracał [...]. Gdzieś w 1943 r. Gestapo poszukiwało go, ale pod jedną z jego legend, niemniej znali jego rysopis i wiedzieli, że utyka lekko na lewą nogę. Organizacja zmieniała mu wygląd, dali mu okulary (miał świetny wzrok) i polecili zapuścić »kultuwowany« zarost – ojciec był zawsze dobrze ubrany. Po kilku tygodniach wrócił do swego normalnego wyglądu, twierdził, że okulary i zarost zwracają na niego niepotrzebną uwagę. W rozmowach, które miał z matką i współpracownikami, obijały mi się często o uszy pseudonimy – Leszcz, Nawrot, Biruta, Pirat i inne – ludzi, których nigdy nie widziałem, a których wydawało mi się często widywał. Aktywność matki była jakby niezależna od codziennej pracy ojca. Odbywała się w tak zwanej »kuchennej« części mieszkania, bo frontowa była rezerwowana dla kompletów Gimnazjum Zamoyskiego – eliminowało to osobisty kontakt. Z osób z konspiracji, które przychodziły, znałem tylko »Wigę«, »Kubę«, »Aleksandra« i oczywiście »Hanke«. Grupa ta często spędzała u nas wieczory; spotkania ciągnęły się poza godzinę policyjną i po pracy kończyły się zazwyczaj brydżem i ersatz-kawą, a matka często piekla placki o północy. Spotkania te, w których towarzyskiej części pozwalano mi być obecnym, specjalnie wryły się moją pamięć. Byliśmy czymś więcej niż rodziną, do dziś brakuje mi ich wszystkich i atmosfery, jaką tworzyli. Z moich obserwacji wydawało mi się, że »Wiga« i »Aleksander« znali się z przed wojny i oczywiście »Hanka« była moją ciocią Ninką; z »Kubą« miałem najbliższy kontakt – traktowała mnie jak rówieśnika i dotkliwie później odczułem wiadomość o jej śmierci. Wsypa nastąpiła w maju 1944 r. Otrzymany przez telefon rozkaz nakazywał nam natychmiast opuścić mieszkanie, było to gdzieś około 10.30 rano. Ojciec przerwał naszą klasę kompletów. Nauczyciel (nie pamiętam, czy był to pan Żórawski) wypuszczał chłopców pojedynczo, wszyscy wiedzieli, jak wychodzić. Nauczyciel wyszedł ostatni. Jak zawsze w trudnych momentach, uderzył mnie spokój i równowaga rodziców. Ojciec uznał wszystkie znane adresy konspiracyjne za »spalone«. Oboje uznali, że trzeba ocalić depozyty, które były w mieszkaniu. Dowiedziałem się wówczas, do czego służyła wielka skrzynia »na węgiel«, zainstalowana w kuchni parę lat wcześniej – była skrytką. Matka z pierwszą paczką i mną poszła do jedynego miejsca, które rodzice uznali za względnie bezpieczne – mieszkanie siostry matki przy ul. Miedzianej 1 m. 7. Wujostwo mieszkali sami; ich ostatni średni syn był w Oświęcimiu – najmłodszy i najstarszy byli zabici w 1939 i 1943 r. Nie pamiętam, ile razy matka wędrowała między Nowogrodzką a Miedzianą, przenosząc pieniądze. Ulice były pełne patroli żandarmów i Gestapo. Wydaje mi się, że to zajęło parę dni,

ale może się myłę. Ojciec czekał w domu na Niemców, by matka nie wpadła w pułapkę. Następne dwa miesiące do połowy lipca 1944 r. przebywałem między ul. Miedzianą a ul. Przebieg, gdzie od 1943 r. zamieszkiwali dziadkowie Peszewscy, wysiedleni z ul. Wiejskiej. Rodziców rzadko widziałem, wiem, że nawiązali kontakt z Oddziałem VII i przekazali uratowane pieniądze. W ostatnim tygodniu lipca 1944 r. wróciliśmy do mieszkania na Nowogrodzkiej. Dowiedziałem się wówczas od rodziców, że z grupy, którą znałem ocalała tylko »Wiga«, wyciągnięta z Pawiaka, i »Aleksander«. Życie zaczynało się rekonstruować w nowych ramach; ojciec rozpoczął swoją rutynę pracy. Pierwszego sierpnia poszedł jak zwykle rano; wątpię, czy znał dokładny czas godziny »w«. Dla matki i dla mnie Powstanie zaczęło się około godziny 17-tej, na ul. Nowogrodzkiej 11 przy rogu ul. Kruczej [...]”¹⁸⁴.

Komplementarny do powyższej relacji jest fragment wywiadu Krystyny Sztarejko z d. Kruczyńskiej, córki ppłk. „Rawy” Antoniego Kruczyńskiego z Oddziału VII. W czasie wojny była ona nastolatką (ur. 1928). „Wiedziała Pani cokolwiek o tym, czym zajmuje się ojciec?” – na to pytanie padła odpowiedź: „Nie, wtedy jeszcze nic”. „Kiedy dowiedziała się pani, czym zajmuje się ojciec? To było po Powstaniu czy przed?”. „Nie, dowiedziałam się gdzieś w roku 1942, że ojciec jest w konspiracji, że ojciec jest w Komendzie Armii Krajowej. Zostałam zaprzysiężona w lutym [1944] roku i już wtedy doskonale wiedzieliśmy, czym się ojciec zajmuje. Wiedzieliśmy o [jego] sytuacji, bo ojciec bez przerwy zmieniał kwatery, gdzieś się przenosił. Były jakiejś jego sprawy, o których z nami, z dorastającą młodzieżą nie rozmawiał. Tu w tym domu, w tym mieszkaniu [numer 23 przy ul. Polnej 44], też się spotykaliśmy z ojcem. Tu był lokal konspiracyjny”¹⁸⁵. Na pytania „Jak wyglądały spotkania konspiracyjne? Gdzie były organizowane? Kto brał w nich udział? Jak to wyglądało? Jakie były zasady konspiracji?”, Krystyna Sztarejko odpowiedziała: „Zasady konspiracji były takie, że rozmawialiśmy ze sobą w małych grupach, a najczęściej tylko dwuosobowo. Większych zgromadzeń nie pamiętam. Nie pamiętam, żeby były większe zgromadzenia, z tym że lokale, w których byłam i w których spotkałam innych łączników, to właśnie lokale państwa Słoneckich na Filtrowej, pani Vogelsang-Soczyńskiej na Piusa, państwa Usiekniewiczów na Polnej, państwa Rączków na ulicy Puławskiej i państwa Giersimczuków na ulicy Solnej. W pracach przygotowawczych, jak i podczas całego Powstania, współpracowałam bardzo ściśle

¹⁸⁴ Lech E. Peszewski, [List do Barbary Gutowskiej z Koła KG AK przy ŚZŻAK, 30 VI 2008], kopia w zb. MNK.

¹⁸⁵ Krystyna Sztarejko, Zapis wywiadu udostępniony przez Lecha Peszewskiego, sierpień 2012, mps, kopia w zb. MNK.

z panią Marią Jędrzejewską z domu Kowalską pseudonim »Irena«, »Maria« pod wspólnym dowództwem pułkownika Thuna pseudonim »Leszcz«. [...]. Znałam osobiście również innych, którzy należeli do oddziału VII. Był to pułkownik Emil Kumor pseudonim »Krzyś«, Irena Weberowa pseudonim »Inka«, Krystyna Doney-Rożańska pseudonim »Biruta«, Jadwiga Kruszewska pseudonim »Wiga«, Edmund Hintze pseudonim »Tarnowski«, Wacław Peszewski pseudonim »Wacio«, Władysław Peszewski pseudonimu nie znam, Franciszek Janicki pseudonim »Przepiórka«, Teodor Mrugasiewicz pseudonim »Henryk«, Zygmunt Falbowski pseudonim »Falbanka«, Helena Kruczyńska pseudonim »Helena« i łączniczka »Seweryna«, ale nie pamiętam jej nazwiska. [Pytanie:] Była pani przygotowywana do zbliżającego się powstania? [Odpowiedź:] Do powstania przygotowywana nie byłam, ale wiedziałam, że Powstanie ma być. W maju wpadła [w ręce Gestapo] łączniczka Komendy Głównej AK Oddziału VII i po rewizji w naszym domu musieliśmy natychmiast opuścić dom na ulicy Wilczej. Wtedy zamieszkaliśmy na Puławskiej u pana Stanisława Rączki. Był również członkiem naszego oddziału i również ten lokal był lokalem konspiracyjnym. Było to mniej więcej w maju. Potem mieliśmy się przenieść – prawdopodobnie był rozkaz – na ulicę Solną do państwa Giersimczuków, do państwa Gierczyńskich (bo po wojnie zmienili nazwisko). Wtedy z ulicy Solnej, to był również lokal konspiracyjny, wyruszyłam na Powstanie¹⁸⁶.

Powyższa relacja-wywiad zwraca uwagę na kilka istotnych elementów. A więc stosunkowo (mimo wszystko) wczesna wiedza o tym, że ojciec jest w konspiracji i to w Komendzie Głównej, a więc w kierownictwie. Poza tym jest to wejście w szeregi konspiracyjnej armii osoby niepełnoletniej (co zresztą nie było specjalnym wyjątkiem). Ważny jest ten krąg osób z KG, z którymi stykała się autorka wypowiedzi, chociaż nie wynika z niej bezpośrednio, z kim znała się jeszcze z czasów konspiracji, a z kim współpracowała już w Powstaniu.

Więzy rodzinne powodowały niekiedy, iż naruszano zasady konspiracji. Tu godzi się przypomnieć sytuację, już zresztą przywoływaną w kontekście bezpieczeństwa, kiedy pracowniczka „Parku” Róża Giergielewicz zaopatrzyła w fałszywe dokumenty swoich braci i znalazła im odpowiednie meliny, gdy w wyniku wspy na ich terenie stali się zagrożeni¹⁸⁷.

Wanda Ossowska „Wanda”, łączniczka z Oddziału II, wspominała: „W czerwcu 1942 r. mój jedyny brat, tak bardzo kochany, brał ślub. Wszystko tam było fałszywe poza miłością młodych. Brat nazywał się Bielecki i takie

¹⁸⁶ Tamże.

¹⁸⁷ Róża Giergielewicz, Relacja, mps, KHK, II-G-4.

miał dokumenty, narzeczona – fałszywą metrykę urodzenia, była uciekierką z Poznańskiego, świadkowie już na pewno nie pamiętali o swoich rodowych nazwiskach, a ksiądz z pięknym wąsem, bez sutanny i kolaratki, przyjechał, narażając wolność i życie, z odległych lasów, doraźnie okupowanych przez partyzantów. Ślub odbył się u Ojców Karmelitów przy Krakowskim Przedmieściu w godzinach przedpołudniowych, bez pompy. Cichutko, skrycie i prędko. Goście, najbliższa rodzina i świadkowi, koledzy brata, pojedynczo, tramwajami lub riksami dojechali na Dziką. Tam znów w pośpiechu i możliwie cicho złożyli przepisowe życzenia, zjedli coś na stojąco i ulatniali się pojedynczo, ginąc w ruchu ulicznym. Nie tak wyobrażałam sobie ślub jedynego i tak bardzo kochanego brata¹⁸⁸. Jak wiemy, zarówno Wanda Ossowska, jak i jej brat Henryk tkwili po uszy w podziemiu, przy czym Henryk, przypomnijmy, był swego czasu w oddziale mjr. Henryka Dobrzańskiego, i to jako jego adiutant.

W kontekście różnych rodzinnych powiązań i uwarunkowań trzeba koniecznie zwrócić uwagę i na to, iż część pracowników Komendy Głównej była obciążona odpowiedzialnością za nieletnie, czasem nawet bardzo małe dzieci. Jak np. relacjonowała Zofia Szagonowa „Kajtek”, kurierka KG, o swojej służbie w tym dziale pracy konspiracyjnej: „Sama zresztą tego chciałam, bo już zasmakowałam w tych podróżach. Ciężko mi było oczywiście zostawić maleńką córeczkę na opiece obcych ludzi, ale pani wie, jaki był wówczas nastrój w kraju. Któż z nas młodych mógł usiedzieć spokojnie. Wydaje mi się, że do tej pracy nadawałam się dosyć dobrze. Natura obdarzyła mnie wspaniałym zdrowiem i chyba nie najgorszym wyglądem, nie odczuwałam przesadnego lęku, jakoś umiałam dawać sobie radę z ludźmi, a wewnętrzny podświadomy głos zawsze ostrzegał mnie na czas przed niebezpieczeństwem¹⁸⁹. Do tego dodajmy opinię Jadwigi Kowalskiej „Agnieszki” z „Dworca Wschodniego”: „Z żołnierską służbą pełnią z bezgranicznym oddaniem, Zofia Szagonowa łączyła obowiązki matki, wychowując swoją kilkuletnią córeczkę Basię, organizując dla niej opiekę w ciężkich, okupacyjnych warunkach – na czas każdej swojej podróży. A podróży tych było bardzo dużo. Skąd brała siły i odporność przy podejmowaniu decyzji pozostawienia dziecka pod obcą opieką z chwilą otrzymania rozkazu wyjazdu. Myślę, że w dużym stopniu nałożyła się tu tradycja pokoleń i atmosfera rodzinna. Siostra Zofii Szagonowej – Jadwiga z Tymińskich Chomiczowa żołnierz AK, zginęła zamordowana przez Niemców w Wołkowysku razem z matką Marią Tymińską, mężem i kilkuletnim synkiem. Druga siostra Walentyna z Tymińskich

¹⁸⁸ W. Ossowska, *Przeżyłam...*, s. 197–198.

¹⁸⁹ Zapis audycji RWE „Kurierskim szlakiem”, mps, odpis w zb. MNK.

Pokornowa, również żołnierz AK¹⁹⁰. Z kolei Maria Wittekówna opowiadała o Zofii Szagonowej co następuje: „[...] kandydatka na kurierkę miała malutką córeczkę Basię; miałam wielką wątpliwość, czy obowiązek matki może godzić z obowiązkami służby kurierskiej; stwierdziła jednak, że sprawę ma przemyślaną i dziecko będzie miało zawsze zapewnioną opiekę na czas jej nieobecności. [...]. W życiu osobistym Zofia Szagonowa poniosła w lipcu 1943 r. bardzo ciężką stratę. W akcji odwetowej za zabicie dwóch Niemców wyciągano z domów w Wołkowysku całe rodziny, zamordowano wtedy jej matkę i siostrę Jadwigę z mężem i dwuletnim synkiem. Jednak nieszczęście, które ją dotknęło, nie obniżyło jakości jej pracy, przez cały czas pełnione w poczuciu patriotycznego obowiązku udziału w obronie Ojczyzny¹⁹¹.

Maria Wasiutyńska-Frankowska „Ewa”, łączniczka z Szefostwa Biur Wojskowych, była matką dwojga malutkich dzieci. Swoje obowiązki służbowe tak układała, aby móc spełniać jednocześnie swoje powinności rodzicielskie. I tak np. jak wspominała jedną ze swoich wojennych przygód (opisanych w rozdziale II), na umówione miejsce odebrania i przekazania poczty konspiracyjnej poszła właśnie między porami karmienia kilkumiesięcznego synka¹⁹². Stanisław Wierzyński „Klara”, szef komórki legalizacyjnej Kedywu, miał nieletniego synka. Gdy „Klara” dorobił się zatrudnienia i papierów kolejarza, malec mawiał o nim: „mam tatusia ostbahna¹⁹³. Zdarzały się w codzienności konspiracyjnej przypadki, że młode matki łączniczki wychodziły z założenia, iż obecność przy nich małego dziecka może je chronić przed okupantem przy wykonywaniu obowiązków służbowych. I tak np. wspomniana wyżej Maria Wasiutyńska-Frankowska „Ewa” z Szefostwa Biur Wojskowych, związana z działaniami prof. Stefana Bryły, wspominała, iż „Kiedy miałam pójść w jakieś niepewne miejsce, zabierałam w wózku moją córkę, której na imię daliśmy Ewa (taki był mój pseudonim)¹⁹⁴. Nie raz spotyka się też relacje o przewożeniu w wózku dziecięcym prasy czy innych materiałów konspiracyjnych.

Służba i życie prywatne, w tym też to towarzyskie, nieustannie nachodziły na siebie przy przeplataniu się wielu wątków. Jak nierozzerwalnie było to sprzęgnięte wskazuje zapis we wspomnieniach Zdzisława Jeziorańskiego:

¹⁹⁰ Jadwiga Kowalska, Relacja, 1980, mps, KHK, II-S-45.

¹⁹¹ Maria Wittek, Relacja o pracy konspiracyjnej Zofii Szagonowej z d. Tymińskiej ps. „Jagna”, „Kajtek”, Warszawa 1980, mps, kopia w zb. MNK.

¹⁹² M. Wasiutyńska-Frankowska, *Tajne nauczanie wojskowe prof. Stefana Bryły*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 30.

¹⁹³ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

¹⁹⁴ M. Wasiutyńska-Frankowska, *Tajne nauczanie wojskowe prof. Stefana Bryły...*, s. 30.

„W tym okresie, kiedy przygotowując się do swej misji »uczyłem się« intensywnie Polski Podziemnej, udało mi się nawiązać bliższą znajomość z »Gretą«, co było zresztą naruszeniem obowiązujących reguł konspiracji. Życie towarzyskie kolegów z Podziemia, a więc spotkanie się poza służbą z przyjaciółmi poza skrzynkami i lokalami, w prywatnych mieszkaniach, zawsze związane było z pewnym ryzykiem dekonspiracji, a zebrania towarzyskie w liczniejszym gronie i śluby działaczy Podziemia w obecności kolegów z konspiracji nieraz kończyły się tragicznie: na Pawiaku lub w al. Szucha. Ludzie są jednakże tylko ludźmi i kontaktów organizacyjnych nie dało się hermetycznie oddzielić od zwykłego, osobistego współżycia. Moja pierwsza wizyta w małym, jednopokojowym mieszkanku na ul. Grottgera 11 miała charakter służbowy. Spotkałem się tam z »Kowalikiem«, Szefem Akcji »N«, po uwięzieniu jego żony opiekowały się nim dwie siostry: »Jula« i »Greta«. U nich mieszkał przez krótki czas, czasem jadał, pracował, spotykał się z niektórymi ludźmi i trzymał część archiwum podręcznego. [...] Barbara (»Jula«) była jedną z najbliższych współpracowniczek »Kowalika« jako komendanta ZOR-u, później po wyspie w »Grupie Technicznej« została łączniczką, czy raczej sekretarką, »Raju«. Wiśka (»Greta«), młodsza siostra, ściągnięta została przez Barbarę z Krakowa w czerwcu 1941 r. do Akcji »N« i przydzielona później jako łączniczka do działu redakcyjnego »Trójki«. W schludnym mieszkanku na Grottgera ogniskowało się życie zamkniętej grupki młodych działaczy Podziemia. W niedzielę i święta, jeśli czas pozwalał, cała paczka jeździła popływać nad Wisłę lub pograć w siatkówkę. Dzień powszedni był za to bardzo pracowity”¹⁹⁵.

Trzeba tu dodać, iż Zdzisława Jeziorańskiego i „Gretę” połączyło gorące uczucie i w czasie Powstania Warszawskiego zawarli oni związek małżeński. Ich pierwsze spotkanie miało jednak charakter jak najbardziej służbowy i związane było z serią rozmów, jakie z pracownikami BIP-u miał przeprowadzić „Janek” przed swoją misją. „Czekałem w saloniku mieszkania w kamienicy na górnym Mokotowie, kiedy w drzwiach stanęła szczupła, bardzo zgrabna dziewczyna o zadartym nosku i ślicznych, dużych, lekko skośnych oczach – wspominał „Janek”. – Uczesana była à la Greta Garbo i trochę ją przypominała. Przywitała się przyjemnym uśmiechem i przedstawiła się – Nazywam się »Greta«. Jestem łączniczką z »Trójki« [...]. Jakoś nie miałem ochoty wychodzić [po oddaniu konspiracyjnych materiałów – przyp. MNK]. »Greta« spodobała mi się od pierwszego wejrzenia. Wyczułem nieśmiało zainteresowanie z jej strony, które miło połaskotało moją ambicję. [...] Wyszliśmy osobno, ale wskoczyliśmy do tego samego tramwaju idącego w kierunku

¹⁹⁵ J. Nowak, *Kurier z Warszawy...*, s. 161.

pl. Zbawiciela i Dworca Głównego. – Zapraszam Panią na kawę z ciastkiem do Pomianowskiego – zaproponowałem w chwili, gdy tramwaj zbliżał się do Koszykowej. Nie mogę, dziękuję, spieszę się na następne spotkanie. Do widzenia! Wskoczyła z tramwaju, jeszcze przed przystankiem, skinęła z daleka ręką i znikła w tłumie. Szkoda – westchnąłem – nie zdążyłem nawet umówić się na randkę. Pewno już jej nie zobaczę. Do ponownego spotkania z »Gretą« doszło jednakże już w dwa dni później [...]”¹⁹⁶.

Życie towarzyskie łączyło się z życiem kulturalnym, które siłą rzeczy w okresie okupacji także schodziło do podziemia. Można tu odwołać się do opracowania-relacji szefa Oddziału V płk. Kazimierza Pluty-Czachowskiego: „Począwszy od 1943 r. aż do Powstania Warszawskiego wykonywane były przez miesiące jesienno-zimowe w mieszkaniach prywatnych imprezy artystyczno-rozrywkowe (wokalne, muzyczne, recytatorskie) dla odprężenia i rozrywki członków konspiracji, którym nie wolno było korzystać z tego rodzaju rozrywek w miejscach publicznych. Organizował je wydział V-K z udziałem artystów warszawskich. Odkonstrowało się takich imprez 24, przy czym każda była powtórzona 4-krotnie (w każdą niedzielę w ciągu każdego miesiąca) dla 4-ch kolejnych kompletów słuchaczy. Odkonstrowało się ogółem 100 takich imprez. Najczęstszymi miejscami tych seansów artystycznych były: mieszkanie prof. P. Perkowskiego przy ul. Puławskiej, pałacyk przy szosie Wilanowskiej róg Podchorążych, mieszkanie artystki dramatycznej St. Wysockiej przy ul. Hożej róg Poznańskiej, J. Karwowskiej przy ul. Smolnej 38 i Marii Wędrychowskiej przy Alejach Ujazdowskich róg Placu Trzech Krzyży. W składzie O. V. Sztabu było wiele osób wywodzących się ze świata literackiego i artystycznego, jak choćby »Hania« (Hanna Malewska), »Babcia« (Stanisława Wysocka) lub »Klara« (H. Brzezińska), toteż prócz powyższych imprez artystycznych, pojawiały się własne felietony literackie, wieszki i piosenki”¹⁹⁷.

Jak z kolei relacjonowała Janina Bredel „Marianka”, kierowniczką komórki szyfrów krajowych VK, pracowniczką komórki często wyjeżdżały w teren jako kurierki i instruktorki szyfrów. Przywoziły z wypraw liczne teksty piosenek partyzanckich. Organizowane więc były co pewien czas spotkania konspiracyjne ze śpiewaniem piosenek i recytacjami wierszy¹⁹⁸. Było to konieczne do odprężenia psychicznego i normalnego funkcjonowania w warunkach

¹⁹⁶ Tamże, s. 151.

¹⁹⁷ Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba”, Oddział V sztabu KG AK (Dowodzenia i Łączności). Zarys organizacji, rozwoju i działalności – okres 1939–1945. Relacja szefa Oddziału, Warszawa 1973, mps, s. 178–179, kopia w zb. MNK.

¹⁹⁸ Janina Bredel, Relacja, 1978, mps, zb. MNK.

konspiracji. Trzeba tu dodać, iż tego typu „imprezy kulturalne” towarzyszyły konspiratorom właściwie przez całą okupację. Warto tu odwołać się do wspomnień Haliny Zakrzewskiej „Wandy”, „Bedy”, z 1940 r. Ułatwiła ona zdobycie dla Jana Ekiera dokumentów potrzebnych do przejścia do Wilna po jego narzeczoną Danutę Szaflarską. „W zamian za »papierową« przysługę prosiłam, by Janek Ekier zagrał Chopina dla kolegów z organizacji na bechsteinie w moim »salonie«. Wiedziałam, że był wspaniałym »szopenistą«. Ekier zgodził się. Zaczęłam kompletować towarzystwo nie za duże, ale starałam się nie pominąć najbliższych. »Ksawery« [Janusz Albrecht – przyp. MNK] odmówił i zabronił ściągać do siebie »Franka« [Franciszka Niepokólczyckiego – przyp. MNK] i »Krzysztofa« [Kazimierza Bąbińskiego – przyp. MNK]. Natomiast »Bronka« była projektem zachwycona. Zaprosiłam wszystkich na »małą czarną« o godzinie dwunastej w najbliższą niedzielę. Dom, zdążyłam się zorientować, był całkiem pewny. Wprawione od paru tygodni szyby dawały dużo, jak się wtedy po dyckie zdawało, światła i ciepła. Skompletowałyśmy z »Bronką« zespół słuchaczy. Zaproszeni zostali: »Bronka«, »Pani Maria«, »Dokładny« [Jerzy Michalewski – przyp. MNK] (na życzenie »Broni«), kurier, który właśnie przybył z Paryża, »Knapik« [Antoni Sanojca – przyp. MNK] z »Kaliną« (Jadwiga Włodek-Sanojцова), oboje z »jedynki«, skąd dostał swoje papiery Ekier, i naturalnie ja. Mąż mój, zgodnie z zasadami konspiracji, był poza nawiasem tej grupy. Punktualnie o godzinie dwunastej w niedzielę zgromadziło się towarzystwo – zabiegane, zmęczone, ale młode i żądne muzyki. Maria Strońska, ku memu przerażeniu, przyszła z nieodłączną córką Hanką. *Nolen volens*, wpuścić musiałam, ale natychmiast, by usprawiedliwić jej trochę nieuzasadnioną w tym towarzystwie obecność, zapędziłam do roboty – parzenia kawy i herbaty, krojenia babki drożdżowej, roznoszenia talerzyków i szklanek. Ekier usiadł przy fortepianie. Towarzystwo zamarło w oczekiwaniu, a on podniósł wieko instrumentu. Przez chwilę patrzył na obecnych, poczym uniósł ręce i – uderzył w klawiaturę. Przez pokój przeleciał, nie wiem szloch, czy westchnienie obecnych i zmieszało się z dźwiękami Poloneza As-dur. Nigdy ani przedtem, ani potem nie słyszałam takiego pięknego wykonania Chopina, nie uczułam takiego wzruszenia, nie przeżyłam olśnienia – czym muzyka Chopina jest dla Polaka, a tym bardziej Polaka w niewoli! Fortepian szalał, śpiewał, a słuchacze wstrzymali oddech i słuchali, słuchali. Ekier skończył, zdjął ręce z klawiatury i spojrzął wzruszony po obecnych. Był jak my przejęty. Przez parę minut siedzieliśmy milcząc. Wymknęłam się cicho z pokoju, tłumiąc łzy wzruszenia”¹⁹⁹.

¹⁹⁹ H. Zakrzewska, *Niepodległość...*, s. 52–53.

Jak relacjonowała dalej Halina Zakrzewska: „Słuchaliśmy jeszcze nie-raz Chopina w wykonaniu Ekiera. W pracowni artysty grafika Janusza Podoskiego (kontakt przez Emilię Malesse), na ostatnim, szóstym piętrze warszawskiej kamienicy na rogu Marszałkowskiej i Wilczej, uciekaliśmy w świat sztuki – muzyki i poezji. U gospodarza, wśród pięknych grafik i jego artystycznych fotografii polskiego krajobrazu najbliższe konspiracyjne grono Oddziału III w składzie: szefowie »Wojciech«, »Franek« i »Krzysztof« oraz zespół najbliższych łączniczek – »Malwa«, »Róża«, »Lolita«, »Ada«, »Janka« i ja – słuchaliśmy utworów Chopina w cudownym wykonaniu Janka Ekiera, jak o nim z czułością wtedy mówiliśmy, oraz recytacji aktorów warszawskich – Elżbiety Barszczewskiej, Mariana Wyrzykowskiego, Zofii Małynicz i innych. Niezapomniany wieczór przeżyłam tam na poddaszu, dokąd nie docierały hałasy okupacyjnej rzeczywistości, podczas spotkania z Jaraczem. Recytował *Miasto mojej Matki* Kadena-Bandrowskiego oraz moją ukochaną *Puszczę Jodłową* Żeromskiego. W podniosłym nastroju słuchaliśmy Stefana Jaracza, gdy zaczął rysować przed nami swoją wizję przyszłej Polski, kreśląc obraz bratnich stosunków w odrodzonym przez krew i cierpienie społeczeństwie polskim. [...] Szczególnie w grze Ekiera rozmiłowała się »Kalina«. Zapraszany przez nią, chętnie koncertował w zamkniętych gronach konspiratorów ZWZ”²⁰⁰.

Powyższe informacje można jeszcze uzupełnić zapisem z relacji szyfrantki Jadwigi Siliniewicz, która jako „Gabrysia” jeździła „w teren”: „Do Warszawy wróciłam bez przeszkód. Nauczyłam koleżanki śpiewać *Wierzby, Hej chłopcy* – tę piosenkę poznałam w »Chórze« moich współlokatorów z Szarych Szeregów. Ziutka przyniosła nam *Rozplakata się brzezina. Serce w plecaku* śpiewali wszyscy – na ulicy, w kolejce dojazdowej, nawet w tramwajach. Piosenkę o Oliwie, zapisaną gdzieś w peryferyjnym barze – wyśpiewała Marianka, nauczona chyba przez p. Nidę (śp. Zosię Popławską). Te piosenki podsunęły Marianne pewnego rodzaju przedstawienia. Zrobiona była mapa z otworami na miejsca bitew partyzanckich. Tekst i śpiewanki dostosowane były do miejsca oświetlonego kolorowo. Cały szlak bitew był tam przedstawiony. Przygotowałyśmy się do zademonstrowania tego p. Jadwidze Berg. Przyszła do mieszkania Stefy – mapa byłam umocowana między drzwiami, a my ukryte za nią. Bardzo się to podobało naszemu widzowi. Chciała zorganizować ten pokaz w różnych lokalach, ku podniesieniu serc konspiratorów. Ale do tego nie doszło. Przygotowania do Powstania i inne przeszkody obiektywne nie pozwoliły nam powtórzyć tej imprezy”²⁰¹.

²⁰⁰ Tamże, s. 53–54.

²⁰¹ Jadwiga Siliniewicz, [Relacja], 1974, mps, KHK, II-S-104.

Szkicując różne aspekty codzienności konspiracyjnej tamtego okresu trzeba cały czas mieć na uwadze, że – jak już wielokrotnie powiedziano – konspiratorzy funkcjonowali równocześnie w kilku „światach”, które czasem zachodziły na siebie, a czasem były pod względem towarzyskim rozbieżne. I tak np. Wiesław Kawecki „Andrzej”, pracownik sieci wywiadu ofensywnego „Lombard”, był jednocześnie studentem Państwowej Wyższej Szkoły Technicznej (PWST). I tu miał szereg bliskich kolegów. Jak relacjonował „Poza nauką spotykaliśmy się czasami w gronie najbliższych kolegów, aby ponucić razem, posłuchać recytacji wierszy w wykonaniu naszej koleżanki Bronki Arszyńskiej, wymieniać myśli i wiadomości. [...] Czasem udało się pójść w mniejszym gronie na koncert w lokalu prowadzonym przez prof. Bolesława Woytowicza na Nowym Świecie lub do kawiarni, w której śpiewał Fogg przy akompaniamencie Janka Markowskiego »Haliny«”²⁰². Janina Morawska „Dorota” kierowała sekretariatem Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II KG. Jej mąż Franciszek, architekt, był utalentowanym skrzypkiem. W ich mieszkaniu przy ul. Śmiałej 22 odbywały się regularne konspiracyjne koncerty (przeważnie po południu, aby można było wyjść przed godziną policyjną). Występował kwartet smyczkowy, a na fortepianie grał Jan Ekier. Natomiast siostra „Doroty” Maria Wiercińska recytowała różne utwory.

Czytając powyższe informacje, trzeba mieć cały czas na uwadze to, co o „Dorocie” zapisał we wspomnieniach jej szef „Agaton” „[...] torba »Doroty« wracającej z rannego spotkania z łączniczkami wypchana była (do skrytki to się często nie mieściło) zawartością, która postawiłaby w stan alarmu niejednego referat gestapo. A nijak nie pasowała do szczupłej, starszej pani spacerującej z ratlerkiem na smyczy!”²⁰³. I znów nakładanie się różnych sfer życia...

Pozostając w tym kręgu tematycznym, można jeszcze przywołać wyrażoną po latach przez Marię Straszewską „Emmę” z redakcji „Biuletynu Informacyjnego” refleksję dotyczącą roku 1942: „Jeżeli chodzi o mnie, był to rok niezwykle intensywnej pracy. Rozwijałam się intelektualnie, czytając różne lektury, brałam udział w zajęciach tajnego uniwersytetu i licznych popołudniowo-wieczornych spotkaniach w różnych domach. Nazywaliśmy je salonami. Mówiliśmy, że spotykamy się w salonie, którym nieraz była mała kuchenka. Były to spotkania, na które zapraszaliśmy interesujące osoby, gdyż czuliśmy ogromny brak wymiany myśli”²⁰⁴.

²⁰² W. Kawecki, *Moja praca w Lombardzie*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 49.

²⁰³ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 416.

²⁰⁴ S. Maliszewski, „Emma”. *Wywiad rzeka z Marią Straszewską...*, s. 86.

Jednym z elementów codziennego życia konspiratora był kontakt z podziemnymi wydawnictwami i prasą. Właściwie każdy w jakimś stopniu stykał się z podziemną prasą, a wielokrotnie także z wydawnictwami zwartymi. W szerszym aspekcie zagadnienie kolportażu i zasięgu prasy podziemnej zostało już przedstawione w literaturze przedmiotu²⁰⁵, co zwalnia autora z konieczności wchodzenia w to pole tematyczne. Tytułem przykładu można tu odwołać się do pisma szefa Wydziału Finansów i Opieki O. II do „Walerego”, czyli komórki w Wydziale Łączności Wewnętrznej O. II, która zajmowała się kolportażem prasy konspiracyjnej. 3 maja 1944 r. „Seweryn” pisał tak: „Od paru miesięcy jestem krzywdzony przez Was w rozdzielniku prasy. W lutym na Waszą ankietę zgłosiłem zapotrzebowanie dla mojej komórki na 1 egzemplarz komunikatu i po jednym egzemplarzu wydawnictw tygodniowych. Dotychczas otrzymuję tylko komunikaty, a o prasę tygodniową zmuszony jestem starać się prywatnie u znajomych, co nie zawsze jest wygodne i nie zawsze odnosi skutek”²⁰⁶. W odpowiedzi „Walery” pisał (a ściślej pisała) do „Seweryna”: „Zamówienie Pana od początku było uwzględniane. Przesyłamy prasę na skrzynkę prasową Marcjanny – przykro nam, że Marcjanna dotychczas prasy Panu nie odsyłała”²⁰⁷.

Wspomniano, iż poza prasą pracownicy KG, podobnie jak inni żołnierze, mieli styczność z podziemnymi drukami zwartymi. Np. 12 kwietnia 1944 r. „Walery” od „Lucjana” pisała do „Seweryna” i „Marcjanny”: „Wyszła broszura, którą można zamówić, cena zł 50. Wit Smrek Demokracja Społeczna (Próba wizji ustroju przejściowego), Wwa 1934, Wyd. WRN. Zamówienia wraz z pieniędzmi należy nadesłać w najbliższych dniach. Przypominam, że prasa tyg. począwszy od 14. 4. b.r. wychodzi w piątki i soboty. Lucjan/Walery”²⁰⁸. A oto co w kwestii prasy konspiracyjnej odnotował w swojej relacji Stanisław Wierzyński „Klara”, kierujący komórką legalizacyjną Kedywu: „Nasza komórka legalizacyjna za zgodą Szefa Kedywu KG czasem wykonywała dokumenty dla innych jednostek poza Kedywem. [...]. Od nas dostawali dokumenty żołnierze podporządkowanych AK organizacji Syndykalistów Polskich »Wolność i Lud«. Może w tej pracy było trochę mojego sentymentu do tej organizacji, w której przez prawie dwa lata byłem instruktorem wyszkolenia pojedynczego strzelca oraz wyszkolenia dywersyjnego.

²⁰⁵ S. Lewandowska, *Polska konspiracyjna prasa informacyjno-polityczna 1939–1945*, Warszawa 1982; też, *Prasa okupowanej Warszawy 1939–1945*, Warszawa 1992; G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1987.

²⁰⁶ Seweryn do Lucjan/Walery, 3 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 202.

²⁰⁷ Lucjan/Walery do Seweryna, 5 V [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 58.

²⁰⁸ Lucjan/Walery do Seweryn–Marcjanna, 12 IV [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. III, k. 62.

Otrzymywaliśmy za to od nich prasę »Iskrę«, codzienny biuletyn radiowy oraz »Sprawę« tygodnik czy też dwutygodnik²⁰⁹.

Przebywająca w związku z zagrożeniem w 1943 r. czasowo w Chyliczkach pod Warszawą Maria Straszewska „Emma”, która wówczas tylko sporadycznie bywała w Warszawie w sprawach służbowych, wspominała: „Przywoziłam ze sobą zawsze, nawet pierwszego dnia, przeróżną wychodzącą prasę podziemną. Zbierałam ją sobie, bo w nawale pracy w poprzednich miesiącach nie miałam czasu na czytanie tego. Tu dopiero uświadomiłam sobie, jak tego było wiele, kilkanaście tytułów²¹⁰. Prasa konspiracyjna odgrywała ważną rolę w odnajdywaniu się cichociemnych w krajowej rzeczywistości. Wprawdzie przed skokiem mieli oni wgląd w takową prasę, ale po skoku mogli śledzić ją już na bieżąco, co pomagało w szybszym dostosowaniu się do życia w Kraju. „Coraz bardziej poznawałem problemy kraju – pisał we wspomnieniach cichociemny ppłk Felicjan Majorkiewicz „Iron” – zawdzięczając to m.in. dostarczanej mi codziennie prasie konspiracyjnej²¹¹.”

Należy jeszcze zwrócić uwagę na fakt, iż wszystkie przywołane w niniejszym rozdziale zagadnienia związane z życiem towarzyskim, rodzinnym, kulturalnym miały – poza aspektem psychologicznym – jeden wspólny mianownik: kwestie bezpieczeństwa. Z jednej bowiem strony świąteczne czy towarzyskie spotkania z okazji imienin lub ślubów były niezwykle istotne z punktu widzenia potrzeb ludzkiej psychiki, z drugiej zaś – mogły i (niestety, jak to boleśnie pokazywało życie) były przyczyną także bezpowrotnych strat w szeregach konspiracji. Zasygnalizowano to już w podrozdziale poświęconym kwestii bezpieczeństwa. I chociaż już o tym pisano, to właśnie w kontekście przywoływanych wyżej opisów spotkań i uroczystości z całą mocą przychodzi przywołać raz jeszcze wydany 1 lipca 1943 r. przez Dowódcę AK rozkaz: „Zdarzają się wypadki, że żołnierze PZP obchodzą uroczystości rodzinne własne, przyjaciół lub znajomych w licznym gronie zapraszanych gości. Inicjatorzy tych uroczystości lekceważą warunki bezpieczeństwa osobistego i zbiorowego. Nie zdają sobie sprawy z tragicznych skutków, jakie pociągają za sobą liczne zebrania urządzone w czasach obecnych. [...] Zakazuję bez dopuszczania wyjątków urządzania lub brania udziału w zebraniach rodzinnych i towarzyskich z okazji urodzin, chrztów, zaręczyn, ślubów, pogrzebów, imienin, świąt i to zarówno w domach prywatnych, jak i w miejscach publicznych. Niedopuszczalne są dla żołnierzy

²⁰⁹ Stanisław Wierzyński, O pracy komórki legalizacyjnej Kedywu KG AK w latach 1943–1944, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

²¹⁰ S. Maliszewski, „Emma”. Wywiad rzeka z Marią Straszewską..., s. 130.

²¹¹ F. Majorkiewicz, *Lata chmurne...*, s. 191.

PZP zarówno nadużywanie alkoholu w małym czy większym gronie, jak i gry hazardowe. Dowódcy wszystkich szczebli pouczą o powyższym wszystkich swoich podwładnych i wystąpią z całą surowością w każdym wypadku wykroczenia przeciw zasadom niniejszego rozkazu”²¹².

Detonatorem tego rozkazu był – jak już pisano – tragiczny w skutkach ślub por. Mieczysława Uniejewskiego „Matrosa”, „Zbycha”, oficera z Oddziału OSA-KOSA z siostrą jednego z żołnierzy tego oddziału Teofilą Suchankówną, odbyty 5 czerwca 1943 r.²¹³ W czasie uroczystości, niestety, zlekceważono zasady bezpieczeństwa. Jak zanotował w swoich wspomnieniach Bernard Drzyzga „»Matros«, czyli »Zbych« zjawił się niespodziewanie u mnie w domu na ulicy Dziennikarskiej. Z wyrazu jego twarzy wywnioskowałem, że przynosi jakąś dobrą nowinę. »Zbych« wręczył mi zaklejoną kopertę i z uśmiechem powiedział, że to dla mnie i że dostarcza osobiście. Gdy otworzyłem kopertę, stwierdziłem, że jest to zaproszenie na ślub »Zbycha«. W trakcie rozmowy dowiedziałem się, że spodziewa się liczego zgromadzenia gości, gdyż wysłał wiele zaproszeń w Warszawie. Zrazu nie mogłem się nadziwić, ale po chwili ta nowina wprowadziła mnie w osłupienie. »Matros« odważył się taką ostentacyjną ceremonią ślubną narażać ludzi w takich niebezpiecznych czasach, w jakich żyliśmy. [...]. Wszelkie moje argumenty nie wywarły na »Zbychu« żadnego wrażenia. Patrzył się tylko arogancko na mnie. [...]. Po odejściu »Zbycha« zastanawiałem się głęboko, ale jakoś nie mogłem zrozumieć faktu, że Philips [tj. dowódca Osy-Kosy płk Józef Szajewski – przyp. MNK] zezwolił »Matrosowi« i dał mu oficjalną zgodę na tę uroczystość w naszych warunkach pracy”²¹⁴. Całkowitym przypadkiem uniknęli wówczas aresztowania dwaj żołnierze: Stefan Smarzyński „Balon” i Antoni Suchanek „Andrzejek”, brat panny młodej. Tuż przed rozpoczęciem uroczystości stwierdzili bowiem, że zapomnieli zabrać film do aparatu fotograficznego i postanowili kupić takowy gdzieś w pobliżu²¹⁵. To ich uratowało...

Przywołane w niniejszym rozdziale przykłady rodzinnych i towarzyskich spotkań z jednej strony wskazują na racjonalność przypominanego wyżej rozkazu, z drugiej strony – dobitnie świadczą o tym, iż ściśle zastosowanie

²¹² KG nr 712/X dn. 1 VII [19]43, AAN, 203/X 65, k. 30; toż w: *Dokumenty i materiały Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956*, nr 3, red. nac. A.K. Kunert, Warszawa 1995, s. 138; oraz w: *Armia Krajowa 1939–1945. Wybór źródeł*, oprac. A. Chmielarz, G. Jasiński, A.K. Kunert, Warszawa 2013, s. 224.

²¹³ Szerzej zob. D. Czarnecka, *Sprawa Stanisława Gustawa Jastera ps. „Hel” w historiografii. Kreacja obrazu zdrajcy i obrona*, Warszawa 2014 (tu dalsza bibliografia).

²¹⁴ B. Drzyzga, *Zagra-Lin. Odwet – sabotaż – dywersja*, Londyn 1986, s. 104–105.

²¹⁵ A. Kunicki, *Cichy front. Ze wspomnień oficera wywiadu dywersyjnego dyspozycyjnych oddziałów Kedywu KG AK*, Warszawa 1969, s. 58.

się do niego byłoby sprzeczne nie tylko z ludzką naturą, ale i także potrzebami psychicznymi żołnierzy wojska w konspiracji. Jak wiele znaczyły różne przyjacielskie kontakty można wywnioskować z lakonicznego zapisu w pamiętniku cichociemnego ppłk. Felicjana Majorkiewicza „Irona”, który pisząc o spotkaniach w gronie przyjaciół, tak je skomentował: „Obiady spożywane na werandzie świderskiego domku zaliczam do bardzo miłych wspomnień. Czuję się tam poza hazardem dnia codziennego, jakby poza igraniem ze śmiercią”²¹⁶.

W kontekście życia towarzyskiego i międzyludzkich kontaktów godzi się podnieść jeszcze jeden wątek, a mianowicie wzajemne odniesienia konspiratora i osób, u których on mieszkał. Wynajmujący pokój lub część mieszkania konspiratorowi w zasadzie nie powinni byli się orientować w jego zaangażowaniu w „organizacji”, a w najlepszym wypadku jak najmniej o tym wiedzieć. I wielokrotnie tak właśnie było. Czasem jednak rytm życia delikwenta wskazywał, iż nie jest on tylko tym, za kogo się podaje. Kwestia ta przejawiała się w różnych przywoływanych relacjach, chociażby poprzez konieczność kamuflowania swojej działalności przez np. regularne wychodzenie do rzekomej pracy. Jak wspominał cichociemny rtm. Stefan Bałuk „Kubuś”, który od połowy maja 1944 r. mieszkał w domu prezydenta Stefana Starzyńskiego na Mokotowie, gdzie zamieszkiwała bratowa prezydenta (Krystyna) z córką. „Aczkolwiek było to w zasadzie już moje »zimne« mieszkanie i obydwie panie teoretycznie nie powinny się orientować, kim jestem i czym się zajmuję, ale praktycznie rzecz biorąc, sądząc z mego trybu życia, bo często znikam na dwa lub trzy dni, ponieważ ze względu na ogrom pracy zostawiałem na noc w laboratorium na Chłodnej 20, musiały się domyślać, że należę do jakiejś organizacji. Po kilku wieczornych rozmowach stało się oczywiste, że to AK. Te wieczorne rozmowy i pogaduszki sprawiły, że staliśmy się sobie bardziej bliscy i serdeczni. Czas w którym mieszkałem na Szustra będę zawsze wspominał z wielkim wzruszeniem – byłem tam otoczony nieomal matczyną czułością, począwszy od pytania, czy nie jestem głodny, do chęci uprasowania mi koszuli. Jeden temat stanowił tabu w naszych rozmowach, dotyczył losów prezydenta Starzyńskiego [...]”²¹⁷.

Krystyna Starzyńska często natomiast mówiła o swoim synu, Leszku, od którego nie miała wiadomości od 1939 r. „Każda taka rozmowa kończyła się »morzem łez« i wielkim wzruszeniem nieszczęśliwej matki...”. Tak się jednak złożyło, że Stefan Bałuk widział się z Leszkiem Starzyńskim przed swoim odlotem do Kraju (w bazie w Latiano), gdyż ten po przeszkoleniu

²¹⁶ F. Majorkiewicz, *Lata chmurne...*, s. 195.

²¹⁷ S. Starba-Bałuk, *Byłem cichociemnym...*, s. 193–194.

w radiotelegrafii oczekiwał na zrzut do okupowanej Polski. „Pewnego wieczoru – wspominał Stefan Bałuk – kiedy pani Starzyńska pokazała mi fotografię syna, co mnie utwierdziło w przekonaniu o autentyczności jego osoby, nie wytrzymałem. Pal diabli z rozkazami pomyślałem, jeżeli jednym słowem można uszczęśliwić biedną matkę i to matkę cichociemnego, mego towarzysza broni, to należy przestać się wahać”²¹⁸. Powiedział więc pani Starzyńskiej, że Leszek żyje, jest zdrow i cały, i że służy w Wojsku Polskim. Na jej pytanie skąd to wie, łamiąc wszelkie zasady oznajmił: „Ponieważ jestem skoczkiem spadochronowym, który miesiąc temu został zrzucony do Kraju i we Włoszech widział pani syna i z nim rozmawiał przed odlotem. – Niech pana Bóg błogosławi za tę wiadomość – powiedziała już tylko matka Leszka i znów polały się łzy obydwóch pań, ale były to już łzy radości i szczęścia”. Jak skomentował to Stefan Bałuk, „Przyznaję, że poczucie pełnego zadowolenia było również i moim udziałem – cóż to za wspaniałe uczucie móc uszczęśliwiać bliźnich. Po raz pierwszy w życiu dane mi było wtedy przeżyć tak wielkie wzruszenie”²¹⁹.

Powyższa sytuacja doskonale ilustruje dylematy, wobec których niezrządkiem stawał w codziennym życiu konspirator, w tym wypadku cichociemny. Z jednej bowiem strony obowiązywało go zachowanie tajemnicy co do swojego zaangażowania, z drugiej zaś – zetknięcie się z bólem i troską matki o los syna nakazywało, wobec posiadania informacji o nim, podzieleniem się tą wiedzą... Z czysto ludzkiego punktu widzenia złamanie rozkazu, a tym samym dekonspiracja, zdawało się być w tym przypadku całkowicie uzasadnione...

Wśród sygnalizowanych zagadnień z życia towarzysko-rodzinnego konspiratora trzeba jeszcze zwrócić uwagę na jego prywatne kontakty związane z przedwojenną aktywnością zawodową czy społeczną lub po prostu z koleżeńskimi więzami z okresu szkolnego bądź studenckiego. I tak np. Halina Zakrzewska „Wanda”, absolwentka studiów polonistycznych na Uniwersytecie Warszawskim, w okresie okupacji trafiła na zebranie grupy dawnych kolegów uniwersyteckich i, jak to zazwyczaj w tym czasie bywało, zawiązało się „małe kółko bez nazwy”. Prowadzono rozmowy o sprawach bieżących, a głównym celem była kontynuacja samokształcenia zawodowego. W grupie tej byli tacy poloniści, jak: Dada Knispelówna, Stefan Żółkiewski, Franciszek Siedlecki, Ludwik Fryde, Zdzisław Libin i paru innych. Zakrzewska, będąc odpowiedzialna w tym czasie za łączność Szefa Sztabu KG ZWZ płk. Albrechta, zameldowała mu o tym. „Szef był poważny i zamyślony – zanotowała we

²¹⁸ Tamże, s. 194.

²¹⁹ Tamże, s. 194–195.

wspomnieniach – mówił powoli, jakby szukając argumentów, rozważając sprawę: »Nie można zawiązać brutalnie na supełek życia osobistego, a tym bardziej ingerować w kontakty pogłębiające zawodowe kwalifikacje. Ale... właśnie to ale... Jeżeli mogę prosić panią o wyczulenie na niebezpieczeństwo grożące mnie osobiście, a przede wszystkim naszej organizacji. Każda z tych osób ma swoje kontakty i nie wiadomo, w jakim kierunku zdążają. Niech pani sobie to przemyśli. Nie bawię się w zakazy, bo w tym wypadku nie miałyby to sensu. Znajduję się w izolacji od życia dobrowolnie i nie potrafię zerwać całkowicie swoich powiązań z dawnym swoim środowiskiem. Pani natomiast, mój kontakt ze światem, powinna tkwić w życiu bieżącym, w domu, na ulicy, ale proszę o ostrożność«²²⁰. „Wanda” zaproponowała, iż spróbuje tę grupę namówić na kontakt z ZWZ, na co z kolei płk Albrecht zaznaczył, iż da im inne kontakty konspiracyjne, „bardziej stosowne do temperamentu tego typu ludzi”. „Wanda” rozluźniła kontakty z grupą, poza Stefanem Żółkiewskim, który otrzymał kontakt na późniejsze „N”, ale z jakichś względów nie został tam wykorzystany. Ostatecznie Stefan Żółkiewski, jak to określiła „Wanda”, „zagrzebał się w PPR”. Niemniej, jak pisała, „Pozostałam w z nim kontakcie przyjaznym, jak również z jego żoną, Wandą, moją koleżanką z UW. Pomagaliśmy sobie w różnych sprawach. O robocie w podziemiu nie wspominaliśmy. Było jasne, że dyskrecja każdego z nas z osobna czyni z tego tematu »tabu«²²¹.

Przywołana sytuacja w bardzo jaskrawy sposób uwidacznia całą złożoność uwarunkowań pracy konspiracyjnej. Z jednej bowiem strony, jak to słusznie zauważył płk Albrecht, trudno było „zawiązać na supełek życie osobiste”, z drugiej zaś – na szali było bezpieczeństwo organizacji i osób w niej działających. Do tego dołączały się bardzo różne wybory polityczne i drogi znajomych osób, czasem z całkowicie przeciwnego obozu politycznego, co jednak nie przeszkadzało w zachowaniu przyjacielskich odniesień. Trzeba tu także podkreślić, iż kontakty międzyludzkie w normalnych, przedwojennych czasach były bardzo wielokierunkowe, co siłą rzeczy przekładało się na okres okupacji. By pozostać przy przywoływanej postaci Haliny Zakrzewskiej, można tylko przypomnieć, iż w okresie przedwojennym miała ona rozliczne znajomości w świecie artystyczno-teatralnym. Pewnego dnia spotkała przypadkowo swojego kolegę uniwersyteckiego, teatrologa Józefa Kuroczyckiego, który zagadnął ją, że grupa ludzi teatru chce nawiązać za jego pośrednictwem kontakt z organizacją podziemną, by „Zachować PIST [Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej – przyp. MNK]

²²⁰ H. Zakrzewska, *Niepodległość...*, s. 69–70.

²²¹ Tamże, s. 70.

i kontynuować w podziemiu działalność” oraz kształcić przyszłych aktorów²²². „Niedługo potem, naładowana dużą porcją entuzjazmu dla bliskiej memu sercu imprezy – wspomniała Zakrzewska – przekazałam adres najbliższego spotkania z organizacją. Spotkanie odbyło się w alei Przyjaciół 4 m. 7 w godzinach popołudniowych, z odpowiednim hasłem. Z ramienia teatru na rozmowę udał się Bohdan Korzeniewski. Organizację reprezentował Jerzy Michalewski »Dokładny«. Teatr konspiracyjny został włączony oficjalnie w konspiracyjne życie w ramach organizowanej siatki BIP KG ZWZ”²²³.

Przytoczone wyżej przykłady kontaktów Haliny Zakrzewskiej nie wyczerpują, rzecz oczywista, tego wątku jej życiorysu. Oto np. jedną z jej znajomych była sekretarka i bliska osoba Stanisława Dubois, Illa Genachow. Zakrzewska wiedziała o jej żydowskim pochodzeniu, co przekładało się na postawę, by w tych trudnych czasach jej nie zawieść. Gdy Niemcy aresztowali Dubois, H. Zakrzewska (wówczas jeszcze Grudzińska) zaproponowała, by Illa zamieszkała w jej mieszkaniu na Mokotowie. Miała tam występować jako Ewa Zielińska. Tak też się stało. Przy pełnej akceptacji męża Haliny (Edmunda Grudzińskiego) Illa „[...] mogła spokojnie kontynuować swoją pracę konspiracyjną. Biegała po mieście i zaczęła wykorzystywać swój pokój na spotkania organizacyjne. Poczulałam się o tej chwili – wspominała Halina Zakrzewska – we własnym mieszkaniu bardzo niepewnie. Pewnego dnia weszłam do jej pokoju, ciekawa, co też »trzaska« tak długo na tej swej podręcznej, jak ją nazywała, maszynie. I nagle zrozumiałam wszystko! Illa przepisywała materiały do »Barykady Wolności«! »No tak, – powiedziałam na wpół żartobliwie, a wpół serio, akcentując zdumienie i trochę niezadowolonia – robisz numer? A gdzie umowa, gdzie nasze bezpieczeństwo? Dom miał być czysty, bez materiałów organizacyjnych. Nie prowokuj licha!«. Była zawstydzona i nieszczęśliwa. [...]. Po kolei poznawałam współpracowników Illi, oczywiście tylko najbliższych. [...]. Jeden bodaj Andrzej [Tuwim – przyp. MNK] orientował się, że jestem świadoma jego »towarzyskich« powiązań z Illą i sama też jestem wciągnięta w jakąś »robotę«. Parę razy zostawił mi z pełnym zaufaniem materiał redakcyjny do »Barykady Wolności«, który później pomogłam Illi opracować, aby jak najkrócej przebywał w domu”²²⁴.

Czytając powyższe informacje trzeba, powtórzmy to raz jeszcze z całą mocą, nieustannie mieć na uwadze, iż Halina Zakrzewska (wówczas jeszcze Grudzińska) „trzymała” łączność Szefa Sztabu Komendy Głównej ZWZ płk. Janusza Albrechta „Wojciecha”, a więc jednego z najwyższej usytuowanych

²²² Tamże, s. 71.

²²³ Tamże, s. 71–72.

²²⁴ Tamże, s. 95.

dowódców Polskiego Państwa Podziemnego. Teoretycznie więc nie powinna była mieć żadnych innych powiązań, a już tym bardziej udzielać mieszkania komuś z „roboty” w innej organizacji, a przy tym żydowskiego pochodzenia. Ale, jak słusznie zauważył jej szef płk „Wojciech” trudno zawiązać na supełek życie prywatne...

Kontynuując ten wątek, można przywołać wspomnienia Krystyny Sroczyńskiej-Wyczańskiej „Zofii”, łączniczki w BIP-ie, dobrze oddające przenikanie się różnych środowisk i kontaktów: „Wielka przyjaźń połączyła mnie z Heleną Stankiewiczową, matką Władka spotkanego na przedwojennych wakacjach w Gorajowicach. Poznała mnie z jego kolegami – Jurkiem Grabiańskim – pianistą i konspiratorem; poza koncertami, które urządzał, uczył mnie obchodzenia się z bronią; z Andrzejem Trzebińskim, poetą Konfederacji Narodu. Deklamował nam swoje wiersze *O Natalii* i inne. Przez panią Helenę miałam wiele ciekawych wiadomości z kręgu jej rodziny krajowej i zagranicznej. Była pośredniczką w korespondencji z synem; obdarowywała prezentami i urządzała przyjęcia z dobrymi smakołykami. Po twardej konspiracji »Maryny«, która usiłowała żelazną ręką trzymać swoje łączniczki (lecz sama miała wiele przeróżnych kontaktów), uzyskałam tu tyle ciekawych i ważnych wiadomości: o Zofii Kossak, o młodej sanacji, o Kierownictwie Walki Cywilnej przez krewnego pani Heleny prof. Mariana Gieysztorę, ploteczki-informacje o kręgu uczniów Handelsmana, różne wiadomości towarzyskie o złotej i rozbawionej młodzieży, i tej serio. A także udzielała dużo porad praktycznych, np. przepis na pasztet z koniny i kartofli, dzięki czemu moja matka zaczęła go produkować, a rodzina żyć dostatnio”²²⁵.

Celestyna Orlikowska „Doktor”, terenowa kolporterka Centralnego Kolportażu, w pierwszym okresie swej pracy, tj. w latach 1940–1941 najczęściej jeździła do Piotrkowa Trybunalskiego. I jak odnotowała we wspomnieniach: „W Piotrkowie nie opanowałam chęci odwiedzenia paru znajomych osób. Jakimiś nieznanymi mi drogami dowiedziała się o tym »Lena« [tj. Wanda Kraszevska-Ancerewicz – przyp. MNK] i zabroniła kategorycznie zbędnych kontaktów. Uznałam słuszność jej decyzji i od tego czasu zużytkowywałam znajomości jedynie na noclegi na dalekich trasach”²²⁶. W innym fragmencie wspomnień Celestyna Orlikowska odnotowała, iż „Do dłuższych tras należał wyjazd do Częstochowy. Po zapukaniu do okiennicy w małym domku, otwierał, jak to było omówione, Henryk Jędrusik, dobrze znany przed wojną poseł na Sejm, kierownik eksperymentalnej szkoły powszechnej

²²⁵ K. Sroczyńska-Wyczańska, *Różnorodna codzienność łączniczki...*, s. 302.

²²⁶ Celestyna Orlikowska, *Wspomnienia warszawskiej kolporterki*, kwiecień 1940 – 17 maja 1943, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

w Gnaszynie. Te wizyty nie odbywały się bez dłuższych pogawędek, lecz nocowałam u znajomych²²⁷.

Nie raz przedwojenne znajomości, kontakty, więzi koleżeństwa czy przyjaźni wykorzystywano w pracy konspiracyjnej. Tytułem przykładu można tu przywołać sytuację, gdy Stanisław Jankowski „Agaton”, kierujący Wydziałem Legalizacji i Techniki Oddziału II KG, zwrócił się do swojego przyjaciela z lat dziecińczych Tadeusza Pfeiffera, dyrektora fabryki Franaszek, o zatrudnienie w niej jako technika pracownika swojego Wydziału Czesława Wegnera „Bartka”²²⁸. Ułatwiało to znacznie „robotę” wydziału „Agatona”.

Sygnalizując przeróżne aspekty życia towarzyskiego, trzeba jeszcze zwrócić uwagę i na to, iż czasami przewijające się przez dany dom liczne grono osób i wytwarzana przez to atmosfera „domu otwartego” stanowiły element osłony działań konspiracyjnych. Warto tu przywołać wspomnienia Cecylii Taper-Korzeniowskiej, maski drukarni W-1 w jej willi przy ul. Morszyńskiej 35: „Najważniejszą sprawą było zachowanie takiej postawy, aby na ludziach z zewnątrz dom robił wrażenie zamieszkałego przez rodzinę prowadzącą najnormalniejszy pod słońcem tryb życia. Starła się o to Ania [tj. córka – przyp. MNK], zapraszając do siebie tłumy zaprzyjaźnionej młodzieży. Na parterze »straszyła« babcia. Toteż na palcach i po cichu goście przemykali się do Ani na piętro. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni w niedzielę i święta już około godziny dwunastej pełno było gwaru w pokojach na górze lub w ogródku. Latem w dniu powszednie, umiejętnie zaaranżowane przez Anię spaceru »wywodziły« z domu gości, którzy pohałasowawszy parę minut, spełniali swe zadanie i szli na spacer lub kąpali się w jezioru czerniakowskim. Było więc gwarno i rojno, a po południu – kiedy »drukarnia odpoczywała« – nawet tanecznie; Ania bowiem miała talent w piętach i w takt granych na patefonie melodii uczyła rówieśników tańczyć. Każdy przechodzień mógł słyszeć, zwłaszcza w lecie, jak beztrąsko spędza czas młodociane towarzystwo! Jaki to wesoły dom otwarty. Zimą, w każdą niedzielę i dzień świąteczny sztubackie grono w zmniejszonym składzie zbierało się w pokoju jadalnym. Dnie powszednie były poświęcone pracy i nauce, bo młodzież z klas licealnych zmuszona była pracować zarobkowo, żeby zdobyć Ausweis i w ten sposób zabezpieczyć się przed wywiezieniem na roboty do Niemiec”²²⁹.

Analogicznie jak na ul. Morszyńskiej, także młodzieżowe spotkania towarzyskie maskowały pracę „biura” II plutonu Oddziału „Agat” Kedywu KG,

²²⁷ Tamże.

²²⁸ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 386.

²²⁹ C. Taper-Korzeniowska, *Maska „Jedyński”*, w: *Akcja N. Wspomnienia...*, s. 374–375.

które z ul. Wilanowskiej przeniesione zostało do mieszkania Elżbiety Dziembowskiej „Dewajtis” na ul. Kaliską. Jak pisała Danuta Kaczyńska „Lena” z tegoż oddziału: „Dla zatuszowania celu przebywania w tym lokalu większej liczby młodzieży zainstalowano patefon. *Tango Milonga* i znajdujące się na odwrocie tejsze płyty *Kiedy znów zakwitną białe bzy* oraz najnowsze niemieckie przeboje były stałym repertuarem tanecznym. Od tańca wcale się nie uchylano i o każdej porze dnia, choćby przez piętnaście minut, jakieś pary musiały się pokręcić”²³⁰. A postronni mogli (i mieli) myśleć, że to złota młodzież...

W codziennym życiu, nie tylko zresztą konspiratora, ogromną rolę odgrywało otoczenie sąsiedzkie. Przy różnych okazjach kwestia ta niejako samostnie się pojawiała. Sąsiedzi mogli ostrzegać przed niebezpieczeństwem czy spławiać Niemców itp., ale też mogli stanowić źródło obaw oraz – niestety – realnego zagrożenia. Nie rozwijając specjalnie tego wątku, trzeba go jednak mieć cały czas w polu widzenia, gdyż stanowił, on istotny składnik okupacyjnej codzienności. Jako swego rodzaju ilustrację można przywołać fragment wspomnień Stanisława Jankowskiego „Agatona” o jednym z raczej humorystycznych, biorąc kontekst, epizodów pracy komórki „Bracia Pakulscy”: „Zajmowaliśmy [...] strych jednopiętrowego domu z przylegającą doń boczną oficyną. W tym samym domu mieściły się różne warsztaty i składy. Nikt sąsiadowi na ręce nie patrzył i nie interesował się zbytnio ani jego warsztatem, ani składem, ani źródłami zaopatrzenia. »Pakulscy« znali swych sąsiadów, świadczyli sobie nawzajem drobne usługi, przekazywali wiadomości, kłękli Niemców, jak to na każdym warszawskim podwórku. W okresie poprzedzającym Powstanie, gdy na Marymoncie poza normalną produkcją »Pakulskich« mieliśmy także skład broni, ich sąsiad, stolarz, w miarę solidny i w miarę bojaźliwy, zwierzył im się, że w jednym z lokali dzieją się rzeczy nielegalne – nocny wypiek pieczywa. Uważał za swój obowiązek ostrzec ich jako solidnych rzemieślników, żeby się mieli na baczności. Podziękowali serdecznie i go uspokoili. W nielegalne afery się nie wdają. Sumienie mają czyste. Mogą spać spokojnie. On również”²³¹.

Ten sam „Agaton” wspominał także tym razem osobiste przeżycie w jednym z lokali kontaktowych na ul. Świętokrzyskiej na odprawie z płk. „Dzieciotłem”. W pewnym momencie zaalarmowały ich dochodzące z klatki schodowej odgłosy. A potem uporczywy dzwonek do drzwi. „Łomotanie do drzwi – Aufmachen, Polizei! – Dzieliły nas od nich półcalowe deski drzwi i słabe zamki. – relacjonował „Agaton”. – Kilka uderzeń kolbą wystarczyłoby.

²³⁰ D. Kaczyńska, *Dziewczęta z „Parasola”...*, s. 188.

²³¹ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem...*, s. 407.

Wydawało mi się, że słyszę nie tylko własny oddech, ale i ich zdyszane oddechy po tamtej stronie. Czekaliśmy. Na co? Aż wyważą drzwi? To wszystko trwało krótko, ale każda z tych sekund była wówczas bardzo długa. Wtedy właśnie usłyszałem otwieranie drzwi sąsiedniego mieszkania i głos starszej pani. Tłumaczyła im chropowatą okupacyjną niemiecką, że jest w mieszkaniu sama, że tam naprzeciwko też nikogo nie ma. Sprawdzili jej mieszkanie. To dodało starszej pani pewności siebie. Mówiła coraz głośniejszym i śmielej. Wymieniła nazwisko, które figurowało na drzwiach naszego lokalu. Słuchałem zafascynowany jej odwagą i spokojem. Widziała, jak pół godziny temu wchodziłem, słyszała chyba również, że po mnie wchodziłi inni. I mimo tego, a może właśnie dlatego, włączyła się. Mogła czekać. Jej starszej samotnej kobiecie niewiele groziło. [...]. Nasłuchiwali jeszcze przez chwilę. Potem zesłi na dół²³². Nie był to jedyny taki przypadek...

Ogrom wątków składających się na zagadnienia życia rodzinnego, towarzyskiego i kulturalnego pracowników Komendy Głównej sprawia, iż możliwe było ledwie zasygnalizowanie wielu problemów. Niemniej przykłady z różnych sfer tego życia i z różnych komórek organizacyjnych składają się na swego rodzaju film dokumentalny, w którym jego bohaterowie z offu opowiadają o swoich przeżyciach, kontaktach koleżeńskich, uczuciach. W istotny sposób uzupełnia to wyłaniający się z suchych dokumentów obraz organizacji struktury konspiracyjnej, nadając mu bardziej ludzki charakter.

²³² Tamże, s. 434–435.

„Zwycięstwo będzie twoją nagrodą, zdrada karana jest śmiercią”

(Nagrody i kary)

Powyższy tytuł to fragment formuły wypowiedzianej przez przyjmującego przysięgę od nowego żołnierza wstępującego w szeregi armii podziemnej. Słowa te są chyba najtrafniejszą kwintesencją poruszanej w tym rozdziale tematyki nagród i kar w czasie służby w szeregach Sił Zbrojnych w Kraju.

Naturalnym elementem każdej dziedziny życia jest zarówno nagradzanie sumiennego wypełniania obowiązków oraz czynów znacznie poza owe obowiązki wykraczających, jak i karanie za nieprzestrzeganie norm obowiązujących w pracy lub służbie. Nie inaczej było w Armii Krajowej. Z jednej strony były to zarówno pochwały, jak i awanse oraz odznaczenia, z drugiej zaś – nagany, degradacje, wydalanie ze służby, a w przypadku najcięższych przewinień będących po prostu przestępstwami – kara śmierci. Wszystkie działania mające na celu nagradzanie lub karanie wpisywały się w codzienność konspiracyjną, chociaż w bardzo zróżnicowanym stopniu. O ile dobre słowo wypowiedziane pod adresem np. łączniczki lub bura za spóźnienie się na konspiracyjne spotkanie mogły towarzyszyć konspiratorowi codziennie, o tyle odznaczenie lub awans stawały się niecodziennym przeżyciem.

Zagadnienie awansów i odznaczeń w aspekcie dziejów Komendy Głównej zostało zasygnalizowane w odpowiednim rozdziale monografii tejże Komendy¹. W szerszym ujęciu kwestia odznaczeń przyznawanych w Armii Krajowej, a więc Orderu Virtuti Militari, Krzyża Walecznych i trójstopniowego Krzyża Zasługi z Mieczami ma już swoją literaturę², co poniekąd zwalnia z powtarzania szeregu zawartych tam informacji,

¹ M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990, s. 302–304; zob. również tenże, *Mam szereg pierwszorzędných pracowników. Z zagadnień kadrowych Polskiego Państwa Podziemnego*, Warszawa 2009, s. 293–315.

² Np. G. Krogulec, *Krzyż Walecznych – świadek zwycięstwa i klęski*, Warszawa 1998, s. 87–100; A. Chmielarz, *Odznaczenia w ZWZ-AK*, „Biuletyn Informacyjny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”, 2017, nr 12, s. 25–31.

jakkolwiek do niektórych trzeba będzie tu powrócić. Jednocześnie zagadnienia najbardziej drastycznych przestępstw (zdrada, defraudacja pieniędzy czy innego majątku organizacyjnego), którymi zajmowały się Wojskowe Sady Specjalne, w aspektach prawnych ma także już liczne opracowania³.

Zagadnienia będące osią tematyczną niniejszego rozdziału przewijały się już przy różnych okazjach na kartach tej książki. Jest przy tym rzeczą charakterystyczną, że w relacjach stanowiących podstawę opracowania stosunkowo rzadko pojawiają się informacje dotyczące otrzymywanych pochwał. Czasem odnotowywano otrzymany Krzyż Walecznych lub Krzyż Zasługi z Mieczami. Częściej natomiast (ale i też niezbyt często) można zetknąć się z zapisem o wygaworze ze strony przełożonego. Można to tłumaczyć dwojako. Z jednej bowiem strony mogło zachodzić (i zapewne zachodziło) zjawisko uważania za rzecz absolutnie normalną sumienne wypełnianie swoich codziennych obowiązków i z tego względu nieodnoszenie się do tego w sposób pochwalny, z drugiej zaś strony – można zaryzykować tezę, iż w pamięci ludzkiej częściej pozostają doznane (słusznie lub niesłusznie) wypowiedziane pod czyimś adresem słowa krytyki niż pochwały.

Niejeden raz w korespondencji konspiracyjnej natrafić można na słowa uznania kierowane przez przełożonego do podwładnego lub współpracownika. Tytułem przykładu warto przywołać pismo z 21 lutego 1943 r. szefa Wydziału Informacji BIP KG Jerzego Makowieckiego „Malickiego” do „Borysa”, szefa BIP Obszaru Warszawskiego: „Borys. Cegielnia VI, Dziękuję za przesłany mi raport IX/XII-42. Poleciałem przygotować uwagi. Już teraz mogę wyrazić pełne uznanie dla cz. VI – postawa społecz. polskiego, opracowanej b. przejrzyście i plastycznie (tylko brak sanacji). [...] 252/Malicki”⁴.

Co jakiś czas odbywały się w Komendzie Głównej kontrole finansów poszczególnych Wydziałów. Jak relacjonowała Irena Kończyc „Nata”, kierująca komórką „Ptaszki” w Oddziale I, otrzymała ona w 1943 r. w wyniku takiej właśnie kontroli pochwałę⁵. Można tu jeszcze przywołać ogólne uwagi z kontroli finansowej Oddziału II KG za czas od stycznia do września 1943 r. Chociaż nie miały one wyraźnego charakteru pochwały lub nagany, to dawały ocenę pracy szefa Oddziału II (a tym samym podległego mu personelu)

³ Zob. L. Gondek, *W imieniu Rzeczypospolitej. Wymiar sprawiedliwości w Polsce w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2011; B. Szyprowski, *Sąd Kapturowy przy Komendzie Głównej Związku Walki Zbrojnej w Warszawie (sierpień 1940 r. – listopad 1941 r.)*, Warszawa 2016; A.K. Kunert, *Wojskowe Sądownictwo Specjalne ZWZ-AK 1940–1944*, „Więź”, 1981, nr 2, s. 106–123.

⁴ 252/Malicki do Borys, Cegielnia VI, 21 II [19]43, Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), 203/X-65, k. 7.

⁵ Relacja Ireny Kończycowej, 1983, w zbiorach Marka Ney-Krwawicza (dalej: zb. MNK).

w aspekcie gospodarki finansowej i materiałowej (co, dodajmy, nie było – jak wiadomo – priorytetowym celem Oddziału Informacyjno-Wywiadowczego): „Ogólna ocena – dostateczna, pomimo, że szef 29 wkłada wiele pracy przy kontroli sprawozdań miesięcznych Oddz. Gosp. oraz wykazuje duże zainteresowanie gospodarką pieniężną, bowiem wykonanie przez personel podległy nie zawsze jest w szczegółach zadowalające (Mała przejrzystość, niedostateczny do potrzeb rozdział kredytów, salda ujemne)”⁶. Ocena ta pozostawała w bezpośrednim związku z wyrażoną wcześniej w tymże protokole opinią, iż „Brak sił fachowych daje się również dotkliwie odczuć. Tak zwani buchalterzy, buchalterki, kasjerzy itp. pracownicy działu gospodarczego, ludzie dobrych chęci, pracujący z zapałem, nie umieją sobie radzić z prowadzeniem księgowości nawet najprostszej”.

Co jakiś czas odbywały się także kontrole przestrzegania zasad bezpieczeństwa. Jak wspominała Halina Zakrzewska „Wanda”, kierująca łącznością Szefa Sztabu KG w 1940 r. „Niedawna kontrola z »organizacyjnego wychowania«, jak nazywałyśmy ją żartobliwie, przeprowadzona we wszystkich działach przez »Kazika«, kierownika »Ochronki«, oraz »Oskara« z KW, wypadła dobrze. Wykazała, że grupa łączniczek Szefa Sztabu odpowiada wymaganiom zasad konspiracyjnych. [...] Pamiętam, jak zawstydzona [„Krystyna” nowa w zespole – przyp. MNK] przeżywała po kontroli udrękę, że wypadła fatalnie. Na żadne podchwytliwe pytanie kontrolujących panów nie potrafiła odpowiedzieć. Była przerażona, że zostanie uznana za mało inteligentną i przesunięta na inną funkcję. »Oby tylko – wzdychała gryząc wargi, by się nie rozbeczeć – nie być usunięta z waszych szeregów«. Biedna, zażenowana »Krystyna«, zajęła pierwsze miejsce i zdobyła zasłużoną pochwałę za subordynację i przestrzeganie zasad”⁷. Jak relacjonowała Helena Piszczatowska przydzielona do „Dworca Wschodniego” i prowadząca tam dział finansowy, otrzymała ona od szefa Oddziału VII KG płk. Stanisława Thuna „Leszcza” w 1942 r. „pochwałę ustną potwierdzoną krótką pisemną za właściwe i porządne prowadzenie spraw finansowych w tych wyjątkowych warunkach”. Pochwałę tę otrzymała przy okazji osobistej wizytacji przez płk. Thuna⁸.

⁶ Protokół spisany dn. 7 XII [19]43 r. z przeprowadzonej kontroli gospodarki pieniężnej i materiałowej w 29 [Oddziale II KG] za okres od 1 stycznia [19]43 r. do 30 września 1943 r., Archiwum Wojskowego Biura Badań Historycznych (dawnego Wojskowego Instytutu Historycznego, obecnie Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego), (dalej: AWBBH), III/22/94, cz. I.

⁷ H. Zakrzewska, *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, t. 1: *W konspiracji 1939–1945*, Warszawa 1994, s. 65.

⁸ Helena Piszczatowska, *Relacja*, 1978, mps, Archiwum Akt Nowych, Komisja Historii Kobiet w Walce o Niepodległość (dalej: KHK), II-P-26, kopia w zb. MNK.

Pozostawiając na boku zwykle, codzienne dobre słowa, wypowiedane do sumiennie wypełniających swoje obowiązki pracowników KG, warto wspomnieć o pochwałach czy słowach uznania o bardziej ogólnym charakterze, bo dotyczących nie jednego, a kilku pracowników. Dobrą ilustracją takiej sytuacji jest np. skierowany przez Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju gen. „Grotą” 6 listopada 1942 r. rozkaz „Do zespołu pracowników wydawnictwa »Biuletyn Informacyjny«” trzy lata od ukazania się pierwszego numeru pisma. W rozkazie gen. „Grot” pisał między innymi: „Owe trzy lata trwania na posterunku były zakłócone zaledwie dwiema bardzo krótkimi przerwami. Świadczy to o zupełnie wyjątkowej wartości wysiłku wszystkich pracowników wydawnictwa. Uporczywość pracy wszystkich zespołów – redakcyjnego, drukarskiego i kolportażowego, punktualność – którą postawiono sobie za punkt honoru, wola przewyciężenia wszelkich trudności stawianych na drodze pracy przez okupanta i nieraz okoliczności zewnętrzne – wreszcie te, nieliczne wprawdzie, tym niemniej bolesne ofiary, jakie zespoły »Biuletynu« ponieśli – nadają całej pracy charakter rzetelnego wysiłku żołnierskiego. W trzecią rocznicę podjęcia trudu – składam całemu zespołowi »Biuletynu Informacyjnego« życzenia dalszej owocnej pracy nad budową naszej przyszłości, a za dokonane wysiłki – dziękuję im w imieniu Służby”⁹.

Rozkaz ten – opublikowany w „Biuletynie Informacyjnym” – dawał ogromną satysfakcję wszystkim włączonym w prace nad powstawaniem i kolportowaniem tego czołowego organu prasowego Sił Zbrojnych w Kraju. Był zbiorowym podziękowaniem za ich dotychczasową służbę i pracę. Podobny charakter miał specjalny rozkaz skierowany przez gen. „Grotą” do żołnierzy TWZW, datowany 4 maja 1943 r.: „Żołnierze Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych! Trzy lata minęło od chwili, gdy pierwsi z Was podjęli swą niebezpieczną i ciężką walkę. Stanęliście ofiarnie na jednym z najważniejszych odcinków bojowych – walki o duszę Polaka i walki z duchem bojowym wroga. Dzięki doskonałemu kierownictwu Zakładów i Waszej dyscyplinie wynik walki jest wspaniały: Wy nie ponosicie prawie żadnych strat – wszak z szeregów Waszych w ciągu trzech lat ubyło tylko dwóch kolegów – a praca Wasza wciąż daje znakomity i obfity oręż w walce kolporterów – Waszych najbliższych towarzyszy broni. Szeroki ogół nie zdaje sobie sprawy, na ile niebezpieczeństw trzeba się wystawić, w jakich warunkach trzeba pracować, ile mało efektywnego, nużącego swą jednostajnością choć niebezpiecznego trudu trzeba włożyć, by stworzone Waszą pracą druki z doskonałą

⁹ Do zespołu pracowników wydawnictwa „Biuletyn Informacyjny”, „Biuletyn Informacyjny”, 1942, nr 44, s. 2.

regularnością docierały do rąk odbiorów. Ogół nie zdaje sobie sprawy, że praca Wasza jest jednym z głównych czynników podtrzymujących wspierały opór umęczonego Narodu. Oceniają jednak Wasze zasługi wszyscy Wasi przełożeni i przyjdzie czas, że dadzą temu bardziej publiczny wyraz. Dziś ograniczyć się muszą do podziękowania Wam za owocny trud żołnierski i stwierdzenia, że pracownicy T.W.Z.W. dobrze zasłużyli się Ojczyźnie”¹⁰.

Ten z kolei rozkaz rozkolportowany został w formie druku ulotnego z facsimile podpisu gen. „Grota”. Był zbiorową, jakże ważną, pochwałą dla całego zespołu TWZWW, od jego kierownictwa poczynając. Jeśli już mowa o pochwałach, to godzi się wspomnieć o dość zaskakującej, jak na służbę w konspiracji, ale wpisującej się w tradycje nagradzania w Wojsku Polskim, formułę pochwały. Oto 1 czerwca 1941 r. Komendant Główny ZWZ gen. Rowecki podpisał następujący rozkaz: „Polecam udzielić pochwały przed frontem: ob. Rutkowskiemu Jerzemu za ogólne kierownictwo niebezpieczną pracą, ob. Perzynie Wacławowi (kpr. rez.) i ob. Cylwie Mieczysławowi za długotrwałą, niebezpieczną pracę i odważne wykonanie w dniu 30 IV 1941 r. rozpoznania stopnia zagrożenia miejsca pracy”¹¹. Wspomniana akcja miała miejsce 28 kwietnia¹² i polegała na rozpoznaniu stopnia zagrożenia willi przy ul. Morszyńskiej 35 (gdzie mieściła się drukarnia W-1 TWZWW) poprzez sprowokowanie Niemców przez wyróżnionych (wraz z Janem Sawko odznaczonym za to Krzyżem Walecznych). 20 minut po tym, jak wyżej wymienieni weszli ostentacyjnie do willi (i co ważne, błyskawicznie ją opuścili) Niemcy zaatakowali pusty już budynek.

Niecodziennym wydarzeniem w służbie podziemnej, ale wpisującym się w tok tej służby, było przyznawanie odznaczeń. Generalnie jednak w Armii Krajowej, bez względu na szczebel organizacyjny, nie szafowano tym rodzajem wyróżnień. Można tu tylko przypomnieć, iż w latach 1940–1943 nadano w całej Armii Krajowej tylko 38 Orderów Virtuti Militari. 26 nadań przyznano pośmiertnie¹³. Była to znikoma liczba nadań w stosunku do kontyngentu VM będącego w dyspozycji KSZK, a liczącego w tym czasie 180 Orderów VM V klasy. Zwiększenie nadań Virtuti Militari nastąpiło w czasie realizacji „Burzy” i Powstania Warszawskiego w 1944 r. Po raz pierwszy o nadaniach Virtuti Militari poinformowano publicznie żołnierzy Armii

¹⁰ Komendant Sił Zbrojnych w Kraju, Rozkaz nr 104/43, 4 V 1943 r., druk w: M. Ney-Krwawicz, *Komenda Główna Armii Krajowej...*, fot. 158; też *Armia Krajowa 1939–1945. Wybór źródeł*, oprac. A. Chmielarz, G. Jasiński, A.K. Kunert, Warszawa 2013, s. 347.

¹¹ S. S. K. G. I. pers., 1 VI 1941, AWBBH, III/21/12, k. 2.

¹² G. Mazur, *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1987, s. 157.

¹³ A. Chmielarz, *Odznaczenia w ZWZ-AK...*, s. 29–30.

Krajowej w 7 numerze „Biuletynu Informacyjnego” z 1943 r., ogłaszając nadania za akcję odbicia z więzienia w Pińsku.

Cały tryb wnioskowania i nadawania odznaczeń normowany był odpowiednimi rozkazami, przytaczanymi już zresztą w literaturze przedmiotu. Tu jednak godzi się, dla przedstawienia konkretnej „rzeczywistości odznaczeniowej”, przypomnieć jeden z takich właśnie rozkazów, który pokazuje za co i jakie odznaczenia można było otrzymać. I tak 19 sierpnia 1943 r. szef Oddziału II KG pisał do podległych Szefów Wydziałów, w tym do szefa Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu: „Szefowie Wydziałów przedstawiają w terminie do 30 IX wnioski na odznaczenia według następujących wytycznych: I. Order V.M. – odznaczeni mogą być czynni żołnierze PZP i organizacyj podporządkowanych za czyny wyjątkowego męstwa. II. Krzyż Walecznych – odznaczeni mogą być czynni żołnierze PZP i organizacyj podporządkowanych za przejawienie waleczności, odwagi, poświęcenia w walce i w służbie. III. Krzyż Zasługi z Mieczami – odznaczeni mogą być czynni żołnierze PZP i organizacyj podporządkowanych za czyny męstwa i odwagi dokonane nie bezpośrednio w walce, jednak przy świadomości stałego zagrożenia życia wypływającego z charakteru czynnej pracy konspiracyjnej. Odznaczenie – srebrne i brązowe w zależności od zasługi. IV. We wnioskach ujmować pseudonim, stosunek do służby wojskowej, stopień i starszeństwo, rodzaj broni u wojskowych – u cywilnych kobieta czy mężczyzna, data, od której jest członkiem organizacji i jakiej, wykonywana funkcja, zwięzłe uzasadnienie wniosku. Osobno – rok urodzenia, nazwisko i imię (szyfrowane). V. Nie mogą być odznaczeni ci żołnierze, którzy są uwięzieni lub przebywają w obozach koncentracyjnych”¹⁴. Bardzo istotny był ostatni punkt pisma, określający, że nie można było odznaczać uwięzionych lub przebywających w obozach koncentracyjnych. Sporządzane wnioski zawierały wszystkie niezbędne informacje, a przede wszystkim uzasadnienie wystąpienia o nadanie konkretnego odznaczenia.

Tak oto np. 3 kwietnia 1944 r. dowódca 993/W, tj. Oddziału Likwidacyjnego Oddziału II por. Stefan Matuszczyk „Porawa” opiniował swoich podkomendnych, wnioskując o odznaczenia i awans w piśmie do zastępcy szefa KW KG Stefana Rysia „Fiszera”, „Józefa”: „Proszę uprzejmie o przedstawienie do Krzyża Walecznych kapr. podchr. Andrzejewskiego, st. strz. z cenz. Zakalca i wywiadowczynię Teresę. W związku ze zbliżającymi się awansami proszę posłusznie o awansowanie ppor. Włodka, kapr. podchr. Andrzejewskiego, st. strz. podchorążego Gila, Dana i Sędzimira i strz. st. Norwida. Opinie: kapr. podchr. Andrzejewski. Pracuje w organizacji od 1941 roku, najpierw

¹⁴ Wd-61 do Wd-69, 19 VIII [1943], AWBBH, III/22/2/, k. 97.

w mojej kompanii strzeleckiej (nr. 214) na stanowisku drużynowego, obecnie w 993/W jako dowódca II plutonu. Po przejściu przeze mnie oddz. 993/W przechodzi »próbę ognia« najpierw w patrolu, później d-ca patrolu, z-ca d-cy plutonu, a obecnie dowódca plutonu. Wysoki poziom moralny, inteligencja, pracowitość i zdolności dowódcze kazały mi go wysunąć na kierownicze stanowiska. Brał udział we wszystkich akcjach początkowo jako wykonawca, następnie jako dowódca, dając wzorowy przykład opanowania i odwagi osobistej. Szczególnie wyróżnił się w akcji likwidacyjnej »Za kotarą«, będąc w środku Podhoreckiej i Grabowskiego, kiedy miał wykonać zadanie (w 5 osób) w bezpośredniej obecności patrolu policyjnego. Rozwaga i pogarda niebezpieczeństwa wysuwają go na czoło żołnierzy naszego oddziału. St. strz. z cenz[usem] Zakalec. Jest jednym z najstarszych żołnierzy oddziału. Brał udział we wszystkich poważniejszych akcjach jako wykonawca, a następnie jako dowódca patrolu. Wysyłając do akcji st. strz. z cenz[usem] Zakalca mam gwarancję dobrego opracowania i wykonania zadania. Dla ludzi swoich jest wzorowym przykładem dowódcy. Niebezpieczeństwo nie odwiedzie go od wykonania powierzonego mu zadania. Pracuje ofiarnie, poświęcając cały swój czas sprawie. Wywiadowczyni Teresa. Została przyjęta do oddziału przez mojego poprzednika ś.p. por. Tomasza. Pod jego dowództwem wykazywała wybitną inteligencję, w rozpracowaniu powierzonych sobie zadań. Obecnie pracuje na stanowisku d-cy kobiecego patrolu wywiadowczego, odznaczając się trafnością sądu w pracy oraz wybitnym zmysłem wywiadowczym. Będąc niespożytej energii, prowadzi każdą sprawę. Bierze udział w każdej akcji, przenosząc broń i odbierając ją na ulicy już po akcji. W akcji »Astronomów« brała czynny udział, będąc w środku¹⁵.

Z kolei szef Kontrwywiadu, wnioskując w 1943 r. o Krzyż Walecznych dla swojego zastępcy Stefana Rysia „Józefa”, pisał „B. odważny, wyjątkowo pracowity, poświęcając wszystko dla służby. Sprawuje bezpośredni nadzór nad oddziałem bojowym. Jego zasługą jest zdecydowane, a jednocześnie ostrożne wkraczanie do akcji¹⁶, zaś wnioskując o Krzyż Zasługi z Mieczami dla szefa Referatu 993/I Feliksa Wiązowskiego „I-6”, tak to motywował: „Bardzo pracowity, ruchliwy, inteligentny, samodzielny z inicjatywą, solidny oddany sprawie całkowicie. Doskonałe wyniki w pracy¹⁷. Wysuwając w 1944 r. do odznaczenia Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami Janinę Wolniak „Birutę”, kierującą referatem 995, Szef Wydziału Kontrwywiadu uzasadniał to tak: „Kierowniczką działu wewnętrznego 46-b obejmującego całość służby łączności wewnętrznej

¹⁵ Porawa, Por. 993/W do p. Fiszer, 3 IV [19]44, AWBBH, III/22/2, k. 7.

¹⁶ [Wd-69], [Wnioski na odznaczenia], [1943], AWBBH, III/22/2, k. 42.

¹⁷ Tamże, k. 44.

i na zewnątrz, sprawy pomocy, finansowe i personalne. Przeszła wszystkie stopnie od łączniczki poczynając. Poświęca cały czas z pełnym wkładem inteligencji i doświadczenia”¹⁸.

Sygnalizując etap wnioskowania o odznaczenia, trzeba zaznaczyć, iż w trakcie procedury odznaczeniowej mogła nastąpić zmiana w stosunku do tego, co było we wniosku. I tak się działo. Po analizie uzasadnienia nieraz zamiast np. Krzyża Walecznych przyznawano Złoty Krzyż Zasługi Mieczami jako bardziej adekwatny do opisywanych zasług. Jednocześnie trzeba mieć na uwadze i to, iż wniosków o odznaczenie nie wystawiano za każde działanie godne takiego wyróżnienia. Tytułem przykładu można tu przywołać pismo szefa Kontrwywiadu do szefa Oddziału II KG z 15 października 1943 r., „z prośbą o skierowanie do ob. Kortuma [tj. szefa Oddziału I KG – przyp. MNK], celem przedstawienia »9« [tj. Dowódcy AK – przyp. MNK]. Przedstawiam do odznaczenia za wyróżnienie się w akcji bojowej w dniu 8 X 43 r. następujących oficerów i szeregowych [...]. Melduję, że ob. ob. Ryś, Naprawa, Szlak, Doktor, Sokół, Burza, wyróżnili się w dniu 3 IX 43, kiedy to wydobyli z więzienia mokotowskiego 3 skazańców na śmierć. Akcję tę uplanował i dowodził w wykonaniu kpr. pchor. »Naprawa« Tad. De Vran. Za akcję tę nie przedstawiałem wtedy nikogo do odznaczenia”¹⁹.

Przy nadaniu odznaczenia podawano krótkie uzasadnienie. Oto np. uzasadnienie nadania Orderu Virtuti Militari V klasy dla ppor. rez. „Porawy”, Stefana Matuszczyka, dowódcy oddziału 993/W: „Za plan, decyzję i odwagę w akcji z bronią w rękę zlikwidowania niebezpiecznego agenta Gepo, mimo dużej przewagi liczebnej npla. Sprawne przeprowadzenie akcji likwidacyjnej”²⁰. A to uzasadnienie odznaczenia dla wywiadowczyni „Niny”: „Za odwagę osobistą i skuteczną interwencję z bronią w rękę mimo odniesionych dwu ran w akcji likwidacyjnej”²¹. To zaś uzasadnienie nadania Krzyża Walecznych dla „Alfy”, radiotelegrafisty z „Fiołków”: „Nie przerwał pracy w czasie skoku Gepo, uchronił siebie, sprzęt, dokumenty”²². Dla „Heleny” z KG 16: „Mając przy sobie kompromitujący materiał, przez dłuższy czas przebywała w pobliżu miejsca wsypy, aby ocalić mającego tam przybyć przełożonego, którego wyprowadziła poza zasięg niebezpieczeństwa”²³. Dla „Sójki”, zastępcy

¹⁸ Wnioski odznaczeniowe [najprawdopodobniej szefa KW, 1944], AWBBH, III/22/2, k. 48.

¹⁹ Wd-69 do Wd-61, 15 X [1943], AWBBH, III/22/2, k. 39.

²⁰ Kmda Sił Zbr. w Kraju, L. 113/BP, Odznaczenia Orderem Virtuti Militari, 20 X 1943, AWBBH, III/21/12.

²¹ Tamże.

²² ZWZ, L. 25/BP, Odznaczenia Krzyżem Walecznych, 11 XI 1941, AWBBH, III/21/21.

²³ Tamże.

szefa „Parasola”, tj. Wydziału Lotnictwa: „Podczas rewizji w lokalu zachował się tak dzielnie i naturalnie, że nie został aresztowany. Jest poszukiwany. Podczas skoku Gepo na pracownię opanowanym postępowaniem nie dopuścił N[iemców] do pracowni. W obu wypadkach uchronił Parasol od wielkiej wyspy”²⁴. Dla „Soldau” z KG 15 „Poradnia”, tj. Działu Łączności z Okręgami centralnymi i zachodnimi: „Odbyła około 90 podróży służbowych po terenie guberni, przewożąc pocztę, pieniądze, amunicję, bibułę i ustne zlecenia. W marcu mimo dużego zagrożenia dociera przez zieloną granicę na teren kuchni dla przeprowadzenia kontroli łączności konsp[iracyjnej]. W pracy swojej wykazuje dużą odwagę i gotowość podjęcia ryzyka”²⁵.

O przyznaniu odznaczenia powiadamiany był pisemnie szef odpowiedniej komórki. I tak np. 25 kwietnia 1944 r. szef Wydziału Kontrwywiadu pisał do szefa referatu 997: „Rozkazem z dn. 19 II 44 nr 112/BP Komendant Sił Zbrojnych w Kraju nadał niżej wymienionym żołnierzom P.Z.P. z 29/KG odznaczenia: Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami po raz pierwszy ob. Bradlowi, Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami po raz pierwszy ob. Urbanowi”²⁶.

Przyznanie komuś odznaczenia było zawsze ważnym przeżyciem nie tylko dla osoby odznaczanej, ale także dla tych z przełożonych i współpracowników, którzy zostali o tym poinformowani. 7 czerwca 1944 r. „Seweryn” tak kończył swoje służbowe pismo do „Leny”: „B. cieszę się z odznaczenia Halszki. Czy wydajecie również krzyże w naturze, czy tylko papierek. Zastrzegam sobie pierwszeństwo w podaniu Halszce tej wiadomości, co nastąpi po widzeniu się z Panią”²⁷. Na marginesie tego pisma warto zaznaczyć, iż autorowi niniejszego opracowania nie jest znany przypadek wręczenia insygniów danego odznaczenia osobie odznaczanej, co rzecz jasna, niczego nie dowodzi, gdyż sporadycznie mogła zaistnieć sytuacja wręczenia przedwojennego Krzyża Walecznych.

Oto nadanie Krzyża Walecznych z 20 października 1943 r. dla Tadeusza Towarnickiego wraz z motywacją: „Na podstawie upoważnienia Naczelnego Wodza Rzplitej Polskiej, nadaję ob. Towarnickiemu Tadeuszowi Krzyż Walecznych, po raz drugi, za wyróżniającą się służbę żołnierską w szeregach wojska w konspiracji. Komendant Sił Zbrojnych w Kraju, Bór”²⁸.

Generalnie odznaczeni otrzymywali pisemne poświadczenie nadania danego odznaczenia. Oto przykładowy dokument tego typu:

²⁴ Tamże.

²⁵ Komenda Sił Zbrojnych w Kraju, BP/52, Odznaczenia Krzyżem Walecznych, 28 IX 1942, AWBBH, III/21/10.

²⁶ Hipolit do 997, 25 IV, AWBBH, III/22/2, k. 66.

²⁷ Seweryn do Leny, 7 VI, AWBBH, III/22/92, cz. I, k. 161.

²⁸ Komenda Sił Zbrojnych w Kraju, L. 113/BP, 20 X 1943, AWBBH, III/22/2, k. 132.

Komenda Sił Zbrojnych w Kraju
Oddział Produkcji Konsp.
Ob. KRYSZYNA
M/p.

Komendant Sił Zbrojnych w Kraju rozkazem z dn. 20 XII 1943 r. Nr 112/BP odznaczył Was za niezłomną postawę wobec wroga, odwagę i poświęcenie w pracy Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami po raz pierwszy.

Szef O-łu Produkcji Konsp. Sztabu
K. G. S. Z. K.
Ryszard
Mp 27 XII 1943 r.²⁹

Jak relacjonował Edmund Hintze „Edmund”, omawiając swój udział w ewakuacji Głównego Magazynu Oddziału VII: „Za tę udaną akcję otrzymałem Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami, którego nigdy zresztą nie oglądałem. Mam tylko notatkę 112/Pers 30 XII 1943, a Józef Siemiradzki »Józek« za całokształt pracy przy magazynach Brązowy Krzyż Zasługi z Mieczami, którego również nie widział”³⁰. Natomiast Irena Weberowa z Oddziału VII wspominała, iż Rozkazem Szefa Sztabu Komendy Sił Zbrojnych w Kraju nr 405 /BP z dn. 13 VII 1944 r. została odznaczona Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami³¹. Z kolei Maria Miłobędzka z Oddziału V pisała w swojej relacji, że 11 listopada 1943 r. została odznaczona Krzyżem Walecznych, a 3 maja 1944 r. Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami „[...] o czym oficjalnie powiadomił mnie na zebraniu z podległymi mi łączniczkami ppłk Tobruk z KG AK”³². Anna Nehrebecka z „Dworca Wschodniego” lakonicznie relacjonowała, iż „W 1941 r. w listopadzie zostałam odznaczona Krzyżem Walecznych, rozkazem nr BP L. 11 XI 1941 r. podpisanym przez Komendanta ZWZ Rakonia”³³.

Jedyne w swoim rodzaju i niecodzienne, a godne odnotowania, powiadomienie o odznaczeniu było udziałem Zdzisława Jeziorańskiego. W sierpniu 1943 r. został on wezwany do Dowódcy Armii Krajowej w związku z czekającą go misją kurierską do Londynu. „Spotkanie miało charakter przyjacielski, nieformalny i bardzo niewojskowy – zanotował w swoich wspomnieniach Jan Nowak – [...]. Już na samym wstępie – powiedział »Bór« – chcę

²⁹ Fotokopia w zb. MNK.

³⁰ Edmund Hintze, I tak zaczęło się, 1984, rkps, zb. MNK.

³¹ Irena Weberowa, [Relacja], 1975, mps, KHK, II-W-32.

³² Maria Miłobędzka, Przebieg pracy konspiracyjnej w okresie okupacji IX 1939 – IX 1944, Warszawa 1983, mps, zb. MNK.

³³ Anna Nehrebecka, [Relacja], 1977, mps, KHK, II-N-28.

pana zawiadomić, że za zasługi położone w Akcji »N« nadaję panu Krzyż Walecznych po raz pierwszy. Ta niespodzianka spadła tak nieoczekiwanie, że musiałem użyć całej siły woli, by skupić uwagę i niczego nie uronić z tego, co usłyszę dalej”³⁴.

Wśród odznaczonych Krzyżem Walecznych znalazł się (o ironio losu) także Ludwik Kalkstein „Hanka”, kierujący komórką wywiadu lotniczego w wywiadzie ofensywnym KG. Jak wspominała Wanda Ossowska „Wanda”, łączniczka tego Oddziału II: „Uroczystość odznaczenia odbyła się w Wigilię Bożego Narodzenia w 1941 r. podczas skromnej kolacji przygotowanej przez »Ninę« i mnie w lokalu na Kanonii, gdzie zebrała się grupka osób znających Ludwika i z nim współpracujących. Było dużo życzeń i radości. Ale już w marcu 1942 r. alarmowy meldunek doniósł, że Ludwik wpadł. Byliśmy jednak spokojni, ten dzielny, silny młody człowiek nie załamania się, nie zdradzi. Niepokojące meldunki z Pawiaka – które nadeszły już po kilku dniach i donosiły, że Ludwik – „Hanka” – wraca z przesłuchań w świetnym nastroju, że nie był bity – wywołały popłoch”³⁵. Jak się okazało, Kalkstein zdradził i przeszedł na współpracę z Niemcami. Miał na sumieniu niejednego aresztowanego pracownika KG, w tym i „Wandę”...

Szereg pracowników Komendy Głównej zostało odznaczonych lub awansowanych w okresie Powstania Warszawskiego. Odznaczenia i awanse przyznawane były wówczas za cały okres służby w Armii Krajowej, obejmując zarówno czas konspiracji, jak i otwartej walki o Warszawę. Niektóre opinie stanowiące podstawę przyznania Orderu Virtuti Militari, Krzyża Walecznych lub Krzyża Zasługi z Mieczami przytoczono już w tej pracy jako ilustrację postaw w czasie służby konspiracyjnej.

Poza odznaczeniami nagrodą za sumienną służbę były awanse. Niektóre kwestie awansowe zostały już przedstawione w dotychczasowej literaturze³⁶. Tryb awansowania, analogicznie jak odznaczania, normowany był odpowiednimi rozkazami ujmującymi warunki i zasady awansów. Rozkazy te były już częściowo publikowane. W tym wypadku także godzi się jednak przypomnieć niektóre kwestie. I tak 27 października 1942 r. w wydanym przez KG AK rozkazie do komend Obszarów i Okręgów dotyczącym awansów w AK zawarto szereg informacji ogólnych: w tym tę „[...] Wszystkie awanse należy taktować jako wyróżnienie za pracę konspiracyjną na stanowisku dowódczym

³⁴ J. Nowak, *Kurier z Warszawy*, Londyn 1978, s. 171.

³⁵ W. Ossowska, *Przeżyłam... Lwów-Warszawa 1939-1946*, Warszawa 1990, s. 192.

³⁶ Szerzej nt. awansów oficerskich w świetle korespondencji KSZK w władzami RP na obczyźnie zob. M. Ney-Krwawicz, *Mam szereg pierwszorzędnych pracowników...*, s. 253-292.

lub eksponowanym. Zainteresowanych należy uprzedzić, że podanie fałszywych danych pociągnie za sobą degradację do stopnia szeregowego i kary przewidziane w KK. Awanse ogłaszać tylko ustnie, podając je do wyłącznej wiadomości zainteresowanych i ich przełożonych. Formułki do ogłaszania rozkazów brzmią: a/ dla oficerów – »Na podstawie upoważnienia Wodza Naczelnego W.P. rozkazem z dn. Komendant Główny PZP mianował Was porucznikiem sł. st./kpt. rez. itp. [...]»³⁷.

Warunki, jakie musiał spełnić przedstawiany do awansu, określało np. pismo skierowane 11 sierpnia 1943 r. przez szefa Oddziału II (Wd-61) „według rozdzielnika” do szefów Wydziałów w tymże Oddziale II:

Szefowie wydziałów przedstawia mi w terminie do 25 VIII wnioski awansowe oficerskie według następujących wytycznych:

1. Awanse należy traktować jako wyróżnienie za wydatną pracę.
2. Na ppor. sł. st. wolno przedstawiać pchor. z ukończoną szkołą pchor., którzy do dn. 1 I 43 mają ukończony rok pracy konspiracyjnej.
3. Na ppor. rez./pchor., którzy nie mają ukończonego ostatniego roku Szk. Pchor. zaw. ale do dn. 1 I 43 mają za sobą co najmniej rok pracy konsp.
4. Na ppor. czasu wojny – bez względu na posiadane przeszkolenie- o ile wyróżniają się wybitnie na samodzielnym odcinku pracy.
5. Wnioski awansowe na oficerów innych stopni – według wytycznych z roku ubiegłego.
6. Wnioski należy sporządzać wg załączonego wzoru, zestawiając kolejność nie według stopni, a według proponowanej przez Szefa Wydz. numeracji lokat.

Zaznaczam, że w wypadku nadmiernej ilości wniosków, będę je redukował, poczynając od lokat najniższych.

7. Na oddzielnej kartce, oznaczonej kryptonimem wydziału, należy zestawić zaszyfrowane dane rodowe, oraz datę urodzenia, przy czym numeracja lokat winna być identyczna, jak na wniosku awansowym. Obu tych zestawień nie należy przysyłać jedną pocztą.
8. Zainteresowanych uprzedzić, że podanie fałszywych danych pociąga za sobą degradację i karę przewidziana w WKK.
9. W terminie do 10 IX Szefowie wydz. Przedstawia wnioski awansowe podoficerskie wg wytycznych:
a/ na chorążych zaw.:
 - st. sierż. i równorzędnych, którzy do dnia 1 IX 39 r. mają 15 lat służby w charakterze podofic. zaw. i minimum 3 lata w służbie st. sierż. i równorzędnego, oraz zdali egzamin sprawdzający przy DOK i do dn. 1 I 43 r. posiadają za sobą 12 m. pracy konspiracyjnej.
 - st. sierż. i równorzędnych, którzy nie mają egzaminu sprawdzającego lecz wyróżnili się w czynnej pracy konspiracyjnej w okresie min. 24 m.

³⁷ PZP, l. dz. 56/BP. 27 X [19]42, nr 726, AAN, 203/XVII 1, k. 1.

do dn. 1 I 43 r. na szczeblu dowódczym lub eksponowanym, a stopień st. sierż i równorzędnego posiadają od pięciu lat.

B/ Na podoficerów od kaprała do st. sierż. – podoficerów o jeden stopień niższych, posiadających za sobą minimum 12 mies. pracy konsp. do 1. I. 43

Podkreślam, że i tutaj należy brać pod uwagę wyłącznie awanse za wyróżniającą pracę. Technika przedstawiania wniosków – identyczna jak u oficerów.

10. Czynności przygotowawczych nie należy rozgłaszać³⁸.

Ostatni punkt przytoczonego powyżej pisma o nierozgłaszaniu czynności przygotowawczych dyktowany był, jak się wydaje, dwoma względami. Przede wszystkim były to jednak względy bezpieczeństwa. Nie bez znaczenia była też kwestia zwykłych ludzkich zawiści czy animozji. W kontekście tego ostatniego można przypomnieć niedatowane pismo płk. „Tańskiego” z Kwatermistrzostwa KG w sprawie awansów: „Drogi Kolego! Przed kilku dniami został ogłoszony rozkaz D-cy AK o awansowaniu i odznaczaniu oficerów kwatermistrzostwa K. Gł., przy czym ujęto w nim tylko znikomą ilość oficerów i szeregowych, a pominięto innych również lub nawet bardziej zasłużonych, co zrozumiecie wywołało żal i rozgoryczenie u tych ostatnich. Proszę was zatem jaknausilniej, ale dla dobra służby i elementarnych zasad sprawiedliwości, o użycie swego wpływu, by załączone wnioski raczył Pan D-ca AK uwzględnić”³⁹.

Przy wnioskach awansowych podawano krótką opinię o kandydacie do awansu. Przykładowo, 1 lipca 1944 r. szef Kontrwywiadu tak opiniował kpr. rez. piech. „Jurka”, wysuwając go do awansu na plutonowego: „W konsp[iracji] od X 40 r. od I 43 r. gr[upa] ewakuac[yjna] 998. Odważny, chętny, b. pracowity, subordynowany, b. wartościowy pracownik”⁴⁰.

Awans, tak jak i odznaczenie, był dużym przeżyciem. Oto jak odnotował to w swoich wspomnieniach Zdzisław Jeziorański: „Kiedy akcja montowania siatki [kolportażu „N” – przyp. MNK] posunęła się naprzód, otrzymałem pierwsze w moim życiu żołnierskie wyróżnienie: awans na podporucznika. Doręczył mi go »Leszek«. Napisany był na małym kawałku bibułki i podpisany przez Komendanta Głównego – »Grotka«”⁴¹. Tak natomiast zawiadomienie o awansie zapamiętał dr Cyprian Sadowski „Skiba”, szef sanitarny Kedywu: „[...] doktor »Przemysława« (Zofia Maternowska) zawiadomiła mnie, że mam się stawić na prześwietlenie o godzinie dziewiątej rano do doktora

³⁸ Wd-61 wg rozdzielnika, 11 VIII [19]43, AWBBH, III/22/2, k. 99.

³⁹ Tański do..., [b.d.], AAN, 203/II-2, k. 91.

⁴⁰ 46-b, Wnioski awansowe podoficerskie na plutonowych, 1 VII [19]44, AWBBH, III/22/2, k. 73.

⁴¹ J. Nowak, *Kurier z Warszawy...*, s. 71.

Lachowicza na ulicę Żurawią 31. Miejsce spotkania było dobrze dobrane, przez poczekalnię przewijało się wielu nieznanym sobie ludzi. Przyszedłem parę minut przed godziną dziewiątą. W poczekalni nie było nikogo. Doktor »Przemysława« poprosiła mnie do małego pokoiku. Zastałem tam pułkownika »Nila« (Emila Fieldorfa) i Adama (Kapitana »Pługa«). Pani »Przemysława« podała kawę i kanapki. Zaczęliśmy rozmowę na tematy obojętne – o pogodzie, o zdrowiu. W pewnej chwili pułkownik wstał. Podnieśliśmy się i my również z krzesel. Zwrócił się do mnie: Winszuję panu, z Londynu przyszedł awans dla pana na majora ze starszeństwem od 11 października 1939 roku. Podziękowałem⁴². W dalszej części spotkania dr „Skiba” złożył raport z działalności „Roli”. Trzeba tu dodać, iż dr „Skibę” musiała zawieść pamięć, gdyż, jak wiemy, o awansach do stopnia podpułkownika decydował Dowódca AK, a dopiero te od pułkownika były w rękach Naczelnego Wodza. Nie można jednak wykluczyć sytuacji, że istotnie, z jakichś znanych tylko sobie powodów, płk „Nil” użył takiej właśnie formuły. W każdym razie o awansie powiadomił dr „Skibę” jego bezpośredni zwierzchnik, szef Kedywu.

Pozostając w kręgu Kedywu można jeszcze odwołać się do wspomnień Aleksandra Kunickiego „Rayskiego” z Batalionu „Parasol”, który rozkazem KG z marca 1944 r. został awansowany do stopnia ppor. czasu wojny, razem ze śp. kpr. z cenzusem Bronisławem Pietraszewiczem „Lotem”: „Awansowanie mnie do oficerskiego stopnia z pewnością szczerze mnie ucieszyło. Tego nie zamierzam taić. Ale powodem mojej szczególnej dumy było i do końca moich dni pozostanie to, że awans ten uzyskałem właśnie za akcję na Kutschere, wspólnie z jej dowódcą, niezapomnianym »Lotem«, który pierwszy dosięgnął Niemca serią swego Stena⁴³. W kontekście tego awansu można jeszcze odnotować, iż, jak pisał „Rayski”: „Mnie osobiście szczególnie usatysfakcjonowała opinia dotycząca mojej pracy. Oceniono ją następująco: »Prawidłowo przeprowadzone rozpoznanie, zagwarantowanie precyzyjnego przekazania sygnałów w czasie akcji oraz narzucenie wywiadowczyiom odpowiedniej formy rozpoznania i sygnalizacji jest osobistą zasługą Rayskiego«⁴⁴. Stanisław Miedza-Tomaszewski „Miedza”, pracownik BIP-u, takie oto wrażenia awansowe, z przymrużeniem oka, zawarł w swoich wspomnieniach: „Pewnego dnia otrzymaliśmy, prof. Kumaniecki i ja, zawiadomienia, że musimy stanąć do raportu. W oznaczonym dniu zjawiliśmy się w lokalu kontaktowym w mieszkaniu Haliny Auderskiej. Po przywitaniu

⁴² C. Sadowski, *Pamiętnik doktora „Skiby”*, Warszawa 1990, s. 116.

⁴³ A. Kunicki, *Cichy front. Ze wspomnień oficera wywiadu dywersyjnego dyspozycyjnych oddziałów Kedywu KG AK*, Warszawa 1969, s. 129.

⁴⁴ Tamże.

uroczyście odczytano nam rozkaz szefa BIP-u: – »Miedza« mianowany kapralem! »Kozakiewicz« mianowany kapralem! W ten sposób dwaj cywile, profesor i plastik, zmienili się w groźnych wojaków. Każdego ucieszyłby ten nieoczekiwany awans, a nas rozśmieszyła trochę sztywna wojskowa formułka. Potem z tej okazji odbyło się małe przyjęcie. Nastrój miły, dużo toastów. Tuż przed godziną policyjną opuściliśmy gościnne progi Halinki. Na nasze dymiące kapraleskie głowy włożyliśmy kapelusze, tak że przypominały pirog napoleoński, albowiem i on, Bonaparte, rozpoczął karierę od stopnia kaprała. Z jedną ręką założoną na plecy, a drugą w klapie płaszcza, lekkim krokiem zdążaliśmy do domu i dość głośno snuliśmy rozważania, jak dalej i jakie prowadzić akcje⁴⁵.

W kontekście awansowania trzeba bardzo mocno podkreślić, iż w omawianym okresie, tj. od września 1939 do lipca 1944 r. taka forma nagrody i wyróżnienia dotyczyła tylko mężczyzn służących w Siłach Zbrojnych w Kraju. Nie obejmowała w tym czasie kobiet. Jakkolwiek w meldunku z 1942 r. KSZK gen. Stefan Rowecki podkreślał, iż „Kobiety pozostające w czynnej służbie Sił Zbrojnych w Kraju w okresie konspiracji są żołnierzami znajdującymi się w obliczu nieprzyjaciela stosownie do mego rozkazu nr 51⁴⁶, to dopiero w czasie Powstania Warszawskiego kobiety otrzymały stopnie wojskowe, tym samym mogły awansować w strukturach Armii Krajowej⁴⁷. W konspiracji, mimo iż nie miały stopni wojskowych, pełniły szereg bardzo odpowiedzialnych i ważnych z punktu widzenia funkcjonowania struktur konspiracyjnych funkcji, także w KG AK⁴⁸.

Jak w każdym środowisku, tak i wśród pracowników Komendy Głównej pojawiały się – sporadycznie, ale jednak – zachowania naganne, różnego rodzaju niedociągnięcia w służbie, przekroczenia swoich kompetencji, a także najcięższe przewinienia w postaci defraudacji majątku organizacyjnego czy zdrady. Pociągały za sobą bardzo określone konsekwencje dla winnego. W tym też kontekście warto przywołać wydany 4 listopada 1943 r. przez Dowódcę AK rozkaz dotyczący kar: „[...] Kategorie zabraniam wszelkich kar uwłaczających godności ludzkiej i honorowi żołnierskiemu. Nakazuję przy konieczności karania nakładać kary przewidziane regulaminem służby

⁴⁵ S. Miedza-Tomaszewski, *Moje zmartwychwstanie*, w: *Akcja N. Wspomnienia...*, s. 336,

⁴⁶ *Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945*, wyd. 2 rozszerzone, t. II, Warszawa 2019, cz. 2, s. 452.

⁴⁷ Szerzej zob. G. Górski, *Służba wojskowa kobiet w ZWZ-AK*, „Dzieje Najnowsze”, 1988, R. XX, nr 1, s. 121–142; oraz np. M. Ney-Krwawicz, *Mam szereg pierwszorzędnych pracowników...*, s. 335–353.

⁴⁸ Szerzej zob. M. Ney-Krwawicz, *Kobiety w Komendzie Głównej Armii Krajowej*, w: *Służba Polek na frontach II wojny światowej*, cz. 2, red. E. Zawacka, Toruń 1998, s. 55–65.

wewnętrznej lub w ciężkich wypadkach karać nawet śmiercią lecz zawsze na podstawie regulaminów i przepisów prawnych⁴⁹.

Jedną ze stosowanych kar była nagana na piśmie. Przypomnijmy, o czym już opisano, iż naganę na piśmie otrzymała np. Róża Giergielewicz z „Parku” za przechowanie u siebie spalonych w terenie braci (co mogło narazić bezpieczeństwo pracowniczki „Parku” i tym samym całej komórki) oraz następnie za wyszukanie im, za pośrednictwem kolegów z organizacji, nowych miejsc pracy w Warszawie. Taka forma kary została też np. zastosowana przez Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju w stosunku do płk. „Mory” z WSS przy KG AK. „Udzielam płk. Mora przewodniczącemu kompletu WSS przy Kom. SZK nagany na piśmie za to, iż w dniu 28 lipca 1942 r. przewodniczył komisji powołanej przez Kapitanat Mu, która rozpatrywała sprawy służbowe p. T (dr Z) pozostające w związku z przeniesieniem dyscyplinarnym tegoż przeze mnie do rezerwy i wydała orzeczenie mogące podważyć słuszność zarządzenia mojego dotyczącego przeniesienia p. T (dr Z) do rezerwy. Czynnem tym płk Mora naruszył cześć należną przyłożonym, o czym jako prawnik i sędzia wojskowy powinien był wiedzieć. Jednocześnie uchylam zarządzenie moje z dnia 20 IX 1942 zawieszające płk. Morę w wykonywaniu obowiązków służbowych i przywracam płk. Morę do wykonywania tychże z dniem doręczenia niniejszego zarządzenia⁵⁰.

W przywołanym piśmie KSZK pojawiła się jeszcze jedna kara stosowana w KG, a mianowicie zawieszenie w wykonywaniu obowiązków służbowych. Rzecz oczywista, iż – jak to w życiu bywa – nagana naganie nierówna, bo i przewinienia różnej wagi. Stanisław Jankowski „Agaton”, szef Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II KG, musiał swego czasu interweniować w dość nietypowej (a może i bardzo typowej?) sprawie. Otóż pracownik wydziału „Jacek” odbierał pocztę od łączniczki „Krystyny” w różnych wyznaczonych punktach, jak ul. Piękna, Marszałkowska czy pl. Zbawiciela. I, jak pisał „Agaton”, „Wcale mu się nie dziwię, że się przy tym zbytnio nie spieszył i spacerował nieraz ze śliczną dziewczyną dłużej, niż tego wymagało przekazywanie poczty. Jako szef udzieliłem im obojgu kiedyś za to nagany na piśmie⁵¹. Cóż, punkt widzenia szefa nie zawsze pokrywa się z punktem widzenia podwładnego...

Zdarzało się, iż niezawinione w gruncie rzeczy przez daną osobę zdarzenie skutkowało usunięciem jej z zajmowanej funkcji. Oto wspomnienie

⁴⁹ KG, nr 1235/III, 4 XI [19]43, AAN, 203/XVI-1, k. 1.

⁵⁰ KSZK, l. 60/38, 12 XI [19]42, AAN, 202/IX 5, k. 10.

⁵¹ S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie*, Warszawa 2019, s. 375.

Halszki Szoldrskiej z Wydziału Lotniczego KG opisujące taką właśnie sytuację: „Harmonię zmaćił wypadek »Wery«. Ukradziono jej torebkę, w której miała latarkę z ukrytym grypsem. Gryps był nie do znalezienia. »Wierze« jednak już drugi raz w trakcie pracy przytrafił się wypadek kradzieży. Usunięto ją z miejsca. Kto był winien tej krzyczącej niesprawiedliwości wobec bądź co bądź zasłużonej łączniczki – czy »Rudy«, który niedawno przybywszy, mało znał »Werę«, czy też »Florek«, szef łączności, kryształowa uczciwość zespolona ze skrajną pedanterią i ostrożnością? Fakt ten wywołał ogólne wzburzenie. Dziwne się może wydawać, żeśmy się nie zbuntowały. W dyscyplinie wojskowej i konspiracyjnej wiadomości o tego rodzaju wypadkach dochodzą tylko strzępkami i to w opóźnionym tempie. Sprawa natychmiast znalazła swój oddźwięk w Delegaturze Rządu, gdzie »Werę« natychmiast przyjęto na odpowiedzialny posterunek. Tak więc najwięcej szkody poniosła KGL. »Wera« była łączniczką inteligentną i sprawną w działaniu, idealną koleżanką i co najważniejsze, dobrze zorientowaną we wszystkich arkanach skomplikowanej maszyny konspiracyjnej i znakomicie ze wszystkimi zgraną. Cieszyła się też powszechnym zaufaniem. Dzięki temu praca nam szła w sprawnym tempie. Skutki jej odejścia z KGL dały się odczuć bardzo szybko”⁵².

Pozostając przy wspomnieniach „Wandy” z KGL, trzeba tu przypomnieć, iż i ona sama miała kilka sytuacji, w których dostała niezawinioną burę. Opisy tych zdarzeń przytoczono w rozdziale poświęconym pracy łączniczek. W jednym przypadku doprowadziło to do reakcji mało wojskowej, ale całkowicie zrozumiałej w sytuacji napięcia nerwowego, czyli po prostu rozplakania się, co z kolei wywołało przeprosiny ze strony objeżdżającego ją płk. „Artura”. Przywoływana wielokrotnie w tej książce Jadwiga Nowicka „Iza” z komórki VK organizującej odprawy z terenem odnotowała w swej relacji dwukrotną burę, jaką otrzymała w okresie służby. Raz podała przyjeżdżającemu z terenu zły numer domu, co jednak wynikało z tego, iż wszystkie lokale były świeże i jeszcze niezbyt dobrze znane, ale za to z podobnymi numerami. „Przeżyłam dużą emocję, zanim wszystkich wyłowiłam z tramwaju i ulicy. Dostałam porządną burę od Szefa Sztabu i Kierowniczkii Łączności KG, ale odprawa odbyła się i nie brakowało nikogo”⁵³. „Odprawy odbywały się do samego wybuchu powstania – relacjonowała dalej „Iza” – ostatnia była jeszcze naznaczona na 31 lipca 1944 r. Wprawdzie warunkowo, ale kto wie,

⁵² H. Szoldrska, *Lotnictwo Podziemia czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK*, Warszawa 1986, s. 120–121.

⁵³ Jadwiga Nowicka „Iza”, *Odprawy KG – druga połowa roku [19]43 do Powstania*, mps, Studium Polski Podziemnej – Archiwum AK w Londynie (dalej: SPP), BI.

czy by się nie odbyła, tylko że terenowiec nerwowo nie wytrzymał i wyjechał w niedzielę, bojąc się, że będzie odcięty od swego okręgu – Łódź. I znowu ja oberwałam od Szefa Sztabu, że go nie przytrzymałam, ale w tym wypadku już własnych chodów nie miałam, a jego szef VK »Tytus« (kobieta) była też zdenerwowana napiętą atmosferą Warszawy”. O ile pierwszy wygawor mógł być w pewnym stopniu uzasadniony, to druga bura była całkowicie niezasłużona. I takie sytuacje składały się na obraz konspiracyjnej codzienności.

Jednym z najcięższych przestępstw, poza – rzecz jasna – zdradą, była defraudacja pieniędzy organizacyjnych. W takich przypadkach rozpatrujący sprawę WSS orzekał karę śmierci. I tak np. 26 maja 1943 r. Komendant Sił Zbrojnych w Kraju skierował do komórki likwidacyjnej następujące pismo: „Wyrokiem WSS przy Kmdcie Sił Zbrojnych w Kraju z dnia 21 V 43 została zasądzona na karę śmierci Borowska Maria ps. Anta l. 29 łączniczka Parku zamieszkała w Warszawie Plac Zamkowy 7 m. 4. Wyrok ten zatwierdziłem. Polecam bezzwłoczne wykonanie kary i zameldowanie o wykonaniu mnie, WSS przy Kdzie SZK i »Parkowi«”⁵⁴.

Do działań WSS kwalifikowała się także współpraca z wrogiem na szkodę Sił Zbrojnych w Kraju. I tak np. 16 kwietnia 1943 r. C-9 pisał do Komendanta Głównego SZK: „Przedstawiając w załączeniu zapiski wstępnego dochodzenia w sprawie Bogusława podejrzanego o współpracę z wrogiem na szkodę Sił Zbrojnych w Kraju, z uwagi na ujawnione dowody popełnienia przez podejrzanego zarzucanego mu czynu, wnoszę o wyrażenie zgody na przeprowadzenie dochodzenia i skierowania sprawy do WSS”⁵⁵. Na dokumencie znalazła się odręczna adnotacja „WSS Skierowuję sprawę Tur, 16.4.43”. „Tur” to gen. Stefan Rowecki. Oto przykłady innej dokumentacji dotyczącej wykonania kary śmierci na żołnierzach AK ze szczebla KG: „Dn. 17 VI 1944 r. Do Komórki Likwidacyjnej w miejscu Wyrokiem Wojskowego Sądu Specjalnego przy K-dzie Armii Krajowej z dnia 15 VI 1944 r. K. II 21/44 został zasądzony na karę śmierci SAWKO Jan pseudonim »Zdzisław« pracownik »36«. Wyrok ten zatwierdziłem. Polecam bezzwłoczne wykonanie kary i zameldowanie o wykonaniu mnie, Wojskowemu Sądowi Specjalnemu przy K-dzie Armii Krajowej i Oddziałowi. Komendant Armii Krajowej Znicz”⁵⁶. Na dokumencie była też odręczna adnotacja: „18. b Celem wykonania i zawiadomienia o wykonaniu. 26 VI 44. Karola 45”.

⁵⁴ Pismo Kdta SZK do Komórki Likwidacyjnej, 26 V 1943, AAN, 203/IX, k. 34.

⁵⁵ C-9 do Komendanta Głównego Sił Zbrojnych w Kraju, 16 IV [19]43, AWBBH, III/22/5, k. 81.

⁵⁶ Komendant Armii Krajowej do Komórki Likwidacyjnej w miejscu, 17 VI 1944, AWBBH, III/22/7, k. 4.

Wyroki WSS były podawane do szerszej wiadomości. Z jednej strony bardzo dobitnie uzmysławiało to istnienie i działanie podziemnego aparatu sprawiedliwości, z drugiej zaś – stanowiło przestrożę dla potencjalnych „klientów” owego wymiaru sprawiedliwości. Oto np. „Rozkaz oficcerski” z 15 stycznia 1944 r. Dowódcy AK: „Wyrokiem WSS przy KG PZP został skazany na karę śmierci – ppor. sap. »Felek« z oddziału PZP »Motor – 30« za trzykrotne odmówienie wykonania rozkazu swego przełożonego, wzywającego go w jednym wypadku do objęcia, a w 2-ch innych do wykonania powierzonego zadania. Wyrok został wykonany. Rozkaz ten ogłosić wszystkim oficerom PZP”⁵⁷.

Stanowiące główną oś niniejszego rozdziału nagradzanie i karanie pracowników KG wpisywało się, w różnym stopniu, w ich tok służby konspiracyjnej. Raz jednak jeszcze wypada powtórzyć, iż w Komendzie Głównej, tak jak i w całej Armii Krajowej, nie szafowano ani odznaczeniami, ani awansami. Wychodzono z założenia, iż nagradzanie za czyny wojenne nastąpi po zakończeniu wojny. „Zwycięstwo będzie twoją nagrodą...”. Otwarta walka o Warszawę w lecie 1944 r. i zbliżający się jej kres spowodowały, jak się wydaje, pewne przewartościowanie tego założenia i objęcie nadaniami odznaczeń większej grupy pracowników KG. Nadania te przy tym obejmowały nie tylko zasługi w czasie Powstania, ale rozciągały się na cały okres służby konspiracyjnej. Ponieważ były dokonywane już w sytuacji jawnego funkcjonowania KG w powstańczej Warszawie, przeto nie wchodzi one w zakres niniejszego opracowania koncentrującego się na czasie konspiracji, jakkolwiek tytułem pokazania postaw pracowników KG przywoływano niektóre uzasadnienia nadań z okresu Powstania. Można tu tylko jeszcze odnotować, iż nie do wszystkich odznaczonych w ostatnich dniach Powstania dotarła ta informacja. Niektórzy dowiedzieli się o przyznanych im Krzyżach Walecznych dopiero w początku lat dziewięćdziesiątych...

⁵⁷ Rozkaz oficcerski, PZP, nr 94/176/BP, 15 I [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 58.

„Przypominam, że przed rozpoczęciem urlopu należy bezwzględnie ustawić łączność alarmową, pozostawiając zastępcy swój adres”

(Urlopy i wypoczynek)

Jak można wnosić chociażby z lektury poprzednich rozdziałów, nieodłącznym elementem codzienności życia i służby było stałe napięcie nerwów, poczucie nieustannego zagrożenia, a w konsekwencji wyczerpanie fizyczne i psychiczne. O ile, jak się wydaje, w początkowym okresie konspiracji nie było to aż tak widoczne, gdyż, po pierwsze, trwało stosunkowo krótko, a po drugie, liczone na szybki (mimo wszystko) koniec wojny, o tyle z czasem problem ten zaczął narastać. Dla sprawnego funkcjonowania struktur konspiracyjnych należało więc zadbać o zdrowie fizyczne i psychiczne pracowników, by po regeneracji sił byli oni zdolni do dalszej, niezwykle trudnej i stresującej służby podziemnej. Wprowadzone dla żołnierzy urlopy były właśnie tym niezbędnym czynnikiem pomagającym w regeneracji sił. Jednocześnie, co w tej kwestii jest rzeczą drugorzędną, ale wartą zaznaczenia, były odczuwalnym przejawem działania podziemnych struktur państwowych, respektujących regulacje prawne, w tym przypadku prawa pracownika do odpoczynku. Tak więc dni urlopowe wpisywały się, co jakiś czas, w codzienność konspiracyjną.

W kontekście tych wstępnych uwag godzi się przypomnieć skierowany do komend Okręgów przez Dowódcę AK rozkaz z 10 kwietnia 1943 r. w sprawie urlopów: „Kmci Okr. (Obw) uregulują tok służby w okresie letnim w ten sposób, by w czasie do końca sierpnia br. wszyscy mogli wykorzystać 4-ro tygodniowe urlopy wypoczynkowe. W urlopowaniu kierować się przede wszystkim potrzebami zdrowotnymi, a następnie koniecznością oderwania się każdego na jakiś czas od zespołu lokali i osób konspiracyjnych”¹. I jakkolwiek rozkaz ten kierowany był, jak to powiedziano,

¹ PZP, nr 360/OI dn. 10 IV [19]43 r., Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), 203/XV-5, k. 286; toż w: *Armia Krajowa 1939–1945. Wybór źródeł*, oprac. A. Chmielarz, G. Jasiński, A.K. Kunert, Warszawa 2013, s. 209.

do komend terenowych, to wskazuje on na ogólną w tym względzie tendencję w Armii Krajowej. A więc przede wszystkim urlopy należały się wszystkim, a ich długość określono na 4 tygodnie. Poza tym, co było niezmiernie ważne, w pierwszym rzędzie przy ich udzielaniu należało kierować się względami zdrowotnymi, na dalszym zaś miejscu stawiano oderwanie od otoczenia konspiracyjnego.

Jakkolwiek powyższy rozkaz wskazywał ogólną tendencję, to istniały pewne modyfikacje w zależności od sytuacji, szczebla i specyfiki służby. I tak np. 25 maja 1943 r. „Ludwika” z C-9 (tj. Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa Oddziału II) pisała najprawdopodobniej do szefa 993/P(?): „Zawiadamiam, że okres urlopów rozpoczyna się z dniem 1 VI a kończy z dniem 15 IX br. W tym roku z rozkazu Szefa urlopy wypoczynkowe mogą być tylko dwutygodniowe i przysługują pracownikom po rocznym okresie pracy, a tylko w wyjątkowych wypadkach przed tym terminem. Ponieważ pracownikom specjalnie zasługującym na to wyróżnienie mogą być przyznane zapomogi urlopowe do maksymalnej granicy 500 zł, proszę o przysyłanie co miesiąc imiennego (krypt.) zapotrzebowania na zapomogi urlopowe. Z funduszu urlopowego należy się przy rozliczeniach rozliczyć, podając imienny wykaz oraz wysokość udzielonych zapomóg. Zapomogi urlopowe mogą być przyznawane również i nietatowym pracownikom, co przy zapotrzebowaniach należy uwzględnić. Globalna suma przypadająca na Pana dział wynosi 5000 zł, które wypłacone będą w czterech ratach, a mianowicie w czerwcu, lipcu, sierpniu i wrześniu według zapotrzebowania. Dodatkowe zapotrzebowanie na m-c czerwiec proszę nadesłać najpóźniej do dnia 31 V 43 r.”². W tym więc przypadku urlopy mogły być („z rozkazu Szefa”) dwutygodniowe i wykorzystywane od początku czerwca do połowy września. Jednocześnie miały przysługiwać tylko pracownikom z rocznym stażem pracy (służby), a w innych wypadkach tylko wyjątkowo. Należy tu także zwrócić uwagę na finansowy aspekt urlopów w formie udzielanych pracownikom zapomóg urlopowych.

Prawo przyznawania urlopów pracownikom uregulowane było odpowiednimi rozkazami. I tak 12 maja 1944 r. Szef Sztabu KG gen. Tadeusz Pełczyński „Grzegorz” podpisał rozkaz: „Upoważniam Szefów O[ddziałów] B[iur] i sam[odzielnych] Wydz[iałów] KG do udzielania urlopów wypoczynkowych, nieprzekraczających 14 dni, w wypadkach koniecznej potrzeby. Sprawę zastępstwa będą Szefowie O. B. i sam. Wydz. KG regulować we własnym

² Ludwika z C-9 do 993/P, 25 V [19]43, Archiwum Wojskowego Biura Badań Historycznych (dawnego Wojskowego Instytutu Historycznego, obecnie Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego), (dalej: AWBBH), III/22/27, k. 51.

zakresie”³. W ślad za tym rozkazem 6 czerwca 1944 r. szef Oddziału II „Makary” pisał do szefa Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa: „Upoważniam Szefów wszystkich Wydziałów do udzielania urlopów wypoczynkowych nieprzekraczających 14 dni. W związku z tym Szefowie Wydziałów 1/ Ustalać wewnątrz swojej komórki kolejki urlopowe, 2/ przedstawią mi prośby odnośnie swoich urlopów z podaniem terminów i proponowanych zastępców”⁴. Trzeba tu dodać, iż analogiczne pismo wystosował szef Wydziału Kontrwywiadu 14 czerwca 1944 r. do podległych mu komórek, z tym, że zamiast „szefów wszystkich wydziałów” wstawił „szefów wszystkich komórek”⁵. Tym samym kwestia urlopów na lato 1944 r. została hierarchicznie uregulowana na wszystkich szczeblach Oddziału II KG.

Można tu dodać, iż płk Kazimierz Iranek-Osmecki „Makary” objął kierownictwo Oddziału II w początku 1944 r., a więc nie miał styczności z kwestiami urlopowymi pracowników tego Oddziału wcześniej. Z tego też zapewne względu 17 maja 1944 r. „Seweryn”, czyli szef Wydziału Finansów i Opieki, pisał do „Makarego”, wyjaśniając zasady urlopowania: „Przy ostatnim referacie zapomniałem poruszyć sprawę urlopów pracowników naszego Oddziału. Każdego roku było praktykowane urlopowanie w miesiącach letnich prawie wszystkich potrzebujących wypoczynku. Urlopy dwutygodniowe wg kolejn[ości] ustalonej przez szefów poszczególnych wydziałów. Celem umożliwienia wyjazdu ewent[ualnie] polepszenia wiktury były wypłacane »zasiłki urlopowe«, w ten sposób, że mniej więcej na połowę stanu pracowników każdego wydziału szefowie otrzymywali globalną kwotę (w ubiegłym roku po 500 zł na głowę) i wypłacali zasiłki urlopowanym indywidualnie w zależności od ich stanu zdrowotnego i warunków materialnych. Wysokość zasiłków dla Szefów Wydziałów określał Szef 18b. W ubiegłym roku wydaliśmy na ten cel około 200 tys., naturalnie pokrytych z naszego budżetu na przestrzeni trzech do czterech miesięcy. Proszę o wyrażenie swego poglądu, bo jeśli będzie przychylny, to czas już rozpoczynać i ja musiałbym otrzymać dyrektywy co do wysokości stawek lub globalnej kwoty, jaka będzie na ten cel przewidziana. [...]”⁶.

Jak zaznaczał w swoim piśmie „Seweryn”, kolejność urlopów była ustalana przez szefów Wydziałów. Dotyczyło to wszystkich Wydziałów w Komendzie Głównej. Pracownicy składali swoje „plany urlopowe” – jeżeli to tak można ująć – i na ich podstawie oraz wzięwszy pod uwagę zapewnienie ciągłości

³ KG, nr 867/I, 12 V [19]44, AAN, 203/I-10, k. 17.

⁴ Makary do Honoratki, 6 VI [1944], AWBBH, III/22/13, cz. II, k. 112.

⁵ 18-b, 14 VI [1944], AWBBH, III/22/10, k. 124.

⁶ Seweryn do Makarego [b.d.], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 72.

pracy w danej komórce, ustalano „kalendarz urlopów”. Oto przykładowy „Kalendarz urlopów” z 362/W, tj. z Wydziału Informacji Biura Informacji i Propagandy KG z wiosny i lata 1944 r. (bez rozszyfrowywania pseudonimów, jako egzemplifikacja zagadnienia):

4. Plan urlopów w 362/W z wiosny i lata 1944 r.

Kto	Od	Do
Brun	3 VII	30 VII
Aniela	3 VII	30 VII
Wroński	7 VIII	3 IX
Małgorzata	3 VII	30 VII
Ola	30 V	26 VI
Kawecki ew.	19 VI 7 VIII	6 VII 3 IX
Mateusz	30 V	12 VI
Paulina	3 VII	30 VII
Grażyna	3 VII	30 VII
Polak	7 VIII	3 IX
Kazia	3 VII	30 VII
Zabłocki	30 V	26 VI
Kamiński	3 VII	30 VII
Basia	7 VIII	3 IX
Leszczyński	7 VIII	3 IX
Stefa	30 V	26 VI

Źródło: 362/W, Kalendarz urlopów, b.d., AAN, 203/VII-38, k. 27.

Bardzo istotna była uwaga na końcu owego planu: „Przypominam, że przed rozpoczęciem urlopu należy bezwzględnie ustawić łączność alarmową, pozostawiając zastępcy swój adres”⁷. Rzecz jasna, iż powyżej przedstawiony plan pozostał w części tylko planem wobec rozwoju wydarzeń, tj. wybuchu Powstania Warszawskiego. Niemniej jednak obrazuje on kwestie planowania urlopów w Komendzie Głównej.

⁷ 362/W, Kalendarz urlopów, [b.d.], AAN, 203/VII-38, k. 27.

Zgodnie z wytycznymi i rozkazami oraz w miarę potrzeb pracownicy Komendy Głównej korzystali z przerw urlopowych, i to zarówno tych zdrowotnych, jak i wypoczynkowych. Inną kwestią były urlopy spaleniove związane z zagrożeniem i powstały w związku z tym koniecznością oderwania się od dotychczasowych lokali i kontaktów.

Jak wynika ze wspomnień szefa Służby Geograficznej ppłk. Mieczysława Szumańskiego „Burego”, w drugiej połowie czerwca 1943 r. korzystał on z urlopu zdrowotnego⁸. Z kolei w relacji Marii Rutkowskiej-Mierzejewskiej o TWZW i przygotowaniach do walki o Warszawę w 1944 r. znajduje się informacja, że „[...] kierowniczką łączności [TWZW – przyp. MNK] »Ewa«-Helena Górską z powodu choroby znajdowała się poza Warszawą”⁹, co powodowało pewne trudności w codziennej pracy. W lipcu 1944 r. Tadeusz Perdziński „Tarnawa” z Oddziału III dostał dwa tygodnie urlopu¹⁰, chociaż z opisu nie wynika, czy był to urlop wypoczynkowy, czy zdrowotny. Jak natomiast wspominała Halina Zakrzewska „Beda” „[...] załamana tragiczną śmiercią »Wojciecha« [płk. Albrechta – przyp. MNK], przez dwa tygodnie na przełomie września i października 1941 r. kurowałam się psychicznie i fizycznie z inicjatywy »Pani Marii« w »schowku« Oddziału II w Leosienie nad Bugiem u pp. Pułkownikostwa Wandy i Józefa de Mekszów, przyjaciół »Wacława« [ppłk. Wacław Berka – przyp. MNK], po czym wróciłam do Warszawy”¹¹.

Wiesław Kawecki „Andrzej” z „Lombardu” wspominał, iż po kolejnej podróży wywiadowczej na Śląsk (w końcu stycznia lub na początku lutego 1944 r.): „Po powrocie czułem się fatalnie. Kompletny brak sił, chęci do czegokolwiek, ani do jedzenia, ani do spania, temperatura sporo poniżej 36 stopni C. Nie stać mnie było na żaden wysiłek, zmobilizowanie się do czegokolwiek. Janek Prądkowski, z którym już zżyliśmy się przez okres prawie roku, widział, że dzieje się coś niedobrego, i moją prośbę o udzielenie urlopu przekazał wyżej. Dostałem półroczny urlop. We wrześniu miałem podobno przejść do oddziałów ochrony kierownictwa”¹². Zagrożenie, wyczer-

⁸ Mieczysław Szumański, ZWZ-Armia Krajowa Komenda Główna Służba Geograficzna, [b.d.], mps, s. 19, kopia w zbiorach Marka Ney-Krwawicza (dalej: zb. MNK).

⁹ M. Mierzejewska „Janka”, *Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze*, „Wrocławski Tygodnik Katolików” (dalej: WTK), 1971, nr 21–23.

¹⁰ *Wspomnienia „Tarnawy” oficera operacyjnego KG AK*, (cz. 3), oprac. J.L. Ordan, „Fakty”, 1984, nr 30.

¹¹ H. Zakrzewska, *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, t. 1: *W konspiracji 1939–1945*, Warszawa 1994, s. 116.

¹² W. Kawecki, *Moja praca w Lombardzie*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. K. Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 53.

panie nerwowe, a przez to i różne dolegliwości zdrowotne wielokrotnie nakładały się na siebie. Oto co 15 stycznia 1943 r. pisał Aleksander Kamiński „Kamyk”, do Marii Straszewskiej „Emmy” swojej łączniczki i najbliższej współpracownicy w redakcji „Biuletynu Informacyjnego”: „To, co napiszę proszę traktować jako polecenie przełożonego: Nie zależy mi na tem, gdzie Pani spędzi urlop. Jeśli Pani dobrze tam, gdzie Pani jest teraz, proszę zostać i nie wyjeżdżać do p. H. Zależy mi natomiast, aby Pani: 1) miała regularny rozkład dnia i regularne odżywianie, 2) dostateczną dozę spaceru + książek + samotność, 3) pożywne jedzenie (nie krępować się u p. H; jeśli będzie mało – dokupywać), 4) ciepło w pokoiku. Urlop Pani trwać winien minimum 30 dni. Jeżeli do tego czasu nie znikną bóle nerwu i nie wróci równowaga psychiczna – urlop zostanie bezwzględnie przedłużony. Nie powinna Pani zmieniać miejsca spędzania urlopu. To, na które się Pani jutro zdecyduje pozostanie już do końca. Stosować się do nakazów lekarza co do nerwu – z wyjątkiem rzeczy niewykonalnych – naświetlania. Bezwzględnie wrócić do naturalnego koloru włosów. Proszę podać, gdzie Pani ostatecznie zamieszka, gdyż chcę 24 I (niedz.) odwiedzić Panią, aby sprawdzić, jak się Pani spisuje”¹³.

W razie urlopu pracownika jego obowiązki przejmował ktoś inny z danej komórki. Np. 15 maja 1944 r. szef Wydziału Finansów pisał do „Biruty”, szefowej Referatu Łączności Wewnętrznej „Honoratki”: „Na list z dnia 9 V, który otrzymałem 13 V, komunikuję, że Halszka jest na urlopie i przyjść nie będzie mogła. Jeśli moja osoba może się Pani przydać w sprawach, które ją interesują, uprzejmie proszę do znanego Pani lokalu w dniu 17go w godzinach 12–14.00. Listy Opieki mam, zresztą pod ręką będzie Pani, która zastępuje Halszkę”¹⁴. Kilka dni później „Seweryn” kolejny raz informował „Birutę” o urlopie „Halszki”, doprecyzowując termin i okoliczności: „Komunikuję, że Halszka jest na urlopie zdrowotnym i powróci dopiero około 10 VI”¹⁵.

Urlop danego pracownika ograniczał oczywiście możliwość kontaktu z nim, zatem, o ile rzecz nie była alarmowa, przesuвано różnego rodzaju spotkania. 28 czerwca 1944 r. szef Wydziału Kontrwywiadu „Hipolit” pisał do szefa referatu 994: „Wobec zaczynającego się w najbliższych dniach urlopu Szefa, spotkanie chwilowo nieaktualne”¹⁶. Ponieważ „Hipolit” był szefem „Honoratki”, można przyjąć, iż „Szef” to „Makary”, czyli szef Oddziału II, ale pewności w tej materii nie ma. Urlop zaś osoby obsługującej np. skrzynkę

¹³ Kopia listu w: S. Maliszewski, „Emma”. Wywiad rzeka z Marią Straszewską, Warszawa 2011, s. 111.

¹⁴ Seweryn do Honoratka/Biruta, 15 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 140.

¹⁵ Seweryn do Honoratka/Biruta, 22 V [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 151.

¹⁶ Hipolit do 994, 28 VI [1944], AWBBH III/22/10, k. 87.

pocztową powodował wyznaczenie innego punktu. I tak np. 27 czerwca 1944 r. szef Wydziału Kontrwywiadu „Hipolit” pisał do podległego mu 997/R: „Dr. na Pana skrzynce pocztowej powiadomił wczoraj łączniczkę, że od 1-go VII idzie na urlop. Wobec powyższego proszę o pilne podanie nowej skrzynki do Pana. Mamy dużo materiału do przerzucenia do Pana – jest to materiał specjalny objętości 2 tomowej książki. [...]. Proszę o wyznaczenie 2 terminów i specjalnej skrzynki na przerzucenie tego materiału. [...]”¹⁷.

O powrocie pracownika z urlopu kierownictwo zawiadamiało inne komórki. Oto przykładowo pismo „Lucjana” do „Michała” od „Makarego”, tj. do sekretariatu szefa Oddziału II z 17 lipca 1944 r.: „Podaję do wiadomości, że p. Ewa wróciła z urlopu. Termin alarmu 13.30–14 na ul. Kr. staje się więc od 18 VII aktualny”¹⁸.

Czasem urlop spaleniowy, związany z bezpieczeństwem pracownika, który musiał być odsunięty od służby i kontaktów, zajął się z urlopem zdrowotnym. Warto przytoczyć tu pismo „Seweryna” do „Lucjana” z 22 kwietnia 1944 r.: „Przed miesiącem, kiedy Elżbieta od Martynty dostała urlop spaleniowy była mowa o wysłaniu jej przez Opiekę na urlop zdrowotny na wieś. Obecnie mamy takie miejsce i możemy ją wysłać, czy wam to odpowiada”¹⁹.

Poruszona w powyższym piśmie kwestia miejsca, w które można wysłać pracownika prowadzi do kolejnego zagadnienia związanego z urlopami, a mianowicie gdzie pracownik miał taki urlop spędzać. Wielokrotnie zależało to od inwencji pracownika i jego możliwości. Ale nie zawsze. Jak bowiem wynika z relacji, Oddziały Sztabu KG dysponowały swego rodzaju konspiracyjnymi „domami wypoczynkowymi” usytuowanymi w pobliżu Warszawy, gdzie wysyłano urlopowanych pracowników. Jak relacjonowała Alina Jurkowska „Sława”²⁰, żona Jerzego Jurkowskiego „Wedla” z Biura Studiów Wojskowych Oddziału II, Oddział ten dysponował willą w Płudach koło Warszawy. Willę tę dał na potrzeby Oddziału p. Bryndza-Nacki. Był duży ogród, z sadzawką, a nawet kortami tenisowymi. Tam Oddział II wysyłał na pewien czas urlopowanych i spalonych pracowników. Według relacji Aliny Jurkowskiej okresowo przebywali tam tacy pracownicy Oddziału II, jak: Jerzy Chmielewski z żoną i synem, Jerzy Jurkowski, Tadeusz Kisiel, Jan Piotrowski, a nawet Edward Lubowicki z żoną. Dostęp do willi miała Alina Jurkowska. Tam też w lipcu 1942 r. ze względu na zagrożenie, musiała

¹⁷ Hipolit do 997/R, 27 VI [1944], AWBBH III/22/10, k. 98.

¹⁸ Lucjan do Michała od Makarego, 17 VII [19]44, AAN, OVI 203/II 1, k. 78.

¹⁹ Seweryn do Lucjana, 22 IV [1944], AWBBH, II/22/94, cz. I, k. 194.

²⁰ Relacja ustna Aliny Jurkowskiej, Warszawa 19 VII 1988 r., notatka w zb. MNK; zob. też A. Jurkowska, *Identyfikacja Frontu Wschodniego*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 114.

przenieść się praca Referatu Identyfikacji Frontu Wschodniego BSW, co oznaczało, iż „cała komórka znalazła się w Płudach”. Ażyl nie okazał się w pełni bezpieczny, jak bowiem relacjonowała Jurkowska, „W połowie września 1942 r. inż. Chmielewski po powrocie z Warszawy poinformował, że wszyscy jesteście zagrożeni i trzeba szybko opuszczać willę w Płudach”, co łączyło się z wyjazdem do Warszawy²¹.

Trudno stwierdzić, czy właśnie o tym miejscu pisała we wspomnieniach Halina Zakrzewska „Beda”, gdy podawała informację, iż wiosną 1943 r. Franciszka Miszczaka „Śliwę”, po ciężkiej operacji nóg, „Maria” wysłała: „[...] na krótki intensywny odpoczynek w jedno z licznych, podległych sobie miejsc kuracyjnych pod Warszawą”²². Powyższe stwierdzenie wskazuje na istnienie kilku tego typu ośrodków. Jak z kolei wspominał ppłk Emil Kumor „Krzyś” z Oddziału VII, w końcu maja 1944 r. wybrał się on do Miłej koło Starej Miłosnej, żeby odwiedzić przebywającego na czternastodniowym wypoczynku szefa Oddziału VII ppłk. Stanisława Thuna „Leszcza”²³. „»Leszcz« był zadowolony z mego przyjazdu i zapraszał, abym kilka dni pozostał i wypoczął po Warszawie” – dodawał „Krzyś”. Dysponowanie przez Oddział VII willą poza Warszawą, gdzie odpoczywali pracownicy Oddziału VII, potwierdziła w rozmowie z autorem Krystyna Doney-Różańska „Biruta”, prezentując nawet fotografie z takiego letniego wypoczynku²⁴.

O folwarczku położonym nieopodal Warszawy, niedaleko od dworca kolejki, z dogodnym dojazdem podmiejską wąskotorówką, wspominał płk Kazimierz Iranek-Osmecki. Folwarczkiem administrowała Janina Konopacka „Janka”. Jak pisał płk Iranek „Tam korzystali z możliwości wypoczynku członkowie ścisłego Sztabu Komendy Głównej AK lub chronili się wypadku spalania przed Gestapo”²⁵. Tam też płk Iranek wielokrotnie w weekendy spotykał się z płk. Tatarem, a niekiedy pojawiał się tam też i płk Rzepecki. Stanisław Tyski „Stefan”, kierujący sprawami organizacyjno-administracyjnymi w „Zagajniku”, w swojej relacji poświęconej okresowi wojennemu podkreślał, iż praca dyżurnych odpowiedzialnych za funkcjonowanie tychże kursów była bardzo odpowiedzialna i niebezpieczna, a przez to wymagająca ciągłego napięcia nerwów i nieustannej uwagi, co tym samym powodowało ich wyczerpanie. „Zorganizowano więc dla nich parodniowe, a niekiedy

²¹ A. Jurkowska, *Identyfikacja Frontu Wschodniego...*, s. 114.

²² H. Zakrzewska, *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, t. 1: *W konspiracji 1939–1945*, Warszawa 1994, s. 196–197.

²³ E. Kumor, *Wycinek z historii jednego życia*, Warszawa 1967, s. 135.

²⁴ Relacja ustna Krystyny Doney-Różańskiej, notatka w zb. MNK.

²⁵ K. Iranek-Osmecki, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK 1940–1944*, Warszawa 1998, s. 563.

i dłuższe pobyty na wsi, jeśli tylko pozwalało na to zmieniające się tempo szkolenia. – relacjonował „Stefan”. – W osiedlu Wilga, nad Wisłą w pobliżu Garwolina, wśród sosnowo-brzozowych lasów podszytych wrzosami stał w odosobnieniu domek Apolonii i Eugeniusza Pałyżów – przedwojenne letnisko państwa Sujkowskich z dziećmi. Eugeniusz Pałyza, działacz niepodległościowy PPS sprzed I wojny światowej, emerytowany pracownik elektrowni warszawskiej, pędził tu wraz z żoną spokojny żywot – hodując kozy. Chętny był do pomocy walczącym z Niemcami. U niego ukrywał się »Wyga« [Zbigniew Sujkowski, szef Biura Studiów Kedywu KG AK – przyp. MNK] po wyspie i aresztowaniu żony, a po jego wyjeździe zorganizowano tam »wczasy« dla »Zagajnika-Filtrów«. W latach 1943–1944, od wiosny do jesieni, w każdą ciepłą sobotę wieczorem przyływały statkiem na odpoczynek 3–4 osoby. Wysiadało się w Gusinie, a potem kilkanaście kilometrów, najpierw wałem nad Wisłą, a następnie przez las, szło się do »Pałyżówki«, nie bacząc na godzinę policyjną, bo w tych stronach Niemcy nie pokazywali się w obawie przed »Leśnymi«. Gdy wreszcie doszło się na miejsce, gospodarze już zazwyczaj spali, ale w piekarniku oczekiwały świeże maślane bułeczki i kozie mleko, a w pokojach miejsca do spania. Niedzielę spędzało się nad Wisłą, na plaży. W poniedziałek, o świcie wyruszało się pieszo do Rudy Talubskiej i dalej pociągiem do Warszawy, do pracy. Czasem, w okresach słabszego nasilenia szkolenia, niektórzy mogli przebywać w »Pałyżówce« i kilka dni²⁶. Jak wiele znaczyło to dla tych, którzy mogli z takiego wypoczynku skorzystać, tylko oni mogą powiedzieć...

Z kolei Halina Zakrzewska „Wanda”, kierująca wówczas łącznością Szefa Sztabu KG „Wojciecha” w swoich wspomnieniach zapisała, iż: „W lecie 1940 r. wybieraliśmy się kolejno wszyscy, włącznie z Szefem Sztabu na 2-tygodniowy urlop. Rozsądek nakazywał nabrać sił, żeby wytrwać w nużącym oczekiwaniu. [...]. Mój Szef wyjeżdżał pod Warszawę. Urządził się konspiracyjnie, tym razem chyba z rodziną. Adresu nie znałam. Ja natomiast zostałam zabrana na wypoczynek przez »Bronkę«. Upalny w tym roku lipiec miałyśmy spędzić we trzy: »Bronka«, Ada Siewierska, jej przyjaciółka, i ja w bardzo przyjemnej willi jednej z naszych koleżanek w Radości pod Warszawą. Usytuowana w środku podwarszawskiej letniskowej miejscowości, nieopodal kościoła, w dużym wypielegnowanym ogrodzie, wśród szlachetnych krzewów i drzew ozdobnych, wyposażona we wszystko, czego dusza podczas letniego wypoczynku zapragnąć może, była cudownym schronieniem przed oczami ciekawskich, zarówno »naszych«, jak i wrogich. Miękkie tapczany w oddzielnych niewielkich pokoikach, zaopatrzonych w niezbędne meble, wygodne

²⁶ S. Tyski, *Praca i przyjaźń*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 24.

i skromne, ułatwiały życie trzem osobom zagrzebanym po uszy w niebezpiecznej »robocie«. Wspólny tak zwany salon dopełniał luksusu. Tam podczas wieczornych pogawędek w wygodnych fotelach marzyliśmy o przyszłej wolnej, niepodległej i demokratycznej Polsce. Tam dowiedziałam się więcej o czynnym życiu intelektualnym moich nowych przyjaciółek. Zostałam wprowadzona w »polską myśl teozoficzną«²⁷. Można tu dodać, iż, jak przyznamniej można wnosić ze wspomnień Zakrzewskiej, urlop jej szefa składał się na jej urlop. 5 lipca 1941 r. płk Albrecht powiadomił ją, iż od paru dni ulica Filtrowa wydawała się gospodarzom, u których spotykał się z żoną, „podejrzana”. „Kobiety przesadzają nieraz w zbytnej troskliwości – stwierdził. Tak czy owak, przez dłuższy czas nie będę się kręcił. Idziemy na dwutygodniowy urlop. Z moim zastępcą »Grzegorzem« (płk Tadeusz Pełczyński) zostawi pani »Lolite«, a sama wykorzysta nieobecność na urlop. Zmieniła się sytuacja na froncie, będziemy mieli sporo roboty. [...] Musimy teraz trochę odpocząć, potem się nie da. [...] Cieszyłam się, że dwa wolne tygodnie spędzę znów z »Bronką« w Radości»²⁸. Jak wiemy, stało się jednak inaczej, bo „Wojciech” został aresztowany...

Jak wspominał por. Józef Garliński, mieszkający razem z żoną: „Nasze młode organizmy wytrzymały codzienne niedojadanie i ustawiczny ruch połączony z nerwowym napięciem, ale czasem w nocy czułem drętwienie nóg, a Eileen, gdy musiała iść schodami pod górę, opierała się o ścianę. Jedynym sposobem odzyskania sił był wyjazd do Kamy i wuja Witka. [...]. Odległość była niewielka, najwyżej 60 km na południowy zachód od stolicy, a jednak był to inny świat. [...]. Wyrwałem się z mej pracy na kilka dni i w połowie maja 1942 r. pojechaliśmy do Nowego Miasta. Jakiż uderzający kontrast. Była żywność, był normalny dwór, a przede wszystkim był spokój. Na kilka dni można by zapomnieć o wojnie i okupacji, gdyby nie mundur *Treuhandera* – niemieckiego zarządcy majątku»²⁹.

Maria Straszewska „Emma” z redakcji „Biuletynu Informacyjnego” musiała ze względu na zagrożenie w 1943 r. przebywać poza Warszawą. Spędziła ten czas w rodzinnych Chyliczkach. Po latach opowiadała: „Zmieniło się wszystko. Kiedy wyjeżdżałam, byłam blada, osłabiona, zszokowana po przeżyciach wojennych, źle się czułam z jasnymi, utlenionymi włosami. Wróciłam opalona, wypoczęta, z moimi ciemnymi włosami, lekko pofarbowanymi. Zewnętrznie się zmieniłam. Jednocześnie nieprawdopodobnie dojrzałam dzięki ogromowi lektur, zetknięciu się z profesorem Borowym, z kręgiem

²⁷ H. Zakrzewska, *Niepodległość...*, s. 75–76.

²⁸ Tamże, s. 99.

²⁹ J. Garliński, *Świat mojej pamięci*, Warszawa 1992, s. 289–290.

osób w Zalesiu, z profesorem Suchodolskim. Stałam się innym człowiekiem, a nie tylko »Emmą«, łączniczką, zostałam faktycznym członkiem »sztabu« »Kamyka«, jego partnerką. »Kamyk« bardzo to podkreślał³⁰. To tylko sygnałowe przykłady, ile znaczyły w tamtym czasie takie dni oddechu.

Szkicując zagadnienia związane z urlopami i wypoczynkiem, należy jeszcze zwrócić uwagę różne formy spędzania czasu pozasłużbowego, dające konspiratorowi chwile relaksu i oddechu. Można tu odwołać się do wspomnień Kazimierza Leskiego „Bradla”: „Ze względu na godzinę policyjną – pisał „Bradl” – pomimo posługiwania się w razie konieczności na ulicy przepustką nocną, przeciętnie wiele godzin, szczególnie wieczornych, przebywało się w domu. Czas ten w dużej mierze wykorzystywałem oczywiście na sprawy związane z moją działalnością konspiracyjną czy – z moim konikiem – organizacją komunikacji, ale przecież od czasu do czasu trzeba się było rozetrwać. W mieszkaniu przy Trzeciego Maja miałem dobry gramofon (z wbudowanym w nim odbiornikiem radiowym) i wiele płyt. Szczególnie w okresie działalności w »666«, wykorzystując wysoki we Francji kurs ostmarki (1 ostmarka = 20 franków francuskich), skompletowałem spory zapas dobrych nagrań Bacha (którego szczególnie lubię), Mozarta, Couperina i wielu innych. Miałem też spory zapas dobrych książek. Między innymi korzystałem też ze wspaniałej biblioteki sinologicznej Tarnowskiego. Podstawowym odprężeniem były jednak płyty. Grane stosunkowo cicho, stanowiły tło do myślenia także w czasie pracy. Zawsze mi się zresztą dobrze myślało przy cichej, ale dobrej muzyce. Innym odskokiem od myślenia kategoriami konspiracji była nauka języków. Dużo czytałem oczywiście literatury niemieckiej (m.in. bardzo dokładnie *Mein Kampf* Hitlera) oraz ich czasopism. Po aresztowaniu Garlińskiego »Longa«, korzystając z wolnych chwil jego żony – Eileen, Irlandki, ale kwalifikowanej nauczycielki angielskiego, starałem się jakoś polepszyć moją znajomość tego języka³¹.

Oczywiście, sytuacja opisana przez „Bradla” była absolutnie wyjątkowa, ale z jednej strony wpisywała się w jego codzienność, z drugiej zaś – sygnalizuje niezwykle ważne zagadnienie zajęć dających oderwanie od okupacyjnej rzeczywistości. „Innym cudownym odprężeniem było żeglarstwo – kontynuował ten wątek wspomnień „Bradl”. – O ile podpływanie w pobliże mostów na Wiśle było zabronione i mogło się spotkać ze strzelaniem bez ostrzeżenia, o tyle korzystanie w pozostałych części koryta Wisły nie napotykało żadnych sprzeciwów. W górę od Mostu Poniatowskiego życie na Wiśle, czy

³⁰ S. Maliszewski, „Emma”. Wywiad rzeka z Marią Straszewską..., s. 131.

³¹ K. Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa 1989, s. 319–320.

raczej wzdłuż jej brzegów kwitło³². Odbываły się zawody żeglarskie, regaty. Oczywiście konspiracyjnie. „W pamięci pozostały mi regaty w czasie ostrego sztormu [...], gdy płynąc na drugiej pozycji za prowadzącym Czesławem Bełkowskim, położyłem się pod wpływem niespodziewanego szkwału” – odnotował we wspomnieniach „Bradł”³³. Jak pamiętamy, o niedzielnych i świątecznych wypadach nad Wisłę, by popływać lub pograć w siatkówkę, co dawało zarówno nieco tak pożądanego ruchu, jak i relaksu, grupy młodych konspiratorów z BIP-u KG wspominał już uprzednio Zdzisław Jeziorański³⁴. Można do tego dołączyć wspomnienia Wandy Ossowskiej „Wandy”, łączniczki z Oddziału II: „Nie wiem, kto był inicjatorem, ale w upalne lipcowe niedziele [1942 r. – przyp. MNK] spotykaliśmy się na łachach wiślanych. Wynajętymi kajakami wypływalimy osobno i na piasku oblanym wodą, bez zarośli biwakowaliśmy. Było wspaniale. Panowie omawiali sprawy organizacyjne, ustalali skomplikowane posunięcia. A my z »Niną« piekłyśmy się na słońcu, wydychając wszystkie troski, nerwowe napięcia i zmęczenie. Potem krótkie zlecenie dla mnie i już przechodziliśmy na towarzyskie beztróskie spędzanie czasu. Jakieś kanapki, coś do picia, to już »Niny« domena. Nasi »skocz-kowie« gimnastykowali się, pływali i pokazywali różne sztuki, które mnie osobiście zdumiewały, tyle było w nich zręczności i refleksu. Odkryta łacha pozwalała nam widzieć na dużej przestrzeni, a w Niemczech rozbawione młode towarzystwo nie wzbudzało podejrzeń. Byliśmy opaleni, dotlenieni i przez cały następny tydzień łatwiej się pracowało. Moja opalenizna była tak intensywna, że aresztowana w kilka tygodni później musiałam się tłumaczyć Niemcom, że nie jestem »Cygojner«³⁵.

Mimo okupacji, terroru wroga, niepewności jutra starano się zachowywać – na tyle, na ile było to w tych warunkach możliwe – w codziennym życiu przedwojenne zwyczaje odpoczynkowe, w tym rozpowszechniony zwyczaj wyjazdów „na letnisko” poza Warszawę. Jak wynika np. ze wspomnień Stanisława Stopczyka „Antoniego”, budowniczego drukarń TWZW, udawał się on z żoną Jadwigą do Józefowa k. Warszawy. Tam często odwiedzał ich kolega z TWZW Wojciech Neyman „Jurek” oraz, nieco rzadziej, Jerzy Mierzejewski „Jacek”³⁶. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska „Zofia” łączniczka w BIP-ie tak odnotowała ostatnie przedpowstaniowe zdarzenia: „Wreszcie

³² Tamże, s. 320.

³³ Tamże, s. 323.

³⁴ J. Nowak, *Kurier z Warszawy*, Londyn 1978, s. 161.

³⁵ W. Ossowska, *Przeżyłam... Lwów-Warszawa 1939-1946*, Warszawa 1990, s. 198.

³⁶ S.A. Stopczyk, *Byłem budowniczym tajnych drukarń BIP-TWZW AK (1942-1945)*, „Dzieje Najnowsze”, 1994, R. XXVI, nr 4, s. 99.

lato, wyjeżdżam na lipiec do Gidel pod Radomskiem z rodzicami. Tam dopiero poznaje się partyzanckie życie! Codziennie goście z oddziałów wszelkiej maści. Stały temat: w nocy był oddział, przemarsz, byli po jedzenie, kazali przewieźć wiadomość itd. Potem bombardowanie lasów przez Niemców w odwet za zamach. Odgłosy bitew. Pieśni partyzanckie – *Wierzby*. Przeszłam tam przeszkolenie w lesie w grupie tamtejszych dziewcząt. Kierujący ćwiczeniami podoficer odkrył we mnie zdolności dowódcze. Ćwiczę musztrę, salutowanie, posługiwanie się bronią. Był jeszcze bal w sąsiedztwie. Młodzieńczo i wesoło, a równocześnie czuło się już tchnienie wiszącej w powietrzu »burzy«. Złamałam daną sobie obietnicę nie tańczenia w czasie wojny. Jeszcze moje imieniny. Telefon do »Maryny«. Namawia, żeby zostać, ale jej ton jakiś specjalny. Wśród objawów paniki Niemców i wyjazdów Volksdeuschów – jedziemy z rodzicami do Warszawy³⁷.

Żyjącemu w ciągłym napięciu nerwowym konspiratorowi potrzebne były chociażby niedługie, ale jakieś chwile wyciszenia, spokoju. Nie zawsze i nie każdy mógł sobie pozwolić na wyjazd i oderwanie się od rzeczywistości okupacyjnej. W szczególnej sytuacji znajdowały się osoby maskujące różne konspiracyjne lokale, jak np. Cecylia Taper-Korzeniowska, w której willi przy ul. Morszyńskiej 35 mieściła się drukarnia TWZW W-1. „Ilekróć ogarniało nas przygnębienie, któremu trudno się było oprzeć – wspominała Cecylia Taper-Korzeniowska – bieglyśmy do podziemia, aby tam, w zawalonej ciężką płytą, pozbawionej światła piwnicy, nabrać tchu! Tam na 13 metrach kwadratowych czułyśmy się jak w niepodległym kraju! Tam czerpałyśmy siły do dalszej walki³⁸. Nie bez znaczenia było i to, iż – jak wspomniano: „Na frontowej ścianie [...] w miejscu rzucającym się w oczy, wisiało godło państwowe. Na sąsiedniej ścianie, na małej półeczce, leżały dwa rewolwery: vis i colt³⁹.”

Urlopy nie były jednymi dniami odpoczynku i relaksu. Pracownikom należało się także wolne w dni świąteczne. Tak też w okresie świąt obowiązywały przerwy w pracy. Kwestia ta poruszona została w monografii Komendy Głównej, ale przede wszystkim w aspekcie funkcjonowania centralnego aparatu dowodzenia. Tu trzeba ją przywołać, ale patrząc na nią nie z perspektywy funkcjonowania struktury konspiracyjnej, lecz życia codziennego jej pracowników. I tak np. 26 marca 1943 r. Szef Sztabu KG płk Tadeusz Pełczyński „Robak” zawiadomił Obszary i Okręgi: „W czasie od 21 IV

³⁷ K. Sroczyńska-Wyczańska, *Różnorodna codzienność łączniczki BIP w KG AK*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 307.

³⁸ C. Taper-Korzeniowska, *Maska „Jedyńki”*, w: *Akcja N. Wspomnienia 1941–1944*, red. H. Auderska, Z. Ziółek, Warszawa 1972, s. 380.

³⁹ Tamże.

do 27 IV włącznie zarządziłem w Linie przerwę świąteczną. W tym czasie czynne będą punkty kontaktowe jedynie dla spraw alarmowych. Spotkania z Oddziałami i Biurami Liny dla spraw bieżących nie będą w tym czasie organizowane⁴⁰. Przerwa trwała więc od Wielkiej Środy do wtorku poświęconego. Z kolei 25 maja 1943 r. Dowódca AK gen. Stefan Rowecki „Grabica” podpisał zawiadomienie do komendy Obszaru Lwów: „Punkty kontaktowe w Linie będą nieczynne 13 i 14 czerwca⁴¹. Trzeba dodać, iż w tych dniach wypadały Zielone Świątki.

Zarządzane w KG przerwy świąteczne dawały pracownikom chwilę oddechu, ale też powodowały pewne utrudnienia w funkcjonowaniu aparatu dowodzenia, czego sygnałem może być pismo „Seweryna” do „Michała” z 1 kwietnia 1944 r. „Otrzymałem zarządzenie przerwy świątecznej poczty KG, z tego nie mogę wnioskować, kiedy jest ostatni dzień wysyłki na naszą pocztę i od którego dnia nasza poczta zacznie funkcjonować⁴². Także w przerwach między „sezonami” odpraw KG z terenem ograniczano pracę pracowników komórek odpowiedzialnych za kontakty z komendami Obszarów i Okręgów. I tak np. 10 maja 1942 r. Dowódca AK pisał do „Orzecha” w kontekście informacji o jesiennych odprawach okresowych: „[...] 3. W okresie od 1 VI do 31 VIII kontakty w Linie będą nieczynne w soboty i niedziele⁴³.

Pracownikom Komendy Głównej w szczególnych sytuacjach udzielane były urlopy związane z ich sytuacją rodzinną. Trudno je jednak zakwalifikować jako urlopy wypoczynkowe czy zdrowotne, raczej na opiekę. Jak relacjonowała Jadwiga Kruszewska „Wiga” z Oddziału VII: „Pod koniec kwietnia 44 r. zachorował b. poważnie mój ojciec (wrzód na dwunastnicy), miałam w związku z tym czas b. zajęty (szpital, transfuzja krwi itp.). Otrzymałam od Organizacji bezterminowy urlop i w tym czasie do Hanki [tj. na punkt kontaktowy – przyp. MNK] nie przychodziłam. Wpadałam tylko sporadycznie. 30 IV 44 r. ojciec mój zmarł, a ja praktycznie włączyłam się do pracy około 7 maja⁴⁴.

Wśród różnego rodzaju momentów oderwania się od okupacyjnej rzeczywistości trzeba zwrócić uwagę na jeszcze jedno zagadnienie, a mianowicie sferę duchową życia pracowników KG. Jak pisała po latach Hanna Szwankowska, „Skorzystałam z jeszcze jednej formy opieki, tym razem

⁴⁰ Nr 201, Obszary, Okręgi, 26 III [1943], AAN, 203/XV-5, k. 237.

⁴¹ Nr 521/VK, 25 V [1943], AAN, 203/XV-7, k. 80.

⁴² Seweryn do Michała, 1 IV [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 179.

⁴³ Nr 258, Orzech, 10 V [19]42, AAN, XV/-4, k. 54.

⁴⁴ Jadwiga Kruszewska, Relacja do historii udziału pewiaczek w ruchu oporu w latach 1939–1945, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

duchowej: rekolekcji wielkanocnych w 1944 r.; miały one miejsce chyba przy kościele św. Andrzeja Boboli na Chłodnej, księdza nie pomnę. Zetknęłam się tam z dużą grupą dziewcząt pracujących w Komórcie Opieki [...]”⁴⁵.

Choć może brzmieć to paradoksalnie, zważywszy na okoliczności, urlopy wypoczynkowe, zdrowotne czy na specjalne okazje, a także chwile relaksu czy zadumy wpisywały się w konspiracyjną codzienność pracowników Komendy Głównej. Są one przy tym stosunkowo słabo odcisnięte w relacjach. W każdym jednak razie spełniały swoje zadanie, dając w latach nieustannego napięcia i zagrożenia chwile oddechu i wypoczynku.

⁴⁵ H. Szwanowska, *Moja służba w ZWZ-AK*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 147.

„Do dnia 15 VII wszyscy żołnierze »50« zameldują szefom Wydziałów: a) jakie jeszcze inne prace konspiracyjne spełniają...”

(Inne zajęcia konspiracyjne oraz pozasłużbowe)

Jak to zwykle bywa w życiu, zaangażowanie w pracę na jednym tylko odcinku nie było jedynym polem aktywności wielu konspiratorów. Wielokrotnie różnokierunkowe zaangażowanie wynikało po prostu z charakteru danego żołnierza, którego rozpieszczała energia i chęć działania. W wielu przypadkach merytoryczne przygotowanie pracownika powodowało, że można go było wykorzystać nie tylko w zakresie działań jednej komórki. Jednocześnie nakładały się na to zaangażowania w innych środowiskach, sięgające czasem jeszcze czasów przedwojennych i różnego rodzaju powiązań, zawodowych, towarzyskich, ideowych (co zresztą zostało już zasygnalizowane w niniejszym opracowaniu).

Z jednej strony dawało to możliwość wyżycia się na wielu płaszczyznach, a także pomagało w działalności konspiracyjnej poprzez wejścia w różne środowiska, z drugiej zaś – te same kontakty stanowiły wprost śmiertelne niebezpieczeństwo dla danego żołnierza i jego macierzystej komórki konspiracyjnej. Zagrożenie ze strony wroga dla jakiegoś pozornie odległego środowiska mogło bardzo łatwo w takiej sytuacji dosięgnąć owego konspiratora i jego najbliższych współpracowników. Jednocześnie zaangażowanie na innym kierunku nie pozostawało bez wpływu na dyspozycyjność pracownika (patrząc na to z perspektywy dowództwa). Owo zaangażowanie było też istotnym składnikiem dnia codziennego konspiratora, który tak musiał układać swoje zajęcia, by nie kolidowały one z jego zasadniczą służbą w podziemnym wojsku. Dni były więc wypełnione zadaniami służbowymi, które, jak chociażby w przypadku łączniczek, pochłaniały ogrom energii i czasu, oraz licznymi obowiązkami wynikającymi z innych podejmowanych prac. Gdy czyta się relacje dotyczące tamtego okresu, trudno pojąć, jak udawało się łączyć aktywność na tyłu polach. Skąd słabo przecież odżywieni (a właściwiej permanentnie niedożywieni) młodzi ludzie brali tyle sił i energii, by czynnie działać w konspiracji, uczyć się na tajnych kompletach, uczestniczyć w życiu rodzinnym i towarzyskim, a do tego wielokrotnie jeszcze

pracować zarobkowo. Czy był to tylko przywilej młodego wieku, czy też inaczej odliczany czas, gdy żyło się pełnią życia? Zapewne jedno i drugie... Niemniej różnorodność zaangażowań poza macierzystą komórką konspiracyjną była właściwie zjawiskiem powszechnym, wpływającym w bardzo istotny sposób na życie codzienne danego żołnierza.

Generalnie rzecz ujmując, najmłodszy i młodzi żołnierze, pracownicy Komendy Głównej służbę w szeregach Armii Krajowej łączyli z nauką. Ci młodszy uczyli się na tajnych kompletach gimnazjalno-licealnych, starsi studiowali na tajnych wyższych uczelniach. Dojrzały wiekowo i mający za sobą lata pracy lub służby wojskowej albo działalności społeczno-politycznej angażowali się w działania konspiracyjne bliskich im ideowo struktur podziemnych lub angażowani byli jako nauczyciele i wykładowcy na tajnych kompletach.

Należy przy tym zauważyć, iż niektóre kierunki zaangażowania pozakonspiracyjnego były nie do uniknięcia, jak np. praca zarobkowa. Problemem stawało się zaangażowanie w prace innej komórki konspiracyjnej, czy to podziemnej armii, czy podziemnych struktur państwowych Delegatury Rządu, a także różnych ugrupowań konspiracyjnych.

Nieomalże powszechność działań na różnych kierunkach, zwiększająca się z wraz z upływem lat, doprowadziła do wydania 4 lipca 1944 r. znamienego rozkazu w Oddziale VI KG (tj. BIP-ie). Czytając ten rozkaz, trzeba mieć na uwadze i to, iż właśnie Biuro Informacji i Propagandy grupowało szeregi osób, które funkcjonowały w różnych środowiskach podziemnych poza BIP-em. „W ostatnich czasach przy każdej wyspie powstaje zagrożenie kilku komórek naraz i wychodzi przy tym na jaw, że żołnierze AK pracują w kilku miejscach lub są b[ardzo] ściśle powiązani z innymi komórkami konspiracyjnymi. Jest to wynikiem ogólnej rozbudowy życia podziemnego, ale także i lekkomyślności żołnierzy AK. Jest to szczególnie szkodliwe, jeśli podejmują się prac dodatkowych bez wiedzy przełożonych. Zarządzam: 1/ do dnia 15 VII wszyscy żołnierze »50« zameldują szefom Wydziałów: a/ jakie jeszcze inne prace konspiracyjne spełniają, b/ z jakiego innego odcinka pracy konspiracyjnej mogą być zagrożeni wskutek wspólnoty mieszkania, pokrewieństwa itp., 2/ po 15 VII winni zatajenia powyższych danych mają być przedstawieni do usunięcia z pracy jako niekarni, lekkomyślni i przez to szkodliwi, 3/ przy omawianiu budżetu na VIII[19]44 [roku] Szefowie Wydziałów zreferują mi zagrożenia swoich podwładnych”¹. W ślad za tym rozkazem szefowie

¹ *Armia Krajowa – służba pojedynczego żołnierza*, oprac. A. Chmielarz, A.K. Kunert, w: *Dokumenty i materiały Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956*, nr 3, red. nac. A.K. Kunert, Warszawa 1995, s. 17; oraz *Armia Krajowa 1939–1945. Wybór źródeł*, oprac. A. Chmielarz, G. Jasiński, A.K. Kunert, Warszawa 2013, s. 201, rozkaz podpisany „S 50”.

Wydziałów skierowali do podległych im Podwydziałów 7 lipca zarządzenie polecające także „Sprawdzić zaprzysiężenie współpracowników” i zameldować o tym do 12 lipca². Rzecz jasna, iż przyspieszony rytm życia konspiracyjnego w lipcu 1944 r. mógł wpłynąć na wykonanie tego rozkazu, a ściślej odsunięcie jego realizacji, potem zaś wobec podjęcia otwartej walki o Warszawę całkowicie go zdezaktualizował. Niemniej rozkaz ten w bardzo dobitny sposób sygnalizuje główny problem, wokół którego koncentruje się niniejszy rozdział.

Zanim przejdziemy do konkretnych przykładów, warto chyba odwołać się do wspomnień Michała Wojewódzkiego „Andrzeja”, pracownika TWZW: „Czy można było łączyć pracę w kilku komórkach konspiracji? – pyta on i natychmiast odpowiada. – Oczywiście w zasadzie nie. Ale niestety, tylko w teorii. Życie dyktowało inne prawa. Okupacja trwała zbyt długo – miesiące, lata – a żąda ludzi maksymalnego udziału w konspiracji, w dziele szkodzenia Niemcom, w akcji łamania »nowego niemieckiego porządku w Europie« zbyt była wielka, aby można było zmusić ludzi do pracy tylko w jednej komórce! Dla przykładu: autor tych wspomnień. Pracowałem w Tajnych Wojskowych Zakładach Wydawniczych, jednocześnie jednak redagowałem (w ostatnim okresie nieco teoretycznie) biuletyn »Dwa Dni«. Czy miałem zrezygnować z tego pisma? Przecież ono spełniało naprawdę bardzo pożyteczną rolę. Poza tym: to było moje pierwsze w życiu pismo, którym kierowałem. Nie, nie, nie mogłem machnąć ręką na pierwszy, konkretny, bardzo mi bliski dorobek lat wojennych... Dla praktyki życia musiałem łamać słuszne teoretyczne zasady”³. Przywołany fragment zdaje się wyjaśniać bardzo, bardzo wiele...

Zjawisko zaangażowania młodszej generacji pracowników Komendy Głównej w naukę było właściwie powszechne. Stąd też można ograniczyć się do kilku przykładów ilustrujących to zagadnienie. Jak relacjonuje Irena Halska „Jagienka”, od kwietnia 1942 r. pracowniczka „Piły”-„Bandy”: „Po zamknięciu szkół w 1939 r. do maja 1943 r. uczęszczałam na tajne komplety zorganizowane przez gimnazjum i liceum im. Królowej Jadwigi w Warszawie. W maju 1943 r. zdałam maturę. W roku akademickim 1943/44 uczęszczałam na tajne komplety organizowane przez Politechnikę Warszawską w Warszawie”⁴. Z kolei

² [Zarządzenie], 502, sz., 5 VII [19]44, Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), 203/VII-39, k. 11.

³ M. Wojewódzki, *W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944. Wspomnienia*, wyd. 2, Warszawa 1978, s. 316.

⁴ Irena Halska z d. Kurtz, *Relacja uczestniczki walk o niepodległość Polski*, 1977, mps, Archiwum Akt Nowych, Komisja Historii Kobiet w Walce o Niepodległość (dalej: KHK), II-H-20.

Róża Giergielewicz w czasie służby w KG ukończyła na tajnych kompletach liceum humanistyczne u sióstr zakonnych niepokalanek. Należy podkreślić, iż miała już ona maturę z gimnazjum kupieckiego, ale chciała studiować medycynę, a jej matura dawała tylko możliwość studiów handlowych. Po zdaniu matury liceum humanistycznego zaczęła na tajnych kompletach studia medyczne⁵. Musiała je jednak przerwać, gdy wystąpiło zagrożenie w pracy konspiracyjnej. „Bałam się, żeby nie doprowadzić do zdekonspirowania kompletów uczelni”, relacjonowała po latach⁶. Krystyna Cała „Ewa” z „Parku” wspominała: „Dodatkowo muszę zaznaczyć, że poza pracą zawodową i konspiracyjną uczęszczałam do liceum ogólnokształcącego, gdzie uzyskałam świadectwo maturalne w 1943 r. (potwierdzone po wojnie w liceum w Kaliszu) oraz na studia z zakresu psychologii przy [tajnym – przyp. MNK] Uniwersytecie Poznańskim (wówczas w Warszawie). Uczestniczyłam również w różnych grupach samokształceniowych. W ten sposób nawiązałam kontakt z grupą młodzieży socjalistycznej »Płomienie«, jednym z przewodniczących był Leszek Raabe (zabity w 1943 r.) i Jan Strzelecki”⁷. Barbara Moczowska, szyfrantka z VK, w swojej relacji pisała: „Od września 1943 r. udało mi się wreszcie dostać na tajne komplety nauczania zorganizowane przy [...] gimnazjum im. Staszica. W ciągu roku przerobiłyśmy dwie klasy licealne. To było liceum eksternistyczne, matura ze wszystkich przedmiotów”⁸. Od marca 1944 r., a więc jeszcze przed maturą, była na pełnym etacie w VK Janina Gellert, z czasem łączniczka w VK. Relacjonowała: „W maju 1940 r. zdałyśmy maturę w prywatnym mieszkaniu przy ul. Piusa [...]. W roku 1941 rozpoczęłam tajne studia medyczne w szkole dla pomocniczego personelu sanitarnego, doc. Zaorskiego, pod którą to firmą krył się Wydział Lekarski tajnego Uniwersytetu. Wyżej wymieniona szkoła (jaką drogą – nie wiem) miała moje dane o uzyskaniu świadectwa dojrzałości z Liceum im. Królowej Jadwigi. Po ukończeniu w/w szkoły i zdaniu wszystkich obowiązujących egzaminów zostałam przydzielona na dalsze studia do szpitala Wolskiego na ul. Płockiej. Tam otrzymałam etat laborantki jako ausweis przed Niemcami. [...]. W czasie wybuchu powstania skończyłam przedostatni rok medycyny, zaliczając obowiązujące kolokwia i egzaminy”⁹.

⁵ R. Giergielewicz, *Niezapomniane chwile mojego życia 1939–1944*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 187.

⁶ Tamże, s. 197.

⁷ Krystyna Cała, Notatka uzupełniająca dane do książki M. Ney-Krwawicz, „Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945”, Pax 1990, Warszawa 1991, mps, zbiory Marka Ney-Krwawicza (dalej: zb. MNK).

⁸ Barbara Moczowska, *Relacja-wspomnienia*, 1975, mps, KHK, II-M-55.

⁹ Janina Gellert z d. Bauer, [Relacja], [b.d.], mps, KHK, II-G-2.

Do powyższej relacji można jeszcze dorzucić informacje z drugiej relacji tejże łączniczki, wskazujące na jeszcze inny aspekt uczestnictwa w tajnych kompletach, czyli na powstawanie mocnych powiązań koleżeńskich z tajnego nauczania: „Przez cały okres okupacji, do czasu rozwiązania AK (po upadku Powstania Warszawskiego) pracowałam jako łączniczka OV KG AK. [...]. Równocześnie pomagałam »Mamie« w obsłudze lokalu przy ul. Marszałkowskiej 4 m. 2. W roku 1943 prosiłam o przeniesienie mnie do batalionu »Zośka«, w którym byli moi koledzy i koleżanki z tajnego nauczania. Nie uzyskałam na to zgody dowództwa ze względu na bezpieczeństwo lokalu, w którym mieszkałam i osób do niego przychodzących, pracowałam więc nadal w OV KG AK”¹⁰. Halina Kalinowska-Olszewska „Marysia” łączniczka w oddziale „Agat”-„Parasol” tak pisała o swoich koleżankach łączniczkach: „Uczyłyśmy się prawie wszystkie na kompletach i chociaż sprawa nauki przedstawiała dla każdej z nas problem niezmiernie ważny, bez zastanowienia opuszczaliśmy lekcję na kompletach dla ćwiczeń czy odprawy”¹¹. Jak relacjonowała Maria Kossak „Anta”, prowadząca sekretariat zastępcy szefa O. II, dwie jej współpracownice Irena Mackiewicz „Ula” i Elżbieta Korompay „Grażyna” (osobista łączniczka szefa Oddziału) studiowały na tajnych studiach: „Ula” na prawie, „Grażyna” na wydziale medycyny¹². Elżbieta Zawacka „Zo” z „Zagrody” relacjonowała, iż „Okresowe wyjazdy do Berlina zostawiały mi sporo wolnego czasu. Marysia Zawodzińska [koleżanka sprzed wojny – przyp. MNK] wróciła trochę zdrowsza z Otwocka. Mieszkałyśmy teraz razem na ul. Madalińskiego [...]. Uprosiłam Marysię i ona wprowadziła mnie do prof. Heleny Radlińskiej, twórczyni przedwojennego Studium Pracy Społeczno-Oświatowej, która mieszkała i działała w domu SS Urszulanek przy ul. Gęstej. To spotkanie wywarło niemały wpływ na moje dalsze życie. Podjęłam studia pedagogiczne. Zapisalam się na tajne komplety studenckie Wolnej Wszechnicy Polskiej i wciągnęłam do nich kilka koleżanek. Były to kursy mazuroznawcze, przygotowujące przyszłych działaczy dla ziem, co do których byliśmy pewni, że je odzyskamy”¹³.

Godzi się tu jeszcze dodać w ślad za „Zo”, iż była ona także nauczycielką matematyki tajnych kompletów gimnazjalnych zorganizowanych przez dyrektorkę Gimnazjum im. Narcyzy Żmichowskiej (od lutego 1940

¹⁰ Tamże.

¹¹ Cyt. za: P. Stachiewicz, „Parasol”. *Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1981, s. 79.

¹² Maria Regina Kossak, *Relacja własna*, Warszawa 1974, mps, KHK, II-K-66, odpis w zb. MNK.

¹³ Elżbieta Zawacka, *Relacja*, [b.d.], mps, KHK, II Z-13.

do końca 1942 r.)¹⁴, a – jak sama relacjonowała – dodatkowo: „Przejeżdżając często do Berlina trasą na Poznań i mając tam liczne kontakty z dawnymi koleżankami-nauczycielkami i instruktorkami, zorganizowałam w porozumieniu z p. Marią Wittek, eksterytorialną siatkę PWK, która działała (już bez mojego dalszego udziału) do 1943 r.”¹⁵. Witold Rudowski „Prus”, z czasem lekarz w Kedywie, relacjonował, iż równoległe ze studiami na Tajnym Uniwersytecie Warszawskim rozpoczął działalność w ZWZ, a następnie w Armii Krajowej. Do ściśle wojskowej służby sanitarnej wprowadzony został przez kpt. lek. Mieczysława Ropka („Miecia”, „Mietka”) naczelnego lekarza 36 pp. Legii Akademickiej. Zaprzysiężony został 22 grudnia 1941 r. Już w początkowym okresie swej służby w ZWZ-AK, w styczniu 1942 r., przydzielony został do Komendy Głównej z zadaniem: 1. Nawiązania łączności między Komendą a dyrekcją dużego szpitala położonego w centrum Warszawy. 2. Zorganizowania szkolenia sanitarnego w zakresie chirurgii wojennej i zasad udzielania pierwszej pomocy wśród pielęgniarek i żeńskich drużyn harcerskich. W tym celu podjął wykłady w Warszawskiej Szkole Pielęgniarek przy ul. Koszykowej, a także na terenie Szpitala Dzieciątka Jezus w II Oddziale Chirurgicznym 3. Gromadzenia i przechowywania środków opatrunkowych, narzędzi i materiałów chirurgicznych oraz leków niezbędnych do udzielania pierwszej pomocy chirurgicznej w przypadkach zranień. 4. W późniejszym okresie (po otrzymaniu dyplomu) zabezpieczenia pod względem specjalistycznej pomocy chirurgicznej akcji zbrojnych Kedywu. Udzielał pomocy po akcjach zbrojnych żołnierzom batalionu „Parasol”, leczył rannych pracowników Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych BIP. W realizacji tego zadania współpracował z dr Cyprianem Sadowskim („Skiba”) szefem służby sanitarnej Kedywu i wybranymi członkami zespołu II Oddziału Chirurgicznego Szpitala Dzieciątka Jezus¹⁶. Jego aktywność konspiracyjna była więc ściśle związana z kierunkiem studiów, a potem pracy zawodowej.

Dobłą, aczkolwiek rozbudowaną, ilustracją mnogości zajęć młodej osoby związanej z różnymi komórkami konspiracyjnymi i jednocześnie zaangażowanej w naukę są, częściowo już cytowane, wspomnienia Marii Straszewskiej „Ewy”, „Emmy”, która po latach tak to opisywała: „W maju 1941 r. przyjąłem propozycję »Kamyka« objęcia funkcji sekretarki i kierowniczkii łączności Biura Informacji i Propagandy Okręgu Warszawskiego ZWZ, którego szefem go mianowano. Odtąd stałam się w pełni »etatowym« żołnierzem podziemia.

¹⁴ Elżbieta Zawacka, *Moja służba żołnierska. Notatki do relacji uczestniczki walki o niepodległość*, Toruń 1976, mps, KHK, II-Z-13.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Witold Rudowski, [Życiorys], [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

Przyjęłam pseudonim »Anna«. Nadal byłam sekretarką »Biuletynu«, ale zobowiązałam się do zaprzestania pracy zarobkowej i przekazania kierownictwa »Kuznicy«. Zabroniono mi używania mieszkania na Hożej do innych celów konspiracyjnych, zalecono ograniczenie kontaktów. [...] Co wieczór, zasłoniwszy szczelnie okno, wyrzucałam zawartość torby na krąg światła karbidówki. Segregowałam bibułki nasłuchów i szyfrowałam teksty karteczek. Korygowałam artykuły do »Biuletynu«, pisałam noty. Przygotowywałam materiały na spotkania »Kamyka«. Wystukiwałam raporty. Na noc wszystko pakowałam do przemysłnej skrytki – apteczki w łazience. Trudno było wygospodarować czas na naukę. Warunkiem – zdawać by się mogło niewykonalnym – podjęcia tej, jakże przecież absorbującej i odpowiedzialnej pracy, jaki postawił mi »Kamyk« na spotkaniu w kawiarni na Krakowskim Przedmieściu, przy Oboźnej, była kontynuacja studiów. »Wykradałam« więc godziny między spotkaniami z łączniczkami a dyżurami w lokalach, w których urzędował »Kamyk«. Spędzałam je w bibliotece na Koszykowej. Kryłam się tam w ciszy czytelnicy z cudownym poczuciem bezpieczeństwa. [...]. Coraz trudniej było zdobywać lokale kontaktowe. Łapanki uliczne dezorganizowały łączność. »Kamyk«, ogarnięty pasją owej »walki cywilnej«, którą miał za »pierwszą linię frontu«, nie dostrzegał mojego zmęczenia bezdomnością, stałego napięcia. – Nie mogę. To niemożliwe! – buntowałam się. Wtedy wstawał, opierał dłonie na moich ramionach i patrząc mi w oczy powtarzał łagodnie: Musimy. Marysiu, musimy. [...]. Tamte dni – to były kursy po całej Warszawie. Stale napięta uwaga, wyostrzona czujność. Świadomość odpowiedzialności za bezpieczeństwo jego spotkań, w których często uczestniczyłam. Cotygodniowe zebrania redakcji, ostateczne wspólne przygotowywanie tekstu, który odnosiłam na »skrzynkę« drukarni. Piecza nad łącznością, organizacja dostaw materiałów do akcji »Wawra«, codzienny odbiór poczty, kontrola kolportażu. Do późnych godzin przy pykającej karbidówce. Segregowanie papierów, robienie wyciągów z serwisów radiowych i agencyjnych, pisanie not, raportów. Rozliczenia finansowe. Popijanie »prawdziwej« kawy. Ba, nawet dwukrotnie zażyta psychedryna (pobudzający narkotyk, dawany niemieckim lotnikom). Paskudztwo. Tylko od czasu do czasu, we środy... Nazywał je »wyprawami na wyspy szczęśliwości«. Raz była to przytulna w swojej półmrocznej intymności salka w kawiarni pianisty Bolesława Woytowicza na Nowym Świecie, gdzie światło sączyło się przez małe pomarańczowe abażury. [...] Innym razem były to unurzane w wiosennych roztopach uliczki pierwszego lepszego miasteczka, znalezione w rozkładzie jazdy na dworcu. Albo chłodne, puste ulice Starego Miasta, do których wchodziło się z letniego skwaru”¹⁷.

¹⁷ M. Straszewska, *Front „Kamyka”, „Karta”*, 2015, nr 83, s. 88–97.

Trzeba tu dodać, iż pod koniec lipca 1944 r. Maria Straszewska obroniła na tajnym Uniwersytecie Warszawskim pracę magisterską poświęconą Norwidowi...

Jeśli już podniesiono wątek finalizacji podjętych studiów, warto także przywołać sylwetkę por. Józefa Garlińskiego „Longa”, kierującego referatem centralnego bezpieczeństwa KG. W 1942 r. został on skontaktowany z młodym absolwentem Wydziału Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, co miało związek z poszukiwaniem odpowiednich ludzi do pracy konspiracyjnej. Jednak do włączenia owego prawnika do referatu 998 nie doszło, bo był już zaangażowany w pracę na tajnym uniwersytecie, o czym opowiedział Garlińskiemu. „Bardzo mnie to zainteresowało – wspominał po latach Józef Garliński. – Tuż przed wojną przeszedłem na czwarty i ostatni rok prawa, gryzłem się tym, że nie uzyskałem dyplomu magistra i często w myślach powracałem do tej sprawy. [...]. Byłem tak zajęty działalnością konspiracyjną, że myślowo powroty do sprawy nieukończonych studiów spływały po mnie zwykle w ciągu kilku sekund, ale tym razem zastanowiłem się głęboko. Rozmawiał ze mną człowiek, który załatwiał te sprawy, przez niego mogłem nawiązać kontakt i starać się zrobić ostatni rok prawa. Jakaż groźna pokusa? Doskonale wiedziałem, że mi tego robić nie wolno, sam wydawałem przecież instrukcje bezpieczeństwa, w których głównym kanonem było wystrzeganie się równoległego zaangażowania w dwóch kierunkach konspiracyjnych, a jednak? Poprosiłem Giżyckiego, by mi wyjaśnił, jak wyglądają podziemne studia i czy mogę być przyjęty. Po dwóch tygodniach byłem już członkiem kompletu czwartego roku prawa pod nazwiskiem Józef Laskowski. [...]. Nasz komplet składał się z kilkunastu młodych ludzi (nie pamiętam żadnej dziewczyny) i miał swego kierownika, który załatwiał miejsca spotkań na wykłady w prywatnych mieszkaniach i terminy wykładów. Tu od razu zaczęły się moje trudności. Przy moich obowiązkach o chodzeniu na wykłady nie mogło być mowy, nie mówiąc już o elementarnych zasadach bezpieczeństwa. Powiedziałem o tym kierownikowi naszego kompletu, podając jakąś fikcyjną przyczynę trudności. Wyjaśnienie przyjął bez dyskusji, musiał się domyślać, że tkwię po uszy w jakiejś podziemnej robocie, jednak mógł uwzględnić moje trudności tylko częściowo. Profesorowie Kozubski i Miszewski godzili się na opuszczanie wykładów, ale egzamin u nich był przez to znacznie trudniejszy. Można się było przygotować ze skryptów, za to ustny egzamin uwarunkowany był napisaniem dwu prac na wyznaczone przez nich tematy. Profesor Namitkiewicz na absencję na wykładach się nie godził, kto nie mógł brać w nich udziału, bezwzględnie odpadał. Natomiast wymagał on napisania tylko jednej pracy końcowej, a nie dwu. Nie miałem wyboru, musiałem znaleźć dwie godziny raz na dwa tygodnie i na te wykłady chodzić. Muszę przyznać, że okazały się dla mnie doskonałą terapią

nerwową. [...]. Te wykłady odrywały mnie od moich codziennych spraw, które były pasjonujące, ale bardzo wyczerpywały, głównie nerwowo. Rok akademicki zaczęliśmy nie w październiku, lecz w sierpniu i musieliśmy zakończyć w marcu roku następnego. Trzeba się było naprawdę przyłożyć do nauki, a kiedy to miałem robić? Pozostawała tylko noc, a przecież tyle razy zarywałem ją, ślęcząc nad papierami, które musiałem jednak zabrać do domu. Miałem tam skrytkę. Godzina policyjna trwała od ósmej wieczorem do ósmej rano i dopiero wtedy wyruszałem do miasta. Wstawałem więc o piątej i studiowałem skrypty przez trzy godziny. Eileen wstawała razem ze mną, przygotowywała kartofle na oleju i herbatę z ziółek. A później egzaminowała mnie z przeczytanego materiału. Mózg mój był wtedy jeszcze bardzo młody i bardzo sprawny, działał jak nowoczesny komputer. Po wyjściu z domu, w ciągu kilku minut drogi do tramwaju, potrafiłem zamknąć szufladkę prawniczych sformułowań, zabezpieczyć je na przyszłość i przestawić inwencję i pamięć na sprawy konspiracji. [...]. Nie opuściłem ani jednego wykładu prof. Namitkiewicza. Spotkałem się z profesorami Kozubskim i Miszewskim, by mnie poznali i dali tematy wymaganych przez siebie prac. Napisałem je na maszynie. Najtrudniejsza była koncentracja, bez Eileen chyba bym temu nie podołał. Cztery egzaminy ustne odbyłem w marcu 1943 roku, zdałem je i na skrawku jedwabiu otrzymałem wojenny dyplom. Wtedy podałem prawdziwe nazwisko. Napisano, że w marcu 1943 r. Józef Garliński uzyskał dyplom magistra na Wydziale Prawa tajnego Uniwersytetu im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Podsygnował dokument ówczesny rektor, prof. Józef Rafacz¹⁸.

Przytoczona tak obszernie relacja Józefa Garlińskiego kolejny raz uzmysławia, ile wysiłku i żelaznej dyscypliny kosztowało połączenie studiów i zaangażowania konspiracyjnego. Wskazuje jednocześnie, jak ważne, a nawet niekiedy determinujące powodzenie łączenia obu przedsięwzięć, było wsparcie ze strony bliskich osób. Ich pomoc i zrozumienie. To także przyczynek do sygnalizowanego w innym rozdziale życia rodzinnego. Karolina Sulińska-Rostocka „Joanna”, „Walery” z Oddziału II w czasie okupacji pisała pracę magisterską u prof. Rutkowskiego. Można tu jeszcze dodać, iż prof. Rutkowski, współwłaściciel i dyrektor zakładów „Motor”, jednocześnie wykładał na tajnym Uniwersytecie Warszawskim. Zajęcia odbywały się w Zakładzie „Motor”, i dzięki temu „Joanna” zdobywała produkowane tam opakowania farmaceutyczne z oryginalnymi banderolami, wykorzystując je do przeniesienia pakowanej w nie prasy konspiracyjnej. „Zasadą było, że nikt nikogo nie pytał po co są mi potrzebne puste, ale nowe opakowania, a ja z kolei

¹⁸ J. Garliński, *Świat mojej pamięci*, Warszawa 1992, s. 312–313.

również nie mówiłam, do jakich potrzeb je zbieram”¹⁹. W tym więc przypadku następowało sprzęgnięcie służby i studiów.

Wiesław Kawecki „Andrzej”, pracownik sieci wywiadu „Lombard”, jednocześnie uczył się w Państwowej Wyższej Szkole Technicznej. Jak jednak sam stwierdził, czasem trudno mu było pogodzić działania konspiracyjne i naukę²⁰. Nie był to odosobniony przypadek. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska „Zofia”, łączniczka w BIP-ie, przyznała w swoich wspomnieniach: „Stopniowo zaniedbywałam studia. Coraz rzadziej miałam bowiem szansę bywać na wykładzie, zawsze obładowana jakimiś papierami BIP-u”²¹. Mimo wszystko, jak wspominała dalej „Na wiosnę 1944 r. napisałam pracę magisterską o Towarzystwie Rolniczym jako postawie stronnictwa Białych w 1863/64 r. Miałam ją uzupełnić materiałami z Archiwum Skarbowego. Przepadło archiwum, a i moja praca”²².

W przypadku młodych mężczyzn istotną motywacją przy zdawaniu egzaminu maturalnego był fakt, iż dopiero po maturze mogli oni być przyjęci do szkoły podchorążych. Można tu odwołać się do „Wniosku o przyjęcie do Podchorążówki”, w którym szef referatu 998 pisał 22 czerwca 1943 r.: „Uprzejmie proszę o przyjęcie do Podchorążówki na najbliższy turnus pracownika 998-W-14, który pracą swą, obowiązkowością w służbie oraz wykształceniem (zdaje obecnie maturę) całkowicie na powyższe wyróżnienie zasługuje. Wiek 20 lat”²³.

Należy tu zaznaczyć, iż jakkolwiek zaangażowanie w naukę było domeną ludzi młodych, to czasem zdarzali się i starsi uczniowie. Można tu posłużyć się przykładem „W-8”, czyli Aleksandra Skorupy z Oddziału Ewakuacyjnego 998 i przywołać fragment spisane go przez niego „Życiorysu” (sporządzonego w konspiracji w 1943 r. przy okazji podania o przyjęcie do Szkoły Podchorążych). „Urodziłem się dnia 19 IX 1914 r. [...]. [...] Zbiegłszy bolszewikom, po dłuższej wędrówce przybyłem do Krakowa, gdzie w sierpniu 1940 r. zacząłem pracować konspiracyjnie wspólnie ze znajomym mi majorem W.P. W tym też roku w listopadzie zostałem przeniesiony

¹⁹ K. Sulińska-Rostocka, *Gromadka Tali Hiszpańskiej*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. K. Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 139.

²⁰ W. Kawecki, *Moja praca w Lombardzie*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 46.

²¹ K. Sroczyńska-Wyczańska, *Różnorodna codzienność łączniczki BIP w KG AK*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 304.

²² Tamże, s. 307.

²³ 998, Wniosek o przyjęcie do Podchorążówki, 22 VI [19]43, Archiwum Wojskowego Biura Badań Historycznych (dawnego Wojskowego Instytutu Historycznego, obecnie Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego), (dalej: AWBBH), III/22/2, k. 86.

do Warszawy, gdzie do obecnej chwili pracuję tylko konspiracyjnie. Od 1 maja 1942 r. do obecnej chwili uczęszczam na komplety licealne. Obecnie kończę 2-gą klasę licealną typu humanistycznego²⁴. Jak pisano uprzednio, wstęp do szkoły podchorążych mieli tylko młodzi ludzie legitymujący się świadectwem dojrzałości.

Starsi wiekiem pracownicy także tajnie uzupełniali wiedzę. Można tu przywołać fragment opinii uzasadniającej wniosek awansowy na ppłk. rez. sap. dla mjr. rez. Zdzisława Ciechońskiego „Waldemara” (ur. w 1893 r.), zastępcy szefa Biura Wojskowego Komunikacji i Szefa Kolejnictwa, wystawionej w Powstaniu Warszawskim przez szefa „Róży”, tj. Biur Wojskowych ppłk. „Benedykta”: „Waldemar od początku roku 1940 stanął do pracy konspiracyjnej. Należy przede wszystkim do tych ludzi, którzy dziesiątkom czynnych członków ZWZ, później PZP, wreszcie AK, i to na stanowiskach kierowniczych, umożliwili konspirację przez dostarczanie autentycznego alibi pracy – w wielu wypadkach narażając się na konsekwencje do kary śmierci włącznie. [...] Dał dowody zdolności organizacyjnych, umiejętności dowódczych, wychowawczych wobec podkomendnych, wreszcie przez uzyskanie roku 1942 dyplomu inżyniera – dowód woli kształcenia się zawodowego²⁵.

Warto także przywołać sylwetkę mjr. Zenona Tarasiewicza „Kłosa”, kierującego referatem w Biurze Studiów Oddziału II. Jeszcze w czasie służby w NOW zdecydował się on na tajne studia. Jak sam wspominał: „[...] koniecznością było oderwanie się od dotychczasowego pełnego i wyłącznego zaangażowania w sprawy konspiracji na rzecz indywidualnych, osobistych potrzeb i zainteresowań. Korzystając z nawiązanych znajomości, zostałem przyjęty na jeden z kompletów tajnego nauczania Uniwersytetu Warszawskiego, Wydziału Prawa, i we wrześniu 1941 r. zdałem egzaminy obowiązujące na pierwszym roku studiów²⁶. I jak dalej zaznaczał: „Moje prywatne powiązania z młodzieżą studencką, zarówno studiującą prawo, jak i z polonistami (poprzez Strońskiego) [Zdzisława – brata jego żony – przyp. MNK], przywróciły mi poprzedni optymizm, wiarę w pozytywną przyszłość, [...]”²⁷. Jak wiemy, w 1942 r. „Kłos” wszedł do Biura Studiów. „Nawał pracy – pisał dalej we wspomnieniach – nie spowodował przerwania moich studiów prawniczych, doprowadzonych wiosną 1944 r. do końca czwartego roku nauki.

²⁴ W-8 Życiorys, [b.d.], AWBBH, III/22/2, k. 88/89. Szerzej zob. *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, red. W. Bułhak, Warszawa 2008, s. 326.

²⁵ KG AK Róża, 22 IX [19]44 r. Wniosek awansowy na ppłk. rez. sap., AWBBH, III/40/9, k. 85; toż w: W. Grabowski *Szefostwo biur wojskowych Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej*, Warszawa 2011, s. 155–156.

²⁶ Z. Tarasiewicz, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1994, s. 32–33.

²⁷ Tamże, s. 33–34.

Muszę jednak przyznać, że wiele zawdzięczałem pomocy moich kolegów z kompletu, zwłaszcza Zdzichowi Stroińskiemu, który zdobywał podręczniki i skrypty, a także towarzyszył mi podczas przygotowywania się do egzaminów. Po jego aresztowaniu już nie zdobyłem się na zdanie egzaminów końcowych tego roku studiów, odłożyłem je na jesień. Tym samym zabrakło finiszu, gdyż powstanie uniemożliwiło mi zakończenie studiów²⁸.

Młodszy pracownicy byli zaangażowani w tajne nauczanie jako uczniowie i słuchacze, starsi zaś wielokrotnie jako nauczyciele i wykładowcy. I tak np. Halina Nieniewska „Irena Konarska” kierująca w O. I Wydziałem IKO, była jednocześnie bardzo czynna jako nauczycielka w tajnym nauczaniu na kompletach warszawskiego Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi. Była też czynnym członkiem podziemnego Stronnictwa Demokratycznego i współpracowała z redakcją konspiracyjnego pisma „Nowe Drogi”²⁹. Jak zaś relacjonowała Maria Korkozowicz „Środa”, łączniczka z Oddziału V i od 1942 r. firmująca lokal ppłk. „Orta”: „Równocześnie z pracą w AK uczyłam od 1 IX 1941 r. historii na tajnych kompletach w Dąbrowie Zduńskiej koło Łowicza [...]”³⁰. Halina Auderska „Nowicka” z BIP-u prowadziła tajne nauczanie na szczeblu maturalnym i – jak to już przy innej okazji wspomniano – wiosną 1944 r. jej dni wypełniały tajne komplety i konspiracyjne matury, pozostawiając tylko popołudnia i wieczory na prace konspiracyjne³¹. Jak wspominała Halina Zakrzewska „Wanda”, „Beda” (działająca początkowo w łączności u płk. Albrechta, a potem w kierownictwie Oddziału II): „Przez całą okupację w jednej z [...] szkół handlowych [Szkoła Handlowa I i II stopnia d. Gimnazjum Raczkowskiej przy ul. Wspólnej 2 – przyp. MNK], prowadzonej przez dyrektora Stanisława Plenkiewicza uczyłam przedmiotów dozwolonych, nieoficjalnie zaś na tych godzinach prowadziłam »tajne nauczanie« przedmiotów zakazanych”³².

Szereg pracowników Wydziału Legalizacji i Techniki O. II było zaangażowanych w liczne działania związane z ich zawodem architekta. I tak np. dr arch. Piotr Biegański „Paweł” pracował przez cały czas jako wykładowca na Kursach Konspiracyjnych prowadzonych w Miejskiej Szkole Budowlanej II stopnia, w Szkole Technicznej Jagodzińskiego i na tajnym

²⁸ Tamże, s. 39–40.

²⁹ Wanda Pełczyńska, „Wspomnienia o Halinie Nieniewskiej”, [b.d.], mps, kopia w zb. MNK.

³⁰ Maria Korkozowicz, [Relacja] rkps, [b.d.], kopia w zb. MNK.

³¹ H. Auderska, *Pisane okupacyjną nocą*, w: *Akcja N. Wspomnienia 1941–1944*, red. H. Auderska, Z. Ziółek, Warszawa 1972, s. 306.

³² H. Zakrzewska, *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, t. 1: *W konspiracji 1939–1945*, Warszawa 1994, s. 30.

Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Wiosną 1943 r. uzyskał stopień doktora (nb. tajnej radzie wydziału przewodniczył prof. Stefan Bryła, jednocześnie zaangażowany w Szefostwie Biur Wojskowych KG AK). Można też dodać, iż „Paweł” brał czynny udział w konspiracyjnych pracach planistycznych, projektując szereg rozwiązań przestrzennych w Warszawie na okres powojenny³³.

Jak już zaznaczono, wielu pracowników KG pracowało zarobkowo, zgodnie ze swoimi umiejętnościami i kwalifikacjami. Nici konspiracji i zwykłego życia przecinały się jednak nieustannie, sprzyjając wielu zaskakującym sytuacjom. Można tu posłużyć się obszernym fragmentem wspomnień mjr. Zbigniewa Lewandowskiego „Szyby”, od 1940 r. oficera ZO, z czasem szefa Biura Badań Technicznych Wydziału Saperów KG, a jednocześnie wykładowcy w Szkole Wawelberga. W szkole tej jego słuchaczem był m.in. Jan Bytnar i jego koledzy. Wyróżniając się w nauce, poprosili o dodatkowe konsultacje z geometrii wykreślnej. Z. Lewandowski przyjmował ich w swoim prywatnym mieszkaniu. „Byli tak oddani nauce i pracy, że nie przypuszczałem, aby mieli czas na pracę w konspiracji. Prawdopodobnie i oni to samo sądzili o mnie. Z czasem przekonaliśmy się, jak bardzo mylimy się co do oceny naszej postawy. [...] Wkrótce otrzymałem nominację na szefa Biura Badań Technicznych Wydziału Saperów Komendy Głównej ZWZ-AK. Prowadziłem wykłady na licznych kursach dla oficerów i podchorążych Związku Odwetu, a później Wachlarza, Kedywu i Cichociemnych. W listopadzie 1942 r. zorganizowałem wspólnie z kpt. saperów Jerzym Lewińskim (»Chuchro«) Kedyw Okręgu Warszawskiego: zostałem mianowany jego pierwszym szefem sztabu i zastępcą dowódcy. Ale nikt z terenu szkoły [chodzi o szkołę Wawelberga, w której Lewandowski był wykładowcą i opiekunem I roku studiów – przyp. MNK] o tym nie wiedział. Podobnie sprawy pracy konspiracyjnej wyglądały i u moich uczniów. Pierwsza wzajemna częściowa dekonspiracja nastąpiła zimą 1942/43 r. Wyznaczono mi w tym czasie wykład z zakresu sabotażu i dywersji dla podchorążych Grup Szturmowych Szarych Szeregów, włączonych do dyspozycyjnych oddziałów Kedywu Komendy Głównej AK. Wykład ten odbył się w jednym z domów przy Al. 3 Maja. Jak zawsze w takich wypadkach po wymianie haseł w przedpokoju z »Cioteczką«, wskazano mi drzwi prowadzące z głównego pokoju do bocznego. Otworzyłem drzwi, zobaczyłem w nim trzech młodych ludzi i ... chciałem w pierwszym odruchu szybko się wycofać. Ale oni już mnie spostrzegli. Opanowałem się natychmiast i wszedłem. Poderwali się z krzesel, stuknęli obcasami. Stali przede

³³ Szerzej zob. S. Jankowski, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie*, Warszawa 2019, s. 371–372.

mną: Jan Bytnar, Alek Dawidowski i ktoś znany mi z widzenia. Okazało się potem, że tym trzecim był Tadeusz Zawadzki, ich d-ca plutonu. Przywitałem się z nimi jak z obcymi ludźmi. Zwróciłem im nawet uwagę, aby niepotrzebnie nie trzaskali obcasami. Rozpocząłem swój wykład, który trwał ok. 90 minut. Spotkaliśmy się jeszcze trzykrotnie. Byli moimi najpilniejszymi słuchaczami. Po tych wykładach już ich więcej nie widziałem”³⁴.

Część pracowników Komendy Głównej, za pełną zgodą swoich przełożonych, a czasem nawet na ich rozkaz lub z ich polecenia pełniła różne funkcje w tym samym centralnym aparacie dowodzenia. I tak np. Stanisław Stopczyk „Antoni” był jednocześnie budowniczym tajnych drukarni TWZW, ich konserwatorem, a także i „maską” drukarni W-6 przy ul. Solec³⁵. Jak wspominał Stanisław Smoleński „Zelga” z Centralnej Redakcji Akcji „N”: „W początku 1942 r. powierzono mi jeszcze jedną funkcję. Zostałem skontaktowany z przedstawicielem KG AK, który – co tu dużo gadać – po prostu zlecił mi redagowanie (czyli autorstwo) nowego pisma dla żołnierzy i oficerów w obozach jenieckich. [...]. Pismo nosiło nazwę »Głos Ojczyzny« i było dwutygodnikiem. Przepisywałem je w domu na maszynie i gotowe materiały przekazywałem »Iko«. Nasza współpraca trwała zaledwie trzy miesiące. W końcu kwietnia w komórce, nazwanej kryptonimem »Iko«, nastąpiła fatalna wsypa”³⁶. To jednak nie kończyło różnych zadań i prac „Zelgi”. „W sierpniu 1942 r. przybyło mi jeszcze jedno zajęcie konspiracyjne – wspominał dalej. – Dostałem kolejną nominację – na szefa samodzielnego referatu radiowego w „Roju”. Znow trzeba było wziąć się do pracy organizacyjnej od podstaw. [...]. Podjęcie dodatkowej funkcji nie oznaczało bynajmniej, że zmniejszyłem napięcie moich innych prac konspiracyjnych, a zwłaszcza żywo absorbujących mnie zajęć redakcyjnych przy »Durchbruchu« i »Klabautermannie«”³⁷.

Jak relacjonował Stanisław Tyski, odpowiadający za sprawy organizacyjno-administracyjne w „Zagajniku” Kedywu KG, „Część wykładów była na etatach innych komórek AK (Pułk dywersyjny, Biuro Badań Technicznych, Biuro Badań Specjalnych). Wykłady w »Zagajniku« traktowali oni jako dodatkową pracę”³⁸. Ale, dodajmy, całkowicie zgodną z ich specjalizacją. Wspomnieć także trzeba koniecznie postać Tadeusza Żencykowskiego

³⁴ Z. Lewandowski, *Wawelberczycy*, „Za Wolność i Lud”, 1971, nr 35.

³⁵ S.A. Stopczyk, *Byłem budowniczym tajnych drukarni BIP-TWZW AK (1942–1945)*, „Dzieje Najnowsze”, 1994, R. XXVI, nr 4, s. 97.

³⁶ S. Smoleński, *Od polityki do satyry*, w: *Akcja N. Wspomnienia...*, s. 197–198.

³⁷ Tamże, s. 222.

³⁸ S. Tyski, *Praca i przyjaźń*, w: *Żołnierze Komendy Głównej...*, s. 14.

„Kani”, „Kowalika”, który był organizatorem i szefem Podwydziału „N” w BIP KG, a od 1943 r. także Szefem Podwydziału „R”, a ponadto kierował całym Wydziałem Propagandy Mobilizacyjnej BIP KG. Tak o tym relacjonował sam „Kania”: „Na jesieni 1943 roku – we wrześniu lub na początku października – mój przełożony w BIP KG AK płk Rzepecki poinformował mnie, że Komendant Główny w porozumieniu z Delegatem Rządu na Kraj zgodził się na utworzenie »Społecznego Komitetu Antykomunistycznego«, w którym przedstawiciel BIP miał reprezentować AK. Rzepecki powiedział mi, że za aprobatą gen Bora wyznacza mnie do uczestnictwa w tym Komitecie. Oznaczało to jednocześnie, że w ramach BIP powstaje nowy Wydział Propagandy Antykomunistycznej, którym mam kierować niezależnie od kierownictwa dwóch innych wydziałów w BIP, a mianowicie »N« i »Rój« (czyli przygotowania mobilizacyjne propagandy wojskowej)”³⁹. To zresztą nie wyczerpywało codzienności konspiracyjnej „Kani”. Był on czynny w strukturach Związku Odbudowy Rzeczypospolitej (ZOR), a od 1944 r. działał w Zjednoczeniu Demokratycznym. Jeśli już mowa o ZOR, to warto wspomnieć, iż Zygmunt Ziółek „Sawa”, działający od 1941 r. w „N” BIP-u KG, był także czynny w strukturach ZOR na warszawskiej Pradze⁴⁰. Omawiając natomiast swoje działania w latach 1943–1944, pisał on: „W tym okresie [...] do stale rozrastających się spraw »253«, ZOR-u i »Chwatów« doszły jeszcze zadania w prezydiach zarządu Związku Wolnej Polski (ZWP), Zjednoczenia Robotników Polskich (ZRP) oraz w gazecie »Nowy Dzień«, redagowanej wprawdzie przez Witolda Wolfa i Annę Rutkowską, ale wydawanej przeze mnie aż do 1944 roku, dopóki nie oddałem tej gazety pod firmę Zjednoczenia Demokratycznego (ZD)”⁴¹.

Aleksander Kamiński „Hubert”, „Kamyk”, był redaktorem czołowego organu prasowego Armii Krajowej „Biuletynu Informacyjnego” usytuowanego w KG. Jednocześnie był referentem Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu Oddziału II KG oraz szefem Biura Informacji i Propagandy Okręgu Warszawa. Trzeba tu dodać, iż był także Komendantem Głównym Organizacji Małego Sabotażu „Wawer” i członkiem Ścisłej Głównej Kwatery Szarych Szeregów⁴².

³⁹ Wydział „R” w BIP KG AK. Rozmowa [Władysława Bartoszewskiego] z Tadeuszem Żenczykowskim, „Zeszyty Historyczne”, 1984, nr 70, s. 64. Szerzej nt. okupacyjnej działalności Tadeusza Żenczykowskiego zob. K. Trzeskowska, *Tadeusz Żenczykowski-Zawadzki (1907–1997). W kraju i na emigracji*, Łomianki 2019.

⁴⁰ Szerzej zob. Z. Ziółek, *Od okopów do barykad. Wspomnienia 1939–1944*, Warszawa 1973, s. 119–133.

⁴¹ Z. Ziółek, *Polska dywersja wśród Niemców*, w: *Akcja N. Wspomnienia...*, s. 155.

⁴² A.K. Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. II, Warszawa 1987, s. 76–79.

Józef Weber „Tkacz” firmował w Oddziale VII lokal konspiracyjny znany jako bar Pod Bokiem, a jednocześnie pełnił funkcję kasjera Kasy Głównej tegoż VII Oddziału KG⁴³. O Irenie Tomalakowej „Soldau”, która jednocześnie działała w VK, organizując i prowadząc komórkę szkoleniową „Gniazdko” i w VO, przygotowując plany pracy służby kobiet w łączności przyszłego WP już wspomniano. Władysław Bartoszewski „Teofil”, pracownik Wydziału Informacji BIP, tak zaś relacjonował swoje konspiracyjne prace i powiązania: „Dopiero [...] w połowie 1942 r. zostałem zaprzysiężony w konspiracji. Tak się przy tym złożyło, że wszedłem niemal równocześnie w dwa różne i niezależne od siebie układy konspiracyjne – cywilny i wojskowy. Wczesnym latem 1942 r. zetknąłem się z Zofią Kossak, która wciągnęła mnie do Frontu Odrodzenia Polski, katolickiej organizacji społeczno-wychowawczej, niepolitycznej. [...] We wrześniu 1942 r. uczestniczyłem w pracach nad powołaniem Tymczasowego Komitetu Pomocy Żydom, w grudniu tegoż roku Rady Pomocy Żydom przy Delegaturze Rządu. W sierpniu 1942 r. złożyłem przysięgę w AK na ręce Eugeniusza Czarnowskiego [...]. Czarnowski był kierownikiem referatu, później podwydziału w BIP-ie – [...]. Moim bezpośrednim zwierzchnikiem w BIP-ie, do powstania włącznie, był adwokat z Krakowa, dr Kazimierz Ostrowski [...]. [...] Obowiązki [...] nie zmieniały się przez cały czas, były tylko modyfikowane w szczegółach. Zostałem pracownikiem Wydziału Informacji BIP-u, przy czym znalazłem się w podwydziale, w którym zajmowano się poglądami, postulatami, żądaniem, a także i nastrojami różnych środowisk społecznych i politycznych, w tym analizą prasy tajnej i publikacji konspiracyjnych. [...] Uczestniczyłem w opracowywaniu »Tygodniowych sprawozdań prasowych«, a w ostatnich miesiącach przed Powstaniem zostałem nawet ich redaktorem. [...] Za zgodą moich przełożonych z AK podjąłem w końcu 1942 roku równoległe pracę w Komórce Więziennej w Departamencie Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu. Do jej głównych zadań należało niesienie w zorganizowanej formie pomocy więźniom Pawiaka oraz uzyskiwanie informacji i gromadzenie materiałów dotyczących zbrodni hitlerowskich, w celu wykorzystania ich na terenie międzynarodowym. [...] Uczestniczyłem też w opracowywaniu codziennych i okresowych raportów o wydarzeniach w Warszawie. [...] Z chwilą powołania w Delegaturze Rządu Referatu Żydowskiego (na przełomie 1942 i 1943 roku) obok swej pracy społecznej w Radzie Pomocy Żydom podjąłem pewne obowiązki i tutaj. Jako referent informacyjny i zastępca kierownika tego Referatu, a więc urzędnik Rządu Rzeczypospolitej Polskiej, stykałem się wtedy z działaczami żydowskiego ruchu podziemnego [...]. [...].

⁴³ Irena Weberowa, [Relacja], 1975, mps, KHK, II-W-32.

Moją pracę w Delegaturze Rządu zakończyłem jednak w okresie mobilizacji przedpowstaniowej, gdy dostałem przydział powstańczy w AK. [...]. Moja działalność była trojaka: we Froncie Odrodzenia Polski, w BIP KG AK i w Delegaturze Rządu. [...]. W miesięczniku katolickim »Prawda« w którym przez pewien czas byłem sekretarzem redakcji ogłaszałem pod tytułem »Aktualia Warszawy« bądź »Kronika Warszawy« informacje i komentarze do dziejących się w mieście wydarzeń⁴⁴. W przypadku Władysława Bartoszewskiego zaistniały więc, powtórzmy, co najmniej trzy kierunki konspiracyjnej aktywności.

Kazimierz Kumaniecki „Kozakiewicz”, pracownik Podwydziału „N” w BIP-ie, jednocześnie kontynuował działalność w konspiracyjnej grupie „Znak” przekształconej następnie w Związek Odrodzenia Narodowego i wraz z nim wszedł do Stronnictwa Pracy. Był także czynny w konspiracyjnych strukturach „Unii”. Jednocześnie prowadził wykłady na tajnych kompletach Sekcji Filologii Klasycznej tajnego Uniwersytetu Warszawskiego⁴⁵. Jerzy Makowiecki „Malicki”, szef Wydziału Informacji BIP-u, kontynuował działalność w konspiracyjnym Stronnictwie Demokratycznym, przy czym od stycznia 1940 r. był wiceprezesem i sekretarzem generalnym oraz członkiem Komisji Programowej, a od 1943 r. przewodniczącym Komisji Programowej i prezesem Zarządu Głównego SD⁴⁶. Ludwik Widerszal „Pisarczyk”, kierujący Podwydziałem „Z” Wydziału Informacji BIP-u, od 1942 r. wykładał historię na tajnym Uniwersytecie Warszawskim i prowadził proseminarium nauk pomocniczych historii, a potem seminarium historii dyplomacji. Wykłady i seminaria prowadził we własnym mieszkaniu⁴⁷. Witold Lis-Olszewski „Markiewicz” z Wydziału Legalizacji Oddziału I, a potem z Wydziału Bezpieczeństwa i Kontrwywiadu był jednocześnie od 1943 r. zastępcą dyrektora Departamentu Likwidacji Skutków Wojny w Delegaturze Rządu RP na Kraj⁴⁸. Można tu jeszcze przypomnieć, choć już o nim pisano, sylwetkę Kazimierza Leskiego „Bradla”, który w Oddziale II KG kierował referatami „997” i „998” oraz komórką „666”, prowadził Studium Komunikacji w Biurze Studiów Wojskowych, a także w ramach Rady Planowania przy Delegaturze Rządu działał przy powstawaniu Działu Komunikacji⁴⁹.

⁴⁴ [W. Bartoszewski], *Nie żałuję ani jednego napisanego zdania... Rozmowa z Władysławem Bartoszewskim przeprowadzona przez Łukasza Kądziałę*, „Więź”, 1986, nr 7–8, s. 189–192.

⁴⁵ A.K. Kunert, Kunert, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej...*, t. II, s. 103–105.

⁴⁶ Tamże, s. 121–123.

⁴⁷ Tamże, s. 182–183.

⁴⁸ Tamże, s. 107–109.

⁴⁹ K. Leski, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa 1989, s. 293.

Jedyne w swoim rodzaju było zaangażowanie płk. dypl. Kazimierza Pluty-Czachowskiego „Kuczaby”, który od 1941 r. był szefem Oddziału V KG. Jednocześnie – jako K. Borkowski – stał na czele Firmy „K. Borkowski i S-ka”, która tak właściwie nie istniała, ale mimo to nie tylko była zarejestrowana, lecz również miała swoje przedstawicielstwa handlowe i prowadziła liczne interesy. Innymi słowy, służyła jako swego rodzaju przykrycie różnych podejmowanych działań. „Rozrost »działalności handlowej« zmusił, wobec obowiązujących przepisów niemieckich w GG, do przekształcenia się Fmy K. Borkowski od roku 1942 w »Spółkę z OO«. Powołano (fikcyjną) Radę Nadzorczą. Przewodniczącym Rady został K. Borkowski (podówczas Szef O. V Sztabu KG AK), uzyskując odpowiednią legitymację, opieczętowaną w Warszawskiej Izbie P.H.”⁵⁰. Udział płk. Pluty-Czachowskiego w działaniach Firmy K. Borkowski był okryty tajemnicą. Wiedzieli o nim (oraz o samej firmie) jedynie Dowódca AK, Szef Sztabu KG i szef Oddziału II. „Nigdy nie nakazali wycofania się z niej K. Borkowskiemu [...]”.

Bolesław Penciak „Tomasz”, kierujący jedną z pracowni „Parku”, relacjonował, iż „W powiązaniu z »Jerzym« Ścibor-Kamińskim, który był redaktorem czasopisma instrukcyjno-wojskowego »Dekada«, wykonałem szereg rysunków jak: do Nr 1. 1943 – 2 rys. pistoletu WP »Vis« wz. 35, do Nr 2. 1943 – 2 rys. pistoletu »Parabelum«; do Nr 3. 1943 – 2 rys. pistoletu »Mauser« kal. 7. 65, do Nr 6. – 2 rys. Kb. systemu »Mauser« wz. 98a. Sygnowałem je znakiem [tu rysunek: biało-czerwona chorągiewka i litera t – przyp. MNK], co oznaczało formację konną (wg mojej przedwojennej Karty Mobilizacyjnej) i pierwszą literę mojego pseudonimu »Tomasz«. Klisze trawil »Mateusz«, a sam druk załatwiał »Jerzy« już we własnym zakresie w nieznanym mi drukarniach. [...] Poza pracą dla celów czysto wojskowych, pilotowałem w Szkole [tj. Szkole Graficznej przy ul. Konwiktorskiej – przyp. MNK] tajny druk książki z wierszami i rysunkami Cypriana Norwida dla Wydawnictwa »Godziemba« (*recte* Juliusz W. Gomulicki) pt. *Gromy i pyłki*. [...]. W proceder produkcji tej książki byli wtajemniczeni, prócz członków pracowni, jeszcze Ludwik Królikowski [...] oraz [...] Roman Osiński. [...]. Innym tajnym drukiem w Szkole, czym byłem osobiście zaabsorbowanym, była produkcja opracowanego przeze mnie rodzaju podręcznika dla moich uczniów pt. *Pracownia rysunku litograficznego*. [...]. [...] wydrukowanie podręcznika napisanego przez Polaka bez aprobaty w tym czasie odpowiedniego urzędu niemieckiego było surowo zabronione. [...]. Muszę podkreślić, że nie bez znaczenia była tutaj

⁵⁰ Kazimierz Pluta-Czachowski „Kuczaba”, Relacja o Firmie „K. Borkowski i S-ka” – pomocniczym ośrodku w propaństwowej konspiracji 1939–1944, mps, s. 28, kopia w zb. MNK; zob. też J. Oleksiewicz, *Nieznana karta z dziejów konspiracji*, „Stolica”, 1979, nr 30.

przychylność dyrektora Szkoły Stanisław Dąbrowskiego oraz sumienność współdziałania kolegów instruktorów: Ludwika Królikowskiego, Romana Osieńskiego, Witolda Wójcickowskiego i Michała Mazka⁵¹.

Szereg pracowników KG, szczególnie starszego pokolenia z kadry oficerskiej, miało powiązania organizacyjne z bliskimi im ideowo strukturami konspiracyjnymi. Dotyczyło to różnych ugrupowań. I tak np. oficerowie o rodowodzie legionowym działali równolegle w organizacjach piłsudczykowskich⁵². Przykładowo można przywołać postać ppłk. dypl. Henryka Bezega „Gila”, szefa Służby Intendentury KG AK, który jednocześnie był członkiem Rady Naczelnej Obozu Polski Walczącej i od 1943 r. kierował Wydziałem Finansowym OPW. Natomiast Maria Witekkówna, stojąca na czele Wojskowej Służby Kobiet AK, wchodziła w skład Komitetu Wykonawczego Konwentu Organizacji Niepodległościowych jako przedstawicielka przedwojennych kombatanckich organizacji kobiecych⁵³.

Młodszy pracownicy mieli częste kontakty z organizacjami młodzieżowymi, co z jednej strony było zaszłością z ich przedwojennych działań, z drugiej – pochodną konspiracyjnych powiązań. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska „Zofia” z BIP-u została wprowadzona przez Hannę Hryniewiecką „Marynę” (znajomą z tajnego uniwersytetu, a potem służby BIP), do grupy starszoharcerskiej „Kuźnica”. „Mieszkając na Mokotowie – wspominała „Zofia” – uzyskałam kontakty z Szarymi Szeregami męskimi z »Rudym« (Jankiem Bytnarem) i »Glizdą« (Alkiem Dawidowskim). Chodziło o organizowanie dla nich akcji kulturalnych. Uzgodniliśmy, że będą to koncerty: na początek Szopen, następnie jakieś dobrane cykle muzyki. [...] Kiedyś była u mnie całonocna zbiórka – narada na ul. Wejnerta – gawęda Marysi Straszewskiej. Była Hanka Zawadzka. Tej nocy zginął jej brat »Zośka« (Tadeusz Zawadzki). W związku z pracą harcerską oddelegowano mnie na kurs podharcemistrzowski kierowany przez Zofię Florczak⁵⁴. Gdy zaangażowanie w harcerstwie stało się coraz głębsze, jak wspomina „Zofia”: „»Maryna« ograniczyła moje kontakty harcerskie do kilku godzin w tygodniu⁵⁵.”

Przytoczone przykłady zaangażowania poza rodzimą komórką konspiracyjną w pełni potwierdzają wyrażoną uprzednio opinię o powszechności tego zjawiska. Jak widać, dotyczyło to właściwie wszystkich grup wiekowych

⁵¹ B.L. Penciak, *Konwiktorska 2*, Warszawa 1992, s. 20–23.

⁵² Szerzej zob. M. Gałęzowski, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2006.

⁵³ Tamże, s. 828.

⁵⁴ K. Sroczyńska-Wyczańska, *Różnorodna codzienność łączniczki...*, s. 300–301.

⁵⁵ Tamże, s. 301.

czy zawodowych. W przypadku młodych pracowników Komendy Głównej zaangażowanie w naukę (zdobywanie wiedzy na szczeblu szkoły średniej lub wyższej) procentowało potem przez całe dorosłe życie. Szczególnie istotne okazało się to w okresie powojennym, gdy wobec nastawienia władz Polski Ludowej do Armii Krajowej i jej dziedzictwa, służba w AK stanowiła przeszkodę w karierze, a zdobyta matura lub dyplom wyższej uczelni dawał jakieś takie możliwości w pracy zawodowej. Zaangażowanie starszych w tajne nauczanie (zarówno na szczeblu średnim, jak i wyższym) było jednocześnie spełnianiem powołania i misji wynikającej z wykonywanego zawodu nauczyciela czy wykładowcy. Z kolei podejmowane działania w konspiracyjnych strukturach politycznych dawały (wobec apolityczności wojska w konspiracji) ujście politycznym sympatiom i niekiedy też ambicjom organizacyjnym. Równoległe zaś zaangażowanie w prace Delegatury Rządu RP na Kraj było, zgodnym z przygotowaniem fachowym i predyspozycjami, wykorzystaniem przez podziemny aparat państwowy tych, którzy z obowiązku walki o odzyskanie niepodległości związali się ze strukturami podziemnej armii. W każdym przypadku te różnorodne zaangażowania wpływały na codzienność konspiracyjną, czyniąc czas okupacji okresem niezwykle intensywnych działań i doznań.

„Celem przyjscia z pomocą materialną rodzinom pozostałym po członkach PZP...”

(Opieka nad aresztowanymi, rodzinami aresztowanych i zabitych, rodzinami przeniesionych do służby na inny teren)

Omawiając zagadnienia bytowe z codziennego życia i służby pracowników Komendy Głównej, koncentrowano się przede wszystkim na czynnych żołnierzach w służbie podziemnej. Służba konspiracyjna i toczona na różnych polach walka z wrogiem niosła z sobą także i straty w szeregach Sił Zbrojnych w Kraju. Były to zarówno straty bezpowrotne, a więc zabici i zamordowani żołnierze, jak i straty spowodowane aresztowaniami, osadzeniami w więzieniach, a następnie obozach koncentracyjnych. Jak pokazano w rozdziale poświęconym sprawom bytowym, zdecydowana większość żołnierzy Armii Krajowej w mniejszym lub większym stopniu, ale zawsze w owej zdecydowanej większości była „obciążona” rodzinnie, czyli miała na utrzymaniu albo rodziców, albo rodzeństwo, albo współmałżonków i dzieci. Zagrożenie powodowało konieczność czasowego lub stałego odsunięcia od wykonywanych obowiązków, co – generalnie rzecz biorąc – nie pozostawało bez wpływu także na ich sytuację materialną. Uderzenia wroga dotykały wszystkie ogniwa podziemnej armii i w pewnym sensie wpisywały się w codzienność życia i służby. Wspominano zresztą o tym w kontekście kwestii bezpieczeństwa. Zagadnienie pomocy w sferze materialnej dla rodzin poległych lub aresztowanych żołnierzy koncentrowało się w Centralnej Opiece Podziemnej (COP) usytuowanej organizacyjnie w Oddziale VII KG, tj. w Biurze Finansów i Kontroli. W ścisłym kontakcie z COP pozostawali ci pracownicy poszczególnych Oddziałów KG, którzy odpowiadali za opiekę w ramach danego Oddziału, np. w Oddziale II był to szef Wydziału Finansów i Opieki.

Wszelkie kwestie dotyczące opieki nad rodzinami aresztowanych i zabitych oraz nad samymi aresztowanymi lub osobami spalonymi normowane były odpowiednimi zarządzeniami i rozkazami KSZK. Można tu tytułem przykładu przywołać rozkaz Dowódcy AK z 3 grudnia 1942 r.¹ W rozkazie

¹ [Rozkaz Dowódcy AK z 3 XII 1942 r.], cyt. za: *Armia Krajowa 1939–1945. Wybór źródeł*, oprac. A. Chmielarz, G. Jasiński, A.K. Kunert, Warszawa 2013, s. 208.

tym KSZK przypominał, iż COP obejmuje opieką rodziny (tj. żony i dzieci) aresztowanych, zabitych oraz tych, którzy „pracują” na innym terenie. Ta ostatnia kategoria to np. rodziny pracowników KG odkomenderowanych do służby na inny teren, np. do Lwowa czy Krakowa. Zgodnie z tym rozkazem od 1 stycznia 1943 r. żona pracownika będącego na innym terenie miała otrzymywać dodatek rodzinny w wysokości 375 zł miesięcznie oraz przeniesieniowy dodatek 375 zł miesięcznie. Razem było to więc 750 zł. Jak zaznaczano w rozkazie „Oba te dodatki są własnością żony względnie dzieci, skutkiem czego członek PZP przeniesiony na inny teren powinien otrzymywać ekwiwalent samotnego, jeżeli COP ma się opiekować jego rodziną”. Zastrzegano przy tym, iż zgłoszenia do COP winny być kierowane przez szefa Oddziału Sztabu z wykluczeniem przypadków rodzin „wystarczająco sytuowanych materialnie”. W kwestii spalonych pracowników rozkaz jednoznacznie stwierdzał, iż w pierwszej fazie po spaleniu opiekować się nimi musi dany Oddział Sztabu, starając się następnie, gdy tylko warunki na to pozwolą, na umieszczenie pracownika w innej komórce. „Gdyby nawet po pewnym przeciągu czasu było to niemożliwe, należy wówczas porozumieć się z 20 [tj. Oddziałem I KG – przyp. MNK] celem wyjednania dla spalonych innego przydziału”. W rozkazie była także omowa o zasiłkach chorobowych, które nie mogły być wyznaczane indywidualnie, lecz najwyżej począwszy od 1 stycznia 1943 r. po 450 zł miesięcznie dla pracownika przez trzy miesiące i po 300 zł dla rodziny, również tylko przez trzy miesiące. Jak stwierdzono w rozkazie, „Pogrzebowe przysługuje jedynie pracownikom stałym i w ramach najskromniejszych”.

22 stycznia 1943 r. Dowódca AK wydał rozkaz dotyczący opieki nad aresztowanymi żołnierzami AK. „Polecam dołożyć wszelkich starań – pisał w nim – by żołnierz aresztowany miał nadal poczucie więzi organizacyjnej i opieki nad nim i jego rodziną”².

Ostatecznie kwestie opieki materialnej dla rodzin żołnierzy AK, w tym KG, normował bardzo szczegółowo rozkaz Dowódcy AK z 1 listopada 1943 r.³ Zgodnie z tym rozkazem ustalono: A. Zasiłki dla rodzin członków etatowych PZP, B. Zasiłki chorobowe dla rodzin członków PZP, C. Zasiłki porodowe dla członków etatowych PZP. Tak samo ustalono: A. Zasiłki dla rodzin (podopiecznych członków etatowych PZP), które dzieliły się na: 1. Odprawy pośmiertne względnie odprawy po aresztowaniu członka etatowego wypłacane zaraz

² Rozkaz nr 82 Dowódcy AK w sprawie opieki nad aresztowanymi, cyt. za: tamże, s. 233.

³ Folwark Szt. /I/ Kinga, 30 XI [19]43, Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), 203/X-8, k. 1-3.

po zajściu danego wypadku, 2. Koszta pogrzebu etatowego członka PZP. 3. Zapomogi pieniężne wypłacane podopiecznym etatowego członka PZP, będącym w położeniu materialnym istotnie ciężkim i bez możliwości zarobkowania. 4. Ekwiwalent na paczki dla aresztowanych. W rozkazy ujęto także zasiłki chorobowe podzielone na: 1) Zwrot kosztów leczenia dla czynnych etatowych członków PZP, 2) Zasiłki pieniężne dla czynnych etatowych członków PZP, 3) Zasiłki pieniężne dla podopiecznych. Oddzielną kategorią były zasiłki porodowe dzielące się na: 1. Zasiłki dla etatowych członkiń PZP, 2. Zasiłki dla żon czynnych etatowych członków PZP, 3. Zasiłki dla podopiecznych.

W ramach zasiłków dla rodzin (podopiecznych) członków etatowych PZP przysługiwały: I. Odprawy: A – żonie etatowego członka PZP, jeżeli pozostaje na utrzymaniu męża, B – matce etatowego członka PZP, jeżeli pozostaje na utrzymaniu syna lub córki, lecz tylko w wypadkach wyjątkowych, to znaczy jeżeli członek był samotny, matkę istotnie utrzymywał i fakt ten zameldował odpowiednio wcześniej do ewidencji, C – dzieciom etatowego członka PZP, na które pobierał dodatek rodzinny. Odprawa pośmiertna, względnie odprawa po aresztowaniu członka PZP, płatna była natychmiast po zajściu danego wypadku z kredytów personalnych. Wysokość odprawy wynosiła jednomiesięczne pobory tej kategorii jakie były płatne poległemu względnie aresztowanemu bez dodatku przeniesieniowego i bezpieczeństwa. W wypadkach wyjątkowych, jeśli zachodziła konieczność zmiany mieszkania lub wyjazdu rodziny na skutek zagrożenia, można było odprawę wypłacić do wysokości 3-miesięcznego uposażenia. W rozkazy ujęto też pokrywane z kredytów COP koszta pogrzebu (ale najwyżej do wysokości 3000 zł). Jak jednak zaznaczano, „Poniesione w związku z pogrzebem wydatki muszą być udowodnione odpowiednimi rachunkami (np. Zakładu Pogrzebowego, Urzędu Parafialnego itp.)”. Zwrot kosztów pogrzebu mógł być wypłacony żonie, matce lub dzieciom albo innym osobom, które udowodnią, że poniosły wydatki związane z pogrzebem etatowego członka PZP.

Zapomogi pieniężne mogły być wypłacane podopiecznym, tj. żonie, matce lub dzieciom, o ile znajdowały się w położeniu materialnym istotnie ciężkim bez możliwości zarobkowania. Tu zaznaczano, iż „zapomogi mogą być wypłacane podopiecznym pozostałym zarówno po poległych, jako też w razie aresztowania etatowego członka PZP”. Rozkaz określał także wysokość zapomóg, które nie mogły przekraczać miesięcznie: w Warszawie – a) dla podopiecznego samotnego – 1100 zł, b) na każde dziecko 300 zł (najwyżej dla trojga dzieci). W wypadku wypłacania zapomóg pieniężnych podopiecznym z racji „spalenia” członka PZP, wówczas członek ten nie otrzymywał dodatku rodzinnego ani przeniesieniowego. Jak podkreślano: „We wnioskach o wypłacanie zapomóg należy zachować jak najdalej idącą

ostrożność z uwagi na możliwość dekonspiracji oraz mieć na względzie daleko posuniętą oszczędność odnośnie [do] proponowanej zapomogi, przy czym wnioski przedstawiać tylko w wypadkach stwierdzonego faktycznie ciężkiego stanu materialnego podopiecznych. Kredyty bowiem na ten cel są b. szczupłe”.

Kolejnym wsparciem zarówno dla aresztowanych, jak i ich rodzin był ustalony ekwiwalent na paczki dla aresztowanych, który mógł być wypłacany podopiecznym, tj. żonie, matce lub dzieciom etatowego pracownika. Wysokość przyznanego ekwiwalentu nie mogła jednak przekraczać miesięcznie dla podopiecznych zamieszkałych w Warszawie: a) na Pawiak lub do więzienia – 650 zł, b) do obozów – 1400 zł. Ważnym fragmentem rozkazu było określenie, komu mogły być przyznane zasiłki chorobowe i w jakiej wysokości. Wymieniono więc czynnych członków PZP oraz podopiecznych, tj. żony, matki i dzieci. Podkreślono przy tym, iż „Zasadniczo przyznane być mogą tylko zwroty kosztów leczenia”. W wypadku długotrwałej choroby czynnego członka PZP zamiast zwrotu kosztów leczenia można było przyznać ryczałt (zasiłek) pieniężny, którego wysokość nie mogła przekraczać miesięcznie w Warszawie 650 zł. Ryczałt ten mógł być wypłacany najdłużej przez 3 miesiące. Zwrot kosztów leczenia lub ryczałt pieniężny dla podopiecznych przysługiwał podopiecznym tylko wówczas, gdy etatowy członek PZP poległ albo pozostawał w więzieniu lub obozie. Zasiłki chorobowe dla podopiecznych nie przysługiwały jeżeli aresztowany członek PZP pozostawał w więzieniu lub obozie za przestępstwo kryminalne. Wysokość ryczałtu miesięcznego dla podopiecznych nie mogła przekraczać w Warszawie 450 zł i nie mógł on być wypłacany dłużej niż przez 3 miesiące. Czytając ten tak szczegółowo omówiony rozkaz, trzeba mieć na uwadze jego znaczenie. I nie chodzi tu tylko o sferę materialną. Rozkaz ten miał przede wszystkim ogromne znaczenie w sferze psychologicznej – wyraźnie bowiem dawał żołnierzowi do zrozumienia, iż nawet jeżeli zostanie on aresztowany lub zginie, to jego najbliżsi będą mogli liczyć na pomoc ze strony „organizacji”, nawet jeśli tylko niewielką. I jeżeli nie zawsze to się udawało, to dla aresztowanego wiele znaczyła sama świadomość ewentualnej pomocy materialnej.

Jak zaznaczono, sprawy opieki realizowane były przez uprawnionych do tego w poszczególnych Oddziałach Sztabu KG. Decyzja o objęciu pracownika lub jego rodziny działaniami „Opieki” uwarunkowana była zgodą na to szefa Oddziału, dlatego też np. 28 lutego 1944 r. „Seweryn”, jak wiemy, kierujący w Oddziale II Wydziałem Finansów i Opieki, tak wyjaśniał „Birucie” z Wydziału Kontrwywiadu zasady objęcia opieką: „Wyjaśniam, że zgłoszenie do Opieki wymaga zgody Makarego i dlatego jeszcze proszę przysłać wyczerpujący wniosek, w ten sposób sprawa będzie krócej trwała, gdyż otrzymam

od razu zlecenie zaopiekowania się⁴. Rzecz jasna, w przypadku aresztowania pracownika jego przełożeni lub koledzy starali się jak najszybciej uruchomić pomoc dla niego i jego najbliższych. Czasem powodowało to swego rodzaju „szum informacyjny”, a konieczność sprawdzania informacji przedłużała bieg sprawy. W związku z tym 11 marca 1944 r. „według pełnego rozdzielnika” (tj. do wszystkich wydziałów) szef Wydziału Finansów i Opieki Oddziału II „Seweryn” skierował następujące pismo wyjaśniające: „Ponieważ przy zgłaszaniu pracowników lub ich rodzin do Opieki celem przyznania im zaopatrzenia lub zwrotu dla paczki dla więzionych zachodzą wypadki przesyłania na tą samą osobę kilku lakonicznych wniosków z kilku źródeł przy użyciu różnych pseudonimów i wskazaniu różnych dróg doręczenia pieniędzy, co powoduje kilkakrotne wciągnięcie na listy Opieki jednej osoby, a w następstwie niepotrzebne wędrowanie gotówki oraz przewlekłą korespondencję wyjaśniającą, Makary nakazuje następujący porządek w zgłaszaniu nowych »podopiecznych«. 1. Zasadniczo zgłasza »podopiecznego« komórka, w której pracował; gdy osoba potrzebująca pomocy nie posiada kontaktu z właściwą komórką, lub jej w ogóle nie zna, wniosek może być wysunięty przez osobę przyjmującą informacje, ale i wówczas wniosek powinien trafić do właściwej komórki celem zaopiniowania. W wypadkach, jak miało miejsce w Wd-62, gdy komórka przestaje istnieć, obowiązek zgłoszenia do Opieki potrzebujących pomocy spada na organ Honoratki przeprowadzający likwidację afery. 2. Wszelkie wnioski o zgłoszenie nowych »podopiecznych« powinny być adresowane do Makarego, który po zatwierdzeniu przesyła wniosek w całości do wykonania Opiece. W związku z tym proszę, by wnioski o opiekę nie były łączone z innymi sprawami w jednym liście. 3. Wniosek powinien zawierać, prócz szczegółowego naświetlenia okoliczności powodujących jego zgłoszenie, następujące dane: a/ Pseudonim służbowy, pod którym jest znany pracownik potrzebujący pomocy dla siebie lub rodziny oraz nazwę komórki, do której należał lub należy. Np. »Gryf« z 79, lub żona »Kulawego« z Fontanny. b/ Tytuł, z jakiego ma być podjęta opieka, »zasilek stały dla /żony, matki .../<, »na paczki do ...« (podać, jaki obóz lub więzienie, bo są różne stawki), »Zapomoga jednorazowa«, »na leczenie« itp. Przy zaistnieniu kilku tytułów wypłat należy wymienić wszystkie np. »Zasilek stały dla żony + dwoje dzieci + zwrot za paczki wysyłane mężowi na Pawiak«. c/ Zaproponować wysokość pomocy finansowej, podając skład

⁴ Seweryn do Honoratka p. Biruta, 28 II [1944], Archiwum Wojskowego Biura Badań Historycznych (dawnego Wojskowego Instytutu Historycznego, obecnie Centralne Archiwum Wojskowe Wojskowego Biura Historycznego), (dalej: AWBBH), III/22/94, cz. I, k. 217.

rodziny i naświetlić sytuację materialną, w jakiej się znajduje. d/ Od jakiego terminu należy udzielić pomocy. e/ Jaka drogą przekazywać pomoc. Pożądane jest ustalenie bezpośredniego kontaktu opieki z podopiecznymi. W tym wypadku koniecznym jest podanie nazwiska, adresu i hasła. Przy zleceniu Opiece obowiązku bezpośredniego wysyłania paczek do obozów i więzień należy podawać dokładny adres z nazwiskiem, na który zainteresowana osoba siedzi oraz datę jej urodzenia i imiona rodziców. f/ Uwagi o możliwościach zagrożenia przy kontaktach z podopiecznymi oraz przy nadawaniu/firmowaniu paczek, jak również określenie w jakim stopniu osoba otrzymująca pomoc jest zorientowana w losach pracownika i jego stosunku do organizacji”⁵.

Dotarcie do kierującego Opieką w danym Oddziale informacji o aresztowaniu któregoś z pracowników nie pozostawało bez echa. Oto np. pismo „Seweryna” do „Telesfora” z 5 czerwca 1944 r. „Proszę o powiadomienie, jak stoi sprawa aresztowanych Marka i Kreślarza. Czy nie zachodzi potrzeba wysłania im paczek ewentualnie roztoczenia opieki nad rodzinami. W wypadku pozytywnym proszę o formalne wnioski”⁶.

Z reguły aresztowany pracownik starał się bardzo różnymi dostępnymi mu drogami powiadomić o miejscu swojego pobytu rodzinę i macierzystą komórkę konspiracyjną. I tak np. w maju 1943 r. we Lwowie aresztowana została terenowa kolporterka BIP KG Celestyna Orlikowska „Doktor”. Osadzono ją w więzieniu na ul. Łąckiego. Po kilku dniach okazało się, iż ma wyjść na wolność jedna z więźniarek politycznych, która była wychowanką jednego z zakładów Sióstr Niepokalanek. Celestyna Orlikowska, nie wyjawiając jej swego prawdziwego nazwiska, poprosiła o powiadomienie klasztoru w Warszawie, że została aresztowana. „Wiedziałam – pisała we wspomnieniach – że na tyle mnie tam znają, że łatwo z opisu i paru niekompromitujących danych rozszyfrują moją tożsamość i uprzedzą Moją Matkę, która z kolei zawiadomi kierowniczkę grupy kolporterki prowincjonalnych – Wandę Ancerewiczową-Kraszewską »Lenę«. Tak się też stało i wkrótce, jak się później przekonałam, miałam zapewnioną pomoc moich władz podziemnych”⁷. W innym fragmencie wspomnień Celestyna Orlikowska dodawała „Po wojnie dowiedziałam się, że była u mojej Matki i dokładnie poinformowała o moich losach, co na pewno ułatwiło opiekę nade mną organizacji i rodziny. [...]. Po wojnie dowiedziałam się, że całą akcję ratowania mej

⁵ Seweryn do (według pełnego rozdzielnika), 11 III [44], AWBBH, III/22/2/, k. 103.

⁶ Seweryn do Telesfora, 5 VI [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 158.

⁷ Celestyna Orlikowska, Więzienie, 1977, mps, kopia w zbiorach Marka Ney-Krwawicza (dalej: zb. MNK).

osoby zorganizowała Wanda Ancerewicz-Kraszewska »Lena«, z ramienia szefa BIP KG AK płk. dypl. Jana Rzepeckiego. »Lena« osobiście jeździła do Lwowa w celu załatwienia spraw moich i »Lilki« – Alicji Dobielińskiej [też aresztowanej – przyp. MNK]. Akcja była na dobrej drodze, otrzymałam gryps z adresem, pod którym miałam się zgłosić po wyjściu z więzienia. Niestety, przekupiony referent wkrótce wpadł [...]»⁸. Tym razem nie udało się wyciągnąć aresztowanej, ale po pierwsze, co było dla niej niezwykle ważne, podjęto takie działania, a po drugie, tym samym roztoczono nad nią opiekę. Oba te działania miały ogromny wpływ na psychikę osoby aresztowanej.

Ponieważ, jak wiemy, liczni pracownicy posługiwali się dokumentami na fałszywe dane personalne, zachodziła potrzeba ustalenia, pod jakim nazwiskiem ktoś był aresztowany, przetrzymywany na Pawiaku, a potem zesłany do obozu. I tak np. 5 lipca 1944 r. szef Wydziału Finansów i Opieki O. II skierował do szefa „Kasyna” pismo (w związku z informacją, że Jan Żak został wywieziony do Oświęcimia) o wydostanie z Pawiaka informacji, na jakich danych personalnych siedział na Pawiaku, w celu wysyłania mu paczek do obozu⁹. Jednocześnie tego samego dnia ten sam oficer skierował inne pismo do szefa „Pralni”, czyli wywiadu wschodniego: „Komunikuję, że J.Z. (Babi...) został wg inf. Kasyna wywieziony do Oświęcimia. Czy możecie wskazać osobę, która ma podstawy do zwrócenia się do Kdta Obozu z zapytaniem, czy jest on w obozie i czy można mu wysłać paczki. [...]”¹⁰.

Zdarzały się sytuacje, w których KG zwracała się do Komend Okręgów o pomoc w opiece nad jej pracownikami aresztowanymi i osadzonymi na terenie Okręgu. W sposób szczególny dotyczyło to pracowników sieci wywiadu KG. I tak np. 15 marca 1944 r. „18”, czyli szef Oddziału II KG pisał do Komendy Okręgu „Len”, czyli Lublin: „Straciliśmy możliwość dożywiania kilku naszych ludzi przebywających na Majdanku. Ponieważ słyszałem, że macie tam dobrze zorganizowane dojsie, proszę o roztoczenie opieki i nad naszymi ludźmi. Na razie podaję pięć nazwisk i przesyłam 7000 zł na dożywianie marcowe. Z uwagi na to, że straciliśmy możliwość opiekowania się uwięzionymi już w lutym, uprzejmie proszę o potraktowanie sprawy jako pilnej. Oczekuję powiadomienia, czy prośba moja może być załatwiona. 15 III »18«”¹¹. Trzeba tu podkreślić, iż interwencje w sprawie pomocy dla aresztowanych i przebywających poza Warszawę przeprowadzane były wielotorowo. Tak przynajmniej można wnosić z przytoczonego poniżej pisma,

⁸ Tamże.

⁹ Seweryn do Kasyna, 5 VII [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 106.

¹⁰ Seweryn do Pralni, 5 VII [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 106.

¹¹ „18” do Len, 15 III [1944], AWBBH, III/22. /94, cz. I, k. 112.

które 17 marca 1944 r. „J. Berg”, czyli Janina Karaś, kierująca Działem VK KG, skierowała w tej samej sprawie do Komendy Okręgu Lublin: „Oddział II stracił możliwość dożywiania kilku swoich ludzi przebywających na Majdanku. Proszę o roztoczenie opieki i nad ludźmi II oddziału. Podaję pięć nazwisk. Z uwagi na to, że stracili możliwość opiekowania się uwięzionymi już w lutym potraktujcie sprawę jako pilną”¹².

W kontekście powyższego pisma warto przywołać odpowiedź z Komendy Okręgu Lublin do KG: „W związku z pismem KG nr 482/V z dn. 17 III 44, nadmieniam, że 5-ciu osobom z oddz. II zleconym w/wym. pismem zostały wysłane paczki jednorazowo. Dalszą wysyłkę wobec ewakuacji Majdanka wstrzymano. Wszystkie osoby zlecone przez Kongo (ob. Marię i ob. Ludwikę) zostały zaopatrzone przed wywiezieniem z Majdanka w gotówkę po 500 zł”¹³. Opieka nad aresztowanymi pracownikami obejmowała wszystkie niemieckie obozy koncentracyjne. Oto np. co 12 czerwca 1944 r. szef Wydziału Kontrwywiadu pisał do „Seweryna” o jednej z aresztowanych pracownic sieci Wywiadu Wschodniego: „Przekazana na Opiekę przez WW-72 Sokołów znalazła się w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück. Proszę o dalsze przesyłanie jej paczek do obozu. Podaję dokładny adres: Sokołów Aleksandra Julia, Nr 34355 Block 29, Frauankonzentrationslager Ravensbrück Fürstenberg in Mecklenburg. Prosi o możliwie szybkie przesłanie pierwszych paczek ponieważ od 5 IV nic nie otrzymała. Podaje: suchy biały chleb względnie suchary, sucha wędlna, szmalec, cebula, czosnek, cukier w kostkach”¹⁴.

Zdarzało się także, iż z trudnych do wyjaśnienia przyczyn nie wszystko grało i konieczna była ostra interwencja oficera kierującego sprawami Opieki w danym Oddziale. Przykładem takiej sytuacji może być wystąpienie 15 marca 1944 r. „Seweryna” do szefa sieci Wywiadu Ofensywnego: „Komunikuję, że w związku z likwidacją WW-72 Opieka straciła możliwość przekazywania zasiłków dla kilku rodzin pochodzących z 72 i przez niego dostarczanych. Od dwóch [sic!] miesięcy Opieka nie może uzyskać z b. 72 podania aktualnych kontaktów z rodzinami. Ja również kilkakrotnie, przy okazji osobistych spotkań, poruszałem tę sprawę z Onufrym i Agą. Mimo solenne przyrzeczenia ani ja, ani Opieka nie otrzymaliśmy żadnych wyjaśnień. Trudno jest znaleźć łagodny wyraz na określenie ustosunkowania się zespołu b. 72 do obowiązku niesienia pomocy rodzinom kolegów z pracy lub im samym. Próbuje jeszcze wykorzystać Wasze możliwości – a nuż parę twardych słów przełożonego poskutkuje lepiej niż odwoływanie się do uczuć koleżeńskich.

¹² KG, nr 482/II do KO Len, dn. 17 III [19]44, AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 107.

¹³ [Podpis nieczytelny], [b.d.], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 89.

¹⁴ Honoratka do Seweryna, 12 VI [1944], AWBBH III/22/10, k. 126.

Weźcie pod uwagę, że podopieczni trzeci miesiąc nie otrzymują zasiłków. Chodzi mnie o następujące rodziny [...]”¹⁵.

Jak wiadomo z przytaczanych rozkazów, opieką obejmowano najbliższych krewnych osób aresztowanych bądź poległych. Oto np. wystąpienie „Biruty” z Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa (z polecenia Szefa Wydziału) do szefa Oddziału II „Makarego” z 13 marca 1944 r.: „Proszę o zezwolenie przeniesienia na Opiekę w m-cu marcu: 1. syna pracownika 993/P – P/24/III /zabity/ – lat 18, uczeń szkoły rzemieślniczej. Uposażenie P. 24/III wynosiło zł 900 miesięcznie. Wnoszę o przyznanie zapomogi miesięcznej zł 900. Opieką nad synem P. 24/III zajął się jeden z kierowników grupy 993/P. Z uwagi na to, że należałoby wtajemniczyć syna, skąd pieniądze pochodzą, proszę o wydanie polecenia Opiece przekazywania pieniędzy Honoratce. 2. Rodziny pracownika 993/W – »Polaka« (zastrzelony przez Bahnschutza), który miał na utrzymaniu rodziców staruszków i siostrę. Wnoszę o przyznanie zło. 1200 miesięcznie i jak wyżej – z uwagi na niewtajemniczenie rodziny – proszę o wydanie polecenia przekazywania pieniędzy do Honoratki”¹⁶.

Jak sygnalizowano w rozdziale dotyczącym kwestii bytowych, opieka „organizacji” obejmowała spalonych pracowników oraz tych, którzy ze względu na swoją sytuację zostali przeniesieni do rezerwy. Tu wracając do tego wątku, można przywołać pismo szefa Wydziału Kontrwywiadu i Bezpieczeństwa do szefa Oddziału II KG z 6 maja 1944 r.: „Proszę o zezwolenie na przyjęcie przez Opiekę pracownika naszego z 998 – Kusego przeniesionego do rezerwy. Kusy był aresztowany i uwięziony w obozie na Gęsiej. Stan zdrowia jego nie pozwala na powrót do pracy. Dotychczasowe pobory jego wynosiły: zł 1300 i dod. rodz. 1200 (żona + 3 dzieci). Proszę o przyznanie zapomogi w wysokości dotychczasowych poborów, tj. zł 2500 i wydanie polecenia Opiece przekazywania pieniędzy przez nas”¹⁷.

Różnego rodzaju zdarzenia losowe w codziennej pracy i służbie konspiracyjnej powodowały niekiedy tak poważny uszczerbek na zdrowiu żołnierza, że w sytuacji regularnej armii powinien on zostać zakwalifikowany do grupy inwalidzkiej. I ci żołnierze mieli zostać objęci pomocą finansową ze strony podziemnej armii. Nastąpiło to jednak stosunkowo późno, bo dopiero w 1944 r. i zostało unormowane odpowiednim rozkazem Dowódcy Armii Krajowej. Tak też w rozkazie Dowódcy AK. z 1 marca 1944 r. „Zapomogi inwalidzkie dla członków PZP w okresie konspiracji”

¹⁵ Seweryn do Marcjanna-Szef, 15 III [1944], AWBBH, III/22/94, cz. I, k. 112 i 218.

¹⁶ Biruta z polecenia Szefa Honoratki do Makarego, 13 III [1944], AWBBH, III/22/10, k. 31.

¹⁷ Honoratka do Makarego, 6 V [1944], AAN, 203/III 107, k. 33.

stwierdzono przede wszystkim, iż tym żołnierzom AK, którzy z powodów wynikających ze służby utracili zdolność do pracy i nie mogą nadal pracować w PZP przyznane zostają miesięczne zapomogi inwalidzkie według określonych norm. I tak inwalida stuprocentowy miał otrzymywać w Warszawie, gdy był kawalerem, 1700 zł, gdy zaś był żonaty – 2000 zł. Do tego na każde dziecko (maksymalnie troje dzieci) 300 zł. Żołnierze o mniejszym stopniu inwalidztwa mieli otrzymywać odpowiednio mniejsze stawki, i tak np. inwalida 50% miał dostawać połowę podanych powyżej stawek. Stopień inwalidztwa ustalać miała Komisja powołana przez szefa Oddziału Sztabu KG w składzie dwóch lekarzy czynnych w Armii Krajowej. W ustaleniu stopnia inwalidztwa Komisja mogła kierować się „Ustawą o zaopatrzeniu inwalidzkim” z 17 marca 1932 r. oraz „Rozporządzeniem wykonawczym” do niej z dnia 17 marca 1933 r. ministra opieki społecznej i ministra skarbu, wydanym w porozumieniu z innymi ministrami. W sytuacji, gdy inwalida musiał mieć protezę, zaopatrzenie w takową pokrywać miała Centralna Opieka Podziemna, traktując ten wydatek w swoim budżecie jako jednorazowy. Zaznaczano jednocześnie, iż zapomogi inwalidzkie, jak i zaopatrzenie w protezy przysługiwało również i tym członkom, którzy stali się inwalidami przed niniejszym zarządzeniem. Wypłata zapomogi inwalidzkiej nie mogła jednak sięgać wstecz i następować miała ona od chwili orzeczenia Komisji Lekarskiej, zatwierdzonej przez szefa Oddziału Sztabu KG¹⁸.

Już 7 marca 1944 r. szef Oddziału VII płk Stanisław Thun „Leszcz” przesyłał do kierownictwa Oddziału II powyższe rozporządzenie, podkreślając, iż „Tyczy to zarówno członków etatowych, jak nieetatowych oraz oddziałów partyzanckich”¹⁹. Już następnego dnia Szef Oddziału II skierował sprawę do szefa Wydziału Finansów i Opieki Oddziału II z odręcną adnotacją: „Seweryn do wiadomości i zastosowania powiadomić wszystkie nasze komórki. 8 III”. Ostatecznie 20 marca 1944 r. szef Oddziału II „Makary” skierował (według rozdzielnika) do wszystkich wydziałów w Oddziale II odpowiednie pismo w sprawie zapomóg inwalidzkich, tym samym nadając bieg sprawie i polecając natychmiastowe przystąpienie do zebrania materiałów oraz sporządzenia wniosków o przyznanie zapomóg dla istniejących już inwalidów załączając wzór takowego wniosku. „Nie chcę dopuścić – pisał szef Oddziału II – by żaden inwalida z pracy w naszym dziale pozostał bez zaopatrzenia i dlatego powyższy rozkaz należy podać do wiadomości wszystkim pracownikom, aby uniknąć pominięcia któregokolwiek

¹⁸ Zapomogi inwalidzkie dla członków P.Z.P. w okresie konspiracji, 1 III [1944], AWBBH, III/22/2/, k. 102.

¹⁹ Leszcz 77 do 18-b, 7 III [1944], AWBBH, III/22/94, cz. II, k. 95.

inwalidy, co łatwo mogło by się zdarzyć na skutek wielu zmian personalnych, jakie miały miejsce w okresie czteroletnim na stanowiskach kierowniczych oraz zmian organizacyjnych. Ponieważ zarządzenie K.G. nie przewiduje wypłat w tył, wskazanem jest szybkie skompletowanie wniosków”²⁰.

W konsekwencji 4 kwietnia 1944 r. zastępca szefa Wydziału Kontrwywiadu Stefan Ryś „Fiszer”, „Józef” skierował do 993/W pismo informujące o przysługującym inwalidom zaopatrzeniu z poleceniem: „Jeśli macie takie osoby, podajcie, a prześlemy wam szczegóły techniczne przygotowania dla uzyskania zapomogi inwalidzkiej”²¹. Wobec faktu, iż na dobrą sprawę od tej daty zaczęło się faktyczne działanie w komórkach na rzecz przyznawania zapomóg inwalidzkich, a 1 sierpnia 1944 r. sytuacja zmieniła się diametralnie, trudno stwierdzić, na ile rozkaz o zapomogach inwalidzkich wszedł w życie i jak zadziałał w praktyce. Dopiero bowiem 3 lipca szef Wydziału Finansów O. II przesłał do Szefa „Lombardu” wzór „Wniosku za zapomogę inwalidzką”, gdyż, jak pisał: „Oryginalnych druków mimo starania nie mogłem otrzymać. Stąd zwłoka powodująca Wasze trzykrotne upominanie się. Przesyłając wzór, proszę o wykończenie wniosków na papierze kancelaryjnym (nie przebitkowym)”²². W każdym razie nie ulega wątpliwości, iż i ten aspekt życia i służby konspiracyjnej znalazł się w polu widzenia władz podziemnej armii.

Poruszone w niniejszym rozdziale kwestie pomocy materialnej dla aresztowanych żołnierzy, a także dla ich rodzin i rodzin po poległych oraz dla inwalidów, wpisują się w całokształt gospodarki finansowej Polskiego Państwa Podziemnego, wskazując po raz kolejny, jak bardzo był to rozbudowany w podziemiu aparat państwowy. To jednak wszakże tylko jeden aspekt tego zagadnienia. Drugi, znacznie ważniejszy, to oddziaływanie psychologiczne. Powtórzyć wypada raz jeszcze, iż w warunkach konspiracji ogromnego znaczenia nabierało zaufanie do współtowarzyszy podziemnej walki i codziennej pracy. A to oznaczało także zaufanie do przełożonych i „organizacji”, że w sytuacji aresztowania lub śmierci najbliżsi nie zostaną pozostawieni sami sobie. I chociaż nie zawsze udawało się „organizacji” do nich dotrzeć i udzielić skutecznej pomocy materialnej, to dla żołnierza niezwykle ważna była sama świadomość, iż w dramatycznej chwili ktoś wyciągnie do nich pomocną rękę...

²⁰ Makary do (według rozdzielnika), [rozdzielnik: Michał, Genowefa, Tytus, Telesfor, Arkadiusz, Pralnia, Marcjanna, Honoratka, i 999, Agaton, Lucjan, Seweryn, Halszka, Lena], 20 III [19]44, AWBBH, III/22/97, cz. I, k. 5.

²¹ Fiszer do 993/W, 4 IV [44], AAN, OVI 203/III-107, k. 6.

²² Seweryn do Lombardu, 3 VII [1944], AWBBH III/22/94, cz. I, k. 102.

Uwagi końcowe

„Moje nowe obowiązki tak mnie pochłaniały, że życie rodzinne oraz wszystkie związane z nim problemy odsunęły się w cień, przestały być pozornie ważne. A jednak były. Gdzieś trzeba było mieszkać, coś jeść, w coś się ubrać” – pisał w swoich wspomnieniach oficer Kontrwywiadu KG AK Józef Garliński¹. I ta konstatacja stanowić mogłaby motto prezentowanego opracowania.

Głównym jego założeniem było ukazanie życia codziennego żołnierzy pracowników Komendy Głównej Armii Krajowej z lat 1939–1944, a więc jej warszawskiego okresu działania. Dotychczasowe spojrzenie na KG koncentrowało się przede wszystkim na odtworzeniu struktury organizacyjnej tego centralnego aparatu dowodzenia podziemnej armii i jego funkcjonowaniu. W obu tych ujęciach siłą rzeczy obecni byli pracownicy KG. Nie stanowili jednak głównego przedmiotu zainteresowania badawczego. W przedkładanym opracowaniu to oni stali się bohaterami pierwszego planu.

Jak już to zasygnalizowano w uwagach wstępnych, ukazanie życia codziennego i służby żołnierzy pracowników KG napotykało na duże trudności. Nie wynikało to jednak z braku materiałów. Tych bowiem jest tak bardzo wiele, iż niezbędna stała się ich selekcja. Zasadnicza trudność polegała na bardzo zróżnicowanych działaniach prowadzonych przez pracowników KG w ramach poszczególnych Oddziałów Sztabu. Mimo iż działali na tym samym terenie, w tym samym mieście, w tej samej Komendzie Głównej, to ich rytm pracy wynikający z zadań stojących przed komórkami, w których służyli, był wielokrotnie zupełnie inny i trudno porównywalny.

Przytaczane w opracowaniu relacje i wspomnienia pozwalały na objęcie wszystkich Oddziałów Sztabu KG, a więc dotyczyły zarówno Oddziału Organizacyjnego, Wywiadowczego, Operacyjnego, Kwatermistrzowskiego, jak i Łączności, Biura Informacji i Propagandy, Biura Finansów i Kontroli,

¹ J. Garliński, *Świat mojej pamięci*, Warszawa 1992, s. 289.

a także Kedywu i Szefostwa Biur Wojskowych. Tym samym dotykały całego centralnego aparatu dowodzenia Armii Krajowej, choć w różnym stopniu. Pozwalały na uchwycenie różnych zagadnień zarówno z perspektywy Dowódcy tej armii, szefa Oddziału Sztabu, jak i szeregowej łączniczki, kolporterki, kuriera czy drukarza. Ponieważ w literaturze przedmiotu funkcjonuje opracowanie poświęcone życiu codziennemu żołnierzy Kedywu Okręgu Warszawskiego, co w wielu wątkach zazębia się z Kedywem KG, kwestie związane z tym pionem KG potraktowano tylko sygnałowo.

Generalnie rzecz ujmując, niniejsze opracowanie starało się wypełnić istotną lukę w obrazie Komendy Sił Zbrojnych w Kraju, dopowiadając te wątki, które przy omawianiu konspiracji pojawiają się tylko incydentalnie, niejako na marginesie. Część z nich jednak, jak np. bezpieczeństwo pracy, odprawy i spotkania, lokale i skrytki, stanowią swego rodzaju „żelazne” fragmenty różnych opracowań.

Przyjęta koncepcja oddania głosu uczestnikom wydarzeń i bardzo nie-raz obszernego przywoływania ich wspomnień i relacji pozwoliła, zdaniem autora, na uzyskanie dynamicznego opisu przeszłości, w którym, jak na dokumentalnym filmie przesuwają się obrazy z życia bohaterów. Rzecz jasna, iż nie wszystkie fragmenty owego „filmu” są jednakowo ostre. Jedne to rozbudowane sekwencje, inne są zaledwie migawką sygnalizującą problem.

Lektura wspomnień i relacji w pełni potwierdza tezę o wzajemnym przeplataniu się służby i życia codziennego konspiratora, tak iż ich rozdzielenie byłoby, jak to już powiedziano, zabiegiem równie sztucznym, co ahistorycznym. Jednocześnie, co trzeba raz jeszcze powtórzyć, następowało nieustanne przenikanie się i nakładanie różnych wątków.

Jednym z zasadniczych problemów życia i służby była kwestia bezpieczeństwa. Bez zwrócenia uwagi na ten problem trudno byłoby omówić jakiegokolwiek zagadnienie, a przede wszystkim spotkania konspiracyjne, jak i obieg poczty czy funkcjonowanie różnego typu lokali (zaopatrywanych właśnie ze względów bezpieczeństwa w skrytki), które kryte były przez konspiratorów posługujących się fałszywymi dokumentami. To względy bezpieczeństwa narzuciły stosowanie pseudonimów i szyfrów oraz całego systemu znaków ostrzegawczych, to bezpieczeństwo służby nakazywało minimalizowanie kontaktów z rodziną i bliskimi do takiego nawet stopnia, że nie wolno było nawet poznawać ich na ulicy. To bezpieczeństwo służby wymuszało wysyłanie zagrożonych na urlopy „spaleniowe” i „spalanie” adresów i lokali. To także bezpieczeństwo służby nakazywało minimalizowanie aktywności poza własną komórką konspiracyjną. Ale jednocześnie, jak wskazują przytaczane dokumenty i relacje, zasady owego bezpieczeństwa były dość często łamane. I to zarówno przez pracowników najwyższego, jak i najniższego

szczebla. Bo przecież życie jest życiem. Jak nagle zamknąć „na kłódkę” swoje przedwojenne znajomości i pasje życiowe, jak zrezygnować z życia rodzinnego, z pomocy najbliższym, ze wspólnego dzielenia się opłatkami w tak trudnym dla siebie i innych czasie?

W pełni słuszne i uzasadnione skądinąd rozkazy i nakazy w tej materii musiały przegrać z życiem. I było to nieuniknione... No cóż, jeżeli nawet sam kierujący referatem centralnego bezpieczeństwa KG podjął na tajnym uniwersytecie przerwane przez wojnę studia, poszerzając tym samym znacznie krąg swoich pozasłużbowych kontaktów konspiracyjnych, to co dopiero można powiedzieć o „zwykłych” pracownikach? I jednocześnie zdawał on sobie sprawę z faktu, że jest to wbrew wydawanym przez niego instrukcjom... Ale aresztowany został i tak przez przypadek, przez zbieżność nazwiska z innym poszukiwanym konspiratorem o tym samym nazwisku. Generalnie rzecz ujmując, przestrzeganie zasad bezpieczeństwa zminimalizowało własne straty, ale nie dawało gwarancji, że ich nie będzie. Ścisłe przestrzeganie owych zasad uratowało jednak niejednego pracownika KG i wielokrotnie pozwoliło przez czas dłuższy pracować bez strat różnym komórkom.

Jak zaznaczono na wstępie, w KG stykali się ze sobą reprezentanci właścicielów wszystkich grup społecznych i wiekowych z terenu Warszawy. Tym samym był to reprezentatywny przekrój społeczeństwa stolicy. Byli i ci najstarsi, i ci dojrzały, i ci młodszy. Warto tu przywołać bardzo znamienne słowa, jakie zapisała w swoich wspomnieniach Wanda Ossowska „Wanda”, łączniczka Oddziału II: „Dzień każdy przynosił nowe wiadomości, troski i tragedie, które choć nie dotyczyły nas bezpośrednio, to jednak gnębiły i trzymały w napięciu. A byliśmy przecież młodzi i chciało się być zwykłym człowiekiem, młodą dziewczyną, dla której tak jeszcze niedawno były dostępne przyjemności i rozrywki teraz nieosiągalne. Kino: »Tylko świnie siedzą w kinie, a Polacy w Oświęcimiu«. Taniec – jest żałoba narodowa – kto chciałby się bawić, tańczyć? I na co dzień wcale nie było to potrzebne, nawet nie myślało się o tym. Czasem jednak marzyłam o tych czasach wolności i swobody”².

Przytoczone powyżej słowa pisała stosunkowo wówczas wysoko ulokowana w strukturach Oddziału II łączniczka. Młodsza od niej Danuta Kaczyńska „Lena” z „Parasola” tak to natomiast ujmowała i dopowiadała: „Obowiązkiem patriotycznym tamtych czasów było przestrzeganie swoistego okupacyjnego kodeksu moralności. Nie chodziło się do kina, bo wyświetlano tam filmy propagujące ideologię hitlerowską, ani do teatrów, których repertuary cenzurowane były przez niemiecki wydział propagandy. Nie urządzało się balów i hucznych zabaw. Wielu z nas ślubowało nie tańczyć do końca

² W. Ossowska, *Przeżyłam... Lwów-Warszawa 1939-1946*, Warszawa 1990, s. 197.

okupacji. Jednakże młodzież potrzebowała jakiejś rozrywki. Chociaż spotkania towarzyskie w większym gronie były w oddziale w zasadzie zabronione, to z relacji wynika, że takie spotkania organizowano np. z okazji Bożego Narodzenia, Nowego Roku czy Wielkiejnocy. Wspólne przeżycia tak zbliżały do siebie żołnierzy »Agatu«, że – wbrew zasadom konspiracji – w wielu mieszkaniach odbywały się wspólne imprezy gwiazdkowe i noworoczne. Po prostu dla wielu najbliższą rodziną stali się koledzy z oddziału³. I jeszcze jedno jej zdanie „Byliśmy bowiem normalną, dorastającą młodzieżą i poza walką mieliśmy życie osobiste, flirty i miłości, tym głębsze, że wyrosłe na gruncie wspólnej walki i zagrożenia⁴. Czy można coś jeszcze dodać do tych spisanych po latach refleksji...

Jak już uprzednio zauważono, konspiracyjne służbowe spotkania wielokrotnie wypełniały cały dzień sporej części pracowników KG, co przede wszystkim (ale nie tylko) dotyczyło nieustannie kursujących po mieście łączniczek, bez których nie byłoby możliwe codzienne funkcjonowanie centralnego aparatu dowodzenia. Halszka Szołdrska „Wanda” z Wydziału Lotniczego odnotowała, iż było to: „Dziennie od 14 do 17 spotkań w różnych punktach miasta w godzinach między 10.00 do 17.00 i to zawsze obładowana bibułą, grypsami, moc spraw do zapamiętania i załatwienia, stale napięta uwaga [...]”⁵.

Właśnie owa „stale napięta uwaga” była nieodłączną towarzyszką każdego dnia konspiracyjnej służby. A i noce nie pozwalały na spokojny sen. Każdy warkot silnika samochodu, każde stuknięcie bramy czy odgłos kroków na klatce schodowej mógł zwiastować najgorsze. I ten aspekt codzienności służby trzeba mieć nieustannie na uwadze. Stale napięta uwaga, a i obciążanie pamięci adresami, hasłami, kryptonimami powodowały szybsze wypalanie się pracownika, narzucały konieczność odpoczynku i regeneracji. Stąd tak mało kojarzone z konspiracją, ale niezbędne dla zachowania zdrowia fizycznego i psychicznego urlopy pracowników. Stąd owe, naruszające wielokrotnie zasady konspiracji, spotkania towarzyskie, z różnych zresztą okazji, pozwalające na chwile oddechu i zapomnienia o otaczającej rzeczywistości...

Zaprezentowany katalog zagadnień mieszczących się w pojęciu „życia codziennego” w zasadzie, zdaniem autora, ujmuje najważniejsze kwestie. Jednocześnie owo „życie codzienne” jest pojęciem tak pojemnym, iż bez trudu można by rozszerzać niniejsze opracowanie o niejedną jeszcze wątek.

³ D. Kaczyńska, *Dziewczęta z „Parasola”*, Warszawa 1993, s. 186.

⁴ Tamże, s. 184.

⁵ H. Szołdrska, *Lotnictwo Podziemia czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK*, Warszawa 1986, s. 117.

Każdy z tematów składających się na rozdziały tej książki mógłby stanowić zacytn bardzo obszernego i niezwykle interesującego studium. Tu autorowi zależało na pokazaniu, we w miarę zwięzłej formie, całości tego skomplikowanego zagadnienia w odniesieniu do różnych pionów organizacyjnych Komendy Sił Zbrojnych w Kraju. Wydaje się, iż w pewnej mierze udało się to zrealizować i tym samym dołączyć do wiedzy o Polskim Państwie Podziemnym jeszcze jeden element mówiący o Tych, którzy stanowili żywą tkankę tego polskiego fenomenu II wojny światowej.

“Discipline, Courage, and Caution, Camaraderie and Self-Sacrifice – These are the Guiding Principles”. Everyday Life and Service of Soldiers – Employees of the Home Army Headquarters 1939–1944

Summary

The Polish Underground State, which functioned during the Second World War in the Polish lands occupied by the Germans, was a unique phenomenon in Europe. It had an underground administration covering the entire Polish territory, an underground parliament, and an efficiently operating judiciary and education, including clandestine universities. From the point of view of the fight against the occupant, the most crucial part of this state was the armed forces, i.e. the Home Army (*Armia Krajowa*, AK), which in 1944, at the peak of its development, numbered more than 350,000 soldiers upon oath. The Home Army was a part of the Polish armed forces, so, for this reason, it was also called the Armed Forces in Poland (*Siły Zbrojne w Kraju*). The central command apparatus of the Home Army was its Headquarters (*Komenda Główna*, KG), located from 1939 to 1944 in Warsaw.

The hitherto literature on the Polish Underground State and its army has focused predominantly on reconstructing their organisational structures, personnel, and the results of their operating activities, thus leaving those who peopled these structures aside. The present monograph, however, brings to the foreground the people of the underground, depicting their everyday life or, more precisely, the impact of their service in the underground army on their daily life.

The study aims to show the everyday life and service of the conspirators – Home Army soldiers serving in the structures of the Main Headquarters of the Service for Poland’s Victory – the Union of Armed Struggle – the Home Army in its conspiratorial stage of activity on the territory of Warsaw, that is from 1939 to 1944.

All the problems of the everyday life of Home Army conspirator soldiers were concentrated, as if in a lens, in the Headquarters. This was because all structures characteristic of urban conspiracy operated within the Home Army Headquarters. Thus, there were cells of a typical analytical and conceptual nature, underground printing houses and central distribution units, as well as heads of all the services, the headquarters of the intelligence networks and legalisation units, combat material production facilities, combat dispatch units, etc. All these were held together by internal communications networks.

Thus, a look into the daily life of the soldiers of the various organisational divisions of the Headquarters gives an insight into the issues of everyday life and service of the same divisions at the lower levels of command and conspiracy, with, of course,

a transposition of these mechanisms into the specific conditions of the locality where these structures were situated. While certain generalities apply to different areas, each had its specificities, which must constantly be kept in mind.

It is impossible to depict (even in outline) this daily life without delving into the functioning of the underground structure. Therefore, there is a constant interweaving of two subject areas, i.e., the underground soldiers' everyday life and the functioning of the underground structures. It was, for example, the rhythm of the functioning of a given conspiratorial cell that determined the rhythm of the daily life of its employees; it was also the specificity of a given underground cell that forced its employees to resign, due to the obligation of their full availability, from paid employment and be "full-time employees" of the underground army; it was the security rules of the underground structures (but at the same time of the employees themselves) that enforced the use of many conspiratorial premises and fake (or genuine) documents changing the identity of the soldier-conspirator, etc., etc.

The title issue, i.e. the attempt to show the influence of service in the underground army on the everyday life of the Home Army Headquarters staff, is very multifaceted. It includes all sorts of organisational contacts, mail exchange, security issues encompassing every sphere of life, training and courses, and the employee's availability regarding tasks and duty assignments. It is the multithreaded issue of concealing one's identity through false documents, hiding places and the art of disguising people and objects, and the conspiratorial premises, which included private flats. It is a specific language of the underground made up of particular words and signs. It is also the complex issues of family life, social life or relations "at work". Finally, it is a system of rewards but also punishments imposed on the Headquarters employees. In addition, the book attempts to show their moments of rest and leisure, as well as the complex issues of living, together with the problem of helping the families of their killed or imprisoned colleagues. In other words, it is a wealth of topics, each of which could be a separate study. Here, of necessity, they are condensed into a single study.

To put it journalistically, several thematic threads intertwine to form a thick rope of many individual lines. In other words, the issue of personal contacts and meetings is, for example, intertwined with the questions of mail circulation, security, the rhythm of the cell work or the premises used for these meetings, and the language of the conspiracy used in arranging clandestine contacts.

A comprehensive portrayal of the everyday life of the underground soldiers – employees of the Home Army Headquarters is extremely difficult because, despite the fact that everything took place in the same city and within the same central command apparatus, the range of experiences of daily service, although seemingly similar, was very different from each other. It was due to the location of individual conspirators within the structures of the Main Headquarters of the Home Army and the rhythm of work of their cell.

Various types of sources were used to attempt to reconstruct the daily life of the soldiers – employees of the Headquarters of the Union of Armed Struggle – Home Army (HQ of the ZWZ-AK). First, the study is based on the accounts and memories of the events' participants. In the adopted narrative, the author decided, first of all, to give voice to the participants of the events. They created the history of those years and are the primary narrators here, with their emotions and experiences. It was their conspiratorial everyday life recorded in accounts, memories, and interviews. A total of 150 testimonies and memoirs were used in the work. Another type of source is material produced during the war and, therefore, on an ongoing basis. From among

them, normative documents, various types of instructions and orders regulating individual areas of work and underground service issued by the HQ of the ZWZ-AK come to the fore. At the same time, the preserved official correspondence exchanged between various levels of conspiratorial cells proved to be an extremely important source. It makes it possible to show a great many problems. When reading these documents, one is often surprised by their informative layer precisely in the area of underground everyday life. A lot of very valuable material could be extracted from seemingly so dry financial documents, i.e. budget estimates and accounts of the activities of various cells for subsequent months. In preparing the study, use was made of documents collected in such archives as the Central Archives of Modern Records in Warsaw, the Archives of the Military Historical Bureau (formerly the Military Historical Institute), currently in the Central Military Archives, the Polish Underground Movement Study Trust in London, as well as accounts and materials collected by the author since 1977.

Each of the topics that make up the chapters of this book could be the germ of a significantly extensive and extremely interesting study. Here, the author aimed to show, in a relatively concise form, the whole of this complex issue concerning the various organisational divisions of the Headquarters of the Armed Forces in Poland. To a certain extent, this has been achieved, thus adding to the knowledge of the Polish Underground State one more element which speaks of those who constituted the living tissue of this Polish phenomenon of the Second World War.

Transl. Grażyna Waluga

Bibliografia

Archiwa

Archiwum Akt Nowych

- Zespół 203 Armia Krajowa
- Komisja Historii Kobiet w walce o niepodległość (relacje)

Archiwum Wojskowego Biura Badań Historycznych

(d. Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego obecnie w Centralnym Archiwum Wojskowym)

- Zespół Armia Krajowa

Studium Polski Podziemnej – Archiwum AK w Londynie

- Zespół Oddział VI
- Zespół Skrzynie
- Zespół B Relacje

Zbiory własne autora (relacje)

Wydawnictwa źródłowe

Armia Krajowa – służba pojedynczego żołnierza, oprac. Andrzej Chmielarz, Andrzej Krzysztof Kunert, w: *Dokumenty i materiały Archiwum Polski Podziemnej 1939–1956*, nr 3, red. nacz. Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa 1995

Armia Krajowa 1939–1945. Wybór źródeł, oprac. Andrzej Chmielarz, Grzegorz Jasiński, Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa 2013

Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945, oprac. zbiorowe, wyd. 2, t. I: *Wrzesień 1939 – czerwiec 1941*, cz. 1–2, Warszawa 2015, t. II: *Czerwiec 1941 – kwiecień 1943*, cz. 1–2, Warszawa 2019, t. III: *Kwiecień 1943 – lipiec 1944*, wyd. 1, Londyn 1976

Generał Stefan Rowecki „GROT” w relacjach i w pamięci zbiorowej. Do druku przygotowali Andrzej Krzysztof Kunert i Tomasz Szarota, Warszawa 2003

Generał Tadeusz Bór-Komorowski w relacjach i dokumentach, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa 2000

Kamiński Aleksander (Juliusz Górecki), *Wielka gra*, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, Warszawa 2012

Okręg Warszawa-Miasto ZWZ i Okręg Warszawski ZWZ-AK, I: Dokumenty 1940–1943. Archiwum „Drapacza” ze Skrzynki „Ali”, oprac. Mariusz Olczak, Marek Strok, Warszawa 2018
Powstanie Warszawskie 1944. Wybór dokumentów, red. Piotr Matusak, t. I, Warszawa 1997

Relacje i wspomnienia

- Adamecki Bernard, *Lotnictwo Armii Krajowej*, oprac. Andrzej Krzysztof Kunert, „Kierunki”, 1988, nr 16
- Akcja N. *Wspomnienia 1941–1944*, red. Halina Auderska, Zygmunt Ziółek, Warszawa 1972
Auderska Halina, *Pisane okupacyjną nocą*, w: *Akcja N. Wspomnienia 1941–1944*, red. Halina Auderska, Zygmunt Ziółek, Warszawa 1972, s. 225–320
- Bałuk Stefan, *Byłem Cichociemnym...*, Warszawa 2007
- [Bartoszewski Władysław], *Nie żałuję ani jednego napisanego zdania... Rozmowa z Władysławem Bartoszewskim przeprowadzona przez Łukasza Kądziałę*, „Więź”, 1986, nr 7–8, s. 182–202
- Baum Tadeusz, *50 lokali AK w Warszawie*, „Kronika Warszawy”, 1988, z. 3–4, s. 169–174
- Bór-Komorowski Tadeusz, *Armia Podziemna*, Londyn 1985
- Broniewski Stanisław („Stefan Orsza”), *Całym życiem. Szare Szeregi w relacji naczelnika*, Warszawa 1982
- Bujak Józef, *Praca w Tajnych Wojskowych Zakładach Wydawniczych w Warszawie*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 211–221
- Czyż Jerzy, *Radiotechnika w służbie Polski Podziemnej*, „Stolica”, 1978, nr 43
- Drzyzga Bernard, *Zagra-Lin. Odwet – sabotaż – dywersja*, Londyn 1986
- Fieldorf Janina, *Los już mną zawładnął...Wspomnienia*, wybór, red. i oprac. Anna Dymek, Karol Lisiecki, Janusz Jurach, Gdańsk 2012
- Garliński Józef, *Niezapomniane lata. Dzieje Wywiadu Więziennego i Wydziału Bezpieczeństwa Komendy Głównej Armii Krajowej*, Londyn 1987
- Garliński Józef, *Świat mojej pamięci*, Warszawa 1992
- Giergielewicz Róża, *Niezapomniane chwile mego życia (1939–1944)*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 183–206
- Gięsztor Aleksander, *Dwa wspaniałe lata. Z prof. drem ... rozmawia Hanna Krall*, „Tygodnik Powszechny”, 1983 nr 1
- Głowczewska Anna, *Wspomnienia ze służby w Armii Krajowej*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 279–290
- Horodecka Izabella, *Rozkaz zabić*, „Więź”, 1976, nr 4
- Horodecka Izabella, *Szybko i skutecznie. 1939–1945. Raport najniebezpieczniejszej kobiety podziemia*, Warszawa 2017
- Hull Eugeniusz, *Państwo podziemne w narracjach cichociemnych. Wspomnienia wojenne z lat 1939–1945 Henryka Krajewskiego*, Toruń 2014
- Iranek-Osmecki Kazimierz, *Powołanie i przeznaczenie. Wspomnienia oficera Komendy Głównej AK*, Warszawa 2004
- Jankowski Stanisław, *Z fałszywym ausweisem w prawdziwej Warszawie*, Warszawa 2019
- Jurkowska Alina, *Identyfikacja frontu wschodniego*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 13–120
- Komorowska Irena, *U boku dowódcy AK. Wspomnienia generałowej Komorowskiej*, Warszawa 2014

- Kumor Emil, *Wycinek z historii jednego życia*, Warszawa 1967
- Leski Kazimierz, *Życie niewłaściwie urozmaicone. Wspomnienia oficera wywiadu i kontrwywiadu AK*, Warszawa 1989
- Kalinowska Danuta, *Kolportaż Krajowy BIP i Powstanie Warszawskie*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 269–276
- Kawecki Wiesław, *Moja praca w Lombardzie*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 37–59
- Kieniewicz Stefan, *Pamiętniki*, do druku przygotował Jan Kieniewicz, Kraków 2021
- Kostuch Tomasz, *Podwójna pętla. Wspomnienia cichociemnego*, Warszawa 1988
- Kowalska Jadwiga, *Odprawy Komendy Głównej AK (1940–1944)*, „Wrocławski Tygodnik Katolików”, 1977, nr 51
- Kubalski Tadeusz, *Podziemna wytwórnia środków łączności Pułku Baszta*, „Wrocławski Tygodnik Katolików”, 1975, nr 41
- Kunicki Aleksander, *Cichy front. Ze wspomnień oficera wywiadu dywersyjnego dyspozycyjnych oddziałów Kedywu KG AK*, Warszawa 1969
- Lerski Jerzy, *Emisariusz „Jur”*, Warszawa–Waszyngton 2006
- Lewandowski Zbigniew, *Wawelberczycy*, „Za Wolność i Lud”, 1971 nr 33
- Łaniewska-Malinowska Halina, *Relacja „Klary”*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 173–180
- Majorkiewicz Felicjan, *Lata chmurne, lata dumne*, Warszawa 1983
- Makowski Tadeusz, *Dziurkowane dolary*, „Wrocławski Tygodnik Katolików”, 1977, nr 21
- Maliszewski Aleksander, *Na przekór nocy*, Warszawa 1967
- Maliszewski Stanisław, *„Emma”*. Wywiad rzeka z Marią Straszewską, Warszawa 2011
- Miedza-Tomaszewski Stanisław, *Moje zmartwychwstanie*, w: *Akcja N. Wspomnienia 1941–1944*, red. Halina Auderska, Zygmunt Ziółek, Warszawa 1972, s. 321–344
- Mierzejewska Maria, *„Janka”, Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze*, „Wrocławski Tygodnik Katolików”, 1971, nr 21
- Mościcki Janusz, *Kryptonim „Most”*, „Wrocławski Tygodnik Katolików”, 1977, nr 46
- Nowak Jan, *Kurier z Warszawy*, Londyn 1978
- Nuszkiewicz Ryszard, *Uparci*, Warszawa 1983
- Ossowska Wanda, *Przeżyłam... Lwów–Warszawa 1939–1946*, Warszawa 1990
- Penciak Bolesław L., *Konwiktorska 2*, Warszawa 1992
- [Perdzyński Tadeusz], *Wspomnienia „Tarnawy” oficera operacyjnego KG AK*, (cz. 2), oprac. J.L. Ordan, „Fakty”, 1984, nr 29; (cz. 3), oprac. J.L. Ordan, „Fakty”, 1984, nr 30
- Roman Władysław, *Oficer do zleceń*, Warszawa 1989
- Rowecka-Trzebiecka Krystyna, *Wspomnienia z lat okupacji, gdy współtwórcą i dowódcą polskiej armii podziemnej był mój Stryj Stefan Rowecki*, w: *Generał Stefan Rowecki „Grot” tropiony dowódca podziemnej armii*, praca zbiorowa, Emów–Wiązowna 2019, s. 15–27
- Różycki Michał, *Agentka w „Kripo”*. Z dziejów kontrwywiadu Armii Krajowej, „Polska Zbrojna”, 1992, nr 109
- Rudzińska Helena, *Lula*, „Wrocławski Tygodnik Katolików”, 1979, nr 49
- [Rylska Zofia], *Wspomina...*, „Przegląd Techniczny”, 1984, nr 37
- Rzepecki Jan, *Organizacja i działanie Biura Informacji i Propagandy (BIP) Komendy Głównej AK*, „Wojskowy Przegląd Historyczny”, 1971, nr 2, s. 128–155
- Wspomnienia płk. Jana Rzepeckiego o działalności w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej*, oprac. J. Stępień, „Teki Archiwalne”, 2003, Nowa Seria, t. 7 (29), s. 157–192
- Sadowski Cyprian, *Pamiętnik doktora „Skiby”*, Warszawa 1990
- Sadowski Cyprian, *W Sanitariacie Kedywu*, „Przegląd Lekarski”, 1973 nr 1, s. 158–164

- Sidorowicz Gustaw, *Akcja „Most II*, „Wrocławski Tygodnik Katolików”, 1976, nr 11
- Smoleński Stanisław, *Od polityki do satyry*, w: *Akcja N. Wspomnienia 1941–1944*, red. Halina Auderska, Zygmunt Ziółek, Warszawa 1972, s. 181–224
- Sroczyńska-Wyczańska Krystyna, *Różnorodna codzienność łączniczki BIP w KG AK*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 293–327
- Stopczyk Anzelm Stanisław, *Byłem budowniczym tajnych drukarń BIP-TWZW AK (1942–1945)*, „Dzieje Najnowsze”, 1994, R. XXVI, nr 4, s. 91–101
- Stopczyk Jadwiga, *Relacja z mojej konspiracyjnej opieki nad drukarniami AK*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 223–224
- Straszewska Maria, „*Biuletyn Informacyjny*” 1939–1944, „Najnowsze Dzieje Polski 1939–1945”, 1967, t. XI
- Straszewska Maria, „*Biuletyn Informacyjny*” 1939–1944 [tekst rozszerzony], „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 2001, nr 1 (190) [specjalny], s. 8–48
- Straszewska Maria, *Front „Kamyka”*, „Karta”, 2015, nr 83, s. 82–99
- Sulińska-Rostocka Karolina, *Gromadka Tali Hiszpańskiej*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 129–139
- Szołdrska Halszka, *Lotnictwo Podziemia czyli dzieje Wydziału Lotniczego KG AK*, Warszawa 1986
- Szostak Józef, *Moja służba Niepodległej. Wspomnienia pułkownika dyplomowanego Józefa Szostaka „Filipa” (1897–1984)*, Wrocław–Warszawa 2019
- Sztumberk-Rychter Tadeusz, *Artylerzysta piechur*, Warszawa 1966
- Szwankowska Hanna, *Moja służba w ZWZ-AK*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 141–150
- Taper-Korzeniowska Cecylia, *Maska „Jedynki”*, w: *Akcja N. Wspomnienia 1941–1944*, red. Halina Auderska, Zygmunt Ziółek, Warszawa 1972, s. 361 – 426
- Tarasiewicz Zenon, *Wspomnienia żołnierza*, Warszawa 1994
- [Tarnawski Stefan], *Na Starówce nie kapitulowaliśmy... Rozmowa z szefem sanitarnym Grupy „Północ” płk. dr. med. Stefanem Tarnawskim „Tartą”*, „Słowo Powszechne”, 1985, nr 190
- Tyski Stanisław, *Praca i przyjaźń*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 13–28
- Wasiutyńska-Frankowska Maria, *Tajne nauczanie wojskowe prof. Bryły*, w: *Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994, s. 29–33
- Wojewódzki Michał, *Tajna drukarnia*, w: *Akcja N. Wspomnienia 1941–1944*, red. Halina Auderska, Zygmunt Ziółek, Warszawa 1972, s. 345–360
- Wojewódzki Michał, *W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944. Wspomnienia*, wyd. 2, Warszawa 1978
- Zabłocki Wojciech, *Dokumenty dla konspiratorów*, „Wrocławski Tygodnik Katolików”, 1975 nr 29
- Zachwatowicz Janina, *Aparat o tysiącu stalowych kólek*, „Wrocławski Tygodnik Katolików”, 1976 nr 6, 7, 8
- Zakrzewska Halina „Beda”, *Niepodległość będzie twoją nagrodą*, t. 1: *W konspiracji 1939–1945*, Warszawa 1994
- Zawadzki Zbigniew, *Ulica Szustra 49*, „Tygodnik Powszechny”, 1991, nr 31
- Ziółek Zygmunt, *Od okopów do barykad. Wspomnienia 1939–1944*, Warszawa 1973
- Ziółek Zygmunt, *Polska dywersja wśród Niemców*, w: *Akcja N. Wspomnienia 1941–1944*, red. H. Auderska, Z. Ziółek, Warszawa 1972, s. 33–180
- Żelaźniewicz Halina, „*Zagajnik*” w Warszawie, „Kronika Warszawy”, 1995, nr 4, s. 87–110

- Żdzarski Wacław, *Służba filmowa i fotograficzna Armii Krajowej*, „Życie i Myśl”, 1966, nr 7–8, s. 136–144
- [Żencykowski Tadeusz], *Wydział „R” w BIP KG AK. Rozmowa [Władysława Bartoszewskiego] z Tadeuszem Żencykowskim*, „Zeszyty Historyczne”, 1984, nr 70, s. 60–80
- [Żencykowski Tadeusz], *Rozmowa [Krzysztofa Turkowskiego] z Tadeuszem Żencykowskim*, „Niepodległość”, 2020, t. LXIX, s. 365–470
- Żołnierze Komendy Głównej Armii Krajowej wspominają...*, oprac. zbiorowe, red. Krystyna Sroczyńska-Wyczańska, Warszawa 1994
- Żuk Henryk, *Na szachownicy życia. Wspomnienia kapitana Armii Krajowej „Onufrego”*, Warszawa 1999

Opracowania

- Bargiełowski Daniel, *Po trzykroć pierwszy. Michał Tokarzewski-Karaszewicz – generał broni, teozof, wolnomularz, kapłan Kościoła liberalnokatolickiego*, t. II, Warszawa 2001
- Bartoszewski Władysław, *Warszawski pierścień śmierci 1939–1944. Terror hitlerowski w okupowanej stolicy*, Warszawa 2008
- Bielecki Robert, Kulesza Juliusz, *Przeciw konfidentom i czółgom. Oddział 993/W Kontrwywiadu Komendy Głównej AK i batalion AK „Pięść” w konspiracji i Powstaniu Warszawskim 1944 roku*, Warszawa 1996
- Bułhak Władysław, *Raport Szefa Oddziału II KG AK ppłk. dypl. Mariana Drobika „Bieżąca polityka polska a rzeczywistość” i sprawa jego aresztowania (listopad–grudzień 1943)*, w: *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, red. Władysław Bułhak, Warszawa 2008, s. 15–77
- Chmielarz Andrzej, *Odznaczenia w ZWZ-AK*, „Biuletyn Informacyjny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”, 2012, nr 12, s. 25–31
- Chmielarz Andrzej, *Sprawne obracanie wielkim majątkiem*, „Biuletyn Informacyjny Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”, 2011, nr 4, s. 2–7
- Chomiczewski Ziemowit, *Pion studialny Oddziału II Komendy Głównej ZWZ-AK 1939–1944. Zarys historii*, w: *Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, red. Władysław Bułhak, Warszawa 2008, s. 78–115
- Czarnecka Daria, *Sprawa Stanisława Gustawa Jastera ps „Hel”. Kreacja obrazu zdrajcy i obrona*, Warszawa 2014
- Dziedzicka Marta, *Oswajanie okupacji: kontynuacja życia przez polską inteligencję. Rekonesans*, „Przegląd Historyczny”, 2018, R. CIX, z. 4, s. 587–610
- Fieldorf Maria, Zachuta Leszek, *Generał Fieldorf „Nil”. Fakty, dokumenty, relacje*, Warszawa 2006
- Gałęzowski Marek, *Wierni Polsce. Ludzie konspiracji piłsudczykowskiej 1939–1947*, Warszawa 2006
- Gładkowski Andrzej, *Symbol Polski Walczącej*, Warszawa 2016
- Gondek Leszek, *W imieniu Rzeczypospolitej. Wymiar sprawiedliwości w Polsce w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2011
- Gozdawa-Gołębiowski D., Gozdawa-Gołębiowski J., *Szkolenie w ZWZ-AK*, „Zbroja. Materiały i źródła do dziejów wojska Polskiego XIX i XX wieku”, 1985–1986, t. 1–2, red. Tadeusz Krawczak *et al.*, t. 2, s. 5–41
- Górski Grzegorz, *Służba wojskowa kobiet w ZWZ-AK*, „Dzieje Najnowsze”, 1988, R. XX, nr 1, s. 121–142
- Grabowski Waldemar, *Szefostwo Biur Wojskowych Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej Armii Krajowej*, Warszawa 2011
- Horodyski-Kotecki Aleksander, *Wynalazki inżyniera Szyny, Polska technika w walce z okupantem*, Warszawa 1966

- Hull Eugeniusz, *Bezpieczeństwo konspiracji*, „Studia Prawnoustrojowe”, 2005, nr 4 s. 29–43
- Iranek-Osmecki Jerzy, *Komenda Główna Armii Krajowej przed i podczas Powstania Warszawskiego – nowe przyczynki*, „Kwartalnik Historyczny”, 1995, R. CII, nr 2, s. 55–77
- Kaczyńska Danuta, *Dziewczęta z „Parasola”*, Warszawa 1993
- Kania Stanisław, *Polska gwara konspiracyjno-partyzancka 1939–1945*, Warszawa–Poznań 1986
- Kledzik Maciej, *Królewska 16*, Warszawa 1984
- Königsberg Wojciech, Szyprowski Bartłomiej, *Zlikwidować! Agenci Gestapo i NKWD w szeregach polskiego podziemia*, Kraków 2022
- Kowalska Jadwiga, *Kobiety z biura szyfrów*, „Wrocławski Tygodnik Katolików”, 1979, nr 10
- Kozubal Marek, *Schówek Rzepeckiego*, „Rzeczpospolita”, („Życie Warszawy”), 17 I 2014
- Koźmińska-Kubarska Anna, *Kobiety w Oddziale łączności Konspiracyjnej Komendy Głównej SZP-ZWZ-AK*, w: *Służba Polek na frontach II wojny światowej*, cz. 2, red. Elżbieta Zawacka, Toruń 1998, s. 67–86
- Krassowski Bogusław, *„Schronisko” Służba Geograficzna Armii Krajowej*, Warszawa 1981
- Krogulec Grzegorz, *Krzyż Walecznych – świadek zwycięstwa i klęski*, Warszawa 1998
- Kunert Andrzej Krzysztof, Zakrzewska Halina, *Dramat płk. Janusza Albrechta. Dokumenty dramatycznych wydarzeń*, „Dzieje Najnowsze”, 1982, R. XIV, nr 1–4, s. 215–255
- Kunert Andrzej Krzysztof, *Słownik biograficzny konspiracji warszawskiej 1939–1944*, t. I, Warszawa 1987, t. II, Warszawa 1987, t. III, Warszawa 1991
- Kunert Andrzej Krzysztof, *Wojskowe Sądownictwo Specjalne ZWZ-AK 1940–1944*, „Więź”, 1981, nr 2, s. 106–123
- Latkowska-Rudzińska Helena, *Łączność zagraniczna Komendy Głównej Armii Krajowej 1939–1944. Odcinek „Południe”*, Lublin 1985
- Lewandowska Stanisława, *Kryptonim „Legalizacja” 1939–1945*, Warszawa 1984
- Lewandowska Stanisława, *Polska konspiracyjna prasa informacyjno-polityczna 1939–1945*, Warszawa 1982
- Lewandowska Stanisława, *Prasa okupowanej Warszawy 1939–1945*, Warszawa 1992
- Lisiewicz Paweł Maria, *Bezimienni. Z dziejów wywiadu Armii Krajowej*, Warszawa 1987
- Ludwicki Marcin, *Niezatapialni i łódź podwodna. Stanisław, Kazimierz i Władysław Rodowiczowie*, Warszawa 2017
- Maksymowicz R., *Grypsy z celi śmierci Szefa Sztabu Obszaru Lwowskiego AK*, „Zeszyty Historyczne ŚŻŻAK – Oddział Gliwice”, 2000, nr 13
- Malinowski Kazimierz, *Żołnierze łączności podziemnej Warszawy*, Warszawa 1983
- Mazur Grzegorz, *Armia Krajowa w walce z alkoholizmem*, „Chrześcijanin w Świecie”, 1984, nr 135
- Mazur Grzegorz, *Biuro Informacji i Propagandy SZP-ZWZ-AK 1939–1945*, Warszawa 1987
- Mazur Grzegorz, Węgierski Jerzy, *Konspiracja lwowska 1939–1944. Słownik biograficzny*, Katowice 1997
- Memoriał ppłk. dypl. Mariana Drobika z listopada 1943 r. w sprawie zmiany polityki Polski wobec ZSRR*, oprac. Józef Stępień, „Teki Archiwalne”, 2001, Nowa Seria, t. 6 (28), s. 173–197
- Mierzejewska Maria, recenzja z: *Michał Wojewódzki, „W tajnych drukarniach Warszawy 1939–1944. Wspomnienia”*, Warszawa 1976, „Rocznik Warszawski”, 1979, t. XV, s. 594–604
- Ney-Krwawicz Marek, *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1999
- Ney-Krwawicz Marek, *Bezpieczeństwo służby a życie codzienne żołnierza Armii Krajowej na przykładzie Komendy Sił Zbrojnych w Kraju*, „Dzieje Najnowsze”, 2019, R. LI, nr 3, s. 179–209
- Ney-Krwawicz Marek, *Kobiety w Komendzie Głównej Armii Krajowej*, w: *Służba Polek na frontach II wojny światowej*, cz. 2, red. Elżbieta Zawacka, Toruń 1998, s. 55–65
- Ney-Krwawicz Marek, *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945*, Warszawa 1990
- Ney-Krwawicz Marek, *Mam szereg pierwszorzędných pracowników. Z zagadnień kadrowych Polskiego Państwa Podziemnego*, Warszawa 2009

- Oleksiewicz Janusz, *Nieznana karta z dziejów konspiracji*, „Stolica”, 1979, nr 30
- Pawlak Józef, *W wytwórni na Krochmalnej*, „Wrocławski Tygodnik Katolików”, 1971, nr 22
- Pawlina Sebastian, *Praca w dywersji. Codziennosc żołnierzy Kedywu Okręgu Warszawskiego Armii Krajowej*, Gdańsk 2016
- Porządek publiczny i bezpieczeństwo w okupacyjnej Warszawie. Studia historyczne*, red. Robert Spałek, Warszawa 2018
- Rudzińska Helena, *Konspiracyjne laboratoria*, „Wrocławski Tygodnik Katolików”, 1979, nr 18
- Rutkowski Grzegorz, *Srodki pieniężne przerzucone drogą lotniczą dla Polskiego Państwa Podziemnego*, „Dzieje Najnowsze”, 2018, R. L, nr 2, s. 5–20.
- Salmonowicz Stanisław, *Ludwik Muzyczka „Benedykt” (1900–1977). Materiały historyczne do dziejów Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 2018
- Satora Kazimierz, *Podziemne zbrojownie polskie 1939–1944*, Warszawa 2001
- Smoczyński Juliusz, *Konspiracyjne skrytki*, „Kolekcjoner Polski”, 1986, nr 8
- Stachiewicz Piotr, *„Parasol”. Dzieje oddziału do zadań specjalnych Kierownictwa Dywersji Komendy Głównej Armii Krajowej*, Warszawa 1981
- Stoliński Krzysztof, *Pomoc finansowa dla Armii Krajowej i Delegatury Rządu na Kraj (1940–1944)*, „Mars”, 2004, t. XVI, s. 5–14
- Strzembosz Tomasz, *Akcje zbrojne podziemnej Warszawy 1939–1944*, Warszawa 1983
- Strzembosz Tomasz, *Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy 1939–1944*, Warszawa 1983
- Strzeżek Anna, *Od konsumpcji do konspiracji czyli warszawskie lokale gastronomiczne 1939–1944*, Warszawa 2012
- Szarota Tomasz, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni, Studium historyczne*, Warszawa 2010
- Szatsznajder Jan, *Lombard*, cz. 1: *Lombard skupuje wszystko*, „Gazeta Robotnicza”, 6 V 1983 (Wrocław); cz. 2: *Lombard trafia na ślad*, „Gazeta Robotnicza”, 8 VII 1983 (Wrocław); cz. 3: *Lombard – ryzyko wpisane w „zawód”*, „Gazeta Robotnicza”, 22 VII 1983 (Wrocław)
- Szyrowski Bartłomiej, *Aresztowanie Jadwigi Kuberskiej „Mei” i Ireny Kalinowskiej „Ludki” oraz likwidacja konfidenta Mieczysława Darmaszka*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy”, 2020, nr 1, s. 102–142
- Szyrowski Bartłomiej, *Sąd Kapturowy przy Komendzie Głównej Związku Walki Zbrojnej w Warszawie (sierpień 1940 r. – listopad 1941 r.)*, Warszawa 2016
- Śmiśniewicz Witold, *Produkcja materiałów wybuchowych w wytwórniach Armii Krajowej w Warszawie w latach 1939–1944*, „Rocznik Warszawski”, 2006, t. XXXIV, s. 159–190
- Tochman Krzysztof A., *Słownik biograficzny cichociemnych*, t. I, Zwierzyniec–Rzeszów 2000, t. II, 2007, t. III, 2010, t. IV, 2011
- Trzeskowska Karolina, *Tadeusz Żenczykowski-Zawadzki (1907–1997). W kraju i na emigracji*, Łomianki 2019
- Tucholski Jędrzej, *Cichociemni*, wyd. 3, Warszawa 1988.
- Urzykowski Tomasz, *Tajemnica stolika*, „Gazeta Stołeczna”, 6 XI 2013
- Wojewódzki Michał, *Kryptonim „Kinga”. Polska technika w walce z okupantem*, Warszawa 1966
- Wywiad i kontrwywiad Armii Krajowej*, red. Władysław Bułhak, Warszawa 2008
- Zarewicz Krzysztof, *Mózg techniki dywersyjnej*, „Za Wolność i Lud”, 1973, nr 28
- Żenczykowski Tadeusz, *Generał Grot. U kresu walki*, Londyn 1983

Wykaz skrótów

AAN	– Archiwum Akt Nowych
AIH PAN	– Archiwum Instytutu Historii PAN
AKD	– <i>Armia Krajowa w dokumentach 1939–1945</i>
AWBBH	– Archiwum Wojskowego Biura Badań Historycznych
b.d.	– bez daty
b.r.	– bez roku
BBT	– Biuro Badań Technicznych
BI	– Biuletyn Informacyjny
BIP	– Biuro Informacji i Propagandy
BSW	– Biuro Studiów Wojskowych
cc.	– cichociemny
COP	– Centralna Opieka Podziemna
cz.w.	– czasu wojny
DG	– Dowództwo Główne
KDR	– Kierownik Działu Rachunkowego
KG	– Komenda Główna
KGL	– Komenda Główna Lotnictwa
KHK	– Komisja Historii Kobiet w Walce o Niepodległość
KK	– kenkarta
KKO	– Komunalna Kasa Oszczędności
KSZK	– Komendant Sił Zbrojnych w Kraju
NOW	– Narodowa Organizacja Wojskowa
O. II	– Oddział II
OPK	– Oddział Produkcji Konspiracyjnej
OPL	– Obrona Przeciwlotnicza
OPW	– Obóz Polski Walczącej
OPWK	– Organizacja Przystosowania Wojskowego Kobiet
Osa	– Organizacja Specjalnych Akcji Bojowych
OSZ	– Odtwarzanie Sił Zbrojnych
OZN	– Obóz Zjednoczenia Narodowego
PIG	– Państwowy Instytut Geologiczny
PIST	– Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej
POW	– Polska Organizacja Wojskowa
PWK	– Przystosowanie Wojskowe Kobiet
PZP	– Polski Związek Powstańczy
RGO	– Rada Główna Opiekuńcza

SPP	- Studium Polski Podziemnej – Archiwum AK w Londynie
SZP	- Służba Zwycięstwu Polski
TWZW	- Tajne Wojskowe Zakłady Wydawnicze
VK	- Wydział Łączności Konspiracyjnej
VO	- Wydział Łączności Operacyjnej
VS	- Wydział Zrzutów Oddziału V (potem M II Grad)
V-T	- Kwatera Główna
WBPH	- Wojskowe Biuro Przemysłu i Handlu
WPKonsp.	- Wydział Produkcji Konspiracyjnej
WSK	- Wojskowa Służba Kobiet
WSS	- Wojskowy Sąd Specjalny
WTK	- „Wrocławski Tygodnik Katolików”
ZASP	- Związek Artystów Scen Polskich
zb. MNK	- zbiory Marka Ney-Krwawicza
ZD	- Zjednoczenie Demokratyczne
ZHP	- Związek Harcerstwa Polskiego
ZO	- Związek Odwetu
ZOR	- Związek Odbudowy Rzeczypospolitej
ZRP	- Zjednoczenie Robotników Polskich
ZWP	- Związek Wolnej Polski
ZWZ	- Związek Walki Zbrojnej

Spis ilustracji

Z PODRĘCZNEJ SKRYTKI ŁĄCZNICZKI

1. Przykład adresowania korespondencji. Koperta z kryptonimem adresata: 367/szef, tj. skierowana do szefa Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych. Kryptonim obowiązujący w 1944 r.
2. Koperta z kryptonimem adresata: 257 (tj. TWZW), z wyliczeniem finansowym. Kryptonim obowiązujący w latach 1942–1943.
3. Przykład zakryponimowania danych nadawcy i odbiorcy w korespondencji konspiracyjnej. Nadawca: 12 Hipoteka (tj. Wydział Finansów Oddziału II), odbiorca: 16. P. Piotr (tj. Oddział VI, szef TWZW). Kryptonimy obowiązujące w latach 1940–1942.
4. Przykład innego zakryponimowania adresata i nadawcy w korespondencji konspiracyjnej. Nadawca: 160, tj. Sekretariat BIP KG (tu szef BIP, płk dypl. Jan Rzepecki), adresat: Kulesza (pseudonim szefa TWZW Jerzego Rutkowskiego). Pismo w sprawach wewnętrznych, w tym z sugestią eskortowania wyrzutów z drukarni TWZW przez fałszywego lub prawdziwego policjanta, do decyzji szefa TWZW.
5. Pismo skierowane do „Kuleszy” (tj. szefa TWZW), w sprawach finansowych związanych z uzyskaniem dotacji „z Lond[ynu]”.
6. Przykład jeszcze innego zakryponimowania nadawcy i adresata poprzez użycie tylko pseudonimów: pismo „Prezesa” (tj. szefa BIP) do „Kuleszy” (tj. szefa TWZW), zapytaniem: „Co myślicie o załączonym wydawnictwie” i poleceniem, aby go nie niszczyć.
7. Pismo „Marii” do szefa TWZW (164) o zatwierdzeniu przez „Prezesa” (tj. szefa BIP) budżetu TWZW na kwiecień 1942 r.
8. Wykaz pracowników TWZW (164) i należnego im dodatku kwietniowego w 1942 r.
9. Instrukcja prowadzenia księgi magazynowej w TWZW. Wykonanie instrukcji to „codziennosc” służbowa pracownika odpowiedzialnego za magazyny.
10. Zestawienie wydatków TWZW (164) za marzec 1942 r. z wykazem pracowników i ich uposażenia oraz wydatków rzeczowych (4 strony). Zestawienia takie były sporządzane co miesiąc.
11. Wewnętrzna korespondencja BIP-u z czerwca 1944 r. Pismo „Janki” z 3618 do „Lenarda” (Romana Goldmana) z 3612 w związku z przejściem pracowniczką „Urszuli” z komórki do komórki. Użyto kryptonimy cyfrowe.
12. Przykładowe rozliczenie miesięczne W-5, tj. Tajnej Chemigrafii TWZW (grudzień 1943 – styczeń 1944 r.) zawierające wydatki personalne i rzeczowe.
13. Przykładowe rozliczenia warsztatu-drukarni W-6 TWZW w lutym 1944 r. zawierające wydatki personalne i rzeczowe
14. Przykładowe rozliczenie produkcji za luty 1944 r. w warsztacie-drukarni W-3 TWZW.

15. Przykładowe rozliczenie za luty 1944 r. w warsztacie-drukarni W-3 i W-9 TWZW.
16. Rozliczenie TWZW z pieniędzy otrzymanych w październiku i listopadzie. Zwraca uwagę dokładność prowadzonej gospodarki pieniężnej.
17. Przykład efektów codziennej pracy komórki fotograficznej: 4 klatki mikrofilmu z szyfrowanym Meldunkiem Organizacyjnym nr 190 za czas od 1 września 1942 do 1 marca 1943 r. na wycienionej błonie fotograficznej. W takiej formie meldunek ekspediowano drogą kurierską do Sztabu NW w Londynie.
19. Powiększenie jednej klatki mikrofilmu (szyfr).
18. Powiększenie fragmentu klatki mikrofilmu (szyfr).
20. Odbitka klatki zaszyfrowanego Meldunku Wywiadowczego nr 100 ze stycznia 1942 r.
21. Pismo Dowódcy AK gen. Stefana Roweckiego „Tur” do szefa BIP-u płk. dypl. Jana Rzepeckiego „Sędzia” o dodruk Rozkazu nr 64 oraz powiadomienie o dodruku przez Janinę Karasiównę „Berg”, kierującą Działem VK – Łączności Konspiracyjnej.
22. Przykładowe zestawienie budżetu komórki konspiracyjnej, tu: 165 (tj. Wydziału Kolportażu BIP) na kwiecień 1942 r. z wydatkami osobowymi i rzeczowymi.
23. Zestawienie sum wysłanych do okręgów w Dziale Łączności Kurierskiej z terenami zachodnimi i GG w II kwartale 1943 r. w Dziale VK. Przykład pracy komórki finansowej „Dworca Zachodniego”.
24. Zaszyfrowane polecenie szefowej VK „HK” (Janiny Karaś) do P. „Jury” (Stanisławy Horodyńskiej) kierującej Działem Łączności Kurierskiej z terenami zachodnimi i GG.
25. Pismo „Julii” (Marii Gutry) kierującej Działem Finansowym VK do P. „Łączkiej” (Stanisławy Horodyńskiej) o przyznaniu zapomogi na leczenie zębów oraz ze służbową prośbą o przysłanie budżetu odpraw dla kurierów.
26. Zestawienie budżetowe Działu Łączności Kurierskiej z terenami zachodnimi i GG VK za II kwartał 1943 r., obejmujące też „Gniazdko”, tj. komórkę szkoleniową.
27. Pismo 160 (tj. szefa BIP płk. Jana Rzepeckiego) do „Kuleszy” (szefa TWZW Jerzego Rutkowskiego) dotyczące spraw wewnętrznych, w tym z pytaniem „Czy nie widzicie trudności z przedrukiem Bellony? Termin”. Chodziło o przedruk numeru 9 z września 1941 r. pisma „Bellona” wydawanego przez Sztab Naczelnego Wodza w Londynie.
28. Przykładowe rozliczenie wydatków kancelaryjnych i legalizacyjnych za miesiąc grudzień i styczeń Warsztatu W-5 (tj. Legalizacji TWZW), z wyszczególnieniem wydatków personalnych i rzeczowych.
29. Przykład międzyoddziałowej współpracy. Prośba „Grażyny” z „Parku” (tj. Centralnego Biura Legalizacji w Oddziale I) do TWZW w Oddziale VI o wykonanie w ciągu dwóch dni klisz z próbnymi odbitkami z przekazanych blankietów.
30. Przykład obszerniejszej „przesyłki” poczty konspiracyjnej. 13-stronicowy maszynopis „Raport o sytuacji w GG 10 VI – 15 VII 40 r.”, opracowany w BIP. Pierwsza strona tekstu.
31. Przykład obszerniejszej „przesyłki” poczty konspiracyjnej. Wytyczne propagandowe walki z alkoholizmem, 2 strony maszynopisu. Pierwsza strona tekstu.

Z „TORBY” KRAJOWEJ KOLPORTERKI BIURA INFORMACJI I PROPAGANDY – KONSPIRACYJNE LEKTURY

Pisma wydawane w KG w latach 1940–1944 rozprowadzane przez kolporterki Centralnego Kolportażu BIP KG ZWZ-AK

32. „Biuletyn Informacyjny” – centralne pismo informacyjne Armii Krajowej wydawane w latach 1939–1945, numer z 1940 r.
33. „Towarzysz Pancerny” – fachowe pismo wojskowe wydawane w latach 1941–1944, numer z 1944 r.
34. „Saper” – fachowe pismo wojskowe wydawane w 1944 r.

35. „Żołnierz Polski” – fachowe pismo wojskowe wydawane w latach 1941–1944, numer z 1942 r.
36. „Żołnierz Polski w Drugiej Wojnie Światowej” – fachowy dodatek do pisma „Żołnierz Polski”, numer z 1943 r.
37. „Insurekcja” – fachowe pismo wojskowe wydawane w latach 1941–1944, numer z 1942 r.
38. „Wiadomości Polskie” – pismo ogólnoinformacyjne wydawane w latach 1940–1944, numer z 1940 r.
39. „Żołnierz Polski w Kampanii Wrześniowej” – fachowy dodatek do „Wiadomości Polskich”, potem jako „Żołnierz Polski w Drugiej Wojnie Światowej”, numer z 1940 r.
40. „Polska Ilustrowana” – ilustrowane pismo informacyjne wydawane w 1944 r.
41. „Ajencja Prasowa” – pismo zawierające materiały dla redakcji pism konspiracyjnych, wydawane w latach 1940–1945, numer z 1941 r.
42. „Dziennik Radiowy” – pismo zawierające informacje z nasłuchów radiowych, wydawane w latach 1939–1945, numer z 1944 r.
43. „Głos Ludu” – pismo informacyjno-propagandowe wydawane w ramach akcji R w latach 1943–1944, numer z 1944 r.
44. „Wolność Robotnicza” – pismo informacyjno-propagandowe wydawane w ramach akcji R w latach 1943–1944, numer z 1944 r.
45. *Kamienie na szaniec* – pierwsze wydanie książki Aleksandra Kamińskiego (Juliusz Górecki), TWZW, 1943 r.
46. *Duch wojska narodowego* – broszura zawierająca fragmenty przedwojennej książki Tadeusza Hołównki z dodanymi nowymi rozdziałami o II wojnie światowej, TWZW, 1942 r.
47. *Zarys psychologii żołnierza* – broszura Józefa Sosnowskiego, TWZW, 1943 r.
48. *Siły zbrojne III Rzeczypospolitej. Myśli i rozważania* – broszura zawierająca odpowiedzi na ankietę pod tym samym tytułem, TWZW, 1942 r.
49. *Rola i duch wojska* – broszura Józefa Krzyczkowskiego o wojsku i społeczeństwie, TWZW, 1943 r.
50. *Wychowawcze zadania dowódcy* – broszura Józefa Sosnowskiego, TWZW, 1943 r.
51. *Prasa i wydawnictwa nieperiodyczne jako środek propagandy wojennej* – fachowe opracowanie Zygmunta Ziółka, TWZW, 1943 r.
52. *Pieśni zbrojne* – broszura z tekstami pieśni i piosenek wojskowych, TWZW, 1943 r.
53. *Naprzód do boju żołnierze* – druk ulotny z tekstem pieśni Kazimierza Kumanieckiego. Wydawca: Delegatura Rządu RP na Kraj, dodatek do „Wiadomości Polskich” nr 11 z 1943 r.
54. *Polska karząca* – zbiór reportaży z działań Armii Krajowej, drukowanych uprzednio w „Biuletynie Informacyjnym”, TWZW, 1943 r.
55. *W ogniu* – broszura zawierająca reportaże z działań Armii Krajowej, TWZW, 1944 r.
56. *Saperzy w dywersji i walce powstańczej. Skróty części I: Materiały wybuchowe i środki zapalające. TE-DE-ZB, LE* – fachowe opracowanie wojskowe, Biuro Badań Technicznych, 1944 r.
57. *Instrukcja Bojowa. Cz. VI. E. Mobilizacja i doprowadzenie oddziałów do walki* – jedna z części rozbudowanej instrukcji bojowej, TWZW, 1943 r.
58. *Obsługiwanie hb. lekkiej 105 mm wz.18* – fachowa instrukcja obsługi haubicy, TWZW, ok. 1943 r.
59. *Instrukcja bojowa część IVA. Przykłady bojowe: Pluton* – fachowe wydawnictwo wojskowe dotyczące walk w mieście i w polu, TWZW, 1942 r.
60. *Dokumenty mówią... Konflikt polsko-sowiecki w dokumentach i wypowiedziach oficjalnych luty 1943 – luty 1944* – wydawnictwo informacyjne opracowane przez Tadeusza Żenczykowskiego w ramach Akcji „R”, TWZW, 1944 r.

61. *Zasady postępowania przed Sądami Polowymi (w skrócie)*. Kodeks Karny Wojskowy i inne przepisy karne – fachowe wydawnictwo dotyczące wojennego sądownictwa wojskowego, TWZW, 1943 r.
62. *Żołnierze Sił Zbrojnych w Kraju* – druk ulotny z rozkazem nr 64 Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju, gen. Stefana Roweckiego „Grota”, TWZW, 1942 r.
63. *Polskie doświadczenia powstańcze* – broszura Stanisława Rostworowskiego, TWZW, 1944 r.

Z „TORBY” KOLPORTERA AKCJI „N”

64. *Der Grosste Lügner der Welt* – dywersyjna broszura wydana w ramach Akcji „N” w 1942 r.
65. „Deutschland Erwache” – dywersyjne pismo wydawane w ramach Akcji „N”, numer z 1944 r.
66. „Der Durchbruch” – dywersyjne pismo wydawane w ramach Akcji „N”, numer z 1942 r.
67. „Der Klabautermann” – dywersyjne satyryczne pismo wydawane w latach 1942–1943 w ramach Akcji „N”, numer z 1943 r.
68. „Der Frontkämpfer” – dywersyjne pismo „opozycji wojskowej” wydawane w latach 1942–1944 w ramach Akcji „N”, numer z 1942 r.

Z PODRĘCZNYCH SKRYTEK REDAKCJI BIURA INFORMACJI I PROPAGANDY

69. „Karta atlantycka” – maszynopis artykułu, z materiałów redakcji „Biuletynu Informacyjnego”. Pierwsza strona tekstu.
70. „Podstawy ideowe propagandy wojskowej” – maszynopis artykułu do „Insurekcji”. Pierwsza strona tekstu.
71. „Naród i wojsko” – maszynopis tekstu z odrębną notatką na ostatniej stronie Marii Straszewskiej „Emmy” do Aleksandra Kamińskiego „Huberta”: „Przesyłam Wam referat do ostatecznej redakcji. Trochę wypadł za kuso. Zrobić zmiany i poprawki”. Pierwsza strona tekstu.
72. „Federacja Europy Środkowo-Wschodniej” – brulion tekstu z uwagami Aleksandra Kamińskiego „Huberta”. Pierwsza strona tekstu.
73. Pierwsza redakcja konspektu cyklu artykułów o demokracji autorstwa Marii Straszewskiej „Emmy” z uwagami Aleksandra Kamińskiego „Huberta”. Pierwsza strona tekstu.
74. Pismo Marii Straszewskiej „Emmy” do Zygmunta Ziółka „Sawy” o napisanym tekście Gawędy Żołnierskiej.
75. Pismo Aleksandra Kamińskiego „Huberta” do p. „Stefy” [NN] w sprawie otrzymanego referatu. 5 października 1943 r.
76. „Młodzi wychodzą na światło dzienne (Niecio uwag o wpływie okresu konspiracyjnego na kształtowanie się młodego pokolenia)” – maszynopis tekstu Marii Straszewskiej „Emmy” z 1943 r. Pierwsza strona tekstu.

ZE SKRYTEK PROWADZĄCYCH SZKOLENIA

77. „Wytyczne szkolenia wojskowego żołnierzy-kobiet” PZP 804/I – materiał szkoleniowy Wojskowej Służby Kobiet. Pierwsza strona tekstu.
78. „Nauka o broni” – materiał szkoleniowy z ilustracjami. Pierwsza strona tekstu.
79. „Wytyczne szkolenia specjalistek łączności” PZP I.61/V – materiał szkoleniowy Działu VK z 10 stycznia 1944 r. Pierwsza strona tekstu.
80. „Łączność konspiracyjna” – fragment materiału szkoleniowego w zakresie łączności konspiracyjnej omawiający m.in. kwestie bezpieczeństwa lokali i poczty, zachowania w razie zagrożenia czy aresztowania. Pierwsza strona tekstu.

81. „Program szkolenia łączności [konspiracyjnej]” – ogólne wytyczne szkolenia w zakresie łączności konspiracyjnej. Pierwsza strona tekstu.

VARIA Z RÓŻNEJ CODZIENNOŚCI SŁUŻBOWEJ

82. „Skróty radiotelegrafisty nr 7” – wykaz obowiązujących skrótów w łączności radiowej KG. Egzemplarz uszkodzony, wymiary 50 mm x 66 mm.
83. Dwie strony „Zeszytu kasowego” z 1943 r. Działu Łączności Kurierskiej z terenami zachodnimi i GG z wykazami wypłat i sald. Codziennosc konspiracyjna pracowniczki odpowiedzialnej za sprawy finansowe Działu.
84. Dwie karty z obszernej kartoteki magazynów żywnościowych Oddziału VII KG AK z 1943 r. z wpisami dotyczącymi zasobów konserw mięsnych. Codziennosc służbowa Głównego Magazyniera Oddziału VII Edmunda Hintzego „Edmunda”.
85. Przykład dokumentacji magazynowej i przejmowania obowiązków. „Protokół zdawczo-odbiorczy magazynu żywnościowego »Magistrat«” z 25 lipca 1944 r.
86. Plakietka „Złote myśli Emmy”. Otrzymała ją od zespołu kolporterek Maria Straszewska „Emma” wraz z okolicznościowym albumem w grudniu 1942 r. na spotkaniu „choinkowym”.
87. Życzenia „na ostatnią Gwiazdkę wojenną” przesłane przez Szefa Wd-68, tj. Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II Stanisława Jankowskiego „Agatona” w 1943 r.
88. Życzenia na Wielkanoc '44 przesłane przez Szefa Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II Stanisława Jankowskiego „Agatona”.
89. Broszura *Duch wojska narodowego* z dedykacją „Burmistrza” – „Prezesa” – „Sędziego” płk. dypl. Jana Rzepeckiego dla „kochanej Ineczki”, tj. żony Ireny Rzepeckiej, 20 sierpnia 1942 r.
90. 500 zł – oryginał banknotu emitowanego przez Bank Emisyjny dla GG, popularnie zwany „góralem”.
91. 100 zł – oryginał banknotu emitowanego przez Bank Emisyjny, seria B nr 0924312.
92. 100 zł – falsyfikat produkcji konspiracyjnej KG ZWZ, seria B nr 0983591.

PRAWDZIWE – FAŁSZYWE. PRAWDZIWE, FAŁSZYWE

DOKUMENTY TOŻSAMOŚCI ŻOŁNIERZY-PRAACOWNIKÓW KG

93. Kenkarta por. Bogdana Gawrońskiego z Kedywu na nazwisko Henryk Bukowski.
94. Ausweis por. Bogdana Gawrońskiego z Kedywu na nazwisko Henryk Bukowski.
95. Potwierdzenie zameldowania kpt. Zenona Tarasiewicza z Oddziału II na nazwisko Antoni Lubicz.
96. Betriebs-ausweis kpt. Zenona Tarasiewicza z Oddziału II na nazwisko Antoni Lubicz.
97. Kenkarta kpt. Zenona Tarasiewicza z Oddziału II na nazwisko Antoni Lubicz.
98. Wyciąg metrykalny kpt. Zenona Tarasiewicza z Oddziału II na nazwisko Antoni Lubicz.
99. Bescheinigung drukarza W-2 TWZW Józefa Bujaka na prawdziwe nazwisko.
100. Kenkarta drukarza W-2 TWZW Józefa Bujaka na prawdziwe nazwisko.
101. Dienstausweis drukarza W-2 TWZW Józefa Bujaka na prawdziwe nazwisko.
102. Potwierdzenie zameldowania Stanisławy Horodyńskiej z Działu VK na prawdziwe nazwisko.
103. Kenkarta Stanisławy Horodyńskiej z Działu VK na prawdziwe nazwisko.
104. Kenkarta Stanisławy Horodyńskiej z Działu VK na prawdziwe nazwisko.
105. Karta pracy Stanisławy Horodyńskiej z Działu VK na prawdziwe nazwisko.
106. Bescheinigung Anny Pawlińskiej (Bezegowej) ze Służby Intendentury na prawdziwe nazwisko.
107. Durchlaßschein Marii Łapińskiej z Oddziału II na prawdziwe nazwisko.

108. Urlaubsbescheinigung Marii Łapińskiej z Oddziału II na prawdziwe nazwisko.
109. Kenkarta Natalii Żukowskiej z Działu VK na nazwisko Natalia Bednarska.
110. Betriebs-ausweis por. Stefana Bałuka z Oddziału II na nazwisko Stefan Zawistowski.
111. Kenkarta Marii Rutkowskiej z TWZW na prawdziwe nazwisko wystawiona w komórce legalizacyjnej TWZW w związku ze ślubem.
112. Dienstausweis Marii Rutkowskiej z TWZW.
113. Dienstausweis Czesława Korwin-Piotrowskiego z TWZW na nazwisko Roman Sieniewicz.
114. Personenausweis Czesława Korwin-Piotrowskiego z TWZW na nazwisko Roman Sieniewicz.
115. Bescheinigung Kazimierza Liera z Działu VK na prawdziwe nazwisko.
116. Personalausweis Kazimierza Liera z Działu VK na prawdziwe nazwisko.
117. Kenkarta Kazimierza Liera z Działu VK na prawdziwe nazwisko.
118. Dienstausweis Tadeusza Jabłońskiego z Oddziału II na prawdziwe nazwisko.
119. Bescheinigung Jerzego Mierzejewskiego z TWZW na prawdziwe nazwisko.
120. Bescheinigung por. Jerzego Ścibor-Kamińskiego z Oddziału I na nazwisko Jerzy Kowalski.
121. Kenkarta por. Jerzego Ścibor-Kamińskiego z Oddziału I na nazwisko Jerzy Kowalski.
122. Kenkarta Jadwigi Brokl z Działu VK na prawdziwe nazwisko.
123. Kenkarta Jadwigi Brokl z Działu VK (*in blanco*).
124. Kenkarta Stefana Śledzińskiego z BIP-u na prawdziwe nazwisko.
125. Personalausweis por. Witolda Gokielego z Oddziału Produkcji Konspiracyjnej na prawdziwe nazwisko.
126. Kenkarta Jadwigi Sanojcowej z Oddziału I na nazwisko Jadwiga Bogdalska.
127. Kenkarta Marii Arczyńskiej-Dąbrowskiej z Oddziału III na prawdziwe nazwisko.
128. Personalausweis Ewy Buterlewicz z BIP-u na prawdziwe nazwisko.
129. Personalausweis Ewy Buterlewicz z BIP-u na prawdziwe nazwisko.
130. Kenkarta Ewy Buterlewicz z BIP-u na prawdziwe nazwisko.
131. Bescheinigung Ewy Buterlewicz z BIP-u na prawdziwe nazwisko.
132. Bilet tramwajowy mjr. Wacława Janaszka z Kedywu na nazwisko Jan Wolski.
133. Kenkarta Andrzeja Leśniewskiego z Oddziału II na prawdziwe nazwisko.
134. Świadcstwo ślubu Marii Straszewskiej z BIP-u wystawione fikcyjnie przez komórkę legalizacyjną. W tego typu dokumentach ich wystawienie umiejscawiano na terenach wschodnich ze względu na trudność sprawdzenia danych.
135. Passierschein Ryszarda Lewandowskiego z Szefostwa Biur Wojskowych na prawdziwe nazwisko.
136. Ausweis Ryszarda Lewandowskiego z Szefostwa Biur Wojskowych na prawdziwe nazwisko.
137. Zawiadomienie o zawarciu małżeństwa Wojciecha Zabłockiego z Oddziału I.

Z CODZIENNOŚCI PRACOWNIKÓW LEGALIZACJI – PODRĘCZNE „AKCESORIA” DO „PRODUKCJI” LEWYCH DOKUMENTÓW

138. Powielacz z wyposażenia Szefa Pracowni Technicznej Centralnego Biura Legalizacji Oddziału I Bolesława Penciąka „Tomasza”.
139. Rysunek pieczęci „Der Gouverneur des Distrikts Warschau” wykonany przez Szefa Pracowni Technicznej Centralnego Biura Legalizacji Oddziału I Bolesława Penciąka „Tomasza”.
140. Zwulkanizowany płat pieczęci niemieckich instytucji wykonany w Pracowni Chemigraficznej W-5 TWZW do „produkcji” fałszywych dokumentów.
141. Pieczęć „Der Stadthauptmann Polizeidirektor” wykonana w Pracowni Chemigraficznej W-5 TWZW do „produkcji” fałszywych dokumentów.

142. Pieczęć „Zarząd Miejski w M Warszawie” wykonana w Pracowni Chemigraficznej W-5 TWZW do „produkcji” fałszywych dokumentów.
143. Pieczęć „Der Stadthauptmann in Warschau” wykonana w Pracowni Chemigraficznej W-5 TWZW do „produkcji” fałszywych dokumentów.
144. Pieczęć „Warschau” wykonana w Pracowni Chemigraficznej W-5 TWZW do „produkcji” fałszywych dokumentów.
145. Bescheinigung (*in blanco*) z zasobów Pracowni Chemigraficznej W-5 TWZW do wypełnienia w razie potrzeby.

SKRYTKI ŻOŁNIERZY-PRACOWNIKÓW KG

146. Walizka-skrytka z wyposażenia Dowódcy Armii Krajowej gen. bryg. Stefana Roweckiego „Grotą”. Skrytka w bocznych ścianach walizki.
147. Szczotka-skrytka używana przez Szefa Operacji KG gen. bryg. Stanisława Tatara „Erazma”.
148. Kasetka-skrytka z wyposażenia lokalu Dowódcy Armii Krajowej gen. bryg. Stefana Roweckiego „Grotą”.
149. Teczka-skrytka używana przez redaktora naczelnego „Biuletynu Informacyjnego” hm. Aleksandra Kamińskiego „Huberta”. Skrytkę tworzy odpowiednio zszyta wewnętrzna podszewka i wkładka.
150. Tacka-skrytka z wyposażenia Inspektora Biura Informacji i Propagandy mec. Lecha Sadowskiego „Wasyla”.
151. Wieszak-skrytka z wyposażenia lokalu szefa Biura Informacji i Propagandy płk. dypl. Jana Rzepeckiego „Prezesa”.
152. Portfel-skrytka z wyposażenia zastępczyni szefowej Działu Łączności Zagranicznej VK Heleny Latkowskiej-Rudzińskiej „Doroty”. Skrytkę tworzy odpowiednio wszyta podwójna podszewka.
153. Walek-skrytka z wyposażenia pracowniczki Referatu Gospodarczego Szefostwa Wojskowej Służby Kobiet Wandy Turkowskiej „Grażyny”.
154. Klepka podłogowa ze stałej skrytki z zamkiem z lokalu Centralnego Biura Legalizacji Oddziału I przy ul. Mierosławskiego 17 m. 6. Kilka klepek wraz z zawartością skrytki wymontowano w styczniu 1971 r. Metalowy kluczyk do zamka z lokalu „Parku”.
155. Album-skrytka z wyposażenia Szefa Pracowni Technicznej Centralnego Biura Legalizacji Oddziału I Bolesława Penciaka „Tomasza”.

Z DRUKARNI TAJNYCH WOJSKOWYCH ZAKŁADÓW WYDAWNICZYCH

156. Wywieszka sklepu „Owocarnia Jan Kowalski”. Był to sklep przy ul. Solec 30A, pod nim usytuowana była drukarnia W-2 TWZW. Innymi słowy, sklep był „maską” tajnej drukarni.
157. Jedyna opublikowana w czasie okupacji w „Biuletynie Informacyjnym” fotografia tajnej drukarni TWZW, W-2, usytuowanej pod sklepem owocowym przy ul. Solec 30A. W każdej drukarni na czołowym miejscu umieszczony był orzeł państwowy, „Biuletyn Informacyjny” nr 16, 1943 r.
158. Orzeł z drukarni W-6 Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych, usytuowanej w piwnicy pod sklepem przy ul. Solnej 9.

Z MILSZYCH CHWIL SŁUŻBY – POCHWAŁY I ODZNACZENIA

159. Rozkaz Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju nr 104/43 do żołnierzy Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych z pochwałą za ich pracę. Druk ulotny, 1943 r.

160. Rozkaz Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju do zespołu pracowników „Biuletynu Informacyjnego” w trzylecie działalności z pochwałą za dotychczasową pracę, „Biuletyn Informacyjny” nr 44, 1942 r., s. 2.
161. Zawiadomienie o nadaniu Złotego Krzyża Zasługi z Mieczami ob. „Julii” (Marii Zadróżnej) z BIP-u, 1943 r.
162. Nadanie Srebrnego Krzyża Zasługi z Mieczami ob. „Krystynie” (Eugeniei Okońskiej) z Oddziału Produkcji Konspiracyjnej, 1943 r.
163. Pismo „250” (szefa BIP KG płk. Jana Rzepeckiego) do „257 Kmita” (Jerzego Rutkowskiego, szefa Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych) „do wglądu z wyrazami uznania” na odwrocie otrzymanego przez płk. Rzepeckiego podziękowania od zleceniodawcy, najprawdopodobniej z Delegatury Rządu RP na Kraj, w ramach współpracy struktur podziemnego aparatu państwowego.
164. Zbiorczy rozkaz Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju o odznaczeniach w Wydziale Legalizacji Oddziału V, 1944 r.

Indeks nazwisk i pseudonimów

Kursywą oznaczono nazwiska autorów, redaktorów i wydawców opracowań przywołanych w przypisach.

- „Ada” 607, 646
„Adam” 48
„Adam” 128
„Adam” 314
„Adam” 364
„Adam” 391
„Adam” zob. Czarnowski Eugeniusz
„Adam” zob. Jabłoński Adam
Adamecki Bernard „Dyrektor”, „Gozdawa” 32, 116, 120, 121, 162, 295, 397, 518
Adamska Stanisława 396
Adamski Stanisław 396
„Adler” zob. Brodziak Czesław
„Aga” 181, 329, 402, 520, 720
„Agaton” zob. Jankowski Stanisław
„Agnieszka” 174, 387, 544
„Agnieszka” 510
„Agnieszka” 531
„Agnieszka” zob. Puchalska-Kowalska Jadwiga
„Agnieszka” zob. Weber Irena
„Akademik” 531
Akserowa Bronisława zob. Kreczmar-Axer Bronisława
„Ala 3” zob. Wysocka Alina
„Ala” zob. Baranowska „Ala”
„Alan” zob. Baranowski Antoni
Albrecht Janusz „Ksawery”, „Wojciech” 73, 159, 225, 264, 343, 351, 355, 578, 590, 607, 621, 645, 652, 653, 654, 682, 687, 704
„Aleksander” 66, 104, 105, 431, 638, 639
Aleksandrow Wanda zob. Wyszacka Wanda
Aleksandrowicz Czesława „Lilka” 227, 318, 561, 625
„Alfa”, radiotelegrafista 666
„Ali” 528
„Alicja” zob. Hausbrandt Ludmiła
Alicki-Horba Józek 583
„Alina” 416
„Alina” 531
„Alina” zob. Bredel Irena
„Alinka” 50, 258
„Alojzy” zob. Kochański Jan
Alphonse Maria d’ 555
Ambroziak, sierż. 99
Ambrożewicz Witold 624
Ambrożewicz-Woyzbun Maria „Magdalena” 624
„Amimus” 493
Ancerewicz Wanda zob. Kraszewska-Ancerewicz Wanda
„Andrzej” 527
„Andrzej” 530
„Andrzej” zob. Gorzkowski Kazimierz
„Andrzej” zob. Kawecki Wiesław
„Andrzej” zob. Swoboda-Lubczyński Ignacy „Andrzej”
„Andrzej” zob. Wojewódzki Michał
„Andrzejek” zob. Suchanek Antoni
Andrzejewski Jan Kajus „Jan” 72, 463, 464
„Andrzejewski” zob. Zawadzki Andrzej
„Andzia” zob. Nawelski Władysław
„Aniela” 429
„Aniela” 681
Aniela-Cecylia 416
„Aniela”, „Nina” 207, 458
„Anielinka” zob. Rosier-Siedlecka Aniela
„Anila” 534
„Anita” 535
„Anka” 80

- „Anka” 301
„Anna” zob. Mędrzecka Helena
„Anta” zob. Kossak Maria Regina
„Antoni” zob. Iranek-Osmecki Kazimierz
„Antoni” zob. Stopczyk Stanisław Anzelm
„Antonina” 303, 418
Anyżewska Maria zob. Czernik-Anyżewska Maria
Arczyńska-Dąbrowska Maria il. 127
„Arkadiusz” zob. Czuruk Edward
Arszyńska Bronka 647
„Artur” zob. Kurowski Adam
„As” zob. Gorzkowski Kazimierz
„As” zob. Lisowski Stanisław
Auderska Halina „Nowicka” 46, 73, 74, 237, 238, 250, 251, 286, 399, 400, 420, 437, 546, 571, 572, 584, 585, 604, 609, 672, 690, 704

„Babcia” 473
„Babcia” zob. Lewicka Maria
„Babcia” zob. Wysocka Stanisława
„Babe” 274
„Babinicz” zob. Janicki Adam
„Baca” zob. Nawrocki Włodzimierz
„Badacz”, mjr 455
Bagiński Witold 460
Bała Władysław „Gozdawa” 451
„Balbina” zob. Bohuszewicz Halina
„Balbinka” 114
„Balbisia” 209
„Balecki” zob. Rotkiel Zbigniew
„Balon” zob. Smarzyński Stefan
„Baltazar” 259
Bałuk Maria z d. Uszyńska 52
Bałuk Stefan „Kubuś”, „Starba” 52–54, 63, 88, 144, 176, 177, 442, 493, 498, 614, 615, 651, 652; il. 110
Bałuk Władysław 52
Banach Kazimierz 45
Banach Teofil „Jan Dębniak” 45
Bandrowska Irena 352
Baranowska „Ala” 105, 622
Baranowski Antoni „Alan” 105, 106, 146, 157, 158, 176, 345, 349, 371, 392, 403, 404, 562, 598, 622
Baranowski Kazimierz „Kazia” 276
„Barański” 556
„Barbara” 528
„Barbara” 531
„Barbara” zob. Stempkowski Michał
„Barbarka” zob. Stempkowski Michał

Bargiełowski Daniel 593
„Bari” 575
Barszczewska Elżbieta 646
„Bartek” 71, 145
„Bartek” zob. Wegner Czesław
Bartosikówna Jadwiga 37
Bartoszewski Władysław „Teofil” 148, 281, 482, 624, 707–709
Bartoszuk Aleksander „Borys” 75, 660
„Basia” 391
„Basia” 681
„Basia” zob. Piekarska Jadwiga
„Basia” zob. Sawicka Halina
„Baśka” zob. Zastocka Wacław
„Batura” zob. Puziewicz Henryk
Bauer Maria 227
Baum Tadeusz „Franciszek”, „Tadeusz Dęb-
czak”, „Rajmund” 409, 410, 461, 586, 587
„Bazyli” 520
Bąbiński Kazimierz „Krzysztof” 279, 607, 645, 646
Bąk Bolesław „Szlak” 624
Bąk Hipolit „Sosna” 624
Bąk Leon „Doktur” 476, 624
Bąk Stanisław „Burza” 624
„Bąk” 72
„Bąk” zob. Łukasik Edward
Bąkiewicz Zbigniew „Tadeusz”, „Taktyk 2” 602
„Beata” zob. Frolowicz Stefania
„Beda” zob. Grudzińska-Zakrzewska Halina
Bednarska Bronisława 225
Bednarski Józef 225
„Bekas” zob. Messing Janusz
Bełkowski Czesław 689
„Benedykt” zob. Muzyczka Ludwik
„Berg Jadwiga” zob. Karasiówna Janina Irena
„Berg Janina” zob. Karasiówna Janina Irena
Berka Wacław „Brodowicz”, „Wacław” 183, 609, 682
„Berta” zob. Sipko Janina
„Beskid” 306
Bezeg Henryk „Gil” 576, 711
Bezia Piotr 405
Będkowski Stanisław 407
„Biała Basia” 309
Biegański Piotr „Paweł” 533, 704, 705
„Bielawa” zob. Sadowski Zdzisław
Bielecki Robert 173, 211, 297, 374, 433, 476, 492, 532, 575, 597, 624, 631
Bielecki zob. Ossowski Henryk
„Bielski” 334

- Bieniek Andrzej „Krawczyk” 105, 214, 394
 Bieniewicz Tadeusz „Kazio” 168
 Binkowska Hanka „Łucja” 580
 „Biruta” zob. Doney-Rożańska Krystyna
 „Biruta” zob. Wolniak Janina
 Biszke Wasyl zob. Krajewski Henryk
 „Blondus” 535
 Bleszyński Dionizy „Tank” 46, 301, 567
 Bobowska Małgorzata „Ninka” 134
 Bocheński Tadeusz 607
 Boerner-Przewłocka Wanda „Grażyna” 103,
 113, 117, 190, 196, 211, 223, 262, 348, 362,
 378, 379, 385, 411, 480, 490, 545, 590
 Bogacki Konrad 592, 593
 Bogdaniokowa 443
 Bogdanowicz Wanda „Irena”, „Wanda” 40
 „Bogdanowicz” 530
 „Bogna” zob. Mężyńska Helena
 Bogucka Zofia zob. Paszyc-Bogucka Zofia
 „Bogucki” zob. Miszczak Franciszek
 „Bogumił” 476, 634
 „Bogusław” 82, 484
 „Bogusław” 531
 „Bogusław” 534
 „Bogusław” 676
 „Bogusław” zob. Herman Franciszek
 „Bogusławski” zob. Herman Franciszek
 Bohuszewicz Halina „Balbina” 222
 Bojerski Zbigniew „Zbigniew Skalski” 433
 Bojski Tadeusz „Czesio” 47, 107, 108, 150,
 151, 171, 227, 240, 501
 Bokser 435
 Bokszzanin Janusz „Bartek”, „Lech”, „Sęk,
 „Wir” 592
 „Bolek” zob. Bujak Józef
 „Bolesław” 528
 „Bolesław” zob. Narojczyk Bolesław
 Bołtuciowa 548
 „Bonifacy” zob. Muszewski Marian
 „Bończa” 518
 „Borek” zob. Zan Tomasz
 Borkiewicz-Celińska Anna 20
 Borkowski K. zob. Pluta-Czachowski Kazi-
 mierz
 Borkowski Tadeusz „Roman”, „Rum” 28, 68,
 83, 84, 90, 146–148, 165–167, 201, 210, 362,
 385, 406, 416, 474, 475, 547, 561, 637
 Bormann-Żółkiewska Barbara „Czarna Basia”
 97, 98, 243, 244, 307–309, 383, 427, 428, 475,
 572
 „Borodzicz” zob. Gieysztor Aleksander
 Borowska Maria „Anta” 676
 Borowska Natalia zob. Żukowska Natalia
 Borowy Waclaw 687
 „Borski” zob. Szczurek-Cegłowski Jan
 Borys Adam „Pług” 70, 250, 291, 335, 432,
 464, 515, 672
 „Borys” 660
 „Borys” zob. Bartoszek Aleksander
 Borysiewicz Kazimierz lub Stanisław 443
 Bowszyc 456
 „Bożenna” 510
 „Bór” zob. Komorowski Tadeusz
 „Bradł” zob. Leski Kazimierz
 Bredel Irena „Alina” 37, 564, 574, 617, 632
 Bredel Janina „Marianka” 36, 48, 83, 166,
 167, 226, 259, 260, 263, 303, 362, 416, 432,
 481, 488, 542, 644
 Bretsznajder Stanisław „Chemik”, „Robert”
 602
 „Brodowicz” zob. Berka Waclaw
 Brodziak Czesław „Adler” 385, 449, 477, 627
 Brokl Jadwiga il. 122, 123
 „Brom” 152
 „Brona” (d. „Paweł”) 245
 Broniewski Stanisław „Stefan Orsza” 66,
 142, 596, 597
 „Broniów” zob. Orliński Wincenty
 „Bronka” zob. Karasiówna Janina Irena
 Browiński Czesław „Czesław” 559
 „Brun” 681
 Brycka Lucyna 428
 Bryl (Dyrektor) 72
 Bryła Stefan 315, 460, 642, 705
 „Bryła” 313
 Bryndza-Nacki Ludwik 684
 Brzeg zob. Berka Waclaw
 Brzeski Tadeusz „Zdziś” 450
 Brzezińska H. „Klara” 644
 „Brzeziński” zob. Nickiewicz Eugeniusz
 Brzóska Stanisław zob. Jankowski Stanisław
 Brzywczy Krystyna „Krysia I” 316
 Bucholc Maria 604, 634
 Budkiewicz Witold 566
 Buerckel zob. Bürkl Franz
 Bujak Józef „Bolek” 240, 241, 314, 441, 462;
 il. 99–101
 Bujalska Danuta 552
 Bukowski Henryk zob. Gawroński Bogdan
 Bułakowska 422
Buthak Władysław 138, 252, 330, 515, 516,
 703

- Bürkl Franz 248
 Burkacki Stanisław 358
 Burska, dr 302, 356
 „Bury” zob. Szumański Mieczysław
 Buterlewicz Ewa il. 128–131
 „Bystra I” zob. Smólska Jadwiga
 „Bystra II” zob. Smólska Józefa
 Bytnar Jan „Rudy” 705, 706, 711
- Cała Krystyna z d. Kulpińska „Ewa” 37, 565, 696
 „Cecylia” 416
 „Cecylia” 531
 „Cezary” 529
 Chabowska Jadwiga „Jadwiga” 475
 Chedel Kazimiera 546
 Chendyński Leon 32
Chinciński Tomasz 11
 „Chirurg” 205
Chlebowski Cezary 20
Chmielarz Andrzej 49, 140, 367, 377, 496, 504, 506, 650, 659, 663, 678, 694, 713
 Chmielewski Jerzy 684, 685
 Chodakowska Hanna 436
 Chojna Waclaw „Horodyński”, „Młotek” 73, 367, 446, 447
Chomiczewski Ziemowit 516
 Chomiczowa Jadwiga z Tymińskich 43, 641, 641
 Chruściel Antoni „Monter” 332, 375, 577
 „Chuchro” zob. Lewiński Jerzy
 Chyliński Zygmunt 361
 Chytosz Waclaw 461
 Chyżyński Mieczysław „Pełka” 329
 Cichocka 32
 Cichocki St. 57
 Cichocki, mjr, „Czarny Jasio” 264
 „Cichy” zob. Kozłowski Julian
 Ciechomska Ludwika „Jagna” (Ludka) 614
 Ciechoński Zdzisław „Waldemar” 328, 703
 „Ciocia Antosia” zob. Wieszeniewska Antonina
 „Cioteczka” 705
 „Clive” 532
 „Cug” 435
 Cukier Józef 134
 Cukrowscy bracia 341
 „Cydzik” zob. Krasicka Antonina
 „Cygan” 531
 Cylwie Mieczysław 663
 Czajkowski, płk 592
- Czaplicka Alina „Jola” 276
 „Czaplicki” 556
 „Czarka” zob. Rogowski Jan
 „Czarna Basia” zob. Bormann-Żółkiewska Barbara
 „Czarna Hanka” 575
Czarnecka Daria 650
 „Czarnecki” zob. Zabielski Józef
 Czarnocka Halina „Bonińska” 20, 44, 254, 255, 595
 Czarnocka Maria „Małgorzata” 583, 611
 Czarnocki Jan 612
 Czarnowski Eugeniusz „Adam” 38, 292, 578, 708
 „Czarny Jasio” zob. Cichocki, mjr
 „Czarny” 318
 „Czarny” zob. Nieborski Józef
 Czeczarda Wanda 427
 „Czerkies” 233
 Czermińska Halina zob. Żelaźniewicz Halina
 Czerniewski Kazimierz „Korebko” 221
 Czernik-Anyżewska Maria, Maria Czerska 349, 350, 444
 Czerska Maria zob. Czernik-Anyżewska Maria
 „Czesio” zob. Bojski Tadeusz
 „Czesław” 220
 Czudowska Aniela 625
 Czuperska, dr 279
 Czuruk Edward „Arkadiusz” 67, 538, 540
 Czyż Jerzy „Georg”, „G-g” 242, 385, 396, 449, 477, 627
- Ćwach, st. sierż. 536, 537
- Daab A. 354, 374
 „Dagna” zob. Rose Halina
 „Dan” 340, 664
 Dangel Stanisław „Janek” 167, 169, 208
 „Daniel” zob. Dworzak Stanisław
 Daniłowska 549
 Daniłowski Gustaw 549
 „Danka” zob. Kalinowska Danuta
 „Danka” zob. Szczurowska Maria
 „Danusia” zob. Szczurowska Maria
 „Danuta” 199
 „Danuta” 531
 „Danuta” 583
 „Danuta” zob. Zelter Janina
 Darek Józef, Wiesław Wójcik 144, 145
 „Davy” zob. Gawroński Bogdan

- Dawidowski Alek „Glizda” 706, 711
 „Dąb” zob. Koprowski Franciszek
 Dąbkowska Janina „Janina” 297, 423, 426, 569
 „Dąbrowa” zob. Świtalski Adam
 Dąbrowska Maria 549
 Dąbrowski Stanisław 711
 „De Vran” zob. Towarnicki Tadeusz
 Delingowski Jan 611
 Dembowska Anulka 582
 Dembowska Hanna „Jola” 71, 80, 92, 93
 Dembowska Jadwiga 582
 Dembowska Janina „Teresa” 582
 Dembowski Bronisław 582
 Dembowski Kazimierz „Chemik 2” 602
 Dembowski Piotr 582
 „Demir” 230
 „Denhoff” zob. Miłkowski Zygmunt
 Derewojed Anna 423
 „Derkacz” zob. Zabłocki Wojciech
 „Dewajtis” zob. Dziembowska Elżbieta
 Dębczak Franciszek zob. Baum Tadeusz
 „Dębica” 246
 Dębniak Jan zob. Banach Teofil
 „Diana” zob. Habas Helena
 „Dietrich” zob. Schielberg Eugeniusz
 „Dinia” zob. Kreczmar-Axer Bronisława
 Dlouhy Waclaw „Waclaw” 104
 Dobielińska Alicja „Lilka” 99, 269, 719
 Dobrowolska Alina „Maria” 635
 Dobrowolska Leokadia 224
 Dobrowolski Doliwa Zygmunt 247, 293
 Dobrzański Henryk „Hubal” 600, 641
 Dobrzyński Modest „Paweł” 241
 „Dokładny” zob. Michalewski Jerzy
 „Doktor Przemysława” 672
 „Doktor Weronika” zob. Lenczewska-Chądzynska Maria
 „Doktor” 467, 539, 559, 560
 „Doktor” zob. Orlikowska Celestyna
 „Doktór” 369
 „Doktór” 666
 „Doktór” zob. Karaszewicz-Tokarzewski Michał
 „Doktór” zob. Walter Ryszard
 Dolanowski 216
 „Dolar” 530
 Doliwa Dobrowolski Zygmunt zob. Dobrowolski Doliwa Zygmunt
 „Dołęga” zob. Ossowski Henryk
 „Donat” zob. Piwnik Jan
 Doney Krystyna zob. Doney-Rożańska Krystyna
 Doney Maria zob. Sawicka Maria
 Doney-Rożańska Krystyna „Biruta” 29, 85, 95, 124, 133, 252, 262, 297, 337, 390, 391, 426, 443, 467-469, 490, 535, 544, 558, 559, 569, 628, 638, 640, 685, 716, 717, 721
 Dorembowicz Bolesław „Dym”, „Styka”, „Szczepan” 32, 91, 397
 „Dorota” 556
 „Dorota” zob. Latkowska-Rudzińska Helena
 „Dorota” zob. Morawska Janina
 Drobik Marian „Dzięcioł” 41, 42, 76, 88, 122, 179, 183, 187, 198, 199, 222, 223, 264, 265, 276, 288, 304, 330, 331, 391, 405, 422, 549, 591, 609, 628, 657
 Drozdowicz-Jurgielewiczowa Irena 35
 Drzewiecki Jan 433, 434
 Drzymulski Janusz „Wiesław” 625
 Drzymulski Władysław „Kazik” 32, 33, 120, 154, 155, 202, 256, 335, 400, 401, 404, 405, 411, 412, 499, 500, 593, 624, 625, 661
 Drzyzga Bernard „Kazimierz”, „Kazimierz 30” 50, 86, 258, 263, 264, 650
 Dubois Stanisław 654
 Dulęba Anna „Ewa” 561, 625
 Dunin-Borkowski Sławomir „Jaskólski”, „Kicia” 584, 585, 604
 Dunin-Karwicki Waclaw „Luty” 610
 Dworzak Stanisław „Daniel” 221
 Dydyński Aleksander 405
 Dydyński Krzysztof 406
 „Dym” zob. Dorembowicz Bolesław
Dymek Anna 633
 „Dyrektor” zob. Adamecki Bernard
 „Dyrektor” zob. Jetter Edward
 „Dyrektorowa” 622
 „Dyzma” 535
 Dzidzińska P. z d. Zulińska 261
 Dziedzic Zofia z d. Wachnicka 1^o voto Laurysiewicz 350, 395, 396, 432, 566
 „Dziedzic” 300
 „Dziedzic” 460
Dziedzicka Marta 22
 Dziembowska Elżbieta „Dewajtis” 70, 249, 250, 266, 402, 403, 657
 Dzierżyński Władysław 46
 Dziewulski Stanisław 157
 „Dzięcioł” zob. Drobik Marian
 Dziegielewska Henryka zob. Kunicka-Haitlinger

- Dzikielewski Feliks „Oliw” 63, 341, 430(?)
 Dziśniewski Zygmunt zob. Tarasiewicz Zenon
 „Dziubkowa” 583
 Dzwonnicki Antoni 437
 „Dzul” 157
- „Eden” 531
 „Edmund” zob. Hintze Edmund
 „Edward” 581
 „Edward” zob. Jetter Edward
 „Egiptski” 530
 Ekier Jan 645–647
 „Ela” zob. Guźniczak Irena
 Elbanowski Andrzej „Olgierd” 81, 84, 89, 90,
 174, 252, 299, 300, 491
 „Elżbieta” 229
 „Elżbieta” 328
 „Elżbieta” 452
 „Elżbieta” 557
 „Elżbieta” 606
 „Elżbieta” 684
 „Elżbieta” zob. Kurkowska-Bondarecka Kwietka
 „Elżbieta” zob. Makowska Wanda
 „Elżbieta” zob. Miłobędzka Maria
 „Elżbieta” zob. Piasecka-Lang Irena
 „Elżbieta” zob. Sienkiewicz Aniela
 „Elżunia” zob. Kowza Janina
 „Emilia” 531
 „Emma” zob. Straszewska Maria
 Engwert Kazimierz 459
 „Erazm” zob. Tatar Stanisław
 „Erna” 483
 „Ernest” zob. Knapp Franciszek
 „Eryk” zob. Krajewski Henryk
 „Eugeniusz” zob. Sadlik Karol
 „Ewa” 221, 222, 510
 „Ewa” 319
 „Ewa” 516
 „Ewa” 535
 „Ewa” 684
 „Ewa” zob. Cała Krystyna
 „Ewa” zob. Dulęba Anna
 „Ewa” zob. Głowczewska Anna
 „Ewa” zob. Górska Helena
 „Ewa” zob. Majewska Hanna
 „Ewa” zob. Michalska Hanna
 „Ewa” zob. Płoska Ewa
 „Ewa” zob. Wasiutyńska-Frankowska Maria
 „Ewa” zob. Zylberowa Jadwiga
 Eychhorn-Hiszańska Natalia „Majewska”
 35, 423, 544, 545
- „Falbanka” zob. Falbowski Zygmunt
 Falborski Franciszek „Franciszek”, „Tal-
 banka” 455
 Falbowski Zygmunt „Falbanka” 640
 Faleński Andrzej 355
 Faleński Andrzej zob. Iranek-Osmecki
 Kazimierz
 Falkowska Jadwiga „Jaga”, „Zdzisława” 43,
 254, 260
 „Fela” 518
 „Fela” zob. Piszczatowska Helena
 „Felcer” 95
 „Felek” 677
 „Felek” zob. Klimczak Cezariusz Aleksander
 „Felek” zob. Madej Edward
 „Felicja” 397, 398
 „Feliks” zob. Strehl Leon
 „Feliks” zob. Zakrzewski Feliks
 „Fez” 318, 319
 Fieldorf August Emil „Nil”, „Weller”, „Waluś”,
 Walenty Gdanicki 39, 183, 205, 220, 221,
 225, 226, 258, 282, 285, 291, 332, 445, 465,
 481, 592, 596, 597, 599, 633, 634, 672
 Fieldorf Janina 633
 Fieldorf Maria 221, 226, 596, 633, 634
 Filarska Wanda 555
 „Filip” zob. Szostak Józef
 Filipkowski Władysław „Janka” 373
 „Filof” zob. Wyrożembski Jan
 „Fisher” zob. Ryś Stefan
 „Fischer” zob. Ryś Stefan
 Fleszarowa Regina 612
 Fleszyńska-Pokorny Zbigniewa „Myszka”
 393, 492, 494, 568
 „Flo” zob. Marciniak Florian
 Florczak Zofia 711
 „Florek” 675
 Flukowska Maria 463
 Fogg Mieczysław 647
 Fojudzka Wanda 625
 Fojudzki Władysław 625
 „Franciszek” 329
 „Franciszek” zob. Falborski Franciszek
 „Franek” zob. Jedliński Aleksander
 „Franek” zob. Niepokólczycki Franciszek
 „Frانيا” 456
 Franio, dr 263, 280, 433
 Frank Hans 158, 250
 Frankowska 37
 Frołowicz Stefania „Beata” 80, 278, 486,
 574

- Frühwirth Engelbert 248
 Fryde Ludwik 652
- „Gabriel” 529
 Gajkowski Bolesław zob. Pstrągowski
 Bronisław
Gałęzowski Marek 711
 Garczyńska Anna zob. Marczevska Róża
 Garlicka Zofia 615
 Garlińska Eileen 518, 548, 687, 688, 701
 Garliński Józef „Long”, „Lasecznik”, „Lipski”,
 Stanisław Laskowski 46, 85, 96, 167–169,
 199, 208–210, 228, 287–289, 305, 369, 370,
 437, 518, 546, 548, 591, 593, 598, 687, 688,
 700, 701, 724
 Garliński Tadeusz „Spitfire” 169, 369
 Gaworska Maria Emilia z d. Suchodolska
 271, 447
 Gawroński Bogdan „Davy”, Henryk Bukowski
 72, 367, 631; il. 93, 94
 Gąsowska-Oczkowa Wanda „Grażyna” 284
 Gdanicki Walenty zob. Fieldorf August Emil
 Gedymin Włodzimierz 32
 Gellert Janina z d. Bauer 69, 149, 563, 564,
 696
 Genachow Illa, Ewa Zielińska 654
 Genszer Kazimierz „Resz” 29, 277, 444, 569
 „Georg” zob. Czyż Jerzy
 Gepnerówna Halina 560
 Gerling Roman „Orsza” 243
 „Gerwazy” zob. Kowalski Jan
 Gewiese Erich zob. Ignaszak Stefan „Nordyk”
 „Gienia” 557
 „Gienia” zob. Uzdowska Jadwiga
 Gierczyńscy 640
 Giergielewicz Róża 42, 148, 149, 172, 175, 187,
 196, 263, 329, 385, 386, 397, 457, 458, 563,
 571, 588, 640, 674, 696
 Gierowski Józef zob. Majorkiewicz Felicjan
 Giersimczukowie 639, 640
 Gieysztor Aleksander „Borodicz” 77, 239,
 268, 269, 276, 322, 655
 Gieysztor Marian 655
 „Gil” zob. Bezeg Henryk
 Gisges Hanna 632
 Gisges Jan Maria 632
 „Gizela” 480
 Giżycki 700
Gładkowski Andrzej 178
 Głowczewska Anna „Ewa” 47, 86, 87, 294,
 400, 599, 600
 Głowczewski 459
 Gnoiński Henryk 225, 226
 Goetlowa 549
 Gokieli Witold „Ryszard” 33, 193, 205, 460,
 668; il. 125
 Golański Alfons „Pająk” 171, 243
 Goldberg Wiktor 629
 Goldman Roman „Lenard” il. 11
 Goliński 334
 Gołaszewska Stefania 625
 Gołębiowski Jan 445, 446
 Gomolińscy 453
 Gomulicki Juliusz W. 710
Gondek Leszek 660
 Gorazdowski Jan „Wolański” 306
 Gorzkowski Kazimierz „Andrzej”, „As”,
 „Andrzej Sokolnicki” 198, 199, 437
 Gosławska Janina 488
 Gostyńska Anna 45, 175, 182, 183, 322, 350,
 419, 240, 420, 656
 „Gozdawa” 269, 450, 451
 „Gozdawa” 337, 535
 „Gozdawa” zob. Adamecki Bernard
 „Gozdawa” zob. Wardejn-Zagórski Tadeusz
 Gozdawa-Gołębiowski D. 258
 Gozdawa-Gołębiowski Jan 258, 445, 446
 „Górecki Juliusz” zob. Kamiński Aleksander
 Górska Helena „Ewa”, Ewa Orska 239, 350,
 623, 682
Górski Grzegorz 673
 Górski, prof. 374
 Grabiański Jurek 655
 „Grabica” zob. Roweckie Stefan
 Grabowscy 447
 Grabowska Irena „Hania” 37
 Grabowski 665
 Grabowski Jan 157
 Grabowski Jan 549
Grabowski Waldemar 15, 328, 703
 „Graż” zob. Marcinkowski Wiktor
 „Grażyna” 80, 114, 581, 589
 „Grażyna” 148, 196, 571; il. 29
 „Grażyna” 188, 621
 „Grażyna” 303, 431, 553
 „Grażyna” 681
 „Grażyna” zob. Boerner-Przewłocka Wanda
 „Grażyna” zob. Gąsowska-Oczkowa Wanda
 „Grażyna” zob. Korompay Elżbieta
 „Grażyna” zob. Trochimiak Krystyna
 „Grażyna” zob. Turkowska Wanda
 „Greta” 480

- „Greta” zob. Wolska-Jeziorańska Jadwiga
 Grocholski Leonard 586, 592
 Grocholski Remigiusz 41
 Grodecka Ewa 264
 Grodzicki 470
 Grodzicki Feliks „Zdzisław Lewandowski” 351
 „Gromski” zob. Wardejn-Zagórski Tadeusz
 Groszkowska Jadwiga zob. Uzdowska Jadwiga
 „Grot” zob. Rowecki Stefan
 Grudzińska Halina zob. Grudzińska-Zakrzewska Halina
 Grudzińska-Zakrzewska Halina „Beda”, „Wanda”, Elżbieta Kozłowska, Halina Zakrzewska, Ewa Zielińska 18, 29–31, 49, 73, 133, 159, 160, 197, 198, 203, 225, 256, 257, 263–266, 343, 351, 355, 356, 364, 378, 402, 520, 521, 558, 578, 579, 589–591, 607, 608, 621, 635, 645, 646, 652–654, 661, 682, 685–687, 704
 Grudziński Edmund 198, 355, 654
 „Grunwald” 530
 „Gryf” 717
 „Gryficz” 277
 „Grzegorz” zob. Pełczyński Tadeusz
 Grześkowiak Irena 633
 Gurowska zob. Sielańska Zofia
 Gurtat, chor. 188
 „Gustaw” zob. Wiązowski Feliks
 Gutowska Barbara 66, 192, 202, 382, 400, 639
 Gutowski Czesław „Gucio” 47
 Gutry Maria „Julia” 215, 216; il. 25
 Guźniczak Irena „Ela” 36, 37, 227, 260, 560, 561
 Gwiazdecki Marian „Poręba” 397
 „Ha-Ka” zob. Karasiówna Janina Irena
 Habas Helena „Diana”, „Hanka”, Helena Maciuch 67, 283, 284, 446, 447
 „Haciarka” 531
 Hahn Ludwig 424
 Haitlinger Helena zob. Kunicka-Haitlinger Helena
 „Halicz” 169
 „Halina” 41
 „Halina” zob. Markowski Janek
 Hallman von zob. Leski Kazimierz
 Halska Irena z d. Kurtz „Jagienka”, „Zosia” 37, 226, 227, 412, 477, 625, 695
 „Halszka” zob. Szoldrska Halina (Halszka)
 Handelsman Marcelli 38, 48, 448, 609, 655
 „Hania” 446, 447
 „Hania” 516
 „Hania” 318
 „Hania” zob. Grabowska Irena
 „Hania” zob. Malewska Hanna
 „Hania” zob. Orczykowska Janina
 „Hania”, „Krysia” 609, 623
 „Hanka” 66, 104, 344, 637, 638
 „Hanka” 260
 „Hanka” 319, 535
 „Hanka” 329
 „Hanka” 528
 „Hanka” zob. Habas Helena
 „Hanka” zob. Kalkstein Ludwik
 „Hanka” zob. Nehrebecka Anna
 „Hanka” zob. Strońska Maria
 „Hanka” zob. Szarzyńska-Rewska Hanna
 Hase, dr 158
 Hausbrandt Ludmiła „Alicja” 112, 276, 387
 „Hela” zob. Latkowska-Rudzińska Helena
 „Helena” 666
 „Helena” zob. Kruczyńska Helena
 „Heller” zob. Iranek-Osmecki Kazimierz
 Henryk 434, 435
 „Henryk” zob. Mrugasiewicz Teodor
 „Henryka” zob. Piwońska Julia Halina
 Herbst Stanisław 623
 Herbut Maria „Ludwika” 123, 124, 330, 336, 337, 471, 509, 510, 512, 523, 524, 679
 Herman Franciszek „Bogusław”, „Bogusławski”, „Nowak” 40, 81, 82, 85, 172, 188, 224, 276, 465, 511, 513, 531, 549, 600
 „Hesia” zob. Stępniewska Janina
 Hibner Danuta „Nina” 597, 666
 Hintze Edmund „Edmund”, „Tarnowski” 29, 350, 378, 379, 394, 455–457, 565, 568, 622, 640, 668; il. 84
 Hintze Romuald „Romuald”, „Tabrowski” 379, 380, 455
 „Hipek” zob. Królikowski Stefan
 „Hipolit” zob. Zakrzewski Bernard
 Hiszpańska Natalia zob. Eychhorn-Hiszpańska Natalia
 Hitler Adolf 604, 608, 688
 Hłasko-Kindlerowa Julia „Julia” 178, 190, 583
 Hołówko Tadeusz il. 46
 Horodecka Izabela „Teresa” 204, 231, 247, 297, 318, 319, 340, 435, 436, 601, 602, 664, 665
 Horodyńska Stanisława „Jura”, „Łucja”, „Marta” 227, 517; il. 24, 25, 102–105

- „Horodyński” zob. Chojna Waclaw
Horodyski-Kotecki Aleksander 477
 Hrankowski Hilary zob. Nawrocki Włodzimierz
 Hryniewiecka Hanna „Maryna” 48, 580, 610, 655, 690, 711
 „Hubal” zob. Dobrzański Henryk
 „Hubert” zob. Kamiński Aleksander
 Hugon 391, 520
 Hulanicka Jadwiga „Julia” 382
Hull Eugeniusz 60, 138, 155, 306, 351, 533, 548, 584, 599, 617
- „I-6” zob. Wiązowski Feliks
 Iglewski Antoni 55, 56
 „Ignar” 530
 Ignaszak Stefan „Nordyk”, Erich Gewiese 88, 162, 350, 357, 362, 419, 485, 586
 Ilijn Modest 583
 Iljin-Szymańska Cezaria „Kaja” 583, 606
 „Inka” 71
 „Inka” 227, 431
 „Inka” 448
 „Inka” zob. Piasecka-Lang Irena
 „Inka” zob. Poray-Strzałkowska C.
 „Inka” zob. Weber Irena
 „Ir” 531
 Iranek-Osmecki Kazimierz „Antoni”, „Heller”, „Makary”, Andrzej Faleński, Kazimierz Polak, Zawadzki 18, 56, 70–73, 75, 77–79, 81, 82, 85–89, 111, 113, 127, 129, 130, 132, 152, 153, 155, 159, 174, 175, 179, 184, 188, 204, 209, 215, 251, 252, 258, 262, 276, 321, 331, 333, 334, 339, 353–355, 370, 371, 381, 412, 413, 424, 425, 440, 448, 461, 467, 469, 482–485, 489, 490, 492, 493, 497, 500, 510, 511, 520, 522, 524–526, 534, 535, 538–540, 546, 548, 549, 555–558, 560, 576, 577, 614, 680, 683–685, 716, 717, 721–722
 „Irena” zob. Bogdanowicz Wanda
 „Irena” zob. Jędrzejewska Maria
 „Irena” zob. Spasowska Janina
 „Irena-Ela” zob. Ullman Helena
 „Irka” zob. Monsiorska Irena
 „Iron” zob. Majorkiewicz Felicjan
 „Iwa” zob. Krugłowska Iwona
 „Iwonka” 513
 „Iza” zob. Lewandowski Zbigniew
 „Iza” zob. Maciejowska Wanda
 „Iza” zob. Nowicka Jadwiga
 „Izabelka” 473, 581
- Jabłoński Adam „Adam” 409, 410, 460, 461
 Jabłoński Bolesław 434
 Jabłoński Marian 193, 194
 Jabłoński Tadeusz il. 118
 „Jacek” 674
 „Jacek” zob. Mierzejewski Jerzy
 Jachimek Tadeusz „Jar”, „Jocker” 224, 535, 622
 „Jadwiga” 528
 „Jadwiga” 529
 „Jadwiga” 531
 „Jadwiga” 558
 „Jadwiga” zob. Chabowska Jadwiga
 „Jadzia wdowa” zob. Łojewska Jadwiga
 „Jadzia” 603
 „Jadzia” zob. Mikulicz Jadwiga
 „Jaga” zob. Falkowska Jadwiga
 „Jagienka” zob. Halska Irena
 „Jagna” zob. Ciechomska Ludwika
 „Jagna” zob. Szagonowa Zofia
 „Jagódka” 69
 Jakimowicz Krystyna 157
 „Jakób” 540
 „Jakub” 494
 Jakubiak Jadwiga 395
 Jakubowski Czesław zob. Sidorowicz Gustaw
 Jakubowski zob. Szczekowski Władysław
 Jałbrzykowski Romuald 633
 Jamontt-Krzywicki Ryszard „Szymon” 242, 264, 494
 „Jan” zob. Andrzejewski Jan Kajus
 „Jan” zob. Rowecki Stefan
 „Jan” zob. Stenzel Jan
 Janaszek Waclaw il. 132
 Janczewska Kazimiera 460
 „Janczewski” 529
 Janczyszyn, por. 54
 „Janek” 131
 „Janek” 283, 284
 „Janek” zob. Dangel Stanisław
 „Janek” zob. Jeziorański Zdzisław
 „Janek” zob. Prądzyński Janusz
 Janicki Adam „Babinicz” 558, 601
 Janicki Franciszek „Przepiórka” 640
 „Janicki” zob. Lubowicki Edward
 „Janina” 527
 „Janina” 611
 „Janka” 159
 „Janka” il. 11
 „Janka” 431
 „Janka” 529

- „Janka” 607, 646
 „Janka” zob. Filipkowski Władysław
 „Janka” zob. Kofalczkowska Bronisława
 „Janka” zob. Konopacka Janina
 „Janka” zob. Rutkowska-Mierzejewska Maria
 Janke Zygmunt Walter „Gertruda” 101
 Jankowska Magdalena 58, 196, 616
 Jankowska Zofia 157, 580, 615, 616, 618, 631
 „Jankowski Marian” zob. Albrecht Janusz
 „Wojciech”
 Jankowski Stanisław „Agaton”, „Burek”,
 „Kucharski”, Stanisław Brzóska 18, 19,
 52, 53, 57, 58, 60–64, 70, 72, 82, 86, 88, 95,
 103, 117, 123, 127, 128, 132, 133, 141, 153,
 154, 157, 164, 185, 196, 207, 223, 233, 257,
 258, 267, 268, 313, 338, 341, 347, 349, 355,
 357, 358, 364, 366–369, 391, 392, 405, 440–
 442, 448, 452, 480, 482, 494–497, 517, 525,
 533, 538, 542, 548, 549, 554, 579, 580, 587,
 592, 615, 616, 618–621, 623, 624, 630, 631,
 635, 647, 656, 657, 674, 705, 723; il. 87, 88
 Jansen Karl Leopold zob. Leski Kazimierz
 „Janusz” 107, 151
 „Janusz” 170
 „Janusz” 199
 „Janusz” zob. Woyzbun Piotr
 „Janusz” zob. Zborowski Janusz
 „Jar” zob. Jachimek Tadeusz
 „Jarach” 200, 294, 310, 359
 Jaracz Stefan 646
 Jarczyk, sędzia 603
 Jarmulski, inż. 153
 Jarońska Jadwiga 463, 464
 Jarosław 527
 „Jaryna” zob. Wojnicz Irena
 Jasiński Stefan „Urban” 339, 340, 556
 Jasińska Maria 444
Jasiński Grzegorz 49, 140, 367, 377, 496, 650,
 663, 678, 694, 713
 Jasiński Karol zob. Leski Kazimierz
 „Jasio” 463
 „Jaskólski” zob. Dunin-Borkowski Sławomir
 Jasnowska Marianna „Modesta” 436
 „Jastrząb” 530
 „Jaś” zob. Szmajda Aleksander
 Jaworski, gestapowiec 369
 Jedliński Aleksander „Franek” 252
 Jelinek Janina 433
 Jelinek, mjr 433
 Jellenta Stefan 23
 „Jeryzna” zob. Szymańska Zofia
 Jetter Edward „Dyrektor”, „Edward”, „Prezes”
 85, 91, 128–131, 163, 181, 225, 413, 488, 523,
 541
 Jezierski zob. Krajewski Henryk
 Jeziorański Andrzej 629
 Jeziorański Zdzisław „Jan Nowak”, Adalbert
 Kozłowski, Jan Kwiatkowski 38, 101, 102,
 292, 314, 315, 359, 371, 372, 493, 494, 549,
 578, 595, 603, 626, 629, 642, 643, 668, 669,
 671, 689
 Jędrsek 438
 Jędrusik Henryk 655
 Jędruszczak Tadeusz 22
 Jędrzejewska Maria „Irena” z d. Kowalska
 217, 218, 301, 335, 431, 432, 486, 561, 562,
 640, 649
 „Joachim” 581
 „Joanna” 303
 „Joanna” 436
 „Joanna” 606
 „Joanna” zob. Pohoska Hanna
 „Joanna” zob. Puchalska-Kowalska Jadwiga
 „Joanna” zob. Sulińska-Rostocka Karolina
 „Joasia” 207, 232
 „Jocker” zob. Jachimek Tadeusz
 Jokiel Jan „Ligota” 63
 „Jola” 182
 „Jola” 528
 „Jola” zob. Czaplicka Alina
 „Jola” zob. Dembowska Hanna
 „Jolanta” 432, 486, 535, 537
 „Josek” zob. Krzyżanowska Janina
 „Józef” 107
 „Józef” zob. Ryś Stefan
 Józefski Henryk „Olgierd” 47, 278
 Józek 325
 „Józek” zob. Siemieradzki Józef
 Juchniewicz Leon zob. Leski Kazimierz
 „Jula” 529
 „Jula” zob. Wolska Barbara
 „Julia” 607
 „Julia” zob. Hłasko-Kindlerowa Julia
 „Julia” zob. Hulanicka Jadwiga
 „Julia” zob. Krasicka Jadwiga
 „Julia” zob. Piwońska Julia Halina
 „Julia” zob. Wejroch Janina
 „Julian” zob. Kozłowski Julian
 „Jur II” 532
 „Jur” 530
 „Jur” zob. Lerski Jerzy
 „Jura” zob. Horodyńska Stanisława

- Jurach Janusz* 633
 „Jureczek” zob. Nowakowski Jerzy
 „Jurek” 535
 „Jurek” 557
 „Jurek” 671
 „Jurek” zob. Kamler Jerzy
 „Jurek” zob. Kleczkowski Jerzy
 „Jurek” zob. Neyman Wojciech
 „Jurga” zob. Lerski Jerzy
 Jurgielewiczowa Isia 35
 Jurkowska Alina „Jolanta”, „Sława” 38, 191,
 223, 224, 233, 484, 622, 684, 685
 Jurkowski Jerzy „Wedel” 39, 224, 622, 623,
 684
 Jurkusz-Tomaszewska Jadwiga „Ada” 114,
 115, 229, 317, 473, 474, 497, 498, 581, 582,
 589
 Justyna 229
 „Justyna” zob. Szelażek Nina
 Juszcakiewicz Stanisław 592
- Kaczkowscy 272, 453, 636
 Kaczkowski, płk 453
 Kaczmarek 165
 Kaczorowska Blanka „Sroka” 268
 Kaczyńska Danuta „Lena” 119, 316, 611, 613,
 636, 657, 726, 727
 Kaden-Bandrowski Juliusz 550, 646
 „Kaja” zob. Iljin-Szymańska Cezaria
 Kalenkiewicz Maciej „Kotwicz” 63, 436
 „Kalikst” 528
 „Kalina” zob. Paszyc-Bogucka Zofia
 „Kalina” zob. Rowecki Stefan
 „Kalina” zob. Sanojca Jadwiga
 „Kalina” zob. Sudlitz Czesław
 Kalinowska Danuta „Danka”, „Ruda Danka”
 98, 99, 149, 150, 244, 309, 362, 427, 553, 572,
 613, 614
 Kalinowska-Olszewska Halina „Marysia”
 141, 580, 697
 „Kalinowski” zob. Kiwerski Jan
 Kalkstein Ludwik „Hanka” 170, 268, 669
 „Kama” zob. Stypułkowska Maria
 Kamiński Janisław 464
 Kamiński 414
 „Kamiński” 681
- Kamiński Aleksander „Hubert”, „Juliusz Gó-
 recki”, „Kamyk” 20, 74, 76, 142, 234–236,
 585, 589, 590, 683, 688, 698, 699, 707; il. 45,
 71–73, 75, 149
- Kamiński Jerzy „Ścibor” 710; il. 120, 121
 Kamler Jerzy „Jurek”, „Stolarz” 147, 388,
 393, 436, 605
 Kamler Kazimierz „Norbert” 388
 Kamler Wojciech 386, 393, 395
 Kamler Zofia 605
 Kamlerowie 374, 632
 „Kamyk” zob. Kamiński Aleksander
Kania Stanisław 474
 „Kania” zob. Żencykowski Tadeusz
 Kapczyński Jakub 612
 „Kapusta” 531
 Karasiówna Janina Irena „Berg”, „Bronka”,
 „Hanka”, „HK”, „Jadwiga” 30, 31, 35, 43,
 48, 49, 76, 78, 182, 200, 203, 229, 256, 257,
 273, 274, 279, 280, 290, 416, 434, 486, 592,
 645, 646, 686, 687, 720; il. 21, 24
 Karaszewicz-Tokarzewski Michał „Doktor”,
 „Stolarski” 32, 35, 48, 593
 Karczmarek Edward 464
 Karczmarek Maria 464
 „Karina” 557, 558
 Karman Franciszek 444, 569
 Karnasiewicz Stanisława „Myszka”, „Wisia”
 151, 261, 303, 364, 418, 431, 552
 „Karol” zob. Korwin-Piotrowski Czesław
 „Karola 45” 676
 „Karolina” 261
 Karpiński Włodzimierz „Korab” 163
 Karpowiczowa Ludwika 384
 Karska 207
 Karwowska J. 644
 Karwowski Zygmunt zob. Rzepecki Jan
 Kasprzycka Zofia „Mija” 83
 Katana Henryk 605
 Katanowie 605
 „Katarzyna” zob. Rutkowska Jadwiga
 „Katarzyna” zob. Woyzbun Krystyna
 Kawczyński Jan „Notecki” 295
 Kawecki Walter zob. Kawecki Wiesław
 Kawecki Wiesław „Andrzej”, Walter Kawecki,
 Karl Werner 89, 101, 102, 246, 358, 647,
 681, 682, 702
 „Kawecki” 681
 „Kazia” 246
 „Kazia” 251, 252
 „Kazia” 681
 „Kazia” zob. Baranowski Kazimierz
 „Kazik” zob. Drzymuński Władysław
 „Kazimiera” 520
 „Kazimierz” 85

- „Kazimierz” 124
 „Kazimierz” 199
 „Kazimierz 30” zob. Drzyzga Bernard
 „Kazimierz” zob. Drzyzga Bernard
 „Kazio” zob. Bieniewicz Tadeusz
 Kędzierska Helena 434
 „Kicia” zob. Dunin-Borkowski Sławomir
 Kiedrzyński Roman 444
Kieniewicz Jan 26, 204, 352, 381, 519, 630
Kieniewicz Stefan „Tokarski” 25, 26, 38, 203, 204, 238, 239, 269, 341, 342, 352, 380, 381, 386, 387, 519, 630
Kieniewicz Zofia 630
Kieniewiczowie 630
Kierkowska Elżbieta „Lolita” 436, 607, 646, 687
 Kindler 190
Kindlerowa-Hłasko Julia zob. Hłasko-Kindlerowa Julia
Kindlerowie 190
Kirkorowa 471
Kisiel Tadeusz „Skalski” 191, 575, 684
Kisielewski Stefan 549
Kisielnicki Józef „Komar” 447
Kiwerski Jan Wojciech „Kalinowski”, „Lipiński”, „Oliwa”, „Rudzki” 72, 85, 291, 293, 515, 592
Kiżny Roman „Pola” 72, 367, 631
 „Klara” 428
 „Klara” zob. Brzezińska H.
 „Klara” zob. Łaniewska Halina
 „Klara” zob. Wierzyński Stanisław
 „Klara” zob. Żukowska Natalia
 „Klaudia” 274
Kleczkowski Jerzy „Jurek” 158
Kledzik Maciej 452
Klembergowie 446
 „Klemens” 469
Klepaczowie 605
Klimczak Cezariusz Aleksander „Felek” 206
Klimontowicz Zofia „Zosia Kapelus” 428
Klotz Aleksander „Wizer” 266
 „Kłos” zob. Tarasiewicz Zenon
 „Kmita Michał” zob. Rutkowski Jerzy
 „Kmita” zob. Rutkowski Jerzy
Knapp Franciszek „Ernest” 46, 82, 188, 189, 370, 621
Knispelówna Dada 652
Knoblock 358
Knoll Barbara „Elżbieta” 635
Kobyliński Anatol 599
Kobyliński Mikołaj 28
Kochańska Zofia z d. Rylska, Zofia Zubowicz 196, 313, 358, 588, 601, 604, 605, 619, 634
Kochański Jan „Alojzy”, Maciej Zubowicz 52, 95, 196, 579, 580, 619, 634, 635
Kochański Maciek 619
Kocjan, inż. 107
Koczwarowie 192
Kodejszko, dr 302, 356
Kokosińska 486
Kołaczkowska Bronisława „Janka”, „Staszczyk” 43, 44, 71, 92, 93, 104, 217, 277, 278, 384, 430, 564
Kołczak Aleksandr 510
 „Komar” 531
 „Komar” zob. Kisielnicki Józef
Kominek Antoni 587
Komorowska Irena, Malinowska, Janina Marynowska 353, 554, 618, 619
Komorowski Adam 619
Komorowski Tadeusz „Bór”, „Gajowy”, „Korczak”, „Lawina”, „Prawdzic”, „Znicz”, Korabski, Jerzy Korabski 13, 77, 79, 177, 183, 187, 196, 220, 281, 292, 301, 325, 331, 332, 353, 411, 441, 461, 553, 554, 583, 593, 595, 600, 618, 619, 667, 668, 707
 „Konar” 67
 „Konarska Irena” zob. Nieniewska Halina
Königsberg Wojciech 296
Konopacka Janina „Janka” 685
Konopacka-Semadeni Irena 62, 314, 323
Konopkowie 70
Kontrym Bolesław „Żmudzin” 245, 434, 435
Kończyc Irena „Nata” 660
Koppe Wilhelm 248, 250
Koprowski Franciszek „Dąb” 295
 „Korab” zob. Karpiński Włodzimierz
 „Korab” zob. Wojciechowski Tadeusz
Korabski Jerzy zob. Komorowski Tadeusz
Korabski zob. Komorowski Tadeusz
Korczyńska Ewa Maria 134, 294
 „Korebko” zob. Czerniewski Kazimierz
Korkozowicz Maria „Środa” 704
 „Kornel” zob. Macieliński Emil
Korniłowiczowa Jadwiga 549
Korompay Elżbieta „Grażyna” 423, 485, 697
 „Kortum” zob. Sanojca Antoni
Korwin-Piotrowski Czesław „Karol” 44, 45, 109, 175, 240, 322, 325, 420, 421; il. 113, 114
 „Korybut” zob. Wierzyński Stanisław
 „Korycki” zob. Rutkowski Bronisław

- Korzeniewski Bohdan 654
 Korzeniowska Anna zob. Gostyńska Anna
 Korzeniowska Julia 419
 Korzeniowski Michał 419
 „Korzeń” 529
 Kossak Maria Regina „Anta” 42, 122, 187, 188, 222, 223, 276, 422, 423, 485, 549, 628, 676, 697
 Kossak Zofia 655, 708
 Kostuch Tomasz 55, 60, 61
 „Kościeszka Jan” 529
 Kowal Józef zob. Ignaszak Stefan
 „Kowalczyk” zob. Ziółek Zygmunt
 Kowalewski Leszek „Tomasz”, „Twardy” 173, 597, 665
 „Kowalik” zob. Żenczykowski Tadeusz
 Kowalska Jadwiga zob. Puchalska-Kowalska Jadwiga
 Kowalska Katarzyna 497
 Kowalska Stefania „Ziutka” 613
 „Kowalska Teresa” 529
 Kowalska-Jędrzejewska Maria zob. Jędrzejewska Maria
 Kowalski Jan „Gerwazy” 314, 441
 Kowalski, dr 48
 Kowrecki 446, 447
 Kowza Janina „Elżunia” 134, 135, 160, 161, 245, 261
 „Kozakiewicz” zob. Kumaniecki Kazimierz
 Koziareskie siostry 547
 Kozłowski Adalbert zob. Jeziorański Zdzisław
 Kozłowska Elżbieta zob. Grudzińska-Zakrzewska Halina
 Kozłowska Zofia „Zosia” 636
 Kozłowski Julian „Cichy”, „Julian”, „Wuj” 36, 63, 266, 267
 Kozłowski Juliusz zob. Leski Kazimierz
 Kozuba Mieczysław „Roman” 433, 434
 Kozubal Marek 406
 Kozubski, prof. 700, 701
 Koźmińska-Kubarska Anna 103
 Krajewski Henryk „Eryk”, „Wicher”, Wasyl Biszke, Jezierski, Rogowski, Turowski 59, 63, 155, 306, 351, 454, 533, 548, 584, 599, 602, 606, 617
 Krall Hanna 268, 269, 322
 Krasicka Antonina „Cydzik” 225
 Krasicka Jadwiga „Julia” 37, 609
 „Kraska” 476
 Krassowski Bogusław 144, 145, 406, 458, 459, 464
 Kraszevska Gabriela 428
 Kraszevska Wanda zob. Kraszevska-Ancerewicz Wanda
 Kraszevska Zofia 428
 Kraszevska-Ancerewicz Wanda „Lena” 27, 43, 75, 80, 81, 92, 99, 100, 122, 123, 172, 231, 244, 245, 269, 309, 310, 317, 352, 383, 384, 427, 428, 475, 498, 500, 508, 516, 557, 572, 596, 655, 657, 667, 718, 719, 723
 Krawczak Tadeusz 259
 „Krawczyk” zob. Bieniek Andrzej
 „Krawczyk” zob. Żenczykowski Tadeusz
 Krawczyńska Jadwiga 206, 207, 233, 234, 277, 322, 418, 428, 429, 445, 471
 Kreczmar-Axer Bronisława „Dinia” 382
 „Kreślarz” 230
 „Kreślarz” 718
 Kretschmann August 248
 Krogulec Grzegorz 659
 „Kron” 453
 Królikowski Ludwik 710, 711
 Królikowski Stefan „Hipek” 611
 Kruczyńska Helena „Helena” 640
 Kruczyńska Krystyna 318
 Kruczyński Antoni „Pirat”, „Rawa” 129, 182, 184, 318, 382, 394, 475, 523, 639
 Krugłowska Iwona „Iwa” 342, 426, 444, 569
 „Kruk” 475, 530
 Kruk-Strzelecki Tadeusz „Kruk” 35
 Kruszevska Jadwiga „Wiga” 32, 66, 71, 104, 105, 150, 344, 345, 381, 395, 431, 563, 636-638, 640, 691
 „Kruszyna” zob. Penciak Lucyna
 Krwawicz Marian 22
 „Krysia” 399
 „Krysia” 500
 „Krysia” 520, 558
 „Krysia” zob. „Hania”-, „Krysia”
 „Krystyna” 207, 451, 458
 „Krystyna” 228
 „Krystyna” 528
 „Krystyna” 557, 558
 „Krystyna” 582
 „Krystyna” 661
 „Krystyna” zob. Trochimiak Krystyna
 „Krystyna” zob. Woyzbun Hanna
 Kryszczukajtis Mirosław „Szary” 62
 „Krzesław” zob. Roman Władysław
 Krzyczkowski Józef il. 49
 „Krzysia” 246
 „Krzysio” 105, 390,

- „Krzysztof” 500
 „Krzysztof” zob. Bąbiński Kazimierz
 „Krzys” 327, 390, 486
 „Krzys” zob. Kumor Emil
 Krzywiak Stefan „Zan” 39, 475
 Krzywicki Ryszard zob. Jamontt-Krzywicki Ryszard
 Krzyżanowska Janina „Josek” 600, 603, 616
 Krzyżanowski Aleksander „Wilk” 219, 600, 633
 „Ksawery” zob. Albrecht Janusz
 „Ksenia” zob. Wawrzyniak Halina Barbara
 „Kuba” zob. Kubiak Jadwiga
Kubalski Tadeusz 349
 Kuberska Jadwiga 158
 Kubiak Jadwiga „Kuba” 431
 „Kubus” zob. Bałuk Stefan
 „Kucharski” zob. Jankowski Stanisław
 „Kuczaba” zob. Pluta-Czachowski Kazimierz
 Kudelski Mieczysław „Wiktor” 86
 Kuhnlen Hilda zob. Orlikowska Celestyna
 Kujda Paulina 441
 „Kula” 246
 „Kulawy Stefan” 529
 „Kulawy” 717
Kulesza Juliusz 173, 211, 297, 374, 433, 476, 492, 532, 575, 597, 624, 631
 Kumaniecki Kazimierz „Kozakiewicz” 237, 585, 604, 672, 673, 706, 709; il. 53
 Kumor Emil „Krzys” 18, 70, 105, 106, 158, 180, 196, 327, 345, 379, 390, 392, 397, 411, 422, 440, 441, 495, 496, 622, 640, 685
Kunert Andrzej Krzysztof 49, 73, 94, 140, 142, 158, 162, 198, 211, 252, 342, 367, 377, 401, 494, 496, 506, 515, 593, 594, 650, 660, 663, 678, 694, 707, 709, 713
 Kunicka-Haitlinger Helena „Henryka Dziegielewska” 46, 187, 300, 301, 350, 411, 567
 Kunicki Aleksander „Marian”, „Rayski” 70, 94, 247–250, 266, 284, 285, 320, 335, 402, 403, 514, 543, 650, 672
 Kunicki Fortunat 46
 Kunicki Stanisław 38, 39
Kunikowski Stanisław 45
 Kurcówna Irena zob. Halska Irena
 Kurkowska-Bondarecka Kwietka „Elżbieta”, „Kwietka” 37
 Kuroczycki Józef 653
 Kurowski Adam „Artur” 118, 120–122, 393, 397, 518, 546, 547, 566, 567, 675
 „Kurs” zob. Lewkowicz Bronisław
 Kutschera Franz 145, 192, 248–250, 266, 319, 402, 543, 672
 Kwaskowska Stanisława 464
 Kwiatkowski Jan zob. Jeziorański Zdzisław
 Kwiatkowski, kpt. 209
 Kwieciński Wincenty „Proboszcz” 186
 „Kwietka” zob. Kurkowska-Bondarecka Kwietka
 Laskowski Józef zob. Garliński Józef
 Laskowski Stanisław zob. Garliński Józef
 Laskowski Tadeusz „Teresa”, „Tadeusz” 33, 193, 205, 206, 410, 460, 461, 477, 561
 Latkowska-Rudzińska Helena „Dorota”, „Hela” 134, 310, 311, 347, 363, 573, 635; il. 152
 „Lawina” 556
 „Lebera” 327
 „Lech” 306
 Lechner Janina 71, 72, 113, 381, 500
 Leitgeber 546
 Leitgeber Wilhelm 340, 602
 Lejmbach Zofia 451
 „Lelek” zob. Thiel Tadeusz
 „Lena” zob. Kaczyńska Danuta
 „Lena” zob. Kraszewska-Ancerewicz Wanda
 Lenczewska-Chądzyńska Maria „Doktor Weronika” 538
 „Lenka”, „Lena”, łączniczka 172, 217, 426
 „Leon” 263
 „Leon” zob. Świtalska Zofia
 Leopold Wanda 231, 572
 Lerska Hanna 26, 27, 35,
 Lerski Jerzy „Jur” 601, 609, 610
 Lesiak Danuta 47
 Leski Kazimierz „Bradł”, Karol Jasiński, Juliusz Kozłowski, Leon Juchniewicz 18, 46, 64, 84, 159, 163, 164, 188, 303–305, 338, 346, 352, 353, 568, 617, 618, 632, 667, 688, 689, 709
 „Leszcz” zob. Thun Stanisław
 „Leszczyc” zob. Szczekowski Władysław
 Leszczyńscy 101
 Leszczyński Stanisław 101
 Leszczyński Stanisław „Vigil” 46, 84, 305, 337, 390, 513
 „Leszczyński” 681
 „Leszek” 83
 „Leszek” zob. Szadkowski Antoni
 Leśniewski Andrzej il. 133
 „Leśnik” 194, 205

- Lewandowska Aniela „Anna Obrębska” 327
Lewandowska Stanisława 347, 648
 Lewandowska, dr 271
 Lewandowski Ryszard il. 135, 136
 Lewandowski Zbigniew, „Iza”, „Szyna”, „Zbyszek” 230, 477, 602, 705, 706
 Lewandowski Zdzisław zob. Grodzicki Feliks
 Lewicka Maria „Babcia” 47
 Lewicki 493
 Lewiński Jan 42
 Lewiński Jerzy „Chuchro” 705
 Lewkowicz Bronisław „Kurs” 253, 397
 Libin Zdzisław 652
 Lier Hanna 371, 624
 Lier Kazimierz 371, 624; il. 115–117
 „Lilka” zob. Aleksandrowicz Czesława
 „Lilka” zob. Dobielińska Alicja
 Lipczyńska Maria 116
 Lipiński Jan 57
 „Lipiński” zob. Kiwerski Jan Wojciech
 „Lipski” zob. Garliński Józef
 Lipski Zenon zob. Tarasiewicz Zenon
 „Lis” 529
Lisiecki Karol 633
Lisiewicz Paweł Maria 212
 Lis-Olszewski Witold „Markiewicz” 300, 709
 Lisowski Stanisław „As”, „M-2” 602
 Listowski Juliusz 566
 Litke Jerzy 436
 „Liza” 207
 „Lodzia” 520
 Loewenstein Ludwik 428
 Loewenstein Maria z Plewków 428
 „Lolita” zob. Kierkowska Elżbieta
 „Long” zob. Garliński Józef
 Lorentz, rtm. 436
 „Lot” zob. Pietraszewicz Bronisław
 „Lubeka” 530
 Lubicz Antoni zob. Tarasiewicz Zenon
 Lubowicki Edward „Janicki”, „Seweryn” 67, 68, 70, 71, 80–82, 85, 89–92, 123, 125–133, 172, 174, 175, 179–182, 184–186, 215, 230, 231, 276, 278, 329, 330, 333, 334, 390, 440, 467, 469, 482–485, 489–493–497, 499, 500, 508, 511, 513, 520–527, 535, 539, 540, 544, 551, 556–558, 640, 648, 667, 680, 683, 684, 691, 716, 717–723
 „Lucjan” zob. Zbyszyński Leonard
 „Lucyna” 441
 „Lucynka” 583
 „Luda” zob. Sroczyńska Irena
 „Ludka” zob. Ciechomska Ludwika
Ludwicki Marcin 461
 „Ludwik” 219
 „Ludwik” 230, 231
 „Ludwik” 470
 „Ludwik” 482, 483
 „Ludwika” 720
 „Ludwika” zob. Herbut Maria
 „Lula” zob. Marczevska Róża
 „Luty” zob. Dunin-Karwicki Wacław
 Łaniewska Halina „Klara” 207, 232, 396, 451, 458, 478
 Łaniewska Halszka zob. Łaniewska Halina
 Łaniewska-Malinowska Halina Franciszka zob. Łaniewska Halina
 Łapicki Stefan 162, 163, 362
 Łapińska Maria il. 107, 108
 „Łaszcz” zob. Skroczyński Albin
 Łojewska Jadwiga „Jadzia wdowa” 434
 Łopuska Izabela „Marta”, Marta Schulz 431
 „Łosicki” 531
 „Łoś” 186, 187
 „Łucja” zob. Horodyńska Stanisława
Łuczak Czesław 11
 Łukasik Edward „Bąk”, „Wiesław” 329
 Łukaszewicz 627
 „Łysy” 628
 „M-2” zob. Lisowski Stanisław
 Maciejowska Wanda „Iza” 574
 Macieliński Emil „Kornel” 296, 297
 Macieszyna Władysława „Sława” 47, 278
 Maciuch Helena zob. Habas Helena
 „Maciuś” zob. Owiński Tadeusz
 Mackiewicz Irena „Ula” 188, 222, 223, 422, 423, 697
Madajczyk Czesław 11
 Madej Edward „Felek” 158
 „Magdalena” zob. Turkiewicz Halina
 „Magdalena” zob. Ambrożewicz-Woyzbun Maria
 Majewska Emilia zob. Ocieszko Emilia
 Majewska Hanna „Ewa” 552
 „Majewska” zob. Eychhorn-Hiszpańska Natalia
 Majorkiewicz Felicjan „Iron”, Józef Gierowski 53, 54, 61, 63, 247, 354, 373, 424, 600, 603, 614, 616, 617, 649, 651
 „Majster Ignacy” 541
 „Makary” zob. Iranek-Osmecki Kazimierz

- Makomaska Romana z Szamotów „Lula” 600
Makowiecki Jerzy „Malicki” 75, 78, 235, 239, 269, 276, 660, 709
Makowska Wanda „Elżbieta” 542
Makowski Tadeusz „Tadeusz” 171, 172, 216, 217, 426, 427, 475, 565
„Maks” 162, 586
Maksymowicz R. 343
„Malarz” zob. Miedza-Tomaszewski Stanisław
„Malcz” zob. Thun Stanisław
Malczewska Krystyna 582
Malessa Emilia z d. Izdebska „Marcysia”, „Mila” 48, 87, 182, 200, 263, 279, 280, 289, 290, 294, 302, 356, 429, 592, 635, 646
Malewska Hanna „Hania” 209, 644
„Malicki” zob. Makowiecki Jerzy
„Malina”, dr 146, 404
Malinowska zob. Komorowska Irena
Malinowski Kazimierz 461
Maliszewski Aleksander „Piotrowski” 479
Maliszewski Stanisław 18, 586, 647, 649, 683, 688
„Malwa” 225, 378, 578, 607, 608, 646
„Małgorzata” 681
„Małgorzata” zob. Czarnocka Maria
„Małgorzata” zob. Strachocka Danuta
Małynicz Zofia 646
„Mama” zob. Bauer Maria
Manteuffel Tadeusz „Sey” 233
Marchewa Sławomira „Zośka” 114, 273, 382, 442
„Marcin” zob. Tumidajski Kazimierz
Marciniak 510
Marciniak Florian „Flo” 159
Marcinkowski Wiktor „Grań” 603
„Marcysia” 199
„Marcysia” zob. Malessa Emilia
Marczewska Róża „Anna Garczyńska”, „Lula” 310, 311, 344, 363, 573
„Marek” 261, 259
„Marek” 531
„Marek” 531
„Marek” 718
„Marek” zob. Mierzejewski Czesław
„Maria” 529
„Maria” zob. Dobrowolska Alina
„Maria” zob. Niedziałkowska Maria
„Marian” 205, 206, 460
„Marian” 306
„Marian” 529
„Marian” zob. Kunicki Aleksander
„Marianka” zob. Bredel Janina
„Marianna” 276
Markiewicz Henryka 428
„Markiewicz” zob. Lis-Olszewski Witold
Markowski Jan „Halina” 647
Marks 171
Marson Jerzy „Wiktor” 445
Marszał Michał 612
„Marta”-„Dora” 511, 558
„Marta T.” 328
„Marta” 344, 529, 583
„Marta” zob. Horodyńska Stanisława
„Marta” zob. Łopuska Izabela
Martens F. 354, 374
Martens Stefan 354
„Martyna” 684
„Marychna” 497
„Maryna” zob. Hryniewiecka Hanna
Marynowska Janina zob. Komorowska Irena
Marynowska zob. Komorowska Irena
„Marysia” zob. Kalinowska-Olszewska Halina
„Marysia” zob. Zagrobska Maria
„Marysieńka” 520
Marzec Józefa „Sadalia” 41
„Mata” 631
„Matejko Jan” 530
Maternowska Zofia „Przemysława” 671, 672
„Mateusz” 681
„Mateusz” 710
„Matros” zob. Uniejewski Mieczysław
Matusak Piotr 375
Matusewicz, inż. 621
Matuszczyk Stefan „Porawa” 204, 297, 337, 340, 436, 492, 532, 664–666
Matuszewski 560
Mazek Michał 36, 711
Mazierski Stanisław 515
Mazur Grzegorz 27, 35, 206, 270, 296, 338, 342, 365, 461, 648, 663
„Mazur” 603
Mazurkiewicz Jan „Jan”, „Radosław”, „Sęp”, „Zagłoba” 226, 597, 607, 608
Meksz Józef de 682
Meksz Wanda de 682
Mendlowaska Maria „Ziutka” 37, 227, 259, 260, 562, 563, 646
Mendysowie 351
Messing Janusz „Bekas” 417, 556
„Mewa” 529
Meyer Stefan 52
Męclewska Krystyna 552

- Mędrzecka Helena zob. Podlaska-Mędrzecka Helena
- Mędrzecka Irena 627
- Mężynska Helena „Bogna” 226, 318, 416, 625
- Mianowska Stanisława „Roma”, „Zuzanna” 48, 135
- Michalewski Jerzy „Dokładny” 645, 654
- Michalska Hanna „Ewa” 26, 87, 173, 174, 182, 184, 189, 190, 195, 196, 268, 297, 299, 363, 364, 429, 430, 498, 552, 567, 573, 574, 588, 628
- „Michalski” zob. Sikora Czesław
- „Michał” 81, 89, 111, 122, 125–127, 132, 483, 557, 684, 691
- „Michał” zob. Rutkowski Jerzy
- Michałowska Irena 46
- Michałowski Jerzy 286
- „Michasia” zob. Pronaszko Irena
- Micia 328
- Mickiewicz Adam „Telesfor” 67, 123, 482, 491, 493, 497, 513, 516, 525, 526, 718, 723
- „Miecz” 530
- Mieczynska Stefania 28, 201
- „Miedza” zob. Miedza-Tomaszewski Stanisław
- Miedza-Tomaszewski Stanisław „Malarz” 119, 237, 295, 296, 345, 429, 585, 604, 672, 673
- Mierzejewska Maria zob. Rutkowska-Mierzejewska Maria
- Mierzejewski 635
- Mierzejewski Czesław „Marek” 270, 622
- Mierzejewski Jerzy „Jacek” 194, 270, 314, 320, 321, 365, 622, 689; il. 119
- „Mija” zob. Kasprzycka Zofia
- „Mija” zob. Skrzybnikowa Zofia
- Mikulicz Jadwiga „Jadzia” 428, 475
- „Mila” zob. Malessa Emilia
- Mileska Maria Irena 259
- Milewicz Zygmunt „Witold” 588
- Milewski Jan 242
- Miłkowski Zygmunt „Denhoff” 41, 78, 183, 209, 576, 577
- Miłobędzka Maria „Elżbieta” 47, 278, 279, 280, 668
- Miłobędzki Adam „Robert” 593
- „Miłosz” 476
- „Miłosz” zob. Sztumberk-Rychter Tadeusz
- „Mimoza” 528
- „Mira” zob. Olszewska Kazimiera
- „Mira” zob. Wittek Maria
- „Mirka” 537
- „Miron” zob. Żórawski Bogusław
- „Mirski” 402
- „Misza” 302
- Miszczak Franciszek „Bogucki”, „Śliwa” 182, 364, 470, 499, 500, 556, 601, 685
- Miszewski, prof. 700, 701
- Młodziejowska-Szczurkiewicz Nuna 433
- „Młotek”-„Horodyński” zob. Chojna Waclaw
- „Mocny” 530
- Moczkowska Barbara 227, 261, 431, 542, 543, 564, 565, 574, 696
- „Modesta” zob. Jasnowska Marianna
- Modystka Jadwiga 105
- „Monika” 557
- „Monika” zob. Wądołkowska Janina
- Moniuszkowie 70
- Monko Rozalia zob. Boerner-Przewłocka Wanda
- Monsiorska Irena „Irka” 33, 433, 435
- „Monter” zob. Chruściel Antoni
- „Mora” 674
- Morawicki Stanisław „Rumor” 318, 319
- Morawska Janina „Dorota” 223, 623, 647
- Morawski Franciszek 647
- Morsztyn Alfred 553
- Mościcki Janusz 90, 91
- Motylewski Józef 41, 42
- Mrowiec Tadeusz 464
- Mrugasiewicz Teodor „Henryk” 640
- Mrugaszewicz Henryk „Henryk” 455, 565
- „Mścisław” 476
- „Mścisław” 598
- „Murka” 99, 572
- Mussolini Benito 237
- Muszewski Marian „Bonifacy” 314, 320, 321
- Muszyński Roman „Wilk” 42
- Muzyczka Ludwik „Benedykt” 33, 219, 220, 328, 331, 332, 703
- Myczko Paweł 387, 569
- Mysłowska Helena 555
- „Mysz” zob. Włodarska-Rybacka Maria
- „Myszka” zob. Fleszyńska-Pokorny Zbigniewa
- „Myszka” zob. Karnasiewicz Stanisława
- Nałkowska Zofia 470, 549
- Namitkiewicz, prof. 700, 701
- Napoleon Bonaparte 673
- „Naprawa” zob. Towarnicki Tadeusz
- Narojczyk Bolesław „Bolesław” 455
- „Nata” zob. Kończyc Irena
- „Natalia” zob. Prentka Leontyna

- Nawelski Władysław „Andzia” 151, 283, 446
Nawrocki Włodzimierz „Baca”, „Hilary Hrankowski” 350
„Nawrot” zob. Thun Stanisław
Nehrebecka Anna „Hanka” 264, 360, 562, 668
„Nena” 227
Ney-Krwawicz Marek 10, 15, 16, 19, 74–76, 102, 110, 112, 138, 139, 210, 235, 254, 259, 275, 276, 331, 342, 350, 387, 396, 411, 422, 432, 480, 502, 565, 566, 659, 663, 669, 673, 682, 696
Neyman Wojciech „Jurek” 689
Nickiewicz Eugeniusz „Brzeziński” 105, 392
„Nida” zob. Popławska Zofia
Nieborski Józef „Czarny” 150, 280
Nieduszyńska Maria 428
Niedziałkowska Lala 177
Niedziałkowska Maria „Maria” 475
Niedziałkowski Mieczysław 177, 278
Nieniewska Halina „Irena Konarska” 475, 704
Niepokólczycka Zofia 578, 579
Niepokólczycki Franciszek „Franek”, „Teodor” 183, 230, 578, 579, 589, 607, 608, 645, 646
Niewska Olga 591
„Nikodem” 528
„Nil” zob. Fieldorf August Emil
„Nina” 71, 80
„Nina” 95, 115, 170, 669, 689
„Nina” 172, 262, 557
„Nina” zob. Hibner Danuta
„Nina” zob. Pietraszewska Jadwiga
„Ninka” zob. Bobowska Małgorzata
„Norbert” zob. Kamler Kazimierz
„Norwid” 664
Norwid Cyprian 700, 710
Noskowski Jan 242
„Notecki” zob. Kawczyński Jan
Nowak Elżbieta zob. Zawacka Elżbieta
Nowak Jan zob. Jeziorański Zdzisław
„Nowak” zob. Herman Franciszek
Nowakowski Jerzy „Jureczek” 242
„Nowakowski Lucjan” 529
Nowicka Jadwiga „Iza” 89, 185, 229, 276, 277, 317, 387, 401, 402, 414, 415, 418, 419, 494, 551, 675
„Nowicka” zob. Auderska Halina
„Nowicki” 463
„Nowicki” 491
Nowosielska Cecylia 352
Nuna 342
Nuszkiewicz Ryszard 54, 55
Oborski Czesław 577
„Obrębska Anna” zob. Lewandowska Aniela
„Ochota” 530
Ocieszko Emilia z d. Majewska „Sonka” 49, 113, 135, 290
„Odsiecz” 530
Ogrodowczykowa 625
„Okon” 556
Okońska Eugenia „Krystyna” il. 162
„Oksza Zbigniew” 529
Okulicki Leopold „Miller”, „Niedźwiadek” 56, 332, 430, 494
„Ola” 78, 79
„Ola” 529
„Ola” 681
„Olaf” 528
Olczak Mariusz 506
Oleksiewicz Janusz 350, 710
„Olga” 527
„Olgierd” zob. Elbanowski Andrzej
„Olgierd” zob. Józefski Henryk
Olicka Krystyna 634
„Olimpiusz II” 305
„Oliw” zob. Dzikielewski Feliks
„Oliwa” 430
„Oliwa” zob. Kiwerski Jan Wojciech
Olszewska Kazimiera „Mira” 37, 229, 230, 262, 263, 462, 463, 477
„Onufry” zob. Żuk Henryk
„Opór” zob. Sawicki Kazimierz
Orczykowska Janina „Hania” 283
Ordan Jerzy Lesław 41, 166, 350, 680
„Orlik” 186
Orlikowska Celestyna „Doktor”, Hilda Kuhnlen 98–100, 113, 136, 137, 142, 143, 231, 244, 245, 269, 317, 318, 351, 352, 372, 373, 384, 437, 438, 498, 543, 596, 655, 718
Orlikowska Magdalena 428, 438
Orliński Wincenty „Broniwoj” 245, 323, 324
Orłowska Renia 295
Orłowski, prof. 302, 356
Orłowski, syn 302, 356
Orska Ewa zob. Górská Helena
Orski Zdzisław zob. Sawko Jan
„Orsza” zob. Gerling Roman
„Ort” 704
Orzechowska Helena 497

- „Orzeł” 530
 Osiński Roman 710, 711
 „Oskar” zob. Zakrzewski Bernard
 Osmólska Stefania 453, 584
 Ossowska Wanda „Wanda” 63, 95, 115, 156, 169, 170, 296, 543–545, 570, 579, 580, 600, 601, 627, 640, 641, 669, 689, 726
 Ossowski Henryk „Bielecki”, „Dołęga” 583, 640, 641
 Ostrowski Kazimierz 708
 Owiński Tadeusz „Maciuś” 349
- „Padlewski” zob. Zawadzki Zbigniew
 „Pająk” zob. Golański Alfons
 „Pakulski” zob. Putowski Leon
 Palmowska Jaśka 263
 Pałyż Apolonia 686
 Pałyż Eugeniusz 686
 „Pani Danusia” 447
 „Pani Maria” zob. Strońska Maria
 „Pani Żania” zob. Woyzbun Zofia
 „Panoczek” zob. Przeździecki Jan
 Panufnik Mirosław „Tel 1”, „Wilhelm” 602
 Paszyc Jan „Stefan” 623
 Paszyc-Bogucka Zofia „Kalina” 623
 Patkowski, prof. 374
 „Patron” 530
 „Paulina” 441
 „Paulina” 681
 „Paweł” 182, 523
 „Paweł” zob. Biegański Piotr
 „Paweł” zob. Dobrzyński Modest
 „Paweł” zob. Woyzbun Marek
 Pawlak Józef 42
 Pawlina Sebastian 20, 471
 Pawlińska Anna il. 106
 Pełczyńska Wanda 475, 704
 Pełczyński Tadeusz „Grzegorz” 69, 76–78, 81, 86, 94, 183, 184, 274, 331, 404, 475, 476, 487, 489, 577, 593, 594, 679, 687, 690
 „Pełka” zob. Chyżyński Mieczysław
 Penciak Bolesław Ludwik „Tomasz” 36, 266, 267, 284, 347, 365, 381, 395, 445, 446, 565, 622, 710, 711; il. 138, 139, 155
 Penciak Lucyna z d. Radzyńska „Kruszyna” 36, 622
 Peraj Kazimiera 428
 Perdzyński Tadeusz „Tarnawa”, „Tomir” 41, 165, 166, 350, 476, 547, 682
 Perkowski, prof. 644
 Perzyna Waclaw „Aleksander”, „Olek” 206, 663
- Peszewscy 639
 Peszewski Lech E. 66, 192, 202, 318, 381, 382, 400, 475, 637
 Peszewski Władysław „Waclaw” 638–639, 640
 Petrykowska Hanna „Tola” 259, 260, 299
 Petrykowska Mila 302
 Pfeiffer Tadeusz 656
 „Philips” zob. Szajewski Józef
 Piasecka-Lang Irena „Inka”, „Elżbieta” 33, 81, 112, 208, 365, 382, 414, 418, 419, 483
 Piasecki Bolesław 42
 Piasecki Leon 632
 Piekarska Jadwiga „Basia” 578
 Pietraszewicz Bronisław „Lot” 672
 Pietraszewska Jadwiga „Nina” 207, 452, 458
 Pikuliński Stefan 28
 „Pińczuk” 531
 „Pion” zob. Pluta Władysław
 „Pionek” 530
 Piorunowski Alfons „Stefan” 84, 299
 Piotrowski Czesław zob. Korwin-Piotrowski Czesław
 Piotrowski Jan 684
 „Piotrowski” zob. Maliszewski Aleksander
 „Pirat” zob. Kruczyński Antoni
 „Pisarczyk” zob. Widerszal Ludwik
 Piszczatowska Helena „Fela” 92, 116, 120, 184, 185, 199, 200, 263, 278–280, 385, 387, 390, 430, 564, 578, 661
 Piwnik Jan „Donat”, „Ponury” 220, 221, 243, 584, 635
 „Piwo” 528
 Piwońska Julia Halina „Henryka”, „Julia” 47, 48, 78, 200, 201, 229, 254, 263, 289, 290, 303, 312, 434, 520
 Plater Maria 428
 Plenkiewicz Stanisław 704
 „Pliszka” 476
 Pluciński „Waclaw” 609
 Pluta Władysław „Pion” 267, 283
 Pluta-Czachowski Kazimierz „Kuczaba”, „K. Borkowski” 22, 76, 78, 183, 350, 386, 417, 422, 578, 592, 644, 710
 Płoska Ewa „Ewa” 93
 Płoski Stanisław „Sławski” 580
 „Pług” zob. Borys Adam
 Pniewska Jadwiga 605
 Pniewski Bohdan 587
 Podhorecka 665

- „Podkarpacie” 530
Podlaska-Mędrzecka Helena „Anna” 423
„Podmiejski” 530
Podoski Janusz 646
Pohoska Hanna „Joanna” 624, 625
Pokornowa Walentyna z Tymińskich 43, 641, 642
„Pola” zob. Kiżny Roman
Polak Kazimierz zob. Iranek-Osmecki Kazimierz
„Poleszuk” zob. Szydłowski Adam
Policiewicz Zygmunt „Świerk” 117, 546, 547, 551
Pomorska Hanna 36
Pomorski Władysław 45
„Ponury” zob. Piwnik Jan
Popławska Zofia „Nida” 646
Popławski Tadeusz „Student” 459
Porajska Ewa 423
„Poranek” zob. Wasilewska Józefa
„Porawa” zob. Matuszczyk Stefan
Poray-Strzałkowska C. „Inka” 37, 113, 115, 223, 383, 471, 607
„Poręba” zob. Gwiazdecki Marian
„Prawdziec” 336
„Prawdziec” zob. Komorowski Tadeusz
„Prawdziec” zob. Przędziecki Janusz 282
„Prawy” 536
Prądyńska-Zboińska Elżbieta „Ela” 388, 401, 494
Prądyński Janusz „Janek” 89, 357, 358, 541, 542, 682
Preibisch Regina „Sylwia” 69, 386
Prentka Leontyna „Natalia” 227
„Prezes” zob. Jetter Edward
„Prezes” zob. Rzepecki Jan
„Proboszcz” zob. Kwieciński Wincenty
„Profesor” zob. Włodarkiewicz Marian
Prohazka Władysław 32, 294
Prokopowicz Irena „Weronika” 224
„Promień” 531
Pronaszko Andrzej 624
Pronaszko Irena „Michasia” 624
„Prus” 528
„Prus” zob. Rudowski Witold
„Prut” zob. Sawicki Kazimierz
„Przemysław” 528
„Przemysława” zob. Maternowska Zofia
„Przepiórka” zob. Janicki Franciszek
Przędziecki Jan „Panoczek” 217, 393, 426, 443, 456, 569
Przędziecki Janusz „Prawdziec” 282
Przybylski Tadeusz 349
Przybysz Lucjan 36
Pstrągowska Jadwiga 623
Pstrągowski Bronisław „Sebastian” „Bolesław Gajkowski” 33, 34, 194, 623
Puchalska Jadwiga zob. Puchalska-Kowalska Jadwiga
Puchalska-Kowalska Jadwiga „Agnieszka”, „Joanna” 42, 78, 79, 167, 185, 199, 200, 227, 259, 261, 312, 360, 387, 474, 481, 488, 581, 594, 595, 641, 642
„Puhacz” 532
Putowski Leon „Pakulski” 587
Putowski Stefan 587
Puziewicz Henryk „Batura” 36

Raabe Leszek 696
Raciborski Wiesław „Robert” 316, 636
Radlińscy 116
Radlińska Helena 697
„Radwan” 604
Radwanowie 197
Radziejowska Eugenia 437
Radzyminska Lucyna zob. Penciak Lucyna
Rafacz Józef 701
Rafalski, prof. 374
„Rafał” zob. Wilusz Zdzisław
Rataj Maciej 278
Rawa Pirat
„Rawa” 129, 182
„Rawa” zob. Kruczyński Antoni
„Rawicz” 513, 537
„Rawicz” 581, 589
„Rawska Hanna” 327
„Rayski” zob. Kunicki Aleksander
Rączka Stanisław 640
Rączkowie 639
„Rejent” zob. Rzepecki Jan
„Rembisz” 72
Remiszewski Jerzy 37
„Renata” zob. Szwankowska Hanna
Rendzner Zofia 189, 190
Reniger J. 563
„Resz” zob. Genszer Kazimierz
„Robak” zob. Pelczyński Tadeusz
„Robert” 170
„Robert” zob. Miłobędzki Adam
„Robert” zob. Raciborski Wiesław
Rodewald Emil 354
Rodewaldowa 548

- Rodziewicz Romuald „Tarnawa” 583
 Rogaczewska Zofia 189
 Rogiński Stanisław „Stanisław” 115, 156, 170
 Rogowski Jan „Czarka” 584, 619
 Rogowski zob. Krajewski Henryk
 Rogozińska Blanka 428
 Roguska Barbara 445, 446
 Roguski Jan „Wacek” 445
 „Rolnik” 530
 „Roma” 114, 290
 „Roma” zob. Mianowska Stanisława
 Roman Władysław „Krzeseł” 391, 476, 518, 547, 548, 634
 „Roman” zob. Borkowski Tadeusz
 „Roman” zob. Kozuba Mieczysław
 Romanowski Władysław” 530
 „Romuald” zob. Hintze Romuald
 Ropka Mieczysława „Miecia”, „Mietka” 698
 Rose Halina „Dagna” 201, 264, 404, 405
 Rosier-Siedlecka Aniela „Anielinka” 475
 „Rosiński” 364
 Rostocka Karolina zob. Sulińska-Rostocka Karolina
 Rostworowski Stanisław „Odra” 183; il. 63
 Rościszewska 608, 609
 Rotkiel Zbigniew „Balecki” 339, 527, 556
 Rowczyński Czesław 349
 Rowicka-Trzebicka Krystyna 620
 Rowiecki Stefan „Grabica”, „Grot”, „Inżynier”, „Jan”, „Kalina”, „Tur” 11, 12, 25, 41, 48, 75–77, 82, 94, 159, 187, 188, 202, 203, 242, 289, 301, 332, 343, 386, 401, 481, 494, 501, 506, 521, 534, 567, 577, 583, 593–595, 620, 622, 633, 662, 663, 671, 673, 676, 691; il. 21, 62, 146, 148
 Rómmel Juliusz 48
 „Róża” 531
 „Róża” 607, 646
 Różycka Irena zob. Rzepecka Irena
 Różycki Michał 71, 445
 „Ruda Danką” zob. Kalinowska Danuta
 Rudowski Witold „Prus” 565, 566, 698
 „Rudy” zob. Bytnar Jan
 „Rudzik” 476
 Rudzińska Helena zob. Latkowska-Rudzińska Helena
 „Rudzki” zob. Kiwerski Jan Wojciech
 Ruhle Edward 371, 459
 „Rum” zob. Borkowski Tadeusz
 Rummlowa Stefa 555
 „Rumor” zob. Morawicki Stanisław
 Rusinek Władysław 350
 „Ruta” 531
 Rutkiewicz, dr 433
 Rutkowska Anna 707
 Rutkowska Jadwiga „Katarzyna” 623
 Rutkowska Maria zob. Rutkowska-Mierzejska Maria
 Rutkowska Stanisława „Siasia” 123, 129–131, 181, 497, 541
 Rutkowska-Mierzejska Maria „Janka” 47, 74, 108, 150, 171, 182, 206, 227, 239–241, 270, 271, 280, 314, 321, 365, 371, 447, 513, 514, 622, 623, 635, 682; il. 111, 112
 Rutkowski Bronisław „Korycki” 438, 479
 Rutkowski Grzegorz 504
 Rutkowski Jan 701
 Rutkowski Jerzy „Kmita”, „Kulesza”, „Michał”, „Michał Kmita”, Michał Zakrzewski 34, 37, 45, 74–76, 78, 182, 183, 194, 231, 239, 241, 271, 280, 320, 321, 345, 350, 623, 663; il. 4–6, 27, 163
 „Ryba” 535
 „Rybitwa” 127
 Rychliński Wacław zob. Rzepecki Jan
 Rychter Tadeusz zob. Sztumberk-Rychter Tadeusz
 Rydygier 302, 356
 Ryglowa Zuzanna 580
 Ryłska Zofia zob. Kochańska Zofia
 „Rysiek” 175
 „Rysiek” 192
 „Ryszard” 528
 „Ryszard” zob. Gokieli Witold
 „Ryszard” zob. Wojciechowski Tadeusz
 Ryszkowski 199
 Ryś Eugenia „E27” 252, 253
 Ryś Stefan „Fisher”, „Fischer”, „Józef”, „Jung” 82, 85, 86, 188, 189, 193, 206, 287, 288, 305, 391, 485, 513, 520, 531, 537, 548, 598, 664–666, 723
 Rzepecka Irena, Irena Różycka 351; il. 89
 Rzepecka Munia 116
 Rzepecki Jan „Burmistrz”, „Prezes”, „Rejent”, „Sędzia”, Zygmunt Karwowski, Wacław Rychliński, Sawczuk 74–78, 112, 142, 183, 184, 222, 231, 233–235, 238, 239, 281, 301, 334, 351, 365, 405, 406, 414, 482, 577, 594–596, 624, 685, 707, 719; il. 4, 6, 7, 21, 27, 89, 151, 163

- „Sadalia” zob. Marzec Józefa
Sadlik Karol „Eugeniusz” 42
Sadowski Cyprian „Skiba” 80, 148, 209, 291,
292, 312, 313, 464, 481, 499, 565, 566, 561,
671, 672, 698
Sadowski Lech „Wasył” il. 150
Sadowski Zdzisław „Bielawa” 152, 192, 283,
446, 448
Salmonowicz Stanisław 220, 332, 424
„Samoel” 283
Sanojca Antoni „Knapik”, „Kortum” 28, 29,
68, 76, 90, 160, 183, 198, 229, 293, 332, 473,
474, 481, 547, 577, 592, 618, 624, 637, 645, 666
Sanojca Jadwiga z d. Włodek „Kalina” 624,
645; il. 126
„Saper VII” 606
Satora Kazimierz 461
„Sawa” (Mietek) 72
„Sawa” zob. Ziółek Zygmunt
Sawczuk zob. Rzepecki Jan
Sawicka Halina „Basia” 40
Sawicka Maria z d. Doney 29
Sawicki Kazimierz „Opór”, „Pрут” 478
Sawko Jan „Zdzisław Orski” 350, 663, 676
Schedel Kazimiera 420
Schielberg Eugeniusz „Dietrich” 119
Schoen-Wolscy 374
Schoen-Wolska Wanda 374
Schulz Marta zob. Łopuska Izabela
„Scyzoryk” 531
„Sebastian” zob. Pstrągowski Bronisław
Sendys Natalia „Zyta” 580
„Sewera” 44
„Seweryn” zob. Lubowicki Edward
„Sey” zob. Manteuffel Tadeusz
„Sędzimir” 664
„Siasia” zob. Rutkowska Stanisława
Sidorowicz Gustaw, Czesław Soroko, Antoni
Ziółko 32, 294, 295, 349
Siedlecki Franciszek 652
Siedlecki Wincenty 352
Sielańska Zofia 419
Siemieradzki Józef „Józek” 456, 668
Sienkiewicz Aniela „Elżbieta” 281
Sieroszewski Kazimierz 428
Sieroszewski Wacław 428
Siewczyńska Janina 625
Siewierska Ada 686
Sikora Czesław „Michalski” 282
Siliniewicz Jadwiga 66, 227, 260, 318, 385,
430, 431, 485, 493, 500, 561, 628, 646
Siodło 29
Sipko Janina „Berta” 227
Skalski Zbigniew zob. Bojerski Zbigniew
„Skalski” zob. Kisiel Tadeusz
„Skiba” 245
„Skiba” zob. Sadowski Cyprian
„Skład” zob. Wrona Teofil
„Skokowski” 499
Skorupa Aleksander „W-8” 702, 703
„Skorupa” 188
Skrobański Zygmunt 623
Skroczyński Albin „Łaszcz” 301
Skrzypnikowa Zofia „Mija” 303
Skwara Władysław 444, 569
„Sława” zob. Jurkowska Alina
„Sława” zob. Macieszyna Władysława
„Sławbor” zob. Szczurek-Cegłowski Jan
„Sławka” zob. Udałow Irena
„Sławomir” 480
„Sławski” zob. Płoski Stanisław
Słomiński Aleksander 406
Słoneccy 639
„Słonka” 476
„Słoń” 532
„Słowik” zob. Tomalak Irena
„Służew” 530
Smarzyński Stefan „Balon” 650
Smoczyński Juliusz 393, 395
Smoleński Kazimierz 178
Smoleński Stanisław „Zelga” 178, 201, 285,
286, 341, 471, 472, 706
„Smotrycz” zob. Wierzyński Stanisław
Smólska Jadwiga „Bystra I” 243
Smólska Józefa „Bystra II”, „Ziuta” 243,
252
Soberak Jerzy” zob. Szypkowski Jerzy
„Sobociński” 585
Sobolewska Maria „Teresa” 563
„Socha” (wcześniej „Korwin”) 325, 326
Sokalówna „Malwa” 279
„Sokolnicki Andrzej” zob. Gorzkowski Kazi-
mierz
Sokolnicki Witold „Sokołowski” 70
Sokołow Aleksandra Julia 720
„Sokół” 666
„Soldau” zob. Tomalak Irena
„Sonka” zob. Ocieszko Emilia
Soroko Czesław zob. Sidorowicz Gustaw
Sosnkowski Kazimierz 284
Sosnowski Józef il. 47, 50
„Sójka” 666

- Spatek Robert* 515
 Spasowska Janina „Irena” 42
 Spiess 485
 Sprienger Marie zob. Rylska Zofia
 Spychalski Józef 56
 Sroczyńska Irena „Luda” 207, 451, 458
 Sroczyńska Krystyna zob. Sroczyńska-Wy-
 czańska Krystyna
 Sroczyńska-Wycańska Krystyna „Zofia” 35,
 48, 87, 118, 119, 233, 358, 400, 441, 478, 519,
 555, 567, 575, 580, 609, 610, 628, 655, 682,
 689, 690, 702, 711
 „Sroka” zob. Kaczorowska Blanka
 Stabrowska Halina „Wita” 196
 Stachiewicz Piotr 20, 142, 503, 581, 697
 „Stanisław” 181
 „Stanisław” 199
 „Stanisław” 324
 „Stanisław” 480
 „Stanisław” 511
 „Stanisław” („Żbik”) 513
 „Stanisław” zob. Rogiński Stanisław
 „Stanisław” zob. Sylwa Mieczysław
 „Stanisława” 557
 Stanisławski zob. „Doktor”
 „Staniszewski St.” 529
 Stankiewicz Helena 655
 Stankiewicz Władek 655
 „Starba” zob. Bałuk Stefan
 Starba-Bałuk Stefan zob. Bałuk Stefan
 Starzyńska Krystyna 651, 652
 Starzyński Leszek 651, 652
 Starzyński Stefan 347, 651
 Stasiewicz Kazimierz zob. Kieniewicz Stefan
 „Staszczuk Janka” zob. Kołaczkowska Bro-
 nisława
 „Staszczuk” zob. Kołaczkowska Bronisława
 Staszewscy 442
 „Stefa” (NN) il. 75
 „Stefan” 95
 „Stefan” 480
 „Stefan” 528
 „Stefan” 529
 „Stefan” zob. Paszyc Jan
 „Stefan” zob. Tyski Stanisław
 Stempkowski Michał „Barbara” 115, 473
 Stempkowski Stanisław 549
 Stenzel Jan „Jan” 221
Stępień Józef 330, 351
 Stępkowski Władysław „Władek” 194
 Stępniewska Janina „Hesia” 446, 447
 „Stolarski” zob. Karaszewicz-Tokarzewski
 Michał
 „Stolarz” 529
 „Stolarz” zob. Kamler Jerzy
Stoliński Krzysztof 504
 Stopczyk Jadwiga z d. Pstrągowska 34, 619,
 623, 689
 Stopczyk Stanisław Anzelm „Antoni” 33, 34,
 167, 168, 194, 195, 619, 623, 689, 706
 Stopczykowie 619
 Stpiczyński Aleksander „Wilski” 265, 266
 Strachocka Danuta „Małgorzata” 624
 Strachocki Andrzej „Żmijewski” 233, 268,
 624
 Straszewscy 609
 Straszewska Maria „Emma”, „Ewa” 18, 235,
 236, 585, 589, 590, 647, 649, 683, 687, 698–
 700, 711; il. 71, 73, 74, 76, 86, 134
 Straszewska Zofia 610
 Strebeyko Piotr 587
 Strehl Leon „Feliks” 276, 292
 Stroński Zdzisław 703, 704
Strok Marek 506
 Strońska Hanna „Hanka” 29, 179, 180, 609,
 645
 Strońska Maria „Pani Maria” 29, 30, 42, 179,
 198, 257, 265, 276, 296, 423, 543, 609, 645,
 682
 „Strwiąż”, mjr 306
 Strzelecki Jan 696
 Strzelecki Tadeusz zob. Kruk-Strzelecki
 Tadeusz
Strzembosz Tomasz 20, 21, 502–504, 514, 515
Strzeżek Anna 548
 „Strzęp” 246
 Strzyżewski Stanisław 406
 „Student” zob. Popławski Tadeusz
 „Styka” zob. Dorembowicz Bolesław
 Stypułkowska Maria „Kama” 70, 249, 250,
 266, 402, 403
 „Styrski” 556
 Suchanek Antoni „Andrzejek” 650
 Suchankówna Teofila 650
 Suchcitz Andrzej 23
 Suchodolski Bogdan 688
 „Sud?”/”Wuj” 267
 Sudlitz Czesław „Kalina” 42
 Sujkowscy 686
 Sujkowski Zbigniew „Wyga” 611, 686
 Sulińska-Rostocka Karolina „Joanna”, „Wa-
 lery” 263, 287, 478, 575, 623, 701, 702

- „Sum” 324
 Swinarski Kazimierz „Wojtek” 193
 Swoboda-Lubczyński Ignacy „Andrzej” 159
 „Swój” 530
 Sylwa Mieczysław „Stanisław” 206, 240
 „Sylwia” zob. Preibisch Regina
 „Syrena” 527
 Szabatowska Janina 42, 462, 463
 Szablowska Hanna 99
 Szadkowska Maria 397
 Szadkowski Antoni „Leszek” 578, 603, 671
 Szaflarska Danuta 645
 Szaflarska Zofia „Zuzanna” 48, 49, 124, 135, 386, 428, 464, 465, 580
 Szafrąńska Emilia 49, 114, 135, 290
 Szagonowa Zofia z d. Tymińska „Jagna”, „Kajtek” 43, 135, 262, 290, 291, 311, 312, 322, 323, 359, 360, 384, 562, 581, 641, 642
 Szajewski Józef „Philips” 70, 86, 264, 515, 650
 Szarota Tomasz 10, 68, 69, 77, 94, 148, 347, 401, 439, 494, 502, 593, 594
 „Szary” zob. Kryszczukajtis Mirosław
 Szarzyńska-Rewska Hanna „Hanka” 249, 319, 320, 543
 Szatsznajder Jan 88, 163, 350, 357, 362, 419, 485, 586
 Szczawiej Jan 7
 Szczekowski Władysław „Leszczyc”, Jakubowski 158, 349, 511, 591, 598, 637
 „Szczepan” zob. Doremboicz Bolesław
 Szczepański Stanisław 284
 Szczepkowska Zofia 351
 Szczęsny Józef 577
 „Szczur” 529
 Szczurek-Cegłowski Jan „Borski”, „Sławbor” 40, 476, 547, 634
 Szczurowska Maria „Danka”, „Danusia” 159, 188, 209, 276, 280, 353, 424, 425, 435, 464, 465
 Szelażek Nina „Justyna” 277
 „Szlak” 666
 Szmajda Aleksander „Jaś” 42
 Szmakfefer Stach 616
 Sznarbachowska Helena 384
 Sznuk Halina 533
 Sznuk Joasia 533
 Sznuk Marysia 533
 Sznuk Stasio 533
 Sznuk, kpt. 533
 „Szofer” 531
 Szoldrska Helena (Halszka) „Halszka”, „Wanda” 18, 65, 66, 91, 103, 104, 116–118, 120–122, 253, 393, 397, 492, 494, 518, 520, 544, 546, 547, 551, 552, 566–568, 578, 675, 727
 Szostak Filip Antoni 476
 Szostak Helena 512
 Szostak Józef „Filip” 147, 148, 166, 176, 374, 436, 437, 476, 501, 512, 605, 632
 Sztarejko Krystyna z d. Kruczyńska „Krystyna” 318, 475, 639
 Sztudynger Jerzy 410, 587
 Sztumberk-Rychter Tadeusz „Miłosz”, „Żegota” 292–294
 Sztumf Zbigniew 56
 Szulcowie 99
 Szumański Mieczysław „Bury” 682
 Szwankowska Hanna z d. Eychhorn „Renata” 35, 225, 519, 691, 692
 „Szyb” 442
 Szydłowski Adam „Poleszuk” 603
 Szymańska Cezaria zob. Iljin-Szymańska Cezaria
 Szymańska Zofia „Jerzyna” 318, 430
 „Szymon” zob. Jamontt-Krzywicki Ryszard
 „Szyna” zob. Lewandowski Zbigniew
 Szykowski Jerzy „Jerzy” 193, 194
 Szykowski Bartłomiej 158, 296, 515, 528, 660
 Szypulski Mieczysław 32, 216, 380
 Ścibor-Kamiński Jerzy zob. Kamiński Jerzy
 Śledziński Stefan il. 124
 „Ślepowron” 477
 „Śliwa” zob. Miszczak Franciszek
 Śmiśniewicz Witold 461
 Śniegockie 575
 „Środa” zob. Korkozowicz Maria
 „Świątecki” 513, 537
 „Świerk” zob. Policiewicz Zygmunt
 Świerkosz Z. 43
 Świtalska Zofia „Leon” 33, 561
 Świtalski Adam „Dąbrowa” 33, 183, 592
 „Tabrowski” zob. Hintze Romuald
 „Tadeusz” 528
 „Tadeusz” 529
 „Tadeusz” zob. Makowski Tadeusz
 „Tank” zob. Błeszyński Dionizy
 „Tański” 479, 671
 Taper-Gostyńska Anna zob. Gostyńska Anna
 Taper-Korzeniowska Cecylia 109, 178, 179, 240, 322, 419–421, 545, 546, 560, 624, 656, 690
 Tarasiewicz Marek 632

- Tarasiewicz Witold „Zawada” 621
 Tarasiewicz Zenon „Kłos” 40, 41, 70, 115, 116, 354, 355, 513, 537, 547, 548, 575, 621, 632, 633, 703; il. 95–98
 Targowski 448
 „Tarnawa” zob. Perdziński Tadeusz
 „Tarnawa” zob. Rodziewicz Romuald
 Tarnawski Stefan 44
 Tarnowska 91
 Tarnowski 688
 Tarnowski Edmund zob. Hintze Edmund
 „Tasia” 254
 Tatar Stanisław „Erazm” 41, 76, 77, 147, 166, 176, 279, 321, 330, 331, 436, 512, 547, 577, 578, 634, 685; il. 147
 „Tatar” 460
 „Tel 1” zob. Panufnik Mirosław
 „Telesfor” zob. Mickiewicz Adam
 „Ten” 381
 „Teodor” zob. Niepokólczycki Franciszek
 „Teresa” 190, 191
 „Teresa” 559, 560
 „Teresa” 561
 „Teresa” 583
 „Teresa” 606
 „Teresa” zob. Horodecka Izabela
 „Teresa” zob. Laskowski Tadeusz
 „Teresa” zob. Sobolewska Maria
 Terlecki Antoni 435
 Teska Jan „Ząbkowski” 572
 Thiel Tadeusz „Lelek” 28, 29, 611
 Thieme Roman 371
 Thun Stanisław „Leszcz”, „Malcz”, „Nawrot” 29, 105, 128, 129, 174, 182, 183, 216, 321, 378, 387, 423, 443, 482, 483, 495, 521–523, 544, 569, 638, 640, 661, 685, 722
 „Tkacz” zob. Weber Józef
 „Tkaczewski” zob. Weber Józef
 „Tobruk” 69, 229, 473, 581, 668
Tochman Krzysztof A. 51, 340
 „Tokarski” zob. Kieniewicz Stefan
 Tokarzewski Karaszewicz Michał zob. Karaszewicz-Tokarzewski Michał
 Tokarzewski zob. Karaszewicz-Tokarzewski Michał
 „Tola” zob. Petrykowska Hanna
 Tomalak Irena „Słowik”, „Soldau” 47, 48, 200, 201, 261, 262, 430, 477, 517, 667, 708
 „Tomasz” zob. Kowalewski Leszek
 Tomaszewski Stanisław zob. Miedza-Tomaszewski Stanisław
 „Tomek” zob. Tyski Stanisław
 Tomicka 601
 „Tomir” zob. Perdziński Tadeusz
 „Topola” 289
 „Topola” 535, 536
 „Tosy” 531
 Towarnicki Tadeusz „Naprawa”, „de Vran” 340, 666, 667
 Trager 357
 Trebertowa Krystyna 610
 Trochimiak Krystyna „Grażyna”, „Krystyna” 170, 171, 242, 243
 „Trzaska” 214
 Trzaskalscy bracia 152
 Trzaskalski 152
 Trzebiński Andrzej 655
 Trzemeska Anna 481
Trzeskowska Karolina 96
Tucholski Jędrzej 51, 53, 55, 56, 63, 442
 Tumidajski Kazimierz „Marcin” 293
 „Tur” zob. Rowecki Stefan
 Turkiewicz Halina „Magdalena” 277, 381, 382, 426, 569, 622, 637
 Turkowska Wanda „Grażyna”, „Teresa” 39, 40; il. 153
Turkowski Krzysztof 96, 351
 Turowicz Bolesław 106, 107, 146, 212, 227, 228, 377, 387, 388, 449, 450, 481, 482, 626
 Turowski zob. Krajewski Henryk
 Tuwim Andrzej 654
 „Twardy” zob. Kowalewski Leszek
 Tworkowska Janina 136
 Tworkowska Maria 136
 Tworkowska Zofia 136
 Tymińska Jadwiga zob. Chomiczowa Jadwiga z Tymińskich
 Tymińska Maria 641
 Tyski Stanisław „Stefan”, „Tomek” 178, 190, 191, 271–273, 280, 405, 582–584, 598, 602, 603, 605–607, 611–613, 685, 686, 706
 Tyszkiewiczowa 355
 „Tytus” 676
 „Tytus” zob. Zieliński Bohdan
 Udałowa Irena „Sławka” 396
 „Ula” 557
 „Ula” zob. Mackiewicz Irena
 „Ulewa” 274
 Ullman Helena „Irena-Ela” 326
 „Ułan” 532
 Uniejewski Mieczysław „Matros”, „Zbych” 650

- „Urban” 667
 „Urban” zob. Jasieński Stefan
 Urbanowicz M. 37
 „Urszula” il. 11
 „Urszula” 174, 491
 „Urszula” zob. Żelaźniewicz Halina
Urzykowski Tomasz 405
 Usiekniewiczze 639
 Uzdowska Jadwiga „Gienia”, Jadwiga Groszkowska 350
- „Vigil” zob. Leszczyński Stanisław
 „Vis” 530
 Vogelsang-Soczyńska 639
- „W-8” zob. Skorupa Aleksander
 Wacek 291
 „Wacek” zob. Roguski Jan
 „Wachnowski” zob. Ziemiński Karol
 „Wacio” zob. Peszewski Waclaw
 „Waclaw” 530
 „Waclaw” zob. Berka Waclaw
 „Waclaw” zob. Dlouhy Waclaw
 „Waldemar” zob. Ciechoński Zdzisław
 „Walery” zob. Sulińska-Rostocka Karolina
 Walewska Janina „Hanka” 105, 106
 „Walewski Stanisław” 530
 Walter Ryszard „Doktor” 386
 „Waluś” zob. Fieldorf August Emil
 „Wanda” 70
 „Wanda” 260
 „Wanda” 268
 „Wanda” 308
 „Wanda” 326
 „Wanda” 557
 „Wanda” zob. Szoldrska Helena
 Wanicki Maciej 619
 Wańkowiczówna Helena 555
 Wańkowiczówna Maria 555
 „Wachoł” 531
 Wardejn-Zagórski Tadeusz „Gozdawa”, „Gromski” 48, 74, 78, 235, 239, 277, 322, 351, 580
 Wasilewska Halina 259, 260,
 Wasilewska Józefa „Poranek” 221
 Wasilewski 586
 Wasiutyńska-Frankowska Maria „Ewa” 315, 642
 Wawrzyniak Halina Barbara „Ksenia”, „Zula” 115, 116
 Wądołkowska Janina „Monika” 580
- Weber Andrzej 439
 Weber Irena „Agnieszka”, „Inka” 216, 277, 278, 321, 342, 379, 380, 382, 393–395, 423, 426, 439, 443, 444, 569, 622, 640, 668, 708
 Weber Józef „Tkacz”, „Tkaczewski” 277, 378, 426, 455, 568, 569, 622, 708
 „Wedel” zob. Jurkowski Jerzy
 „Wedel” zob. Woyzbun Jerzy
 Weffels Ernest 248
 Wegner Czesław „Bartek” 587, 656
 Wejroch Janina „Julia” 580
 Wejrych Maria 260
 „Wera” 118, 675
 „Wera” 417
 Werner Karl zob. Kawecki Wiesław
 „Weronika” zob. Prokopowicz Irena
 Wędrychowska Maria 644
Węgiński Jerzy 296, 342
 „Węzłowiec”, „Zbigniew” 540
 Wiązowski Feliks „Gustaw”, „I-6” 300, 535, 665
 „Wicek” 245
 „Wicher” zob. Krajewski Henryk
 Widerszal Ludwik „Pisarczyk” 26, 38, 239, 352, 519, 630, 709
 „Wieloryb” 529
 Wielowiejscy 197
 Wiercińska Maria 647
 Wierzbicka-Januszewska Krystyna 574
 Wierzbicki 459
 Wierzyński Stanisław „Klara”, „Korybut”, „Smotrycz”, Stanisław Wiśniewski 67, 72, 73, 82, 151, 152, 191, 192, 208, 209, 219, 267, 282, 284, 361, 362, 365, 366, 445–449, 465, 478, 485, 489, 505, 559, 628, 631, 642, 648, 649
 „Wiesław” zob. Drzymulski Janusz
 Wieszeniewska Antonina „Ciocia Antosia” 62, 314, 323, 355, 588, 615, 616, 619,
 „Wiga” zob. Kruszewska Jadwiga
 „Wiktor” zob. Kudelski Mieczysław
 „Wiktor” zob. Marson Jerzy
 „Wil Tel” 231
 „Wilga” 476
 „Wilhelm” zob. Panufnik Mirosław
 „Wilk” zob. Krzyżanowski Aleksander
 „Wilk” zob. Muszyński Roman
 „Wilski” zob. Stpiczyński Aleksander
 Wilusz Zdzisław „Rafał” 293
 Winiarska Marysia 417, 418
 Winiewicz 197

- „Wisienka” 69
 „Wisła” 530
 „Wiśka” zob. Wróblewska Jadwiga
 Wiślicka Stanisława” zob. Karnasiewicz Stanisława
 Wiśniecka Natalia „Ziuta” 451
 Wiśniewska 547
 Wiśniewski Stanisław zob. Wierzyński Stanisław
 „Wita” 513
 „Wita” zob. Stabrowska Halina
 Witkowski Stanisław „Żbik” 101, 372, 603
 „Witold” 129
 „Witold” 265
 „Witold” zob. Milewicz Zygmunt
 Wittek Maria „Mira” 33, 42, 43, 200, 254, 262, 264, 289–291, 299, 302, 322, 323, 642, 698
 „Wizer” zob. Klotz Aleksander
 „Władek” 148
 „Władek” zob. Stępkowski Władysław
 „Władka” 86
 Włodarkiewicz Marian „Profesor” 257
 Włodarska Maria zob. Włodarska-Rybicka Maria
 Włodarska-Rybicka Maria „Mysz” 429, 583
 Włodek, podchor. 664
 Włodek-Sanojcową Jadwiga zob. Sanojca Jadwiga z d. Włodek
 „Wodorost” 529
 „Wojciech” zob. Albrecht Janusz
 Wojciechowska Zofia 149
 Wojciechowski 352
 Wojciechowski Tadeusz „Korab”, „Ryszard” 273, 274, 342, 343, 478
 Wojewódzki Michał „Andrzej” 45, 46, 107–109, 162, 168, 369, 461, 501, 626, 629, 695
 „Wojmir” 476
 Wojnicz Irena „Jaryna” 458
 Wojtczak Edward 458
 „Wojtek” zob. Swinarski Kazimierz
 „Wojtek” zob. Wojtowicz Jan
 Wojtowicz Jan „Wojtek” 452, 587, 635
 „Wola” 530
 „Wolański” zob. Gorazdowski Jan
 Wolf Witold 707
 Woliński Henryk 268, 322
 Wolniak Janina „Biruta” 665, 683
 Wolscy 555
 Wolska Barbara „Jula” 572, 643
 Wolska-Jeziorańska Jadwiga „Greta” 119, 643, 644
 Wołkowiński 32
 Woroniec Mikołaj 52
 Woroniecka, drh. 431
 Woyton Janina 564
 Woytowicz Bolesław 647, 699
 Woyzbun Hanna „Krystyna” 153, 154
 Woyzbun Jerzy „Wedel” 623, 624
 Woyzbun Krystyna „Katarzyna” 623, 674
 Woyzbun Marek „Paweł” 623
 Woyzbun Piotr „Janusz” 623
 Woyzbun Zofia „Pani Żania” 555, 623
 Woyzbunowie 164, 196
 Wójcik Wiesław zob. Darek Józef
 Wójcikowski Witold 711
 Wójtowicz Bolesław „Bolek” 257
 Wrona Teofil „Skład” 626
 „Wroński” 681
 „Wróbel” zob. Sidorowicz Gustaw
 „Wróbelek” 68, 129, 131
 Wróblewska Jadwiga „Wiśka” 589
 Wszucki Stanisław zob. Jankowski Stanisław
 „Wuj” zob. Kozłowski Julian
 Wyczańska Krystyna zob. Sroczyńska-Wyczańska Krystyna
 Wyderko Kazimierz 459
 „Wyga” zob. Sujkowski Zbigniew
 Wyka Kazimierz 22
 Wypych Bogusław 406
 Wyrożembski Jan „Filof” 162
 Wyrzykowski Marian 646
 Wysocka Alina „Ala 3” 611
 Wysocka Stanisława „Babcia” 644
 Wyszacka Wanda 184, 189, 364, 498, 574
 Wyszomirski Jerzy 479
 „Zabawka” 430
 Zabielski Józef „Czarnecki” 54,
 Zabłocki Wojciech „Derkacz” 28, 29, 347, 386, 476, 611; il. 137
 „Zabłocki” 681
 Zachara Andrzej 633
 Zachuta Leszek 221, 226, 596, 599, 633, 634
 Zachwatowicz Jan 452
 Zachwatowicz Janina 347
 „Zadra” 537
 Zadróżna Maria „Julia” il. 161
 „Zagłoba” zob. Mazurkiewicz Jan
 Zagórski zob. Wardejn-Zagórski Tadeusz
 Zagrobska Maria „Marysia” 475
 „Zakalec” 435, 664, 665

- Zakrzewska Halina zob. Grudzińska-Zakrzewska Halina
- Zakrzewska Jadwiga 263
- Zakrzewski Bernard „Hipolit”, „Oskar” 82, 84, 124, 159, 181, 186, 187, 197, 199, 202, 257, 287, 288, 294, 300, 304, 305, 338, 393, 477, 586, 609, 635, 667, 661, 683, 684
- Zakrzewski Feliks „Feliks” 455, 568
- Zakrzewski Michał zob. Rutkowski Jerzy
- „Zamkowski” 529
- Zan Tomasz 475
- Zan Tomasz „Borek” 306
- „Zan” zob. Krzywiak Stefan
- Zaorski, doc. 564, 568, 696
- Zapałowa 32
- Zarembski Olek 165
- Zarewicz Krzysztof 230
- Zastocka Wacława „Baśka” 25, 43, 200, 264, 302, 303, 356, 359
- Zawacka Elżbieta „Ela”, „Zo” 26, 87, 103, 173, 174, 182, 184, 195, 200, 227, 268, 289, 290, 294, 297–299, 302, 360, 361, 363, 364, 382, 429, 430, 497, 542, 552, 567, 573, 588, 697, 698
- „Zawada” zob. Tarasiewicz Witold
- Zawadzka Hanka 711
- Zawadzki Andrzej „Andrzejewski” 211, 212, 340, 575, 631, 664
- Zawadzki Tadeusz „Zośka” 706, 711
- Zawadzki Z. 464
- Zawadzki Zbigniew „Padlewski” 463
- Zawadzki zob. Iranek-Osmecki Kazimierz
- Zawodzińska Marianna 573, 574, 697
- „Ząb” zob. Zdanowicz Leonard
- „Ząbkowski” zob. Teska Jan
- Zborowska Zosia 417
- Zborowski Janusz „Janusz” 327
- „Zbych” zob. Uniejewski Mieczysław
- „Zbyszek” 306
- „Zbyszek” 492
- „Zbyszek” zob. Lewandowski Zbigniew
- Zbyszynski Leonard „Lucjan” 82, 83, 124, 128, 172, 185, 448, 467, 489–493, 516, 537, 540, 557, 648, 684
- Zdanowicz Leonard „Ząb” 434
- „Zdzisława” zob. Falkowska Jadwiga
- „Zdziś” zob. Brzeski Tadeusz
- Zdzitowiecka 621
- Zeidler-Rybicki Zdzisław „Żbik” 47, 600
- „Zelga” zob. Smoleński Stanisław
- Zelter Janina „Danuta” 583
- „Zet” 7
- Ziegenhirte Julia 187
- Zielińska Ewa zob. Genachow Illa
- Zielińska Ewa zob. Grudzińska-Zakrzewska Halina
- Zieliński Bohdan „Tytus” 40, 83, 179, 184, 223, 333, 334, 484, 513, 535, 557, 558, 575
- Zieliński Stanisław 559
- „Zieliński” zob. Kowalewski Leszek
- „Ziemowit” 513
- Ziemski Karol „Wachnowski” 595
- „Zięba” 476
- Ziółek Alina 438, 439, 630
- Ziółek Zygmunt „Kowalczyk”, Sawa” 46, 74, 106, 236, 238, 270, 295, 397, 398, 400, 420, 438, 450, 532, 533, 546, 560, 572, 585, 629, 630, 635, 690, 704, 707; il. 51, 74
- Ziółko Antoni zob. Sidorowicz Gustaw
- Ziółkowie 438, 439
- Ziółkowski Bogdan 45
- „Ziuta” zob. Smólska Józefa
- „Ziuta” zob. Wiśniecka Natalia
- „Ziutka” zob. Kowalska Stefania
- „Ziutka” zob. Mendłowska Maria
- Znamierowski Czesław 38
- „Znicz” zob. Komorowski Tadeusz
- „Zo” zob. Zawacka Elżbieta
- „Zofia” 252
- „Zonia” 230
- „Zonka” 167
- „Zosia Kapelus” zob. Klimontowicz Zofia
- „Zosia” 207
- „Zosia” 226
- „Zosia” 511
- „Zosia” 529
- „Zosia” zob. Halska Irena
- „Zosia” zob. Kozłowska Zofia
- „Zośka” 445
- „Zośka” 581
- „Zośka” zob. Marchewa Sławomira
- „Zośka” zob. Zawadzki Tadeusz
- Zubowicz Maciej zob. Kochański Jan
- Zubowicz Zofia zob. Kochańska Zofia
- „Zula” zob. Wawrzyniak Halina Barbara
- „Zuzanna” zob. Szaflarska Zofia
- „Zygmunt” 528
- „Zygmus” 361, 362
- „Zygmus” 584
- Zylber Andrzej 583
- Zylber Mieczysław 583

- Zylberowa Jadwiga „Ewa” 281, 583, 635
„Zyta” zob. Sendys Natalia
- Żak Jan 719
„Żak” zob. Żurek Ludwik
„Żbik” 294
„Żbik” 513
„Żbik” zob. Witkowski Stanisław
„Żbik” zob. Zeidler-Rybicki Zdzisław
Żdzarski Wacław 269, 270, 450, 451
„Żegota” zob. Sztumberk-Rychter Tadeusz
Żelaźniewicz Halina z d. Czermińska „Urszula” 271, 272, 280, 281, 316, 453, 454, 471, 486, 582, 584, 598, 602, 603, 605, 612, 635, 636
Żelaźniewicz Walerian Ryszard „Żubr” 272, 582, 635
Żenczykowska Daromiła 626
Żenczykowski Tadeusz „Kania”, „Kowalik” „Krawczyk” 78, 239, 281, 578, 626, 643, 706, 707; il. 60
- Żeromski Stefan 646
„Żmijewski” zob. Strachocki Andrzej
„Żmudzin” zob. Kontrym Bolesław
Żmudzka Małgorzata 298
„Żoliborz” 530
Żółkiewski Stefan 652, 653
Żółtowska Cecylia 303, 431, 553
Żórawski 192, 638
Żórawski Bogusław „Miron” 541
„Żubr” zob. Żelaźniewicz Walerian Ryszard
Żuk Henryk „Onufry” 224, 295, 413, 417, 528, 601, 720
Żukowska Natalia „Klara”, Natalia Borowska 71, 80, 104, 145, 207, 208, 228, 229, 278, 301, 414, 485, 486, 574; il. 109
Żurek Ludwik „Żak” 249
Żychoń Jan 57

367/szef. B. I. 44 r.
Biesi
 391.050 zł.
 Saldo na 1/2 157.335 „

 233.695 zł.

1. Przykład adresowania korespondencji. Koperta z kryptonimem adresata: 367/szef, tj. skierowana do szefa Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych. Kryptonim obowiązujący w 1944 r.

XII
 257.
 Inżynier 30. 175 zł.
 Stawinog. 38. 500 zł.

 Razem 68. 675
 Saldo - 15 873

 52. 802

2. Koperta z kryptonimem adresata: 257 (tj. TWZW), z wyliczeniem finansowym. Kryptonim obowiązujący w latach 1942–1943.

16. P. Piotr.

Dolycheras nie obmyślacie ualei casei
2.270 zł. na taloniarzów bez papieru
oraz odpowiadaj na prośbę o dostarcze-
nie kieszonki do papieru syenosekno-
cego. Uprzejmie proszę o szybkie zatwierdzenie
d.b. r. 12. Hipoteka.

1946/47

3. Przykład zakryptonimowania danych nadawcy i odbiorcy w korespondencji konspiracyjnej. Nadawca: 12 Hipoteka (tj. Wydział Finansów Oddziału II), odbiorca: 16. P. Piotr (tj. Oddział VI, szef TWZW). Kryptonimy obowiązujące w latach 1940–1942.

Kulesza

- 1) obmyśleć 3 pistolety i kilka granatów
- 2) zrobić drugą kliszę
- 3) kłuszt. podsunąć wyjątek eskortowa-
nia wywrotów przez policjanta
fałszywego lub prawdziwego
(w tym wypadku zwrócić się do
k. l. w.) wyprosić ich.
- 4) artykuł "Luz" o koncentracji
wzrost 1. IX ma być podpisany
"N. S. Ilic" oraz być zatwierdzony

9. IX

160.

4. Przykład innego zakryptonimowania adresata i nadawcy w korespondencji konspiracyjnej. Nadawca: 160, tj. Sekretariat BIP KG (tu szef BIP, płk dypl. Jan Rzepecki), adresat: Kulesza (pseudonim szefa TWZW Jerzego Rutkowskiego). Pismo w sprawach wewnętrznych, w tym z sugestią eskortowania wyrzutów z drukarni TWZW przez fałszywego lub prawdziwego policjanta, do decyzji szefa TWZW.

Kulena

Do dn. 15. X. podaję zaambly:
 cie mi jakie ceny procentu
 ci ostatnio za różne rodzaje
 motory, jak:

- papier, cement, drewno
- blachy cynkowe, smary
- kwas siarkowy
- farba drob. i im.

(dotyczy o gotowych: cegieł, id. usł. kory)

Podaję też, ile wynosi
 procent w mies. tych motory.

Stosunek kierownictwa
 zakupuś dzie ni zorganizowa
 cy mi moim wykład. St
 mas cena wódy, gazy
 za ma potoku wleku
 mostowców.

2) do w tym samym temacie
 zamelduj jakie są potrzeby
 przewidzieć quibie zakupy
 w r. 1943 (do 1. X. 43)

Chodzi o wysłanie odho-
 wiedznej rotacji z Lond.

1943

5. Pismo skierowane do „Kuleszy”
 (tj. szefa TWZW), w sprawach
 finansowych związanych z uzyskaniem
 dotacji „z Londynu”.

Kulesza 164
Co myślicie o załącz-
niku wydawnictwa?
Wte uiszczajcie. Prezes
16. XI

6. Przykład jeszcze innego zakrytonimowania nadawcy i adresata poprzez użycie tylko pseudonimów: pismo „Prezesa” (tj. szefa BIP) do „Kuleszy” (tj. szefa TWZW), z zapytaniem: „Co myślicie o załączonym wydawnictwie” i poleceniem, aby go nie niszczyć.

164. Projekt Pana budżeta na m. IV, zatwierdzony
przez Prezesa, zwracam do wykonania.
(z poprawką, brakującą 1.000 zł.)
Zatwierdziłem, a cęsta, 2.3. 230 zł. wydatków 2012.
obrotów 78.000 zł., - jutro - w środy - warte 5. 230 zł.
Bieżące w środy, nadejść z sumy 26.050 zł. wpl. nadzw.
14.050 zł. po potrąceniu 12.000 zł.
na maszynki dla Australijska -
Rozem nadejść z procenta środy 19.280 zł.
Pozdrawiam - Maria 31. III 42

7. Pismo „Marii” do szefa TWZW (164) o zatwierdzeniu przez „Prezesa” (tj. szefa BIP) budżetu TWZW na kwiecień 1942 r.

164. Dotacje kwietniowy

1/	Piotr	300
2/	Ewa	200
K.1.	Karol	300
	Leopold	300
	Mieczysław	300
	Wacław	300
K.2.	Stefan	200
	Jarek	300
K.3.	Jerry	300
	Ignacy	300
	Lech	300
	Benito	300
	Roman	300
	Filof	300
	Szczepan	200
	Sigty	300
K.4.	Zdzisław	200
	Andrzej	300
	Bonifacy	300
	Czarny	300
	Karimierz	200
	Gustaw	200
K.5.	Kieck	200
	Wacek	200
R.2p.	Józef	300
	Janka	200

Razem: 6.900 zł

8. Wykaz pracowników TWZW (164) i należnego im dodatku kwietniowego w 1942 r.

Zestawienie wydatków za miesiąc 1942 r.		Rozchody		
W1	Kainowicze	lok. stbilow 80.- lok. "Browar" 100.- lok. "W. Kamin" 100.- Bieżące kłosa do ust. 10.- Przejazdy 50.- " " 40.- Kancelaria 18.- 800.-	1198.-	1198.-
W1	Karol	Cygan 225.- Drogi i mark. 200.- Swinicki (ost. rok) 62.- Przed wyjazdem Kawalerijski mundur (marchewki i ty) 65.- 800.-	1442.-	2392.-
W2	Mefan	Mark. i lok. 400.-	850.-	1629.-
W3	Jony	Drogi i mark. 450.- Rybak. Acc. 1000.- 6 pomieszczeń (po 500t) 3120.- 5090.-	5090.-	5090.-
		Do przedmiotu	8580.-	10.903.-
		Do przedmiotu		

10. Zestawienie wydatków TWZW (164) za marzec 1942 r. z wykazem pracowników i ich uposażenia oraz wydatków rzeczowych (4 strony). Zestawienia takie były sporządzane co miesiąc.

	Z premienění	8580.-	Z premienění	10.809.-
<u>W4</u>				
Zobistov	Cypru	200.-	Wick rozcovary (opry molybden)	3500.-
Manginit (4t)	Moskovani	400.-	Stal. kovy prahy (Zp. ze vzhn. w. w. w.)	500.-
Manginit (4t)	Dorov	300.-	Montaze, vyzkumy matyry, vyzkumy olova	31619.-
Bomocit (4t)	25 kg. foxy	425.-		
	Bizace (kardny dovoz, vyzkumy, motta, foz. vyzkumy, dovoz it.v.)	217.-		
		4542.-		3522.-
<u>W5</u>		265.-		38.264.-
Pracovnik	Cypru	140.-	Kvas arabov (60 k. v. z. v. w. w.)	590.-
Pracovnik	Imitto, pa. bizice	72.-	Raster (a/c v. v. v. v.)	250.-
		212.-		840.-
<u>W6</u>				1452.-
	Cypru	30.-	Pakovani M. 6 (p. v. v. v. v.)	4.-
	Reparat	100.-	Prace prvny	30.-
		4.-		34.-
<u>W7</u>				164.-
<u>W8</u>				
Margazyn	M-A (na sklad w. w.)	200.-	2 b. l. papiru (okraj)	2700.-
	Dovoz	20.-	(300 kg. 2. 8. t.)	100.-
	M-B	50.-	Prace do v. v. v.	80.-
	M-C	50.-	Prace 2. del. v. v. v.	110.-
	M-D	30.-	Prace v. v. v.	45.-
	M-E	50.-	2 domy prvny v. v. v.	3035.-
		400.-		3435.-
	Do premienění	12.374.-	Do premienění	54224.-

Z proce	12.374.-	Z proce	54.
B. I. nr. 10 (Dobry, odd. p. 16 str.)	870.-	R. P. (Brod. WF)	4100.-
B. I. nr. 11 (14 str.)	780.-	R. P. (Brod WF) (16 str. 7 str.)	825.-
B. I. nr. 12 (19 str.)	1005.-	Martin o ego. (WF) (40 str.)	3100.-
W. P. (zobal WF)	1035.-	Zang I Program SBRB (zarys zloty 50.12.14)	735.-
W. P. nr. 3		10 pykani (M)	140.-
Z. P. nr. 3 (16 str. 11 str.) (zarys zloty)	1125.-	Eni'ca (5 1/2 str. 4 pod. str.)	855.-
		2 kolone dla WF (8.1. 6 1/2)	100.-
		4 kb. dla Z. P.	165.-
		1 kb. " S. B. B.	50.-
		9 kb. " Eni'ca (W) 630.-	
		1 kb. Apt. Funkcyj 60.-	
	4815.-	10.810.-	15.625.-
Razem	17189.-	Razem	69.849.-

Przebieg
25/III 424

T. Z. W.

Rozliczenie za marzec 1942 r.

Wpływy

Zwrot personelowi Ewy za luty	200.-
28/II z kasy 16-ki	40.000.-
16/II " " " "	5.000.-
21/II " " " "	10.000.-
Razem	55.200.-
Rochodki i rachunki do pilnego zapłacenia	69.849.-
Do dopłacenia	14.649.-

Dopłaci
27/II Brans

10. Strona 4.

3612 p. Lenard

Z prawdziwą przykrością przeczytałam przesłany mi przez p. Gozdawę list Pana. Uważam, że wszystkie zażebienia organizacyjne między 3612 i 3618 zostały automatycznie zlikwidowane z chwilą przejścia p. Urszuli do 3612. Nie ma więc mowy o żadnych świadczeniach pani Urszuli w przeszłości lub teraźniejszości na rzecz 3618.

Sądzę, że cała sprawa polega na nieporozumieniu, nie przypuszczam bowiem, że zwykła prośba o zwrot papieru zmagazynowanego u p. Urszuli, nieprzekazanego przez nią w momencie przechodzenia do 3612 i prośba o zabranie rzeczy pozostałych u p. Janinki po dawnej powielalni 3612, wywołać może zdenerwowanie i zmniejszenie odporności ~~pszak~~ psychicznej aż szeregu osób.

Z inwentarza 3612 oprócz powielacza mamy do zwrotu: teczkę i termos.

12-VI-44 r.
/2/

3618 Janka

11. Wewnętrzna korespondencja BIP-u z czerwca 1944 r. Pismo „Janki” z 3618 do „Lenarda” (Romana Goldmana) z 3612 w związku z przejściem pracowniczki „Urszuli” z komórki do komórki. Użyto kryptoinimy cyfrowe.

W5

Rozliczenie miesięczne W5.

21 XII 1943. preliminowane 15000.-

21 I 1944.

Personalne:

Maria	1200.-	
Gustaw	1700.-	
Marck	1700.-	
Lok.	140.-	
	<u>4740.-</u>	✓

Produkcja:

Kartki reklamowe: 4 ptyły	1600.-	
Polska Ylustracja (tytuł)	50.-	
Przewodnik 120x160	180.-	
	<u>1830.-</u>	1830.- ✓
Tablice miernicze i sprężarki radio-techniczne		
126 cm ²	63.-	
126 cm ²	63.-	
132 cm ²	66.-	
110 cm ²	55.-	
120 cm ²	60.-	
95 cm ²	50.-	
95 cm ²	50.-	
	<u>50.-</u>	407.- ✓
Znaczk KRW.	50.-	
pryśnięt kłm gilechów	65.-	
4 pierzki:	300.-	
7 -" -	490.-	
2 -" -	140.-	
Rusznis WE 140x110 estr.	310.-	
Wystąpienia masowe k	50.-	
Prospekcje		
Znaczk B	35.-	
	<u>1540.-</u>	3677.- ✓
	<u>3677.-</u>	

12. Przykładowe rozliczenie miesięczne W-5, tj. Tajnej Chemigrafii TWZW (grudzień 1943 – styczeń 1944 r.) zawierające wydatki personalne i rzeczowe.

3
 Wydatki na...
 nożyce 120.-
 Dykt. 2x 20% 800.-
 2 przy... 800.-
 920.- ✓

Wydatki bieżące:
 piśmi. do... 40.-
 blacha... 55.-
 papier... 7.-
 szellak 110.-
 230.- ✓

Rozliczenie ogólne:
 personalne: 4740.- ✓
 produkcja 3677.- ✓
 Wydatki na... 920.- ✓
 " bieżące 230.- ✓
 9567.- ✓

Otrzymane 15000.-
 9567.-
 5433.-

produkcja na konto H5.

21-I 1944. Marek

12. Strona 2.

Rozliczenie 2 lutego 1944		W. G.
rozliczenie minus		
saldo z stycznia		4942
wpływy budżet 31-I		15000
" 4-II		5000
<u>Personalne</u>		<u>24942</u>
Jacek 4 tygodniówki		3800
Jacek "		2400
Sebastian "		2300
Antoni "		2300
<u>Opłaty</u>		<u>10800</u>
opłaty mieszkaniowe		250
<u>Produkcja</u>		
Dutyż i Firuski		580
Europejski i wózków wrochodnia		402,5
Zadania wykonawcze domowej		387,5
w opłacie		762,5
w opłacie		652,5
Przebiegiwanie drukarskich		400
Instrukcja o broni niedoty		400
		<u>3585,0</u>
<u>Bieżące</u>		
26-I Farby kolorowe 4 kg. zakupione przez drukarnię		420
31-I " czarna 15 kg. i dodatki olejki stearynowe		1530
zakoszt zakupione przez drukarnię		270
3 litry spinyturu deszczu-wodnianego		320
4 " mydło		104
8 kg. papieru do pakowania		98
2 kg. wosku		27
3 siołce		10
15 arkuszy deszczu		60
brzozy		
do przesilenia.		<u>2839</u>

13. Przykładowe rozliczenia warsztatu-drukarni W-6 TWZW w lutym 1944 r. zawierające wydatki personalne i rzeczowe

2 przesłania 283

rozmiar papieru seladynowego	40
" " czerwonego i białego kartonu	40
" " farb na w. b.	60
	<u>2979</u>

Nadzwyczajne.

25-1 Fluszek 2,5m	410
7-11 " 2,5m zakupiona przez Zakasa	2300
28-1 3 obręgi gumowe na cylindry	1800
rycie obręgiów	300
Noty do białych	160
regulacja Jacka całkowicie w Arbeitsamie	500
iruby 3/16	12
gubki	50
nitro i rezoliki	36
klej	20
reparacja klejów w cementowaniu i doposażeniu przez Antoniego	100
" wirówki nowego opuszczenia i kontakcie	150
	<u>5838</u>

wydatkowane	10800		
	250	✓	strzyżenie 24942
	3585	✓	wydatkowane 23452
	2979	✓	<u>14902</u>
	5838	✓	
	<u>23452</u>		

Sukho wyprawy 14902

~~21-44~~

21-11-44 Jack.

W-3 Produkcja za luty 1944 r.

Bezpieczeństwo str. 4 i 1 t.	S	120
	d	30
	H	50
Palacy str. 2 i cały arkusz i 35 t.	S	120
	d	1050
	H	200
Świat Pol. № 2 str. 8 i 4 t.	S	240
	d	240
	H	150
Die Zukunft № 1 str. 8 i 4 t.	S	240
	d	240
	H	150
Zadanie Kychu. Gosody str. 28 i 3100	S	840
	d	630
	H	200
Bnash (P.Mid.) № 1 str. 8 i 3 t.	S	240
	d	180
	H	100
Świat Pol. № 3 str. 8 i 4 t.	S	240
	d	240
	H	150
Bnash № 2 str. 8 i 3 t.	S	240
	d	180
	H	100
W Ogólnie str. 48 i 2 t.	S	1440
	d	720
	H	250
Ofiary do „B.S.” „Świat” str. 4 i 2 t.	d	60
	H	50
Świat Pol. № 4 str. 8 i 3700	S	240
	d	240
	H	100
Errata miesięcznej telekomunikacji str. 1 i 3600	S	50
	d	60
		<u>9360-</u>

Załącznik № 2

14. Przykładowe rozliczenie produkcji za luty 1944 r. w warsztacie-drukarni W-3 TWZW.

W 3 Bierzga za m̄ II 44 r.

Napka beżyjia i oliva
tędyo i biele dło
papier pakowy
stęurek pakowy

260
45
80
135
520

W 9 Bierzga za m̄ II 44 r.

6 igiel do inatyiny a' 15
4 kłpultki i'ci a' 25
dwa rany ostnaci i'cia do gth a' 15
1 kłkleta Hotańskie go

90
360
50
100
560

zakaznik i No. 6-7

15. Przykładowe rozliczenie za luty 1944 r. w warsztacie-drukarni W-3 i W-9 TWZW.

N 3 Nadrycajue ra u 11 44 r.

Choroba	Igiacego	1100
-"-	Zaly	70
-"-	Kawitiena	300
		<u>1570</u>
Kostrybucz i narzata		-1500
		<u>3030</u>
prerjestrowanie st. us torebkam		8000
		<u>11030</u>

N 9 Nadrycajue ra u 11 44 r.

do Hiuotkowanie iuotom	806
do wyraenti Calgawiti N: 8	350
14 kaktis do iuatyuy do nyro. es	200
raiwicca aparaton ka gr. kakti	<u>1056</u>

Calgawiti N:N: 4-5

11556

(do chorobonych dobre wyseregoluciuie
od posiregolkinych chorych bakterar byto
sepois ka te neuy)

H 3 Mieniszanie i tygod. ca. w 11 44 r.

jemny	2 300
5 prac. w tygod. a' 600	2 300
czyn	12 000
	<u>300</u>
	16 900

H 9 2 prac. w tygod. a' 400	3 200
	<u>2 0400</u>

20100	calka No 1
9360	" " 2
6905	" " 3
11080	" " 4
1056	" " 5
520	" " 6
560	" " 7

Saldo w c. I	1080
przed przybyciem ot.	5000
przebiegu	20000
domniastego	5000
przebiegu	7000
rareu	<u>38080</u>

49531	
- 38080	
<u>11451</u>	deficyt

+ 300
11751

21 II 44 r.

Jemny

Rozliczenie z obywateli
 w październiku, listopadzie
 6.5 700 zł.
 29.5 500 zł.
 200 zł. z doraźn.

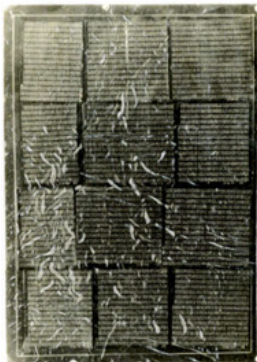
+ 846 Składowe } ogółem 2396
 + 110 - Składowe }

6.5	Trawny	385	zł.	
	Papier i kawa	27	"	
12.5	Pracownicy, ogrodnicy	150	"	f.
	Pracownicy	90	"	k.
13.5	Pracownicy	250	"	z.
14.5	Trawny	80	"	f.
29.5	Trawny	300	"	z.
	Trawny, ogrodnicy	260	"	f.
7.5	naprawa mag.	20	"	
12.5	Trawny; ogrodnicy	80	"	f.
17.5	Trawny	80	"	k.
	Pracownicy	160	"	s.
	4 razy pop.	200	"	s.
	Papier dla Kart.	76	"	s.
	torowiska	40	"	s.
	Pracownicy (uciele)	40	"	s.
	ogrodnicy w mag.	108	"	s.
	Trawny 16 p.	50	"	s.
24.5	Pracownicy 15 p.	120	"	k.
18.5	ogrodnicy z wybiegiem	237	"	
	mag.	80	"	
	Komornik	50	"	
	owocowa	50	"	
	Książka	17	"	
	Trawny ogrodnicy	110	"	
	Trawny 26 p.	55	"	

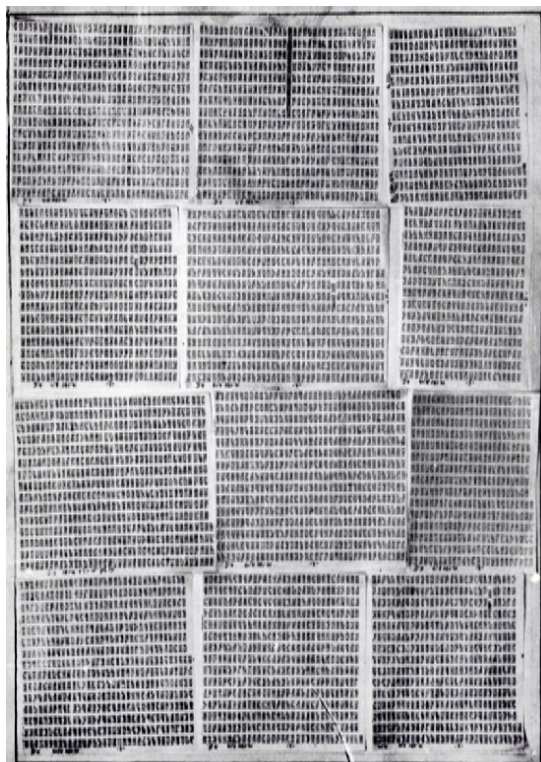
Razem 3065 zł.

W pasach i w ogólnym
 przychod: 2441
 Rozsady: 2065
 Leżącym na XII
 wynosi: 624 zł.

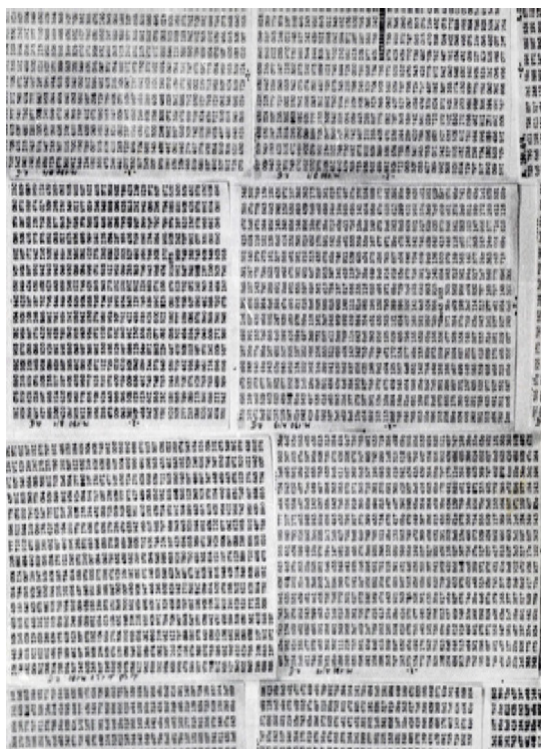
16. Rozliczenie TWZW z pieniędzy otrzymanych w październiku i listopadzie. Zwraca uwagę dokładność prowadzonej gospodarki pieniężnej.



17. Przykład efektów codziennej pracy komórki fotograficznej z szyfrowanym Meldunkiem Organizacyjnym nr 190 za czas od 1 września 1942 do 1 marca 1943 r. na wycienionej błonie fotograficznej. W takiej formie meldunek ekspedowano drogą kuryerską do Sztabu NW w Londynie.



19. Powiększenie jednej klatki mikrofilmu (szyfr).



18. Powiększenie fragmentu klatki mikrofilmu (szyfr).

225	274	304	756	005	170	007	022	605	853	746	217	373	678	602	931	040	431
732	672	739	732	742	386	333	698	686	690	629	862	188	631	682	003	699	253
693	345	262	249	500	656	253	762	275	668	847	764	672	999	455	207	832	210
851	627	739	468	890	649	399	646	707	243	630	710	669	168	155	559	050	437
531	134	579	805	321	910	067	457	412	765	930	533	897	405	731	727	889	183
879	427	128	787	752	916	832	728	308	758	452	816	731	398	201	358	910	217
830	540	751	026	360	295	186	621	383	617	117	892	287	401	818	197	329	513
118	636	660	319	699	410	736	669	026	610	109	189	727	510	133	487	258	404
672	016	682	058	486	428	525	087	702	767	523	621	189	369	997	886	892	457
625	845	996	325	026	626	272	792	482	761	687	216	027	086	417	950	107	811
115	883	243	627	048	928	543	429	209	528	036	227	930	525	830	553	863	658
944	575	770	377	106	777	750	603	547	600	768	455	640	310	126	946	063	030
558	859	500	959	833	255	031	555	011	391	734	356	643	775	857	395	669	207
296	535	531	135	300	078	106	682	744	221	375	200	236	903	738	135	168	547
979	539	892	847	307	845	552	638	135	676	822	567	193	237	637	830	843	918
998	520	236	625	433	826	165	580	979	830	949	589	689	145	487	965	398	343
706	142	707	801	145	502	570	101	870	288	431	688	890	646	858	988	819	708
309	218	583	576	000	043	709	739	318	586	615	808	397	987	816	895	265	368
361	604	742	065	040	135	807	778	312	457	126	396	935	876	770	648	447	247
129	866	648	251	873	972	430	550	849	418	930	675	213	530	636	830	845	783
307	483	670	453	555	653	198	822	566	335	083	070	871	043	802	462	407	097
862	538	601	999	466	935	120	365	755	969	332	983	669	097	055	896	958	845
866	166	366	464	717	650	133	492	593	895	125	752	010	175	457	156	288	168
509	769	596	736	508	890	430	369	940	830	368	040	462	895	025	708	446	481
587	307	069	548	391	859	266	566	770	157	660	778	435	142	531	544	321	145
643	168	766	125	766	548	595	816	538	346	742	569	758	505	431	966	829	665
525	193	237	705	601	766	787	947	158	070	945	429	969	773	600	056	583	167
173	013	613	702	260	212	056	150	803	196	258	371	774	623	548	595	108	021
139	212	966	277	523	152	301	812	076	652	103	511	528	623	473	770	778	915
006	437	500	910	076	153	476	942	662	183	557	809	938	784	029	203	245	863
381	063	148	944	947	155	485	283	895	857	740	538	979	221	798	809	946	536
581	948	641	387	788	102	047	983	967	897	753	187	488	021	861	543	888	889
678	126	482	636	036	232	736	651	753	439	322	430	469	327	082	993	579	089
060	783	188	579	329	325	090	793	993	200	955	007	202	472	831	910	330	426
370	523	499	622	912	373	400	995	983	130	510	019	948	393	535	057	715	935
099	439	729	260	131	163	313	589	750	081	595	876	031	866	125	012	887	611
456	650	897	696	175	576	645	816	296	841	097	056	681	167	785	252	601	087
593	082	406	121	509	529	885	931	468	246	417	863	425	658	006	612	728	953
367	080	089	316	965	330	536	333	966	420	442	179	346	446	550	956	106	756
365	627	996	380	940	533	965	428	637	882	430	315	491	167	533	082	417	072
906	433	377	660	419	533	019	443	440	645	418	480	792	191	490	944	137	822
892	990	711	017	255	582	529	696	417	186	060	755	856	205	539	377	270	503
083	081	862	955	053	230	125	921	822	145	636	209	983	801	803	069	076	103
109	945	507	106	405	745	872	228	051	985	392	921	728	176	946	968	929	530
089	907	105	366	346	796	271	396	432	433	333	985	579	429	778	711	436	528
988	323	983	029	766	747	432	383	955	523	559	958	397	827	693	743	705	633
156	366	932	067	912	231	077	378	779	420	436	673	004	659	665	908	798	697
675	575	497	833	603	516	432	130	826	973	483	616	753	781	296	379	893	080
087	192	840	733	931	712	290	179	227	366	322	352	688	370	719	476	645	313
946	373	360	772	983	233	535	161	968	311	740	022	033	341	226	069	336	393
396	721	415	538	386	312	351	992	468	226	611	822	261	804	921	386	236	723
783	267	592	781	724	237	157	744	829	921	596	323	468	356	388	567	986	996
396	325	173	598	925	111	169	622	511	326	567	732	676	763	458	477	700	932
047	229	958	819	957	231	808	536	127	409	508	130	397	617	336	922	628	793
218	528	645	323	826	343	950	556	888	856	050	449	067	709	949	479	825	947
079	073	874	435	219	161	931	012	743	971	980	365	894	321	350	935	908	161
157	273	805	567	179	919	790	478	491	952	937	395	333	062	100	918	139	955
095	862	631	100	695	107	630	961	322	986	851	594	732	558	042	709	503	339
786	478	356	951	926	448	838	648	169	348	915	717	369	988	915	980	470	868
926	399	538	900	266	602	546	409	720	332	979	110	320	978	371	936	586	418
305	865	002	821	099	010	580	243	131	205	917	201	578	912	923	507	575	745
789	112	700	398	102	400	339	001	346	907	082	925	506	024	413	315	258	879

20. Odbitka klatki zaszyfowanego Meldunku Wywiadowczego nr 100 ze stycznia 1942 r.

Febru!
 Ostateczne braki ± 3000
 egz. rozk na 1. IX. 42 -
 Czy możliwe jest jeńskie
 było do drukowania
 jeśli tak uchwała

Straw 5000 egz -
 28/8. Kuleni Tur
 Kiedy uruchomić?
 Jeśli będzie do druku -
 wypaść przez Berg 24/10/60
 Kiedy będzie T

21. Pismo Dowódcy AK gen. Stefana Roweckiego „Tur” do szefa BIP-u płk. dypl. Jana Rzepeckiego „Sędzia” o dodruk Rozkazu nr 64 oraz powiadomienie o dodruku przez Janinę Karasiównę „Berg”, kierującą Działem VK – Łączności Konspiracyjnej.

165 Budżet - Kwiecień 1942.

hyd. osobowe	hyd. rzeczowe	Razem	hyd. nadzwyczajne	opłaty	inne
Leża 400	Łobala 180		balistka 250		obymetanie:
Wład 300	Chopcy 200		Świdole 250		8780
Wanda 200	Rozne 100		Łobala		mańco 780
Jadwiga 200	Wypady		220000 z		
Amila 200	Kasza 4 razy 600		wpadła z braku 150		
Jop. 200	Kosztale 7 razy 910				
Ilarecki 200	Staliny 6 " 730				
Krytyka 25	Pisto 4 " 400				
Rozwia 25	Obraz 2 " 200				
Kania 25	Schulsko 2 " 120				
Bud 25	Łon 1 raz 350				
Adam 25	Łas 4 razy 250				
Scenawa 25	Rybie 4 razy 300				
Gustas 25	Stara 2 " 150				
Wiska 25	Woski 4 " 300				
	Wino 4 " 1600				
	Komini 2 " 350				
	Wiel. chłopi 620				
	Wary	7260			
			9160	400	9560

22. Przykładowe zestawienie budżetu komórki konspiracyjnej, tu: 165 (tj. Wydziału Kolportażu BIP) na kwiecień 1942 r. z wydatkami osobowymi i rzeczowymi.

Wysłano do okręgów

w kwiecień:	Gobelin	Licium	Salon	Arka	Kuchnia	Parcela	Borowki
	Łt. 750.000.-	550.000.-	323.500.-	50.000.-			
w maju:	Łt. 1.100.000.-	768.000.-	800.000.-	70.000.-			
w czerwcu	Łt. _____	150.000.-	105.000.-	125.000.-			
razem	Łt. 1.850.000.-	1468.000.-	1.228.500.-	245.000.-			
w kwiecień Rm.			Rm. 200.000.-	Rm. 160.000.-	Rm. 10.000.-	Rm. 13.500.-	
w maju					11.000.-		
razem			Razem Rm. 200.000.-	Rm. 160.000.-	Rm. 21.000.-	Rm. 13.500.-	
w kwiecień \$			\$ 3.000.-	\$ 2.520.-			
w maju	1.000.-		1.125.-	3.000.-			
razem \$	1.000.-		\$ 4.125.-	\$ 5.520.-			

Zlecenie z dnia 2 d. 8. II. 1943.

wystać: Łt. 2.570.000.-
 Licium Łt. 1.468.000.-
 Gobelin do wystawienia pozostałe Łt. 65000.-
 w II kwartale 1943 r.
 Ponieważ nie było wystawienia Hydrożelowa wystawiano do wystawienia \$ 2.500.-

Salon wystawiano Łt. 1.228.500.-
 Arka 300.000.-
 Kuchnia 160.000.-
 Parcela Borowki 21.000 Rm

Wystać Łt. 271.500.-
 Rm 250.000.-
 Rm. 200.000.-
 Rm. 160.000.-
 Rm. 45.000.-
 Rm. 13.500

Wystać Łt. 55.000.-
 Rm. 50.000.-
 Rm. 875

do wystawienia 24.000 Rm
 do wystawienia 4.480
 do wystawienia 60.000.-

Łostawianu Pani zestawienie wysłanych sum do Okręgów w II kwartale 1943 r. w porównaniu z zleceniem z d. 8. II. 43

Ciozia
 11. VI. 1943.

23. Zestawienie sum wysłanych do okręgów w Dziale Łączności Kurierskiej z terenami zachodnimi i GG w II kwartale 1943 r. w Dziale VK. Przykład pracy komórki finansowej „Dworca Zachodniego”.

P. Jury

Proszę o wydanie kieszonki do nabórniczych dla Moniki i zaprowadzenia na powrót + 100 mk z posiadanej go zapasem dla kurierów now.

[Signature]

24. Zaszyfrowane polecenie szefowej VK „HK” (Janiny Karaś) do P. „Jury” (Stanisławy Horodyńskiej) kierującej Działem Łączności Kurierskiej z terenami zachodnimi i GG.

Do P. Łęckiej. Sw. Zach.

Z polecenia p. Jadwigi ied dla Pani do poradnia w małej kasie 6000Łt. na leczenie zębów.

Prosimy również proszę o budżet odponaw obu Dworców.

Julie.

19. II. 1943.

Brod

25. Pismo „Julii” (Marii Gutry) kierującej Działem Finansowym VK do P. „Łęckiej” (Stanisławy Horodyńskiej) o przyznaniu zapomogi na leczenie zębów oraz ze służbową prośbą o przysłanie budżetu odpraw dla kurierów.

Dziśniac Łączności II kwartał 1943 r.

d. p.	Pozycja	Składki						Różnica	Uzasadnienie uwag:
		Ubezpieczeni		propagandowi		Różnica			
		27	gr	27	gr	27	gr		
I	personalne	4275	-	3690	-	4825	-	Uzasadnienie: brak w poprzednim formularzym projekcie budżetu. W kwocie 28.910 maszyn budżet Gwardia personalne 3.225 necrose 2375 5.600 rarem cały budżet 23.310 Dr. Jach - Jura Dr. Jach.	
II	necrose	3375	-	3375	-	-	-		
1.	wydziału	4500	-	8300	-	3800	-		
2	biurowe	1800	-	3100	-	1300	-		
3	inymanc	450	-	700	-	250	-		
4	braku. ref.	480	-	740	-	260	-		
5	Spółkarna	150	-	370	-	220	-		
6	Kancelaria	120	-	350	-	230	-		
7	opraw. ven.	300	-	375	-	75	-		
8	jabarki	550	-	1500	-	950	-		
9	terpenazino	400	-	400	-	-	-		
		17.000		28.910		11.910			

26. Zestawienie budżetowe Działu Łączności Kurierskiej z terenami zachodnimi i GG VK za II kwartał 1943 r., obejmujące też „Gniazdko”, tj. komórkę szkoleniową.

27. Pismo 160 (tj. szefa BIP płk. Jana Rzepeckiego) do „Kuleszy” (szefa TWZW Jerzego Rutkowskiego) dotyczące spraw wewnętrznych, w tym z pytaniem „Czy nie widzicie trudności z przedrukiem Bellony? Termin”. Chodziło o przedruk numeru 9 z września 1941 r. pisma „Bellona” wydawanego przez Sztab Naczelny Wodza w Londynie.

Kulona 72 + 4

1) Czekam na kontyngent, proszę.

2) Czy nie widzicie trudności z przedrukiem Bellony? Termin?

3) Pamiętam o 2 Bostonkach de Onedie.

4) B. Drużyna doboru Ha P.P.S. jeden punkt do 1000000 2500 egz. i też nie wiem 1500.

5) ob. 1. X dostarczani do drukarni "Dobra do Biul. Kurjantów" 2000 egz. format 9/16 1/2. Oddział wa przez Leus.

6) Kto wyjdzie "Kulona"?

22.8 160.

Rozliczenie z wydatków kancelaryjnych i legalizacyjnych
od 21. XII do 21. I.

Bieżące

bloorki	18.-
koperty i papiery	7.-
tupe, bloorki spec. spirytus	28.-
rozne (spinnere, piaska itp)	14.-
konta wydobycia wozów (z-ny Babbat i Warr. kolej)	67.-
wonowane unadnie skrotki	18.-
wonowanie produkcji pierczi kancelaryjnych	1985.-
	<u>2.137.-</u>

2985

Personalne

Janina	2.000
Krytyna	300
Barbara	300
	<u>2.600</u>

2137
1985
152.-

Przejady

	50
	<u>2.650</u>

V

Razem	2.137
	+ 2.650
	<u>4.787</u>

Wydano 4.787
Otrzymano 3.000

Saldo ujemne 1.787

21. I. 44

Janina

28. Przykładowe rozliczenie wydatków kancelaryjnych i legalizacyjnych za miesiąc grudzień i styczeń Warsztatu W-5 (tj. Legalizacji TWZW), z wyszczególnieniem wydatków personalnych i rzeczowych.

J. Pieta -
Prośba o zrobienie klisz z obu
załączonych blankietów.
Po odbiorze klisz z próbnymi
odbitkami zgłosić się w piątek

dn. 27. XI godz. 13¹⁵ -
25. XI 42 Grażyna
z Parku -

29. Przykład międzyoddziałowej współpracy. Prośba „Grażyny” z „Parku” (tj. Centralnego Biura Legalizacji w Oddziale I) do TWZW w Oddziale VI o wykonanie w ciągu dwóch dni klisz z próbnymi odbitkami z przekazanych blankietów.

RAPORT O SYTUACJI WEWNĘTRZNEJ W GENERALNYM GUBERNATORSTWIE
/10.VI - 15.VII.40 r./

I. Nastroje ludności i postawa społeczeństwa.

W okresie sprawozdawczym nastroje społeczeństwa kształtowały się pod wpływem kilku różnych czynników. Na pierwszym miejscu należy tu postawić - klęskę i kapitulację Francji, dalej - falę pogłosek o mającej nastąpić starciu niemiecko - sowieckim i intensywną agitację komunistyczną, działalność władz okupacyjnych, a w szczególności ich akcję frontu antybolszewickiego, tendencję i propagandę "normalizacyjną" pewnych kół społeczeństwa polskiego, podnieconych w swojej tęsknocie do ugody przez tę akcję okupanta, bądź zastraszonych niebezpieczeństwem komunistycznym. Nie bez wpływu na nastroje pozostałe jak zawsze sytuacja własna społeczeństwa. U progu okresu sprawozdawczego nastroje znajdowały się całkowicie pod znakiem ostrej reakcji uczuciowej na maksymalny wysiłek administracji okupacyjnej, zmierzającej do wyniszczenia kraju i zlamania społeczeństwa polskiego. Mimo fluktuacyj, odchyłań i załamania, wywołanych czynnikami, które określiliśmy wyżej, ten stan umysłów utrzymał się naogół jako głębsze podłoże nastrojów społeczeństwa również i w okresie sprawozdawczym. To uczuciowe nastawienie wobec okupanta niemieckiego i ugruntowane już przeświadczenie o beznadziejności jutra, jakie grozi w razie zwycięstwa Rzeszy - nie uchroniły społeczeństwa od przejawów hysterii, która jest jedną z trwałych, charakterystycznych cech nastroju, zwłaszcza u inteligencji. Wiara w zwycięstwo aliantów stała się koniecznym elementem psychiki polskiej pod okupacją, a jednocześnie rezultatem jej nastawienia. To też kapitulacja Francji wywołała wstrząsające wrażenie, poważnie nadwyrężając, a nawet załamując tę wiarę. Częściowym antidotum na ten upadek ducha stał się wzrost poczucia własnej wartości narodowej i porównawczej wyższości: opór orężny Polski nabrał - w odczuciu społeczeństw - wyrazu, znaczenia i przekonującej mocy, a fakt, że w Polsce "hache-pétainizm" nie znalazł żadnego podłoża i wogóle się nie przejawiał, podkreślany był niemal powszechnie jako przejaw siły duchowej narodu polskiego i jego poczucia godności. Uczucie to nawet w swojej najbardziej prymitywnej i najniższej formie: pewnego rodzaju "schandenfreude" nie pozostało bez wpływu jako hamulec spadku nastrojów. Zachwianie wiary w zwycięstwo aliantów nie wywołało, naogół, tendencji ugodowych, ani nie wytworzyło, jeśli chodzi o masę, przyjaznego dla takich dążeń podłoża psychicznego. Jednakże w związku z zajęciem Besarabii i pogłoskami o rychłym wkroczeniu Sowietów do G.G., wśród mieszczaństwa /kupcy, rzemieślnicy/ i inteligentów, zwłaszcza związanych pracą z urzędami okupacyjnymi, dały się słyszeć głosy domagające się rezygnacji z dążeń niepodległościowych, całkowitego podporządkowania się Niemcom i współpracy z nimi, zwłaszcza w dziedzinie zwalczania bolszewizmu. W warunkach bowiem w jakich się znaleźliśmy i w obliczu tego, co może nas oczekiwać, jedynie Niemcy mogą nam zagwarantować spokój, porządek, ochronę katolicyzmu, rodziny i własności. Duży wpływ na kształtowanie się tych poglądów ma duchowieństwo katolickie. Nastroje zbliżone choć mniej zaakcentowane i powstałe głównie na tle antybolszewickim przejawiały się również wśród części ziemiaństwa i wogóle tych kół społecznych, które ustabilizowały się jako swoją egzystencję w warunkach okupacji niemieckiej, żywiąc przemożną obawę przed nowymi wstrząsami i nowym niebezpieczeństwem. Wszystkie te dążenia są jeszcze nieskrystalizowane i nieświadome dróg politycznej realizacji. Bardziej sprecyzowaną i skoordynowaną wydaje się akcja episkopatu i kleru, a przynajmniej jego części, zmierzająca do wytworzenia atmosfery normalizacyjnej, mającej stanowić wobec Niemców argument za zmianą kursu wobec społeczeństwa polskiego. Przejawem tej akcji, obok wyżej zancowanego, były przedewszystkim wystąpienia biskupów siedleckiego i sandomierskiego. Nowe stanowisko kleru określone jest w przeważnej, a nawet w decydującej mierze zasadniczą wrogością wobec bolszewizmu i zaniepokojeniem postępnymi propagandą komunistyczną, zwłaszcza wśród inteligencji. Dowodem tego są kazania o tenorze normalizacyjnym, wygłaszane w dniu 7.VII w wielu kościołach; w kazaniach wskazywano na Sowietów i komunizm jako głównego wroga Polski i nawiązywano do skupienia wszystkich sił dla walki z komunizmem, który jest źródłem obecnych nieszczęść w kraju. Przejawiały się również świadome, przemyślane zamiary politycznej ugody z okupantem niemieckim na podstawie dwustronnego układu. Wykzadnikiem tych dążeń są jednak - jak dotąd - tylko nieliczne podgórne koła społeczeństwa, nierozporządzające wpływem na opinię społeczną. Koła te reprezentują troskę o biolo-

30. Przykład obszerniejszej „przesyłki” poczty konspiracyjnej. 13-stronicowy maszynopis „Raport o sytuacji w GG 10 VI - 15 VII 40r.,” opracowany w BIP. Pierwsza strona tekstu.

BIP Koz
10.VI.1944.

Wytyczna propagandowa Nr. 4/44/walka z alkoholizmem/
Wszyscy Zecerzy, Kowale i 16/R
Przeżyłom w celu nasilenia i rozszerzenia propagandy anty-
alkoholowej we wszystkich dział. piśm. prop. ustn.

Jednym z najpilniejszych zadań chwili obecnej, jakie stanęły przed społeczeństwem polskim w wewnętrzny życiu pod okupacją - jest walka z alkoholizmem najszerszych warstw społecznych wogóle, a w szeregach Polski Podziemnej w szczególności.

W walce tej niewątpliwie najpewniejsza rola przypadnie prasie podziemnej, przytem udział prasy wojskowej podziemnej musi być odpowiednio duży.

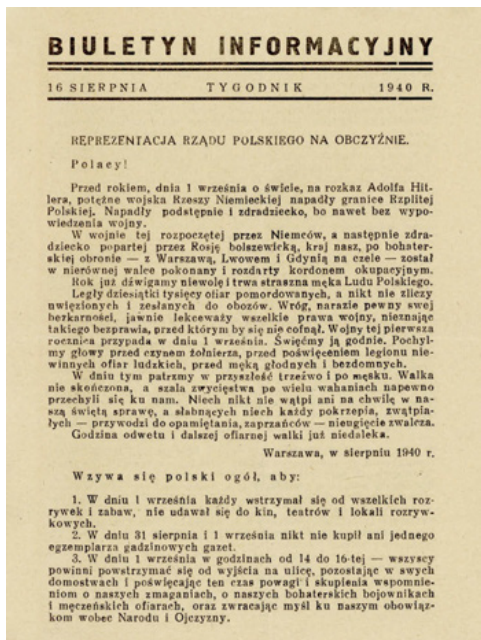
Dla wykonania tego zadania polecamy:

- 1/ Ogłoszenie w każdym organie prasowym podległym okręgowemu BIP, artykułów ujętych w serię, omawiającą sprawę skutków alkoholizmu, Artykuły te mają omawiać ogólnie w następujących aspektach:
 - a/ Pijaństwo jako klęska społeczna:
 - osłabienie i wyniszczenie sił narodu, wyniszczenie i niedożywienie już w dostatecznej mierze w czasie wojny, a zatrutowane stale alkoholem społeczeństwo, że w chwili odbudowy Niepodległości masy tego narodu nie będą zdolne do podjęcia tych wysiłków, jakie Polska oczekuje,
 - zwiększenie się liczby alkoholików jako elementu o ujemnej wartości społecznej sprawi nie tylko wykluczenie ich z bilansu żywych sił Polski ale obciążą jej skromny budżet koniecznością utrzymywania specjalnych zakładów leczniczych, zwiększą koszty opieki społecznej, pomody obowiązków państwowych przeciwległych obywatela - wydatkami na walkę z alkoholizmem i jego skutkami, na opiekę nad rodzinami nieprodukcyjnych alkoholików,
 - pogłębienie ogólnej nędzy w Polsce, gdy znaczna część zarobków zamiast na najkonieczniejsze potrzeby domowe będzie pochłaniana przez koszty alkoholu,
 - klęska wyniszczenia pomoże się i na przyszłość, skoro wziąć pod uwagę że pijaństwu odaje się młodzież, która przedwzajemnie włącza się w szeregi jedności bierzych i ujemnych w ogólnym bilansie sił społecznych.
 - b/ Pijaństwo z punktu widzenia moralnego:
 - nałóg pijaństwa obniża poziom moralny społeczeństwa, gdyż człowiek opętany alkoholem nie pamięta nad swymi normami etycznymi, nie jest pełen wobec otoczenia /rodziny, klasy, narodu/
 - pijaństwo stwarza szeregi ludzi, traktowanych zbyt pobieżliwie przez otoczenie i rozgrzeszających się niestrzeżenią z wielu występków. Nałóg popycha alkoholika do zdobycia za wszelką cenę środków na pijaństwo a wtedy dobro rodziny, interes społeczny czy narodowy przestają wchodzić w grę. Pijaństwo jako nałóg rodzi się nadużycia pieniężne, szkodliwa groźba publicznego lub prywatnego, bandytyzmu i temu podobne klęski.
 - c/ Pijaństwo jako grzech przeciwko Narodowi:
 - sam fakt, że element niemiecki popiera rozwój pijaństwa wśród narodu polskiego, powinien powstrzymać nasze społeczeństwo od alkoholu.
 - w tych warunkach spożywanie, wytwarzanie i sprzedaż alkoholu potajemny sposób, po nielichych cenach, zachęta do pijaństwa, tolerowanie tego występku w sposób bagatelizujący jego ujemne znaczenie - sądzianiem na korzyść wroga, dlatego zasługują na pogardę i powinny być otaczane powszechnym wstrętem, jak każdy inny przejaw szkodliwego i współpracy z wrogiem.
 - d/ Pijaństwo w szeregach wojska podziemnego i konspiracji jest zbrodnią:
 - alkoholik jest z reguły człowiekiem, który nie odpowiada za swe wady i może umyślowo i moralnie, a pracując w konspiracji nawet na najniższym szczeblu - posiada pewien zasób wiadomości, które mogą być z niego wydobyte w sposób podstawowy - ku szkodzie towarzyszyń pracy i co najgorsze - ku szkodzie sprawy. Musimy więc stanąć na stanowisku, iż człowiek nadużywający alkoholu powinien być wykluczony z pracy podziemnej.
 - Władze wojskowe i organizacyjne nie cofną się przed najstraszniejszymi

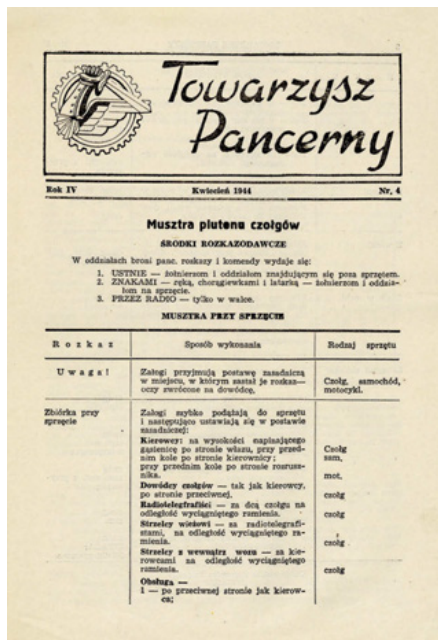
31. Przykład obszerniejszej „przesyłki” poczty konspiracyjnej. Wytyczna propagandowa walki z alkoholizmem, 2 strony maszynopisu. Pierwsza strona tekstu.

Z „TORBY” KRAJOWEJ KOLPORTERKI BIURA INFORMACJI I PROPAGANDY –
KONSPIRACYJNE LEKTURY

Pisma wydawane w KG w latach 1940–1944 rozprowadzane przez kolporterki
Centralnego Kolportażu BIP KG ZWZ-AK



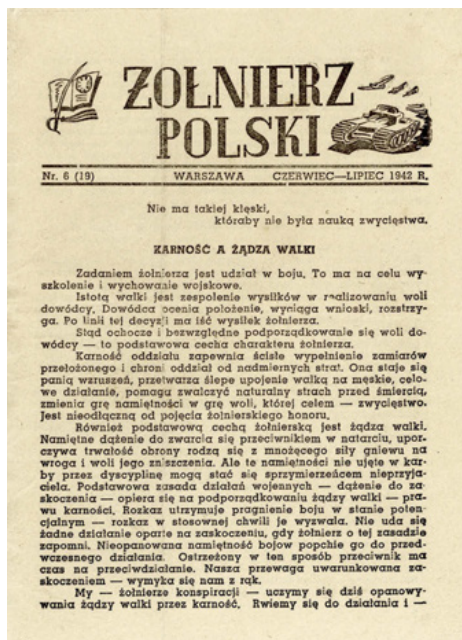
32. „Biuletyn Informacyjny” – centralne pismo informacyjne Armii Krajowej wydawane w latach 1939–1945, numer z 1940 r.



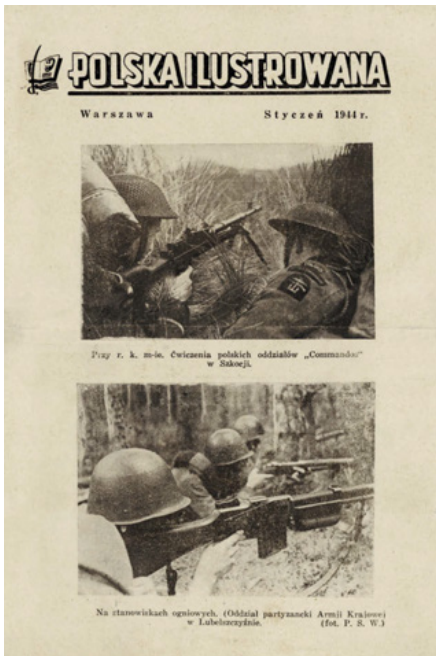
33. „Towarzysz Pancerny” – fachowe pismo wojskowe wydawane w latach 1941–1944, numer z 1944 r.



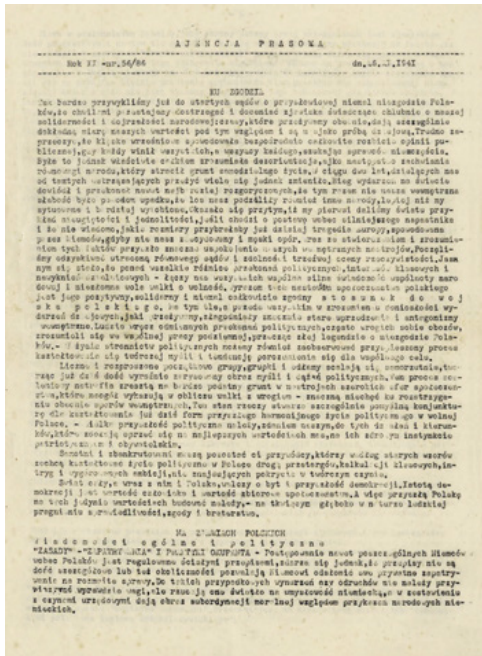
34. „Saper” – fachowe pismo wojskowe wydawane w 1944 r.



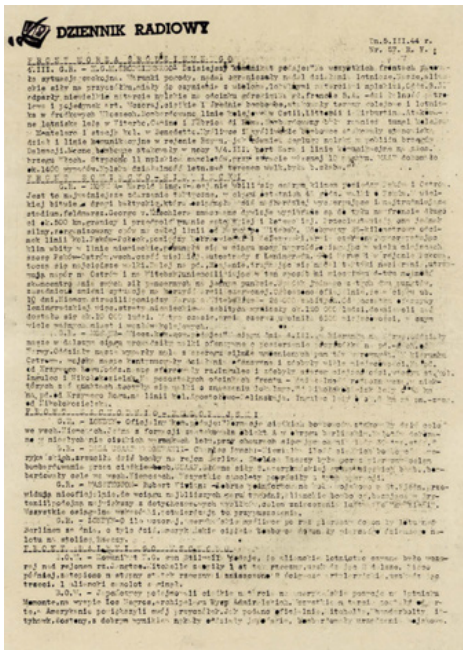
35. „Żołnierz Polski” – fachowe pismo wojskowe wydawane w latach 1941–1944, numer z 1942 r.



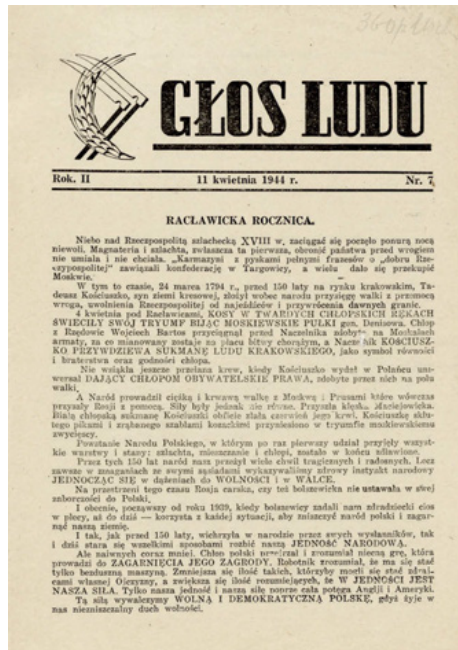
40. „Polska Ilustrowana” – ilustrowane pismo informacyjne wydawane w 1944 r.



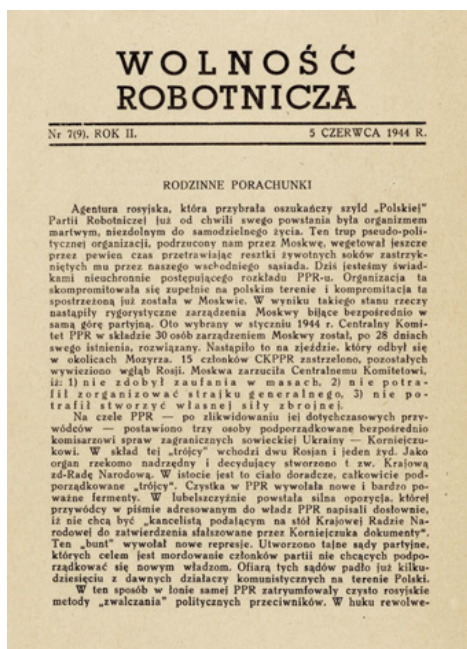
41. „Akcja Prasowa” – pismo zawierające materiały dla redakcji pism konspiracyjnych, wydawane w latach 1940–1945, numer z 1941 r.



42. „Dziennik Radiowy” – pismo zawierające informacje z nasłuchów radiowych, wydawane w latach 1939–1945, numer z 1944 r.



43. „Głos Ludu” – pismo informacyjno-propagandowe wydawane w ramach akcji R w latach 1943–1944, numer z 1944 r.



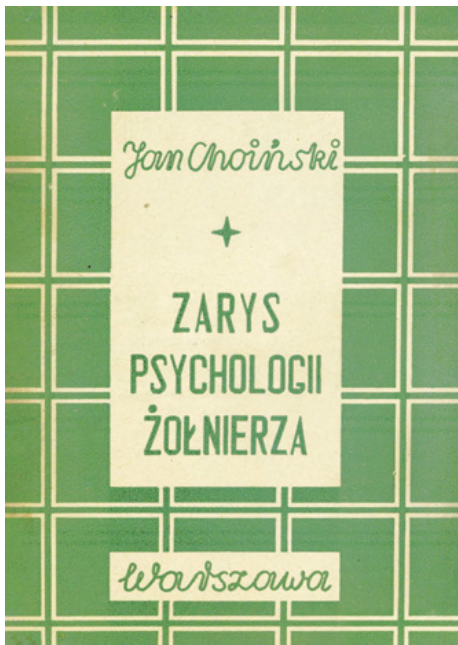
44. „Wolność Robotnicza” – pismo informacyjno-propagandowe wydawane w ramach akcji R w latach 1943–1944, numer z 1944 r.



45. Kamień na szaniec – pierwsze wydanie książki Aleksandra Kamińskiego (Juliusz Górecki), TWZW, 1943 r.



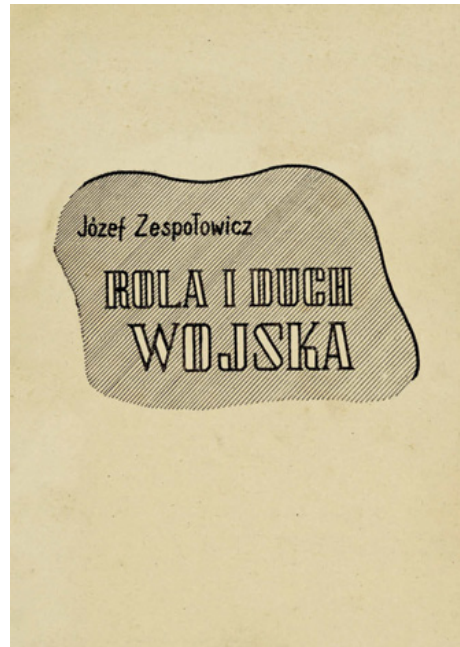
46. Duch wojska narodowego – broszura zawierająca fragmenty przedwojennej książki Tadeusza Hołównki z dodanymi nowymi rozdziałami o II wojnie światowej, TWZW, 1942 r.



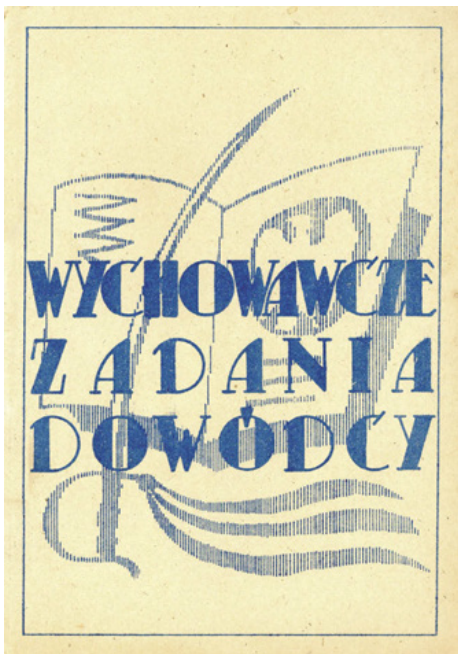
47. Zarys psychologii żołnierza – broszura Józefa Sosnowskiego, TWZW, 1943 r.



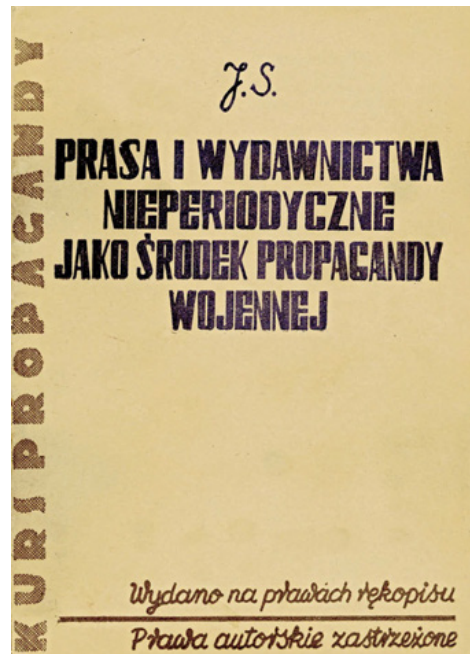
48. Sily zbrojne III Rzeczypospolitej. Mysli i rozważania – broszura zawierająca odpowiedzi na ankietę pod tym samym tytułem, TWZW, 1942 r.



49. Rola i duch wojska – broszura Józefa Krzyczkowskiego o wojsku i społeczeństwie, TWZW, 1943 r.



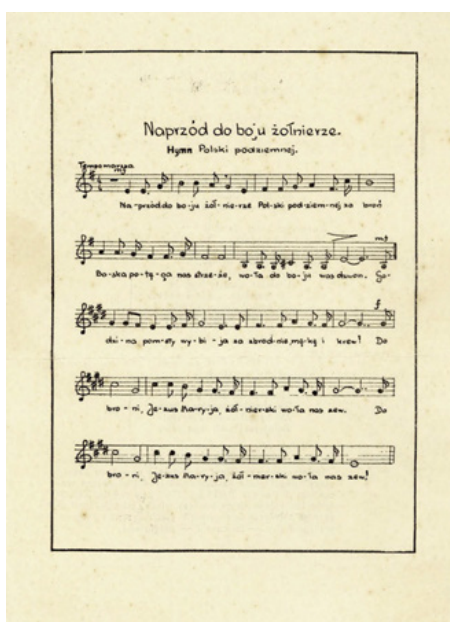
50. Wychowawcze zadania dowódcy – broszura Józefa Sosnowskiego, TWZW, 1943 r.



51. Prasa i wydawnictwa nieperiodyczne jako środek propagandy wojennej – fachowe opracowanie Zygmunta Ziółka, TWZW, 1943 r.



52. *Pieśni zbrojne* – broszura z tekstami pieśni i piosenek wojskowych, TWZW, 1943 r.



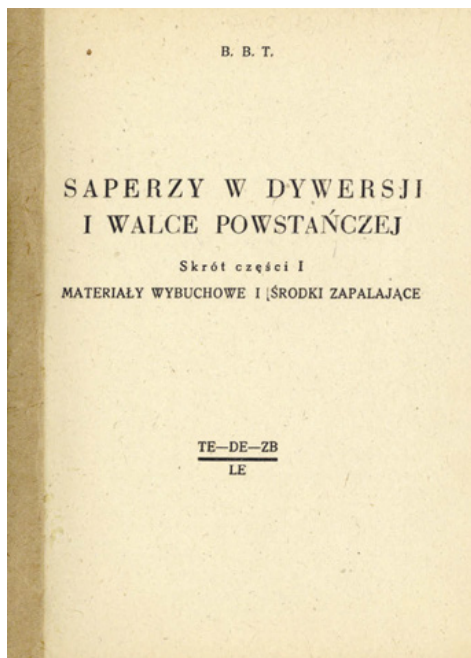
53. *Naprzód do boju żołnierze* – druk ulotny z tekstem pieśni Kazimierza Kumanieckiego. Wydawca: Delegatura Rządu RP na Kraj, dodatek do „Wiadomości Polskich” nr 11 z 1943 r.



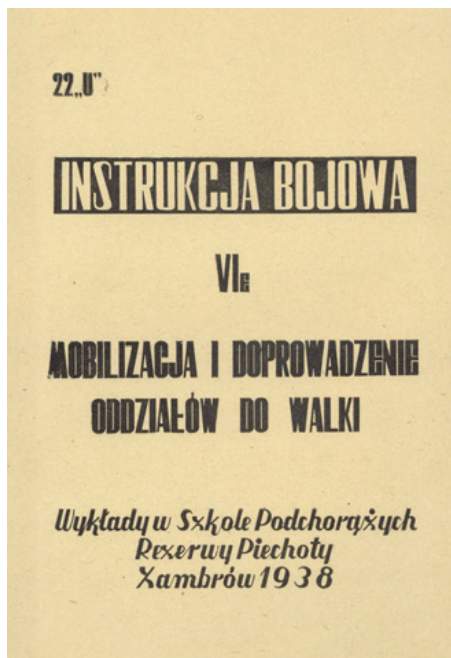
54. *Polska karząca* – zbiór reportaży z działań Armii Krajowej, drukowanych uprzednio w „Biuletynie Informacyjnym”, TWZW, 1943 r.



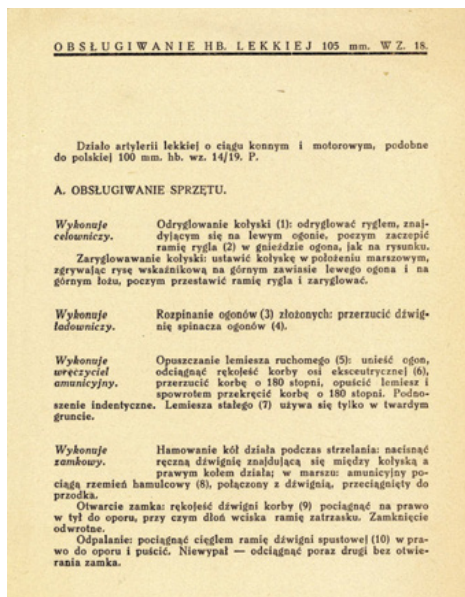
55. *W ogniu* – broszura zawierająca reportaże z działań Armii Krajowej, TWZW, 1944 r.



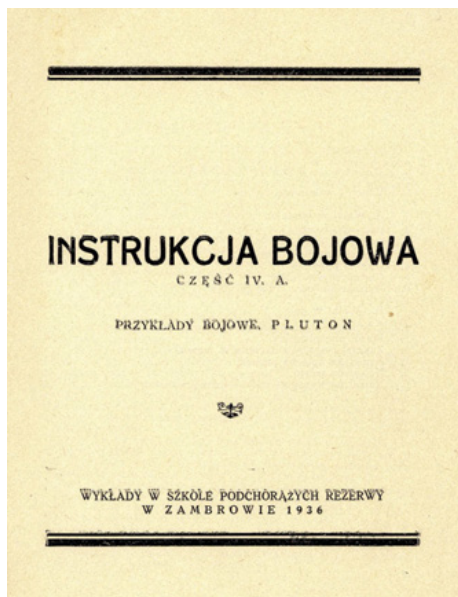
56. *Saperzy w dywersji i walce powstańczej. Skróty części I: Materiały wybuchowe i środki zapalające. TE-DE-ZB, LE* – fachowe opracowanie wojskowe, Biuro Badań Technicznych, 1944 r.



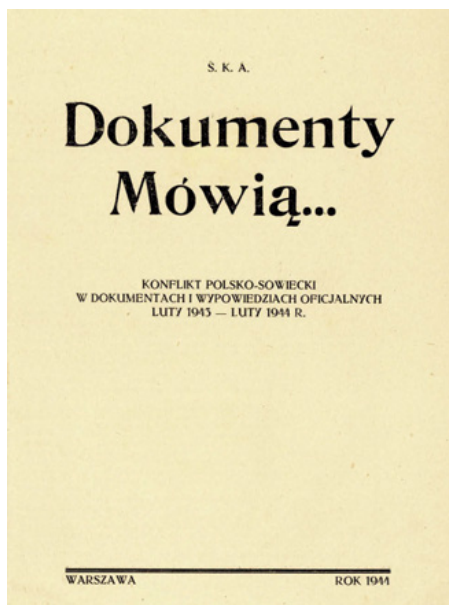
57. *Instrukcja Bojowa. Cz. VI. E. Mobilizacja i doprowadzenie oddziałów do walki* – jedna z części rozbudowanej instrukcji bojowej, TWZW, 1943 r.



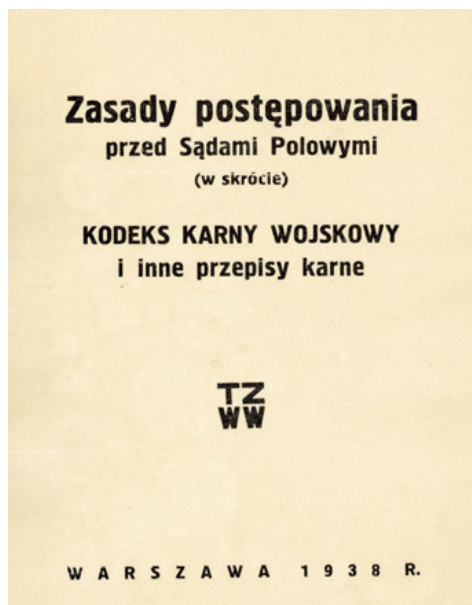
58. *Obsługiwanie hb. lekkiej 105 mm wz.18* – fachowa instrukcja obsługi haubicy, TWZW, ok. 1943 r.



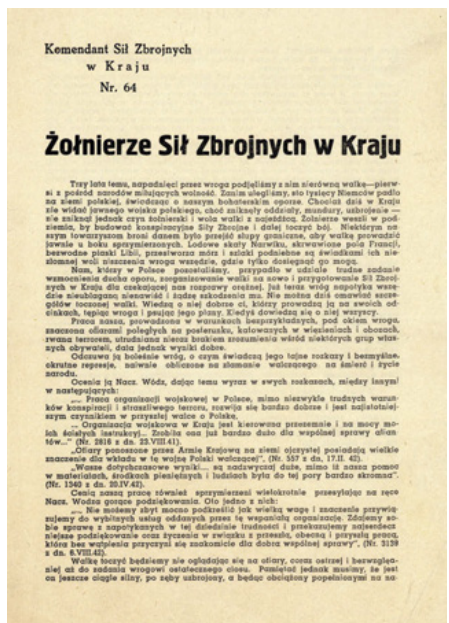
59. *Instrukcja bojowa część IVA. Przykłady bojowe: Pluton* – fachowe wydawnictwo wojskowe dotyczące walk w mieście i w polu, TWZW, 1942 r.



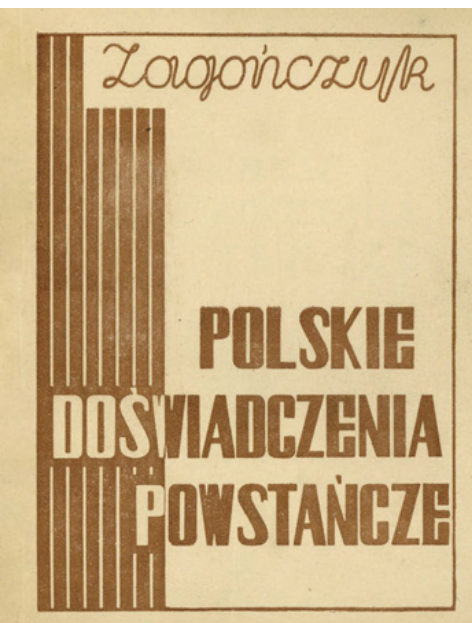
60. *Dokumenty mówią... Konflikt polsko-sowiecki w dokumentach i wypowiedziach oficjalnych luty 1943 - luty 1944* – wydawnictwo informacyjne opracowane przez Tadeusza Żenczykowskiego w ramach Akcji „R”, TWZWW, 1944 r.



61. *Zasady postępowania przed Sądami Polowymi (w skrócie). Kodeks Karny Wojskowy i inne przepisy karne* – fachowe wydawnictwo dotyczące wojennego sądownictwa wojskowego, TWZWW, 1943 r.



62. *Żołnierze Sił Zbrojnych w Kraju* – druk ulotny z rozkazem nr 64 Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju, gen. Stefana Roweckiego „Grotą”, TWZWW, 1942 r.



63. *Polskie doświadczenia powstańcze* – broszura Stanisława Rostworowskiego, TWZWW, 1944 r.



64. Der Grosste Lügner der Welt – dywersyjna broszura wydana w ramach Akcji „N” w 1942 r.



65. „Deutschland Erwache” – dywersyjne pismo wydawane w ramach Akcji „N”, numer z 1944 r.



66. „Der Durchbruch” – dywersyjne pismo wydawane w ramach Akcji „N”, numer z 1942 r.

Emma
art. dla BJ

KARTA ATLANTYCKA

Wojnę obecną wywołał Niemcy. Ani my, ani nasi Sprzymierzeńcy do wojny nie dążyli. Została ona nam narzucona. I dziś walczymy nie tylko o niepodległość naszego Narodu. Ramie w ramie w jednym szeregu z narodami alianckimi walczymy o to, by w przyszłości ani Niemcy, ani żaden inny zachłanny, barbarzyński naród nie zagroził światu. Chcemy, żeby w Europie powojennej panował powszechny pokój, wolność, sprawiedliwość.

W sierpniu 1941 r. przedstawiciele dwóch największych potęg Alianckich: Prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt i Premier Wielkiej Brytanii Churchill ogłosili zasady na jakich po pokonaniu wrogów chcą budować przyszłość Wolnego Świata.

Ponieważ spotkanie tych dwóch dostojników nastąpiło na okręcie na Oceanie Atlantyckim, postanowienia te nazwano Kartą Atlantycką.

Karta Atlantycka najdonioślejszy dokument ideowy w czasach wojny została przyjęta i uznany przez wszystkie narody walczące u boku Ameryki i Anglii. Przystąpiła do Karty Atlantyckiej i Rosja Sowiecka. Dawny sprzymierzeniec Niemców, napadnięty przez nich w czerwcu 1941 r. znalazł się z musu w obozie alianckim. Z musu moralnego zgodził się na Kartę Atlantycką stara się obecnie Rosja za pomocą lisiej chytrości przekreślać zasady Karty Atlantyckiej i tłumaczy na dogody dla siebie sposób wszystko to, co w Karcie godzi przeciw jej zaborszym zapędom.

Wojna obecna jest największą wojną, jaką zna historia. Również i Karta Atlantycka, dokument zawierający zasady życia międzynarodowego po wojnie, zasady na które zgadza się kilkaset milionów ludzi - jest doniosłym wydarzeniem w dziejach.

Jakież są postanowienia Karty Atlantyckiej? Jak sobie Sprzymierzeni wyobrażają powojenny Świat?

1/ Pierwszym celem tej wojny, nieodzownym warunkiem budowania lepszej przyszłości jest zupełne pokonanie barbarzyńskich narodów, które wojnę wywołały.

Anglicy i Amerykanie ogłosili w Karcie Atlantyckiej, że nie walczą o panowanie nad światem, nie potę się biją, by zagarnąć dla siebie nowe ziemie i bogactwa. Celem walki jest wyzwolenie świata z niewoli i urządzenie pokojowego współżycia wolnych narodów, w oparciu o zasady sprawiedliwości. Przez to stwierdzenie wytracili broń, jaką walczyła propaganda niemiecka, przedstawiająca Anglię i Amerykę jako zachłanne mocarstwa, które chcą zjeść całą Europę.

2/ Sprzymierzeni nie uznają żadnych zysów terytorjalnych, które zostałyby dokonane nie za zgodą narodów, w stosunku do których takie zmiany

poprzymano. Wszelkie zabory, przesuwania granic, prezenty, jakie Niemcy robili swoim sprzymierzeńcom z ziem zagrabionych innym narodom - będą unieważnione. A więc: włączenie do Rzeszy całego pasa Ziemi Zachodnich Polaki, czy Alzacji i Lotaryngii wschodnich prowincji Francji, ofiarowanie części ziem rumuńskich i greckich Bułgarii i tym podobne.

Wiemy jednak, że politycy sowieccy, którzy uważają Ziemię wschodnie Rzeczypospolitej za przynależną do Związku Sowieckiego zasłaniają się Kartą Atlantycką. Bo przecież te ziemie nie zostały zajęte przez nich - powiadają. To ludność wschodnich ziem Polski widziała w nich zbawców, witała ich radośnie, w powszechnym głosowaniu wyraziła swoją wolę przynależności do Sowieców.

Otóż to głosowanie, plebiscyt dokonany pod przymusem, kiedy ziemie nasze były zajęte przez wojsko sowieckie, i przed tymi, którzyby oświadczyli się za Polską stało widmo wywiezienia w głąb Rosji jest sprzeczny z zasadami prawa międzynarodowego. Żadnych takich "plebiscytów" Alianci nie uznają.

Sprawy przyszłych granic zostaną załatwione po wojnie, na konferencji pokojowej w której wezmą udział wszystkie biorące udział w walce narody.

Wojna
maszynopis

PODSTAWY IDEOWE PROPAGANDY WOJSKOWEJ

Wojsko w pojęciu nowoczesnym, w epoce wojen totalnych - to nie tylko organizacja zbrojna do obrony kraju i do ekspansji, - Wojsko, - to wypadkowa wartości Narodu, siły Państwa; Jego potencjał gospodarczego, walorów kulturalnych, osiągnięć w zakresie przebudowy społecznej. Związana w naszym położeniu tylko taką potęgę Wojsko, związane najmocniej z wszystkimi najżywniejszymi problemami życia państwowego, ożywiłone duchem Narodu stanowi może o równowadze pokojowej, gwarantując swobodny rozwój.

Propaganda uprawiana przez Wojsko, skierowana zarówno na społeczeństwo, jak i na samo Wojsko winna więc iść nie tylko w kierunku bezpośredniego propagowania zbrojeń, ale w kierunku wynoszenia dla realizacji tych wszystkich problemów, które podnoszą potęgę Państwa i dobrobyt Narodu.

Propaganda - to nie odpowiednik reklam, nie rzuwanie aktualnych haseł, a raczej odpowiednik wychowania, - to trud ogromny arabiania szerokich mas społecznych przy użyciu powszechnych, licznych środków.

Tak samo więc jak wychowaniu musi propagandzie przyswiecać idea.

W ustrojach dyktatorskich w państwach totalnych, idee te, zaskrzepie w wieższe doktryny wpaja się, niejako zmusza się do sugestii do przyjęcia wychowanie staje się tam słowem i kłóją propagandy zbliżając się nieraz do tresury.

A jakie jest u nas? Czyż Naród odczuwa potrzebę koncepcji-formuły, bodźca porwijącego? Nic.

Hasłom, doktrynom przemijającym przedstawiamy idee tradycyjne, nieprzemijające, wieczne.

Wojsko jest takie jakim jest Naród. Idea wypisana na sztandarach naszego Wojska: Bóg i Ojczyzna, zawarta w hasle naszych bojowników, walczących we wszystkich częściach świata, ginących w wiezieniach i katogach. Zawsze i wszędzie - to idee przekazywane tradycją wielu pokoleń, idee ogólnie narodowe i ogólnie ludzkie.

Zarysowują się nam wyraźnie trzy szreby ideowe:

- 1/ chęć do poświęceń i ofiar - poczucie wyższości elementów duchowych nad materialnymi, nowoczesnymi, ocenienie imponderabiliów: honoru, wielkość sznobi;
- 2/ patriotyzm - czynne umiowanie Ojczyzny aż do ofiary z życia, obce szowinizmowi; wynoszenie dobra ogółu ponad korzyści osobiste;
- 3/ demokracja - wyniesienie idei sprawiedliwości, i wolności w stosunkach między ludzkimi i międzynarodowych, braterstwa wspólnej walki i pracy.

70. „Podstawy ideowe propagandy wojskowej” – maszynopis artykułu do „Insurekcji”. Pierwsza strona tekstu.

NARÓD I WOJSKO.

I. Wstęp.

Funktem wyjścia dla naszych rozważań muszą być dwa stwierdzenia: 1. wyjątkowe warunki geopolityczne Polski; 2. totalny charakter przyszłej wojny. Polska leżąc w zasięgu zaburzoności Rosji i Niemiec skazana jest na wielkość, albo na zagładę. Tylko zwarta i mocna Polska zdolna będzie przeciwstawić się imperializmowi ze Wschodu i Zachodu oraz zapewnić swobodny rozwój małym sąsiedzkim narodom. W tym układzie wojna jest nieuniknionym zjawiskiem dziejowym. Dlatego też mimo naturalnego zmęczenia powojennego po tej wojnie - stworzyć musimy potężną Siłę Zbrojną, zdolną nie tylko do obrony biernej granic i stanu posiadania, lecz gotową także do obrony zaczepnej w imię nasek wolności, sprawiedliwości, pokoju. Tradycyjna pokojowość polska musi mieć charakter zapobiegawczy i być natychmiastową gotowością reakcji zbrojnej. Wolność bowiem, sprawiedliwość i pokój na s i l e wolnych i sprawiedliwych są oparte. W wojnie dzisiejszej i w wojnie przyszłości udział wezmą całe narody, nie armie, wysyłane "na front". Siły więc wojenne są syntezą wartości moralnych Narodu, zdobyczy kulturalnych, zasobów materialnych jakie Naród osiąga w swej pracy pokojowej.

Klasyczne są przykłady wielkich osiągnięć politycznych i militarnych tam, gdzie Wojsko i Naród stanowiły zwartą jedność, ożywioną jednym duchem /np. Francja, Belgia, Serbia w poprzedniej wojnie/, jak również rozkładu sił, gdy wojsko nie odzwierciedlało dążeń narodowych /np. Austro-Węgry i Turcja w pierwszej wojnie światowej/. Świetny jest również przykład Polski w obecnej wojnie, gdzie wzajemne przenikanie celów i idei jest tak silne, że cały Naród potrafi prowadzić codzienną, podziemną walkę z okupantem, zaś Wojsko potrafi walczyć zdala od Narodu, mobilizowane tylko wewnątrznymi nakazami patriotyzmu. Skoro jedność i pełne zespolenie Wojska i Narodu jest podstawowym warunkiem pomyślnego biegu spraw państwowych w czasie wojny i pokoju - to utrzymanie i wzmocnienie tej jedności jest elementarnym obowiązkiem każdego obywatela.

Jesteśmy s z u ż b ą p r o p a g a n d o w ą W o j s k a. Naszym głównym celem jest praca wychowawcza nad wzmocnieniem jedności Narodu i Wojska. Działać musimy w dwóch kierunkach: na społeczeństwo, by kultywować w nim miłość i przywiązanie do Wojska, wpajając w nie przekonanie o konieczności istnienia siły militarnej, zaufanie do czynników, stojących na czele S.Z., zachęcać, je do działania w tworzeniu S.Z., oraz na wojsko, by wzbudzać w nim miłość i zrozumienie dla dążeń Narodu. Co i jak w obu tych kierunkach należy czynić?

II. Działanie na wojsko.

1. a) By wojsko stanowiło jedność z Narodem winno być takie, jakim jest Naród. Naród polski w swym charakterze i duchu jest Narodem szczerze demokratycznym, a więc Wojsko u nas winno być nawskroś d e m o k r a t y c z n e co do składu, ducha, form. Wojsko winno być wojskiem ludowym co wymaga rozszerzenia podstaw rekrutacyjnych do kadry oficerskiej na wszystkie warstwy społeczne. Ponieważ 85% społeczeństwa stanowią u nas chłopcy i robotnicy, wojsko w swym trybie życia, w swych formach, a głównie w przepajającym je duchu - nie powinno czynić niczego co by budziło niechęć i nieufność chłopcy i robotnika. Wręcz przeciwnie: wojsko czynić winno wszystko to, co wzmocnia samopoczucie chłopców i robotników, podnosi ich zdrowie, kulturę i dobrobyt. Wojsko narodowe powinno być wojskiem ludowym.
- b) Nie jest sprzeczne z postulatami rozumnej demokracji, jeżeli S.Z. jakkolwiek są częścią integralną Narodu będą ze względu na swe specyficzne ~~stan~~ stanowisko wyróżniane pod względem organizacji i uprawnień od wszelkich innych narodowych służb /np. kolei, poczty itd./ Szkodliwym natomiast jest

71. „Naród i wojsko” – maszynopis tekstu z odręczną notatką na ostatniej stronie Marii Straszewskiej „Emmy” do Aleksandra Kamińskiego „Huberta”: „Przesyłam Wam referat do ostatecznej redakcji. Trochę wypadł za kuso. Zrobić zmiany i poprawki”. Pierwsza strona tekstu.

Hubert

Federacja Europy Środkowo-Wschodniej

Świat, sprzymierzony w walce przeciwko katorżym totalitaryzmem, dotychczas do tego, by życie narodów po wojnie opnie na zasadach wolności i sprawiedliwości, by zapewnić długotrwały pokój.

Jednym ze sposobów sprawnego wdrożenia tych zasad jest Federacja państw Środkowo-Wschodniej Europy.

Deklaracja D. J. N. głosi: "... zasadniczym warunkiem dla zapewnienia Europie trwałego pokoju jest niedopuszczenie do ewentualnych hegemonii (przewagi) w Europie środkowej i północno-wschodniej. Jedną z najważniejszych dróg, prowadzących ku temu jest utworzenie się państw tej części Europy w związku federacyjnym." Ma to na celu "zapewnienie warunków swobodnego rozwoju politycznego, kulturalnego i gospodarczego" oraz "rozgauszerzenie brzojszego bezpieczeństwa".

Sprawa federacji dyktandii nas interesuje, że właśnie Polska jest głównym elementem federacji.

Cóż to jest federacja?

W tym wypadku federacja (niemniej) jest to dobrowolny związek państw zawierający we wspólnym celu. Pomyślnym zadaniem z państw tego związku nie traci swej niezależności politycznej. państwa

Przyjmujemy się najpierw jako myślenie Europa Środkowo-Wschodnia. Obejmuje ona obecnie między innymi Bułgarię, Czechy i Austrię 1598 tys km². (Wzrost Polski 389 tys km² - (dla porównania obron Polski 388 tys km²; Niemiec 556 tys km², Rosji 21. 176 tys km²). Zaliczamy do niej następujące państwa - bałtyckie: Łotwa, Litwa, Estonia, środkowe: Polska, Czechosłowacja, Węgry, bałkańskie: Rumunia, Bułgaria, Grecja, Albania, Jugosławia. Widziemy więc, że jest to obszar 11 państw. Zamieszkuje ją 118 mil. ludności, pomyślnym ludności ta jest bardzo różna pod względem narodowości (17 narodowości). 10 narodo-

72. „Federacja Europy Środkowo-Wschodniej” – brulion tekstu z uwagami Aleksandra Kamińskiego „Huberta”. Pierwsza strona tekstu.

Porównania -
Komentarze p.p.

I redakcja

Wielka Democ.

WTEP

Małemu nie tyflo o Nephodlegitri mang, ale rozumi z zgodowocnyymi pra-
cior barbarzyństwa. Hali zwinio o rozycitstwo idei wolności i sprawnie dlowo i ci, ki-
no od milioń była uangi idly. Małemu cary stwid - mungipralli nuognoicwa
na, frant dlegnyui. Nie musi być wchiatu na koprowca i polityk. Kaidy, „polityk”
i nauka waluyech, kaidy, kopowa” musi zdawci sobi sprawy, o co walowy.
Mi - kyle Polska, ale - jaha. Polska - Polzue Sowioto o odawicenyj unyji dlegnyj.
Płzga Sowioto - mydobyji mystluch sct dawodu. Solche Demokracypae. Co to
jest demokracja?

1
"Emma"
Cykl art o Demo-
kracji
Konspekt.
uwagi "Huberta"

I DZIEJE DEMOKRACJI

1) Pojęcie demokracji a) forma rządu, b) idea, c) ruch społ.

2) Starożytność - pierwowzór demokratycznych rządów

Grecja - ludonadawca prawni królów i auy stlowaji. Ateny. Sparta. Rzym -
Rzym - rządy prawnie ustalone. Republi-
ka, próżni narodu (populus), obywatela (civis). Nowożytność.

3) Chryścianizm wyzwala człowieka.

Przebieg bliźniogi. Hro-
noki do ciżnienka. Noliu wola. Ximicimie mwo hictwa. Pralstwo wofotny
cauawos.

4) Anglia - kolebka parlamentaryzmu i reform społecznych

Medio-wieczny ustroj stawowy - feudalizm.

XIII Wiekli Kaita Wolności - rubezhuwa prawa całego narodu, ograniczona król. Za-
ryngod qui uuy. Xi rjardos barowio i przedstawiceli samowgdu kostraje par-
lament dlegnyui (mno parlamentaryzm). Wpłoto dpo mudiakowio obywateli
za państwo. Ma prawa obywatela. Wpłoto dlegnyui ustroji na powuui jedo-
sio narodu - sta jozuizna dmpetium. XII wzmocnienie upiowio dlegnyui
sio, nuchy dlegnyui - a mody rformacyjne Monis - Włozia "państwo wolności"
i dlegnyui. XIII Rewolucja ang. wyprawa klasy średniej i niższej, mianuwa nuch
dlegnyui. Jedyny kraj w ktorzym ustymata się mowacim kraj.

XV reformy parlamentu. Anglia pierwsza wprowadza ustawod. socj.
Kultura polit. angl. Wła parowa i demokracja.

5) Ruch demokratyczny a humanizm i reformacja

Humanizm: odwołanie do wartości ludzkiej, pisanie z życia. Reformacja - uc-
niot do prostoty w angiolskiego chryścianizmu, nuch z polityki i ustawnego
krajowa kat. XV nuchy ludowe o podstawi społ. - relig. mizyoty sy z reform.
gimny kicitoju protestantem - zmowa demokracji (Lutyński 16)

6) Ameryka Pn. - kraj demokracji

Ruch demokracji miodo kolonistów. XVII w ustroj dlegnyui. Pralca wladci.
XVIII w formacji prawni Anglii Hanynghton - Nephodlegitri: „deltawio nuch”
Jefferson. Amur - a nuch democh. w Europie. Koiawko - Pasamli.
Kontrowersja zwinuwa sy w federacyj. Nowolu. reunionu w 100 lat po zwinj
sio - prawodawca, wzmocnienie dlegnyui, mimo 300z
kapitalizmu i Linkoli

7) Wielka Rewolucja Francuska - fundament nowożytnej dem.

XIV Hroay genowayce tyflo ogryziczoj stady król. Frak jedocotalygo pa-
wa, porucila solidawioj miodo. Pucisawio Anglii

XVI XVIII Absolutyzm król, nuchy Amokw - polityk. Ludowio.

Kimuli myst. przygotowyje rewolucj. Robkine, Montesquieu, Rousseau
prowok. Hroay w Rewol. „deltawio prawni estomelia” demokracj. kowt.
Lutyński - Hroay wiod. a pabio tyru. Nuch z dlegnyui. Ferror. Francuzi i publi-
ka. Podwaliny pod ustroj democh. jaha zapawiajce prawni i nuch krajow.

4
długość
wskazuje

2
?

Rok:

1
2
3
Marcin Duter
cyklopoprawni
Kwiecień 1900

1
2
3

73. Pierwsza redakcja konspektu cyklu artykułów o demokracji autorstwa Marii Straszewskiej „Emmy” z uwagami Aleksandra Kamińskiego „Huberta”. Pierwsza strona tekstu.

p. Sawza
 Napisałam sprawniejszemu spórcarug? Murteby fali sij etoryto, re-
 mi mogłam myjechać dziś ze mi, gdzie mam materialy (kolitara-
 cji i.t.d), nie mi wotracam tego, jak wnelony. Jeżeli to mi jest b. pilne.
 - proszę ośledzić razem z uwagami i już poprzednio napisanymi ga-
 wędami na ten temat - to z tego warium puzi' co' zlepisz, żeby Pa-
 niu orczydził woty. (Pocztą do mnie dochodzi co drugi dzień).
 Emma

74. Pismo Marii Straszewskiej „Emmy” do Zygmunta Ziółka „Sawy” o napisanym tekście Gawędy Żołnierskiej.

p. Stefa
 Ten referat
 może być pod-
 stawą do paru
 pogadanki wa-
 ndiarych.
 Rozmin „dziś”
 i „jutro” wabi się.
 Hubert
 5. X. 43

75. Pismo Aleksandra Kamińskiego „Huberta” do p. „Stefy” [NN] w sprawie otrzymanego referatu. 5 października 1943 r.

"Emma"
Maria STRASZEWSKA
1943

MŁODZI WYCHODZĄ NA ŚWIATŁO DZIENNE.

/Niecو uwag o wpływie okresu konspiracyjnego
na kształtowanie się młodego pokolenia/

I

1/ Potworny, druzgocący ciężar wojny totalnej pada na całe społeczeństwo. Niema bodajże żadnej dziedziny jego życia, której by nie burzył. Mimo ogromu strat materialnych, zniszczeń, jakie nawała niemiecka poczyniła u nas /i które - kto wie - wzrosną może, gdy rzucą się na nasze ocalałe dobra kły wściekłego, zdychającego, ale broniącego się zjadłe psa niemieckiego/ - są to jednak straty do powetowania. Podczas, gdy najbystrzejsi dalekowzroczni politycy kłamią sobie głowy nad formą przyszłego ładu wewnętrznego - najtęższe umysły na Emigracji przy współudziale alianckiego grona zakresłają i opracowują plany powojennej odbudowy gospodarczej. Dużo mówi się o tym.

To jednak nie wszystko. -

Są bowiem wojną wywołane straty innej natury, których liczbowe, statystyczne ujęcie nie da nam jeszcze pełnego obrazu ofiary olbrzymiej, jaką poniósł Naród.

Za lat kilka szeroką ławą w życie społeczne wejdzie pokolenie, które dojrzało w czasie tejże wojny.

My, młodzi, szukając przyczyn naszego szybkiego załamania się wrześniowego - obok wielu braków gospodarki państwowej, układu sił w Europie, postawiliśmy pokolenie, którego okres na przełomie młodości i wieku dojrzałego przypadają na lata poprzedniej wojny.

Za lat kilka dopiero odczujemy jaką ogromną szkodę wyrządzili nam Niemcy przez zamknięcie szkół, przez walkę nieubłaganą z polską tradycją kulturalną, przez konsekwentne niszczenie inteligencji, perfidne demoralizowanie społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży.

Odbudujemy popalone domy, na miejscu ruin wzniesiemy nowe gmachy, ożywimy zamarłe warsztaty pracy, szybciej może niż nam się wydaje. Cała machina państwowa żyć będzie swoim zorganizowanym życiem już dziś dopasowywanych i montowanych części.

Ale jaki będzie człowiek w tej Przyszłej Polsce?

Człowiek, który swoje lata młodości spędził w więziennej monotonii obozu jeńców, w poniewierce robót w Rzeszy, w jedynej trosce zapewnienia bytu wysiedlonej, na skraju nędzy stojącej rodzinie, człowiek, który sprytem i oszustwem dorobił się majątku, który przewędrował szmat ziemi, bombardował Niemcy, walczył w Libijskiej pustyni, pływał w konwojach na wodach całego świata; człowiek, którego nerwy nie wytrzymały naprężenia wojennego, i ten, który oddał się całkowicie walce konspiracyjnej, który przeszedł tortury śledztwa, piekło Oświęcimia, męczarnię życia w głębi Rosji...

Jaki będzie ten człowiek?

To pytanie staje natrętnie nie tylko przed wszystkimi, związanymi bezpośrednio z pracą wychowawczą, już dziś planującymi przyszłą odbudowę naszego życia kulturalnego, ale kołaczę się uparcie w myślach wszystkich, idących ku wizji przyszłej, lepszej Polski.

Wiadomo - zawsze warunki w jakich wychowuje się młodzież są różne, zależne od środowiska, tradycji i stopy życiowej rodziny itp., ale w czasach

76. „Młodzi wychodzą na światło dzienne (Niecو uwag o wpływie okresu konspiracyjnego na kształtowanie się młodego pokolenia)” - maszynopis tekstu Marii Straszewskiej „Emmy” z 1943 r. Pierwsza strona tekstu.

P.Z.P.
2.307/I
27.VIII.42

804/I

24.VIII.1942 r.

- 1 -

WYTYCZNE SZKOLENIA WOJSKOWEGO ŻOŁNIERZY KOBIET.

1. Zasady ogólne.

Warunki pracy konspiracyjnej nie pozwalają na szkolenie wojskowe kobiet w szerszym zakresie. Dla potrzeb okresu bieżącego i powstania należy przeprowadzić niezbędnie wyszkolenie wstępne, które obejmuje:
a/ ogólne zasady konspiracji i postawa żołn. konsp. b/ zasady służby żołnierskiej / służba wewnątrzna / c/ ogólne zasady organizacji wojska.

Celem wyszkolenia wstępnego winno być dowień wszystkim kandydatkom niezależnie od rodzaju służby i funkcji - podstawowych wiadomości wojskowych potrzebnych im do pełnienia służby w charakterze żołnierzy.

Wszelkie inne działy wyszkolenia wojskowego będą przedmiotem szkolenia w miarę potrzeby w ramach specjalnego szkolenia fachowego.

2. Zakres wyszkolenia.

W okresie konspiracji dla przygotowania żołnierzy kobiet okres powstania przewiduje się zasadniczo jeden poziom wstępnego wyszkolenia wg. poniższego programu. Jednostki specjalnie uzdolnione i nadające się na funkcje kierownicze i instruktorskie można szkolić wyżej.

Na okres e.s.z. Komendanci Okręgów i Obwodów winni przygotować ściśle kalkulacje faktycznych potrzeb żołnierzy kobiet dla wszystkich działów komend, dowództw służb, edwarzanych oddziałów i WSOP., biorąc za podstawę specjalności określone rozk. org. wsk nr 59 z dn. 11.11.42 oraz istniejące tego rozkazu, zmierzającą w szerszym zakresie do obsadzenia przez kobiety wszystkich funkcji dla nich odpowiednich - przez co powiększy się stan oddziałów liniowych.

3. Szkolenie w okresie konsp.

Program szczegółowy podaje minimalną ilość godzin efektywnego szkolenia. Czas trwania kursu będzie uzależniony od warunków lokalnych i czasu, jakim mogą dysponować uczestniczki. Dla ciągłości nauki pożądane są przysajmniej dwie dwugodzinne lekcje w każdym tygodniu. Ze względu na warunki konspiracyjne zespół szkoleniowy nie może przekraczać liczby 5 osób łącznie z instruktorką. Kandydatki powinny posiadać pełne osobiste kwalifikacje na żołnierzy w konspiracji. Skład zespołu winien być dobrany i w miarę możności jednolity pod względem specjalizacji, wieku, inteligencji i ewent. zawodowego wykształcenia, co ułatwia zgranie, a tym samym szkolenie.

Kandydatki na żołnierzy przed rozpoczęciem szkolenia powinny być pouczone o celu do jakiego się je powołuje, oraz o zachowaniu tajemnicy wojskowej i zasad konspiracji. Należy je zaprzysiąc w myśl obowiązujących zasad A.K.

4. Kadra instruktorska.

Szkolenie wojskowe kobiet ma być prowadzone zasadniczo przez członkinie A.K. posiadające wyszkolenie instruktorskie p.w.k., jako instruktorki WSK. Pod ich kierownictwem mogą szkolić zastępcze specjalnie nadające się i deszkolane absolwentki wstępnego wyszkolenia. W wypadku braku instruktorek można szkolenie powierzyć instruktorkom wojskowym, wyznaczonym przez poszczególne komendantów obwodowych.

5. Program szczegółowy wstępnego wyszkolenia wojskowego kobiet.

1/ Postawa w służbie konspiracyjnej - 4 godziny.

Cel przygotowania do pomocniczej służby wojskowej, stosunek do służby w konspiracji, do służby wojskowej:

Specja i forma pracy w zespole i indywidualnie:

cechy żołnierza konsp. obowiązkowość, dyscyplinowość, karność, odwaga, odpowiedzialność za zespół, koleżeństwo, obowiązek pomocy w niebezpieczeństwie, milczenie, dyskrecja, technika pracy konsp. racyjnej, pojęcie szyfru:

1. MATERIAŁY WYBUCHOWE.

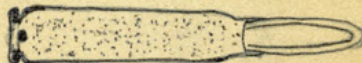
Materiały wybuchowe są to ciała, które w następstwie skutkiem szybkiej reakcji chemicznych /spalanie/ wytwarzają tak wielką ilość gazów, że rozprężenie się ich wywiera znaczny nacisk na otaczające przedmioty. Znaczna część materiałów wybuchowych zapalona na wolnym powietrzu spala się bez wybuchu. Zwiłgotnienie materiałów wybuchowych albo obniża ich działalność, albo - przeciwnie - zwiększa niebezpieczeństwo wybuchu. Wybuch może spowodować: uderzenie, pośrednictwo wybuchu innego materiału wybuchowego /detonacja/, podniesienie temperatury, płomień; w praktyce wywołuje się zazwyczaj wybuch przez detonację /najczęściej działaniem rtęci piorunującej/. Materiały wybuchowe używane w broni palnej, gdzie siła wybuchu wyrzuca pociski i nadaje im siłę uderzenia; w granatach i bombach, oraz w minierstwie i górnictwie do rozsadzania skał i obiektów przeznaczonych na zniszczenie.

Materiały wybuchowe dzielą się zależnie od szybkości wybuchu na: miotające, kruszące i detonujące. Miotające, do których należą mieszaniny wybuchowe i prochy wybuchające wolniej, to te gazy wytworzone przez nie działają w kierunku najmniejszego oporu; dlatego używane są do wyrzucania pocisków z broni palnej. Materiały wybuchowe kruszące wybuchają znacznie szybciej, przy czym gazy rozprężając się działają jednako silnie we wszystkich kierunkach. Używane są w minierstwie i granatach ręcznych oraz bombach. Najszybciej i najmocniej wybuchają mat. wyb. detonujące, które wytwarzają przy tym wysoką temperaturę; dlatego używane są do wywołania wybuchu innych materiałów. Najważniejszą mat. wyb. detonującą jest rtęć piorunująca, niszcząca czuła na wszelkie działania mechaniczne i cieplne. Z powodu niebezpieczeństwa, jakie przedstawia przy manipulowaniu nią, używana jest tylko jako detonator w drobnych ilościach. Zależnie z innymi materiałami zostaje wprowadzona w cylindry i rurki wlezione i osiadczone: spłonki i kapele detonujące.

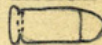
Do zapalania lub przenoszenia ognia w materiałach wybuchowych używany jest szmar/łont/ Bickforda. Tworzy go rosół z miękkiego prochu /czarnego/ otoczony pochotem z spiralnie skręconym białym sznurkiem bawełnianym lub jutowym, nasączonym azotanem.

2. NABOJ.

Nabój ręcznej broni palnej ujmując pocisk łączy go z materiałami wybuchowymi tak, by czynność ładownia broni i wyrzucania pocisku z lufy była jaknajprostszą i pewną. Składa się z pocisku, prochu i łuski ze spłonką. Pocisk podłużny, zaostroszony lub zaokrąglony na końcu dla pokonywania oporu powietrza sporządzony jest z miedzi lub ołowiu, pokrytego stalowym płaszczem z powłoką miedzianą lub niklową. Proch bezdymny wypełnia prawie całą łuskę. Łuska łączy wszystkie składowe części naboju. Jedną jej część służy do osadzenia pocisku; przeciwległa - dno - zaopatrzone jest stopką, zasypującą lufę przy strzale. W stopkę miedzi się napełniona rtęcią piorunującą, spłonka. Przy uderzeniu /iglicy o spłonkę/ rtęć piorunująca wybuchu, dając płomień; płomień dostaje się do prochu i zapala go; proch spalając się wytwarza znaczną ilość gazów, które ciśnieniem swym wyrzucają pocisk z łuski i lufy.



Przekrój naboju karabinowego.

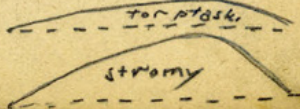


Nabój pistoletowy.

Do celów specjalnych, stosowane już jednak przeważnie w broni maszynowej, służą: naboje przeciwpancerne, z rdzeniem stalowym wewnątrz pocisku dla łatwiejszego przebicia płyt metalowych; naboje zapalające, zawierające wewnątrz pocisku masę, zapalającą trudne palne przedmioty - i inne.

3. TOR POCISKU.

Droga zakreślona w powietrzu przez pocisk wystrzelony z lufy nazywa się tor pocisku. Tor pocisku kształtują następujące czynniki: 1/siła popędowa gazów/szybkość początkowa pocisku/, 2/kierunek nadany lufie przez strzelca, 3/ciężkość/siła przyciągania ziemi/, 4/opór powietrza, 5/obrot pocisku. Gdyby na pocisk nie działała żadna inna siła, prócz siły popędowej gazów - biegłby on po linii prostej w przedłużeniu osi lufy. Siła przyciągania ziemi działająca stale na lecący pocisk powoduje stale opadanie podczas lotu tym silniej, im mniejsza jest szybkość. Opór powietrza stale opóźnia pocisk w locie zmieniając stale jego tor pocisku.



1. Cel i zakres szkolenia.

Celem szkolenia jest przygotowanie na zastępczych kursach specjalnych:

- a/ telefonistek dla samodzielnej obsługi central i stacji telefonicznych, wojskowych i cywilnych.
- b/ radiofonistek dla samodzielnej obsługi odbiorczych stacji fonicznych - na wszystkich szczeblach.
- c/ Radiotelegrafistek - jako personelu pomocniczego - do obsługi wojskowych stacji korespondencyjnych - na wszystkich szczeblach.
- d/ gońców pieszych i gońców motorowych - dla samodzielnego wykonywania zadań kurierskich-na wszystkich szczeblach.

W okresie konspiracji ze względu na trudności technicznepracy przewiduje się szkolenie tylko niezbędnych dla I i II okresu walki wymienionych wyżej kategorii specjalistek łączności.

Przygotowanie planowe potrzebnych specjalistek będzie odbywać się po O.S.Z. w C.W.L. i Z.O.L., oraz na państwowych kursach specjalnych.

2. Wskazówki organizacyjne.

Wyszkolenie specjalistek łączności jest zadaniem okręgowych referentek łączności WSK.

Dla każdej specjalności należy organizować specjalny kurs, podzielony na odpowiednią liczbę zespołów.

Szkolenie zbiorowe ze względu bezpieczeństwa może się odbywać w zespołach najwyższej 3-4 osobowej. Na każdy zespół winna być wyznaczona kierowniczka, odpowiedzialna za porządek wewnętrzny /bezpieczeństwo, lokal, terminy, obecność pomoce szkolne i tp./

Na zakończenie kursu należy przeprowadzić ocenę osiągniętych wyników /repetycje, egzamin sprawności technicznej, próby pełnienia funkcji i tp./

Rezultaty osiągnięte winny być ogłoszone kursantom, a ilościowe wyniki meldować szefowi łączności wyższego szczebla.

3. Wskazówki wyszkoleniowe.

Wyszkolenie ma być prowadzone w/g szczegółowego programu, opracowanego dla każdej specjalności oddzielnie, na podstawie ramowego programu podanego niżej. Szczegółowy program ma być podzielony na dwie części:

Część pierwsza ogólna, ma obejmować ogólne wiadomości wojskowe i techniczne obejmujące wszystkie grupy.

Część II techniczna - wiadomości właściwe dla danej specjalności:

Szkolenie techniczne ma być prowadzone ściśle pod kątem praktycznego przygotowania do pełnienia ściśle ograniczonej funkcji - z pominięciem wszelkiej zbędnej teorii.

dla szybkiego osiągnięcia celu należy położyć nacisk na indywidualną pracę osobistą /samokształcenie/.

Na zbiórkach przedewszystkim wyjaśniać wszelkie wątpliwości powstałe przy pracy indywidualnej.

Kursantom na wstępie należy przypomnieć zasady pracy konspiracyjnej dla zabezpieczenia ich przed wyspami i wyciekaniem wiadomości na zewnątrz.

Po za tym należy uzupełnić w najniezbędniejszym zakresie ogólne wiadomości o wojsku własnym i Npł.konieczne do świadomego ~~obowiązku~~ wypełnienia obowiązków w zakresie szkolonej specjalności.

Na tle powyższym należy podać właściwy zakres technicznych wiadomości i umiejętności niezbędny dla osiągnięcia danej specjalności.

Ten zakres jest ogólnym celem szkolenia i musi mu być poświęcona największa uwaga.

Tam gdzie warunki na to pozwolą pożądanym jest prowadzenie zaprawy fizycznej dla osiągnięcia niezbędnej sprawności cielesnej szkolonych.

4. Pomoce szkolne.

Jako pomoce przy szkoleniu należy wykorzystać:

- a/ Instrukcje i wydawnictwa P.Z.P.-przedewszystkim z dziedziny łączności.
- b/ Regulaminy i instrukcje używane do r.1939.w W.P., dostosowując zawarte w nich wiadomości do zmienionych warunków walk powstańczych i istotnych potrzeb w własnym zakresie.

ŁĄCZNOŚĆ KONSPIRACYJNA.

Podstawowym elementem możliwości zorganizowania współpracy i wykonania zleconych zadań jest łączność pomiędzy członkami. Łączność może przejawiać się w sposób bezpośredni - na spotkaniach /kontaktach/ i pośredni - przy pomocy korespondencji /poczta/. Z obu wymienionych sposobów poleca się bezwzględnie pierwszy. Bezpośrednia wymiana zadań i myśli daje możliwość zupełnego zrozumienia się, wzajemnego poznania się, oszczędności czasu i zwiększonego tempa pracy. Zaleca się kontaktować się bezpośrednio we wszystkich możliwych wypadkach i na wszystkich szczeblach, zwłaszcza na szczeblu niżej D-cy Rejonu.

KONTAKTY.

Kontakty mogą odbywać się w lokalach na ten cel przeznaczonych lub na powietrzu /ostatniego sposobu starać się unikać, kryje w sobie dużo momentów niebezpiecznych/.

Organizacja kontaktu w lokalu.

Spotkania bezpośrednie winny być zorganizowane z troską o bezpieczeństwo spotykających się, jak też i właścicieli lokali. Jeżeli spotykamy się w lokalu, to w zaproszeniu na kontakt zaproszony winien uwzględnić następujące punkty:

- 1/ podać dokładny adres lokalu z opisem dojścia /przybywający nie powinien dopytywać się ani o dom, ani o mieszkanie/;
- 2/ podać "znak ostrzegawczy" dla lokalu;
- 3/ podać hasło i odzew /zaleca się podawać także opis osoby wpuszczającej/;
- 4/ podać alibi dla przychodzącego /uzgodnione z właścicielem mieszkania/.

Przebieg i zachowanie się na kontaktach.

- 1/ Kontakty muszą mieć wyłącznie charakter służbowy.
- 2/ Nie należy urządzać większych zgromadzeń. Przy konieczności widzenia się z większą ilością osób rozłożyć ich obecność w czasie tak, by jednocześnie nie było więcej w lokalu jak 2-5 osób.
- 3/ Zakładać sprawy krótko i zwięźle przy największej oszczędności czasu.
- 4/ Rozmowy prowadzić półgłosem, nie zostawiać śladu bytności w lokalu /zapiski i niepotrzebne notatki spalić na miejscu/.
- 5/ Wychodzić z lokalu pojedynczo bez zwracania uwagi sąsiadów.

Kontakty na powietrzu.

W braku lokali można spotykać się na powietrzu. W tym celu wybierać miejsca ustronne i mało ruchliwe, /spokojne przedmieścia, parki/. Umawiać się na tego rodzaju spotkania mogą tylko ludzie dobrze znający się. Nieznajomi muszą pierwsze spotkania odbyć w lokalu. Na kontaktach pod gołym niebem mieć się stale na baczności /wstrzegać się podsłuchu/, rozmawiać półgłosem. Nie robić ani też nie odczytywać żadnych notatek. Zachowaniem się nie zwracać uwagi przechodniów - nie budzić podejrzeń. Mieć przygotowane alibi spotkań i rozmowy. Używać w rozmowach na wszystkie pojęcia i określenia spraw organizacyjnych ustalonych kryptonimów.

POCZTA KONSPIRACYJNA.

Poczta konspiracyjna, jako drugi element "Łączności konspiracyjnej" służy do umożliwienia celowej współpracy między zespołami, jako też poszczególnymi

80. „Łączność konspiracyjna” – fragment materiału szkoleniowego w zakresie łączności konspiracyjnej omawiający m.in. kwestie bezpieczeństwa lokali i poczty, zachowania w razie zagrożenia czy aresztowania. Pierwsza strona tekstu.

Program szkolenia t.k.

- I Instalowanie postawy wewnętrznej i zewnętrznej
- II Osiągnięcie koniecznych umiejętności
- III Zdobycie potrzebnych dla s.t. wiadomości
- IV Metody pracy
- V Praktyczne ćwiczenia
- VI Wynikowa forma i ćwiczenia ciekawych.

I warunki dotyczące do zdobywania następujących cech

1. Dyskretność - mówić tylko tyle ile trzeba koniecznie. Nie mówić o tym kogo się widzieli, w czym robili, gdzie się było. Na pytania odpowiedzieć bardzo ogólnie, żeby ciekawych zadowolili słowami pytaniami.
2. Opowiadanie: nie okazywać podniecenia, bytnego zainteresowania obecnymi kłopotami. Nie dziwić się nagłe spotkanej znajomej osobie. Nie myśleć znaków porozumiewawczych, mimikę, ungięcia/ nie oglądać się na lała kawotanie
3. Porzucenie odpowiedzialności: nie oczekiwanie pochwały, nie obawa przed usgągą
3. Porzucenie odpowiedzialności: nie oczekiwanie pochwały, nie obawa przed usgągą (3. Porzucenie odpowiedzialności: nie oczekiwanie pochwały, nie obawa przed usgągą) nie powalać się z podjętych zadań, zobowiązań. „nie kawięsi” - nie powalać się to ważności zadania i honoru.
4. Ideydlowienie: pisać sobie wewnątrz cel i własny kamień. zrobić plan działania, starać się nie zmieniać decyzji. polegać na sobie i nie liczyć na pomoc. Nie tak nie pambiruje działania jak wstawanie się.
5. Dostrzeżenie: Nie mieć odważać sprawa, nie dodawać, nie opierać się na domysłach, nie bagatelizować seregatów.

81. „Program szkolenia [łączości]k[onspiracyjnej]” – ogólne wytyczne szkolenia w zakresie łączności konspiracyjnej. Pierwsza strona tekstu.

Skróty radiotelegrafisty nr.7.

1. Jak słyszycie	bx		
2. Słyszycie słabo dajcie 20 v dla strojenia	dx		
3. Słyszycie was /0-5/	gx		
4. Nie słyszycie na fali nr.	mx		
5. Odbiór niemożliwy	ox		
6. Przejdźcie na falę nr.	fb		
7. Przechodzę na falę nr.	pb		
8. Mam dla was telegram	ib		
9. Nie mam dla was nic	gb		
10. Nadawajcie każdą grupę razy	tb		
11. Nadawajcie wolniej	af		
12. Nadawajcie szybciej	sf		
13. Nadawajcie każdy telegram dwa razy	kf		
14. Nadawajcie na ślepo, pokwitujcie po zakończeniu nadawania ..	rf		
15. Nadawajcie na ślepo od godz. na fali .. pokwitujcie inną drogą ..	cf	he	
16. Nadawanie nieczytelne zmienić telegrafistę	ed	on	
17. Powtórzcie telegram nr.	id	sp	
18. Powtórzcie telegramy nadane dnia	nd	zp	
19. Powtórzcie grupę nr.	hd	xs	
20. Pokwitujcie telegram nr.	ud	ks	
21. Pokwitujcie telegramy nadane dnia .. na ślepo nr.	ah	ts	
22. Pokwitujcie telegram nr.	fh	vs	
23. Poprawcie strojenie nadajnika	gh	ws	
24. Wasz sygnał niewłaściwy	lh	no	
25. Sprawdźcie jaka jest szóstotliwość mojego kwarcu nr. ..	lh	go	
26. Rst nr. ... nie pracuje	me	fo	
27. Rst nr. ... pracuje - wołajcie dnia ... o godz.	pe	ho	
28. Rst nr. ... wołajcie nr. ... o godz.	re	ko	
29. Wywołam was o godz. ... dnia	le	on	
30. Zmieniamy częstotliwość kwarcu nr. ... na nr. ... Kc/s. odnotujcie w tabeli	qe	pn	
31. Przyjmijcie telegram dla stacji nr.	ma	xn	
32. Czy centrala ma łączność z radiostacją nr.	ra	sn	
33. Tak	ta	wn	
34. Nie	na	zt	
35. Na fali	va	ut	
36. Podajcie dokładny czas	yc	kt	
37. Telegram anulowany	xc	bt	
38. Telegram nieczytelny	gc	ft	
39. Czekajcie minut	hc	zn	
40. Przerywam pracę z powodu zagrożenia	oc	pm	
41. Telegram nr. ... przekazano do Rst. ... dn.	lk	sm	
42. Telegram nr. ... nadano do Rst. ... dn. ... na ślepo	mk	cm	
43. Jakimi kwarcami dysponujecie	xk	am	
0	du	ag	bl
1	fu	ig	cl
2	gu	eg	hl
3	ku	lg	ml
4	lu	qg	ol
5	rv	pl	rw
6	sv	ti	xw
7	tv	ki	gw
8	av	yi	zw
9	fv	fi	lw

Uwaga: nie używać stale tych samych oznaczeń.

82. „Skróty radiotelegrafisty nr 7” – wykaz obowiązujących skrótów w łączności radiowej KG. Egzemplarz uszkodzony, wymiary 50 mm x 66 mm.

Wnien		Maj		Mia	
14.V	Saldo	20.715,-	20.715,-	20.715,-	20.715,-
15.V	Saldo	18.615,-	18.615,-	18.615,-	18.615,-
17.V	Przebieżenie	18.115,-	18.115,-	18.115,-	18.115,-
21.V	Saldo	19.115,-	19.115,-	19.115,-	19.115,-
22.V	Saldo	18.054,-	18.054,-	18.054,-	18.054,-
14.V	Przebieżenie	100,-	100,-	100,-	100,-
15.V	Przebieżenie	100,-	100,-	100,-	100,-
18.V	Przebieżenie	100,-	100,-	100,-	100,-
21.V	Przebieżenie	100,-	100,-	100,-	100,-
22.V	Przebieżenie	100,-	100,-	100,-	100,-

83. Dwie strony „Zeszytu kasowego” z 1943 r. Działu Łączności Kurierskiej z terenami zachodnimi i GG z wykazami wypląt i sald. Codziennosc konspiracyjna pracowniczkki odpowiedzialnej za sprawy finansowe Działu.

Przedmiot	T R E S C		Przychód	Rozchód	Pozostał.	Uwagi
1)						
	KONS. MIEŚSNE. II		Nr katalog. 28		Skład	
			Miara jedn.		Karta	
15.I.V3	1	Przeobrażenie 2 banków 471/124	20			(900)
9.II	2	zakup 2 65	163			10590-
9.III	3	- " 2 85	44			3740.R. 1360.R.
12.III	4	16. 2 85 1360 48/157 23 - 80 1880 164	39			
-	5	Dostawa D. 241 prob. 2		243	23	
26.IV	6	zakup R. 40 2 85 491/174 Kosztowa 2 86 509/187	90		113	ca 7700
30.IV	7	17 2 85 - 5 2 86 -	92		185	27.6105-R.
5.V	8	100 - 2 85 57/215 120 -	230			27.8975-R
15.V	9	" " 2 86 57/225	50		465	
30.V	10	opraj. 472 2 86 1.111.111 632 183.60 32660 76/11		5		
	11	zakup. 2 83 - 2 86 - 131	44		531	ca. 5930.80
8.V	12	opracowanie 46+1 prob. 2 85 60/24	779	47		ca. 3910.-86
			779	295		

84. Dwie karty z obszernej kartoteki magazynów żywnościowych Oddziału VII KG AK z 1943 r. z wpisami dotyczącymi zasobów konserw mięsnych. Codziennosc służbowa Głównego Magazyniera Oddziału VII Edmunda Hintzego „Edmunda”.

2)

Przedmiot: *MS. mgisne* Nr katalog.: *18* Skład: *18*
 Miara jedn.: Karta

	T R E S C			Przychód	Rozchód	Pozostał.	Uwagi
19X3				3954-✓	330-✓		17254-45
17.VII	26	2. przemieszanie 691 408 85	73/174	691-✓			538955-
21.VII	27	Rakup R. 691 408 85	13/174	30-			538955-
24.VII	28	Wartf od R. 174/174	73/174		19-		17.685-
26.VII	29	Rakup d. 6 85-	73/174	16-	35-		1700-
30		R. 6 85	73/174	143-			1215-
31		4. - Mark 6 85.	73/174	32-		5242	2400-
32		5. - 170 6 85	73/174	1601		4678	79900-
33		Wartf. za 12 p. 408 85	73/174	940-			920-
34		Rakup 100 6 85	73/174	✓	12-		94000-
35		100 6 85	73/174	572			1680 E.
36		100 6 85	73/174	16			8520
		100 6 85	73/174	44			2160-
		100 6 85	73/174	345			16600
		100 6 85	73/174	200-			
		100 6 85	73/174	7392.5	371		

„Sicno” 615.

28a - 2

1943	T R E S C	Przychód	Rozchód	Pozostał.	Uwagi
13	z przemysłu	779	295		
14	rekup. a 84.50 ⁶⁷ 86 ⁶⁰	250			
15	rekup. a 85. R. 61/62	187-	20-		N. 15895-
16	- " - a 85 R. 62/63	46-			N. 3910-
17	- " - a 85 R. 63/64	106-		1113-	N. 1110-
18	- " - a 85 R. 64/65	282			N. 23970-
19	- " - a 85 R. 65/66	901			N. 96985-
20	- " - a 85 R. 66/67	39			T 3315-
21	rekup. - a 85 R. 67/68				P. 1110
22	- " - a 85 R. 68/69	872-	2		P. 1110
23	- " - a 85 R. 69/70	415-		3620	74120-
24	rekup. a 85 R. 70/71	393-	3		866-
25	rekup. a 86 R. 71/72	17	10-		866-
		3954	330-		7462-

PROTOKUŁ
Zdawczo - odbiorczy Magazynu Żywnościowego "Magistrat" dn.25/VII
1944 r.

Skład "A"

L.P.	Nazwa towaru	Opakowanie	Sztuk	Ilość kg. netto	Gatunek	Stan	Uwagi
1.	Cukier	torby papier	20	975	drobny, biały	dobry suchy	
2.	Świece	paczki "	32	97,2	brunatne	"	
3.	Boczek wędzony	beczka	2	102,8	-	dobry	
4.	Olej - Soja	galon blaszanki	1	bru-30,8 tto 41,5	soja	nie gorzki	
5.	Makaron	skrzynki	11	251,5	pszenne	dobry	małe ślady myszy
6.	Mydło	"	13	426,1	masnej produkcji	średni	
7.	Kawa	torby pap.	3	300	fabrycz.	dobry	
8.	Suchary	worki "	7	296	pszenne	dobry	5% pleśń wysuszonej, spotyka się mola.
9.	Smalec	beczki blasz.marmel	14 11	262,37 90,62	"	dobry	
10.	Grzech	worki	14	1063,5	okrągły, ogrodowy	"	ślady myszy
11.	Masło	beczki blasz.marm.	7 58	144,85 462	topione	średni	
12.	"	"	9	71,5	"	zły	zabrakowane

Skład "B"

1.	Suchary	skrzynie		1818,35	pszenne	-	
2.	Konserwy	skrzynie		1759	wieprzowe	dobry	

Ze względu na okoliczności lokalowe - sprawdzenie składu "B" nie mogło się odbyć w czasie przejmowania magazynu "Magistrat" i został przyjęty na odpowiedzialność pp.ł.łł. w stanie wyżej wymienionym.

zobacz
Heurysp

przyjęto:
Bal.

magazynier:
Jurand.

porównania wch. 17/1 i wotowe 17/1
określenie 4% wotowych!

85. Przykład dokumentacji magazynowej i przejmowania obowiązków. „Protokół zdawczo-odbiorczy magazynu żywnościowego »Magistrat«” z 25 lipca 1944 r.



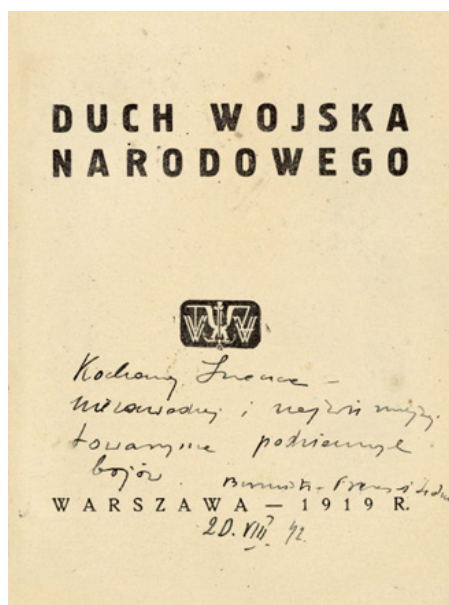
86. Plakietka „Złote myśli Emmy”. Otrzymała ją od zespołu kolporterek Maria Straszewska „Emma” wraz z okolicznościowym albumem w grudniu 1942 r. na spotkaniu „choinkowym”.



87. Życzenia „na ostatnią Gwiazdkę wojenną” przesłane przez Szefa Wd-68, tj. Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II Stanisława Jankowskiego „Agatona” w 1943 r.



88. Życzenia na Wielkanoc '44 przesłane przez Szefa Wydziału Legalizacji i Techniki Oddziału II Stanisława Jankowskiego „Agatona”.



89. Broszura *Duch wojska narodowego* z dedykacją „Burmistrza” - „Prezesa” - „Sędziego” płk. dypl. Jana Rzepeckiego dla „kochanej Ineczki”, tj. żony Ireny Rzepeckiej, 20 sierpnia 1942 r.

ZESTAW BANKNOTÓW ZE SKRYTEK ODDZIAŁU VII KG



90. 500 zł – oryginał banknotu emitowanego przez Bank Emisyjny dla GG, popularnie zwany „góralek”.



91. 100 zł – oryginał banknotu emitowanego przez Bank Emisyjny, seria B nr 0924312.



92. 100 zł – falsyfikat produkcji konspiracyjnej KG ZWZ, seria B nr 0983591.

Kennzahl Miejscze wystawienia	22. 10. 1940	Der Kommandantenstandort Podobny kraj rozpoznawczy nieznany	AMTLICHE VERMERKE UMFASS UNTERZUCHE
Kreis Szwajcarski powiat	Basel-Stadt	Stammort Szwajcarski powiat	Unterschiedl. der Militärbehörden Podobny kraj rozpoznawczy nieznany
Kennnummer Numer rozpoznawczy	2738		
Collegialität Wzajemność	22. 4. JULI 1940		
Name Nazwa i imię	Bukowski		
Geburtsname (B. Ehrname) Nazwisko przyrodne (i szlacheckie)			
Vorname Imię	HENRYK		
Geboren am Urodzony (d) w d.	27. 3. 1909		
Geburtsort miejsce urodzenia	Basel-Stadt		
Kreis Szwajcarski pow.	Duisburg		
Land Kraj	Polen		
Beruf Zawód	keiner Angabe		
Religion Wyznanie	keiner Angabe		
Besondere Kennzeichen Szczególne znaki rozpoznawcze	keine Angabe		
		Ihrer Kollierung Twoje zdjęcie	
		Ihre Kollierung Twoje zdjęcie	
Henryk Bukowski Geburtsort des Inhabers miejsce posiadacza karty rozpoznawczej		Credatisk den 25 JULI 1940	
Credatisk den 25 JULI 1940		Ausstellungsbüro Wzajemność wytworzonej	
Duisburg Szwajcarski powiat		Unterschiedl. des unterzeichneten Beamten Podobny kraj rozpoznawczy nieznany	
Duisburg Szwajcarski powiat		Unterschiedl. der Militärbehörden Podobny kraj rozpoznawczy nieznany	
Duisburg Szwajcarski powiat		Unterschiedl. der Militärbehörden Podobny kraj rozpoznawczy nieznany	

93. Kencarta por. Bogdana Gawronskiego z Kedywu na nazwisko Henryk Bukowski.



94. Ausweis por. Bogdana Gawrońskiego z Kedywu na nazwisko Henryk Bukowski.

Przybył z Lerajaska na pobyt czasowy
 dn. 15 m-ca marca 1944 r. i został zameldowany
 w domu Nr 81 Nr mieszk. 77 przy ul. Targowej
 Komisariat XIV P. P.
 Podpis urzędnika. _____ Pieczęć urzędu
 dn. _____ m-ca _____ 19____ r.

Potwierdzenie zameldowania

m. st. Warszawa _____ Komisariat XIV P. P.
 Nazwisko Lubicz
 Imiona Antoni
 Miejsce zamieszkania Lerajask
 2343

95. Potwierdzenie zameldowania kpt. Zenona Tarasiewicza z Oddziału II na nazwisko Antoni Lubicz.

Januar 1944 Warschau, Stalowastr. 28 Fernr. 757-60 <i>Martens</i>	März 1944 Warschau, Stalowastr. 28 Fernr. 757-60 <i>Martens</i>
Mai 1944 Warschau, Stalowastr. 28 Fernr. 757-60 <i>Martens</i>	Juli 1944 Warschau, Stalowastr. 28 Fernr. 757-60 <i>Martens</i>
September 1944	November 1944

Die Verlängerung der Gültigkeit ist erfolgt durch Stempel und Unterschrift unter der Verantwortung des Betriebsinhabers.

Betriebs-Ausweis

Nr. 42086

TRANSPORT-UNTERNEHMUNG
JERZY MARTENS
Warschau, Stalowastr. 28
Fernr. Sam. 90-64-49

Der obengenannte Betrieb ist als kriegswichtig anerkannt. Die Ausstellung des Ausweises wurde kontrolliert. Er gilt nur für den auf der letzten Seite gekennzeichneten Monat.

GENERAL
GOVERNEMENT
DISTRICTS KAMMER
FÜR DIE GESAMT WIRTSCHAFT
UNTERKONTROLLE ERZIEHUNG WIRTSCHAFT
UND KUNDE IN WARSCHAU

Hauptgruppe Gewerbl.
Wirtschaft und Verkehr
Warschau, Hansastr. 3
Fernruf 757-60

<p style="writing-mode: vertical-rl; transform: rotate(180deg);">Unterschrift des Inhabers</p> <p style="font-size: 2em; text-align: center;"><i>Anton Lubicz</i></p>	<table border="1"> <tr> <td>Zuname Nazwisko</td> <td>LUBICZ</td> </tr> <tr> <td>Vorname Imię</td> <td>ANTONI</td> </tr> <tr> <td>Wohnung miesz.</td> <td>Warschau, Zurawia 15</td> </tr> <tr> <td>geb. am ur. dnia</td> <td>13.11.1908.</td> </tr> <tr> <td>geb. in ur. w</td> <td>Wilno</td> </tr> <tr> <td>besch. als zatrud. jako</td> <td>Büro-Angestellte.</td> </tr> <tr> <td>seit od</td> <td>1.6.1943.</td> </tr> <tr> <td>Arb. Karte Nr. Nr. Ks. Pr.</td> <td>919/335821.</td> </tr> <tr> <td>Kennkarte Nr. Dowód</td> <td>572675</td> </tr> </table>	Zuname Nazwisko	LUBICZ	Vorname Imię	ANTONI	Wohnung miesz.	Warschau, Zurawia 15	geb. am ur. dnia	13.11.1908.	geb. in ur. w	Wilno	besch. als zatrud. jako	Büro-Angestellte.	seit od	1.6.1943.	Arb. Karte Nr. Nr. Ks. Pr.	919/335821.	Kennkarte Nr. Dowód	572675
Zuname Nazwisko	LUBICZ																		
Vorname Imię	ANTONI																		
Wohnung miesz.	Warschau, Zurawia 15																		
geb. am ur. dnia	13.11.1908.																		
geb. in ur. w	Wilno																		
besch. als zatrud. jako	Büro-Angestellte.																		
seit od	1.6.1943.																		
Arb. Karte Nr. Nr. Ks. Pr.	919/335821.																		
Kennkarte Nr. Dowód	572675																		

Der Ausweis gilt nur für die Dauer der Zugehörigkeit zum Betrieb. Er ist beim Ausscheiden zurückzugeben. Widerrechtliche Benutzung wird bestraft.

Legitymacja jest ważna tylko na czas trwania stosunku pracy i winna być zwrócona po jego rozwiązaniu. Bezprawne korzystanie będzie karane.

4. 238

96. Betriebs-ausweis kpt. Zenona Tarasiewiczza z Oddziału II na nazwisko Antoni Lubicz.

Kennort Miejscę wystawienia	Warschau
Kreis Starostwo powiat.	Dziądoł Czerwiec
Kennnummer Numer rozpoznawczy	572675
Gültig bis Waży do	16. Juni 1948 CZERWIEC
Name Nazwisko	Lubicz
Geburtsname (B. Ehrf.) Nazwisko przyrodnicze (z rodzic.)	
Vorname Imię	ANTONI
Geboren am Urodzony (d) w dn.	13.11.1908
Geburtsort Miejscę urodzenia	Wilno
Kreis Starostwo pow.	Dziądoł Wilno
Land Kraj	eh. Polen
Beruf Zawód	Geschäftsmann handlowiec
Religion Wyznanie	ausgebildet Röm. Kath. - Evangel. priv.
Bezeichnet Sądzony	Keine - nie ma

		
Antoni Lubicz Inhabersch. des Kennzeichens Posiadacz oznaczenia	den dla	10. Juni 1948 CZERWIEC
Der Stadthauptmann Przewodniczący Rady Miejscowej <i>W. W. W. W.</i>		
Wahrscheinlich des unterzeichneten Beamten Prawdopodobnie urzędnika		

ANTILICHE VERMERKE UWAGI URZĘDOWE	
Der Kennzeichenhaber selbst Posiadacz karty oznaczenia	
In w	Warschau Dziądoł
Kreis Starostwo powiat.	Dziądoł Czerwiec
Kennnummer Numer rozpoznawczy	572675
Gültig bis Waży do	16. Juni 1948
Name Nazwisko	Lubicz
Geburtsname (B. Ehrf.) Nazwisko przyrodnicze (z rodzic.)	
Vorname Imię	ANTONI
Geboren am Urodzony (d) w dn.	13.11.1908
Geburtsort Miejscę urodzenia	Wilno
Kreis Starostwo powiat.	Dziądoł Wilno
Land Kraj	eh. Polen
Beruf Zawód	Geschäftsmann handlowiec
Religion Wyznanie	ausgebildet Röm. Kath. - Evangel. priv.
Bezeichnet Sądzony	Keine - nie ma

97. Kenkarta kpt. Zenona Tarasiewiczza z Oddziału II na nazwisko Antoni Lubicz.

Wolne od opłaty skarbowej
art. 109 pp. i art. 107 pp. 17 u. o. u.

RZECZPOSPOLITA
POLSKA. Archidiecezja Wileńska, dekanat Wileński 572675

Wyciąg Metrykalny

z ksiąg chrzestnych Rzym.-Katoł. kościoła paraf. w Bernard. W. Wileń.
za rok 1900, mies. grudzień, str. 652

woj. Wileński
pow. Wileń
gm.

№ aktu	D A T Y		Imię i nazwisko ochrzczonego	Imiona i nazwiska rodziców	Miejsce urodzenia	UWAGI
	Urodzin	Chrzty				
632/01	brzmienia listopada tytułu de sowiec obrnego roku 13 XI. 1900r.	brzmienia grudnia tytułu dekanat obrnego roku 30. XII. 1900r.	Antoni Lubicz	Zenon i Eleonora z Borskiel	Wileń	

Zgodność z aktem metrycznym stwierdza się
w Wileń dn. 10 września 1938 r.
poczta _____
P.) Proboszcz E. Aleksander Luchowicz

№ 3770

98. Wyciąg metrykalny kpt. Zenona Tarasiewicza z Oddziału II na nazwisko Antoni Lubicz.

Bescheinigung Посвідка—Пошвидzenie

§ 3 Abs. 5 der Ersten Durchführungsverordnung zur Verordnung über die Einführung einer Arbeitskarte vom 21.12.1940.

§ 3, 5 ст. першої виконавчої постанови до розпорядку про введення карти праці з дня 21. XII. 1940.

§ 3 ust. 5 pierwszego postanowienia wykonawczego do rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z dnia 21. XII. 1940.

Name: Bujak
Prізвище: Bujak
Nazwisko:
Vorname:
Ім'я:
Imię:
Geboren am: 22. Februar 1913
Уроджений день: 22. Febmar 1913
Urodzony(a) dnia:
Geburtsort: Parbice
Місце народження:
Miejsce urodz.:
Kreis: Kubie
Округ: Kubie
Powiat:
Beruf: Mann
Звання: Mann
Zawod:
Berufsgruppe und Art: 1ba1
Звання групи: 1ba1
Grupa zawodi:

ist auf Grund der Verordnung über die Einführung einer Arbeitskarte vom 20.12.1940 als arbeitskartenpflichtige Person erlasst und ist im Besitze der Arbeitskarte

зареєстрований на основі розпорядку про введення карти праці з дня 20. XII. 1940, як особа, зобов'язана мати карту праці та, зареєстрований został na podstawie rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z d. 20. 12. 1940 jako osoba, zobowiązana do posiadania karty pracy i posiada kartę pracy

№ 219 / 1358025
den 22 April 1939
Arbeitsamt Warschau
(неचना уряду праці—плече Уряду Праці)
im Amt
(Unterschrift—Ім'я—Печатка)

Diese Bescheinigung verbleibt im Besitz des Inhabers.
Ця посвідка залишається в посіданні власника карти.
Niniejsze zaświadczenie pozostaje w posiadaniu posiadacza karty.

Abk. 1. Staatsdruckerei Warschau — Nr. 97051/44.

99. Bescheinigung druckarza W-2 TWZW Józefa Bujaka na prawdziwe nazwisko.

Kennort Miłocze wiatraków	Deinort GŁYB
Kreis Staszowski powiat.	46
Kennnummer Numer rozpoznawczy	
Gültig bis Ważne do	14 JAN 1943
Name Nazwisko	Bujaka
Geburtsname (b. Eltern) Nazwisko przyrodnicze (b. rodz.)	Łobet
Vorname Imię	
Geburtsort Urodziny (b. w. m.)	23.2.1913.
Geburtsort Urodziny (b. w. m.)	Garbice
Kreis Staszowski powiat.	Deichsel Głęb
Land Kraj	
Beruf Zawód	Drucker
Religion Wyznanie	rym. kat.
Besondere Kennzeichen Szczególne znaki rozpoznawcze	Keine

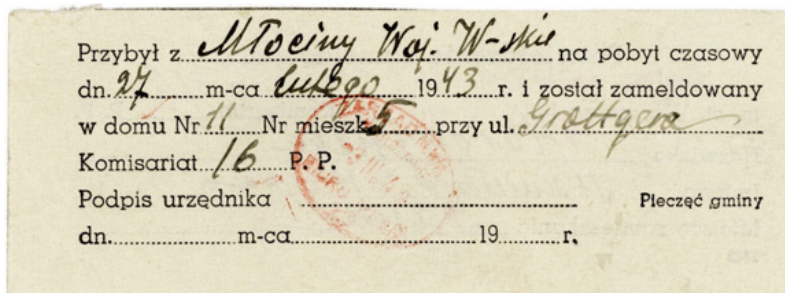
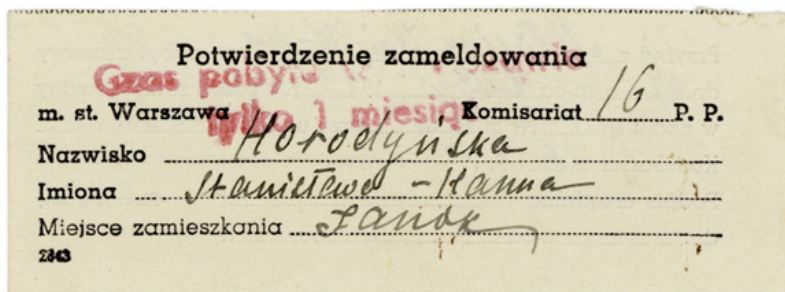
Lidokid Pielgróżka	liber Zeitfänger polec. w. s. n. p. k. 1943
	
	

AMTICHE VEREINKE UMWAGI URZĘDOWE	
in Kreis Staszowski powiat.	Der Kennkarteninhaber wird Pozostaje karty rozpoznawczej w. Staszowski powiat.
eb od	12.6.1913
in Kreis Staszowski powiat.	Staszowski powiat. Deichsel Pielgróżka
eb od	12.6.1913
in Kreis Staszowski powiat.	Staszowski powiat. Deichsel Pielgróżka
eb od	12.6.1913
in Kreis Staszowski powiat.	Staszowski powiat. Deichsel Pielgróżka

100. Kenkarta drukarza W-2 ITWZW Józefa Bujaka na prawdziwe nazwisko.



101. Dienstaussweis drukarza W-2 TWZW Józefa Bujaka na prawdziwe nazwisko.



102. Potwierdzenie zameldowania Stanisławy Horodyńskiej z Działu VK na prawdziwe nazwisko.

Kennort Miejce wystawienia Kreis Starostwo powiat. Warschau Distrikt Okreg Warschau	Amtliche Vermerke UWAGI URZEDOWE Der Karteninhaber wohnt Posiadacz karty rozpoznawczej mieszka przy Podulgera 11 Strasse ulica
Kennnummer Numer rozpoznawczy 658124.	Dienststempel Pieczęć służbowa 6-IX-1948. Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego <i>Stas</i>
Galtig bis Ważne do 6 Sept. 1948. wzrzes.	ob od in in in w Kreis Starostwo powiat. Dienststempel Pieczęć służbowa 6-IX-1948. Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego <i>Stas</i>
Name Nazwisko Horodyńska	ob od in in in w Kreis Starostwo powiat. Dienststempel Pieczęć służbowa 6-IX-1948. Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego <i>Stas</i>
Geburtsname (b. Ehefrau) Nazwisko panieńskie (w małżeństwie) Vorname Imię Stanisława Helena	ob od in in in w Kreis Starostwo powiat. Dienststempel Pieczęć służbowa 6-IX-1948. Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego <i>Stas</i>
Geboren am Urodzony (s) w dniu Geburtsort Miejsce urodzenia Kreis Starostwo pow. Wilno	ob od in in in w Kreis Starostwo powiat. Dienststempel Pieczęć służbowa 6-IX-1948. Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego <i>Stas</i>
Land Kraj eh. Polen	ob od in in in w Kreis Starostwo powiat. Dienststempel Pieczęć służbowa 6-IX-1948. Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego <i>Stas</i>
Beruf Zawód erlernter Beruf wzrosty zawód Erzieherin-wychow.	ob od in in in w Kreis Starostwo powiat. Dienststempel Pieczęć służbowa 6-IX-1948. Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego <i>Stas</i>
Religion Wyznanie röm. kath. rz.ym. kat.	ob od in in in w Kreis Starostwo powiat. Dienststempel Pieczęć służbowa 6-IX-1948. Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego <i>Stas</i>
Besondere Kennzeichen Szczególne znaki rozpoznawcze keine-nie ma	ob od in in in w Kreis Starostwo powiat. Dienststempel Pieczęć służbowa 6-IX-1948. Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego <i>Stas</i>



104. Kenkarta Stanisławy Horodyńskiej z Działu VK na prawdziwe nazwisko.

ARBEITSKARTE
KARTA PRACY
(Verordnung vom 20. Dezember 1940.
V.B.I.G. I. Seite 377).
(Rozporządzenie z dnia 20 grudnia 1940 r.
Dz. rozp. GG, I str. 377).

Nr. 919 / 356707

Stanisława Elżb. Horodyńskiej z H. Janina
(Vor- und Zunamen, bei Frauen auch Geburtsname)
(imię i nazwisko, u kobiet także nazwisko panieńskie)

Berufsgruppe Grupa zawodowa	35
Beruf Rodzaj zawodu	6

(Eigenschaftliche Unterschrift des Inhabers)
(Własnoręczny podpis posiadacza)

105. Karta pracy Stanisławy Horodyńskiej z Działu VK na prawdziwe nazwisko.

Beschneimung
Poświęcenie

1.3 Abs. 4 der Gesetz. Durchf. vom 20.12.1940. (Verordnung über die Beschneimung der weiblichen Arbeiterinnen und Angestellten vom 20.12.1940)
1.3 Abs. 4 of the Law. Exec. from 20.12.1940. (Regulation on the naming of female workers and employees from 20.12.1940)

Name: *Paulinka*
Vorname: *Anna*
Geburts- und Unterschrift: *18. September 1909*
Geburtsort: *Podkamin*
Beruf: *Leinwand*
Berufsgruppe und Art: *25 f*

Besetzungsgruppe: *25 f*
Beschneimung erfolgt am Grund der Verordnung über die Einführung einer Arbeitspflicht für alle Frauen ab dem 20.12.1940 als Ersatz für die Arbeitspflicht der Männer. (The naming is carried out on the basis of the regulation on the introduction of a compulsory work for all women from 20.12.1940 as a replacement for the compulsory work of men.)

Nr.: *919 / 356707*

Warschau, den 1 April 1941
(Stempel des Arbeiters)
(Stamp of the worker)

Arbeiteramt Warschau im Auszuge
Podpis: *Micha*
Stempel: *Arbeiteramt Warschau im Auszuge*

Handlungsreferat Warschau — Nr. 8608/42.
Abz. 1. 1. 41.

106. Beschneimung Anny Pawlińskiej (Bezegowej) ze Stuzby Intendentyury na prawdziwe nazwisko.

Durchlassschein Nr. *927607/43*

für **REICH**
(Eingabe bei der Deputie in vaterländ.)

Maria Kapinka, August
(Vorname, Familienname, Beruf)
aus *Warschau, Mistrze 3-11*
(Geburtsort, Straße, Zimmer-Nummer)
ist berechtigt, unter Vorlage des passiven Bürgerbüchses — Sündenausweise — der Heimatort — des unvollständigen Mitgliedsausweises) *39*
ausgestellt vom *Fleisch. Arbeiter* in der Zeit vom *21. Juli* 1943 bis zum *17. Aug* 1943 (einmal!) und zurück? — *Wasserberg* — über die amtlich angelegten Übergangsteilen und zu reifen. *Bornhöfen 31.3.1943*

(Stempel)
3.A.
(Geburtsort)
(Unterort)

Din. 476 A 6
1) Stützgruppenbesitzbescheinigung.
A 88 (1.4) Beschneimung, Berlin

107. Durchlassschein Marii Łapińskiej z Oddziału II na prawdziwe nazwisko.

Kfz. Werkstattzüge der Luftwaffe
101 - 105/II (ortsfest) Warschau-Mokotow/West

Warschau, den 8.VII. 1944.

Frei von ansteckenden Krankheiten

Truppenarzt
Flak-Kaserne Warschau-Mokotow

Urlaubsbescheinigung Nr. 1126

Der ~~Werkstatt~~ Angestellte L a p i ń s k a M a r i a

von den Kfz. Werkstattzügen der Luftwaffe 101 - 105/II (ortsfest) Warschau-Mokotow/West ist vom 10.7.44.

bis 21.8.44. beurlaubt und befindet sich auf der Fahrt von Warschau nach Zakopane u. zurück.

Alle Dienststellen und Behörden werden gebeten, ihn ungehindert reisen zu lassen und ihm auf Verlangen Schutz und Hilfe zu gewähren.

An Reichskreditkassenscheinen führt der genannte RM bei sich. Es wird gebeten, diese in Landeswährung umzutauschen. Diese Urlaubsbescheinigung ist nur mit Dienstausweis Nr. 139. gültig.

Siehe Rückseite.

H. B. Zylinski
Hauptmann und Dienststellenleiter

DEUTSCHE BEWAHRUNG WARSCHAU
MISZELLE 40245

Laut Ärztlicher Bescheinigung wurde Frl. L a p i ń s k a M a r i a
für die Zeit vom 10.VII.1944 bis 21.VIII.1944. ein Kuraufenthalt
in Zakopane verordnet.

H. B. Zylinski
Oblt. u. Dienststellenleiter

108. Urlaubsbescheinigung Marii Łapińskiej z Oddziału II na prawdziwe nazwisko.

Unterschrift des Inhabers <i>Zawistowski</i> BLOK BRUN, A.G.	
	Der Ausweis gilt nur für die Dauer der Zugehörigkeit zum Betrieb. Er ist beim Ausscheiden zurückzugeben. Widerrechtliche Benutzung wird bestraft.
Legitymacja jest ważna tylko na czas trwania stosunku pracy i winna być zwrócona po jego rozwiązaniu. Bezprawne korzystanie będzie karane.	
Zuname Nazwisko	ZAWISTOWSKI
Vorname Imię	Michał Stefan
Wohnung miesz.	Warschau, Żółkiewskiego 48a
geb. am ur. dnia	5.2.1914
geb. in ur. w	Kielce
besch. als zatrud. jako	Angestellter
seit od	1.9.1943
Arb. Karte Nr.	919/336032
Nr. Ks. Pr.	
Kennkarte Nr.	4574/42
Dowód	

40238

Februar 1944 Ind. u. Hand. BLOK - BRUN Akt. Ges. <i>[Signature]</i>	April 1944 Ind. u. Hand. BLOK - BRUN Akt. Ges. <i>[Signature]</i>
Juni 1944 Ind. u. Hand. BLOK - BRUN Akt. Ges. <i>[Signature]</i>	August 1944
Oktober 1944 	Dezember 1944
Die Verlängerung der Gültigkeit ist erfolgt durch Stempel und Unterschrift unter der Verantwortung des Betriebsinhabers.	

Nur gültig in Verbindung
mit der Kennkarte.

Betriebs-Ausweis

Nr. 17.

GESELLSCHAFT
FÜR INDUSTRIE & HANDEL
BLOK-BRUN, AKT. GES.

Der obengenannte Betrieb ist als
wichtig anerkannt. Die Aus-
stellung des Ausweises wurde kont-
rolliert. Er gilt nur für den auf der
letzten Seite gekennzeichneten Monat.



Hauptgruppe Gewerbl.
Wirtschaft und Verkehr
Warschau, Hansastr. 3
Fernruf 757-60

110. Betriebs-ausweis por. Stefana Bałuka z Oddziału II na nazwisko Stefan Zawistowski.


Nichtdeutscher
Dienstausweis

Nr. 651

Inhaber hat die Erlaubnis, während der Dienststunden folgende reichs- (mehr-) staatlische Grundstücke zu betreten:

Maschinenwerkz. u. Gleisbau
LECH
MACHINENWERKZEUGE U. GLEISBAU
WARSAWA, BUKOWIASKA 23

Rutkowska
(Zuname)
Maria
(Vorname)
Hilfsarbeiterin
(Stand)
geb. 18. II. 1913
Warschau
(Wohnort)
Margowa 15 A. 106
(Straße)



Zeitstempel:

19	19
19	19
19	19

(Bestell-Nr. N 99)

Der Ausweis ist auf Verlangen allen Soldaten und Wächtern im Dienst der Wehrmacht vorzuzeigen. Er hat nur Gültigkeit für das durch Zeitstempel angegebene Vierteljahr und berechtigt nur zu dem umseitig angegebenen Zweck.

Maria Rutkowska
(Eigentliche Unterschrift des Inhabers)
LECH
WARSAU, (Dienstort) STRASSE 23
aufgestellt: Warschau (Ort) 1 Juni 1944 (Datum)

Aussensicht:
General der Kraftfahrparktruppen
Abt. Techn. (Ingegnieur und Dienstgrad des Vorgesetzten)

Besondere Bemerkte: Die Werkstätte der Fa Lech ist durch General der Kraftfahrparktruppen beim Gen. Stf. II./Gen. Gu. mit wichtigen Wehrmachttaufträgen ausgestattet.

General der Techn. (Dienstort)
(Ingegnieur und Dienstgrad des Vorgesetzten)
Regierungsrat
u. Dienststellen-Leiter

112. Dienstausweis Marii Rutkowskiej z TWZW.

Nichtdeutscher
Dienstausweis

Nr. 1643

Inhaber hat die Erlaubnis, während der Dienststunden folgende reichs- (mehr-) staatlische Grundstücke zu betreten:

St. Pauli 4 50

Sieniewicz
(Zuname)
Roman
(Vorname)
Arbeiter
(Stand)
geb. 14. 5. 05
Warschau
(Wohnort)
Kępczyńska 19
(Straße)



Zeitstempel:

1944	19
19	19
19	19

III 1944
DIN 476 A 6

Der Ausweis ist auf Verlangen allen Soldaten und Wächtern im Dienst der Wehrmacht vorzuzeigen. Er hat nur Gültigkeit für das durch Zeitstempel angegebene Vierteljahr und berechtigt nur zu dem umseitig angegebenen Zweck.

Roman Sieniewicz
(Eigentliche Unterschrift des Inhabers)
LAGERK...
(Dienstort)
aufgestellt: Warschau (Ort) 8. 5. 44 (Datum)

Arbeiter (Ingegnieur und Dienstgrad des Vorgesetzten)

Besondere Bemerkte: Arbeitszeit von 7⁰⁰ - 17⁰⁰ Uhr

Arbeiter (Dienstort)
(Ingegnieur und Dienstgrad des Vorgesetzten)
Regierungsrat
u. Dienststellen-Leiter

113. Dienstausweis Czesława Korwin-Piotrowskiego z TWZW na nazwisko Roman Sieniewicz.

Ostbahn – Kolej Wschodnia

Personenausweis } Nr. 4563.
Dowód tożsamości osoby }

Nur gültig für die Monate mit gültiger Auswahlmärke — Wazny tylko dla miesięcy, na które opiewają marki dowodowe

Bleibe bleibst du!
Zostaniesz starym człowiekiem!



(Unterschrift des Inhabers)
(Podpis właściciela)

R. Sieniewicz

*) Nichtzutreffendes ist durchzustreichen
Niepotrzebne skreślić

Der..... in nebenstehendem Lichtbild Dargestellte
Na obok zamieszczonej fotografii

Herr Roman Sieniewicz
p. (Vor- und Zuname — Imię i nazwisko)

steht als Techniker
pozostaje jako (Dienstbezeichnung)
(Oznaczenie stopnia służbowego)

im Dienst der Ostbahn.
w służbie Kolej Wschodniej.

Das Lichtbild ist von dem Inhaber
Fotografia jest przez właściciela (lkę)
eigenhändig unterschrieben.
własnoręcznie podpisana.

Warschau-Praga, den 11.7. 19 43

(Dienststempel) (Pieczęć służbowa) *K. Sieniewicz* (Dienststempel) (Pieczęć służbowa)

(Unterschrift und Dienstbezeichnung)
(Podpis i stopień służbowy)

ke 3 16/2 (Ostbahn) Personenausweis A 6 17 42 100 000 DrFkV Krakau

114. Personenausweis Czesława Korwin-Piotrowskiego z TWZW na nazwisko Roman Sieniewicz.

Bescheinigung
Poświadczenie

§ 3 Abs. 5 der Ersten Durchführungsvorschrift zur Verordnung über die Einführung einer Arbeitskarte vom 21.12.1940 § 3 ust. 5 pierwszego postanowienia wykonawczego do rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z dnia 21.XII.1940

Name: Liera
Nazwisko

Vorname: Kazimierz Julian
Imię

Geboren am: 16. Dezember 1898
Urodzony dnia

Geburtsort: Warschau
Miejsce urodz.

Kreis: Warschau
Powiat

Beruf: Supervisor Berufsgruppe und Art: 256
Zawód: Kierownik biura Grupa zawod.

ist auf Grund der Verordnung... zarejestrowany został na podstawie rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z d. 20.12.1940 jako osoba, zobowiązana do posiadania karty pracy i posiada kartę pracy

Nr.: 271166

Warschau, den 19. März 1943

(Stempel des Arbeitsamts) (Pieczęć Urzędu Pracy)
Arbeitsamt Warschau

(Unterschrift — Podpis)

Niedrigere Bescheinigung verleiht im Besitz des Inhabers
Niższe zaświadczenie potęguje u posiadacza posiadacza karty

Abk. 1. Din A 5. Staatsdruckerei Warschau — Nr. 3027-41.

115. Bescheinigung Kazimierza Liera z Działu VK na prawdziwe nazwisko.

	Name <i>Jug. Bier</i>
	Nazwisko <i>Int.</i>
	Vorname <i>Kazimierz</i>
	Imię
	Dienststelle <i>Beitrag der städt. bew. lichen Arbeitstätigen</i> Stanowisko służbowe <i>des Büros für Jugendberatung</i> <i>Biuro Stan. Regionalnego</i>
Ableitung <i>Betrieb</i>	
Wydział <i>Przedsiębiorstwa</i>	
	<i>Planowania Miasta</i>
<p><i>Kazimierz Liera</i> Unterschrift des Inhabers — Podpis właściciela legitymacji</p> <p>Alle Behörden werden ersucht, den Inhaber— die Inhaberin dieses Ausweises zu anderweitigen Dienstleistungen nur mit meiner vorherigen Einwilligung heranzuziehen.</p> <p>DER STADTHAUPTMANN IN WARSCHAU</p> <p>Warschau, den <i>28. MRZ 1942</i></p>	
<p>Warschau, den <i>28. MRZ 1942</i></p>	<p>Warschau, den <i>28. lutego</i> 1942</p> <p><i>Kazimierz Liera</i> KOMMISSARISCHER BÜRGERMEISTER KOMISARYCZNY BURMISTRZ</p> <p><i>Kazimierz Liera</i> DIREKTOR — DYREKTOR</p>

DIE GÜLTIGKEIT DES AUSWEISES WIRD VERLÄNGERT WAZNOŚĆ LEGITYMACJI PRZEDŁUŻA SIĘ			STADTVERWALTUNG WARSCHAU ZARZĄD MIEJSKI w m. WARSZAWIE		
GÜLTIG BIS WAZNA DO	UNTERSCHRIFT P O D P I S	AMTSSTEMPEL PIECZEC URZĘDOWA	 <p>PERSONAL AUSWEIS LEGITYMACJA</p> <p>Nr. <i>6732</i></p> <p>Gültigkeitsdauer: Seite: 4 Termin ważności strona: 4</p>		
<i>31</i> Dezember 1942	<i>Liera</i>				
<i>31</i> Dezember 1943	<i>Liera</i>				
<i>31</i> Dezember 1944	<i>Liera</i>				
Abteilungs- u. Betriebsevidenz wideracja Wydz. lub Przedsięb. Nr <i>100</i>					

116. Personalausweis Kazimierza Liera z Działu VK na prawdziwe nazwisko.

Kennzahl Nummer wystawki Kreis Stanzowa powiat.		Warschau Dzielnica Gęzki Warschau	
Kennnummer Numer wystawki 532248			
Gültig bis Ważne do 21 Mai 1948 Maj 1948			
Name Nazwisko Lier			
Geburtsname & Datum Nazwisko przyrodne (z datą)			
Vorname Imię Kazimierz, Julian			
Unterschrift (a) u. Or. Podpis i adres		16.12.1898 Warschau	
Geburtsort Miejsce urodzenia Kreis Stanzowa pow.		Warschau Dzielnica Gęzki	
Beruf Zawód Land kraj		erfinder wycieczek inżynier architekt konstruktor wyprawowy inżynier architekt-inżynier	
Religion Wyznanie Besondere Kenntnisse Szczególne osiągnięcia		ewang.ref. ewang.ref. keine nie ma	

Der Kenkarteninhaber selbst Posiadacz karty wystawki		in w Stanzowa powiat. Powiat stanzowski	
Kreis Stanzowa powiat. Stanzowa powiat. Powiat stanzowski		Kreis Stanzowa powiat. Stanzowa powiat. Powiat stanzowski	
Unterschrift der Meldebüro Podpis urzędu meldebüro		Unterschrift der Meldebüro Podpis urzędu meldebüro	

Kreis Stanzowa powiat. Stanzowa powiat. Powiat stanzowski		Kreis Stanzowa powiat. Stanzowa powiat. Powiat stanzowski	
Unterschrift der Meldebüro Podpis urzędu meldebüro		Unterschrift der Meldebüro Podpis urzędu meldebüro	

Kreis Stanzowa powiat. Stanzowa powiat. Powiat stanzowski		Kreis Stanzowa powiat. Stanzowa powiat. Powiat stanzowski	
Unterschrift der Meldebüro Podpis urzędu meldebüro		Unterschrift der Meldebüro Podpis urzędu meldebüro	

Kreis Stanzowa powiat. Stanzowa powiat. Powiat stanzowski		Kreis Stanzowa powiat. Stanzowa powiat. Powiat stanzowski	
Unterschrift der Meldebüro Podpis urzędu meldebüro		Unterschrift der Meldebüro Podpis urzędu meldebüro	

Kreis Stanzowa powiat. Stanzowa powiat. Powiat stanzowski		Kreis Stanzowa powiat. Stanzowa powiat. Powiat stanzowski	
Unterschrift der Meldebüro Podpis urzędu meldebüro		Unterschrift der Meldebüro Podpis urzędu meldebüro	

Kreis Stanzowa powiat. Stanzowa powiat. Powiat stanzowski		Kreis Stanzowa powiat. Stanzowa powiat. Powiat stanzowski	
Unterschrift der Meldebüro Podpis urzędu meldebüro		Unterschrift der Meldebüro Podpis urzędu meldebüro	

Kreis Stanzowa powiat. Stanzowa powiat. Powiat stanzowski		Kreis Stanzowa powiat. Stanzowa powiat. Powiat stanzowski	
Unterschrift der Meldebüro Podpis urzędu meldebüro		Unterschrift der Meldebüro Podpis urzędu meldebüro	

117. Kenkarta Kazimierza Liera z Działu VK na prawdziwe nazwisko.

Name Jabłoński
 Vorname Tadeusz
 geb. 17.5.12 in Warschau
 Wohnung W-au. Szustrastr. 3.
 (geändert)

ist beim Arbeitsamt Warschau,
 Dienststelle Nebenstelle-Legio-
 (geändert) nowo,
 als Angeestellter beschäftigt

Obengenannte Person ist mit nebenstehendem Licht-
 bild identisch. Die Unterschrift wurde eigenhändig
 vollzogen.

Warschau, den 18 VI. 1942
 Arbeitsamt Warschau:
 Dienst-
 stempel *Hermann*



DER LEITER
 ARBEITSAMT
 WARSCHAU
 (eigenhändige Unterschrift)

Gültig bis 31.12.1942

Verlängert bis 31 III. 1943
 Warschau, den 31 XI. 1942
 Arbeitsamt Warschau:
 Dienst-
 stempel *In Vernehmung*

Verlängert bis 31 III. 1943
 Warschau, den 31 III. 1943
 Arbeitsamt Warschau:
 Dienst-
 stempel *In Vertretung*

Dienstausweis
 DES
 ARBEITSAMTS WARSCHAU

Nr. 1033

Nichtdeutsches Personal.

P/63

118. Dienstaussweis Tadeusza Jabłońskiego z Oddziału II na prawdziwe nazwisko.

Bescheinigung
Poświadczenie

§ 3 Abs. 5 der Ersten Durchführungsverordnung zur Verordnung über die Einführung einer Arbeitskarte vom 21.12.1940

§ 3 ust. 5 pierwszego postanowienia wykonawczego do rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z dnia 21.XII.1940

Name:
Nachname Mierzejewski

Vorname:
Imię Jerzy

Geboren am:
Urodzonym(a) dnia 26.2.1922

Geburtsort:
Miejsce urodz. Warschau

Kreis:
Powiat

Beruf:
Zawód Schlosser
Stwarz

Berufsgruppe und Art:
Grupa zawod. 5 u 3

Ist auf Grund der Verordnung über die Einführung einer Arbeitskarte vom 20. 12. 1940 als arbeitskartenpflichtige Person erfasst und ist im Besitze der Arbeitskarte Nr.: 919/216601

zarejestrowany został na podstawie rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z d. 20. 12. 1940 jako osoba, zobowiązana do posiadania karty pracy i posiada kartę pracy Nr.:

Warschau den 14. September 1941

(Stempel des Arbeitsamts)
(pieczęć Urzędu Pracy)

Arbeitsamt Warschau R. I.

(Unterschrift - Podpis)

Diese Bescheinigung verbleibt im Besitz des Inhabers
Niniejsze zaświadczenie pozostaje w posiadaniu posiadacza karty.

Abt. 1, Din A6. Staatsdruckerei Warschau — Nr. 96607-12.

119. Bescheinigung Jerzego Mierzejewskiego z TWZW na prawdziwe nazwisko.

Bescheinigung
Poświadczenie

§ 3 Abs. 5 der Ersten Durchführungsverordnung zur Verordnung über die Einführung einer Arbeitskarte vom 21.12.1940

§ 3 ust. 5 pierwszego postanowienia wykonawczego do rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z dnia 21.XII.1940

Name:
Nachname Kowalski

Vorname:
Imię Jerzy

Geboren am:
Urodzonym(a) data 17.11.1905

Geburtsort:
Miejsce urodz. Wilno

Kreis:
Powiat Wilno

Beruf:
Zawód Zerhauer
Kroszlarz

Berufsgruppe und Art:
Grupa zawod. 26 a 0

Ist auf Grund der Verordnung über die Einführung einer Arbeitskarte vom 20. 12. 1940 als arbeitskartenpflichtige Person erfasst und ist im Besitze der Arbeitskarte Nr.: 919/181008

na podstawie rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z d. 20. 12. 1940 jako osoba, zobowiązana do posiadania karty pracy i posiada kartę pracy Nr.:

Warschau den 6.11. 1942

(Stempel des Arbeitsamts)
(pieczęć Urzędu Pracy)

Arbeitsamt Warschau im Besten

(Unterschrift - Podpis)

Diese Bescheinigung verbleibt im Besitz des Inhabers
Niniejsze zaświadczenie pozostaje w posiadaniu posiadacza karty.

Abt. 1, Din A6. Staatsdruckerei Warschau — Nr. 96607-12.

120. Bescheinigung por. Jerzego Ścibor-Kamińskiego z Oddziału I na nazwisko Jerzy Kowalski.

Warschau

Kennort
Miejscę wystawienia

Kreish.
Starostwo powiat.

Dzielnica
Okręg **Warszawa**

Kanonennummer
Numer rozpoznawczy **611730**

Giltigkeit
Ważność do **15 Juli 1948**
lipca

Name
Nazwisko **Kowalski**

Geburtsname (b. Rufname)
Nazwisko przyrodnicze (z matką)

Vorname
Imię **Jerzy**

Geboren am
Urodzony (a) w d. **17.3.1905**

Geburtsort
Miejscę urodzenia **Wilno**

Kreish.
Starostwo pow. **Wilno** **Dzielnica** **Wilno**

Land
Kraj **eh. Polen**

Beruf
Zawód **Angestellter-biuralista**

Religion
Wyznanie **Angestellter-biuralista**
röm. kath. - rzym. kat.

Besondere Kennzeichen
Specjalne znaki rozpoznawcze **Brillenträger-nosi**
okulary.

Warschau

Unterzeichn. des Kennzeichentragers
Podpis posiadacza karty rozpoznawczej

Jerzy Kowalski

den
dnia **15 Juli 1948**

**Der Stadthauptmann
Polizeidirektor**

Unterzeichn. des autorisierten Beamten
Podpis specjalizującego urzędnika







AMTSCHE VERMERKE UWAGA URZĘDOWE

Der Kennzeichentragere wohnt
Posiadacz karty rozpoznawczej mieszka

Warschau **Stross** **Tronackie 2**

Kreish.
Starostwo powiat.

Dienstort
Miejscowość
Pracuje w **Amia
Warszawa**

Unterzeichn. des Kennzeichentragers
Podpis posiadacza karty rozpoznawczej

Jerzy Kowalski

Kreish.
Starostwo powiat.

Dienstort
Miejscowość
Pracuje w **Amia
Warszawa**

Unterzeichn. des autorisierten Beamten
Podpis specjalizującego urzędnika

Jerzy Kowalski

Kreish.
Starostwo powiat.

Dienstort
Miejscowość
Pracuje w **Amia
Warszawa**

Unterzeichn. des Kennzeichentragers
Podpis posiadacza karty rozpoznawczej

Jerzy Kowalski

Kreish.
Starostwo powiat.

Dienstort
Miejscowość
Pracuje w **Amia
Warszawa**

Unterzeichn. des autorisierten Beamten
Podpis specjalizującego urzędnika

Jerzy Kowalski

121. Kenkarta por. Jerzego Ścibor-Kaminskiego z Oddziału I na nazwisko Jerzy Kowalski.

Kennort Miejscę wystawienia	Skierniewice	rechter Zeigefinger (paleo-vechrobyj palew)	
Kreis Powiat	Derzki Oureg	linker Zeigefinger (paleo-vechrobyj lewyl)	
Stabsort Stacja pocztowa	Warschau		
Kennnummer Numer reprezentacyjny	11668		
Gültig bis Ważne do	29.III.1948		
Name Nazwisko	Brokl		
Geburtsname & -ort Nazwisko przyrodnicze (& miejsce)	/./.		
Vorname Imię	Jadwiga		
Geboren am Urodzony (d) w (d)	10.I.1914		
Geburtsort Miejsce urodzenia	Thorn		
Kreis Samościs powiat	Thorn Deutsches Reich		
Land Kraj			
Beruf Zawód	oberster wycieczny Biuroangestellte/biuralistka inspektorka wyjazdowa		
Religion Wyznanie	Röm.kath. / rzym.kat./		
Besondere Kennzeichen Sztuczne znaki reprezentacyjne	Keine/brak		

AMTICHE VERMERKE UMWANG URZĘDOWE	Das Konsortienkonto wohnt Podskarbi przy mianowskiej ulicy Skierniewice Strasse Hundergr. Nr. 2
ob nad in w	Kreis Samościs powiat.
ob nad in w	Land Kraj Samościs powiat.
ob nad in w	Kreis Samościs powiat.
ob nad in w	Land Kraj Samościs powiat.
ob nad in w	Kreis Samościs powiat.
ob nad in w	Land Kraj Samościs powiat.

Das Konsortienkonto wohnt Podskarbi przy mianowskiej ulicy Skierniewice Strasse Hundergr. Nr. 2	Das Konsortienkonto wohnt Podskarbi przy mianowskiej ulicy Skierniewice Strasse Hundergr. Nr. 2
Das Konsortienkonto wohnt Podskarbi przy mianowskiej ulicy Skierniewice Strasse Hundergr. Nr. 2	Das Konsortienkonto wohnt Podskarbi przy mianowskiej ulicy Skierniewice Strasse Hundergr. Nr. 2

Das Konsortienkonto wohnt Podskarbi przy mianowskiej ulicy Skierniewice Strasse Hundergr. Nr. 2	Das Konsortienkonto wohnt Podskarbi przy mianowskiej ulicy Skierniewice Strasse Hundergr. Nr. 2
Das Konsortienkonto wohnt Podskarbi przy mianowskiej ulicy Skierniewice Strasse Hundergr. Nr. 2	Das Konsortienkonto wohnt Podskarbi przy mianowskiej ulicy Skierniewice Strasse Hundergr. Nr. 2

Das Konsortienkonto wohnt Podskarbi przy mianowskiej ulicy Skierniewice Strasse Hundergr. Nr. 2	Das Konsortienkonto wohnt Podskarbi przy mianowskiej ulicy Skierniewice Strasse Hundergr. Nr. 2
Das Konsortienkonto wohnt Podskarbi przy mianowskiej ulicy Skierniewice Strasse Hundergr. Nr. 2	Das Konsortienkonto wohnt Podskarbi przy mianowskiej ulicy Skierniewice Strasse Hundergr. Nr. 2

122. Kenkarta Jadwigi Brokl z Działu VK na prawdziwe nazwisko.

<p>PULAWY</p> <p>Kennort Miejsce wystawienia</p> <p>Kreisch Starostwo powiat.</p>		<p>PULAWY</p> <p>Der Kennkarteninhaber wohnt Posiadaacz karty rozpoznawczej mieszka</p> <p>PULAWY Strasse, ulica</p>	
<p>Kennnummer Numer rozpoznawczy</p> <p>Gällig bis Ważne do</p> <p>28. Nov. 1948</p>		<p>Dienststempel Pieczęć starobowa</p> <p><i>Podpis</i></p> <p>Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego</p>	
<p>Name Nazwisko</p> <p>Geburtsname (b. Ehefrau) Nazwisko panieńskie (u mężatek)</p> <p>Vorname Imię</p>		<p>ab od in w</p> <p>Lein. Milanówek Strasse ulica</p> <p>Kreisch Starostwo powiat.</p> <p>Dienststempel Pieczęć starobowa</p> <p><i>Podpis</i></p> <p>Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego</p>	
<p>Geboren am Urodzony (d) w dn.</p> <p>Geburtsort Miejsce urodzenia</p> <p>Kreisch Starostwo pow.</p> <p>Land Kraj</p>		<p>ab od in w</p> <p>MILANÓWEK Strasse ulica</p> <p>Kreisch Starostwo powiat.</p> <p>Dienststempel Pieczęć starobowa</p> <p><i>Podpis</i></p> <p>Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego</p>	
<p>Beruf Zawód</p> <p>erlernter wyczonezy ausgeübter wykonywany</p> <p>Religion Wyznanie</p>		<p>ab od in w</p> <p>MILANÓWEK Strasse ulica</p> <p>Kreisch Starostwo powiat.</p> <p>Dienststempel Pieczęć starobowa</p> <p><i>Podpis</i></p> <p>Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego</p>	
<p>Besondere Kennzeichen Szczególne znaki rozpoznawcze</p>		<p>ab od in w</p> <p>MILANÓWEK Strasse ulica</p> <p>Kreisch Starostwo powiat.</p> <p>Dienststempel Pieczęć starobowa</p> <p><i>Podpis</i></p> <p>Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego</p>	

<p>PULAWY</p> <p>Kennort Miejsce wystawienia</p> <p>Kreisch Starostwo powiat.</p>		<p>PULAWY</p> <p>Der Kennkarteninhaber wohnt Posiadaacz karty rozpoznawczej mieszka</p> <p>PULAWY Strasse, ulica</p>	
<p>Kennnummer Numer rozpoznawczy</p> <p>Gällig bis Ważne do</p> <p>28. Nov. 1948</p>		<p>Dienststempel Pieczęć starobowa</p> <p><i>Podpis</i></p> <p>Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego</p>	
<p>Name Nazwisko</p> <p>Geburtsname (b. Ehefrau) Nazwisko panieńskie (u mężatek)</p> <p>Vorname Imię</p>		<p>ab od in w</p> <p>Lein. Milanówek Strasse ulica</p> <p>Kreisch Starostwo powiat.</p> <p>Dienststempel Pieczęć starobowa</p> <p><i>Podpis</i></p> <p>Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego</p>	
<p>Geboren am Urodzony (d) w dn.</p> <p>Geburtsort Miejsce urodzenia</p> <p>Kreisch Starostwo pow.</p> <p>Land Kraj</p>		<p>ab od in w</p> <p>MILANÓWEK Strasse ulica</p> <p>Kreisch Starostwo powiat.</p> <p>Dienststempel Pieczęć starobowa</p> <p><i>Podpis</i></p> <p>Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego</p>	
<p>Beruf Zawód</p> <p>erlernter wyczonezy ausgeübter wykonywany</p> <p>Religion Wyznanie</p>		<p>ab od in w</p> <p>MILANÓWEK Strasse ulica</p> <p>Kreisch Starostwo powiat.</p> <p>Dienststempel Pieczęć starobowa</p> <p><i>Podpis</i></p> <p>Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego</p>	
<p>Besondere Kennzeichen Szczególne znaki rozpoznawcze</p>		<p>ab od in w</p> <p>MILANÓWEK Strasse ulica</p> <p>Kreisch Starostwo powiat.</p> <p>Dienststempel Pieczęć starobowa</p> <p><i>Podpis</i></p> <p>Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego</p>	

<p>PULAWY</p> <p>Kennort Miejsce wystawienia</p> <p>Kreisch Starostwo powiat.</p>		<p>PULAWY</p> <p>Der Kennkarteninhaber wohnt Posiadaacz karty rozpoznawczej mieszka</p> <p>PULAWY Strasse, ulica</p>	
<p>Kennnummer Numer rozpoznawczy</p> <p>Gällig bis Ważne do</p> <p>28. Nov. 1948</p>		<p>Dienststempel Pieczęć starobowa</p> <p><i>Podpis</i></p> <p>Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego</p>	
<p>Name Nazwisko</p> <p>Geburtsname (b. Ehefrau) Nazwisko panieńskie (u mężatek)</p> <p>Vorname Imię</p>		<p>ab od in w</p> <p>Lein. Milanówek Strasse ulica</p> <p>Kreisch Starostwo powiat.</p> <p>Dienststempel Pieczęć starobowa</p> <p><i>Podpis</i></p> <p>Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego</p>	
<p>Geboren am Urodzony (d) w dn.</p> <p>Geburtsort Miejsce urodzenia</p> <p>Kreisch Starostwo pow.</p> <p>Land Kraj</p>		<p>ab od in w</p> <p>MILANÓWEK Strasse ulica</p> <p>Kreisch Starostwo powiat.</p> <p>Dienststempel Pieczęć starobowa</p> <p><i>Podpis</i></p> <p>Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego</p>	
<p>Beruf Zawód</p> <p>erlernter wyczonezy ausgeübter wykonywany</p> <p>Religion Wyznanie</p>		<p>ab od in w</p> <p>MILANÓWEK Strasse ulica</p> <p>Kreisch Starostwo powiat.</p> <p>Dienststempel Pieczęć starobowa</p> <p><i>Podpis</i></p> <p>Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego</p>	
<p>Besondere Kennzeichen Szczególne znaki rozpoznawcze</p>		<p>ab od in w</p> <p>MILANÓWEK Strasse ulica</p> <p>Kreisch Starostwo powiat.</p> <p>Dienststempel Pieczęć starobowa</p> <p><i>Podpis</i></p> <p>Unterschrift der Meldebehörde Podpis urzędu meldunkowego</p>	

123. Kenkarta Jadwigi Brokl z Działu VK (in blanco).

Kanceli Warschau Miejsce wystawienia		Dokończ Warschau Okręg	
Kraj Warszawa		Numer doposażaczy 24750	
Data 29. April 1947 Miejsce do		kwiecień	
Nazwa Śledziński Lidki			
Gęstość (5. Etap)			
Nazwisko rodziców (z przynajm)			
Nazwisko Stefan		Imię	
Data 8.8.1887		Miejsce urodzenia	
Kraj Polonia		Okręg	
Ląd Russland		Kraj	
Rosja		Rodzaj oficer wyznaczy Musiker-muzyk	
Zawód		angażował wykonał Musiker-muzyk	
Religia ewang.-ref.		Wyznanie	
ewang.-ref.		Zawód Prillienträger- POST OAUHARY	

Der Kreis Warschau Powiat Warschau		Der Kreis Warschau Powiat Warschau	
Der Kreis Warschau Powiat Warschau		Der Kreis Warschau Powiat Warschau	
Der Kreis Warschau Powiat Warschau		Der Kreis Warschau Powiat Warschau	

Der Kreis Warschau Powiat Warschau		Der Kreis Warschau Powiat Warschau	
Der Kreis Warschau Powiat Warschau		Der Kreis Warschau Powiat Warschau	
Der Kreis Warschau Powiat Warschau		Der Kreis Warschau Powiat Warschau	

Der Kreis Warschau Powiat Warschau		Der Kreis Warschau Powiat Warschau	
Der Kreis Warschau Powiat Warschau		Der Kreis Warschau Powiat Warschau	
Der Kreis Warschau Powiat Warschau		Der Kreis Warschau Powiat Warschau	

Der Kreis Warschau Powiat Warschau		Der Kreis Warschau Powiat Warschau	
Der Kreis Warschau Powiat Warschau		Der Kreis Warschau Powiat Warschau	
Der Kreis Warschau Powiat Warschau		Der Kreis Warschau Powiat Warschau	

124. Kenkarta Stefana Śledzińskiego z BIP-u na prawdziwe nazwisko.



Gokiel

Unterschrift des Inhabers - Podpis właściciela legitymacji

Alle Behörden werden ersucht, den Inhaber-
die Inhaberin dieses Ausweises zu anderweitigen
Dienstleistungen nur mit meiner vorherigen
Einwilligung heranzuziehen.

**DER STADTHAUPTMANN
IN WARSCHAU**

WARSAWA
1939

Warschau, den 19 JAN 1943 1943.....

Name *Gokiel-Gokielow*
Nazwisko

Vorname *Nikola-Leon*
Imię

Dienststelle *Lehrer*
Stanowisko służbowe

nauczyciel

Abteilung-Betrieb *Wirtschaftsabteilung*
Wydział-Przedsiębiorstwo

des Stadtschulamtes

Wydział Gosp. Miejsk. Urz. Szkoły

Warschau, den *1 stycznia* 1943.
dnia




W. Pawłowski

**KOMMISSARISCHER BÜRGERMAISTER
KOMISARYCZNY BURMISTRZ**

W. Witold


DIREKTOR - DYREKTOR

DIE GÜLTIGKEIT DES AUSWEISES WIRD
VERLÄNGERT
WAŻNOŚĆ LEGITYMACJI PRZEDŁUŻA SIĘ

GÜLTIG BIS WAŻNA DO	UNTERSCHRIFT PODPIS	AMTSSTEMPEL PIECZEC URZĘDOWA
31. AUG 1943	<i>W. Witold</i>	
31. DEZ 1943	<i>W. Witold</i>	
31. AUG. 1944	<i>W. Witold</i>	

Abteilungs- u. Betriebsevidenz
Ewidencją Wydz. lub Przedsięb. Nr 428

STADTVERWALTUNG WARSCHAU
ZARZĄD MIEJSKI W WARSZAWIE


18

**PERSONAL AUSWEIS
LEGITYMACJA**

Nr. 673

Gültigkeitsdauer Seite: 4
Termin ważności strona: 4

125. Personalausweis por. Witolda Gokielego z Oddziału Produkcji Konspiracyjnej na prawdziwe nazwisko.

22111

Kennort **Warschau**
Miejsce wystawienia

Kreish. **Dziark**
Starostwo powiat. **Warschau**

Kennnummer **22115**
Numer rozpoznawczy

Gültig bis **20. April 1917**
Ważny do **Kiebnia**

Name **Dabrowska**
Nazwisko

Geburtsname (b. Ehefrau) **Arcońska**
Nazwisko panieńskie (u mężatki)

Vorname **Maria Maczawa Tekla**
Imię

Geboren am **28.9.1913**
Urodzony (a) w dn.

Geburtsort **Warschau**
Miejsce urodzenia

Kreish. **Dziark**
Starostwo pow.

Land **Dziark**
Kraj

Beruf } **Handelschule-**
erlerter wyuczony } **szkoła handl.**
Zawód } **ausgebildet wykonywany**
Angestellter
Religion **röm.-kath. rzymsk. kat.**
Wyznanie **leino**
Besondere Kennzeichen **leino**
Szczególne znaki rozpoznawcze

rechter Zeigefinger
palec wskazujący lewej ręki

linke Zeigefinger
palec wskazujący prawej ręki

Abbildung
kopie

Unterschrift des Kennkarteninhabers
Podpis posiadacza karty rozpoznawczej

Maria Dabrowska

Warschau, den **20. April 1917**
dnia **20 kwietnia 1917**

D. Ausstellungsbehörde
Wzrosty i wykształcenie
1. A. M. M. M.

Unterschrift des ausfertigenden Beamten
Podpis sporządzającego urzędnika

GOVERNEMENT-DRUCKEREI
Diensteigel
Pieczęć służbowa
15

AMTLICHE VERMERKE UWAGI URZĘDOWE

Der Kennkarteninhaber wohnt
Posiadacz karty rozpoznawczej mieszka
Warschau, Strasse **Dobra 90**
ulica

Kreish. **Dziark**
Starostwo powiat. **Warschau**

Diensteigel
Pieczęć służbowa
Unterschrift der Meldebehörde
Podpis urzędu meldunkowego

ab od
od in w
Kreish. **Dziark**
Starostwo powiat.

Diensteigel
Pieczęć służbowa
Unterschrift der Meldebehörde
Podpis urzędu meldunkowego

ab od
od in w
Kreish. **Dziark**
Starostwo powiat.

Diensteigel
Pieczęć służbowa
Unterschrift der Meldebehörde
Podpis urzędu meldunkowego

ab od
od in w
Kreish. **Dziark**
Starostwo powiat.

Diensteigel
Pieczęć służbowa
Unterschrift der Meldebehörde
Podpis urzędu meldunkowego

127. Kenkarta Marii Arczyńskiej-Dąbrowskiej z Oddziału III na prawdziwe nazwisko.

Name *Buterlewicz*
 Nazwisko
 Vorname *Ewa*
 Imię
 Dienststelle *Lehrerin*
 Stanowisko służbowe
 Abteilung-Betrieb *Handelsabteilung*
 Wydział-Przedsiębiorstwo
des Stadtschulamtes
Wydział Gosp. Miejsk. w BIP-u

Warschau, den *15 marca* 1943.
 dnia

Ewa Buterlewicz
 Unterschrift des Inhabers - Podpis właściciela legitymacji

Alle Behörden werden ersucht, den Inhaber-
 die Inhaberin dieses Ausweises zu anderweitigen
 Dienstleistungen nur mit meiner vorherigen
 Einwilligung heranzuziehen.

DER STADTHAUPTMANN
 IN WARSCHAU

15. MÄRZ 1943
 Warschau, den 194.....

DER STADTHAUPTMANN
 IN WARSCHAU

KOMMISSARISCHER BÜRGERMEISTER
 KOMISARYCZNY BURMISTRZ

DIREKTOR - DYREKTOR

DIE GÜLTIGKEIT DES AUSWEISES WIRD
 VERLÄNGERT
 WAŻNOŚĆ LEGITYMACJI PRZEDŁUŻA SIĘ

GÜLTIG BIS WAŻNA DO	UNTERSCHRIFT PODPIS	AMTSSTEMPEL PIECZEC URZĘDOWA
<i>31 AUG 1943</i>	<i>[Signature]</i>	
<i>31 DEZ 1943</i>	<i>[Signature]</i>	
<i>31. AUG. 1944</i>	<i>[Signature]</i>	

Abteilungs- u. Betriebsevidenz
 Ewidencja Wydz. lub Przedsięb. Nr *2537*

STADTVERWALTUNG WARSCHAU
 ZARZĄD MIEJSKI W WARSZAWIE

PERSONAL AUSWEIS
 LEGITYMACJA

Nr. *23271*

Gültigkeitsdauer Seite: 4
 Termin ważności strona: 4

128. Personalausweis Ewy Buterlewicz z BIP-u na prawdziwe nazwisko.

Ausweis Nr. 88705

D...ie durch nebenstehendes Lichtbild
kennlich gemachte

Ewa
Buterlewicz
geb.: 11.6.1916 in Moskau
Wohnung: Warschau, Pulawskastr.
ist als Lehrerin a.d.II. Staatl.
Handelsschule f' Jungen
in Warschau
beschäftigt.

Ausstellende Dienststelle:
Der Gouverneur des Distrikts Warschau
Abteilung Wissenschaft und Unterricht
(Siegel) **I.A.**

Ewa Buterlewicz
Unterschrift

Bild des Inhabers:



Eigenhändige Unterschrift des Inhabers:

Besondere Vermerke:

GENERALGOUVERNEMENT

PERSONALAUSWEIS
FÜR
NICHTDEUTSCHE
VERWALTUNGSDIENSTANGEHÖRIGE

Warschau, den 6. Januar 1944
Gültig bis: 31. August 1944
Verlängert bis: 194.....

Dieser Ausweis ist beim Ausscheiden des Inhabers aus der Verwaltung des Generalgouvernements sofort der ausstellenden Behörde zurückzugeben.

Str. 8827-42.

129. Personalausweis Ewy Buterlewicz z BIP-u na prawdziwe nazwisko.

Bescheinigung
Poświadczenie

§ 3 Abs. 5 der Ersten Durchführungsverordnung zur Verordnung über die Einführung einer Arbeitskarte vom 21.12.1940

§ 3 ust. 5 pierwszego postanowienia wykonawczego do rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z dnia 21.XII.1940

Name: *Buterlewicz*
Nachname

Vorname: *Ewa Maria*
Imię

Geboren am: *29. Mai 1916*
Urodzonym(a) dnia

Geburtsort: *Moskwa (Russland)*
Miejsce urodz.

Kreis:
Powiat

Beruf: *Handelstehrent-nam*
Zawód: *czynielka przedm. handl.*

Berufsgruppe und Art: *279*
Grupa zawod.

Grund der Verordnung über die Einführung einer Arbeitskarte vom 20. 12. 1940 als arbeitskartenpflichtige Person erfasst und ist im Besitze der Arbeitskarte Nr.: *19/089840*

zarejestrowany został w celu wykonania rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z d. 20. 12. 1940 jako osoba, zobowiązana do posiadania karty pracy i posiada kartę pracy Nr.:

Warschau, den *31. 10. 41* 194

(Stempel des Arbeitsamtes)
Arbeitsamt Warschau
(placęć Erzeu Pracę)
im Auftrage

[Signature] R. I.
(Unterschrift — Podpis)

Diese Bescheinigung verleiht im Besitze des Inhabers
Niniejsze zaświadczenie posiada w posiadaniu posiadacza karty.

Abk. 1. Din A 6. 50 000. Staatsdruckerei Warschau — Nr. 3027-41.

131. Bescheinigung Ewy Buterlewicz
z BIP-u na prawdziwe nazwisko.

132. Bilet tramwajowy mjr. Wacława Janaszka
z Kedywu na nazwisko Jan Wolski.

ZARZĄD MIASTSKI w m. WARSZAWIE
KONTO DYREKCJA
TRAMWAJÓW I AUTOBUSÓW

[Portrait of a man with glasses]

214998

Nazwisko: *Wolski*

Imię: *Jan*

Dyrektor: *Janaszka*

DIREKCJA
TRAM. I AUTOB.

Nowa Iwiczna
Warschau District
 Stadt

Kenntnis
 Mijęce wykształcenia
 Kresch.
 Warszawa
 Szostarsze powiat.

Kennnummer
 Number registration
 1737

Gültig bis
 Validity to
 -6. OKT. 1947

Name
 Nachname
 Leśniewski

Geburtsname (s. Eintrag)
 Nominale pränumerat (s. eintrag)
 Vorname
 ALBERT

Geboren am
 Born on
 25.11.1916.

Geburtsort
 Birthplace
 Warszawa

Kreis
 Kreis
 Distrikt
 Glog

Land
 Staat
 polen

Beruf
 Tätigkeit
 Leiter
 Leiter
 Angestellter
 angestellter
 urzędnik

Religion
 Wyznanie
 röm.-kath. (rzym.-kat.)

Besondere Kennzeichen
 Speciality mark registration
 keine - żadne

SI - BIELA - WILKÓW - RYBNIK - GUMINÓ - GEMINÓ
 für
 Besondere Kennzeichen
 Wójt





Der Kreisleiter
 Der Kreisleiter
 194

Angestellter
 Angestellter
 urzędnik

Unterschrift des Kennkarteninhabers
 Unterschrift des Kennkarteninhabers
 Preßes pränumerat
 Preßes pränumerat
 Wójt

Unterschrift des stellvertretenden Bezugs
 Unterschrift des stellvertretenden Bezugs
 Preßes pränumerat
 Preßes pränumerat
 Wójt

AMTSCHE VERMERKE UWAŻNI URZĘDOWE

Der Kennkarteninhaber selbst
 Preßes pränumerat
 Preßes pränumerat
 Wójt

Unterschrift des Kennkarteninhabers
 Unterschrift des Kennkarteninhabers
 Preßes pränumerat
 Preßes pränumerat
 Wójt

Unterschrift des stellvertretenden Bezugs
 Unterschrift des stellvertretenden Bezugs
 Preßes pränumerat
 Preßes pränumerat
 Wójt

133. Kenkarta Andrzeja Leśniewskiego z Oddziału II na prawdziwe nazwisko.

Województwo POLESKIE RZECZPOSPOLITA POLSKA
 Powiat DICECZJA PIŃSKA № aktu 27 Wolne od opl. steml. na podst.
 Gmina PROBOSZCZ art. 142 p. Ustawy z d. 27/VIII
 Rz. kat. Parafia KATEDRALNEJ RZ.-KAT. Rok 1940 35 r. Dz. Ust. R. P. N° 64/35 poz. 404
 w PIŃSKU.
 Poczta

Świadectwo ślubu

WYDANE NA ZASADZIE KSIĄG METRYKALNYCH.

Zaświadcza się, iż *Lestaw Wysocki* lat 23 mający
 syn *Kazimierza i Anny z Trochowskich*
 i *Maria-Julia Straszewska* lat 21 mająca
 córka *Feliksa i Marii z Aschardów*

Zawarli | dnia 18 stycznia
 związek małżeński | tysiąc *dziwnięśet czterdziętego* | 1940 roku

Zgodność powyższego świadectwa z oryginałem stwierdzam.
Pińsk dnia 19. m-ca *stycznia* 1940 r.

URZĘDNIK STANU CYWILNEGO

[Signature]

134. Świadectwo ślubu Marii Straszewskiej z BIP-u wystawione fikcyjnie przez komórkę legalizacyjną. W tego typu dokumentach ich wystawienie umiejscawiano na terenach wschodnich ze względu na trudność sprawdzenia danych.

METALLINDUSTRIE A. G. Mińsk, Distr. Warschau, den 20.7.42 194
 K. RUDZKI & Co.
 WARSCHAU - MIŃSK-MAZ.

Passierschein

für die H. K. P. Wache

Der (Die) *Lewandowski Ryszard* geb. *23.2.1917*
 hat sich bei Fa. Rudzki (Maschinenhalle pp.) zu melden.
 Ihm (Ihnen) ist Durschlass zu gewähren.

Verantwortl. Ing.
[Signature]

135. Passierschein Ryszarda Lewandowskiego z Szefostwa Biur Wojskowych na prawdziwe nazwisko.

Gültig bis	Krupp-Stahlbau Warschau Gesellschaft mit beschränkter Haftung Minsk Distrikt Warschau
Ważne do	
Gültig bis	
Ważne do	
Gültig bis	
Ważne do	
Gültig bis	
Ważne do	
Gültig bis	AUSWEIS ZASWIADCZENIE Nr. <u>13</u>
Ważne do	
Gültig bis	Arbeitskarte Nr. <u>915/00174</u> Karta Pracy
Ważne do	

Der Die <u>Lewandowski</u> Pan(i)	Gültig bis <u>21.10.1913</u>
<u>Ryszard</u>	Ważne do <u>Minsk Distrikt Warschau</u>
wohnhaft in <u>Minsk</u>	Gültig bis <u>31.10.1913</u>
zamieszkały w <u>Sibuckliste 55</u>	Ważne do <u>Minsk Distrikt Warschau</u>
in unserer Fabrik beschäftigt ist. jest zatrudniony w naszej firmie.	Gültig bis <u>31.3.1914</u>
als <u>Technik. Bee</u>	Ważne do <u>Minsk Distrikt Warschau</u>
<u>Krupp-Stahlbau</u> Warschau Gesellschaft mit beschränkter Haftung Minsk Distrikt Warschau	Gültig bis
Minsk, den <u>1.8</u> 191 <u>3</u>	Ważne do
	Gültig bis
	Ważne do
	Gültig bis
	Ważne do
	Gültig bis
	Ważne do

136. Ausweis Ryszarda Lewandowskiego z Szefostwa Biur Wojskowych na prawdziwe nazwisko.

Zawiadomienie o zawarciu małżeństwa
 Polizeiliche Anmeldung — Policijne zameldowanie

— lub — lub — zgłoszeni nach Umständen, zawarciu / zawarciu
 przysięgi — przysięgli do
 zgłoszeni aus zawarciu — ślub
 przysięgi — przysięgli z (domowe, świeże, zawarciu)
 (grańba, powiat, kraj, lub prowincja)

zur Dienstleistung bei Durchföhren Nr. 180/182 am 1
 do pracy Wzięci uprzębem in einer anderen Wohngegend eine Wohnung beibehalten und — gegebenenfalls — auch — Czy posiada w innej gminie mieszkanie — jeśli tak, to gdzie?
 Wzięci uprzębem in einer anderen Wohngegend eine Wohnung beibehalten und — gegebenenfalls — auch —

Stroße, Platz Nr. 39 m 2 am 1
 ulica, plac Nr. 39 m 2 dnia 1
 St. Wieliczka / Wieliczka
 Nr. 180/182 Wohnort 1
 mieszk. 1

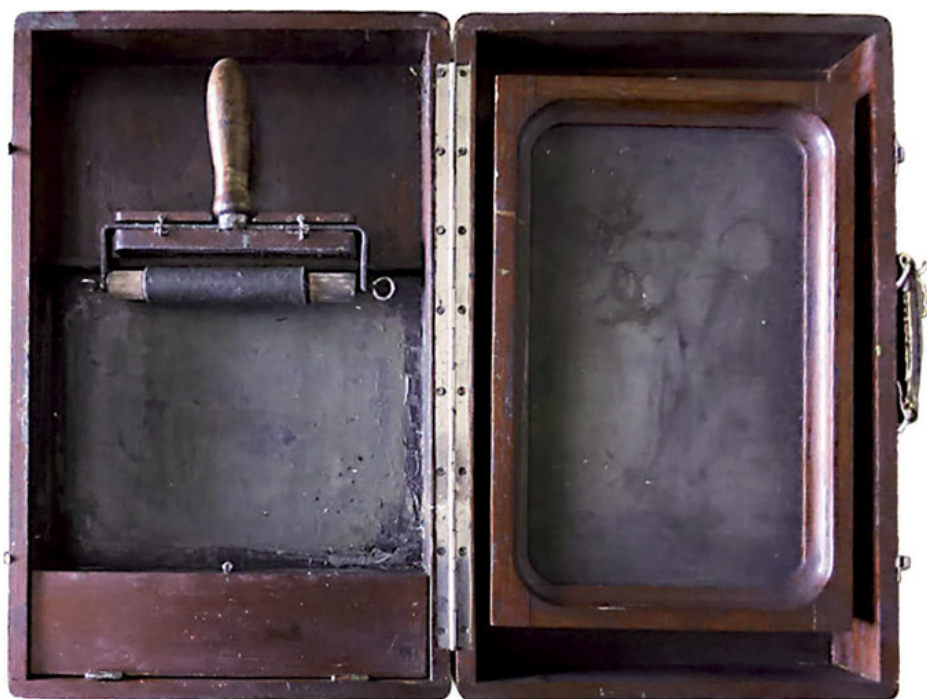
aus Wieliczka / Wieliczka
 z Wieliczka / Wieliczka
 z Wieliczka / Wieliczka

No. Nr. 1-5	Name (bei Frauen auch Geburtsname) Imię i nazwisko (u kobiet również nazwisko matki)	Geburtsort (Gebort w Gebort mit Angabe) Miejsc. urodzenia (początek powiat i kraj)	Beruf Zawód	Religion Wiara	Wohnort am 1. 7. 1939 Miejsc. zamieszkania w dniu 1. 7. 1939 r.	Name der Eltern (bei Frauen auch Geburtsname) Imię i nazwisko (u matki) nazwisko matki
1	Zablocki Wojciecha	Wieliczka	rolnik	Katolizm	Wieliczka	Wojciecha i Wiktoria
2	Wojciecha	Wieliczka	rolnik	Katolizm	Wieliczka	Wojciecha i Wiktoria
3	Wojciecha	Wieliczka	rolnik	Katolizm	Wieliczka	Wojciecha i Wiktoria
4	Wojciecha	Wieliczka	rolnik	Katolizm	Wieliczka	Wojciecha i Wiktoria
5	Wojciecha	Wieliczka	rolnik	Katolizm	Wieliczka	Wojciecha i Wiktoria

No. Nr. 1-5	Name des verheirateten Pausenfiles (Paß, Anwartschaft ufm) Podzaj posiadzanego dowodu (passport, karta rozpoznaw. itd.)	Datum der Ausstellung Data wystawienia	Für Ausländer: Durch welche Behörde des GG. ist die Aufenthaltserlaubnis erteilt worden? Dla cudzoziemców: Jaka władza GG. wydała pozwolenie na pobyt? Do której władzy?
1	Wojciecha	3-1-1939	Wieliczka
2	Wojciecha	3-1-1939	Wieliczka
3	Wojciecha	3-1-1939	Wieliczka
4	Wojciecha	3-1-1939	Wieliczka
5	Wojciecha	3-1-1939	Wieliczka

137. Zawiadomienie o zawarciu małżeństwa Wojciecha Zablockiego z Oddziału I.

Z CODZIENNOŚCI PRACOWNIKÓW LEGALIZACJI –
PODRĘCZNE „AKCESORIA” DO „PRODUKCJI” LEWYCH DOKUMENTÓW



138. Powielacz z wyposażenia Szefa Pracowni Technicznej Centralnego Biura Legalizacji Oddziału I Bolesława Pencziaka „Tomasza”.



139. Rysunek pieczęci „Der Gouverneur des Distrikts Warschau” wykonany przez Szefa Pracowni Technicznej Centralnego Biura Legalizacji Oddziału I Bolesława Pencziaka „Tomasza”.



140. Zwulkanizowany płat pieczęci niemieckich instytucji wykonany w Pracowni Chemigraficznej W-5 TWZW do „produkcji” fałszywych dokumentów.



141. Pieczęć „Der Stadthauptmann Polizeidirektor” wykonana w Pracowni Chemigraficznej W-5 TWZW do „produkcji” fałszywych dokumentów.



142. Pieczęć „Zarząd Miejski w M Warszawie” wykonana w Pracowni Chemigraficznej W-5 TWZW do „produkcji” fałszywych dokumentów.



143. Pieczęć „Der Stadthauptmann in Warschau” wykonana w Pracowni Chemigraficznej W-5 TWZW do „produkcji” fałszywych dokumentów.



144. Pieczęć „Warschau” wykonana w Pracowni Chemigraficznej W-5 TWZW do „produkcji” fałszywych dokumentów.


Bescheinigung Poświadczenie

§ 3 Abs. 5 der Ersten Durchführungs-
vorschrift zur Verordnung über die Ein-
führung einer Arbeitskarte vom 21.12.1940

§ 3 ust. 5 pierwszego postanowienia up-
rządkowego do rozporządzenia o upro-
wadzeniu karty pracy z dnia 21.XII.1940

Name: Nazwisko	
Vorname: Imię	
Geboren am: Urodzony(a) dnia	
Geburtsort: Miejsce urodz.	
Kreis: Powiat	
Beruf Zawód	Berufsgruppe und Art Grupa zawod.
<p>ist auf Grund der Verordnung über die Einführung einer Arbeitskarte vom 20. 12. 1940 als arbeitskartenpflichtige Person erfasst und ist im Besitze der Arbeitskarte</p>	
<p>zarejestrowany został na podstawie rozporządzenia o wprowadzeniu karty pracy z d. 20. 12. 1940 jako osoba, zobowiązana do posiadania karty pracy i posiada kartę pracy</p>	
Nr.: 919/220414	
Nr.:	

Arbeitsamt - Warschau, den 21. 8. 42 194



Arbeitsamt - Warschau
(Poczta Urzędowa)

Im Auftrage



(Unterschrift - Podpis)

Diese Bescheinigung verbleibt im Besitz des Inhabers
Należy zachować poświadczanie w posiadaniu posiadacza karty.

Abk. 1. Din A 6. Staatsdruckerei Warschau — Nr. 3027-41.

145. Bescheinigung (in blanco) z zasobów Pracowni Chemigraficznej W-5 TWZW do wypełnienia w razie potrzeby.

SKRYTKI ŻOŁNIERZY-PRACOWNIKÓW KG



146. Walizka-skrytka z wyposażenia Dowódcy Armii Krajowej gen. bryg. Stefana Roweckiego „Grota”. Skrytki w bocznych ścianach walizki.



147. Szczotka-skrytka używana przez Szefa Operacji KG gen. bryg. Stanisława Tatara „Erazma”.



148. Kasetka-skrytka z wyposażenia lokalu Dowódcy Armii Krajowej gen. bryg. Stefana Roweckiego „Grota”.



149. Teczka-skrytka używana przez redaktora naczelnego „Biuletynu Informacyjnego” hm. Aleksandra Kamińskiego „Huberta”. Skrytkę tworzy odpowiednio zszyta wewnętrzna podszywka i wkładka.



150. Tacka-skrytka z wyposażenia Inspektora Biura Informacji i Propagandy mec. Lecha Sadowskiego „Wasyła”.



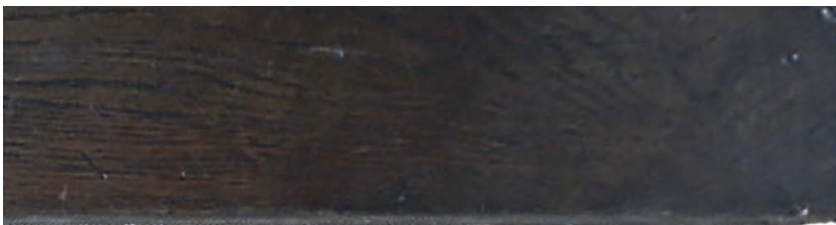
151. Wieszak-skrytka z wyposażenia lokalu szefa Biura Informacji i Propagandy płk. dypl. Jana Rzepeckiego „Prezesa”.



152. Portfel-skrytka z wyposażenia zastępczyni szefowej Działu Łączności Zagranicznej VK Heleny Łatkowskiej-Rudzińskiej „Doroty”. Skrytkę tworzy odpowiednio wszyta podwójna podszewka.



153. Walek-skrytka z wyposażenia pracowniczki Referatu Gospodarczego Szefostwa Wojskowej Służby Kobiet Wandy Turkowskiej „Grażyny”.



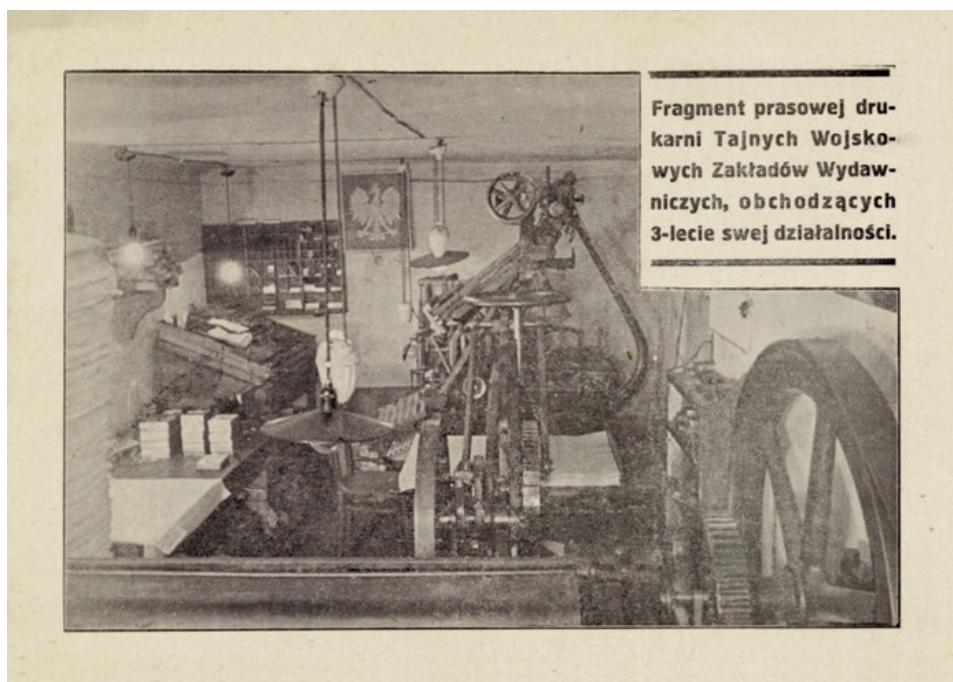
154. Klepka podłogowa ze stali skrytki z zamkiem z lokalu Centralnego Biura Legalizacji Oddziału I przy ul. Mierosławskiego 17 m. 6. Kilka klepek wraz z zawartością skrytki wymontowano w styczniu 1971 r.
Metalowy kluczyk do zamka z lokalu „Parku”.



155. Album-skrzytka z wyposażenia Szefa Pracowni Technicznej Centralnego Biura Legalizacji Oddziału I Bolesława Pencziaka „Tomasza”.



156. Wywieszka sklepu „Owocarnia Jan Kowalski”. Był to sklep przy ul. Solec 30A, pod nim usytuowana była drukarnia W-2 TWZW. Innymi słowy, sklep był „maską” tajnej drukarni.



157. Jedyna opublikowana w czasie okupacji w „Biuletynie Informacyjnym” fotografia tajnej drukarni TWZW, W-2, usytuowanej pod sklepem owocowym przy ul. Solec 30A. W każdej drukarni na czołowym miejscu umieszczony był orzeł państwowy, „Biuletyn Informacyjny” nr 16, 1943 r.



158. Orzeł z drukarni W-6 Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych, usytuowanej w piwnicy pod sklepem przy ul. Solnej 9.

KOMENDANT SIŁ ZBOJNYCH W KRAJU

Rozkaz Nr. 104/43

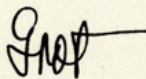
ŻOŁNIERZE TAJNYCH WOJSKOWYCH ZAKŁADÓW WYDAWNICZYCH!

Trzy lata minęło od chwili, gdy pierwsi z Was podjęli swą niebezpieczną i ciężką pracę. Stańliście ofiarnie na jednym z najważniejszych odcinków bojowych — walki o duszę Polaka i walki z duchem bojowym wroga.

Dzięki doskonałemu Kierownictwu Zakładów i Waszej dyscyplinie wynik walki jest wspaniały: Wy nie ponosicie prawie żadnych strat — wszak z szeregów Waszych w ciągu trzech lat ubyło tylko dwóch kolegów — a praca Wasza wciąż daje znakomity i obfity oręż w ręce kolporterów — Waszych najbliższych towarzyszy broni. Szeroki ogół nie zdaje sobie sprawy na ile niebezpieczeństw trzeba się wystawić, w jakich warunkach trzeba pracować, ile mało efektywnego, nużącego swą jednostajnością choć niebezpiecznego trudu trzeba włożyć, by stworzone Waszą pracą druki z doskonałą regularnością docierały do rąk odbiorców. Ogół nie zdaje sobie sprawy, że praca Wasza jest jednym z głównych czynników, podtrzymujących wspaniały opór umęczonego Narodu.

Oceniają jednak Wasze zasługi wszyscy Wasi przełożeni i przyjdzie czas, że dadzą temu bardziej publiczny wyraz. Dziś ograniczyć się muszą do podziękowania Wam za owoce trud żołnierski i stwierdzenia, że pracownicy T. W. Z. W. dobrze zasłużyli się Ojczyźnie.

Komendant Sił Zbrojnych w Kraju



4 maja 1943 r.

159. Rozkaz Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju nr 104/43 do żołnierzy Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych z pochwałą za ich pracę. Druk ulotny, 1943 r.

Do zespołu pracowników wydawnictwa „Biuletyn Informacyjny“

Mija trzy lata od chwili ukazania się pierwszego, owcześnie jeszcze na powie laczu wydawanego, wojskowego organu informacyjnego — „Biuletynu Informacyjnego“. W normalnym życiu każdego wydawnictwa okres trzyletni stanowi ułamek zaledwie działalności, zapowiedź utrwalenia się na rynku, dowód, iż znalazło ono oparcie w społeczeństwie. Natomiast t r z y l a t a pracy w podziemiach — to już niewątpliwie jubileusz jako uroczystość, a świadectwo poważnego dorobku w dziele budowy przyszłości.

Owe trzy lata trwania na posterunku były zakłócone zaledwie dwiema bardzo krótkimi przerwami. Świadczy to o zupełnie wyjątkowej wartości wysiłku **wszystkich pracowników wydawnictwa.**

Uporczywość pracy wszystkich zespołów — redakcyjnego, drukarskiego i

kolportażowego, **punktualność** — którą postawiono sobie za punkt honoru, **wola przewyciężenia wszelkich trudności** stawianych na drodze pracy przez okupanta i nieraz okoliczności zewnętrzne — wreszcie te, nieliczne wprawdzie, tym nie mniej bolesne **ofiary**, jakie zespoły „Biuletynu“ poniosły — nadają całej pracy charakter rzetelnego wysiłku żołnierskiego.

W trzecią rocznicę podjęcia trudu — składam całemu zespołowi „Biuletynu Informacyjnego“ życzenia dalszej owocnej pracy nad budową naszej przyszłości, a za dokonane wysiłki — dziękuję im w imieniu Służby.

Komendant Sił Zbrojnych w Kraju
(—) G r o t

Warszawa, dnia 6 listopada 1942 r.

160. Rozkaz Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju do zespołu pracowników „Biuletynu Informacyjnego” w trzylecie działalności z pochwałą za dotychczasową pracę, „Biuletyn Informacyjny” nr 44, 1942 r., s. 2.

ob. Julia
Kmdt S.Z. w Kr., na podstawie upo-
waznienia N.W., rozkazem N. 112/BP
z dn. 11. XI. br. nadał Janowi Złoty
Krzyż Zasługi z Mieczami, w roz-
kiewy.
K FF
1943

161. Zawiadomienie o nadaniu Złotego Krzyża Zasługi z Mieczami ob. „Julii” (Marii Zadróżnej) z BIP-u, 1943 r.

Komenda Sił Zbrojnych w Kraju
Oddział Produkcji Kensp.

Ob. K R Y S T Y N A
M/p.

Komendant Sił Zbrojnych w Kraju rozkazem z dn. 20.XII. 1943 r. Nr. 112/BP odznaczył Was za niezłomną postawę wobec wroga, odwagę i poświęcenie w pracy S r e b r n y m Krzyżem Zasługi z Mieczami po raz pierwszy.

Szef O-łu Produkcji Kensp. Sztabu
K. G. S. Z. K.



Ryszard

M.P. 27.XII.1943 r.

/ Ryszard /

162. Nadanie Srebrnego Krzyża Zasługi z Mieczami ob. „Krystynie” (Eugeniej Okońskiej) z Oddziału Produkcji Konspiracyjnej, 1943 r.

*Wspaniałemu Panu Janowi
Przeżył 500 i / przy zamieszaniu walczył z 200 a'cto)
i zwyciężając z opozycją. Jednocześnie raz Janca
uprzejmie dziękuję za wykonanie przez Pana i Pani
Michałowi za jej estetyczny wygląd i kuszący
poważnie Jeronim*

*257. Kmita.
do wglądu z wyrażeniem
uznania
25/1*

163. Pismo „250” (szefa BIP KG plk. Jana Rzepeckiego) do „257 Kmita” (Jerzego Rutkowskiego, szefa Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych) „do wglądu z wyrazami uznania” na odwrocie otrzymanego przez plk. Rzepeckiego podziękowania od zleceniodawcy, najprawdopodobniej z Delegatury Rządu RP na Kraj, w ramach współpracy struktur podziemnego aparatu państwowego.

Kamień

P-2,3,4,4/S, i G:U

Ważę pierwszą partję oznaczeń i awansów jubileuszowych w Permie, celem podania dowiadomości zainteresowanych.

Komendant Sił Zbrojnych w Kraju rozkazem Nr.401/BP z dnia 25.7.44. nadał oznaczenia żołnierzom Permy:

Order Wirtuti Militari V Klasy
s.p. ob. Dence Kacznikace Permy.

Krzyże Walcznych porządku I-szy.
ob. Karolowi Kier. K.II.
ob. Brzezie przewodnikowi z I-IV/S.
ob. Szczerbie Komendantowi Dąbki w O.
ob. Skarbowi dublantowi Komendanta oddziału w O.
Srebrne Krzyże Zasługi z Mieczami.
ob. Annie kurierce z K.IV/S.
ob. Bronkowi kurierowi z K.II.
ob. Felisowi Alar. punkcie oddziałowego na szczyt.

Brzozowe Krzyże Zasługi.
ob. Romanowi magazynierowi z K.IV.
ob. Stanisławowi magazynierowi z K.IV.
ob. Wesołowi pomocnikowi szefa oddziału z K.II.
ob. Adamowi pomocnikowi szefa oddziału z K.II.
ob. Profesorowi magazynierowi z K.II.
ob. Włodkowi pomocnikowi ekspedytora z K.II.

Komendant Sił Zbrojnych w Kraju Rozkazem z dnia 25.VII.44. Nr.400/BP. mianował z dniem 3.V.44. ppor. czasu wojny ob. Sokoła 4 chor. zaw. piechoty.

Szef Sztabu S.Z. w Kraju z upoważnienia Komendanta rozk. Nr.406/BP. z dnia 13.VII.44. awansował z dniem 3.V.44. na st. wachmistrza.

ob. Jędrzejowi z K-I.	Na pułkownika ob. Wisniewski z K.IV
ob. Sierżanta.	Na plutonowego ob. Mars z K.IV
ob. Kaptana z K-II-	ob. Kosia z K.IV
ob. Sierżanta.	Na kapitana ob. Skowronki z K.IV/S.
ob. Kaptana z K-III.	ob. Lizas z K-VI,
ob. Kaptana z K-6.	z K.IV/S, s.p. Leszka z K.IV/S.

Kmita

164. Zbiorczy rozkaz Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju o odznaczeniach w Wydziale Legalizacji Oddziału V, 1944 r.

Marek Ney-Krwawicz (ur. 1956), prof. dr hab., pracownik Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk. Opublikował m.in. książki: *Komenda Główna Armii Krajowej 1939–1945* (1990), *Sztandary i proporce Armii Krajowej* (1994), *Biuro generała Sosnkowskiego* (1996), *Powstanie powszechne w koncepcjach i pracach Sztabu Naczelnego Wodza i Komendy Głównej Armii Krajowej* (1999), *The Polish Home Army, 1939–1945* (Londyn 2001), „*Mam szereg pierwszorzędnych pracowników...*”. *Z zagadnień kadrowych Polskiego Państwa Podziemnego* (2009), *Armia Krajowa. Siły Zbrojne Polskiego Państwa Podziemnego* (2009), *Dowódcy Armii Krajowej* (2009), *Odnaka Pamiątkowa Armii Krajowej* (2010).

Głównym celem prezentowanej książki jest ukazanie życia codziennego żołnierzy pracowników Komendy Głównej Armii Krajowej w latach 1939–1944, czyli w warszawskim okresie jej działania. Dotychczasowe spojrzenie na Komendę Główną koncentrowało się przede wszystkim na odtworzeniu struktury organizacyjnej tego centralnego aparatu dowodzenia podziemnej armii i jego funkcjonowaniu. W przedkładanym opracowaniu to ludzie stali się bohaterami pierwszego planu. Przyjęta koncepcja oddania głosu uczestnikom wydarzeń poprzez przywoływanie ich wspomnień i relacji, a także dokumentów konspiracyjnych pozwoliła na uzyskanie dynamicznego opisu przeszłości, w którym, jak na dokumentalnym filmie, przesuwają się obrazy z życia bohaterów, chociaż nie wszystkie fragmenty owego „filmu” są jednakowo ostre. Jedne stanowią rozbudowane sekwencje, inne są zaledwie migawką sygnalizującą problem. Lektura wspomnień i relacji w pełni potwierdza tezę o wzajemnym przeplataniu się służby i życia codziennego konspiratora, tak że ich rozdzielanie byłoby zabiegiem zarówno sztucznym, jak i ahistorycznym.

Zaprezentowany w książce „katalog zagadnień” mieszczących się w pojęciu „życie codzienne” ujmuje w zasadzie najważniejsze kwestie. Jednocześnie każdy z tematów składających się na rozdziały tej książki mógłby stanowić zaczyn bardzo obszernego i niezwykle interesującego studium. Tu autorowi zależało na pokazaniu, we w miarę zwięzłej formie, całości tego skomplikowanego zagadnienia w odniesieniu do różnych pionów organizacyjnych Komendy Sił Zbrojnych w Kraju. Wydaje się, iż w pewnej mierze udało się to zrealizować i tym samym uzupełnić wiedzę o Polskim Państwie Podziemnym o jeszcze jeden element, poświęcony tym, którzy stanowili żywą tkankę tego polskiego fenomenu II wojny światowej.

